

ALEXANDRA RICHIE

WARSZAWA

1944

TRAGICZNE
POWSTANIE

Patron honorowy:



Muzeum Powstania
Warszawskiego

w
ab
two

Alexandra Richie

Warszawa 1944

Tragiczne powstanie

Przełożyła Zofia Kunert



Tytuł oryginału: *Warsaw 1944*

Copyright © 2013, Alexandra Richie

All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIV

Copyright © for the Polish translation by Zofia Kunert, MMXIV

Wydanie I

Warszawa

Spis treści

Dedykacja	9
Wprowadzenie	11
1. Białoruskie preludium	31
Wojny z bandytami	31
Doskonalenie mordu	36
Von dem Bach i walka z bandami	48
Prawdziwe oblicze Zła	54
2. Pod same bramy Warszawy	65
Operacja „Bagration”	65
Wielka ofensywa	80
Nad Berezyną	88
Zabić Hitlera	98
3. Ostpolitik	111
Miasto nad Wisłą	111
Terror	124
Odwrót Niemców	139
4. Konspiracja	149
Powstanie Armii Krajowej	149
Kłopotliwi Polacy	154
Operacja „Burza”	169

Podjęcie decyzji	181
5. Początek powstania	196
Godzina „W”	196
Lista „Montera”	205
Sukces i wyzwolenie	213
Smak wolności.	223
6. Zwycięstwo Himmlera.	232
Reakcja Niemców	232
Banditen w Warszawie	237
Atak Modela	241
Furia Hitlera	246
„Rozkaz dla Warszawy”	251
Nominacje	256
7. Masakra na Woli	262
Początek zrobił Reinefarth	262
Brygada Dirlewangera	282
„Biegłość w rzemiośle”	289
Palenie szpitali	294
Nowe podejście	304
8. Los Ochoty.	313
Brygada Kamińskiego	313
„Kłowni” z RONA.	321

Instytut Radowy	328
Zieleniak	331
Gwałt	337
Reduta Wawelska	342
Von dem Bach	346
Pruszków	360
9. Zwały trupów	363
Upadek Woli	363
Ucieczka z zachodniej dzielnicy	370
Pogrzeb	375
Verbrennungskommando	380
Esesmani	390
10. Batalia Hitlera przeciwko Starówce	398
Twierdza	398
Oblężenie	411
Podziemne miasto	431
Węzeł się zaciska	442
Do kanałów	449
Działalność Spilkera	471
11. Alianci, Hitler i bitwa o Czerniaków	479
Pierwsza bitwa zimnej wojny	479
Bitwa o Warszawę	490

Stalin i powstanie	497
Bitwa o Pragę	503
Upadek Czerniakowa	511
Gra Stalina	537
„Pierwsza bitwa III wojny światowej”	545
12. Końcowa rozgrywka	556
Mokotów	557
Żoliborz	562
Śródmieście	567
Von dem Bach i zabiegi o pokój	577
Kapitulacja	585
Wyjście cywilów	593
Obóz przejściowy w Pruszkowie	596
Zniszczenie Warszawy	614
Rozkaz Führera: Warszawa ma zostać zrównana z ziemią .	620
Podsumowanie	631
„Nowe niemieckie miasto Warszawa”	631
Porażka na Wiśle	633
Sowiecka ofensywa	634
Ponury środek zimy	639
Robinsonowie	639
Powrót do domu	643

Amnezja aliantów	645
Koniec	646
Pamięć ciągle żywa	649
Zdjęcia	652
Nota odautorska i podziękowania	681
Bibliografia	683
Wybrane artykuły prasowe	709
Wydawnictwa konspiracyjne	711
Broszury	713
Wybrane artykuły z prasy niemieckiej	713
Archiwa	714
Przypisy	716

Dla Antonii i Caroline



Wprowadzenie

Wysłannicy ci postanowili, aby Scypion zburzył wszelkie resztki Kartaginy, jeśli jeszcze pozostały, i zabronił w ogóle mieszkać na jej obszarze. (rozd. 135)

1 sierpnia 1944 roku Adolf Hitler przebywał w swej kwaterze w Wilczym Szańcu niedaleko Kętrzyna, w głębi Prus Wschodnich, i był zajęty. Szef sztabu wojsk lądowych, generał Heinz Guderian, i feldmarszałek Walter Model właśnie rozpoczęli zmasowaną kontrofensywę przeciwko Armii Czerwonej zaledwie kilka kilometrów na północny wschód od Warszawy, a Führer niecierpliwie czekał na meldunki sytuacyjne. Był bardziej zirytowany niż zły, gdy zaczęły docierać wiadomości o starciach w polskiej stolicy. Najwidoczniej jacyś „bandyci” z biało-czerwonymi opaskami na ramionach strzelali do policji. Hitler się tym nie zmartwił. Poprzedniego dnia wysłał swego zaufanego „specjalistę od gaszenia pożarów”, generała Reinera Stahela, by sprawował nadzór nad Warszawą, i był przekonany, że miasto jest w dobrych rękach. Również Himmler zapewniał go, że nie dojdzie do wybuchu powstania w znenawidzonej stolicy. „Moi Polacy się nie zbuntują” – oświadczył gubernator generalny Hans Frank.

Jednak problem nie zniknął i wieczorem Niemcy zaczęli się niepokoić.

W miarę upływu czasu stawało się jasne, że nie chodzi o pojedyncze incydenty, ale że Polakom udało się przeprowadzić jednoczesny, dobrze skoordynowany atak na terenie całej Warszawy. Wieczorem „niepokonany” Stahel został wraz ze swą załogą osaczony w Pałacu Brühla i nie mógł podjąć jakichkolwiek działań. „Himmler żąda odpowiedzi!” – wrzeszczał SS Obergruppenführer Wilhelm Koppe, szef SS i policji w Krakowie, do Brigadeführera Paula Ottona Geibla w Warszawie. Geibel kulił się w piwnicy swej kwatery, która była ostrzeliwana, a jego oddziały zostały przyduszone ogniem do ziemi. Gdy dotarła wiadomość o tym, że całe dzielnice zostały opanowane przez

polskich „bandytów”, Himmler pospieszył do Kętrzyna na spotkanie z Führerem. Zastał go purpurowego z gniewu.

Hitler miał powody do wściekłości. Chciał, by kontrofensywa Modela była przełomowym wydarzeniem lata 1944 roku: „Jeśli front wschodni się ustabilizuje – powiedział generałowi Walterowi Warlimontowi poprzedniej nocy – pokaże to Rumunom, Bułgarom, Węgrom, a także Turkom, że Niemcy są silne”. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył, było jakieś „świństwo” w Warszawie, które ukazywałoby jego słabość i mogło stanowić dla innych buntowników pretekst do wywołania ich własnych powstań.

W tym momencie wojny Hitler był dosyć osłabiony. Obrażenia, jakie odniósł podczas próby zamachu 20 lipca, dokuczały mu bardziej, niż powszechnie sądzono, i przyjmował rozmaite lekarstwa, zawierające też kokainę, przepisane mu przez zaufanego lekarza Theodora Morella. Zdążył całkowicie stracić wiarę w swych generałów, których obwiniął o wszystkie minione klęski na froncie wschodnim. Nie był w łagodnym nastroju. Na wieść o powadze sytuacji w Warszawie Himmler zareagował przesłaniem do Berlina rozkazu zamordowania uwięzionego Komendanta Głównego AK, generała Stefana Roweckiego, „Grota”. Następnie próbował uspokoić Hitlera. Oświadczył, że powstanie jest wbrew pozorom błogosławieństwem. Dostarczy bowiem pretekstu, by dokonać tego, czego pragnęli przez lata – pozwoli usunąć Warszawę z powierzchni ziemi.

„*Mein Führer* – powiedział Himmler – moment jest niedogodny. Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że ci Polacy to robią. W ciągu czterech – pięciu tygodni pokonamy ich, a wtedy Warszawa – stolica, mózg i inteligencja tego szesnasto-, siedemnastomilionowego polskiego narodu – zostanie starta. Tego narodu, który od siedmiuset lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem (Grunwaldem) ciągle nam staje na drodze. Wtedy ten historyczny problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet już dla nas – nie będzie dłużej istniał”.

Hitler, zawsze nastawiony oportunistycznie, zgodził się z nim. Wraz z Himmlerem napisał tego wieczoru rozkaz dotyczący Warszawy. Jest to jeden z najbardziej przejmujących dokumentów tej wojny.

Warszawa ma być zrównana z ziemią – „*Glattrasiert*” – i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy. Himmler osobiście przekazał ten rozkaz generałowi Heinzowi Reinefarthowi. Czytamy w nim: „1. Pojmani powstańcy mają zostać zabici niezależnie od tego, czy prowadzą walkę zgodnie z konwencją haską, czy nie. 2. Część ludności niebiorąca udziału w walce – kobiety i dzieci – także ma zostać zabita. 3. Całe miasto ma zostać zrównane z ziemią, czyli domy, ulice, gmachy użyteczności publicznej – wszystko, co znajduje się w mieście”.

W ciągu jednego wieczoru Himmler i Hitler zdecydowali, że cała ludność mieszkająca w jednej z największych stolic europejskich ma być z zimną krwią wymordowana. Potem miasto – które Himmler określił jako „wielki wrzód” – miało zostać unicestwione. Hitler już wcześniej mówił o zupełnym zniszczeniu Moskwy, Leningradu czy Mińska, ale teraz po raz pierwszy i jedyny był w stanie wprowadzić w życie te chore pomysły. Tragiczne, że ten rozkaz został w dużym stopniu wykonany. O tym właśnie mówi niniejsza książka.

Przed zniszczeniem w okresie II wojny światowej Warszawa była jedną z największych stolic w Europie. Przez siedemset lat swojej historii szybko się rozwijała, osiągając prawdziwy rozkwit na przełomie XVI i XVII wieku jako centrum Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W XIX wieku jej gwiazda zbladła, gdy marniała pod rosyjską władzą, ale wszystko zmieniło się w 1918 roku.

11 listopada może być dniem ponuro wspomnianym w większości krajów świata, ale nie w Polsce: koniec I wojny światowej oznaczał bowiem odrodzenie państwowości. Pokolenie, które dorastało tutaj w latach dwudziestych i trzydziestych, kochało swoją stolicę i swój kraj i rozkoszowało się świeżo odzyskaną wolnością. Warszawa znowu przeżywała rozkwit.

Polacy dorastający w okresie międzywojennym są nazywani „pokoleniem Kolumbów”, zawsze otwartych na coś nowego i odmiennego. Warszawa stanowiła dla nich duchową kolebkę. Miasto borykało się oczywiście z problemami politycznymi, gospodarczymi i społecznymi, ale wszystko, począwszy od teatru po prasę, od kabaretu po malarstwo, prężnie się rozwijało. Trzeba było od podstaw stworzyć polskie instytucje rządowe i wojskowe, więc zakładano je dziesiątkami. Pomimo istniejącej konkurencji ze strony Krakowa i Lwowa Warszawa szybko stała się politycznym, finansowym, kulturalnym i intelektualnym centrum Polski i jak magnes przyciągała najambitniejszych i najbardziej twórczych obywateli kraju. Pełni inwencji architekci budowali nowe osiedla mieszkaniowe, szpitale i szkoły, a nawet całe nowoczesne dzielnice, jak na przykład Żoliborz Dziennikarski, Oficerski i Urzędniczy. Uniwersytet stał się znakomitym ośrodkiem nauki, a jego wydziały chemiczny i matematyczny – tym ostatnim kierował Wacław Sierpiński, wywodzący się ze słynnej lwowskiej szkoły matematycznej – należały do przodujących na świecie. Powstawały nowe utwory muzyczne, dzieła malarskie, rozwijał się teatr eksperymentalny. Warszawiacy chodzili na pierwsze filmy z Polą Negri, czytali książki Isaaca Bashevisa Singera z subtelnymi opisami życia społeczności żydowskiej w stolicy, słuchali nowoczesnej muzyki takich kompozytorów jak Karol Szymanowski i poznawali wiersze pikadorczyków, w tym Jana Lechonia i Juliana Tuwima. Po 1933 roku Warszawa stała się także tymczasowym schronieniem dla grupy uciekinierów z hitlerowskich Niemiec.

Ten radosny i kwitnący świat skończył się 1 września 1939 roku. Tego ranka warszawiaków obudził huk bomb zrzucanych na miasto. Czegoś podobnego nigdy dotąd nie widziano. Było tak, jakby Guernica, w której zginęło 1650 osób, miała być przygrywką dla Warszawy bombardowanej przez dwadzieścia siedem dni podczas pierwszego zmasowanego ataku powietrznego w tej wojnie. Tylko 25 września samoloty generała-majora Wolframa von Richthofena [wówczas

dowódcy specjalnego zgrupowania lotniczego - ZK] zrzuciły 500 ton bomb burzących i 72 tony bomb zapalających w 1150 lotach bojowych. Do chwili kapitulacji miasta 27 września pod gruzami zginęło 25 000 osób. Hitler wyraźnie udowodnił, że zależy mu na zniszczeniu miasta.

Zlikwidowanie stolicy Polski nie było jedynie metaforą, przeciwnie, w tym celu opracowane zostały specjalne plany. „Plan Pabsta” z 1939 roku, który Hitler przyjął tuż przed inwazją na Polskę, zakładał pozostawienie w liczącym dotąd 1 300 000 mieszkańców mieście jedynie 80 000 osób, które będą mogły mieszkać wyłącznie na praskim brzegu Wisły. Do nowego idealnego germańskiego miasta, które miało zostać zbudowane na miejscu polskiej stolicy, miało przybyć z Rzeszy 130 000 czystych „Aryjczyków”. Ideologiczne uzasadnienie tego unicestwienia Warszawy było proste.

Warszawa „niegdyś była germańska”, ale została „zanieczyszczona” przez Polaków i Żydów. W wydanym w 1942 roku numerze czasopisma „Das Vorfeld” (Przedpole), przeznaczonym dla Niemców żyjących na terenie okupowanej Polski, reżimowy historyk, dr Hans Hopf, pisał: „W 1420 r. w Warszawie było 85 procent niemieckich nazwisk mieszczan i jedynie ci mieszczenie rozwinęli życie kulturalne i gospodarcze w mieście oraz przynieśli do niego administrację i prawo”. „Polscy przybysze” zmienili miasto na gorsze, „podobnie jak uczynili to w podobnych miejscach założonych przez Niemców”¹. Niemcy uznali, że warto zachować jedynie Stare Miasto oraz kilka pałaców, które mogą być wykorzystane jako oficjalne rezydencje Hansa Franka i Hitlera. Pozostała część Warszawy została przeznaczona do zniszczenia na długo przed wybuchem powstania w 1944 roku.

Pierwszym celem niemieckiego ataku byli członkowie polskich elit; około 10 000 przedstawicieli warszawskiej inteligencji zostało wymordowanych przed 1 sierpnia 1944 roku. Wśród ofiar znalazła się jedna szóstka pracowników przedwojennych uczelni i jedna ósma ogólnej liczby księży. Politycy, prawnicy, architekci, lekarze, pisarze

i przedsiębiorcy – w gruncie rzeczy wszyscy, którzy mogliby zagrozić nowemu hitlerowskiemu porządkowi – mogli spodziewać się wywiezienia i śmierci².

Następna faza prześladowań oznaczała najstraszniejszą zbrodnię, jaka kiedykolwiek wydarzyła się na ziemiach polskich – eksterminację mieszkających tu Żydów. Poczynając od 16 października 1939 roku, Niemcy zaczęli systematycznie przesiedlać 400 000 Żydów z Warszawy i okolic do nowo utworzonego getta. Od 1 kwietnia 1940 roku budowano wokół niego mur, wskutek tego owa dzielnica żydowska została zamieniona w rodzaj olbrzymiego więzienia. Celowo ograniczano racje żywnościowe do poziomu poniżej życiowego minimum, co spowodowało, że do 1942 roku zmarło z głodu, chorób i wyniszczenia 82 000 osób. Pozostali mieszkańcy getta byli wywożeni do Trebłinki, gdzie ich mordowano.

19 kwietnia 1943 roku mała grupa Żydów zdecydowała się podjąć walkę. Powstanie w getcie warszawskim wybuchło nie dlatego, że będący w potrzasku bojownicy mieli jakąkolwiek nadzieję na pokonanie Niemców, ale dlatego że mieli absolutną pewność, jaki los ich czeka, gdy znajdą się w bydlęcych wagonach. Niemcy zostawili im wybór: umrzeć bez oporu lub zginąć w walce. Wybrali to ostatnie. Powstanie zdławiono, co starannie udokumentowano w oficjalnym raporcie SS napisanym przez Jürgena Stroopa. Getto zostało starte z powierzchni ziemi, a na jego miejscu utworzono obóz koncentracyjny, w którym więzieni byli głównie Żydzi z innych krajów, mający oczyszczać teren z ruin. Jakimś cudem zdołała przeżyć garstka powstańców; nieliczni ukrywali się nadal w gruzach getta, a inni, jak na przykład Marek Edelman, wzięli potem udział w Powstaniu Warszawskim.

Niemiecka inwazja była strasznym szokiem dla większości Polaków, którzy od samego początku stawili opór nazistowskiemu panowaniu. Wprowadzony natychmiast terror był tak bezlitosny, że rzadko zdarzały się przypadki kolaboracji. Odczuwano gorycz i gniew z powodu najazdu na ukochany kraj zarówno hitlerowskich Niemiec, jak i sowieckiej Rosji,

ale niemal nie było przejawów współpracy z wrogiem. Podczas II wojny światowej nie było żadnego polskiego Quislinga ani nie powstała żadna polska dywizja SS, przeciwnie, od pierwszego dnia Polacy na terenie całego kraju zaczęli tworzyć konspirację. Do 1942 roku rozmaite organizacje podziemne zostały scalone w Armię Krajową, działającą pod auspicjami rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie. Generał „Grot”-Rowecki, a po jego aresztowaniu generał „Bór”-Komorowski dysponowali w końcu siłą 300 000 ochotników, kobiet i mężczyzn, którzy tworzyli najliczniejszą podziemną armię w Europie. AK była świetnie zorganizowana, struktura jej dowództwa odpowiadała strukturze regularnego wojska polskiego. Używano w niej jedynie pseudonimów, a żołnierze mogli znać tylko członków własnej „komórki”, co było istotne w przypadku ewentualnego przesłuchania. Gromadzono broń i na tajnych kursach szkolono, jak jej używać; na terenie kraju powstawały podziemne magazyny wyposażenia i wytwórnie granatów, opracowywano plany wyzwolenia Polski.

Skoro Niemcy wyłapywali i aresztowali coraz więcej warszawiaków, AK prowadziła własne operacje. Gromadzenie wiadomości wywiadowczych stanowiło priorytet, a Polacy mieli na tym polu wielkie osiągnięcia, takie jak dostarczenie Wielkiej Brytanii i Francji repliki maszyny szyfrującej Enigma i części rakiety V-2; przekazali również zachodnim aliantom dowody eksterminacji Żydów. AK była także zaangażowana w bardziej konkretne akcje, między innymi likwidację funkcjonariuszy nazistowskich i kolaborantów na ulicach Warszawy, w zasadzie dokonywaną przez elitarne oddziały Kierownictwa Dywersji (Kedywu).

Panujący terror nie powstrzymywał Polaków przed rozwijaniem życia kulturalnego. Niemcy zakazali działalności szkół, uniwersytetów i wszystkich polskich organizacji kulturalnych, ale warszawiacy odtworzyli je w konspiracji: przez cały okres okupacji przyznawano stopnie naukowe podziemnego uniwersytetu, organizowano tajne koncerty, wieczory poetyckie i występy kabaretów wyszydzających

niemieckie panowanie. To podziemne życie miasta było świadectwem jego ducha i pozwala dostrzec powody, dla których tak wielu młodych ludzi chciało w sierpniu 1944 roku na rozkaz przystąpić do walki i przelać krew za stolicę ukochanego kraju.

Od początku wojny AK planowała wybuch powstania. W pierwszych latach konfliktu Polacy mieli nadzieję, że wyzwolenie nadejdzie od zachodu dzięki aliantom, ale w 1944 roku stało się jasne, że wyparcie Niemców z Europy Środkowej i Wschodniej będzie zadaniem Sowietów. Stosunki między Polakami i Sowietami były złe po zajęciu przez Stalina w 1939 roku „jego” części Polski, a sięgnęły dna po odkryciu masowych grobów tysięcy polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Polacy wiedzieli, że tej zbrodni dokonali Sowietci, ale kiedy wezwali do przeprowadzenia przez Czerwony Krzyż oficjalnego śledztwa, Stalin udał obrażonego i wykorzystał to jako pretekst do zerwania stosunków z rządem w Londynie. W ten sposób jakakolwiek współpraca z Sowietami w nadchodzących miesiącach stawała się niemożliwa. Zachodni alianci także wiedzieli, że Sowietci ponoszą odpowiedzialność za Katyń, ale by nie drażnić Stalina, podtrzymywali niedorzeczne twierdzenie, jakoby to Hitler popełnił tę zbrodnię. Był to znaczący przedsmak nadchodzących wydarzeń.

Aż do lata 1944 plany ogólnonarodowego powstania pod kryptonimem „Burza” nakazywały głównie działania wymierzone w wycofujących się Niemców i pomoc Armii Czerwonej, gdzie i kiedy będzie to możliwe. Warszawa została celowo wyłączona z tej operacji, bo „Bór” chciał – jak twierdził – ochronić miasto i jego mieszkańców przed zniszczeniami wojennymi. Starannie opracowane plany uwzględniały broń zmagazynowaną na terenie Polski; rzeczywiście, najważniejsze składy karabinów zostały zabrane z Warszawy zaledwie na kilka dni przed wybuchem powstania. Ale w lipcu 1944 roku doszło do serii wydarzeń, które zmieniły wszystko. Lata starannych przygotowań zostały zarzucone pod naporem chwili. Skutki okazały się dla Warszawy tragiczne.

Powstanie Warszawskie jest bardzo często traktowane tak, jakby było wydarzeniem izolowanym, w jakiś sposób wyodrębnionym z toczącej się wokół wojny. Tymczasem jest ono w decydujący sposób związane z trzema zasadniczymi zdarzeniami mającymi wpływ na jego przyszłe losy: sowiecką operacją „Bagration”, nieudanym zamachem na Hitlera z 20 lipca i niespodziewaną kontrofensywą Waltera Modela na przedpolu Warszawy z 29 lipca.

Operacja „Bagration” przyniosła największą klęskę Niemiec w II wojnie światowej na froncie wschodnim. Zaczęła się 22 czerwca 1944 roku – w trzecią rocznicę operacji „Barbarossa”, czyli niemieckiego ataku na ZSRR – i sprawiła, że Armia Czerwona na złamanie karku gnała poprzez Białoruś, zagarniając Witebsk, Orszę, Mohylew i Mińsk. Żołnierze sowieccy zamykali nieszczęsne niemieckie oddziały w gigantycznych „kotłach” i ze spokojem je wykańczali. Zginęło wówczas 300 000 żołnierzy niemieckich, zniszczono 28 dywizji. Skala klęski przypominała pogrom Wielkiej Armii Napoleona w 1812 roku i zalicza się ją do największych klęsk militarnych wszechczasów. Stalin chciał udowodnić rozmiary swego zwycięstwa niedowierzającemu światu i 17 lipca 1944 roku na placu Czerwonym przemaszerowało przed nim do niewoli 50 000 niemieckich jeńców.

Prędkość i siła sowieckich działań na Białorusi zaszokowała nawet samego generalissimusa. Planowano, że Armia Czerwona podczas całej ofensywy wkroczy na głębokość około dwustu kilometrów – osiągnęła to w ciągu kilku dni. Polacy obserwowali zbliżanie się Sowietów do Wilna, Lwowa i Lublina. AK pomagała sowieckim żołnierzom, którzy wkroczyli na ziemię polskie, a wzajemne relacje były początkowo poprawne. Jednak po przybyciu jednostek NKWD zaczęły się aresztowania wszystkich podejrzanych o udział w polskim podziemiu. W tym samym czasie Stalin ogłosił powstanie popieranego przez ZSRR marionetkowego rządu polskiego, zwanego „lubelskim”. Wkrótce stało się całkowicie jasne, że prowadzi on wojnę nie tylko o cele wojskowe, ale także polityczne, i chce sobie podporządkować Polskę. AK była

bezsilna wobec potęgi Armii Czerwonej, ale jej przywódcy wierzyli, że nadal mogą wyrazić swe polityczne stanowisko, protestując przeciwko planom Stalina. Walczyli o odzyskanie wolnego, niezależnego, demokratycznego państwa, na którego czele staną przedstawiciele rządu polskiego na uchodźstwie, czego oczekiwała także większość Polaków. Nie chcieli żyć pod sowieckim uciskiem, który próbował narzucić im Stalin. Gdy Armia Czerwona nieubłaganie zbliżała się do Warszawy, podjęto decyzję o wybuchu powstania w stolicy, by Polacy sami wyparli Niemców i powitali Sowietów jak równorzędni partnerzy. Z pewnością reszta świata dostrzeże wówczas ich pragnienie niepodległości i wywrze presję na Stalina. W te pełne napięcia letnie dni plan wydawał się prosty.

W ostatnich dniach lipca 1944 panowało w Warszawie przekonanie, że Niemcy są o krok od klęski. W ciągu kilku tygodni warszawiacy obserwowali przeciągających przez miasto obszarpanych, rannych, brudnych, przygnębionych niemieckich żołnierzy. Kiedy do Warszawy dotarła wiadomość o spisku na życie Hitlera, naprawdę wydawało się, że Trzecia Rzesza zaraz upadnie. AK wierzyła, że nadszedł odpowiedni moment, by wystąpić przeciwko wycofującym się Niemcom i opanować stolicę przed przyjsciem Sowietów. AK mogłaby wówczas powitać Armię Czerwoną jako prawowity gospodarz i odnieść olbrzymie zwycięstwo polityczne nad Stalinem. Taki w każdym razie był plan.

Drugim ważnym wydarzeniem tego lata, mającym wpływ na powstanie, była podjęta 20 lipca w Wilczym Szańcu próba zamachu na życie Hitlera. Jej niepowodzenie wyniosło na szczyt Himmlera kosztem Wehrmachtu, co miało straszne skutki dla Warszawy. Führer przeżył atak, ale stał się jeszcze bardziej szalony i podejrzliwy wobec swoich generałów. Himmler skorzystał z tego, że wypadli oni z łask, i umacniał swoją władzę. Po wybuchu Powstania Warszawskiego Guderian poprosił, by miasto oddać w jurysdykcję 9. armii, ale do tego samego dążył Himmler. Hitler uległ żądaniom Reichsführera SS. Guderian zanotował: „Himmler zwyciężył”. Powstanie było tłumione nie przez

regularne oddziały, ale przez doskonalących swoje umiejętności na polach śmierci Białorusi osławionych zbirów z SS: Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, Oskara Dirlewangera, Bronisława Kamińskiego i członków Einsatzgruppe B, bezceremonialnie zabranych z ich wygodnych siedzib na wschodzie. Wskutek tej decyzji stłumienie Powstania Warszawskiego stało się jedyną niemiecką lądową operacją bojową przeprowadzoną niemal całkowicie przez SS³.

Trzecim decydującym czynnikiem była kontrofensywa feldmarszałka Waltera Modela, rozpoczęta zaledwie kilkadziesiąt godzin przed wybuchem powstania. Było to jedyne większe kontruderzenie Niemców przeciwko Sowietom latem 1944 roku i miało również daleko idące konsekwencje.

31 lipca mieszkańcy okolic ładnego miasteczka Radzymin, leżącego trzydzieści pięć kilometrów na wschód od Warszawy, poczuli, że ziemia drży im pod nogami jak podczas trzęsienia ziemi. Powietrze wypełnił dym i kurz, gdy masa czołgów przetaczała się z łoskotem przez piaszczyste pola na swe pozycje. Wkrótce miała się zacząć walka z Sowietami.

Do przeprowadzenia tego ataku Model i Guderian zgromadzili kilka najlepszych jednostek: dywizje pancerne Waffen SS „Viking” i „Totenkopf”, dywizję spadochronowo-pancerną „Hermann Göring”, dywizje pancerne 19. i 4., wchodzące w skład dowodzonego przez generała von Sauckena 39. korpusu pancernego. Były to ogromne siły, które uderzyły niespodziewanie na nadciągającą pod Warszawę Armię Czerwoną, zmieniając przebieg wojny.

Podobnie jak sama operacja „Bagration”, walki te są dziś niemal zapomniane, ale były to olbrzymie zmagania, w których zniszczono setki czołgów. Bitwa pod Wołominem była największą bitwą pancerną na ziemiach polskich podczas II wojny światowej; w jej wyniku niemieckie dywizje pancerne zgniotły 3. sowiecki korpus pancerny i pokiereszowały 8. gwardyjski korpus pancerny. Zawzięte zmagania trwały na tym terenie przez kilka tygodni; ostatecznie Sowietom wyparli

wszystkie niemieckie siły znad Wisły dopiero w styczniu 1945 roku. Jednym ze skutków tej operacji było to, że nawet gdyby Hitler chciał wysłać regularne jednostki do opanowania Warszawy, to ich nie miał – wszystkie siły Wehrmachtu zostały zaangażowane w walkach na froncie.

Niestety, Polacy oczekujący w Warszawie na rozwój sytuacji wzięli odległe odgłosy walki za oznakę tryumfu Armii Czerwonej. Nie mając bezpośredniego kontaktu z Sowietami, mogli jedynie zgadywać, co się dzieje, i popełnili błąd. Dowódca Warszawskiego Okręgu AK, pułkownik „Monter”, przybył na spotkanie 31 lipca 1944 roku o godz. 17.00 z mylną informacją, że Sowieci „są na Pradze”, i twierdził, że odkładanie wybuchu powstania będzie katastrofą. Generał „Bór” – który pod wieloma względami nie pasował do roli, jaką wyznaczyła mu historia – nie czekał na weryfikację meldunku, tylko wydał rozkaz do rozpoczęcia walk. Ani „Bór”, ani „Monter” nie rozumieli, jakie znaczenie ma kontrofensywa Modela. Ze względu na nią Armia Czerwona nie mogła zająć Warszawy w pierwszym tygodniu sierpnia, ale Polacy o tym nie wiedzieli. Rozpoczęto mobilizację do powstania. Wybuchło ono 1 sierpnia o godzinie 17.00 i miało przynieść całkowite zniszczenie miasta.

Kiedy w II wieku przed Chrystusem starożytna Kartagina zaczęła odbudowywać się po drugiej wojnie punickiej, Rzymianom się to nie spodobało. Postrzegali to miasto jako zagrożenie dla dominacji Rzymu w Afryce Północnej. Po kilku naradach senatorowie postanowili, że musi ono zostać zaatakowane, zdobyte i wymazane z kart historii. Wiedzieli, że nie będzie to łatwe. Kartagina była solidnie ufortyfikowana, a jej zdeterminowani mieszkańcy woleli walczyć niż poddać się władzy Rzymu.

Atak nastąpił w 149 roku przed Chrystusem. Kartagina go odparła, a Rzymianie przystąpili do oblężenia. Kartagińczycy bronili swego miasta jak lwy, walcząc o każdy dom i ulicę, w końcu jednak Rzymianie okazali się zbyt silni i miasto skapitulowało w 146 roku. 50 000

mieszkańców zostało sprzedanych w niewolę, zburzono mury miejskie i zrównano z ziemią zabudowania. Mówiono, że Rzymianie rozsypywali sól w ruinach, by nic w tym miejscu nie mogło wyrosnąć. Kartagina przestała istnieć.

Hitler w swym postępowaniu wobec Warszawy mógł wzorować się na losie starożytnego miasta. Niemiecki pisarz Eberhard Wolfgang Möller w sztuce *Upadek Kartaginy* orędownął za republiką rzymską – nosicielką cywilizacji – i wychwalał ją za starcie w proch „zdegenerowanej” i „sprzedajnej” Kartaginy. Berlińska publiczność klaskała i wiwatowała. Dla Hitlera symbolika utworu była jasna.

Jeśli Kartagina stanowi najlepszy przykład bezmyślnego zniszczenia wielkiego miasta w starożytności, to unicestwienie Warszawy jest jedynym odpowiednikiem czegoś podobnego w historii współczesnej. Żadna inna europejska stolica nie doświadczyła takiej traumy z rąk wroga. Po bezlitosnych nalotach bombowych, które zaczęły się już 1 września 1939 roku, ludność Warszawy była terroryzowana przez gestapo, a niemal cała żydowska wspólnota została wymordowana. W trakcie powstania mieszkańcy byli masakrowani, żyli w oblężeniu, byli mordowani i paleni. W końcu cała ludność, która przed wojną liczyła ponad milion osób, zniknęła. Zginęło ponad 400 000 warszawskich Żydów. Około 150 000 spośród reszty mieszkańców poniosło śmierć podczas walk w mieście i zostało pogrzebanych pod gruzami, poległo także 18 000 żołnierzy AK. Pozostali mogliby nadal znaleźć schronienie w mieście, jednak Hitler nie pozwolił na to nikomu – nieszczęśni cywile zostali wygnani z miejsc, w których się schronili, i wysłani do obozu przejściowego w Pruszkowie na przedmieściach stolicy. 60 000 niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci odtransportowano stamtąd do obozów koncentracyjnych, w tym do Auschwitz, Ravensbrück i Dachau, gdzie wiele z nich zmarło. Około 100 000 warszawiaków wysłano do Rzeszy w charakterze robotników przymusowych; było to ostatnie źródło taniej siły roboczej dla Alberta Speera i Fritza Sauckla⁴. Szef Biura Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA)

Ernst Kaltenbrunner ostrzegał, że niebezpiecznie jest sprowadzić tak wielu młodych mężczyzn do niemieckich miast, więc zastąpiono ich w większości kobietami i dziećmi. W Pruszkowie dokonywano celowego podziału rodzin; wiele z nich nigdy ponownie się nie spotkało.

Reszta mieszkańców – ci, którzy byli zbyt starzy lub zbyt chorzy, by pracować w Rzeszy – została usunięta z miasta i musiała szukać kwatery gdzieś na terenie okupowanej Polski. To także sprawiało mnóstwo problemów. Biedni ludzie na prowincji nie mieli dla nich miejsca, a wielu uchodźców wiązało koniec z końcem, doglądając zwierząt lub pracując w kuchni. Ale jedna grupa była szczególnie zagrożona.

Przez krótką chwilę w sierpniu 1944 roku, kiedy miasto było „wolne”, warszawscy Żydzi nie doświadczali niemieckiej tyranii, gdy jednak Niemcy odzyskiwali dzielnicę po dzielnicy, terror powrócił. Polacy okrutnie cierpieli podczas powstania, ale zagrożenie dla resztki Żydów było nieporównywalnie większe – nawet pod sam koniec walk Niemcy nie okazywali żadnej litości i zabijali każdego, kogo udało im się znaleźć. Eksperci z SS dowodzeni przez Alfreda Spilkera przeszukiwali tłumy uchodźców wlokących się do Pruszkowa, by znaleźć osoby, które wyglądały na Żydów – były one odprowadzane na bok i rozstrzeliwane.

Niektórym, na przykład Stanisławowi Aronsonowi i Yehudzie Nirowi, cudem udało się przeżyć dzięki wmieszanemu się w tłum; inni, jak Władysław Szpilman i podobni mu tak zwani robinsonowie, wybrali ukrywanie się w nieszczęsnym mieście aż do wyzwolenia go przez Sowieców w styczniu 1945 roku.

Los tych, którzy zdecydowali się pozostać w stolicy po kapitulacji powstania, jest jedną z mało znanych kart historii, świadczących o ludzkiej odwadze i wytrwałości. Ci ludzie byli czasem dosłownie tygodniami czy miesiącami pogrzebani żywcem w swych kryjówkach, znosząc nie tylko drastyczny brak żywności i wody, ale także strach przed wykryciem ich przez oddziały hitlerowców grabiących i niszczących miasto. Niemcy odkryli wiele takich schronów podczas

szaleńczego niszczenia Warszawy, nieznana liczba ich mieszkańców została zabita. Sytuacja się jeszcze pogorszyła, gdy w październiku generał Smilo Freiherr von Lüttwitz z 9. armii dowiedział się, że nadal w ruinach ukrywają się „podstępni Polacy”, i wysłał specjalne oddziały do ich wyszukiwania.

Po wyjściu ludności hitlerowcy przystąpili do metodycznej grabieży i niszczenia. Setki pociągów załadowanych różnymi dobrami wyjeżdżało z Warszawy do Rzeszy; ponad 45 000 wagonów zawierających wszystko, od rozmontowywanych fabryk po dzieła sztuki, zostało wysłanych z miasta w okresie od sierpnia 1944 do stycznia 1945, pod koniec używano ciężarówek z przyczepami, dopóki było cokolwiek cennego. Następnie zaczęło się wyburzanie. Zostały wysłane specjalne „komanda niszczycielskie” wyposażone w miotacze płomieni, miny i bomby, by zrównać z ziemią wszystko: kościoły i synagogi, muzea i archiwa, szpitale i fabryki. Było to okrucieństwo popełniane z czystej złości, mimo że na tym etapie wojny Niemcom rozpaczliwie brakowało ludzi i materiałów. Hitler nalegał na kontynuację takich działań i w rezultacie 30 procent zniszczeń Warszawy nastąpiło po kapitulacji powstania. Kiedy Sowieci w końcu wkroczyli do miasta 17 stycznia 1945 roku, zastali tylko milczące ruiny. Zburzenie Warszawy było jedną z największych tragedii II wojny światowej. A w dodatku po 1945 roku jej gehenna niemal zupełnie zniknęła z kart historii powszechnej.

Polacy, którzy tak zażarcie walczyli o wolność, nie odzyskali jej. Jedna potworna dyktatura została bowiem zastąpiona przez drugą. Stalin dopilnował, by pamięć o powstaniu była tłumiona. Osoby, które próbowały o nim mówić, były uciszane, a dziesiątki tysięcy żołnierzy AK zostało aresztowanych, deportowanych i zabitych.

Polakom można było zakazać pisania o powstaniu, natomiast Niemcy tego po prostu nie chcieli. Gdy się czyta wspomnienia, które pojawiły się we wschodnich i zachodnich Niemczech po wojnie, można mieć uzasadnione wrażenie, że w ogóle nie było czegoś takiego jak

powstanie w Warszawie. Nawet poważne opracowania historii II wojny światowej wydają się pomijać lato i jesień 1944 roku na froncie wschodnim, jakby nic szczególnego nie zdarzyło się w Polsce, a żadna z wielkich zbrodni dokonanych podczas powstania nie została nigdy osądzona. Niemcy, rzecz jasna, mieli powody, by nie chcieć poruszać tematu jednego ze swych największych przestępstw w II wojnie światowej, i o ile istnieją tysiące wspomnień o Stalingradzie czy Kursku, biblioteczne półki są niemal puste, jeśli chodzi o Warszawę. W Norymberdze niemieccy oskarżeni stawali na głowie, by zaprzeczyć i ukryć swój udział w stłumieniu powstania. Jednym z najbardziej pomysłowych był Guderian. Zapytany o rozkaz zniszczenia miasta, odparł, że czasami było „bardzo trudno zorientować się, czy rozkaz, który dostaliśmy, jest sprzeczny z prawem międzynarodowym... jest to także trudne dla generałów, bo oni nie studiowali prawa międzynarodowego”. Von dem Bach twierdził, że przybył do Warszawy w połowie sierpnia; w swym dzienniku zaś (nieдоступnym podczas procesu norymberskiego) przyznał, że był tam już 6 sierpnia. Także Reinefarth kłamał w sprawie daty swego przybycia, nie chcąc być powiązany z rzezią, jakie zarządził 5 sierpnia. Zeznał w Norymberdze 23 września 1946 roku, że „około 6 sierpnia 1944 spotkałem się z Himmlerem w Poznaniu... Około 8 sierpnia zameldowałem się von Vormannowi w Warszawie”. Twierdził, że dopiero 9 sierpnia pojawił się na ulicy Wolskiej – ponad tydzień później niż w rzeczywistości⁵.

Sowieci także przemilczali swój udział – a właściwie jego brak. Dowódcy Armii Czerwonej Żukow i Rokossowski krótko napomknęli o Warszawie w swych wspomnieniach, ale Żukow nie omieszkał skarcić „Bora” za brak kontaktu z Sowietami przed wezwaniem do powstania, a Rokossowski twierdził, że wojska sowieckie były zbyt wyczerpane, by móc walczyć latem 1944 roku. Obaj niemal całkowicie zignorowali samo powstanie, szybko przechodząc do opisu zdobycia Berlina. Oficjalne sowieckie opracowania o II wojnie światowej nie były lepsze,

podtrzymując tezę, że Armia Czerwona musiała się zatrzymać na linii Wisły w celu dozbrojenia; nawet i dziś oficjalne podręczniki głoszą, że powstanie było „lekkomyślnym przedsięwzięciem” inspirowanym przez Brytyjczyków i nieodpowiedzialnych dowódców AK. Po wojnie Stalin zakazał wszelkich pozytywnych relacji o powstaniu; nawet słynny pisarz i dziennikarz Wasilij Grossman nie miał odwagi, by o nim pisać.

Podczas wojny na Zachodzie niewiele wiedziano o powstaniu, po 1945 roku zaś wszelkie wzmianki o nim szybko ustały. Te sprawy były wystarczająco trudne, a ludzie krzatali się przy odbudowie własnego życia i nie bardzo myśleli o losie tych, których odcięła żelazna kurtyna. Polacy na wychodźstwie starali się podtrzymać pamięć o powstaniu, ale ich relacje były czytane głównie w polskich kręgach. Polacy nie uczestniczyli nawet w oficjalnych uroczystościach Dnia Zwycięstwa w Londynie, pomimo bohaterskiego udziału w wojnie. Łatwiej było zapomnieć.

W Polsce sztucznie narzucone milczenie na temat powstania skończyło się natychmiast po upadku komunizmu w 1989 roku. Było tak, jakby po trwającej długo wymuszonej ciszy wybuchł gejzer wspomnień, a losy powstania stały się centralnym punktem życia miasta. Wszędzie powstawały pomniki i tablice, nadawano nazwy ulic upamiętniające każdy batalion i każdego dowódcę AK, mnożyły się książki historyczne i wspomnieniowe; w sześćdziesiątą rocznicę godziny „W” otwarte zostało Muzeum Powstania Warszawskiego; na ulicach rekonstruowano przebieg słynnych walk; powstała nawet gra planszowa dla dzieci, by uczyły się podczas zabawy. To dobrze, że mieszkańcy okaleczonej stolicy mogą w końcu upamiętnić ten straszny czas; porusza coroczne składanie wieńców 1 sierpnia ku czci poległych w Warszawie i późniejsza minuta ciszy, gdy całe miasto zamiera. Jednak wahadło wychyliło się tak daleko, że wiele relacji na temat powstania czyta się jak hagiografie, według których żołnierze AK nie mogli zrobić nic złego, a jedyne, co zawiodło w powstaniu, to zachodni alianci i Stalin. Zdumiewające, ale we wszystkich tych relacjach jest bardzo

mało informacji o cierpieniach ludności cywilnej, a jeszcze mniej o działaniach niemieckich wojsk okupacyjnych. Niniejsza książka stanowi próbę przywrócenia równowagi.

Nie ma to być całościowa historia Powstania Warszawskiego. Zasadnicze stawiane powszechnie pytania brzmią: dlaczego w końcu lipca 1944 roku, gdy Niemcy niemal zupełnie opuścili miasto, nagle zdecydowali się do niego wrócić i dlaczego po wybuchu powstania zwalczali je z taką zawziętością? Nie jest to książka o tym, co „powinno” było się stać lub co „mogło” się stać albo co Stalin i zachodni alianci „mogli” zrobić – to historia o tym, co w rzeczywistości wydarzyło się latem 1944 roku, szczególnie o stosunkach między Niemcami i Polakami. Moim celem jest połączenie wielu rozmaitych czynników związanych z powstaniem, by stworzyć jego syntetyczny obraz. Zaczynam od zarysowania ogólnej sytuacji wojskowej i politycznej, by osadzić powstanie w odpowiednim kontekście, nie tylko na tle relacji między Churchillem, Rooseveltem i Stalinem, ale także w odniesieniu do przebiegu walk na froncie wschodnim, w tym do sowieckiej operacji „Bagration” oraz do nazistowskiej polityki eksterminacyjnej i zbliżającej się zimnej wojny. Nie można przy tym uniknąć „odgórnej” wizji historii, skoro piszę o wydarzeniu, na które tak dominujący wpływ mieli Hitler i Himmler. Dysponowali oni tak olbrzymią władzą, że każdy ich rozkaz był bez wahania wypełniany przez wszystkie szczeble nazistowskiej hierarchii; kiedy na początku sierpnia 1944 roku wydali rozkaz zniszczenia Warszawy i wymordowania jej mieszkańców, każdy podwładny – od Guderiana po von Vormanna, Reinefartha i von dem Bacha – przyjął go „na baczność”, nawet jeśli z wojskowego punktu widzenia takie działanie nie miało sensu. Podobnie, postępowanie Stalina, Churchilla i Roosevelta ma także zasadnicze znaczenie dla zrozumienia szerszego kontekstu powstania.

Jednak takie tradycyjne polityczne i wojskowe ujęcie historii nie przynosi niemal wcale informacji na temat losów zwykłych ludzi, na których życie tak wielki wpływ miała polityka wymienionych wyżej

przywódców. Rozwiązaniem było wplecenie „oddolnej” narracji szeregowych uczestników walk i cywilów, by poprzez dziesiątki osobistych świadectw i relacji ukazać, jak przetrwali tę gehennę. Naziści celowo dehumanizowali ofiary, traktując je jak „sztuki” i paląc ciała na stosach na ulicach Warszawy, by uniemożliwić ustalenie, że ludzie ci zginęli gwałtowną śmiercią. Staralam się złożyć hołd przynajmniej niektórym z nich, próbując przywołać ich historie. Skoro zadaję pytanie, dlaczego Hitler i Himmler postanowili z tak irracjonalną brutalnością zniszczyć polską stolicę, musiałam się także koncentrować na wzajemnych stosunkach między Niemcami i Polakami w Warszawie. W związku z tym szukałam nie tylko świadectw samych Polaków, ale także innych osób, przebywających latem 1944 roku w mieście, począwszy od zagranicznych dziennikarzy po esesmanów pilnujących więźniów palących zwłoki i od żołnierzy Wehrmachtu, pragnących wydostać się z owego „drugiego Stalingradu”, po berlingowców przekraczających Wisłę tylko po to, by dziesiątkami zginąć pod niemieckim ostrzałem.

Zazwyczaj traktuje się likwidację warszawskiego getta i Powstanie Warszawskie jako dwa całkowicie odrębne wydarzenia. To zrozumiałe, bo zniszczenie getta i wymordowanie jego mieszkańców stanowi wyjątkową i przerażającą zbrodnię. Nawet jeśli tak, to historia warszawskich Żydów nie zaczyna się i całkowicie nie kończy wraz z likwidacją getta. Często zapomina się, że wielu Żydów zginęło także podczas bombardowań w 1939 roku, a wielu z tych, którzy przetrwali koszmar „akcji likwidacyjnej”, zginęło podczas Powstania Warszawskiego lub później. Staralam się prześledzić losy kilku osób, które zdołały przeżyć, między innymi Władysława Szpilmana i Stanisława Aronsona, by pokazać, jak skrajnie niebezpieczne było ich życie w dotkniętym wojną mieście. Próbowałam także pokazać, że tragedia warszawskich Żydów była tragedią całej Warszawy i także wpłynęła na wybuch powstania. Gunnar Paulsson pisał: „W czasie II wojny światowej w Warszawie zginęło 98% żydowskiej ludności,

zginęła też jedna czwarta ludności polskiej: w sumie ok. 720 000 istnień ludzkich... Być może w całych dziejach ludzkości nie było większej rzezi dokonanej na pojedynczym mieście”⁶.

Przywołanie przeze mnie losu Kartaginy stanowi celową próbę podkreślenia ogromnej skali tragedii Warszawy.

1

Białoruskie preludium

Scypion stwierdził, że w wojsku nie ma żadnego porządku ani karności, że pod dowództwem Pizona przywykli żołnierze do lenistwa, chciwości i grabieży. Zauważył też, że płacze się między nimi zgraja różnych przekupniów, którzy ciągną za wojskiem dla zdobyczy i brali nawet udział w wyprawach po łup, podejmowanych bez rozkazu... (rozd. 115)

Wojny z bandytami

„Przed walką – pisał sowiecki korespondent wojenny, pisarz Ilija Erenburg – jest okres wielkiej ciszy – nigdzie nie ma takiej ciszy jak na wojnie”. Wiosną 1944 roku Niemcy czekali na rozwój wypadków, wiedząc, że zachodni alianci i ZSRR planują letnie ofensywy, ale nie wiedzieli, kiedy i gdzie zostaną one przeprowadzone. Napięcie było wyraźnie wyczuwalne.

Również w Warszawie ludzie czekali. Życie w warunkach niemieckiej okupacji, w ciągłym strachu, czy rankiem nie zastuka do drzwi gestapo lub SD (Sicherheitsdienst – służba wywiadu NSDAP), sprawiło, że Armia Krajowa stała się największą armią podziemną okupowanej Europy. Brutalność Niemców i dokonywane przez nich zbrodnie na tle rasowym – przede wszystkim na polskich Żydach, ale także znienawidzonych Słowianach – wykluczały jakąkolwiek współpracę między okupantami i okupowanymi, do jakiej dochodziło gdzie indziej z udziałem osób „dopuszczalnych rasowo” przez Niemców. Przez większą część wojny AK prowadziła działalność sabotażową wymierzoną przeciwko niemieckiemu wysiłkowi wojennemu i przygotowywała szerszą akcję, a gdy po Stalingradzie nastąpił przełom na froncie wschodnim, na ulicach Warszawy gwałtownie wzrosła liczba zamachów na niemieckich funkcjonariuszy. Najambitniejszy plan AK miał kryptonim „Burza”. Zakładał przeprowadzenie powstania, gdy Armia Czerwona przekroczy

przedwojenne granice Polski. Miała to być operacja wojskowa, w której Polacy pomogą Sowietom wyprzeć niemieckich okupantów z kraju, ale istotny był także czynnik polityczny. Poprzez udział w walce o wyzwolenie powstańcy chcieli podkreślić własne prawo do odbudowy niepodległego państwa po zakończeniu działań wojennych. Wiosną 1944 roku Polacy obserwowali rozwój sytuacji i gotowi do akcji oczekiwali nadejścia Armii Czerwonej.

Mimo nieuchronnie nadciągającej klęski Niemiec tej wiosny Adolf Hitler był w zadziwiająco pogodnym nastroju, częściowo za sprawą zastrzyków glukozy, a później także kokainy, przepisanych mu przez zaufanego, ale bardzo niekompetentnego lekarza Theodora Morella. Führer coraz bardziej tracił kontakt z rzeczywistością. As Luftwaffe Günther Rall po spotkaniu z nim stwierdził: „To był zupełnie inny Hitler. Już nie mówił o faktach. Mówił: «Widzę głęboką dolinę. Widzę linię na horyzoncie», i podobne nonsensy... Było dla mnie jasne, że ten człowiek lekko oszalał. Nie miał prawdziwego, jasnego, poważnego rozeznania sytuacji”⁷.

Hitler przebywał w wygodnym zaciszu „u siebie” w Berghofie w górach Bawarii, z dala od rozpaczliwego ubóstwa na froncie wschodnim i od ponurej pruskiej kwatery w Wilczym Szańcu niedaleko Kętrzyna, którą robotnicy przymusowi z Organizacji Todta pokryli siedmiometrową warstwą betonu mającą zabezpieczać przed sowieckimi bombami. Na „Górze” także zostały wykopane bunkry, a siatka maskująca przykrywała budynki, ale Hitler żył tak, jakby wojna była zaledwie toczącą się daleko, nieistotną potyczką. Poranki spędzał w łóżku, wstawał późno na regionalne wegetariańskie śniadanie, przygotowane w ogromnej kuchni przez dietetyczkę Constanze Manziarly. Potem odpoczywał w towarzystwie stałych gości Berghofu: generała SS Seppa Dietricha, ministra uzbrojenia Alberta Speera, bardzo opasłego dr. Morella, swego bliskiego przyjaciela Walthera Hewla i osobistego sekretarza Martina Bormanna. Inni goście przychodzili i wychodzili, przyłączając się do zwyczajowego

popołudniowego spaceru do „małej herbaciarni” na Mooslahner Kopf, gdzie Hitler wypijał zazwyczaj kakao i zjadał szarlotkę. Eva Braun i inne „dziewczyny”: Margaret Speer, Anni Brandt i siostry Evy, Ilse i Gretl, wylegiwały się na tarasie, grały w kręgle lub oglądały najnowsze filmy w sali kinowej, komentując kreacje i fryzury gwiazd.

W czasie gdy nadciągała aliancka inwazja na Europę, Hitler, paradoksalnie, wydawał się coraz bardziej pewny siebie. 3 czerwca 1944 roku urządził wystawne przyjęcie z okazji ślubu siostry Evy Braun, Gretl. Panem młodym był Hermann Fegelein, który odegra znaczącą rolę podczas Powstania Warszawskiego.

Fegelein był ugrzecznionym playboyem, czarującym mężczyzną, a jednocześnie sprawcą masowych morderstw. Zrobił karierę dzięki Reichsführerowi Heinrichowi Himmlerowi, który traktował tego błyskotliwego i gładkiego młodego człowieka niemal jak syna. To właśnie Himmler wyrwał młodego Hermanna z grona nieznanych szerzej osób, mianując go komendantem nowej głównej Szkoły Jazdy Konnej SS w Monachium, a następnie spowodował jego awans aż do stopnia SS-Gruppenführera w 8. dywizji kawalerii „Florian Geyer”. Była to jednostka dowodzona przez Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, prowadząca wyjątkowo bezwzględną walkę z partyzantką na wschodzie. Kiedy Fegelein został po raz trzeci ranny na froncie wschodnim, Himmler sprowadził go do kraju i wyznaczył na oficera łącznikowego Waffen-SS przy głównej kwaterze Hitlera. To pozwalało Himmlerowi nie tylko na trzymanie swego faworyta z dala od frontu, ale także dawało mu jeszcze szerszy dostęp do Führera i zwiększało wpływ na niego. Był to doskonały wybór.

Świetny jeździec Fegelein przed wojną brał udział w wielu międzynarodowych konkursach hippicznych i nawet przygotowywał obiekty na igrzyska olimpijskie w Berlinie w 1936 roku. Jednym z jego wieloletnich rywali, a jednocześnie podziwianym przez niego człowiekiem, był oficer kawalerii, hrabia Tadeusz Komorowski, który szkolił polską ekipę jeździecką, zdobywców srebrnego medalu na

berlińskiej olimpiadzie. Jednak Fegelein nie wiedział, że generał dywizji „Bór”-Komorowski kilka miesięcy wcześniej, niż odbyło się wspomniane przyjęcie weselne, został mianowany w Warszawie Komendantem Głównym Armii Krajowej. W chwili gdy oficer kawalerii SS raczył się szampanem i flirtował z Evą Braun, generał „Bór” planował powstanie. W jego trakcie miało dojść do ponownego spotkania tych dwóch mężczyzn.

Następnego dnia po weselu, 4 czerwca 1944 roku, feldmarszałek Erwin Rommel, jadąc do swego domu letniskowego, rozmawiał z Führerem o spodziewanej inwazji aliantów we Francji. Rommel, podobnie jak Hitler, uważał, że najbardziej prawdopodobnym miejscem ataku jest Pas de Calais, i przypominał, że najważniejsze to nie dopuścić do utworzenia przyczółka na wybrzeżu. Hitler był przekonany, że każda inwazja na tak dobrze ufortyfikowany i umocniony teren zostanie łatwo odparta. Dlatego dwa dni później niemieccy wartownicy obserwujący szare wody kanału La Manche z trudem mogli uwierzyć własnym oczom. W ich kierunku zbliżały się wolno pierwsze z 1200 okrętów wojennych, ale nie zmierzały one wcale do Pas de Calais. Były w drodze do Normandii.

Poprzedniej nocy Hitler jak zwykle przyjął mieszankę środków usypiających i nie ocknął się aż do południa. „Führer zawsze zapoznaje się z najnowszymi wiadomościami, gdy już zje śniadanie” – oświadczył służbiście adiutant zniecierpliwionemu Albertowi Speerowi. Kiedy wódz się w końcu pojawił, nadal ubrany w szlafrok, wysłuchał spokojnie, jak kontradmirał Karl-Jesco von Puttkamer zameldował, że wiele jednostek desantowych przybiło do brzegu między Cherbourgiem i Hawrem, a spodziewa się jeszcze więcej. Hitler posłał po głównodowodzącego, feldmarszałka Wilhelma Keitla, i jego zastępcę, generała Alfreda Jodla. Wszyscy trzej zgodzili się, że jest to tylko dywersja i aliancki trik. Führer zdecydował, by nie podejmować żadnych działań.

Pułkownik Hans von Luck, szef *Kampfgruppe von Luck*, był w ogniu

walki na wybrzeżu i rozpaczliwie usiłował poinformować przełożonych, że jest świadkiem inwazji na niewyobrażalną skalę. „Byliśmy przerażeni i wściekli, że najwyższe władze nam nie wierzą. I jeszcze do wieczora dywizje pancerne i jednostki rezerwowe stacjonujące w rejonie Pas de Calais nie zostały stamtąd wycofane, na wyraźny rozkaz Hitlera”. O godzinie 16.55 Hitler wykazał całkowity brak zrozumienia sytuacji, wydając rozkaz nadzwyczajny, mówiący o tym, że stworzony przez aliantów przyczółek „ma zostać zlikwidowany do wieczora”. Co więcej, przyjął niemal z ulgą inwazję: „Kiedy [alianccy żołnierze] byli w Wielkiej Brytanii, nie mogliśmy ich osiągnąć. Teraz mamy ich tu, gdzie możemy ich zniszczyć”. Później Keitel przyzna się do błędu: „Gdybyśmy w pełni uwierzyli w doniesienia naszego nasłuchu radiowego, znalazłbyśmy nie tylko datę inwazji, ale nawet jej dokładną godzinę”. Kiedy Hitler i jego generałowie w końcu zrozumieli swój błąd, było – jak powiedział von Luck – „za późno, o wiele za późno!”⁸.

Nieukrywający swojej wściekłości Rommel spotkał się z Hitlerem 17 czerwca w olbrzymim betonowym bunkrze koło Soissons w północnej Francji, wyznaczonym na główną kwaterę Führera na zachodzie. Do tego czasu ponad 600 000 alianckich żołnierzy wylądowało w Normandii. Feldmarszałek krytykował taktykę Hitlera i narzekał: „Walka jest beznadziejna!”. „Po prostu zajmuj się swoim frontem – warknął Hitler w odpowiedzi. – Ja zajmę się losem wojny”. Rommel nie powstrzymał się jednak przed otwartym krytykowaniem Hitlera, co doprowadziło go do poparcia uczestników spisku z 20 lipca, planujących zabicie Führera. Kiedy Hitler odkrył jego zdradę, Rommel, który był idolem Niemców, stanął przed wyborem: samobójstwo albo proces pokazowy, w wyniku którego nie tylko on sam straci życie, ale prześladowania spadną także na jego rodzinę. Feldmarszałek wybrał samobójstwo. Dopiero po wojnie Keitel ujawnił prawdę o rzekomym ataku serca „Lisa Pustyni”⁹. Lądowanie w Normandii zaszokowało Niemców, ale wiadomość o inwazji została przyjęta w okupowanej Europie z wielką radością. Warszawa huczała od plotek i spekulacji.

Sukces aliantów na zachodzie oznaczał po prostu, że wojna zbliża się do końca. Także Stalin przyjął inwazję z wielką ulgą. Niemcy musiały teraz prowadzić walkę na dwóch frontach i wycofać część sił ze wschodu. Jednak jak zwykle Stalin nie kierował się wyłącznie względami wojskowymi. Chorobliwie podejrzliwy dyktator obawiał się, że pomimo zapewnień Roosevelta i Churchilla na konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 roku, zachodni alianci mogą w rzeczywistości wkroczyć do Europy poprzez Bałkany, a nie z Francji. Teraz mógł podtrzymać obietnicę daną obu zachodnim przywódcom: „Letnia ofensywa wojsk sowieckich zostanie przeprowadzona zgodnie z ustaleniami konferencji teherańskiej i zacznie się w połowie czerwca na istotnych odcinkach frontu”. Z ostrożności nie wspomniał, gdzie dokładnie zostanie przeprowadzony atak, ale już wybrał cel. Armia Czerwona miała zaatakować niemiecką Grupę Armii „Środek” na Białorusi.

Doskonalenie mordu

Kiedy Oskar Dirlewanger, dowódca jednej z najbardziej osławionych jednostek SS w tej wojnie, został zapytany, dlaczego w Warszawie w sierpniu 1944 roku postępował w tak brutalny sposób, się roześmiał. „To jeszcze nic - oświadczył z dumą. - Powinniście zobaczyć, co zrobiliśmy na Białorusi!”¹⁰. Miał rację: ludność Białorusi doświadczyła najokrutniejszej i najbardziej morderczej okupacji w całej II wojnie światowej. Liczba ofiar, szczególnie bezbronnych cywilów, jest wstrząsająca. Kiedy Niemcy uderzyły na ZSRR w 1941 roku, na sowieckiej Białorusi żyło 9 milionów ludzi. Co najmniej 2 miliony zostało rozstrzelanych, zagazowanych, powieszonych, spalonych lub utopionych. Kolejne 2 miliony wywieziono do Rzeszy w charakterze robotników przymusowych. Choć zdarzały się wyjątki, większość z nich była tam traktowana niewiele lepiej niż zwierzęta domowe. 21 sierpnia 1942 roku Hitler oświadczył niemieckiemu teoretykowi

rasizmu Achimowi Gerckemu: „Sauckel [pełnomocnik do spraw wykorzystania siły roboczej – ZK] opowiadał mi o bardzo interesującej rzeczy. Wszystkie dziewczyny, które przywozimy ze wschodu, przechodzą badania lekarskie i okazuje się, że 25 procent z nich to dziewczice”¹¹.

Na terenie sowieckiej Białorusi Niemcy dokonali zabójstw ludności cywilnej w 5295 miejscach, a wiele wsi zostało doszczętnie spalonych. Wśród ofiar jest około 700 000 jeńców wojennych, 500 000 Żydów i 320 000 „partyzantów” czy „bandytów”, spośród których większość stanowili nieuzbrojeni cywile. Niemcy celowo nie rozróżniali tych grup, pod pozorem prowadzenia walki z partyzantami zabijając Żydów albo mordując chłopów oskarżanych o „pomoc Żydom i partyzantom”. Jeden z niemieckich dowódców przyznał, że „bandyci i Żydzi spaleni w chałupach i bunkrach nie zostali policzeni”. Ofiary były mordowane z niezwykłym okrucieństwem, a ci, którzy nie zostali od razu zabici, umierali w wyniku zimna, chorób i głodu, czyli w wyniku stosowanej przez Niemców taktyki spalonej ziemi i tworzenia „stref śmierci”, w których wszystkie żywe istoty, łącznie z ludźmi, miały być natychmiast niszczone.

Tymi, którzy zarządzili i nadzorowali masowe mordy na Białorusi, byli Erich von dem Bach-Zelewski, Oskar Dirlewanger i Bronisław Kamiński. Chociaż potem stali się dobrze znani ze względu na role, jakie odgrywali podczas Powstania Warszawskiego, doskonalili swe umiejętności znacznie wcześniej. I rzeczywiście, by zrozumieć to, co się stało w Warszawie, trzeba najpierw przyjrzeć się historii pól śmierci na Białorusi. Ze względu na to, że operacja „Bagration” przebiegała tak gwałtownie i pomyślnie, bardzo wielu z tych zatwardziałych morderców zostało nagle stamtąd wyrwanych i znalazło się w dyspozycji Hitlera i Himmlera, którzy zdecydowali się zgnieść „świństwo” w stolicy Polski. W tym sensie Powstanie Warszawskie stało się rozszerzeniem polityki prowadzonej na Białorusi między 1941 a latem 1944 roku. Ludzie i metody byli ci sami, zmieniło się jedynie miejsce.

Jawny bezsens niemieckiej polityki rasowej z czysto strategicznego punktu widzenia nigdzie nie był tak wyraźny jak na Białorusi i Ukrainie. Gdy Niemcy wkroczyli tam latem 1941 roku, byli traktowani jak wyzwolicieli. Miejscowa ludność stała wzdłuż piaszczystych wiejskich dróg, witając ich chlebem i solą lub ugotowanymi jajkami, wtykając kwiaty w lufy wjeżdżających czołgów. „Często kobiety z płaczem wychodziły z domów, trzymając przed sobą ikony”. „Nadal jesteśmy chrześcijanami. Uwolnijcie nas od Stalina, który zniszczył nasze cerkwie”. Ludzie czuli ulgę, że są uwalniani od dyktatora, od NKWD, od sztucznie wywołanego głodu i przymusowej kolektywizacji. Byli przekonani, że życie pod okupacją niemiecką po prostu musi być lepsze. Hans Fritsche, pracownik ministerstwa propagandy Goebbelsa, mógł odbyć podróż samochodem przez ukraińskie wioski w okolicach Kijowa i Charkowa w niemieckim mundurze „sam, bez ochrony... Spałem spokojnie w chłopskich chałupach, karmiony przez miejscową ludność... Ale 9 miesięcy później cały kraj, przez który przejeżdżałem, był pełen partyzantów – wioski zostały spalone, ludzie zabici, jeńcy pojmieni, wprowadzono ogólny terror”¹². 29 sierpnia 1942 roku greckokatolicki arcybiskup Lwowa, hrabia Andrzej Szeptycki, napisał do papieża Piusa XII: „Na początku, kiedy niemiecka armia przybyła, by wyzwolić nas z bolszewickiego jarzma, najpierw doświadczyliśmy pewnej ulgi. Jednak trwała ona jedynie miesiąc lub dwa. Krok po kroku Niemcy wprowadzali swój system potwornego okrucieństwa i zepsucia... Wygląda po prostu, jakby banda szaleńców lub wściekłych psów spadła na biedną ludność”¹³. Jest to świadectwo brutalności i barbarzyństwa niemieckiej polityki, która w tak krótkim czasie doprowadziła do zwrócenia się całej ludności przeciwko najeźdźcom. Jednak takie rasistowskie podejście nie mogło zostać stępione, bo stanowiło sedno ideologii nazistowskiej.

Hitler miał obsesję na punkcie „Lebensraumu” i potrzeby zdobycia wielkich terytoriów na wschodzie, by osiedlić tam Niemców. W założeniach „Generalplan Ost” Himmler opisał, w jaki sposób

podbite ziemie zostaną zgermanizowane. Mieszkańcy mieli albo zostać zabici, albo deportowani do zachodniej Syberii, lub mieli stać się bezpłatną siłą roboczą. Ludność żydowska miała zostać całkowicie wytepiona, czyli – według terminologii nazistowskiej – poddana „specjalnemu traktowaniu”, a liczba Słowian, według tego, co zeznał von dem Bach podczas procesu norymberskiego, miała ulec zmniejszeniu o 30 milionów. Podbite tereny zamierzano zasiedlić Niemcami mieszkającymi w nowych, romantycznych, wzorowanych na średniowiecznych wsiach i miasteczkach. Urzędnikom obiecywano miejscowe pałace, a weteranom walk i zasłużonym rodzinom otrzymanie na własność dużych gospodarstw, w których miały wieść sielankowe życie, zgodne z ideologią nazistowską. Nie było tu miejsca na empatię czy współczucie dla ofiar masowych prześladowań.

Zarówno Hitler, jak i Himmler wierzyli, że brutalność i dominacja są lepszym sposobem podporządkowania sobie ziem wschodnich niż jakakolwiek forma łagodnych rządów: odpowiedzialność zbiorowa i masowe mordy miały zastraszyć miejscową ludność, a nieustanny terror doprowadzić podbite narody do uległości i posłuszeństwa. W tajnym przemówieniu z 30 marca 1941 roku, odnotowanym przez szefa Sztabu Generalnego Franza Haldera, Hitler nakazał swym oficerom, by na wschodzie zapomnieli o wszelkich dotychczasowych nakazach honoru i przyzwoitości. „Wojna z Rosją będzie tego rodzaju, że nie można jej będzie prowadzić po rycersku – oświadczył. – Ta walka jest przejawem różnic ideologicznych i rasowych i musi być prowadzona z bezprecedensową, bezlitosną i nieustającą surowością”. W strasznym „rozkazie o komisarzach” (*Kommissarbefehl*) z 6 czerwca 1941 roku Hitler nakazał, by Żydzi, sowieccy urzędnicy i komisarze polityczni Armii Czerwonej byli rozstrzeliwani na miejscu. Cywile nie podlegali żadnemu prawu, oddziały partyzanckie miały być „bezlitośnie likwidowane”, a wszelkie ataki „ludności cywilnej wroga” miały być natychmiast tłumione przez wojsko „przy użyciu najbardziej skrajnych metod”. Rozkaz w sprawie planu Barbarossa przedstawiony przez

Hitlera podczas spotkania z przedstawicielami wojska 30 marca 1941 roku, a oficjalnie wydany przez feldmarszałka Keitla, wzywał do eksterminacji politycznej i intelektualnej elity Rosji. Wszystkie zwykłe zasady prowadzenia wojny miały być zapomniane w odniesieniu do podbitej ludności Europy Wschodniej. Niemieccy oficerowie zostali upoważnieni do przeprowadzania egzekucji bez sądu czy jakichkolwiek formalności wobec osób podejrzanych o „wrogą postawę” w stosunku do Niemców; mieszkańcy terenów, na których dokonano jakiejkolwiek akcji zbrojnej, ponosili odpowiedzialność zbiorową, a niemieccy żołnierze mieli „nie odpowiadać za przestępstwa”, nawet jeśli ich działania były sprzeczne z niemieckim prawem. Było to zatem zezwolenie na popełnianie mordów. Pewien oficer Wehrmachtu napisał: „Dziś musieliśmy zabrać wszystkich [mężczyzn] z wioski, którzy pozostali ostatnim razem... Możesz sobie wyobrazić płacz kobiet, skoro nawet zabierano im dzieci... Podpaliliśmy trzy domy we wsi i jakaś kobieta zginęła w płomieniach. I tak będzie wzdłuż całego frontu we wszystkich wsiach... Przedstawiało to fantastyczny widok, jeśli możesz to sobie wyobrazić, same płonące wsie”¹⁴. Spośród wszystkich biorących udział w tworzeniu tego straszego „krajobrazu horroru i śmierci” jednym z najbardziej zaangażowanych i entuzjastycznych uczniów Hitlera był Erich von dem Bach-Zelewski.

„Obrzydliwy skunks!” – krzyknął Hermann Göring ze swej ławy, ku zaskoczeniu wszystkich zgromadzonych w sali sądowej w Norymberdze. „Zdradziecka świnia!” – wybuchnął gniewem po wysłuchaniu zeznania swego dawnego towarzysza partyjnego, będącego obecnie świadkiem oskarżenia. „Był najkrwawszym mordercą w tym całym przeklętym układzie!” – wykrzyknął Göring ponownie, wymachując pięścią. Von dem Bach się nie odzywał. „Sprzedał duszę, by ocalić swoją parszywą głowę” – kontynuował coraz głośniejsze. Równie wściekły Jodl zagrzmiął: „Spytajcie świadka, czy wiedział, że Hitler stawiał go za wzór w zwalczaniu partyzantów. Proszę tylko zapytać o to tę brudną świnie!”. Kiedy von dem Bach wyszedł, wydawało się, że

Göring dostanie zawału. Był purpurowy na twarzy i z trudem oddychał. „S...syn! – krzyczał. – Zdrajca!”¹⁵.

Göring – chociaż nie tylko on – trafił w sedno. Erich von dem Bach-Zelewski był mistrzem w organizowaniu obław na cywilów i zabijaniu ich, a potem, kiedy w Rzeszy brakowało rąk do pracy, w wysyłaniu tam wybranych grup ludzi w charakterze przymusowej siły roboczej. Na Białorusi nauczył się, jak kontrolować duże skupiska ludności cywilnej, i tę lekcję wykorzystał przy niszczeniu Warszawy. To, że zdołał przekonać aliantów, by na procesie norymberskim mógł wystąpić jako godny zaufania świadek, dowodzi, że był zdolnym kłamcą. Ocalał życie, chociaż zajmował miejsce na sali rozpraw obok Göringa, Franka, Kaltenbrunnera i reszty.

Okrągły na twarzy, jowialny okularnik, z figlarnym uśmiechem i dołkami w policzkach, Erich von [dem Bach]-Zelewski urodził się w Lauenburgu (Lębork) na Pomorzu w 1899 roku. Jego matka była z pochodzenia Polką, co von dem Bach usiłował ukryć w okresie hitleryzmu, a ojciec, Otto von Zelewski, pochodził ze zubożałej rodziny junkierskiej. Ojciec zmarł młodo, a wuj, który miał zająć się wychowaniem chłopca, zginął podczas I wojny światowej. Sam Erich wstąpił do wojska w 1915 roku, stając się jednym z najmłodszych żołnierzy w armii niemieckiej. Kiedy wojna dobiegła końca, przez kilka następnych lat walczył z polskimi powstańcami na Śląsku. Zdystansował się od polskich korzeni, zmieniając w 1925 roku nazwisko na bardziej niemiecko brzmiące „von dem Bach-Zelewski”. Potem miał je zmieniać jeszcze dwukrotnie: w 1940 roku, gdy jako jeden z ulubieńców Himmlera pozbył się zniechęconego członka „Zelewski”, i ponownie w 1946 w Norymberdze, gdy próbował wykazać swe propolskie nastawienie i przedstawić się jako „wybawiciel” Warszawy – wrócił wtedy do formy „von dem Bach-Zelewski”.

Zmienianie nazwiska wraz ze zmianą okoliczności dobrze charakteryzuje von dem Bacha. Był patologicznym kłamcą, skłonny utożsamiać się z tym, kto ma władzę, a to z Himmlerem, a to po wojnie

z jego oskarżycielami. Walter Schellenberg, szef wywiadu wojskowego SS, powiedział o nim: „Jest tego typu osobą, która nie potrafi odróżnić prawdy od fałszu. Tak bardzo angażuje się w daną sprawę, że nie umie odróżnić... Najpierw coś nie jest dla niego prawdą, ale tak mocno przekonuje sam siebie – że jest gotów za to umrzeć”¹⁶.

Bach wstąpił do SS w 1930 roku i szybko zaprzyjaźnił się z wpływowymi kolegami: Kurtem Daluegem, Adolfem Eichmannem i Reinhardem Heydrichem. 7 listopada 1939 Himmler mianował go „pełnomocnikiem Komisarza Rzeszy do spraw Umacniania Niemczyzny” na Śląsku. Do jego obowiązków należały masowe deportacje Polaków, by stworzyć miejsce dla osiedlenia tam etnicznych Niemców. Tak oto na tych terenach powstała duża grupa Polaków pozbawionych domu, więc von dem Bach zaproponował Himmlerowi zbudowanie obozu koncentracyjnego dla nieniemieckich mieszkańców regionu. Obergruppenführer Arpad Wigand wskazał jako odpowiednie miejsce miasto Oświęcim i w maju 1940 roku powstał obóz Auschwitz, przeznaczony początkowo dla polskich więźniów. Von dem Bach odwiedził wkrótce potem jego komendanta Rudolfa Hössa i udzielił rad, ilu więźniów należy zabijać w odwecie za próby ucieczki. W rzeczywistości von dem Bach był jednym z twórców obozu, w pełni świadomym tego, co się w nim działo, chociaż po wojnie utrzymywał, że Auschwitz nie był na początku niczym więcej niż „ośrodkiem szkolenia wojskowego”.

Po ataku na ZSRR Himmler mianował von dem Bacha „wyższym dowódcą SS i policji” na środkowym odcinku frontu wschodniego, w rejonie działania Grupy Armii „Środek”, która parła na wschód przez Białoruś. Był to zdumiewający awans. Gdyby Niemcy zdobyli Moskwę, czego spodziewał się von dem Bach, osiągnęłyby szczyty władzy i godności, będąc szefem sił bezpieczeństwa w samej rosyjskiej stolicy. Próżny, ambitny poplecznik Himmlera odbył wiele męczących podróży do miejsc eksterminacji ludności w Europie Środkowej, by sprawdzić ich przydatność. Do sierpnia 1941 roku jeździł z Mińska do Mohylewa

i Starobina - gdzie było dziewięć miejsc masowych mordów¹⁷. W następnym roku odbył jeszcze więcej takich podróży, z zapalem docierając do wąwozów, dołów i rowów, w których z zimną krwią zabijano niewinne ofiary, mężczyzn, kobiety i dzieci. Rywalizował z innym członkiem Komisarjatu, kto osiągnie lepszy „wynik” w zabijaniu w tym regionie; w 1941 roku z dumą napisał do Berlina, że „na moim obszarze przekroczyłem 30 000”. 28 lipca tego roku po spotkaniu z Himmlerem von dem Bach zarządził przeczesywanie bagien nad Prypecią w poszukiwaniu „partyzantów”. Ustna instrukcja Himmlera nie pozostawiała wątpliwości: „Wszyscy Żydzi muszą zostać zastrzeleni. Zagnajcie kobiety na błota”. Ta „akcja” trwała od 2 do 12 sierpnia; zabito 15 878 osób, aresztowano 830. Jednym z najokrutniejszych i najsprawniej działających oficerów uczestniczących w tej akcji był protegowany Himmlera i przyjaciel von dem Bacha, Hermann Fegelein, blisko współpracujący z tym ostatnim.

Jego brygada kawalerii działała bezwzględnie, okrążając i mordując ludność: meldowała na przykład o zabiciu 699 żołnierzy Armii Czerwonej, 1100 partyzantów i 14 178 Żydów podczas jednego tylko „oczyszczania”. Kobiety i dzieci, które nie utonęły w płytkich wodach rozlewisk, były zabijane strzałami. W Norymberdze Bach twierdził, że „osobiście ocalił... 10 000 Żydów, każąc im ukryć się na bagnach Prypeci”. Prawda była zupełnie inna.

Von dem Bach spotkał się z Himmlerem na Białorusi 15 sierpnia 1941 roku. Dokumentacja filmowa z tej wizyty ukazuje, jakie poczucie siły miał Himmler w tych dniach oszałamiających zwycięstw. Dołączyli do nich: Karl Wolff, szef osobistego sztabu Reichsführera, Otto Bradfisch, dowódca Einsatzkommando 8 z Einsatzgruppe B, i Hermann Fegelein. Opalony i rozluźniony Himmler przejeżdżał ulicami Mińska otwartym mercedesem niczym słynna gwiazda filmowa, prezentując się jak zdobywca w każdym calu. Gdy przybył do wysokiego białego modernistycznego gmachu kwatery głównej SS, z olbrzymią flagą łopoczącą na dachu, pomachał ręką do pełnych uwielbienia

podwładnych stojących na balkonach i radosnymi wiwatami witających szefa.

Von dem Bach zabrał Himmlera do obozu dla sowieckich jeńców wojennych na przedmieściach Mińska. Niektórzy z wycieńczonych jeńców próbowali rzucić na niego okiem, a inni leżeli na ziemi, nie mając już siły się poruszać. Reichsführer SS nawiązał przez druty rozmowę z wysokim przystojnym młodym mężczyzną, ale nagle, jakby uświadamiając sobie, że rozmawia z „podczłowiekiem”, szybko odwrócił się, wycierając nos wierzchem rękawiczki.

Okrutne traktowanie sowieckich jeńców wojennych jest jedną z najmniej znanych, a najstraszniejszych zbrodni dokonanych podczas II wojny światowej. Gdy jeńcy ci dostawali się do niewoli, musieli maszerować lub biec do punktów zbornych albo byli transportowani w otwartych wagonach towarowych, po 150 w jednym; ranni, którzy nie mogli utrzymać się na nogach, byli od razu zabijani. „Co zrobić z 90 000 jeńców? – pytał filmujący ich żołnierz Wehrmachtu. – Większość była poważnie ranna, w złym stanie, pólżywa z pragnienia, załamana. Najgorszy był brak wody... Tak wielu żołnierzy, co się z nimi stało? Nie wiem, i lepiej nie wiedzieć”¹⁸. Jego amatorski film ukazuje tysiące mężczyzn, z których większość miała umrzeć z głodu i wycieńczenia, wlokących się kilometrami kolumna za kolumną w skwarze i kurzu. „Wielu tych, którzy nie mieli czapek, nosiło wiechcie słomy lub szmaty na krótko ostrzyżonych głowach dla ochrony przed palącym słońcem, niektórzy byli bosi lub nie w pełni ubrani... długa kolumna nieszczęśników” – wspominał inny niemiecki żołnierz¹⁹.

Po przybyciu na miejsce jeńcy byli gromadzeni na polu otoczonym drutem kolczastym, które odwiedził Himmler z von dem Bachem; od czasu do czasu widać było drewniane chaty lub stare stodoły mające dawać schronienie przed upałem lub zimnem. Niekiedy, jak w przypadku stalagu 352 w pobliżu Mińska, jeńcy byli tak stłoczeni, że po prostu nie mogli się poruszyć. Nie było żadnych latryn, musieli zbierać własne ekskrementy do beczek. Zmarło tam ponad 100 000

osób, ich zwłoki palono na stosach. Dulagi, stalagi i oflagi na Białorusi były miejscem powolnej, okrutnej śmierci dla tysięcy ludzi pozostawionych na otwartej przestrzeni bez opieki medycznej, bez żadnego schronienia i niemal bez wyżywienia. W dulusku 131 koło Bobrujska tysiące jeńców spłonęły żywcem, gdy w jednym z pobliskich budynków gospodarczych wybuchł pożar; strzelano do tych, którzy próbowali uciec. Strażnicy torturowali i poniżali uwięzionych, często bijąc i zabijając ich dla rozrywki. Czasami rzucali między druty zdechłego psa: „Rycząc jak szaleni, Rosjanie rzucali się na zwierzę i rwali je na kawałki gołymi rękami. Chowali jelita po kieszeniach – jako coś w rodzaju żelaznego zapasu”²⁰. Często karmieni jedynie wnętrznościami koni, wygłodniali mężczyźni wyjadali trawę aż do samej ziemi i żuli kawałki drewna. Niektórzy posunęli się nawet do kanibalizmu – „ludojedztwa”. Pewien niemiecki żołnierz napisał, że Rosjanie „skamleli i pełzali przed nami. Byli istotami ludzkimi, w których nie było już śladu człowieczeństwa”. Zdehumanizowanie ofiar było oczywiście głównym celem.

Po obejrzeniu obozu dla jeńców zabrano Himmlera, by osobiście zobaczył sam przebieg „akcji”. Dowódca Einsatzgruppe B, Arthur Nebe, zorganizował dla niego niewielką egzekucję 98 mężczyzn i dwóch kobiet. Został przygotowany otwarty grób i ofiary musiały się kłaść w nim rzędami. Kiedy rozstrzelano jedną grupę, kolejna musiała ułożyć się na zwłokach tych, których już zabito. Von dem Bach napisał, że Himmler chciał porozmawiać z jednym z więźniów, „młodym żydowskim chłopakiem około dwudziestki o nordyckim wyglądzie, z niebieskimi oczami i blond włosami. Himmler odwołał go na bok od rowu, w którym miał zostać rozstrzelany, i spytał, czy jest Żydem”. Kiedy stało się jasne, że pochodzi z całkowicie żydowskiej rodziny, Himmler powiedział: „W takiej sytuacji nie mogę ci pomóc”. Chłopak został rozstrzelany wraz z innymi. „Można zobaczyć, jak Himmler próbował ocalić mu życie... niewątpliwie był miękki i tchórzliwy” – dodał von dem Bach²¹.

Karl Wolff twierdził, że podczas tej „akcji” Himmler został obryzany mózgiem jednej z ofiar i mało nie zemdleł, ale von dem Bach zaprzeczył temu. Nawet jeśli tak się nie stało, Himmler, spędzający mnóstwo czasu w dalekich luksusach Berlina, był wyraźnie zaszokowany zetknięciem się z prawdziwym zabijaniem. Von dem Bach wytknął mu, że przecież był świadkiem zastrzelenia „zaledwie setki osób”, więc musi sobie wyobrazić, w jakim stresie działają ci, którzy zabijają tysiące. Kiedy Himmler doszedł do siebie, wygłosił mowę do wykonawców egzekucji, chwając ich odwagę i odwołując się do poczucia patriotyzmu przy wykonywaniu powierzonych im tak trudnych zadań. Mimo że był poruszony tym, co właśnie zobaczył, podkreślał, że taka akcja była „konieczna” dla przyszłości Niemiec. Ludzie powinni wrócić do przypisanego im naturalnego świata. Chociaż pluskwy i szczury są żyjącymi stworzeniami, to istoty ludzkie mają prawo bronić się przed takim „robactwem”. Metafora była oczywista.

Von dem Bach słusznie obawiał się o zdrowie psychiczne swych morderców: sam musiał przechodzić terapię psychologiczną po tym, jak był świadkiem masowych zbrodni. Na Białorusi eksterminacja Żydów była przeprowadzana w świetle dnia i często na oczach miejscowej ludności. W jednym z wielu raportów komisarz okręgowy ze Słucka opisywał, w jaki sposób batalion policji „sprowadził i aresztował wszystkich Żydów... Z nieopisaną brutalnością ze strony niemieckich policjantów oraz litewskich szaulisów ludność żydowska, a także Białorusini, była wyrzucana z mieszkań. W całym mieście trwała strzelanina, a na kilku ulicach leżały stosy zabitych Żydów”. Ludzi „palono żywcem”, a policja przetrząsała miasto. „Białorusini, którzy dotychczas mieli do nas zaufanie, byli oszołomieni”. Funkcjonariusze SD skarżyli się, że Białorusini byli „bierni i głupi” i było „zupełnie niemożliwe” zachęcić ich „do przeprowadzenia pogromów Żydów”. W Mińsku w 1942 roku Einsatzgruppe B postanowiła sprawić Hitlerowi urodzinowy prezent na 20 kwietnia, zabijając wszystkich miejscowych Żydów. Plan został storpedowany przez cywilne władze okupacyjne

na czele z Wilhelmem Kubem, który chciał zachować część Żydów do pracy przymusowej. 1 marca Niemcy nakazali Judenratowi (żydowskiej radzie miejskiej) dostarczyć następnego dnia 5000 Żydów; jeśli rada tego nie uczyni, Niemcy wyrzną dzieci w żydowskim sierocińcu²².

Gerhard Bast, członek Sonderkommando B, brał udział w mordowaniu Żydów w Mińsku i okolicach. Jeden z naocznych świadków zeznał po wojnie, jak oddział Basta przywiózł grupę Żydów i Cyganów ciężarówkami i wyładował ich niedaleko świeżo wykopanego rowu. „Były to głównie kobiety, niektóre z niemowlętami, i dzieci, które zostały rozstrzelane”. Nadal miał przed oczami kobiety „po drodze do dołu karmiące dzieci piersią, by je uspokoić. Nad dołem dzieci były odrywane od matek i na ogół rozstrzeliwane najpierw, na oczach matek. Funkcjonariusze SD przytrzymywali bardzo małe dzieci za ramię i strzelali im w głowę, a potem niedbale strącali je do dołu jak kłody”²³. Bast był jednym z członków Sonderkommando B i pod dowództwem Arthura Nebeego blisko współpracował z von dem Bachem. Uciekł z Białorusi w 1944 roku przed nadciągającą Armią Czerwoną. Znalazł się w Warszawie w sierpniu, podczas powstania.

Prawie niewiarygodne, że von dem Bach oświadczył w Norymberdze: „Cała ta banda - Hitler, Himmler, Göring, Frank, Rosenberg, by wymienić tylko tych, którzy byli odpowiedzialni za wschód - ma krew na rękach. Ale ja nie mam jej wcale”. Bach uważał się za serdecznego rodzinnego faceta, który do swej żony zwraca się *Mutti* i ma bliski kontakt z szóstką swoich dzieci. (Ojcem chrzestnym jednego z nich był Himmler.) A dla uczczenia pierwszych spędzonych w Mińsku świąt Bożego Narodzenia w 1941 roku ten dumny ojciec wysłał 10 000 par dziecięcych i niemowlęcych skarpetek oraz 2000 par butów w darze dla dzieci esesmanów w Niemczech - rzeczy te zostały zabrane skazanym na śmierć maluchom z mińskiego getta²⁴. Niektóre świadectwa o jego osobistym bezpośrednim udziale w zbrodniach ujawnia dokumentacja medyczna. W początkach marca 1942 roku Bach cierpiał na załamanie nerwowe i został przewieziony do szpitala SS utworzonego na miejscu

kliniki przeciwgruźliczej w Hohenlychen. Leczył go tam naczelny lekarz SS, dr Ernst-Robert Grawitz, jednocześnie prezes Niemieckiego Czerwonego Krzyża. W liście do Himmlera napisał, że Bach „cierpi szczególnie na urojenia w związku z kierowanymi przez niego osobiście rozstrzeliwaniami Żydów i innymi ciężkimi przejściami na Wschodzie”. Kiedy Grawitz zapytał go, dlaczego znajduje się w stanie takiego napięcia psychicznego, Bach odparł: „Czy pan nie wie, co się dzieje w Rosji? Cała ludność żydowska jest tam eksterminowana”. Do końca 1942 roku Niemcy zabili przynajmniej 208 089 Żydów na Białorusi, w czym Bach brał w pełni świadomy udział.

„Osiągnięcia” w traktowaniu rosyjskich jeńców wojennych i masowe mordy na Żydach na Białorusi doprowadziły do kolejnego awansu von dem Bacha. Skoro wzrastała brutalność Niemców, wzmagał się opór. Niemcy szybko przestali być postrzegani jako wyzwoliciele i wkrótce stali się znienawidzonymi okupantami. Byli więc coraz częstszym obiektem ataków partyzantów. Coś z tym należało zrobić.

Von dem Bach i walka z bandami

Pierwszymi „partyzantami” na Białorusi byli żołnierze Armii Czerwonej, którzy zostali odcięci za linią frontu w pierwszych miesiącach trwania wojny sowiecko-niemieckiej. Część z nich przeszła na stronę Niemców, ponieważ chciała uniknąć okrutnego losu jeńców w obozach albo była przekonana, że Niemcy zapewnią im lepszą przyszłość. Inni pozostali lojalni wobec ZSRR i utworzyli własne oddziały, by nadal walczyć. 3 sierpnia 1941 roku Stalin zaaprobował te działania, ogłaszając oficjalnie „wojnę partyzancką”. „Jest koniecznością – powiedział przez radio – stworzenie na okupowanych terenach warunków nie do zniesienia dla wroga”. Wiosną 1942 utworzono kierowany przez Pantelejmona Ponomarienkę Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego działający przy Stawce, czyli Kwaterze Głównej Naczelnego Dowództwa. Oddziały partyzanckie były szkolone przez funkcjonariuszy

NKWD, Smiersza (kontrwywiad wojskowy „Śmierć szponom”) i GRU (Główny Zarząd Wywiadu) i zrzućane na tyły wroga, a wraz z nasilaniem się niemieckiego terroru rosły ich szeregi. Wiele osób wstępowało do oddziałów, chcąc uniknąć przymusowego wcielenia do wojska przez Niemców jako *Hilfswillige* – dosłownie „pragnący pomóc” – narastało zjawisko dezercji z podporządkowanych Niemcom formacji wojskowych i policyjnych: tysięcosobowy batalion Tatarów nadwożańskich w lutym 1943 roku przeszedł na stronę rosyjską. Około 10 000 Żydów z Mińska także próbowało wstąpić do partyzantki: przyjęto mężczyzn posiadających broń, natomiast większość kobiet i dzieci, mających nadzieję na ochronę, została odesłana i musiała egzystować w lasach i na pobliskich bagnach; wiele spośród nich zostało potem złapanych i zabitych podczas niemieckiej akcji „przećesywania” mokradeł.

Olbrzymie połacie niedostępnych lasów i trzęsawisk Białorusi idealnie nadawały się do prowadzenia działań partyzanckich. Małe ruchliwe oddziały umiały pokonywać bagna i przechytrzać Niemców, którzy gubili się na nieoznakowanych szlakach, a ich pojazdy grzęzły w błocie. Partyzanci mieli specjalne ubrania do pływania i buty, które pomagały im chodzić po podmokłym terenie. Stosując metody przypominające bardziej Wietnam niż front wschodni, używali sitowia jako rurek do oddychania i dzięki temu mogli zanurzać się pod wodę, dopóki niebezpieczeństwo nie minęło. Pod koniec 1943 roku kontrolowali znaczne obszary na tyłach wojsk niemieckich, dysponując wyszukanyimi urządzeniami i lądowiskami, na których mogli lądować Sowieci z zaopatrzeniem i ludźmi. Rok wcześniej liczbę partyzantów szacowano na około 100 000. Wiedząc, że alianci zachodni nie utworzą drugiego frontu w ciągu tego roku, we wrześniu 1942 Stalin wydał na Kremlu przyjęcie dla partyzantów. Powiedział, że stali się oni poważnym czynnikiem sowieckiej strategii – „drugim frontem na tyłach wroga”²⁵.

Wkrótce stało się jasne, że partyzanci są dla Niemców czymś więcej niż tylko utrapieniem. Już w lutym 1942 roku feldmarszałek Günther

von Kluge, dowódca Grupy Armii „Środek”, skarżył się generałowi Halderowi, że rosnący w siłę partyzanci nie ograniczają się tylko do przerywania linii komunikacyjnych, lecz próbują też „przejąć kontrolę nad całymi okręgami”. Hitler nie mógł tego tolerować i w odpowiedzi nakazał postępować jeszcze brutalniej. W sierpniu 1942 roku podporządkował działania przeciwko partyzantom jurysdykcji Sekcji Operacji Wojskowych, a nie jak dotychczas Naczelnemu Dowództwu. W rozkazie nr 46 wprowadzającym *Instrukcję o wzmożeniu działań przeciwko partyzantom na Wschodzie*, wydanym w tym miesiącu, nadawał uprawnienia do działań na tych terenach Sztabowi Generalnemu, podczas gdy SS miało mieć ogólne dowództwo i kontrolę nad likwidacją partyzantów. Nie próbowano ich pozyskiwać. Okazywanie „słabości” nie tak dawno doprowadziło jedynie do klęski. W ściśle tajnych wytycznych uzupełniających do rozkazu z 18 października 1942 Hitler stwierdził: „Dopiero gdy walka z nieszczęsnym problemem partyzanckim się zaczęła i została przeprowadzona z bezwzględną brutalnością, osiągnięto rezultaty, które poprawiły sytuację walczącego frontu. Na wszystkich terenach na wschodzie wojna z partyzantką jest zatem walką o całkowite wyniszczenie jednej lub drugiej strony”. Jeśli chodzi o oddziały dywersyjne wroga, mają one zostać wymordowane do ostatniego żołnierza, bez żadnego wyjątku. „To znaczy, że ich szansa na ujście z życiem jest równa zeru”. Hitler przypominał, że w okresie międzywojennym „czerwone bękarty” postawiły dzieci na czele pochodu w Chemnitz, by powstrzymać przeciwników od ataku. W podobnych okolicznościach, wyjaśnił generałom Keitlowi i Jodlowi, oficer musi być przygotowany na zabicie kobiet i dzieci, by nie dopuścić do większego zła. Palenie domów z mieszkańcami w środku jest obecnie wojskową koniecznością. 16 grudnia 1942 Keitel wydał ostatni w tym roku rozkaz dotyczący bezpieczeństwa. Partyzanci mają zostać wytępieni jak „szkodniki”, a oddziały mają prawo używać wszelkich środków, nawet przeciwko kobietom i dzieciom, jeśli pozwoli to

osiągnąć sukces. Żołnierze nie będą za to karani dyscyplinarnie ani nie staną przed sądem. Brutalność działania miała w ten sposób osiągnąć niespotykany poziom.

Kiedy w pierwszych dniach sierpnia 1944 udręczeni mieszkańcy Warszawy byli wywlekani z domów i szli na śmierć – mężczyźni, kobiety, inwalidzi, niemowlęta, chorzy – rozstrzeliwano ich, wykrzykując jedno słowo: „Bandyci!”. Każdy cywil w Warszawie, niezależnie od pochodzenia, wieku i płci, był uznany za winnego z prostego powodu – mieszkał w mieście, które popierało powstanie. A skoro wszyscy je wspierali, mogli być otwarcie zabijani, bez wahania i bez żalu. Takie zbrodnicze traktowanie tak zwanych bandytów nie zostało zainicjowane w Warszawie, lecz najpierw było wprowadzane na wschodzie i doskonalone pod czujnym okiem von dem Bacha.

To Himmler wymarzył sobie używanie określenia „bandyci”. Zawsze świadomy znaczenia symboli czuł, że słowo „partyzant” wywołuje zbyt pozytywny obraz odnoszący się do szlachetnego bojownika o wolność, romantycznie stojącego do walki ze złym najeźdźcą. Tak nie mogło być. W broszurze zatytułowanej *Myśli o pojęciu „partyzant”* uznał, że oficjalnie zastąpi go terminem „bandyta”. To wywoływało odpowiednie skojarzenia z podstępny oportunistą, łamiącym prawo bandytą, kimś zupełnie odmiennym niż dzielny buntownik walczący o wielką sprawę. „Żydowsko-bolszewickie zło czynione przez terrorystów, bandytów i ludzi wyjętych spod prawa” miało zostać całkowicie wyeliminowane. A jeśli „partyzanci” stali się teraz „bandytami”, wojna mająca na celu ich likwidację miała także zyskać nowe miano: *Bandenkämpfung*, czyli walka z bandami. We wrześniu 1942 Himmler napisał broszurę, w której podkreślał, jak Waffen SS, regularne siły policyjne i Wehrmacht współdziałają z SD i sipo (policja bezpieczeństwa), by uwolnić Niemców od tego zagrożenia. Celem miała być „eksterminacja”, a nie „usunięcie” bandytów²⁶.

Himmlerowi był potrzebny ktoś, kto poprowadzi tę walkę. Von dem Bach, nadal rozczarowany, że niemieckie niepowodzenie na froncie

oznaczało, że nie zostanie wyższym dowódcą SS i policji w Moskwie, bezczelnie pchał się na to stanowisko. Już we wrześniu 1941 roku zaprezentował na pierwszej z wielu konferencji poświęconej „zwalczaniu partyzantów” dwa dokumenty, w których przedstawił się jako „najbardziej doświadczony w tej dziedzinie wysoki dowódca SS i policji”²⁷. Himmler wyraził zgodę. 23 października 1942 roku za aprobatą Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (OKW – Oberkommando der Wehrmacht) mianował von dem Bacha „pełnomocnikiem Reichsführera SS do zwalczania band”, a 21 czerwca 1943 awansował go na „szefa formacji do walki z bandami” (*Der Chef der Bandenkampfverbände*)²⁸. Jego zastępcą miał być alkoholik Curt von Gottberg.

Gwiazda von dem Bacha świeciła coraz jaśniej i dla wszystkich w najbliższym otoczeniu Himmlera było jasne, że Reichsführer SS sposobi go do objęcia wysokiego stanowiska. Uzyskał wszystkie atrybuty olbrzymiej władzy: brał udział w spotkaniach najwyższych dostojników w Berlinie, miał przypominającą pałac kwaterę w Mohylewie i pałac w Mińsku, limuzyny z szoferami i nawet junkersa 52 – samolot transportowy przystosowany do przewozu pasażerów, który otrzymał bezpośrednio od Göringa. Stanowiło to oznakę najwyższego statusu w hitlerowskich Niemczech i oznaczało, że znalazł się wśród najwyższych dowódców²⁹. Otrzymał nowy, dostojnie brzmiący pseudonim „Arminus”. „Byłem powszechnie znany, szanowany i kochany” – oświadczył w Norymberdze, a jego dziennik odzwierciedla życie towarzyskie odpowiadające nowemu statusowi. Wokół trwała brutalna wojna, a on opisywał wieczorne przyjęcia i wydarzenia kulturalne. Organizował pokazy najnowszych filmów dla swych sekretarek, a oficerom 14. pułku policji dla wytchnienia po ciężkich walkach przygotował wieczór w mińskim teatrze, udostępniając im na wyłączność cały budynek. Balet, muzyka klasyczna, opera i kabaret miały dla niego istotne znaczenie, a wielu miejscowych artystów otrzymywało racje żywnościowe pozwalające

przeżyć. Jednocześnie on i Arthur Nebe prowadzili „prawdziwe manewry”: pierwsze polegały na przeszukaniu i zniszczeniu wioski koło Mohylewa; drugie odbywały się w lesie, gdzie znaleziono partyzantów, których następnie rozstrzelano.

Von dem Bach kierował już wielką organizacją mającą walczyć z „bandytami”. Po wojnie twierdził, że wówczas jego biura otrzymywały codziennie 15 000 informacji, w większości od służb wywiadowczych z okolicznych wsi i miast, a dotyczących podejrzanych osób i ewentualnych współpracowników. Te informacje umożliwiły Niemcom stworzenie wielkiej „mapy band na opanowanych terenach”. Kiedy jakiś obszar wydawał się wymykać spod kontroli, a siły na to pozwalały, stawał się obiektem „akcji”, czyli masakry. Von dem Bach mógł skorzystać z personelu wojskowego: sił bezpieczeństwa, jednostek stworzonych z miejscowych kolaborantów, oddziałów SS i policji oraz Einsatzgruppen przez czas tak długi, jaki był potrzebny do przeprowadzenia danej operacji. Na obszarze działań wojennych taki sam zakres odpowiedzialności miał szef Sztabu Generalnego armii; w praktyce ich działania często się zazębiały³⁰.

Zabijanie tak zwanych partyzantów stało się częścią codziennego życia. „Grupa partyzantów wysadziła w powietrze nasze pojazdy – napisał w poufnym piśmie H.M., pracownik wywiadu. – Wczoraj wczesnym rankiem 40 mężczyzn zostało zabitych na przedmieściach... Naturalnie było wśród nich wielu niewinnych, którzy musieli oddać życie... Nie można było tracić czasu i po prostu rozstrzelaliśmy tych, którzy byli pod ręką”³¹.

Również Wehrmacht brał udział w tego rodzaju mordach. Jeden z żołnierzy, Claus Hansmann, tak wspominał egzekucję partyzantów w Charkowie na Ukrainie: „Pierwszy ludzki tobołek, związany, jest wyprowadzany na zewnątrz... Ma konopny sznur okręcony wokół szyi, ciasno skrępowane ręce. Zostaje doprowadzony do balustrady i zdejmują mu opaskę z oczu. Przez chwilę widzisz jego wytrzeszczone oczy, jak u spłoszonego konia, potem ze znużeniem przymyka powieki...

jeden po drugim jest przyprowadzany i wieszany na ogrodzeniu... Każdy ma na piersi plaketkę określającą jego przestępstwo... To partyzanci i sprawiedliwa kara”³². Feldmarszałek Walter Model, który niebawem zostanie dowódcą Grupy Armii „Środek”, prosił, by nie dokonywać egzekucji partyzantów w pobliżu jego biura, bo widok wisielców jest bardzo nieprzyjemny³³. Mordowanie partyzantów i ludności cywilnej na Białorusi było dokonywane na wielką skalę, a jedną z osób, która wyróżniała się nawet w tych strasznych czasach, był Oskar Dirlewanger.

Prawdziwe oblicze Zła

Tak jak w przypadku Ericha von dem Bacha, postać Oskara Dirlewangera zawsze będzie związana przede wszystkim i głównie z Powstaniem Warszawskim. On także odbył większość „szkolenia praktycznego” na Białorusi. Jednak Dirlewanger, w przeciwieństwie do robiącego sympatyczne wrażenie von dem Bacha, rzeczywiście wyglądał i działał jak prawdziwy morderca. Był podobny do sępa, miał cienkie wargi i głębokie cienie pod okrutnymi, niemal martwymi oczami, a ciemne krótko ostrzyżone włosy przylegały do kościstej, kanciastej głowy. Jego zamiłowanie do przemocy dało o sobie znać już w młodości. Po służbie wojskowej podczas I wojny światowej wstąpił do Freikorpsu, ochotniczej organizacji paramilitarnej, z której wywodziło się wielu przyszłych nazistów. Zastąpił rozprawianiem się z komunistami podczas regularnych starć na ulicach, do których w tym czasie dochodziło. Studiował na uniwersytecie we Frankfurcie, gdzie uzyskał stopień doktora ekonomii, a potem wstąpił do NSDAP i został zastępcą kierownika urzędu pracy w Heilbronne.

Wyglądało na to, że Dirlewanger lubi stwarzać problemy, a jego stanowisko stało się niemal natychmiast problematyczne. Szef Południowo-Wschodniej Grupy SA meldował, że przez pięć miesięcy sprawowania funkcji Dirlewanger działał „w sposób

niezdyscyplinowany”. Wielokrotnie „uprawiał seks w służbowym samochodzie urzędu pracy z dziewczętami poniżej 14. roku życia”³⁴. Następnie, 14 kwietnia 1934 roku, „kompletnie pijany wjechał do rowu służbowym samochodem urzędu, przy tej okazji jego pasażerka została ciężko ranna, a on, czyli kierowca, uciekł z miejsca wypadku”³⁵. Dirlewanger stanął przed sądem okręgowym w Heilbronn 20 września 1934. Podczas procesu odnotowano, że utrzymywał „kontakty seksualne z kilkoma innymi kobietami, w tym z dwudziestolletnią przewodniczącą miejscowego oddziału Związku Dziewcząt Niemieckich (BDM)”, oraz że „wykorzystał” czternastoletnią Anneliese „cztery lub pięć razy w okresie od lutego do połowy lipca 1934 r. w celu zaspokojenia swych potrzeb seksualnych”, a podczas jednego z tych spotkań dziewczynka nosiła mundurek BDM³⁶. Dirlewanger został wyrzucony z SA i skazany na dwa lata więzienia. Miał jednak wysoko postawionych przyjaciół.

Jego stary znajomy, SS-Brigadeführer Gottlob Berger, był oburzony. „Wyrok był całkowicie niesprawiedliwy – oświadczył w Norymberdze. – Zwróciłem się więc do Himmlera dalekopisem i do wyższego dowódcy SS i policji i oni mieli tyle poczucia sprawiedliwości, by interweniować i wydostać go na wolność następnego dnia. Potem wysłałem go do Hiszpanii”³⁷. Berger uratował w ten sposób osobę, która zrobiła jedną z najbardziej osławionych karier. Dirlewanger służył w Legionie Condor, jednostce utworzonej przez niemieckich ochotników walczących po stronie frankistów podczas wojny domowej w Hiszpanii, a w 1938 roku, gdy przebywał za granicą, był obiektem zainteresowania służby wywiadu – SD. W jej raporcie odnotowano, że „Dirlewanger musi zostać uznany za całkowicie godnego zaufania, jeśli chodzi o kwestie polityczne”. Wrócił z Hiszpanii w czerwcu 1939 roku i napisał do Himmlera prośbę o przyjęcie do SS. Wkrótce dostał awans, który otworzył mu drogę do kariery.

Kiedy w 1942 roku Adolf Hitler był na lunchu ze swym ministrem, dr. Hansem Lammersem, Dirlewanger poruszył w czasie rozmowy

nieoczekiwany temat. „To śmieszne - powiedział - że kłusownik ma iść do więzienia na trzy miesiące za zabicie zająca, kiedy jest tylu prawdziwych przestępców, którzy nic nie odsiedzieli. Sam powinienem wyciągnąć takiego faceta i wysłać go do jednej z walczących z partyzantami kompanii SS!”³⁸.

Pomimo swego wegetarianizmu Hitler odczuwał dziwny podziw dla kłusowników i uznał, że ich szczególne umiejętności osaczania i zabijania zwierzyny mogą być przydatne w walce z partyzantami. 23 marca 1940 roku SS-Gruppenführer Karl Wolff poinformował Himmlera, że Hitler postanowił udzielić amnestii skazanym kłusownikom, którzy mają zostać zorganizowani w specjalną kompanię strzelców wyborowych. Odnaleziono 80 kłusowników i przewieziono ich do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Ktoś musiał stanąć na czele tej jednostki, a Gottlob Berger pomyślał o starym znajomym, który był teraz bez pracy, i napisał do Himmlera, polecając mu Dirlewangera. Himmler wyraził zgodę i 1 września 1940 roku banda kłusowników otrzymała oficjalną nazwę „Sonderkommando Dr. Dirlewangers” (Specjalny Batalion SS Doktora Dirlewangera - naziści chętnie podkreślali stopnie naukowe swoich członków). Grupa ta została natychmiast wysłana do Polski do współdziałania z SS. Osiągnęła szczególnie dobre wyniki podczas przeprowadzonej w Lublinie akcji „specjalnego traktowania” ofiar (*Sonderbehandlung*), co było eufemizmem mającym zatuszować niemieckie zbrodnie, w tym masowe morderstwa. 9 listopada 1941 Dirlewanger został awansowany do stopnia SS-Sturmbannführera.

Niezależnie od tych pomyślnych dla siebie wydarzeń Dirlewanger nadal popadał w kłopoty i w styczniu 1942 znowu prowadzono przeciwko niemu śledztwo, tym razem w sprawie korupcji, gwałtu i grabieży. SS-Brigadeführer Odilo Globocnik krytykował go nie dlatego, że nie odpowiadał mu sposób postępowania Dirlewangera, ale raczej dlatego, że nie mógł go kontrolować i pragnął zachować dla siebie pełnię władzy w Lublinie. W jednym przypadku Globocnik

oskarżył go o „skalanie rasy”, bo Dirlewanger utrzymywał kontakty seksualne z młodą atrakcyjną Żydówką; sytuacja była nawet jeszcze „gorsza”, bo wielokrotnie nie dopuścił do odesłania jej i poddania „specjalnemu traktowaniu”. A zarazem w tym samym czasie był obiektem śledztwa w sprawie zbrodni wobec Żydów. Jak zeznał w Norymberdze dr Konrad Morgen, prawnik SS prowadzący to dochodzenie: „Dirlewanger aresztował ludzi wbrew prawu i samowolnie, a jeśli chodzi o więźniów płci żeńskiej – młode Żydówki – postępował następująco: zwoływał niewielki krąg przyjaciół składający się z członków jednostki kwatermistrzowskiej Wehrmachtu. Potem przeprowadzał tzw. eksperymenty naukowe, co wymagało rozebrania się ofiar. Dawano im zastrzyki strychniny. Dirlewanger i jego przyjaciele, paląc papierosy, przyglądali się, jak one umierały”³⁹.

„To jakiś żart – mówił Dirlewanger na swoją obronę wobec oskarżeń Globocnika. – Wygląda na to, że Brigadeführer Globocnik czyni przedmiotem śledztwa sprawę trucia Żydów w Lublinie. Szarga moje imię, jak już wcześniej próbował. Ale tym razem nie ma tyle szczęścia. To prawda, że kazałem pewnemu lekarzowi w Lublinie wytruć tych Żydów, zamiast zastrzelić ich, ale zrobiłem tak, by oszczędzić ubrania, na przykład płaszcze, które następnie wysłałem Hauptsturmführerowi Streiblowi. To były ubrania robocze. Złote zęby zostały zabrane przez dyrektora szpitala SS z Lublina, by mogły być użyte jako materiał na zęby dla członków SS. Wszystko to zostało ustalone z Brigadeführerem Globocnikiem, który jednak temu zaprzeczył podczas śledztwa prowadzonego przez SD. To, co się dzieje w Lublinie, to po prostu komedia. W jednym śledztwie zarzuca mi się, że utrzymywałem stosunki z Żydówką. W innej sprawie, że nie wykazuję odpowiedniego stosunku do narodu, skoro odrzuciłem swoją nienaruszalną ideologię ze względu na Żydówkę, a kiedy okazuje się to nieprawdą, jestem oskarżony o coś zupełnie innego”.

Himmler postanowił, że najlepiej cichaczem wysłać Dirlewangera tam, gdzie jego umiejętności będą mogły być lepiej wykorzystane.

29 stycznia 1942 roku szef Sztabu Kwatery Głównej Waffen SS przekazał Sonderkommando Dirlewangera pod bezpośredni nadzór samego Reichsführera. Sonderkommando zostało zreorganizowane i w lutym 1942 roku wysłane na Białoruś. (Himmler dostrzegł wielki potencjał Dirlewangera i postanowił go wykorzystać, ale problem polegał na tym, że dr Konrad Morgen prowadził już przeciwko niemu dochodzenie. Morgen był popierany przez Globocnika, który chciał się pozbyć Dirlewangera ze „swego” terenu. Himmler zabrał go z Białorusi najszybciej, jak mógł, chociaż Morgen do końca wojny kontynuował śledztwo dotyczące jego działalności.)

Sonderkommando SS Dirlewangera w chwili przyjazdu na Białoruś liczyło niespełna 90 byłych kłusowników, ale liczebność jednostki gwałtownie rosła. W ciągu kilku miesięcy przybyło do niej jeszcze kilkuset więźniów politycznych, zwykłych kryminalistów oraz psychopatów ze szpitali psychiatrycznych i obozów koncentracyjnych. Jednostka ta zyskała reputację „przewyższającą wszystkie inne” – nawet wśród oddziałów SS – pod względem „brutalności i zdeprawowania”.

W okresie od lutego do czerwca 1942 Sonderkommando Dirlewangera uczestniczyło w ponad pięćdziesięciu akcjach von dem Bacha skierowanych przeciwko partyzantom. Niektóre były przeprowadzane na niewielką skalę, gdy kilkudziesięciu ludzi atakowało jakiś obszar. Po zabiciu przez partyzantów 18 niemieckich żołnierzy młody Niemiec był świadkiem odwetu: „Całe to miejsce, wszystko zostało zniszczone. Wszystko. Kompletnie! Cywile, którzy to zrobili, i cała ludność, która była na miejscu. W każdym rogu stanął karabin maszynowy, a potem wszystkie domy zaczęły się palić i strzelano do każdego, kto wychodził – moim zdaniem, słusznie!”⁴⁰. Większe „akcje” były kilkusetosobowymi wyprawami na terytorium „bandytów”. Istniały rozmaite metody atakowania „terenów opanowanych przez bandytów”. Głównym celem było okrążenie danego obszaru, by schwytać lub zabić wszystkich, którzy się tam znajdowali.

Von dem Bach nazywał te działania „eksterminacją poprzez zamknięcie w okrążeniu”⁴¹. Podstawową i ulubioną formą zabijania tak okrążonych osób była walka. Określano to mianem *Kesselreiben*, czyli „polowaniem z nagonką”, i polegało na przejściu oddziałów przez dany teren i mordowaniu wszystkich napotkanych ludzi. Naziści używali terminów myśliwskich, opisując różne metody oczyszczania wybranego obszaru – ludzie byli przez nich traktowani jak zwierzyna.

Nie chodziło w żadnym razie o przypadkowe lub wykonane w pośpiechu morderstwa. Tereny, którym „udowodniono” ich związki z bandytami, były wybierane wiele tygodni lub miesięcy wcześniej. W wioskach i miastach umieszczano agentów, którzy mieli wykorzystać miejscowych kolaborantów jako donosiciele. Odnotowywali oni oznaki podejrzanego działania – dostawy większej ilości żywności czy dziwną ruchliwość w nocy. Zanim zaczynała się „akcja”, przybywało SS lub policja i sprawdzała dokumenty. Domy i stodoły były skrupulatnie przeszukiwane. Ukryta broń oznaczała pewną śmierć, ale nawet jeśli w kuchni wisiał dodatkowy płaszcz czy na stole stało zbyt dużo jedzenia, gospodarzy zabijano.

Feralnego dnia SS i policja otaczała teren i spędzała mieszkańców do największego budynku w danej miejscowości – zazwyczaj był to kościół lub ratusz. Kiedy wszyscy byli już w środku, podpalano go i strzelano do tych, którzy próbowali uciec. W Norymberdze von dem Bach opisał standardową procedurę: „Wieś była nagle otaczana, a policja bez ostrzeżenia gromadziła mieszkańców na wiejskim placu. Na oczach wójta ludzie niepotrzebni do pracy w miejscowych gospodarstwach czy warsztatach byli od razu zabierani do punktów zbiorczych i wysyłani do Niemiec”⁴². Von dem Bach z ostrożności nie wspominał, że ci, których nie uznano za przydatnych do pracy przymusowej, byli paleni żywcem lub rozstrzeliwani.

Partyzanci, jeśli naprawdę byli na tym terenie, zdążyli zazwyczaj zawczasu schronić się w lesie i na miejscu zostawała tylko niewinna ludność cywilna. Ona także była zabijana – obowiązywała zasada, że

jeśli nie udało się zabić prawdziwych partyzantów, można było przynajmniej zlikwidować ludzi, którzy mogli im pomagać. Za znalezioną sztukę broni zabijano od sześciu do dziesięciu osób. Doszło to mordów na wielką skalę: ocenia się, że podczas takich operacji zgładzono 345 000 mieszkańców tych terenów, z których tylko 15 procent było partyzantami. Prawdopodobnie o wiele więcej zniknęło bez śladu. Wśród ofiar było wielu Żydów. Raporty mówią same za siebie. Zastępca von dem Bacha, von Gottberg, napisał 5 grudnia 1942 roku po stosunkowo niewielkiej operacji „Nürnberg”, szcycąc się zabiciem 799 „bandytów”, ponad 300 podejrzanych o grabieże i ponad 1800 Żydów. W trakcie działań zginęło tylko dwóch niemieckich żołnierzy, a dziesięciu zostało rannych. „Trzeba mieć szczęście” – żartował. Należało jedynie wspomnieć słowa Himmlera z lipca 1942 roku: „Wszystkie kobiety i dziewczęta są potencjalnymi bandytkami i zabójczyniami”.

Pierwszą przeprowadzoną przez Dirlewangera akcją oczyszczania terenu była operacja „Bamberg”, zorganizowana niedaleko Bobrujska w marcu i kwietniu 1942. Z meldunku wynika, że on sam pokazał się wówczas z jak najlepszej strony. 17 czerwca spotkał się z von dem Bachem i znowu usłyszał pochwały za swą pracę. Wkrótce jego brygada została zaangażowana do kilku największych na Białorusi operacji „przeciw bandytom”, które miały dźwięczne, romantycznie brzmiące kryptonimy: „Adler”, „Erntefest”, „Zauberflöte” czy „Cottbus”.

Większość trwała trzy – cztery tygodnie i obejmowała ataki nie tylko na białoruskie wspólnoty chłopskie, ale także na istniejące jeszcze getta – operacja „Hornung” oznaczała likwidację getta w Słucku, a inna – getta w Baranowiczach⁴³. Dowódca 286. dywizji osłonowej Wehrmachtu, generał-porucznik Johann Georg Richert, pogratulował Dirlewangerowi w obecności von dem Bacha po zakończeniu operacji „Adler”. Wróg „próbował uniknąć pojmania, brodząc po szyję w trzęsawisku lub wspinając się na cienkie gałęzie drzew, rozpaczliwie starając się przedrzeć przez bagna. W wielu wypadkach oficerowie

czy komisarze popełniali samobójstwo, chcąc uniknąć niewoli”. Dirlewanger bezlitośnie na nich polował.

Operacja „Hornung” z lutego 1943 roku została przeprowadzona rzekomo po to, by zapobiec rozprzestrzenianiu się „bandytów” w rejonie Słucka. Po starannym rekonesansie von dem Bach 15 lutego przybył do sztabu grupy bojowej von Gottberga, by wydać rozkaz jej rozpoczęcia. Dirlewanger wraz z oddziałem został oddany do dyspozycji von Gottberga, podobnie jak inne jednostki, czyli Einsatzgruppe B i batalion Rodionowa, które przybyły z pobliskich terenów działania Grupy Armii „Środek” i były także znane z bezwzględności. Pięć związków bojowych, w tym brygada Dirlewangera, zostało wysłanych na wybrany teren z rozkazem zabijania każdego, kogo znajdą, i zabrania wszystkiego, co się może przydać. Dirlewanger napominał swoich ludzi, by nie wykręcali się od zabijania cywilów, którzy – jak stwierdził – są winni z powodu powiązań: „Biorąc pod uwagę aktualną pogodę, należy oczekiwać, że wszystkie wsie na wspomnianym terenie udzielają schronienia bandytom”.

Wszystkie zabudowania na obszarze działań Dirlewangera zostały spalone, a bydło i żywność zabrane. Wsie wraz z mieszkańcami zostały doszczętnie zniszczone – starannie opracowany oficjalny spis obejmował dziesiątki nazw miejscowości: „Lenin (d. Sosnowe) – 1046 osób, Adamowo – 787, Pusicze – 780” itd. Łącznie odnotowano zabicie 12 718 osób, w tym 3300 Żydów zamordowanych w słuckim getcie. Podczas całej operacji wzięto zaledwie 65 jeńców. Później, kiedy Sowieci ekshumowali ciała, nie znaleźli żadnych kul ani zużytych naboii leżących w pobliżu – ofiary zostały spalone żywcem w stodołach.

W tej strasznej fazie „walki z bandytami” podczas jedenastu operacji dokonano niewielu aresztowań: zaledwie 3589 mieszkańców tych rejonów zostało wywiezionych do pracy przymusowej przez komisję Sauckla, a zabito co najmniej 33 378 osób⁴⁴. Była to po prostu rzeź. Hana Michajłowna Grycewicz, która przeżyła zagładę swojej wsi, wspominała, że czuła się, „jakby nie było już nikogo na świecie, bo

wszyscy zostali zabici”. Okolice Słucka stały się „strefą śmierci”: wszyscy ludzie, zwierzęta i zasoby żywności zostały usunięte, a teren puszczony z dymem. Każda napotkana osoba była traktowana jak cel „gry” i natychmiast zabijana.

Jedną z najkrwawszych akcji, w których uczestniczył Dirlewanger, była operacja „Cottbus”, rozpoczęta rankiem 30 maja 1943 roku. Atak nad jeziorem Palik polegał na wysłaniu 16 662 żołnierzy mających zepchnąć przerażonych cywilów nad wodę – w walce na brzegu jeziora zginęło co najmniej 15 000 osób⁴⁵. Zastępca von dem Bacha, von Gottberg, chwalił nowatorstwo Dirlewangera, który zmuszał cywilów do przechodzenia przez pola minowe: „Wykrywacze min wprowadzone przez batalion Dirlewangera pomyślnie zdały egzamin” – pisał z zachwytem⁴⁶. Von dem Bach był olśniony tą nową techniką, która – jak stwierdził – „wysłała do nieba dwa do trzech tysięcy mieszkańców wsi”⁴⁷. Wkrótce stało się to zwykłą praktyką. Dirlewanger nadal znęcał się, także seksualnie, nad kobietami i prowadził dochodowy handel żywym towarem. Zauważył, że pewna grupa lubiła łapać dziewczęta uwięzione nad brzegiem jeziora Palik. Ofiary były gwałcone zbiorowo, a potem odsprzedawane jego przyjaciołom. Niektóre przetrzymywano w prowizorycznych więzieniach, by wykorzystać je później⁴⁸.

Niezależnie od sukcesów operacji na Białorusi okrucieństwo Dirlewangera ponownie postawiło go w złym świetle. Wilhelm Kube skarżył się w jednym z meldunków, że po masakrze we wsi Witonicz postrzelone ofiary wypełzały z dołów i szukały pomocy w szpitalach czy przychodniach. Kube napisał w raporcie do Alfreda Rosenberga, ministra Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich, że jeśli chodzi o zwrócenie się miejscowej ludności przeciwko Niemcom, „nazwisko Dirlewangera odgrywa szczególnie znaczącą rolę, ponieważ ten człowiek w wojnie na wyniszczenie bezlitośnie zwalcza bezbronną ludność, rozmyślnie nie biorąc pod uwagę żadnych politycznych konieczności. Jego metody, godne wojny trzydziestoletniej, zadają kłam zapewnieniom przedstawicieli cywilnej administracji, że chce ona

współdziałać z Białorusinami. Kiedy masowo rozstrzeliwuje się kobiety i dzieci lub pali je żywcem, nie ma mowy nawet o pozorach humanitarnego prowadzenia wojny. Liczba wsi spalonych podczas operacji «oczyszczania» przekracza liczbę wsi spalonych przez bolszewików⁴⁹. Raport Kubego został zignorowany. Dirlewangerowi przydzielono jeszcze więcej ludzi, tym razem byli to kryminaliści recydywiści z obozów w Dachau, Buchenwaldzie, Mauthausen i Sachsenhausen. W celu wzmocnienia dyscypliny Dirlewanger na oczach współtowarzyszy strzelił w tył głowy trzem z nich tuż po ich przybyciu. Wszyscy wiedzieli, że szybko podzielą ich los, jeśli się nie dostosują i okażą jakąkolwiek słabość – co najwyżej mogli liczyć na odesłanie do obozu.

Von dem Bach i Himmler nie tylko nie powściągali Dirlewangera, ale też go nagradzali. Jego wielka rezydencja w starym mieście Łohojsk świetnie nadawała się do przyjmowania gości.

Odmienne niż von dem Bach, Dirlewanger nie przepadał za teatrem czy baletem, wolał „wieczory z kolegami” (*Kameradschaftliche Abend*), na które zapraszał znajomych z całego rejonu lub leciał do kogoś własnym samolotem typu Storch Fi 156 Fieseler.

Po wypiciu drinków goście siadali przy wielkim stole, a światła połyskiwały w kradzionych srebrach i kryształach. Najlepsze sztuki zostały odesłane do magazynu koło domu Dirlewangera w Esslingen w Wirtembergii, ale i tak pozostało dość wyposażenia, by umilić mu życie w kwaterze wojennej. Przy dźwiękach muzyki gramofonowej, między innymi ulubionej piosenki gospodarza *Alle Tage ist kein Sonntag*, szczególnie urodziwe młode więźniarki, specjalnie wybrane podczas łapanek, musiały podawać jedzenie i wino, znosząc obleśne uwagi gospodarza i jego gości. Dirlewanger zawsze się mocno upijał i zapraszał gości do wzięcia udziału w gwałtach, a często morderstwach dokonywanych na tych kobietach. Jego oficerom wolno było wyłapywać kobiety podczas skierowanych przeciw partyzantom obław: jego podkomendny, Waldemar B., poświadczył, że pewnego razu

„oficerowie zamknęli 8 kobiet, zabrali im ubrania, a wieczorem wzięli je do pałacu, gdzie je wychłostali”⁵⁰. Grupa policjantów współdziałających z brygadą miała zwyczaj więzić kobiety i następnie je sprzedawać. Tego rodzaju handel potwierdza wiadomość, którą 11 marca 1944 roku Dirlewanger nadał przez radio: „Sturmbannführer domaga się Rosjanek. Otto będzie łapał w poniedziałek i dostarczy je z następnymi żołnierzami idącymi na przepustkę. Cena jest taka sama, jak ustalił Obersturmbannführer Ingruber w lasach nad jeziorem Palik. Jedna Rosjanka za dwie butelki wódki”⁵¹.

Ostatnia akcja „oczyszczania” na Białorusi, operacja „Kormoran”, została przeprowadzona w maju i czerwcu 1944 roku. Nie została zakończona. Nocą 19 czerwca partyzanci, którzy tak długo byli ofiarami niemieckiego polowania, zdetonowali serię bomb i materiałów wybuchowych, co zwiastowało początek wielkiej ofensywy letniej Sowietów na Białorusi. Setki tysięcy Niemców, w tym ludzie Dirlewangera, wkrótce musieli rozpaczliwie walczyć o jak najszybsze wyrwanie się z tych terenów, gdy wszystko wokół nich rozpadało się jak domek z kart. Dirlewanger spędził na Białorusi dwadzieścia osiem miesięcy. Następnym przystankiem dla niego miała być Warszawa.

Pod same bramy Warszawy

Zauważono go, kiedy był już bardzo blisko, i krzyk się ozwał na murach... a potem ci, których wysłano w inne miejsce, odpowiedzieli wielkim krzykiem. (rozdz. 117)

Operacja „Bagration”

Gdy von dem Bach i Dirlewanger dokonywali rzezi w białoruskich wsiach w ostatnich – jak się okazało – dniach operacji „Kormoran”, oddziały niemieckie wchodzące w skład Grupy Armii „Środek” trwały w nerwowym oczekiwaniu na linii frontu. Było powszechnie wiadomo, że Sowieci niebawem przystąpią do ataku, ale żołnierze byli przekonani, że główne uderzenie skieruje się na południe, w kierunku Grupy Armii „Północna Ukraina”, dzięki czemu zostaną uratowani. Kiedy 11 czerwca 1944 roku młody niemiecki piechur Armin Scheiderbauer przybył do Witebska, zastał na froncie białoruskim zdumiewającą ciszę. Został wysłany do kopania okopów, ale w tych wyodrębnionych oddziałach miał złowieszcze i przejmujące „poczucie dyskomfortu”.

Dla innych to oczekiwanie było torturą. Dwudziestotrzyletni żołnierz Wehrmachtu Willy Peter Reese, który zginie w walce pod Witebskiem, opisał, jak wypełniano te niekończące się godziny: „Pojęcia i wartości uległy zmianie. Pieniądze stały się nieważne. Używaliśmy banknotów do zawijania tytoniu albo bez emocji zakładaliśmy się o coś”. Panowało poczucie narastającego przygnębienia. „Tylko nieliczni szukali odosobnienia, większość niby uspokajała się hazardem, okrutnymi wybrykami, manifestacją nienawiści albo się masturbowała... Nasze koleżeństwo wynikało z wzajemnej zależności, ze wspólnego życia jeden przy drugim. Nasze dowcipy wyrastały z sadyzmu, wisielczego humoru, satyry, sprośności, złośliwości, gniewu, żartowaliśmy ze zwłok, rozprysniętych mózgów, wszy, ropy i g...a, braku duchowości”⁵².

Czasami zwiadowcy z Armii Czerwonej poprzebierani w niemieckie mundury penetrowali linię frontu. Kiedy pewien żołnierz zastrzelił kilku członków takiego zwiadu, stwierdził, że „w zimnych pięściach nadal ściskali otwarte brzytwy, którymi zamierzali po cichu poderżnąć gardła naszym wartownikom”⁵³. Innym razem głośniki trąbiły poprzez pas ziemi niczyjej w stronę niemieckich szeregów: „Przelewacie swą krew za Hitlera. Nic nie uchroni was przed masakrą. Porzućcie armię hitlerowskich oprawców, inaczej zostaniecie zniszczeni!”⁵⁴. Takie komunikaty były witane ogniem broni maszynowej. Naprawdę, chociaż wielu Niemców obawiało się, że wojna jest już przegrana, „było powszechnie przyjęte w wojsku walczącym na wschodzie, że śmierć na polu walki jest lepsza niż nieznany los w sowieckim obozie jenieckim”⁵⁵. Morale było niskie, czasami nowych rekrutów przyłapywano na tym, jak ukradkiem pełzali wzdłuż okopów z uniesionymi wysoko rękami, wystającymi ponad nasyp, mając nadzieję na otrzymanie *Heimatschuss* – rany, która pozwoli im na powrót do domu⁵⁶.

Rosjanie byli teraz wyposażeni w nową broń automatyczną, w tym w krótkolufowe karabiny półautomatyczne z magazynkami bębnowymi o dużej pojemności⁵⁷. Zwykły „Iwan” wywoływał zarówno przerażenie, jak i swego rodzaju podziw. Obraz rosyjskiego żołnierza w luźnej brązowej bluzie, w szynelu noszonym nawet podczas upału, bo płaszcz mógł posłużyć jako koc lub mundur, i w długich butach wypchanych słomą stał się niemal ikoną. Sowietów podziwiano za rozmaite rzeczy. Potrafili wyżywić się i przetrwać, nie mając prawie niczego do dyspozycji. Adiutant generała Guderiana, porucznik Horbach, napisał w liście znalezionym przez Sowietów przy jego zwłokach: „Pytasz o moją opinię o Rosjanach. Mogę jedynie powiedzieć, że ich zachowanie podczas akcji jest niepojęte. Najistotniejszą rzeczą jest ich niewiarygodny upór, nie wspominając o wytrwałości i sprycie... Życie pojedynczego człowieka nie znaczy dla nich nic”. Gottlob Bidermann, młody żołnierz Wehrmachtu, wspominał, jak napotkał kilku Rosjan, gdy szukał paliwa: „Wewnątrz czołgów odkryliśmy trzech

drżących z zimna rosyjskich żołnierzy, którzy od kilku dni stali zanurzeni po pachy w ropie. Przekonani, że zostaną zastrzeleni natychmiast po dostaniu się do niewoli, woleli raczej śmierć z wychłodzenia lub okrutne utopienie się niż poddanie się nam”⁵⁸. Inny żołnierz, Harry Mielert, znalazł dwóch Rosjan ukrytych w piwnicy w jednej ze spalonych wsi: „Żywili się ziemniakami... Przetrwali tak cztery tygodnie, w towarzystwie dwóch trupów, z własnymi odchodami, mieli odmrożone stopy, ale nawet w tych warunkach nie ośmielali się wyjść”. Erich Zwinger dziwił się stoicyzmowi rannych Rosjan: „Kilku z nich spalonych miotaczami płomieni nie miało już ludzkiego wyglądu... Żaden szloch, żaden jęk nie wydobył się z ust tych rannych... Bezkształtne nadpalone tobołki kierowały się tak szybko jak to możliwe w stronę posiłku. Chyba sześciu z tych, którzy tam leżeli, podniosło się, jedną ręką podtrzymując wnętrzości i wyciągając drugą w błagalnym geście”⁵⁹.

Lata antysowieckiej propagandy jednak zrobiły swoje i nie wszyscy niemieccy żołnierze odczuwali szacunek dla swych przeciwników. Jeden z nich, Wilhelm Prüller, napisał, że „ci, z którymi walczymy, to nie ludzie, lecz po prostu zwierzęta”⁶⁰. Inny wycedził przez zęby, że Rosjanie „nie są już ludźmi, lecz dzikimi hordami i bestiami, karmionymi przez bolszewizm przez dwadzieścia minionych lat”⁶¹. Erich Stahl czuł, że Sowieci „całkowicie lekceważą swoje życie, a ich bezwzględność w stosunku do wroga, podobnie jak do samych siebie, stanowi zagadkę, na którą nie potrafimy odpowiedzieć”⁶².

Żołnierze mieli także inne powody, by obawiać się Rosjan. Dowódcy regularnych wojsk nie dorównywali może zdeprawowaniem Nebemu czy Dirlewangerowi, ale ich ludzie stanowili część tej samej armii i bezpośrednio lub pośrednio brali udział w realizacji zbrodniczej polityki na wschodzie. „Po drodze równaliśmy z ziemią wszystkie wsie, przez które przechodziliśmy, i wysadzaliśmy w powietrze piece – napisał jeden z wycofujących się żołnierzy. – Mieliśmy rozkaz niszczenia wszystkiego, tak by ci, co przyjdą po nas, nie mogli znaleźć żadnego

schronienia... Kiedy dostawaliśmy przydział papierosów, odpalaliśmy je od płonących chałup”⁶³. Żołnierze Wehrmachtu wiedzieli, że w razie dostania się do niewoli nie mogą się spodziewać, że Armia Czerwona zagwarantuje im jakiegokolwiek kwatery. Reese, który wyjechał z Niemiec dwa lata wcześniej jako zwykły młody człowiek, obserwował, jak Rosja „zmienia się w wyludnioną, dymiącą, płonącą, pełną szczątków pustynię, a wojna poza linią frontu obchodziła mnie o wiele bardziej, bo dotyczyła tych, którzy nie walczyli”. Ale i on wraz z kolegami zmusił „rosyjską więźniarkę, by tańczyła dla nas nago, smarowaliśmy jej cycki pastą do butów i upiliśmy ją tak, jak my byliśmy pijani”⁶⁴. W Rosji nie obowiązywały zwykłe zasady prowadzenia wojny: wszystko było dopuszczalne, o ile było wymierzone przeciwko wrogom rasowym Niemiec. Białe flagi nie chroniły od śmierci sowieckich żołnierzy, czerwone krzyże na szpitalach polowych stawały się celem ataku. Żołnierze sowieccy odpowiadali tym samym, brutalność i zepsucie wymknęły się spod kontroli. Obie strony w walce dopuszczały się okrucieństw jakby wydobytych z samego dna piekła, takich, że na żadnym innym froncie II wojny światowej nie wydarzyło się nic podobnego.

Niezależnie od wszelkich wysiłków von dem Bacha partyzanci nękali Niemców na każdym kroku. „Bandyty” byli zarówno znienawidzeni, jak i wywoływali lęk, a straszliwe bestialstwo stosowały obie strony. To „już nie była walka, to była rzeź. W trakcie krótkich przeciwuderzeń odnajdywaliśmy naszych zaginionych kolegów posiekanych na kawałki. My także nie braliśmy jeńców” – wspominał pewien żołnierz. Rozpoznawano towarzyszy broni odartych do naga, pobitych na śmierć lub pozbawionych kończyn. Znalaziono nawet grupę martwych żołnierzy, których języki zostały przybite do stołu gwoździami. Generał wojsk pancernych Georg-Hans Reinhardt, który 16 sierpnia 1944 roku, już w czasie Powstania Warszawskiego, zastąpił Modela na stanowisku dowódcy Grupy Armii „Środek”, bezlitośnie zwalczał „bandytów” w lasach Białorusi, zabijając każdego, kto wpadł mu w ręce. „Nie było

czasu na grzebanie ciał. Dlatego na długich odcinkach przemarszu panował upiorny smród. Mówiono, że w lasach leżą setki trupów. Lipcowy upał potęgował fetor rozkładu. Trzeba było zatykać nos lub oddychać ustami. Niektórzy zakładali nawet maski przeciwgazowe". Na poboczach często znajdowano wisielców na słupach lub gałęziach, z napuchniętymi sinymi twarzami i rękoma związanymi na plecach. Reese wspominał podobną scenę: „Jeden z żołnierzy zrobił zdjęcie, drugi rozbujał wiszących patykiem. Partyzanci. Pośmialiśmy się i ruszyliśmy dalej”. Jednak później tej nocy dwóch zwiadowców zniknęło w lesie i nigdy nie wróciło, prawdopodobnie zostali zabici przez „bandytów”⁶⁵.

„Bagration”, wielka letnia ofensywa sowiecka, nie cieszy się takim zainteresowaniem jak inne wielkie batalie na froncie wschodnim, co jest tym dziwniejsze, że była to niewątpliwie najskuteczniejsza pojedyncza operacja wojskowa Sowietów podczas całej II wojny. Stanowiła dla Niemców zupełne zaskoczenie. Stalin zdecydował, że ruszy nie w kierunku Rumunii, północnej Ukrainy czy krajów bałtyckich, lecz wprost na Białoruś. Jego naczelnym celem było całkowite okrążenie i zniszczenie Grupy Armii „Środek”, usytuowanej w wybrzuszeniu okupowanego terytorium, które wcinano się w głąb ZSRR jak olbrzymi nawis. Poza wszystkim innym była to najkrótsza droga do Warszawy i dalej do Berlina.

14 maja 1944 roku Stalin wezwał swoich dowódców do opracowania planu ofensywy. Było to najambitniejsze zadanie, jakie dotychczas postawił przed Armią Czerwoną, dlatego zebrał nadzwyczajny zespół, który miał je przeprowadzić. Jednym z najwybitniejszych strategów był budzący kontrowersje generał Konstanty Rokossowski, który wyróżnił się niedawno pod Stalingradem i pod Kurskiem. Niespodziewanie wysokim głosem, zaskakującym w tak niedźwiedziowatej postaci, oświadczył Stalinowi, że wojska dowodzonego przez niego 1. Frontu Białoruskiego zaatakują w kierunku Bobrujska, posuwając się po obu brzegach rzeki Berezyny i tworząc olbrzymie kleszcze, stamtąd uderzą

na skrzydła 3. armii pancernej i 9. armii, a potem okrążą 4. armię i ją zniszczą. Stalin, który uważał, że powinno nastąpić jedno główne uderzenie na linie niemieckie, nie zgadzał się i dwukrotnie wyrzucał Rokossowskiego z pokoju, „by sprawę przemyślał”. Komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow i Gieorgij Malenkow próbowali przekonać Rokossowskiego, by się nie upierał, ale generał twardo stał przy swoim, deklarując, że raczej ustąpi ze stanowiska dowódcy, niż zaatakuje zgodnie z wytycznymi Stalina. Po trzeciej turze dyskusji Stalin podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu. Zebrani w pokoju zamarli, przekonani, że generalissimus zaraz zerwie Rokossowskiemu epolety. Jednak on się uśmiechnął. Powiedział, że „stanowczość dowódcy Frontu świadczy, że organizacja natarcia została dokładnie przemyślana”, więc zgadza się na atak według założeń Rokossowskiego⁶⁶. Stalin dał także bardzo jasno do zrozumienia, że za wszelkie niepowodzenia będzie odpowiadał Rokossowski.

Jego opór świadczył o wielkiej odwadze osobistej. Był przecież człowiekiem, który na własnej skórze odczuł okres terroru. To, że urodził się w Warszawie, z ojca Polaka i matki Rosjanki, ułatwiło Ławrientijowi Berii, osławionemu szefowi NKWD, oskarżenie go o szpiegostwo na rzecz Polski. Tak naprawdę stał się celem nagonki, bo otwarcie przedkładał reformy wprowadzane w armii przez marszałka Tuchaczewskiego nad tradycyjne metody Siemiona Budionnego. Aresztowany w 1937 roku za rzekome spiskowanie z innym oficerem przeciwko ZSRR, doświadczył żenującego procesu pokazowego, w trakcie którego wyszło na jaw, że jego domniemany wspólnik-spiskowiec zginął podczas wojny domowej dwadzieścia lat wcześniej. „Czy zmarły może składać zeznania?” – pytał Rokossowski z niedowierzaniem. Więziony do marca 1940 roku był wielokrotnie poddawany torturom: wybito mu zęby i wstawiono stalową protezę, rozbijano młotkiem na miazgę palce u nóg, połamano żebra; przeszedł też przez wiele inscenizowanych egzekucji⁶⁷. Pomimo to nigdy nie

podpisał przyznania się do winy ani nie zadenuncjował żadnego ze swych dawnych kolegów. Inaczej niż bardzo wielu jego rodaków, którzy zginęli w niestrudzenie działających „maszynkach do mielenia mięsa” Berii, Rokossowski uszedł z życiem. Wkrótce stanie się kluczową postacią dla losów swej rodzinnej Warszawy, bo to właśnie on doprowadzi Sowietów pod samo miasto i będzie patrzeć zza Wisły, jak Niemcy latem 1944 roku tłumią rozpaczliwie walczące powstanie.

Spór Rokossowskiego ze Stalinem dowodził, że Armia Czerwona w 1944 roku była tworem zupełnie innym niż trzy lata wcześniej. Utalentowani oficerowie nareszcie byli awansowani, a nie zsyłani do gułagu, cieszyli się w końcu pewną swobodą od NKWD, przywrócono ideały korpusu oficerskiego. Propaganda została stłumiona, retoryka komunistyczna ustąpiła porywającym mowom o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej i walce o Świętą Ruś czy Mateczkę-Rosję. Trzy lata wcześniej Rokossowski zostałby rozstrzelany za sprzeciwienie się Stalinowi, teraz mógł spierać się z dyktatorem twarzą w twarz – i wygrać.

Zmieniło się wiele. Sowietci produkowali więcej broni niż Niemcy i była ona lepsza od niemieckiej. Przed letnią ofensywą wprowadzili nowy model czołgu T-34, wyposażonego w działko kalibru 85 mm, ulepszoną wersję działka samobieżnego SU-85, czyli SU-100 ze śmiercionośną armatą dalekiego zasięgu kaliber 100 mm, oraz ciężki czołg IS-2 (Iosif Stalin 2) uzbrojony w armatę kalibru 122 mm. Broń ta mogła siać spustoszenie w niemieckich szeregach.

Na front przerzucono wielkie zapasy żywności, paliwa i amunicji oraz masę ciężarówek⁶⁸. Olbrzymie ilości sprzętu dostarczane w ramach lend-lease’u ze Stanów Zjednoczonych miały wyjątkowe znaczenie: amerykańskie jeepy śmigły po Białorusi, ciężarówki Studebaker US6 przewoziły wyrzutnie raketowe Katiusza, a jednocześnie rosyjscy żołnierze zajadali się czekoladą od Hersheya i parówkami z oznakowaniem „Oscar Meyer – Chicago”.

31 maja 1944 roku Stalin zaaprobował ostateczny plan ataku na

Grupę Armii „Środek” na Białorusi. Ogłosił, że operacja będzie mieć kryptonim „Bagration” na cześć gruzińskiego generała, którego bohaterski opór w bitwie pod Borodino miał kluczowe znaczenie dla takiego rozbicia Wielkiej Armii Napoleona, że już nigdy nie mogła przeprowadzić żadnej ofensywy przeciwko Rosjanom. Sam generał Piotr Bagration zginął w bitwie pod Borodino, ale jego imię wybrano przewidująco. Operacja „Bagration” także zmieniła historię, bo po jej zakończeniu Niemcy byli tak osłabieni, że do końca II wojny światowej nie mogli przeprowadzić żadnej znaczącej ofensywy. Była to największa klęska, jaką poniósł Wehrmacht w pojedynczej kampanii, a straty w ludziach i sprzęcie przewyższały te spod Stalingradu. Sowietci odnieśli błyskawiczne zwycięstwo i ruszyli na zachód z prędkością, która zaskoczyła nawet Stawkę i samego Stalina. Jednocześnie Stalin rozpoczął ofensywę na kierunku Lwów – Sandomierz, spychając niemieckie armie zapasowe na południe do walki z nieistniejącymi wojskami. Latem 1944 roku niemieckie straty na froncie wschodnim sięgnęły miliona żołnierzy. To właśnie sukces operacji „Bagration” i działań na linii Lwów – Stanisławów – Sandomierz doprowadził do fatalnej decyzji o wybuchu 1 sierpnia powstania w Warszawie.

Jedną z przyczyn, dla których Stalin opowiadał się za zmasowanym atakiem na Białoruś, był element zaskoczenia. Jego zaufany dowódca, marszałek Gieorgij Żukow, który przez długi czas z upodobaniem polował na kaczki na bagnach koło miasteczka Parycze, uważał, że Niemcy nie wierzą w możliwość rosyjskiego ataku w tym rejonie, uznając, że tamtejsze błota są nie do przebycia. Dla Żukowa ukształtowanie terenu miało „kluczowe znaczenie dla sposobu przeprowadzenia natarcia”. Front stworzony przez Grupę Armii „Środek” miał 1000 km długości i ciągnął się przez stare piękne miasta Mohylew, Orszę i Witebsk, nanizane nań niczym perły w naszyjniku. Południowa część frontu przebiegała przez bagna nad Prypecią, czyli olbrzymie liczące 100 000 km kwadratowych rozlewiska, labirynt „bagien i trzęsawisk, błot i komarów, nie do przejścia przez

opancerzone pojazdy bez specjalnego wyposażenia i umiejętności”. Rzeki: Dniepr, Druć, Berezyna, Świsłocz i Ptycz, także tworzyły naturalne przeszkody terenowe. Niemcy, stwierdził Żukow, wierzyli, że „z powodu lesisto-bagnistego terenu nie zdołamy przerzucić na Białoruś i odpowiednio wykorzystać... armii pancernych”, i kąśliwie dodał: „Jednak nieprzyjaciel przeliczył się”⁶⁹.

Następna faza planu idealnie pasuje do pokrętej natury Stalina. Po wybraniu celu ataku postanowił oszukać Niemców, stosując maskirowkę – szczególnie sprytną i wszechstronną formę kamuflażu, dezinformacji i podstępu. Wszystkie oddziały i wyposażenie miały zostać przewiezione na front białoruski w ścisłym sekrecie, podczas gdy w tym samym czasie na Ukrainie tworzone cały pozorowany front, by Niemcy uwierzyli, że Stalin zamierza zaatakować na południu. Plan powiódł się znakomicie.

Trudno nawet wyobrazić sobie skalę zastosowanego fortelu. Przesunięcie i rozmieszczenie 1,7 miliona zdumionych ludzi na terenie Białorusi musiało się odbyć w głębokiej tajemnicy. To olbrzymie zadanie przeprowadzono z wielką powagą. Żadna informacja nie mogła wycieknąć do Niemców. Surowo zakazane zostały rozmowy telefoniczne, prowadzenie korespondencji i używanie telegrafu. Żołnierze na samej linii frontu nie wiedzieli, że niebawem przystąpią do ataku, mówiono im jednak, że mają utrzymać „stanowiska obronne”. Generał Siergiej Sztienienko rozkazał, by „gazety frontowe, armijne i dywizyjne publikowały jedynie artykuły dotyczące spraw obronności. Wszystkie rozmowy z żołnierzami dotyczyły umacniania się na obecnych pozycjach”⁷⁰. Oddziały były przewożone pociągami, ale często wysadzano je sto kilometrów na wschód od miejsca zbiórki; w wielu przypadkach przerzut na linie frontu zarządzano dopiero na dwa dni przed atakiem. Na obszarze koncentracji miało nie być żadnych nieupoważnionych osób, a transport wojska i sprzętu utrzymywano w miarę możliwości w tajemnicy przed opinią publiczną: 50 000 pojazdów dostawczych przerzucono na przykład w warunkach ścisłego

zaciemnienia, a budowę dróg i mostów pontonowych prowadzono jedynie po zapadnięciu zmroku i maskowano. Samochody nie mogły używać świateł i kierowcy jechali za fluorescencyjnymi znakami, wymalowanymi na tylnych drzwiach poprzedniego pojazdu, a drogę w nocy wyznaczały białe słupki po jej obu stronach. Nie wolno było używać ognia artyleryjskiego. Załogi czołgów jadących na front miały zakaz noszenia czarnych kombinezonów, bo mogły zostać namierzone przez niemieckich szpiegów – oficerowie musieli być ubrani jak szeregowcy. Nawet kąpiel na świeżym powietrzu była zakazana. Wróg – jak to powiedział Rokossowski – mógł zobaczyć „jedynie to, co chcieliśmy, by widział”⁷¹.

Przez cały czas pod nosem Niemców oddziały frontowe były potajemnie zaopatrywane. Dostarczano wielkie ilości sprzętu i wyposażenia: prawie 400 000 ton amunicji, 300 000 ton paliwa i smarów, 500 000 ton żywności i paszy. Przerzucono pięć połączonych armii, dwie armie pancerne, jedną armię lotniczą i 1. Armię Wojska Polskiego. Prócz tego było pięć samodzielnych korpusów pancernych, dwa korpusy zmechanizowane i cztery korpusy kawalerii z odwodów Naczelnego Dowództwa, a ponadto dziesiątki samodzielnych pułków i brygad różnych rodzajów broni. Jedenaście korpusów lotniczych przesunięto do nowych baz, a czołgi wyposażono w ciężkie walce-trały, które mogły przejść przez pola minowe. Jak napisał Żukow: „wszystko to trzeba było przewieźć, w dodatku tak, by nie ujawnić przygotowywania się oddziałów frontowych do natarcia. Miało to wielkie znaczenie dla prowadzenia planowanej operacji, ponieważ według danych naszego rozpoznania dowództwo niemieckie oczekiwało pierwszego uderzenia z naszej strony na Ukrainie, a nie na Białorusi”⁷².

Sowieci, którzy w najwyższej tajemnicy czynili przygotowania do prawdziwej ofensywy, równie ciężko pracowali nad utwierdzeniem Hitlera w przekonaniu, że główna ofensywa letnia zostanie skierowana na dowodzoną przez marszałka Modęła Grupę Armii „Północna Ukraina”. I tak jak na Białorusi trwała „cisza”, tak ukraiński teatr

wojenny aż huczał od wywoływanego sztucznie hałasu i ruchu. Gwałtownie wzrosła aktywność sowieckiego lotnictwa. Celowo wpuszczano niemieckie samoloty rozpoznawcze nad linie „frontu”. Robiły one zdjęcia zgromadzonych tam „armii”, które w rzeczywistości składały się z gumowych czołgów i fałszywych stanowisk armatnich. Dziwnie przypominało to wioski potiomkinowskie – jedynie 10 procent wojsk w tym regionie było prawdziwych. Udawano intensywne użycie radia, symulowano wzmożony ruch kolejowy. Niewielkie grupy żołnierzy były wysyłane nocą do lasów – kiedy przelatywały nad nimi niemieckie samoloty, kierowali oni światła latarek w niebo, a potem przenosili się dziesięć kilometrów dalej i powtarzali to przedstawienie, by przekonać Niemców, że lasy są pełne wojska. Nie tylko major W. Wileński nakazał swej dywizji jeździć tam i z powrotem, by wyglądało, jakby znajdowało się tam dziesięć dywizji. „Odchodziliśmy nocą, wracaliśmy rankiem, spaliśmy cały dzień, a później powtarzaliśmy wszystko od nowa”⁷³.

Hitler został całkowicie wprowadzony w błąd, podobnie jak generał Kurt Zeitzler, szef sztabu OKH (Oberkommando des Heeres – Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych) i generał-pułkownik Alfred Jodl, szef sztabu OKW. Generał Reinhard Gehlen, szef wydziału wywiadowczego OKH zajmującego się frontem wschodnim – Fremde Heere Ost (FHO) – do tego stopnia uwierzył w ruchy wojsk na południu, że poinformował Hitlera, że tereny na północ od bagien nad Prypecią nie zostaną w ogóle objęte sowiecką ofensywą. Hitler zastanawiał się, czy Sowieci „nie odmówią walki”, gdy dotrą do swej przedwojennej granicy. „Zainteresowanie Sowietów dalszym postępem wojskowym jest nadal bezdyskusyjne” – głosił raport niemiecki. I chociaż było to jego pobożne życzenie, Hitler upierał się, że Stalin zaatakuje na południu, i nie słuchał żadnych kontrargumentów. Wierzył, że uda mu się odnieść na Ukrainie wielkie zwycięstwo i uratuje sytuację na froncie wschodnim.

Całkowicie przekonany do swoich racji, Hitler doprowadził do dalszego osłabienia sił Grupy Armii „Środek”. Dwadzieścia cztery

spośród trzydziestu dywizji pancernych i zmechanizowanych – 88 procent wszystkich czołgów – dostało rozkaz przesunięcia się na południe od bagien nad Prypecią, podobnie jak połowa niszczycieli czołgów. Pozostało zaledwie 118 czołgów i 377 dział wobec 2715 sprytnie ukrytych sowieckich czołgów i 1355 dział. W gruncie rzeczy tak zwana 3. armia pancerna została pozbawiona czołgów. Podobnie osłabiona była niemiecka artyleria, dysponująca 2589 lufami przeciwko zatrważającej liczbie 24 383. Dysproporcja sił w powietrzu była również głęboka – Luftwaffe miało jedynie 602 samoloty bojowe, podczas gdy Sowieci 4000, a brak wysokooktanowego paliwa oznaczał, że wiele niemieckich maszyn nie mogło w ogóle wystartować. Ponadto Hitler zredukował liczebność Grupy Armii „Środek” z miliona do zaledwie 400 000 ludzi. Armia Czerwona już w pierwszej fazie działań liczyła 1,25 miliona żołnierzy – czyli stosunek wynosił trzy do jednego – 2,5 miliona zaś kolejnych było w pogotowiu na tyłach frontu. Niemcy nie mieli szans⁷⁴.

Feldmarszałek Ernst Busch, dowódca Grupy Armii „Środek”, był jednym z najbardziej schlebiających i służalczych dowódców Hitlera. Po spotkaniach z Führerem, który wydawał coraz bardziej chaotyczne i nierealne rozkazy, Busch, skarżąc się na to, powiedział oficerowi ze Sztabu Generalnego, pułkownikowi Peterowi von der Groebenowi: „Jestem żołnierzem. Nauczono mnie być posłusznym”. To ślepe posłuszeństwo na pewno dobrze wpłynęło na karierę Buscha, ale było nieszczęściem dla ludzi, którzy mieli niebawem zmierzyć się z całą potęgą Armii Czerwonej.

Mimo największych wysiłków Stalina zaczęły wyciekać informacje, że Sowieci coś szykują na Białorusi. Dochodziło do przecieków, gdy na przykład pewien rosyjski jeniec wojenny ujawnił, że w okolicach Smoleńska widział gen. P.A. Rotmistrowa, dowódcę 5. gwardyjskiej armii pancerniej⁷⁵. Niemcy zaczęli wykrywać sowieckie czołgi i jednostki wojskowe. Generał Jordan, dowódca 9. armii, próbował wpłynąć na feldmarszałka Buscha, by ten przekonał Hitlera, że

niebawem może zdarzyć się coś strasznego. Raport wywiadu 9. armii z 19 czerwca kategorycznie stwierdzał, że „spodziewany atak nieprzyjaciela na odcinek Grupy Armii «Środek» – od Bobrujska, Mohylewa, Orszy i zapewne na południowy zachód od Witebska – będzie miał nie tylko lokalny charakter. Reasumując, skala sił wojsk lądowych i powietrznych sugeruje, że celem jest doprowadzenie do rozbicia wysuniętego skrzydła Grupy Armii «Środek» poprzez penetrację kilku sektorów”. Raport ten został zignorowany.

Oficerowie 9. armii byli wściekli, ale Busch pozostał niezmiennie lojalny wobec Hitlera i poleciał do jego kwatery głównej dopiero 22 czerwca, na kilka godzin przed sowiecką operacją. Kiedy w końcu oznajmił Hitlerowi, że spodziewa się ataku, Führer wpadł w niekontrolowany gniew. Sowietom nie mogli go tak oszukać, więc jak Busch śmie poddawać takie nonsensy pod poważną dyskusję? Busch był zaszokowany połajanką. Czmychnął z powrotem do Mińska i zwołał naprędce naradę, podczas której oznajmił przerażonym generałom, że Hitler nakazał im utrzymać pozycje za wszelką cenę.

Co gorsza, mieli także utrzymać wszystkie konstrukcje za linią obrony. Niemieckie oddziały nie miały dokąd się wycofać, gdy nadeszła decydująca faza szturmowa.

Dziwne, ale wygląda na to, że Hitler powtórzył poważne błędy Stalina z 1941 roku, bo tak samo odmawiał wysłuchania generałów, którzy próbowali ostrzec go przed zbliżającym się atakiem, i odrzucał najnowsze meldunki wywiadu. W rezultacie operacja „Bagration” stanowiła niemal lustrzane odzwierciedlenie operacji „Barbarossa”, z setkami tysięcy niemieckich żołnierzy tkwiących na miejscu jak wysiadujące w gniazdach kaczki po to, by wpaść w okrążenie, zostać zabitym lub dostać się do niewoli. Jednym z najbardziej nedorzecznych pomysłów Hitlera, ogłoszonym w rozkazie nr 11 z 8 marca 1944 roku, było tworzenie *Feste Plätze*, czyli miast-twierdz. Pomysł wywodził się z jego doświadczeń z czasów I wojny światowej i z determinacji, by nie oddać nieprzyjacielowi ani piędzi ziemi. Odbiegał zupełnie od

wcześniejszej strategii, w ramach której Hitler nie chciał, by jego oddziały ugrzęzły w walkach ulicznych, na przykład w Leningradzie czy w Moskwie. Teraz miasta miały się stać „twierdzami” i być bronione jak średniowieczne zamki, nawet wówczas, gdy zostaną całkowicie okrążone. Znajdująca się w nich oblężona załoga miała walczyć do nadejścia pomocy, gdyby zaś jej nie było – żołnierze mieli heroicznie przelać krew, broniąc w imię interesów ojczyzny każdego skrawka ziemi. Ten ostatni scenariusz był najbardziej prawdopodobny, bo istniała niewielka nadzieja, że uda się utrzymać owe „twierdze” lub ocalić ludzi i sprzęt zamknięty wewnątrz. Było to czyste szaleństwo, ale – jak się wyraził Albert Speer – „w tym czasie Hitler zaczął wydawać rozkazy, które były wyraźnie obłąkane”, „chorobliwie autodestrukcyjne”, a ich jedynym skutkiem mogła być „zaszczytna śmierć”⁷⁶.

19 czerwca 1944 roku całkowite niepowodzenie skierowanych przeciwko partyzantom działań było już wystarczająco wyraźne. Pomimo że przez trzydzieści miesięcy von dem Bach prowadził polowanie na partyzantów i pomimo nieustającej brutalności „oczyszczającej” operacji „Kormoran” partyzanci zdetonowali ponad 10 000 ładunków wybuchowych w wielkich skoordynowanych akcjach, które sparaliżowały komunikację na tyłach Grupy Armii „Środek”. Von dem Bach był wstrząśnięty i zaczął podejrzewać, że ofensywa rosyjska jest blisko. Miał rację. 22 czerwca Sowieci przeprowadzili próbne ataki, by wysondować siłę niemieckich wojsk wzdłuż linii frontu, podczas gdy w nocy z 21 na 22 ich zespoły inżynieryjne oczyszczały przejścia przez rozległe pola minowe na przedpolach pozycji niemieckich.

Większość Niemców nie zdawała sobie z tego sprawy, ale ta noc była dla nich ostatnią chwilą spokoju. Niektórzy podejrzewali, że Sowieci mogą zaatakować następnego dnia – w trzecią rocznicę planu „Barbarossa”. Panowała napięta atmosfera. Żołnierze siedzieli w obłożonych darnią pojedynczych okopach, przygotowanych wcześniej stalowych schronach albo w bunkrach wyposażonych w piecyki, łóżka

i samowary, paląc ogniska, by powstrzymać z dala piekielne komary i muszki. Gorące jedzenie, pasztet z wątróbki lub kanapki z kaszanką popijali herbatą, namiastką kawy lub wódką. Niektórzy przy świetle wykonanych własnoręcznie świec czytali listy z domu. Oficerowie przebywali w bardziej luksusowych bunkrach lub kamiennych schronach, wyłożonych granatowymi płaszczami ściągniętymi ze zwłok zabitych nieprzyjaciół⁷⁷. Część z nich śpiewała piosenki do wtóru harmonijek, paliła papierosy i popijała alkohol. W powietrzu wisiał zaduch niewypranych wełnianych mundurów, ciężkiego skórzanego wyposażenia, tłuszczu i oleju. Wielu żołnierzy myślało „o żonach i dzieciach, matkach i ojcach” oraz o trupach poległych towarzyszy „spoczywających cicho pod brzołowymi krzyżami”. Niektórzy czytali Biblię. Wielu nadal miało nadzieję, że prawdziwa ofensywa będzie skierowana bardziej na południe i jakoś uda im się przetrwać. Jednak nawet ci, którzy żywili najgorsze obawy, zupełnie nie spodziewali się, z jak wielkim atakiem będą mieli do czynienia. Bardzo niewielu Niemców, którzy tej nocy byli na linii frontu na Białorusi, wróciło potem do domu.

Zaraz naprzeciwko nich szykowała się do walki oszałamiająca rzesza 2,4 miliona sowieckich żołnierzy. Oddziałom frontowym powiedziano o planowanym ataku w ostatnim możliwym momencie, podczas obowiązkowych wieczornych zebrań partyjnych i komsomolskich. Nawet ich zmylono tak skutecznie, że większość była bardzo zaskoczona, że nazajutrz mają przystąpić do ofensywy, ale morale było bardzo wysokie. Wiadomość o ataku przyjęli, wiwatując, śpiewając i wykrzykując antyniemieckie hasła. Była to trzecia rocznica napaści Niemiec na ZSRR i nadszedł wreszcie czas odwetu. Mówiono im, że cokolwiek jeszcze się zdarzy, zaszczytem będzie zginąć w walce. Wszyscy widzieli zbrodnie popełnione przez Niemców – spalone wsie, pomordowane kobiety i dzieci – a teraz należało wykorzystać chwilę i podjąć walkę. Wielu czuło, że mają do odegrania rolę w decydującym momencie historycznym. Jak napisał jeden z żołnierzy: „Lepiej było

walczyć niż siedzieć w okopach – nastrój był elektryzujący”⁷⁸.

Wielka ofensywa

Dokładnie o piątej rano w mglisty poranek 23 czerwca 1944 roku generał Iwan Bagramian dał rozkaz, by zaczynać. Nagle mgłę rozdarł grzmot ognia. Niemcy, którzy właśnie myli się i golili w świetle wstającego dnia, nie wiedzieli, co się na nich zważyło. Koncentracja i siła ognia zaporowego była przygniatająca, tysiące pocisków eksplodowało, rozrywało się i trzęsło ziemią wokół. Hałas był ogłuszający, a ziemia drżała jak przy serii trzęsień. Atak miał „niespotykaną zajadłość”, „powietrze było gęste, światło tłumił dym i gruz, wirowały z rykiem kawałki żelaza i ołowiu, ścinając wszystko, co napotkały”. W pierwszej fazie Sowieci wdarli się na głębokość sześciu kilometrów w niemiecką obronę, niszcząc wysunięte okopy; potem nastąpił podwójnie wzmocniony ogień zaporowy z setek wyrzutni raketowych. Samoloty przesłoniły niebo, bombardując niemieckie linie. Wieniamin Fiodorow, dwudziestojednoletni sowiecki żołnierz z 77. gwardyjskiego pułku piechoty, z podziwem obserwował ten wielki pokaz siły: „Kiedy się rozejrzałeś, widziałeś skłębioną ziemię wylatującą w powietrze i wybuchy. Jakbyś zapalał zapałkę. Błyski, rozbłyski”. Dla niemieckich żołnierzy było to prawdziwe piekło: „Rzuciliśmy się do najgłębszych okopów. Kawałki ziemi i szrapneli uderzały w nasze stalowe hełmy”. Niemiecka artyleria przypuściła słaby kontratak, ale Rosjanie namierzyli ją działami dalekiego zasięgu i rozbili na miazgę. Rosyjski sygnalista meldował, że „cała linia obrony płonęła od wybuchów bomb, widać było, że palą się niemal wszystkie stanowiska”.

Z donośnym okrzykiem „Hurra!”, typowym dla sowieckiej piechoty, rosyjscy żołnierze tysiącami ruszyli naprzód, ogółem w sile czternastu armii, co dawało ponad tysiąc piechurów na kilometr frontu. „Było to po prostu morze brązowych mundurów, nasze karabiny maszynowe i pociski zapalające nie dawały rady, Rosjanie parli naprzód,

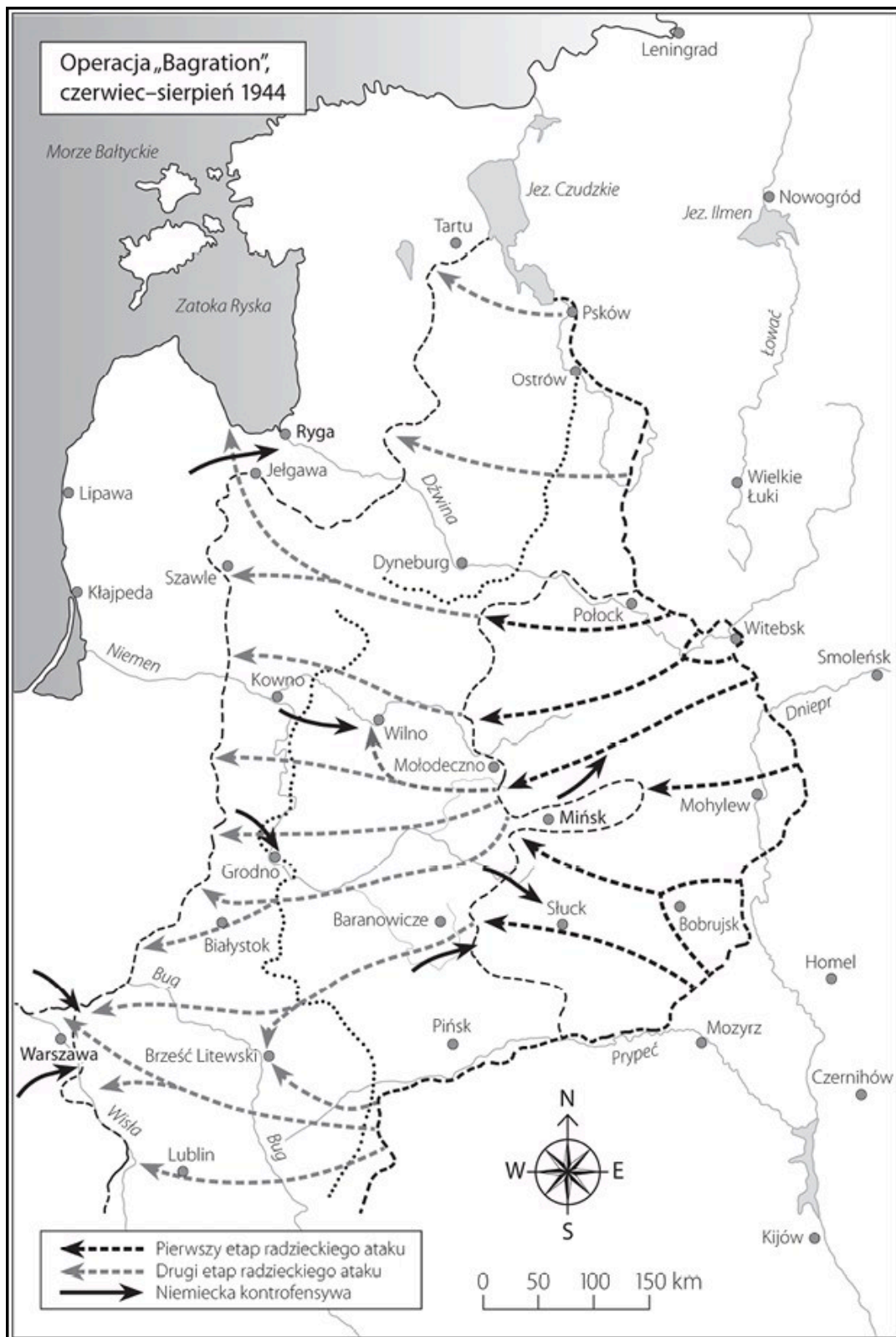
najwyraźniej nie zwracając uwagi na straty w ludziach”. „Szaleńcze ataki” i dziki krzyk „hurra!” wywoływały popłoch wśród Niemców. Do przeszłości należały już sowieckie szturmy zbitą masą z czasów planu „Barbarossa” – raport 9. armii niemieckiej opisywał te nowe uderzenia jako przemyślane, robione „skoncentrowanymi grupami piechoty wspieranymi przez mocno ześrodkowany i dobrze wymierzony ogień broni ciężkiej”. Liczące 1 700 000 żołnierzy oddziały bojowe i odwodowe były gotowe dokonać wyłomu. Za nimi szły T-34 i inne czołgi – na czterech sowieckich frontach było ich, co zdumiewające, 5200 – a także działa samobieżne. 5300 samolotów mogło bombardować niemieckie linie. Potem rozległy się „krzyki rannych, rżenie umierających, wrzaski tych, którzy widzieli, że część ich ciała zmieniała się w miazgę, płacz mężczyzn dotkniętych bitewnym szokiem”⁷⁹. Dziennik działań bojowych Grupy Armii „Środek” odnotował z przerażeniem, że „główny atak przeprowadzony przez wroga na północny wschód od Witebska był dla niemieckiego dowództwa całkowitym zaskoczeniem”.

Niemcy w samym mieście i w okolicy byli w szoku, a 53. korpus z trudem zdołał wytrwać na pozycjach. Zaledwie po jednym dniu walki generał-pułkownik Georg-Hans Reinhardt, dowódca 3. armii pancerniej, zaproponował odwrót, ale Busch odparł, że Hitler kazał utrzymać Witebsk za wszelką cenę. Trzeciego dnia Sowietów zamknęli w okrążeniu znękanymi niemieckimi żołnierzami.

Reinhardt, który niebawem miał walczyć o Warszawę, był całkowicie zaszokowany widokiem Sowietów nadciągających na Witebsk. Ogólna liczba ludzi, czołgów i samolotów była oszałamiająca. Reinhardt zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna, i błagał Buscha, by poprosił Hitlera o zgodę na wycofanie się na „Linie Tygrysa” na wschód od Mińska. Hitler z gniewem odmówił. W ciągu kilku godzin wszystkie jednostki, łącznie z 299. i 197. dywizją piechoty 6. korpusu, po prostu przestały istnieć. Do wieczora dwie kolejne niemieckie dywizje zostały okrążone, a następne dwie były tego bliskie. Generał-major Gollwitzer

znalazł się w pułapce i przez telefon prosił Buscha o rozkaz odwrotu. Busch odrzekł, że musi walczyć do ostatniego żołnierza, i warknął: „Führer tak rozkazał”. Generałowie Reinhardt i Zeitzler krzyczeli jeden na drugiego przez ponad godzinę, zanim w końcu zgodzili się, że wszystkie dywizje poza jedną dostaną zgodę na wycofanie się. W międzyczasie Gollwitzer złamał rozkazy i próbował wyrwać się z okrążenia. Nie udało mu się. Ponowił próbę wieczorem, w chaosie ostrzału i bombardowania z powietrza, ale i tym razem bez powodzenia i musiał patrzeć, jak stare miasto znika w płomieniach: „płonął stary carski pałac, zrujnowane wieże katedr i kościołów otoczone ruinami domów zasnuwał gęsty czarny dym”. Niemiecki 53. korpus przestał istnieć; 17 000 ocalałych żołnierzy poszło do niewoli, w tym generał Gollwitzer. 4. dywizja polowa Luftwaffe, która zdołała opuścić Witebsk, została wykoszona w lasach pod miastem.

Kilka miesięcy przed rozpoczęciem operacji „Bagration” wielki malarz Marc Chagall ze wygnania w Nowym Jorku wystosował rodzaj posłania do swojego ukochanego Witebska. Jako „zasmucony wędrowiec” mógł „jedynie malować [jego] oddech na swoich obrazach” – tak mówił o swoim pięknym rodzinnym mieście. Przed spaleniem w latach 1941 i 1944 stary Witebsk, taki jaki znał Chagall, był jednym z klejnotów Białorusi. Położony na wzgórzach nad rzeką Dźwiną, z wieżami, kopułami i ozdobnymi drewnianymi domami opadał w kierunku mostów i dalej ku portowi. Paru niemieckich żołnierzy wiedziało, że jest to miejsce urodzenia wielkiego artysty, a ci nieliczni, którzy oglądali przed wojną wystawy w Galerie Sturm w Berlinie, pamiętali bajkowe wizerunki miasta, na których Chagall i jego ukochana żona Bella ponad kominami, wieżyczkami i dachami domów frunęli po niebie. Chagall rozpląkał się, gdy usłyszał o zniszczeniu dzielnicy żydowskiej w 1942 roku. Teraz kiedy dowiedział się, że Sowieci okrążyli niemieckich okupantów, zaczął malować obraz przedstawiający stary dom swojego ojca. Dom ten także już zniknął w płomieniach.



Przez następne trzy dni 28 000 niemieckich żołnierzy było systematycznie wykańczanych na terenach wokół Witebska. Po powrocie w latach pięćdziesiątych z sowieckiego obozu dla jeńców

wojennych generał Gollwitzer napisał gorzką relację o strasznym – i niepotrzebnym – zniszczeniu jego ludzi spowodowanym obłąkańczą polityką miast-twierdz Hitlera i niechęcią Buscha do przeciwstawienia się wodzowi. „Pod kierunkiem Buscha – oświadczył później generał Ziemke – dowództwo Grupy Armii «Środek» stało się bezrozumnym narzędziem realizowania woli Führera”⁸⁰.

Witebsk stanowił jedynie początek. W ciągu następnych kilku dni cztery „twierdze” Hitlera runęły jak uderzone kulą kręgle. Kolejna była Orsza, leżąca przy głównej trasie Moskwa – Mińsk. 14 lipca 1941 roku właśnie w Orszy Sowietci po raz pierwszy użyli niszczących wyrzutni rakietowych zwanych katuszami lub organami Stalina. Teraz zgromadzono tu ponad 2000 sztuk tej niszczącej broni. W listopadzie 1812 roku Stendhal był świadkiem odwrotu wojsk Napoleona spod Orszy i cierpień żołnierzy w „oceanie barbarzyństwa”, ale ten opis błądł w porównaniu z tym, co miało nadejść. Sowiecki 2. gwardyjski korpus pancerny otoczył miasto w ciągu kilku godzin, a stało się to tak szybko, że dopiero po jakimś czasie niemiecka 4. armia zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Rozpaczliwe prośby o odwołanie uznania Orszy za „twierdzę” zostały, co było do przewidzenia, odrzucone przez Hitlera; w końcu zdesperowany generał Kurt von Tippelskirch złamał rozkazy, okłamując Buscha, że utrzymuje się na pozycjach, podczas gdy w tajemnicy zezwolił swym oddziałom wycofać się. Dziesiątki tysięcy niemieckich żołnierzy okrążonych w mieście ogarnęła rozpacz. Mężczyźni w panice biegali tam i z powrotem, nie wiedząc, co robić; niektórzy usiłowali dostać się do ostatniego pociągu sanitarnego odjeżdżającego do Mińska. Pociąg ten został wysadzony w powietrze przez oddział sowieckich czołgów, a skrwawione ciała i poskręcane kawałki metalu zostały rozrzucone po lesie. Orsza została zajęta 26 czerwca, zaledwie czwartego dnia trwania operacji „Bagration”. Hitler jednak nadal nie chciał uwierzyć, że Grupa Armii „Środek” jest naprawdę celem sowieckiej ofensywy letniej. Obstawał przy swoim, że „atak pójdzie na północną Ukrainę”.

Mimo to trzeba było podjąć jakieś działania. 26 czerwca generałowie Jordan i Busch - nie bez obaw - polecili do Obersalzbergu, by przekonać Hitlera przynajmniej do zmiany rozkazu o miastach-twierdzach. Spotkali się z wściekłością ze strony Führera. Waląc pięścią w stół, krzyczał najgłośniej, jak potrafił, że nigdy nie myślał, że Busch należy do tych generałów, którzy „zawsze oglądają się za siebie”. Orsza musi być utrzymana! W rzeczywistości miasto było już stracone.

27 czerwca Jordan został usunięty, zastąpił go generał Nikolaus von Vormann, który jako nowy dowódca 9. armii wkrótce znajdzie się na przedmieściach Warszawy. Busch stracił swoje stanowisko następnego dnia, zastąpiony przez wulgarnego i napastliwego feldmarszałka Waltera Modela, który także odegra kluczową rolę w walce o polską stolicę. Członkowie Sztabu Generalnego nazywali go „strażakiem Hitlera”, a podwładni, którzy go nienawidzili, określali mianem *Frontschwein* (Frontowa świnia), ale jako znakomity taktyk i nowator był w tej chwili najlepszy. Później Hitler nazwie go swym „najlepszym marszałkiem polowym” i „zbawcą frontu wschodniego”. Rokossowski nie przestraszył się: „Model? Damy sobie także radę z Modelem” - powiedział.

Decyzja Hitlera o nominacji Modela okazała się decydująca dla losów Powstania Warszawskiego. Dotychczas grono generałów, którzy niebawem spotkają się nad Wisłą, było na miejscu. Przede wszystkim to Model stworzył linię obrony na Wiśle, która w sierpniu 1944 stała się największym wyzwaniem dla Rokossowskiego i miała straszny wpływ na los mieszkańców Warszawy.

Ofensywa sowiecka nie zelżała. Nieszczęśni żołnierze 12. dywizji piechoty generała-porucznika Rudolfa Bamlera i generała-majora Gottfrieda von Erdmannsdorffa z garnizonu w Mohylewie stali się kolejnym celem ataku. Von dem Bach, na wieść o szturmie na Mohylew, w pośpiechu opuścił wspaniały pałac, w którym podczas I wojny światowej przez dłuższy czas mieszkał car Mikołaj II, i uciekł najpierw

do Mińska, a potem do Poznania. Jego personel na łeb na szyję wywoził lub palił setki tysięcy dokumentów dotyczących śmiertelnej „wojny z bandytami”, która szalała pod jego nadzorem na Białorusi. Większość dokumentów dotyczących masowych mordów na Żydach, Cyganach, „partyzantach” i zwykłych ludziach spłonęła lub została przejęta przez Sowieców.

28 czerwca Mohylew znalazł się w całkowitym okrążeniu. Generał Tippelskirch rozkazał rezerwowej dywizji grenadierów pancernych zatkać wyrwę w obronie na wschód od miasta, ale sytuacja była rozpaczliwa: „Nie mamy tu nic poza wyrwami!” – krzyczał generał Martinek do telefonu. Okrążeni Niemcy byli bezradni. Pewien czerwonoarmista obserwował z podziwem, jak sowieckie samoloty nurkują nad miastem, ostrzeliwując uwięzionych w nim niemieckich żołnierzy: samoloty latały tak nisko, że można było zobaczyć gwiazdy wymalowane na bokach. „Armia Czerwona, rozgromiona i pohańbiona podczas operacji «Barbarossa», przekształciła się w technologiczny cud – oznajmił. – A teraz jesteśmy na sowieckim zapleczu! Armia Czerwona przeszła tędy jak tajfun. Wróg uciekał w nieładzie. Nawet Niemcy nie dokonali tego w 1941!” Bamler i Erdmannsdorff skapitulowali 30 czerwca; Stalin kazał tego ostatniego powiesić.

W wielkiej zdumiewającej ofensywie na Białorusi generał Rokossowski z 1. Frontem Białoruskim miał ostatecznie ruszyć naprzód, a był to, jak się okazało, jeden z najdramatyczniejszych ataków II wojny. Rokossowski spędził wiele tygodni, budując drewniane ścieżki i drogi z bali na „nieprzebytych” bagnach, a jego ludzie przepływali jeziora i rzeki, używając czteroosobowych gumowych tratw i gumowych kombinezonów pływackich, które miały wbudowane wewnątrz rurki do oddychania i które nadawały ludziom wygląd jakichś pływających potworów. Torowali sobie drogę przez gęste splątane zarośla leśne, używając specjalnych butów do chodzenia po błotach, i budowali istną flotyllę tratw i łodzi. Wzniesli także platformy do przetoczenia na odpowiednie pozycje karabinów maszynowych,

artylerii lekkiej i moździerzy. Olbrzymia masa ludzi i sprzętu została tak dobrze ukryta przed Niemcami, że gdy Sowieci uderzyli 23 czerwca, niemiecka 9. armia była całkowicie zaskoczona.

Rokossowski parł naprzód, znakomitym manewrem kleszczowym okrążając Bobrujsk, i 27 czerwca zamknął oba skrzydła. W potrzasku znalazło się 100 000 niemieckich żołnierzy z 9. armii. 29 czerwca 30 000 wyslizgnęło się z okrążenia, ale Sowieci szybko ich złapali, tylko 10 000 udało się uciec. Niewiele można było zrobić dla tych, którzy zostali. 20. dywizja pancerna dysponowała jedynie 40 czołgami, podczas gdy Rokossowski miał ich 900. „Bombowce 16. armii lotniczej S.I. Rudenki, współdziałając z 48. armią, zadawały cios po ciosie grupie nieprzyjaciela – donosił Żukow. – Dziesiątki ciężarówek, samochodów i czołgów, benzyna i ropa płonęły wszędzie na polu bitwy... Ogarnięci paniką niemieccy żołnierze biegali we wszystkich kierunkach”, a krzyki umierających „wstrząsały najtwardszym człowiekiem”. Miasto, którego wielka forteca oparła się nawet Napoleonowi, pogrążyło się w chaosie. „Wszędzie leżały ludzkie zwłoki. Trupy, ranni, krzyczący ludzie, sanitariusze, a jeszcze ci, którzy zostali kompletnie przysypani, których w ogóle nie wyniesiono i którzy się tam po prostu spalili”.

29 czerwca o godzinie 9 rano wydarto od Hitlera zezwolenie na przebijanie się 35. korpusu armijnego i 41. korpusu pancernego, ale piętnaście minut później Führer zmienił zdanie. 70 000 pozbawionych dowódców i zdezorientowanych żołnierzy czekało na rozkazy, część posłuchała Hitlera i walczyła dalej, inni starali się uciec. 134. dywizja piechoty meldowała: „Nie zostało nic z wypełniania rozkazów. Pojazdy i ciężki sprzęt zostały po prostu wysadzone w powietrze, a oddziały masowo uciekały przez ocalałe mosty”. Dowódca dywizji, Ernst Philipp, z rozpaczy popełnił samobójstwo. Pod sam koniec, gdy sytuacja była już beznadziejna, Hitler ponownie zgodził się na wyjście oddziałów z okrążenia. Potem wydał ostatni rozkaz: „zniszczyć pojazdy, zastrzelić konie, wziąć z sobą tyle amunicji i żywności, ile możecie unieść. Każdy dla siebie”. Wówczas już jednak nie było żadnego wyjścia. Generał

Vincenz Müller kazał żołnierzom 12. korpusu złożyć broń. Potem podszedł do swego sowieckiego odpowiednika, generała Bołdina, i spytał, jak należy skapitulować. „To bardzo proste – odpowiedział Bołdin. – Pańscy żołnierze złożą broń i staną się jeńcami wojennymi”.

Po wdarciu się do miasta Rosjanie zabili wszystkich Niemców ukrywających się w ruinach. Dochodziło do wielu okrucieństw i aktów zemsty. Żołnierz 58. pułku 6. dywizji piechoty, który ukrył się w szpitalu, napisał: „29 czerwca Rosjanie zajęli szpital... systematycznie szli od łóżka do łóżka, kierowali pistolety maszynowe w stronę rannych i opróżniali magazynki. Narastał wielki krzyk. Jeszcze dziś słyszę rannych wołających o pomoc w tej beznadziejnej sytuacji, wobec strzelających Rosjan. To była krwawa łaźnia”⁸¹.

Nad Berezyną

Sceneria rzezi 4. armii nad Berezyną może rywalizować z obrazem losu Wielkiej Armii w 1812. Pewien niemiecki żołnierz wspominał, że w 1941 roku jego siedzący w okopach oddział znalazł w ziemi nad rzeką napoleońskiego orzełka, niewątpliwie porzuconego podczas odwrotu wojsk Napoleona. „Podobieństwo z ucieczką Napoleona uderzyło nas we wstrząsający sposób” – powiedział, gdy front się właśnie rozsypywał. Sowietci przycisnęli Niemców do rzeki i wybili ich. Pozostali przy życiu robili wszystko, co możliwe, by przejść przez Berezynę: niektórzy płynęli na kawałkach drewna; ci, co nie umieli pływać, łapali się płynących, co przypominało „kiście winogron wrzucone do wody”. Na pewnym odcinku Niemcy usiłowali sforsować rzekę nie mniej niż piętnaście razy. Generał P.A. Tieriemow, dowódca 108. dywizji piechoty, tak opisywał niemieckie próby przebicia się obok 444. i 407. pułku: „Pomimo dużej koncentracji artylerii nie mniej niż 2000 żołnierzy wroga szło na nasze pozycje. Artyleria otworzyła ogień z odległości 700 metrów, a karabiny maszynowe – 400 metrów. Naziści szli nadal. Pociski artyleryjskie wybuchały w środku ich formacji. Karabiny

maszynowe kładły pokotem całe szeregi. Oni szli nadal, depcząc ciała własnych żołnierzy. Szli, żeby się przedrzeć, i nie zwracali uwagi na nic innego. Był to szaleńczy atak. Z naszych punktów obserwacyjnych widzieliśmy straszne obrazy”. Generał Gorbatow postanowił wykorzystać sytuację nad Berezyną, by dać lekcję poglądową własnym oddziałom: „Przeszedłem przez most kolejowy nad Berezyną przystosowany przez wroga do ruchu samochodowego i byłem zaszokowany tym, co ujrzałem. Cały obszar aż do mostu był pokryty zwłokami Niemców. Było ich co najmniej 3000... Zmieniłem marszrutę dwóch dywizji z drugiego rzutu ataku, tak by żołnierze przechodzili obok mostu kolejowego i zobaczyli dzieło, jakiego dokonali ich towarzysze z pierwszej linii. Dołożyłem im w ten sposób dodatkowe 6 kilometrów, ale w przyszłości im się to opłaci, bo widzieli, co można zrobić”.

Niemcy utrzymali tylko jedną przeprawę na drodze Mohylew – Mińsk i trwało tam prawdziwe pandemonium, gdy wszelkiego rodzaju pojazdy próbowały zmieścić się na moście. „Dochodziło do bójek i kłótni, żandarmeria wojskowa była bezsilna” – wspominał pewien żołnierz. Lotnictwo szturmowe ostrzeliwało uciekające oddziały, kładąc je pokotem. Ci szczęśliwcy, którym udało się przejść przez rzekę, po drugiej stronie doświadczali podobnego chaosu. Piechurzy i oficerowie wszystkich szczebli podążali do Mińska najszybciej, jak mogli; wielu miało na sobie jedynie bieliznę, bo rozebrali się przy przepływaniu rzeki, większość była bez butów, broni czy osprzętu. Ci tak zwani *Rückkämpfer*, idący pojedynczo lub w małych grupach, byli nękani przez znienawidzonych partyzantów. Jeden z Niemców wspominał polowy punkt opatrunkowy, w którym znajdowało się około trzystu mężczyzn nienadających się do transportu. Nikt, nawet lekarze, nie wiedzieli, jak daleko jest linia frontu. „Partyzanci wpadli do tego punktu pierwszej pomocy. Mój kurier i ja odbiegliśmy kilka metrów na bok i ukryliśmy się w lesie... Później tam wróciliśmy. Widok był straszny. O ile mogliśmy się zorientować, wszyscy zostali zastrzeleni lub

zarznięci... ustaliliśmy, że w lesie porozrzucanych było tego dnia 400-500 ciał. Niektórzy spośród rannych zostali zatłuczeni łopatom, gdy próbowali uciekać. Ten straszny widok dodał mi odwagi, pomimo moich obrażeń, by się nie poddawać. Przysięgłem sobie, że nigdy nie wpadnę w ręce żadnego «Iwana»⁸². Inni byli nękanii z powietrza. Rosjanie ostrzeliwali ich i rzucali fosfor, co sprawiało, że niebo wyglądało niesamowicie. Morale Niemców walczących na bagnistych terenach Białorusi sięgnęło dna. „Dotarliśmy do mostu. Przygotowany do wysadzenia. Z dzikim krzykiem udało nam się przewieźć konie przez rzekę... Mina założona przez naszych saperów wysadziła w powietrze poganiaczy, konie i pierwsze działa. Nie zwracaliśmy na to uwagi. Rozumieliśmy, że nikt nie oczekuje od nas, że przetrwamy”⁸³. Do tego czasu trzynaście niemieckich dywizji zostało rozbitych. Tego dnia Rokossowski został mianowany marszałkiem.

Uciekający Niemcy nie zaznali spokoju także w „twierdzy Mińsk”. Miasto, w którym w 1941 roku spotkali się tak pewni swego von dem Bach i Himmler, a które zostało przez Hitlera przeznaczone do zniszczenia i zastąpienia go nową metropolią o nazwie „Asgard”, ogarnął teraz całkowity chaos. Ulice biegnące na zachód były zapchane żołnierzami i sprzętem oraz kolumnami obdartych ewakuowanych cywilów: „stare i młode kobiety, dzieci, ciężarne, samotni mężczyźni, boso, w podartych butach, w kawałkach worków zamotanych na stopach. Niekończące się kolumny przeciągały tam i z powrotem, cały czas kierując się na zachód. W paru miejscach las już płonął, a był ostatnią barierą przed nadciągającymi Rosjanami”⁸⁴.

Von dem Bach z pewnością wymyślił jakąś dolegliwość czy coś podobnego, by we właściwym czasie móc odlecieć z Mińska do bezpiecznego Poznania. Ludzie Oskara Dirlewangera zostali niemal wybici, tylko część zdołała wydostać się z Mińska i drogą przez Lidę i Grodno uciekała w kierunku Polski, kończąc w ten sposób dwuletni cykl mordów. Bronisław Kamiński i jego licząca 6000 żołnierzy brygada, która świeżo dokonała masakry w Borysowie, także zdołali wyjść

z okrążenia i rzucić się w stronę polskiej granicy. Wszyscy wkrótce znajdą się w Warszawie.

Dwa dni przed rozpoczęciem operacji „Bagration” Albert Speer rozkazał, by 40 000–50 000 chłopców w wieku od dziesięciu do czternastu lat złapanych podczas akcji „Kormoran” zostało odtransportowanych do Rzeszy. „Akcja ta ma na celu nie tylko niedopuszczenie do bezpośredniego wzmocnienia sił wojskowych wroga – napisał – ale także ograniczenie jego potencjału biologicznego w przyszłości. Te idee głosi nie tylko Reichsführer SS, ale także sam Führer”⁸⁵. Tymczasem Armia Czerwona posuwała się naprzód tak szybko, że Niemcy nie zdążyli wykonać rozkazu Speera. Później, gdy Sowieci zdobyli Mińsk, znaleźli kilka transportów tych wygłodzonych dzieci upchniętych w wagony kolejowe i nadal oczekujących na deportację do Niemiec.

Kiedy Model przybył do Mińska, by objąć dowództwo Grupy Armii „Środek”, zastał w mieście poruszenie. Oddziały Armii Czerwonej były w odległości niespełna 20 kilometrów od jego kwatery głównej i nie istniały już odwody, które mogłyby zaatakować ich przyczółki. Sowieci byli bliscy zamknięcia Mińska w kleszczach okrążenia, podobnie jak to zrobili Niemcy w 1941 roku. W końcu zaczęło docierać do Hitlera, że Stalin zamierza dokonać całkowitego okrążenia i unicestwienia Grupy Armii „Środek”. Wprawdzie Führer nadal wykrzykiwał, że jego generałowie muszą się utrzymać za wszelką cenę, ale po tygodniu olbrzymich strat zgodził się przynajmniej na zmianę kierunku działań dywizji pancernych z Ukrainy. 5. dywizja pancerna, wzmocniona batalionem „tygrysów”, weszła teraz do walki przeciwko dowodzonej przez generała Pawła Rotmistrowa 5. gwardyjskiej armii pancernej, powstrzymując napór Sowietów. Bitwa pancerna na przedpolach Mińska trwała przez dwa dni. Armia Czerwona poniosła wielkie straty, co doprowadziło do odwołania Rotmistrowa, ale niemieckie straty były jeszcze większe – liczba czołgów spadła ze 159 do zaledwie 18, a nie było ich czym zastąpić. „Tygrysy” i pozostałe czołgi dały Grupie Armii

„Środek” nieco czasu, ale nie mogły powstrzymać sowieckiego naporu – los Mińska był przesądzony.

1 lipca Niemcy w pośpiechu wysadzili główne budynki i kluczowe instalacje w mieście. 15 000 nieuzbrojonych *Rückkämpfer*, 8000 rannych i 12 000 personelu jednostek tyłowych z Grupy Armii „Środek” nadal próbowało się wydostać, a 5. armia pancerna robiła wszystko, by jak najdłużej powstrzymać Sowietów przed wejściem do miasta. Lśniącą bielą kwatery główna SS, którą Himmler z taką dumą odwiedzał w 1941 roku, była obecnie pusta – nikt nie zawracał sobie już głowy paleniem dokumentów, a akta wyrzucano z ciężarówek, by zmieściło się na nich więcej ludzi. Dopiero wieczorem 2 lipca Hitler zezwolił na ewakuację Mińska, ale było już za późno. Na dworcach dochodziło do scen paniki, a wyżsi oficerowie wykorzystywali swoje stopnie wojskowe, „żądając dla siebie pierwszeństwa”, by dostać się do pociągu⁸⁶. O świcie 3 lipca wojska 1. i 3. Frontu Białoruskiego okrążyły resztki dwóch niemieckich armii, a 2. Front Białoruski zaatakował wycofujących się Niemców od wschodu. Model odziedziczył rozpaczliwą sytuację i nawet on nie mógł uratować oddziałów 4. armii ani resztek 9. armii. „Hitler i Stalin pod paroma okropnymi względami byli bardzo podobni, ale istnieje pewien podstawowy punkt, w którym różnili się zasadniczo – powie później Albert Speer. – Stalin wierzył swym generałom i chociaż był drobiazgowo poinformowany o wszystkich głównych planach i posunięciach, zostawiał im względną swobodę. Nasi generałowie, przeciwnie, zostali pozbawieni wszelkiej niezależności, wszelkiej elastyczności w działaniach, nawet przed Stalingradem. Wszystkie decyzje podejmował Hitler, a raz podjęte były jak odlane z betonu, niezależnie od zmieniających się okoliczności. Właśnie to, bardziej niż cokolwiek innego, sprawiło, że Niemcy przegrały wojnę”.

Hitler nalegał, by wojska Modela dokonały zwrotu na froncie dzięki serii „gwałtownych silnych kontrataków”. Ale jakimi siłami? 9. armia była rozbita na kawałki, 4. armia została okrążona, a 3. armia pancerna

miała tylko jeden korpus z pierwotnych trzech. Sowieci zaczęli ostrzeliwać miasto: „o godzinie 16.00 setki dział otworzyły huraganowy ogień. Tysiące ton morderczego żelaza spadły na niemieckie pozycje”. Miasto zasnuły dymy i unoszące się pyły.

Likwidacja trzech wielkich grup ludzi uwięzionych w oblężonym Mińsku trwała osiem dni. Wiedząc, że zostaną zabici albo pójdą do niewoli, Niemcy walczyli z fanatyzmem. W ciągu kilku następnych dni straty po obu stronach były ogromne: z 15 000 żołnierzy niemieckiej 4. armii przeżyło zaledwie 900, a spośród 100 000 okrążonych Niemców jedynie drobna część w ogóle wróciła do swoich. Pewien czerwonoarmista opisywał czołgi rozjeżdżające ciała martwych i rannych na „krwawą miazgę”. Niemiecki piechur wspominał cierpienie koni, które były „rozrywane pociskami, ich oczy wypadały z pustych czerwonych oczodołów... To chyba było jeszcze gorsze niż porozrywane twarze ludzi”. 3 lipca 1944 roku 2. gwardyjski korpus pancerny wdarł się do miasta. Żukow, który znał dobrze Mińsk, napisał: „Stolicę Białorusi trudno było poznać... Teraz wszystko leżało w gruzach; na miejscu dzielnic mieszkaniowych pozostały pustkowia zasłane stertami cegieł i kamieni. Najbardziej przygnębiające wrażenie sprawiali mieszkańcy Mińska. Większość była skrajnie wycieńczona, z maltretowana, po policzkach wielu z nich spływały łzy”. Zostały utworzone specjalne oddziały, które przeczesywały lasy i polowały na tysiące Niemców, pozostających na wolności; do 11 lipca wszyscy zostali wybici lub wzięci do niewoli. W ręce sowieckie dostało się łącznie 57 000 jeńców, w tym dwunastu generałów – trzech dowódców korpusów i dziewięciu dowódców dywizji, co rozwścieczyło Hitlera⁸⁷. W końcu zdawał się rozumieć, co się dzieje. 4 lipca przemawiał w hotelu „Platterhof” w tonie niemal defetystycznym: „W razie przegrania wojny, moi panowie, nie musicie się przestawiać. Wtedy każdy będzie mógł jedynie zastanawiać się nad wyborem tej czy innej drogi: czy chce to uczynić osobiście albo czy da się powiesić, czy chce dostać kulkę w tył głowy, czy chce się zagłodzić albo czy chce

pracować na Syberii – są to jedyne alternatywy, jakie staną przed każdym człowiekiem”⁸⁸.

Paniczny odwrót Niemców nie powstrzymał ich od bezwzględного stosowania taktyki spalonej ziemi. Himmler rozkazał, by wszystko, co zostawiali za sobą, było zrównane z ziemią. „Nie może pozostać żaden dom, nie może się ostać żadna niezniszczona kopalnia ani żadna niezatruta studnia”. Wsie były pospiesznie palone, a zwierzęta zabijane – nic nie mogło pozostać dla Armii Czerwonej. Niemiecki żołnierz Harry Mielert obserwował, jak „budynki i zabudowania gospodarcze są wysadzane w powietrze przez specjalne oddziały budowlane. Wszystko wrzeszczało, płonęło, drżało, bydło ryczało, żołnierze przeszukiwali wszystkie budynki”⁸⁹. Ponownie cywile płacili najwyższą cenę, bo albo byli zabijani, albo pozostawali z niczym. „Zrujnowane wsie, rumowiska i dymy znaczyły naszą drogę. Za nami dopalały się ostatnie domy, na horyzoncie płonęły lasy, składy amunicji były wysadzane, a nocne niebo przecinały flary, pociski i bomby, wyglądające jak fajerwerki”⁹⁰. Ta polityka czasami odnosiła przeciwny skutek: maruderzy potrzebowali wody, ale studnie były zniszczone lub zatrute; w jednej studni uchodzący żołnierz zobaczył „obrzydliwie brudną masę z pływającymi na powierzchni zmurszałymi kawałkami drewna i krzaków bielunia. Inne studnie zostały wysadzone w powietrze, a ostatnia niedostępna ze względu na miny. Łzy gniewu napłynęły mi do oczu”. Jednak „mieliśmy rozkaz niszczyć wszystko tak, by ci, co przyjdą po nas, nie mogli znaleźć żadnego schronienia”⁹¹. Potępienie przez Rosjan Modela jako zbrodniarza wojennego, co doprowadziło do jego samobójstwa w 1945 roku, wynikało także z bezwzględного stosowania przez niego taktyki spalonej ziemi.

Sowiecka ofensywa była tak wielkim sukcesem, że niektórzy na Zachodzie wątpili w prawdziwość meldunków o tryumfach Stalina. Bo czy mogło być prawdą, że Niemcy ponieśli straty sięgające prawie pół miliona ofiar, że 150 000 żołnierzy, w tym dwunastu generałów, trafiło do niewoli, a siedemnaście świetnych dywizji z Grupy Armii „Środek”

zostało unicestwionych w ciągu zaledwie dwóch tygodni? Stalin postanowił więc pokazać światu, czego dokonał. W operacji „Wielki Walc”, nazwanej tak na cześć amerykańskiego filmu z 1938 roku o życiu Johanna Straussa, kazał maszerować przez Moskwę 50 000 Niemców wziętych do niewoli pod Mińskiem. Pokonani żołnierze zostali załadowani do bydłych wagonów, wielu z nich zmarło z pragnienia i wyczerpania w drodze do olbrzymich obozów jenieckich, utworzonych na przedmieściach Moskwy. Ci, co upadali ze względu na chorobę lub obrażenia, byli zabijani. 17 lipca pozostali przy życiu jeńcy zostali zgromadzeni na centralnym hipodromie w Moskwie i stadionie Dynamo. Stamtąd musieli przemaszerować, ze swymi generałami na czele, ulicami miasta na plac Czerwony. Był to ponury widok. Mieszkańcy Moskwy obserwowali w ciszy, jak mijają ich wynędzniali ludzie, a przerażone, przygnębione twarze świadczyły o rozmiarach ich klęski. Kiedy garstka młodzieży zaczęła szydzić z jeńców i rzucać w nich kamieniami, została szybko uspokojona przez starszych, co odnotował urodzony w Rosji brytyjski korespondent wojenny Alexander Werth. Okoliczności były zbyt poważne na takie zachowanie.

Niemcom dano wcześniej porcję tłustej zupy, by dodać im energii, ale ich wycieńczony głodem system trawienny nie mógł sobie poradzić z tym tłuszczem i wielu jeńców dostało ostrej biegunki. „Tysiące wojennoplennych nie było w stanie kontrolować wymęczonych jelit” i zanieczyszczali się, mozolnie brnąc ulicami Moskwy. Stalin nakazał sprzątaczym iść za kolumnami jeńców i czyścić „faszystowskie brudy”, co miało także symboliczne znaczenie.

Gdy niemieccy jeńcy maszerowali ulicami Moskwy, Armia Czerwona posuwała się na zachód z dużą prędkością 25 kilometrów dziennie. Stawka zdała sobie sprawę, że już nic nie stoi na drodze między sowieckimi wojskami a Polską i Litwą. Pomimo technicznych problemów, rozciągniętych linii zaopatrzeniowych i wycieńczenia oddziałów Stalin postanowił wykorzystać chwilę i 28 czerwca rozkazał, żeby Kowno, Grodno, Białystok i Brześć Litewski zostały objęte

operacją „Bagration”.

Stawka wydała rozkaz nr 220126, nakazując 3. Frontowi Białoruskiemu zdobycie Wilna, co sprawiało, że Sowieci wkroczyli głęboko na obszar działania Armii Krajowej. Dla obu stron zrodziło to szczególnego rodzaju problemy. Generał „Bór”-Komorowski od dawna planował wybuch powstania w całej Polsce. 26 czerwca dowódca Okręgu Wileńskiego AK, generał Aleksander Krzyżanowski, „Wilk”, przedstawił plany powstania w samym Wilnie. Miała to być operacja „Ostra Brama”, która przewidywała atak żołnierzy AK na wojska niemieckie w ostatnim etapie ich wycofywania się.

Podobnie jak zachodni alianci, Polacy w Wilnie byli zdumieni szybkością i skutecznością sowieckiej ofensywy, ale sami byli dobrze zorganizowani i skorzy do walki o wyzwolenie kraju. Tereny wokół miasta idealnie nadawały się do działań partyzanckich. Olbrzymie lasy i nieliczne drogi sprawiały, że partyzanci mogli tu działać nawet w najgorszym okresie okupacji, przy względnie niewielkiej reakcji ze strony Niemców. W gruncie rzeczy główny problem stanowiły konkurencyjne, popierane przez Sowietów ugrupowania, z którymi AK rywalizowała o zaopatrzenie i wpływy. Teraz zgromadziło się ponad 12 000 żołnierzy AK z Wilna i okolic, ale na drogach panował chaos, bo trwała ewakuacja miasta. Oddziały partyzanckie napotykały wycofujących się Niemców lub przerażonych cywilów albo toczyły lokalne potyczki; w końcu zaledwie około 5000 żołnierzy AK dotarło w porę do miasta.

Niemiecki dowódca garnizonu wileńskiego, generał-major Reiner Stahel, wcześniej dowódca garnizonu w Rzymie i człowiek, któremu Hitler ufał, dostał rozkaz utrzymania miasta przez swoją siedemnastotysięczną załogę. Stahel nie był zaskoczony atakiem Polaków z 7 lipca, gdy tylko pierwsze sowieckie czołgi 3. Frontu Białoruskiego pojawiły się w zasięgu wzroku. AK opanowała centrum miasta, ale była zbyt słaba, by wyprzeć Niemców. Gdy zaczęła się zbliżać Armia Czerwona, Model usiłował przekonać Hitlera, by zmienił

zaszeregowanie Wilna jako „miasta-twierdzy”, ale nawet po serii długich i burzliwych dyskusji Hitler nie ustąpił. W końcu Model wprowadził go w błąd, pozwalając myśleć, że oblężonym oddziałom brakuje wody pitnej – a tego doświadczył sam Hitler podczas I wojny światowej. Führer niechętnie zgodził się na odwrót, a generał-pułkownik Reinhardt osobiście poprowadził 3. armię pancerną, by wyrąbała przejście dla oblężonego garnizonu. Stahel miał już jednak tylko 3000 ludzi, reszta z 17 000 albo poległa, często w ciężkich walkach wręcz, trwających przez ostatnich pięć dni, albo trafiła do niewoli. Niemcy poddali się 13 lipca; następnego dnia rozradowany Krzyżanowski meldował polskiemu rządowi w Londynie: „Wilno wzięte przy wielkim udziale AK, która jest w mieście. Olbrzymie straty i zniszczenia. Stosunki z Armią Sowiecką w tej chwili poprawne”⁹². Sowieci wkroczyli do miasta 15 lipca; żołnierze Armii Czerwonej i AK brali się pod rękę, śpiewali, pili i świętowali w uniesieniu. Ten nastrój nie trwał jednak długo. W ciągu kilku godzin pojawiło się NKWD. Stalin nie zamierzał pozwolić AK na umacnianie swojej władzy politycznej czy wojskowej i zdecydował natychmiast siłę tę wyeliminować. 14 lipca wydał dyrektywę nr 220145, która nakazywała schwytać i rozbroić wszystkich członków polskiego podziemia na Litwie, zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainie.

Iwan Sierow, zastępca Ławrientija Berii, odpowiedzialny za masakrę tysięcy polskich oficerów w Katyniu w 1940 roku (a później za stłumienie rewolucji węgierskiej 1956 roku), został przysłany do Wilna, by „zagwarantować” wykonanie tego rozkazu. „Wilka” i jego oficerów zaproszono na rozmowy na temat przyszłych „warunków współdziałania z Armią Czerwoną”; jednak zamiast rozmów aresztowano ich, a tych, którzy stawiali opór, rozstrzelano. Beria meldował Stalinowi, że 15 000 żołnierzy AK zostało rozbrojonych, i prosił o pozwolenie na przekazanie tych oficerów, którzy mają „wartość operacyjną”, w ręce NKWD, NKGB i Smiersza; reszta miała trafić do obozów pod nadzorem NKWD, „żeby nie podjęła się organizacji

kolejnych polskich formacji podziemnych”⁹³. Wiadomość o tej zdradzie dotarła do „Bora”-Komorowskiego, który właśnie planował powstanie w stolicy Polski. Kilka dni później Beria przerzucił Sierowa do Lublina, by tam powtórzył swoją akcję. Następnie Sierow zostanie wysłany do Warszawy, gdzie zmusi większość akowców czy innych „wrogów”, którzy wpadną mu w ręce, do wstąpienia do podporządkowanej Sowietaom 1. Armii Wojska Polskiego lub wyśle ich do obozów⁹⁴. Po aresztowaniach, jakie nastąpiły w Wilnie, „Bór”-Komorowski wiedział, że zdrada Sowietów w Warszawie jest przesądzona. Nie był to dobry znak.

Z drugiej strony generał Stahel był wychwalany przez Hitlera za obronę Wilna przed nacierającą Armią Czerwoną. To, że większość jego żołnierzy zginęła, było bez znaczenia: Stahel wytrzymał i to wystarczało. Hitler nagroził go Krzyżem Rycerskim z Mieczami i mianował dowódcą garnizonu w Warszawie⁹⁵. Okazało się to jednak nie najlepszym posunięciem.

Zabić Hitlera

Drugim nadzwyczajnym wydarzeniem – po szoku wywołanym operacją „Bagration” – które wstrząsnęło Niemcami latem 1944 roku, była próba zamachu na życie Hitlera 20 lipca. Następnego dnia po upadku Wilna Hitler, zamieniając rodzimy Berghof na nieszczęsny Wilczy Szaniec, wrócił do dusznej atmosfery Kętrzyna, by być bliżej frontu. Znajdował się on w okolicy, którą nawet Führer nazywał „najbardziej błotnistą, najgorszą pod względem klimatu i najbardziej dotkniętą plagą komarów jak to tylko możliwe”⁹⁶. Podczas lotu miał zasłonięte okna, by oszczędzić sobie widoku zniszczonych niemieckich miast. Jednak zdecydował się na ten krok, bo wierzył, że „[d]opóki żołnierze wiedzą, że trwam tutaj, będą jeszcze bardziej zdeterminowani w walce o utrzymanie frontu”⁹⁷.

W Kętrzynie panował zaduch. Była pełnia lata, powietrze było gorące

i lepkie. Klimatyzacja pracowała całymi dniami, nawet wartownicy mieli na hełmach siatki przeciwko komarom. Sekretarka Hitlera Christa Schroeder tak wspominała okropną nudę i odizolowanie: „Spaliśmy, jedliśmy, piliśmy i pozwalaliśmy ludziom, by do nas mówili, jakbyśmy byli zbyt leniwi, by samemu prowadzić rozmowy”. Hitler robił wrażenie, jakby zapadł się w siebie, przesiadywał w swoich pokojach odizolowany od reszty świata. Według jego osobistego lekarza, doktora Morella, który do tej pory podtrzymywał go rozmaitymi lekarstwami, rozwijała się w nim swego rodzaju „mentalność bunkrowa”. „Było to jedyne miejsce, gdzie czuł się jak w domu... jedyne miejsce, gdzie mógł pracować i myśleć”⁹⁸.

Nieudana próba zamachu dokonana przez Clausa von Stauffenberga 20 lipca w Wilczym Szańcu miała straszne konsekwencje dla losów Powstania Warszawskiego. Przede wszystkim, Hitler wyszedł ze zniszczonej sali konferencyjnej przekonany, że ocalał dzięki boskiej opatrności i że jego przeznaczeniem jest wyrwanie Niemiec ze szponów nieszczęścia. Według Christy Schroeder, poprzedniej nocy miał przeczucie zamachu: „Nic nie może mi się stać – oświadczył jej. – Nie ma nikogo innego, kto poprowadziłby ten interes”. Tuż po wybuchu Morell słyszał, jak Führer krzyczy: „Jestem nie do zranienia! Jestem nieśmiertelny!”. Albert Speer zastał Hitlera „tryumfującego” w dniach po ataku, wierzącego, że odkrył prawdziwą przyczynę, dla której nie udaje mu się wygrać wojny: to zdrada jego własnych generałów. „Teraz w końcu nastąpi wielki pozytywny zwrot w wojnie. Skończyły się dni zdrady, dowództwo przejmą nowi, lepsi generałowie”. Hitler, który wcześniej odcinał się od barbarzyństwa sowieckiego dyktatora, teraz chwalił Stalina za wprowadzony przez niego terror. Twierdził, że eliminując poprzedniego głównego dowódcę Armii Czerwonej Tuchaczewskiego i likwidując jego sztab, „zrobił miejsce dla świeżych, pełnych zapału ludzi”, niepodzielających skażonych poglądów z carskich czasów. Hitler rozważał nawet nedorzeczną możliwość istnienia „zdradzieckiej współpracy” między sowieckim i niemieckim

Sztabem Generalnym. „Teraz już wiem, dlaczego w ostatnich latach moje wielkie plany w Rosji nie powiodły się. Wszystko było zdradą! Gdyby nie zdrajcy, już dawno byśmy zwyciężyli”⁹⁹.

Nadal występował przeciwko generałom i korpusowi oficerskiemu, a ta paranoja rozwijała się u niego aż do śmierci w bunkrze w kwietniu 1945 roku. Jak napisano potem w raporcie US Strategic Bombing Survey, próba zamachu na jego życie „uruchomiła w umyśle tego złego i pozbawionego pewności siebie człowieka łańcuch reakcji psychologicznych, który odseparował Führera od jego doradców i przyjaciół i stopniowo podkopał jego psychikę. W końcu te reakcje zamknęły Hitlera w labiryncie jego własnych obsesji i doprowadziły do autodestrukcji jako jedynej drogi ucieczki”¹⁰⁰.

Niemieccy dowódcy zaczęli gwałtownie prześcigać się w udowadnianiu swej lojalności. Model jako pierwszy napisał pismo z wyrazami współczucia dla „wielkiego człowieka”: „*Mein Führer*, my, żołnierze Grupy Armii «Środek» i Grupy Armii «Północna Ukraina», właśnie z oburzeniem i uczuciem nienawiści dowiedzieliśmy się o kryminalnym zamachu na Pańskie życie. Dziękujemy Wszechmogącemu, że Pana ocalił, a poprzez to całe Niemcy, od niewyobrażalnego nieszczęścia”¹⁰¹. Wszyscy inni generałowie pisali podobnie, zapewne bardziej po to, by uniknąć podejrzeń, niż by wyrazić szczerze uczucie ulgi. Starali się przypodobać także w inny sposób. Generał Walter Warlimont, zastępca szefa operacyjnego OKW, wspominał, jak Keitel i Göring ogłosili, że „oznaką niezachwianej lojalności wobec Führera i bliskich więzi koleżeństwa między Wehrmachtem i Partią ma być obowiązek oddawania partyjnego pozdrowienia przez wszystkich członków służb”¹⁰². Rozkaz był jednoznaczny: „Tradycyjny salut przez dotknięcie prawą ręką do czapki został teraz zakazany, a pozdrowienie NSDAP, poprzez wyrzucenie naprzód wyciągniętego prawego ramienia, stało się obowiązkowe. Było to przyjęte ze wzgardą i niechęcią przez żołnierzy szcycących się wojskową tradycją – wspominał Warlimont – i rozkaz został odebrany

jako zniewaga. Nierzadko można było zaobserwować, jak całe kompanie niosły swe menażki w prawej ręce, by uniknąć wymuszonej demonstracji «lojalności wobec partii». Później wielu żołnierzy utrzymywało, że próba zamachu «nie spowodowała nawet jednej wylanej łzy» wśród ich kolegów. Walczyli oni nie przez wzgląd na Hitlera, ale dlatego że «czuliśmy się związani przysięgą, którą składaliśmy jako żołnierze Niemiec; przysięgając z bronią w ręku bronić naszego kraju nawet za cenę poświęcenia naszego życia. Żadna zmiana dowództwa czy polityki nie mogła nas zwolnić z tej przysięgi»¹⁰³.

Niepowodzenie zamachu miało wielki wpływ na przebieg Powstania Warszawskiego, dlatego że niemieccy generałowie znaleźli się w głębokiej niełasce u Hitlera. Najwyżsi nazistowscy funkcjonariusze rywalizowali i intrygowali dla zdobycia wpływów. Kurt Zeitzler, który oświadczył Hitlerowi w oczy, że polityka „miast-twierdz” jest szaleństwem, przeżył załamanie nerwowe. Na stanowisku szefa sztabu armii zastąpił go 21 lipca Heinz Guderian; ten awans sprawił, że znalazł się on nawet na okładce magazynu „Time”. Goebbels wykorzystał próbę puczu jako okazję do dalszego zaostrzenia „wojny totalnej”. „Trzeba było bomby pod jego tyłkiem, by Hitler nabrał rozsądku” – napisał¹⁰⁴. Pociągnęło to za sobą zarówno wykorzystanie robotników przymusowych z Warszawy podczas powstania, jak i utworzenie Volksturm - „armii ludowej”, częściowo wzorowanej na polskim podziemiu.

Najbardziej przerażającym skutkiem nieudanego spisku na życie Hitlera i tym, co miało najbardziej znaczący wpływ na przyszłość Warszawy, był błyskawiczny awans Heinricha Himmlera i SS. Himmler był teraz przewidziany na głównodowodzącego armii lądowej, dowódcę Armii Rezerwowej i szefa uzbrojenia, a także głównodowodzącego dywizji volksgrenadierów. Nowe stanowiska, zwłaszcza dowództwo nad Armią Rezerwową, dawały mu olbrzymią władzę. Himmler postrzegał 20 lipca jako okazję, by wpoić wojsku ducha partii nazistowskiej

i rozpalić „płomień świętej wojny narodowej”. W końcu Waffen SS zostało zaakceptowane jako równorzędny partner wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa. Przy wszystkich dowództwach wojskowych mianowano oficerów politycznych z NSDAP – praktyka bezpośrednio wzorowana na działalności sowieckiego NKWD. Powstanie w Warszawie wybuchło zaledwie jedenaście dni po zamachu na życie Hitlera, a wówczas nie zwrócił się on o pomoc do armii, lecz do ludzi swego zaufanego Himmlera, czyli „wiernego Heinricha”.

Na wieść o próbie zabicia Hitlera Stalin odczuł podniecenie i wezwał Żukowa, by podzielić się z nim tą dobrą wiadomością. „Jeśli ten wściekły pies nie jest jeszcze martwy, to wkrótce będzie” – oświadczył, wychylając do dna kieliszek szampana. Dla Stalina śmierć Führera oznaczałaby chaos w Trzeciej Rzeszy, załamanie się morale Niemców i o wiele łatwiejszą i szybszą drogę do Warszawy i Berlina. Kiedy Żukow wrócił po spotkaniu do swej kwatery, wydał dwa rozkazy do oficerów swego sztabu: pierwszy, że ma być poinformowany, kiedy śmierć Hitlera zostanie potwierdzona, i drugi, że Armia Czerwona ma jeszcze zacieklej niż dotychczas dążyć do upadku Niemiec i pokonania ich najszybciej jak to możliwe.

Szybkość była istotna. Stalin rozumiał, że skoro Trzecia Rzesza miała się niebawem rozpaść, to musi działać szybko, by umocnić swoją pozycję polityczną we wschodniej i środkowej Europie. Sowiecki dyktator prowadził obecnie wojnę nie tylko na froncie, ale także o cele polityczne. Gdy ostatni niemieccy maruderzy zostali wyłapani w lasach wokół Mińska, Stalin wezwał Żukowa i generała A.I. Antonowa do swej willi na przedmieściach Moskwy. „Jesteśmy wystarczająco silni, by samodzielnie skończyć z hitlerowskimi Niemcami” – oświadczył z tryumfem. Żukow zgodził się: „Nikt już nie wątpił w to, że Niemcy ostatecznie przegrały wojnę. Sprawa ta została rozstrzygnięta na froncie radziecko-niemieckim jeszcze w 1943 i na początku 1944 r. Chodziło teraz jedynie o to, kiedy i z jakimi wynikami wojskowo-politycznymi zostanie zakończona”¹⁰⁵. Później tego

popołudnia dołączył do nich ludowy komisarz spraw zagranicznych Mołotow i inni członkowie Państwowego Komitetu Obrony. Stalin zapytał Żukowa: „Czy nasze wojska mogą bez zatrzymywania dotrzeć do Wisły oraz na jakim odcinku można będzie wprowadzić do działań 1. Armię WP, która osiągnęła już gotowość bojową?”. „Nasze wojska mogą nie tylko dotrzeć do Wisły, ale powinny również uchwycić dogodnie przyczółki na jej zachodnim brzegu, by zabezpieczyć prowadzenie dalszych operacji zaczepnych na berlińskim kierunku strategicznym. Jeśli chodzi o 1. Armię WP, to trzeba ją skierować na Warszawę” – odparł Żukow. W tym momencie Warszawa znajdowała się w odległości niespełna dwustu kilometrów od linii frontu.

Wiadomość o próbie zamachu na życie Hitlera jedynie zwiększyła determinację Stalina, by doprowadzić do stworzenia odpowiadającego mu układu politycznego jeszcze przed ostateczną klęską Niemiec lub przed zawarciem przez nie odrębnego traktatu pokojowego z Zachodem. Zawsze ostrożny w stosunkach z aliantami, oświadczył szefowi NKGB Wsiewołodowi Mierkułowowi, że „dopóki Hitler żyje, alianci nie podpiszą osobnego pokoju z Niemcami. Ale podpiszą taki dokument natychmiast, gdy powstanie nowy rząd”¹⁰⁶. Był to czas gorączkowej aktywności. Następnego dnia po nieudanym zamachu na Hitlera 47. armia gwardyjska sforsowała Bug. Tego samego dnia Armia Czerwona zainstalowała w Chełmie (utworzony w Moskwie) Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Stalin ogłosił, że jest to teraz „jedyne legalne polskie rządy” na ziemiach polskich, w zasadzie przekreślając jakąkolwiek szansę na przywrócenie porozumienia pomiędzy polskim rządem w Londynie a ZSRR. Związek między sowieckimi postępami na froncie a polityczną dominacją stał się bardzo wyraźny.

Żukow odgrywał istotną rolę także w rozgrywkach politycznych. 8 lipca u boku Stalina spotkał się z Bolesławem Bierutem, Edwardem Osóbką-Morawskim i Michałem Rola-Żymierskim, czyli stalinowskimi marionetkami tworzącymi Krajową Radę Narodową. „Polscy

towarzysze przedstawili ciężkie położenie, w jakim znajduje się ich naród, już piąty rok cierpiący pod okupacją” – wspominał Żukow. Jakoś łatwo zapomniał, że wojna zaczęła się w 1939 roku od wspólnego sowiecko-niemieckiego rozbioru Polski, a także o masowych deportacjach i wymordowaniu dziesiątków tysięcy Polaków. „Członkowie Krajowej Rady Narodowej pragnęli jak najszybszego wyzwolenia swej ojczystej ziemi”. Stalin postanowił, że miejscem działania nowego rządu będzie Lublin.

Decyzja o utworzeniu marionetkowego rządu w Lublinie, największym mieście na wyzwolonych terenach za Bugiem, tłumaczy, dlaczego 21 lipca Stawka wydała generałowi Bogdanowiczowi rozkaz skierowania uderzenia na Lublin, a nie jak pierwotnie planowano, na Siedlce. Zgodnie z rozkazem Rokossowski miał zająć Lublin nie później niż 27 lipca. Było to wbrew wojskowej logice, ale kazano Rokossowskiemu odłożyć wszelkie wątpliwości na bok, bo „sytuacja polityczna i interesy niepodległej demokratycznej Polski faktycznie tego wymagają”¹⁰⁷.

22 lipca 1. Front Białoruski przełamał słabą obronę 4. armii pancerniej. Hitler wyznaczył Lublin na kolejne miasto-twierdzę, ale było to w praktyce bez znaczenia, bo broniło się w nim zaledwie 900 żołnierzy. Lublin padł 23 lipca. Tego samego dnia Sowieci wyzwolili obóz koncentracyjny na Majdanku. To straszne miejsce, z otoczonymi drutem kolczastym barakami i ceglаныmi krematoriami, było teraz faktycznie puste. Sprawne jak zawsze SS pod dowództwem komendanta obozu, SS Obersturmbannführera Arthura Liebehenschla, parę tygodni wcześniej ewakuowało 15 000 więźniów, a ostatni tyśiąc został odesłany w bezlitosnym „marszu śmierci” na dzień przed wkroczeniem Sowietów. Zastali oni za drutami jedynie kilkuset więźniów; w większości byli to bardzo okaleczeni jeńcy wojenni. Odkryli także zabarwione na niebiesko przez cyklon B komory gazowe, których Niemcy nie zdążyli do końca zniszczyć. Na stosie leżało 800 000 par butów przeznaczonych do wysłania dla niemieckich cywilów.

Także 23 lipca Armia Krajowa rozpoczęła walkę o Lwów. To eleganckie miasto, ze swymi wspaniałymi pastelowymi neoklasycznymi budowlami, leżało niegdyś na krańcach Austro-Węgier. Zawsze było tolerancyjne i gościnne i mieniło się mnóstwem religii i języków. Żyli tu wspólnie Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy, Rosjanie i Ormianie, handlując i wymieniając poglądy. Przed wojną na wspaniałym lwowskim uniwersytecie działał jeden z najlepszych europejskich wydziałów matematycznych, z takimi światowymi sławami jak Stefan Banach i Stanisław Ulam.

18 lipca uciekły ze Lwowa niemieckie władze cywilne i kolaboracyjne oddziały ukraińskie, ale Hitler rozkazał Wehrmachtowi się tam utrzymać. Komendant Obszaru Lwów Armii Krajowej, pułkownik Władysław Filipkowski, rozważał wywołanie powstania, ale czekał, aż sowiecka 29. brygada z 4. armii pancerniej zbliży się do samych granic miasta. Sowiecki atak stanowił część zwycięskiej ofensywy na linii Lwów - Sandomierz, która w ramach operacji „Bagration” wyparła Niemców z Ukrainy i wschodniej Polski. Tego wieczoru AK rozpoczęła walkę o Lwów, opanowując Dworzec Główny i zdobywając wielką XIX-wieczną fortecę, nadal wypełnioną niemieckimi zapasami. Sowiecki marsz w kierunku Lwowa opóźniała pogoda i fanatyczna obrona Niemców w rejonie miasta Brody, ale w odróżnieniu od wielu innych oddziałów okrążonych w hitlerowskich miastach-twierdzach garnizon Lwowa zdecydował się nie walczyć, lecz 26 lipca uciec z miasta. Sowiecki 10. korpus pancerny wkroczył na przedmieścia Lwowa 23 lipca, a wkrótce dołączyła do niego 4. gwardyjska armia pancerna. Miasto poddało się generałowi Koniewowi 27 lipca 1944 roku. Sowietnicy i oddziały AK współpracowali przy likwidacji resztek niemieckiego oporu. Sowietnicy pogratulowali polskim towarzyszom broni wspólnego zwycięstwa. Jednak euforia nie trwała długo.

Wiaczesław Jabłoński był członkiem oddziału NKWD wysyłanego do wyzwolanych miast i osiedli, by zajmować siedziby gestapo i SS, zanim

Niemcy zdążą zniszczyć świadectwa swych zbrodni. Wraz ze swoimi dwudziestoma podwładnymi przedarł się do Lwowa wielką amerykańską ciężarówką Studebaker. Enkawudziści otoczyli wycofujących się Niemców i włamali do gmachu gestapo, gdzie znaleźli dokumenty zawierające listę nazwisk kolaborantów i różnych „wrogów ZSRR”, a także wszystkie zgromadzone przez Niemców informacje na temat działalności AK. Natychmiast zaczęły się przesłuchania. „Informatorzy powiedzieli nam, kto nienawidzi Sowietów i jest dla nas zagrożeniem, a my go aresztowaliśmy... mogą mówić o nas źle albo myśleć, że jesteśmy źli. Dla aresztowanych normalnym wyrokiem było na ogół 15 lat pracy przymusowej... Wtedy uważaliśmy, że to jest normalne”¹⁰⁸. Sowietci aresztowali ponad 5000 żołnierzy AK, którzy jako towarzysze broni walczyli wspólnie z nimi jeszcze parę dni wcześniej. Większość została uwięziona, pozostałych przymusowo wcielano do Armii Czerwonej lub do 1. Armii WP. Była to zdrada na wielką skalę, która stanowiła kolejne poważne ostrzeżenie dla generała „Bora”-Komorowskiego. Do wybuchu powstania w Warszawie zostało jedynie kilka dni. Jednak po aresztowaniach tylu żołnierzy AK we Lwowie, Wilnie i w pomniejszych ośrodkach „Bór” nie miał żadnych podstaw, by ufać Stalinowi.

Po upadku Lwowa Niemcy czynili rozpaczliwe wysiłki, by powstrzymać sowiecki marsz na stolicę Polski. Generał von Vormann miał rozkaz bronić środkowego odcinka Wisły i samej Warszawy siłami przeformowanej 9. armii, ale było to niemożliwe. Po prostu nie dysponował wystarczającą liczbą żołnierzy. 25 lipca meldował dowództwu Grupy Armii „Środek”, że „nie ma żadnej dywizji na obszarze między Puławami i Siedlcami” – czyli na południowy wschód od Warszawy – a droga do stolicy nie jest obsadzona „nawet przez jednego niemieckiego żołnierza”. Tego samego dnia 8. armia gwardyjska dotarła na wschodni brzeg Wisły i bez kłopotu utworzyła przyczółek mostowy na rzece na wysokości Magnuszewa, 54 kilometry na południe od Warszawy. 2. armia pancerna dostała rozkaz pójść na

północ w kierunku Brześcia i Warszawy, by odciąć wycofujące się wojska Grupy Armii „Środek”. Generał Walter-Otto Weiss, dowódca 2. armii, zdawał sobie sprawę, że Brześć jest nie do utrzymania, i nakazał podjęcie próby przebicia się, by umożliwić wyjście oblężonej tam niemieckiej załozce, co się udało. Jednak uwolnieni żołnierze, wraz z generałem-porucznikiem Schellerem, dowódcą 337. dywizji piechoty, dostali się do niewoli podczas kolejnego okrążenia na wschód od Janowa Podlaskiego. Brześć padł 28 lipca.

Gdy stolica Polski była już w zasięgu działań, Stawka wydała Rokossowskiemu nowe rozkazy. Pokazują one dobitnie, że niezależnie od późniejszych zaprzeczeń Stalin pierwotnie zamierzał zająć Warszawę w sierpniu 1944 roku: „Po zajęciu Brześcia i Siedlec ataki na prawym skrzydle frontu mają być prowadzone w kierunku Warszawy, a celem jest zajęcie Pragi i stanowisk mostowych na zachodnim brzegu Narwi w okolicach Pułtuska i Serocka, nie później niż do 5-8 sierpnia. Na lewym skrzydle frontu należy zdobyć przyczółki mostowe na zachodnim brzegu Wisły w rejonie Dęblin - Zwoleń - Solec. Zajęte stanowiska mostowe mają zostać użyte do ataku w kierunku północno-zachodnim, by w ten sposób zneutralizować wroga wzdłuż Narwi i Wisły i zagwarantować przekroczenie Narwi przez lewe skrzydło 2. Frontu Białoruskiego i takie samo przejście przez Wisłę przez te armie, które są skoncentrowane na środkowym odcinku frontu. Potem należy zaplanować atak w kierunku Torunia i Łodzi”¹⁰⁹.

Jest jasne, że 28 lipca Sowieci mieli szczerzy zamiar zdobyć dwa czynne mosty na północ i na południe od Warszawy i okrążyć miasto. Podobnie jak Budapeszt, Warszawa jest podzielona na dwie części, biedniejszą Pragę na wschodnim brzegu Wisły i główną, centralną część miasta na zachodnim brzegu rzeki. Plany Stawki nie przewidywały, by ta zasadnicza, zachodnia część miała stać się najważniejszym celem wojskowym, chodziło raczej o otoczenie jej od północy i południa i pokonanie uwięzionych w mieście Niemców, tak jak to się odbyło w wielu „twierdzach” w poprzednich tygodniach.

Założenie AK, że dojdzie do szturmu na Śródmieście przez oddziały z pierwszej linii frontu, które miałyby przejść przez mosty i wejść na Starówkę, zostało od początku odrzucone ze względów taktycznych. Byłoby to zbyt kosztowne i pozbawione sensu, między innymi dlatego, że Niemcy zaminowali wcześniej wszystkie mosty na Wiśle. Cały czas planowano natomiast, że Warszawa zostanie otoczona olbrzymim manewrem kleszczowym; dokładnie tak się stało w styczniu 1945 roku.

Do 27 lipca Rosjanie zbliżali się do wschodnich przedmieść stolicy i realizacja planu zdobycia Pragi była w toku. 2. armia pancerna otoczyła skrajnie wyczerpaną 73. dywizję piechoty, bez trudności zdobyła Garwolin i uwięziła generała Franka. Dalej na południe generał Radzewski dotarł 28 lipca na przedpola Warszawy na czele dwóch korpusów pancernych, trzeci miał podążać wzdłuż rzeki. 69. armia zaczęła forsować Wisłę w rejonie Kazimierza Dolnego. Stalin postanowił także wysłać 1. Armię WP w pobliże Warszawy, głównie ze względów propagandowych; na razie wojsko to znajdowało się w okolicach Dębłina i czekało na okazję „wyzwolenia” stolicy.

Około 29 lipca sytuacja Niemców wydawała się beznadziejna. Sowiecki 3. korpus pancerny wyprzedził ogarniętych paniką żołnierzy niemieckich z 73. dywizji piechoty, usiłujących przejść przez mosty i cofnąć się do Warszawy. Tej samej nocy Sowietci przerwali linię kolejową między Białymstokiem a stolicą Polski. Pętla stale się zaciskała. Następnym miejscem, które wpadło w ręce Sowieców, był Otwock – osiedle willowe położone w lasach sosnowych, zbudowane w latach dwudziestych przez zamożnych warszawiaków i lubiane ze względu na walory klimatyczne. Wkroczył tam 16. korpus pancerny i w ciężkich walkach zniszczył niemiecki pociąg pancerny nr 74, po czym zaczął oczyszczać teren. Rankiem 30 lipca 3. korpus pancerny ruszył w kierunku Zielonki, a jego główne siły zajęły Wołomin. Rosjanie skierowali się teraz w stronę Radzymina, ładnego neoklasycznego miasteczka położonego około 35 kilometrów od Warszawy.

Tętniący życiem, ukryty w zieleni Radzymin, słynny z tego, że spędził

w nim dzieciństwo laureat Nagrody Nobla, pisarz Isaac Bashevis Singer, bywał już areną najważniejszych bitew w historii. Walczyła tu armia Napoleona, potem Lenina i Stalina, a w końcu Hitlera. W bitwie w 1809 roku Polacy pokonali Austriaków, co sprawiło, że wojska Cesarstwa Austriackiego cofnęły się. W 1920 roku doszło tu do „cudu nad Wisłą”, nadal uważanego za jedną z rozstrzygających bitew XX wieku. Teraz Armia Czerwona wróciła. Stalin musiał być ostrożny w zbliżaniu się do Warszawy, niewątpliwie pamiętając o upokorzeniu, jakiego bolszewicy zaznali tu dwadzieścia lat wcześniej. Nigdy do końca nie przeboleał kąśliwych uwag niezadowolonego Lenina.

Jednak tym razem nie miał powodu do zmartwień. Armia Czerwona zdawała się niezwyciężona. 2. armia pancerna stała na przedmieściach Warszawy z ponad 500 czołgami i działami, a wojska Rokossowskiego szły już w stronę prawobrzeżnej Pragi, z jej ceglanyimi fabrykami i robotniczymi czynszówkami, ciągnącymi się wzdłuż brzegów. Podekscytowani warszawiacy wierzyli, że niebawem raz na zawsze zostaną uwolnieni od Niemców, i chociaż wielu nie ufało Sowietom, panował nastrój wielkiego wyczekiwania. Stalin, Żukow i Rokossowski spodziewali się, że Warszawa padnie tak szybko jak inne miasta podczas wcześniejszej ofensywy na Białorusi. Ale tym razem się pomylili.

Aż do tej pory sowiecka ofensywa letnia była oszałamiającym pasmem sukcesów, znacznie przewyższających początkowe oczekiwania Stawki. W ciągu pięciu tygodni Stalin wyparł Niemców z Białorusi i znacznej części przedwojennej Polski. Teraz Sowietci stali już około 500 kilometrów od Berlina. Jednak szczęście powoli zaczynało ich opuszczać. Niemcy nie byli jeszcze całkowicie rozbici, a dzięki feldmarszałkowi Modelowi operacja „Bagration” o mało nagle się nie skończyła u wrót Warszawy.

Kiedy 28 czerwca Model objął dowództwo nad Grupą Armii „Środek”, Niemcy znajdowali się w rozpaczliwej sytuacji. Nowy dowódca wiedział, że koniecznie musi coś zrobić, i to szybko, bo

Sowieci wlewali się w każdą większą lukę w niemieckim froncie. Zamiast podejmować próby przekonania Hitlera, by zgodził się na wycofanie i przegrupowanie zdezorganizowanych oddziałów uciekających z Białorusi, Model nakazał przerzucić na front wschodni pozostające w dyspozycji oddziały z całej Europy. Rosjanie posuwali się tak szybko, że do chwili gdy siły te zaczęły przybywać, Armia Czerwona przekroczyła Bug. Niemieckie posiłki nie mogły być już wykorzystane na Białorusi, ale mogły zostać wysłane do Warszawy.

Model zebrał znaczące siły, czyli dodatkowe jedenaście dywizji pancernych i dwadzieścia pięć innych, w tym Dywizję „Grossdeutschland”, 3. Dywizję SS „Totenkopf”, trzy dywizje piechoty z Heeresgruppe „Nord” i 12. dywizję pancerną z Ukrainy. Dowództwo Armii Rezerwowej obiecało kolejnych dziesięć dywizji grenadierów oraz 6., 19. i 25. dywizję pancerną, a także 6. dywizję piechoty. Z Włoch wezwano dywizję pancerno-spadochronową „Hermann Göring”. Z Bałkanów i Norwegii miały przybyć dwie dywizje piechoty: 17. i 73., a także 174. dywizja zapasowa¹¹⁰. Dla wielu z tych żołnierzy droga na front trwała długo, przybyli dopiero pod koniec lipca i na początku sierpnia, ale w porę, by jeszcze zebrać się pod Warszawą 28 lipca i przeprowadzić pierwszy tego lata niemiecki kontratak. Zagrywka Modela doprowadziła do największej bitwy pancерnej, jaka rozegrała się na ziemiach Polski podczas całej wojny. Była ona dla Sowietów całkowitym zaskoczeniem i zahamowała ich marsz.

Nie mogło się to zdarzyć w gorszym dla warszawiaków momencie. Wielka ofensywa „Bagration” musiała zostać gwałtownie zatrzymana w chwili, gdy Polacy rozpoczynali w stolicy nieszczęsne powstanie. Model swoim udanym kontratakiem wbił pierwszy gwóźdź do trumny z góry skazanego na niepowodzenie zrywu Polaków walczących o wolność.

3

Ostpolitik

Scypion, patrząc na miasto, które przez 700 lat od swego założenia wielkim cieszyło się rozkwitem... widział teraz to miasto ginące, w zupełnej pogrążone ruinie. (rozd. 132)

Miasto nad Wisłą

Warszawa jest szczęśliwie – lub nieszczęśliwie – usytuowana w samym środku ogromnej, płaskiej, piaszczystej równiny mazowieckiej, rozciągającej się wzdłuż szlaku Berlin – Mińsk – Moskwa. Ten rozległy, niczym nieurozmaicony teren gwarantował rozwijającej się osadzie korzyści w handlu, ale równocześnie brak naturalnych barier powodował, że była ona zdana na łaskę każdej armii, która tamtędy maszerowała. A maszerowała niejedna. Austria, Prusy, Szwecja i Rosja wielokrotnie najeżdżały i okupowały miasto, którego los zapisany został zarówno przez zagraniczne wojska, jak i samych warszawiaków.

Do dziś świadectwa tej często okrutnej przeszłości są widoczne na każdym kroku: na wielkich zarośniętych łąkami terenach na Woli, gdzie kiedyś były domy i brukowane ulice; na historycznych schodach, na których stał Napoleon, zanim wyprawił się w swój marsz na Moskwę; na cmentarzach Tatarskim, Ewangelickim i Żydowskim, które są znakiem wiecznej gościnności miasta, oraz w pięknych gotyckich i renesansowych budynkach, z taką pieczołowitością odbudowanych po wojnie. Świadectwem takim jest też wzgórze gruzów – wysokie na 121 metrów – które zostało usypane z ruin po 1945 roku. Duchy także są wszędzie. Spotykają się w barze w stylu art déco w hotelu Bristol albo w białych salach Szpitala Wolskiego lub krążą w przestrzeniach pomiędzy budynkami z lat pięćdziesiątych, rozsianymi na starych terenach getta, niegdyś drugiego największego na świecie skupiska społeczności żydowskiej. Tam cisza staje się namacalna.

Warszawa sprzed wieków była ważnym ośrodkiem handlowym. Wszystko, od bursztynu i futer po budulec i sól, spławiano barkami płynącymi Wisłą lub transportowano drogą lądową do Niemiec, Holandii, na Ukrainę i do Rosji. Położenie było sprzyjające. Miasto stało się na tyle bogate, że w początkach XV wieku uznano je za stolicę książąt mazowieckich i wkrótce w niebo strzelały sylwetki pięknych dachów katedry, horyzont przecinały czerwone cegły kościoła Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, domów kupieckich, rozmaitych kościołów i wysokich murów Starego i Nowego Miasta. W 1596 roku Warszawa zaczęła odgrywać główną rolę po tym, jak stała się stolicą potężnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a polski dwór przeniósł się z pełnego wdzięku Krakowa do „nowobogackiego” miasta, dalej na północ.

Był to czas wspaniałej prosperity dla nowej stolicy. Wprowadzali się do niej arystokraci, handlarze, kupcy i żołnierze, a wraz z nimi przybywali architekci z całej Europy, którzy wznosili wspaniałe kościoły, budynki użyteczności publicznej i rywalizujące ze sobą urodą pałace wzdłuż Traktu Królewskiego. Ten czas spokoju zakończył się w 1654 roku w czasie wojen północnych, podczas których szwedzkie i rosyjskie armie, paląc i plądrując kraj w niekończącej się orgii przemocy, torowały sobie drogę poprzez terytorium Polski. Wojny te trwały przez dziesięciolecia, a najgorsza z nich była inwazja Szwedów, która została nazwana „potopem”. Warszawa została w dużym stopniu zniszczona. Pół wieku później Polska zaczęła się odbudowywać. Jeszcze później król Stanisław August Poniatowski rozpoczął program odnowy podupadłego warszawskiego życia kulturalnego. W XVIII wieku założono dziesiątki instytucji, w tym znaczącą Bibliotekę Załuskich – pierwszą polską bibliotekę publiczną – i Collegium Nobilium, poprzednika Uniwersytetu Warszawskiego. Ale spokój trwał krótko. Chciwi sąsiedzi Polski w postaci Austrii, Prus i Rosji podzielili kraj na trzy oddzielne części; po 1795 roku Polska przestała istnieć.

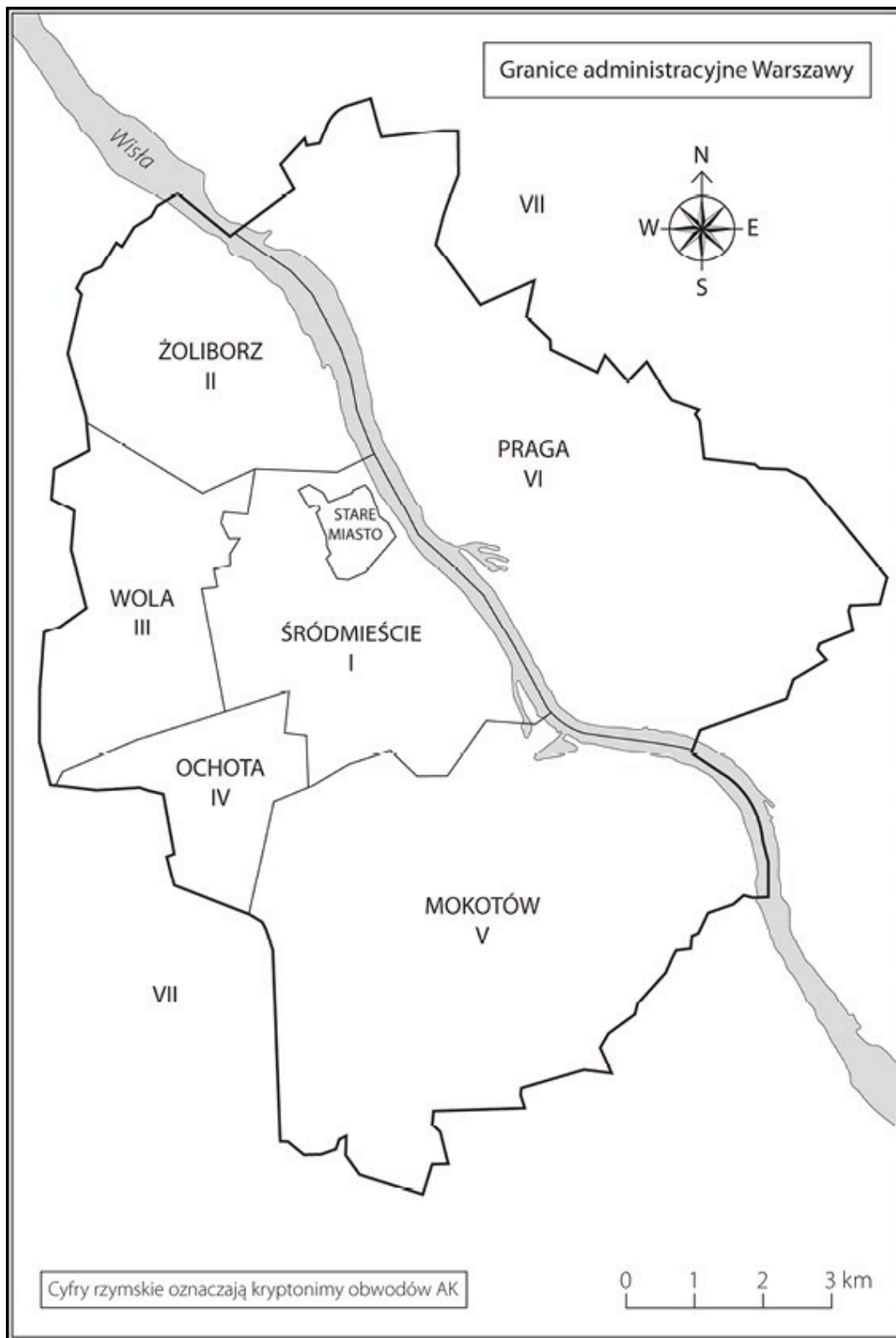
Niespodziewanie wybawicielem Warszawy okazał się Napoleon

Bonaparte. W 1807 roku powołał on do życia Księstwo Warszawskie, dające Polakom choć odrobinę autonomii. Jego upadek spowodował kolejny okres stagnacji Warszawy, tym razem pod władzą Rosjan. Car Aleksander I nie był szczególnie wrogo nastawiony do miasta i zezwolił na pewną swobodę. W połowie stulecia bogactwo zaczęła przynosić kolej, powstawały takie reprezentacyjne ulice, jak na przykład Aleje Jerozolimskie. Populacja żydowska, która liczyła zaledwie 15 600 osób w 1816 roku, zwiększyła się poprzez masowe migracje Żydów uciekających z Rosji przed pogromami i pod koniec wieku osiągnęła liczebność 337 000 osób.

Powstanie przeciwko Rosji w 1830 roku za panowania cara Mikołaja I zakończyło się upokarzającym fiaskiem. W kraju wprowadzono opresyjną politykę wojskową, której przejawem była budowa gigantycznej cytadeli z czerwonej cegły na północ od miasta. Służyła ona zarówno jako centrum administracyjne, jak i olbrzymie więzienie. Z tych cel tysiące Polaków wyjechało na Syberię, zwłaszcza po kolejnym powstaniu w 1863 roku. Na modernizację miasta zezwolono podczas kadencji prezydenta - Rosjanina z pochodzenia - Sokratesa Starynkiewicza, który za panowania cara Aleksandra III wybudował sieć miejskich kanałów ściekowych, wprowadził tramwaje, oświetlenie uliczne i sprzyjał budowie Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, Filharmonii i Politechniki. Jednak porównując w tym czasie Warszawę do podobnych miast europejskich, na przykład Berlina czy Wiednia, które przeżywały gwałtowny rozwój, stolica wydawała się skarłowaciała. W końcu XIX wieku była uważana za niezbyt wielkie prowincjonalne miasto Cesarstwa Rosyjskiego.

W większości krajów Europy Zachodniej 11 listopada, który wyznacza koniec I wojny światowej, jest dniem żałoby. Ale nie w Polsce. „Wojna kończąca wszystkie wojny” mogła być dla wielu okrutnym konfliktem, ale uwolniła Polskę od znenawidzonej niewoli rosyjskiej. Data ta wyznaczała w historii Warszawy początek wyjątkowego okresu: pełnego energii, kreatywności i optymizmu. Nie obyło się jednak bez

komplikacji. W 1920 roku Lenin wtargnął na teren nowo powstałego kraju, próbując siłą wprowadzić bolszewizm do Niemiec: „Droga do światowej pożogi przebiegnie po trupie Polski” – mówił. Ku jego zdziwieniu Polacy pokonali siły sowieckie podczas bitwy zwanej Cudem nad Wisłą. Była to ostatnia porażka Rosji aż do interwencji w Afganistanie w latach osiemdziesiątych. Tym samym Polacy powstrzymali globalne ambicje Lenina i przekonali go do wprowadzania komunizmu na razie jedynie w Rosji.



Polska przechodziła trudny okres hiperinflacji i innych trudności gospodarczych, rozgrywek politycznych i konfliktów etnicznych, ale wszystko to nie mogło osłabić optymizmu młodych ludzi, nazwanych

„pokoleniem Kolumbów”, którzy wreszcie dorastali w wolnym kraju.

Warszawa stała się teraz ważnym stołecznym miastem, głównym centrum życia politycznego, dyplomatycznego i wojskowego. Jej dwa lotniska, drogi, linie kolejowe, pięć mostów na Wiśle były środkami transportu dla dyplomatów, dygnitarzy i ludzi z całego świata, przybywających w celach handlowych, szukających pracy i miejsca zamieszkania. Miasto zawsze było tygłem i przyjmowało z entuzjazmem ludzi z zagranicy, zarówno uchodźców z bolszewickiej Rosji, jak i w późniejszym czasie uciekinierów z hitlerowskich Niemiec. Ze swoimi muzeami, halami koncertowymi, domami wydawniczymi, gazetami, galeriami, kabaretami i wytwórniami filmowymi przyciągało każdego, kto chciał zrobić karierę. Jego populacja wzrosła z 700 000 na przełomie wieków do 1,3 miliona mieszkańców w 1939 roku.

Olbrzymi napływ ludności stwarzał potrzebę budowania nowych osiedli. Warszawa rozrastała się poza granice wyznaczone niegdyś przez carów. Powstawały duże kompleksy modernistyczne z najnowszymi udogodnieniami – lśniące szpitale i nowoczesne szkoły budowane przez Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową. Charakterystyczne punkty, takie jak Sejm, budynki ZUS-u i Muzeum Narodowego, powstały w nowym stylu modernizmu, ale nie zapomniano też o przeszłości. Szarym niegdyś fasadom Starego Miasta przywrócono oryginalne, żywiołowe, renesansowe kolory. Wiele cennych budynków, takich jak Zamek Królewski, po całych dekadach zaniedbania w czasach okupacji rosyjskiej przeszło bardzo potrzebną modernizację.

Kwitły nauka, kultura i sztuka, świętowano historyczne wydarzenia. Dziesiątki nowych instytucji – wliczając Instytut Geologiczny i Szkołę Główną Handlową – otworzyły swoje podwoje w latach dwudziestych i trzydziestych. Całe miasto wspierało urodzoną w Warszawie Marię Curie, gdy otwierała swój nowy Instytut Radowy w 1932 roku. To był wspaniały czas wynalazków oraz eksperymentów naukowych i artystycznych. Kazimierz Funk, pracownik Uniwersytetu

Warszawskiego, odkrył witaminę B, Józef Kosacki, który wynalazł wykrywacz min, współpracował z Rudolfem Gundlachem, wynalazcą peryskopu, wykorzystywanego później praktycznie w każdym czołgu podczas II wojny światowej. Kazimierz Prószyński, który skonstruował aparat kinematograficzny, słuchał pierwszej transmisji z najpotężniejszej europejskiej stacji radiowej, otwartej w Warszawie w 1931 roku. Kwitły wszystkie dziedziny nauki – biologia, chemia, antropologia. Jerzy Nomarski rozwinął sposób obserwacji żywych próbek pod mikroskopem bez potrzeby ich uszkodzenia. Matematycy gromadzili się wokół osoby Stefana Mazurkiewicza, geniusza, który złamał rosyjskie szyfry podczas wojny w 1920 roku. Stanisław Mazur, Stanisław Ulam (który później wraz z Edwardem Tellerem współtworzył bombę wodorową) i Stefan Banach pracowali we Lwowie, ale ich dokonania miały wpływ na to, nad czym pracowali matematycy z Warszawy. Po ataku Niemców wszyscy stracili swoje akademickie pozycje; Banach, jeden z czołowych matematyków XX wieku, aby przeżyć podczas wojny, został zmuszony do karmienia wszy w laboratorium.

Artyści, aktorzy, scenografowie i scenarzyści masowo przybywali do Warszawy w latach dwudziestych, a wielkie gwiazdy występowały tu podczas swoich europejskich tournée. Miasto miało największą operę na kontynencie i występowali w niej wszyscy: od Enrica Caruso po Balety Rosyjskie. Warszawa była poza tym siedzibą Teatru Narodowego, Małego, Nowego i Teatru Wojciecha Bogusławskiego, który wystawiał przede wszystkim klasyków – szczególnie ulubiony był Szekspir. Nowsze placówki, takie jak „Momus” – pierwszy miejski kabaret literacki – i „Melodram” Leona Schillera – prowadzony z sukcesami teatr muzyczny – eksperymentowały z odmiennymi formami rozrywki. W 1939 roku znajdowały się tu dosłownie tysiące kabaretów i rewii, a ich aktorzy, scenarzyści i reżyserzy napędzali rosnącą produkcję filmową. Występując w takich filmach jak *Bestia* czy *Żona*, Pola Negri została pierwszą w Europie gwiazdą filmową, którą

zaproszono do Hollywood, gdzie stała się sławna za sprawą umiłowania do mody (nosiła turbany i malowała na czerwono paznokcie u nóg), jak i romansów z takimi gwiazdami jak Rudolf Valentino czy Charlie Chaplin.

W tym samym czasie Warszawa kwitła jako światowy ośrodek muzyki, działali tu sławni dwudziestowieczni kompozytorzy, tacy jak na przykład Karol Szymanowski. Fortepianowe Konkursy Chopinowskie, do tej pory jedne z najważniejszych na świecie, zapoczątkowano w Warszawie w 1927 roku. Witold Lutosławski był obecny na premierze *III Symfonii* Szymanowskiego. To wydarzenie sprawiło, że sam postanowił zostać kompozytorem. Jednak drogi większości artystów tej generacji nie były proste: wielu z nich straciło życie albo musiało uciekać z nadchodzącej pożogi. Podczas wojny Lutosławski zarabiał na życie, grając na pianinie w „Café Adria” u boku swojego przyjaciela, także kompozytora, Andrzeja Panufnika, który później osiadł w Wielkiej Brytanii i uzyskał tytuł szlachecki. Wszystkie oryginały jego partytur spłonęły w pożarach Powstania Warszawskiego. Kompozytor Mieczysław Wajnberg zadebiutował w Warszawie jako pianista w 1929 roku w wieku dziesięciu lat. Dekadę później cała jego rodzina została zamordowana w getcie, a on sam uciekł do Rosji. Wykształcony i pracujący w mieście Mosze Wilenski w 1932 roku wyemigrował do Palestyny i stał się później jednym z najważniejszych kompozytorów Izraela. Ale w tym czasie niewielu zdawało sobie sprawę z czyhającego na horyzoncie niebezpieczeństwa.

We wszystkich dziedzinach sztuki czuć było ożywcze prądy, chęć eksperymentowania i brawurę. Rozkwitało malarstwo. Artyści, inspirowani przez zapierające dech w piersiach ruchy artystyczne ogarniające Europę i wspierani przez Instytut Propagandy Sztuki i Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, wystawiali w dziesiątkach salonów i galerii w Warszawie. Stowarzyszenie Artystów Polskich Rytm rywalizowało z Blokiem, grupą, która przyciągała środowisko awangardy. Józef Pankiewicz zapoczątkował ruch kolorystyczny

w polskim malarstwie, natomiast grafika przybrała zupełnie nową postać dzięki niesamowitym drzeworytom Władysława Skoczylasa i ciemnym, wirującym figurom w pracach Edmunda Bartłomiejczyka. Żydowscy malarze, tacy jak Mosze Ryniecki, dokumentowali życie codzienne Warszawy. Jakub Adler po raz pierwszy wystawiał w Zachęcie w 1919 roku i powrócił do miasta w 1935 roku, będąc pod wpływem niemieckiego ruchu Neue Sachlichkeit. Roman Kramsztyk i Eugeniusz Żak także mieli chętną i żądną nowych pomysłów publiczność.

Polska literatura przeżywała swój renesans. W okresie międzywojennym otwarto dziesiątki klubów i salonów, łącznie ze sławnym Pikadorem, w których pisarze spotykali się, aby dyskutować o swoich ostatnich pracach. Wśród nich byli tacy jak Stefan Żeromski, autor *Przedwiośnia*, czy Zofia Nałkowska, która odważyła się pisać o kobietach, erotyzmie i seksualności. Skamander, grupa eksperymentujących poetów, miała w swoich szeregach znakomitego Juliana Tuwima, Antoniego Słonimskiego i Jana Lechonia; ich dowcipne i przenikliwe analizy tego okresu pozostają niesłychanie zabawne prawie wiek później.

Satyra Tuwima tchnęła chęć do zabawy w społeczeństwo, które zmieniało się nie do poznania. Olśniewające kobiety, portretowane przez Tamarę Łempicką, także urodzoną w Warszawie, były uosobieniem nowego wyglądu dziewczyn, które zrzuciły gorsety na rzecz luźnych strojów wprowadzonych na rynek po raz pierwszy w Paryżu przez Coco Chanel. Ku przerażeniu starszej generacji młode kobiety zaczęły robić sobie make-up i chodzić na „przyjęcia z papierosem”, a także publicznie tańczyć charlestona i shimmy. W centrum miasta powstawały dziesiątki nowych klubów nocnych goszczących mężczyzn w smokingach i kobiety ze stylizowanymi kokami, o pomalowanych na czerwono ustach i ukośnie ciętych sukniach. Warszawa miała też swoją nieobyčajną stronę, związaną z narkotykami, alkoholem i tańcem erotycznym. Jan Kiepura śpiewał

Kocham wszystkie kobiety (po niemiecku) do adorujących go tłumów, Zula Pogorzelska miała swój przebój *Ta mała piła dziś*, podczas gdy nocne marki tańczyły do dwuznacznie brzmiących melodii, o tytułach takich jak *Opium* czy *Sex Appeal*. Warszawskie życie kulturalne może przyćmiewał blask Berlina, ale mimo to miasto było ośrodkiem mającym własne śmiałe zasady i kultywującym nowe idee awangardy z Paryża czy Wiednia. Zainteresowało się także nowymi, ekscytującymi mediami, takimi jak radio czy film. W 1938 roku uruchomiono tu eksperymentalne studio nagrań telewizyjnych.

Ponad wszystko Warszawa rozkoszowała się każdą rzeczą docierającą z Atlantyku. Stany Zjednoczone były dla Polaków od dawna synonimem optymizmu i energii. W latach dwudziestych XX wieku stanowiły najważniejszy punkt odniesienia.

Do nowych klubów zapraszano gwiazdy czarnej muzyki, za sprawą popularności Duke'a Ellingtona i Louisa Armstronga. Urodzony w Nigerii August Agbala, muzyk jazzowy, osiedlił się w mieście i walczył nawet w Powstaniu Warszawskim. George Gershwin, Irving Berlin i Cole Porter stali się idolami, a ich muzyka zdawała się rozbrzmiewać wszędzie.

W 1923 roku został stworzony pierwszy polski jazz band – Orkiestra Jazzowa Karasiński i Kataszek. Stała się sensacją, grając w klubach takich jak „Morskie Oko” czy „Wesoły Wieczór”. Później podróżowała po Europie i Bliskim Wschodzie. Inny znany zespół, Orkiestra Petersburskiego i Golda, regularnie pojawiał się w szykownych wnętrzach takich jak „Adria”, gdzie znajdował się będący rzadkością parkiet obrotowy. Wszyscy nagrywali dla nowej wytwórni płytowej „Syrena” i dostarczali ścieżki dźwiękowe do setek filmów produkowanych w stolicy. Nawet sędziwa Opera Narodowa przeszła zmianę, wystawiając po raz pierwszy w 1934 roku, z wielkim sukcesem, operę *Jazzband, murzyn i kobiety* [muzyka różnych kompozytorów, libretto: Ernest Krzenek – ZK]. Jak na ironię, warszawskie życie kulturalne skorzystało na tym, że Hitler doszedł do władzy. Część

artystów opuściła Berlin i przeniosła się do polskiej stolicy. Muzycy tacy jak Ady Rosner, którego brytyjski magazyn „Melody Maker” nazywał polskim Armstrongiem, znalazł tu na jakiś czas bezpieczną przystań.

Wielu najbardziej znanych artystów, pisarzy, producentów filmowych i muzyków z okresu międzywojennego było pochodzenia żydowskiego. Gmina żydowska od wieków powiązana była ze społecznością Warszawy. Życie obracało się wokół Wielkiej Synagogi na Tłomackiem, zaprojektowanej przez Leandra Marconiego w XIX wieku, obliczonej na 2400 osób, a później także wokół Biblioteki Judaistycznej otwartej w 1936 roku. Były tu setki mniejszych synagog i 433 żydowskie szkoły stworzone dla populacji, która w 1939 roku liczyła 393 950 osób. Często życie było ciężkie, zwłaszcza dla uchodźców, którzy musieli opuścić ziemię pod jurysdykcją rosyjską, ale także bogate i dynamiczne, zwłaszcza pod względem kulturalnym; począwszy od teatrów i muzyki, skończywszy na galeriach i kabaretach. Lista artystów jest długa. Władysław Szlengel, popularny twórca piosenek okresu międzywojennego, a później najpopularniejszy poeta w getcie, miał okazję przebywać w towarzystwie wielkiego pisarza tworzącego w języku jidisz, Yisroela Shterna, przyjaciela Isaaca Bashevisa Singera. Gerszon Sirota, „żydowski Caruso”, śpiewał w Warszawie, zanim na jego koncerty w Carnegie Hall zaczęło brakować biletów. Grupy takie jak Kultur Lige promowały kulturę jidisz w całkiem nowy sposób; scenograf Boris Aronson, który ostatecznie spopularyzował swoje nazwisko na Broadwayu, artysta El Lissitzky i rzeźbiarz Josif Czajkow promowali nowy żydowski modernizm, używając sztuki abstrakcyjnej i innowacyjnych technik. Ruch, który założyli, będzie miał później swoją siedzibę w Warszawie.

Pamiętniki, fotografie i filmy ukazują, jak dynamicznie rozwijały się dzielnice żydowskie przed agresją niemiecką. Propaganda nazistowska chętnie pokazywała warszawskich Żydów jako biedaków, a getto jako miejsce zepsucia, ale historia przekazuje nam co innego. Oczywiście była bieda, ale na filmach możemy zobaczyć eleganckie ulice, wzdłuż

których wznosiły się piękne kamienice, zadbanych mężczyzn i kobiety, ubranych zgodnie z ówczesną modą, idących na zakupy czy do kawiarni lub restauracji, a także świetnie prosperujące teatry i rewie. Tradycyjny żydowski świat się zmieniał, wielu młodych ludzi wybierało się na studia na Uniwersytecie Warszawskim, szło do wojska lub angażowało się politycznie, często sprzeciwiając się rodzicom kultywującym tradycyjny sposób życia.

Warszawiacy kochali swoje miasto, zwane Paryżem Północy, i wielu z nich wspominało krótki okres międzywojnia jako pełen radości i optymizmu. Zdaniem większości żyło się lepiej niż przed I wojną światową, ludzie cieszyli się z prosperity. W typowy weekend w stolicy jej mieszkańcy przechadzali się po Łazienkach, odbywali rejsy po rzece albo pływali w Wiśle. Rodziny zabierały swoje starannie ubrane dzieci do zoo albo do parku rozrywki, zatrzymując się w drodze powrotnej do domu w lodziarni. Wieczorami warszawiacy i przyjezdni goście gromadzili się w wielkich hotelach - Europejskim i Bristolu - na koktajlu albo wieczorze tanecznym, poprzedzając w ten sposób wizytę w operze lub jednym z dziesiątek kin czy teatrów. Inni podążali w kierunku świecących neonami night-clubów, aby przetańczyć całą noc.

Ostatni prezydent przedwojennej Warszawy, Stefan Starzyński, postanowił stworzyć ze swojej stolicy miasto światowej rangi. I udało mu się to. Po wielu latach zniewolenia odradzająca się stolica rozkwitała jako centrum polskiego życia. Warszawa miała nowe trasy komunikacyjne, sieć trakcyjną, domy mieszkalne, fabryki i instytucje. Muzea i archiwa, biblioteki i laboratoria zostały przebudowane lub odnowione, świetnie rozwijała się nauka, sztuka i kultura. Było to centrum polskiej i żydowskiej literatury, malarstwa, kinematografii i fotografii, a także siedziba wielu wydawnictw; ośrodek łatwo przyswajający nowe idee. Zmiany te przebiegały nie tylko w sferze kultury, ale także inwestycji. Takie firmy jak Opel, Philips i Prudential przenosiły się do imponujących siedzib, budząc zazdrość wśród swoich

odpowiedników w innych krajach europejskich. Warszawa była „miastem przyszłości” i jej notowania ciągle rosły. Wystawa z 1938 roku w Muzeum Narodowym *Warszawa - wczoraj, dziś i jutro*, która promowała ten nowy image miasta, przyciągnęła pół miliona widzów¹¹¹. Generacja, która wychowywała się w tych warunkach, nie spodziewała się, że może zakończyć się to tak prędko. Klęska wywołała więc oburzenie. Ludzie, którzy uzyskali pełnoletność w latach dwudziestych i trzydziestych, sądzili, że gwałtem odebrano im coś wspaniałego. Gniew pobudził ich do walki o niepodległość, pomimo wszelkich przeciwności.

Ta generacja była wyjątkowa. Ale była także skazana na niepowodzenie.

Rankiem 1 września 1939 zaskoczonych warszawiaków obudziły dźwięki samolotów przelatujących im nad głowami, a niedługo potem odgłosy spadających bomb. Hitler zapoczątkował swój blitzkrieg.

Niemiecki atak na Warszawę był równie szybki i pozbawiony litości, jak zaskakujący. Od samego początku wojny miasto stało się przedmiotem krwawej kampanii, która polegała na bombardowaniu go na skalę nigdy wcześniej niespotykaną. Było tak na osobisty rozkaz Hitlera, który nienawidził polskiej stolicy i wszystkiego, co się w niej znajdowało. Jego nienawiść była tak wielka, iż w chwili, gdy generał Franz Halder zasugerował, że Warszawę można w łatwy sposób ominąć ze względów wojskowych, został zbesztany. „Nie! - wrzasnął Hitler. - Warszawa musi zostać zaatakowana!”. Wojna przeciwko Polsce „skończy się tylko w momencie, gdy Warszawa padnie”. Hitler przedstawił swoją wizję: „niebo pociemnieje, miliony ton pocisków spadną niczym deszcz na Warszawę, ludzie będą tonąć we krwi. Potem jego oczy niemal wyskoczyły z orbit i stał się kimś innym. Nagle zawładnęła nim żądza krwi”¹¹².

Miasto miażdżono przez dwadzieścia pięć straszliwych dni. I wtedy, 26 września, dziewięć niemieckich dywizji zaatakowało równocześnie,

wysadzając w powietrze wszystko, co znajdowało się na drodze do centrum miasta. Warszawiacy nie mieli innego wyjścia, jak tylko poddać się następnego dnia. Gdy w październiku generał Erwin Rommel podróżował po pokonanym mieście, był zszokowany skalą dewastacji i napisał do swojej żony, że nie ma wody, nie ma elektryczności, nie ma gazu ani jedzenia. 25 000 ludzi leży zabitych między gruzami. Ale dla Warszawy był to dopiero początek.

Terror

To, co przyszło później, było jedną z najbardziej brutalnych okupacji w całej Europie. W ciągu następnych pięciu lat Niemcy systematycznie przeprowadzali obławy i wymordowali miliony Polaków, a Warszawa cierpiała straszliwe straty. Lista zbrodni przeciwko ludności miasta była przytłaczająca. Jednym z największych nieludzkich czynów była eksterminacja prawie wszystkich żyjących w stolicy Żydów, zbrodnia tak kompletna, że w trakcie Powstania Warszawskiego tylko 17 000 z nich pozostało przy życiu, ukrywając się zarówno po stronie „aryjskiej”, jak i w zrównanych z ziemią ruinach getta¹¹³. Ponad 11 000 mogło opuścić Warszawę zaraz po powstaniu, w większości używając sfałszowanych dokumentów, dzięki pomocy ludzi nieżydowskiego pochodzenia. Z pięciuset osób, które zostały, tylko dwieście przeżyło do stycznia 1945 roku, gdy Rosjanie uwolnili przerażonych i głodujących ludzi, tułających się w żarze i gruzach niegdyś wspaniałego miasta.

Przez pięćset lat warszawscy Żydzi uważali miasto za swój dom, tworząc spójną część jego bogatego dziedzictwa w każdej dziedzinie życia. Stare nagrobki Cmentarza Żydowskiego, które – tak jak w Berlinie – Hitler zdecydował oszczędzić, noszą nazwiska tysięcy ludzi, którzy poprzez literaturę, naukę lub muzykę przyczynili się w jakiś sposób do wzbogacenia jednej z wielkich europejskich stolic. Ta stara i dynamicznie rozwijająca się społeczność została przez nazistów

skazana na całkowitą zagładę.

Proces przebiegał stopniowo. W październiku 1939 roku rozpoczęły się złośliwe i poniżające ataki na Żydów warszawskich. Niemcy sami je dokumentowali. Z początku dochodziło do ataków na Żydów ortodoksyjnych - tysiące „turystycznych” fotografii pokazują niewinnych ludzi zmuszanych do tańca dla żołnierzy nazistowskich lub podczas brutalnego obcinania brody. Z czasem prześladowania narastały. Żydzi byli zmuszani do przenoszenia gruzu ze stref bombardowania. Nastąpiła powszechna kradzież mienia żydowskiego, bardzo często prowadzona przez Wehrmacht. Pod koniec października 1939 roku Żydzi zostali zmuszeni do noszenia na ramieniu opaski z gwiazdą Dawida, która w Warszawie była w kolorach białym i niebieskim. W kwietniu 1940 roku wokół nowo utworzonego getta zaczął powstawać wysoki mur z czerwonej cegły. Pomiędzy połową października a połową listopada miasto zostało całkowicie zmienione. Wówczas 113 000 warszawiaków wyznania katolickiego i 130 000 warszawskich Żydów zostało zmuszonych do opuszczenia domów i przeprowadzenia się do nowych dzielnic Warszawy - „aryjskiej” i „żydowskiej”. Nikt z nich nie miał wyboru, ale mimo to wiele tysięcy Żydów ukrywało się po stronie „aryjskiej”. 16 listopada Niemcy zablokowali wszystkie bramy trzymetrową warstwą cegieł, a na górze ułożyli drut kolczasty, zamykając warszawskich Żydów w więzieniu o powierzchni tysiąca akrów, w samym środku ich własnego miasta. W ten sposób naziści stworzyli największe getto w Europie. Dla więźniów komunikacja ze światem zewnętrznym została zablokowana. Tygodnie zamieniały się w miesiące. Większość z tych stłoczonych wewnątrz ludzi musiała diametralnie zmienić swoje życie. Przestali być lekarzami, aktorami, handlowcami i dziennikarzami. Musieli podjąć walkę o przeżycie, sprzedając wszystko, co mogli, aby zdobyć trochę pieniędzy i przetrwać kilka kolejnych godzin. W 1942 roku większość Żydów w getcie dostarczała swoim organizmom mniej niż dwieście kalorii dziennie. Osiemdziesiąt tysięcy - spośród nich

10 000 dzieci - umarło na ulicach z głodu, chorób lub brutalnego traktowania. Filmy i fotografie, niektóre wykonane przez niemieckich żołnierzy-„turystów”, ukazują samotną śmierć dzieci, wychudzonych z głodu, tak słabych, że niebędących nawet w stanie ruszyć się ze środka ulicy. Ich ciała były codziennie zabierane przez wozy i wyrzucane do masowych grobów wraz z resztą ofiar. Było to bezlitosne i okrutne.

Życie tych, którzy byli silni na tyle, by przetrwać, wypełniały poniżenie, degradacja i strach; ludzie często byli spychani z wysokich balkonów, atakowani kolbami karabinów lub tłoczeni i bici jak zwierzęta, bez powodu. Naziści i ich poplecznicy, Judischer Ordnungsdienst, policja patrolująca getto, mieli absolutną władzę nad życiem i śmiercią. Każda osoba mogła zostać zatrzymana, przesłuchana, pobita czy zabita z powodu zwykłej fanaberii. Piotr Dembowski, który dorastał w getcie, pamięta strażników zmuszających żydowskich pracowników do „walki przeciwko sobie nawzajem albo do śpiewania (po polsku) piosenki sławiącej złotego Hitlera, który uczy nas, jak pracować. Pamiętam niemiecką propagandę w języku polskim na plakatach: Żyd = Wesz = Tyfus”¹¹⁴.

Podczas „Grossaktion Warschau”, akcji, która trwała zaledwie od 22 lipca do 21 września 1942 - niespełna dwa miesiące - 310 332 oszołomionych mężczyzn, kobiet i dzieci zgromadzono na Umschlagplatzu i zagoniono do pociągów jadących do Treblinki. To przerażające miejsce było chyba najbardziej wstrząsającym i wydajnym ze wszystkich obozów zagłady.

Zgodnie z rozkazami Niemcy, aby zachęcić ludzi do wejścia do pociągów i rozwiać ich obawy, cynicznie obiecywali bochenki chleba i darmową marmoladę dla głodujących, a także rozsiewali plotki o „przesiedleniu”. Wielu rozpaczliwie wierzyło, że ich życie zostanie oszczędzone; inni podejrzewali, jaka jest prawda. Władysław Szpilman wspominał straszliwe warunki panujące na Umschlagplatzu, gdzie wielu ludzi było zmuszonych czekać po kilka dni na miejsce w pociągu.

Było gorąco, brakowało cienia, jedzenia i wody: „Ludzie tracili się z oczu w panującym ścisku i nawzajem się nawoływali, ale – daremnie. Z sąsiadujących ulic dochodziły odgłosy strzałów i typowego dla łapanek pokrzykiwania. Napięcie wzrastało wraz ze zbliżaniem się godziny, o której miał być podstawiony pociąg”¹¹⁵. Szpilman został wyciągnięty z tłumu w ostatniej chwili i jego życie zostało uratowane, ale patrzył, jak jego matkę, ojca i rodzeństwo wepchnięto do wagonu, który wiozł ich na śmierć. Gdy go odsunięto od reszty, usłyszał żydowskiego policjanta, który mówił do esesmana: „Wszystko to idzie na szmelc! – zapamiętał Szpilman. – Spojrzałem w tym kierunku: drzwi wagonów były już zamknięte, a pociąg powoli i ociężale nabierał biegu. Odwróciłem się i głośno płacząc, ruszyłem środkiem opustoszałej ulicy przed siebie, ścigany przez coraz cichszy krzyk zamkniętych w wagonach ludzi”¹¹⁶.

Stanisławowi Aronsonowi, potomkowi znanej i bogatej żydowskiej rodziny przemysłowców, udało się uciec z pociągu, który wiozł go i resztę jego rodziny do Treblinki. „Kiedy pociąg zatrzymał się w polu, wspiąłem się na małe okno na górze naszego wagonu. Byłem bardzo chudy i udało mi się przez nie przecisnąć”. Wrócił do Warszawy, dołączył do elitarnej jednostki Kedywu AK i ostatecznie walczył w 1944 roku w powstaniu. Gdy ten moment nadszedł, pierwszym miejscem, które rozkazał zaatakować, była szkoła na ulicy Stawki, to samo miejsce, z którego zaczynał podróż do Treblinki.

Niemal wszystkich tych, którym nie udało się uciec z pociągów, czekała pewna śmierć. Horror Treblinki był po prostu niewyobrażalny. Jakiś obraz panującego tam bezprawia zawarty jest w książce opublikowanej w podziemiu w 1944 roku przez Jankiela Wiernika, który pracował w obozie jako stolarz i któremu udało się uciec. Wiernik był świadkiem cierpień warszawskich Żydów, którzy nie byli, jak to zwykle było w zwyczaju, posyłani bezpośrednio do komór gazowych, ale traktowani ze szczególnym okrucieństwem. Wielu zostało spalonych żywcem na wielkich stosach, rozpalanych by niszczyć dziesiątki tysięcy

ciał: „Wybierano kobiety z dziećmi, doprowadzano do ognia i gdy zbóje nasycili się już widokiem wystraszonych kobiet i dzieci, zabijali je przy stosie i palili. Takie harce z kobietami i dziećmi z tych transportów były na porządku dziennym. Kobiety truchlały i już prawie martwe wleczono je. W panicznym strachu rzucały się dzieci w objęcia matek. Kobiety błagały o litość, ze strachu przymykały oczy, by zapomnieć na chwilę, gdzie się znajdują. Zbóje wykrzywiali gęby z zadowolenia i długo, długo trzymali swe ofiary w napięciu. Gdy jedne kobiety z dziećmi zabijali, stały już inne i czekały swojej kolejki. Nieraz oprawcy wyrwali dziecko płaczące z rąk matki i żywcem wrzucali w ogień. Śmiali się przy tym, nawoływali matki do bohaterskiego skoku w ogień za dziećmi i szydzili z ich tchórzostwa”¹¹⁷. Naziści woleli utrzymywać horror Treblinki w sekrecie. Każdy, kto wszedł do środka jako więzień, musiał zginąć. Wiernik widział Niemkę z dwoma synami, którzy dostali się do transportu omyłkowo. Zostali oni wysłani do komór gazowych, pomimo dokumentów potwierdzających, że byli „Aryjczykami”. Z 850 000 ludzi wysłanych w to straszliwe miejsce tylko od czterdziestu do siedemdziesięciu Żydów przetrwało wojnę.

Wiadomości o losie tych, którzy wsiadali do pociągów, zaczęły mimo wszystko wydostawać się na zewnątrz. Polsko-żydowski polityk i historyk Emanuel Ringelblum wraz z zespołem zebrał dowody dotyczące warunków życia w upiornym warszawskim getcie, a także masowych morderstw w Treblince i Chełmnie. Polak katolik Jan Karski przedostał się do getta, a następnie przebrany za ukraińskiego strażnika udał się do jednego z obozów przejściowych, by sprawdzić panujące tam warunki. On i inni żołnierze AK próbowali zaalarmować świat o tym, co się dzieje. Ich ostrzeżenia zostały zignorowane. Mimo wszystko, gdy dowodów na prawdziwe miejsce przeznaczenia „przesiedlanych” Żydów zaczęło przybywać, rósł w siłę ruch oporu. Doprowadziło to do jednego z najtragiczniejszych powstań w długiej historii Warszawy.

Porównywanie powstania w getcie warszawskim w 1943 roku

z Powstaniem Warszawskim z roku 1944 jest nieuchronne, ale właściwie niemożliwe do przeprowadzenia. Oba były wielkimi i straszliwymi tragediami, ale biorąc pod uwagę motywację, beznadziejność sytuacji i desperację, nie było podobieństw pomiędzy dramatem walczących w 1943 roku i tymi, którzy zdecydowali się chwycić za broń w 1944. To ostatnie powstanie zostało zapoczątkowane w dużej mierze z powodów politycznych, aby zademonstrować światu, że Polacy pomogli wyzwolić swoją stolicę z rąk niemieckich, i udowodnić, że zasługują na niepodległość i wolność od niemieckiej czy rosyjskiej kontroli. Uczestnicy powstania w 1943 roku w getcie nie mieli tak ambitnych planów. Nie dano im wyboru. Zostali skazani na śmierć, ponieważ byli Żydami, i toczyli walkę nawet nie o przeżycie. Nie byli zainteresowani żadnym z politycznych lub militarnych celów, które tak bardzo zaprzętały AK, ani nie żyli myślą o jakimkolwiek zwycięstwie. Mieli tylko dwie drogi do wyboru: albo zostaną zamordowani w Treblince, albo zginą, walcząc z bronią w ręku, na niewielkim terenie, który im zostawiono. Rzadko w historii zdarzają się przypadki zmuszające jakąkolwiek grupę ludności do tak desperackich wyborów.

Mordechaj Anielewicz, organizator powstania w getcie, nie wierzył w żadne z niemieckich zapewnień o „przesiedleniu”. Do września 1942 roku pozostało zaledwie 60 000 warszawskich Żydów. Wszystkich pozostałych zamordowano w Treblince i pomimo starań Niemców, aby ukryć prawdę, niektórzy mieszkańcy getta wiedzieli, co ich czeka po załadowaniu do pociągu. Żydowska Organizacja Bojowa pod dowództwem Anielewicza rozpoczęła w miarę swych możliwości zbiórkę broni i przygotowania do przyszłej walki.

19 kwietnia 1943 roku Niemcy w sile 2000 ludzi wkroczyli do getta. Zakładali, że – tak jak to robili do tej pory – sterroryzują swoje ofiary, zabierając je do pociągów, ale tym razem zostali zaskoczeni. Żydowscy bojownicy byli w znacznej mniejszości i z niewielką ilością broni w porównaniu z bandytami, których na nich nasłano, aby ich

wyeksmitować lub zabić. Mieli natomiast po swojej stronie wiedzę na temat położenia getta, włączając w to system kanałów. Bitwa trwała przez trzy tygodnie. Rozpaczliwie walczący bojownicy byli najpierw wyłapywani przez niemieckie wojska, a później zmuszani do ucieczki z miejsca na miejsce podczas systematycznego podpalania getta. 8 maja 1943 roku Mordechaj Anielewicz i jego narzeczona Mira Fuchrer razem z resztą bojowników zostali otoczeni w bunkrze dowództwa ŻOB-u przy ulicy Miłej 18. Dziś monument wyznacza miejsce, gdzie wszyscy popełnili masowe samobójstwo na oczach esesmanów, którzy mieli ich zabić. W momencie gdy Niemcy przejmowali kontrolę nad gettem, garstka bojowników uciekła kanałami na „aryjską” stronę miasta. Część z nich brała udział w walkach w 1944 roku w Powstaniu Warszawskim pod nazwą „Grupa ŻOB”.

Po uporaniu się z walczącymi naziści zaczęli czyścić getto. Wszyscy pozostali przy życiu albo byli zabijani na poczekaniu, albo zabierani do Treblinki. 16 maja dowódca brygady SS Jürgen Stroop ogłosił koniec walk. „Nie istnieje już dzielnica żydowska w Warszawie” – tryumfował. Himmler, dla uczczenia tego wielkiego sukcesu, rozkazał wysadzić w powietrze piękną i okazałą Wielką Synagogę na ulicy Tłomackie, dzieło Leandra Marconiego. „Cóż za piękny widok – napisał Stroop. – Krzyknąłem *Heil Hitler!* i nacisnąłem przycisk. Gigantyczna eksplozja wzbiła płomień wprost do chmur. Kolory były niesamowite. Niezapomniana alegoria triumfu nad Żydostwem”¹¹⁸. Reszta getta była systematycznie niszczone. Fotografie ukazują morze gruzu w miejscu niegdysiejszych synagog, sklepów i domów. Cała historia została zmieciona z powierzchni ziemi.

Zniszczenie warszawskiego getta miało istotny wpływ na rozpoczęcie Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944, chociażby dlatego, że było poważnym ostrzeżeniem, jak daleko naziści mogą się posunąć. AK z początku nie brała udziału w tej heroicznej walce, ale i tak rzeczywiście niewiele można było zdziałać. W tym momencie AK

mogła oddać walczącym niewiele broni, a niektórzy z jej członków także podzielali stereotypowy pogląd, że Żydzi są niezdolni lub niechętni do walki. W końcu jednak czysty heroizm walczących o godną śmierć Żydów zaimponował wielu żołnierzom AK, którzy byli zdziwieni, że tak mała i słabo uzbrojona grupa w bardzo niesprzyjających warunkach przez kilka tygodni była w stanie przeciwstawić się Niemcom praktycznie bez niczyjej pomocy. Trzyście tysięcy Żydów zginęło w walkach, z czego blisko połowa została spalona. Niemcy stracili siedemnastu zabitych i około dwustu rannych. Żydowska Organizacja Bojowa mogła być skuteczna tylko dlatego, że unikano walk ulicznych, które niosły ze sobą wysokie straty, ale prowadzono działania partyzanckie, wykorzystując każdy wypalony budynek i sieć kanałów.

W tym czasie mieszkańcy Warszawy patrzyli na rozgrywający się dramat z ulicy Świętojerskiej i placu Krasińskich. Żydzi, uwięzieni w płonących budynkach, skakali z najwyższych pięter. Cała Warszawa słyszała eksplozje i odgłosy broni palnej w getcie. Po mieście rozchodziły się wieści o bohaterskich czynach i samopoświęceniu. Powstanie spotkało się z uznaniem nieżydowskiej części warszawiaków, wielu z nich było głęboko poruszonych losem żydowskiej populacji, losem, który był dla nich nie do pojęcia.

Wstrząsające było to, że w ciągu kilku miesięcy Niemcy przystąpili do wymordowania dużej części mieszkańców Warszawy w samym centrum miasta albo deportowali ich, by ich zgładzić gdzie indziej. Pomimo starań takich organizacji jak „Żegota“ – pod tym kryptonimem działała konspiracyjna Rada Pomocy Żydom, z Władysławem Bartoszewskim, Zofią Kossak-Szczucką i innymi – niewielu poza Warszawą wierzyło w raporty zdające relacje z tego, co się działo, i bardzo niewielu zrobiło cokolwiek, by pomóc. W przejmującym przemówieniu wygłoszonym na warszawskim Cmentarzu Żydowskim w czterdziestą rocznicę powstania w getcie Józef Rybicki, dowódca Kedywu, który przyjął do organizacji Stanisława Aronsona, opisywał

swoje poczucie bezsilności w tym czasie. „Tam za murem płonące domy getta, detonacje, strzały, rozstrzeliwania, mordowanie, z naszej strony ból i rozpacz niemocy. Tak jak matka, co wie, że dziecko jej umiera, tylko boleje i rozpacza, i nic mu pomóc nie może... To straszliwe poczucie pełnej rozpacz, bezsilności pozostanie na zawsze w nas jako – wprawdzie niezasłużony – wyrzut sumienia”¹¹⁹. Powstanie w getcie uzmysłowiło Rybickiemu, jak źle była uzbrojona AK. „Nie mogliśmy zorganizować odpowiedniej pomocy, niezbędnej pomocy. Zamiast dywizji mogliśmy tylko wysłać grupy ludzi albo dać nieco broni. Powstanie Warszawskie udowodniło nam później, jak słabo byliśmy zaopatrzeni”.

W okupowanej przez nazistów Europie sposób traktowania Żydów i Romów był wyjątkowy. Żaden inny naród nie cierpiał tyle z powodu systematycznych pogromów, bezlitosnych pogoni za każdą jednostką, całkowicie bezlitosnych eksterminacji każdej istoty ludzkiej, wiedzy, że gdy zostaną już zidentyfikowani i schwytani, nie będzie litości ani ucieczki. Polacy niebędący Żydami nie cierpieli z powodu tak skrajnego, zajadłego terroru, który doprowadził do zamordowania tak wielu polskich Żydów. Piotr Dembowski, który został aresztowany w Warszawie 7 kwietnia 1944 roku podczas łapanek na Żoliborzu, doświadczył odmiennych metod traktowania Żydów i katolików. Aresztowano około sześćdziesięciu osób, wśród których było ośmioro Żydów – kobiet i mężczyzn – ukrywających się i bez odpowiednich dokumentów. „Przetrzymywano nas razem przez kilka godzin w celi tymczasowej w więzieniu na Pawiaku – wspominał. – Szeptaliśmy między sobą. Później my [Polacy] zostaliśmy skierowani do Biura Rejestracyjnego i normalnego więzienia, podczas gdy oni [Żydzi] zostali wyprowadzeni do już zniszczonego getta. Zarówno oni, jak i my wiedzieliśmy, że tego dnia stracą życie. Ta szczególna pamięć, pamięć mojej «automatycznej» reakcji – «Dzięki Bogu, że nie jestem...» – uniemożliwiła mi kiedykolwiek zapomnieć o bezwzględnej różnicy, która istniała w tych straszliwych dniach pomiędzy Żydami

a nie-Żydami”¹²⁰.

Etniczni Polacy także cierpieli z powodu wielkiej dyskryminacji i przemocy z rąk nazistów, aczkolwiek na całkowicie odmienną skalę od Żydów i Romów. Od chwili napaści Niemiec na Polskę ludność była traktowana jako *Untermenschen* – podludzie – których należało zabić, wygnać lub przemienić w niewolników niemieckiej rasy panów. Hitler od początku wyrażał się jasno, że jego wojsko ma doprowadzić do śmierci „niemiłosiernie i bez litości, mężczyzn, kobiety i dzieci polskiej rasy i języka”. Hitler i Himmler pogardzali Polakami, a w szczególności warszawiakami. Od 1939 roku SS i policyjne Einsatzgruppen aresztowały i zabijały wszystkich, którzy stali na drodze do zrealizowania Generalplan Ost – nazistowskiego programu zgermanizowania Wschodu.

W czerwcu 1939 roku Hitler został zaproszony do pracowni architektonicznej w bawarskim mieście Würzburg. Przypadkowo jego uwagę przykuły plany nowego miasta, które miałyby powstać w miejscu istniejącej Warszawy. Wyraził zgodę na realizację projektu. Projekt ten, który został nazwany Planem Pabsta, wziął swoją nazwę od nazwiska jednego z autorów. Przewidywał daleko idącą redukcję ludności z 1,5 miliona do 130 000 mieszkańców. Ta niewielka populacja miała być pochodzenia niemieckiego. Miało się tam znaleźć miejsce dla 80 000 Polaków trzymanych jako niewolnicy na prawym brzegu rzeki. Wszyscy Żydzi mieli zniknąć. Warszawa, z wyjątkiem kilku dzielnic, takich jak Stare Miasto, miała zostać zrównana z ziemią i zastąpiona „Nowym Miastem Niemieckim”, które zostało zaprojektowane na wzór średniowiecznej kolonii niemieckiej, z malowniczymi, wąskimi uliczkami i pięknymi domami w stylu pruskim. Miejscowa ludność była zbędna. Miasto miało się stać symbolem nowych Niemiec na wschodzie.

Generalplan Ost nie obejmował wyłącznie Warszawy. Wręcz przeciwnie, cała przedwojenna polska populacja licząca trzydzieści pięć milionów miała być zredukowana do jedynie trzech czy czterech milionów niewykształconych „wieśniaków”, którzy zostaną

wykorzystani do pracy w przemyśle lub rolnictwie. W tym celu Niemcy przeczesali Polskę już w 1939 roku, aresztując elitę kraju – dziesiątki tysięcy lekarzy i nauczycieli, urzędników i właścicieli ziemskich, duchownych i profesorów, dziennikarzy i biznesmenów, aktorów i księży. Wielu zostało zamordowanych w miejscach masowych egzekucji, takich jak Palmiry w Puszczy Kampinoskiej nieopodal Warszawy czy w miejskim więzieniu na Pawiaku. Pierwsze tego typu morderstwa były nieliczne – najwcześniejsze miało miejsce na przedmieściach Warszawy, w Zielonce, we wrześniu 1939 roku, gdy stracono dziewięć osób, ponieważ ktoś powiesił plakat cytujący antypruską piosenkę. Ale liczba tego typu incydentów gwałtownie wzrosła. W Wawrze, kolejnej miejscowości pod Warszawą, 107 cywilów zostało rozstrzelanych w odwecie za zabicie dwóch niemieckich żandarmów. Tak się złożyło, że Zielonka i Wawer były pierwszymi podwarszawskimi miejscowościami wyzwolonymi przez Armię Czerwoną w 1944 roku. To odgłosy bitwy z tych rejonów skłoniły AK do rozpoczęcia powstania.

Jednym z Niemców chlubiącym się mordowaniem Polaków był nikt inny jak Hermann Fegelein, którego 1. dywizja kawalerii SS dokonała masowych rozstrzeliwań jesienią 1944 roku. Fegelein wcześniej pokazał swój pogardliwy stosunek do Polaków, osobiście biorąc udział w egzekucji prawie 2000 osób w Puszczy Kampinoskiej obok Palmir. W pierwszej z nich, 7 i 8 grudnia 1939 roku, poniosło śmierć osiemdziesięciu ludzi. Późniejszymi ofiarami byli między innymi: marszałek Sejmu (Maciej Rataj), zdobywca złotego medalu olimpijskiego – lekkoatleta Janusz Kusociński i wiceprezydent Warszawy Jan Pohoski. Zdjęcia zrobione pierwszego dnia ukazują ofiary prowadzone na śmierć w szlafrokach i piżamach, ponieważ nie dano im czasu na ubranie się¹²¹. Fegelein zastrzelił także znaczną liczbę wybitnych Polaków w ogrodach sejmowych w Warszawie.

Z upływem czasu te brutalne praktyki nasilały się. Pod koniec wojny Polacy byli w niemal każdym obozie w Rzeszy. Erich von dem

Bach-Zelewski domagał się stworzenia Auschwitz w celu przetrzymywania tam polskich więźniów. Dopiero później przeobrażono go w fabrykę śmierci dla żydowskich ofiar. Liczba zabitych Polaków jest nieprecyzyjna i wydaje się niewielka w stosunku do zakrojonej na olbrzymią skalę akcji mordowania Żydów w obozach. Z szacowanej liczby 140 000 „rdzennych” Polaków więzionych w Auschwitz około 70 000 zmarło. Część z powodu barbarzyńskich eksperymentów medycznych, ale większość ze względu na szerzące się choroby, głód i złe warunki. Około 20 000 Polaków zostało zamordowanych w Sachsenhausen i kolejne 20 000 w Gross-Rosen, 17 000 w dwóch obozach – Ravensbrück i Neuengamme – oraz 10 000 w Dachau. Dziesiątki tysięcy ze 100 000 Polaków zesłanych na Majdanek zostało tam zabitych, a 30 000 zmarło w Mauthausen. Dziś niewiele osób wie o istnieniu podobozu w Gusen, miejscu założonym specjalnie w celu zgładzenia polskiej inteligencji, pracującej tam w ciężkich warunkach w kopalniach granitu. Wielu poniosło śmierć w wyniku strącenia w głąb kamieniołomów w Mauthausen. Esesmani i kapo śmiali się ze „spadochroniarzy bez spadochronów” wijących się i kręcących przed upadkiem na ziemię.

W takich przypadkach łatwo zapomnieć, że za każdą z liczb kryje się konkretna jednostka, niesprawiedliwie więziona, brutalnie sponiewierana i zabita. Stanisław Nogaj, więzień Gusen o numerze 43 322, napisał, że w podobozie znano około osiemdziesięciu rodzajów brutalnej śmierci. Strażnicy byli szczególnie okrutni i sadystyczni, jakby chcieli spotęgować poczucie upokorzenia u wyczerpanych intelektualistów i specjalistów, którzy skończyli tam jako więźniowie. Używali „pocisków, obuchów, lin, gazu, trucizn, prądu elektrycznego, głodu, grzebali żywcem, palili żywcem, kamieniowali, wrzucali pod pociągi, zrzucali z klifów...”. Szkice, które ocalały z obozu, ukazują więźniów przygniatanych kamieniami, wieszanych za ręce i chłostanych albo przykutych łańcuchami jak zwierzęta. Ksiądz Ludwik Bielerzewski, więzień Gusen numer 48 705, wspominał śmierć ojca

[Włodzimierza] Laskowskiego, dyrektora Wydziału Ekonomii seminarium w Poznaniu. Gdy znienawidzony Gustav Krutzky, oberkapo Kastenhofen, zwany przez więźniów „Tygrysem”, zapytał ojca Laskowskiego, kim jest, ten mu odpowiedział, że księdzem. „Ta odpowiedź była wystarczająca. Kazano mu podnieść ogromny, około stukilowy kamień. Kiedy nie zdołał go udźwignąć, wówczas «Tygrys» – jeden z tych kapo, których należało obchodzić z daleka, gdyż samo spotkanie z nim zwiastowało niechybną śmierć – wraz ze swym kolegą włożyli ów głaz na grzbiet nieszczęsnego więźnia. Kamień spadł, ksiądz Laskowski przewrócił się. Leżącego oprawcy zbili i skopali. Gdy podniósł się z trudem, przytłoczyli go ciężarem po raz drugi. Nowy upadek. Za trzecim razem ofiarę dobili”¹²². Kolejnym sposobem doprowadzania więźniów do śmierci podczas zimowej aury było zmuszanie ich do rozbierania się do naga i brania „pryszniców”, podczas których oblewano ich lodowatą wodą. Zbigniew Wlazłowski, więzień Gusen numer 49 943, ryzykował życie, obserwując z bloku 29 egzekucję więźniów: „Unterscharführer Jentsch biegał dookoła ze szpicrutą w ręku, popędzał blokowych i zachęcał kapo do bicia opornych. Sam też ciął pejczem po nagich ciałach lub nogą wpychał więźniów pod ciekące z pryszniców lodowate strugi. Mroziły one ludzi, a niemogąca znaleźć ujścia z zatkanych ścieków woda wzbierała coraz wyżej. Większość słabła, padała i topiła się w wodzie sięgającej już powyżej kolan”¹²³.

Niemcy mieli i inne kary dla Polaków. W latach 1939–1945 ponad 1,5 miliona z nich zostało zesłanych do obozów pracy w Rzeszy. Kolejny bolesny cios – dzieci uznane za „dopuszczalne rasowo” zabierano rodzicom i oddawano bezdzietnym parom w Niemczech. W swoim oficjalnym raporcie na ten temat Himmler napisał: „dzieci rasowo wartościowe [powinny być wychowywane] w starej Rzeszy, w odpowiednich placówkach oświatowych lub pod opieką niemieckich rodzin. Dzieci nie mogą być starsze niż osiem lub dziesięć lat, ponieważ tylko do tego wieku możemy w odpowiedni sposób zmienić ich

narodową przynależność, to jest «ostatecznie zgermanizować». Warunkiem jest totalne odseparowanie od polskich krewnych. Dzieciom nadane zostaną niemieckie imiona, a ich nowe pochodzenie zostanie ustalone przez specjalne biuro”¹²⁴. Dwadzieścia tysięcy dzieci zostało odebranych tą drogą; jeden ze świadków wspomina „ból matek i ojców bitych przez Niemców i płacz dzieci”, gdy zabierano je z domów¹²⁵.

W żadnym innym państwie okupowanej przez nazistów Europy nie było tak silnie „rozbudowanego aparatu represji” jak w Polsce¹²⁶. Zawsze znajdowało się tu przynajmniej 50 000 funkcjonariuszy SS i policji sprawujących kontrolę nad pogardzanymi mieszkańcami, którzy nigdzie nie czuli się bezpiecznie. Polscy lokalni urzędnicy w niewielkich wsiach i miasteczkach mogli stać się celem ataku lub być przetrzymywani jako zakładnicy na wypadek, gdyby któryś z Niemców został zaatakowany. Życie w Warszawie stało się szczególnie niebezpieczne po wrześniu 1943 roku, kiedy gubernator Hans Frank zdecydował, aby wprowadzić regularne łapanki i publiczne egzekucje na ulicach. Jego jedynym celem było nasilenie terroru w nadziei zastraszenia „bandytów” z Armii Krajowej.

Przechodząc się dziś ulicami Warszawy – zwłaszcza w okolicach urokliwego Nowego Świata, z czarującymi kamienicami i luksusowymi sklepami – możemy natknąć się na szare, betonowe tablice, rozmieszczone mniej więcej co sto metrów. Każda z nich upamiętnia trzydzieści czy czterdzieści osób zabitych przez Niemców. Na fotografiach z przypadkowych łapanek możemy dostrzec grupy dobrze ubranych mężczyzn i kobiet, wracających z pracy do domu albo idących na spotkanie ze znajomymi. Są odcięci kordonem od reszty tłumu; za chwilę będą ustawieni pod najbliższą ścianą i rozstrzelani. Z początku ofiary po prostu zabijano, ale Polacy mieli denerwujący nawyk wykrzykiwania patriotycznych haseł tuż przed śmiercią, więc Niemcy zaczęli napełniać im usta gipsem albo wkładać im do gardła nasączone narkotykami łachmany, aby ich uciszyć¹²⁷. W miarę jak wojna wydłużała się, zaczęło brakować ubrań. Skazańcom nakazano rozbierać się przed

śmiercią. Ich ciała palono w ruinach getta. Po wieczornej godzinie policyjnej przez metalowe głośniki usytuowane w całym mieście odczytywano nazwiska tych, którzy zostali zabici. Ludzie nasłuchiwali w swoich domach, obawiając się, że usłyszą nazwisko przyjaciela lub ukochanej osoby.

Włoski dziennikarz Alceo Valcini, który mieszkał w Warszawie przez prawie cały okres wojny, pamiętał łapanki trwające aż do lipca 1944 roku. „Spotkałem starszą kobietę na ulicy. «Uciekaj szybko! Łapanka!» – powiedziała. Z bijącym sercem wraz z polskimi przyjaciółmi znalazłem schronienie w najbliższej bramie. Weszliśmy po schodach na górę i ktoś nieznajomy otworzył nam drzwi, oferując gościnę na kilka godzin. Innym razem po godzinie oczekiwania przyszedł dozorca i powiedział, że Niemcy odeszli. Byłem bardzo wzruszony tą solidarnością”¹²⁸. W ten sposób pomiędzy czerwcem 1941 a wrześniem 1944 Niemcy wyłapali w Warszawie i zabili 40 000 rodowitych Polaków. Erich von dem Bach przyznał w Norymberdze, że każdy oficer w stopniu kapitana albo wyższym miał prawo zabić bez zgłaszania tego wyższym władzom od pięćdziesięciu do stu Polaków za każdego zabitego Niemca¹²⁹.

Warszawiacy, rdzenni Polacy i Żydzi, byli obiektem prześladowań ze strony Niemców w różnym czasie i na różne sposoby. Naziści odnieśli swego rodzaju zwycięstwo, bo opisuje się śmierć tych dwóch grup, jakby były one całkowicie oddzielone od siebie. Wymordowanie Żydów było bezprecedensowym, zakrojonym na szeroką skalę aktem barbarzyństwa, ale przecież cała Warszawa została sterroryzowana i zniszczona, a jej mieszkańcy byli mordowani. Podczas gigantycznej, prowadzonej na niespotykaną skalę „Grossaktion” pięćset lat żydowskiej kultury zostało w środku miasta po prostu zmiecione z powierzchni ziemi. Ogólna liczba zabitych w Warszawie, włączając w to „rdzennych” Polaków i Żydów, jest szacowana na 685 000 osób. W 1939 roku w Warszawie żyła druga co do wielkości po Nowym Jorku społeczność żydowska. Tylko 11 500 warszawskich Żydów przetrwało wojnę. Zdaniem historyka Gunnara Paulssona, to, co działo się w stolicy

Polski, było „największą w historii rzezią jednego miasta”. Dla Warszawy śmierć tylu polskich obywateli była tragedią, z której miasto nigdy się tak naprawdę nie podniosło; koniec tak wielu istnień ludzkich, kompletna eliminacja kultury całkowicie i na zawsze zmieniły charakter metropolii nad Wisłą¹³⁰.

Właśnie ten panujący terror zaszczepił głębokie pragnienie wolności w Warszawie. Atmosfera w mieście zmieniła się radykalnie w lecie 1944 roku. Z dalekich przedmieść – Wawra, Otwocka i Zielonki – mieszkańcy stolicy słyszeli echa sowieckich karabinów. Wiedzieli, że jeden z niemieckich oficerów podjął próbę zabicia Hitlera 20 lipca; wiedzieli o desancie w Normandii i za pośrednictwem nielegalnie nadającego radia oraz gazet wydawanych przez podziemie dokładnie śledzili postępy wojsk alianckich we Francji. Ale przede wszystkim wszędzie sami mogli widzieć materialne dowody upadku niemieckiej armii.

Odwrót Niemców

Niesłychany sukces operacji „Bagration” zrobił olbrzymie wrażenie w Warszawie. Co więcej, zmienił ulice miasta w tłum wycofujących się na zachód Niemców próbujących uciec przed ostrzałem Armii Czerwonej. Alceo Valcini przyglądał się ze swojego maleńkiego pokoiku w Hotelu Weneckim, jak grupy pierzchających Niemców torowały sobie przejście mostem Poniatowskiego i Alejami Jerozolimskimi, a następnie ulicami Senatorską i Chłodną. „Nie byli już żołnierzami. Byli resztkami istnień ludzkich, zmęczonymi, przerażonymi, niezdolnymi do działania, w stanie fizycznej i moralnej depresji. Byli spoceni, głodni, pokryci błotem od stóp do głów, siedzieli na ekwipunku, ciągniętym przez konie, wozy bojowe lub rolnicze furmanki, z krowami i psami dookoła. Mieli długie brody i przymglone spojrzenia... bezkształtna masa pokonanych żołnierzy”.

To byli maruderzy, którzy uciekli z okrążenia i przed masakrą na Białorusi, a teraz desperacko próbowali przekroczyć Wisłę, zanim

Sowieci znów zaatakują. Ci *Rückkämpfer*, którym udało się przetrwać Mińsk, Grodno i Witebsk, chwiejnie wlekli się przez Warszawę – nieogoleni, w poszarpanych zielonoszarych mundurach i popękanych butach. Maski gazowe i menażki zwisały u boku na skórzanych paskach, poszczerbione hełmy osłaniały wychudłe twarze. Niewielu szczęśliwców wciąż miało przy pasach granaty, pistolety maszynowe lub rakiety przeciwpancerne na barkach. Niektórzy byli bosy, bez żadnego ekwipunku i bardzo wielu miało zakrwawione bandaże. Wyglądali jak średniowieczna horda.

Dezorganizacja, upadek dyscypliny i zasad stały się codziennością. „Nie troszczyliśmy się o zmarłych. Nie grzebaliśmy ich wcale” – wspominał jeden z żołnierzy. Czasem podwładni sprzeciwiali się świeżo przybyłym z Niemiec oficerom, którzy oczywiście nie mieli żadnego pojęcia o ogromie klęski. Jeden z piechurów, który szedł trzy dni bez przerwy, został zatrzymany na skrzyżowaniu przez schludnego pułkownika, który wrzeszczał na niego z powodu jego „skandalicznego” wyglądu. Kiedy żołnierz starał się wyjaśnić, co się stało z jego pułkiem, oficer kazał mu użyć kawałka trawy, aby wskazał punkt na mapie, nie dotykając jej swoimi paskudnymi dłońmi. „Ledwo się powstrzymałem, ale z wielką chęcią przewróciłbym na niego ten stół razem z mapą”. Wisielczy humor opanował całkowicie zdemoralizowanych żołnierzy: „Z każdym krokiem przybliżały się do nas ziemie zachodnie” – żartowali. Naśmiewali się też z Hitlera, nawiązując do *Grofaz*. Skrót ten oznaczał *Grosster Feldherr Aller Zeiten* – największy dowódca wszechczasów. Była to nazwa stworzona z całą powagą dla Führera przez Keitla po upadku Francji¹³¹. Ale nawet ci, którzy byli na szczycie, zaczęli wątpić, czy Führer naprawdę mógłby wygrać wojnę. Rochus Misch, ochroniarz Hitlera, powiedział, że „nie wierzył dłużej w ostateczne zwycięstwo”¹³².

Misch, oczywiście, nie wypowiedział swoich wątpliwości głośno, ale w tym czasie żołnierze Grupy Armii „Środek” odważyli się mówić na głos, co myślą. Można było zobaczyć pijanych niemieckich żołnierzy,

trzymających się pod rękę i zataczających na ulicy Marszałkowskiej w sercu Warszawy. „Nie zwracali uwagi na dyscyplinę i krzyczeli na całe gardło: «Mam dość tej wojny!». Oficerowie, którzy ich widzieli, bledli, ale odwracali wzrok”¹³³.

Warszawiacy byli równocześnie zszokowani i podnieceni widokiem obszarpanej armii. Czy to może naprawdę być ten potężny Wehrmacht, który pokonał ich tak łatwo w 1939 roku? Polacy w ciszy ustawili się wzdłuż Alej Jerozolimskich i ulicy Wolskiej, aby przyglądać się, jak odchodzą Niemcy. Kilka dziewczyn machało chusteczkami i krzyczało prześmiewczo, udając smutne: „Żegnajcie, żegnajcie, już was nigdy więcej nie zobaczymy!”. Gest, którego nie można było dojrzeć jeszcze miesiąc wcześniej. Biorąc pod uwagę dużą liczbę maruderów przemierzających miasto, odwrót niemieckich żołnierzy przebiegał spokojnie. Ale exodus niemieckiej ludności cywilnej był już zupełnie inny.

Nic nie może się równać ze stopniem skorumpowania i całkowitą sprzedajnością na okupowanych przez Niemców terytoriach wschodnich. Warszawa pod tym względem nie była wyjątkiem. Mężczyźni i kobiety, często o niskiej pozycji społecznej w swej ojczyźnie, objęli posady w odległych stolicach, gdzie nagle zdali sobie sprawę, że mogą „być kimś”. Byli znienawidzeni przez swoich podwładnych, zmuszonych do posłuszeństwa. To było szczególnie widoczne w Warszawie, która przed wojną miała dużą żydowską i nieżydowską warstwę profesjonalistów, dobrze rozwijające się uczelnie i wyrafinowane życie kulturalne. Dziesiątki tysięcy mężczyzn i kobiet z wyższym wykształceniem patrzyło więc z prawdziwą pogardą na swoich nowych, niemieckich „zwierzchników”.

Po wymordowaniu większości warszawskich Żydów Niemcy stali się pod względem liczebności drugą grupą etniczną w mieście, liczącą ponad 16 000 reichsdeutschów („czystych” Niemców) i około 14 700 volksdeutschów i stammdeutschów (rodowitych Niemców). Nie zaliczano do niej znienawidzonych członków SS i stacjonujących

w Warszawie jednostek policji¹³⁴. Ci niemieccy obywatele stanowili awangardę Generalplan Ost, byli częścią nowej elity, która miała stać się fundamentem gruntownie zgermanizowanego miasta wyrastającego na zgliszczach Warszawy. Z dala od ciekawskich oczu Berlina i z dala od ich własnych przełożonych naziści szybko upajali się władzą absolutną i przywilejami, okazując przy każdej sposobności wyższość mieszkańcom Warszawy. W dowolnym momencie zajmowali mieszkania i domy, a na bazie kradzionych majątków powstawały całe dzielnice niemieckie. Meble, obrazy, biżuteria i inne wartościowe ruchomości zabierano; w przeciwieństwie do działań na froncie nie było to uznawane za kradzież. Tramwaje, restauracje i parki oznaczono tabliczkami „*Nur für Deutsche*” (Tylko dla Niemców), „*Kein Zutritt für Polen*” (Zakaz wstępu Polakom) albo „*Spielplatz nur für Deutsche Kinder*” (Plac zabaw tylko dla niemieckich dzieci). Niemcy przejęli władzę nad wszystkim, co było ważne – od rządowych organizacji do instytucji kultury, od banków po zarekwirowane polskie przedsiębiorstwa, które były wykorzystywane przez nich w zmaganiach wojennych. Warszawa stanowiła ważne centrum produkcyjne, od przemysłu zbrojeniowego i ciężkiego przez chemiczny, spożywczy i elektroniczny. Niemcom bardzo odpowiadał ten status. Ale nagle, za sprawą operacji „Bagration”, wszystko to niebezpiecznie zbliżyło się do upadku.

Niemieckie władze administracyjne zdołały utrzymać porządek do początku lipca, częściowo ograniczając dostęp do informacji o aktualnej sytuacji na froncie. Kiedy jednak zaczęły docierać wiadomości o wycofywaniu się oddziałów pomocniczych ze wschodniego brzegu Wisły, rozległo się wołanie o pełen odwrót. Narastał huk sowieckiej artylerii. W Warszawie Niemcy, doskonale wiedząc, co stało się z ich kolegami otoczonymi w Mińsku i Witebsku, po prostu wpadali w panikę. Każdy chciał się stąd wydostać.

Wkrótce ulice stały się nieprzejezdne. Samochody i wozy, załadowane do granic możliwości wywożonymi dobrami, zablokowały

niemieckie dzielnice. Fabryki zostały pospiesznie rozmontowane, by wywieźć je do Rzeszy, a instytucje przygotowano do ewakuacji. Ciężki transport samochodowy był przepełniony archiwaliami Niemieckiego Czerwonego Krzyża, zarządu SS i policji¹³⁵. Firmy zajmujące się przeprowadzkami nie dawały sobie rady z liczbą niemieckich mieszkań, które należało opróżnić. Walizy, skrzynie i inne duże pudła pełne łupów zostały załadowane na wagony i wysłane do Poznania, Łodzi, Wiednia i Drezna, gdzie ryzyko bombardowania wydawało się mniejsze. Niemieccy oficerowie apelowali o spokój, ale urzędnicy zachowywali się, jakby „wszyscy zaraz mieli dostać ataku serca”. Stanisław Aronson, w tym czasie żołnierz AK, zauważył, że ci Niemcy „nie przypominali rasy panów”¹³⁶, co więcej, mieszkańcy Warszawy „byli przekonani, że niemiecka okupacja już się kończy”¹³⁷. „Nikt nie byłby zdziwiony, gdyby następnego dnia usłyszał o samobójstwie Hitlera; o tym, że Rosja, Anglia i Ameryka zaakceptowały kapitulację Niemiec”¹³⁸.

Panika sięgnęła zenitu, kiedy wyznaczony przez nazistów gubernator Ludwig Fischer i starosta Ludwig Leist 23 lipca opuścili Warszawę¹³⁹. Stanisław Ruskowski, polski inżynier, który pracował w wodociągach, był zdumiony, gdy jego szef, dyrektor Elhart Ellenbach, i jego kolega, inżynier Jung, zakomunikowali mu, że postarają się przedostać przez własne linie frontu do domów w Niemczech. Rozkazali mu nawet zabić i przygotować trzy świnie na podróż¹⁴⁰. Larysa Zajączkowska, związana z AK, prowadząca tajną działalność w niemieckim biurze, zanotowała: „Dokumenty zostały zabrane, zniszczone albo spalone tak, aby dosłownie nie było się na czym oprzeć. Biegałam z korespondencją od jednego biura do drugiego do momentu, w którym nie było już żadnych Niemców, aby je im przekazać”. W tym upokarzającym momencie cały wydział propagandy Goebbelsa potajemnie opuścił Warszawę. W rezultacie, gdy wybuchło powstanie, minister nie miał żadnych informatorów i musiał polegać na krótkich raportach wojskowych aż do czasu, kiedy odszukał zbiegłych pracowników i rozkazał im wracać do miasta. Jeden z naczelników gestapo, który opóźniał swój wyjazd, aby

upewnić się, że skradzione dobra są bezpieczne w drodze do Niemiec, został zabity przez AK w chwili, gdy miał zamiar wyjechać. Zdarzały się też akty łaski. Niemiecki starosta Warszawy, zanim był gotowy do wyjazdu, nakazał zwolnić z więzienia na Mokotowie ponad stu Niemców i czterystu Polaków skazanych na krótkie wyroki¹⁴¹.

Samochody z włączonymi silnikami czekały na żegnających się po raz ostatni Niemców dających olbrzymie napiwki swoim dozorcóm. „Spotkałem jednego na ulicy Piusa – wspominał Stefan Chaskielewicz – schodzącego po schodach z walizami, płaszczami z futer, wszystkim, co mógł unieść. Powiedział mi: «Nie mamy czasu do stracenia, jutro rano w Warszawie będą bolszewicy». Opuścili swoje apartamenty pełne mebli, obrazów, dywanów – czasem zostawiali nawet otwarte drzwi”. Doktor Jerzy Dreyza, który pracował w Szpitalu Maltańskim, przyglądał się, jak strażnicy SS zmuszali trzydziestu Żydów w pasiakach, aby opróżnili piwnicę domu obok, która była używana jako magazyn. „Ciężarówka za ciężarówką były wypełniane jedzeniem, wódką i winem”¹⁴². Miały posłużyć jako prowiant w drodze na zachód. Eugeniusz Szermentowski wspominał: „ciężarówki i wozy, zaprzężone w ciężkie konie, napakowane pudłami, walizkami i meblami pod samo niebo. Wszystkie jadące Alejami Jerozolimskimi i ulicą Wolską. Niemcy byli cicho i nie wywlekali już Żydów z mieszkań”¹⁴³. Tego wieczoru ulice prowadzące na zachód były całkowicie zablokowane przez niemieckie auta. Pociąg ewakuacyjny miał odjechać do Łodzi, ale wtedy nadeszła wiadomość, że Rosjanie są już w Radzyminie. Nowe kolumny ciężarówek pojawiły się pod dworcami kolejowymi i naprzeciwko wielkich instytucji, bo Niemcy szukali wszelkich możliwych dróg ucieczki.

Ewakuacja dotyczyła także obcokrajowców niebędących Niemcami. Powiedziano im, że mają możliwość wyjazdu jedynie we wtorek 25 lipca. „Niewielki korytarz urzędu policji w Alejach Ujazdowskich był wypełniony ludźmi z całej Europy – Grekami, Bułgarami, Amerykanami, robotnikami z Francji, Belgami, a zwłaszcza białymi Rosjanami

starającymi się o odpowiednie dokumenty, zanim wkroczą Sowieci i aresztują ich. Funkcjonariusze niemieccy wydający pozwolenia byli tak zmęczeni, że ledwo trzymali się na nogach”¹⁴⁴. Stacje kolejowe nie wyglądały lepiej. Siostra zakonna Tosia Hoffman widziała „piętrzące się góry bagażu pozostawionego na dworcach przez niemieckich volksdeutschów, ale pociągi do Łodzi i Kielc już zostały odwołane”. Zabroniono Polakom wsiadać do któregośkolwiek z pociągów opuszczających Warszawę. „W niektórych miejscach Polacy włamywali się do opuszczonych teraz niemieckich magazynów, takich jak na ulicy Długiej, gdzie ukradli ubrania, albo przy Miodowej, skąd zabrali sól i mąkę. Biały proszek leżał na całej ulicy”. Siostra Hoffman otrzymała strzępy skradzionych białych i czerwonych tkanin, z których uszyła opaski na ramiona dla AK, użyte wkrótce przez powstańców¹⁴⁵. Nad miastem zaczęły krążyć sowieckie samoloty zwiadowcze i bombowce, rozświetlając wieczorne niebo rakietami. Warszawiacy przyglądali się tym tak zwanym żyrandolom i śpiewali z radości.

Gwałtowny, chaotyczny wyjazd Niemców był zbawieniem dla AK, bo pozwolił na przygotowywanie się do powstania niemal bez lęku. Stanisław Jankowski był jednym z wyszkolonych przez Kierownictwo Operacji Specjalnych agentów, zwanych cichociemnymi, których transportowano z Anglii i zrzucano ze spadochronem w Polsce. Był on zaskoczony gwałtowną zmianą atmosfery panującej podczas tych gorących lipcowych dni. Miasto było pełne Kałmuków i *Hilfswillige* – Rosjan, którzy pracowali dla Niemców. Wojna dla nich już się skończyła. Siedzieli w rozpiętych mundurach przy kolejnych butelkach piwa. Pasy i ładownice zawiesili na krzesłach, karabiny i tornistry ustawili w kącie. Rozmawiali w niezrozumiałym dla mnie języku. Przy następnym piwie okazało się, że znają jednak dostatecznie niemiecki, by zrozumieć moje zainteresowanie... dwoma karabinami. Cenę dwa tysiące wypłaciłem za 1 karabin z pięcioma pełnymi magazynkami”¹⁴⁶. Jankowskiemu na ulicy Dworkowej udało się nawet kupić broń, w tym broń maszynową z ośmioma pełnymi magazynkami, od wyjeżdżających niemieckich

policjantów. „Z odpowiednim paszportem i pieniędzmi mogłeś zdobyć wszystko”.

Jednemu z żołnierzy AK, który pracował dla firmy mającej siedzibę w budynku Prudentialu, jedynym warszawskim „drapaczu chmur”, udało się ukraść firmowy samochód, ponieważ nie było już Niemców, którzy mogliby go przed tym powstrzymać. Grupy harcerzy przeczesywały Warszawę, roznosząc ulotki, przeprowadzając rozpoznanie i precyzyjnie obserwując pozycje niemieckich patroli i obwarowań wokół ważnych budynków. Na ulicy Okopowej na kablach tramwajowych harcerze powiesili sznur z białymi orłami. Był to wyzywający symbol polskiej tożsamości narodowej. Ku ich zaskoczeniu policja niemiecka nie zareagowała.

Do 26 lipca atmosfera w Warszawie była pełna oczekiwania i podniecenia. Doktor Zbigniew Woźniewski ustawił ławki na niższych korytarzach Szpitala Wolskiego tak, aby pacjenci mogli siedzieć komfortowo podczas oczekiwanego ataku Sowieców. Warszawiacy przyglądali się, jak niemieckie wojska inżynieryjne przygotowują się do wysadzenia mostów na Wiśle. Ludzie śmiali się głośno z plakatów informujących o zapisach na rok szkolny 1944/1945 do niemieckich szkół albo z ogłoszeń dotyczących koncertów orkiestry SS planowanych na 1 sierpnia. 29 lipca sowieckie radio zaczęło nawoływać Polaków do powstania przeciwko Niemcom. Warszawiacy nerwowo żartowali: „Jutro będziemy mieć tu rosyjskich gości”. Wiele barów i sklepów z owocami i zimnymi napojami pomimo upału pozostało zamkniętych. Rolety były opuszczone. Ludzie czekali.

Panika Niemców i odgłosy świadczące o nadciąganiu Armii Czerwonej przekonały większość AK, że Trzecia Rzesza chyli się już ku upadkowi. Uważano, że za kilka dni Warszawa zostanie zajęta przez Sowieców. To był błąd. W ostatnim tygodniu lipca, kiedy wydawało się, że Armia Czerwona wkroczy lada moment, coś nagle się zmieniło.

Początkowo była to mało widoczna zmiana. Ale dla tych, którzy zechcieli się uważniej przyjrzeć, stało się oczywiste, że Niemcy

przestali uciekać. Auta pełne łupów i ciężarówki powróciły wraz z niemieckimi okupantami. Naziści zaczęli postępować tak, jakby nigdy nie wyjeżdżali.

Wojsko także zdołało opanować panikę. Przemęczeni żołnierze zostali zastąpieni dobrze odżywionymi mężczyznami w nowych mundurach. Te świeżo powołane oddziały nie uciekały ze wschodu. Przeciwnie – przybywały z zachodu i maszerowały w kierunku Rosji. 9. armii wydano rozkaz: „Wszystkie jednostki rozładowane w Warszawie będą maszerować poprzez miasto w kierunku wschodnim, w perfekcyjnym, żołnierskim porządku. Zalecane jest używanie głównych ulic. Ich zachowanie powinno zniszczyć wszelkie plotki panujące wśród lokalnej społeczności, że nie zamierzamy bronić miasta”. Ponadto Dywizja „Hermann Göring”, przybyła z Włoch, została poinstruowana, aby maszerować ulicami w sposób „imponujący”, zanim dotrze na drugi brzeg Wisły. Większość warszawiaków zignorowała te oznaki. Mimo to część z nich była niezadowolona, że Niemcy zdają się wracać. Eugeniusz Szermentowski ubolewał, że „każdego dnia spodziewaliśmy się wezwania do powstania, ale nic się nie działo... Tydzień temu Niemcy uciekali, a teraz wracają pełni poczucia wyższości i arogancji”.

Odkryto także coś jeszcze. Larysa Zajączkowska celowo utrzymywała bliskie kontakty z niemieckim dyrektorem firmy transportowej, w której pracowała i prowadziła działalność szpiegowską. Jej szef wiedział wiele o ruchach wszelkich oddziałów będących w Warszawie i poza nią. Kiedy Niemcy uciekali *en masse*, powiedział jej, jak wiele ciężarówek i pociągów opuszczało miasto każdego dnia. A teraz ujawnił, co się zmieniło: „Planują zatrzymanie Sowietów na północy miasta. Wysłali tam tylko dwie dywizje...”. „Jedna z nich – dodał podekscytowany – to Dywizja «Hermann Göring», która w tajemnicy rozładowuje ludzi w lasach na przedmieściach miasta. Larysa przekazała AK tę informację najszybciej, jak potrafiła. Konieczne było, aby zrozumiano, co się dzieje” – powiedziała. Niemcy już się

nie wycofywali. Zamierzali wrócić i walczyć z Rosjanami na przedmieściach Warszawy.

Ta informacja dotarła do dowódcy AK, ale nie została potraktowana poważnie. Klamka zapadła. AK, w najgorszym momencie, zamierzała wezwać do powstania. Co najgorsze, została ostrzeżona przed niebezpieczeństwem.

Konspiracja

...któryś z senatorów zapytał posłów, dlaczego winnych nie skazali zaraz na początku wojny, ale dopiero po klęsce... (rozdz. 74)

Powstanie Armii Krajowej

Zorganizowanie powstania przeciwko Niemcom w Polsce było sprawą przesądzoną. Ruch oporu przeciwko niemieckiej tyranii był głęboko zakorzeniony. Kraj, starannie odbudowany po pierwszej wojnie światowej i zaatakowany w 1939 roku, został bezceremonialnie podzielony pomiędzy Związek Radziecki a nazistowskie Niemcy. Warszawa była bezlitośnie bombardowana. Zniszczono lub poważnie uszkodzono 20 procent budynków, a ponad 25 000 ludzi zginęło. Jesienią 1939 roku Sowieci i naziści przeprowadzili obławy na tysiące niewinnych ludzi i wtrącili ich do więzień lub zabili. W ten sposób Polacy stali się jednocześnie ofiarami dwóch najpodlejszych dyktatorów w historii. Nie było innego wyjścia jak obrona. Potrzeba i chęć walki pociągały za sobą wysoką cenę, ale dla większości młodych warszawiaków było nie do pomyślenia, aby jej nie podjąć. Patriotyzm i wielka chęć działania w sierpniu 1944 roku doprowadziły – słusznie czy niesłusznie – do tragicznych wydarzeń.

Armia Krajowa (AK) została ostatecznie sformowana w lutym 1942 roku. Jej powstanie związane było z zaskoczeniem niemiecką inwazją i zwycięskim blitzkriegiem w Polsce w 1939 roku oraz następującym po nim sowieckim atakiem. Warszawa skapitulowała przed Hitlerem 27 września. Tego tragicznego dnia siedmiu oficerów Wojska Polskiego zorganizowało tajne spotkanie w pewnym mieszkaniu w mieście i utworzyło grupę (nazwaną SZP – Służba Zwycięstwu Polski), która stała się zalążkiem przyszłej AK. Dowódcą tej grupy został generał Michał Tokarzewski, a jego prawą ręką był pułkownik Stefan Rowecki.

Grupa nawiązała kontakt z generałem Władysławem Sikorskim, Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych i premierem rządu na uchodźstwie, który przebywał w tym momencie w Paryżu. SZP szybko uznana została za ramię militarne rządu na uchodźstwie¹⁴⁷.

Generał „Bór”-Komorowski także przygotowywał się do ucieczki do Francji. „Rozglądając się po Krakowie, zobaczyłem swastykę powiewającą nad Wawelem, od stuleci będącym rezydencją polskich królów. Mury domów oblepione były niemieckimi rozporządzeniami i komunikatami. Wszędzie wracały uporczywe formuły: «surowo zabronione» i «kara śmierci»”. Tuż przed wyjazdem „Bór” spotkał Tadeusza Surzyckiego, szanowanego członka Stronnictwa Narodowego, jednej z dziesiątek przedwojennych partii politycznych w Polsce, który przekonał go do pozostania w kraju. „Trudno sobie wyobrazić, że wszyscy pójdą do Francji... Musimy walczyć tak samo tutaj” – powiedział. Poprosił też „Bora” o pomoc w organizacji oddziałów wojskowych Stronnictwa Narodowego, ale Komorowski odmówił: „Jako oficer zawodowy uznaję tylko jedno zwierzchnictwo – mojego Wodza Naczelnego, generała Sikorskiego, przebywającego w Paryżu. Utrzymuję, że powinna być tylko jedna organizacja militarna, wspólna dla wszystkich i niezależna od podziałów politycznych”. Zaopatrzony w sfalszowane dokumenty, potwierdzające jego tożsamość jako wyrabiającego trumny stolarza, „Bór” przystąpił do tworzenia podziemnej armii w południowo-zachodniej Polsce. Nawet w tych pierwszych pełnych rozpaczy dniach czuł, że stoi za nim cały naród: „Kraj całkowicie zalany przez dwu zaborców, rozdarty na dwie części, postanowił, że będzie walczył dalej. Takiego postanowienia nie zdołałby wymóc żaden dyktator, żaden przywódca, nie zdołałaby spowodować żadna partia, żadna klasa społeczna. Naród powziął je odruchowo i jednomyślnie”¹⁴⁸.

Generał Tokarzewski udał się do sowieckiej strefy okupacyjnej, aby sprawdzić, czy istnieje tam możliwość zorganizowania podziemia. Został jednak aresztowany przez NKWD. W powstającej konspiracyjnej

organizacji wojskowej zastąpił go Rowecki (znany jako „Grot”). Rekrutacja rozpoczęła się natychmiast. Podziemną armię pomyślano tak, aby była samowystarczalna. Każdy Polak chcący z nią współpracować mógł się przyłączyć do walki. AK reprezentowała cały naród.

Pierwszymi członkami byli w dużej części oficerowie zawodowi, ale wkrótce krąg należących do konspiracji znacznie się powiększył: lekarze, robotnicy, inżynierowie, nauczyciele, rolnicy, czyli ludzie z różnych środowisk – przyłączyli się do walki ze wspólnym wrogiem. Rowecki i Komorowski werbowali także polityków z partii, które powstały przed wojną. W ten sposób, wyłączając fanatyczne prawe skrzydło nacjonalistów i lewe komunistów, w AK reprezentowany był w zasadzie każdy kierunek polityczny, „ludzie wszystkich zawodów i przekonań”¹⁴⁹. AK była jedyna w swoim rodzaju, wzywała do swych szeregów praktycznie każdego Polaka, niezależnie od pochodzenia. Cały kraj miał wziąć udział w walce.

Rekrutację przeprowadzano w małych grupach, wśród przyjaciół lub kolegów, ze względu na konieczność utrzymania istnienia organizacji w absolutnej tajemnicy przed gestapo. Wstępujący nie wiedzieli nic o pracy innych członków podziemia. Stefan Korboński, który wkrótce miał się stać szefem Kierownictwa Walki Cywilnej AK w Warszawie, uciekł z rosyjskiego konwoju jeńców wojennych i powrócił do Warszawy bez pomysłu na to, jak mógłby działać. „Pomysł, aby beczynn timerze przeczekać wojnę, nie zadowalał mnie – powiedział. – Myślałem, oczywiście, jak tysiące innych w tym czasie, o jakiejś formie działalności podziemnej przeciw Niemcom”. Przyjaciel, były marszałek Sejmu Maciej Rataj, powiedział mu, że powstały organizacje podziemne działające przeciw Niemcom. Po kilku dniach Rataj został aresztowany przez gestapo i poproszono Korbońskiego o zastępstwo, dopóki Rataj nie powróci. Zorganizowano spotkanie, aby mógł poznać Roweckiego: „Za chwilę byłem już w słabo oświetlonym pokoju, gdzie na powitanie wstał z wyciągniętą ręką barczysty mężczyzna w średnim wieku...

Rozmawialiśmy parę godzin, przy czym raczej mówił mój towarzysz, a ja słuchałem – wspominał. – Nie przeczuwałem wówczas, że siedzę przed jedną z najbardziej bohaterskich postaci przyszłej konspiracji”¹⁵⁰. Rowecki odegrał decydującą rolę w tworzeniu AK; po aresztowaniu przez gestapo 30 czerwca 1943 roku zastąpił go „Bór”-Komorowski.

Jan Karski został wcielony w podobny sposób. On także uciekł z konwoju jeńców wojennych i udał się z wizytą do starego przyjaciela w Warszawie, Dziewałtowskiego, z nadzieją, że ten pomoże mu znaleźć miejsce do życia. Karski nie zdawał sobie sprawy, że Dziewałtowski działa już w konspiracji. „Sytuacja w Warszawie jest bardzo zła – usłyszał Karski. – Młodzi ludzie żyją w ciągłym zagrożeniu. Ciebie też mogą złapać i wysłać na roboty. Musisz być bardzo ostrożny. Nie odwiedzaj rodziny. Gdyby Gestapo dowiedziało się o twojej ucieczce, natychmiast rozpoczęłoby polowanie na ciebie. Odesłaliby cię do obozu koncentracyjnego. Skąd możesz wiedzieć, że już cię nie poszukują?”. Dziewałtowski przekazał mu fałszywe dokumenty tożsamości. „Będziesz miał nowe imię – powiedział. – Teraz jesteś «Kucharski». Adres, który ci dałem, to mieszkanie żony urzędnika bankowego”. Karski czuł się skołowany tym natłokiem informacji. Po wyjściu rozpoczął nowe życie. „Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że tego dnia stałem się *de facto* członkiem polskiej organizacji podziemnej. Poszło zwyczajnie, bez romantyzmu. Nie musiałem się decydować na ryzyko czy niebezpieczeństwo. Ot, po prostu, wizyta u starego przyjaciela ze Lwowa, do którego trafiłem gnany bezradnością, desperacją i przygnębieniem”¹⁵¹.

W ten sposób zwerbowano tysiące młodych ludzi. Stanisław Likiernik dołączył do konspiracji po ukończeniu tajnego nauczania na poziomie uniwersyteckim. „Nie pamiętam już, jak to się stało, że zacząłem poświęcać cały czas wyłącznie podziemiu. Dostawałem trochę pieniędzy; tyle, by przeżyć... Wiele dni spędzałem na jeździe rowerem po Warszawie, spotkaniach, na przekazywaniu i odbieraniu wiadomości

zostawianych w zaprzyjaźnionych sklepach czy melinach”¹⁵². Stanisław Aronson po ucieczce z pociągu do Treblinki został wcielony do jednostki Kedywu przez jego dowódcę Józefa Rybickiego na podstawie wywiadu przeprowadzonego w mieszkaniu kolegi. Stał się jednym z około tysiąca Żydów, członków AK, którzy walczyli podczas powstania¹⁵³.

W szeregach AK było także dużo kobiet. Wiele z nich uczestniczyło w pierwszej wojnie światowej i w wojnie z 1920 roku przeciw bolszewikom jako kurierki, pielęgniarki czy kierowcy. Po zakończeniu tych zmagania odmówiły „powrotu do kuchni” i przyłączyły się do różnych paramilitarnych organizacji, takich jak Ochotniczy Legion Kobiet.

Najważniejszym źródłem rekrutacji kobiet było Przynależenie Wojskowe Kobiet (PWK), organizacja paramilitarna utworzona w okresie międzywojennym. Do 1939 roku należało do niego 40 000 aktywnych członkiń i 1500 instruktorek. Około miliona kobiet przeszło przez trudne kursy, ucząc się wszystkiego, od pierwszej pomocy do strzelania. Antonina Mijał była jedną z przywódczyń tej organizacji. Mistrzyni w strzelaniu, wiele lat kierowała obozami szkoleniowymi PWK. Została zaprzysiężona przez major Zofię Franio i włączona w październiku 1940 roku do kierowanej przez nią nowej formacji saperów. W lutym tego roku została oficerem łącznikowym Jana Kiwerskiego, zastępcy komendanta Związku Odwetu Komendy Głównej AK, który nadzorował nieudaną próbę zamachu na Hitlera podczas wizyty w Warszawie w 1939 roku.

Przed wybuchem powstania AK miała w swoich szeregach ponad 300 000 ochotników, w olbrzymiej części młodych mężczyzn i kobiet, którzy od lat unikali niemieckich łapanek i innych restrykcji, oczekując na dzień, w którym będą mogli wziąć rewanż. Pochodzili z każdego środowiska, wszyscy okazywali patriotyzm i byli oburzeni tym, że państwo, odbudowane po I wojnie światowej, zostało im odebrane. 20 000 polskich pielęgniarek, kurierów, snajperów, saperów i szeregowych żołnierzy AK oddało życie latem 1944 roku w walce

o swoją stolicę.

Kłopotliwi Polacy

Nie było w Polsce w czasie II wojny światowej żadnego przejawu poważniejszej współpracy politycznej z nazistowskimi Niemcami – żadnych kolaborantów albo polskich oddziałów SS, co w jakimś stopniu wynikało również z wyjątkowej brutalności najeźdźców. Były, oczywiście, pojedyncze przypadki kolaboracji. Także volksdeutsche pracowali dla Niemców. Pogardzano „szmalcownikami”, którzy specjalizowali się w szantażowaniu i wydawaniu Żydów i ukrywających ich osób. Generalnie jednak Polacy wspierali zachodnich aliantów i z determinacją wierzyli w swoją wizję wolności, demokracji i samostanowienia. Kiedy Jan Karski dołączył do podziemia w 1939 roku, jego mentor „Pan Borecki”, znany prawnik z okresu międzywojennego, powiedział mu, że organizacja jest niczym innym jak „oficjalną kontynuacją Rzeczypospolitej”¹⁵⁴. Generał Władysław Sikorski, stwierdził: „Walczymy nie tylko o niepodległość, ale także o nowoczesne, demokratyczne państwo europejskie, które zagwarantuje obywatelom polityczne swobody i postęp społeczny”¹⁵⁵. Polacy od początku wojny opierali się niemieckiej władzy okupacyjnej i wcześniej zaczęli snuć plany zorganizowania powstania. Zasadnicze pytanie nie brzmiało, czy walczyć, ale jak i kiedy.

Niemcy byli zaniepokojeni. Znali dobrze historię polskich powstań i usiłowali przeciwstawić się wszelkim zagrożeniom, stosując coraz silniejszy terror. W lutym 1940 roku generał SS Petri wysłał Himmlerowi opracowanie dotyczące powstania 1863 roku przeciwko Rosjanom. Himmler uznał je za tak bardzo pouczające, że rozkazał natychmiast rozesłać kopie gestapo oraz wszystkim dowódcom batalionów SS i policji. „Jedynym środkiem przy zwalczaniu powstań – stwierdzano w raporcie – jest bezlitosna surowość przy pierwszych objawach oporu. Każde niezdecydowanie władzy wykonawczej musi się

skończyć fatalnie”¹⁵⁶.

Niemcy jednak nie potrafili zrozumieć mentalności ludzi oswojonych z prześladowaniami i uciskiem i nie zdawali sobie sprawy, że im częściej będą stosować ucisk, tym bardziej Polacy będą się bronić. Każdy Polak rozumiał obowiązujące zasady postępowania podczas wojny, które zostały sformułowane przez Kierownictwo Walki Cywilnej w 1942 roku. Obywatele mieli utrudniać działania Niemcom zawsze i wszędzie, gdzie było to możliwe. Należało oszukiwać przy dostawie kontyngentów, sabotować produkcję zbrojeniową, nie naprawiać prawidłowo niemieckiego sprzętu. Ludzie nauczyli się nie wtrącać w sprawy tych, którzy mogli pracować dla podziemia. Pomniejsze przejawy działalności ruchu oporu, takie jak malowanie graffiti w widocznych miejscach albo składanie kwiatów tam, gdzie stały zniszczone pomniki, podnosiły morale i były istotne dla utrzymania ducha solidarności w groźnych latach wojny. Po klęsce w 1939 roku w samym centrum Warszawy, na rogu Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich, powstał masowy grób nieznanymi żołnierzami, przy którym setki ludzi każdego dnia zapalały znicze. Dowódca SS i policji na dystrykt warszawski, SS Gruppenführer Paul Moder, był świadom, że tego typu zgromadzenia mogą być niebezpieczne. Postanowił zlikwidować mogiłę i zabronił zbliżać się do tego miejsca. Mimo wszystko warszawiacy codziennie zapalali tam świece aż do wybuchu powstania, kiedy stało się to niemożliwe. Kierownictwo Walki Cywilnej w 1942 roku powołało podziemny sąd, który rozstrzygał sprawy przeciwko kolaborantom. Orzekał on – i zlecał wykonanie – kary śmierci na podstawie obowiązujących przepisów prawa.

Naziści próbowali też bezskutecznie zniszczyć polską kulturę. Wielu Niemców miało niezgodne z prawdą wyobrażenie, że im bardziej na wschód, tym ludzie są mniej obcy; to wrażenie stworzyła propaganda, posługując się starannie wybranymi fotografiami brudnych wsi i domów „na wschodzie”, bez elektryczności, bieżącej wody i z przybudówkami rozsianymi wśród błotnistych pól. W rzeczywistości

Warszawa ze swoimi ambasadami, teatrami i muzeami, była wyjątkowo wyrafinowanym i eleganckim miastem. Jej mieszkańcy byli często znacznie bardziej obyci w świecie niż młodzi niemieccy żołnierze, wychowani na prowincjonalnej, ograniczającej propagandzie nazistowskiej. Mieszkańcy Warszawy żyli w blisko ze sobą powiązanych osiedlach robotniczych, uroczych willach albo podmiejskich mieszkaniach; kochali życie rodzinne, lubili swoich sąsiadów, uczęszczali do kościołów, podążali za nowinkami w świecie mody, teatru, filmu z takim samym zapałem jak mieszkańcy innych europejskich stolic. Młodzi niemieccy żołnierze aresztowali osiemnastoletniego Władysława Bartoszewskiego w kwietniu 1940 roku. Wysłali go do Auschwitz w drugim w kolejności zorganizowanym transporcie. Niemcy byli zdumieni, gdy zobaczyli niemieckie wydania dzieł zebranych Goethego i Heinricha Heinego na półkach w jego mieszkaniu. Nie zdawali sobie sprawy, że wykształceni Polacy świetnie znają niemiecką i francuską literaturę. Pomimo masowych aresztowań profesorów wyższych uczelni w 1939 roku i oficjalnego zakazu edukacji na uniwersytetach setki studentów uzyskały w konspiracji stopnie naukowe. Kursy były nadzorowane przez Departament Edukacji i Kultury. Profesorowie usunięci z Uniwersytetu Poznańskiego utworzyli tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich w Warszawie, który zatrudniał 250 nauczycieli i na zajęcia którego uczęszczało 2000 studentów. Inni uczeni ryzykowali życie, prowadząc zajęcia w swoich domach; jedna ze studentek zdawała egzaminy końcowe, gdy gestapo wyważyło drzwi i na jej oczach aresztowało nauczyciela¹⁵⁷. Polacy stworzyli nawet doskonałą podziemną szkołę medyczną. Rodzice i nauczyciele organizowali nauczanie w całym kraju: w Generalnym Gubernatorstwie ponad 5200 nauczycieli nielegalnie nauczało 86 000 uczniów szkół podstawowych, a ponad 5600 nauczycieli uczyło 48 000 uczniów szkół gimnazjalnych. Praca ta była niebezpieczna. Niemcy aresztowali i skazali dużą liczbę polskich nauczycieli: tylko w końcu 1942 roku ujęto 367 osób prowadzących tajne komplety:

w większości zginęły one w Auschwitz¹⁵⁸.

Kiedy Niemcy zabronili wydawania gazet, Polacy po prostu zaczęli drukować coraz więcej w podziemiu. Istotnie, konspiracyjna prasa stała się jednym z powodów do dumy okupowanej Polski. Wydawano w dużych nakładach wszystko – od najświeższych przemówień Churchilla i Roosevelta oraz wywiadów z czołowymi przedstawicielami rządu na uchodźstwie do ostrzeżeń o aktywności lokalnych placówek gestapo i SS. W samej Warszawie wychodziło około 690 tytułów. „Biuletyn Informacyjny” AK osiągnął rekordowy nakład 50 000 egzemplarzy¹⁵⁹. Maszyny drukarskie były starannie ukryte w tajnych pomieszczeniach. Generał „Bór”-Komorowski, dowódca AK od połowy 1943 roku, odwiedził jedną z siedmiu wielkich drukarni warszawskich, ukrytą pod – zdawać by się mogło – najzwyczajniejszym budynkiem. Maszyny drukarskie znajdowały się w dusznym pomieszczeniu, głęboko pod ziemią. Wejście było zasłonięte przez zakurzone płyty z betonu. Pracownicy musieli wchodzić i wychodzić w określonym precyzyjnie czasie i nie było mowy, by mogli wyjść na chwilę i zaczerpnąć świeżego powietrza. System alarmowy został ukryty w ścianach. Prasy drukarskie pracowały przy zielonym świetle, co oznaczało, że wszystko na górze jest w porządku. Jeśli coś było nie tak, starsza kobieta, która pracowała jako strażniczka, naciskała zardzewiały gwóźdź w ścianie, a na dole włączało się czerwone światło. Maszyny zatrzymywano, a pracownicy czekali w ciszy tyle godzin lub dni, ile trwało zagrożenie. Wydawnictwa z takich podziemnych drukarni rozwożono po całym mieście, wykorzystując puste beczki po piwie lub fabryczne skrzynie, ustawione na wózkach używanych wówczas powszechnie w Warszawie do transportu. W pobliżu zawsze znajdowała się uzbrojona eskorta. „Gdyby się jaki Niemiec uparł i chciał sprawdzić zawartość skrzyń – napisał «Bór» – musiałyby się celnym strzałem zakończyć konwersację”¹⁶⁰.

Polacy oficjalnie nie mogli słuchać radia, ale nielegalne stacje wyrastały w całym mieście jak grzyby po deszczu; gdy tylko Niemcy

zamykali jedną, pojawiała się nowa. Niektóre z rozgłośni przetrwały wojnę. Władysław Rodowicz miał u siebie radiostację ukrytą pod piwnicą domu przy ulicy Fortecznej, w pięknej części Żoliborza. Nigdy nie została przez Niemców znaleziona pomimo powtarzających się obław policyjnych. W tym samym czasie Stefan Korboński dostarczał informacje z Polski „Świtowi” – stacji nadającej z okolic Londynu, ale stwarzającej wrażenie, że działa w Polsce. Dzięki tym rozgłoszynom warszawiacy byli dobrze poinformowani o bieżących wydarzeniach, wiedzieli o Stalingradzie, Kursku i Normandii. Gdy ogłaszano kolejną porażkę Niemców, mieszkańcy miasta po cichu świętowali.

Było także miejsce na rozrywkę. W piwnicach, fabrykach i kościołach zakładano teatry, a warszawiacy wystawiali sztuki Adama Mickiewicza, Aleksandra Fredry, Moliera i Shawa; co więcej, czytano poezję, recytowano, dyskutowano o polityce i organizowano wieczory literackie. Przedstawienia kukielkowe ośmieszały Hansa Franka i Ludwiga Fischera; pewna grupa odtworzyła nawet śmierć dowódcy SS i policji Franza Kutschery na ulicach Warszawy, a inni parodiowali Adolfa Hitlera w skeczach przypominających *Dyktatora* Charliego Chaplina.

Niemcy spodziewali się, że Polacy po prostu zapomną o swojej kulturowej spuściźnie, zajmą się zbieraniem ziemniaków albo skończą jako niewolnicy w kopalniach, były to jednak płonne nadzieje.

Jednym z nieszczęść Powstania Warszawskiego było to, że tak wielu utalentowanych ludzi, których Niemcy zmusili do milczenia w okresie okupacji, zginęło w ogniu walki.

W tym czasie niektórzy hitlerowcy, zwłaszcza Hans Frank, generalny gubernator okupowanych ziem polskich, zdali sobie sprawę, że polityka narastającego terroru nie zdaje egzaminu. Wojna miała się ku końcowi, a Frank, jak wielu innych nazistowskich przywódców, doszedł do wniosku, że mógłby w powojennym świecie być mężem stanu i przedstawicielem swego kraju. Miał nadzieję, że uda się wciągnąć Polaków do walki u boku Niemiec w nowym konflikcie pomiędzy

Sowietami a zachodnimi aliantami. Wierzył, że niebawem do niego dojdzie. Starał się przekonać do siebie Polaków, otwierając kilka szkół i pozwalając na powrót niektórych przejawów polskiej kultury. Zgermanizował nawet nazwisko Fryderyka Chopina na „Frederick Shopping”, dzięki czemu utwory kompozytora można było grać publicznie¹⁶¹. Starania Franka spełzły na niczym, bo w rzeczywistości pozostał nieczułym zarządcą, jakim był zawsze. Odnosił się do swojej żony jak do „królowej Polski” i wybudował dla niej basen na Wawelu. Trzymał *Damę z łasiczką* Leonarda da Vinci – jeden z największych skarbów w polskich zbiorach – w swoich prywatnych pokojach i próbował ją zabrać ze sobą, gdy wyjeżdżał do Niemiec w 1945 roku. Płacił Polakom, w tym matce Romana Polańskiego, za pracę na zamku, ale nigdy nie zaszczylił ich rozmową jak zwykły człowiek – byli niewolnikami, mieli służyć jego wspaniałemu dworowi aż do chwili, gdy staną się niepotrzebni. Rankiem mógł podpisać setki wyroków skazujących ludzi na śmierć albo wyrazić zgodę na kolejny transport do Auschwitz, a wieczorem pójść na koncert orkiestry, w której za jego pozwoleniem grała garstka Polaków. Himmler uważał, że Frank jest „zbyt miękki” – ani Hitler, ani Himmler nie dopuściliby do jakiegokolwiek współpracy znienawidzonych Słowian. Polacy często się z niego naśmiewali. Kiedy opublikował swoje *Dni w Polsce*, broszurę o organizacji kultury niemieckiej, podziemna prasa wydrukowała podobną broszurę z nowym, ironicznym tekstem. Najbardziej pochlebną recenzję Franka zyskała organizacja Kraft durch Freude – „Siła poprzez Radość” i jej wystawa będąca „pokazem polowania na ludzi i aresztowań w prywatnych domach, połączonym z wycieczką w celu obejrzenia przedstawicieli polskiej inteligencji w obozach w Oświęcimiu, Dachau i Oranienburgu”¹⁶². Gdy wybuchło powstanie, Frank ukazał swoje prawdziwe oblicze. Poczł się zdradzony przez „swoich” Polaków i uznał, że Warszawa była „punktem, z którego pochodzą wszystkie niepokoje w tym kraju”. Tak jak jego przełożeni zgodził się na całkowite zniszczenie miasta¹⁶³.

Gdy alianci posuwali się w kierunku Niemiec, w Polsce rozszerzał się zakres walki zbrojnej prowadzonej przez AK pod auspicjami rządu na uchodźstwie w Londynie. Od 1940 roku, jeszcze pod dowództwem Stefana Roweckiego, Armia Krajowa objęła swym zasięgiem teren niemal całej okupowanej Polski. Jej struktura organizacyjna (podział na dywizje, brygady i pułki) opierała się na przedwojennym *ordre d'bataille* Wojska Polskiego.

W celu uniknięcia niemieckiego odwetu, którego ceną było czasem życie setek niewinnych ludzi w zamian za życie jednego Niemca, AK skupiła się przede wszystkim na wywiadzie i sabotażu. Generał Kazimierz Sosnkowski, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w Londynie [od lipca 1943 do września 1944 - ZK], utrzymywał, że wywiad był najważniejszym zadaniem zbrojnego podziemia. To Polacy jako pierwsi złamali utrzymywany w ścisłej tajemnicy szyfr Enigmy i tuż przed wybuchem wojny, 25 lipca 1939 roku, zaopatrzyli wywiady brytyjski i francuski w zrekonstruowane egzemplarze maszyny - Winston Churchill powiedział później królowi Jerzemu VI, że złamanie szyfrów Enigmy było jedną z głównych przyczyn zwycięstwa aliantów. Później Polacy wysłali na Zachód szczegółowe raporty o niemieckich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady. Przekazali nawet fragmenty przechwyconej rakiety V-2. AK działała w ścisłej współpracy z brytyjskim centrum koordynującym ruch oporu przeciwko Niemcom okupującym Europę, czyli Kierownictwem Operacji Specjalnych - SOE, które w drodze zrzutów dostarczało broń, amunicję i agentów - „cichociemnych” - do Polski. W przeciwieństwie do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które w czasie wojny było nastawione bardziej prosowiecko i antypolsko, SOE za sprawą żołnierzy, którzy często pracowali w skrajnie niebezpiecznych warunkach, ramię w ramię z Polakami, miało olbrzymi respekt dla tych niezachwianie probrytyjskich partnerów. Hugh Dalton, minister wojny ekonomicznej, powiedział otwarcie: „Lubię Polaków”, a dyrektor operacji we wschodniej i środkowej Europie, brygadier Colin Gubbins,

był bliskim osobistym przyjacielem generała Sikorskiego i ściśle współpracował z jego następcą, premierem Stanisławem Mikołajczykiem¹⁶⁴. Brytyjczyk kanadyjskiego pochodzenia, Thomas Snowden, żołnierz współpracujący z Polakami na terenie Szwecji i innych krajów, powiedział w gronie swoich kolegów marynarzy: „najbardziej ufam Polakom”¹⁶⁵. I nie było w tym nic nadzwyczajnego. Nawet Niemcy wiedzieli o ich efektywności. W grudniu 1942 roku Himmler narzekał, że polski ruch oporu jest silny, dobrze zorganizowany i staje się „bardzo groźny” dla Niemiec.

Dla żołnierzy AK Warszawa stanowiła wyjątkowo niebezpieczny teren. Musieli działać w ścisłej tajemnicy, a każdy błąd mógł doprowadzić do tego, że gestapo zapuka do drzwi. Od czasu kiedy Jan Karski był werbowany przez Dzięwałtowskiego, atmosfera się zagęściła. „Jesteś teraz jednym z nas. Członkiem Podziemia... gdybyś na nas doniósł lub próbował to zrobić, dostaniesz kulę w łeb. Czy mówię jasno?”¹⁶⁶. Każdy miał *nom de guerre*, a organizacja działała raczej na zasadzie sieci komórek niż hierarchii. Żołnierze znali tylko wyższego rangą przełożonego i kilku kolegów, co oznaczało, że nawet gdyby ich torturowano, mogliby ujawnić jedynie ograniczony zasób informacji. Najbardziej narażone były łączniczki, które wykorzystywano do utrzymywania kontaktów pomiędzy członkami podziemia. Naturalnie praca ta oznaczała, że nie mogły pozostawać w ukryciu jak inni żołnierze i zawsze musiały być pod ręką. Karski napisał, że „udział łączniczek w pracy Podziemia był ogromny, a ich poświęcenie i ryzyko bodaj największe spośród wszystkich struktur konspiracyjnych. A jednak były one najmniej docenianymi członkami Podziemia, nie dostawały wysokich odznaczeń czy awansów. Wiele łączniczek, z którymi miałem honor pracować, spotkał tragiczny los. Jedną z nich była młoda dziewczyna, w wieku dwudziestu dwu albo trzech... Po pierwszym i jedynym przesłuchaniu, jakiemu poddało ją gestapo, otrzymaliśmy z więzienia gryps opisujący jej stan: «Niemcy zmasakrowali jej pałkami organy kobiece». Skonała w celi”¹⁶⁷. Pomimo

wszystkich środków ostrożności wiele setek żołnierzy AK schwytano, torturowano i zabito w czasie wojny.

Po aresztowaniu Roweckiego w 1943 roku dowódcą AK został niski, szczupły i skromny generał Tadeusz „Bór”-Komorowski, który wkrótce musiał podjąć bardzo trudną decyzję o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego. Urodzony w 1895 roku, służył jako oficer w armii austro-węgierskiej, zanim po I wojnie światowej wstąpił do Wojska Polskiego. Rozpoczął karierę jako oficer kawalerii i był szefem Centrum Wyszakolenia Kawalerii w Grudziądzu. Wspaniały jeździec, kierownik polskiego zespołu jeździeckiego na olimpiadzie w Berlinie w 1936 roku. Na igrzyskach zwrócił na siebie uwagę zarówno protegowanego Himmlera - Hermanna Fegeleina, jak i generała-porucznika Hansa Källnera z 19. dywizji pancerniej. Obaj walczyli przeciwko niemu w powstaniu. „Bór” był bardzo czynny w konspiracji, ale nie był dobrym taktykiem¹⁶⁸. Andrzej Pomian, jeden z założycieli Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, pierwszy raz spotkał go w Londynie po wojnie: „W mojej wyobraźni był on wspaniałym symbolem heroizmu, więc pierwsze spotkanie z nim było bardzo rozczarowujące”. „Bór” - pomyślał Pomian - nie miał w sobie nic z bohatera. Był „szczery i prostolinijny” oraz nosił „przerażający stygmat podjęcia decyzji o rozpoczęciu Powstania”. Stanisław Jankowski, „Agaton”, przebywał w obozie jenieckim z tym „zmęczonym, nieśmiałym, uprzejmym i przyjacielskim człowiekiem”. Pułkownik Józef Szostak, szef Oddziału III (Operacyjnego) Komendy Głównej AK, który wiele razy uczestniczył w dyskusjach nad tą brzemiennej w skutkach decyzją, powiedział o nim, że był „szczery, honorowy i odważny, lecz nie miał absolutnie żadnych kwalifikacji do zajęcia pozycji, którą przydzielił mu los. Był sympatycznym, dobrze wychowanym i eleganckim oficerem kawalerii... ale nie wyróżniającą się osobowością i nie przewyższał swych podwładnych w kwestiach charakteru i męstwa”¹⁶⁹.

AK przygotowywała się do powstania przeciwko Niemcom od początku wojny, ale nie było to jej jedyne zadanie: organizacja dzieliła

się na tych, którzy byli aktywnie zaangażowani w działania przeciwko wrogowi, i tych, którzy na razie w takich działaniach nie uczestniczyli, oczekując na wezwanie do walki. Większość mężczyzn i kobiet w AK zwyczajnie pracowała i żyła normalnym życiem. Józef Garliński, który był oficerem wywiadu, dla przykrywki handlował starymi ubraniami. Przystojny, grający w tenisa agent poślubił Irlandkę, która spędziła w Polsce całą wojnę: „Nigdy nie rozmawialiśmy o mojej podziemnej pracy – stwierdził – ale ona wiedziała, że byłem głęboko w nią zaangażowany i że handel starymi ubraniami był tylko fasadą, aby ukryć moją działalność. Ona sama, mimo mojego sprzeciwu, zaangażowała się w podobne zajęcia, jednak w mniejszym stopniu”¹⁷⁰. Włodzimierz Rosłonec, który dowodził ochroną arsenału broni na Królewskiej, napomknął matce o swojej pracy krótko przed powstaniem.

Przerwała mu krótko, mówiąc: „Bardzo się cieszę, ale nie mów mi nic więcej, i ja ci też nie będę opowiadać o mojej działalności, tak będzie lepiej dla nas obojga”. Uzgodnili wyznaczenie awaryjnego punktu kontaktowego w razie kłopotów, ale zastrzegli, że opowiedzą sobie nawzajem o swoim zaangażowaniu dopiero po wojnie.

W AK istniały również elitarne oddziały Kedywu, pionu organizacyjnego AK prowadzącego walkę bieżącą, do którego należeli mężczyźni i kobiety przeszkoleni w dziedzinie sabotażu, łączności, a nawet broni chemicznej. Oddziały Kedywu i inne grupy przeprowadziły w czasie wojny setki akcji dywersyjnych. Były tak skuteczne, że generał Siegfried Hänicke skarżył się: „Moi żołnierze nie rozumieją, że kiedy są na terenie Generalnego Gubernatorstwa, to nie są w ojczyźnie, ale na obszarze, gdzie większość ludności jest nastawiona do nas wrogo i przeciwstawia się nam siłą”¹⁷¹.

Żołnierze Kedywu wywodzili się z różnych środowisk, ale większość była dobrze wykształcona i miała przygotowanie zawodowe. Jednym z najbardziej niezwykłych z nich był Stanisław Aronson. Po ucieczce z pociągu jadącego do Trebłinki znalazł się w Warszawie w domu

przyjaciółki swojej matki po „aryjskiej” stronie muru. Tam został przedstawiony doktorowi filologii Józefowi Rybickiemu, który był szefem Kedywu Okręgu Warszawskiego AK. Rybicki zdawał sobie sprawę, że ten wykształcony i obyty w świecie młody człowiek będzie dobrze nadawać się do Kedywu, i po długim „wywiadzie” spytał, czy zechce się przyłączyć. Aronson zgodził się i otrzymał nową „aryjską” tożsamość, komplet dokumentów i pseudonim „Rysiek”. Został szybko zaakceptowany przez ósmioosobowy zespół Kedywu Kolegium „A”. To, że jest Żydem, było omawiane tylko raz, kiedy jeden z kolegów spytał go, czy pochodzi z Kresów, „czy może jest Żydem, bo nasz wywiad nie bardzo może cię rozgryźć”. Kiedy Aronson przyznał się do swego pochodzenia, kolega obiecał, że ich grupa zachowa rzecz w tajemnicy, i nigdy więcej temat ten się nie pojawił. Wszyscy wiedzieli, jak poważne niebezpieczeństwo mu grozi, a ujawnienie jego prawdziwej tożsamości może doprowadzić do zdrady, aresztowania i śmierci.

Inaczej niż większość żołnierzy AK, Aronson i jego koledzy z Kedywu podczas wojny stale odbywali szkolenia wojskowe. Uczono ich, jak posługiwać się bronią wszelkiego rodzaju, poczynając od amerykańskich pistoletów maszynowych Thompson po niemieckie schmeissery; uczestniczyli w warsztatach, podczas których analizowano przeprowadzone poprzednio akcje, a ich nauczycielami byli energiczni skoczkowie spadochronowi z Anglii, czyli cichociemni. Jednym z bardziej ponurych, „bezwzględnych i mrocznych” zadań oddziału Aronsona było rozstrzeliwanie zdrajców, w tym Polaków kolaborujących z gestapo, skazanych na śmierć przez sądy podziemne. „Czasami przygotowania do tych akcji trwały kilka tygodni. Kręciliśmy się wokół domu ofiary i obserwowaliśmy jej zwyczaje. Rysowaliśmy mapę sąsiednich ulic i alejek oraz rozkład budynku. Kiedy wszystko było gotowe, wchodziliśmy do mieszkania ofiary... Odczytywaliśmy wyrok i jeden z moich przyjaciół dokonywał egzekucji”¹⁷².

Jedną z najsłynniejszych akcji Kedywu w Warszawie było zabicie przyjaciela i współpracownika von dem Bacha-Zelewskiego, Franza

Kutschery (jego żona była siostrą Hermanna Fegeleina), który po krótkim czasie współdziałania z von dem Bachem na Białorusi został przysłany do Polski. Zyskał tu miano „kata Warszawy”. Kutschera, wysoki mężczyzna szczerzący zęby w uśmiechu, z ulizanym wąsem *à la* Hitler, był fanatycznym wrogiem prawdziwych lub wymaginowanych „partyzantów”, czerpiącym wielką przyjemność z rozpracowywania i likwidacji ośrodków „bandytyzmu”, najpierw jako dowódca SS i policji w Mohylewie, a od września 1943 roku w Warszawie. Twierdził, że wszyscy Polacy są zbędni, i energicznie przeprowadzał masowe łapanki i egzekucje przypadkowych ofiar na ulicach stolicy. Szczególnie ten rodzaj zbrodni sprawił, że Sąd Specjalny Polskiego Państwa Podziemnego skazał go na karę śmierci, a wyrok ten został zaaprobowany przez polski rząd na uchodźstwie w Londynie. Rozkaz w sprawie jego likwidacji wydał generał Emil August Fieldorf, „Nil”, dowódca Kedywu AK. Podczas świetnie skoordynowanego ataku 1 lutego 1944 roku przed jego siedzibą obok kwatery głównej gestapo samochód Kutschery został zablokowany przez inny pojazd z czterema żołnierzami Kedywu. Bronisław Pietraszewicz, „Lot”, którego „Bór” nazywał jednym ze swoich najzdolniejszych żołnierzy, strzelił mu w głowę, a jego kolega zastrzelił esesmana kierowcę. W ciągu kilku sekund cały teren znalazł się pod gęstym niemieckim ostrzałem, ale całej czwórce udało się odjechać¹⁷³. Przez most dotarli na Pragę do Szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie „Lot” i „Cichy” zmarli z ran. Pozostałych dwóch uczestników akcji, „Sokoła” i „Juna”, próbowali zatrzymać Niemcy. Obaj skoczyli z mostu do Wisły i usiłowali uciec. Zostali jednak zastrzeleni w nurtach rzeki.

Von dem Bach wydał specjalną kolację dla wdowy po Kutscherze, podczas której wychwalał wspaniałą karierę jej zmarłego męża. Zuchwałe zabójstwo w biały dzień wstrząsnęło Niemcami. Następca Kutschery, Paul Otto Geibel, zaprzestał masowych łapanek ulicznych, chociaż nadal rozstrzeliwano Polaków w ruinach getta i innych miejscach. Żołnierzom Wehrmachtu wydano rozkaz, by nie chodzili

pojedynczo po ulicach, a Niemcy obsesyjnie starali się zachować w tajemnicy wszystko, co dotyczyło ich najważniejszych funkcjonariuszy. Nazwisko Geibla i jego aktywność utrzymywano w tajemnicy przed Polakami, a inni czołowi przedstawiciele władz okupacyjnych w Warszawie przebywali w pilnie strzeżonych niemieckich dzielnicach, których starali się nie opuszczać. Franz Grassler, młody prawnik i w swoim czasie zastępca komisarza do spraw dzielnicy żydowskiej, dr. Heinza Auerswalda, skarżył się, że nawet Niemcom trudno jest skontaktować się z przełożonymi, tak bardzo przywiązywano wówczas wagę do hierarchii i bezpieczeństwa:

„Auerswald był u siebie w mieszkaniu, a my przebywaliśmy w koszarach koło Domu Niemieckiego” – opowiadał. Nawet jeśli trzeba było omówić ważne sprawy, czasem do spotkania udawało się doprowadzić dopiero po kilku dniach. Nic dziwnego, że bardzo niewielu Polaków wiedziało, jak wyglądają i jak się nazywają piastujący rozmaite urzędy wysocy dostojnicy SS¹⁷⁴.

Mimo tych środków ostrożności AK udawało się zdobywać informacje na temat owych funkcjonariuszy. Jednym z obowiązków Larysy Zajączkowskiej, pracującej pod przykrywką w niemieckim biurze, było dostarczanie poczty do wspaniałego rokokowego Pałacu Brühla, ówczesnej siedziby SS i gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera. Był to jeden z najlepiej strzeżonych budynków w mieście, ale „przy pomocy kilku tabliczek czekolady, paru butelek śliwownicy i paczki kawy zaprzyjaźniłam się z sekretarką gubernatora Fischera – wspominała Zajączkowska. – Miała ona bardzo proste gusta, i ta tłustawa *Fräulein* nie umiała nawet sobie wyobrazić, gdzie przesyłam wszystkie informacje, które jej się wymykają. Na przykład nikt nie wiedział, kto zastąpił Kutscherę po jego śmierci... Był to ścisły sekret i nazwiska następcy nie znali nawet Niemcy. I wtedy pewnego dnia w pokoju znalazł się szczupły łysiejący oficer, a ja wyszeptalam do Fredy: «Kto to jest?», dodając, że bardzo mi się spodobał. Ona odpowiedziała szeptem: «To generał Geibel, następca Kutschery».

Natychmiast o tym zameldowałam”.

AK, planując kolejny zamach, poprosiła Larysę, by dowiedziała się, którym samochodem jeździ Geibel, ale było to niezwykle trudne, bo po śmierci Kutschery wyżsi funkcjonariusze zmieniali samochody kilka razy dziennie. Kiedy w końcu udało jej się zdobyć tę informację, powiedziano jej, że nie będzie zamachu na życie Geibla, bo „wojna dobiega końca, a winni zostaną osądzeni przez międzynarodowy trybunał”. Niestety, tak się nie stało. Chociaż akurat Geibel zmarł w polskim więzieniu, to jednak wielu najgorszych zbrodniarzy działających w Warszawie, poczynając od von dem Bacha po Reinefartha, od Ludwiga Hahna po Wilhelma Koppego i Heinza Auerswalda, uniknęło kary za popełnione tu przestępstwa.

Ataki AK na Niemców w Warszawie stały się jeszcze częstsze, gdy Sowieci podeszli bliżej miasta. W ciągu piętnastu miesięcy przed powstaniem grupa Aronsona z Kedywu przeprowadziła ponad sześćdziesiąt operacji, w tym wiele akcji likwidacyjnych na Niemcach lub kolaborantach. Zginęła w nich prawie połowa jego oddziału. W okresie od listopada 1943 do maja 1944 AK zabiła 704 Niemców, a tuż przed powstaniem wykonywano wyroki na mniej więcej dziesięciu osobach dziennie.

Niemcy cały czas ze wszystkich sił zwalczali AK. Jednym z ich największych sukcesów było zatrzymanie przez gestapo Komendanta Głównego, generała „Grotą” – Stefana Roweckiego.

Kobiety z AK zazwyczaj wykazywały się podobną odwagą. Jedną z najbardziej niezwykłych grup, także wchodzącą w skład Kedywu, był wyłącznie kobiecy oddział saperski dowodzony przez major Zofię Franio. W 1940 roku Franio otrzymała zgodę na zwerbowanie pięciu instruktorek z Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Wszystkie te kobiety, wśród których była Antonina Mijał, miały „wiedzę wojskową, dyspozycje psychiczne i sprawność fizyczną, by sprostać zadaniom”. Franio zorganizowała oficerów z pułku saperów, którzy szkolili jej podwładne w zakresie materiałów wybuchowych i bomb zapalających,

a jesienią 1940 roku trzy spośród tych pięciu instruktorek założyły kolejne podgrupy – wszystkie one weszły w skład Kedywu¹⁷⁵.

Jedną z owych instruktorek była Antonina Mijał, „Tosia”, która wkrótce stanie się zastępczynią Franio. Piękna młoda kobieta z błyszczącymi czarnymi włosami i ciemnymi oczami – rodzina jej prapradziadka przybyła do Polski z Hiszpanii wraz z Wielką Armią Napoleona – została zwerbowana przez Franio w październiku 1940 roku. Antonina brała udział w licznych akcjach dywersyjnych, szczególnie w wysadzaniu linii kolejowych. Wyjeżdżała z miasta ostatnim tramwajem, mając przy sobie ukryte bomby; pewnego razu przewoziła je w pluszowych małpkach. Jej przyjaciółka, Irena Hahn, wspominała, jak pewnego wieczoru razem wysadzały pociąg i musiały „wślizgnąć się z powrotem do Warszawy, co było bardzo niebezpieczne, bo drogi były już obstawione przez Niemców przeszukujących teren”. Innego wieczoru wracały do domu po szkoleniu w mieszkaniu major Franio, gdy zatrzymał je policyjny patrol: „Policjanci przeszukali plecak Tosi, ale nie zwrócili uwagi na pudełko, które miała pod pachą. Pozwolili nam odejść, a Tosia dalej niosła próbkę materiałów wybuchowych. Po kilku minutach musiałyśmy przystanąć; nie mogłyśmy wykrztusić słowa”. Gdyby otworzyli pudełko, obie kobiety zostałyby zastrzelone. Innym razem zostały otoczone w łapance ulicznej i chociaż Tosi udało się wydostać za kordon, Irenę zatrzymano. „Tosia wróciła po mnie, złapała moją rękę i wyrwała ją policjantowi, jakby była obrażona, że ją trzymał. Stał jakby zmieszany, a jego koledzy zaczęli się z niego śmiać, i udało się nam wymknąć”.

Franio i Mijał kierowały dwudziestoma magazynami i wytwórniami broni w Warszawie i jej okolicach, nie tylko nadzorując produkcję, ale także przenosząc broń tam, gdzie była potrzebna, nieustannie ryzykując własne aresztowanie i uwięzienie. Według Rybickiego „nie brał w tym udziału żaden mężczyzna i nigdy nie było żadnych skarg na jakość techniczną czy dostawy”¹⁷⁶.

Niestety, działalność Kedywu nie jest reprezentatywna dla całej AK.

Stanisław Aronson, który po wojnie służył w wojsku izraelskim, stwierdził: „Ludzie do dziś dnia myślą, że AK była jakąś militarną potęgą, ale tak w ogóle nie było. AK była właściwie organizacją kadrową, do której prawdopodobnie należało kilkaset tysięcy ludzi. Jednak operacyjnych jednostek było bardzo mało, w Okręgu Warszawskim może tysiąc bojowników, którzy naprawdę brali udział w dywersji”¹⁷⁷. Na początku powstania warszawska AK liczyła 40 000 członków, ale tylko kilka tysięcy było odpowiednio uzbrojonych i wyszkolonych. Większość pozostałych stanowili młodzi ludzie sfrustrowani niemal pięcioletnią niemiecką okupacją, o skromnych umiejętnościach praktycznych czy doświadczeniu. Chcieli koniecznie „coś zrobić”, ale mieli niewielkie wykształcenie lub nie mieli go wcale i tylko nieliczni posiadali broń. Będzie to stanowić poważny problem w Powstaniu Warszawskim.

Operacja „Burza”

Pierwszy plan powstania został opracowany we wrześniu 1942 roku i zakładał, że ma ono zostać zarządzane przez Naczelnego Wodza z Londynu w chwili, gdy klęska Niemców będzie już bliska. Początkowo Polacy mieli nadzieję, że zwycięstwo przyjdzie z zachodu, po tym, jak Brytyjczycy i Amerykanie zajmą całe Niemcy i wkroczą do Polski, ale sowieckie zwycięstwa, poczynając od Stalingradu, i zwlekanie przez zachodnich aliantów z inwazją we Francji sprawiły, że stało się jasne, że zostaną „wyzwoleni” przez idące ze wschodu wojska sowieckie. Polacy mieli powody do nieufności wobec sowieckich intencji i wiele czasu poświęcali dyskusjom o potencjalnym zagrożeniu ze strony Armii Czerwonej. W lutym 1943 roku Stefan Rowecki, który jak mantrę powtarzał, że Sowieci „będą zawsze naszym wrogiem”, naszkicował nowy plan pod kryptonimem „Burza”. Zbrojna akcja miała rozwijać się w trzech etapach: powstanie w takich miastach jak Lwów i Wilno, walki na terenach na wschód od Wisły i w końcu ogólnonarodowe powstanie

w całym kraju. Myślą przewodnią było nękanie Niemców podczas odwrotu, zapobieganie aktom odwetu na ludności cywilnej i zajęcie głównych polskich miast w imieniu rządu na uchodźstwie, zanim wkroczą do nich Rosjanie. Obawy Roweckiego co do postawy Sowietów wzrosły po zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych z polskimi władzami na uchodźstwie w związku ze sprawą wymordowania 4410 polskich oficerów w Katyniu i ponad 17 000 w innych miejscach, co było największą masakrą jeńców wojennych w czasie II wojny światowej. Ich groby odkryli Niemcy w kwietniu 1943 roku. Kiedy Sowietci zaprzeczyli, że są sprawcami mordy, Polacy, znając prawdę, zażądali przeprowadzenia śledztwa przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. 26 kwietnia Stalin użył tej „zniewagi” jako pretekstu do zerwania stosunków z rządem Sikorskiego, unosząc się fałszywym gniewem z powodu polskich oskarżeń. Rowecki uznał, że zagrożenie AK ze strony Rosjan jest zbyt duże, by wywoływać otwarte powstanie, więc Polacy powinni prowadzić akcje sabotażowo-dywersyjne przeciwko wycofującym się Niemcom, ale pozostawać w konspiracji.

Kiedy po aresztowaniu generała Roweckiego w czerwcu 1943 roku dowództwo AK objął generał „Bór”-Komorowski, zmienił ten rozkaz, uznając, że Polacy powinni wyzwolić się sami, by udowodnić, że stanowią prawowitą władzę w Polsce. Generał Sosnkowski [Naczelny Wódz po śmierci Sikorskiego - ZK] przebywający w Londynie niechętnie wyraził zgodę, chociaż nie miał złudzeń co do intencji Rosjan. „Wedle mego zdania - pisał w depeszy do «Bora»-Komorowskiego 11 stycznia 1944 roku - istotnym celem gry Sowietów jest przekształcenie Polski w wasalną republikę komunistyczną lub zgoła w siedemnastą republikę sowiecką”. Miał rację. Stalin już w myślach zastrzegł sobie prawo do Europy Wschodniej. Ponadto Polacy nie mogli liczyć na żadną realną pomoc ze strony aliantów zachodnich. Podczas konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 roku Stalin, Churchill i Roosevelt określili przyszłą wschodnią granicę Polski wzdłuż tak zwanej linii Curzona, co

pozostawiało pokaźną część polskiego terytorium po stronie ZSRR. Churchill zasugerował, by jako rekompensatę przyznać Polsce pewne obszary należące wcześniej do Niemiec. Był to złowieszczy precedens. Zachodni alianci nie tylko pominęli Polaków w czasie podejmowania decyzji, ale też jasno dali do zrozumienia, że mimo wszystko bardziej zależy im na utrzymaniu przyjaznych stosunków ze Stalinem niż z władzami polskimi zaniepokojonymi o przyszłość swego kraju. Zwłaszcza Roosevelt widział Polskę jako część sowieckiej strefy wpływów, a jego jedyną prawdziwą troską było utrzymanie kwestii przyszłej granicy Polski w tajemnicy przed milionami Amerykanów polskiego pochodzenia wobec zbliżających się w listopadzie 1944 roku wyborów prezydenckich. Dokumenty ujawnione we wrześniu 2012 roku w Archiwum Narodowym w Waszyngtonie dowodzą, że Roosevelt wiedział, że to Sowieci byli sprawcami masakry w Katyniu, ale tak bardzo zależało mu na dobrych relacjach ze Stalinem, że okłamywał nie tylko własny naród, ale zwłaszcza Polaków, bezwzględnie traktując tych tak bardzo zagrożonych ludzi.

Churchill współczuł Polakom, ale był w trudnej sytuacji. Potęga brytyjska bladła w cieniu dwóch rodzących się supermocarstw, a on rozpaczliwie walczył o zachowanie jak największych wpływów imperium. Rozumiał, że Zachód nie pokona Niemców samodzielnie i że ceną za współdziałanie Sowietów jest zmiana polskiej granicy wschodniej. Ogromne sowieckie sukcesy na froncie sprawiały, że alianci zachodni byli poirytowani niezgodą Polaków na zaakceptowanie nowej rzeczywistości politycznej. Dominował pogląd, że skoro Sowieci płacą za zwycięstwo krwią milionów żołnierzy, „kwestia polska”, jakkolwiek kłopotliwa, nie może doprowadzić do podważenia decyzji Stalina o kontynuowaniu walki. Marszałek polny Jan Smuts, premier Republiki Południowej Afryki, tak to wyraził w marcu 1944 roku: „Byłoby katastrofą, gdyby kwestia polska miała popsuć stosunki Rosji z Wielką Brytanią”¹⁷⁸. Większość wyższych urzędników w Foreign Office zgadzała się z tym. Sir William Strang, radca ambasady brytyjskiej

w Moskwie, uważał, że akceptacja sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej jest zgodna z brytyjskim interesem: „Lepiej, by Rosja zdominowała Europę Wschodnią, niż by Niemcy dominowały nad Europą Zachodnią” – pisał¹⁷⁹.

Dlatego Stalin otrzymał *carte blanche* i mógł postępować tak, jak chciał.

Niezależnie od swoich obaw co do sowieckich intencji Polacy wspierali jak mogli Armię Czerwoną maszerującą w kierunku Warszawy. AK zaatakowała Niemców w Wilnie, Lwowie i Lublinie w ramach operacji „Burza” i pomagała Rosjanom, gdzie tylko mogła. Stalin nie zważał na to, bo był zdecydowany nie dopuścić, by AK odniosła jakiegokolwiek zwycięstwo wojskowe czy polityczne. Pierwsze kontakty między żołnierzami Armii Czerwonej i AK zazwyczaj były przyjazne, ale po kilku godzinach pojawiała się NKWD. Akowców, którzy się ujawnili, aresztowano, mordowano, wysyłano do łagrów albo przymusowo wcielano do pozostającego pod sowieckim zwierzchnictwem wojska polskiego dowodzonego przez generała Zygmunta Berlinga¹⁸⁰. Sowietci wykorzystali niedawno wyzwolony obóz na Majdanku do internowania „niebezpiecznych” Polaków. Kiedy w Lublinie 22 lipca zainstalowano Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako „prawowity rząd”, po ogłoszeniu tego przez radio nadawano przez pół godziny polski hymn narodowy. Stalin wyłożył karty na stół. Pozycję polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie osłabiano w każdy możliwy sposób, a jego przedstawicieli w Polsce eliminowano.

Gdy prawdziwe intencje Sowietów stały się jasne, presja na AK w Warszawie jeszcze się zwiększyła. Wraz z nadciągającą szybko ku miastu Armią Czerwoną pojawiła się obawa, że jeśli AK nic nie zrobi, Sowietci wyzwolą stolicę, a Stalin ogłosi światu, że Armia Krajowa jest nieskuteczna – albo nawet, co gorsza, że współpracuje z Niemcami. Generał „Bór” i jego otoczenie zaczęli przekonywać się nawzajem, że już sama bliskość Armii Czerwonej może stanowić okazję do objęcia

Warszawy operacją „Burza”. Gdy Niemcy szli w rozsypkę, a Rosjanie docierali na wschodni brzeg Wisły, wezwanie do „zrobienia czegoś” stało się jeszcze mocniejsze. Tym „czymś” miało być powstanie w stolicy.

Na przeszkodzie stał jeden poważny problem. W marcu 1944 roku Warszawa została celowo wyłączona z planowanej operacji „Burza”, bo jak wyjaśniał „Bór”-Komorowski – chcieliśmy „uniknąć walk w większych miastach celem oszczędzenia bezbronnej ludności i ochrony historycznych budowli”¹⁸¹. Część oddziałów AK pozostała w mieście, ale większość broni przeniesiono do głównych zgrupowań partyzanckich czekających w lasach. Generał Tadeusz Pełczyński, szef sztabu Komendy Głównej AK, powiedział, że walka o Warszawę nie była planowana, ale „położenie wojenne zmieniło wszystko”. Decyzja o walce w stolicy została podjęta w połowie lipca, gdy front zbliżał się bardzo szybko. Dowódca AK wraz z innymi przedstawicielami władz polskich uznali, że najważniejsze jest „uwolnienie Warszawy wysiłkiem żołnierza polskiego”¹⁸².

Pełczyński i jego przyjaciel generał Leopold Okulicki byli głównymi autorami poprawionego planu. Urodzony w 1892 roku jako syn technika cukrowniczego Pełczyński od początku był głęboko zaangażowany w konspirację (to on przed wojną, w lipcu 1939 roku, przekazał urządzenie szyfrujące Enigma Brytyjczykom), dowodził wieloma akcjami sabotażowymi Kedywu podczas wojny. Dla niego wybór był prosty: albo AK wyjdzie z Warszawy, pozostawiając ją jako „ziemię niczyją”, na której dojdzie do walk między Niemcami i Sowietami, albo pomoże wyzwolić miasto i jako prawowity gospodarz dokona oficjalnego powitania Sowietów.

Generał Okulicki ze swej strony także miał wątpliwości co do sowieckich intencji. Aresztowany i zesłany do łagru za działalność konspiracyjną, zdołał wydostać się dzięki generałowi Władysławowi Andersowi, uwolnionemu przez Rosjan i tworzącemu armię z Polaków uwięzionych na terenie ZSRR w 1939 i 1940 roku. Okulicki został

zrzucony ze spadochronem na teren okupowanego kraju w maju 1944 roku, a to, że był specjalnym emisariuszem generała Sosnkowskiego, sprawiało, że jego głos miał wielką wagę w kwaterze głównej AK. Jednak jego poglądy graniczyły z mesjanizmem. Przekonywał, że nawet jeśli Rosjanie nie przyjdą z pomocą w wyzwolaniu Warszawy, cena klęski nie będzie zbyt wysoka, bo to „pokaże światu”, że Sowieci są nosicielami „niehumanitarnej polityki, która skaze połowę Europy na przyszłą niewolę”¹⁸³.

Zarówno Pełczyński, jak i Okulicki uważali, że oczekiwanie na odwrót Niemców sprawi, że AK będzie wyglądała na zbyt słabą i bierną. Polacy musieli pokazać światu, że stać ich na otwartą walkę, a ich kraj ma prawo do niepodległości po wojnie. Wszystko, co musieli zrobić, to uderzyć na niemiecki garnizon i utrzymać miasto, zanim przybędzie Armia Czerwona. Wydawało się to proste.

21 lipca generał „Bór” ugiął się pod presją Pełczyńskiego i Okulickiego i poprosił Jana Stanisława Jankowskiego, delegata Rządu na Kraj, przebywającego w Polsce, ale mającego stały kontakt z Londynem, o zgodę na włączenie stolicy do walki. Moment zdawał się znakomicie wybrany. Tej właśnie nocy niemiecki dowódca garnizonu w Warszawie nakazał ewakuację z miasta wszystkich niemieckich kobiet, nawet tych pracujących w służbach pomocniczych. Wśród Niemców zapanował chaos, gdy przerażeni cywile rozpaczliwie próbowali wyjechać z Warszawy. Nawet jednostki SD opuszczały miasto.

Tego samego dnia „Bór” wysłał do Londynu depezę, jak się potem okazało, zbyt optymistyczną, tak opisującą sytuację na froncie: „ruch sowiecki na zachód na tym odcinku będzie szybki i dojdzie bez większych skutecznych przeciwdziałań niemieckich do Wisły, i przejdzie Wisłę w dalszym ruchu na zachód... Wydaje się pewne, że na froncie wschodnim Niemcy nie są już w stanie odebrać inicjatywy z rąk sowieckich ani też przeciwstawić się im skutecznie. W ostatnim czasie coraz częściej widzimy objawy wewnętrznego rozkładania się armii

niemieckiej, która jest bardzo zmęczona i bez chęci do walki. Ostatni fakt zamachu na Hitlera łącznie z położeniem wojennym Niemiec doprowadzić może do ich załamania w każdej chwili”¹⁸⁴.

Komenda Główna AK w tym czasie spotykała się codziennie w kwaterze przy ulicy Pańskiej. Pułkownik Jan Rzepecki, szef Biura Informacji i Propagandy, popierał szybkie rozpoczęcie powstania, w znacznym stopniu ze względu na to, że jego zdaniem wzmocniłoby to pozycję Stanisława Mikołajczyka w negocjacjach ze Stalinem w Moskwie. On także wierzył, że okupacja niemiecka się kończy. Podczas narady 21 lipca wskazał na okno i poprosił kolegów, by wyjrzeni na puste ulice. Hitlerowcy odeszli, nie było uzbrojonych patroli. „Armia niemiecka przestała istnieć” – oświadczył¹⁸⁵.

Zdawało się, że Komendę Główną AK opanowały pewnego rodzaju wizje. Tak jakby jej członkowie wyobrażali sobie, że w opuszczonej przez Niemców Warszawie czekają na przysłowiowym czerwonym dywanie na to, by powitać Sowietów eleganckim wojskowym salutem na znak obustronnego szacunku, uznania i dobrej woli. Ludzie ci przeżyli wojnę, tworząc armię podziemną z myślą o wywołaniu powstania przeciwko Niemcom, a teraz nadeszła chwila, by odnieść wielkie polityczne zwycięstwo nad Stalinem. Nadal nie mogli zrozumieć, że mając zaledwie kilku tysięcy słabo uzbrojonych żołnierzy, nie dysponują niczym, co choćby przypominało siły wojskowe zdolne pokonać jedną, a może nawet dwie największe armie świata, ale nie istniał plan „B”. W te gorączkowe lipcowe dni dowódcy AK pozwolili sobie na przekonanie, że Niemcy są obecnie czymś drugorzędym, a głównym zadaniem jest uporanie się z Sowietami oraz z międzynarodową opinią publiczną w powojennym świecie. Niedocenianie siły Niemców miało okazać się strasznym i kosztownym błędem. Co gorsza, nikt z Komendy Głównej AK nie mógł potem narzekać, że nie powiedziano im prawdy.

Rzeczywiście, 21 lipca 1944 roku podczas narady dowództwa AK podniósł się tylko jeden głos sprzeciwu. Pułkownik Kazimierz

Iranek-Osmecki, szef wywiadu AK, był jednym z najrozsądniejszych i najlepiej poinformowanych ludzi spośród tych, którzy codziennie zbierali się na spotkaniach, by omówić położenie i podjąć decyzję w sprawie losu Warszawy. Był przerażony, gdy usłyszał wypowiedź Rzepeckiego o tym, że armia niemiecka jest rozbita, i szybko przedstawił podsumowanie sytuacji wojskowej na podstawie doniesień wywiadu z okolic stolicy. Powiedział, że oddziały niemieckie, które przekroczyły Bug kilka dni wcześniej, to pozostałości czterech dywizji; a dwie inne są okrążone w Brześciu, co oznacza, że niemiecka 2. armia została zniszczona i Niemcy nie będą bronić Warszawy przed atakami od wschodu. Ponadto na południu 4. armia pancerna sprawia wrażenie rozbitej: „Od kilku dni dowództwo armii wysyłało nieszyfrowane rozkazy do wszystkich jednostek. Można było się domyślać, że straciło ono kontakt z dowódcami dywizji lub też że one jako zorganizowane jednostki już nie istniały”. Później Osmecki ujawnił jedną z najważniejszych w tych przedpowstaniowych dniach informacji: „Chodzi na razie o informacje niepełne i czasem niesprawdzone... [że] nowe jednostki pancerne, niezidentyfikowane, pojawiły się na prawym brzegu Wisły w lasach między Wyszkowem i Jabłonną. Z drugiej strony zasygnalizowano mi przybycie do Żyrardowa części Dywizji Spadochronowej «Hermann Göring», jednej z najlepszych jednostek armii niemieckiej. Według posiadanych informacji, dywizja ta została wycofana z frontu włoskiego i transportowana jest pociągami w kierunku Warszawy. Pierwsze wyładowane oddziały zostały potajemnie wysłane w rejon lasów między Wyszkowem a Jabłonną”¹⁸⁶.

Osmecki pytany o znaczenie tej koncentracji wojsk odparł, że jest za wcześnie, by móc o tym coś powiedzieć. Wtedy generał Okulicki, który z pewnością nie mógł wiedzieć więcej niż Osmecki o zamiarach niemieckich, z przekonaniem oświadczył, że przybycie nowych wojsk jest bez znaczenia, bo „po prostu pojawiły się tu, by osłaniać odwrót 2. Armii”. Osmecki przeciwstawił się, podając kolejne informacje. Ludzie z wywiadu powiadomili go, że „dowództwo niemieckie

w Warszawie zażądało od dyrekcji kolejowej przysłania jak najszybciej dwóch tysięcy pustych wagonów dla wywiezienia fabryk i warsztatów z miasta”.

Ale mimo że można byłoby się spodziewać wysłania ich po prostu z Berlina do Warszawy, dowództwo ogłosiło, że „kilka tysięcy wagonów amunicji i sprzętu ma być wysłane w najbliższym czasie do Warszawy i dowództwo miasta mogłoby je użyć, w drodze powrotnej, do transportu maszyn i materiałów, które chce wywieźć. Kilka tysięcy wagonów sprzętu i amunicji może oznaczać, że Niemcy zamierzają bronić Warszawy” - podkreślił Osmecki¹⁸⁷. Rzepecki i Okulicki ponownie zbagatelizowali to ostrzeżenie i odnosząc się do zamachu na Hitlera z poprzedniego dnia, stwierdzili, że „armia niemiecka może się rozpaść z dnia na dzień”.

Nie mogli jednak wiedzieć, że zamach na życie Hitlera nie tylko go nie usunął, ale jedynie podsycił jego fanatyzm i wolę walki. Führer był przekonany, że został ocalony dla dobra Niemiec przez „boską opatrność”, i w Wilczym Szańcu pomstował na swoich generałów, zapewniając sobie jeszcze większą władzę. Generał „Bór” znalazł się jednak pod wpływem Rzepeckiego i Okulickiego i zarządził pogotowie bojowe na wtorek 25 lipca, czyli dokładnie w tym czasie, gdy sytuacja na froncie wschodnim zmieniała się na korzyść Niemców. Dla Warszawy miał nadejść dzień rozrachunku.

Podczas następnej odprawy w niedzielę 23 lipca Osmecki ponownie próbował ostrzec dowództwo AK przed zagrożeniem ze strony wojsk niemieckich. Miał wtedy więcej informacji: „Koncentracja Niemców na północny wschód od Warszawy stale się wzmaga i sygnalizowana jest obecność wyborowych jednostek Dywizji Pancernych SS «Wiking» i «Totenkopf»”. Jakkolwiek Sowieci z pewnością ostatecznie pokonają Niemców, to - jego zdaniem - należy odłożyć decyzję o wybuchu powstania aż do chwili, gdy znany będzie wynik niemieckiego przeciwnatarcia na północy. Tym razem poparł Osmeckiego pułkownik Janusz Bokszczanin, zastępca szefa sztabu Komendy Głównej AK,

przebywający od paru dni w Warszawie. Jednak Okulicki i Rzepecki ponownie stwierdzili, że Niemcy są w „rozsypce” i wkrótce opuszczą Warszawę. Rzepecki nawet powiedział, że jeśli niekorzystnie byłoby rozpocząć powstanie zbyt wcześnie, to „nieskończenie gorzej byłoby rozpocząć za późno, gdyż jeśli w pierwszym przypadku zawsze jeszcze moglibyśmy mieć nadzieję na poprawę sytuacji, to w drugim będziemy bezpowrotnie skazani. I Polska z nami”.

25 lipca 1944 roku doszło do ważnego spotkania „Bora”, oficerów z KG AK, Jana Stanisława Jankowskiego i generała Antoniego Chruściela, „Montera”, komendanta Okręgu Warszawskiego AK. Urodzony w 1895 roku w rodzinie chłopskiej, służył w armii austro-węgierskiej, a potem, po I wojnie światowej, wstąpił do nowo tworzonego Wojska Polskiego. Józef Rybicki, szef warszawskiego Kedywu, uważał, że nie pasuje on do konspiracyjnego świata AK. „Odprawy u niego [«Montera»] były wyjątkowo nieprzyjemne. Był on typowym «zupakiem» austriackim, nierozumiejącym konspiracji, jej stylu pracy... Zawsze nieufny w nieprzyjemny sposób, zawsze podejrzliwy, gruboskórny... Często dochodziło do ostrych słów, które mnie, cywilowi, uchodziły, a co oficerom jego na pewno by nie uszło”¹⁸⁸. „Monter” zbyt wielką wagę przywiązywał do spraw powierzchownych. Ważny dla niego był wojskowy protokół, zewnętrzny wygląd, posiadanie nowego munduru, przyjmował też pewne pozy wobec otoczenia. Miał także obsesję na punkcie swego miejsca w historii i przesadne poczucie własnej ważności. Po wojnie napisał do Stanisława Jankowskiego, wówczas architekta w Warszawie, przesyłając swoje propozycje dotyczące pomnika Bohaterów Warszawy, który miał stanąć na jednym z głównych placów. W kluczowych dniach przed powstaniem „Monter” nadal lekceważył siłę Niemców. Jego podstawową troską była słabość AK w mieście i położenie Sowietów. Wypowiadał się przeciwko rozpoczęciu powstania, zanim Armia Czerwona zajmie Pragę.

Osmecki próbował podkreślić siłę Niemców i doniosłość dowodów, że zamierzają przeprowadzić kontratak na Rosjan z Wyszkowa, na

północny wschód od Warszawy. „Będzie to miało olbrzymi wpływ na sytuację w stolicy” – oświadczył i znowu naciskał, by moment wybuchu powstania uzależnić od rozpoczęcia tej rosyjsko-niemieckiej walki. Opuścił naradę dość przygnębiony, mając poczucie, że nie został wysłuchany. Tak rzeczywiście było. Jankowski, jak najdalszy od wzięcia pod uwagę jego ostrzeżeń, wysłał do Londynu depezę, że powstanie jest teraz nieuchronne: „Jesteśmy w każdej chwili gotowi do rozpoczęcia walki o Warszawę” – oświadczył. Poprosił nawet o przysłanie z Wielkiej Brytanii polskiej Brygady Spadochronowej i o zbombardowanie przez RAF lotnisk wokół stolicy. „Zamelduję o rozpoczęciu walki” – napisał. To było wszystko. Nie doszło do żadnej prawdziwej dyskusji pomiędzy Warszawą a Londynem na temat nadchodzących wydarzeń; „Bór” i Jankowski skutecznie narzucili swą politykę własnym zwierzchnikom w Anglii.

Osmecki, gdy wracał do domu po odprawie, miał wizję losu, który czeka Warszawę:

„Słońce zachodziło nad Wolą i rozpromieniło okna miasta. Dochodząc do Siennej, zostałem oślepiony jego blaskiem, który odbijały dziesiątki okien. Nagle przypomniałem sobie ostrzeżenia Bokszczanina: «Niech mi pan wierzy, ja ich znam, oni nie przybędą, pozostawią nas samych Niemcom». Byłem pewny, że ma rację i miasto czeka pewne zniszczenie. Widziałem przez okna rozognione słońce i wydawało mi się, że już widzę pożar pustoszący miasto i słyszę trzask płomieni. Złudzenie trwało kilka chwil. Lecz tak mną wstrząsnęło, że... przykre uczucie prześladowało mnie także w nocy, powodując okropne sny. Gdy obudziłem się o świcie, miałem wrażenie, że przeżywam antyczną tragedię. Przeczewałem, że cała ta sprawa zakończy się straszliwym dramatem, lecz wiedziałem również, że nie zdołamy go uniknąć; jest on naszym tragicznym przeznaczeniem, przeciw któremu nie możemy nic zdziałać”¹⁸⁹.

Dowództwo AK mogło jeszcze coś zrobić, ale zrezygnowało. Osmecki, Bokszczanin i pułkownik Kazimierz Pluta-Czachowski, szef Oddziału

Łączności Operacyjnej, ostrzegali generała „Bora” i innych oficerów o zagrożeniu ze strony Niemców, ale zostali zignorowani. „Przeznaczenie” przemówiło za nich.

Bokszczanin w tym decydującym momencie historycznym jest jednym z niedocenionych bohaterów AK. Częściej niż ktokolwiek inny stale wyliczał zagrożenia płynące z lekceważenia Niemców, a przede wszystkim z wiązania nadziei na ocalenie z Rosjanami¹⁹⁰.

Poglądy Bokszczanina były bardzo jasne i konsekwentne: „Pierwszym warunkiem [rozpoczęcia powstania] jest zlikwidowanie niemieckiego przyczółka na Pradze. To jednak nie wystarczy. Trzeba będzie poczekać, aż Rosjanie, po zgromadzeniu pontonów potrzebnych do przeprawy przez rzekę, położą artyleryjski ogień zaporowy na drugą stronę Wisły... Musimy być bardzo ostrożni i sprawdzić dwa razy każdą informację, szczególnie dotyczącą ruchów 8. armii sowieckiej. Bolszewicy mogą wysłać patrole, byśmy sądzili, że atakują. Trzeba się upewnić, że to ich główne siły, a nie tylko wabik”. Nawet Osmecki początkowo uważał, że Bokszczanin „przesadza”, jednak późniejsze wydarzenia pokazały, że jego obawy co do sowieckich intencji były uzasadnione. „Bokszczanin wszystko rozumiał, ale mówił nam rzeczy, których nie chcieliśmy słyszeć, gdyż uznanie ich słuszności zmusiłoby nas do zrezygnowania z Powstania”¹⁹¹.

Osmecki chciał opóźnić wybuch do chwili, gdy sytuacja na froncie się wyjaśni, ale nie był przeciwko walce jako takiej. „Jako człowiek, jako Polak, podzielałem ich pasję i pewność, że Warszawa nie może przejść z rąk niemieckich w sowieckie bez wyrażenia naszej woli zachowania niepodległości, choćby przez wielki krzyk buntu i rozpacz. Bokszczanin miał rację, lecz jego racja była nie do przyjęcia, ponieważ niszczyła naszą rację bytu”. Jan Nowak-Jeziorański, emisariusz AK, który słyszał wypowiedź Bokszczanina, powiedział, że był pod wielkim wrażeniem „jego oficerskiego opanowania i pewności siebie”¹⁹². Ale jego wysiłki, by ostrzec innych, nie zdały się w końcu na nic, a jego postać niemal zupełnie zniknęła z kart historii.

Podjęcie decyzji

Dyskusje nad tym, co robić, trwały przez następne dwa dni, podczas gdy napięcie w mieście rosło. 26 lipca Iranek-Osmecki ponownie podkreślił, że trzy dywizje SS zostały przysłane w rejon Warszawy, ale „Monter” odparł, że niemieckie oddziały są „kiepskiej jakości”. Biorąc pod uwagę, że odnosiło się to do dywizji Waffen SS „Viking” i „Totenkopf”, a także elitarniej dywizji Luftwaffe „Herman Göring”, był albo niewiarygodnie źle poinformowany, albo nie rozumiał, co to naprawdę znaczy: te elitarne jednostki mogły nie być w pełnej gotowości bojowej, ale określenie ich jako „kiepskiej jakości” jest po prostu śmieszne. Przy tym „Monter” przyznawał, że uzbrojenie jego własnych oddziałów jest w opłakanym stanie, i martwił się o to, jaką siłą dysponuje AK.

Nastrój w szeregach niemieckich również zdawał się ulegać zmianie. 27 lipca gubernator dystryktu warszawskiego Fischer, który uciekł z miasta, niespodziewanie powrócił i o piątej po południu ogłosił przez uliczne głośniki, że następnego dnia o godzinie ósmej wszyscy mężczyźni w wieku od 17. do 65. roku życia mają stawić się w wyznaczonych miejscach do kopania rowów przeciwczołgowych. AK zakazała podporządkowania się temu zarządzeniu, więc zjawilo się tam zaledwie kilkaset osób. „Monter” obawiał się jednak, że Niemcy zaczną na siłę zagarniać mieszkańców do tej pracy, co zniszczy samą strukturę AK w stolicy. By temu przeciwdziałać, podjął nadzwyczajną decyzję o mobilizacji konspiracyjnych sił zbrojnych i ogłosił stan pogotowia do powstania bez porozumienia z innymi dowódcami AK. Zostały wydane rozkazy, a młodzi ludzie z AK, mężczyźni i kobiety, pospieszyli do wyznaczonych rejonów, przekonani, że zaraz zacznie się powstanie.

W rzeczywistości Niemcy nie mieli ani wystarczającej liczby ludzi, ani autorytetu, by wymusić realizację zarządzenia w sprawie kopania rowów. Zarówno Frank, jak i Fischer uzgodnili, że zignorują zlekceważenie ich władzy, by nie prowokować wybuchu powstania,

którego chcieli uniknąć. Skoro Niemcy nie zareagowali, „Monter” był zmuszony odwołać rozkaz. Ale ten fałszywy alarm wywołał zamieszanie i niezadowolenie w szeregach akowców, którzy robili wszystko, by na czas znaleźć się na swych pozycjach, miał także wielki wpływ na postawę „Bora” dwa dni później. Zdawał on sobie bowiem sprawę, że odwołanie rozkazu mobilizacyjnego po raz drugi wywołałoby katastrofalne skutki dla morale przyszłych powstańców. Pochopna decyzja „Montera”, by działać na własną rękę, miała fatalne konsekwencje 31 lipca.

Jeśli chodzi o wezwanie mężczyzn do kopania rowów przeciwczołgowych w Warszawie, Komenda Główna AK nie zadała sobie ważnego pytania: dlaczego, jeśli Niemcy mają zamiar zaraz opuścić stolicę, nakazują mężczyznom kopać owe rowy? Przecież to także sugerowało gwałtowny zwrot w ich nastawieniu.

26 lipca wygasła panika wśród Niemców w Warszawie. Zniknęły kolumny obdartych żołnierzy, zaczęły wracać samochody, które wyładowane po brzegi z takim pośpiechem niedawno opuszczały miasto. Urzędnicy i policjanci cichaczem ponownie wprowadzali się do swoich mieszkań, a niemieccy funkcjonariusze meldowali się do pracy, jakby nigdy nie opuścili stanowisk. Podwoiła się, a potem nawet potroiła obecność patroli SS i policji na ulicach, a umocnienia i bunkry obok ważnych budynków i instytucji nagle wypełniły się wojskiem. Aresztowano wielu Niemców, którzy oddalili się bez pozwolenia; Himmler nawet kazał odnaleźć i rozstrzelać przewodniczącego sądu w Warszawie, który bez pozwolenia podpisał zwolnienie osadzonych w więzieniu na Mokotowie. 31 lipca wszystkie zwolnienia wstrzymano, a dwa dni później oddziały SS zamordowały tysiąc pozostałych więźniów.

Prawdziwa przyczyna zmian na ulicach Warszawy wiązała się z postawą Hitlera. Führer był zbulwersowany wiadomością o exodusie z polskiej stolicy. 27 lipca rozkazał wstrzymać wstydlivy odwrót i ogłosił, że Warszawa jest miastem-twierdzą. Niemcy mieli zamiar

pozostać. Tego samego dnia wezwał generała lotnictwa Reinera Stahela do Wilczego Szańca. Stahel, były dowódca garnizonu w Rzymie i „obrońca Wilna”, był jednym z ulubieńców Hitlera, w znacznym stopniu dzięki zaciętej obronie poprzednich „twierdz”. Hitler „wręczył mi Rycerski Krzyż Żelazny z Liśćmi Dębu i Mieczami i mianował mnie dowódcą garnizonu w Warszawie. Moje zadania obejmowały: a) utrzymanie w mieście porządku i spokoju oraz b) wspieranie budowy fortyfikacji”¹⁹³.

Dowództwo AK w Warszawie nie znało decyzji Hitlera i nadal dążyło do realizacji planów powstania. 29 lipca 1944 roku rząd na uchodźstwie w Londynie poinformował, że premier Mikołajczyk jest w drodze do Moskwy na rozmowy ze Stalinem, a AK ma wolną rękę i może zrobić, co uważa za słuszne. Delegat Rządu na Kraj Jan Stanisław Jankowski otrzymał depezę uprawniającą „Bora” do wywołania powstania w wybranym przez niego momencie, bez konsultacji z władzami w Londynie. Mikołajczyk poprosił Jankowskiego, by rząd został wcześniej poinformowany, „o ile to będzie możliwe”, ale w rezultacie „Bór” uzyskał pełnomocnictwa, by zrobić to, co chce.

Tego samego dnia zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza, generał Stanisław Tatar, wysłał depezę do Warszawy, informując „Bora”, że jego prośba z 25 lipca o pomoc ze strony Brytyjczyków została przekazana „najwyższym władzom” w Londynie. Odpowiedź była co najmniej zniechęcająca. Istniała jedynie „nieznaczna możliwość”, by Brytyjczycy zbombardowali jakieś cele w Warszawie, i „mała szansa”, by dywizjon myśliwskich mustangów został przeznaczony do tego celu. Następnego dnia Jan Nowak-Jeziorański, specjalny emisariusz, kilkakrotnie w czasie wojny podróżujący między Londynem i Warszawą, zameldował się w Kwaterze Głównej AK z najnowszymi wiadomościami z Londynu. Nowak-Jeziorański wyraźnie oświadczył, że Polacy nie mogą liczyć na żadną poważną pomoc brytyjską ani na przysłanie polskiej Brygady Spadochronowej. Powiedział też, że powstanie będzie miało zupełnie nieistotny wpływ na rządy państw sprzymierzonych i na opinię

publiczną na Zachodzie.

Podczas tej odprawy Nowak-Jeziorański zrozumiał, że nikt nie zwraca uwagi na to, co on mówi. Jego wypowiedź stale przerywali przybywający kurierzy i posłańcy i czuł, że jego ostrzeżenia co do braku pomocy z Zachodu zostały całkowicie zignorowane¹⁹⁴. Powiedział bez ogródek dowództwu AK w Warszawie, że skoro nie otrzymają żadnej pomocy z zewnątrz, nie powinni rozpoczynać walki. Później, kiedy powstanie zaczęło wyraźnie chylić się ku upadkowi, o tym ostrzeżeniu zazwyczaj zapominano, a AK gorzko oskarżała Zachód o brak wystarczającej pomocy dla cierpiących i umierających warszawiaków.

Przytaczano wiele argumentów, żeby usprawiedliwić rozkaz o wybuchu powstania 1 sierpnia 1944 roku. Jednym z najczęściej wymienianych było to, że w końcu lipca sowiecka rozgłośnia radiowa zachęcała ludność Warszawy do podjęcia walki. Nocą 29 lipca na przykład Radio Moskwa ogłosiło, że „oczekiwanie” już się skończyło. „Ci, którzy nigdy nie ugięli się przed hitlerowską przemocą, przyłączą się znowu, tak jak w roku 1939, do walki przeciwko Niemcom, tym razem do działania decydującego... godzina czynu wybiła”. Jednak tego typu propaganda była na porządku dziennym i nigdy nie było żadnej bezpośredniej instrukcji dla Armii Krajowej, że ma zacząć powstanie. Ponadto dlaczego dowództwo Armii Krajowej miałyby traktować poważnie sowieckie rozgłoszenie propagandowe, skoro już dawno postanowiło nie nawiązywać kontaktu z Sowietami? 26 lipca pułkownik Kazimierz Pluta-Czachowski wyraził zaniepokojenie brakiem oficerów łącznikowych przy Armii Czerwonej, co może spowodować poważne komplikacje, ale Rzepecki odparł, że ustanowienie bezpośredniego kontaktu między AK i dowództwem sowieckim jest niemożliwe. W rzeczywistości AK nie zdecydowała się nawet na próbę nawiązania takiego kontaktu, pokładając wszystkie nadzieje co do współpracy sowiecko-polskiej w niefortunnej wizycie Mikołajczyka w Moskwie, a ostatecznie w dobrej woli Stalina. Zdanie się na dyktatora, który wielokrotnie okazywał niechęć wobec AK, było nielogiczne i świadczyło

o tym, w jak rozpaczliwej sytuacji znalazła się AK pod koniec lipca 1944 roku.

O godzinie 10.00 rano 31 lipca odbyła się normalna odprawa AK przy ulicy Pańskiej. Iranek-Osmecki został poproszony o złożenie szczegółowego raportu o sytuacji na froncie niemiecko-sowieckim. Jego wnioski były proste: „Natarcie [Sowietów] na Warszawę nie rozpocznie się przed upływem czterech do pięciu dni, wobec czego rozpoczęcie Powstania teraz byłoby całkowicie bezcelowe”. Opuszczając spotkanie, Osmecki miał wrażenie, że udało mu się wszystkim o tym przekonać. „Bór” jasno oświadczył: „W tych warunkach walki nie rozpoczną się ani 1 sierpnia, ani też niewątpliwie 2”. Następną odprawą była wyznaczona na godzinę 17.00 tego samego dnia, ale Iranek-Osmecki szczerze wierzył, że „Bór” zdecyduje się odłożyć wybuch powstania, aż sytuacja jakoś się wyjaśni.

Później tego dnia Iranek-Osmecki wyszedł z mieszkania przy placu Napoleona, by dotrzeć na umówione spotkanie. Ponieważ Niemcy przeprowadzali łapankę przy ulicy Marszałkowskiej, przejście kilkuset metrów do ulicy Pańskiej zajęło mu ponad pół godziny. „Otrzymałem właśnie informacje, że przeciwnatarcie niemieckie rozpocznie się lada chwila, lecz to mnie nie zaniepokoiło... nie wyobrażałem sobie, by można było teraz powziąć decyzję”. Wszedł do budynku, oczekując, że zamelduje dowództwu AK o rozwoju sytuacji wzdłuż linii frontu. Ku jego zdziwieniu „Bór” stał w przedpokoju gotowy do wyjścia. Nikogo już nie było. Osmecki spytał, czy inni nie przyszli. „Odprawa się skończyła” – odpowiedział „Bór”. A potem jakby dodatkowo wyjaśnił: „Wydałem rozkaz rozpoczęcia walki”. Iranek-Osmecki był zaszokowany. Spytał o motywy decyzji, a „Bór” oświadczył po prostu: „«Monter» przyniósł informacje, że czołgi sowieckie zrobiły wyłom w niemieckim przyczółku na Pradze. Powiedział, że jeśli nie zaczniemy natychmiast, możemy się spóźnić. Wydałem więc rozkaz”.

Iranek-Osmecki dowiedział się później, co się stało. Odprawa zaczęła się wcześniej, niż planowano, jedynie z udziałem „Bora”, Pełczyńskiego,

Okulickiego i major Janiny Karasiówny. Panowała luźna atmosfera, omawiano wizytę Mikołajczyka w Moskwie. Wtedy pojawił się „Monter”. Miał „informacje, że sowieckie oddziały pancerne wdarły się na przedmoście niemieckie na wschód od miasta... a Radość, Miłosna, Okuniew, Wołomin i Radzymin zostały zajęte przez wojska sowieckie”. „Monter” nalegał na natychmiastowe rozpoczęcie powstania, bo inaczej „będzie za późno”. „Bór”, który odrzucił tego rodzaju pomysł zaledwie parę godzin wcześniej, nagle zmienił zdanie. Po krótkiej dyskusji uznał, że „nadszedł czas, by rozpocząć działania. W każdej chwili można było oczekiwać bezpośredniego uderzenia rosyjskiego na Warszawę”. Na odprawę został wezwany Jan Stanisław Jankowski, a „Bór” zażądał, by działania rozpoczęły się natychmiast. To „może przemienić niemiecką porażkę w całkowitą klęskę... zapobiec wzmocnieniu sił (73. dywizji) na przedpolu Pragi i zapewni w ten sposób Rosjanom łatwe powodzenie ich ruchu okrążającego, który właśnie rozpoczynał się na wschodzie, północnym wschodzie i północy”. Jankowski zadał kilka pytań, po czym zwrócił się do „Bora”: „Niech pan zaczyna”. „Bór” wydał „Monterowi” dyspozycję: „Jutro, punktualnie o godzinie 17.00, rozpocznie pan operację «Burza» w Warszawie”.

Problem polegał na tym, że informacje „Montera” były błędne. Sowietów w ogóle nie weszli na przedmieścia Warszawy. Iranek-Osmecki podszedł do „Bora” w przedpokoju i powiedział:

„Popełnił pan błąd, panie generale, informacje «Montera» są niedokładne. Otrzymałem właśnie meldunki od ludzi z terenu. Wynika z nich niezbicie, że przyczółek praski nie został przełamany. Wręcz przeciwnie, potwierdzają wszystko, co powiedziałem przed południem: Niemcy przygotowują się do rozpoczęcia przeciwnatarcia”.

I rzeczywiście, Niemcy rozpoczęli pierwszą tego lata kontrofensywę, która zahamowała postępy operacji „Bagration”. Sowieckie natarcie zostało w końcu powstrzymane i stało się to tuż przed Warszawą.

„Bór” osunął się na krzesło, pocierając czoło: „Czy jest pan absolutnie pewien, że informacje «Montera» są błędne?” – zapytał.

Iranek-Osmecki odparł, że kilka rosyjskich czołgów mogło przedostać się na Pragę, ale przyczółek niemiecki nie został przełamany.

„Bór” zapytał, co powinien zrobić. Osmecki zasugerował, by wysłał natychmiast łączniczkę do „Montera” i odwołał rozkaz.

„A więc trzeba raz jeszcze odwoływać? Znowu odkładać?”.

„Tak, panie generale, wybrał pan najgorszy moment. Trzeba przekazać odwołanie rozkazu”.

„Bór” popatrzył na zegarek. W tym momencie wszedł Szostak. Spojrzał na obu mężczyzn, „Bora” w kapeluszu i płaszczu i stojącego Iranka. Kiedy usłyszał, co się stało, rozgniewał się, że ani on, ani Iranek-Osmecki nie zostali poproszeni o radę. „Ależ to szaleństwo! Damy się wszyscy zmasakrować! Trzeba natychmiast odwołać ten rozkaz”.

„Bór” odpowiedział tylko: „Za późno, nie możemy już nic poradzić”. Siedział bezsilny, wyczerpany, z bezkrwistą twarzą, prawie godny politowania. Po raz trzeci powtórzył: „Nie możemy nic więcej zrobić”, z dziwną mieszaniną zmęczenia i ulgi. Potem wstał i wyszedł. W kilka chwil później pojawił się Pluta-Czachowski, który spotkał „Bora” na schodach. Dowiedział się natychmiast i patrzył na Iranka w milczeniu pełnym pytań i obaw. Iranek powiedział: „Stało się, nic na to nie poradzimy. Róbmy wszystko, co możliwe, by to, co nastąpi, przyniosło jak najmniej szkód. Od tej chwili liczy się każda minuta”. Gdy Iranek podszedł do drzwi, Pluta stwierdził obojętnym głosem: „*À propos*, przeciwnatarcie niemieckie właśnie się rozpoczęło”.

Większość Polaków, słysząc odgłosy artylerii zbliżającej się do Warszawy, wierzyła, że oznaczają one pewne i nieuchronne zwycięstwo Sowietów nad Niemcami. Ale po raz pierwszy od rozpoczęcia operacji „Bagration” prawda była zupełnie inna. Niemcy odparli atak. Generał Walter Model właśnie rozpoczął jedyne duże przeciwnatarcie, jakie Grupa Armii „Środek” wykonała latem 1944 roku. Bitwa pod Wołominem jest niemal zupełnie nieznana w historii II wojny światowej,

ale miała wielkie znaczenie, bo zahamowała operację „Bagration” i zakończyła pogrom Niemców na Białorusi i w Polsce. Była to największa bitwa pancerna na ziemiach polskich podczas całej II wojny. Uczestniczyło w niej 450 czołgów niemieckich typu Pantera i Tygrys, walczących z ponad 700 sowieckimi czołgami typu T-34. Niemcy mieli przewagę w powietrzu, ale i tak rejon między Wołominem a Radzyminem stał się areną ataków i kontrataków; tamtejsze wsie przestały istnieć, a Sowieci stracili ponad 200 czołgów. Bitwa pod Wołominem wpłynęła w bardzo istotny sposób na los Powstania Warszawskiego. Niemieckie przeciwnatarcie uniemożliwiło Armii Czerwonej zajęcie Warszawy w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku; później stanowiło to wymówkę dla Stalina, który nie pomógł znękanemu miastu w chwili, gdy mógł bez problemu to zrobić. Bitwa ta była jednym z kluczowych momentów w historii II wojny światowej.

Często mówi się, że największym błędem dowództwa AK było niezrozumienie intencji Stalina, ale równie ważna była niezajomość pozycji niemieckich w tym decydującym momencie. „Bór” nie wyobrażał sobie, że Niemcy będą zdolni do wykonania zwrotu i powstrzymującego przeciwnatarcia. Nie rozumiał, że Niemcy na froncie wschodnim nie zamierzają złożyć broni przed Sowietami idącymi jak walec w kierunku Berlina. W gruncie rzeczy przeciętny niemiecki żołnierz nie brał pod uwagę możliwości poddania się, a nawet ci, którzy teraz zwątpili w Hitlera, wierzyli, że Armia Czerwona musi zostać powstrzymana za wszelką cenę. Wielu niemieckich żołnierzy po cichu uważało, że wkrótce połączą siły z zachodnimi aliantami i przystąpią do wojny przeciwko Rosjanom¹⁹⁵. Jednak na razie gorące pragnienie ochrony Niemiec przed spustoszeniem, jakie czyniła Armia Czerwona, przedłużyło wojnę w Europie o kolejne dziewięć krwawych miesięcy.

Decyzja o rozpoczęciu powstania w takich warunkach od dawna wywołuje kontrowersje, zwłaszcza z powodów politycznych. Jeszcze przed końcem wojny Sowieci zaczęli aresztować, więzić i mordować

tysiące żołnierzy AK i wszystkich tych, którzy mogli przeszkodzić Stalinowi w planach rządzenia Polską. Po wojnie wspomnienie o Powstaniu Warszawskim i AK było w Polsce źle widziane. Żołnierze podziemia nadal byli aresztowani i zabijani, a oficjalna wykładnia brzmiała, że grupka nieodpowiedzialnych bandytów zaczęła „awanturę” w Warszawie, brutalnie stłumioną przez faszystów. Dopiero po kilku dekadach, po upadku komunizmu, wahadło przechyliło się w drugą stronę i AK zaczęła być przedstawiana w sposób wyłącznie heroiczny, tak jakby dzielni bojownicy o wolność nie mogli zrobić nic złego. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pomiędzy tymi opiniami.

Polacy w sierpniu 1944 roku byli w sytuacji bez wyjścia, znaleźli się w szponach dwóch najbardziej brutalnych i krwiożerczych reżimów w historii. Pomimo że od początku wojny byli lojalnymi sojusznikami mocarstw zachodnich, zostali zmarginalizowani i potraktowani jak bardzo kłopotliwy partner, bo stawali w obronie podstawowych wolności, tych samych, które miały pchnąć Zachód do walki z Hitlerem. Zostali wykluczeni z udziału w konferencji w Teheranie i nie poinformowano ich, że Polska miała *de facto* znaleźć się po wojnie w strefie wpływów ZSRR. Roosevelt nie zrobił nic, co mogłoby zagrozić jego „specjalnym stosunkom” ze Stalinem, Churchill zaś był zbyt słaby, by wpłynąć na rezultat konferencji, chociaż miał wyrzuty sumienia wobec wiernego sojusznika Brytyjczyków. I w ten sposób – ze względu na geografę, układ sił i politykę – ten kochający wolność i niepodległy naród został wydany na łaskę Hitlera i Stalina. Pisarka Maria Dąbrowska obserwowała z mieszanymi uczuciami, jak Niemcy atakują Armię Czerwoną w sierpniu 1944 roku: „Wojsko i armaty szły... znów jak w 1941 roku – na wschód. Podobno Niemcy pchnęli na front warszawski nowe 10 dywizji. O losie nasz tragiczny, że musimy to słyszeć z ulgą – i raczej się z tego cieszyć. Myśl o inwazji bolszewickiej jest najzupełniejszym koszmarem” [*Dzienniki*”, zapis z 27 lipca 1944 – ZK]. Oddaje to dokładnie beznadziejność sytuacji, która sprawiła, że decyzja o wybuchu powstania wywołuje takie kontrowersje. Heroizm

walczących i ludności cywilnej nie budzi wątpliwości, ale jest jasne, że popełniono wiele poważnych błędów.

Najważniejszy problem polegał na tym, że była to przede wszystkim operacja o charakterze politycznym, a nie militarnym. Generał „Bór” twierdził, że wezwał do powstania, ponieważ istniało ryzyko, że Warszawa stanie się „polem bitwy między Niemcami i Moskalami, która miasto obróci w gruzy”. Nie jest to jednak poparte żadnym dowodem. Od czasu Stalingradu w trakcie operacji „Bagration” w każdym przypadku bitwy o miasto, na przykład o Witebsk, Orszę, Mińsk, Kijów czy Lwów, Sowieci nie atakowali bezpośrednio, lecz okrążali je, zamykając Niemców w olbrzymich „workach”, a potem ich likwidując. Czasem dochodziło do ciężkich walk ulicznych, jak w Witebsku, ale większość mieszkańców i zabudowy ocalała. Nie ma powodów, by sądzić, że z „twierdzą Warszawa” byłoby inaczej, zwłaszcza że jej obrona była słaba.

Ponadto AK błędnie przewidziała sowiecki plan ataku, wierząc, że Rosjanie zajmą Pragę położoną na wschodnim brzegu rzeki i przypuszczą frontalny atak przez mosty na centrum miasta, co jednak nigdy nie leżało w zamiarach Stawki. Zatem zamiast martwić się, kiedy Sowieci wkroczą na Pragę i zaczną forsować Wisłę, AK powinna była czekać na moment, gdy posuwające się od północy i od południa sowieckie kleszcze zaczną zatrząskiwać się na zachód od miasta, odcinając zamkniętych wewnątrz nich Niemców.

AK nie mogła jednak zweryfikować sowieckich planów, bo nie miała kontaktu z Sowietami. „Musieliśmy podjąć wielkie ryzyko przeprowadzenia otwartej akcji bez koordynacji z dowództwem Armii Czerwonej” – stwierdził „Bór”¹⁹⁶. Wszelkie dotychczasowe współdziałanie AK z Sowietami kończyło się wymordowaniem lub uwięzieniem Polaków. Stało się jasne po zdradzie Sowietów w Wilnie, Lwowie i Lublinie, że Stalin pragnie wyłącznie zlikwidowania AK i zainstalowania własnego marionetkowego rządu, więc zniszczy każdego, kto stanąłby mu na drodze. Miarą rozpaczliwego położenia AK

była opinia generała Okulickiego, który w lipcu 1944 roku oświadczył, że jeśli Polacy zajmą Warszawę, zanim do miasta wkroczą Sowieci, Stalin nie będzie miał wyboru, tylko albo uznać władzę AK w wyzwolonej stolicy, albo zlikwidować ją siłą. Okulicki uważał, że Sowieci rzeczywiście mogą wymordować akowców, ale Stalin nie będzie mógł ukryć tej zbrodni przed społecznością międzynarodową. Powiedział, że takie działanie wstrząsnęłoby sumieniem świata. Wygląda na to, że żaden z dowódców AK nie zdawał sobie sprawy, że świata po prostu to nie obchodziło. Sowieci popełnili masowy mord w Katyniu, ale zachodni alianci rozmyślnie kłamali, że jest to zbrodnia niemiecka. Niemcy wymordowali miliony Żydów i innych ludzi na okupowanych terenach, ale mimo największych wysiłków Jana Karskiego, Szmula Zygielbojma i im podobnych, by ujawnić te zbrodnie i co najmniej zbombardować linie kolejowe wiodące do Auschwitz, zrobiono bardzo niewiele. Odpowiedź zawsze brzmiała tak samo: trzeba wygrać wojnę, bo tylko to powstrzyma dalsze zbrodnie.

„Bór” miał w ręku bardzo mało kart. Jeśli zamierzał przeprowadzić powstanie, mógł jedynie mieć nadzieję, że Polacy udowodnią swoją odwagę i zademonstrują ogólnonarodowe poparcie dla AK i prawowitego rządu polskiego w Londynie. „Poprzez nasze własne działania na polu walki i pomoc, jakiej w ten sposób będziemy mogli udzielić nadchodzącym Rosjanom, zostanie stworzona właściwa podstawa do osiągnięcia porozumienia z Rosjanami, jeśli okażą oni dobrą wolę”. Otóż Rosjanie nie okazali dobrej woli i nie mieli wcale takiego zamiaru. „Bór” miał również nadzieję, że sam wybuch powstania spowoduje zmianę stanowiska Churchilla i Roosevelta w sprawie pomocy dla Polaków: „Wierzyliśmy, że mocarstwa zachodnie uznają naszą dobrą wolę i nasz udział w walce i zwycięstwie, zatem wywrą konieczny wpływ na Sowietów, by przestrzegały przynajmniej części zasad Karty Atlantyckiej”¹⁹⁷. Ale alianci zachodni oddali już pole Stalinowi i mieli udzielić minimalnej pomocy.

Innym argumentem używanym do usprawiedliwienia decyzji

o wybuchu powstania były nastroje wśród mieszkańców Warszawy, którzy „nigdy nie zrozumieliby rozkazu zaprzestania walki; zostałyby on odebrany jako równoznaczny z kapitulacją i dla ducha polskiej wspólnoty byłby zupełnie niedopuszczalny”. Można zapytać, czy „duch wspólnoty” stanowi usprawiedliwienie dla rozpoczęcia akcji, która doprowadzi do zniszczenia miasta i utraty dziesiątek tysięcy cywilnych obywateli. Społeczeństwo popierało powstanie, bo ufało swoim przywódcom i wierzyło, że walki potrwać tylko kilka dni. Dowódcy wierzyli, że Niemcy są „skończeni”, Sowieci wkrótce wkroczą, a zachodni alianci przyślą pomoc. Mylili się we wszystkich trzech punktach. „Bór”, „Monter” i inni zostali poinformowani wprost, że Zachód nie udzieli żadnej pomocy, ale nie przekazali tego mieszkańcom Warszawy. Wiedzieli, że Sowieci postępują zdradziecko, ale milczeli na ten temat. Otrzymali także meldunki, że Niemcy nie tylko nie są „skończeni”, ale też gromadzą duże jednostki niedaleko Warszawy, by przeprowadzić kontrofensywę przeciwko Armii Czerwonej. Rozpoczęła się ona właściwie tuż przed wybuchem powstania. Opinia publiczna była od początku dezinformowana. A na końcu to właśnie zwykli ludzie płacili za wszystko.

Wiele z osób, które podjęły fatalną decyzję o rozpoczęciu powstania, po wojnie wypowiadało się co najmniej nieuczciwie. Generał Pełczyński powiedział, że „Bór” miał prosty wybór - „mógł odwołać walkę i pozostawić stolicę jako ziemię niczyją, na pastwę rozgrywki niemiecko-sowieckiej, albo mógł zdecydować się walczyć z wrogiem i próbować wyzwolić Warszawę rękoma własnych żołnierzy. «Bór» zdecydował, że ta druga opcja jest słuszna... Sześćdziesiąt trzy dni heroicznych walk potwierdziło, że jego decyzja była zrozumiała dla mieszkańców stolicy”. Jednak nie był to jedyny możliwy wybór. „Bór” mógł poczekać do wyjaśnienia sytuacji na froncie; powinien był poczekać z rozpoczęciem powstania, aż Niemcy na Pradze zostaną pobici przez Sowietów. Wezwał jednak do walki w tym samym momencie, gdy zaczęło się skuteczne przeciwnatarcie Modela na

Rosjan, wydając w ten sposób ludność miasta na łaskę Hitlera i Himmlera i dostarczając Stalinowi świetnego pretekstu, by nic nie robić.

Koncepcja Powstania Warszawskiego jako wielkiego symbolicznego czynu Polaków spowodowała niedostatek myślenia w kategoriach wojskowych. Okulicki reprezentował to, co Iranek-Osmecki nazwał „polskim szaleństwem”, gdy stwierdził, że jeśli Rosjanie nie przyjdą z pomocą Polakom, „wówczas damy światu dowód ich perfidii, pokażemy wszystkim, kim w rzeczywistości są – czerwonymi faszystami. Wilno, Lwów i wszystkie zamordowane miasta nie otworzyły oczu Zachodowi, ale nasza ofiara tym razem będzie tak wielka, że nie będą już mogli zatykać sobie uszu, że nie będą mogli nie widzieć, nie rozumieć i będą w końcu zmuszeni do zmiany tej nieludzkiej polityki, która skazuje połowę Europy na nową niewolę”¹⁹⁸. Tragedia Polski miała rozegrać się na oczach na ogół obojętnego świata.

Rozlegały się także znaczące głosy przeciwko powstaniu, łącznie z wypowiedziami słynnego generała Władysława Andersa. Urodził się on w 1892 roku. Na początku wojny, w 1939 roku, został ranny, dostał się do sowieckiej niewoli i został uwięziony na Łubiance w Moskwie. Po niemieckiej inwazji na ZSRR w 1941 roku został zwolniony dzięki umowie Sikorski – Majski i zezwolono mu na tworzenie wojska polskiego na terenie ZSRR.

Wobec rozmaitych szykan ze strony Rosjan postanowił wyprowadzić swą armię, złożoną głównie z byłych więźniów gułagu, ze Związku Sowieckiego i po niezwykle imponującym marszu przez Azję Środkową, Iran i Palestynę dotarł do Egiptu, gdzie jego wojsko zostało podporządkowane 8. armii brytyjskiej. Anders znał Sowietów z własnego gorzkiego doświadczenia i miał jasny pogląd na kwestię powstania: „Nigdy nie można ufać Sowietom – są oni naszymi zaprzysięgłymi wrogami. Wywołanie powstania, którego ostateczne powodzenie zależy albo od klęski jednego wroga, albo pomocy ze strony

innego wroga, świadczy o myśleniu życzeniowym, poza zdrowym rozsądkiem". Po wojnie oświadczył: „Jestem na kolanach przed bohaterami walczącej Warszawy. Uważam jednak wywołanie powstania w Warszawie za lekkomyślne i największe nieszczęście dla Polski. Leżało to tylko w interesie Niemców i bolszewików. Nie było należycie przygotowane. Nie miało najmniejszych szans powodzenia. Kosztowało setki tysięcy ofiar, straszliwe cierpienie milionowej rzeszy ludności, zniszczenie stolicy i wielowiekowego dorobku kultury i pracy. Zniszczyło ośrodek dyspozycyjny w Kraju, zniszczyło inteligencję, zniszczyło puls walki o niepodległość w Kraju, ułatwiając tym sowietyzację Kraju. Ocena sytuacji była fałszywa... Nie uzgodniono powstania z Aliantami. Nie upewniono się, jaką pomoc mogą dać Alianci walczącej stolicy”¹⁹⁹.

Mimo przynależności do Kedywu Stanisław Aronson był krytyczny wobec powstania: „Nikt nie przewidywał walki przez 63 dni, stolicy obróconej w proch, AK rozbitej, dziesiątek czy setek tysięcy ofiar... Ale mieliśmy też wtedy pewne wątpliwości, dochodziły nas wiadomości lub plotki, że Józef Rybicki nie jest za Powstaniem, i «Stasinek» też. Wiedzieliśmy już dokładnie, że w innych rejonach Polski, zajętych przez Sowietów, AK jest rozbijana, a oficerowie aresztowani i wywożeni... Rybicki przewidywał długą okupację sowiecką, chciał przechować nietkniętą strukturę Podziemia do przyszłego oporu wobec Sowietów, lecz aby tę strukturę uchronić, nie wolno było ujawniać się przez wywołanie Powstania”²⁰⁰.

W pewnym sensie „Bór” był postacią tragiczną, bo pod naciskiem doradców podjął straszną decyzję w nieodpowiednim czasie. Ten przyzwoity i uczciwy człowiek starał się postąpić właściwie, mając nadzieję, że udowodni światu, że Polska zasługuje na niepodległość. W rzeczywistości znalazł się na z góry przegranej pozycji. Gdyby nie zrobił nic i Armia Czerwona sama wyzwoliłaby Warszawę, Sowietci twierdziliby, jak to już bywało, że AK jest profaszystowska i że jedynie prostalinowski marionetkowy komitet lubelski naprawdę reprezentuje

naród. A jeśli – tak jak się stało – Polacy zaczęliby powstanie przed przybyciem Armii Czerwonej, zostaliby rozgromieni przez Niemców. Jan Nowak-Jeziorański powiedział, że nawet gdyby największy geniusz stanął na czele AK, „nie zdołałby znaleźć rozwiązania tej tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w tym czasie. Jeszcze raz byliśmy miażdżeni w morderczym uścisku naszych dwóch śmiertelnych wrogów. Nieważne, jaką decyzję podjąłby generał – walczyć czy nie – każdą z nich wróg wykorzystałby przeciwko narodowi, przeciwko Armii Krajowej lub przeciwko jej dowódcy”.

„Bór” nie wiedział, że dzięki sukcesom Modela Niemcy zyskali trochę czasu. Nie mógł wiedzieć, że Hitler i Himmler zamierzali, by Warszawa posłużyła później za odstrasżający przykład. Miasto miało zostać unicestwione raz na zawsze, tak by nawet w przypadku klęski Niemiec w tej wojnie także nigdy w przyszłości nie mogło stanąć na przeszkodzie niemieckim dążeniom na wschód. Było to czyste szaleństwo. Mimo barbarzyńskiego zamysłu likwidacji europejskiej stolicy i jej mieszkańców, jej kultury i historii, Niemcy nie bardzo mogli sobie pozwolić na utratę cennych sił na „akcję” zupełnie pozbawioną militarnych korzyści i sensu. Był to przejaw tej samej pokrętnej logiki, którą kierowało się SS w obozach koncentracyjnych i przy mordowaniu europejskich Żydów, a także organizując bezsensowne i okrutne marsze śmierci na kilka dni przed zakończeniem wojny w Europie. Hitler, kierując się mściwym gniewem, postanowił wyrzucić swego rodzaju biblijną zemstę na nieszczęsnym mieście, a jego mieszkańcy nie mieli pojęcia, co ich czeka. Przeciwnie, szykowali się do powstania z nadzieją i w optymistycznym nastroju.

Początek powstania

Odpowiednia pora do uderzenia jest obecnie, zaraz po tym zebraniu... bo o tym czasie atak wzbudzi większą grozę, a przeciwnicy nie będą przygotowani.

(rozd. 20)

Godzina „W”

Żołnierze AK przyjęli rozkaz mobilizacyjny na 1 sierpnia z wielką ulgą. Po latach oczekiwania młodzi bojownicy mieli w końcu usunąć znienawidzonych Niemców ze swych ukochanych ulic; mieli zostać bohaterami, którzy wyzwolą miasto i przywitają Armię Czerwoną jako równorzędni partnerzy. Piętnastoletni Julian Kulski, syn komisarycznego prezydenta miasta Warszawy, należący do grupy, która jako pierwsza otworzyła ogień w czasie powstania, wspominał, że nareszcie miał wrażenie, że może robić to, o czym marzył przez tak długi czas²⁰¹. Młodzi akowcy byli podnieceni i gotowi poświęcić życie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wierzyli w swoją sprawę i w swych dowódców, więc ochoczo pospieszyli na stanowiska. Była to wielka przygoda. Nawet w starszym wieku część akowców wspomina tamte dni jako najwspanialsze w ich całym życiu.

Powstanie rozpoczęło się o godzinie 17.00, czyli o godzinie „W”. Gdy „Bór” wydał ten fatalny rozkaz, stało się tak, jakby naciśnięto włącznik w całej Warszawie. Rozdzwoniły się telefony w dowództwach poszczególnych dzielnic, łącznicy przekazywali wiadomości, gońcy przemierzali miasto, a żołnierze AK i sanitariuszki jak najszybciej starali się dotrzeć na wyznaczone punkty zbiórki. Józef Rybicki wysłał kuriera, by poinformował Stanisława Aronsona, że powstanie zaraz się zacznie. „Szczęść Boże!” – napisał u dołu kartki.

Nagle ulice wypełniły się młodymi ludźmi, wielu z nich nosiło zimowe płaszcze i obszerne swetry, pod którymi ukrywali broń i amunicję.

Część miała na sobie przedwojenne oficerki i wojskowe trencze, ale większość ubrana była po cywilnemu, bo nie miała polskich mundurów. Byli wyposażeni w plecaki, wypchane niezbędnymi rzeczami: bielizną, latarkami, zapasami żywności. Jadwiga Stasiakowa wyszła ze swego mieszkania na Pradze 1 sierpnia i tramwajem przejechała przez Wisłę. „Ludzie mówili, że Rosjanie są bardzo blisko i że słychać artylerię. Wyczuwało się nieprawdopodobne napięcie i nienawiść do niemieckiego okupanta, a przechodnie na ulicach nie mogli doczekać się zemsty”. Ludność cywilna nie została powiadomiona o powstaniu ze względów bezpieczeństwa, ale nastrój w mieście był tak naelektryzowany, że większość mieszkańców domyślała się, że niebawem wydarzy się coś ważnego.

Władysław Szpilman, autor poruszających wspomnień zatytułowanych *Pianista*, ukrywał się w mieszkaniu przy alei Niepodległości w dzielnicy niemieckiej. Tam przyszła do niego opiekunka, Helena Lewicka. Z trudem hamowała podniecenie. „Zaraz się zacznie” – powiedziała. Podobnie jak wiele osób wierzyła, że powstanie potrwa najwyżej kilka dni. Była tak przekonana, że gehenna Szpilmana dobiega końca, że zaproponowała mu zejście do piwnicy, by tam przeczekał naloty bombowe. Szpilman, jako Żyd, nadal przerażony możliwością dostania się w ręce Niemców, co równałoby się śmierci, odmówił. Ta decyzja uratowała mu życie²⁰².

W innym miejscu trzynastoletnia dziewczynka bawiła się w mieszkaniu, gdy wpadł tam przyjaciel brata. „Powstanie!” – powiedział tylko. Jej brat zabrał w milczeniu płaszcz i wyszli razem. Już nigdy nie wrócił. Pewien młody człowiek pamiętał, jak tego dnia taszczył do tramwaju puszki po marmoladzie wypełnione granatami i spotkał dziewczynę, która robiła to samo. Oboje wiedzieli, co mają w pojemnikach, ale głośno żartowali na temat „kupna zaopatrzenia dla rodziny”. Niektórzy młodzi akowcy flirtowali z pielęgniarkami i łączniczkami, a inni podążali na stanowiska, zachowując śmiertelną powagę. Nastrój trochę przypominał początki I wojny światowej, gdy

dziewczyny przypinały jadącym na front żołnierzom bukietki kwiatów do marynarek. I tak jak wtedy, każdy wierzył, że niebawem będzie po wszystkim. Motorniczowie tramwajów, oczy i uszy Warszawy, wykrzykiwali: „Firma ma dziś zbankrutować! Wkrótce będziemy mieli gości zza rzeki!”.

Młodzi żołnierze AK gromadzący się w punktach zbiórek także byli podekscytowani. Jeden z najdzielniejszych dowódców powstania, podpułkownik Jan Mazurkiewicz, „Radosław”, wyczuwał „gorączkowe oczekiwanie” w swoich oddziałach. Stanisław Aronson wspominał poczucie wolności, gdy dotarł na miejsce zbiórki, czyli do Urzędu Celnego przy Dworcu Gdańskim. Po raz pierwszy, odkąd należał do AK, rozmawiał z żołnierzami z innych oddziałów, dowiadując się o ich dotychczasowych akcjach, sukcesach i porażkach. W pokoju, w którym wydawano im rozkazy, w tym momencie zapanowała cisza. Oddział Aronsona, Kedyw Kolegium „A”, miał zająć szkołę na Stawkach o godzinie 17.00, potem ruszyć przez Umschlagplatz i zdobyć wielkie niemieckie magazyny przy ulicy Stawki 4. „Nie wydawało się to zbyt trudne” – stwierdził Aronson.

Tego dnia można było od tych młodych ludzi zażądać wszystkiego. Byli to przecież przedstawiciele pokolenia, które po I wojnie pomogło Polsce odrodzić się jak Feniks z popiołów. Mieli w sobie głębokie poczucie narodowej dumy i patriotyzmu i były to uczucia uzasadnione. W ciągu zaledwie dwudziestu lat Polacy odbudowali wszystko, od wybranego demokratycznie rządu po dobrze zorganizowany aparat wojskowy, wszystkie instytucje prawne, polityczne i kulturalne, charakterystyczne dla niepodległego państwa. Polska pokryła się siecią nowych bibliotek, spółdzielni mieszkaniowych, banków i dróg. W samej Warszawie istniało 41 szpitali z 10 682 łózkami. Kraj nadal borykał się z wieloma politycznymi i społecznymi problemami, ale stolica przekształciła się z okupowanego przez Rosjan prowincjonalnego miasta w narodowy skarb. Całe dzielnice, na przykład Żoliborz, zostały zbudowane od zera dla nowych warstw zawodowych; dziennikarze,

wojskowi i urzędnicy państwowi mieszkali w eleganckich willach, a w uboższych dzielnicach, takich jak Wola, wznoszono nowoczesne bloki mieszkalne. Szesnastopiętrowy gmach Towarzystwa Ubezpieczeń „Prudential”, zbudowany w 1934 roku według projektu Marcina Weinfeldta, był drugim co do wysokości drapaczem chmur w Europie i szybko stał się symbolem nowoczesności miasta. Nic dziwnego, że zawieszenie polskiej flagi na jego wyniosłej sylwetce było tak ważne dla powstańców w pierwszych dniach walki.

Ta generacja młodzieży, zwana pokoleniem Kolumbów od ich pionierskiego ducha²⁰³, zrobiłaby wszystko dla swego kraju, łącznie z poświęceniem życia. Właśnie ta pasja sprawiała, że powstanie mogło być trudne do opanowania przez „Bora” i innych dowódców. Żaden logiczny argument czy zdrowy rozsądek nie mógł powstrzymać dążenia Polaków do „zrobienia czegoś” dla uwolnienia kraju, nawet jeśli moment nie był odpowiedni i okoliczności nie sprzyjały. Niemcy najechali ich ukochaną ojczyznę, wymordowali lub zmusili do niewolniczej pracy jej mieszkańców, a teraz Rosjanie zagrozili jej samostanowieniu i mogli ją znowu podporządkować. Młodzi ludzie tęsknili do działania, bo chcieli pokazać światu, że zasługują na wolne demokratyczne państwo; nie mieściło się im w głowach, że taki gest mógł zostać po prostu zignorowany. Właśnie to pragnienie poświęcenia się zaprowadziło ich w sierpniu 1944 roku na barykady. A po upadku powstania takie pojmowanie patriotyzmu sprawiała, że wielu z nich broniło sensu tej tragedii jeszcze wiele lat później.

Wybuch powstania wyznaczono na godzinę 17.00, ale nie może dziwić, że skoro tak wielu ludzi miało dotrzeć do wielu rozmaitych punktów zbiorczych, nie wszystko się udało. Pierwsze starcia rozpoczęły się trzy godziny przed wyznaczonym czasem na osiedlu dziennikarskim na Żoliborzu, gdy samochód z ładunkiem broni został zauważony przez niemiecki patrol w okolicach ulicy Krasińskiego. Późniejszy krytyk muzyczny, wówczas żołnierz AK, Zdzisław Sierpiński był w tym samochodzie: „Widzieliśmy się nawzajem bardzo wyraźnie

i oni patrzyli na nas tak, jakby się zastanawiali, czy atakować, czy udawać, że nas nie widzą”. Polacy mieli na sobie podejrzanie ciężkie zimowe płaszcze i gdy Niemcy podeszli i ponownie się im przyjrzeni, nie mieli wyboru, tylko musieli działać. Julian Kulski należał do grupy, która pomagała dostarczyć broń na ulicę Suzina. „Niemcy ze zgrzytem zahamowali i otworzyli ogień do ludzi na środku bulwaru... Niemcy, zaskoczeni ogniem z boku z drugiej strony Krasińskiego, odwrócili się... Ostrzał był nadal gwałtowny i kule gwizdały nad naszymi głowami, gdy leżeliśmy plackiem na pasie zieleni rozdzielającym szeroką ulicę. Ostrzeliwałem się. «Wilk» ranił jeszcze dwóch z nich ze swego stena, i Niemcy wycofali się w kierunku Powązek”. Niemcy wkrótce wrócili ciężarówką pełną żołnierzy SS z oddziałów specjalnych i zaczęli obwarowywać się na Żoliborzu. Jak na ironię, pierwsze czołgi, które tego dnia pojawiły się na ulicach miasta, przejeżdżały przez ruchliwy żoliborski plac Wilsona, nazwany tak na cześć uważanego w Polsce za znakomitość amerykańskiego prezydenta. Odegrał on dużą rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej, natomiast Hitler gardził nim za udział w sformułowaniu zasad traktatu wersalskiego.

Mimo że walki wkrótce objęły cały Żoliborz, Niemcy nie od razu zdali sobie sprawę, że zwiastują one powszechne powstanie w całym mieście. Kulski, który schronił się wówczas w mieszkaniu nieopodal placu Wilsona, wspominał: „Siedząc tak cicho w tym domku, doczekaliśmy się godz. 3, kiedy już cała dzielnica rozbrzmiewała od huku dział i strzałów maszynowych... Nieprzerwane serie pocisków zaczęły obsypywać parapet okna, za którym siedzieliśmy schronieni, i wpadały do pokoju, dziurawiąc piec i ściany”²⁰⁴. Niemcy szybko zabezpieczyli główne linie komunikacyjne, łącznie z wiaduktem nad Dworcem Gdańskim, skutecznie odcinając dzielnicę od pozostałej części miasta. Żoliborz stał się pierwszą z wielu odizolowanych, stawiających opór „wysp” na kontrolowanym przez Niemców terytorium, samotną enklawą, w której zamknięci nieszczęśni cywile

musieli zupełnie sami przeciwstawiać się wrogowi.

Niebawem doszło do starć także w innych dzielnicach. Niektórych z nich można było uniknąć, jak na przykład tego, gdy nadmiernie podekscytowany chłopak z batalionu „Parasol” na Ochocie obrzucił koktajlami Mołotowa bunkier SS²⁰⁵. Tuż po godz.16.00 walki rozpoczęły się przy placu Napoleona i toczyły się wokół Poczty Głównej i gmachu Prudentialu; Niemcy odpowiadali ogniem, ale bez przekonania. Porucznik „Kosa” [Ludwik Witkowski, w powstaniu dowódca Oddziału Osłonowego Kwatery Głównej Komendy Okręgu Warszawa - ZK] z podobnego do Aronsonowskiego oddziału Kedywu Kolegium B zaatakował i bez trudu zajął hotel „Victoria”. Stał się on aż do kapitulacji kwaterą główną „Montera”.

Powstanie na dobre rozpoczęło się o godzinie 17.00, tak jak planowano. Całe miasto, od Woli po Pragę, od Mokotowa do Starówki, rozbrzmiewało salwami broni maszynowej i hukem wybuchów, wszędzie panowało poruszenie. Cywile, z których wielu nie wiedziało, co się dzieje, biegli do schronów, a żołnierze AK atakowali wyznaczone cele. „W ciągu piętnastu minut całe milionowe miasto objęła walka” – wspominał z dumą generał „Bór”.

W wielu miejscach przebieg wydarzeń miał niemal teatralny charakter, gdy na przykład młodzi ludzie stawali na środku ulicy i po prostu zaczęli strzelać do wybranych obiektów, tak jakby zdarzało się to na co dzień. W tych pierwszych chwilach w szeregach AK panował pewien rodzaj radosnego zamieszania. Decyzja po zaledwie dwunastu godzinach od momentu wydania rozkazu do walki do jej rozpoczęcia spowodowała spory chaos, bo do wielu żołnierzy rozkaz ten dotarł dopiero tuż przed 17.00. Pewien wysokiej rangi oficer, przyjaciel generała „Bora”, dowiedział się o wybuchu powstania, gdy serie karabinów maszynowych przerwały mu wieczorny posiłek²⁰⁶. Wielu nie zdążyło na czas dotrzeć na miejsca zbiórki; spośród 40 000 członków AK zaledwie połowa zdołała w terminie zająć swe stanowiska. Sanitariuszka Anna Szatkowska ze swoją grupą została uwięziona

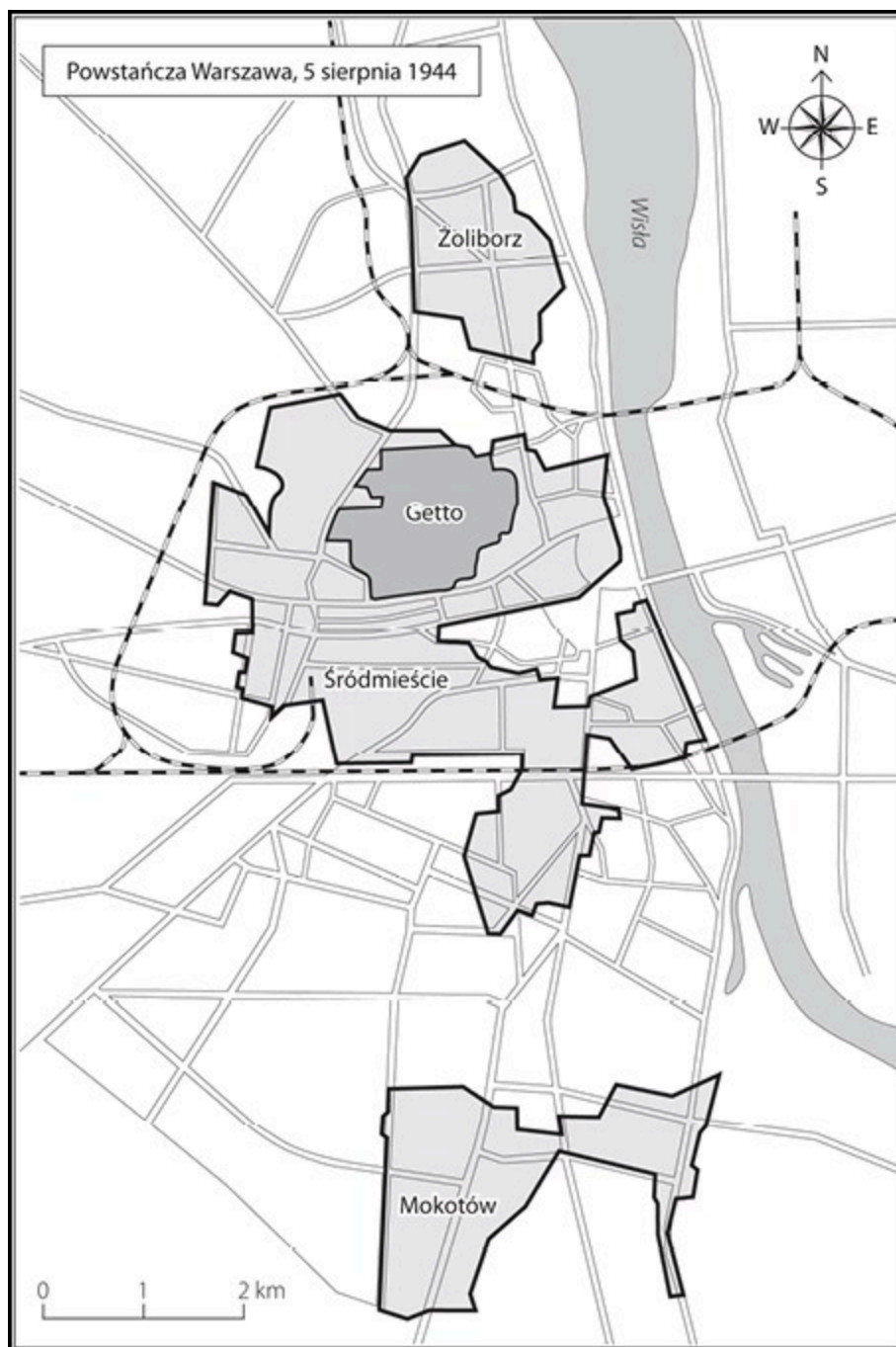
w mieszkaniu na Starym Mieście, bo niemieckie czołgi i samochody opancerzone zablokowały wyjście z kamienicy.

„Słyszałyśmy karabiny maszynowe i granaty oraz pojedyncze strzały. Zaczął padać deszcz. Nadszedł wieczór i o zmierzchu widziałyśmy łunę ognia”. Musiały czekać trzy męczące dni, aż Niemcy odejdą spod ich drzwi.

Wielu żołnierzy AK zostało odciętych od swoich oddziałów i błagało o przyjęcie do innych plutonów; ze względu na dotkliwy brak broni tylko części się to udało. Jan Magdziak wspominał, że starannie opracowane plany zostały wyrzucone „za okno”. Wyglądało na to, że „wszystko się pomieszało i każdy był w niewłaściwym miejscu. Byliśmy podzieleni na plutony, które miały działać jako niezależne oddziały. Ponieważ sytuacja stawała się coraz trudniejsza, walczyliśmy bez łączności z innymi oddziałami, więc naprawdę nie mieliśmy pojęcia, co się dzieje gdzie indziej²⁰⁷. Włodzimierz Rosłonec nie mógł dotrzeć do swego plutonu pomimo ponawianych przez pięć dni prób i dołączył do innego oddziału na Marszałkowskiej. Do tego czasu walki w tym rejonie w zasadzie się zakończyły: Polakom zabrakło amunicji, a Niemcy zaszyli się w pobliskim hotelu „Polonia”. „Marszałkowska jest jakaś cicha, na prawo i lewo jak okiem sięgnąć jezdnia pokryta jest zwałami gruzu, szkłem, zerwanymi przewodami linii tramwajowych, porozbijanymi i poprzewracanymi tramwajami, wózkami, riksami... Ściany domów postrzelane są kulami karabinów maszynowych”²⁰⁸. Miasto wkrótce poprzecinały wykonane domowym sposobem barykady wyznaczające naprędce powstałe linie frontu. Podobnie jak trzydzieści lat wcześniej podczas I wojny światowej na froncie zachodnim, te przypadkowe granice niejednokrotnie pozostały niezmiennione aż do gorzkiego końca powstania.

Na długo przed jego wybuchem generał „Monter” podzielił Warszawę na siedem obwodów odpowiadających dzielnicom, każdy z własną strukturą dowódczą i celami wojskowymi. Obwód I obejmował Stare Miasto i Śródmieście, obwód II Żoliborz z Bielanami,

obwód III zachodnią robotniczą dzielnicę Wola, obwód IV Ochotę z kolonią willową na południu, obwód V Mokotów - największy, z zamożnymi rezydencjami w południowej części i silnie umocnioną niemiecką dzielnicą policyjną [siedziba urzędów policyjnych od placu Unii aż do ulicy Pięknej - ZK], obwód VI, czyli Praga na wschodnim brzegu Wisły, był silnie uzbrojony przez Niemców oczekujących sowieckiego uderzenia, i obwód VII, Warszawa-Powiat, obejmował zewnętrzne rejony miasta, które nie odegrały istotnej roli w pierwszych dniach powstania.



Zgrupowania AK w poszczególnych obwodach były podzielone na ponad czterdzieści batalionów, z których każdy składał się z kompanii i plutonów; niektóre z nich, jak bataliony „Zośka”, „Parasol” czy „Miotła”, są do dziś powszechnie znane ze względu na bohaterską walkę ich żołnierzy. Poza AK do walki przystąpiło około 1700 członków innych organizacji konspiracyjnych, w tym komunistycznej Armii Ludowej, oraz zbieranina przedstawicieli różnych narodowości, na

przykład węgierscy i włoscy dezertery, którzy postanowili walczyć po polskiej stronie. Brytyjczyk, sierżant RAF John Ward, były niemiecki jeńiec wojenny, także przyłączył się do Polaków i wysłał wiele depeš radiowych do rządu brytyjskiego, występując jako naoczny świadek wydarzeń²⁰⁹. W powstaniu zginęło około 115 Żydów, z których 66 należało do AK. Dwudziestu spośród nich rok wcześniej wiosną walczyło w powstaniu w getcie, brutalnie stłumionym przez Jurgena Stroopa i oddziały SS w Warszawie.

Lista „Montera”

Generał „Monter” sporządził ambitny spis najważniejszych celów, które należało zdobyć w pierwszych godzinach powstania, i rozkazał dowódcom każdego obwodu wysłać oddziały liczące od kilku do piętnastu osób do opanowywania ich po kolei. Te plany były co najmniej ambitne. „Monter” gorąco wierzył, niezależnie od przeczących temu dowodów, że Niemców do tego stopnia zdemoralizował i osłabił zamach z 20 lipca, że są już w odwrocie i wyjdą z miasta przy pierwszych oznakach kłopotów. Wierzył również, że Sowieci wkroczą do Warszawy w ciągu kilku najbliższych dni. Te założenia określały całą strategię powstania i doprowadziły do nieszczęścia.

Często mówi się, że powstanie poniosło klęskę już w pierwszych dniach, bo „Monterowi” nie udało się przejąć z rąk niemieckich kluczowych obiektów, takich jak mosty, lotniska, dworce kolejowe czy posterunki wojska i policji, chociaż w rzeczywistości AK nigdy nie miała najmniejszych szans na zdobycie większości tych pozycji. 1 sierpnia 1944 roku „Monter” osobiście przyznał, że ma do dyspozycji zaledwie 1000 karabinów, 1700 pistoletów, 300 pistoletów maszynowych, 60 karabinów półautomatycznych, 7 ciężkich karabinów maszynowych, 35 działek przeciwczołgowych i 25 tysięcy granatów ręcznych, więc „martwi się” o siły powstańcze. W pierwszych dniach walki AK zdobyła 6 haubic, 7 moździerzy, 13 ciężkich i 57 lekkich karabinów

maszynowych, 373 karabiny, 103 pistolety i 27 przeciwczołgowych pancerfaustów, ale to wszystko w najmniejszym stopniu nie wystarczało, by opanować pozostające w rękach Niemców silnie bronione rejony miasta. Jak stwierdził generał Anders, 1 sierpnia około połowy powstańczej broni stanowiły „pistolety, broń krótka i osobista, które nie mogły mieć dużego wpływu na walki w mieście, podczas natarcia na uzbrojone budynki, twierdze, barykady itp. Szaleństwem było myśleć, że można było odnieść sukces, skoro powstańcy byli wyposażeni jedynie w ręczne granaty”²¹⁰. Plany „Montera” przypominają ten sam brak analizy wojskowej, która doprowadziła wielu Polaków do przekonania, że są w stanie wygrać wojnę z Niemcami we wrześniu 1939 roku. Dowódca z upodobaniem wydawał rozkazy, których wypełnienie na ogół równało się misji samobójczej.

Większość europejskich stolic leżących nad wielkimi rzekami, na przykład Londyn, Paryż czy Budapeszt, jest podzielona przepływającą rzeką na dwie części, a ich funkcjonowanie jest uzależnione od mostów. Warszawa nie stanowi wyjątku. Najstarsze mosty w mieście były prostymi konstrukcjami z drewna, które budowano i rozbierano w ciągu wieków, ale w latach rewolucji przemysłowej to się zmieniło. Pierwszy most kolejowy wzniesiono w 1875 roku, drugi w 1908. Miasto, które było długo izolowane na skraju Europy Środkowej, uzyskało połączenia z metropoliami takimi jak Wiedeń czy Petersburg, a poprzez nie także z resztą kontynentu. Zaczęło się szybko rozwijać, a nowe budowle świadczyły o jego wzrastającym znaczeniu. W 1864 roku zbudowano most Kierbedzia, pierwszy stały żelazny most na Wiśle, wsparty na kamiennych filarach, jeden z najnowocześniejszych w Europie. Miał on wyrazistą pięćsetmetrową kratownicę, która rzucała przyciągające wzrok cienie na wybrukowaną kocimi łbami jezdnię znajdującą się poniżej²¹¹. Most Poniatowskiego został otwarty w 1914 roku, a jego osiem wysokich stalowych przęseł i piękne białe neorenesansowe wieże wjazdowe stały się jednym z charakterystycznych widoków miasta. Kosztował tak dużo, że

Bolesław Prus, autor *Faraona* (ulubionej powieści Stalina), nawet protestował przeciwko jego budowie. Niestety, te wspaniałe budowle nie przetrwały długo. Warszawskie mosty były niszczone z kilku powodów: albo by powstrzymać Rosjan w pochodzie na zachód, jak to miało miejsce podczas powstania kościuszkowskiego w 1794 roku, albo by powstrzymać Niemców w drodze na wschód, tak jak w 1915 roku, gdy Rosjanie zburzyli je wszystkie²¹². Zostały one szybko odbudowane, ale ponownie uległy zniszczeniu latem 1944 roku. Tym razem konstrukcje zatoneły w mętnych nurtach Wisły po wysadzeniu ich przez Niemców.

Latem 1944 roku Polacy wierzyli, że kiedy Rosjanie będą zdobywać Warszawę, przejdą po mostach na Wiśle i wejdą bezpośrednio do centrum miasta. Zdawali się nie brać pod uwagę doświadczeń operacji „Bagration”. Żukow i Rokossowski zamierzali postępować według bardzo skutecznego schematu udoskonalonego w trakcie letniej ofensywy, a mianowicie: okrążyć miasto, uwięzić Niemców w olbrzymim kotle, a potem się z nimi rozprawić. Stawka wzywała Armię Czerwoną, by zajęła wyłącznie Pragę, wschodnie przedmieście stolicy, i pozostawiła resztę Warszawy w rękach Niemców, rozwijając jednocześnie manewr kleszczowy od północy i południa. To sprawiało, że w sowieckiej strategii warszawskie mosty nie miały większego znaczenia.

Dla Rosjan były może mało istotne, ale dla Niemców miały znaczenie kluczowe. Stanowiły zasadnicze połączenie z oddziałami walczącymi na wschodnim brzegu rzeki, a bez nich wszystkie siły niemieckie zostałyby tam odcięte, bez możliwości odwrotu. Ponadto powodzenie kontrofensywy w rejonie Radzymina zależało od możliwości dowozu zaopatrzenia i amunicji. Ze względu na strategiczne znaczenie mostów Niemcy zabezpieczyli je tak, by były praktycznie nie do zdobycia. Kiepsko wyposażone oddziały AK zostały mimo to wysłane do ataku.

1 sierpnia o godzinie 17.00 powstańcy przypuścili szturm na przyczółki mostu Kierbedzia. Od początku wszystko szło źle.

103. kompania batalionu „Bończa” wchodząca w skład Zgrupowania „Róg”, skoncentrowanego na Starym Mieście, uderzyła od ulicy Bednarskiej i Podzamcza; była podzielona na dwie grupy. Obie zostały zdziesiątkowane w ciągu kilku minut [ze 103. kompanii przeżyło tylko czterech żołnierzy – ZK].

Na zachodnim krańcu mostu stał wielki kwadratowy ufortyfikowany budynek, zwany „Domem Schichta”, przez Niemców „domem warstwowym”²¹³. Służył Niemcom najpierw jako szpital polowy, a potem także jako ważne stanowisko dowodzenia. Ponadto obok na brzegu rzeki był bunkier ze stuosobową obsadą, chroniącą most. Rozkaz dla oddziałów AK dotyczył podejścia do celu po otwartym terenie przez kilkaset metrów, opanowania bunkra i zajęcia „Domu Schichta”. Było to zadanie niemożliwe do wykonania. Większość żołnierzy AK, którzy próbowali je wypełnić, zginęła, nawet nie zbliżywszy się do umocnionego gmachu.

Atak na most Kierbedzia od strony Pragi podjęty przez Oddział Dywersji Bojowej (DB) powiódł się niewiele lepiej, bo powstańcy natknęli się na 2. batalion czołgowy z Dywizji „Hermann Göring” i inne oddziały, które zostały wyładowane na Dworcu Wschodnim. Polacy nie mogli się równać z tymi elitarnymi jednostkami i zostali szybko pokonani.

Atak żołnierzy z III Zgrupowania „Konrad” na most Poniatowskiego był równie nieszczęśliwy. Olbrzymia konstrukcja była dostępna jedynie od strony szerokiego i dobrze widocznego wiaduktu, co eliminowało czynnik zaskoczenia. Co gorsza, saperzy z 2. kompanii 654. batalionu pionierów pod dowództwem Karla Eymera wysadzili ładunki wybuchowe na obu mostach dokładnie w chwili rozpoczęcia ataku. Z obsady atakujących most dwóch plutonów ten pierwszy atak przeżyło zaledwie kilku.

Również natarcia na dwa warszawskie lotniska nie były udane. Próba opanowania Okęcia, które do dziś jest głównym portem lotniczym stolicy, okazała się jeszcze bardziej kosztowna niż atak na mosty. Okęcie

zabezpieczało co najmniej ośmiuset dobrze wyszkolonych i dobrze uzbrojonych wartowników, chroniących lotniska Luftwaffe. Podczas ataku zginęła ponad połowa pułku piechoty AK „Garłuch”-„Gromada”, czyli 120 żołnierzy. 2 sierpnia powstańcy uderzyli od północy na lotnisko bielańskie, tym razem mierząc się z regimentem 80/Flak-Brigade X oraz ochroną lotniska, co łącznie stanowiło siłę 3500 ludzi. W pięciogodzinnej walce zginęło 77 żołnierzy AK, reszta wycofała się, ratując życie.

Lista niepowodzeń stale rosła. Kompania „Granat” zaatakowała silnie umocniony bunkier Luftwaffe i stanowiska artylerii przeciwlotniczej przy koszarach na Mokotowie, tracąc stu spośród swych 120 ludzi. Oddziały VIII Zgrupowania, wchodzącego potem w skład Grupy Bojowej „Krybar”, podjęły walkę z Niemcami stacjonującymi na terenie uniwersytetu. 270 niemieckich żołnierzy z 7. kompanii ozdowieńców (Genesungs-Kompanie) kapitana Uhliga i 944. batalionu zabezpieczenia (Sicherungs-Battalion) wyposażonych w czołgi i broń ciężką wykosiło powstańców. Sukces Niemców w tym rejonie oznaczał, że Powiśle, podobnie jak Żoliborz, zostało do końca powstania odcięte od centrum miasta.

Chyba najbardziej bezsensowne straty poniesiono w atakach na koszary SS i policji. Były to jedne z najmocniej bronionych obiektów w Generalnym Gubernatorstwie, zamieszkałe przez setki członków SS, SD i gestapo, którzy nie zamierzali przecież ginąć z rąk powstańców. „Monter” planował zdobycie całej „dzielnicy policyjnej” w ciągu jednego dnia. Zadanie to było całkowitą iluzją, bo opanowanie takich pozycji wymagałoby użycia ciężkiej artylerii i tysięcy ludzi, a nie dysponował on ani jednym, ani drugim. Kolejny raz małe oddziały liczące po kilkadziesiąt osób zostały zmasakrowane, gdy szturmowały naszpikowane bronią barykady, schrony i bunkry. Dywizjon „Jeleń” miał zdobyć siedzibę gestapo w alei Szucha, wielki gmach broniony przez 1450 esesmanów, 5 czołgów typu Tygrys, cztery ciężkie czołgi typu PzKpfwIV i czołg lekki. Powstańcy nacierali, strzelając z wykonanych

w podziemnych warsztatach granatników, ale większość zginęła, gdy tylko pojawili się na otwartej przestrzeni. Atak zmusił szefa SS i policji w Warszawie Geibla do ukrywania się w bunkrze w koszarach Staferkaserne przez godzinę, ale w rzeczywistości nie był naprawdę zagrożony. Walki wokół siedziby gestapo w alei Szucha trwały przez kilka godzin, dopóki niemieckie czołgi nie zlikwidowały reszty powstańców. Polacy walczyli z niezwykłą odwagą, ale było oczywiste, że nie mają żadnych szans. To była masakra.

To samo odnosi się do prób zdobycia pilnie strzeżonych koszar SS przy ulicy Narbutta, do których dobrze wyszkoleni żołnierze Pułku „Baszta” zostali wysłani po śmierć. Wielu żołnierzy batalionu „Bałtyk” dowodzonego przez majora Eugeniusza Landbergera poległo na ulicy. Wielu zabiły czołgi, które przybyły na miejsce zaledwie pół godziny przed atakiem.

Koszary policyjne przy placu Narutowicza na Ochocie zaatakowano wieczorem pierwszego dnia, ale ośmiuset żołnierzy AK musiało się wycofać ze względu na olbrzymią przewagę wroga. Rejon ten stał się trzecią dzielnicą odciętą od reszty miasta. Dowódca Obwodu Ochota AK, podpułkownik Mieczysław Sokołowski, „Grzymała”, postanowił wycofać się do lasów. Pozostało jedynie kilkudziesięciu powstańców pod komendą porucznika „Gustawa” [Andrzeja Chyczewskiego – ZK], walczących na barykadach na ulicy Grójeckiej oraz w okolicy Kaliskiej i Wawelskiej. Także na Ochocie ludność cywilna musiała na własną rękę zmierzyć się z Niemcami.

Sam generał „Bór” o mało nie padł ofiarą początkowego chaosu. Komendant Główny Armii Krajowej zdecydował się umieścić swą kwaterę główną w znanej fabryce mebli przy ulicy Dzielnej 72, w zachodniej części Woli. Fabryka Kamlera zajmowała duży kompleks zabudowań i słynęła z robionych na zamówienie mebli dla zamożnych klientów z całej Europy – w 1939 roku na przykład wykonała kołyskę dla księżniczki (późniejszej królowej) Beatrix z Holandii. Sam budynek był silną konstrukcją, łatwą do obrony, ale niestety sąsiedował

z zakładami tytoniowymi zajętych przez oddziały SS. Niemcy szybko stali się podejrzliwi wobec dużej aktywności w sąsiedztwie i przystąpili do ataku. Oddział Kedywu dowodzony przez podpułkownika „Radosława”, przeznaczony do ochrony „Bora”, nie zdążył przybyć do fabryki na czas, ale z chwilą wybuchu walk przedarł się przez poddasza pobliskich budynków i w porę objął stanowiska przy Komendzie Głównej AK. Ludziom „Radosława” udało się odeprzeć atak esesmanów, ale „Bór” o mało nie zginął. Ponadto uległa zniszczeniu główna radiostacja dowództwa, więc „Bór” nie mógł wysłać żadnej depechy o powstaniu do Londynu aż do wczesnych godzin porannych 2 sierpnia. Wybór kwatery w fabryce Kamlera miał jeszcze inne skutki, bo sytuując się w odległej dzielnicy Warszawy, „Bór” sam usunął się z centrum wydarzeń. Władzę *de facto* sprawował generał „Monter”.

Nadmiernie ambitne plany „Montera” nie ograniczały się jedynie do centrum miasta. Swoim oddziałom na Żoliborzu powierzył zadania znacznie wykraczające poza ich możliwości. Rozkazał na przykład słabo uzbrojonemu zgrupowaniu „Żaglowiec” opanowanie olbrzymiej dawnej rosyjskiej twierdzy, zwanej Cytadelą, Dworca Gdańskiego, fortu Traugutta i bastionu niemieckiego w Instytucie Chemii [przy ulicy Łączności, dziś Rydygiera - ZK], wszystko w ciągu jednego dnia. W rzeczywistości szturm na te silnie umocnione obiekty wymagałby zaangażowania kilku tysięcy dobrze uzbrojonych żołnierzy, by mieć szanse powodzenia. Jak napisał Andrzej Borowiec, jeden z powstańców, „nakazanie kiepsko uzbrojonym i na ogół niedoświadczonym akowcom zdobycia tych silnych niemieckich pozycji w biały dzień pachniało zbrodniczym brakiem odpowiedzialności”²¹⁴.

Wielka zbudowana przez Rosjan ceglana Cytadela rozciągała się na Żoliborzu wzdłuż wybrzeża rzeki jak gigantyczna czerwona rozgwiazda. Jeszcze dzisiaj ponure masywne mury i obwałowania tej fortecy emanują czystą brutalną potęgą, zdradzającą jej pierwotną funkcję. Wzniesiona na rozkaz cara Mikołaja I po powstaniu listopadowym z 1830 roku kosztem kolosalnej sumy jedenastu milionów rubli -

zapłaconej przez Polaków w ramach ukarania za bunt - była zawsze symbolem nadzoru, zastraszania i podległości i przez dziesięciolecia służyła jako zatęchłe więzienie, w którym trzymano tysiące więźniów politycznych, poczynając od ojca Josepha Conrada po Różę Luksemburg. Chyba najbardziej znanym więźniem był Feliks Dzierżyński, który po wyjściu na wolność wrócił do ogarniętej rewolucją Rosji i stworzył krwawą Czeka. Do końca życia wspominał z nienawiścią czas tu spędzony, a na ścianie swego biura na Łubiance w Moskwie miał zdjęcie swej ukochanej Róży Luksemburg.

Latem 1944 roku Cytadela stała się potężną bazą wojskową Niemców, a jej pilnie strzeżone mury i wały przypominały ni mniej, ni więcej, tylko klasztor-twierdzę Monte Cassino. O godzinie 17.00 w dniu 1 sierpnia 218 słabo uzbrojonych żołnierzy AK przystąpiło do ataku na to monstrum. Operacja rozpoczęła się z opóźnieniem. Dowódca jednego z plutonów dostał ataku serca i zmarł, drugi nie zjawił się na miejscu zbiórki. Dzielni żołnierze ruszyli mimo to. Początkowo próbowali wybić przejście w głównej bramie, ale dostali się pod ogień karabinów maszynowych z sąsiednich bastionów. Ponowili atak, tym razem usiłując wysadzić bramę za pomocą panczerfausta, swojej jedynej broni ciężkiej. Nie udało się i musieli się wycofać, tracąc wielu zabitych.

Odwaga żołnierzy AK nie budzi wątpliwości, ale skala samobójczego rozkazu zajęcia Cytadeli staje się jasna, gdy porówna się ataki powstańców z natarciem podjętym przez Armię Czerwoną 17 stycznia 1945 roku. Do tego czasu niemiecka załoga twierdzy skurczyła się do zaledwie 250 żołnierzy, ale nawet wówczas sowiecki zwiad uznał Cytadelę za tak trudną do zdobycia, że nakazał przeprowadzenie ciężkiego ostrzału artyleryjskiego przed szturmem. Szczęśliwie dla Rosjan jakiś warszawiak poinformował ich o istnieniu tajnego tunelu, wykopanego przez Niemców z fortecy do bunkra na brzegu Wisły. Ponad tysiąc dobrze uzbrojonych żołnierzy sowieckich, przy wsparciu dział 76 mm, zaatakowało bunkier, zdobyło go i przedostało się tunelem do Cytadeli. Zaskoczyli Niemców od środka, gwałtownie otworzyli

bramy, umożliwiając wdarcie się na teren fortecy kolejnym dwóm tysiącom żołnierzy. Pomimo przygniatającej przewagi wroga Niemcy walczyli jeszcze przez cztery godziny, doprowadzając pod koniec do zażartej walki wręcz²¹⁵.

Oddziałom AK brakowało broni i doświadczenia w walce, by móc skutecznie zmierzyć się z takim wrogiem. Janusz Brochwicz-Lewiński, który wcześniej ze swymi podkomendnymi opanował pałacyk Michła obok Zakładów Zbożowych przy ulicy Wolskiej, obserwował z okna, jak Niemcy przystępują do kontrataku: kiedy ustawili czołg na pozycji, wiedział, że szturm powstańców jest skazany na niepowodzenie: „Moi żołnierze mieli od szesnastu do dwudziestu czterech lat, byli bardziej lub mniej wyszkoleni, ale trudno porównywać ich do żołnierzy z trzyletnim doświadczeniem na froncie... byli w większości studentami, licealistami lub gimnazjalistami. Byli bardzo patriotycznie nastawieni, dzielnie walczyli, ale nie mieli doświadczenia”²¹⁶. Z drugiej strony „Niemcy zachowywali spokój. Większość wywodziła się z formacji walczących na froncie wschodnim i była bardzo ostrzelana”. Ocalała zaledwie garstka z jego 23 młodych podkomendnych.

Sukces i wyzwolenie

Jedynym z ważnych wyznaczonych przez „Montera” celów, który udało się osiągnąć, była wielka elektrownia na Powiślu. Stało się tak, bo batalion „Krybar” mógł przez dłuższy czas przygotowywać się do opanowania jej od wewnątrz. Elektrownia była głównym dostawcą prądu dla całego miasta i stanowiła ważny obiekt strategiczny. Już przed powstaniem szykowano się do jej przejęcia i żołnierze AK przeniknęli na jej teren jako zwykli robotnicy. Dziwnym zrzędzeniem losu pomagał im niemiecki pastor luterański, który zarządzał personelem. Pastor mieszkał przed wojną w Żyrardowie i zaprzyjaźnił się z Polakami. Był tak przerażony skalą niemieckich zbrodni, że postanowił pomagać AK, dając dziesiątkom powstańców fałszywe

dokumenty, które umożliwiły im „legalną” pracę na terenie elektrowni.

Kompleks budynków był silnie umocniony i pilnowany przez Wehrmacht, SD, Ukraińców, volksdeutschów i oddziały policji. Na miejscu sypiało 160 Niemców, latem 1944 roku dodano jeszcze 25 policjantów i członków SD z obawy przed zamieszkami. Niezrażeni tym Polacy opracowali szczegółowy plan. Z uwagi na silną ochronę broń można było wnieść na teren zakładów dopiero tuż przed atakiem. Zaczęli działać 1 sierpnia.

O godzinie 15.00 żołnierze „Krybara” przeszmyglowali 10 kilogramów materiałów wybuchowych oraz granatów w wiklinowych koszach, ostentacyjnie wnoszonych na teren elektrowni jako comiesięczne dostawy żywności. Pistolety zostały ukryte w kadłubach liczników elektrycznych, a karabiny maszynowe przykryto płaszczami przeciwdeszczowymi. O godzinie 16.55 przecięto kable telefoniczne, a specjalna linia dla gestapo została przekierowana do stanowiska „strażnika przemysłowego” - żołnierza AK mówiącego znakomicie po niemiecku.

O godzinie 17.00 w masywnych betonowych halach rozległy się strzały z pistoletów, karabinów maszynowych i wybuchy granatów. Niemcy byli zaskoczeni i AK szybko opanowała kwatery SD, odkręcając zawory z parą, która ograniczyła widoczność. Dwóch żołnierzy Wehrmachtu wolało utopić się w piwnicy niż poddać. Gestapowcy, mając do czynienia z powstaniem w całym mieście, zadzwonili ze swej kwatery głównej, pytając, czy elektrownia jest pod kontrolą; „strażnik przemysłowy” poinformował ich bezbłędną niemczyzną, że „wszystko w porządku”. Dzięki temu powstańców zostawiono tu w spokoju - bez interwencji dodatkowych sił z zewnątrz.

I tak ostre walki trwały przez dziewiętnaście godzin. Ostatecznie zginęło 14 Niemców, rannych było 35, a 90 dostało się do niewoli. Reszta uciekła, wyskakując przez okna. Dzięki temu znaczącemu sukcesowi powstańcy zapewnili działalność elektrowni aż do początków września, dostarczając podczas powstania prąd całemu

miastu²¹⁷.

W pierwszych dniach były także inne sukcesy. 1600 dobrze uzbrojonych żołnierzy z pięciu elitarnych batalionów Kedywu: „Czata”, „Miotła”, „Parasol”, „Pięść” „Zośka” oraz Kolegium „A” i oddziału kobiecego „Dysk”, dowodzonych przez Jana Mazurkiewicza, „Radosława”, który wyróżnił się jako jeden z najlepszych dowódców AK, zajęło znaczną część północnej Woli. Rankiem 2 sierpnia mały niemiecki oddział usiłował rozbić batalion „Zośka”. Polacy mieli piaty i granaty przeciwczołgowe, co tak zaskoczyło załogi czołgów, że Niemcy porzucili pojazdy i dostali się do niewoli. Dwie takie pantery stworzyły wysoko ceniony „pluton pancerny Wacka” [porucznika Wacława Micuty – ZK]. Pełen entuzjazmu „Bór” osobiście poszedł oglądać zdobycz i nadał utrzymaną w radosnym tonie radiową depezę do Londynu, informując, że oddziały AK „odniosły sukces, zdobywając czołgi”. Następnym było już bardzo mało.

Te pierwsze dwa zdobyczne czołgi okazały się bardzo przydatne i skutecznie wykorzystano je na Woli. Pierwszym celem było zniszczenie wieży kościoła Świętego Augustyna (jednej z nielicznych budowli zachowanych na terenie getta), która stała się znakomitym stanowiskiem dla karabinu maszynowego. Dwa strzały z któregoś z czołgów zlikwidowały tę pozycję.

W późniejszych godzinach pierwszego dnia walki oddziały Kedywu zaatakowały duże magazyny Waffen SS przy ulicy Stawki, zabijając niemiecką ochronę i uwalniając pewną liczbę żydowskich robotników. Jeden z nich, lekarz, dołączył do powstańców, mimo że z polskimi żołnierzami mógł się dogadać jedynie po łacinie. Stanisławowi Aronsonowi budynki magazynów przywiodły na myśl okropne wspomnienia: półtora roku wcześniej gromadzono tu Żydów z getta przed transportem do Treblinki i było to miejsce, w którym po raz ostatni widział swoich rodziców. Aronson myślał o tym przez chwilę, gdy walczył o zdobycie tego terenu, ale świadomie odepchnął od siebie te wspomnienia. „Wtedy, 1 sierpnia, nie było czasu na chwilę refleksji”

- komentował po latach²¹⁸.

Magazyny nie miały istotnego znaczenia wojskowego, ale były w nich znaczne ilości żywności, która pozwoliła oblężonym mieszkańcom Starówki przeżyć kilka kolejnych tygodni. Anna Szatkowska była jedną z wielu osób wysłanych tam po zaopatrzenie dla prowizorycznego szpitala: „Zabraliśmy tyle, ile mogliśmy unieść, plecaki i worki z ryżem, cukrem, mąką i konserwy mięsne”. Znajdowały się tam także składy mundurów SS, w tym tak zwane panterki, czyli stroje ochronne, łącznie ze spodniami, czapkami, pasami i plecakami. Większość powstańców stawiała się do walki w cywilnych ubraniach, więc mundury bardzo się przydały, mimo że nie wszyscy chcieli nosić ubrania znienawidzonego SS. Szatkowska także protestowała, ale stwierdziła, że „rozkaz to rozkaz. Złapaliśmy, co się dało, ja dostałam spodnie i podbitą kurtkę w wielkim rozmiarze. Na wierzch włożyliśmy nasze biało-czerwone opaski”²¹⁹. Janusz Brochwicz-Lewiński, „Gryf”, wspominał: „wszyscy mieliśmy niemieckie hełmy i panterki, pas z koalicijką i niemieckie buty”. Hełm ocalił mu życie, gdy kilka dni później podczas zacieklej wymiany ognia na Cmentarzu Ewangelickim kula trafiła go w brodę. Inni, na przykład Włodzimierz Rosłonec, uważali, że mundury i biało-czerwone opaski upodabniają oddział do regularnego wojska i „dodają nam pewności siebie”.

Polacy nosili biało-czerwone opaski, by odróżnić się od wroga, ale to, że nieprzyjaciel miał takie same mundury, powodowało zamieszanie: czasem ciężarówki z Niemcami mijały Polaków, nie otwierając ognia, bo brali ich za Niemców, a czasem zarówno Polacy, jak i Niemcy strzelali omyłkowo do swoich. „Pierwszego sierpnia po południu Polacy wznieśli powstanie – uskarżał się oficer sztabowy Hans Thieme. – Zabili pojedynczych żołnierzy, którzy byli w mieście, zajęli lub okrążyli nasze posterunki i urzędy, zdobyli magazyny, w których się uzbroili, ubrali i zaopatrzyli w prowiant. W związku z tym nie wiadomo za bardzo, kto był swój, a kto wróg, ponieważ wielu Polaków nosiło kurtki maskujące SS”²²⁰. Walter Schroeder, sierżant artylerii przeciwlotniczej,

został wzięty do niewoli przez Polaków 3 sierpnia, gdy transportował rannego kolegę motocyklem z przyczepką. „Zostałem zatrzymany przez czterech żołnierzy w niemieckich mundurach. Spytałem o drogę do szpitala i otrzymałem odpowiedź w wyśmienitym niemieckim”²²¹. Zajęło mu chwilę, zanim zrozumiał, że został pojmany przez Polaków i stał się jeńcem wojennym.

Jednym z największych sukcesów na Woli było oswobodzenie więzienia Gęsiówka. To ponure miejsce zostało stworzone na gruzach warszawskiego getta przez SS Brigadeführera Jürgena Stroopa, który przekonał Himmlera, że rumowisko może zostać wykorzystane jako źródło materiału budowlanego, a istniejące tu stare więzienie można przekształcić w obóz koncentracyjny. Wielu uwięzionych tam Żydów nie było wcześniej w warszawskim getcie, lecz jako wysokiej klasy rzemieślnicy zostali zwiezieni z całej Europy, dlatego napisy na ścianach więzienia były po niemiecku, polsku, węgiersku i francusku. Do zadań więźniów należało usunięcie pozostałości getta: jedna grupa wydobyła i oczyściła 34 miliony cegieł, a druga przenosiła tysiące zwłok ludzi, którzy zginęli podczas powstania w getcie, na podwórko domu przy ulicy Gęsiej 45, by tam je spalić. Kiedy Niemcy w połowie lipca rozpoczęli ewakuację Warszawy, wysłali większość więźniów – co najmniej 4000 – do Dachau, gdzie ponad połowa zmarła. Ci, którzy zostali w stolicy, wiedzieli, że wkrótce zostaną zabici. Kiedy esesmani usłyszeli, że w mieście wybuchło powstanie, wepchnęli wszystkich do jednego baraku i kazali położyć się na podłodze twarzą do ziemi. „Jeśli bandyci przyjdą – powiedzieli – zostaniecie zastrzeleni”.

Ale SS działało zbyt wolno. 5 sierpnia żołnierze batalionu harcerskiego „Zośka”, wspierani przez jeden ze zdobycznych czołgów, przypuścili śmiały szturm, by uwolnić więźniów. Wtargnęli na silnie umocniony teren, zniszczyli wieżyczki strażnicze i strzelali do wszystkiego, co się rusza: „Niemcy musieli się poddać albo zginąć”. W tak zwanym Białym Domu – budynku na środku podwórza – Polacy natknęli się na dziwaczny obrazek: długi stół nakryty eleganckim

białym obrusem, na środku waza z parującą zupą, otoczona wianuszkiem otwartych butelek wina i wódki. Wokół przewracane krzesła sugerujące, że umundurowani na czarno strażnicy z SS ledwie zdążyli uciec.

Żydzi przerazili się na widok zbliżających się mężczyzn w niemieckich mundurach, ale kiedy zdali sobie sprawę, że to polscy żołnierze, w całym więzieniu wybuchła radość. Niektórzy wiwatowali na cześć swych wyzwolicieli, innym łzy ciekły po policzkach. Porucznik „Wacek” [Wacław Micuta] z batalionu „Zośka” wspominał: „Co najmniej stu więźniów stało w dwóch długich szeregach w szyku wojskowym. Gdy się pojawiłem, ktoś zawołał: «Uwaga! Na lewo patrz!». Jeden z więźniów podszedł i zaszalutował: «Panie poruczniku, sierżant podchorąży Henryk Lederman melduje gotowość batalionu żydowskiego do akcji». Wzruszony i zaskoczony „Wacek” zawiadomił „Radosława”, co się stało, i kilku byłych więźniów zostało wcielonych do jego plutonu pancernego. Byli wśród nich kapral „Filar”, elektryk oraz dwaj mechanicy, „Rysiek” i Lederman. Wielu innych Żydów także wstąpiło w szeregi AK. Jeden z nich, Francuz Dawid Edelman, poległ w walce 5 sierpnia²²². Pewien Grek został strzelcem w czołgu, inni zaś zajęli się wytwarzaniem broni. Później na Starówce kolejny grecki Żyd, który przed wojną był śpiewakiem operowym, koncertował dla ukrytych w piwnicach cywilnych mieszkańców. Jednak również on, jak większość Żydów uwolnionych tego dnia z Gęsiówki, zginął po kilku tygodniach²²³.

Starówka, należąca do Rejonu I, także osiągnęła kilka sukcesów w pierwszych dniach powstania. To piękne miejsce, jeden z warszawskich klejnotów, najstarsza część miasta, leży na wysokiej skarpie opadającej ku rzece. Dzielnica od dawna zachwycała odwiedzających swym średniowiecznym rynkiem, mnóstwem kościołów i wysokimi kamieniczkami pomalowanymi uroczymi pastelowymi kolorami. Małe brukowane uliczki, niewielkie warsztaty i skromne mieszkania nigdy nie interesowały specjalnie Niemców, więc obszar ten nie był jakoś szczególnie strzeżony i AK mogła na początku zebrać

tu szybko większość obsady Śródmieścia, przy niewielkich stratach własnych.

Na obrzeżach Starego Miasta było bardziej niespokojnie. Tuż obok znajdowały się wielkie pałace z kolumnadami, gmach znanej na świecie Opery Narodowej, ratusz i wiele rozmaitych instytucji, od Pałacu Arcybiskupów Warszawskich po rozległe Archiwum Główne Akt Dawnych. Niemcy wykorzystywali większość tych budynków jako siedziby biur i zamierzali je utrzymać w swoich rękach.

Do 2 sierpnia ciężkie walki toczyły się wewnątrz i wokół wielu niemieckich obiektów, zwłaszcza o szkołę, w której mieścił się niemiecki szpital wojskowy przy ulicy Barokowej, o zniszczony Zamek Królewski i o AGAD przy ulicy Długiej. Barwna postać warszawskiego AK, „kpt. Barry” [kpt./mjr Włodzimierz Kozakiewicz – ZK], kierował atakami w rejonie Pałacu Blanka, placu Teatralnego, gmachu Banku Polskiego i Pałacu Mostowskich. Jego oddział już 1 sierpnia zajął kompleks budynków ratusza. Willy Perner, członek niemieckiej organizacji chroniącej obiekty strategiczne i infrastrukturę „Technische Nothilfe”, został przysłany z Berlina do Warszawy pod koniec lipca. Zakwaterowano go w alei Szucha, czyli wówczas Strasse der Polizei, i 2 sierpnia kazano pójść do gmachu Urzędu Bezpieczeństwa. Doszło tam do krwawych walk wewnątrz wielkiej betonowej budowli, gdy Niemcy zajmowali jedno piętro, a Polacy drugie, jakby w olbrzymim przekładańcu. „Mieliśmy przeciwko sobie co najmniej dwustu powstańców” – wspominał Perner morderczą walkę stoczoną tego dnia. Został ranny w pierś i zawlókł się na poddasze, gdzie ukrywał się w samotności przez dwadzieścia pięć dni, bo jak wielu innych Niemców był przekonany niesłusznie, że zostanie zabity, gdyby się dostał do niewoli. To samo odnosiło się do Hermanna Fribolina, zastępcy starosty miejskiego, Brigadeführera Ludwiga Leista. Został on wzięty do niewoli w Pałacu Blanka [siedzibie niemieckich władz miasta – ZK] i tak się bał rozstrzelania jako jeden ze znieawidzonych administratorów, że przedstawił się jako oficer

Wehrmachtu.

Jeśli Polacy nie mogli od razu zdobyć jakiegoś budynku, rozpoczynali oblężenie, jak w przypadku szacownego Banku Polskiego położonego na skraju Starego Miasta i bronionego przez około 40 dobrze uzbrojonych niemieckich żołnierzy. Zirytował ich jakiś klient, który zadzwonił do banku z Krakowa w środku walki, z prośbą o wykonanie natychmiastowego przelewu. Myślał, że wszystko funkcjonuje normalnie. „Czy pan nie wie, że jesteśmy tu oblężeni!” – krzyknął nieszczęsny strażnik do telefonu. Niemcy zdali sobie sprawę, że są w beznadziejnej sytuacji, i generał Stahel kazał im się wycofać. Nocą 4 sierpnia podstawiono ciężarówkę i trzy czołgi. Załadowano na nie pieniądze i amunicję, po czym wsiadło doń 56 niemieckich żołnierzy i pracowników banku, w tym trzech rannych. Przed wyjazdem pochowali jednego poległego w banku żołnierza. Polacy obsadzili gmach 180-osobową załogą; aż do upadku Starówki Luftwaffe bezlitośnie go bombardowała.

Regularne naloty bombowe, które były tak śmiertelne latem tego roku w Warszawie, na dużą skalę rozpoczęły się 4 sierpnia. Niemcy całkowicie panowali w powietrzu, a ponieważ Polacy nie mieli artylerii przeciwlotniczej, Luftwaffe mogła robić, co chciała. Dla otoczonych i uwięzionych Niemców bombardowania były okazją do świętowania. Dr Krug, który wraz z gubernatorem dystryktu warszawskiego Fischerem znajdował się w Pałacu Brühla, „odczuł ulgę, gdy bomby uderzyły w miejsca, o których wiedzieliśmy, że są gniazdami polskiej obrony”²²⁴. Podczas gdy dla Niemców był to sygnał, że mogą wkrótce zostać uwolnieni, dla Polaków bombardowania stały się przerażającą codzienną gehenną. W nadchodzących tygodniach zginęły w ten sposób lub zostały okaleczone tysiące niewinnych cywilów.

Okolo 4 sierpnia większość Starego Miasta znajdowała się w polskich rękach. Od czasu do czasu Niemcy próbowali kontratakować, na przykład kierując kolumnę czołgów Krakowskim Przedmieściem w stronę Starówki. Polacy obrzucili ją gradem

150 butelek zapalających, zwanych koktajlami Mołotowa. Trzy czołgi zostały unieruchomione, a pozostałe wycofały się pośpiesznie na bezpieczne stanowiska i zatrzymały na ufortyfikowanym terenie uniwersytetu, gdzie doczekały się wsparcia Luftwaffe.

Polacy odnieśli wiele innych sukcesów, chociaż na ogół dotyczyły one obiektów niemających charakteru wojskowego. Pułk „Baszta” już 1 sierpnia obsadził pałac zwany Królikarnią; batalion „Kiliński” także pierwszego dnia powstania opanował gmach „Prudentialu”, co spotkało się z wybuchem emocji, a drugiego dnia urząd zatrudnienia (Arbeitsamt) przy placu Małachowskiego róg Kredytowej oraz gmach Poczty Głównej. Na Starym Mieście oddziały AK zdobyły budynek Komendy Policji, Pałac Blanka, Arsenał i Pałac Mostowskich, tworząc w ten sposób linię frontu na południowym krańcu Starego Miasta. Na Czerniakowie zdobyto budynki ubezpieczalni, w Śródmieściu zaś batalion „Chrobry I” zajął posterunek policji niemieckiej, tak zwaną Nordwache na ważnym skrzyżowaniu Żelaznej i Chłodnej, a po ciężkich walkach powstańcy ze Zgrupowania AK „Chrobry II” opanowali też Dworzec Pocztowy i odcinek Alej Jerozolimskich. W zaciętym boju zdobyto gmach Sądu Apelacyjnego przy placu Krasińskich, gdzie wzięto do niewoli 40 Niemców. Batalion Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa „Wkra” zajął więzienie przy Daniłowiczowskiej. Do końca trzeciego dnia powstania w rękach AK znalazło się ponad pięćdziesiąt kilometrów kwadratowych obszaru miasta, w tym znaczna część Żoliborza, większość Starego Miasta, Śródmieście Południowe i duży rejon na Woli. Powstańcy stracili około 2000 ludzi, czyli jakieś 10 procent zmobilizowanych sił, Niemcy zaś około 500 zabitych. Warszawa wyglądała wtedy jak układanka, z dużym terenem kontrolowanym przez AK, ale w rękach niemieckich pozostały najważniejsze węzły komunikacyjne i inne kluczowe pozycje. „Bór”, który rozumiał, że jego oddziały straciły zdolność kontynuowania ataków, rozkazał im przejść do defensywy i czekać na „pomoc z zewnątrz”.

„Monter” nie omieszkął od razu obwiniać powstańców o to, że nie zajęli wszystkich obiektów z jego listy, ale i tak pod koniec nie miało to znaczenia. Prawdziwy klucz do sukcesu, który umożliwił Polakom wytrwanie przez 63 dni w walce przeciwko Niemcom, nie miał nic wspólnego z osiągnięciem nierealnych celów wyznaczonych przez „Montera” – przeciwnie; była to fizyczna obecność na wielkim wyzwolonym obszarze miasta ludności cywilnej przemieszanej z niewielkimi grupami powstańców, co stwarzało poważne problemy dla Niemców. Mogli oni bez trudności utrzymać mosty i lotniska, ale perspektywa walki z podziemną armią, ukrywającą się wśród tysięcy cywilów w niekończących się szeregach bloków czy budynków administracyjnych, szybko zamieniających się w coś na kształt twierdz, stanowiła prawdziwy koszmar. To właśnie cywile już od pierwszego wieczoru wybiegali z domów i budowali barykady na każdym rogu ulicy i w tym sensie Powstanie Warszawskie było zjawiskiem masowym. Pozytywny skutek ataków na cele wskazane przez „Montera” polegał na tym, że przeraziły one wielu Niemców, którzy cofnęli się do defensywy, dając tym samym Polakom czas na ufortyfikowanie ulic i głównych budynków. Właśnie ten niezwykły splot inicjatywy powstańców, powszechnego udziału cywilów i braku szybkiego i zdecydowanego działania Niemców w pierwszych godzinach walki doprowadził do przedłużenia powstania.

Dla Niemców taki rozwój wypadków nie mógł być bardziej niepożądany. Nagle każda ulica, każdy dom, a nawet każdy pokój mogły stać się potencjalną fortecą. Wielu Niemcom stawały przed oczyma gorzkie wspomnienia ze Stalingradu, walka wręcz o każdą piwnicę czy zaułek. Co gorsza, tym razem przeciwnikiem nie była Armia Czerwona, ale cała ludność, ogół „bandytów”. Polacy przejęli znaczne połacie swego miasta. Niemcy musieli teraz wymyślić, jak je odbić z ich rąk. Rozwiązanie okazało się diabelskie.

Smak wolności

Większość warszawiaków nie zdawała sobie sprawy ze zbliżającego się niebezpieczeństwa i uważała, że zostało osiągnięte wielkie zwycięstwo. Rysowano mapy i rozwieszano je, pokazując „wolne” dzielnice Warszawy: Żoliborz na północy, Wolę na zachodzie, Stare Miasto i większość Śródmieścia w centrum oraz Ochotę, Czerniaków i Mokotów na południu. Ale uważniejsze spojrzenie ujawniało bardziej ponury obraz. Praga, na wschodnim brzegu Wisły, została ponownie opanowana przez Niemców. Lotniska, mosty, główne drogi, dworce kolejowe, kwatery SS i policji, obiekty wojskowe – dokładnie wszystkie miejsca, które Niemcy umocnili przed powstaniem – nadal pozostały w ich rękach, nawet jeśli czasem, jak w przypadku Pałacu Brühla, tworzyły odizolowaną wyspę na terenie kontrolowanym przez Polaków. „Nieważne, że nie osiągnęliśmy naszych celów w pierwszych dniach walki. Nasza wiara w zwycięstwo jest nadal silna” – napisał 5 sierpnia Włodzimierz Rosłonec.

Dumni mieszkańcy Warszawy napawali się swą na nowo odkrytą wolnością. Nagle, po pięciu latach brutalnej okupacji, mogli wyjść z domu po godzinie policyjnej, rozmawiać głośno na ulicy, czytać polskie gazety i powiewać polskimi flagami bez obawy aresztowania. 2 sierpnia AK zdołała uruchomić w mieście system głośników i ludzie po raz pierwszy od 1939 roku usłyszeli podniosły i piękny polski hymn narodowy. Publicznie płakali na ulicach. Generał „Bór” przemówił do żołnierzy podziemia, wzywając ich do „przywrócenia wolności w kraju i ukarania niemieckich zbrodniarzy za terror i okrucieństwa popełnione na polskiej ziemi”²²⁵. Czterdziestosześcioletni adwokat Stefan Talikowski pisał: „Od pierwszego wystrzału Warszawa uznała powstanie za swoje... Biorę flagi i z balkonów naszego mieszkania wywieszam na ulicę. W oknach przeciwległych domów pojawiają się wzruszone i uśmiechnięte twarze. Ludzie biją brawo. Za naszym przykładem sąsiedzi poczynają wywieszać flagi”²²⁶. Jedna z dziewcząt z jego

budynku wyjęła „pięknie wyprasowane dwie flagi narodowe, po dziesięć metrów każda”, one także zostały wywieszono²²⁷. Meldunki sytuacyjne AK z 3 sierpnia chwaliły spontaniczne współdziałanie cywilów wywieszających polskie flagi i ochotników pomagających AK na wszelkie sposoby. Ludzie śpiewali patriotyczne pieśni, na przykład *Rotę*, napisaną na początku stulecia w proteście przeciwko pruskiemu uciskowi. „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz” – brzmi jedna z linijek. Niemieckie znaki i swastyki były bezceremonialnie zrzucane z budynków, a zdjęcia Hitlera, obowiązkowe w każdym niemieckim biurze, umieszczano na barykadach tak, by żołnierze wroga musieli strzelać do swego Führera.

Kiedy zdobyto gmach Prudentialu i zawisła na nim polska flaga, ludzie wychodzili z domów tylko po to, by ją zobaczyć, płacząc, śmiejąc się i spontanicznie śpiewając hymn narodowy. Stworzony został system pocztowy, z własnymi AK-owskimi znaczkami i skrynkami pocztowymi, który w takiej czy innej formie przetrwał do końca powstania. Stare podziały między ludźmi przestały istnieć – wszyscy chcieli pomagać. Kiedy Jan Rossman z batalionu „Broda” dostał rozkaz zajęcia budynku szkoły przy ulicy Okopowej 5, był zaskoczony, ile ciepła okazują mu mieszkańcy dzielnicy. „Mieszkańcy okolicznych domów powitali nas z entuzjazmem. Znaleźli drabiny i łomy, by pomóc nam dostać się do szkoły, i szybko ją zdobyliśmy”²²⁸. Eulalia Matusiak, wywieziona potem do Auschwitz, wspominała „całkowitą wolność w naszym bloku”, jaka zapanowała drugiego dnia powstania. „Nawet w piwnicy była wolna Polska”. Jej brat, który zniknął kilka dni wcześniej, wrócił „w hełmie, z biało-czerwoną opaską na ramieniu, miał karabin i przyniósł kilka gazet... to była radość”²²⁹.

Od pierwszej chwili warszawiacy rzucili się do budowania w całym mieście barykad przeciw czołgom. Dzieci, dorośli, starcy, wszyscy chcieli pomóc. „Wynosili wszystko, meble, wózki, stare wozy... sterty kamieni, skrzynie napełnione piaskiem”²³⁰. Sceny przypominały te z okresu bombardowania Londynu, gdy ludzie, którzy mieszkali latami

po sąsiedzku i nie zamienili z sobą słowa, nagle stawali się niemal przyjaciółmi, pracując ręka w rękę przy wznoszeniu barykad. Tadeusz Szczęsny, młody harcerz, przez wiele godzin na rogu Karolkowej i Dworskiej budował jedną z nich, znosząc wszystko z okolicy: „meble, wózki, wozy, dorożki od pobliskich dorożkarzy z ulicy Hrubieszowskiej... Wysokość barykady sięgała do dachu małego budynku, a więc uważaliśmy, że dzieło nasze wykonaliśmy dobrze”²³¹. Delegat Rządu na Kraj musiał wydać rozkaz, by ludzie nie używali cennych rzeczy, takich jak „stare meble, obrazy i maszyny do pisania”. Te amatorskie barykady były niewielkie i mogły zostać łatwo sforsowane przez nadjeżdżające czołgi, ale w najważniejsze miejsca, na przykład na Młynarską, Wolską czy Górczewską, wysłano wojskowych inżynierów, by wzmocnili te konstrukcje. Tam stały się poważną przeszkodą dla Niemców.

Powstańcy w tych pierwszych dniach wolności nie podlegali żadnej krytyce. Byli bohaterami chwili, grzali się w blasku chwały, przynależnej osobom paradującym w panterkach, hełmach i z opaskami na rękawach. Starsi, nienależący do AK, często pytali, czy mogliby dostać karabin i przyłączyć się do walki, ale odpowiedź była zazwyczaj negatywna, bo nie było wystarczającej ilości broni. Młodzi powstańcy otrzymywali od warszawiaków jedzenie, ubranie, schronienie i wszystko, czego potrzebowali. „Maszerowaliśmy z Umschlagplatzu na Wolę. Dystans jednego czy dwóch kilometrów był wolny od Niemców i tysiące ludzi stały wzdłuż ulic, rzucając kwiaty i płacząc”²³². Piwnica domu Jadwigi Gronostajskiej na Pradze była już przed powstaniem magazynem żywności dla AK, teraz zapasy dostarczano masowo. Pewna chłopka, która przyjechała do Warszawy 1 sierpnia, by sprzedać na targu żywność, została nagle po wybuchu walk odcięta od świata. Zawiozła kurczęta do Szpitala Maltańskiego [ulica Senatorska 42 - ZK] i przekazała je „dla naszych rannych żołnierzy, żeby szybko wyzdrowieli”²³³

Pragnienie przyjścia z pomocą powstaniu płynęło z głębi serca i było

powszechne. W prywatnych mieszkaniach zakładano punkty opatrunkowe, dzieci zachęcano do pracy przy darciu prześcieradeł na bandaże. Cywile uczyli się wytwarzać filipinki – „po prostu ostukujesz młotkiem puszkę po konserwach, napychasz kawałkami żelaza zmieszany z materiałem wybuchowym, a specjalista dodaje do tego detonator”²³⁴. Stefan Talikowski robił koktajle Mołotowa i zakopywał je na podwórzu rodzinnego domu. „W ciągu jednego dnia zrobiliśmy sześćdziesiąt sztuk”²³⁵. Grupa Antoniny Mijał i inne podobne zespoły zwiększyły produkcję dzięki dostawom niewybuchów. Potrzeby były ogromne. Kiedy oddział AK spotkał się w domu Jadwigi Stasiakowej, zauważyła ona, że młodzi żołnierze nie mieli z sobą broni ani materiałów wybuchowych – jedynie czterech miało steny²³⁶. Harcerze i rozmaici ochotnicy z radością organizowali kantyny, magazynowali ubrania z opuszczonych mieszkań, kopali doły kloaczne dla uciekinierów, gromadzili miski, ręczniki, mydło i koce i dostarczali zaopatrzenie do piwnic. Mieszkańcy wyznaczili specjalne dyżury w poszczególnych blokach, a od 4 sierpnia, gdy zaczęły się regularne bombardowania, także posterunki przeciwogniowe. W piwnicach w całym mieście przygotowano schrony, zmagazynowano wodę i rozdzielano żywność. W niektórych budynkach mieszkańcy wprowadzili własne dodatkowe rygory. W jednym z nich, znanym jako Pensjonat, było prawie jak w dziwnym podziemnym hotelu: „każdy miał wyznaczone miejsce i nie mógł go zmieniać. Ludzie mieli prawo do posiadania przy sobie podstawowych rzeczy na wypadek bombardowania, ale nie mogli przynosić nic innego. Istniały małe werandy i otwory wentylacyjne, gdzie można było palić papierosy. Kilkadziesiąt kilofów i latarek rozmieszczono co kilka metrów na wypadek niebezpieczeństwa. W nocy obowiązywała cisza od godziny 23.00 do godziny 5.00 rano. Punktem kulminacyjnym każdego dnia było wspólne czytanie gazety Armii Krajowej; ludzie przychodzili z różnych części piwnicy, by usłyszeć wiadomości”²³⁷.

W piwnicach budynku, w którym przebywała Jadwiga Stasiakowa,

żyło około sześciuset osób. „W porę zrobiono zapasy wody wszędzie, gdzie to było możliwe... Przewidziano miejsce na gotowanie posiłków”. Pewnego dnia postanowiła złamać obowiązujące zasady i pójść na górę się wykapać. Właśnie dotarła do swego opuszczonego mieszkania, gdy nagle pocisk wpadł przez okno, uderzając w obudowę komina i wznecając sadze, które ubrudziły jej jedyną bluzkę. Na szczęście wróciła bezpiecznie do piwnicy. „Wierzono, że mury długo wytrzymają, mieliśmy dość żywności, były lekarstwa i środki opatrunkowe, była woda”²³⁸.

Przekopane zostały przejścia tunelami do pobliskich budynków, by nie trzeba było wychodzić na zewnątrz, a wszyscy w sąsiedztwie zorganizowali się w odpowiednie grupy. „Kieruję obroną przeciwlotniczą – wspominał Stefan Talikowski. – Biegam po klatkach schodowych w górę i w dół, sprawdzam posterunki na strybach i sprzęt przeciwpożarowy. Wypatrujemy «gołębiarzy» [strzelców wyborowych – ZK], ukrywających się na dachach i strybach”. Budynek, w którym mieszkał, służył jako kwatera batalionu „Chrobry I”, dowodzonego przez kapitana Gustawa Billewicza, „Sosnę”. Jak wielu innych cywilów Talikowski współpracował z powstańcami na wszelkie możliwe sposoby.

Nie wszyscy mieli tyle szczęścia i nawet na początku były oznaki nadchodzącego kryzysu. Decyzja o nieinformowaniu ludności cywilnej o terminie wybuchu powstania była konieczna, ale zwykli ludzie musieli ponieść jej koszty. Wielu (nie wiemy dokładnie, ilu) powstanie zaskoczyło z dala od domów i zostali od nich odcięci liniami frontu. Osoby wracające z pracy czy od znajomych znalazły się z dala od bliskich, często bez możliwości sprawdzenia, co się dzieje z ich rodzinami. Już w pierwszych dniach zaczęto zostawiać wiadomości na skrawkach papieru lub wypisane kredą na drzwiach. W ogarniętym walkami mieście wielu zostało bez dachu nad głową, często bez pieniędzy, żywności i jakiegokolwiek pomocy. Nawet generał „Bór” postanowił nie ostrzegać swojej ciężarnej żony, że powinna wyjechać

z Warszawy – potem była świadkiem rzezi na Woli i w Teatrze Wielkim, ale cudem udało jej się przeżyć. Tysiące dzieci zostało bez opieki, bo rodzice nie mogli do nich dotrzeć albo zginęli. Tadeusz Rybowski, ówczesny dwunastolatek, mieszkający z matką i sparaliżowaną babką, miał szczęście, że 1 sierpnia jego matka wróciła do domu wcześniej niż zazwyczaj: „Naprawdę nie wiem, co by się z nami stało, gdyby tego dnia matka nie przyszła wcześniej”²³⁹. Halina Wiśniewska urodziła syna 1 sierpnia o godzinie 13.00. Nie miała pokarmu; dziecko przeżyło, ssąc cukier zawinięty w szmatkę. „Od początku, od pierwszego dnia sytuacja była okropna... Dostanie mleka było całkowicie poza zasięgiem... Nikt nie wyobrażał sobie późniejszego rozwoju wypadków. Wszyscy oczekiwali, że to się wkrótce skończy. Niemcy już uciekają i taki będzie koniec”²⁴⁰.

Życie obok tych nowych linii frontu było skrajnie niebezpieczne. Stefania Chmielewska, właścicielka sklepu haftów artystycznych przy Krakowskim Przedmieściu, nie mogła się dostać do domu przy ulicy Koziej, chociaż znajdował się on zaledwie kilkaset metrów dalej. Niemieckie czołgi jeździły po całym terenie, a z karabinu maszynowego umieszczonego na dachu budynku, w którym mieściła się Rada Ministrów, strzelano do wszystkiego, co się rusza²⁴¹. Ciała były porzucane na ulicy nieopodal jej sklepu, ale nikt się nie mógł do nich dostać.

Wiele osób już w ciągu pierwszych dni miało przedsmak nadchodzącej tragedii. Kilku młodych powstańców uznało sytuację za zbyt trudną – tak opisała Sabina Sebyłowa grupę zgromadzoną w jej domu: „broni krótkiej mają dramatycznie mało. Naboje powystrzelali. Pozostały rewolwery bez naboji oraz naboje nieodpowiednie do posiadanych rewolwerów. Zdjęli biało-czerwone opaski. Nad ranem odeszli. Butelki [po benzynie] pozostawili. Puste... Po akcji z pierwszego na drugi sierpnia pozostało na asfalcie podwórza, przy bramie, ciało powstańca. Deszcz na nie padał i padał; leżało w kałuży wody. Małe, nieludzkie pod jakimś łachmanem”²⁴².

Wiele osób było początkowo przerażonych widokiem zwłok leżących na ulicach, ogrodach i podwórzach. „Widziałam martwe ciała mężczyzn, kobiet i dzieci, niektóre ubrane, niektóre prawie nagie i przykryte tylko gazetami. Po początkowej euforii i entuzjazmie był to szok i pogrążył nas w depresji”²⁴³. Młode kobiety, które zgłosiły się na ochotnika jako sanitariuszki, zaczęły zdawać sobie sprawę, że ich zadania są bardzo poważne; nagle te niewyszkolone dziewczęta były wzywane do bandażowania osesków lub miały przynieść ulgę w bólu po strasznych oparzeniach, bardzo częstych podczas powstania. Halina Zbierska, dwudziestoletnia uczennica, sanitariuszka w Szpitalu Maltańskim, zaczęła tam pracę 1 sierpnia, kiedy rozpoczęły się ciężkie walki na placu Teatralnym. „Przy pierwszej operacji kazano mi trzymać amputowaną nogę bodaj osiemnastoletniego żołnierza. Początkowo wszystko szło dobrze, ale gdy po odpiłowaniu kości poczułam ciężar bezwładnie opadającej kończyny, osunęłam się na nią”.

Było wiele innych ofiar. Budynek, w którym mieszkała Jadwiga Stasiakowa, znajdował się bezpośrednio w zasięgu niemieckiego ognia i nikt nie śmiał wyjść na ulicę. Jednak powstańcy potrzebowali kontaktu ze swym dowództwem, telefony nie działały, więc szukano kogoś, kto mógłby zostać gońcem. Zgłosiła się na ochotnika młoda dziewczyna, Wanda, ale zaraz po wyjściu z budynku została trafiona w brzuch. Leżała na ulicy, straszliwie krwawiąc. W końcu jakiś chłopak nie wytrzymał i wybiegł z piwnicy, zabierając ją do punktu sanitarnego. Dziewczyna wkrótce zmarła. „W piwnicy było około 600 osób, wszyscy czuli się bardzo przygnębieni, dochodziło do tego poczucie okropnego osamotnienia”²⁴⁴.

Jednak nadal przeważał pogodny nastrój. „Dobra wiadomość – pisała z przekonaniem Anna Szatkowska. – Centrum Warszawy jest w naszych rękach poza głównymi trasami, trwają walki w peryferyjnych dzielnicach, armia sowiecka jest już blisko i wkrótce wkroczy na Pragę, a alianci dadzą nam wsparcie”²⁴⁵. Larysa Zajączkowska wspominała, że słyszała pogłoski, że Niemcy zamierzają wysadzić mosty. „Dochodził

stały stłumiony odgłos artylerii, więc wszyscy myśleli, że zaraz wejdą Rosjanie”²⁴⁶. Radiostacja „Anna” meldowała, że Sowieci praktycznie są już w Warszawie. Wewnętrzny meldunek sytuacyjny AK odnotował surowo, że ludzie ignorują niebezpieczeństwo i zaczęli się upijać i świętować. „Potrzebne jest oddziaływanie propagandy w kierunku przygaszenia przedwczesnego entuzjazmu i przypomnienia czekających jeszcze niebezpieczeństw” [3 sierpnia, godz. 20.55 – ZK].

Generał „Bór”, mimo że dręczył go niepokój o to, że nie osiągnięto wszystkich celów, 3 sierpnia meldował do Londynu: „Nastrój i morale dowódców oraz żołnierzy wspaniałe. Ludność z entuzjazmem współdziała w walce. Ulice miasta poprzecinane są licznymi barykadami, flagi narodowe na opanowanych obiektach. Skutecznie walczymy z ciężkimi czołgami, których już kilkanaście zniszczyliśmy lub uszkodziliśmy”²⁴⁷.

Następnego dnia meldował do Londynu, że chociaż Niemcy palą domy wzdłuż jednej z głównych arterii, Alej Jerozolimskich: „Ludność stolicy zespoliła się z wojskiem w walce i nawet nieuzbrojeni porwani entuzjazmem młodzieży budują barykady przeciw czołgom wroga. Kobiety rywalizują w służbie i walce z mężczyznami, wszyscy w karnym posłuchu i zapale ofiarności”.

4 sierpnia dwa brytyjskie bombowce typu Liberator i jeden halifax [z polskimi załogami – ZK] przyleciały z Brindisi i zrzuciły kilkanaście zasobników w rejonie cmentarzy na Woli pozostających w rękach powstańców. Zasobniki zawierały tak bardzo potrzebne pistolety maszynowe – steny, karabiny, amunicję, granaty i przeciwpancerne piaty. Był to kolejny dowód, że pomoc jest w drodze. Powstańcy radośnie świętowali i czekali na następne loty.

5 sierpnia był dniem szczytowej potęgi AK w stolicy. Miała ona tutaj 16 000 ludzi, co przewyższało trzykrotnie siłę niemieckiego garnizonu w mieście, i kontrolowała obszar około 125 kilometrów kwadratowych. Euforia nie miała jednak trwać długo. Niemcy, zaskoczeni początkowo skalą polskich ataków, działali z opóźnieniem, ale zaczęli się coraz

lepiej organizować. Warszawa miała zapłacić za swe zuchwalstwo.

6

Zwycięstwo Himmlera

W czasie wojen wskazaną jest rzeczą baczyć jedynie na to, co pożyteczne. Im bardziej ci mężowie podkreślają, że miasto to jest potężne jeszcze i teraz, tym więcej trzeba się mieć na bacności przed jego wiarołomstwem połączonym z siłą, i zawczasu trzeba zniszczyć siłę, skoro nie możemy wykorzenić wiarołomstwa.

(rozd. 62)

Reakcja Niemców

Gdy na Żoliborzu rozbrzmiały pierwsze strzały powstania, Brigadeführer Paul Otto Geibel, dowódca SS i policji, zlekceważył je, uważając, że to tylko „lokalne starcia”. Gdy walki zaczęły rozprzestrzeniać się na Śródmieście, Mokotów i Czerniaków, wiedział już, że coś jest nie tak. O godzinie 16.00 postawił 5000 funkcjonariuszy SS i policji w stan pełnego pogotowia. Niemcy mieli dziesiątki dobrze uzbrojonych placówek i koszary zlokalizowane w całym mieście. Wiele z nich było chronionych przez bunkry i obstawionych strażnikami. Policji i SS nakazano ochronę tych obszarów, włączając w to kwaterę główną SS i gestapo, pałac gubernatora i dzielnicę niemiecką, ale nie trzeba było robić wiele więcej. Niemiecki garnizon nie był wystarczająco liczny, morale sięgnęło dna po exodusie z końca lipca i żaden Niemiec nie chciał stracić życia od kuli snajpera tuż przed nadejściem Sowietów. Dziennikarz Stefan Kisielewski przebywał na placu Piłsudskiego, wtedy zwanym placem Adolfa Hitlera, kiedy usłyszał strzały. „Wziąłem moją białą chustę i przeszedłem przed uzbrojonymi Niemcami. Byłem oczywiście przerażony, ale oni nawet nie zwrócili na mnie uwagi. Zamiast tego spoglądali w niebo albo na dachy domów pustym wzrokiem”. Niechęć i niezdolność Niemców do szybkiego, zdecydowanego działania pozwoliła AK i cywilom w pierwszych dniach sierpnia przejąć kontrolę nad dużymi obszarami Warszawy, bo

zanim nadeszło wsparcie, było już za późno na szybkie niemieckie zwycięstwo. Wszystko było przygotowane do długiej i rozpaczliwej walki.

Bierność Niemców zaskakuje, jeśli wziąć pod uwagę, że od dawna podejrzewali Polaków o planowanie jakiegoś powstania. Do 1942 roku „Archiwum Oficerskie” dotyczące polskiego podziemia zawierało nazwiska 30 000 podejrzanych. „Archiwum Powstańcze” zapoczątkowane w lutym 1944 roku tylko w samym obwodzie radomskim zawierało nazwiska 40 000 podejrzanych. Dowódca SS Wilhelm Koppe, który niedawno przeszedł sam siebie, mordując 30 000 pacjentów chorych na gruźlicę jako zagrażających zdrowiu w Generalnym Gubernatorstwie, zasugerował, by wojska niemieckie zaczęły ściślej kontrolować drogi, po których Polacy będą się mogli poruszać rowerami w razie buntu. Brigadeführer SS Walter Bierkamp z Einsatzgruppe B w lutym 1944 roku poinformował Hansa Franka, że polskie podziemie jest bardzo dobrze przygotowane i że „aparat wroga” funkcjonuje w „dobrze zorganizowany, wojskowy sposób”²⁴⁸. Koppe poinformował Himmlera 25 lipca, że rząd na uchodźstwie w Londynie wezwał do powstania i że w przeciwieństwie do wcześniejszych informacji ma się ono rozpocząć nie w Krakowie, ale w Warszawie. Reinhard Gehlen, oficer niemieckiego wywiadu, ostrzegął 1 lipca, że „w naszej ocenie prawdopodobieństwo wybuchu buntu, biorąc pod uwagę charakter Polaków, wyraźnie wzrasta”²⁴⁹. OKH było także zaniepokojone. Latem 1944 roku Warszawa była ostatnim dużym miastem pomiędzy frontem rosyjskim a Berlinem, a także ważnym węzłem komunikacyjnym dla wojsk znajdujących się po drugiej stronie Wisły. Wieczorem 25 lipca w dzienniku 9. armii napisano nie bez obaw: „Wiadomo, że przygotowania do powstania są w toku, ale nie ma informacji o dacie wybuchu, brak też informacji o tym, jak są zaawansowane”. Doktor Ludwig Hahn, szef policji bezpieczeństwa w dystrykcie warszawskim, powiedział później o powstaniu: „My w siedzibie policji bezpieczeństwa nie byliśmy nim

wcale zaskoczeni”.

Niemcy zareagowali z opóźnieniem, ponieważ zlekceważyli liczebność i zorganizowanie powstańców oraz wierzyli, że wszelkie zamieszki dadzą się łatwo opanować. Sztab Grupy Armii „Środek” uważał, że powstańcy będą czekać do chwili, aż stosunki ze wspieranym przez Sowietów rządem PKWN staną się jasne: „Nie oczekuje się, że powstanie będzie znaczącym wydarzeniem”²⁵⁰. Gubernator dystryktu warszawskiego Fischer jak zwykle źle odczytał zamiary Polaków. Zażądał od generała von Vormanna, aby zrobił w Warszawie „show”, demonstrując „bezwzględny zamiar utrzymania miasta”. W rozkazie wydanym 26 lipca wszystkie oddziały, które przegrupowywały się w Warszawie, przede wszystkim przerzucona z Włoch elitarna dywizja „Hermann Göring”, dostały rozkaz „ostentacyjnego przemarszu” przez główne ulice miasta. Polacy byli „pod deprymującym wrażeniem”. Fischer doszedł do wniosku: „sytuacja w mieście znacznie się uspokoiła”²⁵¹. W rzeczywistości warszawiacy nie zwrócili większej uwagi na te działania. Byli znacznie bardziej zainteresowani pojawieniem się Armii Czerwonej i powstańczymi planami. Fischer wciąż upierał się, że „jego Polacy” nie będą się buntować.

Niemcy przygotowali miasto na wypadek ataku według standardowej procedury, która dotyczyła wszystkich okupowanych terytoriów. Warszawa została podzielona na pięć dystryktów, od A do D po zachodniej stronie Wisły i E – Pragę – na wschodniej. Każdy z tych obszarów miał swoje własne koszary, dowództwo, wyposażenie, zapasy żywności i arsenał. Miało to dawać przewagę, dzięki której Niemcy zabezpieczali się przed skoncentrowanym atakiem na pojedynczą strefę, ale było to także słabą stroną, ponieważ dystrykty mogły zostać w łatwy sposób od siebie odcięte. Było jednak miejsce właściwie nie do zdobycia – dystrykt policyjny, ograniczony Alejami Ujazdowskimi, Klonową i ulicą Flory. W jego sercu leżała złowroga aleja Szucha, jedno z najbardziej nienawidzonych miejsc w mieście.

Dziś trudno ustalić właściwą skalę nazistowskiego aparatu terroru,

mieszczącego się w warszawskiej dzielnicy policyjnej także w czasie powstania. Dowódca aparatu bezpieczeństwa nadzorował dziesiątki departamentów, od administracji SS, dowodzonej przez Hauptsturmführera Arthura Füssla, i Służby Bezpieczeństwa pozostającej pod dowództwem SS Sturmbannführera, dr. Ernsta Kaha, aż po gestapo dowodzone przez Waltera Stamma i Policję Kryminalną pod dowództwem Harry'ego Geislera. Każdy z departamentów był z kolei podzielony na mniejsze jednostki administracyjne – gestapo na przykład miało swoje sekcje: „sabotaż i działania wroga”, „instytucje religijne, masoni i Żydzi”, „emigranci, zakładnicy i robotnicy zagraniczni” i inne. Każdą z nich kierował oddzielny SS Hauptsturmführer lub Obersturmführer. W sumie ponad 150 oficerów SS, nadzorujących dziesiątki podwładnych. Oficerowie wiedli luksusowe, dość niecodzienne życie w mieszkaniach i domach udekorowanych obrazami i dobrami ukradzionymi Polakom. Mieli swoje własne sklepy, duże zapasy żywności i napojów, włączając w to regularne dostawy wina i alkoholi z Francji. Kobiety spotykały się ze znajomymi na kawę, a wieczorami oglądano najnowsze niemieckie filmy albo spędzano czas w klubach i restauracjach, które były przeznaczone – jak głosiły napisy – „Tylko dla Niemców”.

Listę przestępców z SS mieszkających w czasie powstania w mieście czyta się jak upiorne *Kto jest kim*. Standartenführer SS, dr Ludwig Hahn, mężczyzna o pucułowatej twarzy i dużych niebieskich oczach, wyglądał jak niewiniątko, ale było wręcz przeciwnie. Po wojnie szczyił się: „Mogłem wydawać dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści wyroków śmierci na godzinę, może nawet więcej”²⁵². Od 1941 roku aż do końca powstania ze swojego biura na Strasse der Polizei 25 kierował gestapo, SD i Policją Kryminalną. Raporty składał nie dowódcy SS i policji w Warszawie, ale bezpośrednio Ernstowi Kaltenbrunnerowi, następcy Reinharda Heydricha, szefowi RSHA (Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy) w Berlinie²⁵³. Był przy tym elegancki i wyrafinowany. Wraz z żoną Charlotte, zwaną przez niemiecki sztab „Komendantką”, starali

się prowadzić pogodne towarzyskie życie, organizując koktajle i dansingi dla przyjaciół. Charlotte uważała to za wyzwanie w momencie, gdy jej mąż tak bardzo zajęty był organizacją deportacji Żydów do Treblinki i rozstrzeliwaniami więźniów z Pawiaka. Było to dobre małżeństwo – po 1945 roku w zachodnich Niemczech Charlotte ukrywała tożsamość męża. Pozwoliło to Hahnowi zrobić karierę wiceprezesa firmy ubezpieczeniowej. Nie był wyjątkiem: po wojnie Wilhelm Koppe przyjął nazwisko żony – Lohmann – i został dyrektorem fabryki czekolady w Bonn.

Sturmbannführer SS Thomas Wippenbeck, żartobliwie nazywany przez kolegów „katem”, był kolejnym mieszkańcem dzielnicy policyjnej. Jego ulubioną rozrywką było wchodzenie do cel i mordowanie więźniów. Czasem dzwonił też do swoich przyjaciół, Oberscharführerów SS Franza Bürkla i Augusta Albersa, proponując, aby się przyłączyli. Razem powiesili około 150 osób, a później twierdzili, że ofiary popełniły samobójstwo. W ten sposób został zamordowany brytyjski jeńiec wojenny, sierżant Hickman, i Henryk Pogorieły, zdobywca srebrnego medalu [drużynowo, brązowego indywidualnie – ZK] w 1936 roku na olimpiadzie szachowej w Monachium. Zginęli także żona i mały syn Pogoriełego.

Do innych rezydentów dzielnicy policyjnej zaliczali się Untersturmführer SS Karl Brandt, notoryczny sadysta, i Obersturmführer Norbert Tripps, odpowiedzialny za przeprowadzanie z rozkazu Kutschery niesławnych publicznych egzekucji w Warszawie. To Tripps zamordował chore kobiety i dzieci w więzieniu na Pawiaku w lipcu 1944 roku. Zniknął po wojnie i nigdy nie został postawiony przed sądem²⁵⁴. Unterscharführer SS Engelbert Frühwirth także zabijał cywilów, włączając w to czterdziestu dwóch „zbędnych” żydowskich pracowników warsztatów, których rozstrzelał z zimną krwią, gdy Niemcy uciekali z Warszawy w lipcu 1944 roku. Zmarł w Wiedniu w 1964 roku, także unikając wyroku sądowego. Wydawało się, że Frühwirth i jego podkomendni lubią swoją pracę: któregoś

wieczoru po zamordowaniu 223 osób nieopodal Warszawy wracali do domów pustymi ciężarówkami, wyśpiewując głośno i gratulując sobie dobrze wykonanej roboty²⁵⁵. Ważnymi mieszkańcami dzielnicy byli także Brigadeführer Paul Otto Geibel, jeden z niewielu, których później skazano na dożywotnie więzienie za zbrodnie popełnione na warszawskich cywilach, oraz Wilhelm Rodewald, ostatni komendant Schutzpolizei w mieście. Członkowie SS i SD w dzielnicy policyjnej mieli nieograniczoną władzę nad warszawskimi cywilami i czuli się niezwyciężeni. Tym bardziej rozwścieczyły ich ataki, do których doszło w mieście 1 sierpnia 1944 roku. Szybko przekonali się, że zupełnie czym innym było wyłapywanie nieuzbrojonych cywilów i morderstwa popełniane w piwnicach i więzieniach, a zupełnie czym innym mierzenie się twarzą w twarz z wrogiem stawiającym rzeczywisty opór.

Banditen w Warszawie

Wiadomości o niespodziewanych wydarzeniach w Warszawie zostały podane przez radio 1 sierpnia zaraz po godzinie 17.00. Generał Stahel znalazł się w trudnej sytuacji. Został zamknięty w Pałacu Brühla, otoczonym przez atakujących *Banditen*, bez drogi ucieczki. Ogłosił stan oblężenia i rozkazał wojskowym, SS, policji i innym niemieckim urzędom robić „wszystko, co konieczne”, aby utrzymać porządek. Ludwig Hahn wspominał: „Natychmiast zaczęliśmy organizować naszą obronę. Wszyscy, dowódcy i inni, chwycili za broń. Ustawiliśmy ciężki karabin maszynowy w drzwiach”²⁵⁶. Oberdienstleiter Tiessler wysłał telegram do Martina Bormanna, informując o pewnych „incydentach” w Warszawie i o tym, że zostało zaatakowanych kilka posterunków policji, a także poczta. „Jak dotąd wydaje się, że mamy do czynienia z komunistycznymi buntownikami, ponieważ noszą czerwone opaski na ramionach” – donosił.

Himmler został poinformowany o wydarzeniach o 17.30, ale bez podawania szczegółów. Pół godziny później Koppe zadzwonił do

Krakowa do Geibla, uskarżając się, że Himmler jest zirytowany i „żąda wyjaśnień”. Komendanci jednostek policji spotkali się w kwaterze głównej Ordnungspolizei i oczekiwali na wiadomości. Podczas gdy Stahel chodził wściekły po Pałacu Brühla, Geibel skrył się w piwnicy przy alei Szucha 53, nasłuchując odgłosów walki na zewnątrz. Żaden z nich naprawdę nie wiedział, co się dzieje. Zwłaszcza Geibel był przerażony, kiedy dowiedział się, że Polacy zajęli kasyno SS znajdujące się w sąsiedztwie. Zażądał – i otrzymał – natychmiastowego wsparcia Wehrmachtu, a także czterech czołgów typu Tygrys i jednego typu Pantera od dywizji Waffen SS „Viking”. Zdołał także zdobyć działające megafony i nawoływał mieszkańców Warszawy, by nie słuchali podszeptów „kryminalistów i szaleńców”, którzy przewodzą rewolcie. Dodał, że jeśli strzały padną z jakiegoś budynku, „zostanie on zburzony”. Polacy go zignorowali. Stahel rozkazał Geiblowi podjęcie kontrataku z terenu dzielnicy policyjnej, aby uwolnić go z Pałacu Brühla. Niemcy starali się dotrzeć do Stahela Nowym Światem, ale polskie oddziały obrzucały granatami niemieckie kolumny wojskowe, podpalając czołgi. Ich załogi zdołały się wycofać, ale wielu żołnierzy doznało poważnych poparzeń i większość zmarła. Pozostali porzucili swoje pojazdy i uciekli, ratując życie. Niektórzy ukryli się na Marszałkowskiej 118–129 i zostali później schwytani. Geibel i Stahel zgodzili się, że poruszanie się niemieckich oddziałów po mieście bez uzyskania wsparcia jest zbyt niebezpieczne. Stahel przekazał to 9. armii i zażądał oswobodzenia najszybciej jak to możliwe.

Generał von Vormann, który całkiem niedawno został dowódcą 9. armii odpowiedzialnej za dystrykt warszawski, stacjonował w Skierniewicach. Gdy około godziny 18.00 nadszedł telegram od Stahela z informacją o „zorganizowanych zamieszkach”, ruszył w kierunku stolicy. Po serii meldunków, z których jeden dostarczył mu kurier motocyklista z Woli, wezwał swoich podwładnych na całonocną naradę, którą podsumował: „bunt polskich band powinien zostać stłumiony przez policję, ponieważ armia jest teraz w bardzo ciężkim

położeniu”. Generał Helmuth Staedke, szef sztabu 9. armii, był temu przeciwny. „Armia zostanie skompromitowana, jeśli powstanie nie zostanie stłumione [przez nas], zwłaszcza że w Warszawie wciąż stacjonują oddziały z linii frontu – część dywizji pancernej «Hermann Göring», która przemieszcza się na front, i 19. dolnosaksońska dywizja pancerna, której oddziały walczyły w Radzyminie... i dywizja SS «Viking», która przemieszcza się na front”.

Hans Frank uważał, że armia powinna działać w ten sam sposób, jak na Pradze, gdzie natychmiast stłumiono powstanie. Powinna wysłać czołgi 2. batalionu dywizji „Hermann Göring” albo 1. pułk 4. dywizji wschodniopruskiej do Pałacu Brühla, zamiast polegać na policji i SS. Ale „nie zrobiła nic” i przegapiła *Kampfsekunde* – „bitewną sekundę” – która pozwoliłaby zdusić powstanie w zarodku. „Opóźnienie dało Polakom czas na organizację”, a warszawiacy wykorzystali go do budowy barykad w całym mieście, co zaowocowało olbrzymimi problemami z przemieszczaniem się Niemców. Właśnie to opóźnienie „doprowadziło do bezsensownie dłużącego się powstania” – podsumowywał Frank. Miał rację, ale w rzeczywistości brakowało oddziałów, które można by było wykorzystać w Warszawie. Dokładnie w tym samym momencie Walter Model przeprowadzał atak przeciwko Armii Czerwonej, używając wszystkich dostępnych sił, z dywizjami „Totenkopf” i Waffen SS „Viking”, a także dywizją „Hermann Göring” włącznie. Znaczny niedobór odpowiednio wyszkolonych oddziałów doprowadził do tragicznego w skutkach wykorzystania specjalnych sił SS pod przywództwem Himmlera do zniaczenia Powstania Warszawskiego. W tym sensie dla ludności miasta wybór czasu jego wybuchu nie mógł być gorszy.

Oddziały, które powstanie zaskoczyło podczas rozładunku z pociągów w Warszawie, rozpaczliwie starały się jak najszybciej wydostać z miasta. Żołnierze nie mieli ochoty wdawać się w przypominające walki w Stalingradzie uliczne bitwy, których piechota niemiecka nienawidziła. Model wypowiadał się złośliwie

o „bonzach”, którzy przede wszystkim sprowokowali powstanie: „Wszyscy ludzie, którzy do tego doprowadzili, poprzez korupcję i godne pożałowania traktowanie ludności polskiej, teraz powinni posprzątać ten bałagan. To nie jest robota dla moich oddziałów”²⁵⁷. Był zdecydowany zabrać wszystkich swoich ludzi z miasta najszybciej jak to możliwe. 3 sierpnia powiedział Heinzowi Reinefarthowi: „Palcie po kilometryrze miasta z obu stron drogi. Postępujcie bezwzględnie. W przeciwnym wypadku nie zdołamy się przez nie przebić”.

Jego oddziały znalazły się w niebezpiecznej sytuacji. 1 sierpnia została zaatakowana kolumna czołgów typu Tygrys z dywizji SS „Totenkopf”. Kilka z nich zniszczono. Reszta zdołała przedostać się przez most Poniatowskiego i utorować sobie drogę do Radzymina. Dołączyła tam do oddziału starego rywala von dem Bacha – Herberta Gillego z dywizji SS „Viking”. Jego kwaterą główną był mały pałac w Jaktorach niedaleko Radzymina, który znalazł się teraz w samym środku najbardziej zaciekłych walk, jakie widziano na terytorium Polski w czasie wojny.

Sytuacja 2. batalionu pierwszego pułku dywizji „Hermann Göring” była bardziej skomplikowana, ponieważ dwadzieścia czołgów T-IV zostało odciętych w zachodniej części Woli. Jednym z niewielu sukcesów AK na Ochocie było zdobycie siedziby jednostki kwatermistrzowskiej dywizji „Hermann Göring” przy ulicy Barskiej, zajmowanej od 31 lipca. Żołnierze nie uznawali lokalnych urzędników nazistowskich za partnerów do rozmowy. Uważali ich za skorumpowanych nierobów, którzy unikają mierzenia się z wrogiem na froncie. Nie mają więc pojęcia o niebezpieczeństwie, które na nich czyha. Wielu żołnierzy 1 sierpnia udało się na zwiedzanie miasta, zatem znalazło się poza kwaterami w momencie wybuchu powstania. Kiedy AK natarła na budynek, w walce zginął niemiecki oficer – dowódca jednostki.

2 sierpnia reszta 2. batalionu pod dowództwem generała-majora Wilhelma Schmalza starała się przedostać przez most Poniatowskiego.

Atak przeprowadzony nieopodal Górczewskiej przez 3. batalion 2. pułku grenadierów spadochronowo-pancernych, 2. batalion pułku pancernego dywizji „Hermann Göring” i pułk artylerii 4. dywizji osiągnął pozycję oddaloną zaledwie o dwieście metrów od głównego stanowiska obrony batalionu AK „Parasol”, ale Polacy obrzucili ciężkie stalowe kadłuby czołgów koktajlami Mołotowa i Niemcy zostali zmuszeni do wycofania się. Następnego dnia znów próbowali, torując sobie drogę przez osiedlowe ulice, zablokowane barykadami z przewróconych tramwajów, kostki brukowej, stalowych bram i hałdami ziemi. Polacy bombardowali czołgi ponownie i po licznych nieudanych próbach rozbicia barykad Niemcy zmusili trzystu cywilów, aby maszerowali obok kolumny pojazdów, rozmontowując po drodze barykady. Polacy, obawiając się zranić niewinnych cywilów, przestali rzucać butelki zapalające i przyglądali się, jak czołgi, posuwając się ulicami Chłodną i Barokową, niszczą barykady. Potem przedarły się na ulicę Towarową i w Aleje Jerozolimskie, gdzie ostrzelały Kolejowy Urząd Poczty, a później skierowały się w stronę mostu Poniatowskiego. Kiedy czołgi z dywizji „Hermann Göring” wreszcie do niego dotarły, cywile zostali uwolnieni, a kolumna skierowała się na wschodni brzeg Wisły najszybciej jak to tylko możliwe. W Radzyminie żołnierze przyłączyli się do reszty 1. i 2. pułku dywizji „Hermann Göring” pod dowództwem pułkowników Klugego i von Neckera, niosąc pomoc w walce z Sowietami.

Atak Modela

W czasie bitwy doszło do okrutnych walk wokół Radzymina i Wołomina. Zamiar Modela, aby wyprowadzić swoje oddziały z Warszawy, wynikał z rzeczywistej potrzeby. Siła niemieckiego oporu zaskoczyła Rosjan, którzy aż do tej chwili wcinali się w Grupę Armii „Środek” jak gorący nóż w masło. W nocy z 28 na 29 lipca 29. korpus pancerny starł się z sowiecką 2. armią pancerną w Wołominie w walce tak zajadłej, że

jej odgłosy słyhać było w Warszawie. Dywizje „Hermann Göring” i 19. pancerna walczyły z 8. gwardyjskim korpusem pancernym i 3. korpusem pancernym – śmierć poniósł wówczas między innymi bratanek marszałka Rzeszy Heinz Göring, który zginął podczas akcji 29 lipca we wsi Pogorzelec na wschód od Warszawy. Osłabiony już przez wcześniejsze ataki Modela 3. korpus pancerny w dniach 2 i 3 sierpnia nie był w stanie przeciwstawić się ciężkim ciosom. Jedna kompania przeciwpancerna zameldowała zniszczenie trzydziestu czterech czołgów – wyczyn odnotowano w dzienniku bojowym 9. armii. 4. dywizja pancerna i dywizja pancerna SS „Viking” przyłączyły się do walki, niszcząc 3. korpus pancerny i zadając ciężkie straty 8. gwardyjskiemu korpusowi pancernemu.

Modelowi udało się osiągnąć rzecz niemal niemożliwą – zatrzymał sowieckie natarcie w okolicach Warszawy. Dwieście czterdzieści cztery czołgi sowieckie zostały całkowicie zniszczone, a ponad dwieście uszkodzono. Guderian zdawał sobie sprawę z wagi tego zwycięstwa: „W okresie od 26 lipca do 8 sierpnia 1944 roku 9. armia doniosła o schwytaniu 603 jeńców i czterdziestu jeden dezertersów, zniszczeniu 337 czołgów i przechwyceniu siedemdziesięciu dział, osiemdziesięciu armat przeciwczołgowych, dwudziestu siedmiu moździerzy i 116 sztuk karabinów maszynowych. Te liczby są niemałe, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że w tym okresie 9. armia stale się wycofywała”²⁵⁸. Bardziej istotne jednak było to, że kontratak zatrzymał natarcie Sowietów: „Rosjanie nie przekroczyli Wisły, a nam w konsekwencji udało się uzyskać chwilę wytchnienia”.

Zwycięstwo Modela oznaczało przegraną Warszawy. Atak skutecznie udaremnił wszelkie plany Sowietów dotyczące zajęcia miasta na samym początku sierpnia. Było fizycznie niemożliwe, by Armia Czerwona dotarła do niego w pierwszych dniach powstania. Guderian ujął to tak: „My, Niemcy, mieliśmy wrażenie, że to nasza obrona powstrzymała wroga, a nie sabotowanie Powstania ze strony Rosjan”. Stalin natychmiast użył tego chwilowego niepowodzenia jako wymówki,

odmawiając pomocy AK i mieszkańcom Warszawy. Wskutek tego Niemcy uzyskali wolną rękę w niszczeniu miasta, tak jak tego chcieli.

Gdy oddziały dywizji „Hermann Göring” opuściły Warszawę, aby dotrzeć na front, dwa bataliony 4. pułku grenadierów z Prus Wschodnich i w przybliżeniu tysiąc żołnierzy jednostki pancernej sprowadzonej z Zegrza otrzymały rozkaz przywrócenia porządku w mieście. Te oddziały mostem Poniatowskiego weszły do Warszawy 3 sierpnia. AK nie była zaopatrzona w broń przeciwpancerną i Niemcy szybko pojмали pluton nr 1139, który próbował ich zatrzymać: wszystkich jego żołnierzy zgromadzono w jednym miejscu i rozstrzelano. Czołgi posuwały się dalej w kierunku Alej Jerozolimskich, strzelając do wszystkiego, co się ruszało. Zajęto Bank Gospodarstwa Krajowego (przy dzisiejszym rondzie de Gaulle’a), a wieczorem rozpoczęło się opanowywanie Alej Jerozolimskich od Nowego Świata do Marszałkowskiej połączone z podpalaniem budynków po obu stronach ulicy. Niemcy, pomimo oczywistego sukcesu, ponieśli ciężkie straty i odmówili pozostania na swoich pozycjach w nocy. Dowódca pułku wyznaczył Muzeum Narodowe na swoją główną kwaterę. Cztery tysiące niewinnych cywilów zostało wziętych w charakterze zakładników; wielu z nich później zabito.

W tych wczesnych dniach powstania los tych, którzy zostali złapani, zależał w dużej mierze od przypadku. Cywile schwytani w Alejach Jerozolimskich 19 posłużyli jako żywe tarcze i czterdziestu mężczyzn i dwie kobiety zginęli z rąk wschodniopruskich grenadierów. W tym samym czasie dzięki życzliwości żołnierza ze Śląska pozwolono uciec grupie mężczyzn, którzy zostali schwytani na rogu ulicy Marszałkowskiej. Bywały także inne wypadki okazywania sympatii. Maria Adamska wspominała Niemców okupujących 3 sierpnia jej ulicę: „Grupa mężczyzn pochodzenia polskiego z podniesionymi rękoma zatrzymała się pod naszym domem. Niemcy pozwolili nam dać im żywność i przybory do golenia, zanim ruszyli dalej”. Kiedy oddziały niemieckie pojawiły się w budynku Sabiny Sebyłowej, młoda

dziewczyna wyszła im naprzeciw z rękami na karku na znak poddania się. „Niemcy krzyczeli do niej, żeby opuściła ręce, bo może się przewrócić i zranić”²⁵⁹.

Tego wieczoru Polacy schwytali pastora 400. batalionu grenadierów wschodniopruskich Waltera Brunona Dolingkeita, który powiedział przesłuchującym go żołnierzom AK, że Niemcom wydano rozkaz zabijania wszystkich mężczyzn, niezależnie od tego, czy są umundurowani, czy nie, przeniesienia kobiet i dzieci w bezpieczne miejsce i spalenia budynków po obu stronach Alej Jerozolimskich. 1 sierpnia oficer Wehrmachtu Hasso Krappe wraz ze swą dolnosaksońską 19. dywizją pancerną przebywał na Dworcu Gdańskim, gdy zostali ostrzelani z pobliskich budynków. Aresztowali więc dziewięciu ludzi – niektórzy z nich nosili biało-czerwono opaski na ramieniu – ale wypuścili ich, „ponieważ nie wiedzieliśmy, co z nimi zrobić”. Później wydostali się z Warszawy najszybciej, jak tylko mogli, szczęśliwi, że nie zanotowali strat²⁶⁰. Waclaw Nowowiejski z plutonu „Żmija” pamięta dziwną ciszę po pierwszych atakach: „Niemcy nie robili nic. Byliśmy rozleniwieni. Poszliśmy do sąsiednich ogrodów pozbierać warzywa”²⁶¹.

Stacjonujące w Warszawie jednostki SS zareagowały gwałtowniej, dopuszczając się masowych morderstw już od pierwszego dnia powstania. Esesmani byli wściekli, że Polacy ośmielają się kwestionować ich władzę. Zaatakowali z zawziętością i niesłychaną furją. 2 sierpnia dwudziestu ludzi z ufortyfikowanych koszar – Stauferkaserne – przy Rakowieckiej zajęło klasztor Jezuitów po drugiej stronie ulicy, twierdząc, że usłyszeli strzały dochodzące z wewnątrz. Wszystkich księży, z ojcem przełożonym na czele, stłoczyli w kotłowni, wrzucili do środka granaty i zatrzasnęli drzwi. Ojcu Aleksandrowi Kisielowi udało się ukryć: „Błyski ognia, brzęk szyb. Sypią się odłamki cegieł, tynku, drzewa i szkła, straszliwe krzyki grozy i bólu i wzywanie pomocy... Jakby w odpowiedzi na nie esesmani stają w drzwiach i kropią z peemów w to krwawe kłębowisko ciał, które się powoli

ucisza... Po chwili przyszło dwóch niemieckojęzycznych ludzi, poszukujących zegarków. Znów usłyszałem strzały. Kiedy nastąpiła cisza, ocaleni uciekli. Zginęło trzydziestu pięciu ludzi, włączając w to osiem kobiet i jednego małego chłopca. Niemcy polali ciała benzyną i spalili”²⁶².

1 sierpnia część batalionu „Granat” zaatakowała więzienie na Mokotowie i uwolniła około trzystu więźniów, ale SS ponownie schwytało ich następnego dnia. Obersturmbannführer Martin Patz, okryty złą sławą z powodu torturowania i mordowania cywilów podczas powstania, wydał rozkaz, aby zabić pozostałych więźniów. Po wojnie został oskarżony razem z Karlem Mislingiem o spowodowanie śmierci 794 więźniów i skazany na cztery i pół roku więzienia. W tym samym czasie SS zamordowało około pięciuset cywilów w Forcie Mokotów. Geibel rozkazał SS przeczesać domy w poszukiwaniu podejrzewanych o przynależność do AK. Grupy funkcjonariuszy rozbiegły się po ulicy Rakowieckiej i po sąsiednich. 2 sierpnia opanowały ulicę Madalińskiego od numeru 18. do 25. i otworzyły ogień do ludzi na ulicach i dziedzińcach na oczach przerażonych mieszkańców. 3 sierpnia 1944 roku poszerzono obszar działania i przeprowadzono szturm na budynki mieszkalne przy dziesiątkach ulic. Setki mężczyzn wywleczono z budynków i rozstrzelano. Wiele kobiet i dzieci nieszczęśliwie wplątanych w wir walki także zginęło. Obersturmbannführer dr Ludwig Hahn objął dowodzenie nad batalionem siedmiuset esesmanów, którzy mordowali cywilów w alei Szucha. Grupa ta tylko na tej ulicy w czasie powstania zabiła 2000 osób. Hahn wielu z nich osobiście rozstrzelał.

AK broniła się, a liczba ofiar wśród Niemców rosła, osiągając przeszło sześćset osób w ciągu pierwszych dwóch dni. Sporo oficerów SS, włączając w to funkcjonariuszy Policji Kryminalnej, zginęło w walce. Była w tym pewna sprawiedliwość: każdy z nich aktywnie uczestniczył w tłumieniu powstania w getcie szesnaście miesięcy wcześniej²⁶³.

Niemcy wiedzieli o planowanym powstaniu, ale ich reakcja

w pierwszych dniach sierpnia była co najmniej chaotyczna. Wina leżała po stronie Hitlera. Kiedy 27 lipca ogłaszał Warszawę „miastem-twierdzą” – miał dokładnie to na myśli. Nie mogło być już doniesień o odwrocie, żadnych zdradzieckich zwolnień z więzienia, żadnych rozmów na temat przekazywania terenów Sowietom i, oczywiście, żadnej tolerancji wobec jakiejkolwiek „bandyckiej” działalności. Hitler wybrał Reinera Stahela na komendanta Warszawy, ponieważ, jak powtarzano, umiał on poradzić sobie ze wszystkim. Kiedy w Wilczym Szańcu Stahel został mianowany na swoje nowe stanowisko, Guderian widział, że Hitler absolutnie wierzy w tego ascetycznego Austriaka: „Generał ten odznaczył się już przedtem na innych placówkach i uchodził za stanowczego i energicznego człowieka, który umie likwidować takie powstania w sposób szybki... Byłem obecny, jak Stahel dostał rozkaz poskromienia Warszawy. To było tuż przed jego wyjazdem do miasta. Wiele formacji, które stacjonowały już w Warszawie, znalazło się pod jego dowództwem”²⁶⁴.

Stahel nazywał siebie komendantem Rzymu i „obrońcą Wilna”, sprawował pieczę nad dziesięcioma „miastami-twierdzami” Hitlera²⁶⁵. Przybył do Warszawy na krótko przed wybuchem powstania i miał małą szansę poznać miasto. 1 sierpnia jego garnizon liczył zaledwie 13 000 żołnierzy, a nie jak mu obiecano 36 000. Jak to ujął Hans Frank: „garnizon istniał tylko na papierze”. Nawet Goebbels zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, pisząc w dzienniku 28 lipca: „Generałowi Stahelowi przydzielono zadanie sprawowania pieczy nad Warszawą. Ale jeśli nie ma żadnych oddziałów, sam nie może zrobić nic więcej niż to, co zrobił w Wilnie”²⁶⁶.

Furia Hitlera

Hitler został poinformowany, że stolica Polski może stwarzać problemy, ale zignorował zagrożenie. W nocy, zanim powstanie się rozpoczęło, spotkał się w Wilczym Szańcu z generałem Walterem Warlimontem, ale

interesował go jedynie kontratak Modela przeciwko Armii Czerwonej na wschód od Warszawy. Chciał udowodnić Turkom i Węgrom, Rumunom i Bułgarom, że nadal kontroluje sytuację. „Jeśli będą przekonani, że jesteśmy w stanie utrzymać kontrolę, nie podniosą ręki”²⁶⁷. Nie wspomniał o Warszawie. Kiedy następnego dnia powiedziano mu, że Polacy rozpoczęli powstanie, wściekł się i postanowił, że zapłaci za swoje zuchwalstwo. Hans Frank napisał w dzienniku, że sekretarz stanu, dr Josef Bühler, przekazał mu wiadomość od Hitlera: „Führer jest zdecydowany zdusić powstanie w Warszawie za pomocą wszelkich dostępnych środków” – powiedział²⁶⁸.

Teraz Hitler popadł w szaleństwo. Znacznie bardziej przejął się zamachem na swe życie z 20 lipca, niż przyznawała to propaganda Goebbelsa. Był skłonny do zemsty na wszystkich swoich wrogach, prawdziwych i urojonych. W dniu, w którym wybuchło powstanie, lekarz Hitlera napisał o „Pacjencie A”, że jego stan jest „wciąż zdominowany przez uraz, na jaki cierpi od 20 lipca” i że krew sączyła się przez skórę jego ramion i pośladków²⁶⁹. Tkwiąc w niezdrowych mrokach Rastenburga (Kętrzyna), wilgotnych pomieszczeniach wypełnionych brzęczeniem klimatyzacji, z oknami zamkniętymi ze względu na plagę komarów i muszek, popadał w jeszcze większy obłęd.

Spisek z 20 lipca miał też inne konsekwencje. Śniadanie Hitlera składało się zwyczajowo z owsianki i dwóch grubych pająd chleba. Teraz uzupełniono je o wciąż rosnącą liczbę tabletek popijanych sokiem z pomarańczy. Same pigułki łagodzące „problemy gastryczne” zawierały pół grama strychniny, pół grama śmiertelnej wilczej jagody i jeden gram gencjany. Jako środek uśmierzający ból spowodowany urazami dr Giesing, pod czujnym okiem dr. Morella, podawał mu kokainę. „To tak, jakbym nie był wcale chory”, powiedział Hitler po kuracji. Żartował później, że miał nadzieję nie zamienić się w narkomana.

W tych wczesnych sierpniowych dniach każdy, kto odwiedzał Hitlera,

komentował jego zapaść. Warlimont powiedział, że „zdawało się, że ten szok doprowadził do ujawnienia całego zła w jego naturze, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Wszedł do pokoju z mapą zgarbiony i szurając nogami. Jego szkliste oczy pokazywały, że rozpoznają tylko tych, którzy stoją najbliżej niego... Przy każdej okazji żądał piskliwie, by «winni» zostali odnalezieni”²⁷⁰. Erich Hartmann, który do końca wojny był najskuteczniejszym asem myślistwa w historii, zobaczył Führera 3 sierpnia. „Hitler nie był tym samym człowiekiem. To było zaraz po zamachu bombowym na niego. Jego prawe ramię trzęsło się i wyglądał na wyczerpanego. Musiał nadstawić lewe ucho, by usłyszeć kogokolwiek, ponieważ od wybuchu ogłuchł na drugie“. Podczas rozmowy Hitler zakwestionował zdolności swoich generałów, powtarzając raz jeszcze, że to oni są powodem porażki na froncie, i dodał, że „Bóg oszczędził jego życie, żeby mógł uchronić Niemcy od zagłady”²⁷¹. Guderian skarżył się, że „generalnie cały rodzaj ludzki darzył olbrzymią nieufnością, a teraz zapałał głęboką nienawiścią do oficerów ze Sztabu Generalnego, a w szczególności do generałów”²⁷².

W duszny letni wieczór 1 sierpnia temu ogarniętemu wściekłością, podejrzliwemu człowiekowi przekazano informacje o wybuchu powstania. W takich chwilach, wspominał Guderian, wydawało się, że Hitler tracił całkowicie panowanie nad sobą: „Jego wzniesione pięści, jego policzki czerwone z wściekłości, całe ciało drżące... Prawie wrzeszczał, wydawało się, że oczy wyskoczą mu zaraz z orbit, a żyły silnie odznaczały się na skroniach”²⁷³. Guderian obserwował wiele razy Hitlera tracącego nerwy w związku z wydarzeniami w Warszawie, zwłaszcza po powierzeniu jej w ręce Himmlera i Fegeleina²⁷⁴.

Do ataków na Niemców dochodziło w całej polskiej stolicy, a przeprowadzali je dobrze zorganizowani i uzbrojeni *Banditen*. Co gorsza, działo się to w chwili, gdy Model atakował Sowietów, a jednocześnie Hitler pragnął zaprezentować się jako człowiek silny i mający wszystko pod kontrolą. Wydarzenia rozwijające się w Warszawie mogły zagrażać zaopatrzeniu na froncie, mogły także

doprowadzić do powstania w całej Polsce i zainspirować „bandytów” w innych rejonach. Co więcej, stanowiły bolesne, palące przypomnienie, że Hitler traci kontrolę nad swoim *Lebensraum*. Czym innym była konieczność wycofania się z jakiejś odległej wsi w Rosji, a zupełnie czym innym zrezygnowanie z terytoriów, z powodu których przystąpił do wojny. Niewątpliwie „twierdzą Warszawa” należało obronić przed Sowietami „za wszelką cenę”, ale w tym celu Hitler musiał zdusić powstanie. To zadanie powierzył nie Guderianowi i jego generałom, ale Heinrichowi Himmlerowi.

Dla Himmlera spisek lipcowy i jego krwawe następstwa okazały się błogosławione w skutkach. Reichsführer SS od lat starał się wzmocnić swoją pozycję względem rywali z Wehrmachtu i wreszcie trafiła się okazja. 3 sierpnia napisał w dzienniku, że Hitler wierzył, że to generałowie są winni wszystkich porażek na froncie wschodnim: „Generałowie nie sprzeciwiają się Führerowi, ponieważ przeżywamy kryzys na froncie. Raczej jest tak, że mamy kryzys na froncie, ponieważ generałowie sprzeciwiają się Führerowi”²⁷⁵. W nagrodę za lojalność Hitler wręczył Himmlerowi upragniony awans na stanowisko dowódcy Armii Rezerwowej. Otrzymał on także kontrolę nad Abwehrą i najważniejszą bazą wojskową wyrzutni rakietowych V1 i V2 w Peenemünde. Himmler pragnął jednak jeszcze więcej, a Powstanie Warszawskie stwarzało możliwość, że dowiedzie swoich wojskowych umiejętności.

Himmler także nie docenił AK w Warszawie; był tak pewny, że nie wykona ona żadnego ruchu, że 17 lipca wysłał z miasta na front wschodni 122. pułk policji i SS, a nawet odesłał do Grodna pułkownika Haringa ze swym oddziałem wyspecjalizowanym w walkach ulicznych²⁷⁶. Ernst Rode, szef osobistej obsługi Hitlera, zeznał w Norymberdze, że Gruppenführer SS Koppe pokazał mu, a także Himmlerowi i Guderianowi, tak zwany tajny raport IC, który zawierał informacje kontrwywiadu o możliwych zamieszkach w Warszawie. Niemcy nie starali się powstrzymać powstania – twierdził Rode –

„ponieważ Himmler był głęboko przekonany, że biorąc pod uwagę zastaną sytuację, nie dojdzie do jego wybuchu”²⁷⁷. Według Rodego na wieść o powstaniu Himmler „natychmiast wysłał telegram do komendanta KL Sachsenhausen” z rozkazem egzekucji generała Stefana Roweckiego. Następnie pospieszył na spotkanie z Hitlerem.

Hitler wciąż w stanie delirium szalał w Wilczym Szańcu. Himmler starał się go uspokoić. „*Mein Führer* – powiedział – pora jest dla nas niezbyt pomyślna. Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że Polacy to robią. W ciągu pięciu, sześciu tygodni pokonamy ich. A po tym Warszawa – stolica, głowa, inteligencja tego niegdyś szesnasto-, siedemnastomilionowego narodu Polaków, będzie zniszczona. Tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem leży nam na drodze. Wtedy polski problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, nawet już dla nas – nie będzie dłużej żadnym wielkim problemem historycznym”.

Słowa Himmlera wyraźnie zrobiły duże wrażenie na Hitlerze, który użył bardzo podobnych sformułowań w kolejnych tygodniach. W rozmowie z generałami-porucznikami Westphalem i Krebssem 31 sierpnia argumentował, że musi prowadzić walkę, aż nastanie „pokój zaakceptowany przez Niemców, który zagwarantuje egzystencję naszego i przyszłych pokoleń”. A później tego samego dnia oznajmił, że starał się „zabezpieczyć życie narodu niemieckiego na następne pięćdziesiąt albo sto lat”. Jednak wcześniejsza wymiana zdań świadczyła dość wyraźnie, że zarówno Hitler, jak i Himmler uważali, że przegrali wojnę. Zmiażdżenie Powstania Warszawskiego nie miało nic wspólnego ze zwycięstwem zbrojnym; wiązało się z rasową przyszłością Niemiec. Jedno było jasne: w nowej Europie miało nie być miasta zwanego Warszawą. Stolica Polski miała zostać całkowicie zniszczona.

Hitler i Himmler omawiali realizację tego zadania tak, jakby była to normalna operacja militarna. Pierwszym pomysłem Hitlera było „przeniesienie wszystkich sił niemieckich z Warszawy na przyległe

peryferia”, a później „przy użyciu zmasowanej siły powietrznej Grupy Armii «Środek», włączając samoloty transportowe... zrównać z ziemią Warszawę i zmiażdżyć sam środek powstania”. Zażądał rozmowy z generałem-porucznikiem Robertem Ritterem von Greimem, asem lotnictwa z I wojny światowej i dowódcą Luftwaffe. Von Greim powiedział Hitlerowi, że plan ten jest niewykonalny ze względu na zbyt dużą liczbę Niemców uwięzionych w mieście, którzy mogliby zginąć. Co więcej, brakowało zasobów do przeprowadzenia takiej operacji. Hitler musiał znaleźć inne rozwiązanie.

Guderian utrzymywał, że to on powinien dostać zadanie odbicia Warszawy. W końcu leżała ona dokładnie w strefie obrony 9. armii, a zgodnie z wewnętrznym rozkazem generała von Vormanna generał-major Günter Rohr został już nominowany na stanowisko komendanta wojennego miasta. Otrzymał do dyspozycji komplet najlepszych pokoi w Pałacu Saskim, jego kwaterze głównej. Guderian relacjonował, że Hitler nie miał nastroju, by go wysłuchiwać. Co więcej, jego oddziały uczestniczyły w kontrofensywie Modela. Guderian twierdził, że „wystąpił z wnioskiem, aby Warszawa została włączona w strefę wojskową operacji; ale ambicje generalnego gubernatora Franka i Reichsführera SS Himmlera zdominowały wyobraźnię Hitlera”. W rezultacie tych wewnętrznych przepychanek to „Reichsführer SS został odpowiedzialny za zdławienie powstania”²⁷⁸. Himmler wygrał.

„Rozkaz dla Warszawy”

1 sierpnia 1944 roku Hitler i Himmler opublikowali okryty złą sławą „Rozkaz dla Warszawy”, który stał się jednym z najbardziej barbarzyńskich dokumentów tej wojny. Ernst Rode zeznawał w Norymberdze 28 stycznia 1946 roku, że widział spisaną ołówkiem kopię tego strasznego dokumentu. „Każdy obywatel Warszawy ma być zabity, włączając w to mężczyzn, kobiety i dzieci. Warszawa ma być

zrównana z ziemią jako odstraszący przykład dla reszty Europy”²⁷⁹. Rozkaz jasno stwierdzał, że „nieważne, jak Polacy będą działać, nawet jeśli będą postępować zgodnie z prawem międzynarodowym”, czeka ich „ostateczny” osąd. W skrócie – Hitler i Himmler zdecydowali o rzezi mieszkańców, a następnie usunięciu śladów istnienia całego europejskiego miasta. Niezależnie od tego jak bardzo tę ideę dyktowała zemsta, była ona czystym szaleństwem. Z jednej strony prawdopodobieństwo, że taka zbrodnia pozostanie w ukryciu przed światem, było niewielkie. Podczas wojny w rozmaitych miastach i miasteczkach albo w ich sąsiedztwie Niemcy wymordowali setki tysięcy niewinnych Żydów, ale sprawowali wtedy pełną kontrolę nad tymi terytoriami i dysponowali obozami zagłady, przygotowanymi do tego, by zabijać na wielką skalę w niewielkiej odległości od miejsc zamieszkania. Nawet w chwili likwidacji warszawskiego getta zabijali swoje ofiary w ściśle tajnych granicach Treblinki, a nie w łatwiejszych do odkrycia dołach i płytkich grobach, jak na dalekiej Białorusi. Rozkaz zniszczenia w biały dzień całego miasta położonego tak blisko frontu i w tak późnym okresie wojny był szaleństwem. Guderian powiedział, że Hitler w tym czasie utracił całkowicie równowagę. To właśnie szaleństwo motywowało go do „bardzo surowych rozkazów kontynuowania walk i okrutnego traktowania Warszawy”²⁸⁰.

Ale to Himmler dodał do rozkazu, że wszyscy mieszkańcy miasta powinni zostać zabici. 27 lipca w rozmowie przeprowadzonej ze Stahelem Hitler stwierdził, że w wypadku powstania miasto powinno być zniszczone przy użyciu wielkiej siły i że ludzie wspierający powstańców mają zostać zabici. Kobiety jednak powinny zostać wysłane do pracy, a dzieci oszczędzone²⁸¹. 1 sierpnia Hitler powiedział Himmlerowi, że miasto powinno być całkowicie zniszczone²⁸². Von dem Bach mówił w Norymberdze o wkładzie Himmlera: „Rozkaz zrównania Warszawy z ziemią był rozkazem Führera, podczas gdy rozkaz dotyczący cywilów i uczestników powstania wyszedł od Himmlera”²⁸³. Bach twierdził, że 5 sierpnia spotkał Reinefartha, który powiedział mu,

że otrzymał „jasny rozkaz, że nie ma zezwolenia na branie jeńców i że każdy mieszkaniec Warszawy musi zostać zabity... kobiety i dzieci także”²⁸⁴. Rozkaz ten wyszedł od Himmlera. To pomaga zrozumieć, dlaczego w pierwszych dniach powstania, zanim zapoznano się z nim, wielu cywilów oszczędzono. Prawdziwa rzeź rozpoczęła się dopiero po tym, jak rozkaz Himmlera dotarł do Reinefartha i innych niemieckich dowódców.

Nie po raz pierwszy Hitler groził zniszczeniem europejskiej metropolii. W 1940 roku Paryż został oszczędzony, bo Führer zdecydował, że jego nowy Berlin - „Germania” - będzie nawet bardziej imponujący od francuskiego odpowiednika. Wrócił do pomysłu zrównania Paryża z ziemią w sierpniu 1944 roku, mówiąc Modelowi, że „w całej historii utrata Paryża oznaczała zgubę Francji”. W rezultacie „pierwsze oznaki rewolty należy ostro zdusić poprzez wysadzenie w powietrze całych kwartałów ulic, publiczne egzekucje prowodyrów albo przez ewakuację wszystkich objętych powstaniem dzielnic, bo tylko to zapobiegnie wymknięciu się sytuacji spod kontroli. Mosty na Sekwanie mają zostać przygotowane do zniszczenia. Paryż nie może wpaść w ręce wroga - a jeśli wpadnie, to tylko jako morze ruin”²⁸⁵.

Leningrad i Moskwa także miały zostać zrównane z ziemią, a ich ludność zagłodzona na śmierć. Rudolf-Christoph Freiherr von Gersdorff, oficer kontrwywiadu z Grupy Armii „Środek”, wspominał wizytę profesora Franza Sixa z Einsatzgruppe B w Borysowie w lipcu 1941 roku: „Informował on, że Hitler zamierza stworzyć wschodnią granicę Rzeszy na linii Baku - Stalingrad - Moskwa. Na wschodzie zostanie utworzony pas spalonej ziemi, z którego będzie usunięta każda forma życia. Około trzydziestu milionów Rosjan miało zginąć z głodu, bo na tak wielkiej przestrzeni zostaną zlikwidowane wszelkie zasoby żywności. Wszystkim uczestnikom tej akcji zabrania się pod karą śmierci ofiarować choćby kawałka chleba Rosjanom. Wielkie miasta od Leningradu po Moskwę mają być zrównane z ziemią; dowódca SS von dem Bach-Zelewski będzie odpowiedzialny za wprowadzenie w życie

tych postanowień”²⁸⁶. Wiele starych i pięknych osad na Ukrainie i Białorusi zostało w ten sposób zniszczonych; Mińsk miał zostać odbudowany jako imitacja niemieckiej wsi. 5 października 1941 roku adiutant Alfreda Rosenberga – Werner Koeppen – został zaproszony na obiad z Hitlerem. Himmler, który właśnie powrócił z podróży po wschodnich terenach, powiedział zebranym, że ludność w Kijowie wygląda ubogo i proletariacko i że „moglibyśmy spokojnie pozbyć się 80 albo 90 procent z nich”. Tylko porażka na froncie wschodnim zapobiegła realizacji tych straszliwych planów Hitlera.

Warszawa była inna. Teraz wreszcie Führer miał szansę spełnić swoje marzenie, a to go bardzo ekscytowało. Himmler chlubił się, że zaraz po rozmowie z Hitlerem 1 sierpnia „ja... dałem rozkazy totalnej zagłady Warszawy. Możecie myśleć o mnie jako o straszliwym barbarzyńcy. Jestem nim, być może, ale tylko jeśli muszę. Moje rozkazy dotyczyły spalenia i wysadzenia wszystkich budynków”²⁸⁷. Hitler miał pewien pomysł, który się z tym wiązał: miesiąc później, oglądając z Guderianem i Fegeleinem podczas konferencji wojskowej fotografie lotnicze Warszawy, wskazał na ruiny getta, które żydowscy robotnicy przymusowi oczyszczali od maja 1943 roku. Ta strefa miała stać się wielkim parkiem, który Reichsführer SS postanowił nazwać skromnie „Parkiem Himmlera”²⁸⁸. „Co do getta, *mein Führer*, zajmie nam to, moim zdaniem, pół roku” – powiedział Fegelein, rażąco skracając czas, jaki pozostał do uprzątnięcia zrujnowanych ulic²⁸⁹.

Generałowie nie protestowali przeciwko „Rozkazowi dla Warszawy”, a po wojnie zostali dotknięci zbiorową amnezją. Jeśli ktoś chciałby polegać wyłącznie na osobistych wspomnieniach i autobiografiach, jakie pojawiły się w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zarówno w Niemczech, jak i w Związku Sowieckim, byłyby usprawiedliwiony, myśląc, że Powstanie Warszawskie w ogóle nie miało miejsca. Jednym z najbardziej twórczych manipulatorów był Guderian. Kiedy przypomniano mu w Norymberdze o rozkazie zniszczenia Warszawy, odpowiedział, że w tych czasach było „bardzo trudno rozpoznać, czy

rozkaz, który dostaliśmy, był sprzeczny z prawem międzynarodowym... to trudne także dla generałów, ponieważ nie studiowali prawa międzynarodowego”. Zapytany o to, co sprawiło, że wydany jego oddziałom rozkaz strzelania do kobiet i dzieci stał się trudny do zrozumienia w kontekście prawa międzynarodowego, odpowiedział, że rzeczywiście zgodnie z kodeksem – paragraf 47 – tego rozkazu „nie powinno się wypełniać”. Później, w trakcie procesu, Guderian utrzymywał, że usłyszał o tym rozkazie dopiero po wojnie. Było to kłamstwo. Oskarżyciel przeczytał mu wpis z dziennika Hansa Franka, w którym wyłuszczone: „Guderian powiedział do generalnego gubernatora, że zapewnia – zrobi wszystko – aby przyjść z pomocą Warszawie [czyli by uwolnić otoczone niemieckie oddziały] – a potem werdykt [rozkaz Hitlera] zostanie bezlitośnie wypełniony”. Guderian odparował, że „nigdy nie użył słowa «werdykt»”. Później znów zmienił zeznania, przyznając, że rzeczywiście słyszał, jak Hitler mówi o zniszczeniu Warszawy, ale dodał: „Myślałem, że to jest tylko metafora”. To także nie było prawdą. Na konferencji wojskowej w Wilczym Szańcu 1 września 1944 roku Guderian skarżył się Hitlerowi na problemy, jakie napotykają jego oddziały walczące w Warszawie. Hitler zaproponował, by Luftwaffe zrzuciło bomby na budynki po to, by zniszczyć kryjówki AK i przyjść z pomocą załogom na ziemi. Guderian doskonale wiedział, że rozkaz Hitlera nie jest metaforą²⁹⁰.

W rzeczywistości Hitler i Himmler, wydając ten brzemienne w skutki rozkaz, przekształcili Powstanie Warszawskie w integralną część wojny rasowej, która była prowadzona ze skrajną bezwzględnością w całej Europie. Pomimo kurczenia się obszarów Rzeszy i zbliżania się Armii Czerwonej Himmler cały czas pracował nad wyeliminowaniem wrogów rasowych, w szczególności pozostałych europejskich Żydów. Annę Frank aresztowano 4 sierpnia 1944 roku, w dniu likwidacji getta w Łodzi, a węgierscy Żydzi podczas powstania byli nadal transportowani do Auschwitz. W decydującym momencie walk każdy rozsądny dowódca rzuciłby wszystkie swoje siły na front. Natomiast

Hitler i Himmler poświęcali czas i energię na realizację zbrodniczej polityki rasowej, usiłując „oczyścić” Europę, zanim pojawią się Sowieci i zachodni alianci. Zniszczenie Warszawy stało się częścią tej walki prowadzonej przez SS i powiększeniem zasięgu *Banditenkrieg*, której tak niedawno Niemcy musieli zaprzestać na Białorusi. Himmler zorganizował wielką *Sonderaktion*, która miała stać się jedyną tak wielką niemiecką operacją zbrojną, kierowaną niemal wyłącznie przez SS, podczas całej II wojny światowej²⁹¹. I miał odpowiednich ludzi do pracy.

Nominacje

Na ukrytej drodze w lesie, sześćdziesiąt pięć kilometrów na północ od Rastenburga, znajduje się dziwny zespół ruin, z masywnymi, pokrytymi mchem betonowymi bryłami wystającymi z ziemi niczym kręgi jakiegoś prehistorycznego potwora. Ten kompleks bunkrów i baraków był, być może, mniejszy od Wilczego Szańca, ale miał istotne znaczenie. Był znany jako Hochwald. Stanowił kwaterę główną Himmlera w Prusach Wschodnich i centrum wojny rasowej na wschodzie. W noc poprzedzającą powstanie Himmler przewodniczył tu specjalnemu spotkaniu w wilgotnej betonowej kwaterze. Zaprosił generała-pułkownika Heinza Guderiana i generała Ericha von dem Bacha, który później przyznał, że było to jego pierwsze spotkanie z tym wspaniałym dowódcą. Także koledzy Himmlera z Białorusi spotkali się ponownie z tej okazji. Curt von Gottberg przybył ze swoimi podwładnymi Bronisławem Kamińskim i Oskarem Dirlwangerem. Wznoszono toasty ze względu na awans Kamińskiego do rangi *Brigadeführera SS* i generała-majora²⁹². Po wojnie Guderian zaprzeczał, że był tam tej nocy.

Prawdziwym celem spotkania było znalezienie zajęcia dla von dem Bacha i jego popleczników. Ten postawny hipochondryk popadał coraz bardziej w desperację; 19 lipca napisał melancholijny list do żony,

uskarżając się: „wciąż siedzę w Gansenstein” [wieś w Prusach Wschodnich – ZK] jak „więzień bez pracy”. Ograniczał swoją aktywność do pływania i chodzenia na długie letnie spacery po łąkach, dumając, że to „niesłychane, że bolszewicy wkrótce będą pędzić przez te tereny”²⁹³. Największym lękiem napawało von dem Bacha to, że skończy wojnę jako niemal emeryt, przez co nie będzie mógł zająć ważnej pozycji w powojennej administracji, o czym marzył, jak wielu innych nazistów. Naciskał na Himmlera, aby stworzyć *Kampfgruppe* z zadaniem podjęcia walki w Polsce, ale ku jego rozdrażnieniu decyzja opóźniała się aż do chwili, gdy sytuacja na froncie stała się jasna²⁹⁴. Tygodniami nalegał na spotkanie z Himmlerem. Powstanie Warszawskie rozwiązało jego problem.

2 sierpnia w Sopocie von dem Bach wylegiwał się na leżaku w pięknym nadmorskim kurorcie, oglądając fale obmywające brzeg. Zadzwoił telefon. Powie później swojej żonie, że był dokładnie w tym samym miejscu, robiąc dokładnie to samo, gdy w 1914 roku zadzwoniono do niego, aby natychmiast udał się do Berlina w związku z wybuchem I wojny światowej. Tym razem powiedziano mu, że doszło do wielkiego „*Schweinerei* w GG” – „świństwa” w Generalnym Gubernatorstwie. Miał niezwłocznie wracać z wakacji. Bach natychmiast opuścił Sopot i 4 sierpnia spotkał się z Himmlerem w Krakowie, i tam został zaangażowany do tłumienia powstania. Jego kariera zmierzała ku lepszemu.

Podczas procesów w Norymberdze von dem Bach skłamał w sprawie terminu tego spotkania, by odciąć się od zbrodni popełnionych w pierwszych dniach powstania. „Myślę, jeśli dobrze pamiętam, że było to około połowy sierpnia” – odpowiedział na pytanie o „przejęcie dowództwa nad walkami przeciw powstaniu”. Zrzucił odpowiedzialność za pierwsze dwa tygodnie walk bezpośrednio na barki generała Stahela. Ale prawda jest inna. Bach odnotował w dzienniku, który nie był dostępny w Norymberdze, że 4 sierpnia 1944 roku otrzymał nominację i że przybył do Warszawy nie w połowie miesiąca, ale już

następnego dnia.

Przyznał się w Norymberdze, że znał treść rozkazu Hitlera, dotyczącego zniszczenia miasta. 26 stycznia 1946 roku został zapytany: „Czy Hitler i Himmler wydali panu rozkaz poskromienia powstania za wszelką cenę?”. „Tak, sir” – odpowiedział. „Czy otrzymał pan ten rozkaz słownie, czy przez telegraf?”. „Słownie, przez telefon”²⁹⁵.

Obydwaj, Hitler i Himmler, uważali wybór von dem Bacha do tego nieprzyjemnego i trudnego zadania za oczywisty. Wykazał się jako wytrawny „łowca bandytów” na Białorusi. Poszukiwali nieustępliwego i doświadczonego zabójcy. Ernst Rode powiedział w Norymberdze: „Myślę, że Hitler, a także Guderian chcieli, aby von dem Bach przeprowadził warszawską masakrę... Bach był postrzegany jako bardzo surowy oficer i liczyli na to, że bezlitośnie poskromi powstanie. Uważali, że tylko bliskość [niemieckiej] armii może okazać się przeszkodą – i właśnie dlatego Bach nie składał meldunków Wehrmachtowi”²⁹⁶. W dzienniku von dem Bach narzekał, że oddelegowanie go do Warszawy było prawdopodobnie kolejnym *Himmelfahrtskommando* – misją samobójczą – jak jego pobyt w Kowlu kilka miesięcy wcześniej. Wówczas udało mu się wyjść z tej zawiłej sytuacji, twierdząc, że musi poddać się operacji hemoroidów. Pozostawił Herberta Gillego i dywizję SS „Viking” samych do obrony „worka” wokół Kowla. Hitler był tak wściekły, że 3 lipca 1944 roku ledwie zezwolił Himmlerowi wręczyć Bachowi brązowe odznaczenie Bandenkampfabzeichen za dwadzieścia osiem dni służby w walce. To była poniżająca przykrość²⁹⁷. Z drugiej strony w kwietniu 1944 roku Gille otrzymał Krzyż Rycerski i wkrótce stał się najwyżej odznaczonym oficerem Waffen SS w trakcie wojny²⁹⁸.

Von dem Bach udawał, że afront Hitlera niewiele dla niego znaczy, ale ten próżny, rozczulający się nad sobą człowiek wyłuszczył jasno w dzienniku, że uważa takie traktowanie za niesprawiedliwe. Miał nadzieję, że powstanie da mu szansę rehabilitacji. Skwapliwie chłonał każdą pochwałę Hitlera; był zachwycony, kiedy 13 sierpnia Fegelein

przybył, żeby się z nim zobaczyć, i powiedział mu, że Hitler „przesyła osobiste pozdrowienia i wyrazy uznania”. Dwa dni później, po rozmowie z Himmlerem, przechwalał się: „Jestem teraz naczelnym dowódcą obszaru warszawskiego [*Kommandierender General im Raum Warschau*], wszyscy mi podlegają: Wehrmacht, SS, policja i administracja cywilna”. Co więcej, powiedział z dumą, że „Himmler raz jeszcze obiecał mi Krzyż Rycerski, gdy Warszawa zostanie pokonana”²⁹⁹.

Już 4 sierpnia, kiedy von dem Bach przejmował dowództwo, dysponował znacznymi siłami. Himmler rozkazał kilku jednostkom przenieść się do Warszawy, łącznie z najbardziej brutalnymi i doświadczonymi żołnierzami von dem Bacha, zwalczającymi partyzantów na Białorusi pod dowództwem okrutnego Gruppenführera Heinza Reinefartha. 2 sierpnia Himmler poleciał do Poznania na rozmowę z gauleiterem Warthegau (Kraju Warty – zachodniej części Polski okupowanej przez Niemcy) Arthurem Greiserem i dowódcą XXI Okręgu Wojskowego generałem Walterem Petzlem. Rozkazał wysłanie do Warszawy grupy policyjnej; jej skład to dwie i pół kompanii zmotoryzowanej policji, kompania zmotoryzowanej żandarmerii i kompania SS. Został także wydelegowany batalion podchorążych z V oficerskiej szkoły piechoty pod dowództwem majora Recka oraz 608. pułk bezpieczeństwa. Miały z nimi podążać 3. pułk Kozaków i 572. batalion kozacki. W tych oddziałach było bardzo niewielu Kozaków, w większości byli to po prostu Rosjanie, którzy zdezerterowali i przeszli na stronę niemiecką. Nazwa „Kozacy” była próbą ukrycia ich pochodzenia, aby zaakceptowano ich rasowo w niemieckiej armii. Von dem Bach pamiętał „dowódcę 3. pułku Kozaków z 9. armii – dawnego «białego» oficera rosyjskiego, kompletnego pijaka”. Ich wartość bojowa była „niska”, ponieważ mieli tendencję do picia, ekscesów i „małe zrozumienie dyscypliny wojskowej”. To także odnosi się do brygady Kamińskiego – znanej jako Brygada Szturmowa SS RONA – która składała się z rosyjskich dezertersów. W rzeczywistości mniej więcej

połowa wojsk niemieckich wysłanych do walki w Warszawie to nie byli Niemcy, lecz Azerowie, Rosjanie i częściowo Ukraińcy (Polacy później błędnie obwiniali niemal całkowicie tych ostatnich). Wielu z nich było bardzo wrogo nastawionych do Polaków, i tak ich traktowali.

W ostatniej chwili Himmlerowi udało się zgromadzić barwną kolekcję jednostek SS i policji, złożoną z kryminalistów i obcokrajowców z całej Rzeszy, i od początku stało się jasne, że ich zadaniem jest zemsta. Niemiecki strażak z Köpenick zeznawał po wojnie, że 2 sierpnia Himmler osobiście rozkazał jego jednostce udać się do Warszawy nie po to, by gasić pożary, ale by je rozpalać³⁰⁰. Cel tej misji stał się oczywisty po dodaniu do listy najbardziej złowieszczonego nazwiska Oskar Dirlewanger. Po gorszącym przemarszu z Białorusi on i jego ludzie odpoczywali w mieście Lyck (Ełk), niedaleko Rastenburga w Prusach Wschodnich. Himmler osobiście rozkazał Dirlewangerowi udać się do stolicy Polski, wzmacniając jego brygadę dwoma oddziałami kolaborujących Azerów.

Siły Dirlewangera zaczęły nadciągać do Warszawy 4 sierpnia, w pierwszej kolejności jako straż przednia jeden batalion liczący 365 ludzi. Następnie podążały dwa bataliony, kompania z lekkimi karabinami maszynowymi, kompania moździerzy i kompania przeciwczołgowa. W sumie w chwili wyruszenia do Warszawy cały pułk liczył 16 oficerów, 865 żołnierzy i 677 azerbejdzańskich żołnierzy z oddziału specjalnego.

Tego samego dnia oficer z dywizji „Hermann Göring”, który przebywał u generała Reinefartha, oddelegowany tam na jeden dzień, zwrócił się do dr. Leona Manteuffla i dyrektora Szpitala Wolskiego, profesora Zeylanda, światowej sławy specjalisty w leczeniu gruźlicy: „Natychmiast wychodzimy, a nie stanie się wam nic złego. Nadciągają grupy SS i sytuacja będzie straszna”. Nalegał, aby lekarze i każdy, kto może chodzić, uciekli najszybciej jak tylko się da i ukryli się. Ale gdzie mogli pójść? Hitler stworzył wokół Warszawy stalowy pierścień i nikt, nawet kobiety i dzieci, nie miał pozwolenia na opuszczenie miasta;

tych, którzy próbowali, zabijano.

Oficer mówił prawdę. Kilka godzin później profesor Zeyland leżał martwy na podłodze w swoim biurze, zabity przez ludzi Dirlewangera. W przeciwieństwie do wielu lekarzy, pacjentów i pracowników swojego szpitala doktorowi Manteuffelowi udało się uniknąć egzekucji. Przeżył, aby spisać jedno z najbardziej poruszających świadectw z powstania. Rozpoczął się terror.

Masakra na Woli

Nie kalajcie swojej dobrej sławy przez tego rodzaju uczynek, który ciężko by przyszło przeprowadzić, ale i ciężko o nim słyszeć, a który pierwszy raz w dziejach miałby być przez was popełniony. (rozd. 12)

Początek zrobił Reinefarth

Rzeź, do jakiej doszło na Woli 5 sierpnia 1944 roku, stanowi największą masakrę cywilów dokonaną na polu bitwy podczas II wojny światowej. Liczba ofiar śmiertelnych była tak dramatycznie wysoka, bo Niemcy, atakując niewinną ludność stolicy Polski, robili to z premedytacją. Nie była to, jak potem twierdził Heinz Reinefarth, zwykła operacja wojskowa mająca na celu oczyszczenie trasy komunikacyjnej wiodącej przez miasto. Przeciwnie, była to akcja SS, w której chodziło o ukaranie, sterroryzowanie i pozabijanie mieszkańców jednej z dzielnic Warszawy, co miało być straszakiem dla pozostałych. Brutalne unicestwienie życia i własności warszawiaków stanowiło także ostrzeżenie dla tych, którzy mogliby planować ewentualne bunty w okupowanej Europie, by nie śmieli nawet rozważać ataku na swych niemieckich panów.

Wcześniej rano 5 sierpnia zarozumiały i rześki Hans Frank przebywał w swym biurze na Wawelu. Był w pogodnym nastroju. W końcu rozpoczęła się rozprawa z „bandytami” z Warszawy – jego zdaniem, o pięć dni za późno, ale i tak to było lepsze niż nic. O godzinie 8.05 wysłał telegram do ministra Rzeszy Lammersa, przewidując szybkie zwycięstwo: „Nasze oddziały specjalne zaczną działania dziś o godzinie 10.00 w trzech miejscach – stwierdził, myląc się beznadziejnie co do czasu rozpoczęcia działań. – Możemy być pewni, że powstanie zostanie stłumione w ciągu kilku następných dni”³⁰¹.

Himmler również był zadowolony. Sprawdzony „pogromca

bandytów” Erich von dem Bach zbliżał się już do miasta, a w tym czasie tysiące żołnierzy gromadzono na zachodnich krańcach Woli pod dowództwem generała SS Heinza Reinefartha.

Reinefarth wyglądał w każdym calu jak kwintesencja oficera SS – miał przenikliwe niebieskie oczy, na twarzy widoczną bliznę po pojedynku i oschły, chociaż dość wysoki głos. Rozpoczął służbę w wojsku w latach dwudziestych we Freikorpsie, zanim w 1932 roku wstąpił do NSDAP. Walczył w Polsce i we Francji, a w 1942 roku znalazł się wśród współpracowników Himmlera (jako generał-major policji). Po zamachu z 20 lipca, gdy okazał niezachwianą lojalność Hitlerowi, dołączył do sztabu wyższego dowódcy SS i policji w Kraju Warty. 1 sierpnia 1944 roku Himmler awansował go na Gruppenführera SS, co zbiegło się z nowym przydziałem w Warszawie. Von dem Bach był zazdrosny o pozycję Reinefartha i jego bardzo bliską osobistą znajomość z Himmlerem. „Miał zbyt wysoką rangę” – zrzędził po wojnie.

Reinefarth nie był tak pewny jak jego przełożeni, czy czas ataku na Warszawę został odpowiednio wybrany. Do 5 sierpnia nie dotarły jeszcze na miejsce wszystkie oddziały, w mieście panował chaos, więc Reinefarth radził zaczekać do następnego dnia. Ale generał von Vormann z 9. armii nalegał, by atak rozpocząć natychmiast, bo słyszał, że Sowieci ominęli Pragę i kierują się na południe, co groziło pogorszeniem się sytuacji na przyczółku magnuszewskim. Bardzo mu zależało na utrzymaniu swobodnego połączenia z zachodu na wschód przez Warszawę. To właśnie von Vormann wydał rozkaz ataku na Warszawę 5 sierpnia³⁰².

Uderzenie rozpoczęło się od zachodu z dwóch stron, a jego celem było przejście przez zewnętrzne dzielnice Warszawy i dotarcie do Wisły w ciągu dwóch dni. Brygada SS RONA Kamińskiego miała nacierać z Ochoty wzdłuż Alej Jerozolimskich do mostu Poniatowskiego, licząca zaś 4000 żołnierzy Grupa Bojowa (*Kampfgruppe*) Reinefartha miała zdobyć Wolę i przejść przez plac Piłsudskiego do mostu Kierbedzia.

Reinefarth podzielił swe siły na trzy części – pierwsza pod dowództwem pułkownika Schmidta działała na północy, druga pod dowództwem majora Recka w centrum i trzecia dowodzona przez Oskara Dirlewangera na południu. We wczesnych godzinach rannych tej soboty Grupa Bojowa koncentrowała się w zachodniej części Woli. Większość warszawiaków obudziła się tego słonecznego poranka z nadzieją, że nadchodzą Sowieci i że ich gehenna zaraz się skończy. Te nadzieje wkrótce rozwiały się, i to tak, że 5 sierpnia okazał się jednym z najstraszniejszych dni II wojny światowej.

Rozkazy Reinefartha były jasne. Według von dem Bacha miał on otrzymać instrukcje osobiście od Himmlera. Brzmiały one: 1. Schwytni powstańcy mają zostać zabici bez względu na to, czy walczą zgodnie z zasadami konwencji haskiej, czy nie; 2. Ludność, niebiorąca udziału w walce, kobiety i dzieci, ma także zostać zabita; 3. Całe miasto ma zostać zrównane z ziemią, to znaczy domy, ulice, urzędy – wszystko, co się znajduje w mieście³⁰³.

Reinefarth zapewnił swym oddziałom psychologiczne przygotowanie do wykonania tego zadania. Gdy żołnierze przybyli do Warszawy, opowiadano im o niewinnych Niemcach, którzy zostali zaatakowani i pozabijani przez „bandytów”. Dowódca poinformował ich, że to mieszkańcy miasta rozpoczęli walkę i ściągnęli na siebie działania odwetowe. Sączono im zacieklą nienawiść, tak by nawet dzieci postrzegano jako „winne”. Żołnierzom powiedziano, że ich wrogiem jest cała ludność, bo wszyscy ponoszą odpowiedzialność. To przesłanie było powszechne: gazeta „Völkischer Beobachter” twierdziła, że warszawiacy stosują „podstępny” sposób walki, bo są ubrani „częściowo w niemieckie mundury, by zmylić żołnierzy i siać chaos”. Nie wspomniano, że Polacy noszą je tylko dlatego, że nie pozwolono im mieć własnych. „Ponieważ postępują w sposób niezgodny z prawem międzynarodowym, są wyjęci spod prawa”³⁰⁴. Teoria odpowiedzialności zbiorowej mocno się ugruntowała i wielu warszawiakom tuż przed śmiercią mówiono, że zasłużyli na taką karę.

Mimo wszystko nawet Niemcy odczuwali poważne zakłopotanie, próbując usprawiedliwić swoje czyny. Dirlewanger powiedział doktorowi Kubicy w Szpitalu św. Stanisława przy ulicy Wolskiej, że chociaż to, jak Niemcy postępują w Warszawie wobec ludności cywilnej, budzi gniew Polaków, nie mają oni racji, bo „to jest niczym, w porównaniu z tym, co się działo w Rosji, gdzie jego żołnierze nie pozostawiali po sobie żywego człowieka”³⁰⁵. Pewien niemiecki żołnierz krzychał na młodą dziewczynę tuż przed jej zabiciem: „Niemieckie kobiety i dzieci umierają przez takich jak ty, więc także musisz umrzeć!”³⁰⁶. Grupa cywilów zmuszonych do oczekiwania na egzekucję w magazynie była uciszana przez żołnierza SS, który strzelał z pistoletu w powietrze i krzychał po polsku: „Wszyscy jesteście bandytami! Zaatakowaliście Rzeszę, chociaż Hitler próbował ochronić was przed bolszewizmem!”. Innym przekazywano prostszy komunikat. Kiedy dr Joanna Kryńska szła, jak sądziła, na śmierć, lekarz z otoczenia Reinefartha, major Hartlieb, powiedział jej: „Jest rozkaz Himmlera, by zlikwidować wszystkich Polaków w Warszawie, bez względu na wiek i płeć, a Warszawa ma być zrównana z ziemią, by pokazać reszcie Europy, jakie są skutki powstania przeciwko Niemcom”. Żaden z dowódców nie zadawał sobie pytania, dlaczego pod koniec wojny Niemcy ponownie znaleźli się w polskiej stolicy, i to bynajmniej nie po to, by oczyścić trasy komunikacyjne dla swych oddziałów ze wschodu, lecz by unicestwić ludność Warszawy, a samo miasto wymazać z map.

Przeciwnie, w postawie Niemców widać było rozczulanie się nad sobą, a żołnierze byli źli, że Polacy „zmuszają” ich do takiego postępowania. Kiedy dr Manteuffel 5 sierpnia został wysłany do prowizorycznego szpitala na Woli, pewien lekarz wojskowy w średnim wieku, wysoki jasny blondyn, mający ładną, poważną twarz, spytał go: „Drogi kolego, po co to wszystko robicie, kiedy wojna już prawie się skończyła?”. Natomiast Reiner Stahel nie miał złudzeń. Podczas pobytu w niewoli w Moskwie w 1945 roku pisał: „Chcę jednak oświadczyć, że odpowiedzialność za cierpienia zadane ludności Warszawy spoczywa

nie tylko na nas, Niemcach, lecz także na dowódcach Armii Krajowej, którzy dla osiągnięcia swoich egoistycznych celów rzucili ludność Warszawy do walki skazanej z góry na klęskę”³⁰⁷. Później dopisał zdanie: „Nie mogłem powstrzymać represji stosowanych przez niemieckich żołnierzy wobec polskich cywilów”. Problem jednak polegał na tym, że wcale nie chciał ich powstrzymać, bo stanowiły one część całego planu działania.

Do tłumienia powstania Niemcy wybrali obcojęzyczne kolaboranckie formacje wojskowe, które okazały się szczególnie wrogie w stosunku do Polaków. Podczas procesu w Norymberdze Ernst Rode [generał-major Waffen SS, szef sztabu von dem Bacha - ZK], przyznał, że także oddziały SS i policji zostały celowo wykorzystane do walki z powstańcami i wykonania „brudnej roboty”, by chronić Wehrmacht przed takimi zadaniami. Posłużono się „ludźmi Dirlewangera i ochotnikami wschodnimi dla oszczędzenia cennej krwi niemieckiej”. Zostało to potwierdzone w rozkazie do H. Geppa z Grupy Armii „Środek”³⁰⁸.

Ze swej strony Reinefarth podchodził do problemu z chłodną logiką: „Było jasne, gdy przybyłem do Warszawy, że rozkazy stłumienia powstania w ciągu 48 godzin są niemożliwe do wykonania, ponieważ cała ludność była *zum Kampf gerustet* (uzbrojona do walki)”. Później twierdził, że jedynym jego działaniem była „walka o uwolnienie jednej czy dwóch ulic, dochodzących do Wisły”, czyli arterii komunikacyjnej biegnącej z zachodu na wschód, stanowiącej fragment liczącej 2000 kilometrów trasy z Berlina do Moskwy. Nie wspomniał o specjalnych rozkazach, jakie otrzymał od Himmlera w pierwszych dniach sierpnia.

Niemiecki oficer sztabowy Hans Thieme, profesor prawa i kapitan pełniący służbę w oddziale wywiadowczym 203. dywizji, został 2 sierpnia przydzielony do pułkownika [Willy’ego] Schmidta z 608. Sicherheitsregiment - pułku dowodzonego przez Reinefartha - i widział go w akcji podczas powstania³⁰⁹. Uważał Reinefartha za

z gruntu złego człowieka. Przede wszystkim był on technokratą, mężczyzną eleganckim, wyrafinowanym i przystojnym, ale zupełnie pozbawionym wyrzutów sumienia wobec zabijanych przez siebie ludzi. Kiedy zetknął się z setkami warszawiaków prowadzonych na śmierć, był zły, bo stanęli mu na drodze, ale nie przyszło mu do głowy, by przerwać zabijanie. To właśnie Reinefarth, ten „elegancki oficer z Krzyżem Rycerskim i uprzejmym sposobem bycia, powiedział całkiem spokojnie, wzruszając ramionami: «Patrzcie, panowie, ci uciekinierzy to nasz największy problem! Nie mam tyle amunicji, aby ich wszystkich położyć trupem»”³¹⁰.

„Akcja” rozpoczęła się o godzinie 7.00 rano i stanowiła prawdziwą orgię przemocy. Ogień artyleryjski i wybuchy rozdarły powietrze, a niemieckie oddziały nacierały ulicą Wolską, w terminologii okupanta – Litzmannstadtstrasse. Thieme wspominał: „W końcu ruszyliśmy do nieszczęsnego miasta. Policjanci zablokowali drogi dojazdowe i tylko wojsko było wpuszczane do miasta. Słyszeliśmy już, że dzieją się tu okropne rzeczy, i te ciągłe detonacje, widoczne wszędzie pożary – wszystko to miało swoją wymowę”³¹¹. Sicherheitsregiment pułkownika Schmidta ruszył w kierunku cmentarzy w północnej części Woli. Trzy zmotoryzowane kompanie policji wkroczyły na południe od nich, a dwa bataliony z Grupy Szturmowej Dirlewangera i batalion azerbejdżański posuwały się wzdłuż ulicy Wolskiej. Niemcy zajęli 4 kilometry kwadratowe na Woli z blokami mieszkalnymi, fabrykami, warsztatami, zajezdnią tramwajową, dziesiątkami stajni i wielkimi cmentarzami Katolickim, Żydowskim, Ewangelickim i Kalwińskim. Byli ponaglani przez swych dowódców: *Schneller! Los!*

Młody żołnierz Wehrmachtu Matthias Schenk wspominał pierwsze chwile walki: „Kiedy weszliśmy do Warszawy, Polacy strzelali, ale byli niewidoczni”. Mimo niebezpieczeństwa dostał rozkaz posuwania się naprzód. „Wskoczyliśmy przez wybite okno domu i zobaczyliśmy leżących martwych kobietę i mężczyznę. Dostali strzały w czoło”. Kiedy zaatakowali pierwsze budynki, zobaczyli „cywilów leżących wszędzie,

kobiety i dzieci, wszyscy zabici strzałami w głowę”. Część batalionu Schenka wdarła się na polskie pozycje; podczas ataku zginęło wielu jego kolegów i kilka ciężarówek zostało spalonych. „Część z nas do tego momentu wierzyła w zwycięstwo. Było trochę fanatyków, młodych chłopaków z Hitlerjugend, ale zostali wystrzelani jak zające”. Jednak ludzie tacy jak Schenk nie mieli innego wyboru poza walką: „Musiałem zabijać, bo inaczej sam byłbym zabity. Nigdy tego nie zapomnę. Niełatwo strzelać do kogoś czy zabić kogoś z bliska. W Warszawie walczyliśmy twarzą w twarz w domach, piwnicach i kanałach. To było piekło” – wspominał.

Atak był szokiem dla cywilów na Woli; gdy zaczął się ostrzał, początkowo naprawdę myśleli, że zwiastuje on początek sowieckiej ofensywy. Wszystko szybko się wyjaśniło i przerażeni mieszkańcy obserwowali, jak dom po domu jest okrążany i niszczone. Dwunastolatek Jerzy Jankowski był w mieszkaniu z matką i dwójką rodzeństwa, gdy Niemcy przyszedli do domu w sąsiedztwie. „Widok był przerażający. Sparaliżował nas strach i nie mogliśmy oddychać. Kilkunastu żołnierzy wbiegło do budynku i zaczęło plądrować. Potem oddali strzały i krzyczeli: *Raus! Wychoditje skoriej! Schnell!* Wszyscy mieszkańcy tego domu pobiegli do wyjścia, gdzie ponownie usłyszeli rozkazy: *Hände hoch! Ruki wwierch! Pod stienku!* Ustawiono ich pod ścianą od ulicy; ludzie stali twarzą do muru i trzymali ręce w górze. Oddział szturmowy stał kilka metrów dalej z karabinami maszynowymi w garści. Ludzie zaczęli krzyczeć: «Litości!». Horror narastał. Przez chwilę była cisza, dobiegał tylko dźwięk przeładowywanej broni. Potem zostali rozstrzelani”³¹².

Garstka żołnierzy AK próbowała w miarę możliwości bronić dzielnic, wykorzystując strzelców wyborowych i używając koktajli Mołotowa, ale największe polskie siły zostały skoncentrowane w pobliżu cmentarza na północ od terenu objętego niemieckim atakiem, gdzie Polacy byli słabi. Jednostki SS wdarły się na Wolę na głębokość około 2000 metrów, zanim natknęły się na niewielką barykadę

wzniesioną przez członków PPS.

Było strasznie gorąco. „Podczas mego pobytu w Warszawie nie spadła ani jedna kropla deszczu” – wspominał pewien Niemiec³¹³. W tym czasie jednak nie sposób było zobaczyć słońce. Płomienie, dym i kurz przesłaniały niebo, a „żar bijący z płonących domów czynił posuwanie się naprzód właściwie niemożliwym, wiatr przynosił kłęby gryzącego dymu, który przysłaniał wszystko”. Słysząc było odgłosy wybuchów i krzyki. W tym samym czasie von Vormann, współdziałający z generałem Luftwaffe von Greimem rozkazał 1. dywizji lotniczej zrzucić bomby zapalające na teren dzielnicy. Płomienie wypełzały z okien i pełzały ponad domami, całe ulice wkrótce stanęły w ogniu³¹⁴.

Przerażeni cywile nie mieli dokąd uciec. Wielu ukryło się w piwnicach lub próbowało znaleźć schronienie na podwórkach czy w garażach, ale gdy okrążali je Niemcy, i tak byli skazani na śmierć. W bramy, drzwi czy okna wtykano karabiny z okrzykiem *Raus! Raus!* Gromadzono mieszkańców na podwórkach i kazano stawać w szeregu pod najbliższą ścianą, a potem ich zabijano. Niemcy wrzucali granaty do piwnic, zabijając tych, którzy nie wyszli, a potem podpalali budynki. Strzelano do tych, którzy próbowali uciec. Strach, męczarnia, ludzkie cierpienie ogarniające dom po domu były porażające. Dzieci widziały na własne oczy śmierć swych rodziców, zanim same zginęły w płomieniach; ludzie byli poniżani i bici przed rozstrzelaniem, jakby obwiniano ich za los, jaki ich spotkał. Dziesiątki budynków uległy zniszczeniu, setki cywilów zginęły w płomieniach lub zostały zabite³¹⁵. „Cała Warszawa płonie – oświadczył 5 sierpnia z dumą gubernator dystryktu Fischer. – Palenie domów jest najlepszą metodą likwidacji powstańców”³¹⁶.

Istnieje tendencja do spoglądania na tego typu wydarzenia historyczne w cyniczny sposób. Nadal pokutuje wspomnienie propagandy dotyczącej niemieckich okrucieństw, rzekomo popełnionych w Belgii podczas I wojny światowej, a także przekonanie, że naocni świadkowie przesadzają lub coś źle zapamiętali. Jednak

w tym przypadku dowody są przytłaczające. Mieszkańców Woli zabijano systematycznie wzdłuż ulic: Wolskiej, Górczewskiej, Płockiej i innych, wyznaczając zbroczone krwią linie na terenie dzielnicy. Pospieszne masowe rozstrzeliwania przeżyło wystarczająco wielu świadków, by móc o nich zeznawać przed trybunałem do spraw zbrodni wojennych w Warszawie [Najwyższy Trybunał Narodowy, działał w latach 1946–1948 – ZK]. Ale najstraszniejszy dowód zachował się nieopodal parku Sowińskiego na Woli, gdzie [na utworzonym pod koniec 1945 roku Cmentarzu Powstańców – ZK] spoczywa około 1120 kilogramów ludzkich popiołów – tylko to pozostało z 40 000 mieszkańców tego niewielkiego obszaru, zabitych w pierwszym tygodniu sierpnia 1944 roku.

Powstanie Warszawskie wyróżnia spośród innych konfliktów nie tyle to, że ludzie byli mordowani tysiącami, ale bestialstwo towarzyszące tym zbrodniom. Ono sprawia, że tak trudno o nich wspominać. Moralność została postawiona na głowie. Sadyści mogli robić, co im się podobało, a im bardziej okrutnie się zachowywali, tym bardziej Himmler ich chwalił. Ludzkie życie stało się zupełnie bez znaczenia. Ofiary były gwałcone i mordowane w sposób, który miał je jak najbardziej poniżyć i pomniejszyć. 5 sierpnia Niemcy atakowali wszystko i każdego, kto stanął im na drodze. Nikogo nie oszczędzono.

AK próbowała stawić opór. Stanisław Jankowski, „Agaton”, podczas pierwszej fali ataku był przy ulicy Górczewskiej i poszedł na górę do pokoju, by zluzować pewnego żołnierza. Człowiek ten nic nie słyszał, bo został ogłuszony strzałami. „Agaton” szturchnął go w ramię, powstaniec odwrócił się, ukazując szarą od kurzu twarz i przekrwione oczy. „Wskazuje na dom naprzeciwko. Niemcy! – wrzeszczy”. „Agaton” dostał karabin i oddał pierwsze strzały w powstaniu. „Widzę, jak Niemcy pojedynczo przebiegają za płotem przez niewielki ogródek po drugiej stronie ulicy. Nie przypuszczałem, że są tak blisko. Strzelam już spokojnie”. Zdawał sobie dobrze sprawę, że mają mało amunicji. „Powtarzam sobie, że wolno mi strzelać tylko do celów widocznych

i pewnych”³¹⁷. Stefan Talikowski wspominał próby obrony podjęte przez mieszkańców jego kamienicy: „Na środku naszego podwórza zerwaliśmy kawał asfaltu i zakopujemy do połowy butelki z benzyną na czołgi. W ciągu jednego dnia przygotowaliśmy ich sześćdziesiąt sztuk... W domu naszym ulokowało się dowództwo oddziału AK z Batalionu «Chrobry» (kpt. «Sosna»)”³¹⁸. AK przeprowadziła kontratak na plac Opolski i w okolicach ulicy Górczewskiej i Chłodnej. Walczyły tam bataliony: „Czata”, „Miotła” i „Hala” [kapitana Wacława Stykowskiego – ZK], ale szybko zostały zmuszone do wycofania się.

Niemcy zaczęli posuwać się w głąb Woli, na obszary gęsto zabudowane robotniczymi czynszówkami oraz niewielkimi i średnimi fabrykami. Potężne kamienice z czerwonej cegły przy ulicy Górczewskiej 15 zostały wzniesione na przełomie wieków przez przedsiębiorcę i filantropa Hipolita Wawelberga jako jedno z pierwszych osiedli spółdzielczych w mieście. Jego celem było stworzenie prawdziwej, mocno powiązanej wspólnoty mieszkaniowej, dysponującej własną szkołą i łaźniami, i to mu się udało. Oddziały niemieckie w kilka minut okrążyły budynki i zablokowały bramy wejściowe. Żołnierze wrzucili granaty do obszernych piwnic i cały wielki kompleks gmachów stanął w ogniu. Znajdujący się w środku mieszkańcy ledwie zdążyli pomyśleć. Ci odcięci na górnych piętrach próbowali skakać, szukając ratunku: „Ludzie płonęli żywcem, ogarniały ich płomienie i biegli do okien. Nikt na górze nie mógł uciec przed ogniem; wszyscy się spalili”. Osoby znajdujące się na parterze próbowały dotrzeć do drzwi, ale były tam natychmiast zabijane strzałami: „Główne wejście było pełne ciał tych, którzy usiłowali uciec przed płomieniami – wspominał pewien świadek. – Widziałam wśród nich kobiety z niemowlętami przy piersi”³¹⁹. Mieszkający obok ludzie słyszeli wołanie o pomoc i krzyki umierających, ale nie mogli nic dla nich zrobić.

Wolę opanował paniczny strach, a jej mieszkańcy rozpaczliwie próbowali uciec do innych dzielnic. Kolejnymi budynkami opanowanymi

przez wroga były kamienice Hankiewicza przy ulicy Wolskiej 105-109. Zostały okrażone przez jednostki SS, esesmani wrzucali tam granaty i „biały proszek zapalający, który przywieźli z sobą w dużych torbach. Wszyscy spłonęli żywcem lub zostali zabici przez granaty. Nikt nie mógł uciec”³²⁰. Obrażenia spowodowane przez ogień były szczególnie groźne. Około trzydziestoosobowa grupa kobiet i mężczyzn obsypanych substancją zapalającą tłoczyła się na ulicy. „Ich ubrania natychmiast stanęły w ogniu, zwłaszcza letnie suknie kobiet, i kilka z nich nie mogło już iść dalej. Ich cierpienia były straszne, niektóre miały wypalone oczy, ciała innych były niemal całe otwartą raną”³²¹.

Budynek po budynku, piwnica po piwnicy były w ten sposób na siłę otwierane i wszystkich – matki z dziećmi, stare kobiety, maluchy, nastolatki – wypychano na zewnątrz przed oczekujące oddziały. „Mieszkałam przy ulicy Wolskiej 132; wpadła do naszego domu grupa żołnierzy niemieckich – wspominała pewna młoda matka. – Wyszliśmy na ulicę Wolską... Zobaczyłam leżące zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci rozrzucone pojedynczo i grupami, jedne na drugich. Byli to rozstrzelani mieszkańcy domów przy ulicy Wolskiej 128 i 129. W chwili gdy nasza grupa podeszła do miejsca, gdzie leżały trupy, żołnierze niemieccy stojący na ulicy Wolskiej przy szynach tramwajowych dali do nas salwę z karabinów... Gdy żandarm zastrzelił mojego synka, jego krew ściekała na mnie i zapewne dlatego uważano mnie za zmarłą”³²².

Pewien mężczyzna obserwował z okna, jak Niemcy zgromadzili cywilów z piwnic domu przy ulicy Płockiej 28 i rozstrzelali ich na podwórku z karabinu maszynowego. „Widziałem zza płotu wzniesione ręce kilkunastu osób, które po seryjnym strzale opadły”³²³. W tym samym czasie Stefan Talikowski obserwował żołnierzy grabiących domy: „Niemcy plądrowali mieszkania, niektórzy byli pijani i ci właśnie z dzikim wyrazem twarzy i pistoletami maszynowymi w garści zachowywali się krzykliwie... Ten niósł talerz jajek, tamten przewiesił sobie na szyi kiełbasę, jeszcze inny znalazł butelkę wina i obtrącił

szijkę butelki, i pił z kompanami...”.

Piętnastoletni Ryszard Piekarek z grupą innych osób ukrywał się w piwnicy domu przy ulicy Wawelberga, gdy usłyszał głosy Niemców dobiegające z parteru. Wszyscy zamarli. Szyby w piwnicznych okienkach zostały wybite i wrzucono w tłum granaty. Gdy wybuchły, odłamki wbiły się w ludzkie ciała, a część odbiła się rykoszetem od ścian. Ranni krzykiem prosili o pomoc, a tłum pchał się do wyjścia, deptając ciała przyjaciół, sąsiadów i członków rodziny. Po wyjściu z piwnic zostali ustawieni blisko bramy wyjściowej. „Pijani Ukraińcy w mundurach esesmanów stali przy każdej klatce schodowej i na podwórzu; mieli pozawijane rękawy... każdy miał granaty i broń automatyczną, wymyślali, bili i strzelali do ludzi. Ustawili nas w podwójny szpaler i popędzili na drugie podwórze... Leżało tam około 50-60 zabitych osób w kałużach świeżej krwi. Były to osoby cywilne – mężczyźni, kobiety i dzieci. Obok nich leżały różne tobołki i walizki... Rozpoznałem powszechnie szanowanego dozorcę naszych domów”. Kobieta z małym dzieckiem schyliła się, by podnieść jedną z walizek, w której były jej oszczędności. „Ukrainiec o mongolskich rysach twarzy, z odznakami SS na mundurze, oddał do niej serię strzałów z automatu, zabijając kobietę i dziecko. Gdy rzucała się kurczowo w agonii, ten sam Ukrainiec odciągnął ją za włosy na bok. Nawet po śmierci nie wypuściła z rąk dziecka. On szerzej otworzył walizkę z pieniędzmi, robiąc zapraszający ruch w kierunku innych żołnierzy. Wszyscy głośno rechotali”³²⁴.

Piotr Dolny wspominał, że był w swego rodzaju transie, gdy SS przyszło do jego mieszkania przy ulicy Młynarskiej. „Kazali nam podnieść ręce do góry, po czym jeden z esesmanów, młody człowiek lat około trzydziestu, chodził wzdłuż szeregu i każdemu ze stojących z podniesionymi rękoma strzelał w tył głowy. Stałem przedostatni w szeregu, padłem i straciłem przytomność na sześć godzin co najmniej”³²⁵. Kula przeszła mu przez szczękę. Był jedyny, który przeżył tę egzekucję.

Zabijanie trwało przez cały ranek. Pewien ksiądz katolicki obserwował przez okno, jak tuż przed południem Niemcy zajmują dom po przeciwnej stronie ulicy. „Rozstrzelali wszystkich mieszkańców na chodniku przed budynkiem, przypuszczam, że było to 60–100 osób”³²⁶. Bogdan Duda, portier ze Szpitala Wolskiego, został zatrzymany w swoim mieszkaniu przy ulicy Wolskiej 11. „Zabierali Niemcy od nas portfele, zegarki, pieniądze i biżuterię. Mnie w bramie Ukrainiec zapytał o zegarek, gdy powiedziałem, że nie mam, zostałem uderzony w twarz tak silnie, aż się przewróciłem”. Został zaprowadzony na podwórko przy ulicy Krochmalnej 90, gdzie rzędem leżało około 20 ciał niedawno pomordowanych osób. „Nas było około czternastu. Ustawili nas koło trupów obok parkanu rzędem twarzą do bramy, naprzeciw nas czterech żołnierzy... Z chwilą salwy upadłem, pomimo że nie trafiła mnie żadna kula, leżałem na boku, oparty byłem o dwa sąsiednie trupy i obryzgany mózgiem i krwią jednego z nich. Po salwie podoficer zaczął chodzić koło zamordowanych, słyszałem, jak strzelał z karabinu, by dobijać rannych i przy tym mówił po ukraińsku i niemiecku... Stał koło moich nóg i strzelał do mojego sąsiada, obok którego leżałem, widocznie uważał, że i we mnie [kula] trafiła”³²⁷. Dr Joanna Kryńska zapamiętała „przed każdym domem pijanych Niemców, ulica była usłana trupami. Nie wchodząc do ulicy Bema... pod czerwonym murem widziałam grupę około stu pięćdziesięciu osób, w tym przeważnie kobiety i dzieci, ustawionych gromadą... Przechodząc, słyszałam salwy. Po kilku godzinach, wracając, widziałam w tym miejscu leżące zwłoki”.

Panował bezwzględny terror. Jan Grabowski wspominał egzekucję dokonaną przez niemieckich żandarmów na wszystkich kowalach mieszkających przy ulicy Wolskiej 124. Jego kamienica miała być opróżniona jako następna. „Grupa z naszego domu liczyła około pięciuset osób. Kiedy tam dotarłem z rodziną, wszyscy ludzie już leżeli na ziemi... Niemcy zaczęli strzelać z karabinu maszynowego i pistoletów i rzucać granaty w tłum leżących tam ludzi”. Co pół godziny przyprowadzano kolejną grupę osób, a cała ta operacja trwała sześć

godzin. „Żandarm przechodził obok mnie trzykrotnie. Nie byłem ranny, ale moja żona i dzieci zostały zamordowane. Słyszałem, jak żandarm wydał rozkaz zabicia mojego pięcioletniego synka, który płakał. Usłyszałem strzał i dziecko zamilkło”³²⁸.

Mordowanie na taką skalę pochłaniało dużo czasu i energii, w południe Reinefarth zdał sobie sprawę, że zabijanie cywilów w domach i piwnicach opóźnia jego działania. Uznał, że będzie bardziej wydajnie, gdy zostaną zebrani w dużych grupach dalej od linii frontu i pozabijani w bardziej zorganizowany sposób³²⁹.

Mniej więcej do godziny 13.00 wybrano kilka miejsc do przeprowadzania egzekucji. Na co dzień były to fragmenty przemysłowego krajobrazu Woli: zajezdnia tramwajowa przy ulicy Młynarskiej, fabryka makaronów przy Wolskiej 60, wiadukt kolejowy na wysokości ulicy Górczewskiej 15, park Sowińskiego, fabryki Franaszka i „Ursus” wraz z odlewniami przy ulicy Wolskiej 122-124. Teraz ich nazwy na zawsze miały zostać powiązane z masakrą dokonaną na niewinnej ludności cywilnej.

Metoda była nadzwyczaj prosta. Zaszokowani i przerażeni mieszkańcy byli wypędzani ze swych domów i wyprowadzani pod bronią do hali fabrycznej lub na podwórze, gdzie ich otaczano ze wszystkich stron, bez możliwości ucieczki. Kiedy Niemcy byli gotowi, dzielili cywilów na grupy pięćdziesięcioosobowe i prowadzili na miejsce egzekucji. Tam ich rozstrzeliwano. Hans Thieme pamiętał, że niektórzy żołnierze byli podekscytowani tymi morderstwami, szukali okazji, by dotrzeć do miejsc straceń i wziąć udział w rozstrzeliwaniu³³⁰. Robili także pamiątkowe zdjęcia do albumów.

Okolice wiaduktu przy Górczewskiej 15 były wykorzystane tak jako jedne z pierwszych. Ofiary spędzono do pobliskiej fabryki, obrabowano z biżuterii i wszelkich cennych rzeczy, ustawiono grupami i wyprowadzano w stronę wiaduktu co pół godziny. Górczewska jest szeroką ulicą, przez której środek wiodły wówczas tory tramwajowe, tam ustawiono karabiny maszynowe. Ofiary spychano w kierunku

północnym, ku stromemu nasypowi i zabijano. Aleksandra Kreczkiewicz wspominała: „Byliśmy stłoczeni razem. Stałam na skraju grupy, a obok, w odległości jakichś pięciu metrów, nasi oprawcy spokojnie przygotowywali się do strzelania z broni maszynowej, podczas gdy inni robili zdjęcia. Rozległa się salwa, a potem krzyki i jęki. Poczułam, że jestem ranna, i straciłam przytomność. Po jakimś czasie odzyskałam zmysły. Słyszałam, jak wykańczają rannych, nie ruszałam się, udając martwą. Zostawili jednego Niemca na warcie. Mordercy podpalali sąsiednie domy, duże i małe. Żar mnie parzył, dym dusił, a moja sukienka zaczęła się palić. Próbowалаm ostrożnie zdusić płomienie”. Udało jej się wyslizgnąć i ukryć; większość osób z jej grupy zginęła³³¹.

Jednym z najstraszniejszych aspektów tych egzekucji było to, że ofiary musiały stać obok, a czasem nawet stąpać po zwłokach osób zamordowanych przed nimi. Gdy ludzie zbliżali się do stosów trupów, zdawali sobie sprawę, co ich czeka, i wpadali w panikę. Rodzice błagali esesmanów, by pozwolili ich dzieciom odejść, inni próbowali się obejmować na pożegnanie, ale na ogół lufa karabinu ich rozdzielała. Gdy Ryszard Piekarek dotarł do wiaduktu, osłabł na widok tego, co zobaczył, a jednocześnie zrozumiał, że nie może nic zrobić. „Zobaczyłem trzystu lub czterystu pomordowanych cywilów, leżących na stercie o wysokości ponad jednego metra, a obok gęstą warstwę zakrzepłej krwi”. Tylko on przeżył z grupy kolejnych 50 rozstrzeliwanych osób.

W parku Sowińskiego stoi dziś 177 betonowych płyt z nazwiskami niektórych ofiar masakry na Woli. Na jednej z nich jest wymieniona trójka dzieci: Wiesław, Ludmiła i Lech Lurie. Miały jedenaście, sześć i trzy lata. W 1957 roku kobieta w średnim wieku w szalu na głowie i okularach przeciwsłonecznych udzielała wywiadu Telewizji Polskiej. Można powiedzieć, niezależnie od czarno-białego obrazu, że jej twarz była przedwcześnie postarzała. Jej głos, napięty ze wzruszenia, brzmiał nienaturalnie chrapliwie. Wanda Lurie mówiła szybko, prawie jakby sama nie chciała słyszeć własnej wypowiedzi, ale nawet tych kilka

słów porażało: „Zostałam zabrana do fabryki «Ursus» z trojgiem dzieci – zaczęła. – Strzelili każdemu dziecku w głowę z rewolweru. Byłam w zaawansowanej ciąży. Leżałam pośród ciał przez trzy dni w kałuży krwi. – Potem przerwała: – Nie mogę mówić...”.

Jedenaście lat wcześniej Wanda Lurie zeznawała przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce na temat masakry w fabryce. Była jedną z kilku osób, które ją przeżyły. Jej zeznania stanowiły świadectwo losu ponad 5000 ludzi zabitych na posępnym dziedzińcu fabryki. Mąż Wandy wyjechał, a ona była sama z trojgiem małych dzieci, gdy Niemcy 5 sierpnia 1944 roku wkroczyli na ulicę Wawelberga. Jej kamienica została opróżniona, a mieszkańców pognano w kierunku fabryki „Ursus” [filia przy ulicy Wolskiej – ZK]. Stali przed wejściem otoczonym przez uzbrojonych strażników. Z tłumu zabierano do środka grupy ludzi, a Wanda słyszała dobiegające stamtąd krzyki i błagania. Cofnęła się, mając nadzieję, że nie będą strzelać do kobiety w zaawansowanej ciąży, ale gdy zbliżyła się do bramy, zrozumiała, że sytuacja jest beznadziejna. „Nie było szansy na ocalenie – powiedziała. – W naszej grupie było około dwudziestu osób, głównie dzieci w wieku od dziesięciu do dwunastu lat; często bez rodziców”. Siłą podzielono je na czteroosobowe grupki i popchnięto w kierunku stosu ciał. Wanda rozpoznała leżących tam martwych przyjaciół i sąsiadów. Miała przy sobie trochę złota i próbowała się wykupić, ale chociaż ukraiński strażnik zdawał się być skłonny ją wypuścić, niemiecki nadzorca pilnujący egzekucji nie chciał o tym słyszeć. „Zaczęłam go błagać o życie dzieci i moje, mówiłam coś o honorze oficera. Odepchnął mnie jednak tak, że się przewróciłam. Uderzył też i pchnął mojego starszego synka, wołając: prędzej, prędzej, ty polski bandyto! Podeszłam więc w ostatniej czwórce razem z trojgiem dzieci do miejsca egzekucji, trzymając prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, a lewą rączkę starszego synka. Dzieci szły, płacząc i modląc się. Starszy, widząc zabitych, wołał, że i nas zabiją. Pierwszy strzał dosięgnął jego, drugi mnie, a następne dwa zabiły dwoje młodszych

dzieci. Przewróciłam się na prawy bok. Strzał oddany do mnie nie był śmiertelny. Kula trafiła w kark z prawej strony i wyszła przez lewy policzek. Wraz z kulą wyplułam kilka zębów. Czułam odrętwienie lewej części głowy i ciała. Byłam jednak przytomna i leżąc wśród trupów, widziałam prawie wszystko, co działo się dokoła. Obserwowałam dalsze egzekucje... i tak grupa za grupą rozstrzeliwali aż do późnego wieczoru”.

Wanda Lurie leżała tam, podczas gdy Niemcy „chodzili po trupach, kopali, przewracali, dobijali żyjących, rabowali kosztowności”. Zabrali jej zegarek. Zauważyła, że nie dotykali zwłok gołymi rękami, tylko owijali je jakimiś szmatami. Cały czas pili wódkę i śpiewali.

Następnego dnia egzekucje ustały, ale Niemcy przyszli z psami. „Biegali po trupach, sprawdzali, czy kto nie żyje... Trzeciego dnia poczułam, że dziecko, którego oczekiwałam, żyje. To dodało mi energii i podsunęło myśl o ratunku. Zaczęłam myśleć i badać możliwości ocalenia”. Zdołała wydostać się spod zwłok i krwi w chwili, gdy Niemcy odeszli, i ukryła się w piwnicy. W końcu znalazła się w obozie przejściowym w Pruszkowie. Jej syn Mścisław urodził się 20 sierpnia 1944 roku i teraz aktywnie działa na rzecz godnego upamiętnienia tych, którzy, jak jego rodzeństwo, zginęli podczas masakry na Woli. Gdy rzeź w fabryce „Ursus” się skończyła, „cały dziedziniec, mający około 50 metrów kwadratowych, był tak gęsto utkany trupami, że nie można było chodzić, nie następując na nie. Połowa były to kobiety z dziećmi, często niemowlętami. Wszystkie ciała nosiły ślady rabunku”³³². Konieczność uporania się z tak wielką liczbą zwłok była strasznym zadaniem. Matthias Schenk wspominał, że „kiedy podpalasz ciała, słyszysz odgłosy, jakby jęki, i wtedy myślałem, że ci ludzie nadal żyją. A to wszystko sprawiały muchy i owady”³³³.

Tego dnia na Woli doszło do wielu innych egzekucji. Karabin maszynowy był na przykład ustawiony na dziedzińcu fabryki makaronu przy ulicy Wolskiej 60, gdzie spędzono i rozstrzelano setki cywilów. Ponad tysiąc osób zamordowano w parku Sowińskiego. Wacława

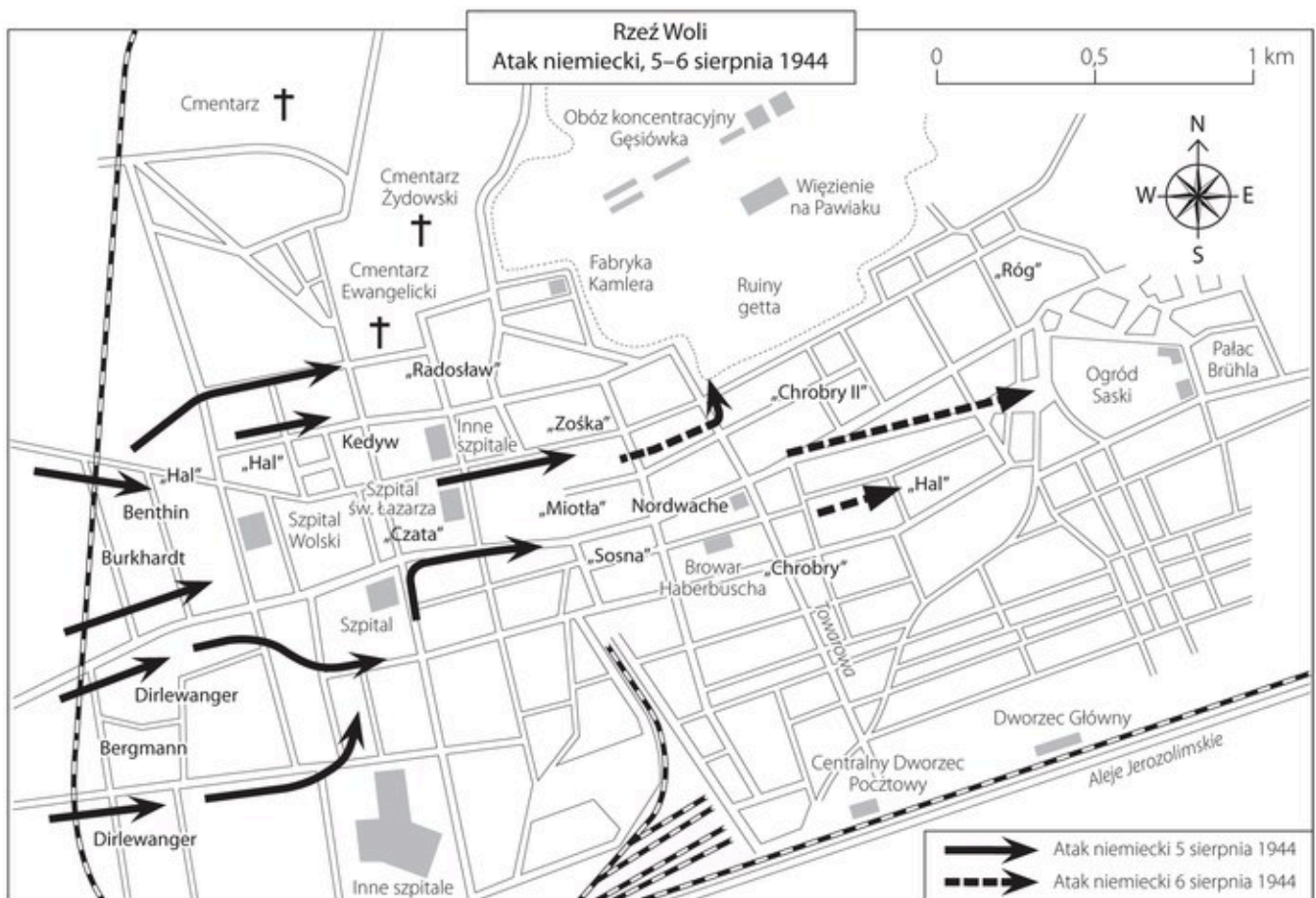
Szlacheta została tam zagnana i ustawiona obok bramy przy ogrodzeniu. Niemcy przyszykowali trzy karabiny maszynowe. „Strzelali do nas. Przewróciłam się na ziemię. Nie byłam ranna. Ciała upadły mi na nogi. Moja najmłodsza córka Alina, leżąca obok mnie, także jeszcze żyła. Gdy tam leżałam, widziałam i słyszałam, jak niemieccy żołnierze chodzą pomiędzy zwłokami, kopiąc je, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze żyje. Każdy, kto oddychał, był dobijany pojedynczym strzałem z rewolweru... Żołnierz podszedł do dziecięcego wózka, w którym leżały bliźniaki mojej sąsiadki Jakubczyk i zastrzelił je”³³⁴. Świadek następująco opisał skutki masakry: „Zabito głównie kobiety i dzieci, także kobiety w ciąży. Układ ciał leżących w szeregu świadczył, że była to część masowej egzekucji”³³⁵.

Sto osób zostało rozstrzelanych w zakładach Michlera, kolejne sto przy ulicy Ptasiej. Ponad tysiąc osób zgromadzono w zajezdni tramwajowej przy ulicy Młynarskiej. Janina Rogozińska obserwowała, jak esesmani „otworzyli ogień do tłumu. Po pierwszej salwie kilku ludzi, którzy zostali tylko ranni, zaczęło się podnosić. Wtedy wrzucili granaty”. Dr Manteuffel 7 sierpnia widział skutki akcji: „W pobliżu zajezdni tramwajowej zobaczyliśmy kolejne miejsce egzekucji. Leżało tam około pięćdziesięciu ciał, jedno obok drugiego, mężczyźni po pięćdziesiątce, kobiety i dzieci powyżej czternastu lat”.

Fabryka Franaszka przy ulicy Wolskiej 41–45, produkująca specjalistyczne materiały fotograficzne, była na tyle ważna, że została wymieniona podczas procesów norymberskich w nawiązaniu do przejęcia polskiego przemysłu przez Niemców. „Zabraliśmy próbki papieru filmowego i rolki filmów, by je sprawdzić w Niemczech i zdecydować, czy należy kontynuować produkcję w celu zwiększenia wydajności produkcji niemieckiej” – meldował berliński urzędnik w 1939 roku³³⁶. Fabryka działała nadal, a jej właścicielowi Kazimierzowi Franaszkowi pozwolono nawet w niej pracować. Był on świadkiem masowych egzekucji na terenie własnych zakładów, sam zginął w jednej z nich. „Musimy pamiętać” – powiedział podczas

procesu zbrodniarzy wojennych w Warszawie w 1946 roku załamany świadek wydarzeń, Włodzimierz Starosolski.

Starosolski, chemik i kierownik techniczny w fabryce Franaszka, wspominał rzesze uciekinierów z sąsiedztwa, które dotarły tu na początku sierpnia, szukając schronienia, przyciągnięte istnieniem schronu i punktu pierwszej pomocy. 3 sierpnia wtargnęły na teren fabryki oddziały SS i zgarnęły około dwustu osób, wyprowadzając je na egzekucję. Esesmani wrócili 5 sierpnia i podpalili wszystkie budynki z wyjątkiem działu fotograficznego. „Podpalając, strzelali do wychodzących z budynku ludzi. Widziałem zwłoki portiera i rannej kobiety, którą oblaną benzyną i żywcem podpalamo”. SS rozkazało oczyścić teren fabryki i około 500 osób zabrano do zajezdni tramwajowej przy ulicy Młynarskiej 2, gdzie odbyła się egzekucja³³⁷.



Włodzimierz ukrył się w piwnicy pod stacją wodną i ocalał. 6 sierpnia

zakradł się na górne piętro w budynku „M”, skąd mógł obserwować cały teren fabryki. „Koło godziny 11.00 na główne podwórze zajechały dwa ciężarowe auta wojskowe z grupami po ok. 30 esesmanów. Wyprowadzano ze schronu na egzekucję ludzi... esesmani zabijali doprowadzonych, strzelając z pistoletów”. Przyprawiano coraz więcej ludzi. Potem ich zwłoki leżały wszędzie. Były „jedne skłębione pośrodku grupy, niektóre opodal rozciągnięte obok siebie, inne pojedynczo na skraju podwórza z wyciągniętymi rękami w kierunku muru, jakby w ostatniej rozpaczliwej próbie ratunku. Musiano tu do spędzonych na dziedzińcu i ściśnionych w tłumie rzucać granatami, bo splątane kłęby ciał zmasakrowane były strasznie... Inni z tłumy, których śmierć nie dosięgła zaraz, leżeli porozrzucani w nieładzie, skuleni strachem czy też bólem... Tysiące niebieskich tłustych much opadło rojami na czarne plamy skrzepłej krwi, na krwawe dziury ran...”³³⁸.

Obecnie te ofiary upamiętnia tablica. „W tym miejscu od 4 sierpnia do 4 października 1944 roku hitlerowcy rozstrzelali i spalili około 6000 mieszkańców Woli, w tym ochotniczą straż ogniową żeńską fabryki «Foton»”. Ponad połowę ofiar stanowiły kobiety i dzieci, które szukały schronienia na terenie zakładów. Niemal nikt nie ocalał.

Esesmani byli dumni z liczby zabitych. Jeden z nich, pochodzący z Holandii, pacjent Szpitala Wolskiego, chełpił się 5 sierpnia: „Zabiliśmy już około 7000 osób”. Ludność cierpiała straszliwie. „Oto ujrzeliśmy na własne oczy bestialstwa Niemców wobec ludności Warszawy... Pełno trupów. Tu leży kilku mężczyzn, tam kobieta naga do pasa, już zastygła, niektóre trupy rozjechane przez samochody, odrzucone na bok jak łachmany... stosy banknotów, fruujące na wietrze. Co chwila słyhać wrzaski rozdzierające i strzały. To oddziały policji Dirlewangera mordowały ludzi, strzelając na naszych oczach. Miejscami stąpaliśmy po kałużach świeżej krwi”³³⁹. Rozdzierający był widok martwych dzieci, które nadal przytulały do siebie ulubione zabawki; zwierzęta domowe torturowano na oczach ich właścicieli, zanim także zostały zabite; konie rżały w panice, gdy ogarniały je

płomienie. Po obławie na ziemi leżało mnóstwo osobistych rzeczy należących do ofiar, stosy walizek, toreb, fragmenty ubrań, a także niewielkie pamiątkowe przedmioty: zdjęcia, wstążki, książki, listy. Jak to napisał Hans Thieme, nie było tu zabiedzonych wieśniaków, ale dobrze ubrani, wykształceni ludzie, którzy jeszcze kilka dni wcześniej wiedli w miarę normalne życie.

Brygada Dirlewangera

Gdy oddziały szły naprzód, Reinefarth ponownie skarżył się na liczbę cywilów, których musiał zabić. Podczas zanotowanej rozmowy telefonicznej z von Vormannem powiedział: „Co mam robić z cywilami? Mam mniej amunicji niż jeńców”. Von Vormann spytał, jakie poniósł straty. „Straty własne: sześciu zabitych, dwudziestu czterech ciężko, dwunastu lekko rannych, straty nieprzyjaciela z rozstrzelanymi ponad 10 000 osób”³⁴⁰.

Wiadomości o masowych egzekucjach szybko się rozeszły, wkrótce długie ulice Woli i ich pobocza zasłane były stosami ciał i wypełnione rzeszami ogarniętych paniką mieszkańców, którzy wiedzieli, że jeśli tu zostaną, czeka ich pewna śmierć. To spowalniało Niemców.

Już pierwszego dnia lub zaraz potem stało się jasne, że wiele oddziałów sprowadzonych do Warszawy nie bardzo nadaje się do tego rodzaju walki. Von dem Bach opisze później Schmidta jako „górującego” nad wszystkimi innymi dowódcami w bitwie warszawskiej, a jego jednostki jako „zdolnych frontowych żołnierzy z wieloletnim doświadczeniem”, ale nawet oni okazali się niezbyt przydatni w Warszawie, bo nie znali zasad walki ulicznej³⁴¹. Gdy Hans Thieme odwiedził pułkownika Schmidta w jego bazie, przeniesionej na teren magazynu paliw, uznał go za „niezbyt dobrego oficera”, który bardzo cieszył się ze swego awansu. „Odgrywał on schlebiającą jego próżności rolę – podlegało mu wiele innych oddziałów, a policja traktowała go z wyszukaną grzecznością”³⁴². Mógł się cieszyć z tych

względów, ale ani on, ani jego ludzie nie osiągnęli zbyt wiele.

Gorsze były jednostki policyjne przysłane z Poznania, które bardziej przydawały się do aresztowania bezbronných ludzi w środku nocy niż do walki z prawdziwym nieprzyjacielem. „Bataliony policji poznańskiej miały tylko warunkową wartość bojową – stwierdził von dem Bach. – Nie posiadały wcale zapału do natarcia. Dlatego, o ile zostały użyte do ataku, musiała im przedtem ciężka broń utorować drogę. Zanim obsadzony przez nieprzyjaciela blok domów nie został całkowicie rozbitý pociskami lub podpalony miotaczami płomieni, nie odważyła się policja atakować”³⁴³. Nawet oddziały Schmidta, jak ze smutkiem zanotował von dem Bach, straciły entuzjazm do walki – *Freude am Handwerk* – „radość z rzemiosła”, jaką mieli ludzie Dirlewangera³⁴⁴. Ten stary towarzysz broni z Białorusi był przynajmniej człowiekiem, któremu mógł zaufać.

Oskar Dirlewanger odpoczywał w niewielkim wschodniopruskim mieście Lyck po swej dramatycznej i pospiesznej ucieczce z Białorusi. Zamieszkał celowo w pobliżu Wilczego Szańca i kwatery Himmlera i co noc hulał tam wraz ze swymi kompanami niemal do świtu, a także spotykał się ze starymi znajomymi: von dem Bachem, Himmlerem i Kamińskim³⁴⁵.

Himmler rozkazał Dirlewangerowi natychmiast pojechać do Warszawy, gdy dowiedział się o wybuchu powstania. To, że Dirlewanger ostentacyjnie go nie posłuchał, tylko wybrał się na przyjęcie do Berlina, świadczy o wielkiej pewności siebie. O tym, że był bardzo ważny dla Reichsführera SS, świadczy zaś, że Himmler nie zrobił nic poza wysłaniem mu lakonicznej notatki: „Jakkolwiek jestem zadowolony z pańskich wysiłków, jak panu to ostatnio powiedziałem osobiście, to muszę wyrazić niezadowolenie, że chociaż został pan uprzedzony, że ma natychmiast pospieszyć do pułku przygotowanym dla niego samolotem, spędził pan jeszcze kilka godzin w Berlinie. Jestem przyzwyczajony do bezwzględного i natychmiastowego posłuszeństwa. H. Himmler”³⁴⁶.

Oddziały Dirlewangera łatwiej się podporządkowały. Pierwszy

batalion przybył do Modlina 3 sierpnia, a reszta dotarła do Warszawy wieczorem 4 sierpnia. Sonderkommando znacznie zwiększyło swą liczebność w czasie pobytu na Białorusi. Poza własnymi jednostkami Dirlewanger dysponował komandem SD pod dowództwem Untersturmführera Heinricha Amanna, a od 8 maja do jego oddziału przyłączono około 3000 muzułmanów z północnego Kaukazu³⁴⁷. Żołnierze rosyjscy, wywodzący się z Armii Czerwonej, dezercerzy albo byli jeńcy w randze od szeregowca do porucznika, zarówno z wojsk lądowych, jak i lotnictwa, także wstąpili do oddziałów Dirlewangera, podobnie jak dwa bataliony azerbejdzańskie, które przyłączyły się jeszcze na terenie Prus Wschodnich³⁴⁸. Był to batalion „Bergmann” i 1. batalion 111. pułku. Ponadto Dirlewanger miał do dyspozycji batalion saperów szturmowych, batalion lekkich miotaczy ognia i kompanię pancerną. Jego oddziały składały się w znacznej części z niemieckich kryminalistów zwolnionych z obozów, którzy należeli do najbrutalniejszych ludzi w brygadzie. Już 27 maja 1944 roku z Auschwitz przybyło 182 osób, a 5 czerwca z Oranienburga 293. Sonderkommando było także wykorzystywane jako karna kompania, a 1900 jego członków zostało do niego przysłanych z karnego obozu dla SS w Matzkau [dziś teren osiedla Maćkowy w Gdańsku - ZK]. Jednym z nich był Georg Wilhelm Eggers, były kapitan SS z Hildesheimu, który 22 lutego 1944 roku po pijanemu otworzył ogień ze służbowego pistoletu na ulicach uniwersyteckiej Getynki. Został zdegradowany do stopnia szeregowca i wysłany do więzienia na trzy miesiące. 2 sierpnia 1944 roku wcielono go przymusowo do Sonderkommando, właśnie podczas walk w Warszawie³⁴⁹. Było to jak wysłanie do samego piekła.

Dirlewanger dokładnie wiedział, jakiego rodzaju postępowania w nieszczęsnym mieście się od niego oczekuje. Według generała-majora Ernsta Rodego Himmler dał Dirlewangerowi „wszelkie pełnomocnictwa; był upoważniony zabijać, kogo zechce, według swego upodobania”³⁵⁰. Ten zatwardziały zbrodniarz, świeżo po „wojnie

z bandytami” na Białorusi, otrzymał *carte blanche* do działania w Warszawie.

Okrucieństwo Dirlewangera było słynne, jeszcze zanim dotarł on do stolicy, a zarówno on, jak i jego ludzie nie cieszyli się uznaniem większości żołnierzy z innych jednostek. Reinefarth nie cierpiał go tak bardzo, że o mało nie doszło między nimi do pojedynku, a potem w Warszawie unikali się nawzajem. Pewien żołnierz Waffen SS, dowódca czołgu odznaczony Krzyżem Rycerskim, napisał po wojnie: „Wszyscy żołnierze, nawet z Waffen SS, podczas wojny dystansowali się od Brygady Dirlewangera. Składała się ona tylko ze skazanych na śmierć żołnierzy Wehrmachtu lub Waffen SS, których używano do walki z partyzantami... wyjątkowo okrutnej i zażartej. O ile mi wiadomo, żaden zwykły żołnierz nie chciał wylądować na takich akcjach”. Podkreślił, że po wojnie trudno znaleźć informacje na temat brygady, bo „kiedy się porusza ten temat, już samo mówienie o tym budzi opór”³⁵¹.

Jednocześnie bandę Dirlewangera niechętnie podziwiano za jej straceńczą odwagę. Była nadzwyczaj przydatna. Pewien esesman wspominał, że gdy sytuacja w Warszawie stawała się krytyczna, „prędzej czy później pojawiała się jednostka Dirlewangera. W normalnych czasach każdy lojalny obywatel, nieważne, cywil czy policjant, wzięłby tego potwora do aresztu, by nie przebywał na ulicach, i zamknąłby go tam... Ten człowiek postępował z niewiarygodną surowością i nie uznawał łaski”³⁵². Żołnierz opisywał atak na budynek zajęty przez polskich strzelców wyborowych, w którym zginęła połowa nacierających esesmanów. „Wtedy sprowadzono zgraję Dirlewangera. Horda przybyła, rzutem oka objęła sytuację i uderzyła. Około pięćdziesięciu ludzi ruszyło przez ulicę. Około trzydziestu padło bez ruchu. Pozostali zniknęli w gmachu, a po ponad dziesięciu minutach z okien na czwartym i piątym piętrze wyleciały zwłoki i żywi ludzie. Ludzie Dirlewangera nie zawracali sobie głowy przemowami. W taki właśnie sposób oczyszczali domy w Warszawie”.

Jedno z najbardziej niezwykłych świadectw metod działania

Dirlewangera pochodzi od Matthiasa Schenka, dobrze mówiącego po niemiecku młodego człowieka z tej części Belgii, którą Hitler przyłączył do Rzeszy. Schenk jako osiemnastolatek został w 1944 roku wcielony do Wehrmachtu, mając nadzieję, że zostanie kierowcą ciężarówki. Zamiast tego dostał przydział do 46. brygady szturmowej i był w niej najmłodszym żołnierzem.

Po krótkim podstawowym przeszkoleniu został wraz ze swym oddziałem załadowany do pociągu w końcu lipca 1944 roku. Żołnierze mieli nadzieję, że zostaną wysłani do Francji, ale okazało się, że jadą na wschód przez tereny z „małymi wioskami, płaskimi polami i domami z dachami krytymi słomą”. Zmierzali na front wschodni. Było bardzo gorąco, a żołnierze w pociągu się upili. Właśnie dotarli do Warszawy, gdy usłyszeli strzelaninę. Pocisk uderzył w wagon Schenka i kilku jego kolegów zginęło. Jakiś zakrwawiony Niemiec podbiegł do nich, krzycząc, że w mieście wybuchło powstanie i dalej muszą iść piechotą.

Walka w Warszawie miała być chrztem bojowym Schenka. Była to przerażająca próba ogniowa³⁵³. Został natychmiast wysłany do walki. Jako saper miał wysadzać drzwi, bramy i wszelkie inne przeszkody stojące na drodze żołnierzy. „Porucznik Fels kazał nam wysadzić drzwi domów, skąd szedł największy obstrzał, ale dostaliśmy się pod ogień broni maszynowej z dwóch stron i musieliśmy ukrywać się w ogrodzie na podwórzu, przez całą noc oczekując na pomoc. Następnego wieczoru nadeszła piechota z odsieczą, ale nie posunęliśmy się dalej. Potem przybyło SS”.

To nie byli zwykli esesmani. „Wyglądali bardzo dziwnie. Nie mieli oznak stopni na mundurach i śmierdzieli wódką. Atakowali z głośnym okrzykiem «hurra!» i ginęli dziesiątkami. Ich dowódca, ubrany w czarny skórzany płaszcz, był z tyłu oddziału i ponaglał swoich ludzi krzykiem do ataku”. Pojawił się czołg, ale oberwał. Potem przybył drugi, ale jego załoga wahała się, czy jechać dalej. „Osłanialiśmy linię frontu, gdy SS wygarniało ludzi z domów i ustawiło ich wokół czołgu, zmuszając kilku, by usiedli na górze na pancerzu. Po raz pierwszy

w życiu widziałem coś takiego. Popychali jakąś Polkę w długim płaszczu. Tuliła w ramionach małą dziewczynkę. Ludzie stłoczeni na czołgu próbowali jej pomóc wspiąć się. Ktoś przytrzymał dziewczynkę. Gdy oddał ją z powrotem matce, czołg szarpnął do przodu, dziewczynka upadła i została zmiażdżona przez gąsienice. Kobieta zaczęła krzyczeć w panice. Jeden z esesmanów szydził z niej i strzelił jej w głowę. Czołg ruszył dalej. Ludzie, którzy próbowali uciekać, zostali pozabijani przez SS". Atak się udał, a Polacy musieli wyjść ze schronów. „Szli z rękami podniesionymi do góry i krzyczeli «Nie jesteśmy partyzantami!». Słyszałem, jak dowódca w czarnym skórzanym płaszczu kazał swoim ludziom zabijać wszystkich, łącznie z kobietami i dziećmi”.

Schenk został wysłany do ataku na budynek, kiedy wrócił, był wstrząśnięty tym, co zobaczył: „Ciała Polaków leżały na ulicy. Nie było gdzie się ruszyć, więc musieliśmy chodzić po nich, by przejść. Zwłoki w upale zaczęły bardzo szybko się rozkładać. Słońce było zasłane dymem i kurzem, wszędzie latały muchy i inne owady. Byliśmy spoceni i zbryzgani krwią, a porucznik Fels, ten głupi fanatyk, wykrzykiwał: «Gdzie byłeś, bezczelna świnio?», i chwalił SS za tak dobrze wykonaną robotę. Nie mogłem nic zjeść. Wymiotowaliśmy”.

W koszarach Schenk dowiedział się, że esesman w czarnym płaszczu to Oskar Dirlewanger i że jego ludzie to przestępcy kryminalni. „Od tego czasu nazywaliśmy go rzeźnikiem, ale po cichu, bo bardzo łatwo było zostać powieszonym w Brygadzie Dirlewangera. Dirlewanger miał zwyczaj wieszać ludzi co czwartek, Polaków lub własnych podwładnych, nieważne. Często osobiście wykopywał stolik”.

Po zaledwie kilku dniach udziału w walce Schenk został wyznaczony do najgorszej możliwej roli – został saperem szturmowym w plutonie SS w brygadzie Dirlewangera. Nie miał wyboru, jedynie walczyć, bo inaczej sam zostałby rozstrzelany. Nawet wtedy zdołał ocalić swe człowieczeństwo, raczej wyprowadzając ludzi z budynków, niż zabijając ich na miejscu, a potem okłamując Felsa. Według niego istniała znacząca różnica pomiędzy Wehrmachtem i SS. Wspominał chwilę, gdy

pewna dziewczynka wyszła z budynku ze słowami: „Nie jestem powstańcem”. „My z Wehrmachtu opuściliśmy broń. Wtedy przyszedł Dirlewanger. Jego ludzie oddali pierwszą salwę, ale ich powstrzymał. «Nie kulą, tylko kolbami» – powiedział. Dziecko zostało zatłuczone na śmierć”³⁵⁴. Wszyscy niemieccy żołnierze wiedzieli, że muszą wypełniać rozkazy Dirlewangera. Schenk nienawidził jego hordy: „Wyglądali jak hołota, niechlujni, w podartych mundurach, niektórzy bez broni, którą potem zabierali umarłym. Rano dostawali wódkę, my, saperzy, także, i piliśmy ją na pusty żołądek, bo przed pójściem do ataku się nie je. Jeśli dostaniesz postrzał w pusty brzuch, masz szansę przeżyć, ale jeśli w pełny – umierasz w męczarniach”³⁵⁵.

W świecie Dirlewangera wszystko było na opak. Zwykłe ludzkie uczucia nie znaczyły nic, a każdy przejaw kultury społecznej zdawał się prowokować jego samego i jego ludzi do bardzo gwałtownych reakcji. Miał wielkie doświadczenie w zabijaniu cywilów na Białorusi, więc jeszcze zanim dotarł do Warszawy, palenie ludzi żywcem, torturowanie ich czy wieszanie dla sportu stały się niemal jego drugą naturą. Dr Joanna Kryńska, ocalała z masakry przy ulicy Wolskiej, została jego tłumaczką. Dirlewanger powiedział jej na początku sierpnia: „Wszystko to, co się dzieje w Warszawie z ludnością cywilną, jest niczym wobec tego, co działo się w Rosji, gdzie jego żołnierze nie pozostawiali po sobie żywego człowieka, mordując i gwałcąc kobiety”. Dodał, że „to jest potrzebne dla zwycięstwa Niemiec, tym więcej, że chodzi o narody niżej stojące pod każdym względem od Niemców. Słowianie to są *Untermenschen*”. Wyjaśnił również dr Kryńskiej, że on i jego ludzie zostali specjalnie przeszkoleni do tłumienia partyzantki³⁵⁶. Kiedy powszechnie szanowany lekarz ze szpitala Wolskiego, dr Manteuffel, natknął się na oddziały Dirlewangera, jeden z podoficerów powitał go słowami: „Rozkazy naszego Führera nakazują wysłać was wprost do piekła”.

W przeciwieństwie do Armii Czerwonej Wehrmacht nie był szczególnie znany z dokonywania gwałtów, bo miały one „rasowe”

konsekwencje. Odnosiło się to do większości oddziałów i sprawdzało nawet podczas powstania. Pewnego razu trzy młode dziewczyny zostały oddzielone od reszty przez członków sipo i SD, upojone alkoholem, a następnie zgwałcone. Po zgwałceniu jednej z nich Ludwig Hahn kazał ją rozstrzelać, a gdy nikt się nie zgłosił do dokonania egzekucji, zastrzelił ją osobiście. SS Obersturmführer Ulrich Stern, naoczny świadek zbrodni, był zde gustowany i zirytowany, ale nie dlatego, że jego zwierzchnik zamordował niewinną dziewczynę, lecz dlatego, że popełnił *Rassenschande* – zbrodnię zhańbienia rasy – poprzez gwałt na Polce³⁵⁷.

W brygadzie Dirlewangera gwałty były na porządku dziennym. „Kiedy wdzieraliśmy się do piwnicy – wspominał Schenk – ludzie Dirlewangera wchodzili za nami i zawsze gwałcili kobiety. Czasami kilku mężczyzn gwałciło tę samą kobietę jeden po drugim, nawet bez odkładania broni. Do jednej z piwnic wpadli ludzie Dirlewangera. Jeden wziął kobietę. Była ładna i nie krzyczała. Zgwałcił ją, jedną ręką przyciskając jej głowę do stołu i trzymając w drugiej bagnet. Potem rozciął jej bluzkę. A potem rozciął jej ciało od brzucha do gardła”³⁵⁸.

Hauptsturmführer „B” był znany z tego, że po zgwałceniu ofiar wkładał kobietom do pochwy granaty i wysadzał je³⁵⁹.

„Biegłość w rzemiośle”

Jednym z najstraszniejszych wyróżników brygady Dirlewangera było rozmyślne mordowanie dzieci. Schenk był świadkiem wielu takich zbrodni, w tym masakry dokonanej 5 sierpnia w sierocińcu dla prawosławnych przy ulicy Wolskiej 149. „Dużo dzieci stało na schodach z uniesionymi rękami. Dużo dzieci. Wszystkie z rączkami w górze. Patrzyliśmy na nie przez chwilę, zanim zjawił się Dirlewanger. Kazał zabić je wszystkie. Zabili je, a potem chodzili po dziecięcych ciałach, miażdżąc ich głowy kolbami karabinów. Schody spływały krwią”³⁶⁰.

Obecnie miejsce śmierci tych kilkudziesięciu dzieci upamiętnia

specjalna tablica. Podobne sceny rozegrały się podczas niszczenia prowadzonego przez siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo żeńskiego oddziału szpitala dla sierot, który został całkowicie spalony. Schenk widział, jak Dirlewanger wyrwał małe dziecko kobiecie stojącej w tłumie na ulicy. „Podniósł dziecko wysoko do góry i wrzucił w ogień. Potem zabił matkę”. Pewien ksiądz katolicki obserwował z okna przy ulicy Wolskiej, jak żołdacy Dirlewangera „zatrzymali kobietę z małym dzieckiem na ręku, która w panice najwyraźniej wybiegła z płonącego domu, i wrzucili oboje z powrotem przez okno w płomienie”³⁶¹.

Ludzie Dirlewangera byli dumni ze swej „biegłości w rzemiośle”, jak to określił von dem Bach. Mająca ze dwanaście lat mała dziewczynka w podartym ubraniu i z rozczochranymi włosami wyszła z piwnicy dużo później niż inni mieszkańcy zgromadzeni już na podwórku. Schenk zwrócił się do niej, żeby się nie bała, gdy stanęła przy ścianie niepewna, dokąd pójść. „Podniosła ręce do góry, mówiąc *Nicht Partisan!* Szła z uniesionymi rękoma. Ścisnęła coś w jednej z nich. Była bardzo blisko mnie, gdy usłyszałem strzał. Jej głowa podskoczyła. Z ręki wypadł kawałek chleba. Wieczorem pochodzący z Berlina dowódca plutonu podszedł do mnie i powiedział z dumą: «To był mistrzowski strzał, czy nie?». Uśmiechał się, pękając z dumy”³⁶².

Stanisław Kicman był chłopcem w krótkich spodenkach i letnich sandałkach, gdy wraz z matką musiał opuścić mieszkanie i pójść do kościoła św. Wojciecha. Wspominał: „Leżały tam już rzędy zwłok. Ludzie płakali i krzyczeli. Nie byłem pewny, co mam robić, i spytałem mamy, co się dzieje. «Nie martw się, kochanie, to nie potrwa długo» – powiedziała. Wzięła mnie w ramiona i przytuliła mocno do siebie. «Zamknij oczy. To nie będzie bolało» – dodała”³⁶³.

Inny świadek, mieszkaniec ulicy Elekcyjnej 8 na Woli, opowiadał o śmierci swej żony i syna: „Wypędzono nas z piwnic i pognano pod park Sowińskiego, do przechodzących strzelano; żonę zabito na miejscu, dziecko nasze ranne wołało matkę. Wkrótce podszedł Ukraińiec i zabił moje dwuletnie dziecko jak psa”³⁶⁴.

Wiesław Kępiński ukrywał się w piwnicach prawosławnej cerkwi na Woli wraz z rodziną i grupą około dziewięćdziesięciu osób. Po południu 5 sierpnia przyszli Niemcy. Wrzeszcząc *Raus!*, zmusili cywilów do wyjścia na drogę. „Mój ojciec był w pierwszym szeregu, moja matka, rodzeństwo i ja na końcu. Wszyscy wiedzieliśmy, że zaraz umrzemy. Nie mieliśmy czasu, by się pożegnać ani powiedzieć cokolwiek”. Musieli stanąć na skraju nasypu i patrzeć, jak karabin maszynowy jest instalowany na torach tramwajowych na środku drogi. Wszyscy, ojcowie, matki, dzieci, zostali zabici. „Byłem ranny, ale nie zginąłem, i przypadkiem udało mi się prześliznąć nad małym murkiem za miejscem egzekucji”. Wiesław cały czas zastanawiał się nad tym, czy jego matka przed śmiercią widziała jego ucieczkę. Jak wiele innych dzieci, został sam zdany tylko na siebie w ogarniętym wojną mieście³⁶⁵.

Młoda dziewczyna także ocalała z tej masakry. Maria Cyrańska pamiętała, jak ukrywała się w piwnicy cerkwi z rodzicami, gdy „o godzinie 17.00 w drzwiach ukazali się żołnierze niemieccy i zawołali po niemiecku, by wszyscy obecni wyszli... Kazano nam wyjść na ulicę Wolską; tu zobaczyłam na szynach tramwajowych rozstawione karabiny maszynowe... w tym czasie cały samochód nadjechał i wysiadło z niego wielu Niemców. Wszyscy do nas strzelali z broni ręcznej... Upadłam, będąc ranna, miałam postrzelone lewe ramię, oprócz tego odłamek ranił mnie w skroń i policzek. Zauważyłam, leżąc, iż jakiś człowiek nieznanego mi nazwiska poruszył się, wobec czego żołnierze niemieccy, którzy zeszli do dołu, by sprawdzić, czy kto żyje – dobili go. Mnie na plecach stanął żołnierz niemiecki, miałam startą skórę od gwoździ, którymi buty były nabite”³⁶⁶. Hans Thieme kilka dni później widział w kościele gruzy, walizki, ubrania i łóżka. „Ale gdzie byli ludzie? Wyszedłem sam z piwnicy na górę... obszedłem kościół, doszedłem do jednego z grobowców. Tutaj byli ludzie! Tych nieszczęśliwych i najwidoczniej całkiem niewinnych uciekinierów, którzy ośmielili się schronić w domu Bożym, spędzono tu, na cmentarz, i rozstrzelano – mężczyzn, kobiety, starców i dzieci – wszystkich”.

„Bardzo często dzieci przychodziły do nas – wspominał Matthias Schenk. – Nie mogły znaleźć swoich rodziców i prosiły o chleb. Pewien polski chłopiec nosił nam jedzenie, gdy staliśmy na warcie... Jeśli miałem papierosy, dawałem mu je. Pewnego razu przechodził jakiś młody esesman. Zawołał, by chłopak poszedł za nim. Po chwili usłyszałem strzał. Pobieglem tam. Martwy chłopiec leżał na schodach. Młodzian z SS wymierzył z pistoletu do mnie. Przyglądał mi się bardzo długo twardym wzrokiem, potem odszedł”³⁶⁷.

W brygadzie Dirlewangera występowały przejawy czystego sadyzmu. W pewnym momencie na Woli żołdacy uznali dwunastoletniego kalekiego chłopca za swoją „maskotkę”. „Stracił jedną nogę, ale umiał skakać bardzo szybko na drugiej – wspominał Schenk. – Był z tego bardzo dumny. Zawsze skakał wokół żołnierzy, w tę i powrotem. Mawialiśmy, że to przynosi szczęście. Pomagał nam tym trochę. Pewnego dnia esesmani zawołali go do siebie. Pospieszył w podskokach. Śmiali się i kazali mu skakać w kierunku drzew. Z daleka widziałem, że włożyli dwa granaty do jego torby, ale on tego nie zauważył. Oddalał się, skacząc, a oni śmiali się z niego, wołając *Schneller! Schneller!* Potem chłopiec wyleciał w powietrze”³⁶⁸. Ludzie Dirlewangera śmiali się z tej rozrywki.

Nie tylko Schenk był oburzony tym wszystkim. Porucznik Peter Stölten, syn nauczycieli, został w sierpniu 1944 roku przeniesiony z dość cywilizowanego frontu zachodniego we Francji do walczącej Warszawy. (Zginął 24 stycznia 1945 roku w okolicach Olsztyna.) Pisał ze stolicy Polski do swoich rodziców: „Warszawa z całą ostrością pokazuje przede wszystkim prawdziwe oblicze wojny... Do widoku ciał mężczyzn jest się przyzwyczajonym, już od dawna są częścią naturalnego porządku. Ale kiedy w rozerwanych szczątkach kobiet widzi się kwitnące niegdyś wdzięki i zupełnie inne, pełne miłości, beztroskie życie albo kiedy widzi się dzieci, których niewinność obdarzam bez względu na język, jakim się posługują, najsilniejszą miłością... Na pewno powiesz, że nie powinienem, że nie wolno mi

o tym pisać...”³⁶⁹.

Kościół i inne budowle o charakterze religijnym wydawały się szczególnie drażnić ludzi Dirlewangera. Dom zakonnicy przy ulicy Górczewskiej 9 został zaatakowany 5 sierpnia: „Podwórze przedstawiało straszny widok: było to miejsce egzekucji – masy trupów, zdaje się z kilku dni, bo były i ciała popuchnięte, świeżo zabite, ciała mężczyzn, kobiet i dzieci, wszyscy zabijani strzałem w tył głowy”³⁷⁰. Około 3200 osób zostało zmordowanych w ogrodach przy ulicy Wolskiej. Tadeusz Klimaszewski zobaczył studnię: „Zajrzeliśmy w głąb, ale w ciemnym otworze zamiast wody ujrzeliśmy stłoczone zwłoki... Nie mogli to być tylko mieszkańcy tego domu czy też sąsiedniej posesji. Musiano ludzi zgonić z okolicy... Wśród zabitych przeważały zwłoki mężczyzn... Zaczęliśmy myśleć, że może kobiety i dzieci przeżyły tę masową egzekucję, ale po oczyszczeniu okolicy studni i podwórza udaliśmy się na drugą stronę ogrodu. Idąc wzdłuż niewysokiego muru ogrodzenia, gęsto posiekanego kulami, nagle natknęliśmy się na nowy zwal trupów... tu przeważały kobiety i dzieci. Drobne dzieci i niemowlęta spoczywały jeszcze w zaciśniętych skurczem objęciach matek, starsze leżały w pobliżu, trzymając w rękach poły ich ubrań. Pośrodku tej grupy leżał starszy siwy człowiek. Ręka zaciskała kij, na którego końcu powiewała biała flaga”³⁷¹.

SS traktowało wszelkie symbole polskiej kultury z całkowitą pogardą. W kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej Stefan Talikowski widział, jak esesmani odpoczywają i żartują po morderczym dniu: „niemieccy oficerowie siedzieli rozwaleni na wyniesionych z kościoła ławkach i wesoło obserwowali ulicę. Na skwerze kościelnym Niemcy odbierali ludności wartościowe przedmioty, jak biżuterię, zegarki, obrączki, i wrzucali je do przeznaczonej na ten cel skrzyni”. Pewien człowiek opierał się: „Żołnierz niemiecki wepchnął go do najbliższej bramy i zastrzelił”³⁷². Władysław Stępień pamiętał, że kobiety były gwałcone wewnątrz kościoła św. Wojciecha przy ulicy Wolskiej³⁷³.

Schenk zapamiętał także szczególną pogardę ludzi Dirlewangera w stosunku do religii. „Wysadziliśmy tylne drzwi do klasztoru – bardzo ciężkie – prowadzące do piwnicy. Na wprost nas stał ksiądz. Miał w rękach komunikanty i kielich. Działając pod wpływem impulsu – sam nie wiem – klękaliśmy i przyjęliśmy komunię. Wtedy wbiegł trzeci żołnierz z naszej grupy i zrobił to samo. Potem wdarli się esesmani i jak zwykle słychać było strzały, krzyki i jęki. Zakonnice były w habitach. Po kilku godzinach zobaczyłem tego księdza w rękach ludzi Dirlewangera. Pili wino z kielicha, rozrzucili i połamali komunikanty. Oddawali mocz na krzyż leżący pod ścianą. Torturowali księdza: miał pokrwawioną twarz i poszarpaną sutannę. Zabraliśmy księdza z ich rąk, to był odruch. Byli zdumieni, ale tak pijani, że nie wiedzieli, co się dzieje. Następnego dnia w ogóle tego nie pamiętali”³⁷⁴.

Palenie szpitali

Masakra na Woli objęła także szpitale. Ich zniszczenie zostało zaaprobowane przez SS i Wehrmacht. Obaj generałowie, von Vormann i Reinefarth, wiedzieli o tych atakach i popierali je; 3 sierpnia major Reck, podkomendny Reinefartha, wydał znajomemu specjalną przepustkę, by mógł jak najszybciej odebrać żonę z jednego z warszawskich szpitali. Powiedział mu: „Powinien pan zabrać żonę, bo szpital zostanie spalony i wysadzony w powietrze”³⁷⁵. Dirlewanger mógł dokonywać bezlitosnych ataków, bo te jego zbrodnie, jak wszystko, co się działo na Woli, były aprobowane przez zwierzchników.

Szpitale na Woli cieszyły się przed wojną dobrą opinią nie tylko w Polsce, ale także w Europie. Szpitalem Wolskim, mieszczącym się w imponującym ceglany gmachu, kierował profesor Janusz Zeyland, który przez wiele lat praktykował w Paryżu i był światowej sławy ekspertem w dziedzinie gruźlicy płuc u dzieci; jego publikacje na ten temat są aktualne do dziś.

Banda Dirlewangera wpadła do szpitala w sobotę 5 sierpnia

o godzinie 14.30. Mówiącemu świetnie po niemiecku dr. Zeylandowi oraz dyrektorowi, dr. Józefowi Piaseckiemu, i kapelanowi, księdzu Kazimierzowi Ciecierskiemu, kazano przejść do małego biura na lewo od wejścia.

Ustawiono ich za biurkiem i zastrzelono. Potem ludzie Dirlewangera szaleli po całym szpitalu, zgarniając lekarzy, siostry i chorych. Szpital szybko stał się areną mordów, gdy pijane oddziały szalały na kolejnych piętrach. Nie minęło wiele czasu, a wszędzie leżały zwłoki; „na podłodze, na łózkach, po kątach; ciała były w pozycji leżącej lub wpośledzającej, oparte o ścianę, powieszane na metalowych poręczach łóżek, wpośnagie, w szpitalnych porwanych na strzepy koszulach. Po podłodze walały się prześcieradła, poduszki i kołdry, lepkie od krwi, tworzącej czarne kałuże”³⁷⁶.

Nie zabijali wszystkich *in situ*. Czteryście osób, wiele w opłakanym stanie z powodu ran lub chorób, musiało iść na rozmaite miejsca egzekucji. Pewna kobieta zeznała później, że po tym, jak została zatrzymana w piwnicy wraz z grupą pacjentów, lekarzy i pielęgniarek, poszła wraz z nimi do tunelu pod wiaduktem na ulicy Górczewskiej. „Kazali nam ustawić się rzędami po dwanaście osób i wprowadzali na podwórze budynku koło wiaduktu. Przy wejściu Ukraińcy (w liczbie sześciu) strzelali z bliskiej odległości do każdego wchodzącego, a zabici wpadali w płomienie z płonących budynków. Czekając na swą kolej w pierwszej grupie dwunastu osób, dokładnie widziałam, jak zastrzeleni zostali lekarze i asystenci w białych fartuchach, a także (o ile się nie mylę) księża. Wśród lekarzy widziałam profesora Grzybowskiego. Potem na śmierć przyprowadzono rzędami rannych i chorych, a kiedy przynoszono ludzi na noszach, to najpierw zabijano tych leżących, a potem tych, którzy ich nieśli. Jedynie cudem uniknęłam śmierci. Kiedy zostałam popchnięta do wejścia w dwunastoosobowej grupie, skłamałam oficerowi, że ja i dwie moje znajome jesteśmy folksdojczami, bo dobrze mówiłam po niemiecku. Niemiec kazał nam się cofnąć i pójść za nim. Zaprowadził nas do niemieckiego punktu

pierwszej pomocy. W mojej obecności zostało zabitych około pięciuset osób, wiele z nich ze Szpitala Wolskiego”³⁷⁷.

Ojciec Jerzy Zuchoń, misjonarz z Krakowa, a w tym czasie pacjent szpitala, obserwował z przerażeniem, jak ludzie Dirlewangera wdarli się do piwnicy, gdzie chorzy szukali schronienia, i wywlekli ich stamtąd. „Był to straszny pochód: najpierw lekarze, potem asystenci, dalej kuśtykali pacjenci, podtrzymywani przez tych, którzy byli silniejsi”. Zostali zaprowadzeni do hali fabrycznej przy wiadukcie niedaleko Moczydła. Musieli tam wchodzić grupami po tym, jak odebrano im zegarki. „Po chwili usłyszałem strzały. Ponieważ w pobliżu nie toczyły się walki, wiedzieliśmy, że niedaleko od nas doszło do egzekucji. Usłyszeliśmy dobrze znany dźwięk karabinów maszynowych, a później pojedyncze strzały. Nie było wątpliwości, że ci, których tam poprowadzono, zostali zastrzeleni. Jako ksiądz powiedziałem obecnym, jaki los nas najpewniej czeka, i udzieliłem im absencji”. Ojciec Zuchoń zdołał się ukryć, ale „część lekarzy została zaprowadzona na śmierć na moich oczach. Potem powiedziano mi, że egzekucje odbywały się wewnątrz hali i na podwórkach płonących domów w kilku miejscach przy ulicy Górczewskiej. W ostatniej grupie prowadzonych na rozstrzelanie widziałem profesora Grzybowskiego, doktora Drozdowskiego, doktora Sokołowskiego i doktora Łempickiego”³⁷⁸.

Dr Bernard Filipiuk także ocalał z rzezi przy Górczewskiej. „Miejscem egzekucji był duży dziedziniec. Stałem tam około piętnastu – dwudziestu minut. Widziałem, jak każda z dwunastoosobowych grup ludzi była zabijana strzałem z tyłu w kark... Muszę podkreślić, że na Górczewskiej byli rozstrzeliwani nie tylko mężczyźni. W mojej dwunastce była kobieta. Trzymała w ramionach dziecko, które musiało mieć około roku. Poprosiła gestapowca, żeby najpierw zastrzelił dziecko, a potem ją. Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział. Dziecko kwiliło i płakało jeszcze długo potem, gdy jego matka została zastrzelona”³⁷⁹.

Wszyscy pacjenci mieli zostać zabici. Pewien młody człowiek był

ranny w obie nogi i nie mógł chodzić, więc dwóch pacjentów musiało nieść go na krzesło. Niemieccy strażnicy irytowali się, że to opóźnia marsz kolumny, więc kazano niosącym zostawić go na rogu Górczewskiej i Płockiej. Nagle pacjent usłyszał strzał. Krzesło, na którym siedział, przewróciło się, a on wylądował między ciałami zabitych tam wcześniej osób. Przeżył, udając martwego³⁸⁰.

Inna grupa młodych ludzi dotarła do ulicy Górczewskiej, gdzie kazano im wykopać dół. „Przyprowadzano ich w grupach po 25 osób; nie mieli koszul i trzymali ręce w górze”. Młodzi ludzie stawali rzędem twarzą do dołu i byli zabijani strzałami w tył głowy. „Ciała wpadały do rowu i przyprowadzano następnych. Nikt nie krzyczał, nie błagał o litość ani nie stawiał oporu. Kilkuset ludzi zabito w ten sposób”³⁸¹.

Po wymordowaniu polskich pacjentów i większości personelu Szpitala Wolskiego Niemcy postanowili oszczędzić sam budynek i wykorzystać go do leczenia niemieckich rannych. Głównym lekarzem został dr Woźniewski. Po południu 5 sierpnia jakiś Niemiec wszedł do jego gabinetu, zapewnił, że nic mu nie grozi, i zapytał cicho: „Które to ciało profesora?”. Woźniewski, któremu nie powiedziano, że profesor Zeyland został zamordowany, nie zrozumiał pytania. Niemiec zaprowadził go do biura profesora, gdzie Woźniewski po raz pierwszy zobaczył zwłoki swych przyjaciół. Był porażony. „Widać było ślady kul... Zeyland leżał w kałuży krwi”. Woźniewski nie mógł się uspokoić, Niemiec dał mu papierosa i wspomniał o oddziałach Dirlewangera nadal włóczących się po korytarzach. „Niech pan nie pokazuje tej prymitywnej hordzie, jak bardzo jest zdenerwowany. To jest wojna, a Polacy zaczęli to powstanie; musicie więc być ofiarami tej wojny. Mogę tylko zapewnić pana, że to był błąd i profesor nie miał zostać zabity”³⁸².

Dr Woźniewski postanowił pochować profesora Zeylanda w ogrodzie przyszpitalnym. Przyszedł młody niemiecki lekarz Pucher i gdy dowiedział się o wspaniałych osiągnięciach profesora, powtarzał ze smutkiem: „To straszne, to naprawdę straszne”. Pucher nalegał na swój

udział w pochówku Zeylanda, ale w połowie tego obrzędu Woźniewski zauważył, że jakiś ranny mężczyzna próbuje wejść na dziedziniec. Miał rozerwaną dolną wargę, usta pełne krwi, spuchnięty język i nie mógł mówić. Gdy Pucher odszedł, Woźniewski pomógł mu wejść do budynku. Pacjent napisał trzy słowa na kawałku papieru: „Egzekucja przy Młynarskiej”. Nazywał się Jan Napiórkowski, był pracownikiem szpitala, zabranym na egzekucję. Dostał postrzał w kark, ale kula wyszła ustami, niszcząc podniebienie. Po powstaniu wrócił do Szpitala Wolskiego, by podziękować dr. Woźniewskiemu za uratowanie życia.

Innym celem ataku brygady Dirlewangera był Szpital św. Łazarza dwie przecznice dalej. Ten nowoczesny czteropiętrowy budynek stał się przed wojną jednym z symboli Woli, a po 1 sierpnia stanowił schronienie dla wielu uciekinierów. Do 5 sierpnia było tam około trzystu pacjentów i ponad tysiąc uciekinierów.

Dwa azerbejdzańskie bataliony („Bergmann” i 1. ze 111. pułku) zaatakowały szpital o godzinie 22.00 tej nocy. Przebywający w nim ludzie usłyszeli jakieś głosy i krzyki na zewnątrz. Nagle oddziały SS wtargnęły od strony ulicy Wolskiej, blokując wejścia i nakazując wszystkim oddać broń, zegarki i biżuterię. Potem zaczęła się rzeź.

Maria Wanda Suryn obserwowała z przerażeniem, jak SS rozpoczęło masakrę w piwnicy: „Widziałam, że trzech żołnierze rzucają granaty... nie było drogi ucieczki. Ludność cywilna stłoczyła się w sali II i kotłowni. Pomiedzy salą I a II żołnierze ustawili barykadę z ławek... W zewnętrznym rogu sali II stały matki z drobnymi dziećmi i chora zakonnica. Na tę grupę żołnierze zaczęli najpierw rzucać granaty”³⁸³. Lekarze i pielęgniarki zostali z pacjentami. Najpierw wyprowadzono na zewnątrz lekarzy i zabito – wszyscy zostali zamordowani strzałami w tył głowy. „Niemcy wrzucili granaty i miny, polali benzyną i podpalili. Spłonęło około sześćset osób. Cały budynek szpitala został spalony po wyprowadzeniu wszystkich Niemców leczonych w nim przez Polaków”³⁸⁴.

Pacjenci szpitala, którzy nie mogli chodzić, byli mordowani wprost

w łózkach, wielu innych zabito w piwnicach, a około 335 osób na dziedzińcu. Wanda Łokietek była w grupie harcerek w wieku od piętnastu do osiemnastu lat. „Było nas piętnaście... Kazali nam wystąpić kilka kroków naprzód, a sami strzelali do nas grupami... na odgłos strzałów upadłam, a obok mnie z roztrzaskanymi głowami dziewczęta”³⁸⁵.

Szesnastoletnia Wiesława Chełmińska wraz z matką przyszła odwiedzić siostrę, pacjentkę Szpitala św. Łazarza, leżącą w pawilonie przy ulicy Leszno, blisko linii walk. Prawie wszyscy ranni i chorzy znajdowali się wówczas w piwnicy, jej siostra leżała w szpitalnej kuchni. Kiedy wpadli tam esesmani, kazali wyjść wszystkim, którzy mogli chodzić. „Usłuchaliśmy rozkazu. Pozostali [na dole] ciężko chorzy, w tej liczbie i moja siostra. Na podwórzu esesmani kazali nam stanąć pod murem tego budynku, z którego wyszliśmy.. Posłyszałam strzały dochodzące z piwnic i zobaczyłam, iż esesmani przez okna strzelają do leżących w piwnicy rannych... esesmani zaczęli wołać do piwnicy po kilka osób z naszej grupy, a zaraz potem, jak wchodziły, słyszałam strzały. Gdy w grupie pozostało około trzydziestu osób, zawołano do piwnicy mnie i matkę... Zaraz za drzwiami po wejściu zobaczyłam na ziemi krew, a w oddziale piwnicy naprzeciwko wejścia stos trupów wysokości 1 metra... Mnie i matce kazano wejść na zwłoki. Matka weszła pierwsza i widziałam, jak esesman strzelił jej w tył głowy i jak upadła. Wszłam za nią i upadłam, nie czekając, aż żołnierz do mnie strzeli. Strzelił jednak, raniąc mnie w prawe ramię. Po mnie musiało wchodzić około dwudziestu osób na stos, zanim je rozstrzelano... W piwnicy znajdował się ścienny zegar, dzięki temu wiem, że była godzina pierwsza w nocy, gdy esesmani odeszli. Nie wiem, kiedy Niemcy wzniecili pożar. Około drugiej poczułam, że moje buciki podbite gumą zaczynają się tlić. Wydostałam się spod trupów”³⁸⁶. Potem świadkowie „znaleźli ciała pomordowanych pacjentów i personelu na oddziałach szpitalnych w łózkach, na schodach, na korytarzach i w piwnicach... Większość ciał znajdowała się w piwnicach, gdzie ludzi

spalono”³⁸⁷.

Jeden z najlepszych polskich szpitali dziecięcych im. Karola i Marii znajdował się przy ulicy Leszno 36. Znalazło w nim schronienie wielu rannych powstańców, zwłaszcza z batalionu „Parasol”, i dlatego stał się on obiektem szczególnych ataków brygady Dirlewangera. Został otoczony 6 sierpnia, a Władysław Barcikowski z przerażeniem przyglądał się, jak esesmani o czwartej po południu wtargnęli do sal pacjentów. „Większość miała niemieckie mundury. Nosili pasy z amunicją i wyglądali po prostu na prawdziwych morderców. Zabijali z zimną krwią. Będący wśród nich Niemcy kazali nam opuścić pawilon. Chcieliśmy wziąć małe dziecko leżące w łóżku na wyciągu. Niemcy krzyczeli na nas i nie mogliśmy go zabrać. Do dziś dnia słyszę przeraźliwy i straszny, rozpaczliwy krzyk tego bezbronnego dwuletniego chłopczyka. Ranni byli zostawiani samym sobie. Potem zostali zastrzeleni w swych łóżkach”³⁸⁸.

Ludzie Dirlewangera zgromadzili personel i pacjentów i wygnali ich na zewnątrz. Wszyscy byli przekonani, że zaraz zostaną rozstrzelani. Około stuosobową grupę pędzono ulicą Młynarską, lecz nagle kolumna została zatrzymana. „Przybył niemiecki goniec z jakimiś nowymi rozkazami. Ustawili przed nami karabin maszynowy, więc myśleliśmy, że to już koniec... Po chwili jeden z żołnierzy uniósł broń maszynową, a niemiecki podoficer zapytał: „Gdzie jest dyrektor szpitala?”. Byłem dość blisko, by to usłyszeć, i znałem trochę niemiecki. Jeden z lekarzy odparł: „Dyrektora tu nie ma”. Niemiec powiedział: „Daję wam minutę na przemyślenie tego. Jeśli dyrektor się nie pojawi, wszyscy lekarze zostaną zastrzeleni”. Była to dramatyczna chwila. Staliśmy zdrętwiali w grupie lekarzy. Nagle pewien mężczyzna wystąpił naprzód. Nie wiem, czy coś powiedział, ale Niemcom nie było to potrzebne. Niemiec wziął go za łokieć i odszedł z nim kilka kroków dalej. Na jego znak jakiś własowiec podniósł karabin maszynowy i za parę sekund lekarz upadł z roztrzaskaną głową”³⁸⁹. To doktor Włodzimierz Kmicikiewicz postanowił się poświęcić, by ocalić innych. Sześćdziesięciorgu dzieciom

kazano odejść, przypuszczalnie do Szpitala Wolskiego; wszystkie poza jednym uciekły w popłochu i ich los jest nieznany. Szpital im. Karola i Marii został spalony.

Już 5 sierpnia było jasne, że walki w Warszawie potrwać dłużej, niż przewidywali Himmler i von Vormann, a Niemcy będą potrzebowali szpitali na potrzeby własnych chorych i rannych. Takie przeświadczenie ocaliło Szpital Wolski przed spaleniem po dokonanej tu rzezi. Również [zakaźny] Szpital św. Stanisława przy ulicy Wolskiej 37 nie został zniszczony.

Szpital ten był prowadzony przez energicznego dyrektora, dr. [Pawła] Kubicę, który już 1 sierpnia zakazał powstańcom wchodzenia z bronią na teren obiektu. Kiedy 5 sierpnia o godzinie 15.00 przybyły oddziały Dirlewangera, mógł zapewnić, że wśród pacjentów nie ma żadnych powstańców, a placówka, jako ośrodek leczenia chorób zakaźnych, nie ma wyposażenia chirurgicznego, więc nie mogłaby pomagać akowcom. „To neutralne miejsce” – oświadczył.

Pewien świadek tak zapamiętał tę chwilę: „Myśleliśmy, że wszyscy zaraz zostaniemy zamordowani. Niemcy wyprowadzili kilka osób na ulicę i rozstrzelali je, w tym dr. Jana Barcza, ale wtedy przyszedł dr Kubica. Pochodził ze Śląska i znał niemiecki. Był to dynamiczny, postawny, inteligentny mężczyzna. Zaczął krzyczeć i zachowywał się jak kapral. Zrobił na nich takie wrażenie, że przestali strzelać”. Reinefarth oszczędził szpital, który potem służył zarówno jako szpital polowy dla jego oddziałów, jak i kwatera Dirlewangera.

Młody wiedeński lekarz, major Hartlieb z *Kampfgruppe* Reinefartha, kierował szpitalem po zajęciu go przez Niemców. Był przystojny, miał łagodny głos, ale był okrutny: „Po coś ich przyprowadził? – spytał żołnierza eskortującego dr Kryńską i kilka innych osób z personelu medycznego. – Nie potrzebujemy żadnych Polaków, a tylko musimy ich rozstrzelać!”. Jednak gdy po południu zjawił się u niego dr [Leon] Manteuffel, który ledwie uniknął śmierci przed plutonem egzekucyjnym, Hartlieb był zachwycony: „Pan się nazywa Manteuffel! –

wykrzyknął. – Zatem jest pan Niemcem!”³⁹⁰.

9 sierpnia 1944 roku Oskar Dirlewanger zamieszkał w Szpitalu Wolskim. Wybrał dla siebie najlepsze pokoje i kazał je umeblować jak najwytworniej, korzystając z wyposażenia zrabowanego w sąsiednich domach. Dr Manteuffel zapamiętał Dirlewangera jako wysokiego, silnego i dobrze zbudowanego mężczyznę o oliwkowej cerze i zimnym, przenikliwym spojrzeniu. Znając jego wyjątkowe okrucieństwo, był bardzo zdziwiony któregoś dnia, gdy wskazał on rannego polskiego cywila i nie tylko nie kazał go rozstrzelać, lecz powiedział: „Ten człowiek ma otrzymać pomoc, opatrunek, on wyniósł żołnierza niemieckiego spod obstrzału”.

Dr Kryńska, która została tłumaczką Dirlewangera, poznała nieco tego niezwykle brutalnego człowieka. Był arogancki, zadufany w sobie i wyjątkowo wpływowy. Absolutnie wierzył w niemiecką misję rasowego „oczyszczenia” wschodu i był bardzo dumny ze swej przyjaźni z Reichsführerem SS. „Dirlewanger opowiadał mi, że jest przyjacielem Himmlera, wszyscy oficerowie bardzo się z nim liczyli i mówili, że to ważna osobistość”. Był także niezwykle chciwy i nieustannie rabował: „W czasie pobytu Dirlewangera w szpitalu aż do końca września 1944 roku sprowadzano dla niego z domów Warszawy bardzo piękne dywany i srebra”³⁹¹. Wiele tych rzeczy zostało wysłanych do jego magazynu w Niemczech, gdzie były już przedmioty skradzione na Białorusi; dokonywane przez niego rabunki były usankcjonowane przez samego Himmlera. Dr Wesołowski wspominał, że prowadził go korytarzem „człowiek, niosący wielką walizkę pełną srebrnych sztućców”. Dirlewanger „kazał mu odłożyć najlepsze rzeczy dla siebie”. Była to codzienna praktyka.

Ten oficjalnie dopuszczony rabunek dotyczył niemieckich okupantów wszystkich szczebli. Uzasadnienie brzmiało, że miasto jest skazane na zagładę, więc wojsko może do woli zabierać wszystko, co chce. Według protokołu z przesłuchania gen. Reinera Stahela w Moskwie w 1945 roku przyznał on, że: „Kiedy okazało się, że niemieccy żołnierze rabują

domy warszawiaków, wydałem rozkaz, w myśl którego żołnierze mogli zabierać, co chcieli, z tych domów, które już płonęły... Muszę przyznać, że pozwoliłem im rabować... bo wiedziałem, że nie powstrzymamy niemieckiego żołnierza od robienia tego". Polaków systematycznie okradano, zanim ich wysłano na śmierć lub do więzienia. Szczególnie lubianą zdobyczą były zegarki, a częstym widokiem były połamane palce lub wykręcone ręce, po tym jak z ofiary zdzierano pierścionki czy bransoletki. „Przy ulicy Wolskiej 60 oddziały Dirlewangera kradły wszystko: zegarki, pierścionki, kolczyki, walizki, paczki, jesienne i zimowe płaszcze... bardzo często kolczyki wrywano wraz z ciałem, a gdy zabierali pierścionki, łamali kobietom palce". Dr Kryńska protestowała, gdy do Szpitala Wolskiego wkroczyła „komisja telefoniczna" i zaczęła zabierać wszystkie telefony; innego dnia jakaś inna grupa zażądała wydania maszyn do pisania. Lekarze ukrywali sprzęt w małych schowkach w rurach kanalizacyjnych w piwnicy szpitala, ale to nie zapobiegło dalszej kradzieży. „Któregoś dnia jakiś lekarz wojskowy z niemieckiego szpitala polowego wszedł do naszej sali operacyjnej i ku naszej rozpaczycy zabrał najwspanialszy zestaw narzędzi wraz z pojemnikami do sterylizacji"³⁹². Lekarze nie mogli w żaden sposób się sprzeciwić. W początkach sierpnia szef wydziału zdrowia w dystrykcie, Lambrecht, wydał rozkaz, by wszelkie urządzenia (telefony, sprzęt medyczny, mikroskopy i wszelkie materiały techniczne) z warszawskich szpitali były zabierane, pakowane i odsyłane do Niemiec³⁹³.

Chociaż Szpital św. Stanisława nie był miejscem masowej rzezi, to i tam dochodziło do mordów. Dr Manteuffel wspominał: „W pierwszym tygodniu po wejściu esesmanów gestapowcy zarządzili wyprowadzenie dużej grupy mężczyzn... Dr Kubica z narażeniem życia wyciągał z tej kolumny więźniów szereg osób, przeważnie lekarzy, w tej liczbie i mnie"³⁹⁴. Szpital został przeznaczony głównie dla niemieckich pacjentów, więc ukrywający się w nim Polacy byli w wielkim niebezpieczeństwie. Pewnego razu „Niemcy wzięli do niewoli dwóch

powstańców, dwóch młodych chłopców... Zostali powieszani na drzewie na podwórzu szpitalnym, esesmani udekorowali wiszących polskimi barwami”³⁹⁵.

Dirlewanger współpracował blisko z gestapo, które miało kwaterę na plebanii przy ulicy Sokołowskiej, koło kościoła św. Wojciecha. Często prosił Alfreda Spilkera, szefa gestapo w Warszawie, o pomoc przy „oczyszczaniu” szpitali. Niemieccy lekarze musieli chodzić od łóżka do łóżka i wybierać pacjentów, by uzupełnić liczbę przeznaczonych na śmierć. Zazwyczaj wybierali chorych na gruźlicę lub młodych mężczyzn, których starał się ukryć polski personel. Ofiary były zabierane do siedziby gestapo lub do kościoła św. Wojciecha³⁹⁶.

Spilker przeprowadzał egzekucje w okolicach garbarni Pfeiffera przy ulicy Okopowej 58-72, gdzie dziś jest centrum handlowe. Około pięciu tysięcy osób, w tym pacjenci szpitala, zostało tam rozstrzelanych podczas powstania przez Sonderkommando Spilkera i *Kampfgruppe* Reinefartha. Informacje o niszczeniu polskich szpitali dotarły na zachód. 11 sierpnia John Ward [zbiegły z niewoli lotnik RAF, jedyny korespondent zagraniczny w walczącej Warszawie - przyp. ZK] w nadanej przez radio do Londynu korespondencji stwierdził: „Niemieckie wojska brutalnie wymordowały rannych i chorych, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, leżących w szpitalu św. Łazarza przy ulicy Wolskiej nr 18 i Karola i Marii przy ulicy Leszno 136”.

Nowe podejście

Przy całej swej brutalności, a może właśnie ze względu na nią, brygada Dirlewangera w dniu 5 sierpnia zdołała się wedrzeć w głąb miasta jedynie na głębokość około 400 metrów. Nawet oficjalne raporty Dirlewangera podkreślają trudności. „5 sierpnia pułk SS Dirlewangera dowodzony przez SS Sturmbannführera Weissego posuwał się Litzmannstadtstrasse [ulicą Wolską] w kierunku Warszawy. Doszło do poważnych walk ulicznych i dużych strat... Pod wieczór pierwszego

dnia walki opór wroga narastał. SS Sturmbannführer Weisse podjął decyzję, by tej nocy zaatakować i zniszczyć barykady i pola minowe. Rankiem 6 sierpnia odzyskano dalszych kilkaset metrów terenu³⁹⁷. Walki były tym bardziej zażarte, im bliżej Niemcy podchodzili pod dobrze umocnione stanowiska powstańcze.

„Rozwinęły się ciężkie walki uliczne połączone z dużymi stratami. Po zaledwie kilkuset metrach atak groził załamaniem. Potężne barykady i budynki ufortyfikowane jak bunkry zmuszały naszych żołnierzy do walki o każdą piędź ziemi”³⁹⁸.

Decyzja Reinefartha, by zbierać zatrzymanych w duże grupy i rozstrzeliwać ich z dala od linii frontu, uwolniła formację Dirlewangera od konieczności własnoręcznego mordowania jeńców, ale i tak rozwój wypadków następował zbyt wolno. Dirlewanger pisał: „Atak po południu w dniu 7 sierpnia mógł ugrzęznąć w ruinach płonących domów. Walące się budynki i gruzy stanowiły przeszkodę dla wszystkich żołnierzy walczących pod dowództwem Sturmbannführera Weissego. Wieczorem 7 sierpnia zdecydował się iść szybciej naprzód, podpalając wszystkie zabudowania na tym terenie, i posuwać się za zasłoną płomieni. Mieliśmy nadzieję, że do 8 sierpnia 1944 roku uda mu się wypełnić rozkazy i zdobyć wyznaczony cel, czyli hale targowe”. Dirlewangerowi chodziło o Hale Mirowskie. Niemcy zajęli je w południe 8 sierpnia³⁹⁹. Ponad dwieście osób zostało wówczas spalonych żywcem.

Zbudowane z czerwonej cegły długie hale nadal stoją na pograniczu Woli i Śródmieścia, przypominając dwa niewielkie XIX-wieczne dworce kolejowe. Przez ponad sto lat mieściły się w nich małe sklepiki, w których sprzedawano wszystko, od mięsa i sera po kwiaty, zabawki i akcesoria dla zwierząt. Latem 1944 roku także były czynne. Kiedy ludzie Dirlewangera wdarli się do nich 8 sierpnia, zabili wszystkich. „SS Untersturmbannführer Schreiner poprowadził grupę na prawą stronę hali targowej, co pozwoliło nam na zablokowanie odwrotu wroga i umożliwiło jego całkowite unicestwienie” – meldował z dumą Dirlewanger⁴⁰⁰. Hale Mirowskie były świadkami prawdziwej orgii

bestialstwa. Zenon Piasecki należał do grupy cywilów, których zaprowadzono na plac między Halami Mirowskimi. „Zobaczyłem wtedy, iż pod ścianą lodowni leżą na stosie zwłoki”⁴⁰¹. Zostali tam wymordowani mężczyźni, kobiety i dzieci. Ich walizki i torby były bezładnie zwalone po jednej stronie od wejścia.

Oddziały Dirlewangera usiłowały od razu przedrzeć się do otoczonego Pałacu Brühla, by uwolnić generała Stahela i gubernatora Fischera. Przebijały się w walce od Hal Mirowskich przez Ogród Saski, zabijając wszystkich po drodze. Do pałacu wkroczyły 9 sierpnia: „Niemiecka flaga wojskowa dowódcy garnizonu w Warszawie powiewała kilkaset metrów na wschód od hal targowych – zapisał Dirlewanger. – Weisse podjął decyzję, by przebijać się przez zajęty przez powstańców teren w ostatniej próbie uzyskania połączenia z oddziałami wojskowymi”. Dokonali tego i tryumfalnie wkroczyli na teren pałacu. Dirlewanger opisał „radosną scenę”, gdy Sturmbannführer Weisse „wjechał na dziedziniec, stojąc na czołgu dowódcy. Został powitany w zachwycie”. Kilkudziesięciu Niemców znajdujących się w pałacu pod nieustannym ogniem, przekonanych, że wkrótce zginą, wybiegło po wodę i jedzenie. Gubernator dystryktu Fischer, generał Stahel i pracownicy cywilni zostali ewakuowani w kolumnie samochodów osłanianych przez czołgi. AK zażarcie ostrzeliwała kolumnę – Fischer został lekko ranny, zginął jego zastępca, dr Herbert Hummel oraz jeden z asystentów, ale większość uszła bez szwanku, wdzięczna, że ich gehenna dobiegła końca⁴⁰². Himmler pochwalił Dirlewangera za to zwycięstwo, a jego żołnierze kompletnie się upili.

Przez następne dni brygada Dirlewangera ochraniała otoczenie Pałacu Brühla. Matthias Schenk miał zakładać ładunki wybuchowe w sąsiadującym z pałacem budynku, gdy usłyszał krzyk „Nie strzelać!” w języku niemieckim. Drzwi się otworzyły i pojawiła się pielęgniarka z małą białą flagą w ręku. Budynek służył jako prowizoryczny szpital. „Weszliśmy do środka z bagnietami na broni. Była tam olbrzymia sala

z łózkami i materacami leżącymi na podłodze. Wszędzie byli ranni, w tym Niemcy. Ci ostatni błagali nas, abyśmy nie zabijali Polaków. Polski oficer i lekarz wraz z piętnastoma pielęgniarkami poddali nam ten szpital polowy. Za nami wkroczyli ludzie Dirlewangera. Udało mi się wepchnąć jedną z sióstr za drzwi i zamknąć ją tam. Po wojnie dowiedziałem się, że przeżyła. Esesmani zabili wszystkich rannych Polaków, rozbijając im głowy kolbami. Niemieccy pacjenci płakali i krzyczeli w rozpacz, by nie strzelać do Polaków, którzy się nimi opiekowali. Chłopaki od Dirlewangera zaczęli molestować pielęgniarki, zrywając z nich ubrania. Zostaliśmy wyprowadzeni na zewnątrz, by pełnić straż. Słyszeliśmy krzyczące kobiety”.

Schenk nadal pełnił służbę, gdy usłyszał wycie tłumu od strony placu Piłsudskiego, zwanego wówczas Adolf Hitler Platz. „Był to tego rodzaju hałas, jaki się słyszy podczas meczu bokserskiego. Mój przyjaciel i ja wspięliśmy się na mur, by zobaczyć, co się dzieje. Byli tam żołnierze z różnych jednostek – z Wehrmachtu, SS, Kozacy z oddziałów Kamińskiego, chłopcy z Hitlerjugend – którzy gwizdali i krzyczeli. Wśród nich stał Dirlewanger ze swymi ludźmi i śmiał się. Wtedy na plac wepchnięto pielęgniarki ze szpitala. Były nagie i trzymały ręce na głowach. Po nogach ciekła im krew. Za nimi wleczono lekarza z pętlą na szyi. Miał na sobie łachmany, czerwone zapewne od jego własnej krwi, a na głowie cierniową koronę. Wszystkich doprowadzono pod szubienice; wisiało tam już kilka ciał. Włożyli pętlę na szyję jednej z sióstr, a Dirlewanger osobiście kopnął w stos cegieł, na którym ją ustawiono”⁴⁰³. Najgorsze miało dopiero nadejść. „Inne zostały powieszono za stopy, a potem strzelano im w brzuch”. Nie zmarły od razu; żołnierz Wehrmachtu strzelał im w głowę, by skrócić ich cierpienia⁴⁰⁴.

Zachowanie Dirlewangera napawało obrzydzeniem Schenka, ale bawiło Himmlera. „Dirlewanger jest jedyny w swoim rodzaju! – stwierdził 3 sierpnia w Poznaniu. – Kiedy zaczął tracić podwładnych, powiedziałem mu: «Słuchaj, spróbuj znaleźć ludzi wśród chuliganów

w obozach koncentracyjnych i zawodowych kryminalistów». W jego oddziale dyscyplina przypomina tę ze średniowiecza, z karą chłosty i tego typu rzeczami, a jeśli ktoś ma wątpliwości, czy wygramy wojnę, jest natychmiast od ręki rozstrzelany. Nie dałbyś sobie rady z tego typu ludźmi, postępując inaczej”⁴⁰⁵. Himmler znał i aprobował „średniowieczne” praktyki dyscyplinarne Dirlewangera, bo dawały mu odpowiednie rezultaty.

Jak podkreślił Himmler, sukcesy Dirlewangera wynikały częściowo z brutalnego traktowania własnych ludzi. Kiedy przysłano pewną liczbę nowych niemieckich więźniów z obozów dla uzupełnienia strat poniesionych w Warszawie, Dirlewanger skorzystał z okazji, by udzielić im lekcji. Były więzień Sachsenhausen Franz Hobelsberger, który niedawno zdezerterował, ale go pojmano, został powieszony na szubienicy na środku placu apelowego w obecności wszystkich nowych rekrutów. Nie umknęło im znaczenie tego gestu⁴⁰⁶.

Przy innej okazji Dirlewanger kazał stracić grupę swych podkomendnych za oddalenie się od oddziału bez pozwolenia. „Cały batalion ustawiony w kwadrat musiał stać tam podczas egzekucji. Około dwudziestu mężczyzn klęczało pośrodku, rozebranych do koszul. Osobisty kierowca dowódcy batalionu strzelał im w kark. Oświetlenie dawały reflektory samochodów”⁴⁰⁷.

Niektórzy tak rozpaczliwie chcieli się wyrwać z brygady Dirlewangera, że pisali błagalne pisma do Himmlera z prośbą o pomoc. Pewien młody podoficer, który dostał się w ręce powstańców, ale zdołał uciec i wrócił do jednostki, napisał: „Mam jedno pragnienie. Chcę dostać przeniesienie z oddziału Dirlewangera. Co zrobiłem złego, że muszę służyć pod dowództwem takich ludzi, którzy rabują i upijają się, a jeśli ktoś w tym nie uczestniczy, odsuwają go? Nie mam żadnych wrogów w jednostce, nie, ale proszę mnie źle nie zrozumieć, drogi Reichsführerze, dziesięć lat minęło, odkąd popełniłem błąd i przez dziesięć kolejnych lat zarówno w życiu prywatnym, jak i w wojsku udawadniałem, że wiernie wypełniam obowiązki zgodnie ze złożoną

przysięgą, i nadal będę to robił... Jednak jest to dziwne uczucie, kiedy musisz przebywać z towarzyszami z obozów koncentracyjnych, którzy spędzili sześć do ośmiu lat za więziennymi murami. Drogi Reichsführerze, głęboko wierzę, że już dość wycierpiałem z powodu swego błędu, który miałem nieszczęście popełnić”. Pismo było podpisane maksymą: „Moim honorem jest wierność. Heil Hitler, Andreas Schillinger”⁴⁰⁸.

Pewien więzień polityczny wcielony do brygady w obozie koncentracyjnym wspominał, jak pędził konnym wozem z amunicją przez ogień zaporowy. „Dirlewanger obserwował to przez lornetkę. Zatrzymał mnie i oskarżył o tchórzostwo, ponieważ się nie ostrzeliwałem. Kiedy odparłem, że nic mnie do tego nie skłaniało, uderzył mnie tak, że upadłem na ziemię zalany krwią. Trzy dni później z rozkazu Dirlewangera dostałem dodatkowe trzydzieści batów za tchórzostwo w obliczu wroga”.

Podczas procesu w Norymberdze generał Gottlob Berger zeznał, że brygada Dirlewangera była używana jako karny batalion. Zapytany, czy ludzie z tego oddziału mieli szansę „po wykazaniu się na odzyskanie swej pozycji i prawa do noszenia broni”, odpowiedział twierdząco, dodając, że każdy wyrok przeciwko rzeczonemu dowódcy zostanie anulowany.

„W czerwcu 1942 roku zostałem przydzielony do administracji obozu koncentracyjnego na Majdanku – napisał pewien żołnierz. – Wyraziłem chęć wyjazdu i zostałem wysłany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie jako dowódca kompanii, bo jako żołnierz i oficer nie chciałem być mordercą niewinnych kobiet i dzieci. Wtedy dałem papierosy pracującym tam więźniom i doniesiono o tym komendantowi. Po zaciętej kłótni upiłem się i nie stawiłem się do pracy następnego dnia”. Żołnierz został wzięty do aresztu, a następnie karnie zesłany do brygady Dirlewangera, co miało być szansą na rehabilitację⁴⁰⁹.

Dr Bruno Wille, który także jako więzień trafił do brygady za karę, nienawidził tego oddziału: „SS Oberführer Dirlewanger miał

nieograniczoną władzę... Dogadywał się bezpośrednio z Himmlerem, wraz z którym cieszył się wyjątkowo uprzywilejowaną pozycją... Dirlewanger sam zajmował się wszystkim, znacznie nadużywając władzy nad życiem i śmiercią innych, nieważne, czy dotyczyło to kogoś z wcześniejszym wyrokiem, czy nie, czy chodziło o członka załogi obozu koncentracyjnego, kogoś z wojska czy byłego esesmana. Karą mogły być tylko chłosta lub śmierć, a dowództwo całego batalionu opierało się na karach cielesnych”⁴¹⁰. Ernst Rode zeznał po wojnie przed polskimi prokuratorami, że ludzie Dirlewangera byli „raczej gromadą świń niż żołnierzami”. Także von dem Bach starał się po wojnie zdystansować od Dirlewangera, oskarżając go o ukrywanie zbrodni, by „nie można mu było nic udowodnić”. „Jego meldunki zawierały masę kłamstw” – stwierdził. W rzeczywistości von dem Bach był przez cały czas w bliskich stosunkach z Dirlewangerem. Posługiwał się nim, polegał na nim i zapewnił mu liczne wysokie odznaczenia i zaszczyty.

Hitler, który otrzymywał drobiazgowo raporty o przebiegu powstania i występkach popełnionych w Warszawie, cały czas wychwalał Sonderkommando i Dirlewangera. Z drugiej strony Guderian niepokoił się meldunkami o jego ekscesach, a generał SS Hermann Fegelein, sam niebędący wzorem wrażliwości, potwierdzał w raportach, że Dirlewanger stosuje niedopuszczalne metody pacyfikowania miasta. Hitler odmówił interwencji i osobiście odznaczył Dirlewangera Krzyżem Rycerskim, najwyższym niemieckim odznaczeniem za męstwo i zasługi wojskowe, przyznany za dokonania w Warszawie. Dla Hitlera zbrodnie popełnione na cywilach były nieistotne, przeciwnie, był pod wrażeniem twardej postawy walczących. Liczba zabitych w brygadzie była wyjątkowo wysoka. Dirlewanger stracił w Warszawie 2712 ludzi, przeżyło tylko 648. Jego oddział miał najwyższą skuteczność spośród wszystkich wojsk w mieście i głównie szedł do ataku, miał także zdecydowanie najwyższy wskaźnik zabitych. Dla Hitlera właśnie to się liczyło.

Jednak tak jak na Białorusi, lista strat własnych Dirlewangera była

bardzo mała w porównaniu z listą jego ofiar. W dniach 5-6 sierpnia brygada i reszta grupy bojowej Reinefartha zamordowały 30 000-40 000 cywilnych mieszkańców Woli, w większości zabitych z zimną krwią. Wśród niemieckich generałów wywołało to minimalne wyrzuty sumienia: Stahel jako jeńiec wojenny w Rosji napisał raport zatytułowany: *Powstanie w Warszawie. Osobiste świadectwo generała Reintera Stahela*. Oceniał w nim liczbę zabitych 5 sierpnia cywilów na 8000-10 000, ale przyznał, że liczba ta może być „znacznie wyższa, nawet podwójnie”⁴¹¹. Podczas przesłuchania w Moskwie twierdził, że śmierć tak wielu cywilów „to naturalny rezultat walk ulicznych, dlatego nie widzę w tym nic szczególnego, że w szeregu przypadków cierpiała ludność cywilna... Przyznaję, że ludzie z niemieckiej grupy bojowej pod dowództwem SS Brigadeführera Kamińskiego i pułku policyjnego Dirlwängera gwałcili kobiety, rozstrzeliwali ludność cywilną, grabili domy... Nie mogłem powstrzymać niemieckich żołnierzy od represji wobec ludności polskiej”⁴¹². Jego zeznanie jest modelowym przykładem niedopowiedzenia.

Czyste okrucieństwo, z jakim potraktowano powstanie w pierwszych dniach sierpnia, wywołało szersze reperkusje. Pronazistowski marionetkowy premier Rumunii Ion Antonescu widział się z Hitlerem w Rastenburgu po raz ostatni w dniach 5-6 sierpnia 1944 roku. Nie było to przyjemne spotkanie. Führer miał jeden ze swych napadów i nieustannie wykrzykiwał coś o Warszawie; opisywał ze szczegółami masowe morderstwa, w tym rzezie cywilów, palenie domów i niszczenie całych dzielnic – nawet pokazał Antonescu fotografie z masakry⁴¹³. Antonescu był wyraźnie wstrząśnięty. Po powrocie z Rastenburgu oświadczył tureckiemu chargé d'affaires, że nie jest możliwe i nie leży w interesie Rumunii próba oderwania się od Niemiec. Przede wszystkim przekonała go o tym „intensywna i gwałtowna reakcja Niemców na Powstanie Warszawskie, którą zobaczył. Gdy opisywał tureckiemu dyplomacie zdjęcia, które mu pokazał Hitler, widział zgrozę na jego twarzy. Rumuński przywódca nie wierzył, że jego kraj mógłby

odciąć się od Niemiec „bez cierpień tak strasznych, jak te, których doświadczyła Warszawa, gdzie nadal trwa akcja prowadzona przez Niemców”⁴¹⁴. Powstanie Warszawskie odgrywało więc już rolę na arenie międzynarodowej. Wkrótce stanie się tak znowu.

8 Los Ochoty

Zostawcie miasto, które nic wobec was nie zawiniło, a za to, jeśli chcecie, zabijcie nas, którym przesiedlić się nakazujecie. (rozdz. 84)

Brygada Kamińskiego

Gdy Dirlewanger zacieśniał brutalną pętlę wokół Woli, inna grupa SS stosowała własne bezwzględne sposoby, aby zaprowadzić porządek dalej na południu, w dzielnicy Ochota. Brygada Kamińskiego przeszła także ostre przeszkolenie na Białorusi pod dowództwem Ericha von dem Bacha-Zelewskiego. Nadal jednak różniła się od ludzi Dirlewangera. Nie byli to Niemcy, lecz Rosjanie, a ich postawa odzwierciedlała tragiczne dylematy wynikające ze skomplikowanej historii ich kraju. Pierwsza wojna światowa, okrutna rewolucja październikowa, zwieńczona tryumfem Lenina i Stalina, rozdarły starą Rosję na strzępy. Wiele milionów ludzi, włączając Kamińskiego i jego zwolenników, wpadło w tryby bolszewickiej „maszynki do mielenia mięsa”. Latami dogorywali w więzieniach, gdzie trafiali zwykle na podstawie spreparowanych zarzutów. Wielu z tych, którzy przeżyli, dążyło do oczyszczenia Rosji z komunizmu, nawet jeśli miałyby to oznaczać kolaborację z nazistami. Marzenia Kamińskiego nie ziściły się – nie doprowadził do obalenia stalinizmu, ale wraz ze swymi ludźmi stoczył się na dno, stosując barbarzyńskie metody walki z cywilami w Warszawie w lecie 1944 roku.

Jeśli w 1941 roku Niemcy wkroczyłyby do Związku Radzieckiego z obietnicą obalenia reżimu sowieckiego, a nie przyrzeczeniem zabicia trzydziestu milionów słowiańskich *Untermenschen*, setki tysiące Rosjan i obywatele innych krajów przyłączyliby się do nich. Ale Hitler i Himmler nie przewidywali tego rodzaju współpracy we wczesnych dniach zwycięstwa. Lokalne społeczności, które mogłyby pójść na

ugodę, były niszczone, wywłaszczane i mordowane. Zaczęto nienawidzić Niemców, których z początku uważano za wyzwolicieli. Ale nawet w tej sytuacji byli tacy, którzy brzydzili się bolszewizmem tak bardzo, że widzieli w nazistach mniejsze zło. Dla nich Bronisław Kamiński był mniejszym złem.

Kamiński miał powody, aby nienawidzić Stalina. Utrzymywał, że urodził się w Poznaniu i jego matka była Niemką. Sfałszował jednak swoją biografię w celu przypodobania się nazistom. W rzeczywistości Kamiński urodził się w 1899 roku w Witebsku, a jego rodzice byli pochodzenia polsko-rosyjskiego. Ponieważ matka była Polką, traktowano go jako „obcokrajowca”, zatem był celem dla tajnej policji. Fakt, że kształcił się w Sankt Petersburgu i był „burżuazyjnym” inżynierem chemii, czynił go podwójnie podejrzanym. W 1935 roku został aresztowany jako szpieg i zesłany do gułagu na pięć lat. Kamińskiemu poszczęściło się w tym sensie, że nie skończył w jednym z ciężkich obozów pracy w tajdze, ale w laboratorium szaraszki, gdzie wykorzystano jego potencjał umysłowy; podzielił los tysięcy innych naukowców sowieckich, od Andrieja Tupolewa, wspaniałego konstruktora samolotów, do Siergieja Korolowa, który później będzie prowadził sowiecki program kosmiczny. Wyrok Kamińskiego zakończył się w Łokociu, niedaleko Briańska, na południowy zachód od Moskwy. Mieszkał tam do chwili wkroczenia Niemców.

Ich brutalność wkrótce zmobilizowała wielu okolicznych Rosjan do tworzenia szybko rozrastającego się ruchu oporu. Niemcy źle oszacowali ten problem i nie docenili wagi Briańska, który leżał niedaleko Moskwy i w którym krzyżowały się trzy linie kolejowe. We wrześniu 1942 roku partyzanci spowodowali poważne zakłócenia w okolicy: Niemcy doliczyli się dwustu aktów dywersji. Coś należało z tym zrobić.

16 lipca 1941 roku, zaraz po rozpoczęciu planu „Barbarossa”, Hitler zadeklarował: „Nie wolno nam pozwolić, aby ktoś, kto nie jest Niemcem, nosił broń... żaden Słowianin ani Czech”. Ale wkrótce stało

się jasne, że niedobór ludzi na wschodzie sprawi, że marzenie o czystości rasowej stanie się niemożliwe do urzeczywistnienia. 1 marca 1942 roku generał Max von Schankendorff narzekał, że nie ma środków do walki z sowieckimi partyzantami. Normy zostały rozluźnione i pod koniec roku szeregi SS uzupełniono obcokrajowcami. Wielu członków SS rozpaczało nad tym „zszarganiem” czystości rasy nordyckiej: Zwonimir Bernwald z 13. Dywizji Górskiej SS „Handschar” [pierwsza „niearyjska” dywizja Waffen-SS składająca się z muzułmańskich Bośniaków i Chorwatów – ZK] wspominał: „Niejednen ze starszych esesmanów zadzierał nosa na widok nowo przybyłych”, Carlheinz Behnke zaś narzekał, że ich „duch walki nie był taki jak nasz”⁴¹⁵. Ale SS nie miało wyboru, gdy wojna dała się we znaki. Jak wspominał Kurt Sametreiter z Leibstandarte SS Adolf Hitler: „Dziewięćdziesiąt procent mojego pułku zgładzono”. Skądś trzeba było wziąć zastępstwo. Erich von dem Bach szybko stał się zwolennikiem takiego werbunku: 3 lipca 1944 roku spotkał się nawet z wielkim muftim Jerozolimy, próbując utworzyć formację z muzułmańskich rekrutów z Bałkanów – niektórzy z nich walczyli później w Warszawie⁴¹⁶.

Kamiński zaoferował swoją pomoc Niemcom w walce przeciwko bolszewikom. Najpierw wyrobił sobie nazwisko, chroniąc pracowników z Organizacji Todta, którzy zostali zesłani na wrogie terytorium w celu usprawnienia linii kolejowych. W zamian za zapewnienie im ochrony przed niespodziewanymi atakami przekazali oni Kamińskiemu cały sprzęt zapasowy, jaki mogli zgromadzić, przymykając oko na nie do końca legalne dostarczanie zaopatrzenia. Do 1942 roku Kamiński miał wystarczającą ilość ludzi i materiałów dla dziewięciu batalionów piechoty, tworzących trzy pułki, w liczbie około 9500 osób⁴¹⁷. Niemcy zaczęli wykorzystywać jego siły w każdej ważniejszej operacji przeciwko partyzantom. Do 1943 roku dysponował pięcioma pułkami piechoty, batalionem artylerii i dwiema kompaniami czołgów z dwudziestoma czterema maszynami; większość jego podkomendnych

była rosyjskimi dezertkami lub uciekinierami z obozów jenieckich, było też nieco Ukraińców. Jednostka Kamińskiego zaczęła siać spustoszenie wśród partyzantów wokół Briańska, kiedy Niemcy użyli jej w „wielkich porządkach” przygotowujących ofensywę planowaną na lato 1943 roku⁴¹⁸. Tym operacjom nadano romantycznie brzmiące nazwy, takie jak: „Zigeunerbaron” (Baron cygański), „Freischutz” (Wolny strzelec) i „Tannenhäuser”, ale kryły one brutalną prawdę dotyczącą zniszczenia całych wsi i śmierci tysięcy niewinnych cywilów, którzy stanęli im na drodze.

Grupa Armii „Środek” nagrodziła Kamińskiego za coraz większe sukcesy i umieściła go jako nowego szefa *Bezirkverwaltung* – „nadburmistrza” w łokockim okręgu samorządowym. Po raz pierwszy Niemcy przekazali lokalną władzę w ręce Słowianina. Z ich punktu widzenia był to doskonały interes – Kamiński dostał możliwość zarządzania regionem, a oni ochronę przed partyzantami. Kamiński starał się porozumieć ze swoimi niemieckimi przełożonymi, przedstawiając idee stworzenia „narodowosocjalistycznej Rosji”, ale w rzeczywistości on i jego zwolennicy nie przywiązywali wagi do ideologii nazistowskiej, chcąc jedynie pozbyć się Stalina i przywrócić podstawowe wolności, a przede wszystkim prawo własności i wolność wyznania. Nazwał swoją milicję RONA – Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Ludowa – było to skrzydło militarne jego Narodowo-Socjalistycznej Partii Rosji. Kamiński próbował nawet stworzyć coś w rodzaju Utopii na swoim małym terytorium, zakładając pod czujnym okiem Niemców szkoły, szpitale i centra obywatelskie. Ale sen prysnął. Los nieubłaganie odmieniał się na niekorzyść Niemców i front wschodni szybko się załamywał. Nie spełniło się marzenie o wielkiej wygranej w lecie 1943 roku; Niemcy przegrali bitwę na Łuku Kurskim, największą bitwę pancerną w historii. To fiasko, w większym stopniu niż porażka pod Stalingradem, wyznaczyło punkt zwrotny wojny.

W lipcu 1943 roku Armia Czerwona zajęła „Republikę Łokocką” i dowództwo Grupy Armii „Środek” nakazało Kamińskiemu jak

najszybsze przesunięcie swoich oddziałów w kierunku zachodnim. Każdy żołnierz jednostki Kamińskiego wiedział, że występując przeciwko Stalinowi, podpisuje na siebie wyrok śmierci, i że nigdy kolaboracja z Niemcami nie zostanie mu wybaczona. Mieszkańcy regionu zażądali, aby zabrać ich także, i Kamiński musiał przenieść nie tylko 20 000 swoich żołnierzy, ale również 25 000 cywilów. Ze łzami w oczach załadowali oni swój dobytek na przyczepy i powędrowali zakurzonymi drogami, zabierając ze sobą krowy, owce i kury. Niemcy obiecali, że Łokoć na zawsze pozostanie ich własnością, ale teraz pozostawali bez dachu nad głową. Morale upadło i wielu przeszło na stronę partyzantów.

Kiedy Erich von dem Bach w maju 1942 roku po operacji ślepej kieszki powracał na Białoruś, przelatywał nad płonącymi wsiami partyzantów niedaleko Mohylewa. Na sam widok aż go świerzyło do działania⁴¹⁹. Jednak rok później to partyzanci byli silniejsi niż kiedykolwiek, a on potrzebował pomocy. We wrześniu 1943 roku Kamińskiemu rozkazano przedostać się w okolice miejscowości Lepel na Białorusi, gdzie było największe skupisko partyzantów na terenach kontrolowanych przez von dem Bacha. Jednostki RONA, razem z tysiącami cywilów na furmankach i na koniach, dotarły w odpowiednim czasie i wprowadziły się do pustych „popartyzanckich” budynków. To nie był upragniony raj. Ludzie Kamińskiego byli traktowani z pogardą zarówno przez miejscowych, jak i Niemców: „W trakcie całej wyprawy mieliśmy bardzo poważne problemy z zaopatrzeniem... Niemcy traktowali nas bardzo źle. Spowodowane to było faktem, że żołnierze i ich rodziny, którzy nie mieli prawie nic do jedzenia, zaczęli kopać ziemniaki w trakcie marszu i czasem zabierać inne dobra. Wozy często się psuły, więc żołnierze zwyczajnie zabierali nowe od mieszkańców”⁴²⁰. Morale było tak niskie, że grupa ludzi Kamińskiego próbowała go zamordować i dołączyć do partyzantów. Kiedy Kamiński dowiedział się od dowództwa Grupy Armii „Środek”, kto był za to odpowiedzialny, przyleciał samolotem łącznikowym Fieseler „Storch” do kwatery

głównej 2. pułku, chwycił zbuntowanego dowódcę [mjr. Tarasowa - ZK] za gardło i udusił go na oczach jego ludzi. Później na dziedzińcu powiesił kilku innych spiskowców⁴²¹.

Po odwołaniu Kamińskiego z „Republiki Łokockiej” zgrupowanie RONA zostało przemianowane na brygadę i stało się częścią 2. armii pancernej dowodzonej przez Rudolpha Schmidta. Była to oficjalnie część Grupy Armii „Środek”, ale w rzeczywistości von dem Bach przekazał oddziały Kamińskiego pod skrzydła SS Brigadeführera Curta von Gottberga, dowódcy SS i policji na Białorusi. Gottberg był dobrym znajomym Dirlwängera i pozostawał pod opieką nie tylko von dem Bacha, ale także Himmlera, który bronił go pomimo popełnionych przez niego w przeszłości poważnych uchybień. Gottberg włączył całą brygadę Kamińskiego do Waffen SS, dał Kamińskiemu mundur i rangę dowódcy brygady SS. Kamiński zgodził się pod jednym warunkiem - że jeśli jego ludzie będą musieli znów się przenieść, dostanie pozwolenie zabrania z sobą cywilów z Łokocia. Gottberg się zgodził.

Kiedy w sierpniu 1941 roku Stalin wzywał do powszechnego powstania przeciwko Niemcom, Hitler odparował: „Ta partyzancka wojna ma dla nas pewne zalety. Pozwala nam wyeliminować każdego, kto jest przeciwko nam”. Himmler uważał, że armia była zbyt pobłażliwa dla *Banditen* i że jedynym sposobem, aby sobie z nimi poradzić, była eksterminacja. Gottberg potraktował słowa Hitlera i Himmlera poważnie i przyjął nową strategię, zmieniając łapanki białoruskich partyzantów w ataki wymierzone przeciwko ludności cywilnej. „Na terenach ewakuowanych wszyscy ludzie są uczciwie traktowani”. 5 grudnia 1942 roku po swojej pierwszej operacji „Nürnberg” dumnie ogłosił: „Śmierć poniosło 799 bandytów wroga, trzystu podejrzanych gangsterów, ponad 1800 Żydów. Nasze straty - dwóch zabitych, dziesięciu rannych”. Jeden zabity Niemiec przypadał więc na 1450 zabitych „bandytów”. Można sobie wyobrazić taką rzeź.

W miarę jak narastała brutalność, umacniał się wśród miejscowej ludności antyniemiecki ruch oporu. Generał-major Kurt Haseloff, szef

sztabu okręgu wojskowego w Generalnym Gubernatorstwie, składał raporty o rosnącym „bandytyzmie” od grudnia 1943 do lipca 1944 roku. Atakowano linie kolejowe, zwłaszcza te pomiędzy Warszawą a Mińskiem, w tym okresie odnotowano ponad 6000 „bandyckich” akcji, a mapy linii kolejowych pokryły się „iksami”, z których każdy oznaczał jakiś incydent⁴²². Odpowiedzią von dem Bacha było zintensyfikowanie terroru. Spodziewano się, że Kamiński wypełni to zadanie. Jednym z największych „antybandyckich” działań Kamińskiego na Białorusi była akcja „Regenschauer” (Przelotny deszcz), przeprowadzona od 11 do 17 kwietnia 1944 roku w rejonie Uszacza na Witebszczyźnie w ramach szerszej operacji „Frühlingsfest” (Święto wiosny). Do tej pory *Kampfgruppe* von Gottberga składała się z około 4000 Niemców i 20 000 „miejscowych” milicjantów, włączając w to 6000 Kozaków i ludzi Kamińskiego, którzy zostali wysłani do walki przeciw 10 000 partyzantów. „Pomimo zdecydowanego oporu operacje zakończyły się sukcesem – w dużym stopniu rozproszono i unicestwiono brygady partyzanckie, które kontrolowały region od 1942 roku” – donosił z dumą raport. Chwalono ludzi Kamińskiego, ponad 7000 „partyzantów” zginęło, co w praktyce oznaczało, że raz jeszcze wymordowano tysiące niewinnych. Niegdysiejszych rosyjskich bojowników o wolność uczono, jak stać się mordercami z zimną krwią.

Kamiński uczestniczył w ostatniej skierowanej przeciwko partyzantom operacji na Białorusi – rozpoczętej 22 maja 1944 roku operacji „Kormoran”. Oznaczała ona „oczyszczenie” strefy na północ od Mińska i przeobraziła się w rzeź niewinnych ludzi. „Chociaż partyzanci walczyli uparcie, z czasem ich opór osłabł i byli powoli spychani w małe, bagniste okolice i wycinani po kawałku” – donosił oficjalny raport⁴²³. Aż do tej pory nikt nie zwracał uwagi na żołnierzy RONA Kamińskiego. Jak to ujął weteran SS Gerhard Stiller, zostali „po kilku latach znieczuleni do tego stopnia, że nawet tego nie zauważając, mordowali każdego jakby nigdy nic”⁴²⁴.

Operacja „Kormoran” została błyskawicznie utemperowana, gdy

w lecie 1944 roku nadeszła Armia Czerwona. Nagle walczący z partyzantami żołnierze von dem Bacha, przyzwyczajeni do zadawania śmierci za linią frontu, sami znaleźli się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Von Gottbergowi rozkazano utrzymać pozycje i bronić Mińska, ale uciekł, gdy zorientował się, jaka jest siła i skala ataku Sowietów. Wielu Niemców za coś takiego skazywano na śmierć – ale raz jeszcze Gottbergowi pomogła ochrona samego Himmlera. (Gottberg ostatecznie popełni samobójstwo po dostaniu się do niewoli alianckiej 31 maja 1945 roku.) Sytuacja Kamińskiego stawała się coraz bardziej tragiczna. Jego brygada straciła ponad dwustu żołnierzy w walkach koło Połocka, poza tym wielu zdezerterowało. Kiedy w Mińsku wybuchła panika, brygada RONA, wraz z kolumną nieszczęsnych cywilów, musiała ponownie wycofać się zachód. Teraz brygada Kamińskiego okazała się nieprzydatna dla Himmlera, bo udowodniła swoją bezużyteczność w walkach na froncie. Została przeniesiona do Częstochowy w okupowanej Polsce. Kazano jej czekać. Cała nadzieja na powrót do domu przepadła, ale Himmler starał się podnieść Kamińskiego na duchu. Tuż przed Powstaniem Warszawskim Kamiński spędził wieczór, popijając z Himmlerem, Dirlewangerem i von dem Bachem w Hochwaldzie. Oblewali jego nowe stanowisko – dowódcy 29. dywizji grenadierów Waffen-SS.

Wiadomości o powstaniu zmieniły plany Himmlera i 3 sierpnia Kamiński otrzymał rozkaz przeniesienia się do Warszawy. Wraz z 1700 żołnierzami gotowymi do walki został wysłany jako pierwszy do wsi Raków. Natomiast rosyjskich cywilów, wśród których wielu mężczyzn było żywicielami rodzin, pozostawiono na tyłach w Raciborzu. Kiedy któryś z niemieckich oficerów pytał ich, dlaczego przybyli do okupowanej Polski, odpowiadali: „Zostaliśmy tu sprowadzeni, by umrzeć”. Mężczyźni nie chcieli iść do Warszawy. „Udawaliśmy, że nie mamy sprzętu – można było dostrzec oczywistą niechęć do walki. Każdy z nas myślał o rodzinach, które właśnie zostawiliśmy”⁴²⁵. Pułk został stworzony tylko z nieżonatych mężczyzn pod dowództwem majora

Iwana Frołowa, człowieka brutalnego, ambitnego i próżnego.

4 sierpnia przegrupowane oddziały zaczęły przemieszczać się w rejon Warszawy i po godzinie 16.00 w kwaterze głównej 9. armii pojawił się oficer łącznikowy Kamińskiego i obwieścił, że 2000 jego żołnierzy jest gotowych iść w kierunku miasta. Rozkazano im wkroczyć do dzielnicy Ochota z południowego wschodu i dotrzeć do mostu Poniatowskiego. Tego rozkazu jednak nie wykonali.

„Klowni” z RONA

Wielu mieszkańców Warszawy, tak jak większość ludzi z bogatej i eleganckiej dzielnicy Ochoty, nie miało pojęcia, że powstanie wkrótce się rozpocznie. Melania Bischof, która pracowała na Woli, została nagle bez wyjaśnienia wysłana z pracy do domu. Odebrała swojego dwuletniego syna ze żłobka na ulicy Górczewskiej i dotarła do domu tuż przed 17.00. Była zszokowana, kiedy usłyszała strzelaninę. Mieszkańcy budynku Cecylii Orlikowskiej byli „zaskoczeni wybuchem powstania, ale bardziej zdziwieni niż rozentuzjzmowani”. Tymczasem Franciszka Pilewicz, fryzjerka, opuściła swój salon na ulicy Barskiej, kiedy usłyszała strzały, i dotarła do mieszkania na Grójeckiej 48, gdzie jej dzieci bawiły się na dziedzińcu. Zabrała je na dół do piwnicy. „Miałam wrażenie, że większość mieszkańców, łącznie ze mną, była zaskoczona powstaniem” – powiedziała. Zofia Piotrowska zdecydowała się wyjść na miasto i zrobić zakupy, ale kiedy wyszła na ulicę, młodzi ludzie powiedzieli jej, żeby natychmiast wracała do domu. „Zażądałam wyjaśnień, ale powtórzyli tylko, aby wracać do domu. Cofnęłam się więc na klatkę schodową. I wówczas padły pierwsze strzały”. Maria Antoniewicz także została zatrzymana przez młodego człowieka, kiedy przechodziła obok kościoła św. Jakuba: „Niech pani będzie o czwartej w domu, niech pani nie wychodzi” – powiedział⁴²⁶. Jej mąż właśnie stanął w drzwiach o godzinie 17.00, kiedy usłyszeli strzały. „Zauważyłam kilku młodych ludzi z biało-czerwonymi opaskami

biegnących w stronę Domu Akademickiego (kwatery SS)... Akcja zaskoczyła wiele osób wracających do domu, które próbowały się jakoś ratować i schować przed kulami. Zginęło wówczas wiele osób. Jakaś kobieta z ulicy Barskiej wracała z dzieckiem i została zabita. Dziecko ocalało, gdyż kobieta, padając, nakryła je swoim ciałem... Koń biegł środkiem ulicy, dostając wciąż nowe pociski i brocząc coraz bardziej krwią”.

Wielu witało powstanie z entuzjazmem. Ludzie świętowali w domu Barbary Śliwińskiej na ulicy Częstochowskiej, ponieważ „myśleliśmy, że będzie to koniec okupacji”. Ale na Ochocie AK była bardzo słaba – zaledwie czterystoma żołnierzami, którzy stawili się na mobilizację, były niewielkie możliwości stawiania oporu. W ciągu kilku godzin AK straciła łączność ze Śródmieściem i podpułkownik „Grzymała” zdecydował się opuścić Ochotę i przegrupować, aby uniknąć masakry. Większość żołnierzy opuściła rejon zajmowany pierwszej nocy; ci, którzy zostali na swoich pozycjach w dwóch „redutach” na ulicach Wawelskiej i Kaliskiej, nie zdawali sobie sprawy, że ich koledzy wycofali się i że oni sami znaleźli się w pułapce. Obu redut bronili razem cywile i wojskowi. Walczyli zaciekle, utrzymując pozycje przez kilka dni, ale Niemcy mieli kontrolę nad resztą dzielnicy; dysponowali ciężko uzbrojonymi oddziałami stacjonującymi w Szkole Saperskiej, batalionem SD na ulicy Koszykowej, dwiema kompaniami Schutzpolizei w Domu Akademickim – wielkim kompleksie przy placu Narutowicza należącym do politechniki, a także jednostkami SS w budynkach dawnej szkoły na Wawelskiej, w koszarach na Tarczyńskiej i na rogu Raszyńskiej i Niemcewicza.

Pomimo przytłaczającej obecności Niemców pierwsze dni na Ochocie były stosunkowo ciche w porównaniu z tym, co miało nadejść. Cywile mieli nieuzasadnione poczucie bezpieczeństwa. 2 sierpnia w rękach SS znalazło się kilka osób, ale te łapanki odbywały się przede wszystkim w budynkach, w których kryli się podejrzani *Banditen*. Ryszard Sitarek pamiętał SS rozstrzelujące siedemnastu mężczyzn na ulicy

Tarczyńskiej 19, a później wysadzających w powietrze budynek, co było „karą za to, że ktoś najwidoczniej strzelał z tego budynku”. Ocaleni mieszkańcy stworzyli zaimprovizowane obozowisko w ogrodzie i w letnim, dusznym skwarze czekali na rozwój wypadków. Na razie nie było oznak paniki. Obok domu Janiny Idaszek na ulicy Siewierskiej Niemcy wybudowali barykadę i „strzelali do każdego, kto się pojawił”, ale ludzie po prostu unikali tej okolicy. Mąż Jadwigi Freistadt był jednym z kilkadziesiątu mężczyzn z Ochoty wykorzystanych jako „żywe tarcze”, chroniące czołg z transportem niemieckich rannych jadący w kierunku lotniska. Szesnastoletnia Maria Wodzińska wraz z kilkoma osobami przebywała w piwnicy domu przy Grójeckiej 48. 3 sierpnia usłyszeli okrzyki: *Raus! Raus!* Zostali ustawieni w rzędzie przez SS: „Wszyscy myśleliśmy, że to koniec. Jeden z mężczyzn nie mógł tego znieść i upadł na kolana, błagając o życie”. Ale nie zostali rozstrzelani; zamiast tego zabrano ich do kwatery głównej w Domu Akademickim przy placu Narutowicza. Do 4 sierpnia zgromadzono tam ponad pięciuset cywilów, włączając małe dzieci i dwie kobiety, które dopiero co urodziły. Policja niemiecka i SS stacjonowały już w Warszawie od jakiegoś czasu i były dość wyrozumiałe dla ludności. Warunki początkowo były znośne. „Niemcy, którzy nas pilnowali, nie zachowywali się wobec nas brutalnie – wspominała Maria Antoniewicz. – Niektórzy karmili nawet dzieci swoimi porcjami”. W którymś momencie pojawili się kierownicy czołgów z zegarkami i biżuterią, którzy mówili, że to trofea z Warszawy. W zasadzie zaoferowali te rzeczy tłumowi, „ale naturalnie nie zgłosił się żaden chętny”.

Maria Wodzińska zauważyła żołnierza ze Śląska, który mówił bardzo biegle po polsku. „Przypominasz mi moją siostrę” – powiedział i przyniósł suchy chleb w hełmie, który pozostawił dyskretnie w rogu. Franciszka Pilewicz została sprowadzona do Domu Akademickiego z ulicy Barskiej, ale gdy tam przybyła, był już taki tłum, że jedynym miejscem, w którym mogła znaleźć trochę przestrzeni, żeby się położyć,

było podium dla orkiestry w sali balowej. „Można było chodzić po sali, ale nie mogliśmy stamtąd wychodzić. «Toaletą» był jakiś stary kocioł czy beczka umieszczona za parawanem”. Dostawali czarną kawę i rozwodnioną zupę; kobiety mogły zarobić dodatkowe pieniądze, pomagając przy sprzątanii; niektórzy używali kawy, żeby się umyć. „Austriacki żołnierz przyniósł trochę cukru moim dzieciom” – wspominała Franciszka. Ale ten okres relatywnego spokoju nie trwał długo. Brygada RONA przemieszczała się w kierunku Ochoty. To ludzie Kamińskiego, wraz z ludźmi Dirlewangera, popełnią jedne z najbardziej okrutnych zbrodni, których dopuściły się oddziały wysłane w celu stłumienia Powstania Warszawskiego.

Heinz Reinefarth przeprowadził atak 5 sierpnia o godzinie 8.00 rano. Liczące 1700 ludzi oddziały RONA, składające się wyłącznie z nieżonatych mężczyzn, i czterystuosobowy batalion policjantów zostały wysłane przeciwko czterystu słabo uzbrojonym żołnierzom AK na Ochocie. Na początku ludzie z RONA wcale się nie pokazywali; w pierwszej chwili, gdy rozpoczęła się akcja, znaleźli dwa częściowo spalone budynki na skraju dzielnicy i zaczęli je plądrować i w nich pić. Niemcy byli zaskoczeni, gdy w końcu odnaleźli pstrokatą grupę. Ludzie Kamińskiego nie mieli odpowiednich mundurów, ale byli ubrani w różnorakie podarte stroje. Wielu miało wyraźnie szyte ręcznie białe opaski na ramię z krzyżem św. Jerzego albo napisem „RONA”; większość nie miała amunicji, więc była niezdolna do walki. Von Vormann nalegał, by szli naprzód, ale dodał wsparcie w postaci 743. dywizjonu przeciwpancernego wyposażonego w niszczyciele czołgów Hetzer. Niemieckie raporty zjadliwie wypowiadały się o braku postępów Rosjan: „Jednostka Kamińskiego, która leniwie rozpoczęła swój atak 5 sierpnia o 9.30 rano, posunęła się naprzód o 300 metrów” – można wyczytać w pierwszym meldunku.

Ludzie Kamińskiego byli zdemoralizowani, pozbawieni własności i bezdomni. W tym czasie byli przekonani, że zostali sprowadzeni do Warszawy nie po to, by walczyć, ale by odebrać pewnego rodzaju

nagrodę za okres, gdy bili się dla Niemiec na wschodzie. Większość z nich widziała po raz pierwszy duże miasto, a z pewnością dużą zachodnią stolicę, i była zdumiona tym, co uznawali za niezwykle bogactwo. Dzielnica, jaką rozkazano im przejąć, była zamożna i wypełniona atrakcyjnymi, dobrze wyposażonymi apartamentami i willami, wzdłuż pięknie obsadzonych drzewami alej z żeliwnymi latarniami, ozdobnymi skrzynkami pocztowymi i brukowanymi chodnikami, których nie powstydziliby się Paryż czy Berlin. Większość mieszkańców miała wygodne domy, wyposażone w bieżącą ciepłą i zimną wodę, łazienki i eleganckie umeblowanie, obrazy i inne udogodnienia typowe dla ówczesnych wyrafinowanych europejskich gospodarstw domowych. Rosjanie nigdy nie widzieli czegoś takiego. A także nigdy nie napotkali ludzi takich, jak mieszkańcy Ochoty – dobrze ubranych mężczyzn ani kobiet w przewiewnych letnich strojach z zadbanymi dziećmi.

Nie ma wątpliwości, że kiedy niektórzy mieszkańcy Ochoty po raz pierwszy zobaczyli nadciągających żołnierzy RONA, mogli nie potraktować ich poważnie. Hanna Paradowska wspominała: „Wyglądali raczej jak cyrkowcy, a nie wojsko: mieli na sobie marynarki w różnych kolorach i rozmiarach, spod których wystawały różnych kolorów koszule, na głowach często czapki listonoszy warszawskich (prawdopodobnie noszone z uwagi na błyszczące elementy, jakimi były ozdobione), karabiny na sznurkach, na rękach po kilka zegarków... Mimo tragiczności naszego położenia trudno się było nie roześmiać”. Henryk Poborski pamiętał grupę ludzi Kamińskiego nadciągającą w stronę jego domu: „Są brudni, w podartych mundurach i butach, ale obwieszeni granatami, z karabinami na sznurkach...”. Niektórzy nosili stalowe hełmy, inni miękkie czapki. Mieli pasy z amunicją przewieszane wokół ramion, a ich twarze wyglądały na starsze, niż były w rzeczywistości. Tylko skrawek materiału – RONA z charakterystycznym krzyżem – przszyty do lewego ramienia zdradzał ich tożsamość.

Brygada RONA najpierw opanowała nieruchomości na koloniach Staszica i Lubeckiego oraz przy okolicznych ulicach. Rabowali, mordowali i gwałcili. Maria Adamska była ze swoim trzynastoletnim synem w piwnicy domu przy ulicy Opaczewskiej, kiedy 5 sierpnia ludzie RONA pojawili się po raz pierwszy. Kazali opuścić piwnicę i zagnali mieszkańców do budynku przy Grójeckiej 104, gdzie zgromadzono duży tłum. „Obok mnie w tłumie stał jakiś młody mężczyzna. W pewnym momencie zupełnie bez powodu jeden z ronowców strzelił mu w szyję z rewolweru”⁴²⁷. Budynki przy Grójeckiej szybko stały się celem. Dziesiątki mężczyzn z RONA roili się w apartamentach, plądrując i szukając alkoholu. Wzięli 160 chłopców i mężczyzn, wtrącili ich do piwnicy i strzelali do nich w tył głowy, a później obrzucili granatami. Powtarzało się to w wielu budynkach, które później wysadzano w powietrze⁴²⁸. Genowefa Lange, wtedy dwiętnastoletnia, została zmuszona defilować obok swojego domu: „Już stał w płomieniach. Starsze panie, które tam pozostały, zostały zabite przez ludzi RONA. Jeden z byłych żołnierzy RONA przyznał się po wojnie: «Zabijałem polskich obywateli, którzy starali się ukryć»”⁴²⁹.

Kiedy wybuchło powstanie, rodzice mieszkającej przy ulicy Grójeckiej 20 jedenastoletniej Alodii Prejzner byli uwięzieni w innej części miasta i ich dzieci same stawiały czoła atakowi żołnierzy RONA. „Niemiecki oficer groźnym głosem zapowiedział, że wszyscy zostaniemy rozstrzelani, nawet dzieci, ponieważ ktoś z dachu naszego domu strzelał do Niemców. Wśród lokatorów ustawionych w dwuszeregu była wysiedlona mieszkanka Poznania, która w Warszawie pracowała w niemieckim biurze. Po wysłuchaniu wyroku spazmatycznym głosem, wręcz histerycznym zaczęła protestować i odwoływać się do ludzkich uczuć. Tylko jej zawdzięczamy życie... Oficer kazał kobiety i dzieci przeprowadzić na drugą stronę ulicy. Niestety wszyscy mężczyźni zostali na miejscu zamordowani. Wprowadzano ich kolejno do wejścia do piwnicy i tam na progu, strzałem w tył głowy, zabijano. Ciała zostały następnie spalone”.

Mieszkańców zmuszano do rozlania benzyny w budynku; pomagali podpalić swoje własne domy.

Przy całej brutalności czasem zdarzały się przebłyśki łaskawości czy współczucia. Janina Gałęcka została zmuszona do stawienia się na Grójeckiej 104 razem z dziesiątkami innych ludzi. Młody żołnierz RONA, który „nie miał jeszcze dwudziestu lat, biegał na placu między ludźmi, płakał jak dziecko i wykrzykiwał: «Warszawa płonie, a was wszystkich tu zabiją, Boże, co z wami będzie!»”. Kiedy Lech Kulicki był wypędzany ze swojego domu, jego matka zaczęła lamentować, a żołnierz RONA dał jej opakowanie wędzonego boczk.. Piętnastoletni Wojciech Kucharski był w grupie trzydziestu mężczyzn, która miała zostać rozstrzelana. Jego siostra błagała niemieckiego oficera, aby oszczędził życie jej brata. „Ile masz lat?” – zapytał Niemiec. „Dwanaście” – skłamała. Niemiec uderzył go dwa razy w twarz, a później kopnął, ale wyciągnął z grupy skazanych.

W tej pierwszej fazie ataku prawie wszyscy młodzi mężczyźni byli od razu zabijani. Kiedy ludzie Kamińskiego ścigali Władysława Zgulczyńskiego, skok z najwyższego piętra na niewykończony budynek na rogu Grójeckiej i Spiskiej ocalił mu życie. Wylądował na stosie martwych ciał. Ci, którzy nie opuścili budynku, tak jak im rozkazano, spłonęli żywcem albo zostali zastrzeleni, kiedy uciekali z płomieni. Ryszard Lemiszewski został wypędzony ze 150 innymi ludźmi i rozkazano mu iść ulicą z białą flagą. Trzydziestu młodych mężczyzn wybrano z grupy i zabrano za ogrodzenie. Inni widzieli ich czapki latające w powietrzu, kiedy upadali na ziemię. Zabójstwa przeprowadzano często w szczególnie okrutny sposób: Jadwiga Freistadt była na Zieleniaku, gdy z przerażeniem zobaczyła, jak żołnierz RONA „wyrwał młodej kobiecie niemowlę i trzymając je za nóżki, zabił uderzeniem o mur”. Był to szokujący widok dla młodej osoby, którą zaledwie kilka dni wcześniej otaczało zwykłe codzienne życie miasta.

Major Iwan Frołow, który nadzorował te operacje, 16 lipca 1946

przyznał, że powstanie stłumiono „bardzo okrutnymi metodami. Wielu cywilów zginęło w piwnicach budynków, także ze względu na artylerię i bombardowania”⁴³⁰. Ale Frołow utrzymywał, że brygada Kamińskiego „nie uczestniczyła w egzekucjach. Nic nie wiedziałem o fakcie, że cywile zostali wymordowani *en masse*”. Było to oczywiste kłamstwo. To prawda, że masowe morderstwa, takie jak te na Woli, odbywające się na rozkaz Reinefartha i Dirlewangera, były mniej powszechne na Ochocie, ale tysiące ludzi wymordowano także tutaj. Główną różnicą pomiędzy ludźmi Dirlewangera i Kamińskiego było to, że żołnierze RONA byli bardziej zajęci plądrowaniem i gwałceniem niż przesunięciem linii frontu naprzód czy zgromadzeniem tysięcy ludzi i rozstrzeliwaniem ich. Bardziej zgodny z prawdą obraz przedstawił Aleksander Pierchurow, oficer Kamińskiego, który zeznawał w 1946 roku, że „Niemcy i członkowie brygady specjalnej Kamińskiego wchodzili do budynków, ograbiali i mordowali wielu ludzi i bezrozumnie atakowali kobiety, dzieci i starszych ludzi. Samowolne egzekucje polskich obywateli, których nigdy nie karano, były bardzo powszechne”⁴³¹.

Instytut Radowy

W 1925 roku wielka badaczka Maria Curie złożyła wizytę w rodzinnej Warszawie z powodu specjalnej uroczystości, która odbyła się przy ulicy Wawelskiej 15. Zdecydowała się ufundować Instytut Radowy w swoim rodzinnym mieście. Przekazała na ten cel znaczący prezent w postaci jednej dziesiątej grama czystego radu przeznaczonego na cele medyczne. (Dar ten był pilnie strzeżony przed Niemcami w czasie wojny.) Maria Curie była wówczas jednym z najbardziej znanych naukowców na świecie; wspaniałą chemiczką i fizyczką, która odkryła zjawisko radioaktywności, pierwszą kobietą uhonorowaną Nagrodą Nobla i pierwszą osobą, którą nagrodzono Noblem w dwóch dziedzinach. Instytut otwarto z hukiem 29 maja 1932 roku w obecności Marii, dziękującej wszystkim, którzy pomogli urzeczywistnić jej

marzenie.

To szlachetne dziedzictwo zostało zaprzepaszczone, kiedy brygada Kamińskiego zaatakowała Instytut Radowy. Ten epizod stał się symbolem najgorszej zbrodni popełnionej w czasie Powstania Warszawskiego. Ludzie Reinefartha atakowali też i inne szpitale, mordując wielu pacjentów i personel medyczny, ale to, co działo się w tym szpitalu, było wyjątkowo podłe, nie tylko dlatego, że niektóre ofiary cierpiały przez czternaście dni, zanim zostały zamordowane.

Pierwszy atak na Instytut Radowy rozpoczął się 5 sierpnia o godzinie 10.00, kiedy około stu żołnierzy RONA nadciągnęło od ulicy Wawelskiej. Jadwiga Bobińska była na ulicy Korzeniowskiego, kiedy usłyszała głośne okrzyki: „Od strony Instytutu Radowego szły tłumy żołnierzy w dziwnych, niepodobnych do żadnych mi znanych mundurów. Matka... usłyszała rozmowy prowadzone po rosyjsku”. Mężczyźni rzucili się w kierunku szpitala, wrzeszcząc na przerażonych pacjentów i strzelając na chybił trafił. W szpitalu było około pięćdziesięciu pacjentów i osiemdziesięciu członków personelu wraz z rodzinami. Najpierw ludzie z RONA splądrowali aptekę. Wypili cały alkohol, służący do nacierania chorych. Kiedy się skończył, sięgnęli po eter. Teraz rozszalali chodzili od pokoju do pokoju, plądrując i kradnąc wszelkie wartościowe przedmioty przerażonym ofiarom. Później zaczęli gwałcić personel i pacjentki; wiele kobiet było przykutych do łóżek, chorych na nieuleczalnego raka, ale to nie miało dla nich znaczenia. Inna grupa, składająca się głównie z personelu, została wyprowadzona do szpitalnego ogrodu i zmuszona do przemarszu do obozu na Zieleniak przy ulicy Grójeckiej; wiele kobiet zostało uprowadzonych w nocy i zgwałconych.

W budynku szpitala uwięziono pięćdziesięciu pacjentów i personel. Żołnierze RONA pilnowali kompleksu obiektów i strzelali do każdego, kto starał się uciec. Powrócili do gwałcenia wszystkich pacjentek znajdujących się na parterze; ofiary później zastrzelono, a ich materace polano benzyną i podpalono. Trzem kobietom - asystentce

RTG, pielęgniarki i pacjentki – udało się wymknąć z budynku; dwie z nich złapano, wyszydzono, wielokrotnie zgwałcono i zamordowano. Ich zbryzgane krwią ciała wyrzucono do ogrodu.

Wtedy ludzie Kamińskiego podpalili szpital, ale budynek nie chciał się szybko zająć ogniem. Około sześćdziesięciu ocalałych pacjentów i personel starało ukryć się przed dymem i gorącem. W następnych dniach ludzie z RONA przyszli i zabrali najmłodsze kobiety; znów je zgwałcili, a potem zabili w ogrodzie. Za jakiś czas znów starali się podpalić budynek. Zawsze byli pijani.

Reinefarth wydał rozkaz – wszystkie szpitale mają zostać splądrowane. Niemieccy żołnierze zostali wysłani w porę, aby zabrać z każdego szpitala w Warszawie cały dobytek, włączając w to Instytut Radowy. Kiedy tu przybyli, zastali przerażone kobiety uwięzione w budynku. Błagały o możliwość przeniesienia się w bezpieczne miejsce. Niemcy ogołocili szpital, a później ogłosili, że nie są w stanie pomóc uwięzionym, bo nie mają uprawnień. To oznaczało wyrok śmierci. 19 sierpnia żołnierze RONA wrócili i zastrzelili pozostałych pacjentów. Siedemdziesięciu ludzi, głównie lekarzy, pielęgniarzy i innych osób z personelu, którzy zostali wcześniej zabrani na Zieleniak, sprowadzono do instytutu, gdzie oficer zabijał ich strzałem w tył głowy. Ciała zostały zrzucone na stos, oblane benzyną i spalone. Tylko jedna pracownica, której udało się ukryć w budynku, mogła w 1946 roku złożyć zeznanie przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce na temat tego, co się zdarzyło w szpitalu. Oficer brygady RONA Aleksander Pierchurow powiedział w trakcie przesłuchania w 1946 roku, że powstanie złamano w „bestialski” sposób. „Metody, których użyto, zaszokowały świat”⁴³². Wydarzenia w Instytucie Radowym to potwierdzały. W sumie około 170 pacjentów i personelu zostało zamordowanych, kobiety na ogół wcześniej zgwałcono, a cały szpital w końcu spłonął. Ci, którzy mieszkali nieopodal, mogli słyszeć, a czasem także zobaczyć, co się tam działo. Pogłoski szerzyły się po całej Ochocie. Nikt nie wiedział, jaka jest sytuacja, ale nadzieje na

szybkie zwycięstwo gasły. Nie było żadnych wieści o jakiegokolwiek pomocy ze strony Sowietów. Ludzie zaczęli obawiać się najgorszego.

Zieleniak

Przed wojną teren Zieleniaka przy Grójeckiej 95 zajmowało jedno z największych targowisk w Warszawie. Stragany rozciągały się na powierzchni porównywalnej do boiska do piłki nożnej. Sprzedawano wszystko – od mięsa, warzyw i owoców po meble i pasze. W czasie powstania obszar ten stał się prowizorycznym obozem koncentracyjnym i kolejnym miejscem terroru.

Kiedy ludzie Kamińskiego „czyścili” domy i mieszkania na Ochocie, wpadły w ich ręce tysiące ludzi, z którymi trzeba było coś zrobić. W przeciwieństwie do oddziałów Dirlewangera niechętnie rozstrzeliwali takie tłumy. Nie ze względów humanitarnych, ale dlatego, że zajmowało to sporo czasu i stwarzało bałagan, odciągając od bardziej opłacalnych działań. Ludzi należało gdzieś zabrać. Wybrano Zieleniak.

Eugenia Wilczyńska była jednym z pierwszych więźniów obozu. 5 sierpnia mieszkańcy jej budynku mieli opuścić chłód swoich piwnic i ustawić się w rzędzie naprzeciwko muru, z wycelowaną w nich bronią maszynową. „Nie było wątpliwości, że to były nasze ostatnie chwile”. Napięcie wzrosło, gdy matki z dziećmi zaczęły krzyczeć. Nagle jedna z kobiet z dzieckiem w ramionach zaryzykowała, przedostała się przez kordon i biegiem ruszyła w stronę ulicy. W tym czasie grupa wyższych oficerów niemieckich jechała konno z Okęcia ulicą Grójecką. Kobieta pobiegła do nich, uklękła i błagała ich po niemiecku, żeby ich nie zabijać. Oficer rozkazał ludziom z RONA, aby nie zabijali cywilów. Ludzie Kamińskiego odparowali, że powiedziano im, żeby opróżnić wszystkie mieszkania, a że nie mają gdzie umieścić mieszkańców, więc muszą zostać rozstrzelani. Jeden z niemieckich oficerów wskazał na Zieleniak, duży teren, całkowicie zamknięty wysokim murem

z czerwonej cegły. Żołnierze RONA zrozumieli. Wkrótce nieszczęśni cywile zostali wepchnięci na opustoszałą działkę. Wysoka trawa, już żółta od palącego sierpniowego słońca, została wkrótce zdeptana.

Kwatera główna brygady RONA została utworzona w siedzibie Wolnej Wszechnicy Polskiej na ulicy Opaczewskiej, ale grupa mężczyzn przeniosła się do budynku administracji Zieleniaka i ustawiła strażę w starych chatach dozorców. „W domku, który stał przy bramie, paliło się światło. Słychać tam było muzykę z jakiegoś zrabowanego gramofonu i wrzaski pijanych żołdaków”⁴³³. Jedenastoletnia Wiesława Chmielewska wspominała, że „ciągle pili wódkę. Olbrzymie ilości wódki”. Przejęli także znajdujący się obok budynek gimnazjum Hugona Kołłątaja, z którego mogli kontrolować całą okolicę.

Każdy, kto napotkał brygadę RONA, doświadczał zazwyczaj jednego: grabieży. Jedną z przyczyn, dla których ludzie Kamińskiego byli wyjątkowo złymi żołnierzami, było to, że interesował ich głównie rabunek. Kiedy zajmowali budynek, wyrzucali cywilów i plądrowali mieszkania. Najpierw członkowie brygady wypijali cały alkohol, jaki mogli znaleźć, później kradli wszystko, co mogli unieść. Większość nigdy wcześniej nie widziała takich mieszkań i zabierała wszystko, łącznie z klamkami do drzwi i zaworami kuchennymi. Wszystkie łupy ładowano do specjalnych transportów Kamińskiego, które, jak kłamliwie twierdził, miały być przekazane „Wolnemu Funduszowi Rosyjskiemu”; w rzeczywistości łupy miały zostać podzielone pomiędzy niego i jego ludzi. Jeśli oddziały nie były w stanie czegoś zabrać, niszczyły to. Szesnastoletni Kazimierz Tomaszewski o mało nie został przygnieciony spadającym z okna fortepianem. W tym czasie ulice były zaśmiecone powyrzucanymi ubraniami, zabawkami i przyborami kuchennymi, które żołnierze porzucili w poszukiwaniu bardziej wartościowych zdobyczy. Aleksander Pierchurow zeznawał 8 lipca 1946 roku, że „skala kradzieży była ogromna - każdy żołnierz brygady Kamińskiego, za każdym razem, jak wracał z napadu, miał szesnaście albo dwadzieścia zegarków na ramieniu”. Później mieszkańcy Ochoty

byli wielokrotnie okradani z niewielkiego dobytku, który zdołali zabrać, zanim zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów. W nadchodzących miesiącach tułaczki i biedy nawet skromna biżuteria albo zegarek wyznaczały różnicę pomiędzy możliwością zdobycia jedzenia a koniecznością głodowania. Grabież tych ostatnich resztek dobytku skazywała wiele osób na dotkliwe cierpienia.

Ci, którzy przeciwstawiali się grabieży, byli zabijani. Genowefa Lange pamięta swoje przerażenie, „gdy ludzie Kamińskiego chcieli mi odciąć palec, by zdobyć pierścionek. Jakaś kobieta pomogła mi, dając kawałek mydła”. Kiedy hrabia Czarnecki sprzeciwił się przeszukaniu, został spoliczkowany przez żołnierza RONA. Hrabia także go spoliczkował. Czterech mężczyzn z RONA przytrzymało go, a piąty strzelił mu w tył głowy⁴³⁴. Hrabina Niemojewska, w wieku siedemdziesięciu lat, miała połamane palce, gdy ludzie Kamińskiego zabierali jej pierścienie; wyprowadzili ją i nie wróciła⁴³⁵. „Každy został ograbiony w drodze do Zieleniaka – wspominała Alodia Prejzner. – Ronowiec zabrał mamusi złoty zegarek z ręki, uderzył w twarz i powiedział: «*ubiju, kak najdu*», szukał we włosach. Mamusia jednak uratowała obrączkę, ukrywając ją w pasku od lekkiego czarnego płaszcza”. Inni byli równie pomysłowi: Anna Mizyk, która była mężatką zaledwie od dwóch miesięcy, ukryła obrączkę pod chustką, Irena Herbichowa zaś biżuterię w opatrunku, który miała na nodze. Lech Kulicki, który mieszkał nieopodal Zieleniaka, patrzył, jak kobiece kolczyki były po prostu wrywane z uszu razem z ciałem. Ojciec Ryszarda Lewandowskiego został zabity, kiedy ludzie z RONA znaleźli w jego kieszeni latarkę; Maria Antoniewicz widziała, jak żołnierz z brygady zakatował mężczyznę kolbą karabinu, kiedy nie chciał się poddać przeszukaniu.

Od tego czasu Zieleniak wywoływał coraz większą grozę. Kilka godzin wcześniej ludzie mieszkali w domach i mieszkaniach, kilka minut drogi stąd, a Zieleniak był miejscem, dokąd chodzili na cotygodniowe zakupy. Teraz znaleźli się wśród murów na pustym polu,

z którego nie było ucieczki. Do wieczora 5 sierpnia zostało tu wtłoczonych ponad 8000 ludzi; w kolejnych dniach liczba ta wzrosła do 20 000. Honorata Wolska została zabrana na Zieleniak wprost ze swojego domu przy ulicy Opaczewskiej; na widok obozu jej matka doznała takiego szoku, że zaczęła śmiać się histerycznie. Aby ją powstrzymać, ojciec uderzył ją mocno w twarz, aby nie przyciągała uwagi ludzi z RONA.

Irena Obraniak powiedziała, że nawet Niemcy ostrożnie podchodzili do żołnierzy RONA. „Zawsze byli pijani, brudni i mieli zegarki od nadgarstków po łokcie”. Nieustannie poszukiwali alkoholu. Cecylia Orlikowska pamiętała, jak jacyś ludzie z RONA włamali się do sklepu przy ulicy Grójeckiej. Kiedy zaczęli pić, wpadli w szal, bo zorientowali się, że to ocet, a nie wódka; ze złości zamordowali grupkę cywilów. Ich pragnienie bywało czasem pożyteczne. Jadwiga Bobińska wspominała jedną ze swoich sąsiadek, którą tak zszokowało pojawienie się żołnierzy RONA, że zapomniała zabrać dziecko z domu; obiecała żołnierzowi wódkę, jeśli pozwoli jej po nie wrócić, a on się zgodził.

Inni przetrwali dzięki szczęściu. Ojciec Lecha Kulickiego został oddzielony od reszty rodziny, kiedy wypędzano ich z budynku. Gdy później zobaczył bliskich, był tak szczęśliwy, że zaczął biec w ich stronę. Żołnierz w niemieckim mundurze zobaczył go i uniósł broń: „Skurwysynu, śmiejesz się” – powiedział, celując w niego. Matka Lecha krzyknęła do żołnierza, odwracając jego uwagę na tyle, by mąż wmieszał się w tłum. Spotkali się na Zieleniak i przetrwali wojnę.

Nawet w tak późnym okresie wojny ludzie Kamińskiego wciąż starali się zwerbować nowych rekrutów. Żołnierz RONA zauważył rosyjski sygnet na palcu męża Władysławy Dziegały, gdy para została przeniesiona na Zieleniak. „Mąż znał dobrze rosyjski i zaczął z nim rozmawiać. Ronowiec namawiał go, żeby do nich przystał, że zrobią go oficerem. Mąż oczywiście nie zgodził się”. Rozjuszony żołnierz RONA zabrał mu pierścień, wyrzucił także klucze od domu. „I tak do domu nie wrócisz!” – krzyczał.

Obóz Zieleniak był rozwiązaniem prowizorycznym, bez żadnego wyposażenia dla stłoczonej tu masy ludzi; nie było zabudowań, żywności i prądu. W dzień było niewyobrażalnie gorąco, ale w sierpniowe noce temperatura spadała i ludzie, w większości poubierani w lekkie letnie stroje, marzli na otwartej przestrzeni. Najbardziej cierpieli chorzy, starsi i bardzo młodzi: Czesława Kawałkowska była jedną z wielu kobiet, która na Zieleniakku straciła swoje nowo narodzone dziecko.

W pierwszych dniach istnienia obozu nie było w ogóle wody i ludzie ryzykowali życie, przedostając się do starego brodzika w sąsiedniej szkole, na terenie będącym częścią ogrodu jordanowskiego. Woda była paskudna, bo żołnierze RONA używali jej do mycia brudnych naczyń. Polowali także na zdesperowanych ludzi; wielu było rannych albo zabitych, ich ciała pozostawiono, aby gniły na słońcu. 6 sierpnia jacyś żołnierze przynieśli do obozu beczkę wody. Więźniowie Zieleniaka brali z rowu puste puszki po jedzeniu i tłoczyli się, by je napełnić: „To był chaos i ludzie z RONA zaczęli strzelać do tłumu po to, by ludzie ustawili się w kolejce; jeśli ktoś przekroczył linię, został rozstrzelany”⁴³⁶. Po kilku dniach zainstalowano kran, ale więźniom nie wolno było go używać; musieli czerpać wodę z koryta poniżej.

Dostarczano bardzo niewiele żywności, a poszukiwanie jej poza obozem było wyjątkowo niebezpieczne. Mimo wszystko odważne dzieci w nocy przechodziły przez dziury w ścianach i szły na pola, aby wykopać buraki i ziemniaki⁴³⁷. Ludzie Kamińskiego strzelali do nich dla sportu. 8 sierpnia ludzie z RONA zdecydowali się „nakarmić” obóz, wwożąc do niego stado krów. „Krowy wpadły w popłoch i zaczęły nas tratować. Pijani mężczyźni z RONA siedzieli na murach i strzelali do krów i do tłumu; przestali, jak tylko wszystkie krowy leżały martwe. Wygłodniali ludzie rzucili się na nie dla mięsa”. Ludzie z RONA nie pozwolili rozpalić ognia, strzelali, gdy zobaczyli płomień, więc wielu zjadło surowe mięso. Trzynastoletnia Halina Szczepanik była z trójką rodzeństwa, jednym z nich było sześciomiesięczne dziecko. Jedynym

pożywieniem, jakie jej rodzice byli w stanie zdobyć, od tygodnia przebywając na Zieleniaku, był kawałek surowej wołowiny i ziemniaki. „Nie wiem, w jaki sposób zdołałem zabrać kawałek mięsa, nie używając noża – wspominał Lech Kulicki, który wyszarpnął płat z jednej z krów. – Znaleźliśmy dwie stare puszki po marmoladzie i ugotowaliśmy w nich wołowinę z kilkoma warzywami i małą ilością ziemniaków. Każda osoba z naszej grupy dostała kubek gorącej, tłustej zupy”. Henrykowi Poborskiemu udało się zdobyć kawałek surowego mięsa. Ogrzali je wspólnie z ojcem w puszcze. „Wymieniliśmy drugi kawałek za trochę wody”.

Większość jednak nie miała żadnego pożywienia, żadnej wody, prowiantu i została okradziona z całego dobytku, jaki zabrała ze swoich domów. Ludzie straszliwie cierpieli. Kobiety rodziły na ziemi, z niewielką pomocą medyczną, i wiele z nich zmarło⁴³⁸. Halina Jedyńska pamiętała pełną owadów szopę, gdzie rodziły się dzieci: „przy mnie rodziła kobieta, bez wody; lekarz przyczołgał się, ale wszystko odbywało się w ciszy”⁴³⁹. Jedną z lekarek, która pomagała przy porodach na Zieleniaku, sama zginęła od granatu. „Jej własne dziecko zostało rozbite o parkan”⁴⁴⁰. Genowefa Lange przyglądała się, bezradna, jak żołnierz RONA dźga nowo narodzone dziecko bagnietem.

Egzekucje były powszechne. Od czasu do czasu żołnierze RONA zagarniali grupę i wybierali co dziesiątą osobę, która miała zostać zabita z jakiegoś rzeczywistego albo wymyślnego powodu. Wciąż rosnący, olbrzymi kopiec ciał blokował wejście na Zieleniak i dziesiątki zwłok leżały wzdłuż pobliskich dróg albo przy murach. Halina Sosińska wspominała, że na początku próbowano indywidualnie je pochować, ale po kilku dniach stało się to niemożliwe – wzdęte zwłoki pokryte czarnymi muchami cuchnęły w upalnym letnim żarze. Ponad tysiąc osób zginęło w obozie przez pierwsze dwa tygodnie.

Jedną z wielkich tragedii Powstania Warszawskiego była liczba dzieci, które zostały odseparowane lub straciły rodziców i same musiały stawić czoło niebezpieczeństwu w mieście. 1 sierpnia ojciec

Antoniego Pacholskiego zdecydował się zabrać do pracy swoich trzech chłopców i pozostawił ich w biurze, aby tuż przed godziną 17.00 przywieźć ostatni ładunek cegieł. Ale nie wrócił. Dowiedzieli się później, że zginął w Dachau. Nieznajomi odprowadzili chłopców do kościoła św. Jakuba, gdzie zaopiekowali się nimi księża prowadzący sierociniec. Mimo to trafili na Zieleniak. Matka Eugenii Wilczyńskiej miała dołączyć do swoich dwóch córek w bunkrze, kiedy rozpoczęło się bombardowanie. Nigdy nie wróciła. Jadwiga Dąbkowska widziała dwie córki pomagające choremu ojcu: „Gdy jeden z Niemców zobaczył, że mężczyzna jest chory i ledwo idzie, wyciągnął go z grupy i zastrzelił na oczach dzieci. Zwłoki rzucono w kartoflisko”. Dziewczynki zostały same. Ojciec szesnastoletniej Marii Wodzińskiej został rozstrzelany przez ludzi Kamińskiego w drodze na Zieleniak. Nie wolno jej było pożegnać się, musiała iść, jakby nic się nie stało.

Gwałt

Być może najmroczniejszą stroną Zieleniaka stanowiły gwałty. Napady na kobiety i dziewczynki były powszechne. Gwałcono je, jeszcze zanim dotarły do obozu. Ryszard Sitarek stoczył bójkę, kiedy żołnierze Kamińskiego usiłowali schwycić jego dwunastoletnią siostrę. Wyrzucali ich z domu przy ulicy Tarczyńskiej 19, a jeden z Rosjan uderzył Ryszarda mocno w brzuch kolbą karabinu. Zwróciło to uwagę stojącego nieopodal esesmana. Ryszard, używając kilku słów, które znał po niemiecku, przekonał Niemca, by ocalił jego siostrę. Niewiele kobiet miało takie szczęście.

Gwałt był po prostu stylem życia ludzi z RONA, którzy traktowali warszawianki jak swoistą nagrodę, na którą zasłużyli przez lata służby dla Niemców. Zieleniak był najdogodniejszym miejscem, aby popełnić tę zbrodnię, ponieważ były tu uwięzione tysiące kobiet do wyboru. Od pierwszej nocy żołnierze chodzili wokół, oświetlając latarkami ludzi skulonych na ziemi. Straszne, świetliste kręgi zatrzymywały się na

przerażonych twarzach - dziewczynki i kobiety były po prostu wywlekane gdzieś dalej⁴⁴¹. Często gwałcono je na wydzielonej działce albo za murem, ale mogły zostać zabrane wszędzie, włączając w to toalety na targowisku. Przyjaciółka Ireny Obraniak miała dwie córki, w wieku ośmiu i jedenastu lat: „Jeden żołnierz z RONA chciał zabrać jedną z nich, ale moja koleżanka zaoferowała siebie w zamian. Mogliśmy słyszeć jej krzyki i płacz całą noc, a nad ranem i tak ją zastrzelono. Jej mąż postradał zmysły”. To, co robili żołnierze RONA, było straszliwym okrucieństwem. Honorata Wolska widziała, jak któryś z mężczyzn zabrał dwunastoletnią dziewczynkę i zabił matkę, która oferowała siebie w zamian za dziecko. Zgwałcił dziewczynkę tuż obok ciała matki.

Drugiej nocy w obozie Eugenia Wilczyńska ukryła się, kiedy żołnierze Kamińskiego, biegając po dwóch dookoła targowiska, zabierali ładne, młode dziewczyny. „Następnego dnia widziano trupy tych dziewcząt w rowie. Rodzice dostawali ataku szału. Krzyczeli. Strzelano do nich. Sąsiadujący z nimi ludzie, chcąc ich ratować, zatykali im mocno usta, by krzyk nie dobiegał do uszu ronowców”. Ryszard Lemiszewski wspominał, że niektóre kobiety były zabierane więcej niż jeden raz: „te, które wracały, były w hysterii, nie mogły mówić”.

Jerzy Skwarek widział zabitą siedemnastoletnią dziewczynę, ponieważ nie chciała zostawić swojej matki i pójść z jednym z żołnierzy. „Matka krzyczała: «Co robicie?! To jeszcze jest dziecko!». Po zabiciu córki ronowcy zabrali matkę. Nigdy nie wróciła... Młode kobiety gwałcono na miejscu lub zabierano do pobliskich zabudowań, skąd wiele już do nas nie powróciło. Gwałciciele byli pijani i od stanu zamroczenia zależały formy gwałtu”.

Wiesława Chmielewska widziała żołnierza RONA wyciągającego kobietę z grupy. „Błagała o pomoc ludzi wokół niej, ale nikt nie odważył się nic zrobić. Później wstała, stanęła naprzeciwko żołnierza i uderzyła go bardzo mocno w twarz. Wyjął pistolet i zastrzelił ją”.

Ludzie Kamińskiego kpili ze swych ofiar i traktowali je z okrucieństwem. 7 sierpnia grupa oprawców zjawiała się u rodziców kilku pięknych młodych dziewczyn i trzymając ich na muszce, „poprosiła” o pozwolenie na zabranie córek. „Przyprowadzimy je z powrotem” – obiecywali. Następnego ranka przyprowadzili wyniszczone młode kobiety i przynieśli „z wdzięczności” upominki; jeden z ojców otrzymał ceremonialnie w prezencie pudełko z bielizną⁴⁴².

Zofia Piotrowska pamięta żołnierzy RONA zabierających młodą kobietę od męża i dziecka; mąż zaczął krzyczeć i żołnierze powiedzieli mu, że go zabiją, jeśli nie przestanie. Wróciła po pewnym czasie. „Była pobita, ubranie miała poszarpane, płakała spazmatycznie. Zgwałciło ją dziewięciu ronowców”. Zofia widziała także leżącą pod murem jedenastoletnią dziewczynkę, która została zgwałcona i pobita przez ludzi Kamińskiego. Jej matka klęczała i trzymała ją w ramionach. Dziewczynka zmarła tej nocy. Kiedy Kazimierz Tomaszewski przechodził niedaleko budynków administracyjnych, zobaczył makabryczny dowód zezwierzecenia RONA. „Sześć ciał nagich młodych dziewczyn z ranami na szyi tuż przy ich uszach i wokół oczu, niektóre miały odcięte piersi, a inne butelki pomiędzy nogami”. Dwunastolatek Lech Kulicki poszedł do szkoły po trochę wody. „Trzech albo czterech mężczyzn z RONA siedziało przy stole tuż przy ścianie. Kobieta klęczała pod stołem tuż przy nich, trzymając swoje jelita w obydwu rękach”. Kiedy wydostał się z Zieleniaka usłyszał, że ludzie z RONA w szkolnym gimnazjum spalili ciała ponad osiemdziesięciu kobiet.

Podwładni Kamińskiego nie zwracali uwagi na to, kim były ich ofiary. Niemcy odkryli, że gwałcili oni także volksdeutschki, które miały być chronione. Zofia Piotrowska pamiętała, że natknęła się na zgwałcone w szkole cudzoziemki, Czeszki. Kazimierz Tomaszewski, wtedy szesnastoletni, wspominał ludzi z RONA zmuszających chłopców do masturbacji w ich obecności. Nawet kobiety, które dopiero co urodziły, były zabierane i gwałcone, tak samo jak bardzo młode dziewczynki.

Henryk Poborski pamięta widok leżących przy murze ciał dziewczyn, które bywało, że zostały zgwałcone przez więcej niż dziesięciu mężczyzn. „Były półnagie, wiele zostało zabitych strzałem w brzuch albo klatkę piersiową”.

Kobiety nauczyły się ukrywać pod przebraniem, aby jakoś przetrwać to więzienne piekło. Trzydziestoletniej matce dwóch dziewczynek, Halinie Jedyńskiej, powiedziano w momencie wejścia na Zieleniak, aby się nie pokazywała i szybko nałożyła chustę na głowę. Natalia Stawiarska przebrała się w męskie ubranie; Maria Adamska „umazała twarz błotem i rozczochrała włosy”. Matka siedemnastoletniej Janiny Idaszek „nałożyła nam na głowy chusty, żebyśmy wyglądały jak stare kobiety”, Maria Piekarcz zaś wysmarowała się błotem i brudem po całej twarzy i włożyła poduszkę pod sukienkę. Jeden z mężów pokaleczył się do krwi, nasączył nią bandażę i szmaty, a następnie obwiązał nimi głowę i ręce kobiety, aby wyglądała na chorą i poranioną. Matka Marty Czerniewicz ścięła jej włosy, upodabniając ją do chłopaka.

Nocami rodziny desperacko starały się ukryć dziewczyny i kobiety. Halina Szczepanik, która w drodze na Zieleniak widziała wiele kobiet i dziewczyn wyciąganych z tłumu przez żołnierzy, była przykryta brudnym kocem i leżała na niej czwórka młodszego rodzeństwa. Maria Piekarcz, która była uwięziona na Zieleniakach przez kilka tygodni, uniknęła gwałtu, ponieważ była przykryta szmatami. Leżała na niej piątka dzieci jej siostry i inni członkowie rodziny. Irena Obraniak także uniknęła zgwałcenia dzięki temu, że rodzina na niej spała; nad rankiem musieli ją masować i oklepywać jej skórę, aby przywrócić krążenie krwi. Maria Adamska pomagała ukryć się pięknej siedemnastoletniej samotnej dziewczynie. „Inne dziewczyny, które zostały dostrzeżone i odmówiły pójsia z żołnierzami RONA, były mordowane w bestialski sposób”. Ojciec dziewiętnastoletniej Genowefy Lange wykopał dół w ziemi na środku targowiska, a ona leżała w tej brudnej jamie, przykryta deskami. Ktoś zawsze na nich siedział. Alodia Prejzner widziała kobietę zawijającą kilka młodych dziewczyn w wielki dywan,

który jakimś cudem wylądował w obozie. Rodzina i przyjaciele leżeli na nim na zmianę, by zamaskować ich obecność. Jacyś znajomi ukryli dziecko w poduszce, formując sztuczny garb na plecach i klatce piersiowej kobiety, aby ją oszpecić. Dziewczynki były ukrywane w drewnianych szafkach ze szkoły⁴⁴³. Lech Kulicki pamiętał, jak ukrywał swoją matkę przed żołnierzami RONA: „Miałem tylko krótką kurtkę i szorty, tak samo jak brat, mój ojciec był w koszuli bez kurtki, a matka miała letnią sukienkę i płaszcz, którego używaliśmy jako koca. Spaliśmy na ziemi z matką pośrodku, moim bratem i mną po obu stronach i ojcem na górze, żeby ukryć mamę”. Tak wymyślone fortele ocaliły wiele dziewczynek i kobiet od gwałtu, ale żołnierze nadal znajdowali mnóstwo ofiar. Henryk Poborski wspominał ludzi z RONA, którzy spostrzegli dwie dziewczyny ukrywające się pod warstwami koców. Zabrano je.

Wśród tego horroru zdarzały się lepsze chwile. Jeden z żołnierzy RONA powiedział młodej dziewczynie, że nie zostanie zgwałcona, bo przypomina mu kogoś z rodziny. Natalia Stawiarska została zatrzymana, kiedy poszła po wodę do szkoły. „Żołnierz RONA chciał mnie zgwałcić, ale ubłagałam go. Z jakiegoś powodu nie zrobił tego i chronił mnie, kiedy niosłam wodę z powrotem”. Maria Adamska pamiętała, że 6 sierpnia, „pierwszej nocy, podeszło do mnie dwóch ronowców. Byłam uczesana, jeszcze niezbyt brudna, wyglądałam więc możliwie. Jeden z nich powiedział pod moim adresem ordynarny «komplement» i zaczął ciągnąć mnie za rękę. Lecz mój syn, krzycząc strasznie, nie puszczał mnie. Jeden z ronowców popatrzył na mnie i powiedział: «Zostaw ją, może będzie jakaś młodsza». Cudem uniknęłam zgwałcenia”. Kiedy żołnierz Kamińskiego zaczął wywlekać gdzieś córkę Czesławy Kawałkowskiej, ona błagała go o zmiłowanie, udając olbrzymi szacunek i nazywając go „panem oficerem”. Żołnierz kopnął córkę mocno kilka razy, ale kazał ją zostawić.

Reduta Wawelska

Von dem Bach i von Vormann byli coraz bardziej rozdrażnieni zachowaniem ludzi Kamińskiego. Codziennie informowano ich o wydarzeniach na Zieleniaku i w innych miejscach, więc zdawali sobie sprawę, że żołnierze RONA byli zazwyczaj pijani i rozhulani. Kamiński był na Ochocie od ośmiu dni, ale nie dotarł w pobliże mostu Poniatowskiego. W rzeczywistości jego oddziały posunęły się tylko o kilka przecznic i wyglądało na to, że w ogóle zaprzestały walk na rzecz gwałtów, plądrowania i pijatyk. Nie udało im się nawet przejść dwóch redut na Wawelskiej i Kaliskiej, mimo że były obsadzone zaledwie przez kilkudziesięciu słabo uzbrojonych powstańców. Von dem Bach powiedział: „dla brygady zdobycie zapasów trunku było bardziej istotne niż opanowanie pozycji, która dominowała na tej samej ulicy”.

Dla cywilów uwięzionych w dwóch redutach oczekiwanie na rozwój sytuacji było męczarnią, nie tylko dlatego, że byli ostrzeliwani z powietrza przez niemiecką artylerię. Wanda Skrzyszewska ukrywała się w piwnicy swojej kamienicy w reducie Wawelskiej od początku powstania: „Mieszkańcy naszego domu przez 5 lat okupacji dobrze się poznali, zżyli. Można powiedzieć, że tworzyliśmy jedną rodzinę... Jeden z mieszkańców, który panicznie się bał, wkładał żelazny garnek na głowę, czym nas rozśmieszał”. 8 sierpnia jej mężowi, który pracował w rozgłośni radiowej „Błyskawica”, udało się dodzwonić do niej, do ich budynku. Miała nadzieję usłyszeć radosną wieść, ale mąż był zrozpaczony i rozplakał się. „Wszystko idzie źle – powiedział. – Nie możemy spodziewać się niczego dobrego po tym, co nadchodzi”. Dzwonił, żeby się pożegnać i podziękować jej za jej miłość i szczęście, które razem przeżyli. Była w zaawansowanej ciąży i teraz rozumiała, że ona i jej córka Basia będą musiały samotnie stawić czoło wszystkiemu. W tym wczesnym okresie powstania ludzie wciąż mieli świecę, żywność i wodę, ale huk bomb i strach przed tym, co nadejdzie, spowodowały, że wkrótce życie praktycznie stało się nie do zniesienia.

Niektórzy zaczęli krytykować AK i winić ją za rozpoczęcie walki.

10 sierpnia Niemcy podjęli zmasowany atak na redutę Wawelską w celu likwidacji stanowisk AK. Powstańcy, pomimo że walczyli odważnie, nie mieli szans. Niemcy niszczyli całe kwartały budynków, używając moździerzy, dział przeciwpancernych i skoncentrowanego ostrzału z karabinów maszynowych; później wkraczały czołgi. Uwięzieni cywile siedzieli w przerażającej ciszy, gdy eksplozje wstrząsały budynkami aż do fundamentów. „Następnego dnia, 11 sierpnia, zaczęło się piekło – wspominała Wanda Skrzyszewska. – W piwnicach zapanowała panika i rozpacz. Powstańcy wyszli kanałami. Ronowcy przed wejściem na teren naszego domu obrzucili piwnice granatami. Biegaliśmy jak szczury z piwnicy do piwnicy. Wydawało się, że nigdzie nie ma bezpiecznego miejsca. Basia rzewnie płakała i tuliła się do mnie, ale jako ciężarna nie mogłam jej wziąć na ręce. O godzinie 19.00 uciszyło się. Rozkazano nam opuścić piwnicę. Byłam w najgorszej sukience i w letnim płaszczku. Wzięłam walizeczkę, w której znajdowały się fotografie pamiątkowe, dokumenty i wyprawka dla dziecka, które mogłam w każdej chwili urodzić. Zegarki miałam w kieszeni płaszcza, a złoto schowałam za gorsetem. Zostałam okradziona z zegarków. Później próbowałam obdarować rabusiów pozłacaną filiżanką ze spodeczkiem, ale żaden nie chciał”. Mieszkańcy zostali wyłapani i zabrani na Zieleniak.

Oddział „Gustawa” [porucznik Andrzej Chyczewski – ZK] razem z grupą z batalionu „Wacława” [kapitan Michał Pankiewicz – ZK] bronił drugiej reduty na Kaliskiej. Andrzej Ulankiewicz wspominał: „Wszystkie okna na parterze były zabarykadowane workami z piaskiem albo okratowane, aby uniemożliwić wejście. Jacyś pijani ludzie z RONA zdecydowali się dotrzeć do nas, wspinając się po żelaznych rynnach. Kiedy dotarli na drugie piętro, zostali oczywiście zlikwidowani przez naszych wartowników. Wróg, zgodnie ze swą zasadą, nigdy nie atakował w nocy. Słyszeliśmy tylko odgłosy rozpusty – krzyki gwałconych kobiet i płacz tych, które mordowano. Widzieliśmy ludzi,

których oblewano benzyną i palono żywcem w części Instytutu Radowego na ulicy Wawelskiej. Zdaliśmy sobie sprawę, że musimy walczyć do samego końca, bo zostaniemy zabici bez litości przez okrutną zgraję bandytów”. Na ulicy Barskiej polski sierżant przewrócił słup telefoniczny na czołg, zmuszając Niemców do chwilowego odwrotu.

Podwładni Kamińskiego udowodnili, że są bezużyteczni w walce. Część Dywizji SS „Galizien” została wysłana, by dokończyć robotę. Żołnierze AK nadal obrzucali koktajlami Mołotowa i filipinkami niemieckie czołgi i goliaty. Udało się nawet unicestwić kilka z nich, ale Niemcy stale przejmowali tereny. Andrzej Ulankiewicz przyglądał się z okna, jak goliaty ze śmiertcionośnym ładunkiem trotylu atakowały budynek: „Ogrom zniszczenia był niewiarygodny... Ten narożnik solidnego gmachu został zredukowany do jednopiętrowej kupy gruzu... Na zewnątrz zaciekła i nieopisanie ostra strzelanina z wszelkiego rodzaju broni wroga dała nam do zrozumienia, że jedynym naszym ratunkiem jest dostanie się do systemu kanalizacji deszczowej”⁴⁴⁴. Cywile nie mieli takiej drogi ucieczki. „Słyszałem płacz kobiet i rozpaczliwe modlitwy umierających. Duża grupa cywilów zgromadziła się tam, czekając na swój tragiczny los. W świetle palących się świec mogłem zobaczyć twarze śmiertelnie przerażonych ludzi”⁴⁴⁵. Osiemnastoletni powstaniec, postrzelony w brzuch, został przyniesiony do piwnicy na ulicy Barskiej. „Lekarz chciał go operować... Niestety, wobec braku warunków chłopak zmarł. Zawinięto go w kilim i pochowano w ogródku...”⁴⁴⁶. „Jakaś kobieta, której dziecko zmarło, chodziła po całym placu i wołała je”⁴⁴⁷. Czternastoletnia Bożena Grzybowska drżała ze strachu, kiedy budynek, w którym mieszkała, był atakowany: „Straciłam moją ukochaną babcię, która została zastrzelona, a potem mój dom został zniszczony”. Zabrano ją na Zieleniak. 11 sierpnia obrona AK na Ochocie została w końcu złamana.

Po wojnie major Frołow starał się przywrócić reputację brygadzie Kamińskiego, twierdząc, że to on zajął ten rejon: „Oddział podlegał mi,

a właśnie dzięki mnie i moim żołnierzom Ochota została oczyszczona z rebeliantów. Nie mogę powiedzieć, ilu powstańców zginęło w walkach, bo nikt nie zwracał sobie głowy liczeniem”⁴⁴⁸. Jakakolwiek była prawda, ludzie Kamińskiego mogli teraz robić, co im się podobało, i wykorzystali tę okazję, aby pić, plądrować, gwałcić i palić.

Władysław Szpilman był na Ochocie wtedy, gdy oddziały RONA szalały w dzielnicy. Jako Żyd musiał ukrywać się przed wszystkimi, także Polakami, obawiając się zdemaskowania. Kiedy podpalono budynek, został w środku, dusząc się dymem wkradającym się do jego kryjówki na poddaszu. Następnego dnia wyczołgał się po schodach: „Piętro niżej było całkiem wypalone – tam zatrzymał się pożar. Ramy drzwi do mieszkań jeszcze się tliły, a wewnątrz czuło się wibrację rozgrzanego od żaru powietrza. Na podłodze dopalały się resztki mebli i rzeczy, przemienione już prawie całkiem w biały popiół. Na wysokości pierwszego piętra leżał na schodach spalony trup mężczyzny, w zwęglonym ubraniu, brązowy i potwornie napuchnięty”. Kiedy Szpilman wy dostał się na zewnątrz, w poszukiwaniu nowego miejsca do ukrycia, wymknął się niemieckiemu patrolowi. „Szeroka jezdnia zasłana była trupami, wśród których leżały nieuprzątnięte jeszcze zwłoki kobiety zastrzelonej drugiego dnia powstania... Co pewien czas przechodzili obok mnie Niemcy, pojedynczo lub w grupach. Wówczas na chwilę zamierałem, udając, że jestem jeszcze jednymi zwłokami. Od ciał rozchodził się fetor rozkładu, zmieszany z przepełniającym powietrze zapachem spalenizny”⁴⁴⁹. Odnalazł nową kryjówkę, ale był w nieustannym niebezpieczeństwie ze strony ludzi z RONA pochłoniętych plądrowaniem budynków, zanim zostaną wypalone. Tylko jednego dnia „[d]om trzykrotnie odwiedzili Ukraińcy, szukając wartościowych przedmiotów w niedopalonych mieszkaniach. Po ich odejściu zszedłem do mieszkania, w którym ukrywałem się przez ostatni tydzień. Ostatnimi niezniszczonymi w nich dotychczas sprzętami były piece. Ukraińcy rozbili je systematycznie kafel po kaflu, z pewnością poszukując złota”⁴⁵⁰. Następnego dnia obserwował, jak

SS i Ukraińcy wyłapywali ludzi z innego budynku: „Środkiem kordonu pędzono ludzi z tobołkami na plecach, z dziećmi na rękach. Co jakiś czas SS-mani i Ukraińcy wyciągali z kordonu mężczyzn i bez powodu zabijali ich na oczach pozostałych, tak jak to robili przedtem w getcie, gdy jeszcze istniało”. Wkrótce okolica została zupełnie oczyszczona z cywilów, a Szpilman pozostał w ruinach sam, wygłodniały i bezbronny. „Zszedłem na półpiętro i zacząłem się rozglądać po okolicy, widziałem przed sobą jak na dłoni setki wypalonych małych, willowych domków, tworzących dużą wymarłą dzielnicę. W ogródkach wielu z nich znajdowały się groby pomordowanych mieszkańców”⁴⁵¹.

Von dem Bach

Kiedy 5 sierpnia Erich von dem Bach-Zelewski dotarł do Warszawy, miasto wyglądało już strasznie. „Domy palące się wszędzie wokół i góry trupów na ulicach” – napisał. Udał się w poszukiwaniu nienawidzonego rywala Reinefartha i znalazł go tuż obok stosów ciał przy jednym z wolskich cmentarzy. „Reinefarth dowodził *Kampfgruppe*. W sposób bardzo systematyczny i z lepszymi nerwami niż ja – powiedział Bach, nawiązując do tysięcy pomordowanych cywilów leżących na ulicach. – Ale on nie przemęczał się od 1940 roku” – narzekał⁴⁵².

Po wojnie von dem Bach twierdził, że był tak zaniepokojony masową rzezią dokonywaną przez Reinefartha, że natychmiast wydał rozkaz, aby przestać zabijać kobiety i dzieci. 26 stycznia 1946 roku zeznał: „Kiedy dotarłem do Warszawy, na cmentarzu sam widziałem, jak grupa osób cywilnych została zabrana i rozstrzelana na miejscu przez członków grupy bojowej Reinefartha... Natychmiast interweniowałem”. Pytanie: „...zabronił pan egzekucji na cywilach?”. Bach: „Tak, ja tego zabroniłem i zatrzymałem egzekucje. Osobiście poszedłem do Reinefartha i poinformowałem go o całej sytuacji, następnie zwróciłem mu uwagę na całe bezhołowie, które zauważyłem, i na to, że jego

oddziały rozstrzeliwują niewinną ludność cywilną. Pierwsze, co powiedział, było to, że otrzymał jasny rozkaz, że zabrania się brać jeńców i że każdy mieszkaniec Warszawy musi zostać zabity, włączając kobiety i dzieci. Wtedy natychmiast anulowałem rozkaz Himmlera”. Pytanie: „Anulował pan rozkaz swojego przełożonego? To był rozkaz Himmlera”. Bach: „Tak, to był rozkaz Himmlera. Czysty i jasny rozkaz”⁴⁵³. W dzienniku napisał: „Ocaliłem życie tysięcy kobiet i dzieci, pomimo że byli Polakami. Krwawa i straszliwa walka toczy się dalej. Walczymy w zagrożeniu, ale pomimo to poprowadzę tę walkę w tak humanitarny sposób, jak to tylko możliwe”.

Akcja von dem Bacha wywołała natychmiastowy skutek na Woli. Szeregi ludzi czekających w skwarze na ustawienie przed karabinem maszynowym przyglądały się z niedowierzaniem, jak nagle pojawiali się oficerowie na motocyklach i wydawali rozkaz niedoszłym egzekutorom, aby puścić więźniów. Większość mężczyzn wciąż mordowano, ale kobiety i dzieci odsyłano „na tyły” z przeznaczeniem do wywózki. W tych ponurych i przerażających godzinach nawet to było czymś w rodzaju cudu. Po spotkaniu z Reinefarthem von dem Bach skierował się ku następnemu przystankowi: Ochocie.

Tysiące stłoczonych na targowisku Zieleniak więźniów było zaskoczonych, gdy nagle pojawili się w obozie niemieccy oficerowie. Cywilom rozkazano zgromadzić się na okrągłym placu pośrodku, uklęknąć w równych rzędach i podnieść ręce do góry. Mężczyznom rozkazano zdjąć nakrycia głowy. Wielu myślało, że zaraz zostaną rozstrzelani. Ku ich uldze okazało się, że będą mieli ważnego gościa.

Von dem Bachowi, jak zawsze, zależało na wywołaniu efektu, więc przybył do obozu z wielką pompą. Wysiadł z samochodu i stanął pośrodku klęczącego tłumu. Wysoki, postawny i elegancko ubrany, w okrągłych okularach, migoczących w słońcu. Jego przemowa nie była długa. Polacy mieli zrozumieć, że sami rozpoczęli to pełne przemocy powstanie i nie mogą winić nikogo, tylko siebie, za to, co się dzieje. Ponadto mieli pamiętać, że za każdego Niemca zabitego w Warszawie

musi zginąć czterdziestu Polaków. Bach podkreślał, że ze względów humanitarnych zatrzymał masowe egzekucje i że dopilnuje, żeby wszyscy zostali „przeniesieni” z Warszawy najszybciej, jak to możliwe.

Przemówienie w bardzo nieznacznym stopniu uspokoiło zdenerwowanych ludzi; nikt nie wiedział, czy można mu ufać. Później polski prawnik, który mówił po niemiecku, otrzymał zgodę na prywatną rozmowę z von dem Bachem i powiedział mu o grabieżach i gwałtach na Zieleniaku. Von dem Bach niezbyt chętnie zgodził się przysłać niemieckich żołnierzy, aby pilnowali obozu, i na jeden dzień warunki polepszyły się, ale potem wszystko wróciło do normy. Kiedy Janina Idaszek skarżyła się po niemiecku jednemu z żołnierzy na barbarzyńskie traktowanie mieszkańców przez żołnierzy RONA, odpowiedział: „Sami chcieliście powstania, to je teraz macie”. Co do brudu, braku żywności, wody i schronienia, i piętrzących się przy bramie na Zieleniaku ciał ofiar RONA – von dem Bach powiedział po wizycie: „Nie zauważyłem żadnych szczególnych nieprawidłowości. Wszystko było w porządku”.

Po wojnie von dem Bach starał się zaistnieć jako „wybawca Warszawy” i nieustannie mówił o swojej decyzji powstrzymania egzekucji, spowodowanej „humanitaryzmem”. To mało prawdopodobne. Bach był skrajnym karierowiczem i myślał przede wszystkim o swojej pozycji i zakresie władzy. Latem 1944 roku wszystko, co robił, robił z myślą o tym, co stanie się po wojnie. Zdawał sobie sprawę, że Sowieci wkrótce zajmą całą Polskę i że wojna została przegrana – napisał do żony rozważania na temat rychłego ataku rosyjskiego, a słowa te mogłyby być potraktowane jako zdrada, gdyby wyszły na jaw. Bach, jak większość najwyższych nazistowskich funkcjonariuszy, wierzył, że przetrwa i będzie odgrywał istotną rolę w powojennym świecie. Miał nadzieję, że Zachód sprzymierzy się z Niemcami w walce przeciwko bolszewizmowi, co umożliwi karierę tak wybitnemu weteranowi wojny przeciwko Sowieciom. Gorąco pragnął stworzenia sobie nowego wizerunku – takiego, który sprawi, że alianci

zaakceptują go jako przyszłego przywódcę Niemiec. Wiedział, że nie pomoże mu, jeśli ekipy filmowe uchwycą obraz zwłok dziesiątków tysięcy niemowląt, dzieci i matek gnijących w słońcu na ulicach Warszawy późnym latem 1944 roku. Nie wynikało to z jego wrażliwości – aprobował śmierć dziesiątek tysięcy ludzi, ale widział, że w tej sytuacji trudno będzie ukryć prawdę.

W Norymberdze von dem Bach twierdził, że działał pod wpływem nagłej fali współczucia i humanitaryzmu, dlatego przeciwstawił się rozkazowi Himmlera i starał się ocalić ludność Warszawy. „Nalegałem, by stłumić powstanie drogą polityczną – powiedział. – Dlatego moją pierwszą decyzją było anulowanie Rozkazu Numer 1 i niewykonanie go, bez względu na konsekwencje”. Było to zwykłe kłamstwo, które doprowadziło do uzasadnionego wybuchu wściekłej furii Göringa w trakcie zeznań von dem Bacha w Norymberdze⁴⁵⁴. Jest absolutnie niemożliwe, by von dem Bach miał tyle odwagi, aby odwołać taki rozkaz ze swojej własnej inicjatywy. Musiał uzyskać zgodę Himmlera na uchylenie rozkazu zabijania wszystkich cywilów, jeszcze przed rozmową z Reinefarthem 5 sierpnia. Pytanie więc, dlaczego von dem Bach odwołał rozkaz, a nie dlaczego Himmler pozwolił mu na to⁴⁵⁵.

Okres Powstania Warszawskiego wydaje się wyznaczać punkt zwrotny w życiu Himmlera. We wczesnych latach wojny był całkowicie wierny Hitlerowi i ideałom SS, ale późnym latem 1944 roku sytuacja zmieniła się tak bardzo, że nawet *Treuer Heinrich* zaczął mieć wątpliwości. Himmler był pewien, że wojna została przegrana, i nie wiedział, co robić. Był kłębkiem nerwów, stał się niekonsekwentny, przekorny i nieprzewidywalny. Raz deklarował całkowitą lojalność wobec Hitlera, a za chwilę zastanawiał się, czy powinien go zastąpić; jednego dnia zapewniał, że będzie walczył do końca u boku swego Führera, a innego negocjował sekretne porozumienia pokojowe z Zachodem. W towarzystwie Hitlera i osób pokroju Kaltenbrunnera – zdeterminowanych, by do samego końca, bez litości zabijać wszystkich Żydów – prezentował się jako niezachwiany rasistowski wojownik SS;

ale już na początku 1945 roku będzie wysyłał swych posłańców do szwedzkiego hrabiego Folkego Bernadotte'a w celu podjęcia negocjacji dotyczących uwolnienia żydowskich więźniów⁴⁵⁶. W gruncie rzeczy Powstanie Warszawskie zbiegło się z początkami tajnej inicjatywy Himmlera zatrzymania całkowitej eksterminacji Żydów. Według Rudolfa Hössa, byłego komendanta Auschwitz, Himmler zdecydował się „wstrzymać eksterminację Żydów jesienią 1944 roku”. W połowie września SS Standartenführer Kurt Becher jako główny negocjator podjął z inicjatywy Himmlera dziwaczną próbę doprowadzenia do wymiany grupy Żydów za kilka tysięcy ciężarówek*. Było to dokładnie wtedy, kiedy Powstanie Warszawskie osiągnęło punkt kulminacyjny. W tym czasie Himmler zupełnie nie potrafił się zdecydować: negocjował z hrabią Bernadotte'em, aby uwolnić Żydów, a później zmieniał decyzję i wrzeszczał, że więźniowie obozów nie mogą przetrwać wojny, jakby byli zwycięzcami: „Pójdą na dno razem z nami! To jest jasny i logiczny rozkaz Führera i dopilnuję, czy jest wykonywany dokładnie i skrupulatnie”⁴⁵⁷. Tydzień później znów zmienił zdanie i zgodził się nie przekazywać dalej rozkazu Hitlera o zagładzie wszystkich więźniów z obozów. Takie coraz bardziej nieobliczalne zachowanie Himmlera mogło ułatwić von dem Bachowi przekonanie go do powstrzymania pogromu kobiet i dzieci w Warszawie w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku.

Bach miał mocne argumenty. Po pierwsze, SS nie miało dość ludzi, aby zakończyć jego akcję w tak krótkim czasie. Von dem Bach widział na własne oczy, z czym się wiąże eliminacja ofiar na taką skalę. Był jedną z pierwszych osób, która zwróciła Himmlerowi uwagę na szkody psychiczne, jakie wyrządziło jego ludziom zabicie w krótkim czasie tylu cywilów, twarzą w twarz i z zimną krwią. Jako jeden z twórców Auschwitz był od początku zdecydowanym zwolennikiem mordowania przy użyciu gazu, co oszczędzało żołnierzom konieczności mordowania z bliskiej odległości. Kiedy Himmler wygłaszał przemówienie o tym, dlaczego wszyscy Żydzi muszą zostać wymordowani, powiedział:

„Doszliśmy do ponurej decyzji, że ci ludzie muszą zniknąć z powierzchni ziemi. Zrealizowanie tego założenia, jak na razie, było dla nas najtrudniejszym zadaniem. Ale rozwiązaliśmy je i przeprowadziliśmy – mam nadzieję, panowie, że mogę to powiedzieć – bez cierpienia i uszczerbku na umysłach i duszach naszych dowódców i ich ludzi. To niebezpieczeństwo było duże, bo istniała tylko wąska ścieżka pomiędzy Scyllą a Charybdą – można było stać się albo nieczułymi bandytami, niezdolnymi cieszyć się więcej życiem, albo pozostać ludźmi miękkimi i cierpiącymi na załamanie nerwowe”⁴⁵⁸. Von dem Bach podchodził instrumentalnie do oszczędzania uczuć katów. Sam nie mógłby tego lepiej ująć.

Nie chodziło tylko o zabijanie. Bach wiedział, dzięki doświadczeniom zdobytym w Treblince i gdzie indziej, jak ogromnym problemem jest szybkie pozbycie się kilkuset tysięcy zwłok, bez „odpowiednich” udogodnień. Czy naprawdę chciał, aby alianci, wkraczając do Warszawy, znaleźli stosy niedopalonych ciał, ponieważ SS nie było w stanie ukryć dowodów? Treblinka sprawiła olbrzymie problemy Niemcom, uciekającym się do budowania gigantycznych stosów zwłok, które często nie chciały się palić. Zanim przyszli Sowieci, Niemcom udało się tylko zatrzeć ponure pozostałości po obozie i zasadzić sadzonki na pokrytych popiołem ziemiach. Ale Warszawa nie była Treblinką. Oczy świata w sierpniu 1944 roku były skierowane na miasto, więc utrzymanie w tajemnicy masowych mordów i wywózki tak wielkiej liczby ludzi było niewykonalne.

Von dem Bach miał jeszcze jeden powód, aby chronić cywilów: ich potencjalną wartość jako robotników przymusowych⁴⁵⁹. Ludzie mieszkający w Warszawie, z niewielkimi wyjątkami, nie byli Żydami i nie kwalifikowali się automatycznie do eksterminacji. Bach od dawna prowadził handel ludźmi przeznaczonymi do pracy i wiele razy spotykał się w tej sprawie z Fritzem Saucklem, ostatni raz w Mińsku tuż przed przybyciem Sowietów. Rozmawiali wówczas o nowych kontyngentach ludzi do pracy przymusowej w Rzeszy. Sauckel wraz z Albertem

Speerem żądali od Bacha przysyłania do Niemiec coraz większej liczby robotników. Bach utworzył nawet obóz tranzytowy specjalnie dla kobiet i dzieci na Białorusi. Kiedy objął dowództwo w Warszawie, Sauckel i Speer poprosili go, aby zapewnił im robotników spośród cywilów, i znów Bach się zgodził. W rezultacie powstanie stanowiło największą z ostatnich akcji wysyłania ludzi z Polski do pracy w Rzeszy⁴⁶⁰. Gdyby chodziło o ludność żydowską, na pewno by ją wymordowano, a przynajmniej podjęto by takie próby, jak na Węgrzech w tym samym czasie. Jednak SS już wcześniej dokonało eksterminacji niemal wszystkich warszawskich Żydów, a pozostali w mieście Polacy, nieznacznie wyżej postawieni w niemieckiej hierarchii rasowej, mogli zostać wysłani do pracy. Znamienna była też decyzja, żeby skierować tam mnóstwo kobiet, w tym matki z dziećmi, a nie silnych mężczyzn. Na tym etapie wojny krążyły pogłoski, że pobyt na terenie Niemiec tak wielu młodych obcokrajowców może okazać się niebezpieczny, bo – jeśli losy wojny się odmienią – mogą oni stanowić „piątą kolumnę” aliantów i zadać od wewnątrz cios w plecy. Wyjaśnia to w pewnym stopniu, dlaczego tak wielu mężczyzn w Warszawie było albo rozstrzeliwanych, albo trafiło do obozów, podczas gdy nieproporcjonalnie wysoka liczba kobiet była wysyłana na roboty do Rzeszy.

Niezależnie od tego, czym się kierował von dem Bach, przekonał Himmlera do powstrzymania rzezi w Warszawie. 9 września Himmler wysłał Hansowi Frankowi nowe instrukcje dotyczące traktowania „powstańców i cywilów” w mieście: „Mężczyźni, którzy uczestniczyli w powstaniu albo którzy prawdopodobnie w nim uczestniczyli, mają zostać przeniesieni do obozów koncentracyjnych... wszyscy ci ludzie, którzy się poddali, włącznie z kobietami i dziećmi, mają zostać wysłani do obozów pracy w Niemczech”⁴⁶¹. To zmieniało zupełnie sytuację. Nieco później Himmler rozwinął to nowe podejście do problemu ludności Warszawy. Nagle oczerniane wcześniej miasto zostało nazwane „stolicą zdrazieckiej Polski... Wybuchł bunt, bo Polacy

uwierzyli, że Niemcy straciły siły, aby zdusić niesubordynację tego milionowego miasta za linią frontu”. Ale pomimo stłumienia powstania „dzięki niemieckiemu człowieczeństwu oraz z pewnością dzięki rozwadze polskiego generała «Bora»... ostatniej ćwierci miliona Polaków: mężczyzn, kobiet i dzieci, pozostających w samym środku tego kotła, pozwolono uniknąć pewnej śmierci w walkach ulicznych w tym płonąącym piekle”. Himmler nie tylko zaprzeczał swej odpowiedzialności za stworzenie tego piekła, ale próbował zmienić swój wizerunek człowieka zwalczającego „bandytów” na wielkiego „humanitarnego”, który jak von dem Bach, „ocalił tysiące” przed pewną śmiercią. Oczywiście on także patrzył w przyszłość z przekonaniem, że po wojnie zostałby nagrodzony za swoją humanitarną postawę.

Himmler miał inny powód, by szanować walczących Polaków. O Warszawie wspomniał podczas przemówienia 18 października 1944 roku w Lipsku, gdy między innymi ogłosił utworzenie Volkssturmu z ludności Niemiec. Idea stworzenia pomocniczej siły do obrony Vaterlandu stała się jego obsesją. Bohaterskie walki powstańcze w Warszawie po prostu mu zaimponowały. AK, słabo wyposażona, ze skromną ilością broni i małym doświadczeniem w walce, broniła zmaltretowanego miasta z zadziwiającym powodzeniem. Jeśli wszyscy Niemcy walczyliby tak zażarcie jak ludność Warszawy, może także mogliby oddalić klęskę i zyskać trochę czasu, by jakiś cud w ostatniej chwili pozwolił zakończyć wojnę z korzyścią dla nich? Himmler kierował się przekonaniem, że mógłby odgrywać istotną rolę w powojennym świecie, pomimo to nadal dokonywał „gwałtownych zwrotów pomiędzy fanatyczną lojalnością w stosunku do Führera... a wizją siebie jako jego następcy negocjującego przymierze z Zachodem przeciwko Rosjanom. Nawet w odniesieniu do tej koncepcji miotał się pomiędzy nadzieją zdobycia akceptacji w związku z uwolnieniem więźniów a, z drugiej strony, chęcią wykorzystania grupy ważnych więźniów jako «zakładników» przy wymuszonej ugodzie”⁴⁶². Himmler wahał się aż do końca. 21 kwietnia 1945 roku,

po tym jak próbował wysłać negocjatorów do generała Eisenhowera, mówił o swoim marzeniu stworzenia nowej Partii Narodowej Jedności bez, teraz niewygodnej, obecności Hitlera, zupełnie nieświadomy tego, że alianci nigdy w życiu nie pertraktowaliby z jednym z największych zbrodniarzy wszech czasów⁴⁶³. Jednak na samym końcu Himmler pokazał prawdziwe oblicze. 23 maja 1945 roku, już po zatrzymaniu, na kilka minut przed popełnieniem samobójstwa, zaprezentowano mu zdjęcia stosów zwłok i żywych trupów znalezione w Buchenwaldzie. Oficer wywiadu brytyjskiego poprosił go o komentarz. „Czy jestem odpowiedzialny za ekscesy moich podwładnych?” – zapytał. Niedługo po tym przegryzł kapsułkę cyjanku ukrytą w ustach i zmarł⁴⁶⁴.

Tylko Hitler pozostał wierny swojej koncepcji ukarania Warszawy. Wciąż nalegał, by wszyscy ludzie zostali rozstrzelani, a miasto doszczętnie zniszczone, co ponownie wyraził w rozkazie z 19 września 1944 roku. Stolica Polski miała zostać opróżniona ze wszystkich mieszkańców i każdy budynek miał być wysadzony w powietrze. W oczach Hitlera to znieprawione miasto nie zasługiwało na łaskę. Co ciekawe, rozkaz ten wisiał także na ścianie kwatery dowódcy RONA Bronisława Kamińskiego.

Ludzie Kamińskiego okazali się całkowicie nieużyteczni na Ochocie, niezdolni do wypełnienia jakichkolwiek obowiązków militarnych i bez ustanku mieli w związku z tym na pieńku z innymi niemieckimi oddziałami. Wszystkie sukcesy odnieśli saperzy z kompanii szturmowej, którzy zostali wysłani jako wsparcie; to oni zdołali wywalczyć sobie drogę Alejami Jerozolimskimi, a 12 sierpnia przebili się do placu Starynkiewicza. Ludzie Kamińskiego szli za nimi i natychmiast zabrali się do plądrowania kliniki ginekologicznej, rabowania, gwałcenia i mordowania personelu i pacjentów Szpitala Dzieciątka Jezus. 13 sierpnia dotarli do ulicy Chałubińskiego, Nowogrodzkiej i Wspólnej. Zainstalowali się tam i odmówili pójścia dalej. Ponownie nie było końca plądrowaniu, gwałtom i pijaństwu.

Napięcie pomiędzy podwładnymi Kamińskiego a Niemcami wzrosło do punktu kulminacyjnego. Major Frołow zeznał po wojnie, że jego oddziały strzelały do niemieckich żołnierzy na Ochocie, bo wchodziły im w drogę. Były też inne problemy, jak wtedy gdy odkryto, że ludzie Kamińskiego zgwałcili dwie młode dziewczyny z Kraft durch Freude, które jako Niemki miały podlegać ochronie.

Rozwścieczony von dem Bach spotkał się z Kamińskim raz jeszcze 9 sierpnia. Powołał niemiecką komisję do zbadania zachowania jego żołnierzy na Ochocie. Spotkanie Niemców z Kamińskim na Zieleniaku było tak wrzaskliwe, że ludzie na placu nie mogli go nie słyszeć. Rzeczywiście, dyskusja była „tak gwałtowna, że jeden z pijanych żołnierzy RONA strzelił któremuś z Niemców między nogi”⁴⁶⁵. 11 sierpnia Niemcy zastrzelili dwunastu żołnierzy RONA za niesubordynację.

Von dem Bach miał już dosyć. Kamiński został wezwany do niemieckiej kwatery głównej w Ożarowie, poza Warszawą, by wytłumaczyć swoje zachowanie. Obecny przy tym oficer słyszał, jak się bronił: on i jego ludzie od lat walczyli dla Niemców; zostali wypędzeni z domów i nie mieli nic, co zrekompensowałoby tę stratę; obiecano im wolną rękę w Warszawie jako nagrodę za długie lata służby. „Doszło do gwałtownej kłótni i Kamiński został sprowadzony do pionu” – wspominał. Kamiński wrócił do Warszawy, ale się nie zmienił. Jeden z żołnierzy pamiętał, że widział go na balkonie kwatery głównej – z butelką wódki w ręce i dwiema kobietami na kolanach. 19 sierpnia Kamiński został zdjęty ze stanowiska dowódcy brygady. Porucznik August Weller z 9. armii widział, jak opuszczał Warszawę obładowany skrzyniami pełnymi zdobyczy. Jego ludzie zostali na Ochocie pod dowództwem majora Frołowa.

27 sierpnia von dem Bach przeprowadził rozmowę telefoniczną z Fegeleinem, który również brzydził się Kamińskim i regularnie informował Hitlera o zachowaniu brygady RONA. Jest prawdopodobne, że los Kamińskiego został przypieczętowany podczas tej rozmowy.

Następnego dnia Bach pojechał do Łodzi, gdzie uczestniczył w prowadzonej przez doraźny sąd wojskowy rozprawie dotyczącej Kamińskiego. Wydano wyrok śmierci i Kamiński został stracony albo natychmiast, albo następnego dnia. Kiedy von Vormann rozmawiał 29 sierpnia wieczorem z generałem-pułkownikiem Georgiem-Hansem Reinhardtem, nowo mianowanym dowódcą Grupy Armii „Środek”, powiedział mu przez telefon: „Wzięto się za sprawę Kamińskiego”⁴⁶⁶.

Frołow był zaniepokojony nagłym zniknięciem Kamińskiego. Kamiński powiedział mu kilka dni wcześniej, że on i jego szef sztabu Ilia Szawykin zostali wezwani do jakichś niemieckich władz w kwaterze głównej. Kiedy Kamiński nie wrócił, Frołow żądał wyjaśnień i odmówił wykonywania rozkazów. Po wojnie wspominał: „Po dwóch czy trzech dniach pojawił się niemiecki generał i powiedział nam, że Kamiński i Szawykin zostali zamordowani przez partyzantów niedaleko Krakowa”. Frołow i jego ludzie byli skrajnie podejrzliwi i zażądali okazania ciał. Niemcy, przyłapani, szybko sfingowali scenę partyzanckiego ataku. Samochód Kamińskiego został zepchnięty z drogi niedaleko Krakowa, podziurawiony kulami i pokryty gęsią krwią.

Niemcy teraz starali się wkupić w łaski Frołowa. Wszystkie zarzuty przeciw niemu zostały wycofane i został oficjalnie dowódcą brygady RONA. Nagrodzono go nawet Krzyżem Żelaznym drugiej klasy, oficjalnie za zasługi w walkach przeciwko partyzantom nieopodal Witebska w czerwcu 1944 roku. Niemcy nie wiedzieli, że już wcześniej sam siebie uhonorował.

Podczas przesłuchania w 1946 roku Frołow przyznał się, że kiedy usłyszał, że Szawykin i Kamiński zginęli, poszedł do biura Szawykina i szperając w jego prywatnych papierach, odkrył, że nieboszczyk był nagrodzony Krzyżem Żelaznym pierwszej klasy. „Wymazałem nazwisko i patronim Szawykina i używając maszyny do pisania z niemieckimi literami, wpisałem moje nazwisko i patronimy. W moim posiadaniu znajdował się już medal Żelaznego Krzyża pierwszej klasy, który

ukradłem zamordowanemu niemieckiemu oficerowi. Był oficerem łączności w moim biurze. Zrobiłem to wszystko, by nosić Krzyż Żelazny pierwszej klasy i w ten sposób zyskać zaufanie niemieckiego dowództwa. Liczyłem także, że po śmierci Kamińskiego zostanę mianowany dowódcą brygady”⁴⁶⁷. Frołow i reszta Brygady RONA zostali odesłani z Warszawy 26 sierpnia, najpierw do Fortu Traugutta, a później do Truskawia w Puszczy Kampinoskiej.

Po wojnie von dem Bach ponownie próbował pokazać się jako człowiek humanitarny, który zrobił światu wielką przysługę, pozbywając się znienawidzonego Kamińskiego. Był „awanturnikiem politycznym – powiedział Bach – dorobkiewiczem”, który marzył o faszystowskiej Rosji i fantazjował o zostaniu rosyjskim Führerem. „Kobiety i alkohol były treścią jego życia... Żadnego narodu nie nienawidził tak jak Polaków”. Von dem Bach celowo zapomniał wspomnieć, że przez lata chętnie korzystał z usług ludzi Kamińskiego na Białorusi i że przedstawiał go do awansów i honorów. Wszystko to miało zostać wymazane z pamięci.

Nie tylko von dem Bach cierpiał na amnezję w odniesieniu do Kamińskiego i jego brygady. Fegelein informował Hitlera niemal codziennie o tym, co działo się w Warszawie podczas powstania, także Guderian donosił o ekscesach ludzi Kamińskiego. Jednak rozbój był oficjalnie usankcjonowany. Raporty 9. armii ostrożnie sumowały dobra zagrabione z miasta: 29 sierpnia w jednym z nich czytamy: „W Warszawie nieustannie, codziennie od dwustu do trzystu furgonetek zostaje załadowanych tekstyliami, tłuszczem, wyposażeniem i silnikami”⁴⁶⁸. Wszystko to było kierowane do Rzeszy. W swoim oświadczeniu pod przysięgą w Norymberdze Wilhelm Scheidt, emerytowany kapitan armii niemieckiej, który pracował w sekcji historii wojny w OKW od 1941 do 1945 roku, powiedział: „Pamiętam, że w czasie polskiej rewolty w Warszawie SS Gruppenführer Fegelein donosił generałom-pułkownikom Guderianowi i Jodłowi o okrucieństwach rosyjskiej brygady SS Kamińskiego, która walczyła

po niemieckiej stronie”.

Heinz Guderian po wojnie starał się oczyścić z zarzutów, twierdząc, że próbował interweniować, ale na ogół była to zwykła fikcja. „Niektóre z uwikłanych oddziałów SS – które, nawiasem mówiąc, nie zostały wykluczone z Waffen SS – nie zachowały dyscypliny” – napisał. „Co do brygady Kamińskiego – składała się z byłych jeńców wojennych, w większości Rosjan, którzy byli niezyczliwi w stosunku do Polaków. Brygadę Dirlewangera utworzono z więźniów pod nadzorem. Te wątpliwej jakości oddziały były teraz wysłane do zaciekłych walk ulicznych, w których trzeba było zdobywać każdy budynek, a jego obrońcy walczyli o życie. W rezultacie żołnierze ci odrzucili wszystkie moralne standardy”⁴⁶⁹. O ile mogło to być prawdą na Woli, z całą pewnością nie odnosiło się do Ochoty, gdzie ludzie Kamińskiego nie napotkali prawie żadnego oporu w trakcie swoich bestialskich dni grabieży i gwałtów.

Guderian twierdził, że powiedział Hitlerowi o potrzebie usunięcia jednostek Dirlewangera i Kamińskiego z miasta. „Najpierw Hitler nie był skłonny słuchać tego typu postulatów. Ale oficer łącznikowy Himmlera, SS Brigadeführer Fegelein, sam został zmuszony dodać: «To prawda, mój Führerze. Ci ludzie to prawdziwi łajdacy!». W rezultacie nie miał innego wyboru, jak zrobić to, co chciałem”.

Koncepcja, że Hitler miałby słuchać Guderiana, jest całkowicie niedorzeczna. Hitler nie miał żadnych skrupułów co do stosowania przemocy wobec warszawskich cywilów i Dirlewanger nie został usunięty. Przeciwnie, nie zaprzestał mordować, gwałcić i grabić praktycznie do końca powstania, a później został odznaczony za swoją działalność. Guderian próbował dodatkowo zatrzeć ślady, twierdząc, że to von dem Bach „podjął środki ostrożności, zabijając Kamińskiego, i w ten sposób pozbył się niebezpiecznego świadka”⁴⁷⁰.

Możliwe, że Kamiński został zabity na polecenie swojego najbardziej znienawidzonego rywala, generała Andrieja Własowa, który dowodził antystalinowską „Rosyjską Armią Wyzwolenia”. Niedawno wszyscy:

Berger, Schellenberg, von dem Bach i SS Gruppenfuhrer Otto Ohlendorf, uczestniczyli w spotkaniach z Własowem i prawdopodobnie zgodził się on przekazać swoich ludzi Himmlerowi, jeśli Kamiński zostanie usunięty. Zaledwie przed rokiem Himmler traktował Własowa pogardliwie. Sytuacja na froncie jednak była teraz tak trudna, że do czasu, kiedy spotkał go 16 września w kwaterze polowej Reichsführera w Prusach Wschodnich, musiał się wycofać ze swoich zastrzeżeń i doprowadzić do zgody Hitlera na wcielenie antysowieckiej formacji Własowa do SS⁴⁷¹. Własow, który spodziewał się spotkać „drugiego Berię”, był mile zaskoczony widokiem Himmlera: „Cichy, skromny, żaden boss bandytów jak dr Ley... W mniejszym lub większym stopniu żałował, że był przez długi czas pochłonięty teoriami o Untermenschach”.

Eksperyment z Własowem nie udał się, ponieważ wielu członków SS sprzeciwiało się tak wysokim nominacjom Rosjan. Niektórzy z otoczenia Hitlera, w tym jego zaufany Bormann, starali się doprowadzić do oddzielnego pokoju z Sowietami. 25 września 1944 roku w swoim tajnym dzienniku wojennym Guy Liddell, zastępca szefa brytyjskiego wywiadu MI5, napisał że „Werner Naumann - niemiecki sekretarz stanu do spraw propagandy - odbył rozmowę z Japończykami dotyczącą różnych problemów, z jakimi teraz borykają się Niemcy. Było jasne, że o ile pokój z Anglią lub Ameryką jest niemożliwy, Niemcy nie będą przeciwni pokojowi z Rosją, jeśli pojawi się korzystna okazja. Wspomniano, że Hitler specjalnie powstrzymywał wysłanie armii Własowa do walki, ponieważ czuł, że jeśli raz to zrobi, nie będzie w stanie pozbyć się tych ludzi w chwili nagłej zmiany sytuacji”⁴⁷². To nie było prawdą: Hitler nie mógł znieść Własowa, nie mógł też zabiegać o pokój z Rosją. Ale niektórzy z jego najbliższego kręgu starali się właśnie do tego doprowadzić i mogli skutecznie blokować integrację armii Własowa z SS.

Własow mógł odgrywać zakulisową rolę w dziejach Kamińskiego, ale ostatecznie jego śmierć wynikała najprawdopodobniej po prostu

z niesubordynacji. Hitler i Himmler nie protestowali przeciwko jego brutalnym metodom, ale wymagali posłuszeństwa. Von dem Bach był szczęśliwy, kiedy Kamiński został wyeliminowany.

Ludziom RONA nie wiodło się dobrze po usunięciu ich z Warszawy. Resztki brygady zostały wysłane do Truskawia na peryferiach miasta i zdziesiątkowane nocą z 2 na 3 września w jednym z najbardziej udanych ataków w czasie Powstania, przeprowadzonych przez oddziały majora „Doliny” [Adolf Pilch - ZK]. Ci, którzy uciekli, zostali przetransportowani 15 września do Błonia i połączeni z resztą ludzi Kamińskiego, którzy z kolei mieli zostać włączeni do 29. dywizji grenadierów. To przeniesienie nie zostało w pełni przeprowadzone: wielu młodych żołnierzy wołało przyłączyć się do armii Własowa, a inni pozostali, by chronić cywilów z Łokocia. Po kapitulacji Trzeciej Rzeszy wszyscy żołnierze, którzy przed 1 września 1939 roku posiadali obywatelstwo sowieckie, zostali odesłani do Rosji. Wątpliwe, by wielu przeżyło gniew Stalina.

Pruszków

Von dem Bach, po powstrzymaniu masowych morderstw kobiet i dzieci w Warszawie, musiał teraz zrobić coś z bezdomnymi cywilami. Pomysł, by pozwolić im wrócić do domów, widocznie nie przyszedł mu do głowy. Nigdy nie złamał rozkazu Hitlera dotyczącego opróżnienia Warszawy z mieszkańców i zrównania jej z ziemią - jego humanitarne zasady najwyraźniej nie dotyczyły niewykonania bezpośrednich rozkazów Hitlera. 6 sierpnia von dem Bach utworzył obóz przejściowy w Pruszkowie, na zachód od miasta, który zgodnie z kroniką 9. armii miał być „obozem dla uciekinierów z Warszawy”. Dowódcą został oficer Wehrmachtu, pułkownik Kurt Siebert, ale faktyczną władzę sprawował ze swojego biura w dużym zielonym wagonie kolejowym SS Strurbannführer Gustav Diehl, komendant policji w obozie. Ten brutalny bandyta, funkcjonariusz warszawskiego gestapo, decydował

o losie wszystkich więźniów. Dulag 121 lub Durchgangslager (obóz przejściowy w Pruszkowie) miał stać się kolejnym miejscem pełnym tajemnic. „Zbadano” tam dziewięćdziesiąt procent ludzi zmuszonych opuścić swoje domy w Warszawie, zanim wysłano ich albo do obozów koncentracyjnych, na roboty przymusowe w Rzeszy albo, tylko tych najszcześniejszych, do wiosek czy miast w Generalnym Gubernatorstwie. Von dem Bach wyraził się jasno, że nikt nie ma prawa zostać w Warszawie. I nikomu nie wolno będzie powrócić do domu.

Następnym przystankiem dla pełnych obaw niedobitków z Ochoty był właśnie obóz przejściowy w Pruszkowie. Kiedy z Warszawy wytoczyły się pociągi z mieszkańcami, ciemne niebo, ciężkie od dymu i popiołu palącego się miasta, stopniowo ustępowało słonecznej zieleni wsi. Dla warszawiaków było szokiem odkrycie, że życie toczy się dalej, jak gdyby w stolicy nic się nie stało. Marta Czerniewicz była zdumiona, kiedy ujrzała normalny świat po piekle na Zieleniaku: „[Były tam] dziewczyny w letnich sukienkach, kobiety, ludzie rzucający nam pomidory, owoce. Nie mogłam zrozumieć, że tak blisko Warszawy istnieje świat, gdzie można poruszać się względnie swobodnie i nie być więźniem w dzikich, nieprzewidywalnych rękach”.

Wanda Skrzyszewska w zaawansowanej ciąży i jej młoda córka także zostały wysłane do Pruszkowa. „Jakież było moje zdziwienie, kiedy oddalając się od Warszawy, zorientowałam się, że tu ludzie żyją spokojnie i nie przeżyli tych okropności, co warszawiacy. A ja myślałam, że cała Polska walczy”. Dwunastoletni Lech Kulicki pamiętał podróż do Pruszkowa jak jakiś sen: „Przez okno zobaczyliśmy mężczyznę, który spokojnie orał w konia pole. Widok ten tak utkwiał mi w pamięci, że nie zapomnę go do końca życia. Wszyscy myśleli, że wszędzie jest takie piekło jak w Warszawie i na Zieleniaku”.

Dla wielu mieszkańców Ochoty horror nie skończył się w Pruszkowie. Wysoki procent pierwszych transportów kolejowych z więźniami z Woli i Ochoty został wysłany do obozów, jako zadatek dla Himmlera i Hitlera. Dziewiętnastoletnia Honorata Wolska, po

doświadczeniach i horrorze Zieleniaka, została zabrana do Buchenwaldu, gdzie zmarł jej ojciec; ona i jej matka zostały przeniesione do Bergen-Belsen i dalej do fabryki lnu w górach Harz. Pod koniec wojny gestapo wydało rozkaz, że wszyscy więźniowie mają zostać rozstrzelani, ale dyrektor fabryki odmówił zabicia pracowników. Sam z kolei o mało nie został rozstrzelany przez gestapo, ale w ostatniej chwili nadciągnęli Amerykanie i ocalili im wszystkim życie.

Piętnastoletni Wojciech Kucharski został wysłany do Netzweiler przez Auschwitz. Jego matka, siostra i ciotka także zostały zesłane do Auschwitz. Ryszard Lemiszewski z Pruszkowa został wysłany do Oranienburga. Ojciec Bożeny Grzybowskiej zmarł w Oranienburgu, a ona i jej matka zostały zesłane do Ravensbrück. Większość mieszkańców Barskiej 5 została wysłana do Auschwitz: dwunastoletniego Henryka Poborskiego wysłano do Pruszkowa, a później do Buchenwaldu. Trzynastoletni Bogdan Bartnikowski trafił do Sachsenhausen. Trzydziestoletni Ryszard Sitarek i jego dwudziestotrzyletnia siostra zostali wysłani do Auschwitz. Siedemnastoletnia Janina Idaszek została zesłana do Buchenwaldu ze swoją matką i trójką rodzeństwa. Wielu stałych mieszkańców Ochoty nigdy nie wróciło.

Niemcy aż do końca odmawiali wzięcia odpowiedzialności za to, co robili z niewinnymi cywilami, odwracając sytuację i obarczając winą swoje ofiary. Maria Piekarz opuszczała Zieleniak, ponieważ skierowano ją do Pruszkowa, kiedy niemiecki oficer zwrócił się do niej i powiedział w czystej polszczyźnie: „Widzisz? Macie, czego chcieliście”. Dziesięć tysięcy ludzi zginęło na Ochocie z rąk brygady RONA. Wiele tysięcy więcej straciło życie w obozach i jako robotnicy przymusowi w ostatnich miesiącach wojny.

Zwały trupów

Tymczasem głód zaczął dokuczać Hazdrubalowi i Kartagińczykom... naprzód więc zarznęli zwierzęta pociągowe; po nich słonie, wreszcie gotowali i jedli rzemienie... Toteż padł na nich mór wielki i bolesny, bo musieli się obracać wśród cuchnących i rozkładających się trupów. (rozd. 73)

Upadek Woli

Okolo 8 sierpnia Hitler stał się niecierpliwy. „Bandyci” nadal walczyli w północnej części Woli, a Guderian obawiał się, że antyniemieckie wystąpienia mogą wybuchnąć w całym kraju⁴⁷³. Niepokój podsycaly błędne raporty niemieckiego wywiadu: „Dziś okolo godziny 16.30 można się spodziewać wybuchu powstania w różnych miejscach Generalnego Gubernatorstwa – informował na przykład 9 sierpnia referat wschodni (Id) Oddziału Centralnego Urzędu Abwehra Zagranica”⁴⁷⁴. Bardziej jednak niepokoiła bliskość frontu wschodniego. Oddziały na Pradze nie mogły być dłużej zaopatrywane z Warszawy i musiały używać okężnej trasy przez Modlin; Guderian obawiał się, że nawet i ona może zostać odcięta, jeśli walki się rozszerzą⁴⁷⁵. Zablockowanie drogi odwrotu wiodącej przez warszawskie mosty wpływało na morale niemieckich żołnierzy, którzy teraz obawiali się, że będą „jak szczury w pułapce” podobnie jak ich towarzysze nad Berezyną po wkroczeniu Sowietów.

Bach spędził noc 8 sierpnia na naradzie z von Vormannem. Starali się wymyślić, jak sprowadzić większą pomoc dla oddziałów walczących w Warszawie, bo następnego dnia rozpoczynali atak z dwóch stron. Bach oświadczył Himmlerowi, że jeżeli nie dostanie więcej wojska, oczyszczenie Warszawy zajmie jeszcze tygodnie. Po południu o godzinie 18.20 von Vormann wysłał tajną depezę do feldmarszałka Modela, w której próbował uzasadnić militarnie potrzebę wzmocnienia sił

niemieckich: „Rośnie niebezpieczeństwo... Toczące się walki to najtrudniejsze - w pełnym znaczeniu tego słowa - boje uliczne na terenie wielkiego miasta. Własne straty są wysokie. Bieżący stan rzeczy jest nieznośny... dla oddziałów na wschód od Wisły. Zaopatrzenie dostarczane dla tych wojsk drogami okrężnymi przez Modlin może zostać odcięte przez powstańców, jeżeli nie znajdziemy sposobu na zabezpieczenie tej trasy”. Jasne, że w przypadku niepowodzenia sytuacja na przyczółku warszawskim będzie bardzo niebezpieczna. „Dysponujemy tylko 3000-4000 [ludzi] wobec 1,5 miliona” - napisał von Vormann. „Von dem Bach meldował już to samo Himmlerowi” - dodał, jakby przypominając Modelowi o jego rywalizacji z Reichsführerem SS. Obaj chcieli, by wojska w Warszawie zostały „uzupełnione o pełnowartościową dywizję w pełni wyposażoną w dużą ilość broni ciężkiej”. Ponadto „istnieje pilna potrzeba wysłania kolejnych sił policyjnych, bo Grupa Armii ma do swej dyspozycji jedynie kilka zebranych oddziałów Kozaków”. Jednak nic się nie zmieniło. Oddziały Guderiana walczyły zacięcie z Sowietami i nie mogły dać dodatkowych ludzi. Himmler zdołał sklecić naprędce grupę złożoną z 618 żołnierzy Wehrmachtu, dwóch kompanii wartowniczych po 120 ludzi każda, batalionu grenadierów z 9 oficerami i 536 żołnierzami i kompanii ze szkoły SS w Brunszwiku, składającej się ze 142 ludzi, ale musiał zadowolić się resztkami: jeden z tych nowych oddziałów, który miał być plutonem ciężkich karabinów maszynowych z SS Röntgen Sturmbann Posen, w rzeczywistości składał się z techników radiologii i sanitariuszy ze szpitala SS. Ci niewyszkoleni mężczyźni dołączyli do grupy pułkownika Schmidta i przygotowywali się do walki.

Porośnięte mchem stare cmentarze położone w północnej części Woli są niemymi świadkami długiej i skomplikowanej historii Warszawy, miasta na rozstajach Europy. Cmentarz Żydowski, który zajmuje powierzchnię ponad 30 hektarów, a którego Hitler nie zdecydował się zniszczyć, jest obecnie żałośnie zaniedbany, ale nadal wśród wyrosniętych drzew

widoczne są bogato zdobione nagrobki, kamienne płyty i krypty. Spacer tam pozwala widzieć prawdziwą różnorodność wspólnoty żydowskiej, która istniała w Warszawie przed II wojną światową. Na cichych polankach spoczywa wiele tysięcy pisarzy, dziennikarzy, lekarzy, żołnierzy, nauczycieli i handlowców; Ludwik Zamenhof, twórca esperanto, leży obok społecznika Hipolita Wawelberga, fundatora osiedla mieszkaniowego tak brutalnie zniszczonego przez Dirlewangera 5 sierpnia 1944 roku. Z Cmentarzem Żydowskim sąsiadują Powązki, piękna katolicka nekropolia, a dalej są też cmentarze Ewangelicki, Prawosławny i Muzułmański. Nagrobki na tak zwanym cmentarzu tatarskim mają napisy w językach tureckim i arabskim. XVIII-wieczny Cmentarz Ewangelicki, z klasycystycznymi grobowcami i kaplicami, jest także miejscem spoczynku wielu osób innych wyznań chrześcijańskich, pochowanych tu w duchu tolerancji bez względu na ich wiarę. Te ciche i spokojne tereny miały się wkrótce stać osobliwym miejscem ostatecznej batalii o Wolę. Dwa dni po rozmowie Bacha z Himmlerem niemieckie czołgi ostrzelały ozdobne pomniki cmentarne, równając z ziemią wiele z nich, istniejących tu od stu kilkudziesięciu lat.

Von dem Bach wysłał grupę pułkownika Schmidta do ataku na ostatnie punkty oporu na Woli. Zacięte walki wybuchły wokół Hal Mirowskich i przy browarze Haberbuscha [przy ulicy Krochmalnej – ZK], gdzie znajdowały się główne zapasy jęczmienia. Kapitan Wacław Stykowski, „Hal”, i żołnierze z batalionów „Chrobry I” i „Chrobry II” bili się o każdy dom i każdą ulicę, kontratakując i w środku nocy odbijając utracone pozycje. Plac Żelaznej Bramy i Hale Mirowskie przechodziły z rąk do rąk kilka razy, a na ulicy Towarowej i Chmielnej toczyły się walki wręcz. Brak wody sprawiał, że szalejące pożary szybko się rozprzestrzeniały i część powstańców musiała się wycofać. Oddziały AK dowodzone przez „Hala” i kapitana Gustawa Billewicza, „Sosnę”, wycofały się na Stare Miasto, żeby się przegrupować i nadal toczyć walkę.

Ludność cywilna z przerażeniem obserwowała, jak odchodzą jej opiekunowie. Stefan Talikowski, który zaprzyjaźnił się z ludźmi kapitana „Sosny”, patrzył, jak „dowództwo oddziału wynosiło się po cichu, nikomu nic nie mówiąc. Wreszcie o świcie 7 sierpnia dowódca patrolu zapytany przeze mnie o sytuację powiedział nam, że się wycofują na Stare Miasto i że za godzinę będą tutaj Niemcy”⁴⁷⁶.

Chociaż wielu akowców musiało się wycofać, zawodowy oficer Jan Mazurkiewicz, „Radosław”, przygotowywał się do walki⁴⁷⁷. Jego zgrupowanie, w skład którego wchodziły oddziały Kedywu, rozpoczęło powstanie na Woli, mając około 1600 wyszkolonych i dobrze uzbrojonych żołnierzy, podzielonych na sześć batalionów: „Czata”, „Miotła”, „Parasol”, „Pięść”, „Zośka” i „Kolegium A” oraz oddział kobiecy „Dysk”. Dowódcami batalionów byli zawodowi oficerowie, na przykład kapitan Stanisław Jankowski, „Agaton”, czy Adam Borys, „Pług”, dowodzący „Parasolem”. Obaj byli wyszkoleni w Wielkiej Brytanii i zrzućeni do kraju przed powstaniem. „Pług” i „Agaton”, którzy ostatni raz wiedzili się w Szkocji, byli zadowoleni z ponownego spotkania mimo trudnej sytuacji. „Pług” zdołał jeszcze rozdać partię niemieckich butów zamówionych dla Wehrmachtu, którą znaleziono w garbarni Pfeifferów zaraz na początku powstania⁴⁷⁸.

Ostatnie walki na Woli rozpoczęły się o świcie 10 sierpnia, kiedy pułkownik Schmidt skoncentrował atak na cmentarzach Ewangelicko-Augsburskim i Kalwińskim. Powstańcy ukrywali się pomiędzy nagrobkami, kiedy usłyszeli czołgi sunące na ich pozycje. „Agaton” wspominał, że słyszał ptaki ćwierkające wśród drzew tuż przed tym, gdy niemiecka artyleria wybiła szeroką dziurę w murze cmentarza. Janusz Brochwicz-Lewiński, „Gryf”, dowodzący dwudziestotrzuosobową drużyną, powiedział: „Miałem wrażenie, że nie przeżyję walki na cmentarzach. Ta cisza, nagrobki, atmosfera”. Jednak nie było czasu na przemyślenia. Pociski i kule zaczęły odbijać się od nagrobków, niszcząc drzewa i ścinając gałęzie spadające na głowy powstańców. Sanitariuszki próbowały wynosić rannych, ale kiedy

ostrzał był zbyt silny, używały niewielkich ławek trzymanyh zazwyczaj za grobami i wykorzystywały je jako schodki do katakumb. Wiele trumien w głębokich starych grobowcach było wykonanych z metalu i służyły one teraz jako stoły opatrunkowe. Kiedy Niemcy zaczęli bombardować pozycje powstańców z heinkli 111, sanitariuszki przykrywały pacjentów noszami⁴⁷⁹. Kompanie pod dowództwem „Radosława”, „Rafała” (Stanisław Leopold), „Lota” (Jerzy Gebert) i „Wacka” (Wacław Czystek) trwały na pozycjach, unikając kul i przeskakując z jednego grobowca do następnego; podczas gdy kawałki rzeźb – ramiona, skrzydła i głowy aniołów – eksplodowały wokół.

Niemcy 10 sierpnia nadal nacierali na cmentarze żydowski i katolicki, a pułkownik Schmidt, major Reck i Dirlewanger zachęcali żołnierzy do ataków. Meldunek dzienny 9. armii ujawniał zdumienie skalą polskiego oporu: „Walczą zaciekle i z determinacją; stosują bardzo skuteczną taktykę walki z bliska – pozwalają grupom szturmowym, poszczególnym środkiem wsparcia, nawet czołgom, zbliżyć się do określonego miejsca, by następnie niszczyć je celnym ogniem. Żołnierze i ranni powracający z walki meldowali, że straty w zabitych były powodowane prawie wyłącznie postrzałami w głowę”⁴⁸⁰. Niemcy także korzystali ze strzelców wyborowych. Brochwicz-Lewiński stwierdził, że „wróg był tak dobrze ukryty, że ledwie ich zobaczyłem. Byli to bardzo doświadczeni żołnierze z frontu wschodniego, którzy wiedzieli, jak się zamaskować, przyczepiając sobie liście do mundurów... byli świetnie wstrzelani i ukryci w gałęziach drzew lub w zaułkach między grobowcami. Ci żołnierze mieli bardzo dobre celowniki przymocowane do karabinów i wypatrywali celów. Stałem się ofiarą świetnego strzału, który omal mnie nie zabił”. Brochwicz-Lewiński ukrywał się na Cmentarzu Ewangelickim za kaplicą Halpertów, jedną z najpiękniejszych rodzinnych krypt w Warszawie. Został wtedy ranny w podbródek, a dzielne sanitariuszki zaniósły go pod ogniem na Stare Miasto. Jego rana była tak poważna, że

mógł jeść tylko przez rurkę. Gdy jedna z sanitariuszek po raz pierwszy zmieniała mu opatrunki, zemdląca z wrażenia⁴⁸¹.

Sanitariuszki należą do cichych bohaterów powstania. Były to często bardzo młode, nieprzeszkolone wojskowo kobiety, które ryzykowały własne życie w skrajnie niebezpiecznych sytuacjach, by ratować rannych powstańców. Ludzie Dirlewangera traktowali je z bezlitosnym okrucieństwem, gdy wpadły im w ręce. Anna Szatkowska opuściła swe schronienie na Starym Mieście i szła na Wolę prowadzona przez łącznika z „Parasola”. „Pożary są tak ogromne i jasne, że jest widno jak w dzień. Świeci księżyc i jego chłodne srebrne światło miesza się z gorącymi płomieniami pożarów, tworząc na niebie ścianę dziwnie połyskującego błękitnego kurzu”⁴⁸². Anna pracowała w grupie przenoszącej rannych przez ruiny getta do Szpitala Maltańskiego przy ulicy Senatorskiej.

W nocy z 8 na 9 sierpnia alianci po raz drugi dokonali zrzutu 36 zasobników z zaopatrzeniem dla powstańców (pierwszy taki zrzut nastąpił 5 sierpnia w rejonie cmentarzy wolskich)⁴⁸³. Brytyjcy i polscy piloci musieli dokonywać bez lądowania niebezpiecznego przelotu o długości 1300 km z Brindisi, ponieważ Stalin odmówił zgody na lądowanie na kontrolowanym przez Sowieców terytorium. Zrzuty zaopatrzenia, chociaż niezbyt częste, stały się czymś specyficznym dla powstania, a dokonujący ich piloci, ryzykujący życie dla walczącego miasta, byli słusznie traktowani jak bohaterowie. Zasobniki przyjmowano z wdzięcznością, chociaż nie mogły one mieć rzeczywistego wpływu na wynik walki. Zrzut z 5 sierpnia obejmował brytyjskie rusznice przeciwpancerne Piat, ale dostarczono zbyt mało amunicji; gorzej, że około połowy wszystkich dostaw materiałowych podczas powstania wpadło w ręce niemieckie. Po wojnie Stahel pogardliwie wypowiadał się o akcji zrzutowej: „w pojemnikach znajdowała się czasem także odzież cywilna i papierosy (z Hawany na Kubie). Duża część pojemników dostała się w ręce Niemców; tylko jednej nocy przechwycono ich około 40”⁴⁸⁴. Nawet jeśli tak było, ten

pierwszy wyraźny przejaw zachodniej pomocy wzmocnił morale warszawiaków, dając ludziom nadzieję, że mimo wszystko alianci są w stanie wesprzeć ich w walce. Zrzuty wywoływały także zaniepokojenie Niemców, szczególnie gdy po drugim z nich, 10 sierpnia, nadano wielokrotnie z Londynu ostrzeżenie, że „wszelkie osoby, zarówno wojskowe, jak i cywilne, odpowiedzialne za nakazywanie lub wykonywanie okrucieństw wobec ludności cywilnej i żołnierzy polskiej Armii Krajowej, będą odnalezione i należycie ukarane przez zwycięskie narody zjednoczone”.

Zdaniem „Radosława” zrzuty nastąpiły jednak zbyt późno i było ich zbyt mało. W meldunku do „Montera” czytamy: „Ogólny nastrój w oddziałach zgrupowania pesymistyczny, pełen rozgoryczenia z powodu braku środków do walki trwającej już ósmy dzień. Walczymy bez żadnej pomocy tak własnego kwatermistrzostwa, jak i naszych aliantów. Narastająca sytuacja wysuwa ciężki problem do rozwiązania: co robić z wprowadzonymi w bój żołnierzami, gdy zapas amunicji się wyczerpie?... Drugim problemem jest sprawa cywilnej ludności, która do tej pory mimo ciężkich warunków w tym rejonie utrzymała się pod osłoną wojska. Uważam za rzecz skandaliczną, że do tej pory nikt z Delegatury Rządu nie zjawił się na terenie walki, by zająć się losem ludności. Żołnierz to widzi i odpowiednio komentuje”⁴⁸⁵.

Niemcy uciekali się do bardzo brutalnych metod. Józef Czapski, „Długi” z batalionu „Parasol”, dostał się w ich ręce i musiał stać się żywą osłoną czołgów: „Odebrali mi hełm i toporek strażacki i szedłem tak wraz z innymi przed tymi czołgami dotąd, aż wystrzelały całą amunicję. Niemcy strzelali, opierając broń na naszych ramionach...”⁴⁸⁶. Stanisław Aronson, walczący w zgrupowaniu „Radosław”, był świadkiem ostatnich walk na Woli 11 sierpnia: „Ogień moździerzy i granatników był bardzo dokładny” – wspominał. Wraz z kolegą obsługiwał ciężki karabin maszynowy, a gdy Niemcy nasilili ogień, krzyknął: „Teraz my dostaniemy!”. Kilka sekund później został ranny. Obudził się w piwnicy szpitala polowego na Starym Mieście i cudem

przeżył powstanie.

Piechota z *Kampfgruppe* Reinefartha nacierała poprzez cmentarze, a oddziały pułkownika Schmidta posuwały się wzdłuż ulicy Gęsiej. Niemcy zaatakowali i zdobyli magazyny na Stawkach, te same, które Kolegium „A” z Aronsonem opanowało bez większych trudności pierwszego dnia powstania. Rannych zostało 140 powstańców, w tym sam „Radosław”; 115 zginęło. W walkach na ulicy Okopowej Niemcy unieruchomili zdobyty wcześniej przez powstańców czołg, więc został on spalony, by nie dostał się z powrotem w ich ręce⁴⁸⁷. Oddziały AK musiały się wycofywać przez ruiny getta. Nie można było skorzystać z kanałów, tak jak na Ochocie, bo żołnierze z przerażeniem odkryli, że są one wypełnione zwłokami Żydów pomordowanych podczas powstania w getcie. Powstańcy przebijali się na Stare Miasto przez gruzy i pod ciężkim ostrzałem. Taki był koniec Woli.

Rozpaczliwe walki o cmentarze nie poszły jednak na marne. Dzięki zaciętemu oporowi „Radosław” opóźnił atak Niemców na Stare Miasto o tydzień, co dało pułkownikowi Karolowi Ziemiowskiemu, „Wachnowskiemu”, dowódcy Grupy „Północ”, czas na zorganizowanie obrony. Ale wśród mieszkańców Woli wiadomość o wycofaniu się zgrupowania „Radosław” wywołała głęboką rozpacz. Zostali zostawieni sami sobie.

Ucieczka z zachodniej dzielnicy

Masowe rzezie na Woli uderzyły rykoszetem w von dem Bacha i Himmlera, bo przerażona ludność Warszawy starała się teraz robić wszystko, by nie wpaść w ręce Niemców. Był to właściwy odruch. Von dem Bach mógł próbować zaprzestać masowych egzekucji, ale prawie wszyscy mężczyźni byli i tak nadal rozstrzeliwani na miejscu, bo niemożliwe było powstrzymanie od mordowania kogoś takiego jak Dirlewanger. Anna Szatkowska widziała, jak rzesze ludzi biegną na północ, próbując uciec przed masakrą: „Mówią o olbrzymich pożarach

na Woli i masowych egzekucjach... zabijają bez rozróżniania pomiędzy cywilami i powstańcami”⁴⁸⁸.

Von dem Bach i jego koleżka, Hauptsturmbannführer Alfred Spilker, szef warszawskiego gestapo, wiedzieli, że byłoby trudno zdobyć jakiegokolwiek zaufanie warszawiaków. Spilker miał w tłumie swoich agentów udających Polaków: „Część bandytów nie poddaje się z obawy, aby nie zostali zmasakrowani przez Tatarów i Kozaków” – meldował szefom SS. Podsumowywał swój raport: „Obóz schwytanych – 80 osób, spaleni – 336”. Ludność nadal rzeczywiście miała się czego obawiać⁴⁸⁹.

Uchodźcy z Woli nie otrzymali niemal żadnej pomocy od władz cywilnych. AK celowo wstrzymywała informacje i zakazywała przechodzenia z dzielnicy do dzielnicy bez odpowiednich dokumentów, by zapobiec szerzeniu się paniki. „Monter” twierdził, że należy zmusić cywilów do pozostania na miejscu, bo bez nich załamię się morale powstańców, ale niewiele im pomógł po wycofaniu się żołnierzy AK⁴⁹⁰. Dowódca patrolu Wojskowej Służby Społecznej natknął się na 2000 uciekinierów stłoczonych w kościele przy placu Grzybowskiem i 1500 w kinie „Palladium” przy ulicy Żłotej 1, i napisał ponury raport sytuacyjny: „Panuje atmosfera apatii i przygnębienia, brak żywności i urządzeń sanitarnych”. Wacław Zagórski pisał w swym dzienniku: „Wczoraj [7 sierpnia] główna fala uchodźców z Woli spływała ulicami Elektorálną i Lesznem. Najpierw pojedynczo, półbiegiem, w potarganym odzieniu, w obłędnym strachu, ślepo środkiem ulicy, osmoleni sadzami mężczyźni i kobiety, którzy samotnie wyrwali się z piekła... Potem rodziny z tobołami... z niemowlętami na rękach”⁴⁹¹.

Dziennikarz Klaudiusz Hrabýk był oburzony sposobem traktowania uciekinierów: „Już bodaj w trzecim dniu ulicą Ogrodową zaczęły płynąć nieprzerwanie ogromne tłumy ludzi od strony Woli, szły gęsiego milczące, zgnębione, niechętne do jakichkolwiek rozmów. Zaczęły krążyć wiadomości o odbywających się na Woli masowych mordach ludności dokonywanych przez Niemców i Ukraińców. Ośrodki wojskowe AK odmawiały wszelkich informacji, co naprawdę dzieje się przed nami

na Woli. Odmawiano odpowiedzi na to pytanie nawet mnie jako dziennikarzowi, kiedy zwracałem się o informacje do oficerów z dowództwa mieszczącego się obok w gmachu sądów przy Ogrodowej⁴⁹². Jan Rossman obserwował tłumy, które zaczęły napływać: „Część ludzi liczyła na to, że będzie można przez linie niemieckie wyjść z Warszawy”⁴⁹³. Hitler zakazał komukolwiek opuszczania „miasta-twierdzy” bez specjalnego pozwolenia i wielu ludzi zostało zabitych podczas próby ucieczki, ale pod koniec powstania około 10 000 warszawiaków zdołało przejść przez niemieckie linie frontu. Części z nich dopomogli nawet niemieccy żołnierze, przymykając oko na cywilów, a szczególną pomoc okazali Węgrzy, którzy mimo że byli w sojuszu z Rzeszą, współczuli Polakom i odmawiali brania udziału w tłumieniu powstania⁴⁹⁴.

Rzezie na Woli i następujący po nich chaos zasiały ziarna wątpliwości wśród ludności cywilnej. „Nastroje ludności niezorganizowanej pogarszają się... żal, rozgoryczenie i panika... podnoszą się głosy defetystyczne” – odnotowano w jednym z oficjalnych raportów AK⁴⁹⁵. „Lidzki” [Eugeniusz Czarnowski - ZK] napisał 8 sierpnia 1944 roku w meldunku sytuacyjnym: „Ludność cywilna przeżywa depresję... odzywają się głosy, zwłaszcza spośród inteligencji, wyrażające wątpliwość, czy powstanie nie rozpoczęło się za wcześnie. Młodzież nadal entuzjastyczna. Na ogół jednak nurtuje obawa o losy powstania i całość miasta... Lęk i nienawiść wobec Niemców; wobec żandarmerii, gestapo i Ukraińców – nienawiść i chęć natychmiastowego likwidowania”⁴⁹⁶. „Monter” zdawał się nie rozumieć, co się dzieje na Woli. 8 sierpnia obsypywał pochwałami mieszkańców Powiśla, Żoliborza i innych dzielnic, dotychczas niedotkniętych terrorem, za ich wzorową postawę patriotyczną. Co do mieszkańców Woli, doświadczających właśnie jednej z najgorszych masakr II wojny światowej, pisał: „Ludność Woli, która wniosła z sobą trochę zamieszania i depresji duchowej do dzielnic położonych na wschód, uspokoiła się”⁴⁹⁷.

Ci, którzy nie mogli wydostać się z Woli, ukrywali się tak długo, jak się dało, przemykając z piwnicy do piwnicy w miarę posuwania się Niemców. Władysław Stępień i jego grupa uważali, że znaleźli bezpieczne schronienie, ale wkrótce dowiedzieli się, że nadchodzą Niemcy. „Po kilku dniach przyszło do nas jeszcze trzech ludzi, wśród nich jeden Żyd, który mówił, że siedział dotychczas w piwnicy domu numer 52 na Wroniej. W domu tym palono masowo zwłoki pomordowanych. Postanowiliśmy nocą przebiec do [innej] piwnicy... Gorąco w niej było nadzwyczajnie... wychodząc, zauważyłem w kącie bielejący szkielet ludzki... Wychodzić trzeba było po obsuwającej się ziemi, bo schodki i cała piwnica były wypalone. Prawie cała [nasza] piwnica ocalała. Największą naszą troską było zachowanie ciszy, aby Niemcy nas nie wykryli... Po ulicy Ogrodowej przechodzili co parę minut Niemcy, porozumiewając się strzałami, a w nocy raketami”. Kiedy ludzie ci zostali w końcu odkryci, zagnano ich do kościoła św. Wojciecha na Woli, obok kwatery Spilkerera, gdzie był obóz przejściowy. „Zaraz po przyjsciu zaczynają się gwałty dokonywane na kobietach w kościele”. Niemcy żartują, że „gestapo prowadzi badania”. Potem wszyscy zostali wywiezieni do obozu w Pruszkowie⁴⁹⁸.

Niemcy zajęli całą Wolę, zatrzymując wszystkich, którzy wpadli w ich ręce. Mężczyzn zazwyczaj rozstrzeliwali, z osób starszych zaś, kobiet i dzieci tworzyli kolumny, które po pobycie w kościele św. Wojciecha były wysyłane do Pruszkowa; ich los był także niepewny. Oficer Hans Thieme obserwował, jak cywile wlekli się setkami: „Śmiertelnie zmęczone twarze bez cienia nadziei, oczy spuchnięte od dymu i łez, twarze pokryte sadzą, obraz pełnego wycieńczenia, rozpacz i zwątpienia. Policjanci z karabinami pod pachą postępowali obok”⁴⁹⁹. Obok domy płonęły jak gigantyczne pochodnie, opalając idącym brwi i rzęsy. Dym dusił, a ludzie potykali się w ciemności. Spilker zorganizował specjalną grupę, która miała obserwować kolumny i wyłapywać każdego, kto wyglądał na Żyda. Irena Janowska, wówczas czternastoletnia harcerka, widziała, jak żydowskie ofiary były

„odprowadzane na bok i zabijane”⁵⁰⁰.

Uciekinierzy z Woli, którym udało się dotrzeć na Stare Miasto, byli zdumieni, że ludzie mieszkają wygodnie w swych domach, jakby nigdy nic. Będzie się to powtarzało po upadku kolejnych dzielnic, gdy ich mieszkańcy byli zaskakiwani tym, że reszta warszawiaków nie miała pojęcia, co dzieje się poza zasięgiem ich wzroku. Zdziwienie wywoływał widok ludzi jedzących spokojnie kolację lub rozmawiających w kawiarenkach nad erzacem kawy. Powstały organizacje mające pomagać uchodźcom – wielką pracę wykonał Czerwony Krzyż, Kościoły różnych wyznań i harcerze. Wstrząśniętym przeżyciami mieszkańcom Woli często jednak nie dowierzano, a czasami traktowano ich jak siewców paniki. Ludność Starego Miasta nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że wkrótce podzieli ich los.

Niemcy rozpoczęli systematyczny rabunek i niszczenie Woli. „Agaton” wspominał widok dzielnicy, jaki mu pozostał, ze zbombardowanymi budynkami porozcinanymi na przestrzał, jakby ktoś użył gigantycznego noża, z kolorowymi ścianami mieszkań zawieszonymi na tle nieba: „Na piątym piętrze błyszczą w słońcu wanna, jakby nie wiedziała, że reszty stropu, mieszkania i domu już nie ma. Ruiny są świeże... Zachowały kształt poszczególnych przedmiotów i elementów: desek, cegieł, zbrojeń, zwisających stropów, wyrwanych futryn, mebli. Przechodzimy wolno i ostrożnie, znacząc pierwszy ślad, wydeptując pierwszą ścieżkę wśród ruin”⁵⁰¹. Mijał zwłoki młodego chłopca z AK leżącego obok jednej z barykad. „Ktoś nasunął umarłemu na twarz leżący obok postrzępiony obraz w połamanej ramie”.

SS i gestapo stacjonujące na Woli w przerwach w walce chciały się zabawić. Dokonywano wypadów do mieszkań, wyciągano łóżka i krzesła na chłodniejszą podwórkę, skąd obserwowano ewakuację i rabunki. „SS zajęło budynki, które nadal stały... Widzieliśmy ohydnie zarośniętych pijanych żołnierzy RONA na podwórkach na stosach kołder i kap. Urządzili tam sobie głośne, hałaśliwe obozowiska z dużą ilością wódki i wina, a my widzieliśmy, że są współprzycimni, z oczami przekrwionymi

od alkoholu”⁵⁰². Jednak była też praca do wykonania. Od miesiąca nie spadła w Warszawie kropla deszczu, a temperatura przekraczała 30 stopni. Wypełnione kurzem powietrze drżało z gorąca od słońca i pożarów. W tym skwarze leżało 40 000 zwłok, gnijąc i puchnąc. Smród był nie do wytrzymania. Mnożyły się szczury, a chmury much oblepiały ciała. Niemcy, zawsze przewrażliwieni na punkcie groźby epidemii, wiedzieli, że teren musi zostać oczyszczony. Przede wszystkim zaś Himmler chciał ukryć wszelkie dowody zbrodni popełnionych na bezbronnych warszawskich cywilach. Musiało to być wykonane szybko, bo – jak zapisał 9 sierpnia w swym dzienniku von dem Bach – Rosjanie mogli wkroczyć w każdej chwili.

Pogrzeb

Dwa lata po masakrze na Woli, w sierpniu 1946 roku, Warszawa dopiero budziła się po swej gehennie. Kawałki zdruzgotanych budynków sterczały ze stert gruzu, szerokie niegdyś ulice były teraz wąskimi ścieżkami wijącymi się wśród roztrzaskanych cegieł i pogiętej stali. Ludzie, bezdusznie wygnani ze swego miasta, wracali. Większość z nich straciła wszystko. Warszawiacy szukali jakiegokolwiek schronienia, ale chcieli wrócić do domów i odbudować to, co utracili. Antonina Mijał, która podczas powstania z niewybuchów bomb niemieckich produkowała granaty dla AK, mieszkała w pokoju bez dwóch ścian i robiła na drutach swetry, które potem wymieniała na żywność. Była jednak optymistką, w ciągu pięciu lat ukończyła studia i została bardzo cenionym pediatrą.

Miasto wracało do życia na wiele sposobów. Na gruzach pojawiały się napisy zachęcające mieszkańców „Odbudujmy Warszawę”, a ludzie rozpaczliwie pragnący wskrzeszenia miasta w obawie, że Stalin ogłosi Łódź nową stolicą Polski, rzucili się do pracy przy jednym z najznakomitszych w dziejach projektów odbudowy. Jednak gdy oczyszczali gruzy i odkopywali zburzone domy, dokonywali strasznych

odkryć. Olbrzymi stos ludzkich prochów, o grubości kilku metrów, został znaleziony na dawnym placu zabaw „Wenecja” na Woli. Podobne stosy odkryto na terenie całej dzielnicy – przy fabryce „Ursus” (Wolska 55), przy Okopowej, koło fabryki Franaszka (Zakłady „Foton” – Wolska 45), w kilku innych miejscach przy ulicy Wolskiej, a także w alei Szucha i koło Instytutu Radowego na Ochocie. Dwie tony popiołów znaleziono na terenie Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, a konkretniej – Centralnej Biblioteki Wojskowej w Alejach Ujazdowskich, gdzie tysiące ciał ułożono na stosach zrobionych z belek zrujnowanego budynku. W wielu przypadkach Niemcy, próbując ukryć zwały popiołów, zasypywali je ziemią.

Wezwano Czerwony Krzyż, którego pracownicy mieli przesiewać te smutne stosy w nadziei, że przynajmniej niektóre szczątki będzie można zidentyfikować, ale zadanie to okazało się niewykonalne. Odnaleziono drobne przedmioty: pierścionki, łańcuszki, scyzoryki, medaliki, sprzączki do pończoch, nawet AK-owskie opaski, niecałkowicie zniszczone przez ogień, ale nie można było na tej podstawie zidentyfikować poszczególnych osób⁵⁰³.

6 sierpnia 1946 roku był dniem wielkiej żałoby. Szczątki ofiar pomordowanych ludzi złożono do stu prostych trumien i zanesiono do kościoła Zbawiciela. Po mszy dziesiątki tysięcy ludzi ruszyły w kondukcje z kościoła, szlochając i płacząc. Warszawiacy stali wzdłuż trasy konduktu [wiodącej Marszałkowską, przez Ogród Saski, plac Mirowski, Chłodną, Wolską ku Cmentarzowi Wolskiemu – ZK], chyląc głowy przed dziesięcioma wojskowymi ciężarówkami, na których ustawiono trumny. Plandeki pojazdów zostały zdjęte, by wszyscy mogli widzieć przewożone prochy. Ludzie spontanicznie rzucali kwiaty, zwykle bukietki stokrotek, chabrów i dzikich róż; było ich tak dużo, że zanim trumny dotarły do krypty, były spod nich ledwo widoczne. Cała Warszawa przybyła opłakiwać zmarłych. Zazwyczaj powściągliwi warszawiacy szlochali rozpaczliwie lub obejmowali zupełnie obcych ludzi w geście pocieszenia, płakali nawet żołnierze pełniący wartę

honorową. Mimo wszelkich wysiłków Himmlerowi nie udało się ukryć tej niemieckiej zbrodni.

Kiedy 5 sierpnia 1944 roku von dem Bach przybył do Warszawy, uderzyła go wielka liczba zwłok leżących na ulicach: „*Bergen von Leichen*” – zwały trupów – zapisał w swoim dzienniku. Z pewnością rozmawiał z Himmlerem przed swoim przyjazdem lub tuż po nim o powstrzymaniu masowych egzekucji i zapewne musiał też omawiać konieczność oczyszczenia miasta. Von dem Bach miał problem. Z doświadczenia wiedział, jak trudno usunąć ludzkie szczątki; jak więc SS miało pozbyć się 40 000 ciał z terenu miasta? Kierownictwo tą operacją objął Himmler. Oczyszczanie miało zostać przeprowadzone pod jego nadzorem, ale musiał zdać się na ludzi, którzy znali problem z pierwszej ręki.

Himmler miał już wcześniej do czynienia z podobną sytuacją, nawet o jeszcze większej skali. Wiosną i latem 1942 roku usiłował ukryć ślady po zagładzie milionów polskich Żydów wymordowanych podczas „Akcji Reinhard”, posługując się więźniami, którzy przeprowadzali ekshumacje i palili ciała. Nieszczęśnicy ci tworzyli Leichenkommando, dowodzone przez SS Standartenführera Paula Blobla.

Pierwsze doświadczenia tak zwanego Sonderaktion 1005 (usuwanie wszelkich śladów niemieckich zbrodni) zostały przeprowadzone w Chełmnie nad Nerem, gdzie na ekshumowane zwłoki rzucono bomby zapalające. Okazało się to mało skuteczne. W końcu odkryto, że najlepszą metodą niszczenia ciał jest budowanie olbrzymich stosów z metalowymi rusztami. „Akcja 1005” oficjalnie zaczęła się w maju 1942 roku w Sobiborze, a zatrudnieni przy tej ponurej pracy więźniowie byli po jej zakończeniu rozstrzeliwani. To samo makabryczne zadanie zostało wykonane w grudniu 1942 roku w Bełżcu. Następnie Himmler usiłował zatrzeć dowody zbrodni w Treblince. W tym potwornym obozie zamordowano około 800 000 ludzi, wśród nich większość Żydów z Warszawy i okolic. Początkowo esesmani po

prostu wlewali ropę do otwartych dołów grobowych i starali się spalić rozkładające się zwłoki, ale płonęła tylko górna warstwa. Himmler wezwał specjalistów Blobla.

Wykorzystanie wiedzy zdobytej w jednym obozie do rozwiązania problemów w innym było typowe dla SS i ta sprawa nie była wyjątkiem. Komendant obozu Treblinka II Heinrich Matthes poprosił o przyjazd SS Oberscharführera Herberta Flossa, by pomógł usunąć dowody masowej zagłady. Opierając się na doświadczeniach Blobla i Leichenkommando, Floss wprowadził nowy system do Treblinka. „On zarządzał przygotowaniami do palenia ciał. Kremacja odbywała się w ten sposób, że tory kolejowe i cementowe bloki układano razem. Zwłoki umieszczano stosami na szynach. Pod nie podkładano chrust. Drewno polewano benzyną. W ten sposób palono nie tylko ostatnio zgromadzone ciała, ale także te ekshumowane z grobów”⁵⁰⁴. Pomoc tego rodzaju ekspertów okazała się kluczowa. „Palenie zwłok otrzymało właściwy bodziec dopiero po przybyciu z Auschwitz instruktora. Specjaliści w tym zawodzie byli rzeczowi, praktyczni i sumienni”⁵⁰⁵.

Himmler sięgnął po ekspertów przebywających w Warszawie, by stworzyć ekipę, która miała przeprowadzić tego typu makabryczne zadanie w stolicy Polski. Oczywiście osobą był Ludwig Hahn, komendant sipo i SD w mieście, który później otrzymał Krzyż Żelazny za osiągnięcia podczas powstania. Wcześniej uczestniczył w niszczeniu warszawskiego getta i osobiście wysłał setki tysięcy tutejszych Żydów do Treblinka. Dobrze znał problemy, z którymi zetknęło się tam SS. Drugi to Alfred Spilker, szef gestapo w Warszawie. On także miał pomagać w nadzorowaniu odpowiedniego zespołu. 10 sierpnia, po rozmowie z Himmlerem, von dem Bach spotkał się z szefem policji Geiblem i skontaktował się z ludźmi z tak zwanej ekipy z getta, biorącej udział w likwidacji dzielnicy żydowskiej. 13 sierpnia poleciał do Lötzen (Giżycka), gdzie spotkał się z Fegeleinem, który zaraz po spotkaniu zameldował o nim Führerowi, a von dem Bach rozmawiał z Himmlerem. Wszystko było gotowe do działania.

„Eksperci” Himmlera z SS postanowili potraktować całą dzielnicę Wola jako rodzaj podobozu. Dobrze się do tego nadawała. Zajmowała względnie niewielki obszar, teraz całkowicie odcięty od innych dzielnic miasta i świata zewnętrznego, i aż roiła się od esesmanów i gestapowców. Miała tam powstać specjalna grupa, wzorowana na Leichenkommando i mająca również wiele wspólnego z innymi oddziałami specjalnymi, zwanymi Sonderkommando.

Sonderkommanda w obozach zagłady składały się z żydowskich więźniów, wybranych do najbardziej potwornych, poniżających i odrażających zadań, w tym do usuwania ciał pomordowanych ofiar. Ich członkowie byli na ogół dobrze odżywieni i mieli dostęp do nadzwyczajnego zaopatrzenia, takiego jak lekarstwa, ubrania i innych „luksusów”, niedostępnych dla pozostałych więźniów. Ponadto nie byli poddawani przypadkowym egzekucjom, mimo że byli przeznaczeni do późniejszej eksterminacji: Himmler określał ich mianem *Geheimnisträger* - „nosiciele tajemnic” - i dlatego musieli umrzeć. Przeciętna długość ich życia w obozie wynosiła cztery miesiące. Wiadomo, że z wielu setek ludzi zmuszonych do pracy w odrażających oddziałach Sonderkommando we wszystkich niemieckich obozach zagłady przeżyło niespełna trzydzieści osób.

Von dem Bach, za zgodą Himmlera, 8 sierpnia 1944 roku wydał rozkaz o utworzeniu nowego oddziału, nazwanego Verbrennungskommando, czyli „komando kremacyjne”. Miało się ono składać z pięćdziesięcioosobowej grupy młodych zdrowych polskich jeńców, którzy cały czas mieli być pod nadzorem wysyłani do oczyszczania ulic. Taka ekipa na Woli miała zostać zakwaterowana w barakach kolejowych przy ulicy Sokołowskiej, w sąsiedztwie koszar gestapo Spilkera, a dowodzić nią miał SS Obersturmführer Neumann.

Jeden z więźniów, Tadeusz Klimaszewski, był w Verbrennungskommando na Woli przez większą część sierpnia i cudem udało mu się uciec na krótko przed likwidacją oddziału. Po wojnie napisał wspomnienia o tym okresie życia, w których przedstawił

koszmarną pracę, jaką musiał wykonywać. Jego relacja jest jedyna w swoim rodzaju, nie tylko dlatego, że jasno dokumentuje skalę rzezi na Woli, ale także dlatego, że w przeciwieństwie do żydowskich więźniów tworzących Sonderkommando Klimaszewski i jego współtowarzysze niedoli mieszkali i pracowali wraz z wartownikami z SS, więc trochę ich poznali. Chociaż zdawali sobie sprawę, że w końcu zostaną zabici, nawiązali pewien kontakt z owymi strażnikami. Klimaszewski mógł obserwować Niemców, zapamiętać ich rozmowy i poznać ich poglądy na rozmaite sprawy, poczynając od wyczekiwanej *Wunderwaffe* (cudownej broni) po alianckie naloty na niemieckie miasta. Przedstawił wycinek z życia małej grupy esesmanów działających w Warszawie w ostatnim roku wojny, gdy morale Niemców się już kruszyło, ale nawet wtedy starali się oni ze wszystkich sił znaleźć usprawiedliwienie dla tego, jak postępowali z mieszkańcami miasta.

Verbrennungskommando

Latem 1957 roku Klimaszewski obejrzał film dokumentalny zrealizowany na Wyspach Północnofryzyjskich u wybrzeży Niemiec. Autorami byli Annelie i Andrew Thorndike, a film nosił tytuł *Urlaub auf Sylt* (Wakacje na wyspie Sylt). Jak należało się spodziewać, rozpoczynały go zdjęcia ludzi, którzy się opalali na plaży i kąpali w skrzężącej się w słońcu wodzie. Potem pojawiały się ujęcia z Westerland, głównego miasta na wyspie. Dystyngowany mężczyzna, z krótko przyciętymi siwymi włosami, w dobrze skrojonym garniturze pracował przy biurku. Był to wyniosły burmistrz miasta, wybrany na ten urząd w 1951 roku. Miał przed sobą jeszcze wyższe godności, bo niebawem został posłem do landtagu w Szlezwiku-Holsztynie. Tym człowiekiem był nie kto inny niż Heinz Reinefarth. Następne ujęcia ukazywały wielką salę, nad którą dominował gigantyczny Krzyż Żelazny wiszący nad sceną. Był to wiec sympatyków SS odbywający się niedaleko Würzburga w 1957 roku. Osiem tysięcy „dawnych

weteranów” śpiewało, gdy zaproszony mówca, jeden z aktywnych działaczy organizacji HIAG [Stowarzyszenie Samopomocy byłych Członków Waffen-SS - ZK], generał Kurt „Panzer” Meyer, wspominał „stare dobre czasy”. Klimaszewski widział, jak „ci sami ludzie, znani nam z okupacji, z Warszawy, z alei Szucha, Pawiaka, Majdanka i Auschwitz” wiwatują i biją brawo swemu towarzyszowi broni. Właśnie ten widok esesmanów cieszących się dobrobytem i wolnością w powojennych Niemczech Zachodnich, a zwłaszcza nowa, bezproblemowa kariera Reinefartha, skłoniły Klimaszewskiego do napisania książki dokumentującej wydarzenia na Woli. Jak podkreślił we wstępie, nie chciał, by wspomnienia „pozostały tylko moją własnością”⁵⁰⁶.

Tadeusz Klimaszewski był nietuzinkową postacią. Po I wojnie światowej wstąpił do francuskiej Legii Cudzoziemskiej i walczył w północnej Afryce oraz Indochinach. Tuż przed wybuchem II wojny wrócił do Polski i brał udział w walkach z Niemcami. W chwili wybuchu powstania mieszkał przy ulicy Granicznej 14, na skraju Woli, i wraz z innymi mieszkańcami przeniósł się do piwnicy w nadziei na przetrwanie. Jak się okazało, budynek ten był jednym z najmniej odpowiednich miejsc do ukrywania się, bo stał dokładnie na trasie oddziału Dirlewangera idącego z odsieczą do Pałacu Brühla. Do 7 sierpnia wszystkie pobliskie domy już płonęły, a Dirlewanger atakował Hale Mirowskie. „Bramy nie zamykano już na noc, i tak nie sypiano prawie” – pisał Klimaszewski. Ludzie z przerażeniem nasłuchiwali odgłosów zbliżającej się walki.

Niemcy otoczyli budynek 8 sierpnia, zmuszając mieszkańców do wyjścia z piwnicy i ustawienia się rzędem pod ścianą. Stał przed nimi wysoki, szczupły oficer SS o ostrych rysach i zimnym bezdusznym spojrzeniu szarych oczu. Klimaszewski dowiedział się później, że był to SS Obersturmführer (porucznik) Thieschke, dowódca niemieckiego oddziału, który dysponował absolutną władzą nad życiem i śmiercią zatrzymanych. Towarzyszył mu niski, rumiany, krępy podoficer, typowy

feldfebel, Hans Bethke, który natychmiast zaczął krzyczyć na cywilów: „*Raus! Schneller! Gottverdamm!*”. Jakiś mężczyzna przewrócił się w zamieszaniu. Thieschke podszedł do niego, wyjął rewolwer i strzelił mu w głowę. Przerazona grupa mieszkańców pomaszerowała do pobliskiego Ogrodu Saskiego, jednego z najładniejszych parków w Warszawie. „*Umdrehen! Knie Am Boden!*” (Odwrócić się! Uklęknąć na ziemi!) – wrzeszczał Bethke. Wszyscy byli pewni, że zaraz zostaną rozstrzelani.

Ale ocaleli. Dirlewanger postanowił, że mieszkańcy domu przy Granicznej 14 staną się „żywymi tarczami”, chroniącymi czołgi typu Tiger w czasie ataku na barykadę przy placu Bankowym. Zostali ustawieni w zwartym rzędzie przed trzema „tygrysami” i ruszyli naprzód. Metalowe kadłuby uderzały ich w plecy, a oni kulili się w obawie, że czołgi zaczną ostrzeliwać polskie pozycje. Popychało ich do przodu rozgrzane powietrze, byli ogłuszeni hałasem. Polacy na barykadzie przestali strzelać na widok cywilów. Zginęła tylko jedna osoba – niemiecki żołnierz, którego hełm potoczył się po chodniku jak pusty garnek.

Kiedy grupa cywilów podprowadziła czołgi do barykady, kazano im zawrócić, a porucznik Thieschke lustrował ich zimnym wzrokiem. „Wolno zapalił papierosa i podszedł do pierwszego z brzegu, potem następnego: «*Du, komm!*» – powiedział. Wyostrzony nerwami słuch chwycił każde jego poruszenie, nawet skrzyp pasa podtrzymującego pistolet”. Po jakimś czasie spojrział wprost na Klimaszewskiego. „*Komm!*” – rzucił. Klimaszewski odłączył od grupy, pewny, że teraz zostanie rozstrzelany. Kiedy pięćdziesięciu mężczyzn zostało w ten sposób wywołanych, Thieschke wydał rozkaz. Reszta zgromadzonych, w tym osoby z piwnicy, w której przebywał Klimaszewski, została zastrzelona. On sam bezsilnie patrzył, jak ich ciała „miętko osuwają się na chodnik”.

Jego grupę zmuszono do marszu. Ludzie poruszali się jak maszyny, nie mając pojęcia, dokąd idą ani co się z nimi stanie. Wola płonęła,

chmury dymu gryzły w oczy i parzyły płuca. Odłamki szkła z wybitych okien „raniły ręce i ramiona”; waliły się dachy, a dachówki spadały w płomienie, gdy przechodzili obok. Było to prawdziwe piekło. Nagle Thieschke kazał im się zatrzymać. Znaleźli się obok wielkiej wyrwy w jezdni. Obok leżały stosy trupów. „Ręka oficera ukazała nam tarczę zegarka, wyznaczając na nim palcem 20 minut. Towarzyszył temu wymowny ruch pistoletu i dłoni pokazującej płaszczyznę jezdni”. Zrozumieli. Mieli zepchnąć zwłoki do leja i przykryć je, czym się da.

Zabici byli cywilami w zwykłych letnich ubraniach. Zostali zamordowani kilka dni wcześniej i ich ciała zaczęły się już rozkładać. Grupa Klimaszewskiego czuła obrzydzenie i przerażenie. Mężczyźni nie chcieli dotykać zwłok, ale widzieli stojącego obok oficera, patrzącego na zegarek. Wiedzieli, że jeśli nic nie zrobią, zostaną rozstrzelani. „Paru najbliższych poczęło taszczyć ciała w kierunku dołu i spychać je w głąb leja. Chlusnęła w górę fontanna śmierdzącej wody, opryskując buty oficera... Potem dźwigaliśmy krawężniki rozwalonego chodnika, zlepione bryły cegieł lub powyginane żelazne rury”. Thieschke przez cały czas stał obok i patrzył na zegarek, gdy pracowali. Po dwudziestu minutach podniósł wzrok: „Halt!” – krzyknął. Najwyraźniej zdali egzamin. Pozwolono im chwilę odpocząć, chociaż nie dano ani jedzenia, ani wody, a potem zagnano ulicą do starych ceglanych budynków Hal Mirowskich⁵⁰⁷.

Klimaszewskiemu ten pierwszy dzień pracy w Verbrennungskommando upłynął jak we mgle. W jednym momencie był w ciemnej piwnicy ze znajomymi, za chwilę zostali oni wymordowani, a on sam znalazł się w ogromnym ceglany hallu otoczonym przez esesmanów wywarkujących rozkazy. Pomimo doświadczenia z Legii Cudzoziemskiej nie był w stanie pojąć tego, co się dzieje.

Olbrzymi pocisk wpadł przez dach hali targowej i wybił dziurę w podłodze, odsłaniając labirynt pomieszczeń w piwnicach poniżej. Gdy wzrok Klimaszewskiego przyzwyczał się do przyćmionego światła,

zaółconego od kolorowych szybek w oknach, zobaczył stosy bagaży i ubrań leżących przy wejściu. Potem dostrzegł zwłoki. Jak okiem sięgnąć targowe hale były wypełnione ciałami, powykrzywianymi na rozmaite sposoby. Wszystko było pokryte grubą lepłą warstwą krwi, a zapach wywoływał odruch wymiotny. Światło przebijające przez szyby rzucało upiorne kolory na spopieliałe twarze zmarłych.

Jeden z podoficerów podszedł do grupy i spytał, kto zna niemiecki. Wystąpił młody mężczyzna. „Dobrze, więc teraz będziesz *kapo*” – powiedział Niemiec. – „Nie zostaniecie zabici. Już więcej nie: pyk, pyk” – dodał, wskazując na pistolet. Potem wyjaśnił, co ma robić komando. „*Alle Leichen weg*” (Usunąć wszystkie trupy) – warknął, pokazując dziurę w podłodze.

Klimaszewski był przerażony nieludzkim zadaniem, które on i jego grupa musiała wykonać. Niezależnie od odrazy, jaką budziła ta praca, zabici byli także warszawiakami, których ciała powinny być traktowane z szacunkiem. Zdawał sobie jednak sprawę, że musi to wytrzymać, jeśli chce przeżyć jeszcze kilka dni. Mężczyźni zaczęli przenosić zwłoki, ale były ciężkie i niełatwe do podźwignięcia. Krew na podłodze wymieszała się z błotem, tworząc śliską maź, i ludziom trudno było utrzymać równowagę. Próbowali obwiązywać sobie ręce jakimś szmatkami, by nie dotykać bezpośrednio ciał, ale materiał wkrótce przemiękł od krwi. Niemcy kazali im zdjąć koszule. Ktoś znalazł wózek, więc układali na nim zwłoki po dwoje czy troje i zwalali je do dziury. Za każdym razem Klimaszewski miał przed oczami ostatnie sekundy życia pomordowanych, zastygłe na ich twarzach – siwego mężczyzny, próbującego stanąć w tylnych szeregach tłumu czy ojca żegnającego się z dzieckiem. W pewnej chwili załamał się, myśląc, że leżące ciało, które odwrócił, jest ciałem jego ojca. *Kapo* cicho poradził mu, żeby się trzymał, bo inaczej także zostanie zabity.

Gdy mężczyźni z komanda kontynuowali swe ponure zajęcie, esesmani zwrócili uwagę na stosy ubrań i walizek zebranych przy drzwiach. Przez cały czas się śmiali. Klimaszewski z odrazą

obserwował, jak „jeden z nich, nieduży, o łysej podobnej do piłki głowie, powciągał na siebie części damskiej garderoby. Paradował z wypchanym szmatami biustem, w trochę za ciasnej letniej sukience. Wtórował mu rechot śmiechów. Zachęcony aplauzem, rozpoczął nową serię piruetów, aż wreszcie zawadziwszy nogą o leżące w pobliżu zwłoki, zachwiał się i upadł. Powstał wolno, udając z damską gracją ból w biodrach. Na jasnej sukience odbiła się wyraźnie szeroka plama krwawej kałuży”. W pewnym momencie Klimaszewski zauważył mężczyznę ukrywającego się wśród beczek, inżyniera górnika, z którym budował barykady w pierwszych dniach powstania. Inżynier obawiał się, że wpadnie w ręce Niemców, i błagał, by go jakoś przesmuglować do komanda. Klimaszewski powiedział mu, aby zdjął koszulę jak reszta i zaczął pracować; feldfelbel Bethke zorientował się wieczorem, że grupa powiększyła się o jedną osobę, ale nie zareagował. Mężczyźni dostali sześć kanistrów z benzyną i musieli palić ciała, co było rzeczą szczególnie odrażającą dla katolików.

Po skończonej robocie mężczyźni, nadal w szoku, zostali zabrani do tymczasowych kwater w domu kolejarzy przy ulicy Sokołowskiej. Podali sobie nawzajem nazwiska i rozmaite informacje – nie z grzeczności, lecz dlatego, że wiedzieli, że w każdej chwili mogą zostać zabici, a jeśli ktoś ocaleje, będzie mógł przekazać wiadomość rodzinie. Tak zakończył się pierwszy dzień pobytu Klimaszewskiego w Verbrennungskommando.

Następnego ranka dostali jedzenie i wodę, a potem przyszedł Thieschke. Powiedział, że uratował im życie i powinni być mu wdzięczni. Wdzięczność powinni okazać, wykonując dobrze, uczciwie i rzetelnie swą pracę. „Dzielnica jest pełna walających się zwłok ludzkich i zwierzęcych, Są to rozsadniki zarazy i chorób, które zagrażają Niemcom i Polakom. Leży w interesie nas wszystkich, aby je jak najprędzej uprzątnąć”.

Grupa została zabrana do fabryki Franaszka. Porażał szokujący widok. Niemcy 5 sierpnia zabili tam ponad tysiąc cywilów. Mężczyzn

opanovał strach i przerażenie: „Weszliśmy na podwórko, zostaliśmy oślepieni blaskiem słońca. Uderzył nas przeraźliwy, nieznośny zaduch. Jak okiem sięgnąć, czworobok podwórka zalegały trupy. Musiano tu do ściśnionych w tłumie rzucać granatami, bo ciała zmasakrowane były straszliwie, a podwórko w tych miejscach pełne było wyrw i dołów... Mury podwórza poodpryskiwane były od serii wystrzałów, tu i ówdzie leżały pogubione drobiazgi, walające się pęki kluczy, kawałki chleba, czapki, berety. Tego masowego mordu musiano dokonać parę dni temu, bo sierpniowe słońce swym żarem wzdęło już ciała... Staliśmy wpatrzeni, nie mogąc mówić ani oddychać powietrzem gęstym jak cuchnąca galareta, rozedrganym brzęczeniem tysięcy much. Opanowała nas groza i zwierzęce obrzydzenie”. Niemcy zostawili ich tam samych do wykonania zadania, ale w zamknięciu, tak że nie było szansy ucieczki. Wysoki, ciemnowłosy inżynier, który przyłączył się do komanda w Hali Mirowskiej, zaszlochał: „Nie sprzątajcie ich, nie róbcie tego. Przecież wojna się kończy, trzeba ich tu zostawić, niech inni zobaczą, niech widzą. Przyprawdzimy tu ludzi z całego świata, niech zobaczą!”⁵⁰⁸. Klimaszewski dobrze go rozumiał. Układanie tych ciał na stosach i niszczenie śladów życia tych ludzi było straszne. Jednak musiało to zostać zrobione.

Wkrótce stało się jasne, że Niemcy mają już odpowiednie doświadczenia. Wyjaśnili Polakom, jak układać zwłoki w zgrabne stosy, umieszczając kawałki drewna między poszczególnymi warstwami, by lepiej płonęły. Metoda bardzo przypominała tę z Treblinki. Po kilku godzinach stos na dziedzińcu miał kilka metrów wysokości; część mężczyzn podawała zwłoki innym, którzy umieszczali je na górze. Inżynier położył się pod murem i z rozpaczą wpatrywał się w kolejne warstwy ciał. Łzy naznaczyły bruzdami jego zakurzoną twarz, ściekając po policzkach.

Kiedy zobaczył go porucznik Thieschke, spytał *kapo*, czemu ten mężczyzna nie pracuje. Młody Polak próbował uratować inżynierowi życie, twierdząc, że dostał mdłości od zaduchu. „No tak, jeśli jest chory,

musi iść do szpitala” – odparł Thieschke cynicznie. Zabrał inżyniera przed bramę. Kiedy Thieschke po chwili wrócił, stos był już niemal gotowy. Polakom kazano przysypać ziemią krwawe ślady na dziedzińcu i polać benzyną gigantyczny stos. W ostatniej chwili *kapo* i dwaj inni mężczyźni dostali rozkaz przyniesienia jeszcze jednych zwłok. To był inżynier. Jego ciało było miękkie, a z ust kapiała krew.

W ciągu kolejnych dni Verbrennungskommando musiało zbierać i palić ciała tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy zginęli podczas masakry na Woli. Mężczyźni układali stosy w ogrodzie koło cerkwi prawosławnej, palili zwłoki wzdłuż ulicy Wolskiej. „Zwłok było pełno wszędzie, na podwórkach, w domach, ogrodach, na poboczu jezdni. Najgorszą rzeczą było znajdowanie ciał kobiet z dziećmi, tak jak w ogrodzie koło Szpitala Wolskiego. Pośród nich nadal powiewała biała flaga. Wszystkie zwłoki były ograbione, niezależnie od płci i wieku, kieszenie wywrócone na wierzch, walizki i tobołki splądrowane, a niepotrzebne rzeczy porzucane naokoło” – wspominał Klimaszewski. Gdy jego grupa musiała palić ciała w ogrodzie, słyszała śmiejących się niedaleko esesmanów. Grali w karty.

Zwłok przybywało, wszędzie piętrzyły się stosy. W kilku miejscach członkowie komanda musieli chodzić po trzech warstwach ciał, w innych krew zmieszana z ziemią tworzyła lepkie purpurowe błoto, które przesiąkało im do butów. Pewnego dnia znaleźli dwa konie z dużym wozem na gumowych kołach. Niemcy ustawili na nim fotele i Polacy zawieźli ich „do pracy”. Potem tym wozem aż do wieczora przewozili zwłoki na stosy. Wieczorem wszyscy wrócili na Sokołowską. Niemcy kazali im szukać miejsc, gdzie jeszcze było dużo drewna; wiedzieli też dokładnie, ile benzyny należy wylać na zwłoki, by się spaliły, i jak długo to potrwa. Jeszcze raz udowodnili, że dobrze wiedzą, co robią.

Początkowo więźniowie komanda bali się rozmawiać między sobą, ale wkrótce poczuli do siebie pewne zaufanie. Nocami wymieniali szeptem informacje i trochę się poznawali. „Mimo wszystko musiało się

myśleć o jedzeniu, o spaniu, rozmawiać, a nawet żartować. Gdybyśmy nie czynili tego, czekał nas obłąd i śmierć. Prosta tajemnica przetrwania, tłumacząca ludzi, którzy wytrzymali piekło obozów koncentracyjnych, długoletnich więzień, bombardowań, wojny”⁵⁰⁹. W grupie byli ludzie w różnym wieku i różnych zawodów, był na przykład Franek, zwany „Dziobaty”, bo miał na twarzy blizny po ospie, z zawodu lakiernik samochodowy, który przebywał wcześniej w obozie. Był także delikatny mężczyzna, nauczyciel, tramwajarz, adwokat Mańko i wysoki blondyn Edek, woźnica. Najwięcej spośród nich przeszedł dotychczas pewien Żyd, który uciekł z getta.

Verbrennungskommando było wzorowane na podobnych specjalnych grupach istniejących w obozach (Leichenkommando i Sonderkommando) i wszędzie esesmani robili pracującym w nich ludziom nadzieję, że przeżyją. Klimaszewski i jego ekipa byli traktowani względnie dobrze, dostawali jedzenie, wodę, a nawet alkohol. „Esesmani na każdym kroku podkreślali, że nam nic nie grozi. Przeciwnie, z chwilą zakończenia prac nad oczyszczaniem dzielnicy oraz po niedalekiej już «kapitulacji bandytów», my będziemy mieć pierwszeństwo w wyborze odpowiedniego zajęcia. Thieschke nawet oferował dla chętnych na wyjazd pracę w swym majątku [po wojnie]”⁵¹⁰. Część ludzi chciała wierzyć tym kłamstwom dającym złudne poczucie bezpieczeństwa, więc opowiadała się przeciwko planom ucieczki i wszelkim działaniom, które mogłyby rozgniewać ich „opiekunów”. Jednak inni mieli większe doświadczenie.

Edek dobrze wiedział, o co chodzi Niemcom. „I tak nas rozstrzelają. Musimy o tym pamiętać. Kiedy skończymy robotę, nie będziemy im potrzebni” – twierdził. Dziobaty przyznawał mu rację: „Tak było i w kaciecie z Himmelkommando. To ich system. Nawet nie będziemy wiedzieli gdzie i kiedy. Może jutro, może pojutrze czy też za parę dni każą nam wymaszerować tak jak zwykle. Zabierzemy wózek, łopaty, kilofy. Nikt się nie będzie spodziewał, tylko oni będą wiedzieć. Może nawet każą nam zrobić stos i wszystko przygotować do podpalenia. Gdy

wszystko już będzie gotowe, zgromadzą nas ot tak, i wtedy posypią się strzały”⁵¹¹.

Początkowo młody Żyd, najwyraźniej przerażony, że tajemnica jego pochodzenia zostanie odkryta, bał się nawet odezwać: Klimaszewski domyślił się, że jest Żydem, gdy Niemcy któregoś dnia pozwolili umazanym krwią mężczyznom wykąpać się w przyszpitalnym basenie. Mężczyzna odmówił zdjęcia ubrania, a Klimaszewski spytał go naiwnie, czy boi się zachorować. „Odwrócił się do mnie z niemym błaganiem w oczach”. Klimaszewski zrozumiał wtedy przyczynę i zaczął szybko jakąś rozmowę z pozostałymi, by odwrócić uwagę od ukrywającego się.

Reszta wkrótce także poznała prawdę, ale nikt na niego nie doniósł, co zawsze groziło każdemu wykrytemu Żydowi, nawet pod koniec wojny. „Jesteśmy w tym wszyscy razem” – twierdzili mężczyźni z komanda. Żyd przyznał, że udało mu się uciec z getta i widział, do czego zdolni są Niemcy. „Wiem, co oni robili w getcie. Jak mieli wykańczać ludzi, to wtedy właśnie rozpowiadali o pracy, o potrzebie większej ilości siły roboczej, tworzyli nawet nowe grupy, a później...” – wyszeptał pewnej nocy. Mężczyźni uwierzyli mu, przyznając: „Jeśli był w getcie, to poznał Niemców stokroć lepiej od nas”⁵¹².

To szczególna rozmowa odbyła się wówczas, gdy Niemcy zebrali kolejną grupę pięćdziesięciu nowych więźniów, którzy mieli utworzyć inne Verbrennungskommando. Młody Żyd zmartwił się, myśląc, że jeśli powstaje nowa grupa pracowników, stara może zostać zlikwidowana. Jak wynika z wypowiedzi Zenona Piaseckiego, który również ocalał z komanda sprzątającego zwłoki: „Mówiono nam, że Niemcy zabili po jakimś czasie zatrudnionych przy tym ludzi i utworzyli nową grupę. Starali się ukryć zbrodnię. Nie chcieli zostawiać świadków”⁵¹³.

Następnego dnia podejrzenia młodego Żyda potwierdziły się, chociaż w inny sposób niż członkowie „starego” komanda się obawiali. Porucznika Thieschke poproszono wcześniej o dostarczenie Reinefarthowi kolejnej grupy mężczyzn, ale potem powiedziano mu, że jednak nie są oni potrzebni. Edek, który opiekował się końmi,

dyskretnie obserwował, jak Thieschke dyskutuje z dwoma oficerami w pobliżu stajni. Jeden z nich warknął, że nie potrzebuje więcej pracowników. Drugi dodał, że on też nie. Powiedzieli Thieschkemu, że z zebranymi ludźmi może zrobić, co zechce. Edek widział, że gdy owi dwaj oficerowie odeszli, pięćdziesięciu mężczyzn odprowadzono gdzieś na bok. „Wszyscy zginęli, nawet tych trzech, co poszło po wodę, też wykończyli”⁵¹⁴. Klimaszewski miał złe przeczucia. Mężczyźni zaczęli szukać okazji do ucieczki, ale w rzeczywistości było to nierealne. Znajdowali się na Woli, odciętej od świata, cały czas pod nadzorem. Musieli pracować bez koszul, często cali umazani we krwi, przebywając na kontrolowanych przez Niemców ulicach. Wiedzieli przy tym, że ucieczka jednego będzie oznaczała śmierć pozostałych.

Esesmani

Większość więźniów tworzących Sonderkommando w obozach zagłady pracowała i mieszkała z dala od niemieckich „opiekunów”. Sytuacja Verbrennungskommando była inna. Klimaszewski i jego grupa spędzali dzień po dniu z tym samym oddziałem esesmanów, byli razem zakwaterowani i nawet czasem jedli to samo, co oni. I chociaż nie zmieniało to relacji „pan – niewolnik”, zaczęli się rzeczy poznawać się nawzajem. „Często obserwowałem Niemców, którzy nas pilnowali” – napisał Klimaszewski. Właśnie ten wgląd z bliska w działanie SS sprawia, że jego świadectwo jest tak cenne.

„Prócz grubego sierżanta [Bethke] i kaprała o szarej pooranej twarzy przeważali ludzie inteligentni. Reszta posiadała co najmniej średnie wykształcenie, a nawet i wyższe” – zapisał⁵¹⁵.

Najważniejszym człowiekiem w oddziale był wysoki, szczupły dowódca, porucznik Thieschke, z wykształcenia prawnik, właściciel dużego majątku ziemskiego w Niemczech⁵¹⁶. Jego twarz wyrażała chłodną obojętność, miał wystające kości policzkowe i długą bliznę na brodzie nadającą mu bardzo ponury wygląd. Sierżant Hans Bethke

był niski i krępy; gdy mówił, podnosił głos aż do wiązki przekleństw: „*Donnerwetter! Gottverdamm!*”. Hans, o szczupłej sylwetce i bezkrwistej twarzy był muzykiem, czarnowłosa Erik, z parą złoconych binokli – nauczycielem. Był tam także młody student botaniki Konrad oraz dobrze zbudowany sportowiec Kurt, a także sierżant Franz o sadystycznych skłonnościach. Starszy sierżant Hans był weteranem I wojny światowej. Ludzie ci reprezentowali więc wszystkie warstwy niemieckiego społeczeństwa. Pracowali razem, trzymali się blisko siebie, spędzając przerwy we własnej grupie, razem jedząc posiłki i kwaterując.

Von dem Bach wybrał ludzi, którzy mieli doświadczenie zarówno z obozów, jak i z getta. „W eskorcie ostoję dyscypliny stanowiła trójka – Thieschke, sierżant Bethke i wysoki Kurt. Ich oczy były wszędzie. Nieraz zabłąkani, gdzieś na samotnym podwórku, ulicy czy skwerku napotykaliliśmy niby przypadkiem na żołnierzy naszej eskorty... Zjawiali się oni niespodzianie w zaułkach bram, w oknach wypalonych domów, za zwałami gruzów. Pozwalało to mniemać, że mamy do czynienia z asami esesmańskiej roboty, którzy przedtem długo praktykowali w getcie, w obozach koncentracyjnych, obserwując tam ludzi zaszczutych, maltretowanych, ale zawsze gotowych schwytać najmniejszą choćby szansę ocalenia”⁵¹⁷.

Początkowo ta grupka polskich „bandytów” nie znaczyła nic dla Niemców. W pewnym momencie mężczyźni zostali zmuszeni do wejścia na barykadę pod ostrzałem z polskiej strony i rozebrania jej. Kapral Franz chciał zmusić młodego chłopaka, by położył się na linii ognia przed karabinem maszynowym, ale ten się opierał. „*Komm!*” – krzyknął, uderzając go kawałkiem żelaza w szyję. Ranny chłopak nie bronił się więcej. „*Du frecher Kerl!*” (Ty bezczelny chłopie!) – warknął Franz. Chłopak musiał położyć się koło karabinu, a Niemiec ustawił metalowy trójnóg podstawy za jego plecami. Esesmani śmiali się z uznaniem: „*Richtig, Franz! Gute Arbeit!*” (Świetnie, Franz! Dobra robota!). – A co myślicie? To lepsze niż worek z piaskiem! – odkrzyknął kapral

w odpowiedzi⁵¹⁸. Chłopak został ranny w brzuch i porzucony na barykadzie. Klimaszewski i inni z komanda przypuszczali, że Niemcy go zastrzelili, ale kilka dni później znaleźli jego ciało i przekonali się, że jego los był jeszcze gorszy. Zwłoki leżały pośrodku szerokiej czarnej plamy. Ręce osłaniały twarz, która zachowana była najlepiej, ale reszta ciała stanowiła nieokreśloną lejącą się masę. Niemcy dosłownie rozpuścili go, używając kwasu solnego, znalezionego wcześniej w pobliżu barykady.

W tych dniach Wola była już „oczyszczona” z powstańców i cywilów, więc esesmani mogli odpocząć. Od czasu do czasu przechodziły nią jedynie pod strażą długie szeregi uchodźców z Warszawy; Thieschke lubił wybierać z takich grup młodych chłopców i rozstrzeliwać ich dla sportu. Esesmani siedzieli wzdłuż trasy przemarszu na wygodnych krzesłach, paląc papierosy, pijąc i grając w karty. Kradli nieustannie. Sierżant Hans pochodził ze Śląska i mówił polsko-niemiecką gwarą. Pewnego razu kazał jednemu z Polaków zdjąć pierścionek z ręki martwej kobiety, ale palec zagiął się i nie dało się tego zrobić. Hans wyjął pistolet, odstrzelił palec i wziął pierścionek. „*Echt Gold, Russisches*” (Prawdziwe złoto, rosyjskie) – stwierdził. Rozpiął mundur i wyjął skórzany woreczek, wypełniony już skradzionymi rzeczami. „W porządku – powiedział do siebie i rozejrzał się wokół: – No co wy patrzeć, chłopa, jak sroka w gnat? Wojna. Kto żyje, wszystko la niego, a kto ma zimną d... nie potrzeba złoto”.

Innego dnia, kiedy mężczyźni skończyli już pracę, Hans kazał im usiąść wokół siebie. Nikt nie miał na to ochoty, ale Niemiec nalegał. „Dziś moje 48. urodziny, a was jest też 48. Akurat tyła, co na urodzinowym torcie świeczek. Wy wypić zdrowie, a ja zdmuchnąć was” – zaśmiał się, jedną ręką przytrzymując butelkę, a drugą wyciągając pistolet. Musiał dostrzec lęk na twarzach mężczyzn. „Nie bójcie się. To tylko taka *Witz*” – powiedział. Robił się coraz bardziej pijany i zaczął całkiem otwarcie mówić, że członkowie komanda powinni rabować tak samo jak on. Ludzie są przewidywalni – pouczał – i zawsze zabierają

z sobą najcenniejsze rzeczy, gdy muszą opuścić dom – biżuterię, złoto, pieniądze. „Nie pokazywać, wziąć, schować – radził. – A przy tym i mnie coś dać, niedużo, jakiś sygnet, obrączkę, pierścionek. Ja niedługo jechać na urlop do Frankfurt, tam ja pobawić się trochę. Cóż, wojna. Trzeba żyć prędko, bo nie ma czasu. A wszystko drogie, sznaps, hotel, panienka”⁵¹⁹.

Bardziej zmartwiło mężczyzn ostrzeżenie, by nie pracowali tak szybko. „*Langsam*, po co prędko? Ja być stary frontowy lis, już robić druga wojna. Nigdy nie spieszyć. Robota dobra – jeść, pić dużo, a to ważne. Robota *schluss*, to wy...” – nie dokończył, ale oni wiedzieli, co miał na myśli. Kiedy uprzątną ciała, zostaną zabici⁵²⁰.

Wszędzie uprzątanie zwłok i układanie ich w stosy było wyczerpujące i wykańczające psychicznie, ale szczególnie wstrząsające było porządkowanie Szpitala Wolskiego. Ludzie Dirlewangera posunęli się tam do skrajnej brutalności. Poszczególne oddziały, sale operacyjne i biura wypełniały poskręcane ciała pacjentów, lekarzy, pielęgniarek i pozostałego personelu. Klatka schodowa została zniszczona, więc członkowie komanda musieli wyrzucać zwłoki przez okno z pierwszego pietra. Początkowo nie chcieli bezcześcić ciał w ten sposób, ale *kapo* nalegał, radząc, by ułożyli pod oknem wszystkie materace i koce, jakie znajdą, by zrobić miękkie posłanie⁵²¹. Była to koszmarna praca, a kiedy ją skończyli, byli głęboko wstrząśnięci i cali mokrzy od krwi. Niemcy, w rzadkim przebłysku współczucia, dali im szczotki, by się mogli umyć.

Widok pomordowanych w szpitalu pacjentów i lekarzy najwyraźniej poruszył też esesmana Erika, ciemnowłosego nauczyciela. Pochodził z Zagłębia Saary, które ostatnio było często bombardowane. Klimaszewski wiedział, że w jednym z nalotów stracił kogoś z bliskiej rodziny. Tego wieczoru Niemcy pozwolili Polakom usiąść nieopodal nich na dziedzińcu, gdy jedli kotlety, popijając je wódką i winem. Bethke zaczął mówić o alianckich bombardowaniach i dowodził, że chociaż wskutek tego giną cywile, nie obniżają one potencjału militarnego, „który podczas wojny jest najważniejszy”.

Erik zdjął okulary, słuchając go z ironicznym uśmiechem, i przetarł szkła. W końcu nie mógł dłużej wytrzymać i zwrócił się do Bethkego: „*Armee, Armee und Armee!* – krzyknął. – Człowieku, to głupota. Co znaczy armia bez zaplecza? I cóż z tego, że będziemy stali nad Wisłą, Dunajem czy sam diabeł wie gdzie, jak tam czekają na nas ruiny i cmentarze. Ciekaw jestem, jaką będziesz miał minę ty, Hans Bethke, gdy nawet, wygrawszy wojnę, z piersią pełną odznaczeń wrócisz do swego miasta, którego już nie będzie? Pomyślałeś o tym przez chwilę?”. Bethke usiłował odpowiedzieć, ale Erik krzyczał nadal: „To wszystko g..., człowieku! Wojna wojną, ale cywilów powinno się zostawić w spokoju”. Wszyscy widzieli nienawiść w okrągłych oczach sierżanta. „To niedobrze, gdy żołnierzowi SS zbrzydnie wojna” – odwarknął. Erik zwrócił się do niego, jego twarz to bladła, to czerwieniała z gniewu: „Ty, Hans, jesteś specjalistą od wojny z Żydami i cywilami i za to dostałeś żelazny krzyż – wysyczał. – Bezpieczna to wojna, Bethke, a i do kieszeni też coś wpadnie”.

Thieschke dotąd przysłuchiwał się temu w milczeniu, ale teraz zwrócił się z gniewem do nauczyciela. „Feldfebel Erik, przywołuję was do porządku, stoicie wobec swego zwierzchnika. I chciałem wam zwrócić uwagę, że w wojsku nie potrzeba filozofów, to niebezpieczne”. Thieschke wyjął papierosa, starał się wyglądać spokojnie, ale Klimaszewski widział, że ręce mu drżały ze złości⁵²².

Do kolejnej konfrontacji między Erikiem a Bethkem doszło przy okazji sprawy pewnej młodej dziewczyny. Esesmani prowadzili grupę cywilów, gdy Bethke wziął dziewczynę na bok i kazał poczekać na siebie. Gdy zwrócił się w stronę tłumu, Erik pomógł jej uciec. Kiedy sierżant zobaczył, że dziewczyna zniknęła, wpadł w gniew: Gdzie ona jest?! – krzyknął, chwytając Erika za klapy. Erik uderzył go w dłoń. Bethke sięgnął po pistolet, Erik zrobił to samo. Stali tak naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem bezgranicznej nienawiści⁵²³.

Niezależnie od tych wewnętrznych spięć Klimaszewski dziwił się, jak bardzo zwyczajnie wyglądają Niemcy, gdy są już po akcji. „Toczyli

rozmowy o swoim życiu, rodzinie, dyskutowali na temat sztuki, malarstwa, literatury, muzyki. Wydawali się wtedy innymi ludźmi. Twarze ich łagodniały. Znikało z nich surowe napięcie, oczy nabierały ludzkiego ciepła. Gdyby wtedy ściągnąć z nich mundury, pozdejmować czapki świecące metalem trupich główek i ubrać w cywilne ubrania, mogliby przedstawiać grupę sympatycznych, dobrze ułożonych ludzi, z którymi obcowanie jest satysfakcją. Jakże łatwo wtedy można było wyobrazić ich sobie jako szanowanych, wartościowych ludzi swego środowiska, jako dobrych mężów, ojców, synów. Pasowali idealnie do schludnych niemieckich domków, z pięknie utrzymanymi ogródkami, do rannych pantofli i fajek, do kufla piwa, do eleganckich, czystych ulic ich miast”. Byli jednak bezduszeni nawet wobec własnych rodaków. „Często podczas uprzątnięcia trupów trafiały się zwłoki Niemców – żołnierzy i oficerów. Gdy eskortujący nas esesmani stwierdzili, że w pobliżu nie kręcą się niemieccy żołnierze, kazali je palić razem z innymi. Nie ściągano z nich ani łańcuszków z numerem, nie zabierano dokumentów. Przeciwnie, kazano palić wszystko z przebiegłą pedanterią”⁵²⁴. W tym samym czasie Thieschke chodził od jednego miejsca egzekucji do drugiego i fotografował stosy ciał leżących na ziemi. Feldfebel Hans wyjaśnił Polakom, że biuro propagandy za to dobrze płaci, „nawet bardzo dobrze, jeszcze teraz, jak zbliżać się wschodni front. To przecież najlepsze dowody bolszewickich okropności na ludność w okupowana kraj”⁵²⁵.

Najgorszy ze wszystkiego był całkowity brak ludzkich uczuć w tych zwyczajnie wyglądających mężczyznach. Nie mieli żadnego poszanowania dla ludzkiego życia, nie potrafili kompletnie współczuć ofiarom cierpiącym i ginącym z ich rąk. Najlepszym przykładem był Reinefarth, kiedy zmartwiony skarżył się von Vormannowi, że „ma więcej cywilów niż amunicji”: dla niego ofiary nie były ludźmi, lecz stanowiły tylko techniczny problem, z którym się musiał uporać.

Do końca trzeciego tygodnia sierpnia komando spaliło wszystkie zwłoki wzdłuż ulic Wolskiej i Chłodnej i kończyło oczyszczanie

Elektoralnej. Wraz z przesuwaniem się w kierunku wschodnim zbliżali się do linii walk. Robota była niemal wykonana i esesmani stawali się coraz bardziej nerwowi. Dla nich ten sierpień był czymś w rodzaju wakacji, przez ponad dwa tygodnie pili i rabowali, podczas gdy mężczyźni z Verbrennungskommando budowali stosy. Wiedzieli, że nie będą mogli zostać dłużej na Woli, a wobec coraz większego braku żołnierzy na froncie, mogą w każdej chwili zostać wysłani do walki. „Nasi esesmani zdawali sobie sprawę, że to już kres ich szczęśliwych dni” – pisał Klimaszewski. Miał rację. Komando doszło do linii frontu 23 sierpnia.

Klimaszewski nie miał czasu na rozmyślenia o losie własnym i kolegów. Tego popołudnia Thieschke oddzielił go od grupy wraz z adwokatem Mańko i tramwajarzem. Kazano im iść do ratusza, który był w polskich rękach, sprawdzić, co znajduje się za barykadą z worków z piaskiem na dziedzińcu, po czym wrócić do komanda. Gmach Opery po przeciwnej stronie ulicy był zajęty przez Niemców. Trzem wybranym Polakom kazano więc iść wprost na linię walki. „*Also, alles klar?*” – spytał Thieschke. – Będę tu czekać przez 20 minut. Jeśli nie wrócicie...” – Twarz wykrzywił mu złowrogi grymas.

Trzej mężczyźni nie mieli wyboru, musieli iść, a Thieschke kazał wystrzelić czerwoną flarę i Niemcy zaprzestali ostrzału z gmachu Opery. Klimaszewski z kolegami dotarli do zapory z worków z piaskiem i rozejrzeli się. Zobaczyli leżącego tam jednego uzbrojonego powstańca, z twarzą szarą od pyłu i z okrwawionym bandażem na głowie. Mańko krzyknął: „Nie strzelajcie!”. Chłopak drgnął zaskoczony na dźwięk języka polskiego, ale natychmiast kazał im położyć się na ziemi bez ruchu. Kiedy adwokat próbował wyjaśnić mu, że muszą wracać do Niemców, bo inaczej reszta ich grupy zostanie zabita, powstaniec wysyczał: „Cicho, bo was zastrzelę”. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, by zorientować się, że mówi poważnie. Mańko ponownie zwrócił się do niego: „Słuchaj, ty szczeniaku, żołnierzu czy jak tam, czy ty nie rozumiesz, że jeśli tam nie wrócimy natychmiast,

zginą ludzie?”. Chłopak jednak upierał się, że muszą pozostać do powrotu jego dowódcy. Po przedłużającym się oczekiwaniu usłyszeli, że niemieckie działo wznowiło ostrzał. „Już za późno” – stwierdził Mańko.

Klimaszewski i jego dwaj towarzysze znaleźli się teraz po polskiej stronie frontu. To, co Klimaszewski przeżył w ciągu tych ponad dwóch tygodni sierpnia, jeszcze bardziej zmobilizowało go do walki z Niemcami. Gdy „Radosław” dowiedział się o jego doświadczeniach z Legii Cudzoziemskiej i komanda, pozwolił mu wstąpić do batalionu „Czata 49” w swoim zgrupowaniu. Klimaszewski znalazł się tam w takiej chwili, że zdążył jeszcze wziąć udział w jednej z najbardziej morderczych walk powstania – walki o Starówkę.

Pozostali mężczyźni z Verbrennungskommando zostali rozstrzelani. Niszcząc dowody rzeczowe w postaci zwłok mieszkańców Woli, Himmler chciał ukryć popełnione tam zbrodnie. Bezcenne świadectwo Klimaszewskiego o jego przeżyciach w sierpniu 1944 roku udowadnia, że to mu się nie udało.

Batalia Hitlera przeciwko Starówce

...nie posiadali ani sprzymierzeńców, ani przygotowanych najemników, ani nie mieli zboża nagromadzonego do oblężenia, ani też żadnych innych zasobów, bo wojna spadła na nich nagle i bez zapowiedzi; toteż sami mieli to przekonanie, że nie zdołają sprostać Rzymianom i Masynissie. (rozdz. 76)

Twierdza

Kiedy w 1764 roku Bernardo Bellotto (zwany Canalettem młodszym) przybył do Warszawy jako nadworny malarz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, zachwycił się pięknem Starówki. Ten klejnot w koronie stolicy i jeden z klejnotów Europy wznosi się na brzegu Wisły, a dramatyczna linia jego wież, iglic i kopuł odbija się w płynącej niżej rzece. Bellotto przystąpił do tworzenia niezwyklej serii obrazów ukazujących dokładne, niemal dokumentalne widoki miasta, podobnie jak jego wuj Canaletto uczynił w Wenecji. Malowidła te – zgodnie z planem – wiszą obecnie w Zamku Królewskim. Miasto przedstawione zostało w łagodnych zieleniach, odcieniach złota i różu, drobiazgowo oddających urodę eleganckich kościołów, wysokich kolorowych kamieniczek i wytwornych pałaców usadowionych w ruchliwej i żywiołowej stolicy. Obrazy Bellotta okazały się bezcenne podczas rekonstrukcji Starego Miasta po 1945 roku, gdy wszystko, co pokazywały, legło w gruzach.

Po zajęciu Woli Niemcy posuwali się w stronę Wisły, koncentrując atak na Starówce. Obszar ten był bardzo ważny ze względu na bliskość rzeki, a przede wszystkim dostęp do mostu Kierbedzia, którym szło zaopatrzenie dla oddziałów na Pradze i dalej na wschód. Stare Miasto musiało zostać jak najszybciej pokonane⁵²⁶. Reinefarth się nie zrażał – Wola padła względnie szybko, więc nie miał powodu, by sądzić, że

z niewielką dzielnicą nad Wisłą może być inaczej. Ale pomylił się w swoich rachubach.

Najbardziej zacięte walki o Starówkę w pierwszych tygodniach sierpnia 1944 roku toczyły się na obszarze 10 kilometrów kwadratowych, przypominającym połówkę cebuli, z Wisłą u podstawy i koncentrycznymi pierścieniami wokół małego średniowiecznego centrum. Pierwszą, zewnętrzną warstwę stanowił teren ziemi niczyjej, ograniczony Fortem Traugutta i Dworcem Gdańskim od północy, ruinami getta od zachodu oraz ulicą Senatorską i zniszczonym Zamkiem Królewskim od południa.

Następny pas tworzyły imponujące szeregi okazałych XVIII- i XIX-wiecznych kamieniczek, zbudowanych po potopie szwedzkim, gdy uległa zniszczeniu znaczna część miasta. Po tym kataklizmie zaproszono sławnych architektów z całej Europy, a wspaniałe białe kolumnady i piękne fasady były świadectwem ich umiejętności. Płaskorzeźby na frontonie przepięknego Pałacu Krasińskich i resztę jego dekoracji rzeźbiarskiej wykonał słynny pruski rzeźbiarz Andreas Schlüter, który pracował także nad Bursztynową Komnatą w pałacu Piotra Wielkiego w Sankt Petersburgu i nad wystrojem najznakomitszych budowli Berlina. Niemcy nazwali na jego cześć dotychczasowy plac Krasińskich, co jednak nie powstrzymało ich przed doszczętnym zniszczeniem znajdującego się tu pałacu. W pobliżu wznosiły się wspaniałe gmachy – noszący romantyczną nazwę rokokowy Pałac Pod Czterema Wiatrami (Teppera-Dückerter) przy ulicy Długiej 40; Pałac Blanka skrywający swą śliczną fasadę za olbrzymią bramą z kutego żelaza; wielki Pałac Mostowskich i siedziba Banku Polskiego, dwa ostatnie projektu Antoniego Corazziego. Wszystkie te budynki, ze swoimi grubymi murami, wysokimi bramami i ciężkimi wrotami mogły okazać się prawdziwymi fortecami i rzeczywiście, każdy z nich podczas powstania stał się areną zażartej walki.

Dalej rozciąga się ciche Nowe Miasto, które powstało na przełomie XIV i XV wieku. W jednej z uroczych kamienic przy ulicy Freta przyszła

na świat Maria Skłodowska-Curie. Niedaleko znajdują się także kościoły św. Jacka, św. Franciszka i Świętego Ducha. Najpiękniejszy jest kościół św. Kazimierza Królewicza (sióstr Sakramentek) na skraju rynku, z olśniewająco białymi murami, wspaniałą, krytą miedzią kopułą, zaprojektowany przez Tylmana z Gameren, niderlandzkiego architekta, twórcę wielu najznakomitszych barokowych budowli w Polsce. Sakramentki są zakonem kontemplacyjnym, ale po raz pierwszy od trzystu lat złamały klauzurę, by podczas powstania w podziemiach kościoła i klasztoru prowadzić szpital. 31 sierpnia 1944 roku trzydzieści pięć zakonnic i ponad tysiąc osób świeckich zginęło tu w trakcie bombardowania.

W samym sercu dzielnicy znajduje się małe, gęsto zabudowane, właściwe średniowieczne Stare Miasto, stanowiące naturalną fortecę. Było ono do II wojny jednym z nielicznych w Europie zespołów architektonicznych, w którym zachowały się oryginalne mury miejskie wraz z masywnymi bramami, w tym z XVI-wiecznym Barbakanem wzniesionym przez architekta Jana Baptystę Wenecjanina. W obrębie murów znajdują się ciasne, kręte uliczki, obramowane ślicznymi wąskimi kamieniczkami i sklepikami. Przy jednej z nich wznosi się skromna XIV-wieczna gotycka katedra św. Jana, sąsiadująca z wyniosłym kościołem św. Marcina. Dalej biegnie Piekarska i Wąski Dunaj, niewielka ulica, stanowiąca niegdyś rdzeń średniowiecznej „dzielnicy żydowskiej” w Warszawie (obok do XVI wieku były ulica Żydowska, mykwa i synagoga). Biegące tędy małe uliczki otwierają się na Rynek Starego Miasta, z licznymi sklepami, kawiarniami, z przypominającymi Amsterdam wysokimi kamienicami o bogato zdobionych fasadach. Rynek jest nastrojowym miejscem spotkań, gdzie odbywają się rozmaite jarmarki, targi, świąteczne imprezy i różnego rodzaju uroczystości. Stąd niedaleko do Kamiennych Schodków, uliczki prowadzącej do rzeki, znad której Napoleon miał w zamiśleniu spoglądać w stronę Moskwy w przeddzień swojej rosyjskiej kampanii.

Reinefarth zakładał, że walka o Stare Miasto zajmie trochę więcej

niż tydzień, ale nie wziął pod uwagę dwóch ważnych czynników. Po raz pierwszy żołnierze AK mieli czas na zbudowanie umocnień, starannie zaplanowanych barykad i dobrze ukrytych stanowisk snajperskich. Ponadto siłami polskimi dowodzili tu dwaj najlepsi dowódcy w historii AK - Jan Mazurkiewicz, „Radosław”, bezpośrednio po walkach na cmentarzach na Woli, oraz pułkownik Karol Ziemski, „Wachnowski”, dowodzący Grupą „Północ”.

Jan Mazurkiewicz urodził się w 1896 roku we Lwowie. Miał dziewięć lat, gdy jego szczęśliwe dzieciństwo w tym malowniczym mieście zostało nagle przerwane, bo ojciec zginął, ratując ludzi z pożaru. Jako młody człowiek wstąpił do słynnej Pierwszej Brygady Legionów Piłsudskiego, czyli polskiego wojska utworzonego w 1914 roku. Po wyróżniającej się karierze wojskowej w okresie międzywojennym i w konspiracji w lutym 1944 roku został szefem Kedywu, czyli objął jedno z najbardziej prestiżowych stanowisk w AK. Natomiast Karol Ziemski kształcił się w Lublinie, a w 1915 roku został wcielony do armii rosyjskiej. Jako dobrze zapowiadający się żołnierz trafił do szkoły oficerskiej w Kijowie, a potem brał udział w walkach na froncie niemiecko-rosyjskim na terenie Rumunii i Białorusi. W czerwcu 1918 roku przybył do Warszawy, by kontynuować studia na politechnice. Potem służył w Wojsku Polskim i uczestniczył w decydującej fazie bitwy warszawskiej - bitwie pod Radzyminem. (Jak wiadomo, poniesiona wówczas przez bolszewików klęska powstrzymała Lenina od „zanieśnięcia” komunizmu do Berlina.) W 1942 roku Ziemski został zastępcą pułkownika Chruściela, „Montera”, na stanowisku dowódcy Okręgu Warszawskiego AK, a 7 sierpnia 1944 roku „Monter” mianował go dowódcą Grupy „Północ”, mającej bronić Starego Miasta. „Wachnowski” szybko zreorganizował swe oddziały, oczekując na niemiecki atak.

Obaj ci zdolni dowódcy nie oddawali pola. Od początku dzielnie walczyli, budząc respekt podkomendnych i często stając wraz z nimi na pierwszej linii frontu. „Wachnowski” dysponował trzema głównymi

grupami żołnierzy rozmieszczonymi na terenie całej dzielnicy: zgrupowaniem „Radosław”, w skład którego wchodziły między innymi legendarne bataliony „Czata 49”, „Miotła”, „Pięść” oraz kompania Kolegium „A”; zgrupowaniem „Róg”, do którego potem przyłączono ludzi zgrupowania „Leśnik”, oraz zgrupowaniem „Kuba” – „Sosna”. Ogółem miał do dyspozycji prawie 8000 ludzi, ulokowanych za barykadami i na umocnionych stanowiskach w kluczowych budynkach.

Niemcy przystąpili do szturmów 11 sierpnia, jako główne cele wyznaczając park Krasińskich, Pałac Mostowskich i barykady przy ulicy Leszno. Jednak ku ich zaskoczeniu za każdym razem Polacy odpierali ataki. Zazarcie walczyli na barykadach na Podwalu, przy ulicach Świętojańskiej, Pivnej, Senatorskiej i Miodowej, w okolicach Ratusza i Pałacu Blanka. Gdy Niemcy się wycofywali, Polacy ścigali ich; w wielu budynkach dochodziło do zacieklej walk wręcz, a magazyny na Stawkach przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Morale Niemców było kiepskie i nie robili dużych postępów.

Najgorsze straty zadawali Niemcom snajperzy niszczący ich psychicznie i fizycznie w trakcie tej nieustannej gry w kotka i myszkę. W pewnym momencie „Agaton” zajmował stanowisko na skraju ruin getta: „Niemcy tak skutecznie zniszczyli tu wszystko, że nie było żadnego schronienia – była to martwa strefa w środku płonącej Warszawy”. Rankiem zauważył niemieckiego żołnierza: „Był przekonany, że budynki magazynów na Stawkach są w ich rękach, bo nawet nie próbował się ukrywać... Zdjął bluzę i spokojnie się golił. Mogłem strzelić od razu. Trzymałem go na muszce. Tylko pociągnąć lekko języczek spustowy”. „Agaton” w końcu strzelił. „Do dziś nie wiem, czy żałować, czy cieszyć się, że wtedy na Stawkach spudłowałem”⁵²⁷.

Wacław Zagórski pokazywał ekipie filmowej z Biura Informacji i Propagandy otoczenie stanowiska snajperów⁵²⁸. Było to także w martwej strefie „pełnej wypalonych ruin, ze sterczącymi samotnie czarnymi kominami, okopconymi fragmentami szczytowych murów”. Członkowie komórki filmowej mogli zobaczyć rząd konnych wozów

taborowych, po ich obu stronach idące gęsiego kobiety, trzymające ręce na ramionach poprzedniczek. „Żywa osłona” – wyjaśnił Zagórski ekipie. Grupa żołnierzy niemieckich siedziała za wysokim murem po drugiej stronie ulicy: „Rozebrani do pasa, jedni myją się nad wiadrami, inni spokojnie piją kawę z menażek”. Operator zapytał, dlaczego jego oddział nie strzela. „Nie mamy amunicji. Tych kilka czy kilkanaście naboju musimy mieć wtedy, gdy szwaby się najedzą i rozpoczną natarcie”⁵²⁹.

Kiedy nieprzyjaciel w końcu ruszył do ataku, Polacy strzelali w ostatnim momencie. Niemcy się wycofali. Stanisław Likiernik wspominał snajperów ostrzeliwujących Niemców z poddasza domu przy ulicy Kościelnej. „Dwóch z nich próbowało się schować, niosąc poręcz kanapy, tak że widać było tylko ich nogi. Dwa strzały. Tragarze zniknęli, przykryci przenoszonym meblem”⁵³⁰. Przez chwilę wydawało się, że AK zdoła utrzymać Starówkę.

Brak niemieckich postępów prowadził do złudnego poczucia bezpieczeństwa wśród mieszkańców „twierdzy” Starówka. Idący z Woli „Agaton” zetknął się z dzielnicą pełną życia: „Wszędzie było pełno cywilów... czytali rozplakatowane gazetki, słuchali muzyki i komunikatów powstańczych z zainstalowanych głośników. Punkty rozdzielcze wydawały żywność o określonej porze dnia. Była woda do picia, kościoły były pełne. Ludzie modlili się wspólnie przed podwórkowymi ołtarzami”. W pewnym momencie wychodziło 18 gazetek, co prawda często jednostronicowych. „Agaton” zauważył, że żołnierze AK są otoczeni prawdziwym szacunkiem cywilów. „Nasze wyfasowane na Woli panterki wzbudzały szacunek i ciekawość. Żołnierze oddawali wojskowe honory, sprawdzali skrupulatnie hasła przy barykadach... Mieszkańcy Woli, którzy zdołali ująć przed straszliwą rzezią... wypytywali o każdą ulicę, o każdy dom”⁵³¹. AK to byli bohaterowie, tak wspominała ich jedna z mieszkanek stolicy: „Pokochaliśmy tę naszą armię, tych starych steranych życiem robotników i inteligentów, a obok nich kilkunastoletnich chłopaków,

którym hełmy spadały na oczy... i te wiośniane dziewczynki, które pod gradem kul przebiegały wszystkie ulice Warszawy”⁵³².

Było jeszcze dość zapasów. „Łączniczka przyniosła jedzenie i nawet czekoladę. Nie jedliśmy czekolady od początku wojny. Napis na etykietce brzmiał: „*Nur für Wehrmacht*”. To nas rozśmieszyło”⁵³³.

Uchodźcy przybywający z Woli byli przekonani, że teraz będą bezpieczni. W *Pamiętniku z Powstania Warszawskiego* Miron Białoszewski pisał: „Stare Miasto – słynna reduta. (Już słynna). Nie do zdobycia. Barykady. Wężizny. Nie dla czołgów. Stare Miasto jest mocne. Ma całe mury. I grube”⁵³⁴. Ludzie czuli się bezpiecznie, przy powitaniu mawiali: „już dwunasty dzień powstania”, tak jakby się miało wkrótce skończyć. „Nasłuchiwało się z powietrza albo macało ziemię, czy drży teraz, czy nie, gdzie oni są?”⁵³⁵

Mieszkanka Starówki Aniela Pinon-Gacka współczuła uchodźcom z Woli czy Ochoty, którzy „byli rzeczywiście godni pożałowania. W pierwsze dni powstania tłumy przerażonych mieszkańców tych dzielnic, przekradając się nocami wśród ruin, przychodziły na Starówkę... Oddawano im zapasowe materace, zapraszano do własnych piwnic, rozdawano jedzenie”. Opowieści o okrucieństwach Niemców początkowo nie były traktowane poważnie: „Wierzyć się nie chciało, by w naszym stuleciu i w narodzie, który chciał przodować całej ludzkości, mogły być stosowane tak bestialskie metody tłumienia naturalnego pędu do wolności”⁵³⁶. Natomiast Grażyna Dąbrowska, jedna z łączniczek, wspominała, że ludzie „trochę z niechęcią patrzyli na tłumy uciekinierów, którzy z dziećmi i tobołkami, zmęczeni i przerażeni napływali do [naszej] dzielnicy”⁵³⁷. Ludzie ci nie zdawali sobie jeszcze sprawy, że wkrótce spotka ich taki sam los.

Janina Lasocka, jedna z setek uciekinierek z Woli, której udało się dotrzeć na Starówkę, znalazła schronienie w archiwum Sądu Okręgowego: „Każda rodzina, każde małżeństwo, usiłuje zbudować sobie osobny «pokój», ustawivszy odpowiednio regały. Jako materace służą akta sądowe, grubo rozesłane na podłozie”⁵³⁸. Po panującym na

Woli chaosie życie tutaj wydawało się prawie normalne. Z pobliskiego placu Krasińskich dobiegały odgłosy dziecięcych zabaw, ale „gdy uszu nawet najmłodszych doleciał warkot samolotu, jak spłoszone ptaszęta biegly do schronów”.

Żydzi także znaleźli tutaj schronienie. Jeden z nich wspominał: „Byłem zagrożony tak samo jak wszyscy inni mieszkańcy Warszawy. Teraz nawet zdekonspirowanie nie prowadziło do nieuchronnej śmierci. Teraz dla otaczających mnie mieszkańców Warszawy byłem jednym z nich, a nie kimś szczególnie napiętnowanym”⁵³⁹. Dr Jerzy Dreyza szukał żywności, gdy natknął się na grupę w większości greckich i węgierskich Żydów oraz dwie osoby z personelu medycznego w piwnicy obok Szpitala Maltańskiego. SS zmusiło ich do opróżniania magazynów podczas paniki, jaka wybuchła pod koniec lipca. Mieli potem zostać rozstrzelani, ale żołnierz, który ich pilnował, zamknął ich po prostu w piwnicy. „To prawdopodobnie uratowało tym Żydom życie. Przebraliśmy ich w cywilne ubrania, wzięliśmy na «garnuszek» szpitalny... Kierowaliśmy ich grupami na Bielańską. Co się z nimi dalej stało, nie wiem”⁵⁴⁰.

W szeregach AK zdarzali się też jednak antysemita. Kapitan Wacław Stykowski, „Hal”, wykorzystał swoje stanowisko i został „gangsterskim watażką”. Jego ludzie zamordowali co najmniej dwunastu Żydów w pobliżu swej kwatery przy magazynach browaru Haberbuscha⁵⁴¹. Z drugiej strony, oddziały na Starówce zdawały się wolne od tej plagi. 348 Żydów uwolnionych z Gęsiówki oraz około stu węgierskich Żydów przetrzymywanych w szkole przy ulicy Niskiej było jednomyślnych w dążeniu do przyłączenia się do walczących powstańców. Jedenastu węgierskich Żydów zostało saperami w szeregach AK, większość z nich zginęła w walce. Kapitan Micuta chwalił podległy mu pięćdziesięcioosobowy pluton w batalionie „Zośka” jako „bohaterski”, pisał, że „nasi żołnierze – Żydzi byli gotowi ginąć w każdej chwili”⁵⁴².

„Antek” Cukierman wspominał: „Kiedy byłem na Starym Mieście, ani razu nie zetknąłem się z antysemitą, ani ze strony cywilnych

mieszkańców, ani AK. Wręcz przeciwnie. AL nas podziwiała, AK odnosiła się do nas po koleżeńsku. Byliśmy z nimi na barykadach”⁵⁴³. Marek Edelman i jego grupa, z którą walczył w powstaniu w getcie, także wstąpiła do komunistycznej AL⁵⁴⁴. Batalion ŻOB-u (Żydowskiej Organizacji Bojowej), do którego należał, obsadzał barykadę przy ulicy Mostowej aż do upadku Starówki. Wielu bojowników uciekło w ostatniej chwili kanałem na Żoliborz⁵⁴⁵.

Żydzi z Gęsiówki zrobili trwałe wrażenie na wielu warszawiakach. Anna Szatkowska wspominała: „8 sierpnia weszłam do bramy i zauważyłam tłum dziwnie wyglądających ludzi z ogolonymi głowami, ubranych w pasiaki... pochodzili głównie z Węgier, siedmiu z Francji i siedmiu z Grecji. Jeden spojrzał na mnie i powiedział: «Jestem prawnikiem z Budapesztu». Mówił po niemiecku. Inny więzień o inteligentnym wyrazie twarzy, siwowłosa, wyszeptał po niemiecku: «Proszę mi wybaczyć, że panią zatrzymuję, ale moja córka wygląda jak pani i po prostu chciałem pani uścisnąć rękę». Z kilkoma z nich rozmawiałam po francusku, a oni byli szczęśliwi, słysząc własny język”. Sąsiedzi zgromadzili się wokół i częstowali uwolnionych zupą i papierosami. „Wśród młodych greckich Żydów był tenor z opery w Salonikach, który śpiewał dla nas piękne arie po grecku i włosku”⁵⁴⁶. Ludzie gromadzili się na dziedzińcu, by posłuchać jego wspaniałych improwizowanych koncertów.

W pierwszych dniach powstania ciągle jeszcze nie brakowało zupy. Władysław Świdowski („Wik Sławski”) kierował cywilami, tworząc odpowiednie służby rozdzielające żywność, zbierające ubrania dla potrzebujących, organizujące opiekę medyczną i zajmujące się pogrzebami. Władze miasta powołały drużyny przeciwpożarowe, zorganizowały grupy kopiące studnie i latryny i inne, rozdzielające mleko dla dzieci. Komitety blokowe zajmowały się rozdziałem żywności i zaopatrzeniem, a także pilnowały, by nie dochodziło do rabunków czy pijaństwa. „Wachnowski” mianował pułkownika Stefana Tarnawskiego szefem sanitariatu Grupy „Północ”, któremu podlegały szpitale stałe

i polowe. Działała nawet poczta⁵⁴⁷.

Broszurki pouczały, jak cywile powinni zorganizować sobie życie w kamienicach: „Każdy powinien utrzymywać piwnicę i klatkę schodową w czystości. Należy przestrzegać ciszy nocnej od godziny 20.00 wieczorem do 8.00 rano. W tym czasie obowiązuje zakaz palenia. Miejsca do spania powinny znajdować się wyłącznie w piwnicach, a nie na korytarzach. Należy zapewnić lampy naftowe. Wspólne modlitwy powinny odbywać się przed godziną 20.00”⁵⁴⁸. Tych zasad przestrzegano w pierwszych dniach powstania, wtedy istniał duch współdziałania, a ludzie wierzyli, że unikną najgorszego, bo wkrótce z pewnością nadejdą Sowieci. Wacława Buzycka pracowała jako urzędniczka w ratuszu, który znalazł się wtedy na linii frontu. „Pisanie i odbijanie komunikatów dla ludności. Inżynierowie Skoczek i Stanisławski niezmordowanie chodzili pod ostrzałem i próbowali naprawiać uszkodzoną sieć wodociągową”. Początkowo wszyscy traktowali siebie nawzajem ze zwykłym formalizmem, ale wkrótce: „Panowie «prezesi», «dyrektorzy» znikli, a przyszli «koledzy Stanisławowie, Józefowie»... Zaczęło brakować żywności. Były [jeszcze] duże zapasy na Stawkach...”⁵⁴⁹. Dobiegały do nich odgłosy niedalekiej walki, ale nie było paniki.

Ludzie czuli potrzebę życia chwilą, więc kwitły też romanse. Wprowadzono specjalne regulacje, by ludzie mogli się pobierać bez zwykłej biurokracji. Piotr Osęka pisał: „Młodzi chłopcy z przybranymi na wyrost pseudonimami, z których wielu nie miało nic do roboty, poza spacerowaniem i flirtowaniem z pielęgniarkami... wiedziałeś, kiedy któraś młoda sanitariuszka się zakochała, bo gdy oddział danego młodego człowieka ruszał do walki, ona znikła”⁵⁵⁰. W obliczu walki dochodziło do głosu wyjątkowe natężenie emocji. „Znałem osiemnastoletnią sanitariuszkę, która uważała mnie za bohatera. Nie piliśmy alkoholu, ale jeśli znaleźliśmy puste mieszkanie, spaliliśmy z sobą, oddając się sobie w pełni”⁵⁵¹. Taka idylla nie miała trwać długo.

Niemcy zaatakowali ponownie 12 sierpnia. Reinefarth z trzech stron

wysłał do walki połączone oddziały w sile 3000 ludzi: grupa Schmidta od północy, Recka od zachodu i Dirlewangera od południa. Zacięte walki rozgorzały w rozmaitych miejscach, ale Polacy nadal udaremniali wszystkie niemieckie próby przebicia się. AK pozwalała im podejść blisko, a potem wykurzała ich pojazdy za pomocą koktajli Mołotowa, domowej roboty granatów zwanych filipinkami, a nawet piatów – czternastokilogramowych granatników przeciwpancernych zrzuconych do Warszawy przez Brytyjczyków. Kiedy oddziały Dirlewangera zaatakowały od strony wypalonego Zamku Królewskiego, ich nowe opancerzone pojazdy Hetzer (zwane niszczycielami czołgów) zostały zasypane filipinkami, a kiedy się wycofały, pozostałych Niemców ostrzelali snajperzy. Gdziekolwiek dochodziło do wyciszenia walki, Polacy kontratakowali, często zajmując ponownie barykady i stanowiska, co do których Niemcy byli przekonani, że są już od dawna bezpieczne w ich rękach. Niemcy próbowali nacierać Leszmem w kierunku Bielańskiej, ale zostali odparci; starali się wedrzeć na Starówkę przez Park Krasińskich, ale drogi tej bronił batalion „Czata 49”, grupa Recka zaś nie tylko nie posunęła się naprzód, ale też straciła Pałac Mostowskich na rzecz batalionu „Wigry”. Ludzie Dirlewangera wtargnęli do klasztoru Kanoniczek przy placu Teatralnym, ale kiedy próbowali przedrzeć się na Rynek, zostali powstrzymani. AK nadal broniła barykad na znanych staromiejskich uliczkach: na Podwalu, Pivnej i Świętojańskiej.

Niemcy przypuścili kolejny atak, tym razem przy zdobywaniu barykady na Lesznie używając kobiet jako żywej tarczy, ale znowu im się nie udało. Powstańcze barykady okazały się bardzo skuteczne, zwłaszcza na ciasnych ulicach. Na południowym skraju dzielnicy walki były szczególnie brutalne. Dirlewanger rzucał swoich ludzi na polskie pozycje raz za razem. Dostępu do Rynku broniła tam barykada na Pivnej i Dirlewanger chciał ją zdobyć za wszelką cenę. Żołnierze z batalionu „Wigry” zbudowali ją w taki sposób, że atakujący musieli znaleźć się w leju kilkumetrowej szerokości, w którym nie mogły

zmieścić się czołgi. Dirlewangerowi nie udało się jej zdobyć pomimo znacznych strat w ludziach. 12 sierpnia chwalił za odwagę jednego ze swoich podwładnych, SS Untersturmführera Schreiner: „Był na czele swych ludzi podczas ataku na zabarykadowany budynek przy ulicy Długiej, gdzie była silna załoga bandytów. Pomimo groźnego kontrataku, podczas którego Schreiner został postrzelony w podbródek, zdołał wzniecić pożar w budynku. Rozpaczliwie broniący się w środku bandyci zostali całkowicie unicestwieni”⁵⁵². Niezależnie od tego sukcesu wąskie kamieniste uliczki starej twierdzy i zawziętość Polaków, by nie oddać ani piędzi ziemi, okazały się na razie zbyt dużą przeszkodą nawet dla świetnie uzbrojonych oddziałów niemieckich⁵⁵³.

Niemieccy dowódcy w Warszawie po cichu obwiniali Himmlera za niepowodzenie operacji wojskowej. Pod datą 13 sierpnia w dzienniku 9. armii znalazła się skarga, że pomimo ciężkich walk nadal nie udało się utworzyć bezpiecznego dostępu do mostu Kierbedzia i „arteria na wschodzie jest ciągle nie do wykorzystania”. Von Vormann napisał tego dnia do Grupy Armii „Środek”, że „9. Armia musi nauczyć się wykorzystywać opanowany teren, jeśli zamierza przedrzeć się do Wisły”⁵⁵⁴. Stahel nie był pewien, czy im się to uda: „ta część Warszawy ma gęstą zabudowę i jest dla nas skrajnie trudna. Niemożliwe jest nawet przeprowadzenie rekonesansu lotniczego... Nie można zobaczyć polskich stanowisk obronnych ani rozmieszczenia broni nieprzyjaciela”. Wojna toczyła się „na trzech płaszczyznach, bo żołnierze musieli posuwać się ulicami i podwórkami, zawsze patrząc w górę na dachy oraz na dół do piwnic”. Niemcy atakowali i „szli naprzód na oślep”, a pozycje szturmujących i broniących się znajdowały się tak blisko siebie, że walka bardzo szybko zamieniała się w zwarcie wręcz. Morale Polaków było wysokie, więc „mimo że mieliśmy przewagę w uzbrojeniu i więcej żołnierzy, AK miała wolę walki. Było niemożliwe zniszczenie ich, a użycie moździerzy było bardzo trudne. Budynki tworzyły naturalną zaporę przeciwpancerną, a wąskie uliczki stawały się coraz węższe, im głębiej wchodziło się do centrum miasta”⁵⁵⁵.

Próby zdobycia warszawskiej Starówki przypominały walki o średniowieczną twierdzę z małymi uliczkami, domami o grubych, masywnych murach, głębokich piwnicach i katakumbach oraz z całą podziemną siecią korytarzy i przejść z jednego krańca do drugiego. Nawet Himmler skarżył się na „labirynt przejść i podziemi, które z trudem możemy sobie wyobrazić”⁵⁵⁶.

Straty niemieckie były zdumiewająco wysokie: raporty dzienne 9. armii wymieniały 157 zabitych i 915 rannych tylko w jednym dniu. Co gorsza, jak podkreślał Stahel, oddziały nie miały woli walki. Mało kto chciał zginąć od kuli snajpera w Warszawie, a przy tym zwykli żołnierze nie cierpieli walk ulicznych. Czasem w ogóle odmawiali udziału w ataku. Jerzy Dreyza, lekarz ze Szpitala Maltańskiego, zdumiał się, gdy jakiś żołnierz niemiecki wszedł do jego gabinetu. „Rzucając karabin, pas itd., oświadczył, że ma już wszystkiego dosyć i prosi o wzięcie do niewoli. Przydzieliłem go jako sanitariusza do obsługi rannych Niemców”⁵⁵⁷.

Poufny raport Wehrmachtu przyznawał, że postęp na froncie jest wolny ze względu na niskie morale, i stwierdzał, że oficerowie powinni przyjąć za swój główny cel „zachęcanie żołnierzy do walki i robienie wszystkiego, by ich do tego zainspirować. Wola walki powinna być nagradzana, podobnie jak szczególne zaangażowanie w wykrywaniu schronów, tajnych przejść itp.”⁵⁵⁸. Problem morale żołnierzy był na tyle poważny, że Guderian poczuł się zmuszony zwrócić na to uwagę Hitlerowi przebywającemu w Wilczym Szańcu.

„Występuje deficyt oficerów i podoficerów – stwierdził Guderian. – Problem z podoficerami jest kluczowy”. Fegelein powiedział: „Mamy żołnierzy, ale nie dowódców, przede wszystkim brakuje podoficerów. Stosunek liczby ofiar wśród żołnierzy i podoficerów wynosi dwa do jednego. Na każdych dwóch żołnierzy przypada jeden podoficer”. Guderian wtórował: „Walka o domy kosztuje życie wyjątkowo dużej liczby podoficerów. Kiedy oficerowie i podoficerowie nie zerwą się naprzód, żołnierze odmawiają pójścia do ataku”⁵⁵⁹.

W oficjalnym meldunku 9. armii z 13 sierpnia porucznik August Weller skarżył się: „Nie zauważamy żadnej większej poprawy w Warszawie”. Stało się jasne, że walka o Stare Miasto nie będzie ani krótka, ani prosta. Hitler miał jednak plan. Jeśli o Wolę walczono przy zastosowaniu metod Himmlera, to batalia o Starówkę miała zostać zaplanowana i kierowana przez Hitlera. Miało to być oblężenie w starym stylu – tak jak w przypadku Malty czy Saragossy. Przede wszystkim miało pokazać światu konsekwencje powstania przeciwko Trzeciej Rzeszy.

Oblężenie

W 1248 roku angielski filozof i uczyony Roger Bacon pisał o zdumiewającej nowej substancji, która miała zrewolucjonizować technikę wojenną na całym świecie. Był to proch strzelniczy. „Możemy sztucznie skomponować ładunek zapalający, który może być odpalony z dalekiej odległości – stwierdził. – Możliwe jest dzięki temu zniszczenie miasta”⁵⁶⁰. Była to mieszanka saletry potasowej, węgla drzewnego i siarki, wynaleziona najpewniej przez chińskich alchemików w czasach dynastii Tang, dotarła ona do Europy w XII wieku za pośrednictwem armii muzułmańskich z zachodniej Azji. W XV wieku były używane niezwykle rodzaje broni, w tym wielkie maszyny oblężnicze, które miotały kamienie na niemożliwe dawniej do zdobycia fortyfikacje miejskie. Pewien węgierski odstępca od chrześcijaństwa [inżynier Orban – ZK] zbudował dla tureckiego sułtana Mehmeda II olbrzymią bombardę, którą musiało ciągnąć pięćdziesiąt wołów, a która przysłużyła się do zdobycia Konstantynopola podczas oblężenia w 1453 roku. Mogła ona wystrzelić pocisk ważący ponad pół tony. Taki właśnie rodzaj rzemiosła wojennego Hitler rozumiał instynktownie.

Zawsze podobał mu się pomysł niszczenia miejsc, które mu nie odpowiadały. Któregoś dnia podczas obiadu rzucił od niechcienia: „Sankt Petersburg musi całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi.

Moskwa również”⁵⁶¹. Wkrótce potem zanotował: „Szwajcaria jest zaledwie przyszcem na obliczu Europy i nie można pozwolić na jej dalsze istnienie”. Fascynowały go sposoby zaminowywania i bombardowania miast. 26 sierpnia 1942 roku oświadczył admirałowi Raederowi, że „wielopiętrowe budynki są względnie bezpieczne przy bezpośrednim uderzeniu bomby, ale nie wobec późniejszego wybuchu... Ataki powietrzne takie jak na Londyn wywołałyby skrajnie niszczycielskie skutki w przypadku Nowego Jorku. Byłoby fizycznie niemożliwe usunięcie gruzów, a jest niemożliwe zbudowanie odpowiednich schronów przeciwlotniczych”⁵⁶².

Warszawa była jedynym większym miastem, w którym Hitler mógł wprowadzić swoje plany w życie. Panujące po wojnie przekonanie, że nie interesował się powstaniem, jest fałszywe; w rzeczywistości osobiście nadzorował walki na Starówce i był regularnie informowany o sytuacji. Kiedy Fegelein narzekał, że „trzeba obracać całe kwartały mieszkalne w ruinę”, żeby Polacy ich nie odbili, Hitler wskazał na lotnicze zdjęcia tego obszaru: „Tutaj... kiedy coś jest wypalone, kiedy domy zostają wypalone, nie są już dłużej przydatne do stawiania oporu. Są to po prostu mury, a jeśli zostaną one zaminowane, zaraz się zawalą”. Zastanowił się przez chwilę. „Ile mamy min? Osiem czy dziesięć tysięcy?” – spytał. Bomby miały, według jego słów, „*schmeissen das Dann kaputt*”⁵⁶³.

Nie poprzestał na minach. „Jeśli ta twierdza ma zostać zdobyta, trzeba wykorzystać nowoczesne rodzaje broni na masową skalę”⁵⁶⁴. Niesamowite było bogactwo nowych technologii, łącznie z różnymi rodzajami *Wunderwaffen* Hitlera, użytymi dla unicestwienia tego małego skrawka terenu. Wyglądało na to, że Führer chce pokazać swoją siłę, tak jak to zrobił podczas oblężenia Sewastopola w latach 1941–1942, kiedy 750 moździerzy prowadziło ostrzał artyleryjski przez cały miesiąc; po zakończeniu oblężenia miasto przypominało krajobraz księżycowy. Teraz warszawska Starówka miała podzielić jego los. Wprowadzenie nowej broni [na przykład miotaczy min – ZK], bardzo

kosztownej i skutecznej, na tak późnym etapie wojny przeciwko względnie nieistotnemu celowi wojskowemu – dzielnicy zamieszkałej przez 75 000 bezbronnych cywilów, gdzie było jedynie kilka tysięcy żołnierzy – było kompletnym szaleństwem. Jednak atak Hitlera na Warszawę nie wynikał tylko z przyczyn ściśle militarnych. Podczas telefonicznej rozmowy z Modelem 14 sierpnia Guderian stwierdził: „Hitler przywiązuje specjalną wagę do wykorzystania nowoczesnego sprzętu w walkach ulicznych w celu całkowitego zniszczenia miasta”⁵⁶⁵. Führer chciał udowodnić, że nadal jest silny, i pragnął powstrzymać ewentualne następne powstania. Jednak przede wszystkim chciał zetrzeć Warszawę w pył. Stare Miasto było świetnym miejscem, by rozpocząć dzieło zniszczenia.

„Stawki padły!”. Wiadomość rozeszła się tego fatalnego 13 sierpnia lotem błyskawicy i wszyscy wiedzieli, co to znaczy. Starówka była teraz całkowicie otoczona, a jej mieszkańcy znaleźli się w pułapce. Później tego samego dnia doszło do tragedii, która już na dobre odmieniła nastrój panujący w dzielnicy. Od tego momentu dominującym uczuciem wśród zwykłych ludzi był strach.

Do zewnętrznej ściany katedry św. Jana na Starym Mieście przymocowano dziwny, czarny metalowy pas, czyli fragment gąsienicy czołgu, podzielonej na segmenty jak odwłok jakiegoś pradawnego owada. Ma to upamiętniać tragedię z 13 sierpnia 1944 roku, gdy Starówka zyskała własną współczesną wersję podania o koniu trojańskim.

Tego dnia Niemcy przez cały dzień atakowali pozycje AK na Starym Mieście, a o godzinie 18.00 zwrócili się głównie w stronę silnej barykady blokującej ulicę Podwale. Podciągnęli trzy działa szturmowe StuGIII i szturmowali na wprost stanowisko AK, a potem szybko wycofali się, by zrobić miejsce dla niezwykłego pojazdu, podobnego do czołgu, jakiego Polacy nigdy przedtem nie widzieli. Był to borgward BIV, jedna z „cudownych broni” Hitlera i największy spośród niemieckich

zdalnie sterowanych transporterów opancerzonych.

Pomysł był prosty. Kierowca podprowadzał pojazd jak najbliżej celu, wysiadał i kierował nim na ostatnich kilku metrach przez radio. „Czołg” wyrzucał ładunek wybuchowy umieszczony w wielkim metalowym pudle na przodzie pojazdu, a sam drogą radiową był wycofywany w bezpieczne miejsce i używany ponownie. Jednak tym razem coś się nie udało.

Gdy borgward zbliżał się do barykady, żołnierze z batalionu „Gustaw” ostrzelali jego kierowcę. Silnik być może się zaciął, gdy kierowca opuścił pojazd i uciekł. Polacy z tryumfem zrobili przejście w barykadzie i zaprowadzili borgwarda wprost pod kwaterę „Bora” przy ulicy Kilińskiego. Ludzie wylegli z domów, wiwatując i krzycząc z radości, bo nie zdawali sobie sprawy, że ładunek wybuchowy pozostał w pojeździe. Godzinę później wybuchł. To było straszne.

Kiedy Anna Szatkowska dotarła do tego miejsca, zobaczyła „wielką masę ludzkich szczątków, gruzu, kawałków drewna i żelaza”. Słysząc było przeraźliwe krzyki rannych wołających o pomoc – „ludzi z potwornym bólem, spalonych na czarno, oślepionych i niemożliwych do poznania. Kawałki ludzkich ciał wisiały na zerwanych gzymsach, były na ulicach, na dachach, wszędzie... jedna z gąsienic przeleciała nad dachem na ulicę Wąski Dunaj”⁵⁶⁶.

Budynki wokół wkrótce zapełniły się rannymi. Poparzeni i oślepieni ludzie leżeli na korytarzach, na schodach, w piwnicach, na gazetach czy workach, bo nie było materaców ani koców. Mieli opuchnięte twarze, czarne od dymu i ognia i żółte od proszku dezynfekcyjnego.

Ku swemu przerażeniu Anna natknęła się na „delikatną rękę i długie jasne włosy” swojej przyjaciółki Antoniny, współpracującej z nią jako sanitariuszka, która zginęła w pobliżu jej domu. Inny znajomy, „Cień”, wyglądał strasznie, ze spaloną twarzą i dłońmi tak opuchniętymi, że nie mógł ruszyć palcami, by dotknąć jeden drugiego.

Delegat Rządu na Kraj poprosił mieszkańców o pomoc w przeszukiwaniu placów, dziedzińców, balkonów i dachów, by

odnaleźć wszystkie szczątki, bo w palącym sierpniowym upale istniała groźba wybuchu epidemii. Zaszokowani krewni szukali na gruzowisku swoich bliskich, ale często nie można ich było zidentyfikować, dysponując tylko fragmentami ciał. W dodatku wszystko było we krwi i piasku, czarne od much. Zabitych pochowano w dwóch zbiorowych grobach: w jednym całe zwłoki owinięte w papier, w drugim nie wiadomo do kogo należące ramiona, nogi, korpusy i głowy. W wyniku eksplozji tego ładunku o masie 500 kilogramów zginęło około trzystu osób. Oblężenie rozpoczęło się na serio.

Feldmarszałek Robert Ritter von Greim było ostatnim dowódcą Luftwaffe, mianowanym przez Hitlera 26 kwietnia 1945 roku po zdymisjonowaniu Göringą za zdradę. Jednak jego chwała trwała krótko. Kilka dni później Greim został uwięziony przez Amerykanów, gdy na rozkaz Hitlera próbował aresztować Heinricha Himmlera, także pod zarzutem zdrady. 24 maja 1945 roku popełnił samobójstwo. Jego prawa ręka w Warszawie, podpułkownik Hans-Jürgen Klussman [dowodzona przez niego grupa szturmowa wykonała w czasie powstania 711 lotów bojowych - ZK], skończył o wiele lepiej. 9 listopada 1944 roku został odznaczony Krzyżem Rycerskim za „dobrą robotę” w czasie powstania. Po wojnie wrócił do Niemiec, gdzie spokojnie mieszkał aż śmierci w 2009 roku. Obaj ci mężczyźni spowodowali ogromne straty wśród ludności Starego Miasta. Obaj kierowali nalotami.

Ritter von Greim wysłał meserschmitty i junkersy JU-87D (zwane sztukasami) nad Warszawę już 1 sierpnia 1944 roku. Myśliwce wykonały 204 loty od razu na początku miesiąca, zrzucając 1580 ton bomb, ale potem Greim je wycofał. Przy całkowitej dominacji Niemców w powietrzu nie były dłużej potrzebne do osłony mniej zwrotnych bombowców nurkujących, czyli sztukasów. Zniszczeń dokonanych w Warszawie przez Luftwaffe można było stosunkowo łatwo uniknąć. Stalin w sierpniu 1944 roku mógł bez specjalnego wysiłku przejąć kontrolę nad przestrzenią powietrzną nad miastem. Był w stanie

zbombardować lotniska, by stały się bezużyteczne dla Niemców; mógł zestrzeliwać niemieckie samoloty i niszczyć olbrzymie działa, które Hitler kazał przywieźć do Warszawy. Zamiast tego zostawił Niemcom wolne niebo. Przez cały sierpień nie latały nad Warszawę sowieckie samoloty – po ostatnim, który nadleciał 31 lipca 1944 roku, kolejne pojawiły się dopiero po upadku Starego Miasta. Niemieccy piloci mogli więc robić, co chcieli. I urządzali polowania.

Sztukasy, które dokonywały bezlitosnych nalotów na miasto, miały tylko jedenaście metrów długości, ale wyrządzały nieproporcjonalnie wielkie szkody ze względu na bezustanne zrzucanie bomb i rozmyślne strzelanie do cywilów. Stacjonowały na Okęciu, skąd Klussman osobiście wysłał je 711 razy nad Starówkę⁵⁶⁷. Z samolotów regularnie strzelano do ludzi, jakby był to jakiś okrutny rodzaj sportu: „Samolot... leciał bardzo nisko... Widziałem wyraźnie błyski ognia szybkostrzelnych armatek wbudowanych w skrzydła... Zobaczyłem sylwetkę niemieckiego pilota. Nie zdążyłem się bać... jęki rannych usłyszałem jednocześnie z hukem drugiego nadlatującego samolotu... Podczołgałem się do torowiska kolejki. Na ścieżce przede mną leżał Żyd w więziennym pasiaku. Jeden z uwolnionych przed kilku dniami z obozu na Gęsiówce. Zawodził przeraźliwie w nieznanym mi języku. Niemiec strzelał pociskami większego kalibru, bo ranny miał wielką wyrwę w udzie. Krew lała się obficie, wsiąkając w rozsypany cukier. Jakiś starszy cywil w kapeluszu na głowie leżał o kilka kroków ode mnie. Grzebał rękoma, bezwiednie wpychając do rozszarpanego brzucha różowe wnętrznosci i piasek”⁵⁶⁸. Janina Lasocka wspominała grupę harcerzek z Mokotowa, które przyszły na Stare Miasto walczyć „o Polskę i Warszawę”. Ich entuzjazm wkrótce się ulotnił, bo nie przypuszczały, że „wojna jest tak straszna, tak okropna”. Następnego dnia „harcerki poległy w szpitalu na Długiej 7. Wszystkie – ani jedna nie ocalała”⁵⁶⁹.

Samoloty startowały codziennie od godziny 6.00, ostrzeliwując cywilów i zrzucając bomby regularnie co pół godziny. W południe piloci

mieli godzinną przerwę obiadową, a potem wracali, rzucając ładunki aż do godziny 19.00. Mogli latać na bardzo niskim pułapie, wybierając dokładnie cel; Schmidt, Reck i Dirlwanger prosili o atakowanie konkretnych obiektów. Jan Rosner wspominał, że niemiecki wywiad niemal od razu dowiedział się o przeniesieniu kwatery głównej dowództwa AK. Natychmiast zaczęli ją bombardować. Nigdzie nie było bezpiecznie. Bomby zrzucone przez sztukasy mogły dotrzeć do każdego zakamarka, zabijając ludzi, którzy czuli się pewnie na swych podwórkach czy w piwnicach. „I zaraz od tego świdrowania z góry na dół samolotowego odłączało się wycie bomby; chwilę się czekało, ale króciutką. Ta chwila to było samo trafienie. A dalej huk, czyli wybuch. I dalej – łomot, trzask, rozsypywanie się czegoś, czyli skutki trafienia”⁵⁷⁰.

Mironowi Białoszewskiemu, gdy tylko przedarł się z Woli, zaoferowano pokój w mieszkaniu na parterze. Miał właśnie położyć się spać, gdy „jak nie huknie pocisk w róg domu! Jak nie walnie drugi, trzeci, czwarty; nic, tylko pociski. I ognie. Wszystko się zrywa. Wylatuje na podwórze... z walizami, dziećmi, plecakami”⁵⁷¹. Podchorąży Mieczysław Kurzyna z batalionu „Czata 49” wspominał dwoje znajomych, którzy pobrali się w połowie sierpnia. Kilka dni później [23 sierpnia] młode małżeństwo zostało żywcem zasypane na ulicy Mławskiej podczas nalotu sztukasów⁵⁷². Młody chłopak, który był łącznikiem AK, został postrzelony i poparzony, gdy niósł dokumenty do Archiwum Głównego Akt Dawnych przy ulicy Długiej. Gdy znalazł go kapral Jacek Tomaszewski, miał czarną skórę i wypalone oczy. „Nie mówcie mojej matce, że straciłem wzrok – błagał ranny. – Najpierw mnie pochowajcie, a potem jej powiedzcie”. Kiedy Jacek poszedł do matki pod wskazany adres, nie było tam już nic poza stertą gruzów⁵⁷³.

Ojciec Parysz pamiętał swój żal po tym, jak namówił cichego dwudziestojednoletniego brata dolorystę, by wyszedł do ogrodu zaczerpnąć świeżego powietrza po spędzeniu kilku tygodni w piwnicach. Kilka minut po opuszczeniu piwnicy młody zakonnik

został skoszony przez sztukasa i zmarł tego popołudnia.

Czasem bomby nie wybuchały: gdy dwustupięćdziesięciokilogramowy pocisk spadł za klasztorem Kapucynów, został ostrożnie zakopany w ogrodzie przez Żydów z Gęsiówki. Anna Szatkowska gotowała posiłek dla szpitala, kiedy sztukas zanurkował nad budynkiem na Kilińskiego. Bomba wpadła w ruiny tuż za jego ścianą, a ludzie stłoczyli się, przerażeni czekając na eksplozję. „Później ją zobaczyliśmy, dwustupięćdziesięciokilogramową bombę, leżącą tuż za naszą kuchenką”. Powiedziano im, że należy ją schłodzić, a ponieważ nie było wody, „laliśmy na nią czerwone wino”⁵⁷⁴.

Te niewybuchy były błogosławieństwem dla AK-owskich wytwórni broni. Tylko w dniach 10–18 sierpnia wyprodukowały one ponad 800 granatów, ale w miarę jak kurczył się obszar zajmowany przez powstańców, wytwórnie musiały się przenosić lub likwidować. Najbardziej znaną wytwórnią działającą we wnętrzach pasażu Simonsa kierował Sylwester Łysiński; później przeniesiono ją do Pałacu Krasińskich⁵⁷⁵.

Bombardowania wyczerpywały wszystkich: „Wydobywanie, odsypywanie, gaszenie, pomoc – było trudne, choć było; ale uniemożliwiane przez wciąż nowe bomby, podpalenia. Czyli beznadziejne. W kółko. Na któryś krzyk – Samoloty! – zlatujemy do piwniczki, płytkiej suterenki z wytwórnią szklanych rurek i bombek. Tłok. Panika. Modlenie się. Huk. Warkoty, łopotanie bomb. Jęki i strach. Znowu zniżają się. Huk, chyba trafiło we front, kulimy się... I nagle wyrzywa coś naszym domem. Fruwają framugi z okien, drzwi, szyby. Huki. Koniec? Jeszcze trzaski. Jeszcze dalsze huki”⁵⁷⁶. Samoloty sprawiały, że życie ludzi było w skrajnym niebezpieczeństwie, ale to jeszcze nie wystarczało Hitlerowi. Nadszedł czas na sprowadzenie wielkich dział.

Stało się jasne, że czołgi były zbyt nieporęczne i zanadto narażone na ataki, by mogły swobodnie poruszać się po wąskich uliczkach Starówki. Znaleziono rozwiązanie w postaci mocno opancerzonych dział

szturmowych, z których większość udoskonalono po klęsce pod Stalingradem. Działa te były prawdziwymi molochami. Sturmpanzer IV był olbrzymim przysadzistym pojazdem ze stumilimetrym pancierzem na przodzie. Mógł podjechać bardzo blisko wroga, niszcząc wszystko po drodze przy użyciu swej stu pięćdziesięciomilimetrywej haubicy. Do Warszawy 13 sierpnia przyjechało dziesięć takich dział⁵⁷⁷. Innym z tych potworów, użytym w Warszawie po raz pierwszy, było sześćdziesięciopięciotonowe działo pancerne „Sturmtiger” uzbrojone w specjalny moździerz raketowy o średnicy 380 mm. Z jego brzydkiej krótkiej zadartej lufy wyrzucane były gigantyczne pociski. Dwa takie monstra zostały przysłane do stolicy podczas powstania. Jedyne znany film ukazujący tę broń w akcji został nagrany z mostu Kierbedzia 19 sierpnia i odzwierciedla jej budzącą grozę siłę. Kamera podąża za lecącymi w powietrzu trzystuczerdziestopięciokilogramowymi pociskami; widać, jak całe budynki obracają się w pył. Niemiecka publiczność była zachwycona⁵⁷⁸. Potem wprowadzono także inne rodzaje broni. W sierpniu dotarło do Warszawy ponad czterdzieści zwinnych dział przeciwpancernych Hetzer Jagdpanzer 38 z szybkostrzelnymi armatami 75 mm, które były ulubioną bronią Führera⁵⁷⁹. Inną jego *Wunderwaffe* były „goliaty”, niewielkie opancerzone pojazdy gąsienicowe, przypominające miniaturowe czołgi, które umiały poruszać się po wąskich uliczkach niczym dziecięce zabawki. Może i wyglądały zabawnie, ale były śmiertelne: przenosiły od 60 do 100 kilogramów trotylu i były zdalnie nakierowywane na pozycje nieprzyjaciela. Jeden „goliat” był w stanie wysadzić w powietrze ścianę kamienicy lub barykadę. Powstańcy nauczyli się je unieszkodliwiać, rzucając granaty na służące do ich naprowadzania kable telefoniczne. Młody niemiecki oficer Peter Stölten dwukrotnie stracił w ten sposób własnych ludzi: „Po raz drugi akurat z mojej broni zostali zabici nasi żołnierze – pisał do rodziców 7 września 1944 roku. – Wróg, strzelając, spowodował, że tysiąc kilogramów materiałów wybuchowych eksplodowało w odległości trzech metrów od

mojego pojazdu... Nie leżałem tym razem godzinami z zawiązanymi oczami pośród jęczących rannych”⁵⁸⁰. W samym tylko sierpniu 1944 roku dotarło do Warszawy dziewięćdziesiąt takich pojazdów.

Możliwość niszczenia barykad nie wystarczała jednak Hitlerowi. Jego czystą nienawiść do Warszawy odzwierciedla przede wszystkim decyzja o użyciu superciężkiej artylerii oblężniczej. Część tych dział miała być początkowo wykorzystana przeciwko linii Maginota. Teraz przy użyciu najpotężniejszych armat, jakie istniały, miała zostać starta w pył niewielka, średniowieczna Starówka. Przypominało to łamanie kołem motyla.

Działa przybywały w dużych ilościach. 1 sierpnia pociąg pancerny nr 75 ruszył z zakładów pod Rembertowem w pobliże Starego Miasta. Ta olbrzymia maszyna wyglądała raczej jak gigantycznych rozmiarów pocisk niż wielki pociąg. Pancierz pokrywał wszystko, poczynając od kół po stuściomilimetrowe haubice. Pociągiem, operującym na linii obwodowej od Warszawy Gdańskiej w stronę Starego Miasta i z powrotem i bezlitośnie ostrzeliwującym budynki, ulice i ludzi, dowodził kapitan Franz Eon. Klaudiusz Hrabyk był zdumiony wielkością jednego z pocisków, który nie wybuchł: „leżał na ziemi olbrzymi i błyszczący, i tak duży, że trzeba było go przeskakiwać, by go minąć”. Wkrótce potem major Max Reck ustawił w Ogrodzie Saskim ciężkie wyrzutnie rakietowe, które mogły w ciągu kilku sekund wystrzelić czterdzieści bomb zapalających o wadze 57 kilogramów każda. 18 sierpnia przybył oddział SS Jäger-Abteilung, wyposażony w potężne haubice, a także batalion „Krone” ze stu pięćdziesięcioma miotaczami ognia. SS zostało wzmocnione również przez baterie haubic 105 i 150 mm, dwa moździerze 210 mm i dwie haubice 280 mm. Niemcy umieścili nawet na Wiśle kanonierkę, która ostrzeliwała miasto od wschodu. Już do połowy sierpnia skoncentrowali zdumiewająco duże siły do walki przeciwko Starówce, a jeszcze większe miały nadejść.

28 sierpnia 2012 roku znaleziono olbrzymi pocisk na jednym z palców budowy w centrum Warszawy. Znaczna część miasta została

ewakuowana, a niewybuch został ostrożnie rozbrojony. Był to pocisk z moździerza Karl Mörser Gerät - broni, która nadal po siedemdziesięciu latach budzi przerażenie. Moździerze te są do dziś największą samobieżną bronią w historii wojen. W zakładach Rheinmetall w latach 1939-1945 wyprodukowano jedynie siedem egzemplarzy tych gigantycznych dział. Każde miało siedem metrów długości, ważyło ponad sto dwadzieścia ton, a obsługiwać i chronić każde z nich musiało ponad sto osób. Wstępnym warunkiem ich użycia było zapewnienie sobie przewagi w powietrzu, bo mogły być ustawione tylko tam, gdzie było bezpiecznie - a więc zastosowano je w Sewastopolu, Brześciu Litewskim, a potem w Warszawie. Nawet długo oblegany Leningrad, który tyle wycierpiał, nie doświadczył tej szczególnej tortury.

Do Warszawy najpierw przybył moździerz, któremu nadano nazwę „Ziu”. Został przywieziony pociągiem w trzech częściach i zamontowany na specjalnych betonowych blokach, które nadal można obejrzeć w Parku Sowińskiego. Jego pociski, starannie zapakowane w drewniane kontenery, ważyły ponad 2100 kg każdy i mogły przebić ściany bunkra kilkumetrowej grubości. Z Parku Sowińskiego wystrzelono ich 56; kiedy pierwszy spadł na Ogród Krasińskich, spowodował olbrzymi wybuch przypominający eksplozję wulkanu i wywołał ogólną panikę.

Efekt wśród ludności cywilnej był piorunujący. Bezpośrednie uderzenie zniszczyło wszystkie pobliskie budynki. Jeden z pocisków eksplodował niedaleko zatłoczonej piwnicy, robiąc wyrwę „na pół długości ulicy. Jest źle. Tłum w panice. Z bagażami, tobołkami. Biega w kółko. Część do bramy. Inni od bramy”. Ludzie byli zasypywani gruzami, gdy ciężkie pociski spadały na domy i kamienice i nie można było w żaden sposób im pomóc. „Zobaczyliśmy, że za ścianą naszego schronu jest dół i wydobywają coś białego... A wiadomo, że jak zamiast domu i piwnicy jest dół... to naginęło sporo ludzi. Ano, przebiło do piwnic”⁵⁸¹.

Gdy hitlerowska Wunderwaffe zaczęła od świtu do nocy ostrzeliwać i bombardować niewielką Starówkę, nastrój wśród mieszkańców zmienił się drastycznie. Ludzie byli coraz bardziej przerażeni i nastawieni pesymistycznie: „Wyobrażanie sobie, co może być albo co na pewno będzie, zajmowało połowę myślenia. Reszta szła na załatwianie bieżących spraw, różnych, a to jedzeniowych, a to położeniowych się, nakryciowych”⁵⁸². Było jasne, że Niemcy chcą zniszczyć Stare Miasto dom po domu, a wraz z nimi mieszkańców: „Domy już zaczynały zatracać swe normalne ciągi. Wysokości. Linie fasad”⁵⁸³. Irena Orska opisała swe przerażenie ogromem zniszczeń: „piękno budowane przez stulecia polskich dziejów paliło się na popiół w naszych oczach, nabiegłych krwią... wysmukłość XIV-wiecznej katedry św. Jana, najwęższa na Starym Mieście ulica Rycerska, polichromie na starym Rynku... Płakałam z bezsilnego gniewu”⁵⁸⁴.

Nagły trzask walących się murów czy spadającego dachu był sam w sobie przerażający. „Powietrze było tak przesycone dymem i pyłem z walących się domów, że oddychać było ciężko, zwłaszcza wobec panującego upału... nie widać było słońca ani nieba”⁵⁸⁵. Po nalocie bombowym ludzie przyciskali do twarzy wilgotne szmatki, by łatwiej oddychać; pewna kobieta obwiązała głowę swej rocznej córeczki kocykiem, bojąc się, że się zakrztusi⁵⁸⁶.

Major Tadeusz Wardejn-Zagórski był 20 sierpnia w sztabie Grupy „Północ” w Archiwum Głównym Akt Dawnych, gdy „wyrznęła mina w dom Długa 19 (naprzeciw Archiwum) i zasypała nas tak pyłem, szkłem i gruzem, że przez 5 minut nie sądziłem, abyśmy się wydostali z grobu tego żywcem... Ogółem wczoraj byłem zasypany 3 razy, dziś od rana – raz”. Dwa dni później zanotował: „Trafiony został dom Miodowa 7-9, gdzie zasypało w schronie około 200 osób”⁵⁸⁷.

Niebezpiecznie było przebywać na otwartej przestrzeni nawet przez kilka sekund, ale wraz z przybyciem olbrzymich dział nawet podziemia nie dawały schronienia. Wszyscy się bali, że zostaną pogrzebani żywcem.

Przetrwanie każdego kolejnego dnia stawało się coraz trudniejsze. Początkowo cywilny zarząd miasta i zakony organizowały kuchnie wydające bezpłatnie zupę. „Na Starej u tych zakonnice (koło Dominikanów) stało się w ogonku po zupki... Stawało się w towarzystwie. Rodzinnym, przyjacielskim czy świeżo założonym. Wszyscy znajomi. Przyjaciele. I było nawet przyjemnie. Tylko że te samoloty. To się uciekało gdzieś w cień. A potem znów stawało się do tych schodków. Z tymi menażkami”. Ale zmasowane naloty położyły temu kres: „Gdzieś tak w każdym razie około 13 sierpnia z zupkami był koniec. I w ogóle stanie na dworze było raczej niemożliwe”. Po paru dniach klasztor Dominikanów i pobliska kuchnia „to nagle była tylko kupa czerwonych cegieł, pyłu i same schodki”⁵⁸⁸. Kapucyni rozdawali żywność; wcześniej wysyłali ją także do swych współbraci w Dachau, ale teraz musieli zejść do podziemi. Ojciec Benwenuty Kwiatkowski kierował podziałem skąpych zapasów pomiędzy czterystu chroniących się tam ludzi, ale żywności było coraz mniej: „Mieliśmy trochę mąki, kaszy i sucharów, lecz tej żywności starczyłoby zaledwie na kilka dni”. Jakiś piekarz z Woli zgłosił się do pracy, ale były poważne kłopoty ze znalezieniem wody: „Pobliska studnia była pod stałym niemieckim ogniem”.

Ludzie w desperacji szukali pożywienia, gdzie się dało. „Co nie uciekło, nie odfrunęło, nie spaliło się, nie padło, nie zdechło, to zostało upolowane. Koty znikły. Psy znikły”⁵⁸⁹. Cena koniny poszybowała do 250 zł za kilogram; normą stał się widok kopyt piętrzących się w wiadrach ustawionych przed miejskimi kuchniami. „Znaleźliśmy strasznie przerażonego konia w małej szopie. Był poraniony przez szrapnele i chociaż był bardzo wychudzony, nie chciał nic jeść. Został zabity na mięso”⁵⁹⁰. Popularny był również gulasz z psa; Klaudiusz Hrabyk wspominał: „Kilka psów wałęsało się wokół, i kiedy przyniosłem psa, poprosiłem jednego z kolegów, rzeźnika z zakładów Philippsa, by go zabił. Kiedy zobaczył, że to pies, powiedział, że tego nie zrobi. W końcu powiedział, że się zgodzi go przyrządzić, pod warunkiem że ktoś inny

go zabije. Mięso było smaczne, ale początkowo nikt go nie chciał jeść... Później wszyscy jedliśmy, z wyjątkiem jednego łącznika"⁵⁹¹.

Poszukiwanie jedzenia było skrajnie niebezpieczne. „W ciągu dwóch – trzech dni tak się zmieniło, że wylecenie klusem na podwórko, zerwanie dwóch dyń i wlecenie do wnęki schodów było już wielkim ryzykiem” – pisał Białoszewski. Wraz z przyjacielem biegał też po mąkę na piętro do jednego z wypalonych mieszkań. „Strach był. Może waliły pociski, ale dalsze"⁵⁹². Głód także zaczął robić swoje. Pewien mężczyzna spotkał przyjaciela, który znalazł gdzieś konserwę i poprosił, by nic nie mówić jego głodnej żonie. Jednocześnie zdarzały się przypadki nadzwyczajnej szczodrości. Kiedy jeden z dyrektorów Banku Polskiego zachorował na czerwonkę, Janina Lasocka, sama przechodząca załamanie nerwowe, czuła się odpowiedzialna za to, że nie ma on nic do jedzenia. „Zbieram całą siłę woli, aby opanować się, i ruszam na poszukiwanie żywności dla chorego. Przez wyrwę w murze przemykam do ogrodu kapucynów, a stamtąd do klasztoru... W schronie można umrzeć z głodu, siedząc na złocie... Przewyciężając wewnętrzny opór, zwracam się do pierwszego spotkanego zakonnika. Mówię, że chory, że głód. Zakonnik uśmiecha się pogodnie i prowadzi mnie do izby. Z szafki wyjmuje ćwiartkę razowego chleba i trochę cukru w torebce"⁵⁹³. Jednak jej poświęcenie poszło na marne. Kiedy wróciła do schronu, okazało się, że został zbombardowany i nie można już w nim przebywać. Mężczyźni poszli na dach budynku, by gasić pożar piaskiem.

W duszącym letnim upale brak wody oznaczał katastrofę. Niemcy przerwali wodociągi w połowie sierpnia, a ani kropla deszczu nie spadła na ten zapalny teren podczas całego oblężenia. Władze cywilne przewidziały konieczność wiercenia studni, ale często zanim któraś zaczęła działać, była już zasypana, a te, które funkcjonowały, znalazły się pod stałym ostrzałem⁵⁹⁴. Starano się wprowadzić porządek w korzystaniu ze studni: szpitale w godzinach 4.00–5.00 rano i 20.30–21.00 wieczorem; kuchnie w godzinach 5.00–6.00

i 15.00–16.00; wojsko 6.00–7.00 i 22.00–23.00; ludność cywilna w godzinach 7.00–15.00 i 16.00–20.00. Powołano specjalnego kwatermistrza, ale gdy nasiliły się bombardowania, nie dało się utrzymać tego systemu. Kiedy zaczynał się atak, ludzie musieli się chować, a gdy wracali, okazywało się, że stracili miejsce w kolejce. W szpitalu Anny Szatkowskiej nie było wody od 14 sierpnia: „Musieliśmy polegać na studniach, ale wszystkie zostały zasypane gruzem ze zbombardowanych domów, tylko kilka z wykopanych nadawało się do użytku”⁵⁹⁵. Zawsze stała długa kolejka po wodę obok gmachu Hipoteki. „Po zrujnowaniu wodociągów jest w stałym oblężeniu. Całymi dniami długi sznur ludzi z naczyniami czeka na swoją kolej. Ta studnia – jedyne źródło czystej wody – to żniwo «gołębiarzy». Nie ma dnia, aby «przy wodzie» parę osób nie zostało zabitych lub rannych. Chodzenie po wodę staje się rodzajem wyczynu, a mimo to ludzie chodzą, bo co mają robić?”⁵⁹⁶. Zmaltretowanym mieszkańcom Starówki wydawało się, że warunki życia nie mogą już być gorsze. 15 sierpnia przeciwko Warszawie użyto jednak nowego rodzaju broni. Była straszna.

Amerykanie nazwali je „Jęcząca Minnie”, Brytyjczycy ogień zaporowy takich moździerzów określali żargonowo jako *stonk*. Podczas ofensywy we Francji w czerwcu 1944 roku 70 procent strat brytyjskich i kanadyjskich spowodowały niemieckie wyrzutnie raketowe, zwane Nebelwerfer, które z wielką prędkością wystrzeliwały kruszący materiał wybuchowy, powodujący olbrzymie zniszczenia. Jednak chyba najgorszy był przerażający zgrzyt, który wydawały startujące pociski; niesamowity odgłos, powtarzany wielokrotnie, który mógł wprawić w panikę nawet doświadczone w bojach oddziały. Brytyjski raport w 1944 roku stwierdzał: „wpływ nebelwerfera na morale jest tak wielki, że należałoby rozpatrzyć wprowadzenie podobnej broni już tylko na tej podstawie”⁵⁹⁷.

W Warszawie nazywano je „krowami”, bo wywoływany przez nie hałas przypominał zwierzęta ryczące z bólu przed śmiercią. Irena Orska

określiła je jako „najbardziej przerażającą ze wszystkich rodzajów broni, jakich Niemcy użyli przeciwko Armii Krajowej w Warszawie”⁵⁹⁸. Można sobie wyobrazić, jaki lęk budziły w udręczonych mieszkańcach Starego Miasta. Najwcześniej użytym w Warszawie typem nebelwerfera była sześciolufowa wyrzutnia raketowa. Pociski wystrzeliwano ze specjalnie pochylonej metalowej półki⁵⁹⁹. Przywożono je zapakowane w skrzyniach i gdy wkroczyli Sowieci, znaleźli tysiące takich porzuconych drewnianych skrzyń, tworzących wielkie stosy na skraju Starówki. Były one świadectwem, jak dużo stąd odpalono pocisków. Czasami miały opóźniony zapłon, co sprawiało, że wybuchały dopiero w piwnicy; inne były wypełnione lepka galaretowatą ropą, która rozbryzgiwała się na wszystko, wywołując okropne oparzenia. Te bomby miały pozbawiać życia w jak najbardziej brutalny sposób i były skuteczne. Tysiące ludzi zginęło od nich na Starówce, często umierając w męczarniach. „Ofiary miały twarze spalone na kolor mahoniowej szafy, pokryte skrawkami opatrunków... cali byli w bandażach i szli sztywno jak posągi, stale pozostając w ruchu, ponieważ zostali spaleni żywcem i nie mogli się nie ruszać - nadal żyli, ale jednak byli jak nieżywi”⁶⁰⁰.

Sam dźwięk „krowy” wywoływał natychmiastową panikę. „Sześć zgrzytów - jakby przesuwanie ogromnej szafy - i cisza przed nieuchronną serią sześciu wybuchów... Najgorsza jest właśnie ta krótka cisza... Za każdym razem odmierzam ją strachem wolno wlokących się sekund” - wspominał „Agaton”. Potem następował wybuch. Jeśli pociski eksplodowały w pobliżu, nie można było oddychać. „Pył. Gęsty ceglany pył zakleja oczy, usta, uszy”⁶⁰¹.

„Wybuchy wznieciły pożar w budynkach i wokół nich - ludzie palili się jak pochodnie albo byli ciężko poparzeni, jeśli maż z pocisków eksplodowała... Dziś spowodowało to wielkie zniszczenia i zabiło wiele osób na Freta i Rynku Nowego Miasta. Pali się kościół Sakramentek wraz ze szpitalem”⁶⁰². Zbigniew Stypułkowski był zaskoczony pierwszym atakiem wyrzutni Nebelwerfer: „Zmęczony nocną służbą

leżałem na łóżku ustawionym przy ścianie... usłyszeliśmy nieznaną mi dotąd odgłos sześciu następujących po sobie zgrzytów... Potem cisza... i wreszcie ogłuszający huk, powtarzający się w szybkim tempie tyle razy, ile było przedtem zgrzytów". Nagle zobaczył zbliżające się do niego płomienie, ale tuż przed nim cofnęły się. Gwałtowna zmiana ciśnienia powietrza po wybuchu była charakterystyczna dla „krów” i rozrywała ludziom płuca. „Gdy oprzytomniałem, zobaczyłem, że framuga okna i połowa podłogi były zwęglone, pokryte tłustą mazią”. Grupa uciekinierów z Woli szukała w bramie jednego z domów chwilowego schronienia. „W niespełną minutę później zamiast żywych ludzi leżały na trotuarze już tylko zwęglone, pokurczone figurki”. Jedna z AK-owskich łączniczek została opryskana mazią z pocisku. „Zdołała jeszcze wejść na trzecie piętro do punktu opatrunkowego – mimo to w parę godzin później zmarła w męczarniach”⁶⁰³.

Adam Bień, zastępca Delegata Rządu na Kraj, prawnik, zobaczył na ulicy Jasnej grupkę coś niosących ludzi: „Gdy podszedłem bliżej, zobaczyłem na noszach coś, co przedtem było człowiekiem. Teraz jest to tylko czarny zwęglony kadłub, ze spaloną głową i twarzą i błyszczącymi oczami. Była to osoba spalona przez «krowę»”. Inny warszawiak wspominał: „widziałem ludzi, których twarze były płaskie, pozbawione stopionych nosów lub uszu. Kawałek ciała był spalony, jakby odkrojony, ale nie krwawił. Ci «roztopieni» ludzie cierpieli niewypowiedziane męczarnie, płonąc żywcem. Kilku, mimo że ich ciała były zniekształcone, a na ich twarze trudno było patrzeć bez odrazy, uniknęło śmierci”⁶⁰⁴.

„Krowy” atakowały także nocą. Nawet podziemne schrony nie gwarantowały bezpieczeństwa: „trzach, trzach, trzach... Podmuchy, ogień i rwanie murami – po sześć razy. Ale jak te mury chodziły... ognie, podmuchy, latające mury (czerwone), ludzie z dziećmi na rękach hurmem rzucają się w stronę beczki, w wąskie przejście do tamtych piwnic, a ci z tamtych piwnic rzucają się w nasz schron”. Potem budynek dostał. „Coś drgnęło. Zaczęło trząść się nad nami. I sklepienie

drugiego piętra oberwało się na pierwsze... Więc już? to już? Tak, trudno, tylko czy ściśnie od głowy? do nóg? spłaszcy? i żeby tylko prędko"⁶⁰⁵.

„Krowy” i inne bomby zapalające wywoływały pożary, a Starówka i tak już płonęła. W Archiwum Głównym Akt Dawnych utworzono brygadę przeciwpożarową, ale ponieważ Niemcy zniszczyli pompy, mężczyźni musieli używać do gaszenia piasku. „Pożary palą się wszędzie. Jest tak gorąco, że asfalt się topi”. Cały czas trwała walka z ogniem. „Tu samoloty. Sypią bombami. I bombkami. Zapalającymi... Jest ich ze dwadzieścia. Palą się, syczą. I już załapuje od nich ogień ściana”. „Cały dom się pali. Chyba trzypiętrowy... Znow szumią belki, obrywają się. Właściwie dopała się”⁶⁰⁶. Warszawiacy ubolewali, gdy zniknął jakiś ukochany pejzaż: prawdziwy smutek zapanował, gdy runęła fasada katedry św. Jana i kiedy przewróciła się kolumna Zygmunta, dwudziestodwumetrowy pomnik polskiego króla ze szwedzkiej dynastii, będący jednym z symboli miasta. „Stare Miasto jest tak ostrzeliwane przez artylerię i miotacze min, że zostaną tylko ruiny... Wczoraj do późnej nocy płonął Pałac Krasińskich. To było straszne. To samo z Pałacem Pod Czterema Wiatrami i setką innych...”⁶⁰⁷.

W pierwszym tygodniu sierpnia mieszkańców Starówki szokował widok zwłok, ale pod koniec trzeciego tygodnia był już czymś zwyczajnym. Śmiertelność była tak wysoka, że Okręgowa Delegatura Rządu musiała wydać przepisy regulujące sposób grzebania zmarłych: „Ustalić tożsamość poległego, zapisać jego nazwisko, imię, datę urodzenia i adres na podstawie znalezionych przy nim dokumentów... Do ubrania przyczepić kartkę z nazwiskiem, imieniem i adresem. Ustalone dane w jednym egzemplarzu oddać w najbliższym kierownictwie OPL, zaznaczając na kartce dokładnie miejsce prowizorycznego pogrzebania zwłok. Drugi egzemplarz w możliwie najkrótszym czasie złożyć w najbliższym komisariacie; podobnie cenniejsze przedmioty... [zwłoki] należy grzebać w pozycji naturalnej leżącej; oznaczyć, gdzie jest głowa, za pomocą palika z wypisanym

nazwiskiem, imieniem i adresem...”. Te zasady obowiązywały na początku, ale gdy liczba zabitych szybko sięgnęła setek, a następnie tysięcy, nikt nie mógłby nadążyć. „Przy większej ilości zwłok... wykopać rów o głębokości 1 metra i układać jedno obok drugich. Oznaczyć każde zwłoki palikiem. Ponadto na tabliczce drewnianej zapisać ogólną liczbę zwłok”⁶⁰⁸. Jednak te liczby były tak duże, że i ten system się załamał. Już na długo przedtem „grzebaliśmy ciała przez cały dzień” – wspominała pewna kobieta⁶⁰⁹. W miarę jak zmniejszał się teren nadający się do grzebania zmarłych, a ich liczba rosła, bardzo trudno było znaleźć nowe miejsca pochówku. Żołnierz Kedywu Stanisław Likiernik wspominał, jak z przyjaciółmi pochował zabitego kolegę: „Zastaliśmy na podwórku, o dziwo, już gotowy grób... pomyślałem, że ktoś wykopał go na zapas. Pogrzebaliśmy w nim kolegę. Za chwilę usłyszałem krzyki: – Cholera, ukradli nam grób!”⁶¹⁰. Prowizoryczne cmentarze musiały konkurować o wolne miejsce ze studniami i latrynami.

Wkrótce zwłoki leżały wszędzie. „Nigdy nie zapomnę ludzi leżących rzędami na podłodze kościoła św. Jacka, sami ranni, wielu całkiem nagich, inni mający tylko na sobie jakieś kawałki ubrania. Kościół został zbombardowany i fragmenty murów spadły na podłogę, grzebiąc do połowy pacjentów”⁶¹¹. Podobne sceny rozegrały się po zbombardowaniu kościoła Sakramentek: „Gruzy nadal dymią, a pomiędzy nimi leżą niepozbrane jeszcze zwłoki. Niektóre są przykryte kawałkiem materiału lub papierem, inne nagie, zdeformowane, przerażające”. Grażyna Dąbrowska wspominała umierających i zmarłych w schronach: „Najgorzej było ludziom słabym, niezaradnym i samotnym, którym nikt nie pomagał, póki żyli, a gdy zginęli, nie było komu zatroszczyć się o to, żeby ich pochować na podwórzu czy na skwerku; leżeli więc pod ścianą, przykryci jakąś szmatą lub papierem, czekając, aż ich ktoś w końcu zakopie albo przysypie gruzami walący się dom”⁶¹². Najgorszy był los osieroconych dzieci, często rannych, które leżały w ciemnościach, czasem nadal tuląc

się do ciał swych martwych matek. Grażyna Dąbrowska była przekonana, że sama niebawem zginie, i przygotowała sobie krzyż, by przynajmniej jej grób został nim oznaczony.

Setki osób zostało pogrzebanych w gruzach, czasem stłumiony krzyk rannych słychać było na rumowisku jeszcze w kilka godzin po nalocie. Kiedy Izoldzie Kowalskiej dom zawalił się na głowę, została odkopana następnego dnia, jej mąż niestety zginął⁶¹³. Ostrzał z ciężkich moździerzy powodował, że waliły się całe budynki, tak jak na przykład przy Kilińskiego 3, gdzie zostali zasypani wszyscy mieszkańcy szukający schronienia w piwnicach⁶¹⁴. Koszty były wysokie – ginęły dzieci, rodzice, niemowlęta – bomby nie rozróżniały ofiar. Kiedy Niemcy zaatakowali pozycje powstańcze w domach przy Bonifraterskiej, używając czterech „goliatów”, pięciu czołgów i dwóch „tajfunów”, przeżyło zaledwie dwóch oficerów. Najlepsi poeci Warszawy zginęli w walce. Podchorąży Zdzisław Leon Stroiński – „Marek Chmura” i strzelec Tadeusz Gajcy – „Karol Topornicki” zginęli pod gruzami budynku przy ulicy Przejazd 1/3. Najsłynniejszy z nich, Krzysztof Kamil Baczyński, młody bard pokolenia Kolumbów, pisał namiętne wiersze antywojenne. 4 sierpnia stał w oknie Pałacu Blanka, gdy snajper strzelił mu w głowę. Jego ciężarna żona Barbara została zabita 1 września, gdy ostry odłamek szkła wbił się jej w mózg. Baczyński wierzył, że jedyną siłą człowieka zdolną pokonać wojnę jest miłość; jego *Elegia o chłopcu polskim* kończy się profetycznym wersem:

Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.

Czy to była kula, synku, czy ci serce pękło?

Kiedy Stanisław Pigoń usłyszał wiadomość o śmierci Baczyńskiego, powiedział z goryczą: „Należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”.

Ginęli pisarze, muzycy, artyści. Pewien mężczyzna został zastrzelony, gdy czytał swój cenny egzemplarz książki Aldousa Huxleya; chirurg

próbował go operować, ale miał do dyspozycji jedynie ślusarskie wiertło. Grób wykopał mu niemiecki jeniec⁶¹⁵. Mimo wszystko ludzie nie tracili ducha. „Jednego późnego wieczoru, gdy zapadła cisza, usłyszałem wśród gruzów zawałonej kamienicy graną na ocalonym widocznie fortepianie *Etiudę rewolucyjną Chopina*” – wspominał Klaudiusz Hrabyk⁶¹⁶.

Niektórzy próbowali nieść pomoc. Zakonnicy z klasztoru Kapucynów odkopali dziesiątki ludzi zasypanych w ruinach; inni chodzili do schronów, by odprawiać msze, słuchać spowiedzi i udzielać komunii. „[Gdy] sierpień dobiegał końca, warunki egzystencji w klasztorze stawały się nie do przetrzymania” – pisał ojciec Benwenuty Kwiatkowski⁶¹⁷. Inny zakonnik, ojciec Medard Parysz, opiekował się rannymi na Starówce.

„Przemierzałem piwnice... połączone były przebitymi w murze otworami. Gdy się raz zeszło do jakiegoś schronu, można było wejść do każdego po tej stronie, nie wychodząc na ulicę... Raz mówi do mnie dziewczynka szesnastoletnia: «Ojcze, ja chcę umrzeć za ojczyznę, a tak się strasznie boję...». W którąś niedzielę odprawiałem mszę świętą w podziemiu kościoła garnizonowego przy ulicy Długiej... właśnie komunikowałem, gdy wtem straszliwa detonacja wstrząsnęła murami. Krzyk, szloch, są ranni i zabici. – Proszę księdza, mój mąż przed chwilą był u komunii świętej, już nie żyje”⁶¹⁸.

Podziemne miasto

W trzecim tygodniu sierpnia wszyscy przenieśli się do piwnic. „Życie w tych schronach było prawdziwą gehenną ludności cywilnej... Mieszkaliśmy... w oficynie domu przy ulicy Długiej 23... Wolałam to niż siedzenie w piwnicy, gdzie atmosfera zarówno moralna, jak i czysto fizyczna była trudna do zniesienia i w każdej chwili groziło zasypanie żywcem”⁶¹⁹. Cywile chroniący się w piwnicach Pałacu Krasińskich zorganizowali dzień mycia głów. Ku swemu przerażeniu część

stwierdziła, że „my, dziewczyny z długimi włosami, miałyśmy wszy. Nie było dość wody, by umyć ponownie głowę, więc musiałyśmy schować włosy pod czapki”⁶²⁰. Ludzie tłoczyli się po kątach piwnic pozbawieni wody, z małą ilością jedzenia, w okropnych warunkach higienicznych, które pogarszały jeszcze pożary i męcząca wysoka temperatura⁶²¹. „Okienka zasypaliśmy, by ochronić się od odłamków, a zapas świec – minimalny, trzeba oszczędzać. Świecę zapala się jedynie w chwilach ważnych, na przykład podczas pogrzebu lub jeśli ktoś kona, a przede wszystkim, gdy nadlatują sztukasy. Zdawałoby się, jest rzeczą obojętną, czy gruz przywali człowieka po ciemku, czy przy świetle. Ale nie, wszyscy zgadzają się na jedno: podczas nalotu świeca *musi* być zapalona” – wspominała Janina Lasocka. Podkreślała, że podczas nalotu było tak cicho, że słyszało się bicie własnego serca. Gdy jej mąż został ranny odłamkiem szrapnela, próbowała znaleźć lekarza. „Ktoś mi mówi, że przy Senatorskiej czynna jest apteka, że przydałby się zastrzyk przeciwężcowy. Idę... Za kościołem Kapucynów ulica zastawiona barykadą, dwóch żołnierzy... Każą mi wracać. – Nie on jeden jest ranny – mówi lekceważąco żołnierz – a pani nie przejdzie”⁶²². Kobieta zdołała jednak się wyklócić, ale gdy wracała, barykada była już zniszczona, żołnierzy nie było.

Dla Adama Bienia piwnice były czymś wprost z Dantego. „Widziałem tłumy ludzi siedzących w ciemnych piwnicach, modlących się na głos przed czarnym krzyżem wiszącym na ścianie. Widziałem kobiety w czerni, milczące i zrezygnowane, klęczące obok trumien w bramach warszawskich kamienic. Widziałem, jak w pośpiechu i w jak płytkich grobach grzebano te trumny”⁶²³. Brakowało wody i jedzenia, nie można się było umyć ani ogolić. Ludzie spali w codziennych ubraniach. Coraz bardziej przypominało to życie zwierząt. Kiedy Klaudiusz Hrabyk odwiedził swego szefa i jego rodzinę, którzy schronili się w jednej z piwnic przy ulicy Kilińskiego, był zaszokowany: „Trzeba było tam wchodzić od ulicy, kładąc się na brzuchu na bruku, aby wjechać do środka. Mieszkał z rodziną i małoletnimi dziećmi. Za piwniczną ścianą

leżały podobno trupy zasypanych ludzi”⁶²⁴. „Nie było tam wody, kanalizacji, oświetlenia, wentylacji, kuchni itp. W ciemnych, ciasnych i brudnych korytarzach i komórkach tłoczyło się mnóstwo ludzi wraz z całym swoim dobytkiem... W ciemnościach rozjaśnionych gdzieśgdzie mrugającą świeczką widać było blade i wychudzone twarze, stękali ranni i chorzy, marudziły i płakały dzieci”⁶²⁵.

Minęły dni, kiedy uciekinierzy z Woli postrzegani byli jako panikarze. Grażyna Dąbrowska, która przed trzema tygodniami obserwowała ich ze współczuciem, teraz dobrze ich rozumiała: „Wszyscy jednakowo siedzieli w piwnicach, pozbawieni wszystkiego oprócz tego, co przynieśli w worku na plecach. Szybko nawiązywały się znajomości i przyjaźnie, często dzielono się skąpymi zapasami, «bo nie wiadomo, czy do jutra dożyjemy», pilnowano dzieci, gdy trzeba było wyruszyć na poszukiwanie żywności czy po wodę”⁶²⁶. Wszelkie tabu dotyczące prywatności zostały przełamane. Zostały wykopane wspólne latryny, a ludzie korzystali z nich na widoku publicznym, cały czas rozmawiając: „Kabiny do kucañ wszystkie bez drzwi. Nikt na nikogo nie zwracał uwagi. Ani się nie wstydział”⁶²⁷.

Starówka stała się rozległym podziemnym miastem, z niezliczoną liczbą korytarzy, schronów z filarami lub bez, przejść, wyjść na schody, zakątków, oddzielnych zakamarków, magazynów, śmietników, dolnych piwnic, przejść prowadzących do kotłowni z licznymi rurami i dużymi kanałami oraz z tunelem pod działką w ogrodzie, gdzie były dynie, pomidory i ziemniaki. W tym czasie zdobycie jedzenia było niemal niemożliwe. Miron Białoszewski chodził podziemnym przejściem w odwiedziny do znajomych, na przykład do młodego małżeństwa, z którym słuchał świerszcza mieszkającego w ścianie. Był to mały symbol życia. Inny jego przyjaciel, Leonard, nie mógł dłużej wytrzymać w schronie i poszedł do kościoła Sakramentek, gdzie później został zasypany⁶²⁸. Inni ukrywali się w najdziwniejszych miejscach: „znaleźliśmy schronienie na plebanii prawosławnego księdza... w zniszczonym mieszkaniu, którego ściany się zawaliły, a podłogę

pokrywała warstwa gruzu, znaleźliśmy miękki fotel ze zrujnowanej biblioteki oraz pianino. I podczas spokojnej nocy kilku chłopców grało polonezy i nokturny, a muzyka unosiła się nad tym nierealnym światem”⁶²⁹.

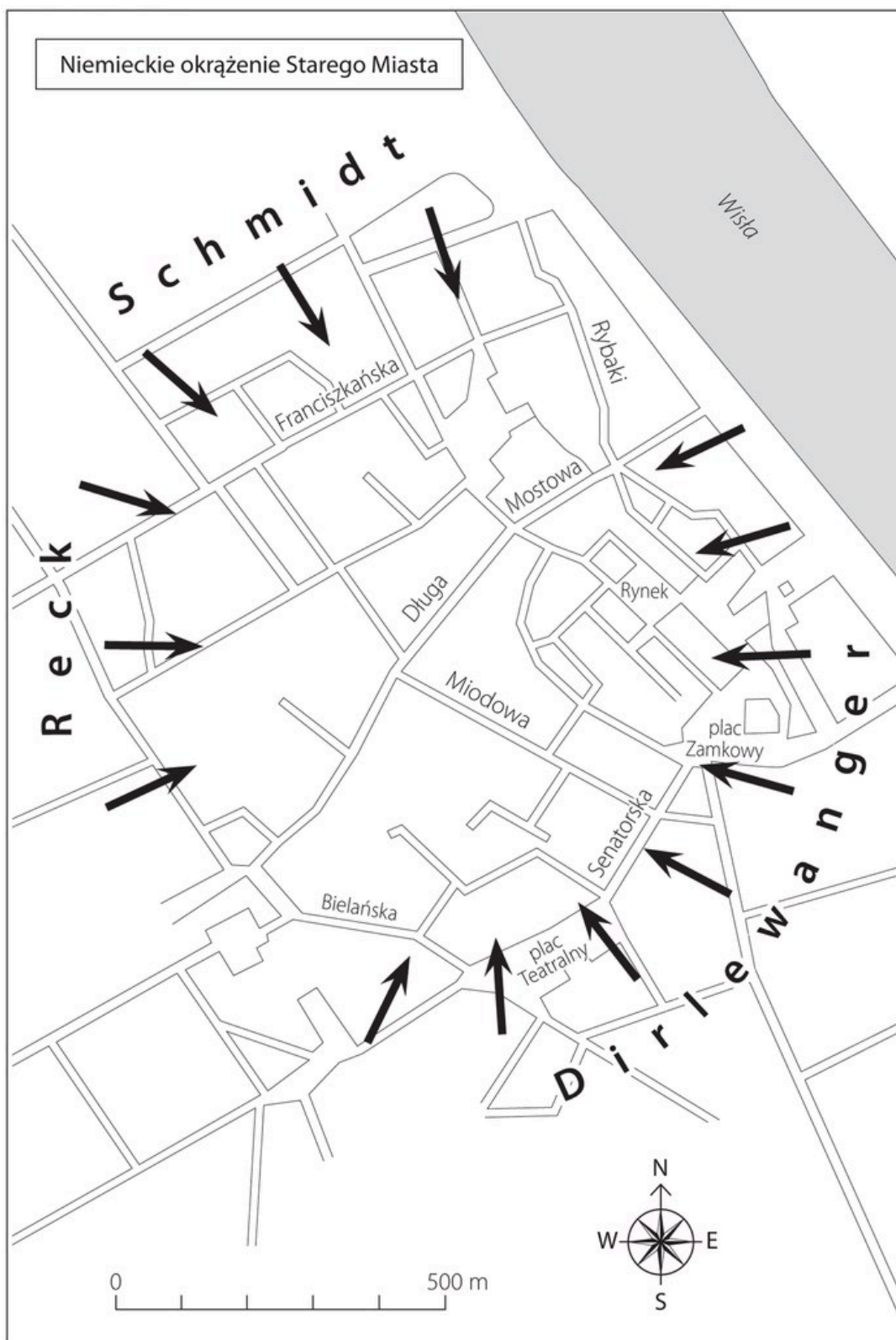
Inni próbowali zorganizować sobie „normalne życie”, tak jak kobiety w piwnicy Pałacu Krasińskich. „Jedna z mieszkanek, pani Borejsza, zaprasza kilka dziewcząt do siebie na górę... Gościnnie gospodyni dzieli się z nami jakąś smażyną, konfiturami... Prosi tylko o jedno: - Nie zostawiajcie nas na pastwę Niemcom, dajcie znać, gdy będziecie odchodzić! Niestety, żadna z nas nie mogła spełnić tej dramatycznej prośby”⁶³⁰.

Naloty bombowe stawały się coraz bardziej zaciekle i coraz więcej ludzi było ciężko rannych od szrapneli lub z powodu pożarów. W końcu sierpnia lekarze, pielęgniarki i ochotnicy z heroicznym poświęceniem starali się ratować życie tysiącom okaleczonych, poparzonych i poranionych mieszkańców. Dr Stefan Tarnawski, dotychczasowy dowódca Kedywu Okręgu Krakowskiego, został wezwany do Warszawy na stanowisko komendanta szpitali polowych i szefa sanitariatu Grupy „Północ”. Stanął przed zadaniem niemożliwym do wykonania.

Na Starym Mieście były szpitale Jana Bożego i Maltański oraz placówki takie jak przy Długiej 7, gdzie w gmachu przedwojennego Ministerstwa Sprawiedliwości zorganizowano Centralny Powstańczy Szpital Chirurgiczny na 600 łóżek. Jednak gdy bombardowania się nasilały, a liczba rannych osiągała niebotyczną wysokość, wszystkie szpitale stały się przepełnione. Tymczasowe punkty sanitarne tworzono w piwnicach, podziemnych schronach i wszędzie, gdzie się dało – jeden powstał nawet w znanej restauracji U Fukiera przy Rynku, założonej jeszcze w XVI wieku przez rodzinę Fuggerów z Augsburga. „Szpital” na rogu ulic Rybaki i Bolesć był typowy: „Ciemne piwnice, z wąskimi komórkami i zakamarkami na węgiel i warzywa. Wzdłuż wąskich korytarzy namalowano znaki do pomieszczeń na ziemniaki

«Oddział 5. Oddział 6». Na samym korytarzu leżą ranni. To także był oddział. Część ludzi leżała na podłodze w piwnicy”⁶³¹. Leżeli na kocach albo na papierze do pakowania.

Pielęgniarki i inni członkowie personelu byli stale wzywani do pomocy przy przenoszeniu rannych. Kiedy Anna Szatkowska miała wydobyć kilku pacjentów z ulicy Długiej 5, zobaczyła, że „schody zostały zniszczone i huśtają się tam i z powrotem. Dach i komin przestały istnieć. Były tam szczątki dwóch poległych żołnierzy i jeden ranny chłopak, cały poparzony, z otwartymi złamaniami obu nóg”. Anna z pomocnicą położyły chłopaka na noszach. „Nadleciał sztukas i strzelał prosto do nas. Zniosłyśmy pacjenta na dół uszkodzonymi schodami i dotarłyśmy do bramy. W tym momencie budynek obok nas się zawalił”. Zdołały donieść rannego do szpitala tuż przed atakiem „krowy”. „Ewa została uderzona cegłą, ja mam odłamek szrapnela w nodze”. Chłopak zmarł tuż przed operacją, a chirurg, dr Morwa, spytał: „Dlaczego przynosicie mi ludzi, którzy i tak umrą? Widzicie, że nie mogę tutaj nic zrobić!”.



W tym czasie lekarze przestali przyjmować śmiertelnie rannych pacjentów. Kiedy Anna Szatkowska zabrała z barykady na Pivnej innego żołnierza rannego w brzuch, została odesłana z czterech

szpitali. „W końcu przyjęły nas siostry sakramentki. Ale do tego czasu pacjent zmarł. Dali nam innego pacjenta, cywila około dwudziestki, z ranami na całym ciele”.

On także umierał, więc zostawiły go z księdzem i dwiema kobietami, by nie nieść go wprost do kostnicy. Cywile obiecali zostać z nim aż do końca⁶³².

Jedna z sanitariuszek natknęła się na rannego młodzieńca, którego знаła przed powstaniem. „Był ranny wieloma odłamkami w dolną część brzucha i uda. Uklękałam obok, chcąc nałożyć mu opatrunek. I tu się zaczęło. 16-letni chłopak, mój rówieśnik, nie pozwolił zdjąć sobie spodni. Po prostu wstydził się. Nie pomogły tłumaczenia, że jestem sanitariuszką... Trzymał spodnie w obydwu dłoniach – ja ciągnęłam do dołu, on do góry. Wreszcie osłabł, założyłam opatrunek i przytасzczyłam go do punktu sanitarnego”⁶³³. Potem musiała sama przenieść bardzo wysokiego rannego powstańca: „Zarzuciłam go sobie przez plecy (nogi wlokły mu się po gruzach), z przodu na szyi zawiesiłam pistolet i mapnik, który sięgał mi prawie do kolan... stanowiliśmy doskonały, choć przez Niemców niewykorzystany cel”⁶³⁴. Grupa sanitariuszek, która nie miała noszy, znalazła siedemnastoletnią dziewczynę na ulicy Nalewki. „Z braku noszy układamy ją na wyjętych drzwiach i biegiem zanosimy... do szpitala na Barokową”⁶³⁵.

W tym czasie jedynie poważnie ranni mogli liczyć na miejsce w szpitalu. „Zaraz obok naszej kuchni są trzy kobiety, matka z dwiema córkami. Jedna z nich urodziła dziecko w piwnicy, bez żadnego zaopatrzenia i bez pomocy medycznej”⁶³⁶. Kiedy Anna Szatkowska weszła do właśnie zbombardowanej krypty w klasztorze sióstr Sakramentek, pacjenci błagali ją o pomoc: „Rozrywali bandażę, usiłując wstać... Nie ma wystarczającej liczby noszy, więc nosimy pacjentów na materacach lub kocach albo na tym, co uda nam się znaleźć”⁶³⁷. Obrażenia były straszne: głębokie rany od kul i szrapneli, złamania spowodowane przez walące się budynki, rozcięcia, oparzenia oraz ślepotą po bombardowaniach i atakach „krów”. Śmiertelność była

bardzo wysoka.

Czasem pomoc przychodziła z niespodziewanej strony. Aniela Pinon-Gacka spotkała Żydów z więzienia Gęsiówka, a jeden z nich, dermatolog, zaofiarował swe usługi w prowizorycznym szpitalu urządzonym w jej domu. „Pocziwy był to człowiek – cichy, delikatny i usłużny, ale sam uważał się za więźnia; gdy wzywano go do chorego, zawsze pytał o pozwolenie opuszczenia punktu sanitarnego. W wolnych chwilach wertował słownik węgiersko-polski i po kilku dniach witał nas słowami: dzień dobry pani, całuję rączki...”⁶³⁸. Pomagał przy ciężiej rannych, na ogół przy ofiarach moździerzy lub szrapneli.

W trzecim tygodniu sierpnia zostało zaledwie 20 lekarzy i 10 wykwalifikowanych pielęgniarek do opieki nad ponad 6000 ciężko rannych. Wyczerpani lekarze operowali w półmroku, w przemoczonych ubraniach, sypiali na przesiąkniętej krwią podłodze, mieli jedynie podstawowe narzędzia i starą wannę z niewielką ilością szarawej wody. Przepelnione wiadra zawierały amputowane części ciała i falowały od much i robaków. Pułkownik „Wachnowski” pisał z rozpaczą do „Montera”: „zaopatrzenie medyczne i warunki straszne. Nie mamy miejsca dla rosnącej liczby rannych, brak chirurgów”⁶³⁹.

Nieco zaopatrzenia przysłano na Starówkę kanałami, ale była to kropla w morzu potrzeb. Kiedy skończyły się zapasy wody pitnej przy Długiej 7, używano w zamian czerwonego wina. Niektórych zabiegów (wyjęcie kuli, drobniejsze amputacje) dokonywano, gdy pacjent był w stanie otępienia alkoholowego⁶⁴⁰. Bandaże wykonywano z papieru. „Pacjenci umierają teraz z rozmaitych powodów: infekcji, dyzenterii, po operacjach bez znieczulenia; nie przestrzega się nawet podstawowej higieny, bo nie ma wody, elektryczności ani czasu, środków i ludzi, by sterylizować i myć narzędzia. Zapadalność na tężec rośnie”⁶⁴¹. Irena Orska widziała leżącego niemal bez życia w szpitalu na Starówce młodego powstańca, którego niedawno „Bór” chwalił za zniszczenie czołgu⁶⁴². „Rany pacjentów są pełne robactwa i strasznie cuchną. Czasem czujemy się bezradni i zadajemy sobie pytanie, czemu nikt nie

chce nam pomóc, dlaczego nie przychodzą alianci”⁶⁴³.

Kiedy Anna Szatkowska rozpoczęła służbę sanitarną na Starym Mieście, miejscowa ludność spieszyła z pomocą. „Mieszkają tu rzemieślnicy, robotnicy, trochę bogatszych właścicieli sklepów. Robią wiele, by wspomóc AK”⁶⁴⁴. Trzy tygodnie później wszystko się zmieniło. Kiedy starała się znaleźć miejsce dla rannych żołnierzy w piwnicy przy ulicy Kilińskiego, ludzie jej w tym przeszkadzali. „Był tam tłum ludzi, którzy stracili swe domy. Kiedy zobaczyli rannych i zrozumieli, że będzie jeszcze ciasniej, zaprotestowali i zaczęli robić krytyczne uwagi pod adresem powstańców z AK”⁶⁴⁵.

Stanisław Likiernik ukrywał się po przeciwnej stronie ulicy niż reszta oddziału, gdy tamten budynek wyleciał w powietrze. „Spadły bomby... czarny kurz, kawały muru i sufitu wałę się obok nas”. Jego oddział został zasypany w bramie domu naprzeciwko. Jeden z ochotników, siedemnastolatek, był przysypany po szyję i krzyczał z bólu. „Musieliśmy go odkopać. Wpadłem do kościoła Franciszkanów, gdzie w krypcie przebywała cała masa ludzi. Zawołałem: - Potrzebuję pomocy, zasypało moich kolegów! - Nikt się nie ruszył”⁶⁴⁶.

Oficjalny wewnętrzny meldunek do Okręgowego Delegata Rządu stwierdzał: „bezdomna ludność cywilna przebywa w schronach na terenie naszej dzielnicy (głód, fatalne warunki higieniczne, brak jakiegokolwiek organizacji i pomocy z zewnątrz). Sprawa ta może mieć poważne następstwa zarówno ze względu na niebezpieczeństwo epidemii, jak i ze względu na rozszerzający się defetyzm, a nawet miejscami wrogi stosunek do wojska. Nastawienie ludności w schronach cechuje chorobliwa bierność. Zupełnie biernie znoszą głód (niektórzy nie jadają po 2-3 dni), nie wykazując żadnej inicjatywy w kierunku starań o żywność”⁶⁴⁷.

W schronach i ruinach było bardzo gorąco. „Wieczorami temperatura musiała sięgać 40 stopni C. Resztki wody były zarezerwowane dla rannych”⁶⁴⁸. Ludzie byli coraz bardziej zrozpaczeni. „Nastroje pogarszają się z każdym dniem, ludzi ogarnia apatia

i przygnębienie. Zaczynają głośno sarkać na kierownictwo powstania, na aliantów i Sowiety... Ludność spalona tuła się po schronach i piwnicach, marnie odżywiana przez RGO... zaczynają panować choroby: czerwonka i tyfus... Do tego dochodzą nieodpowiednie ustosunkowania się żołnierzy AK do ludności cywilnej... Lepszą żywność rozdziela się między siebie, a dopiero reszta idzie dla żołnierzy pierwszych linii..."⁶⁴⁹.

AK odczuwała zmianę nastrojów. Łącznik Kedywu opowiadał: „Widziałem, jak dzień za dniem wzrastała wśród cywilów nienawiść do powstańców. Jak wiele bólu i goryczy powodowały tragiczne warunki życia. W jednym z korytarzy matka z dziećmi zwróciła się do nas: «Bandyci! Zostawcie nas w spokoju»”. Minęły już czasy, gdy ludzie przyłączali się do budowy barykad na ulicach i wiwatowali na cześć powstańców. „Czuliśmy, że entuzjazm minął i zastąpiła go niechęć, a nawet nienawiść”⁶⁵⁰. AK postrzegano teraz jako grupę uprzywilejowaną, mającą lepsze wyżywienie i lepszy dostęp do wody od cywilów. Walczący powstańcy dzięki swemu zaangażowaniu mogli mieć poczucie, że wypełniają jakąś misję, podczas gdy ludność cywilna czuła się bezużyteczna. Ludzie mieli pretensje o brak rzetelnej informacji i przestawali czytać oficjalne gazetki. Na próżno wypatrywali oznak jakiegoś ruchu po drugiej stronie rzeki. „Ludność cywilna, bezbronna i beczynna, widząc kurczące się coraz bardziej granice Starówki, brak jakiegokolwiek realnej pomocy i beznadziejność dalszej obrony, oskarżała powstańców i obarczała dziesiątkowanych przez wroga, nieprzytomnych ze zmęczenia chłopców odpowiedzialnością za śmierć i cierpienia bliskich”⁶⁵¹. Szef prasowy Grupy „Północ”, major Wardejn-Zagórski, „Gromski”, pisał w oficjalnym meldunku: „AK nie jest w stanie zwyciężyć sama ani nie może zapewnić sobie pomocy z zewnątrz w takiej mierze, aby walki zbliżyły się ku zakończeniu. W tym wypadku jedyne wyjście – to pomoc bolszewików, której już dziś oczekuje się z utęsknieniem”⁶⁵². Ale Rosjanie nie przyszli.

W sierpniu 1996 roku został w Warszawie [ulica Wolska róg Redutowej – ZK] odsłonięty nowy pomnik. Granitowa tablica pochodzi z Pomnika Lotnika, zniszczonego przez Niemców w 1944 roku. Nowy monument jest poświęcony Pamięci Pilotów RAF. W większości byli to ochotnicy, którzy zostali zestrzeleni nad miastem, gdy próbowali nieść pomoc oblężonej ludności Warszawy podczas powstania.

Było to niebezpieczne zadanie. Łącznie zginęło ponad 250 pilotów: Brytyjczyków, obywateli Południowej Afryki, Amerykanów i Polaków starających się dokonać zrzutów za niemieckimi pozycjami. Niestety, ponad połowa zasobników wpadła w ręce Niemców. Ta strata była szczególnie boleśnie odczuwana na Starówce: w pewnym momencie dziesięć ładunków wylądowało na terenie dawnego getta: przykro było widzieć, że są tak blisko, ale poza zasięgiem. Kapitan Roman Chmiel, który dokonał zrzutu 13 sierpnia na placu Krasińskich, już z daleka w nocy widział Stare Miasto: „Widzieliśmy Warszawę, jak paliła się w wielu miejscach. Straszny widok. Naprawdę – straszny”⁶⁵³. Nawigator wspominał, że nie trzeba było podawać kursu pilotowi, bo już z daleka widzieli Warszawę. „Pożary, pożary, płonąła cała Warszawa. Ciemne miejsca oznaczały, że siedzą tam Niemcy. Ulice i domy spowite w dym. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że miasto może tak płonąć. Paskudnie to wyglądało. Istne piekło, w którym smażyli się żywi ludzie. Nigdy przedtem nie byłem w tak silnym ogniu artylerii... Po kadłubie bębniło, jakby diabeł grochem rzucał”⁶⁵⁴.

Nocą 13 sierpnia jeden z samolotów został zestrzelony na ulicy Miodowej, w samym sercu Starego Miasta. Ojciec Parysz poszedł tam i udzielił absencji pilotom, którzy jeszcze żyli. Zostali zabrani do szpitala przy ulicy Długiej 7 i tam zmarli. O tym, jak wielka była w tym czasie desperacja ludności, świadczy to, że kobiety, nie zważając na ogień i ostrzał „krów”, co noc kładły się na ulicy i kierowały w niebo latarki ustawione w kształt strzały i rombu, by naprowadzić alianckie samoloty na obszar zrzutów. Jednak przez cały sierpień doszło zaledwie do pięciu zrzutów.

Nasilały się głosy zwątpienia w sens powstania i kompetencje jego dowódców. „Bór” był w swej kwaterze głównej przy ulicy Kilińskiego, kiedy doszło tam do wybuchu borgwarda BIV ze wspomnianymi już strasznymi skutkami. „Stał przy oknie, obserwując «czołg» – wspominał major Zenon Tarasiewicz, oficer Oddziału II (Informacyjnego) Komendy Głównej Armii Krajowej. – Eksplozja rzuciła go na podłogę, został ranny”. Wiele innych osób także odniosło rany i w pokoju wybuchła panika. „Gen. «Bór» po raz pierwszy od wybuchu powstania podniósł głos, wołając: – Proszę o ciszę! Ciszę tę przerwał drugi, cichy, ale dobrze słyszalny głos: – No, mamy pierwszy mądry rozkaz naszego wodza. «Bór» usłyszał tę uwagę, ale nie zareagował”⁶⁵⁵. Krążyło coraz więcej żartów na jego temat, w tym powiedzonko: „Nie będzie Warszawy, będzie «Bór»”.

Ludzie obawiali się najgorszego. Kiedy Miron Białoszewski widział się z przyjaciółką, jej matka mówiła do niej: „Nie płacz, i tak nie będziesz żyła”⁶⁵⁶. Ksiądz Rostworowski, kapelan jezuitów, przebywał z pacjentami i żołnierzami i udzielał im komunii na barykadach. „Pomaga nam, bo każdego dnia wyraźniej widzimy, że na pewno nie wyjdziemy ze Starego Miasta żywi”⁶⁵⁷. Poeta Jerzy Ficowski, autor zbioru wierszy *Odczytanie popiołów*, zilustrowanego później przez Marca Chagalla, po latach odmawiał gloryfikacji lat swej służby w AK: „Poszedłem do powstania nie z poczucia obowiązku i nie dlatego, że miałem zamiłowanie czy misję. Pomyślałem, że muszę w tym uczestniczyć, ale nie przeczę, że było to jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w życiu, a nie uważam tego za piękną kartę mojej biografii czy historii mojego miasta, czy kraju, ale raczej za największą, najkrwawszą hekatombę, której doświadczyliśmy. Niemal wszyscy moi przyjaciele zginęli”⁶⁵⁸.

Węzeł się zaciska

Olbrzymie niemieckie działa nadal obracały Stare Miasto w perzynę,

ale postęp oddziałów wroga był bardzo niewielki. Dowództwo Wehrmachtu wydawało się niemal uradowane kłopotami Himmlera. Generał Krebs 21 sierpnia pisał do generała Staedkego z drwiną: „[Sprawa] Warszawy kuleje”. Staedke odpisał, w zawołany sposób krytykując Himmlera: „Powody leżą po stronie dowództwa, które nie spełnia standardów”. Von dem Bach i Rohr byli „dość dobrzy”, ale Reinefarth i niżsi dowódcy byli „odważni, lecz bez niezbędnej ścisłej wiedzy na temat walk ulicznych. SS i oddziały policyjne są niedostatecznie wyszkolone do tego typu działań”. Himmler, który wcześniej nie dowodził nawet plutonem, był teraz szefem Armii Rezerwowej i chciał się wykazać jako dowódca na polu walki. Krytyka raniła jego dumę.

Także von dem Bach był coraz bardziej podenerwowany. Hitler osobiście mianował go 14 sierpnia najwyższym dowódcą w Warszawie, któremu podlegały wszystkie organizacje i instytucje na terenie miasta. Ledwie mógł się powstrzymać, by przy każdej okazji nie traktować z góry swoich rywali: „Dowodziłem wojskiem, Wehrmachtem z generałem Stahelem, policją, SS i administracją cywilną” – puszył się w swoim dzienniku. Powstrzymał nawet wściekłego Reinefartha od wysyłania raportów bezpośrednio do Himmlera, nakazując mu przesyłanie ich najpierw sobie. Wszystko teraz miało się odbywać przy jego udziale; określenie „*von dem Bach Korpsgruppe*” (Grupa Korpusna von dem Bacha) zostało po raz pierwszy użyte w dzienniku bojowym 9. armii 15 sierpnia i odtąd systematycznie stosowane. Himmler ponownie obiecał mu Krzyż Żelazny, gdy tylko zdobędzie Warszawę.

18 sierpnia von dem Bach postanowił spróbować czegoś nowego. Posłał parlamentarzysty z SS z białą flagą na ulicę Królewską obok Ogrodu Saskiego z pismem adresowanym do „Bora”, wzywając go do zaprzestania „bezsensownego i samobójczego oporu”. Jeśli ta propozycja zostanie odrzucona, dodał Bach wyjaśniająco, miasto zostanie zburzone. „Bór” nie potraktował tej oferty poważnie. Zachowanie Niemców na Woli sprawiło, że nie mogło być mowy

o jakimkolwiek zaufaniu do ich słów, a zdaniem Komorowskiego, kapitulacja w tym momencie oznaczałaby wysłanie zarówno cywilów, jak i powstańców na pewną śmierć. „Poza tym liczyłem na to – napisał później «Bór» – że Rosjanie lada dzień mogą rozpocząć ponowne natarcie, które w najbliższym czasie doprowadzić powinno do zajęcia przez nich Warszawy... Kazałem pozostawić list bez odpowiedzi”. Również generał Hans-Georg Reinhardt, który zastąpił właśnie Waltera Modela na stanowisku dowódcy Grupy Armii „Środek”, podpisał ulotki wzywające warszawiaków do „poddania się i złożenia broni”. Były one zrzucone z samolotów nad płonącym miastem, ale ponownie zostały bez odpowiedzi. Polacy nadal czekali na cud.

Reinefarth 18 sierpnia o godzinie 17.30 oświadczył, że skoro „Bór” nie odpowiedział, pora rozpocząć atak: „Głównym celem jest teraz szybkie i całkowite zniszczenie «bandytów» otoczonych przez brygady Schmidta, Recka i Dirlewangera na Starym Mieście”. Himmler, rozpaczliwie pragnący zachować twarz, napędce gromadził jak najwięcej ludzi zdolnych do walki, ale do tego czasu „czyści Aryjczycy” w SS zostali zastąpieni przez „hiwisów” [*hilfswillige* – byli jeńcy wojenni z Armii Czerwonej i sowieccy cywile współpracujący z Wehrmachtem jako siły pomocnicze – ZK] lub przymusowo wcielonych do wojska więźniów z terenów wschodnich. Grupa bojowa Dirlewangera otrzymała dwa bataliony Azerów w liczbie 1300 ludzi oraz 3. pułk kozacki, który wraz ze współpracującymi Azjatami, Kozakami i przestępcami tworzył grupę szturmową w sile 55 oficerów i 2772 żołnierzy. Himmler dostał jeszcze jako uzupełnienie 1500 więźniów z obozów karnych i koncentracyjnych, spośród których większość nie miała żadnego doświadczenia bojowego. Dirlewangera wzmocniły również 579. i 580. bataliony Kozaków, a także wyspecjalizowany 608. pułk bezpieczeństwa z 203. dywizji bezpieczeństwa – bardzo doświadczona i bardzo brutalna jednostka używana do ochrony zaplecza wojsk – oraz kompania 500. batalionu saperów szturmowych, wyszkolona do walk ulicznych. Łącznie Rohr, Dirlewanger, Reck

i Stahel dysponowali siłą 13 400 ludzi i potężnym arsenałem obejmującym wszelkiego rodzaju broń, od niszczycieli czołgów typu „Hetzer” po prawie sto „goliatów”.

Generalny atak na Starówkę rozpoczął się we wczesnych godzinach rannych 19 sierpnia. „Najpierw nadleciały samoloty, a potem otworzyła ogień artyleria – wspominał «Bór». – Walki o Stare Miasto ułożyły się z grubsza w pewien system... Szczególnie dokuczliwe było ostrzeliwanie z dwu pociągów pancernych... Największe jednak zniszczenia i pożary szerzyły pociski «ryczących krów». Ogień artyleryjski trwał bez przerwy od rana do południa, po czym ruszało dopiero właściwe natarcie. Rozpoczęły je goliaty. Ich zadaniem było rozbić barykady i żelbetonowe mury budynków... Za «goliatami» szły «tygrysy», ostrzeliwując ogniem na wprost nasze pozycje. Dopiero po takim przygotowaniu ruszała piechota”⁶⁵⁹. W wielu ważnych budynkach, takich jak Bank Polski czy Pałac Mostowskich, dochodziło do brutalnych walk wręcz.

Cywile tłoczyli się w schronach, bo kolejne wybuchy niszczyły wszystko, co jeszcze znajdowało się na powierzchni. AK walczyła zażarcie o każdy skrawek terenu, ale nawała ogniowa była zbyt wielka. Powoli Niemcy zaczęli wypierać Polaków, zmuszając powstańców i okrażonych cywilów do tłoczenia się na coraz mniejszym terenie. Mimo to 21 sierpnia jeden z niemieckich żołnierzy zapisał: „Polscy bandyci walczą w Warszawie fanatycznie i zażarcie. Efekty osiągnięte przez nasze oddziały po trzech tygodniach walk są żałosne, mimo wsparcia olbrzymiej ilości najnowocześniejszych broni”. Sytuacja powstańców i ludności pogarszała się jednak bardzo szybko, w miarę jak miasto na ich oczach było dosłownie rozbijane na proch.

Oficer prasowy grupy „Północ”, major Wardejn-Zagórski, pisał: „U nas coraz gorzej, wczoraj znowu musieliśmy zmienić kwaterę KG, gdyż w poprzednią kropili jak w kaczy kuper... W związku z coraz bardziej ścieśnionym terenem ogień miotaczy min, granatów powoduje coraz większe straty”⁶⁶⁰. Bomby wybuchały w dzień i w nocy, a ludzie

ginęli tysiącami. „Monter” uznał, że jedyną nadzieją na ratunek jest przebicie się przez niemieckie linie i utworzenie przejścia w kierunku północnym, by oddziały z Żoliborza mogły przyjść Starówce z pomocą.

13 sierpnia „Agaton” cudem ocalał podczas niebezpiecznej wędrówki przez linie wroga na Żoliborz. Przeżył szok, widząc, że toczy się tam normalne życie. „Było to tylko 800 metrów dalej, a jakby w całkiem innym świecie. W oknach były nawet szyby” – wspominał później. Mieszkańcy byli zdumieni, że udało mu się przejść, i traktowali go jak bohatera, poczęstowali obiadem, ogolili. Celem jego misji było spotkanie z podpułkownikiem Mieczysławem Niedzielskim, „Żywicielem”, i doprowadzenie do jednoczesnego ataku na Dworzec Gdański od strony Żoliborza i Starówki.

W rzeczywistości taka operacja była niewykonalna. Dworzec stanowił część ściśle strzeżonej granicy między Starówką i Żoliborzem i był najeżony gniazdami karabinów maszynowych i dział przeciwczołgowych, otoczony drutem kolczastym i chroniony przez bunkry. Wielki pociąg pancerny nieustannie patrolował teren. Powstańcy przeprowadzili pierwszy atak 19 sierpnia w nocy od strony Żoliborza, ale natarcie załamało się. Zginęło aż 80 procent nacierających. Drugą próbę podjęły 21 sierpnia oddziały „Żywiciela” z Żoliborza i oddziały majora Władysława Janaszka, „Bolka”, ze Starówki. Także zostały zdziesiątkowane. *Kampfgruppe* pułkownika Schmidta spodziewała się tej akcji, a pełnia księżyca i płomienie palącego się miasta ułatwiały Niemcom wypatrzenie skradających się żołnierzy AK. Ze wszystkich stron spadły na nich pociski; wystrzelono czerwone flary, by wskazać niemieckiej artylerii pozycje powstańców. Jedynie garstka ludzi z Żoliborza dotarła do drogi, ale została położona trupem. Dalej na południe Niemcy skierowali pięć dział i karabiny maszynowe przeciwko żołnierzom z batalionu „Zośka”. Zginęło 500 powstańców ze Starówki. Meldunek Einsatzkommando następująco opisał sposób traktowania jeńców: „Dowódca 46. batalionu saperów przekazał osiemnastu *Banditen*, którzy z bronią w ręku zostali

schwytni na jego odcinku bojowym pomiędzy Żoliborzem i Starym Miastem w nocy z 21 na 22 sierpnia. Zgodnie z rozkazem wszystkich osiemnastu więźniów po przesłuchaniu rozstrzelano”⁶⁶¹.

Niemieckie uderzenie na Starówkę było bezlitosne. Ziemia drżała, wszędzie szalały pożary, a niebo stało się czarne od pyłu i dymu. Olbrzymi gmach Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, obsadzony przez zgrupowania „Leśnik” i „Radosław”, mający kluczowe znaczenie dla obrony północnego sektora Starego Miasta, był nieustannie bombardowany przez pociąg pancerny. 27 sierpnia pułkownik Schmidt rzucił do ataku 1600 żołnierzy wspieranych przez czołgi. W sytuacji przypominającej walkę o elewator zbożowy w Stalingradzie [we wrześniu 1942 roku broniony zaciekle przez kilkudziesięciu żołnierzy Armii Czerwonej; jeden z symboli bitwy stalingradzkiej – ZK] dwustu powstańców walczyło z Niemcami o każde piętro PWPW. Ludzie Schmidta ostatecznie zdobyli gmach 28 sierpnia. Natychmiast zeszli do piwnic i wymordowali wszystkich rannych Polaków. Był to jedynie gorzki przedsmak tego, co miało nastąpić.

Teraz już nic nie mogło powstrzymać Niemców od wejścia na Starówkę od północy. Sytuacja była równie trudna od południowego zachodu. Został wysadzony Pasaż Simonsa – pasaż handlowy, należący w części do rodziny Stanisława Aronsona – pod którego gruzami zginęło dwustu żołnierzy z batalionu „Chrobry I”⁶⁶². Niemcy zaczęli zamykać okrążenie wokół placu Krasińskich. Sam pałac został zbombardowany 27 sierpnia, zawaliło się wówczas jego północne skrzydło, zasypując punkt sanitarny pełen rannych powstańców.

„Powietrze gęste jak słynna londyńska mgła... Dokopujemy się jednego ciała, wydobywamy je... Ze względu na upływające bezlitośnie godziny tracimy nadzieję wydobycia kolegów żywych. Wieczorem zapada decyzja: zaprzestać odkopywania. W sumie zginęło 27 żołnierzy batalionu – chłopców i dziewcząt”⁶⁶³. Po wojnie ich ciała ekshumowano i pochowano w kwaterze cmentarnej „Parasola”. Do 1 września pałac płonął jak pochodnia, nocą było jasno jak za dnia. Niemcy używali

miotaczy płomieni, paląc wszystko, co napotkali na drodze. Rozpaczliwe próby ratowania obrazów, zabytkowych przedmiotów i książek już dawno zostały zarzucone; rzeźby, posągi i srebra zniknęły w ogniu⁶⁶⁴.

W miarę jak pętla okrążenia zaciskała się, coraz więcej ludzi musiało uciekać, by nie wpaść w ręce Niemców, ale nie było gdzie się schronić. Nawet jeśli ktoś znalazł jakieś miejsce, nie było tam żywności i wody, a temperatura wynosiła około 40 stopni C. Ludzie mdleli z gorąca, dzieci płakały, gdy zdesperowani rodzice wpychali je do kolejnej ciemnej zatłoczonej piwnicy. „Wszystko jedno w jakim stadzie, byleby w stadzie... Ci z tej piwnicy szli do tej obok, a ci z tej obok do tej... Obszar reduity Stare Miasto pomaleńku zaczynał się zmniejszać; tak że czasem przesuвано i barykady, i okopy”⁶⁶⁵. Jan Rosner wspominał, że ludzie tracili zmysły z powodu bombardowań. W piwnicach było nie do wytrzymania gorąco: „żona rannego siedziała tam w tej ciemnicy w halce. Kogo wtedy wzruszała halka?”⁶⁶⁶. W miarę jak ataki się nasilały, ludzie ginęli od wybuchów, palili się lub dusili. Kapitan Rozłubirski, „Gustaw”, z AL pamiętał, że „ludzie zabici potwornym wybuchem min leżeli na ulicach, często porwani na sztuki, bez ubrań, które zerwała z nich potężna siła podmuchu. Nikt nie przejmował się widokiem trupów. Ludzie otępieli już na tyle, że widok śmierci nie robił na nich żadnego wrażenia. Przechodzili obojętnie obok trupów, tłukąc się jak myszy w klatce, po małym obszarze Starówki, na próżno usiłując się z niej wydostać. Całe wojsko broniące Starówki, tak AK-owcy, jak i AL-owcy, opanowane było jedną myślą: Wydostać się stąd! Za wszelką cenę wydostać się z tego piekła”⁶⁶⁷.

Około 25 sierpnia Luftwaffe stale bombardowała obszar, który obecnie liczył nie więcej niż trzy kilometry kwadratowe. Do samolotów nie można było się przyzwyczaić. Nadlatywały co 15–20 minut... Piloci nie zważali na to, co atakują – niszczyli wszystko. Te same ruiny były bombardowane po trzy, cztery razy. Nawet i one znikwały. Miasto podlegało rozpadowi; z wysokich budynków pozostawały zaledwie

fundamenty, sterczące kawałki rynien, metalowe wsporniki wiszące z dziur po balkonach lub wystające nie wiadomo skąd. Setki zwłok gniło pod warstwami kamieni, a na powierzchni było pełno much. Ruiny cuchnęły. Przeżycie było kwestią szczęścia. Jakiś mężczyzna wyszedł poszukać naczynia na wodę, gdy wrócił, zobaczył, że rozgrzany odłamek szrapnela wbił się w miejsce, na którym jeszcze przed chwilą siedział. Ludzie byli grzebani żywcem pod gruzami przerażająco często, ale nikt nie miał już siły ich odkopywać. „Warunki życia ludności pogorszyły się nadal przez zburzenie około 20 domów i zagęszczenie w schronach. Władze administracyjne nie dają już sobie rady. Starosta «Warszawa płn.» – człowiek młody i niedoświadczony – nie panuje nad sytuacją. Brak nadal wody, światła, gazu, kanalizacja w większości domów nie funkcjonuje, klozety są tak pozapychane, że ludność korzystać zaczyna z byle zakątka dla załatwienia swych potrzeb naturalnych. Odór straszny, nie widać nigdzie budowy latryn publicznych, zresztą nie ma gdzie budować, gdyż na każdym skwerku są groby i przybywa ich z godziny na godzinę”⁶⁶⁸. Ludzie po prostu mieli dość. „Z początku nie ruszaliśmy się. No bo gdzie? Jesteśmy w gruzach... Albo trafi akurat w nas, albo nie. Jak trafi, to przebije. Tu – już cudów nie ma”⁶⁶⁹. Nawet rodziny przestały grzebać swych zmarłych: „Wynieśli ją... Ale że strasznie walili, to tylko położyli szybko, prawie rzucili u wylotu schodów. Trochę z boku”⁶⁷⁰.

Do kanałów

W tym czasie „Bór” właściwie przestał dowodzić. „Agaton” odwiedził go w gmachu byłego Ministerstwa Sprawiedliwości przy ulicy Długiej 7 i był zaszokowany jego stanem:

„W pokoju panował półmrok. Ściany były wypełnione półkami książek. W złoceniach skórzanych czerwonych grzbietów odbijały się migotliwe płomienie świec... W głębi pokoju metalowe wąskie łóżko przykryte szarym kocem. Generał «Bór» głowę miał obandażowaną,

mówił z trudem”⁶⁷¹. 25 sierpnia dowództwo zdało sobie sprawę, że sytuacja na Starym Mieście jest beznadziejna. „Bór” wraz z resztą władz miał schronić się we względnie bezpiecznym Śródmieściu; sam stanowił zbyt cenny łup, by mógł zostać schwytyany przez Niemców.

Tego właśnie dnia warszawiacy dowiedzieli się, że Paryż został wyzwolony. „Poczułem zazdrość. Powiedziałem wtedy, pamiętam dokładnie: – Może po utracie Paryża Niemcy skapitulują. Jeśli nie, dla nas nie ma wyjścia, trzeba będzie tu umrzeć, a ci w Paryżu są wyzwoleni po kilku dniach” – wspominał Stanisław Likiernik⁶⁷². Mniej więcej w tym czasie zaczęto korzystać ze sposobu ewakuacji, który miał się stać jednym z symboli Powstania Warszawskiego. „Bór” znalazł się w pierwszej grupie ludzi, którzy wysliznęli się z oblężenia pod niemieckimi liniami, czyli kanałami.

XIX-wieczny system kanalizacyjny Warszawy, zaprojektowany przez brytyjskiego inżyniera Williama Lindleya, miał dobrą opinię. Był bardzo solidnie wykonany. W wielu miejscach kanały z czerwonej lub musztardowej cegły miały ponad metr średnicy, czyli były wystarczająco wysokie, by mogła się przez nie przedostać osoba przeciętnego wzrostu; niektóre były jeszcze wyższe. Ponieważ zakładano, że powstanie potrwa tylko kilka dni, nie brano ich w ogóle pod uwagę w jakichkolwiek AK-owskich planach. Jednak kiedy już na początku sierpnia niektóre części miasta zostały odcięte od reszty, ten podziemny labirynt stał się jedynym możliwym połączeniem pomiędzy dzielnicami⁶⁷³. Wezwano odpowiednich pracowników miejskich, by zajrzeli do map wyciągniętych z archiwów; także grupka Żydów ocalałych z powstania w getcie na podstawie własnych doświadczeń udzielała praktycznych rad dotyczących wykorzystania kanałów⁶⁷⁴.

W pierwszym tygodniu walki większość kanałów nie nadawała się do przejścia, bo poziom ścieków był zbyt wysoki. Dopiero gdy Niemcy zaczęli „oczyszczać” i niszczyć duże obszary miasta, a także odcięli dostawy wody, poziom ścieków znacznie się obniżył. Kiedy „Monter”

wysłał pierwszą łączniczkę, która kanałami miała przejść ze Śródmieścia na Stare Miasto, pokonanie odległości półtora kilometra zajęło jej osiemnaście godzin. Jednak wkrótce potem poprawiono długą drogę wiodącą z placu Krasińskich na ulicę Warecką, mocując w kanałach sznury, malując znaki i nazwy ulic. Pewien porucznik ze zgrupowania „Kuba” próbował nawet przeciągnąć tamtędy linię telefoniczną. W trzecim tygodniu sierpnia AK dostarczała kanałami niewielkie ilości zaopatrzenia na Starówkę, a niektórzy łącznicy, często młodzi, szczupli chłopcy lub dziewczyny, stawali się specjalistami od szybkiego pokonywania trasy w tę i z powrotem. „Zyta” [Natalia Sendys, łączniczka Komendy Głównej AK - ZK], która codziennie pokonywała tę drogę w ciągu 90 minut, zyskała wcale nie obelżywe miano „królowej kanałów”.

25 sierpnia „Bór” po raz ostatni oglądał upiorne ruiny płonącego miasta ze swej kwatery w Pałacu Raczyńskich przy ulicy Długiej 7 i przez pewien czas obserwował z daleka dopalającą się katedrę. Potem wyszedł. Towarzyszyło mu około czterdziestu osób, w tym przedstawiciele władz cywilnych, między innymi Delegat Rządu na Kraj Jan Stanisław Jankowski, „Soból”, i przewodniczący Rady Jedności Narodowej, Kazimierz Pużak, „Bazyli”. Ostrożnie przeszli przez plac Krasińskich do kanału, który miał ich doprowadzić do względnie bezpiecznego miejsca. „Właz do kanału na placu Krasińskich, odległy o 200 metrów od stanowisk nieprzyjaciela, był pod stałym ogniem granatników i ciężkiego karabinu maszynowego Niemców - wspominał «Bór». - Pochylony, przebiegłem kilkanaście metrów oddzielających mnie od wjazdu i przyklęknąłem za wałem... Opuściłem się na dół ciasną studzienką po śliskich metalowych klamrach. Ogarnęła mnie zupełna ciemność”.

30 sierpnia, po odejściu „Bora”, gdy coraz bardziej kurczył się obszar kontrolowany przez powstańców, zdesperowany „Wachnowski” rozkazał podjąć ostatnią próbę przebicia się przez pozycje wroga, tym razem w kierunku południowym. Jedna grupa miała otworzyć przejście

do centrum miasta, atakując plac Bankowy, druga dotrzeć kanałami na tyły Niemców i uderzyć z zaskoczenia, a kolejna została skierowana na ulicę Krochmalną i plac Mirowski. Atak ponownie załamał się wobec ognia karabinów maszynowych i ostrzału artyleryjskiego; zginęło lub zostało rannych około 300 powstańców. Dowodzona przez porucznika Andrzeja Romockiego, „Morro”, kompania z batalionu „Zośka” została w pewnym momencie odcięta między liniami nieprzyjaciela, ale w legendarnej już brawurowej akcji jako jedyna przedarła się przez ogień Niemców. Powstańcy, od dawna ubrani w niemieckie mundury, zdjęli tylko biało-czerwone opaski i bezczelnie wyszli na ulicę, udając maszerujący oddział niemiecki. Skierowali się ku polskim pozycjom. Gdy zbliżyli się do powstańczej barykady, zaczęli wołać: „Nie strzelać, tu grupa «Radosława»!”⁶⁷⁵. Zostali powitani łzami radości przez obrońców z Królewskiej, wyściskani, a wieczorem wszyscy śpiewali pieśni dziękczynne. Jednak poza tą kilkudziesięcioosobową grupą reszta nie miała tyle szczęścia.

Niepowodzenie przebicia się ze Starówki do Śródmieścia oznaczało, że pozostały jedynie dwie możliwości: albo ewakuacja kanałami, albo poddanie się Niemcom.

Gdy „Wachnowski” podjął już decyzję o ewakuacji powstańców kanałami, działał szybko. Około 4500 osób, w tym 1500 uzbrojonych żołnierzy AK, otrzymało odpowiednie przepustki i podano im dokładny czas, gdy mieli się oni zgromadzić przy włączu na placu Krasieńskich. Co dwie godziny dowódcy posterunków pozwalali pięćdziesięcioosobowym grupom podejść do włączu, chronionego przez uzbrojoną straż i zabezpieczonego ciężkimi betonowymi płytami zarówno przed niemieckim ostrzałem, jak i przed zdesperowanymi cywilami. Niemcy byli zaledwie kilkaset metrów dalej i ostrzeliwali teren, czym tylko mogli. Gdy ludność cywilna dowiedziała się o planowanej ewakuacji Starówki, wybuchła panika. Nikt nie chciał tu zostać.

„Pamiętam, jak przyszedł dr Gilewicz i powiedział, że znaleziono plany kanałów. Trzymano to w ścisłej tajemnicy przed cywilami”⁶⁷⁶.

Dowództwo chciało mieć pewność, że Niemcy nie odkryją tej ostatniej życiodajnej arterii, ale także starało się powstrzymać ogarnięte paniką tłumy od prób ucieczki tą drogą. Rozumowanie było proste. Na Starym Mieście jest zbyt wielu cywilów, by można ich było wyprowadzić kanałami. Poza tym w Śródmieściu brakuje dla nich miejsca, jedzenia, wody i kwater. W tej sytuacji trasy ewakuacyjne należy zarezerwować jedynie dla AK i współpracujących z nią ugrupowań⁶⁷⁷.

Tajemnica oczywiście była ważna, ale sposób przeprowadzenia ewakuacji wywoływał rozgoryczenie, żal i przerażenie u tych, którzy musieli pozostać. „Agaton” napisał, że to, co się działo na ulicach Starówki nocą 31 sierpnia, nie było już częścią zorganizowanej akcji powstańczej, lecz tylko chaosem⁶⁷⁸.

Problemy piętrzyły się od początku. Do ostrego sporu między „Monterem” a „Wachnowskim” doszło w sprawie ewakuacji rannych. „Monter” zakazał transportowania ich kanałami z obawy, by nie doszło do zablokowania trasy, ale „Wachnowski” go nie posłuchał i kazał dr. Tarnawskiemu szukać w AK-owskich szpitalach rannych, których dałoby się zabrać.

Powstańcy, którzy mieli zbyt poważne obrażenia, by ich przenosić, mieli udawać cywilów, w nadziei, że Niemcy zostawią ich w spokoju. „Wachnowski” wspominał: „Kazałem znaczną liczbę rannych żołnierzy przebrać w cywilne ubrania i z fałszywymi dokumentami przenieść ich do innych piwnic i schronów. Reszta ciężko rannych, około czterystu osób, została wysłana do małych szpitalików przy ulicy Długiej. Zgromadzono tam żywność i lekarstwa dla pacjentów”⁶⁷⁹. Sanitariuszka Janina Kwiatkowska zdecydowała się pozostać na Starym Mieście, by opiekować się ciężko ranną siostrą. „1 września zaczęłam zacierać ślady, że poszkodowani są wojskowymi. Wyniosłam broń i dokumenty, zmieniłam ich mundury na cywilne ubrania. Na drzwiach napisaliśmy po niemiecku i po polsku: «Rejonowy Szpital Ubezpieczalni Społecznej»”⁶⁸⁰. Przyniesiono kilkoro rannych cywilów, w tym dwie rodzące kobiety.

Stanisław Aronson, ranny w płuco i mający nogę w gipsie, wspominał: „To było wielkie rozgoryczenie, że muszę zostać i czekać na prawie pewną śmierć. Pamiętam, że paru kolegów przyszło się ze mną pożegnać, co było bardzo wzruszające. A potem cisza”⁶⁸¹. Tylko bardzo niewiele osób, w tym kapelan ze szpitala powstańczego przy Długiej 7, ks. Rostworowski, i garstka sanitariuszek, postanowiło zostać na miejscu, reszta była potrzebna do przenoszenia rannych kanałami.

Pierwsza zorganizowana grupa dotarła na plac Krasińskich nocą 31 sierpnia. Tylko osoby wyposażone w specjalne przepustki mogły dostać się w tę okolicę. Cała ulica Długa została zamknięta dla cywilów, bo zgromadziło się tam 4000 powstańców. Dochodziło do rozdzierających scen, gdy matki z chorymi dziećmi lub młodzi chłopcy bojący się rozstrzelania bezskutecznie błagali żandarmów majora „Barry’ego”, by ich przepuścili przez posterunki. Jan Rosner pamiętał, jak usiłował na czas dotrzeć do wjazdu: „Bałagan niesamowity... Poszliśmy na Długą 23. Od tego domu do placu Krasińskich cała Długa zapchana różnymi oddziałami wojskowymi, rannymi... Znowu niehumanitarny bałagan. Prowadzi nas por. «Smyk», nie dość energiczny, by przepchać nas gdzieś na czoło. «Krystian» ma czerwonkę... Ze zdumieniem dostrzegam naokoło siebie dalszych protegowanych, głównie żony szefów i przyjaciółki tychże żon. Grupa nasza urosła znacznie... Na dany sygnał idą do wjazdu «Smyk», «Dyzio» i «Gnat» – ja jestem czwarty. Silny obstrzał na wjazd od strony Krakowskiego Przedmieścia. Zasłania nas niewielka barykada, pod którą trzeba się czołgać ostatnie kilka metrów. Podbiegam do tej barykady – w otworze wjazdu stoi major «Barry» ze staniem i każe mi się cofnąć z powodu obstrzału, grożąc, że otworzy ogień, o ile się nie cofnę. To podobno bardzo dzielny oficer, ale nerwy ma stanowczo rozklejone. Mjr «Barry» tymczasem odpędza krzykiem i strzelaniem ze stana w powietrze różne dzikie grupy i cywilów, którzy chcą się dostać do upragnionego wjazdu. Za chwilę nalot. Stoimy w bramie niedającej żadnej ochrony. Po jakimś czasie mjr «Barry» się namyśla i każe znowu schodzić, choć sytuacja w niczym się

nie zmieniała – po prostu straciliśmy z pół godziny”⁶⁸².

Dla Rosnera zejście do kanału było lepsze od chaosu panującego na ulicach. „Na dole ciemno. Posuwamy się z 10 metrów i musimy zejść do wody, aby ustąpić miejsca nadchodzącym za nami. Jest ich coraz więcej. Woda, zimna, brudna, do połowy kolan. Po chwili zapomina się, że jest się w kanale. Po tym, cośmy przeszli na górze, czujemy się tu wspaniale. Mam wrażenie, że czekam na stacji metro na pociąg. Przypominam sobie niedawno czytanych *Nędzników* i wędrówkę Jana Valjeana po kanałach paryskich. Myślę też o Żydach, którzy kanałami wychodzili z getta w Warszawie”⁶⁸³.

Im bardziej kanały stawały się wąskie, tym trudniej było iść. „Idziemy ze światłem – dwie świece... wchodzimy w wąski kanał, gdzie trzeba być schylonym. Ściany lepkie... Marsz w wąskim kanale jest męczący, zwłaszcza dla osób wyższych. Mija godzina... Przewodnik każe ręką wiosłować dla zepchnięcia wody, która się gromadzi zbyt szybko pod wpływem posuwania się tyłu ludzi w jednym kierunku. Wstrętna to robota, ale trzeba ją zrobić”. Niektórzy nie mogli tego wytrzymać. Kanały stawały się coraz niższe, a cegły kaleczyły plecy. Smród był nie do wytrzymania. Czasem ludzie stąpali po leżących na dnie zwłokach. „Szliśmy gęsiego, mając po bokach oślizłe ściany kanału... Aby nie stracić łączności z kolumną, trzeba było dotykać stale jedną ręką poprzednika, a drugą utrzymywać kontakt z następnym w kolumnie... Nie można było iść inaczej niż w postawie nisko schylonej ku ziemi... żadnej możliwości wytchnienia i spoczynku. Kilka razy ktoś zwał się w gęstą, cuchnącą gnojówkę. Wtedy porywali go inni, cucili i ciągnęli dalej”. Najtrudniej było tym, którzy nieśli rannych. „Załamane oznaczało katastrofę nie tylko własną, ale i następnych szeregów, ponieważ zwalone ciała zamknęłyby dalszą drogę”⁶⁸⁴. Wszyscy musieli zachować bezwzględną ciszę, gdy przechodzili pod niemieckimi pozycjami; od czasu do czasu, gdy dotarli do „burzowców”, słyszeli rozmowy niemieckich żołnierzy.

Maria Stypułkowska, łączniczka z „Parasola”, wspominała:

„Zabroniono nam dotykać ścian. Mieliśmy linę, bardzo przydatną, którą przywiązywaliśmy się do pasków. Smród był tak potężny, że gdy wyszłam z kanału w Śródmieściu, straciłam przytomność”. Ci, którzy nieśli rannych na noszach, musieli iść co najmniej pięć godzin. „Ranni i wycieńczeni ludzie, mężczyźni i kobiety, przewracali się i tonęli. W kilku beznadziejnych przypadkach lekarze skrócili cierpienia ofiar, podając im śmiertelną dawkę morfiny. To była koszmarna wędrówka”⁶⁸⁵.

Kiedy dotarli do wjazdu na ulicy Wareckiej, trzeba było ich wyciągać, chociaż cieszyli się, że wyszli z tego z życiem. „Ludzie pomogli nam wyjść i leżeliśmy bez ruchu na chodniku. Byliśmy oszołomieni świeżym powietrzem”⁶⁸⁶. „Agaton” wszedł do wjazdu pod ogniem niemieckiej artylerii wraz z grupą rannych żołnierzy, w większości na noszach. Gdy wyszedł: „Pierwszą osobą, którą zapamiętałem w Śródmieściu, była dziewczyna. Stała wśród nas, ubłoconych, śmierdzących żołnierzy ze Starówki w lśniących, czarnych butach z cholewami, w granatowych obcisłych spodniach, z malutką «piątką» w skórzanej kaburze za pasem z koalicyjką, w białej bluzce, nieskazitelnie czystej, z biało-czerwoną opaską na rękę, w granatowej furażerce na głowie. Najbardziej zafascynowały mnie jej czyste, lśniące, czarne buty”⁶⁸⁷.

Klaudiusz Hrabyk wspominał: „Znajdowaliśmy się u wylotu Nowego Świata i Wareckiej. Szybko, jakby sił przybyło, wydostałem się na ulicę... Na Nowym Świecie jaśniało jeszcze latem, niebem i słońcem. Zapadał wieczór, ale świat wydawał się uśmiechnięty i słoneczny. Napojono nas ciepłą kawą w kantynie żołnierskiej. Wszyscy byli dla nas bardzo mili. Znalazłem nóż, przez całą noc bezskutecznie zdrapywałem nożem grubą, ohydłą warstwę mazi z nóg... W tych dniach poznawano nas po zapachu”⁶⁸⁸. Dla wielu osób widok Śródmieścia był szokujący: „Są tu normalne prawdziwe domy, jezdnia, liście. Drzewa!... Słysząc wybuchy, ale jakby dochodzące z innej planety. Czujemy się obco w tym zwyczajnym świecie, jesteśmy przekonani, że nie umiemy już w nim żyć... Kiedy się podnosimy, zostawiamy cuchnące błotniste kałuże.

Dostajemy zupełną i czyste skarpetki, miskę z wodą, mydło, a potem królewskie śniadanie, złożone z chleba, herbatników z grubo mielonej mąki i miodu, z etykietką «*Nur für Wehrmacht*»⁶⁸⁹. „Pierwsze zdumiewające wrażenie to domy stojące z całymi murami i szybami... ludzie czysti, uczesani, nieprzysypani ziemią – jak przed wojną. Patrzą na nas ze zdumieniem pomieszanym z podziwem”⁶⁹⁰. Mieszkańcy Śródmieścia słuchali o agonii Starego Miasta z takim samym zainteresowaniem i rezerwą, jak wcześniej traktowano uchodźców z Woli. Słyszeli o cierpieniach ludzi, ale mieli wrażenie, że w jakimś sensie „Starówka nie jest prawdziwa, ani kanały”⁶⁹¹. W dniach 31 sierpnia – 2 września wydostało się stamtąd kanałami do Śródmieścia około 4500 powstańców, a około 800 odbyło równie niebezpieczną wędrówkę na Żoliborz. Natomiast udręka tych pozostawionych na Starym Mieście była niewyobrażalna.

Wiadomość o ewakuacji szybko się rozprzestrzeniła i wszyscy próbowali uruchomić jakieś kontakty z AK, które byłyby przydatne do uzyskania miejsca na listach ewakuacyjnych. „To było nasze marzenie. Przejść do Śródmieścia. Legenda o kanałach, o wejściu za przepustkami otrzymywanymi dzięki znajomościom i tylko w najwyższych kręgach...”⁶⁹². Zofia Zamsztejń-Kamieniecka była jedną z Żydówek uwolnionych z Gęsiówki: „Najgorsze bombardowanie było lepsze niż więzienie i obóz. Gdy zrozumiałam, że Stare Miasto niebawem upadnie, bałam się bezgranicznie. Po tak wspaniałej chwili wolności znowu miałam wpaść w ręce zbrodniarzy”⁶⁹³. Nie było jej na liście do ewakuacji.

Stanisław Podlewski obserwował wielki upiorny tłum ludzi bojących się, że zostaną pozostawieni sami sobie: „Ze wszystkich schronów, piwnic i nor nieomal zasypanych zwałami gruzu zaczęły się wynurzać gromady postaci z tobołkami i zawiniątkami. Idą przez ulice, o których istnieniu świadczą już tylko wysokie zwaliska, czarne przewody kominowe i zręby fundamentów. Przy błyskach wystrzelających rakiet wdrapują się na urwiska barykad... gramolą przez nieckowate leje.

Zewsząd znoszą rannych. Na ramionach, na krzesłach, stołkach, na noszach, na wózkach dziecięcych... Wąska przestrzeń ulicy Długiej i ciasny korytarz obok Kina Miejskiego na Daniłowiczowskiej zapełnia szybko ogromny tłum... Przejmujące jęki rannych, krzyki, rozmowy, płacz głodnych dzieci i lament kobiet, trwożne nawoływania zagubionych w ciemności, kłótnie pijanych, złorzeczenia, przekleństwa – wszystko łączy się w jakąś niesamowitą, straszną symfonię, w apokaliptyczną noc zagłady”⁶⁹⁴. W końcu ludzi było tyle, że po prostu nie mogli się ruszać. „Wszystkich ogarnia zdziwienie i zdumienie, skąd jeszcze tylu ludzi zdołało się uchronić, przeżyć ten straszliwy ogień, grad bomb, brak żywności i wody”. Było wprost niemożliwe dotarcie do pokrywy wjazdu. „Zbity tłum zaczął falować i chwiać się, jak łan dostanego zboża w podmuchach gwałtownego wichru. Słabsi padali. Setki tratowały ich”⁶⁹⁵.

2 września o godzinie 3.00 w nocy „Wachnowski” wraz ze wszystkimi żołnierzami i dowództwem Grupy „Północ” ostatecznie wyszedł ze Starówki. „Radosław” wyszedł godzinę później, po nim także „Barry”. Podpułkownik Stefan Tomków [szef sztabu Zgrupowania „Radosław” – ZK] i jego 250 dobrze uzbrojonych ludzi osłaniało odwrót, utrzymując Niemców w odległości około 250 metrów. Sami zeszli do kanału około 5.00 rano.

Po odejściu powstańców ludność cywilna wpadła w panikę. Część żołnierzy, którzy nie mogli dotrzeć na stanowiska, zrozumiała, że już im się to nie uda. Halina Kidzińska-Zdanowicz z batalionu „Parasol” musiała wrócić do prowizorycznego schronu, niektórzy próbowali przedostać się do innych kanałów, a wielu po prostu zginęło⁶⁹⁶.

Około godziny 7.00, wskutek nalotu, cały wjazd został przykryty gruzem. Ludzie odgarnęli go i zaczęli znowu schodzić do kanału. Wtedy doszło do nieszczęścia. Około godziny 9.00 został zbombardowany gmach Sądu Apelacyjnego. Budowla runęła z wielkim trzaskiem, grzebiąc setki ludzi i wejście do kanału. Osoby stojące w pobliżu obserwowały w przerażeniu, jak ich bliscy zostali pogrzebani żywcem.

Zrozpaczeni ludzie zrozumieli, że ich ostatnia nadzieja na ucieczkę znikła pod zwałami ruin. Słyszeli nadchodzących Niemców. Po upływie pół godziny grupa bojowa pułkownika Schmidta przebiła się na plac Krasińskich. Stając naprzeciwko wielkiego tłumu mieszkańców, wzięli do niewoli około 6000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Niemcy byli zdumieni ich stanem: „Są wyczerpani, wycieńczeni brakiem wody i jedzenia. Są bliscy śmierci”⁶⁹⁷.

Ludzie Reinefartha rozbiegli się po Starówce, zachowując ostrożność z obawy przed atakiem. Nie zdawali sobie jeszcze sprawy, że większość powstańców się stąd ewakuowała. Można było usłyszeć, jak pytają: Gdzie się podziiali „bandyci”?

Nawet dla Niemców widok Starego Miasta był przygnębiający. W ciągu poprzednich dwóch tygodni, oprócz bombardowań z samolotów, na obszar niespełna dwóch kilometrów kwadratowych spadło ponad 3500 ton pocisków artyleryjskich⁶⁹⁸. Cała dzielnica była wypalona, ocalały zaledwie pojedyncze budynki. Zwały dopalających się gruzów blokowały ulice i przejścia, a duszące powietrze było gęste od pyłu i mdlącego zapachu rozkładających się ciał. Chmary much oblepiały plamy krwi, a na szczątkach tysięcy niepochowanych zwłok żerowały szczury. W piwnicach, podziemiach i schronach koczowało w ścisku około 35 000 brudnych, głodujących, wylęknionych ludzi.

Kiedy von dem Bach dowiedział się o upadku Starówki, był podekscytowany i tryumfalnie wysłał meldunek do Himmlera: „Reichsführer, melduję: dziś przed południem kocioł północny znalazł się całkowicie w naszych rękach. Obecnie wychodzą niezliczeni cywile i jeńcy. 150 niemieckich żołnierzy zostało uwolnionych i uroczyście powitanych na stanowisku dowodzenia Reinefartha”. Kolejne raporty potwierdziły, że „cały obszar na północ od Adolf Hitler Platz [plac Marszałka Józefa Piłsudskiego - ZK] jest obecnie w naszych rękach”.

Bach był zirytowany, że tak wielu powstańców uciekło kanałami, i rozkazał kompaniom minerskim je zniszczyć. Pojechał swym

wspaniałym samochodem na Adolf Hitler Platz, by zobaczyć osobiście pole bitwy. Jego świetnie skrojony mundur i wypolerowane oficerki stanowiły ostry kontrast z widokiem stojących przed nim brudnych, wyczerpanych cywilów. Bach nie mógł się powstrzymać przed wygłoszeniem jednej ze swych „humanitarnych” mów, chociaż wypadła ona raczej blado, biorąc pod uwagę tysiące poległych leżących w ruinach. Zapewniał zgromadzonych, że będą dobrze traktowani. Jak zwykle u von dem Bacha, była to tylko częściowa prawda.

„Oczyszczanie” Starówki wyglądało inaczej niż szła mordowania na Woli. Niemieckie priorytety uległy zmianie. Obszar Rzeszy szybko się kurczył, malał też dopływ robotników przymusowych. Hitler uznał, że nie ma sensu zabijać warszawiaków zdolnych do pracy – mieszkańcy polskiej stolicy mieli stać się ostatnim istotnym źródłem robotników przymusowych schwytych przez Niemców podczas II wojny światowej.

Von dem Bach popierał ten pomysł. Kiedy 18 sierpnia Geibel krytykował go za podjęcie próby rozmów pokojowych z „bandytami”, Bach odwarknął: „Czy pan sprzeciwia się rozkazowi Führera? Führer powiedział mi: Zabierzemy do Niemiec pół miliona robotników, gdy tylko wygramy tę bitwę”⁶⁹⁹.

Cywile byli teraz badani pod kątem ich przydatności do pracy. Osoby przydatne miały być wysyłane do Pruszkowa, a potem do innych obozów lub do Rzeszy. Chorzy lub niedołężni albo podejrzani o przynależność do AK i udział w walkach mieli zostać zabici.

Początkowo istniała nadzieja, że na Starym Mieście nie dojdzie do masowych egzekucji, i w pierwszych dniach rzeczywiście były do tego przesłanki. Już pierwszego dnia po wkroczeniu Niemców do Szpitala Maltańskiego „około 14.00 stanął naprzeciw szpitala czołg i zaczął ostrzeliwać budynek z działka i karabinów maszynowych... Do holu szpitala wpadł oficer SS w stopniu porucznika «SS-Obersturmführer», z zapytaniem, czy w szpitalu są niemieccy żołnierze. Potwierdziłem, wskazując mu drogę na pierwsze piętro... Ranni Niemcy wymyślali mu

za strzelanie do szpitala”. Opieka nad nimi prawdopodobnie uratowała polskich pacjentów. Dr Jerzy Dreyza wspominał, że jeden z esesmanów zarepetował, chcąc go zastrzelić. Usłyszał, jak drugi powiedział: „Zostaw, to przecież lekarz”⁷⁰⁰.

Potem ludzie Dirlewangera „przyszli w roli zdobywców i odpowiednio się zaczęli zachowywać. O godzinie 12.00 ich dowódca Obersturmführer Lagna zawezwał mnie i patrząc na zegarek, oświadczył: W ciągu dwóch godzin należy tę «budę» opróżnić. Zaprotestowałem, że mam w szpitalu tylko ciężko rannych i chorych, a nie mam noszy ani ludzi do noszenia... Oświadczył, że to go nie interesuje i że za dwie godziny ta «buda» zostanie spalona. Nie pozostało nam nic innego, jak wynosić chorych na łóżkach na skwerek przed szpitalem”. Niemcy byli bardzo agresywni. „Jednego z naszych rannych oficerów kazali wynieść do ogrodu szpitalnego i tam go na łóżku zastrzelili. Pobili również kolbami naszego radiologa”. Na szczęście pozwolono lekarzom przenieść chorych do innych szpitali, co zrobiono szybko, zanim zdążyli zmienić zdanie⁷⁰¹. Cywile przychodzili pomóc, gdy personel szpitala z wielkim wysiłkiem prznosił przez ulice pacjentów na łóżkach⁷⁰². W pewnej chwili zostali zatrzymani przez oddział Kozaków z Ostlegionu. „Podeszło do mnie dwu podoficerów i jeden z nich, wskazując na rannego niesionego na łóżku, powiedział: «*Eto buntowszczik*». Odpowiedziałem mu: «*Takoj buntowszczik kak ty*». I dodałem: «Jak będziesz ranny, to też cię tak będę niósł». Na to ten drugi odezwał się: «*Prawilno goworit*», i dali nam spokój”. Żołnierze Wehrmachtu na ogół zachowywali się teraz dość dobrze: „Podszedł do jednej z pielęgniarek podoficer niemiecki, odsunął ją od łóżka, które niosła, i dobry kawałek drogi niósł to łóżko z polskim rannym. Taka sama historia powtórzyła się jeszcze raz z innym podoficerem niemieckim... Eskortujący nas żołnierz ochronił nas chyba od jakichś ekscesów ze strony mijanych oddziałów niemieckich” – wspominał dr Dreyza⁷⁰³. Jednak tylko nieliczni pacjenci mieli tyle szczęścia.

Niemcy zaczęli mordować osoby „niepożądane” jeszcze przed

kapitulacją Starego Miasta: 9 sierpnia zabili 350 osób w Teatrze Wielkim, a po wojnie jeden ze świadków widział „kości, włosy, zęby, resztki odzieży, buty, dokumenty. Sądzę, że tam rozstrzelano także kobiety, gdyż widać było strzępy sukienek”⁷⁰⁴.

Około 5000 rannych cywilów i 2000 powstańców leżało w piwnicach, schronach, szpitalach i prowizorycznych przychodniach. Oficer AK Adam Borkiewicz napisał, że gdy 2 września Niemcy wkroczyli na Starówkę, „[n]atychmiast rozpoczęły się masowe egzekucje i gwałty... Ranni, unieruchomieni przez swe obrażenia, albo chorzy... byli rozstrzeliwani”⁷⁰⁵.

Matthias Schenk przechodził obok leżącego na ziemi rannego żołnierza: „Dałem mu wody z butelki i pobiegłem wysadzić drzwi - za mną byli już SS-mani. Kiedy wróciłem, zatrzymał mnie Dirlewanger i spytał, wskazując na rannego: «Czy dałeś coś pić tej świni?». Dopiero wówczas zauważyłem białą-czerwoną opaskę na niemieckim mundurze. «Zastrzel go!» - rozkazał Dirlewanger. Stałem bez ruchu. Miałem już dość tego wszystkiego, a Dirlewanger był tak wściekły, że nie mogłem nawet zrozumieć, co mówił. Ranny mężczyzna spojrzał na mnie - nigdy nie zapomnę tego wzroku... Jeden z ludzi Dirlewangera wziął mój pistolet i zastrzelił tego człowieka. Dirlewanger krzyczał, że mnie też zabije, ale zjawili się jacyś żołnierze Wehrmachtu i zagrozili mu sądem wojennym, jeśli się nie uspokoi”. Gdy Dirlewanger się z nimi kłócił, Schenkowi udało się uciec.

Zbigniew Galperyn, „Antek”, z batalionu „Chrobry I” czuł się potwornie bezradny, gdy 29 sierpnia żandarmi „Barry’ego” przyszedli do kościoła św. Jacka i wyprowadzali do kanałów wszystkich, którzy mogli chodzić. Jednak dwustu ciężko rannych powstańców musiało zostać w łóżkach, osamotnionych i bezbronnych. Niemcy weszli 2 września. Pacjenci leżeli w zupełnej ciszy, nie śmiejąc się nawet poruszyć, gdy esesmani krążyli wokół. Jeden z Niemców wskazał na młodego chłopaka: „Widziałem, jak do nas strzelałeś”. Pacjenci zrozumieli, że są skazani na śmierć. Esesmani wrócili z benzyną, rozlali ją wszędzie

i podpalili budynek. „Dusiliśmy się gęstym dymem, leżąc w zakrystii”. Pielęgniarka z pomocą jakiegoś mężczyzny zdołała wyciągnąć dwunastu pacjentów do ogrodu. „Najciężej rannych nie można było uratować. Wkrótce zawaliło się sklepienie, a ci, którzy pozostali wewnątrz, spalili się żywcem. W 1946 roku odnaleziono ich szkielety nadal leżące na wypalonych łózkach”⁷⁰⁶.

Największy szpital powstańczy mieścił się przy ulicy Długiej 7, w okazałym Pałacu Raczyńskich. Przed wojną ten imponujący neoklasycyzycki budynek zajmowało Ministerstwo Sprawiedliwości, a w okresie powstania był siedzibą batalionu „Wigry II” i w dniach 13–20 sierpnia także kwaterą główną generała „Bora”. W szpitalu chirurgicznym na niższych piętrach leżało 450 ciężko rannych pacjentów⁷⁰⁷. 1 września dr Kowalski kazał wynieść wszystkie mundury i broń i przebrać pacjentów w cywilne ubrania. Potem pozostało tylko oczekiwanie⁷⁰⁸.

Wczesnym rankiem 2 września sanitariuszka Barbara Greloff, „Blanka”, wyszła ze szpitala, by zdobyć coś do jedzenia. Nagle zobaczyła wkraczających Niemców. „Skamieniałam. Szli w moją stronę od ulicy Kilińskiego”. Pomyślała o ucieczce, ale byli zbyt blisko. „Podejść – powiedzieli po rosyjsku. – Myślałam szybko. Jestem w cywilnym ubraniu, mam tę samą czerwoną sukienkę, co na początku powstania i w której pewnie teraz je zakończę. Starłam się opanować przeraźliwy lęk. *Banditen?* – zapytali. – Nie ma *Banditen* – powiedziałam, tłumacząc, że właśnie idę do szpitala zanieść choremu mężowi trochę herbaty. Zręcznie mnie obszukali, zabierając zegarek i pierścioneł, rozerwali mi bluzkę i zabrali medalik”. Po chwili dołączył do nich oficer Wehrmachtu. Niemcy wyglądali wyraźnie na zaskoczonych, że na Starym Mieście nie ma żołnierzy AK. „*Banditen, wo sind die Banditen?* – spytał oficer. Odpowiedziałam kiepską niemczyzną, że tu nie ma żadnych bandytów”. Wyglądało na to, że jej uwierzył. „Nagle usłyszeliśmy krążące nad nami samoloty. *Schnell! Schnell!* – krzyknął. Wystrzelił w powietrze trzy flary. Samoloty zrobiły

jeszcze jedno okrążenie nad szpitalem i odleciały”⁷⁰⁹. Wkrótce przyszli inni Niemcy z wielką flagą ze swastyką, którą rozpięli nad dziedzińcem, by zapobiec dalszym atakom⁷¹⁰.

Pielęgniarki dostały zezwolenie na wyjście w poszukiwaniu żywności. „Przechodziłyśmy obok żołnierzy Wehrmachtu, w większości ze Śląska, którzy dali nam słodczyce, suchary, papierosy i butelkę wina, na której był napis «*Nur für Kranke*». Zabrali nas nawet do zniszczonego szpitala polowego przy ulicy Kilińskiego 5, gdzie było mnóstwo zapasów. Jeden z nich powiedział: «To wszystko zostanie spalone, więc lepiej to weźcie». Potem dodał: «Ja jestem Ślązak, też Polak, niech się pani nie martwi, Polska i tak będzie»”⁷¹¹.

Kiedy sanitariuszki wróciły do szpitala, personel został zabrany na dziedziniec na przesłuchanie. Dr Kowalski zrozumiał, że nie da się udawać, że był to wyłącznie cywilny szpital, i powiedział Niemcom: „Czułem się zobowiązany leczyć wszystkich, w tym także niemieckich jeńców”⁷¹². Polacy ze zdumieniem usłyszeli, że wszyscy pacjenci, którzy mogą chodzić, powinni natychmiast wyjść. Stanisław Aronson, który leżał w piwnicy, zdołał wykuśtykać na zewnątrz, używając dwóch starych mioteł jako kul, i dzięki temu się uratował.

Wtedy Niemcy kazali sanitariuszkom przeszukać teren i przenieść wszystkich ciężko rannych na ulicę Długą 7. Ks. Tomasz Rostworowski [kapelan Kwatery Głównej AK - ZK] dowiedział się, że wielu rannych leży bez opieki w piwnicach domu przy Kilińskiego 3, w tym harcerze z batalionu „Gustaw” i łączniczka „Kozak”: „miała amputowaną nogę i była zarażona tężcem”. Jedna z sanitariuszek, „Ala”, miała kłopot, by się do niej dostać: „Na szczęście przyszedł jakiś żołnierz niemiecki i pożyczył nam swoją latarkę”⁷¹³.

Sanitariuszki poszły do sąsiednich piwnic. „Ranni leżący tam w całkowitych ciemnościach byli zupełnie cicho, dopóki nie zaczęłyśmy wołać, że przyszłyśmy im na pomoc. Wtedy powoli zaczęli odpowiadać. Kiedy zrozumieli, kim jesteśmy, patrzyli na nas jak na zbawienie. Wszyscy chcieli iść do szpitala. Było ich około tuzina, wszyscy bardzo

ciężko ranni w brzuch lub w nogi. Przenosiłyśmy ich w ciemnościach i kładłyśmy na noszach. Próbowaliśmy świecić zapalnikami, ale gasły z braku tlenu. Na szczęście znowu zjawiał się tamten żołnierz Wehrmachtu i jeszcze raz nam pomógł”. Sanitariuszki wróciły po rannych leżących na piętze. „Pierwsze piętro płonęło i jakiś półnagi chłopak wyczołgał się, uciekając przed gorącem. Niemcy potrząsali przed nim bronią i krzyczeli, ale go nie zastrzelili. Udało nam się przenieść wszystkich tych pacjentów na kocach i noszach na Długą 7”⁷¹⁴. Najciężej ranni zostali umieszczeni na pierwszym i drugim piętze. Innych zabrano do prowizorycznych punktów sanitarnych i szpitalików. Wszystko to jednak, niestety, było na próżno.

Około godziny 13.00 wpadł wściekły oficer SS, który przybiegł z placu Krasińskich. Był to kapitan Kotschke, miał dwa Krzyże Żelazne i dwie baretki. Wbiegł na dziedziniec szpitala, krzyząc do esesmanów: „Ten budynek ma być oczyszczony w ciągu dziesięciu minut!”. Niemieccy żołnierze natychmiast rozbiegli się po całym szpitalu. „Wpadali na wszystkie piętra, brutalnie usuwając na podwórze wszystkie pozostałe jeszcze sanitariuszki... Wiedziałyśmy, że zaraz stanie się coś straszego”⁷¹⁵.

Niemcy szybko zablokowali wejście do szpitala. Potem zaczęli strzelać. „Wszędzie dochodziło do tych samych zbrodni – zabijania rannych z pistoletów i schmeisserów, odbywało się to w szczególnie brutalny sposób, by wywołać przerażenie i poniżenie w ostatnich chwilach życia” – wspominała jedna z sanitariuszek. Janina Kwiatkowska podeszła do okna i wyjrzała na ulicę: „Od Kilińskiego prawie do Miodowej – jedno wielkie morze ognia. Najbliższy dom na Długiej 9 wyglądał jak płonąca żagiew. Płomienie dotykają niemal naszych murów... Leżąca przy oknie ranna kobieta krzyczy nieludzkim głosem. Spostrzegam nagle oficera SS... spod typowo oficerskiej czapy wymykają się kosmyki rudych włosów. Wyciągnął rękę i spojrzał na zegarek. Odgadłam raczej, niż dosłyszałam, groźny dla nas rozkaz”⁷¹⁶. Esesmani zaczęli wrzucać granaty do piwnic. „Założyłam biały fartuch

i wróciłam do swoich rannych na pierwsze piętro. Otarłam się o żołnierza z pistoletem w dłoni, który dobijał naszych rannych... Małeńka Ninka, broniąca męża, uczepiła się ręki Niemca, nie pozwalając mu strzelać. Wreszcie padł strzał przeznaczony dla leżącego «Jura», drugi strzał otrzymała wierna żona... Niemcy podpalali klatkę schodową, rzucając szmaty nasączone benzyną”⁷¹⁷. Janina Kwiatkowska nie posłuchała rozkazu, by zejść na dół, poszła na drugie piętro. Słyszała krzyki i stłumione odgłosy granatów, najwidoczniej wybuchających w piwnicach.

Inna sanitariuszka, będąca na drugim piętrze, relacjonowała: „Na sali było kompletnie cicho... rozległ się na schodach tupot podkutych żołnierskich butów... do naszej sali wpadło dwu esesmanów, Ukraińcy i własowiec. Kilkakrotnie krzyknęli po polsku «Wstać!». Nie było nikogo na sali, kto mógłby ten rozkaz wykonać. Tylko tu i tam ledwie uniosła się czyjaś głowa... Jeden z esesmanów z pistoletem w ręku ruszył między leżących na podłodze rannych. Przyglądał się każdemu. Jeden był już w agonii wobec wielkiego upływu krwi. Kopnął go, pochylił się i dwukrotnie strzelił z pistoletu w otwarte usta konającego. Podszedł do następnego i również kopnął go. Ranny zajęczał. Esesman strzelił do niego, prosto w twarz. Wówczas, nie poznając własnego głosu, krzyknęłam: «*Um Gottes willen, nicht erschagen!*». Esesman odwrócił się i przyskoczył do mnie. Zobaczyłam nalane krwią oczy. «*Bist du eine Deutsche?*». – «*Nein, ich bin eine Polin*» – odpowiedziałam. – «*Raus, du verfluchte Banditin!*». Schwycił mnie za kark i kopnąwszy z całej siły, wyrzucił na schody”⁷¹⁸.

Tego dnia esesmani zabili wszystkich pacjentów z pierwszego i drugiego piętra, ponad czterysta osób. Jednak sytuacja w piwnicach była inna. Pałac Raczyńskich był olbrzymim budynkiem, z rozbudowanym podziemnym labiryntem pozbawionych okien magazynów i komórek. Lekarze przed swoim wyjściem w przemyślany sposób przenieśli najciężej rannych w najodleglejsze zakamarki. Większość leżała w całkowitej ciemności, oczekując rozwoju wydarzeń.

Kiedy zaczęła się strzelanina na piętrze, kilku rannych postanowiło uciec, ale Niemcy złapali ich przy bramie i wepchnęli z powrotem. Jeden z esesmanów podniósł do góry Jerzego Chybowskiego, po czym wrzucił go do piwnicy z taką siłą, że ranny zaklinował się między ścianą a jakimś powstańcem z obiema nogami w gipsie. Po chwili przyszło dwóch esesmanów, by ich dobić. Jeden świecił latarką, a drugi strzelał z pistoletu. Najpierw został zabity mężczyzna z nogami w gipsie. Dostał strzał w głowę, a jego mózg ochlapał Jerzemu twarz. Esesmani zeszli po schodach, by przyjrzeć się z bliska. Jerzy próbował udawać martwego, ale Niemcy byli zbyt doświadczeni, by dać się oszukać, więc strzelili do niego trzykrotnie. Kule roztrzaskały mu zęby, raniły go w ramię i przebiły płuco. Kiedy krew trysnęła mu z ust, esesmani pomyśleli, że umiera. „Potrzebny nam ktoś ze schmeisserem, nie zrobimy tego pistoletem” – powiedział jeden z nich. Potem wyszli. Jerzy czołgał się w ciemności. Znalazł go jeden z przyjaciół, Henryk Kleniewski, „Mały Henio”. Pomimo swych ciężkich obrażeń obaj zdołali przenieść innych rannych pacjentów w głąb podziemi. Niemcy schodzili na dół kilkakrotnie w poszukiwaniu łupów, ale nie wchodzili dalej do środka.

Po kilku dniach Niemcy zaczęli podpalać koce nasączone benzyną i wpychać je do zsypów węgla. Materiał nie chciał się palić, ale pochłaniał tlen z powietrza. „Było bardzo gorąco, a zwłoki zaczęły się bardzo szybko rozkładać”. Okropnie śmierdziało i nie było wcale wody. Ranni obawiali się wykrycia, ale wiedzieli, że bez pomocy niedługo umrą. W końcu w akcie desperacji jedna z kobiet zaczęła krzyczeć po niemiecku: *„Kameraden, wir sind hier!”*. Niemcy znaleźli tę wycieńczoną kobietę i zabrali ją do prowizorycznego szpitala prowadzonego przez siostry karmelitanki. Powiedziała im, że w piwnicy przy Długiej 7 nadal są żywi ranni. Zakonnice przekonały niemieckiego lekarza, by interweniował w tej sprawie u pułkownika Schmidta. Małą grupkę rannych wyciągnięto z podziemi i uratowano.

Jerzy Chybowski nadal nie ufał Niemcom i pozostał ukryty w ciemnościach po zabraniu innych. „Jakiś esesman wszedł do piwnicy

i krzyknął jak najgłośniej: «Ktokolwiek żyje, niech się ujawni. Zaraz opuszczamy to pomieszczenie i nikt z nas już się tutaj więcej nie zjawi!». Wtedy powiedziałem: «Ja jeszcze żyję». Dużo krzywd i okrucieństw wyrządzili nam hitlerowcy, ale ten Niemiec zachował się nie jak wróg, ale jak najserdeczniejszy przyjaciel. Wyglądałem obrzydliwie. Mało że krew i resztki mózgu zabitego obok mnie powstańca zakrzepły na mojej twarzy, ale byłem cały usmarowany odchodami, miałem biegunkę i leżąc na łóżku, cały czas robiłem pod siebie. Nie miałem siły wstawać i kućać na ziemi. I takiego obrzydliwego i śmierdzącego ten Niemiec chwycił wpół, przytulił do siebie, przeniósł pod okienko i podał do góry. Wyobrażałem sobie, jak po tym wszystkim musiał wyglądać jego mundur i jak musiał śmierdzieć!”⁷¹⁹.

Zdarzały się i inne dziwne przypadki. Olgierd Cemerski, „Remec”, pacjent szpitala przy ulicy Podwale 25, zwanego Pod Krzywą Latarnią (nazwa pochodziła od mieszczącej się tu przed wojną restauracji), był jednym z piętnastu pacjentów wyniesionych na noszach na ulicę. Wszystkich tych, którzy pozostali w piwnicy, wymordowano. Z tym samym zamiarem podeszli Niemcy do tych na zewnątrz. „Gdy oficer komenderujący zbliżył się do niego, «Remec» pobłogosławił go znakiem krzyża. Zaskoczony oficer krzyknął: – Co pan robi! – Jestem księdzem. Wiem, że nas rozstrzelacie, ale was błogosławię i przebaczam z góry...”.

Ten genialny podstęp uratował całą grupę. Nawet hitlerowski oficer był pod wrażeniem odwagi i miłosierdzia „polskiego kapłana”. Ewakuowano ich po tej scenie do szpitala na Woli⁷²⁰.

Jednak z zasady ludzie Dirlwängera nie okazywali litości. Do wymordowania rannych doszło w mniejszych szpitalach przy ulicy Podwale 23, 11 i 46 – Pod Czarnym Łabędziem, tam zabito 30 osób. W szpitaliku przy Freta 10 zastrzelono 60 osób, w tym personel medyczny⁷²¹.

Ranni zostali także zamordowani przy Miodowej 23, a około stu osób zastrzelono na ulicy Wąski Dunaj; ich popioły wsypane do wanny

zostały znalezione po wojnie. Na placu Krasińskich Niemcy zamordowali grupkę Żydów uwolnionych przez powstańców z Gęsiówki. Einsatzkommando dowodzone przez majora Recka (który przypuszczalnie i tak był najbardziej ludzkim dowódcą w Warszawie) zameldowało o rozstrzelaniu 55 ludzi i spaleniu 51 ciał jednego dnia⁷²².

Po wojnie rodziny usiłowały dowiedzieć się, co się stało z ich bliskimi. Ludzie pisali kredą rozpaczliwe ogłoszenia na ścianach w pobliżu miejsc, gdzie ich ostatnio widziano. „Masza Majewska leżała w tym szpitalu z amputowaną nogą i Lala Sawicka, «Irma», także z amputowaną nogą. Proszę o wiadomość na adres w Milanówku”. Poniżej ktoś dopisał: „Zostały zastrzelone i spalone przez Niemców”. Inny anons brzmiał: „W tym szpitalu leżał Henryk Walewski – wysoki blondyn, ranny w obojczyk – rodzina prosi o wiadomość”. Poniżej: „Widziałam pacjentów rozstrzelanych w tym szpitalu”. Niektóre z tych tragicznych świadectw są przechowywane w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy na Rynku Starego Miasta⁷²³.

O ludziach pomordowanych w przytułkach i szpitalach na Starówce zachował się przynajmniej jakiś ślad, ale wiele tysięcy rannych leżących bez ruchu w piwnicach i suterrenach zginęło w całkowitym zapomnieniu i osamotnieniu. Niemcy chodzili od domu do domu i z bronią w ręku kazali ludziom wychodzić z kryjówek. Osoby, które nie chciały tego zrobić ze strachu albo nie mogły wyjść z powodu ciężkich obrażeń, były od razu rozstrzeliwane i palone albo zabijane granatami wrzucanymi przez zakratowane okienka. „Widzieliśmy ich buty przez wysokie okienka piwnicy... wrzucili kilka granatów do piwnic... Wybuchy. Kłęby pyłu. Potem cisza. Kurz i dym dusiły nas... Krótkie serie z karabinu maszynowego uderzyły w ściany obok okien”. Setki ludzi zginęły w ten sposób.

Niemcy chcieli mieć robotników przymusowych, nie zawracali sobie głowy ludźmi poparzonymi, mającymi połamane kości, oślepienymi wybuchami „krów”, starymi, chorymi lub niezdolnymi do pracy. Pewna starsza inwalidka leżała w łóżku, gdy do jej mieszkania weszli

esesmani. Podpalili pod nią materac, ale syn zabrał ją i wyniósł na podwórze. W tym czasie SS podpaliło dom. Ponieważ ta starsza kobieta nie mogła iść, została zastrzelona⁷²⁴.

Nie był to odosobniony przypadek. Stefania Chmielewska pracowała w przytułku dla staruszek i kalekich dziewcząt, prowadzonym przez zakonnice przy ulicy Przyrynek 4. Niemcy wpadli tam 29 sierpnia: „Zachowywali się brutalnie, kazali obecnym natychmiast wychodzić. Staruszki, które nie mogły chodzić, zostały rozstrzelane”. Te, które zostały w piwnicy, zginęły od wrzuconych przez okna granatów. „W marcu 1945 roku przybyłam na teren Zakładu św. Stanisława. Widziałam wtedy, że dom był wypalony, a w piwnicy leżały szczątki niedopalonych ludzkich kości”⁷²⁵

Pewną liczbę mężczyzn Niemcy zgromadzili w gmachu Teatru Wielkiego, zabrali ich na pierwsze piętro, gdzie odebrali im dokumenty i podzielili na trzy grupy. Pierwszą stanowili pracujący w niemieckich instytucjach, drugą – mieszkańcy innych miast, a trzecią tworzyli pozostali. Trzecią grupę zabrano do sąsiedniego pokoju i kolejno zabijano strzałem w tył głowy. „Wśród tych mężczyzn był mój ojciec i mąż” – wspominała Leokadia Chołodowska⁷²⁶.

Często przeżycie było kwestią szczęścia. Wacława Makowska, wówczas szesnastolatka, pamiętała Niemców, którzy przyszli do jej domu. „Zostaliśmy podzieleni na mężczyzn i kobiety. W pewnym momencie oddzielono mnie razem z dwiema kobietami od grupy i zaprowadzono na działki przy ulicy Pokornej, gdzie miałyśmy przenosić zwłoki żołnierzy niemieckich... Eskorta nasza sprzeczała się, czy rozstrzelać całą naszą grupę, czy też tylko mężczyzn. Nagle jeden z nich zawołał po polsku do nas trzech kobiet: «Precz z moich oczu!». Zaczęłyśmy uciekać w kierunku Dworca [Gdańskiego] i z odległości paru kroków usłyszałam salwę (jeden z żołnierzy miał broń automatyczną)”⁷²⁷. Mężczyźni zostali rozstrzelani.

Sposób postępowania zawsze był taki sam: „Wrzaski: «*Raus! Los! Schneller!*». Wychodzimy. Sunie pochód widmo... wypełzły niesamowite

postacie. Wloką się obrośnięte, obdarte, wychudzone. Dziwią się, że nad ruinami świeci słońce. Prawie pięć tygodni życia w zaduchu, brudzie, głodzie, przerażeniu, ciemności... Niektórzy niosą walizki, plecaki, ale one ciężą... więc padają na bruk cenne futra, srebrne naczynia, obrazy. I nikt się po nie nie schyla”⁷²⁸. Wszyscy byli brudni i wygłodniali. „W postaci Mariana trudno poznać mego uroczego męża. Płaszcz w strzępach, w kilku miejscach przepalony, czarne włosy opadają kosmykami spod przekrwionego, brudnego bandaża, parotygodniowa broda” – wspominała Janina Lasocka. Wszyscy szli do kościoła św. Wojciecha, który służył jako prowizoryczny obóz przejściowy.

Działalność Spilkera

Kolumny uciekinierów były obserwowane przez gestapo i SS, które wyłuskiwały z tłumu rozmaite osoby. „To było jak Golgota. Niemcy przeprowadzali kontrole i każdy, kto wyglądał, jakby został ranny w walkach, był zabierany i rozstrzeliwany. Zabijali także ciężko rannych, ludzi w podeszłym wieku albo noszących wojskowe ubrania”. Mężczyzna o nazwisku Milewski został zastrzelony, bo miał buty do konnej jazdy; inny, bo esesman znalazł w jego kieszeni kilka ziarenek kawy, które mogły pochodzić z niemieckich magazynów... Ludzie byli zabijani albo bezpośrednio na ulicy, albo odprowadzani gdzieś za mur i tam rozstrzeliwani.

„Przejął nas oddział żołnierzy w mundurach niemieckich, mówiących po rosyjsku czy ukraińsku. W marszu Ukraińcy nas ograbili. Widziałam, jak oficer Ukrainiec wyrwał z rąk matki dziewczynę może czternastoletnią... Dziewczyna płakała i mówiła, że oficer ją zgwałcił. Ukraińcy zachowywali się brutalnie...” – wspominała Stefania Chmielewska⁷²⁹.

Ktoś inny także zapamiętał dokonywane wzdłuż całej drogi morderstwa i gwałty. „Kiedy kolumna stanęła, Niemcy nas ograbili.

Oficerowie i żołnierze wybierali ludzi, którzy się im nie podobali, i robili im bardzo brutalne przeszukanie. W niektórych miejscach rzędy żołnierzy krzyczały w naszą stronę «*Banditen!*», gdy przechodziliśmy”. Kobiety musiały dźwigać swoje rzeczy i niemowlęta w ramionach. „Były chwile, gdy żar bijący od płonących domów był tak wielki, że nie mogliśmy przejść obok, a gdy wiatr wiał dym w naszą stronę, nic nie widzieliśmy. W pewnym momencie nadleciał bombowiec, wybuchła panika i zamęt, wszyscy uciekliśmy, pozostawiając na miejscu starych i chorych; nikt nie zwracał na nich uwagi”⁷³⁰.

Ojciec Medard Parysz, kapucyn, wytrzymał tygodnie: „wszędzie kurz, coraz większy brak wody, kończyły się zapasy żywności, dokuczała biegunka. Ludzie byli wymęczeni, zdenerwowani, upadali na duchu... 2 września Niemcy zajmowali Stare Miasto. Wyprowadzili wszystkich ze schronów, kazali się ustawić na ulicy... ruszył nieprzejrzany pochód zwyciężonych... po obu stronach szli z karabinami w rękach niemieccy żołnierze. Jeden z nich wyciąga mnie z szeregu i prowadzi w ruiny domów. Nieprzyjemnie mi się zrobiło, zwłaszcza gdy usłyszałem głosy: zabije go. Własowiec jednak zapytał o zegarek. Oddałem... *Vae victis!* (Biada zwyciężonym!) – myślałem sobie, gdy nas w niekończących się szeregach pędzili Niemcy przez miasto”. Przy kościele św. Wojciecha powiedziano im, że jeśli zostanie przy kimś znaleziona broń, zastrzelą go. Młody niemiecki żołnierz wyjął nożyczki z kieszeni i podszedł ze śmiechem do ojca Parysza. „Pokazywał na moją brodę.

- *Abschneiden!* (Obciąć!)

- *Lassen sie!* (Odczep się) – ostro powiedział mu jakiś starszy”⁷³¹.

Dr Edward Kowalski dotarł z ulicy Długiej 7 do kościoła św. Wojciecha i za zgodą Niemców zorganizował tam prowizoryczny szpital. „Oficer Gestapo z alei Szucha i dowódca wydzielonego oddziału operacyjnego Policji Bezpieczeństwa przy *Kampfgruppe* Reinefartha przebywali na plebanii. Był to SS-Hauptsturmführer Alfred Spilker. Za plebanią znajdowało się więzienie nadzorowane przez podoficera SS Müllera, który był w Lublinie. Był wysoki, miał ciemne włosy i czarne

oczy - wyglądał na byłego policjanta". Dr. Kowalskiemu podlegał dziewięcioosobowy personel medyczny. Kościół był w okropnym stanie: „Zgromadzono tam wszystkich, młodych, starych, rannych... Specjaliści tacy jak Müller stali przed nimi, wybierając ofiary, zwłaszcza spośród młodych ludzi, którzy wyglądali, jakby mogli brać udział w Powstaniu, a także tych, których podejrzewali o to, że są Żydami”⁷³².

Gestapo prowadziło więzienie na tyłach kościoła, w sąsiedztwie budynku, w którym umieszczono Klimaszewskiego i całe Verbrennungskommando. Stefania Chmielewska została wraz z pięcioma mężczyznami i jeszcze jedną kobietą wyciągnięta z tłumu przez gestapowców. „Zaprowadzono nas do komendanta, nazwiska którego nie mogłam ustalić. Był to mężczyzna lat około czterdziestu, wysoki, dobrze zbudowany, blondyn o niebieskich oczach o mętym wyrazie. Chodził ze szpicrutą. Pytano nas, skąd jesteśmy, jakie są nasze poglądy na powstanie. W pokoju oprócz komendanta znajdowało się jeszcze dwóch gestapowców, jeden zadawał pytania, drugi pisał na maszynie. Komendant w czasie przesłuchania często wychodził na korytarz i do innych pokoi, gdy wyszedł, zaraz słyszałam jęki i krzyki. Na korytarzu klęczała twarzą do ściany grupa kilku młodych mężczyzn do połowy obnażonych i dziewczyna w łachmanach. Mężczyźni mieli ręce związane w tył drutem kolczastym. Na ciele mieli ślady pobicia, sińce i krew... Gdy po przesłuchaniu wyprowadzono nas na korytarz, komendant obserwował nasze miny. Widziałam, jak komendant bił mężczyzn szpicrutą”⁷³³. Stefania miała szczęście: jej grupce pozwolono wrócić do kościoła. Najprawdopodobniej więźniowie, których widziała, zostali rozstrzelani.

Sam kościół był brudny, przepełniony, panował w nim straszny zapach, pełno w nim było rannych, dzieci i osób starszych, wyczerpanych fizycznie i psychicznie. Większość ciężko rannych ludzi została zamordowana na Starym Mieście, ale i tak były tu setki poważnych przypadków: chorzy na czerwonkę, poważnie poparzeni, ze złamaniami i ranami po szrapnelach. Pewien żołnierz niemal zemdłał,

gdy zdjęto mu bandaż z nogi i wypłynęła ropa, nie ze względu na ból, lecz z powodu smrodu jego własnego gnijącego ciała. Inny mężczyzna, ciężko chory na tężec, krzyczał przez dwa dni w agonii, zanim umarł. Grupy dzieci, które straciły rodziców, płakały z przerażenia; nie wiedziały, co robić i kto się nimi zaopiekuje. Części z nich pomagali ludzie, którzy stracili własne potomstwo lub których dzieci zaginęły. Matki starały się uspokoić maluchy, ale nie miały im co dać. Zdarzało się, że kobiety kołysały w ramionach martwe niemowlęta. Ludzie, którzy wynurzyli się z ciemnych kryjówek, przetrwali całe tygodnie bombardowań i pożarów i wielu było skrajnie wyczerpanych. „Byli w śmiertelnym strachu, co się z nimi stanie” – wspominał dr Kowalski. Esesmani krążyli wokół bezradnych cywilów, krzycząc na nich z całych sił i bijąc ich pałkami. Natychmiast przystąpiliśmy do pracy. Oczyszciliśmy okolice ołtarza głównego i zrobiliśmy tam gabinet zabiegowy. Znaleźliśmy koc i kołdry i kazaliśmy rannym położyć się wokół ołtarza. Zebraliśmy lekarstwa i bandaże, a ja sam robiłem, co mogłem. Dzień w dzień, noc w noc pojawiały się nowe upiorne postacie, co było spowodowane ewakuacją wielkiego miasta w takich warunkach. Ludzie byli tak zmęczeni po bombardowaniach i walkach, że miałem przed oczami cały przekrój ludzkich tragedii. Były to sceny wręcz biblijne”⁷³⁴.

Niektórzy niemieccy żołnierze – często mówiący po polsku młodzi Ślązacy, wcieleni do Wehrmachtu w ostatniej chwili – starali się dyskretnie pomóc Polakom. „Przed szkołę zajechało kilka samochodów ciężarowych. Żołnierze niemieccy ogłosili nam, że kto jest ranny, słaby, zostanie przewieziony na Dworzec Zachodni – wspominała Stefania Chmielewska. Chciała pomóc wsiąść zakonnicy, która była chora na serce. – W chwili gdy zbliżyliśmy się do samochodu, jeden z żołnierzy powiedział mi po cichu, używając języka polskiego: «Proszę siostry tam nie wsadzać». Wtedy domyśliłam się, że wiozą tych ludzi na rozstrzelanie”⁷³⁵.

Nadal rozstrzeliwano osoby przypadkowo zabierane z tłumu. „Na

Żelaznej widziałam pomordowanych ludzi, którzy nie mogli być ofiarami bombardowania, bo zwłoki leżały na stosach”⁷³⁶. Jednak najgorszą gehennę przeżyli mieszkańcy Starówki w stworzonym przez Spilkera podoboże na terenie garbarni Pfeifferra przy ulicy Okopowej. Tysiące cywilów – w większości niezdolnych do pracy w Rzeszy z powodu wieku, ciąży, słabości i choroby – zostało tam zgromadzonych i brutalnie wymordowanych.

Stefania Chmielewska także przeszła przez zakłady Pfeifferra w drodze do kościoła św. Wojciecha. Na szczęście przeżyła. „Oficer SS przeprowadził selekcję. Ustawiono w ogrodzie przedzielonym siatką dwie grupy, bliżej ulicy Okopowej grupę, gdzie ja się znalazłam, za siatką staruszki i kaleki z zakładu, siostry, osoby starsze z ludności cywilnej – razem ponad trzysta osób. Prosiłam oficera, by nie rozdzielał mojej grupy z siostrami z zakładu, zapytał wtedy: «Chcecie pracować?». Otrzymałszy odpowiedź twierdzącą, kazał nam dołączyć do grupy młodych. W ogrodzie trzymano nas do godziny 17.00, nie dając żywności ani wody. Głodne dzieci wynajdywały pozostawione [w ziemi] nieliczne marchewki, żołnierze niemieccy pilnujący nas odbierali im to. Panował upał, dzieci i kobiety mdlały – żołnierze nie dopuścili nikogo z nas do pompy w ogrodzie. Około godziny 17.00 żołnierze niemieccy zabrali z ogródka 8 sióstr i zaprowadzili je do komendanta”. Grupa Stefanii została zwolniona i odesłana do kościoła św. Wojciecha. „Wychodząc na ulicę Okopową, słyszałam odgłosy salw z karabinu maszynowego”. Nikt z jej znajomych z drugiej grupy się już nie odnalazł. Wszyscy zostali rozstrzelani. Pomimo zapewnień von dem Bacha, że powstrzymał mordowanie cywilów, Spilker nadal zabijał niewinnych ludzi, tak jak było to w pierwszych dniach powstania na Woli. Jego Einsatzkommando SS oficjalnie podlegało Reinefarthowi. A działalność aprobowali zarówno von dem Bach, jak i Himmler.

29 listopada 1945 roku niemiecki jeńiec wojenny Willi Fiedler był przesłuchiwany w obozie jenieckim nr 2228 w okolicach Brukseli. Z jego dokumentów wynikało, że od 1942 roku do października 1944

służył w 5. kompanii 102. batalionu transportowego – Bataillon-Nachschub-Turkiestan. Podczas powstania stacjonował w Modlinie pod Warszawą i codziennie jeździł do miasta. Jego oddział tworzyło 70 Turkmenów, którzy pracowali na terenie garbarni Pfeiffera. Podczas przesłuchania szczegółowo opisał, co się tam działo, uzupełniając relację mapkami i dokładnymi rysunkami.

Gdy kolumny uchodźców szły ze Starego Miasta, Spilker i jego podwładni przeczesywali tłum, poszukując Żydów, ukrywających się powstańców i ludzi niezdatnych do pracy. Osoby przez nich wskazane zabierano pod bramę „F” w zakładach Pfeiffera. Żadna z nich nie wróciła.

Początkowo Fiedler nie wiedział nic o tym, co dzieje się w odległości zaledwie kilku metrów, ale jeden z jego współtowarzyszy był ciekawy. „Podoficer z Turkmenistanu, Misza, poszedł za nimi, by zobaczyć, co się wydarzy. Udało mu się znaleźć dziurę w murze i zobaczył, że polscy cywile są zmuszani wchodzić na stosy, na których są zabijani i paleni” – zeznał Fiedler. Chciał to zobaczyć na własne oczy, ale jakiś esesman zauważył go i kazał mu natychmiast odejść. „Wojsko nie ma tu nic do roboty!” – warknął. Fiedler ponowił próbę i w końcu sam zobaczył egzekucję przez dziurę w murze. „Stłoczono cywilów na podwórku. Część wykonywała rozkazy i robiła, co im kazano, inni byli siłą wciągani na stosy. Byli rozstrzeliwani przez esesmanów z karabinów maszynowych”.

Wrócił jeszcze raz i obserwował grupę 100–150 osób zagnanych na podwórze. Zostały one podzielone na mniejsze grupy, które z kolei zmuszono do przejścia na drugie podwórko i położenia się na zwłokach wcześniej pomordowanych ludzi. Tam ich rozstrzeliwano. „Niektórych ciągnięto za włosy, a potem esesmani strzelali im w kark. Następna grupa musiała wspiąć się na stos trupów lub była tam zaciągana i rozstrzeliwana. I tak dalej, i tak dalej, aż stos był cały i wszyscy Polacy zostali zabici. Na jednym stosie widziałem dziewięć lub dziesięć warstw zwłok, kobiety były rozstrzeliwane z małymi dziećmi”. Ponownie

Fiedlera przyłapano na podglądaniu. „Jeden z wartowników zobaczył mnie i powiedział: «Nie powinienes tego widzieć i możesz mieć kłopoty»”.

Około trzydziestu esesmanów mieszkało w „budynku D” na terenie fabryki i wykorzystywało to, by handlować rzeczami ukradzionymi ofiarom. Fiedler trochę ich poznał. „Spytałem jednego z esesmanów, czy nie przeszkadza mu rozstrzeliwanie kobiet i małych dzieci. Żołnierz palił papierosa i powiedział: «Naród polski musi zostać eksterminowany. Nie przejmuję się nimi»”⁷³⁷. Fiedler zeznał, że około 5000 Polaków zostało zabitych w czasie, gdy pracował w garbarni. Potwierdził, że esesmani należeli do grupy szturmowej Reinefartha⁷³⁸.

Po wojnie Spilker zniknął, jego żona twierdziła, że zginął podczas nalotu bombowego w Krems nad Dunajem, ale jego ciała nigdy nie odnaleziono. Garbarnia Pfeiffera po 1945 roku pozostała w ruinie, a jej resztki rozebrano w latach pięćdziesiątych, by zrobić miejsce pod centrum handlowe „Klif”. Znalezione na tym terenie szczątki zostały pochowane w masowych grobach na cmentarzu na Woli.

Reinefarth kontynuował mordowanie cywilów, ale już nie na taką skalę jak na Woli.

Porucznik Eberhard Schmalz został wysłany do Warszawy w sierpniu i meldował Reinefarthowi w kwaterze SS: „SS ustawiło pod murem w rzędzie około czterdziestu Polaków, mężczyzn, kobiet i dzieci w różnym wieku. Wyraźnie odwołałem młodą kobietę z dwojgiem małych dzieci na rękach. Było dla mnie jasne, co zaraz się stanie. Spytałem dowódcy oddziału SS, dlaczego ci ludzie mają zostać rozstrzelani. Odpowiedział, że egzekucja jest odwetem za Niemców zabitych podczas powstania. Powiedział też, że to nie mój interes. Wkrótce potem zakładnicy zostali rozstrzelani na moich oczach. Byłem oburzony”. Kiedy Schmalz opowiedział później kolegom oficerom, co widział w Warszawie, przyjaciel ostrzegł, „bym lepiej trzymał te historie dla siebie, bo inaczej mogę mieć nieprzyjemności”⁷³⁹.

Stare Miasto powoli oczyszczano z pozostałych mieszkańców,

chorych, rannych i znerwicowanych. Po ich wyjściu zostały jedynie zarysy istniejących niegdyś budynków, otoczone stertami cuchnących gruzów. Liczba ofiar była bardzo wysoka. Około 30 000 mężczyzn, kobiet i dzieci spoczywało w płytkich tymczasowych grobach lub leżało pod ruinami. Niemcy zrabowali wszystko, co się dało, a potem opuścili rumowisko. Hitler odniósł zwycięstwo w jednym z najstraszniejszych starć tej wojny, ale ten sukces dowiódł, że nie ma nic gorszego niż walka w oblężonym mieście zamieszkanym przez bezbronnych cywili. Podkreślił to też znany historyk Hanns von Krannhals. Jak pisał do ojca młody niemiecki oficer Peter Stölten: „Mam wszystkiego po dziurki w nosie... Chociaż duch walki i czysta, dzielna postawa mogą wiele zdziałać, mimo wszystko lepszy duch ulegnie zawsze materii... Czy historia może być sprawiedliwa? – pytał. – Tutaj nie”⁷⁴⁰.

Hitler, Himmler i von dem Bach niedługo cieszyli się ze zwycięstwa. Już 29 sierpnia dotarła do nich wiadomość, że Sowieci zajęli miasteczko Radzymin, a Herbert Gille i jego Dywizja SS „Viking” musieli opuścić swe kwatery w Jaktorach i szybko zmierzali w kierunku Wisły. Armia Czerwona była w drodze do Warszawy.

Alianci, Hitler i bitwa o Czerniaków

...Pomijamy wszystko i sięgamy do ostatniego środka, jaki pozostaje nieszczęśliwym, do płaczu i prośby. (rozdz. 84)

Pierwsza bitwa zimnej wojny

„Powstanie warszawskie rozpoczęło zimną wojnę między Wschodem a Zachodem”⁷⁴¹ – napisał pułkownik Teske, jeden z oficerów sztabu Modela. Miał rację. Wstrząsająca bitwa o polską stolicę była nie tylko walką o wolność całego kraju, ale też jednym ze starć między Wschodem a Zachodem, które wpłynęły na kształt powojennego świata. Powstanie obnażyło różnice między Polską, mającą nadzieję na czerpanie wzorców z zachodniej demokracji, a Związkiem Radzieckim i brutalnymi ambicjami Stalina na sowietyzację powojennej Europy Środkowej i Wschodniej. To wtedy właśnie po raz pierwszy w otwartym konflikcie starły się ze sobą dwa odrębne światopoglądy. Ta ideologiczna potyczka zakończy się dopiero wraz z upadkiem muru berlińskiego w 1989 roku.

Przy ruchliwej warszawskiej ulicy, na północnym krańcu Starego Miasta, wciśnięty między hotel a blok z lat pięćdziesiątych, znajduje się poruszający pomnik. Składa się z długiego fragmentu żelaznych torów. Na ich końcu, na pochylni, stoi otwarty wagon kolejowy, wypełniony ciężkimi, żelaznymi krzyżami, wśród nich gdzieś można dostrzec krzyż prawosławny i gwiazdę Dawida. Na podkładach widnieją nazwy mało znanych miast i wsi. To miejsca, gdzie w latach 1939–1941, w trakcie obowiązywania niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji, straciły życie setki tysięcy Polaków.

Niemiecki atak na Polskę 1 września 1939 roku pociągnął za sobą inwazję ZSRR ze wschodu. Armie dwóch dyktatorów wdarły się na teren nieszczęsnego kraju niczym zachłanne bestie. W czasie gdy

Niemcy przystępowali do germanizacji swojego „nowego terytorium”, po stronie sowieckiej rozpoczęto – pod wodzą szefa NKWD, pułkownika Iwana Sierowa – „eliminację niebezpiecznego elementu antysowieckiego”. Około 500 000 polskich obywateli zostało siłą wywleczonych z domów i wepchniętych do pociągów w jednej z czterech fal masowych deportacji. 100 000 z nich umrze w niewoli. Podejrzanymi o działania przeciwko Związkowi Sowieckiemu byli wszyscy przedstawiciele polskiej „burżuazji”. Szczególnie niebezpieczni dla nowego porządku wydawali się Sowietom oficerowie Wojska Polskiego. Sam Beria nazwał ich bezkompromisowymi wrogami Związku Radzieckiego, którzy w żaden sposób nie mogą się zrehabilitować. „To wrogowie rewolucji, powinni być skazani na śmierć” – oświadczył. Wiosną 1940 roku, na rozkaz Stalina, 22 000 polskich oficerów przetransportowano do lasów Katynia, Miednoje i Charkowa, gdzie zostali po kolei rozstrzelani w największej masakrze jeńców w całej historii działań wojennych.

Ta porażająca zbrodnia ujawniła, jak bardzo Stalin pozbawiony był skrupułów, zwłaszcza w odniesieniu do Polski. Masowe groby okazały się jednak płytkie, prawda szybko wypłynęła na powierzchnię. W kwietniu 1943 roku Niemcy zaczęli rozkopywać polanę, na której, jak zauważyli, niedawno równomiernie zasadzono drzewka. Po odnalezieniu pierwszych szczątków ludzkich na miejsce wezwano Czerwony Krzyż. Tożsamość ofiar, zaginionych w 1940 roku w niewyjaśnionych okolicznościach oficerów, została potwierdzona. Stalina przyłapano na gorącym uczynku.

On jednak, zamiast przyznać się do winy, starał się wykorzystać sytuację, ogłaszając, że to Hitler wydał rozkaz zgładzenia jeńców. Kiedy polski rząd na uchodźstwie złożył wniosek o przeprowadzenie dokładniejszego dochodzenia, Stalin udał głębokie oburzenie i uznał to za pretekst do całkowitego zerwania kontaktów dyplomatycznych z polskim Londynem. W kolejnych latach na każdym kroku osłabiał znaczenie polskich władz na uchodźstwie. Jednocześnie cały czas

próbował przypodobać się aliantom i przekonać ich do uznania marionetkowego komunistycznego PKWN.

„Fałsz serca i fałsz lic muszą iść społem” – to słynne słowa Makbeta. Zarówno Churchill, jak i Roosevelt dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że to Stalin jest odpowiedzialny za mord katyński. Obawiali się jednak, że jeśli przyprą go do muru, może zdecydować się zawrzeć osobno pokój z Niemcami. Decyzja o trzymaniu języka za zębami nie przyszła łatwo. Churchill przekazał Rooseveltowi dokument autorstwa Owena O'Malleya, brytyjskiego ambasadora przy rządzie polskim na uchodźstwie, z maja 1943 roku, w którym dyplomata pisał: „Z konieczności użyliśmy faktycznie dobrego imienia Anglii, tak jak mordercy użyli sosenek, czyli dla ukrycia zbrodni”⁷⁴². Na koniec, biorąc pod uwagę wojenne poświęcenie Sowietów, stwierdził: „niewielu może myśleć, że inne postępowanie mogłoby być mądre lub słuszne”.

Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych było wówczas nastawione antypolsko. Wpływowe pozycje zajmowali tam szpiedzy NKWD, tacy jak Guy Burgess czy Donald Maclean, w związku z tym Polacy mieli niewielkie szanse na przekonanie kogokolwiek, że ich sprawa jest warta zachodu. Churchill i Roosevelt uważali, że korzyści wynikające z utrzymania Stalina po swojej stronie są ważniejsze niż niesprawiedliwe potraktowanie Polaków. Nie wszyscy jednak mieli takie samo zdanie. Stały podsekretarz stanu w Foreign Office, sir Alexander Cadogan, krytycznie oceniał moralny dylemat, przed którym stanęła Wielka Brytania, nie ujawniając od razu prawdy o mordzie. „Jak – gdy potwierdzona zostanie wina Sowietów – możemy oczekiwać od Polaków przyjaznego stosunku do żyjących w sąsiedztwie Rosjan?”⁷⁴³ – pytał. Churchill i Roosevelt wiedzieli, że rząd w Londynie cieszy się poparciem znacznej większości Polaków oraz że stanowi prawowitą reprezentację kraju. Obaj zdawali sobie jednak sprawę, że jeśli chcą zatrzymać u swojego boku Stalina, będą musieli poświęcić Polaków. Tak ujął to amerykański dyplomata i historyk George Kennan: zwycięstwo aliantów w wojnie „od samego początku było «na kredyt», zachodni

alianci nigdy nie byli wystarczająco silni, aby własnymi siłami pokonać Hitlera, dlatego też musieli skorzystać ze wsparcia Związku Radzieckiego... Musieli brać pod uwagę polityczne cele reżimu stalinowskiego. To były działania pełne fałszu i hipokryzji. W Polsce stało się to najbardziej widoczne”⁷⁴⁴.

Lekceważenie lojalnego sojusznika ujawniło się po raz kolejny w listopadzie 1943 roku w Teheranie, podczas rozmów mających na celu ustalenie granic w powojennej Europie. Polaków nie zaproszono do wzięcia w nich udziału. Nikt nie przekazał im też treści uzgodnień, według których mieli stracić połowę swojego kraju na rzecz Związku Radzieckiego. Premier rządu na uchodźstwie Stanisław Mikołajczyk, spodziewając się najgorszego, oznajmił, że nie zaakceptuje żadnych strat terytorialnych. Jednakże sytuacja się zmieniła. Zachodni alianci zdecydowali, że nie będą uznawali granic ustalonych siłą, i zmusili rząd polski na uchodźstwie do przełknięcia kłamstwa katyńskiego, a także do rozpoczęcia dialogu ze Stalinem w celu osiągnięcia „obopólnej ugody” w sprawie granic. Polacy znaleźli się pod tak silną presją, by uczestniczyć w rozmowach, że musieli przyłożyć rękę do własnego upadku.

Byli między młotem a kowadłem. Od samego początku wojny zachowywali lojalność sojuszniczą względem zachodnich aliantów, teraz zaś kazano im przystać na warunki, które były absolutnie nie do zaakceptowania. Nie tylko mieli zgodzić się na znienawidzoną linię Curzona i przyznać, że oficerowie w Katyniu zostali pomordowani przez Niemców, ale też porzucić swój londyński rząd na rzecz stalinowskiego PKWN, a nawet odrzucić swoją przedwojenną konstytucję. Innymi słowy, kazano im uznać całkowitą dominację Sowietów nad państwem i narodem, do tego dobrowolnie i bez większego zamieszania. Było to niemożliwe. Churchill i Roosevelt błędnie uznali sprzeciw Polaków za „nadmierną bezkompromisowość”; zirytowało ich zachowanie sojusznika. Jak ujął to Kennan: alianci nie byli przychylni Polakom „właśnie dlatego, że [oni] tak ciężko pracowali w obronie swojej

suwerenności, a to dla aliantów stanowiło kłopot”⁷⁴⁵.

Sprawę pogarszało, że Brytyjczycy ustępowali pola nie tylko Sowietom, ale także Amerykanom. Churchill nigdy nie ufał Stalinowi, ale Roosevelt wierzył, że łączy go z „Wujkiem Joe” wyjątkowa przyjaźń. Nie sprzyjało to właściwej ocenie sowieckiego przywódcy. Roosevelt i Stalin odbyli trzy poufne rozmowy w Teheranie, podczas których prezydent spełnił wszystkie żądania Stalina dotyczące Polski i krajów bałtyckich, nie oczekując niczego w zamian. Najważniejsze decyzje były już podjęte, zanim doszło do oficjalnego spotkania „Wielkiej Trójki”. Według tłumacza Roosevelta, Charlesa Bohlena, „spotkania te wypełniały tyrady wygłaszane przez Churchilla i Stalina. Roosevelt obserwował je z boku, najwyraźniej dobrze się bawiąc”. Bohlen nie był tym zachwycony: „Roosevelt powinien był przyjść z pomocą bliskiemu sojusznikowi, tak obcesowo potraktowanemu przez Stalina”⁷⁴⁶. Tymczasem pozwalał sobie na niesmaczne żarty na temat Churchilla: „Zacząłem naśmiewać się z jego brytyjskości... Winston zrobił się cały czerwony, a na jego twarzy odmalował się grymas niezadowolenia; im bardziej się denerwował, tym większy uśmiech pojawiał się na ustach Stalina. W końcu Stalin wybuchnął gromkim śmiechem, wtedy po raz pierwszy od trzech dni ujrzałem światło na końcu tunelu. Podtrzymałem całą tę sytuację, Stalin śmiał się ze mną. Wtedy po raz pierwszy nazwałem go «Wujkiem Joe»”⁷⁴⁷. Innego zdania jest historyk Keith Eubank: „Roosevelt obraził Churchilla, który go uwielbiał, i poniżył się przed Stalinem, który nie ufał żadnemu z nich. Roosevelta omamiło pragnienie akceptacji i nawiązania przyjaźni ze Stalinem. Wyobraził sobie, że Stalin śmieje się z Churchilla razem z nim. Ale bardziej prawdopodobne, że Stalin śmiał się z prezydenta Stanów Zjednoczonych, który lekceważył swojego sojusznika tylko po to, aby przypadobać się tyranowi”⁷⁴⁸.

Zainteresowanie Roosevelta sprawą polską nie wykraczało poza chęć zapewnienia sobie głosów Amerykanów polskiego pochodzenia podczas nadchodzących wyborów prezydenckich. Powiedział nawet samemu

Stalinowi, że w Stanach Zjednoczonych mieszka sześć lub siedem milionów Polaków i jako człowiek praktyczny nie chciałby stracić ich poparcia. Niedługo potem w rezydencji w Hyde Park w stanie Nowy Jork zwierzył się jednemu ze swoich gości, że ma dosyć Polaków i innych wschodnioeuropejskich nacji hałaśliwie walczących o swoje granice i suwerenność. „Nie jestem pewien, czy uczciwy plebiscyt, o ile istnieje coś takiego, nie wykazałby, że wschodnie prowincje wołałyby wrócić pod panowanie Rosji”⁷⁴⁹.

Najprawdopodobniej w rzeczywistości Churchill i Roosevelt nie mogli wiele zdziałać, aby zmienić wynik wojny na wschodzie. Zwłaszcza Roosevelt, który nieświadomy zbliżających się konsekwencji zimnej wojny, nie uważał, że angażowanie się na froncie wschodnim leży w amerykańskim interesie. Żaden z nich nie próbował wywalczyć nawet niewielkich ustępstw na rzecz narodów, które wkrótce miały znaleźć się pod jarzmem Stalina. Wiadomo, że sowiecki dyktator do pewnego momentu był podatny na naciski – dowiódł tego Churchill w trakcie powstania. Stalin miał w zanadrzu kilka planów wobec podbitych terytoriów i wcielał je w życie w zależności od sukcesów Armii Czerwonej, stanowiska zajętego przez aliantów i aktualnej sytuacji w terenie. Ale skoro ze strony zachodniej nie wywierano na niego żadnych nacisków aż do kłótni z Churchillem podczas powstania, sowiecki dyktator wierzył, że istnieje ciche przyzwolenie na to, by w „swojej” sferze wpływów robił, co tylko mu się podoba⁷⁵⁰.

Sytuacja Polski pogorszyła się 4 stycznia 1944 roku, kiedy Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę kraju. W tym czasie Amerykanie i Brytyjczycy praktycznie pozostawili państwo polskie na pastwę Sowietów. Rząd brytyjski oznajmił rządowi polskiemu na uchodźstwie, że komplikacje logistyczne związane z interwencją na wschodzie byłyby gigantyczne. Amerykanie stwierdzili, że na froncie wschodnim zasadniczą rozgrywkę prowadzą Sowieci, w związku z tym Polska powinna w jakiś sposób porozumieć się z sowieckim dowództwem. W Wielkiej Brytanii chwalono nawet obecność Sowietów

na terenie Polski. Minister spraw zagranicznych Anthony Eden uważał, że Stalina powinna spotkać jakaś nagroda za samą wielkość sowieckich poświęceń na wschodzie. Pogląd ten podzielali inni dyplomaci, na przykład sir William Strang, który powiedział, że „w interesie Wielkiej Brytanii” byłaby akceptacja sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej. Problem polegał jednak na tym, że to nie Brytyjczycy, lecz Polacy musieli zapłacić wysoką cenę⁷⁵¹.

Półprawdy i frazesy mnożyły się w szybkim tempie. 26 sierpnia, podczas spotkania z generałem Andersem w polskiej bazie wojskowej na terenie północnych Włoch, Churchill stwierdził: „Zagwarantowaliśmy i obiecaliśmy Polsce, że będzie istnieć jako wolny, niezależny kraj, całkowicie suwerenny, duży i silny, a jego obywatele będą żyć szczęśliwie i spokojnie się rozwijać, bez obaw, gróźb i obcych wpływów z zewnątrz”⁷⁵². Anders odpowiedział: „Nie możemy ufać Rosji, znamy ją dobrze. Wiemy, że deklaracje wolności dla Polski płynące z ust Stalina to kłamstwa... Kiedy wchodzi do Polski... rozbijają żołnierzy Armii Krajowej, strzelają do naszych oficerów i aresztują naszą administrację cywilną, niszcząc tych, którzy od 1939 roku walczyli z Niemcami”. Churchill odparł: „Nie opuścimy was, a Polska będzie szczęśliwa”⁷⁵³. Również Roosevelt zdawał się unikać tematu. 6 czerwca 1944 roku polski premier Mikołajczyk przyleciał do Waszyngtonu, aby szukać wsparcia u amerykańskiego prezydenta. Roosevelt nie omieszkał podzielić się z nim informacją, że już w Teheranie oddał Stalinowi wschodnie terytoria Polski. Obiecał natomiast „powstanie silnego i niezależnego państwa polskiego”.

W czasie gdy alianci skupiali wysiłki na innych polach, Stalin wprowadzał w życie swój plan przejęcia Polski. 21 lipca 1944 powstał w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego pod przewodnictwem Edwarda Osóbki-Morawskiego. Następnego dnia Radio Moskwa wyemitowało manifest, w którym ogłoszono delegalizację polskiego rządu w Londynie, władza zaś została przekazana w ręce komunistycznego PKWN – tak zwanego komitetu

lubelskiego⁷⁵⁴. Na początku sierpnia, podczas posiedzenia Stawki, Stalin powiedział zebrany: „Utworzony został Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, uformuje on swoją własną administrację. Bądźcie w stałym kontakcie z tym komitetem. Nie uznawajcie żadnej innej władzy na terytorium Polski”⁷⁵⁵.

W ten sposób Stalin zbudował podwaliny dla nowego rządu, nadal musiał jednak pokonać poważną przeszkodę w postaci AK. Nigdzie indziej podczas swojego przemarszu przez Europę Wschodnią nie miał do czynienia z tak dobrze zorganizowaną i potężną strukturą. W jego oczach wszyscy jej członkowie stanowili zaciekle wrogów, których należało ujarzmić lub zniszczyć. Dlatego też po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski w 1944 roku wszyscy żołnierze AK, którzy ujawnili swoją przynależność, zostali aresztowani, uwięzieni, zabici lub wcieleni do podporządkowanej Stalinowi polskiej armii, zwanej armią Berlinga. W dzień po rozpoczęciu powstania, 2 sierpnia 1944 roku, sowiecki generał Konstanty Rokossowski skierował szczegółowy rozkaz do wszystkich jednostek na froncie w sprawie rozbrojenia AK: „Jednostki wojskowe będące częścią Armii Krajowej lub podobnych organizacji, z pewnością mają w swoich szeregach niemieckich agentów i powinny zostać niezwłocznie rozbrojone. Oficerowie tych jednostek mają zostać internowani, a sierżanci i podoficerowie mają zostać wysłani do oddzielnego batalionu rezerwy w Armii Polskiej Generała Berlinga”⁷⁵⁶. Szybko stało się jasne, że sowiecki przemarsz przez Europę Wschodnią niesie ze sobą nowy rodzaj ucisku. Na Zachodzie jednak mało kto się tym przejmował.

Na kilka godzin przed wybuchem powstania premier Mikołajczyk na polecenie Churchilla wyruszył do Moskwy. Miał spotkać się ze Stalinem i spróbować dojść z nim do porozumienia w sprawie granic. Dzień przed jego przybyciem Churchill wygłosił mowę w Izbie Gmin. Wiedział, że jej treść zostanie przekazana Stalinowi, więc podkreślał, że „odważne polskie dywizje walczą z Niemcami w naszych armiach”. Upomniał też Polaków, aby byli „przyjaźnie nastawieni” w stosunku do

Rosji.

Słowa Churchilla niewiele jednak zmieniły. Stalin nie miał ochoty spotykać się z przedstawicielem rządu, którego nie uznawał. Do tego tuż przed przyjazdem Mikołajczyka do Moskwy władze sowieckie ogłosiły powstanie i uznanie PKWN. W rozmowie z Oskarem Langem, polskim szpiegiem NKWD, który zdobył sobie przychylność Roosevelta, Stalin powiedział o Mikołajczyku, że to „człowiek słabej woli”. Nieszczęsny premier nie miał szans w starciu z tyranem.

Od chwili wylądowania w Moskwie 31 lipca sprawy toczyły się nie po myśli Mikołajczyka. Został zignorowany już na lotnisku; powiedziano mu, że Stalin na razie nie ma czasu na spotkanie. Sowiecki minister spraw zagranicznych Mołotow zapytał go: „Po co tu przyjechaliście?”. Na pytanie Mikołajczyka, czy może się spotkać ze Stalinem, Mołotow odpowiedział, że powinien być raczej rozmawiać z komitetem lubelskim. Dodał, że skoro rząd polski w Londynie ma tak negatywne zdanie o Związku Radzieckim, niemożliwe będą żadne „rozmowy o współpracy”⁷⁵⁷.

Pierwsze spotkanie Mikołajczyka i Stalina [3 sierpnia - ZK] w zasadzie zakończyło się katastrofą. Do Moskwy właśnie dotarły wieści o powstaniu. Zamiast niezwłocznie poruszyć temat, Mikołajczyk głądził o „czteropunktowym programie” współpracy polsko-sowieckiej. O wiadomościach ze stolicy Polski napomknął pod koniec rozmowy. Powiedział: „Mam teraz prośbę do Pana Marszałka o wydanie polecenia, by okazano pomoc naszym oddziałom walczącym w Warszawie”. Stalin zapewnił go, że „da polecenie”, co w gruncie rzeczy było jedynie pustą obietnicą. Dodał: „Słyszę, że rząd Polski nakazał tym oddziałom, żeby wyгнаły Niemców z Warszawy. Nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób to uczynią. Nie mają przecież na to dostatecznej siły. W ogóle zaś nie walczą z Niemcami, ale kryją się po lasach; nie są oni w stanie robić nic innego”. Nie omieszkał zapytać Mikołajczyka, dlaczego w swoim przemówieniu ani razu nie wspomniał o Komitecie lubelskim. Polski premier odparł, że to rząd londyński jest

legalnym przedstawicielstwem narodu polskiego i to on „przez 5 lat borykał się z Niemcami”. Stalin nie wyglądał na zadowolonego. „Proszę pamiętać, że Rząd Sowiecki nie uznaje Rządu Polskiego w Londynie, z którym przerwał stosunki. Równocześnie Rząd Sowiecki utrzymuje stosunki z Komitetem [Lubelskim], zawarł z nim umowę i dopomaga mu. To należy wziąć pod uwagę”. Kiedy Mikołajczyk skończył wreszcie mówić, Stalin spytał chłodno: „Czy to już wszystko?”⁷⁵⁸.

W pewnym momencie Mikołajczyk zapewnił, że gdy Niemcy będą niebawem usunięci z Warszawy, będzie mógł tam powrócić jako urzędujący premier. Przywódca Sowietów usłyszał to prosto z ust swojego wroga – po pokonaniu Niemców polski rząd na uchodźstwie planuje tryumfalny powrót do Warszawy. Stalin zbagatelizował zapewnienia Mikołajczyka, zbeształ go i przypomniał, że jego armia nie jest wystarczająco silna, aby wyzwolić miasto. „Co to za armia bez artylerii, czołgów i lotnictwa? Nawet broni ręcznej nie ma ona dość. W świetle nowoczesnej wojny to jest nic. To są drobne oddziały partyzanckie, a nie regularna siła zbrojna”⁷⁵⁹.

Właśnie to oświadczenie Mikołajczyka mogło przyczynić się do tego, że Stalin nie zdecydował się ruszyć Warszawie z pomocą. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął przywódca ZSRR, był tryumfalny powrót polskiego rządu z emigracji do stolicy.

Drugie spotkanie, 9 sierpnia, odbyło się już w nieco cieplejszej atmosferze. Jednak według słów tłumacza Władimira Pawłowa Mikołajczyk był nieporadny, nie potrafił sprostać w rozmowie Stalinowi. Bardzo go niepokoiła sytuacja w Warszawie. Chciał dowiedzieć się od Stalina, dlaczego 1. Front Białoruski zatrzymał się u granic miasta. Sowiecki przywódca miał już przygotowaną odpowiedź, że niemiecki kontratak skutecznie uniemożliwił dalsze ruchy w stronę Warszawy. Dokładnie opisał próby stworzenia przyczółków i wszystkie powody opóźnień i komplikacji. „Z początku manewr ten rozwijał się pomyślnie... Ale w dniu wczorajszym Niemcy rozpoczęli na tym odcinku silne kontrataki przy pomocy piechoty i dwóch dywizji czołgowych”.

Podkreślił, że Niemcy na Pradze dysponują trzema dywizjami pancernymi oraz piechotą, i podsumował: „Nie wątpię, że i tę trudność przezwyciężymy, ale musimy w tym celu przegrupować nasze siły i podciągnąć artylerię”⁷⁶⁰.

Stalin doskonale zdawał sobie sprawę ze zbrodni popełnianych w mieście. „Wszystkie te poczynania w Warszawie wydają mi się nierealne – oświadczył i dodał: –Szkoda mi waszych ludzi, którzy stanęli przedwcześnie do walki w Warszawie”⁷⁶¹. W tym smutnym momencie ofiarował swoją pomoc, powziął nawet kroki w celu ulokowania w Warszawie swojego oficera łącznikowego, a tym samym umożliwienia kontaktu między AK a Rokossowskim. 16 sierpnia w liście do Churchilla potwierdził, że zgodnie z obietnicą wysłał do Warszawy swojego oficera. Prawdopodobnie było to kłamstwo, w rosyjskich archiwach bowiem nie zachowała się żadna wzmianka na temat pomocy wysłanej powstańcom w sierpniu 1944 roku⁷⁶². Okazało się, że sowiecki oficer, kapitan Kaługin, który rzekomo został wysłany przez Stalina do Warszawy, aby pomagać AK i rządowi emigracyjnemu, w rzeczywistości działał na własną rękę⁷⁶³. Polacy i Brytyjczycy przekazali Stalinowi dokładne instrukcje i współrzędne miejsc, gdzie można byłoby dokonać rzutów broni i zaopatrzenia. Żadne samoloty jednak nie nadleciały. Stało się jasne, że Stalin nie będzie pomagać AK ani jej przywódcom w Londynie.

Jeszcze zanim opuścił Moskwę, Mikołajczyk dobrze wiedział, że powstanie nie ma szans powodzenia bez pomocy z zewnątrz. Liczył jednak na to, że sam wybuch walk skłoni Stalina do wysłania pomocy powstańcom. Stało się odwrotnie, Warszawa została zakładnikiem Związku Radzieckiego, a to przyniosło tragiczne konsekwencje. Na chwilę przed opuszczeniem Moskwy Mikołajczyk poprosił Stalina o kilka słów otuchy dla walczących Polaków. „Słowom ufać nie można – prychnął dyktator. – Ważniejsze od słów są czyny”⁷⁶⁴.

Z perspektywy czasu wydaje się mało prawdopodobne, żeby wizyta Mikołajczyka w Moskwie miała taki sam przebieg, gdyby Stalin był

świadom początkowych sukcesów powstańców. Sądził, podobnie jak Niemcy, że rozruchy potrwać kilka dni, i szczerze zaskoczyło go, że tak długo Polakom udaje się odpierać wroga. 9 sierpnia okłamał Mikołajczyka, ponieważ nie sądził, że Polacy wytrwają do czasu, kiedy będzie mógł spełnić swoją obietnicę. Ale jeśli prawdziwe zamiary Stalina trudno było przejrzeć w Moskwie, tym bardziej były nierozumiane w Polsce. Jego intencje boleśnie uwidoczniły się na polach bitwy dookoła polskiej stolicy i podczas brutalnej, brudnej i morderczej Bitwy o Warszawę.

Bitwa o Warszawę

Powstanie Warszawskie zazwyczaj opisuje się jako odrębne i odizolowane wydarzenie, jak gdyby wszystkie bitwy toczone w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy latem 1944 roku nie miały na nie żadnego wpływu. W rzeczywistości los Warszawy zależał od działań (lub ich braku) okolicznych armii, czyli tego, co Niemcy nazwali Bitwą o Warszawę. Powstanie od samego początku było ściśle powiązane z działaniami na zewnątrz miasta. Zaczęło się od sukcesu operacji „Bagration”, przedłużył je kontratak Modela, jego los przypieczętował Stalin, podejmując decyzję o pozostawieniu powstańców samych sobie i wysłaniu większości swoich wojsk na Bałkany i do Prus Wschodnich. Wszystko jednak zaczęło się od operacji „Bagration”.

W pierwszych miesiącach 1944 roku, gdy Sowieci nakreślili plan „wielkiej ofensywy letniej”, nie pojawiła się w nim żadna wzmianka o Warszawie ani nawet o Polsce – teren ten wydawał się Sowietom po prostu zbyt odległy. Zgodnie z planem z 22 maja 1944 roku Stawka nie sądziła, że Armia Czerwona z końcem lata zbliży się do zachodnich granic Białorusi. Optymistycznie szacowano, że front przesunie się na zachód o około 75–160 kilometrów, z pewnością nie więcej niż 200. Tymczasem Armia Czerwona pokonała ten dystans w dziesięć dni. Nikt chyba nie był bardziej zaskoczony od samego Stalina.

W miarę jak Armia Czerwona przebijiała się przez Grupę Armii „Środek”, do Stalina docierało, że oprócz Witebska, Mińska i Lwowa będzie mógł zająć także Warszawę. Sukces operacji „Bagration” na zawsze odmienił losy miasta. 8 czerwca 1944 roku w kwaterze głównej Stawki po raz pierwszy pojawiła się wzmianka o linii Wisły. W naradzie brał udział podekscytowany Stalin. W tym czasie w Normandii rozpoczęła się wielka inwazja aliantów, co miało znaczny wpływ na decyzje podejmowane przez władze ZSRR, podobnie jak próba zamachu na życie Hitlera z 20 lipca.

Z sowieckich archiwaliów wynika, że Stalin wiedział o spiskowych planach niektórych niemieckich oficerów. Najbardziej martwiła go myśl, że ich działania mogą zakończyć się sukcesem i zlikwidowaniem Hitlera. W czasie rozmowy z komisarzem NKGB Wsiewołodem Mierkułowem Stalin mówił: „Dopóki żyje Hitler, alianci nie zawrą odrębnego pokoju z Niemcami. Ale na pewno zawrą go w każdym momencie z rządem, który po nim nastąpi”⁷⁶⁵.

21 lipca Stalin powiedział Żukowowi o jego nowym zadaniu – miał zająć wschodnią Polskę i wcielić Lwów do sowieckiej strefy wpływów. Żukow, zapytany o to, czy da radę dotrzeć do Wisły, odpowiedział twierdząco. Dotrzymał słowa. Do 23 lipca Niemcy zostali wyrzuceni ze Lwowa, a 2. gwardyjska armia pancerna znajdowała się zaledwie 100 kilometrów od granic Warszawy. 27 lipca Rokossowski otrzymał rozkaz zaatakowania miasta; dopiero wtedy po raz pierwszy w rozkazach Stawki pojawiła się nazwa stolicy Polski.

Nowy plan zakładał zajęcie Warszawy ogromnym manewrem oskrzydającym. Planowano utworzyć przyczółki na północ i południe od miasta i uwięzić Niemców wewnątrz „kotła”⁷⁶⁶. Emocje Stalina były wyraźnie wyczuwalne. Tego lata Niemcy ani razu nie próbowali powstrzymać Armii Czerwonej (przynajmniej z widocznym skutkiem) i nie było powodu, by sądzić, że tym razem będzie inaczej. 29 lipca w nagrodę za operację „Bagration” Stalin awansował rozpromienionego Rokossowskiego na marszałka. Moment był idealny

- teraz Rokossowski mógł wejść do Warszawy na czele swojej armii jako tryumfujący wyzwoliciel. W tym samym czasie Żukowa mianowano koordynatorem strategicznym i dowódcą trzech frontów⁷⁶⁷.

Warto zwrócić uwagę, że Warszawa nigdy nie odgrywała strategicznej roli w planach ZSRR - może z wyjątkiem Pragi, dzielnicy położonej na wschodnim brzegu rzeki. Ułatwiło to Sowiecom rozstanie się z planami o całkowitym zajęciu miasta, kiedy sprawy zaczęły toczyć się niepomyślnie. Zadaniem Żukowa było zabezpieczenie mostów na północ i południe od miasta. Po zajęciu Bałkanów Armia Czerwona mogłaby dzięki temu zebrać siły w środkowej Polsce i przygotować się do ofensywy na Berlin. Plan ten naszkicowano latem 1944 roku, wcielono go w życie w styczniu 1945. Było wówczas oczywiste, że szanse na zdobycie mostów w mieście atakiem od strony Pragi były bliskie zeru. Przeprawy były dokładnie zaminowane przez Niemców, a prowadzące do nich drogi dojazdowe obsadzone działami kalibru 88 mm i bronione przez bunkry. Co ciekawe, zarówno Niemcy, jak i Polacy zakładali, że Sowieci spróbują dostać się do miasta od tej strony, a wielu historyków powstania nadal powtarza ten sam błąd. Pierwotny plan zakładał objęcie Warszawy zaciskającymi się kleszczami sześciu dużych jednostek⁷⁶⁸. Wtedy niespodziewanie wszystko uległo zmianie, a szczęśliwe dla Stalina lato nagle dobiegło końca. Stało się to za sprawą Waltera Modela.

Sowieci byli naprawdę zaskoczeni, kiedy Niemcy spuścili im baty pod Radzyminem i Wołominem. 19. i 5. dywizja pancerna SS rozbiły 3. korpus pancerny w Okuniewie. Tak rozpoczęły się trzy miesiące nieustannych walk w Bitwie o Warszawę. Starcia trwały gdzieniegdzie aż do listopada.

Bitwa o Warszawę została zapomniana przez historię - przyćmiło ją powstanie. Jednak prawdą jest, że te dwie operacje były ze sobą od samego początku nierozzerwalnie powiązane. Bitwa o Warszawę była najbardziej skomplikowaną operacją całej wojny. Straty na terenach wokół polskiej stolicy - wyłączając bitwę o Pragę czy samo powstanie

- były porażające. Między 1 a 14 sierpnia w jednostkach 1. Frontu Białoruskiego naliczono 166 808 zabitych i rannych, w 1. Armii Wojska Polskiego - 13 727. 2. i 9. armia niemiecka straciły łącznie 91 595 ludzi⁷⁶⁹. Ucierpiało również wyposażenie. W dniach 1-10 sierpnia 2. armia pancerna straciła 284 czołgi, z czego 133 nie nadawały się do naprawy. *Gruppe von Saucken* zniszczyła ponad dwieście sowieckich czołgów w samym tylko pierwszym tygodniu sierpnia, a ponad 500 łącznie. Była to trzecia co do wielkości bitwa pancerna na froncie wschodnim i największa na terytorium Polski. Starcia te były naprawdę przerażające.

Obecnie w Warszawie można usłyszeć, że Sowieci spędzili cały sierpień 1944 roku, wylegając się po drugiej stronie Wisły i obserwując Niemców tłumiących powstanie. Mogło tak być we wrześniu, ale na pewno nie miesiąc wcześniej. Kontratak Modela skutecznie uniemożliwił Armii Czerwonej dotarcie do Warszawy, nawet na Pragę, co najmniej do trzeciego tygodnia sierpnia. Stalin wykorzysta potem te bitwy jako wymówkę do nieudzielania pomocy Polakom. Chociaż kiedy mówił Mikołajczykowi, że ma problemy z dostaniem się do miasta, nie kłamał. Wojska lądowe Armii Czerwonej nie miały dużego pola manewru i nie mogły zrobić zbyt wiele dla powstańców. A powstanie rozpoczęło się na dobre.

Kontratak Modela był rzeczywiście niespodziewany, ale przewaga Armii Czerwonej była tak wyraźna, że z początku Stalin rozkazał podjąć walkę. Przewidywano, że zajęcie Warszawy odrobinę się opóźni⁷⁷⁰. Raport Rokossowskiego i Żukowa z 8 sierpnia zawiera szczegółowy, czteropunktowy plan przeprowadzenia operacji warszawskiej. Dokument ten dowodzi, że obaj marszałkowie zakładali, że będą kontynuować walkę o stolicę Polski, jak tylko dojdzie do zdobycia mostów. 1. Front będzie mógł rozpocząć operację zajęcia Warszawy, gdy zostanie zdobyty przyczółek na Narwi, a więc dopiero po 10 lub nawet po 20 sierpnia; 2. Przyczółki na południu muszą zostać powiększone i wzmocnione dodatkową armią pancerną przejętą od

Koniewa, która zostanie wcielona do 1. Frontu Białoruskiego; 3. Po tym manewrze nastąpi pięć dni przerwy na przygotowania; 4. Operacja warszawska powinna rozpocząć się 25 sierpnia. Najpierw trzeba dotrzeć do linii Ciechanów – Płońsk – Sochaczew – Skierniewice – Tomaszów, a potem zdobyć samą Warszawę. Na północy zaciskających się kleszczy będą potrzebne trzy armie, jedna armia pancerna i być może nawet jedna armia konna. W południowej części – dwie armie pancerne. Polskie jednostki powinny zostać wysłane zachodnim brzegiem rzeki bezpośrednio na Warszawę⁷⁷¹. Stalin początkowo zgadzał się z tymi założeniami. Warszawa miała zostać wyzwolona między 25 sierpnia a 1 września. Później zmienił zdanie.

W połowie sierpnia stało się jasne, że plan zdobycia Warszawy został porzucony albo przynajmniej przełożony. Jednostki Armii Czerwonej gotowe do zajęcia Pragi zamiast nacierać, przeszły do defensywy. Rokossowski nie ruszył swojej prawej flanki 25 sierpnia, tak jak pierwotnie zakładał. Wojska lewej flanki 14 września zajęły jedynie Pragę. W Stawce do 4 września wstrzymano wszystkie rozmowy dotyczące atakowania niemieckiego przedmościa. Pojawiły się też inne symptomy. W drugiej połowie lipca jednostka pontonowa, wyposażona w najnowszy sprzęt z amerykańskiego programu lend-lease, została wcielona do 2. gwardyjskiej armii pancernej z zadaniem przeprowadzenia czołgów przez Wisłę, zarówno na północnym, jak i południowym przyczółku. Jednakże w pierwszych dwóch tygodniach sierpnia nowe mosty zostały rozebrane i wysłane 8. armii gwardyjskiej w Magnuszewie. Był to kolejny dowód na to, że Armia Radziecka tak naprawdę nigdy nie zamierzała przekroczyć rzeki⁷⁷². Następnie, wbrew wszystkim zasadom logiki wojskowej, nagle oddziały te zostały wycofane z rejonu Warszawy.

Nie istnieje żaden rozkaz na piśmie, który tłumaczyłby odwołanie planów Stawki z 8 sierpnia. Pozostaje tylko jedno wytłumaczenie – zareagował sam Stalin. Prawdopodobnie porzucił swoje dotychczasowe plany z powodu Powstania Warszawskiego.

Często mówi się, że Armia Czerwona była zbyt słaba, aby toczyć walki w Warszawie, ale nie ma na to jednoznacznych dowodów. Fakt, że Stalin pierwotnie zatwierdził plan z 8 sierpnia, oznacza, że zarówno on, jak i jego generałowie wierzyli, że mają wystarczające siły. W archiwach Ministerstwa Obrony nie zachowały się żadne dokumenty, według których ofensywa musiała zostać przerwana ze względu na czynniki wojskowe. Wręcz przeciwnie, generałowie zakładali, że będą nadal atakować⁷⁷³. Generał-porucznik Czujkow z 8. armii gwardyjskiej powiedział generałowi Popowowi przez telefon: „Moja armia jest w stanie przebić się przez niemiecką obronę i kontynuować uprzednio zaplanowany marsz na Warszawę”⁷⁷⁴. W trakcie rozmowy Czujkow kilkakrotnie powtórzył zdanie: „Proszę poinformować Rumiancewa” – był to kryptonim Stalina. Czujkow chciał tym samym przekazać Stalinowi, że jest w stanie dostać się do miasta.

Armia radziecka rzeczywiście doznała krótkotrwałego osłabienia za sprawą Modela. W porównaniu jednak z Armią Czerwoną Niemcy byli zdecydowanie mniej liczni, stanowili zaledwie cień gigantycznej siły, która wtargnęła na teren Polski w 1939 roku. Prawdą jest, że Stalin skoncentrował większość swoich wojsk na Bałkanach i w Prusach Wschodnich, jednak pozostawione w okolicach Warszawy jednostki były więcej niż równym przeciwnikiem dla osłabionej 9. armii i sił Gillego. Von Vormann oszacował, że w pierwszym tygodniu sierpnia Sowieci przewyższali 9. armię prawie pod każdym względem. Na jednego niemieckiego piechura przypadało siedmiu sowieckich, na jedną jednostkę transportową cztery sowieckie, a na jeden niemiecki czołg aż siedem sowieckich.

Innym argumentem, który często przytacza się, aby usprawiedliwić decyzję Stalina o zatrzymaniu ofensywy, są braki w zaopatrzeniu. Linie zaopatrzenia Armii Czerwonej były rozciągnięte na gigantyczne odległości, a tory kolejowe nie zostały jeszcze naprawione. W rzeczywistości jednak sowieckie jednostki kolejowe, w większości składające się z doborowych oddziałów NKWD, były niezwykle wydajne:

35 samodzielnych brygad kolejowych liczyło ponad 270 000 żołnierzy pracujących dzień i noc nad naprawą linii. Do 28 lipca udało się im naprawić odcinek między Mińskiem a Brześciem, do 7 sierpnia odcinek między Lublinem a Dęblinem został przystosowany do szerokiego rozstawu osi, węzeł w Lublinie zaś był praktycznie nietknięty. Armia Czerwona, przechodząc tamtędy, zdobyła wiele sprawnych lokomotyw i setki wagonów. Niektóre z nich, pełne wyposażenia, wyszabrowanych dóbr i robotników przymusowych, oczekiwały na transport do Rzeszy. Nawet von Vormann narzekał na to, że Sowieci remontują linie w takim tempie, że „już przebudowali odcinek między Siedlcami a Lublinem”⁷⁷⁵. Problemy z zapasami były raczej wynikiem wszechobecnego chaosu na froncie i wielu innych trudności, na przykład szabrownictwa. Sytuacja była na tyle poważna, że 19 lipca Żukow był zmuszony wydać specjalny rozkaz, w którym zabronił żołnierzom porzucania sprzętu wojskowego na rzecz „starych samochodów palących mnóstwo benzyny, mebli, krzeseł, dywanów, łóżek”, które nie przydawały się zbytnio w czasie walki⁷⁷⁶. Do 6 sierpnia na 1. Front Białoruski wysłano łącznie 625 wagonów z amunicją, 282 cysterny paliwa, 12 wagonów z jedzeniem i 13 wagonów wódki⁷⁷⁷.

Jedyna prawdziwa kontrowersja dotyczy sowieckiej kontroli przestworzy. Prawdą jest, że na początku sierpnia Sowieci nie kontrolowali przestrzeni powietrznej nad Warszawą, jednak wówczas zakładali już lotniska polowe w środkowej części Polski, problem ten mógł być zatem szybko i łatwo rozwiązany. Von Vormann napisał, że sowieckie samoloty były już „bardzo blisko frontu i 9. armii, na sześćdziesięciu wrogich lotniskach znajduje się 2400 gotowych do akcji samolotów... Rosjanie zachowują w przestrzeni powietrznej stałą obecność, praktycznie niemożliwe jest nawet wykonanie rekonesansu”⁷⁷⁸. Była to przesada, ale rzeczywiście przed końcem sierpnia Sowieci mieli do dyspozycji trzydzieści trzy lotniska polowe w odległości nie więcej niż 150 kilometrów od Warszawy, a oprócz tego dobre lotniska w Brześciu, Międzyrzecu i Mińsku

Mazowieckim. Ponad 1000 samolotów zostało na nie skierowanych z Białorusi; mogły one być z łatwością wykorzystane podczas walk nad Warszawą⁷⁷⁹. Stalin być może nie chciał zająć miasta, ale z pewnością był w stanie zestrzelać niemieckie bombowce Ju-87D, które potrafiły siał ogromne spustoszenie. Mógł też niszczyć lotniska i stacje kolejowe, strzelać do moździerzy Karl, do pociągów pancernych, wyrzutni raketowych i czołgów, powodując chaos w niemieckich szeregach. Mógł też z łatwością utworzyć korytarz powietrzny dla broni i zaopatrzenia w pierwszych dniach walk, kiedy Polacy kontrolowali jeszcze większą część miasta. Zamiast tego od 1 sierpnia sowieckie samoloty miały zakaz latania nad Warszawą, z wyjątkiem lotów rekonesansowych 16. armii lotniczej, do których wybierano jedynie najbardziej zaufanych pilotów⁷⁸⁰. Wrogość Stalina do powstania stała się jasna.

Stalin i powstanie

Z przebiegu pierwszej rozmowy z Mikołajczykiem wiemy, że Stalin usłyszał o powstaniu nie później niż 2 sierpnia. Temat ten był dla niego szczególnie istotny. Stalin uznał powstanie i jego następstwa za wydarzenie najwyższej wagi. Do tego stopnia, że zażądał dostarczania codziennie najświeższych informacji na jego temat. Konstantin Tielegin, generał NKWD oddelegowany do Rokossowskiego [jako dowódcy 1. Frontu Białoruskiego - ZK], został zobowiązany przez sekretarza Komitetu Centralnego, generała A.S. Szczerbakowa, do składania codziennych raportów telefonicznych na temat Warszawy i armii Berlinga. Było to nietypowe, zazwyczaj komisarz polityczny na froncie składał tylko raport tygodniowy. Stalin osobiście nadzorował prawie każdy aspekt politycznej potyczki o Polskę. Zaprzętał sobie głowę nawet tak trywialnymi decyzjami, jak nakazanie Żukowowi, aby przekazał PKWN w Lublinie 1000 ton ziarna, albo generałowi Bułganinowi, aby dostarczył PKWN 500 amerykańskich samochodów

z programu lend-lease, 350 motocykli i 430 ciężarówek⁷⁸¹. Stalin dobrze wiedział, że powstanie ma kluczowe znaczenie dla politycznej przyszłości Polski, i zamierzał to wykorzystać.

Stosunek Stalina do powstania kilkakrotnie się zmieniał. Z rozmów z Mikołajczykiem wynika, że z początku sądził, że AK jest zbyt słaba, aby prowadzić walkę, i powstanie szybko upadnie. Kiedy okazało się, że Polacy mocno się trzymają, nastawienie Stalina stało się wrogie. Na jego zachowanie musiały mieć wpływ codzienne raporty generała Tielegina, które negatywnie odnosiły się do AK. Tielegin wielokrotnie wypominał antysowieckie nastawienie AK, a nawet zmyślał rozmaite historie, aby tylko wesprzeć swoje tezy. 20 września wysłał Stalinowi następujący telegram: „Generał Bór wydał tajny rozkaz, zlecił AK przejąć wszystkie jednostki, które wspierają rząd lubelski”; stwierdzenie to częściowo było nieprawdziwe. Celowo zaniżył liczbę żołnierzy AK, informując w pewnym momencie, że „w Warszawie jest nie więcej niż 1000 uzbrojonych ludzi”⁷⁸². Tielegin przekazywał swojemu panu to, co ten chciał usłyszeć. Wskutek tego Stalin stał się jeszcze mniej chętny do pomocy powstańcom, którzy rozpoczęli tę „lekkomyślną awanturę”.

Niespodziewany początkowy sukces AK zmartwił Stalina. Gdyby Armia Czerwona niezwłocznie zajęła Pragę, znalazłby się pod ogromną presją, aby przyjść ze wsparciem Polakom. Prościej było zatrzymać się i twierdzić, że niemiecka kontrofensywa jest zbyt silna. A potem czekać i patrzeć, co się wydarzy. Stalin skupiał teraz całą swoją uwagę na Bałkanach, gdzie 2. i 3. Front Ukraiński przeprowadzały nową ofensywę strategiczną. 4. gwardyjski korpus kawalerii został wycofany z Warszawy, na Pradze pozostała jedynie 47. armia. Żukow narzekał, że Stalin tak bardzo osłabił siły wokół Warszawy, że nie ma już żadnych szans na przebicie się przez niemiecką linię frontu na Wiśle. John Stieber, siedemnastoletni Niemiec irlandzkiego pochodzenia służący w Dywizji „Hermann Göring”, po trwającym całe dni sowieckim ostrzale pod Wołominem był zaskoczony i pisał: „słyszałem eksplozje

w mieście za mną, podczas gdy rosyjski front przede mną był zupełnie cichy”⁷⁸³.

Cisza nie trwała długo. Armia Czerwona mogła cierpliwie unikać zbliżania się do Pragi, ale Stalin był zdeterminowany, by oczyścić wschodni brzeg Wisły. Ostre walki toczyły się na przedmieściach Warszawy przez cały czas powstania. Sowietci posuwali się powoli. Częściowo było to spowodowane wycofaniem przez Stalina wielu jednostek, ale nie bez znaczenia był też fakt, że stanęli oni przed wysoce mobilnymi, zmotoryzowanymi, elitarnymi jednostkami, między innymi dywizją SS „Viking” pod dowództwem Gillego. Niemcy byli zdeterminowani, aby odciąć Armię Czerwoną od rzeki. Sowieckiej piechocie ponad miesiąc zajęło przemieszczenie się o zaledwie 45 kilometrów między Mińskiem Mazowieckim a Serockiem, mimo pomocy korpusu pancernego i floty powietrznej. Tempo posuwania się słabło w miarę zbliżania się do Wisły.

Rozgrywające się w sierpniu walki o miasta i wsie wokół Warszawy są obecnie mało znane. Były to jednak najbardziej zażarte starcia całej wojny. Miejscowości takie jak Ossów, Radzymin, Wołomin, Tłuszcz i Stanisławów były tracone i odzyskiwane po kilka razy, zawsze następowało to po morderczych starciach. 10 sierpnia Rokossowski zaatakował niemiecki „nawis”, który rozciągał się od Stanisławowa do Bugu. Generał Popow skierował natarcie na Stanisławów, ale Niemcy odpowiedzieli kontratakami. Niewielka wioska, w czasie gdy przechodziła z rąk do rąk, została zrównana z powierzchnią ziemi. 12 sierpnia Sowietci skierowali dalekosiężne działa na linię Wołomin – Tłuszcz, wzniecając w okolicy prawdziwe piekło. Tak opisuje to jeden z niemieckich żołnierzy: „[Sowieci] nekali tereny ciężkimi bombardowaniami. Na drogach spalone samochody – czarne grudy, smród spalonego ciała, krew, szmaty, słońce, pył. Pierwsi ranni: krwawe bandaże, rozdarte kurtki, kilkudniowy zarost, oczy dziwnie otwarte. Lekko ranni w drodze powrotnej. Zamaskowane czołgi pachną ziemią, olejem, benzyną. Przed nami ślad po wypadku – po gwałtownym ataku

pocisków wystrzelonych z wrogich jednostek artylerii ciężkiej”⁷⁸⁴.

Pomimo wyraźnych braków w amunicji i paliwie 15 sierpnia Niemcy rozpoczęli kontratak. Ossów przechodził z rąk do rąk sześć razy, a żołnierze byli kolejny raz zmuszeni do walki wręcz przy użyciu noży i bagnatów. Dalej na północ załogi pancerne Ewalda Klapdora miały tak mało amunicji, że musiały siedzieć w czołgach i patrzeć, jak Sowieci po kolei je wystrzelują: „Rosjanie przemaszerowali obok nas w zwartym szyku wzdłuż nasypu kolejowego. Wzięli to, co mieli pod ręką – granat ręczny czy lekki karabin maszynowy – i zaczęli do nas strzelać. Nasze załogi musiały siedzieć z zaciśniętymi zębami, mogły strzelać tylko w skrajnej potrzebie”⁷⁸⁵. SS Hauptsturmführer Flügel był zmuszony odwołać patrole czołgowe, gdyż zostały im ostatnie sztuki amunicji: „Okolo 14.00 usłyszeliśmy eksplozję z kierunku jednego z moich czołgów pozbawionych zdolności operacyjnej. Pospieszaliśmy w tamtą stronę tylko po to, by zobaczyć, że po wystrzeleniu ostatnich nabojuw załoga wysadziła się w powietrze razem z czołgiem”⁷⁸⁶.

20 sierpnia Niemcy podjęli kolejną próbę kontrataku pod Radzyminem, aby utrzymać drogę na Białystok. Sytuacja była jednak beznadziejna. „Przed nami korek... Wokół nas świszczą kule. Teraz przed nami ręce osłaniają wciśnięte w ramiona głowy, ziemia wyje z bólu, drzewa są ścinane, upał i kurz, kolejny wybuch – tym razem grupa domów po lewej”⁷⁸⁷. Sowieci byli po prostu za silni. Generał Herbert Gille wyjrzał z balkonu swojej siedziby we dworze w Jaktorach i z trzech stron zobaczył szalejącą bitwę: „Jestem świadkiem jednych z najbardziej zażartych starć, jakie widziałem podczas całej wojny” – powiedział. Raporty dzienne 9. armii pokazują, że 4. korpus pancerny Gillego zniszczył 249 sowieckich czołgów i dział samobieżnych, ale była to zaledwie kropla w morzu. 29 sierpnia w raporcie do sztabu armii napisał, że znalazł się w ogniu „gigantycznego ataku piechoty, w rozmiarach, jakich nigdzie wcześniej nie widział, którym towarzyszyły fale ataków z powietrza”. Następnego dnia Sowieci zaatakowali Radzymin od północy i wschodu. Po kolejnych sowieckich

atakach lotniczych Niemcy zajęli pozycje defensywne w ruinach żydowskiego miasteczka, którego 2500 dawnych mieszkańców zostało zamordowanych w Treblince. Piękny kościół ufundowany przez Eleonorę Czartoryską bombardowano z każdej możliwej strony, ponieważ Niemcy kryli się w okolicznych domach. Wybuch rozerwał ścianę domu, w którym mieszkał niegdyś Isaac Bashevis Singer, zabijając przy tym grupę żołnierzy. Elegancki dom rodzinny lingwisty Jana Baudouina de Courtenay został doszczętnie zniszczony. Po ciężkich ulicznych walkach Sowieciom w końcu udało się wyprzeć Niemców z miasta. Gille i 4. korpus pancerny SS zostali zmuszeni do wycofania się na teren tak zwanego mokrego trójkąta, skrawka ziemi na wschodnim brzegu Wisły, otoczonego Bugiem i Narwią. Walczyli zawzięcie, mając za plecami rzekę, aż do 1 listopada. Podczas atakowania tego niewielkiego obszaru, położonego 30 kilometrów od Warszawy, zginęło ponad 40 000 żołnierzy Armii Czerwonej⁷⁸⁸. Pomimo tych ciężkich walk droga na Pragę nadal pozostała wówczas w ich rękach.

29 sierpnia Stalin podjął decyzję - należało rozpocząć działania. Skonsultował się ze Stawką w sprawie planów operacyjnych obejmujących okolice Warszawy. Cały czas koncentrował uwagę na froncie rumuńskim. Zgodził się jednak, że nadszedł czas zająć Pragę, oczyścić wschodni brzeg Wisły i rozpocząć działania defensywne na nabrzeżu. O pomocy powstańcom nie wspomniano ani słowem.

Cierpienia mieszkańców Warszawy były dla Stalina bez znaczenia. Wręcz przeciwnie, odczuwał pewnego rodzaju *Schadenfreude* na myśl o klęsce miasta. 6 sierpnia zwrócił się do przebywających w Moskwie działaczy PKWN: „Straty w Warszawie nie są niczym szczególnym w porównaniu ze zniszczeniami w miastach sowieckich, takich jak Leningrad czy Stalingrad”⁷⁸⁹. Powojenny komunistyczny przywódca Polski Władysław Gomułka powiedział później: „Stalin był bezwzględny politykiem. Rozumiał, jak wielką tragedią dla nas Polaków jest zagłada Warszawy... jednak przypominał sobie, ile to miast

takich jak Warszawa zniszczyła wojna w ZSRR, ile to milionów ludzi radzieckich zginęło, ilu żołnierzy Armii Czerwonej poległo”⁷⁹⁰. Nie był w żaden sposób poruszony tragedią Polaków.

Nie ma wątpliwości, że gdyby Stalin wydał odpowiedni rozkaz, Armia Czerwona mogła wyzwolić Pragę o wiele wcześniej, z pewnością między 10 a 14 sierpnia. Jednak obrana przez niego polityka „poczekamy i zobaczymy” powstrzymała atak o miesiąc. Nawet wtedy miał na celu jedynie oczyszczenie wschodniego brzegu Wisły, a nie zajęcie samego miasta.

Atak na Pragę został wyznaczony na 10 września. Miały go przeprowadzić 70. i 47. armia, 8. gwardyjski korpus pancerny i 1. Dywizja Piechoty Wojska Polskiego. Sowieci w samych tylko armiach 47. i 70. mieli odpowiednio 98 000 i 49 454 ludzi. Na każdy kilometr frontu, na którym miało nastąpić główne natarcie, przypadała oszałamiająca liczba 35 czołgów. Niemcy dysponowali 60 000 ludzi rozciągniętymi między Serockiem a Międzylesiem i tylko jednym czołgiem na każde sześć kilometrów frontu. Żołnierze 19. dywizji pancерnej byli wyczerpani. Szybko ubywało wyposażenia. Jedyłą przewagę zyskali dzięki temu, że opóźniony atak sowiecki dał im wystarczająco dużo czasu na zbudowanie imponujących umocnień linii obrony. Obszar Pragi to około 40 kilometrów kwadratowych, z czego większość otoczona była wiaduktami kolejowymi, fabrykami i innymi przeszkodami. Niemcy do wykorzystywanych starych bunkrów z I wojny światowej dodali nowe zapory przeciwczołgowe i pola minowe. Z sowieckich protokołów przesłuchań niemieckich jeńców wojennych można dowiedzieć się, że „praca nad umacnianiem fortyfikacji trwała trzy tygodnie, miejscowi cywile byli zmuszani do pracy w okopach... Były połączone ze sobą rowami, przed którymi rozmieszczono druty kolczaste i pola minowe. Głębiej znajdowały się gniazda karabinów maszynowych, a pozycje obronne były ze sobą połączone rowami oraz drewnianymi i betonowymi bunkrami. Praga była fortecą”⁷⁹¹.

Musiała być. Hitler nakazał bronić tej wysuniętej na wschód dzielnicy do ostatniego żołnierza. Ale Führer nie wiedział, że po klęsce pod Radzyminem morale żołnierzy niemieckich upadło. Panika, podobna do tej z czerwca, w apogeum operacji „Bagration”, rozpanoszyła się na dobre. Nikt nie chciał zostać uwięziony na Pradze, kiedy wysadzono mosty na Wiśle. Nikt nie chciał dostać się w ręce Sowietów.

Panika nie ogarnęła jednak tylko żołnierzy na Pradze. Niemcy z zachodniej części Warszawy także byli przekonani, że Rosjanie lada moment przekroczą rzekę i zaatakują miasto. Wzmogło się szabrownictwo, liczba opuszczających Warszawę pociągów wypełnionych po sufit zrabowanymi dobrami sięgała nawet 300 dziennie. Von Vormann powiedział: „Musimy przejść zachodni brzeg rzeki tak szybko jak to możliwe, tym samym odizolować powstańców... To najważniejsze zadanie dla Bacha”. Wysłał ostrzeżenie Bachowi i generałowi Hansowi Schirmerowi, który właśnie zastąpił Stahela na stanowisku niemieckiego dowódcy garnizonu w mieście. Kazał im się pośpieszyć i przejść kontrolę nad Warszawą, jak również chronić mosty. „Ani jeden sowiecki czołg nie może się przez nie przedostać!” – krzyczał przez telefon. W raporcie 9. armii z 10 września informowano: „O godzinie 8.30 rano wróg zaatakował południowo-wschodnią część przyczółka... być może spróbują nawiązać kontakt z powstańcami”⁷⁹². Tego samego dnia Sowieci rozpoczęli atak na Pragę. Tak rozpoczęła się walka o wschodnią część Warszawy.

Bitwa o Pragę

Dotychczas wszystkie działania Stalina w Warszawie, włączywszy w to wybór ludzi, którzy mieli poprowadzić atak, były uwarunkowane politycznie. Celowo wybrał do tego 1. Armię Wojska Polskiego. Mógł później twierdzić, że Polacy wyzwolili sami siebie. Udział polskich żołnierzy był jednym z podstawowych elementów stalinowskiej strategii

sowietyzacji. Poza tym było to zręczny manewr skierowany do społeczności międzynarodowej.

Mianowanie generała Zygmunta Berlinga dowódcą 1. Armii Wojska Polskiego było świetnym posunięciem. Nie miał on żadnych związków z komunistami. Stalin obserwował go od dłuższego czasu, zanim osobiście mianował dowódcą najstarszej jednostki Ludowego Wojska Polskiego – 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W marcu 1944 roku rozkazem nr 292277 Stalin wcielił słabo wyposażonych i wyszkolonych żołnierzy armii Berlinga do 1. Frontu Ukraińskiego, tym samym wycofując ich z walk na Białorusi. Potrzebni byli mu żywi.

Berling stał się ważnym pionkiem w grze politycznej. Jego życiorys Stalin mógł przeciwstawić zachodnim krytykom – w Związku Radzieckim naprawdę istniała polska armia. Sam Berling zaś szczerze wierzył, że jeśli tylko będzie wiernie służył Stalinowi, uda mu się uchronić Polskę od przekształcenia w republikę sowiecką. Ciężko pracował, by zachować jego względy. Kiedy polscy żołnierze rozpoczęli zbiórkę pieniędzy na wzniesienie pomnika ku pamięci ofiar Katynia, który w sposób oczywisty wskazywał Niemców jako sprawców zbrodni – Berling trzymał język za zębami, mimo że kilka lat wcześniej mało brakowało, a sam zostałby jedną z ofiar.

Armia Berlinga składała się z 60 000 ludzi, w tym wielu kobiet. Jej żołnierzy rekrutowano na terytoriach polskich zajętych przez Związek Sowiecki. W żadnym wypadku nie sympatyzowali oni z komunistami, a wielu z nich zostało wcielonych siłą⁷⁹³. Ludwik Skokuń był w Piławie Dolnej, kiedy 1 maja 1944 roku weszli do niej Sowieci. „Linia frontu 1. Armii Polskiej przebiegała nieopodal Słobódki Janowskiej i Rosjanie rozkazali, aby wcielić Polaków do Armii Berlinga, a Ukraińców do Armii Czerwonej. Zabrali wszystkich między osiemnastym a sześćdziesiątym rokiem życia, bez wyjątków. Mój ojciec odstawił mnie na stację i powiedział: «Musisz iść, ale wróć»”. Ludwikowi dotarcie do koszar w Sumach na Ukrainie zajęło dziesięć dni. Nie przeszedł żadnego przeszkolenia, ale uczyniono go „odpowiedzialnym za rozpoznanie”.

Wysłany „siedem kilometrów przed baterię, zanim artyleria rozpoczęła ostrzał, mi[ał] sprawdzić teren i wskazać pozycje wroga”.

Od samego początku poddawano ich indoktrynacji. „Fakt, że polscy żołnierze byli uświadomieni politycznie, był związany z tym, że oficerowie polityczni ciężko nad tym pracowali od samego momentu uformowania dywizji. Organizowali spotkania i publikowali artykuły o wyzwoleniu Warszawy i o tym, jak wiele znaczyłoby to dla wolności kraju”⁷⁹⁴.

Pomimo używania polskich symboli armia Berlinga od samego początku była tworzona przez Sowietów. Większość oficerów stanowili Rosjanie, spory problem stanowiła więc bariera językowa. Departament polityczny wymógł na nich naukę polskiego oraz lekcje historii i geografii Polski. W celu zintegrowania oficerów i żołnierzy zorganizowano nawet tradycyjną polską Wielkanoc⁷⁹⁵. Stosunki między Rokossowskim a Berlingiem były bardzo napięte. Rokossowski nie raczył nawet wspomnieć o Berlingu w rozdziale swoich pamiętników poświęconym Warszawie. Berling zaś opisał Rokossowskiego jako alkoholika, który celowo sabotował jego próby wyzwolenia miasta⁷⁹⁶.

Różnice te odsunięto jednak na bok w przededniu bitwy o Pragę. We wcześniejszych tygodniach sowieccy żołnierze i oficerowie, którzy brali udział w „wielkich bitwach o Moskwę i Stalingrad”, przemawiali do żołnierzy Berlinga, opowiadali o nadchodzącym zwycięstwie. „Te przemówienia sowieckich żołnierzy wszczepiły w Polaków wolę walki i zakrzewiły w nich poczucie siły. Żołnierze byli pewni wygranej”. Na plakatach i kartach pocztowych umieszczano wizerunki niemieckich hełmów z dziurami po pociskach, a także rozradowanych kobiet i dzieci z kwiatami. „Zwycięstwo jest nasze!” – głosiły podpisy. Stale rozmawiano o nieuniknionym zwycięstwie Armii Czerwonej i nadchodzącym wyzwoleniu Polski: „Kapral Sawicki powiedział nam: «Polska będzie krajem ludzi szczęśliwych, bo my sami stworzymy ten kraj»”⁷⁹⁷. Największy zaszczyt przypadł żołnierzom z 1. i 3. dywizji piechoty – marszałek Rokossowski odwiedził ich osobiście i wygłosił

podnoszące morale przemówienie. „Czy zajmiemy Pragę?” – krzyczał. „Tak jest!” – odpowiadali gromko żołnierze.

W przeddzień ataku na Pragę 1. Armia Wojska Polskiego liczyła ponad 6000 żołnierzy, 102 czołgi i 66 samolotów bojowych. Jak wspominał jeden z polskich żołnierzy: „Kwadrans po jedenastej wszystkie radiostacje i telefony polowe przekazały rozkaz rozpoczęcia przygotowania artyleryjskiego. W tym samym czasie usłyszeliśmy zarówno polskie, jak i sowieckie baterie: «Za Warszawę! *Ogoń!*» – i wystrzał setek dział... Jeden z polskich dowódców został śmiertelnie ranny. Jego ostatnie słowa brzmiały: «Idźcie naprzód!»”.

Skoncentrowany ogień artyleryjski dosięgnął linii wroga. Wyrzutnie raketowe – katusze – rozpoczęły ostrzał; był to sygnał do ataku. Poprzedniej nocy saperzy wycięli przejścia przez druty kolczaste i oczyścili pola minowe. Czołgi zaczęły posuwać się wyznaczonymi szlakami, wspierane przez artylerię i piechotę. Morale było wysokie, a żołnierze śpiewali: „My, 1. Dywizja, jako pierwsi wejdziemy na Pragę!”.

Mieszkańcy Pragi od kilku tygodni coraz wyraźniej słyszeli zbliżające się sowieckie działa. Byli przygotowani na atak, ale nie spodziewali się aż takiej skali ognia artyleryjskiego. Ziemia drżała, cywile chronili się w piwnicach. Trzęsły się fundamenty budynków, szyby wypadały z okien. Niemieccy żołnierze sprawiali wrażenie równie przerażonych. Gustav Börg wspominał: „Słysząc już niekończące się grzmoty – głośniejsze z każdym kilometrem. Niedługo zaczną się trząść domy”. Następnie działa. „Nad wschodnim horyzontem ukazały się gigantyczne płomienie, wyglądają jak las falujący przed burzą. Ściana łusek wypełniła niebo. Zaczęło się”⁷⁹⁸.

47. armia, polska 1. dywizja pod dowództwem generała Wojciecha Bewziuka oraz 70. armia zaatakowały niemiecki 70. pułk grenadierów i szybko złamały pierwszą linię obrony. 11 września Polacy przekroczyli drugą linię, a dzień później rozbili 19. dywizję pancerną. 13 września, w ostatecznym ataku polskie jednostki zaatakowały środkową część

Pragi i tuż przed północą dotarły na ulicę 11 Listopada.

Cywile uwięzieni na Pradze nie mogli uwierzyć, że Niemcy tak łatwo dali się wyprzeć, i obawiali się odwetu. Bożena Falkowska-Dybowska była w swoim domu na Saskiej Kępie, kiedy 10 września Niemcy ustawiali działa na chodniku pod jej oknami⁷⁹⁹. „Siedzieliśmy w piwnicy, wsłuchując się w nieustający gwizd pocisków i szum lecących bomb. Nagle usłyszeliśmy silną, choć daleką detonację. W piwnicy uniosły się tumany pyłu, a cały dom zakołysał się i dosłownie przysiadł. Okazało się później, że Niemcy wysadzili Zakłady Tele- i Radiotechniczne przy ulicy Grochowskiej”. Bombardowania trwały do 13 września, wtedy Niemcy postawili „tygrysa” przed ich domem. „Przez całą noc grzmiała artyleria radziecka, zza Wisły odpowiadali ogniem Niemcy”. Rankiem oddziały niemieckie ogarnęła panika. „Widzieliśmy niewielkie grupy Niemców biegnące bezładnie w stronę rzeki. Na hełmach mieli gałęzie, a karabiny ciągnęli po ziemi”. Uciekali. Ostrzał artyleryjski urwał się około godziny 6.00 rano 14 września. „Wyszliśmy przed dom. Niemców już nie było. Nie umiem opisać wzruszenia, jakie nas ogarnęło, kiedy uświadomiłyśmy to sobie... Ulica była usłana odłamkami, szkłem, gruzem, gdzieś leżały niewypały. Na chodniku w promieniach wschodzącego słońca siedział na plecaku młody sowiecki żołnierz. Otaczała go gromadka podnieconych ludzi, usiłujących wetknąć mu do rąk jedzenie, papierosy, chcąc porozmawiać. Żołnierz na nic nie reagował – spał. Widać było, że śmiertelnie znużony całonocną walką usnął, kiedy tylko usiadł”⁸⁰⁰.

Niemcy szybko doszli do wniosku, że obrona całej dzielnicy siłami tylko jednej dywizji pancерnej będzie niemożliwa. Brakowało im wszystkiego – amunicji, karabinów i nade wszystko piechoty, która mogłaby stawić czoło potężnym siłom sowieckim atakującym Pragę. Widziano całe grupy Niemców przedostających się w stronę rzeki, gdzie na przyczółkach toczyły się ostre walki. Walki trwały też w ogrodzie zoologicznym, gdzie żołnierze obu stron ścierali się w walkach wręcz pomiędzy klatkami i na wybiegach dla zwierząt.

Dyrektor zoo ukrywał na jego terenie wielu Żydów – byli oni przerażeni, obawiając się, że lada chwila wpadną w ręce Niemców. Mieli jednak szczęście. Niemcy byli zainteresowani jedynie przedostaniem się przez mosty, zanim zostaną one wysadzone.

Von Vormann dramatyczną sytuację na Pradze opisał w raporcie dla Grupy Armii „Środek”. Reinhardt poprosił o zgodę na wycofanie się. Ale Hitler odmówił. 13 września Vormann został poinstruowany, że ma uformować nową linię obrony między Bródnem a Markami, używając 19. dywizji pancernej, 73. dywizji piechoty i węgierskiej 1. dywizji kawalerii. Niemcy wiedzieli, że rozkaz ten jest niedorzeczny. Teraz nawet Sowieci komentowali liczbę żołnierzy wroga, którzy porzucali swój ekwipunek i biegli w stronę mostów⁸⁰¹. Korespondencja jeńców pojmanych na Pradze dobrze odzwierciedla upadek morale. W jednym z listów wysłanym do Obergefreitra Kuhlmana przez jego krewnych z Bremy czytamy: „Wojna minie, najważniejszą rzeczą jest, abyś pozostał przy życiu... Pozostań żywy”. Grenadier Otto Kohlwegen napisał do rodziny ironiczne słowa: „Zwycięski koniec jest coraz bliżej i wkrótce będę w domu”⁸⁰². Dowództwo 9. armii oskarżyło 73. dywizję piechoty o brak właściwego „ducha walki”. Gösta Börg wspomina, jak w tych ostatnich dniach „siły topniały, ekwipunek był zużyty i znoszony, dywizje liczyły najczęściej nie więcej niż 1000 ludzi zdolnych do walki. Gwałtowne natarcie nie dało nam czasu na opracowanie nowej taktyki. Co więcej, dowództwo nie chciało przyznać, że sowiecka strategia zmasowanego ataku była powodem do przewartościowania fundamentalnych zasad wojny”⁸⁰³.

Nowy dowódca Grupy Armii „Środek”, generał Reinhardt, zdecydował, że 4. korpus pancerny SS, 19. dywizja pancerna i węgierska 1. dywizja kawalerii mogą opuścić Pragę. Żołnierze, którzy cały czas się tam znajdowali, w absolutnym chaosie porzucili wszystko, co mieli, i ile sił w nogach rzucili się w stronę mostów. 15 września cała Praga była już w rękach Sowieców.

Wychwalano jednostki 1. Armii Wojska Polskiego, Dywizja

Kościuszkowska została wyróżniona za odwagę. Generał porucznik Czykin, szef Wydziału Politycznego 1. Frontu Białoruskiego, pisał 15 września: „W bitwie o Pragę 1. dywizja armii Berlinga, dowodzona przez pułkownika Bewziuka, walczyła od samego początku do ostatnich momentów ataku... Każdy chciał pierwszy wkroczyć na Pragę... Żołnierze byli w optymistycznym nastroju, żądni walki. Oficerowie i żołnierze nieustannie powtarzali, że chcą być za wszelką cenę pierwsi w Warszawie. To naprawdę wspaniała jednostka, dała radę Wehrmachtowi i oddziałom SS”⁸⁰⁴. Od 10 do 15 września 40. i 47. armia straciły łącznie około 7000 ludzi. W polskiej 1. Dywizji Piechoty naliczono 353 zabitych, 1406 rannych i 109 zaginionych. Niemcy stracili natomiast około 8500 ludzi i 55 czołgów, z czego część została po prostu porzucona podczas pospiesznego odwrotu.

Dla Niemców najbardziej upokarzającym symbolem przegranej była konieczność zniszczenia 13 września mostów na Wiśle. Wspaniały most Poniatowskiego wysadzono o godzinie 16.00, pierwszą próbę uniemożliwiły uszkodzone kable. Dwa mosty kolejowe wyleciały w powietrze wieczorem, most Kierbedzia o północy. Rokossowski próbował przerzucić swoje wojska przez mosty, było jednak za późno. Wraz z przełożonym Berlinga, naczelnym dowódcą armii polskiej, generałem Michałem Rola-Żymierskim i przedstawicielem PKWN, generałem Bułganinem, Rokossowski udał się do punktu obserwacyjnego na Pradze, aby podziwiać historyczne zwycięstwo. Napisał później, że „najlepszym momentem na rozpoczęcie Powstania byłby właśnie ten moment sowieckiej ofensywy”⁸⁰⁵. Stalin był zachwycony wyzwoleniem Pragi. W swym rozkazie dziennym zezwolił, by jednostki, które brały w nim udział, dodały sobie przydomek „praskie”. 224 armaty wystrzeliły salwę honorową na placu Czerwonym, wszystko po to, by uhonorować „bohaterskie jednostki 1. Frontu Białoruskiego, w tym również oddziały 1. armii WP generała lejtnanta Berlinga”⁸⁰⁶. Artykuł „Prawdy” z 15 września opisuje, jak „żołnierze z dywizji polskiej im. Tadeusza Kościuszki walczyli ramię

w ramię z żołnierzami z Riazania, Wołgogradu czy Irkucka”⁸⁰⁷. W raporcie z 15 września złożonym członkom PKWN Rokossowski powtórzył, że „entuzjazm żołnierzy był ogromny”.

Gdy cywile zorientowali się, że Niemcy już nie wrócą, ulice Pragi ogarnęła euforia. Ludzie wybiegli z domów, śmieli się, płakali i obejmowali. „Panowała radosna atmosfera, biało-czerwone, a także czerwone flagi zawisły też na budynkach”. Tej pierwszej nocy żołnierze sowieccy tańczyli i śpiewali razem z polskimi. Celebrowano zwycięstwo, palono ogniska, wódka płynęła strumieniami. Pojawiły się jednak złowrogie oznaki. 15 września Rola-Żymierski ogłosił: „Żołnierze! Rankiem 14 września Dywizja Tadeusza Kościuszki wraz z naszymi braćmi z Armii Czerwonej szturmem zdobyła całą dzielnicę naszego miasta – Pragę! Po przeciwnej stronie Wisły w płomieniach stoją całe dzielnice naszej stolicy. W Warszawie wszyscy walczą... Walczą i przeklinają rząd londyński za to przedwczesne powstanie”⁸⁰⁸.

Szybko stało się jasne, że wyzwolenie przez Sowietów nie było tym, czego oczekiwano. NKWD niezwłocznie przejęło niemieckie koszary w Rembertowie i zamieniło je w swoją kwaterę główną. Zorganizowano Obóz Specjalny nr 10, w którym przetrzymywano podejrzanych o członkostwo w AK. Szybko rozpoczęto masowe zatrzymania „podejrzanych Polaków”⁸⁰⁹. Zbigniewowi Ryłskiemu, rannemu żołnierzowi AK, pomimo obrażeń udało się przepłynąć przez Wisłę w nocy z 23 na 24 września. Został wysłany do szpitala polowego w Otwocku. „Wystarczyło kilka dni, żeby zorientować się, że nasi chłopcy [z AK] byli transportowani w nieokreślonym kierunku. Doktor doradził nam, by uciekać pod osłoną nocy”. Jeden z żołnierzy AK przedostał się na Pragę. Zaskoczył go spokój, „zielone drzewa i kwiaty późnego lata w ogrodach”. Zabrano go na posterunek, gdzie został zmuszony do zdania swojego karabinu. „Wysłano mnie do szpitala 1. Armii Polskiej w Aninie, mieścił się w namiotach i domach”. Jeden z żołnierzy Berlinga ostrzegł go: „Żołnierzy AK aresztowano we Lwowie, może się to zdarzyć i w Warszawie”⁸¹⁰. Ostatecznie dołączył do

armii Berlinga i dotarł z nią do Berlina.

Upadek Czerniakowa

„Myślę, że to dosyć oczywiste – narzekał Hitler 31 sierpnia – że wojna nie była dla mnie zabawą. Od 5 lat jestem odcięty od świata. Nie byłem w teatrze, na koncercie czy w kinie. Mam tylko jedno do zrobienia – muszę kontynuować tę walkę. Wiem, że wojnę tę można wygrać tylko silną wolą, żelazną pięścią”⁸¹¹. Dwa tygodnie później, wraz z upadkiem Pragi, „żelazna pięść” przyjęła kolejny cios.

Hitler zarządził obronę Pragi „do ostatniego żołnierza”. Zsiniął ze złości, kiedy cała dzielnica została zajęta przez wroga. Swym kozłem ofiarnym uczynił von Vormanna. „Od 1 sierpnia straciliśmy 9000 ludzi – dzień wcześniej Vormann skarżył się Reinhardowi. – Jak taka armia ma utrzymać Warszawę i sprostać nadchodzącym walkom?”. O jego defetyzmie doniesiono Hitlerowi, który oznajmił, że Vormann jest „niekompetentny” i brakuje mu woli walki. Tej długiej tyrady słuchał w Wilczym Szańcu generał Wilhelm Burgdorf, zanim wysłano go, aby z rozkazu Hitlera zdymisjonować von Vormanna z efektem natychmiastowym. 20 września nowym dowódcą 9. armii został generał Smilo Freiherr von Lüttwitz.

Niemcy w Warszawie patrzyli z przerażeniem na Sowietów wchodzących na Pragę. Von dem Bach był zrozpaczony: „Muszę dostać się na Pragę przed bolszewikami” – naskrobał w swoim pamiętniku. Martwił się o swoją przyszłość. Docierały do niego plotki, krytykowano go za to, że nie udało mu się utrzymać Warszawy. „Praga jest stracona – pisał – więc walczymy jak w Kowlu, w każdym kierunku. A Praga ciąży nam u szyi jak kamień młyński”. To było, jak napisał, „*Himmelfahrtskommando*”⁸¹².

Mianowanie Lüttwitza nie zapowiadało nic dobrego dla von dem Bacha. Lüttwitz nienawidził Himmlera i czuł obrzydzenie wobec von dem Bacha. Opisywał jego *Korpsgruppe* słowami „*gefährlich*

schwachen Fremdkörper” - niebezpieczne, słabe obce ciało - na froncie nad Wisłą. Reinhardt zgadzał się z nim. Udzielił Bachowi reprimendy za to, że nie opanował brzegu rzeki, i zasugerował, że ani on, ani Himmler nie nadają się do dowodzenia żołnierzami w bitwie. Lüttwitz powiedział, że sam przejmie zadanie obrony linii Wisły. Bachowi kazano pospieszyć się i oczyścić Czerniaków. Dzielnica ta była kluczowa ze względu na położenie - nad rzeką, na południe od Starego Miasta. Dzięki obecności na tym obszarze Polacy kontrolowali przyczółek, na którym mieli wylądować Sowieci. Trzeba było go zająć, i to szybko.

Teoretycznie nie powinno to być nic trudnego. Czerniaków jest starą dzielnicą - ulica Solec zawdzięcza swoją nazwę znajdującym tam w średniowieczu magazynom soli - jednak w przeciwieństwie do Starego Miasta nie był naturalną fortecą. Wypełniają go szerokie ulice i aleje, duże kamienice, fabryki, szkoły i szpitale. W sierpniu na Czerniakowie i Powiślu niewiele się działo. Bombardowania oszczędziły cywilów, większość z nich mogła nadal korzystać z wyższych pięter swoich kamienic. Wszystko to miało się już niebawem zmienić. Czerniaków był teraz jedyną przeszkodą oddzielającą Sowietów od reszty Warszawy. Niemcy byli zdeterminowani, by zdławić powstanie, zanim Armii Czerwonej uda się przekroczyć rzekę. Polacy natomiast chcieli zrobić wszystko, by wytrwać do chwili przybycia aliantów. Ten dramatyczny wyścig z czasem doprowadzi do najbardziej zaciętych i krwawych walk podczas całego powstania.

Czerniaków był dobrze broniony, chociaż AK cierpiała na braki w amunicji. Południowy sektor zajmowało zgrupowanie „Kryśka”, jego linia frontu przebiegała wzdłuż ulicy Przemysłowej. Północne i środkowe sektory (od 5 lub 6 września) zajmowały bataliony „Broda 53” i „Czata 49”. Do sześciuset dobrze wyszkolonych i doświadczonych żołnierzy dołączyło pięciuset ludzi ze zgrupowania „Radosław”, w tym żołnierzy Kedywu i „Parasola”, prosto z walk na Starym Mieście. To byli najbardziej doświadczeni bojownicy w Warszawie.

Piotr Stachiewicz, jeden z ludzi „Radosława”, opuścił Stare Miasto kanałami i dostał się na Czerniaków 4 września. On i jego koledzy z batalionu „Parasol” byli mocno zaskoczeni – zastali dzielnicę prawie nietkniętą, z mieszkańcami żyjącymi w zasadzie normalnym życiem. Wprowadził się do kwatery przy ulicy Zagórnej wraz z żołnierzami kompanii podległej kapitanowi Ryszardowi Białousowi (pseudonim „Jerzy”), dowódcy batalionu „Zośka”. Po niewygodach Starego Miasta Czerniaków wydawał się szczytem luksusu. Stachiewicz po raz pierwszy od opuszczenia kanałów mógł wziąć kąpiel. „Radosław” miał swoją kwaterę główną przy ulicy Okrąg 2. Pomiedzy budynkami wykopano tunele, postawiono barykady, a nawet zorganizowano szpital w gmachu banku PKO. W tych dniach panowała atmosfera relaksu, wręcz radości. O dziwo, nie brakowało jedzenia. Stachiewicz wspominał, że pierwszej nocy podczas uczyt raczył się pieczoną koniną. Zbigniew Ryłski zszedł do piwnic, w których cywile przygotowywali posiłki. „Pewna starsza pani szukała swojego kota. W końcu wszyscy usiedli do jedzenia, podano fantastyczny bulion z kawałkami mięsa. Bajka! Ona cały czas szukała tego kota. A my go po prostu zjedliśmy”⁸¹³. Stanisław Likiernik spędził pierwsze dni na Czerniakowie, odpoczywając.

Spokój nie trwał długo. Po zajęciu Powiśla Niemcy zaczęli przemieszczać swoje siły w stronę Czerniakowa jeszcze przed upadkiem Pragi. Moździerze, wyrzutnie rakiet, ciężkie karabiny maszynowe, a nawet moździerz samobieżny Karl – wszystko skierowano na mały skrawek terenu nad rzeką. 11 września zaczął się zmasowany ogień, pociski spadały na żołnierzy AK i nieszczęsnych cywilów, niszcząc budynki, ryjąc ziemię w ogrodach i piasek na brzegu rzeki. Niemiecki atak rozpętał się na dobre kolejnego dnia. Von dem Bach rozkazał Dirlewangerowi natarcie od północy i zdobycie jak największego terenu w jak najkrótszym czasie. Wrócił do swoich dawnych metod. Anglo-amerykańska deklaracja, według której AK stanowiła część regularnego Wojska Polskiego i obowiązywała wobec

niej konwencja genewska, została zignorowana. Jak ujął to Stanisław Likiernik: „Ta nowa godność kombatantów była tylko teoretyczna, w każdym razie na Czerniakowie”⁸¹⁴. Młodzi mężczyźni i „podejrzane” kobiety byli rozstrzeliwani, razem z setkami cywilów, którzy stanęli na drodze. Tak jak na Woli i Starym Mieście, i tutaj wojska Dirlewangera piły, szabrowały, gwałciły i mordowały, jak tylko się dało.

Na Czerniakowie Niemcy znacznie przewyższali liczebnie AK. Sam Dirlewanger miał dwa bataliony własnych ludzi, do tego dwa bataliony azerbejdzańskie składające się z 507 żołnierzy, batalion pułku wschodniomuzułmańskiego SS liczący 575 ludzi, batalion policyjny z pięcioma działami przeciwlotniczymi kalibru 20 mm i dwie kompanie pancerne. Łącznie około 2500 żołnierzy. Przysłana z zachodu *Kampfgruppe* Rodewalda i *Kampfgruppe* Schapera pod dowództwem generała Rohra, która dotarła od południa, liczyły razem 2000 ludzi.

Niemcy dążyli do szybkiego oczyszczenia terenu. Dirlewanger wysłał swoich ludzi w kierunku mostu Czerniakowskiego, gazowni na Ludnej i szpitala św. Łazarza na Książęcej. Z końcem dnia udało mu się otoczyć dzielnicę, odcinając ją od centrum. Cywile, którym nie udało się wcześniej zbiec, zostali uwięzieni. Kolejny atak przeprowadzono następnego dnia, niemiecką piechotę wsparły dwa czołgi i dwa wozy opancerzone. Żołnierze AK zostali zmuszeni do powrotu do gmachu ZUS przy ulicy Czerniakowskiej 231 i opuszczenia poczty. Dirlewanger zajął wypalony Szpital św. Łazarza i wymordował jego pacjentów. Następnie zaatakował gazownię. Wtedy właśnie wysadzono mosty na Wiśle. To mogło oznaczać tylko jedno: Sowieci zajęli Pragę.

„Zojda mnie zawołała - wspomina jeden z żołnierzy AK. - Chodź, popatrz, nigdy w życiu tego nie zobaczysz... Przesła mostu Poniatowskiego, odległego od nas mniej więcej o 300 metrów, w zupełnej ciszy wyrzuszają się do góry, by następnie przy ogłuszającym łoskocie zwalić się do Wisły”⁸¹⁵. Podekscytowany Włodzimierz Rosłonec wspinał się na dach jednego z budynków: „Dookoła stoją ludzie. Wtem słyhać eksplozję. Fontanny wody wzbijają

się nad powierzchnię Wisły, nagle środkowe przęsła mostu Poniatowskiego wałę się do wody”⁸¹⁶. Również Jan Rosner widział wysadzanie mostów. Napisał: „Rosjanie przełamali ich front”⁸¹⁷. Widok ten podekscytował „Bora”, który rozważał wówczas poddanie się Niemcom. Plany te na razie odłożono. Przyływ optymizmu i nadziei zawitał w szeregi AK. W raportach kontrwywiadu 9. armii można przeczytać: „Dzięki Armii Czerwonej na Pradze i nadziei na rychłą pomoc wśród żołnierzy AK odnowiła się wola walki”⁸¹⁸.

Wiadomość o upadku Pragi przywitano na Czerniakowie z radością. Żołnierze AK walczyli teraz ze zdwojoną determinacją, jeszcze bardziej zawzięcie niż na Starym Mieście. Poprawili barykady, na dachach rozmieścili snajperów, atakowali z głębokich okopów wykopanych pospiesznie między budynkami. Pomimo znacznej przewagi liczebnej niemiecki atak coraz bardziej zwalniał.

Lüttwitz nie spodziewał się takiego obrotu wydarzeń. 14 września zatelefonował do generała Rohra i udzielił mu reprymendy za powstałe opóźnienia. Rozkazał też zaatakować nabrzeże jeszcze tej nocy. Rohr powiedział mu, że biorąc pod uwagę okoliczności, jest to niemożliwe, a generał Staedke poprosił o pozwolenie na odroczenie ataku do przybycia posiłków⁸¹⁹. Lüttwitz zgodził się, choć niechętnie. Batalion 146. pułku grenadierów pancernych, który zaatakował 15 września, nie poradził sobie z powstańcami. O godzinie 21.35 major Voekel pisał w swoim raporcie: „Pomimo ciężkich walk małe budynki i fabryki nadal nie są w naszych rękach. Dirlewanger poniósł ciężkie straty i ledwo udało mu się przejąć małą fabrykę nieopodal ulicy Wilanowskiej”⁸²⁰.

Walki wyrządziły znaczne straty również w szeregach AK. Tylko z batalionu „Parasol” zginęło 140 ludzi: „Mirski zabity, Luty zabity, podporucznik Kaktus zabity”. Dużą część ofiar stanowiły kobiety – sanitariuszki, łączniczki, harcerki: „Łączniczki Nina, Janina, Rena, Małgorzata zginęły 14 września” – wymienia jedna z list⁸²¹. Pomimo wytrwałości swoich ludzi „Radosław” nie miał wyjścia – zdecydowano się skrócić linię frontu i cofnąć jednostki w stronę rzeki. Polacy zbierali

się na ulicy Ludnej, na rogu Solca i Wilanowskiej, przy drodze prowadzącej do rzeki. Pomędzy kluczowymi budynkami wybudowano sieć głębokich tuneli, Niemcy jednak bezlitośnie je bombardowali. Pocisk trafił w budynek przy Ludnej 7, który zawalił się, grzebiąc w gruzach ponad 50 osób. Polacy całą noc gasili pożary, brakowało jednak wody. Ofiar przybywało. Niemcy otworzyli gęsty ogień w kierunku budynków mieszkalnych przy ulicy Solec 20, 20A i 22 i ruszyli do szturm, ale Polacy zwlekali ze strzelaniem do ostatniej chwili ze względu na braki w amunicji. Kiedy Niemcy podeszli już blisko, zostali niespodziewanie zaatakowani strzałami z okien. Niemcy wpadli w panikę i zarządzili odwrót. Walki trwały do późnej nocy. Ogrody niedaleko wiaduktu mostu Poniatowskiego były pełne dojrzałych owoców, pomidorów i warzyw – znajdowały się jednak na ziemi niczyjej. Całą noc zarówno Polacy, jak i Niemcy zakradali się tam po jedzenie, mając nadzieję, że nie wpadną na siebie pod osłoną ciemności. Od czasu do czasu w ogrodach świszczały kule.

Do 14 września „Radosław” przemieścił większość swoich jednostek w stronę rzeki, podczas gdy obrona samego nabrzeża należała do batalionu dowodzonego przez „Jerzego”. Oddziały kapitana „Motyla” zostały wysłane do kontrolowania okolic Ludnej i Okrąg. Pozostałości zgrupowania „Kryśka” sprawowały kontrolę nad Zagórną i Czerniakowską. Polacy zajęli pozycje w solidnych budynkach, takich jak garaże czy fabryka korków na tyłach Ludnej i Solca. Niemcy pracowali w nocy, przekuwając się do piwnic lub przez dachy w oczekiwaniu na dalsze ataki. „Radosław” był pod ciągłym ostrzałem: „Straciłem wszystkich oficerów – pisał. – Po trzech dniach naliczono około 100 zmarłych i 300 rannych. Jestem w stanie utrzymać moją pozycję tylko dlatego, że przez ostatnie 3 dni atakowaliśmy w nocy – pojaliśmy 20 jeńców, chociaż nie jest to specjalnie pomocne. Jesteśmy wykończeni, odcięci, nie mamy żadnego wsparcia. Mamy po 10 kul na każdy karabin maszynowy, po 20 na pistolet maszynowy i 50-100 na lekki karabin maszynowy, mamy radę utrzymać nasze pozycje do rana.

A potem nastąpi tragedia - a może komedia?”.

Następny dzień był jeszcze gorszy. „Niemieckie ataki były coraz silniejsze, cudem udało mi się przeżyć dzisiejszy dzień. Mam około 130 wyczerpanych ludzi... Fakt, że nie mamy wsparcia, amunicji i łączności ze światem zewnętrznym działa bardzo negatywnie na morale... Niemcy wchodzą bardzo głęboko, próbują odciąć mnie od rzeki. Wywierają nacisk od zachodu. Dzisiaj, w jednej sekcji musieliśmy odeprzeć 8 ataków, każdy z nich wspierany 4 czołgami i huraganem ognia z moździerzy i samolotów Luftwaffe... Czekam na cud. Albo to, albo czołgi zabiją wszystkich moich ludzi”. Pomimo kilku zdawkowych prób pomocy z centrum miasta zgrupowanie „Radosław” i inne powstańcze oddziały były ciągle uwięzione na Czerniakowie i w beznadziejnej sytuacji pozostawione same sobie.

Niemieckie ataki stały się jeszcze bardziej zaciekle. Łuski z ciężkich moździerzy spadały na forty na Solcu, pod ostrzałem były też domy na Ludnej. Pod budynkiem PKO pojawiły się 3 czołgi i 150 żołnierzy piechoty. AK udało się odepchnąć kilka ataków. Czołg otworzył ogień, Niemcy atakowali pod jego osłoną... „«Kryst» obrzucił ich granatami z balkonu pierwszego piętra. Zabił kilku, reszta wycofała się. Jeden z zabitych leżał na ulicy o dwa - trzy metry od okna naszej piwnicy. «Irys» (Irena Wnukówna) pomimo mojego zakazu - ryzyko było zbyt wielkie - wyczołgała się na ulicę, by wziąć karabin i amunicję zabitego. Udało się”⁸²². Polakom nie brakowało bohaterstwa, ale byli zbyt słabi, by walczyć dalej. „Radosław” wiedział, że bez wsparcia on i jego ludzie zostaną zepchnięci do Wisły. W akcie desperacji wysłał przez rzekę posłańca, błagając 1. Armie o przyjscie na pomoc. Wtedy wszystko się zmieniło.

Pierwszy przebłysk nadziei pojawił się 14 września, kiedy na niebie ukazały się sowieckie samoloty. Między nimi a samolotami niemieckimi wywiązała się bitwa powietrzna. Maszyny latały we wszystkie strony, mieszkańcy Warszawy nie wierzyli własnym oczom. W pewnym momencie sowieckie maszyny zniżyły lot i przelatywały tuż nad

miastem. Wsypywały się z nich pakunek za pakunkiem. Były to pięćdziesięciokilowe worki zrzucające z samolotów Po-2 zwanych terkotkami albo kukuruźnikami. W dniach 14-28 września Rosjanie rzucili nad Warszawą 50 ton zaopatrzenia. Oficjalny raport wysłany przez Stalina do Rokossowskiego mówi, że całkowita liczba przelotów wyniosła 2435, na papierze ilość zrzuconego zaopatrzenia brzmi imponująco: „Jedno działo artyleryjskie, 1478 pistoletów maszynowych, 159 moździerzy, 505 karabinów przeciwpancernych, 170 karabinów, 522 krótkie karabiny, 57 640 magazynków do karabinów przeciwpancernych, 1 360 984 magazynki, 75 000 magazynków 7.5 i 7.7 mm, 260 600 magazynków do mauzerów, 312 760 sztuk amunicji do parabellum, 18 428 granatów ręcznych, 18 270 niemieckich granatów ręcznych, 515 kilogramów zaopatrzenia medycznego, 10 telefonów polowych, 9600 metrów kabla telefonicznego, 1 polowa stacja telefoniczna, 10 baterii do telefonów polowych, 22 baterie, 126 681 kilogramów jedzenia”. Zrzucono nawet amerykańskie konserwy⁸²³.

Był tylko jeden problem. Sowieci nie używali spadochronów. Twierdzili, że tylko w ten sposób są w stanie dokładnie celować. W wyniku tego większość zaopatrzenia została zniszczona w momencie zetknięcia z ziemią. Jeden z żołnierzy AK nawiązał kontakt wzrokowy z pilotem, który zrzucił ładunek na wybrzeżu czerniakowskim. Skrzynia była pełna kaszy, pojemnik jednak pękł i pożywienie wymieszało się z piaskiem. Janusz Zawodny widział, jak „piękny nowy sowiecki karabin przeciwczołgowy wygiął się niczym precel po upadku na ziemię”. „Bór” skrytykował tego rodzaju zrzuty, najprawdopodobniej jednak użycie spadochronów niewiele by zmieniło. Zrzuty zaopatrzenia poprawiły morale wśród żołnierzy AK i cywilów. Na nowo wzbudziły też nadzieję na rychłe przybycie wsparcia ze strony Sowietów⁸²⁴.

Kolejny cud był wynikiem desperackiej prośby „Radosława” z 14 września o wsparcie. Dzień później oficer polskiej 3. dywizji piechoty przekroczył rzekę i zupełnie niespodziewanie pojawił się

w jego kwaterze. Według informacji owego wysłannika wojska armii Berlinga jeszcze tej samej nocy miały rozpocząć przeprawę przez Wisłę. „Radosław” rozkazał swoim ludziom podwoić obronę przyczółków, tak by żołnierze Berlinga mogli bez przeszkód wylądować po zachodniej stronie rzeki.

Żołnierze 3. dywizji, najslabiej wyszkoleni spośród wszystkich jednostek 1. Armii Wojska Polskiego, po dotarciu na Pragę natychmiast otrzymali rozkaz sforsowania Wisły i wsparcia rodaków w walkach. Morale wśród żołnierzy było wysokie, każdy z nich chciał wziąć udział w wyzwaniu stolicy. Bożena Grzybowska pamięta rozmowy z grupą żołnierzy, którzy zostali zakwaterowani w jej rodzinnym domu na Pradze: „Wszyscy byli dla nich mili, pożegnali się z nimi, patrzyli z politowaniem na ich twarze, wiedząc, że ci chłopcy zginą”.

16 września o godzinie 4.30 nad ranem 300 żołnierzy 3. dywizji piechoty rozpoczęło przeprawę przez Wisłę na małych pontonach NLP85. Mieli ze sobą niezbędny ekwipunek: 14 karabinów maszynowych, 16 karabinów przeciwczołgowych, 5 dział przeciwczołgowych i 8 moździerzy. Zaraz po wylądowaniu spotkali się z zachwyconymi przedstawicielami AK przy ulicach Solec i Okrąg. Połączyła ich „natychmiastowa braterska więź”. Nikt się nie przejmował, że z jednej strony stoją Sowieci, a z drugiej żołnierze AK. To była ich wspólna walka. Jednym z pierwszych, którzy przeprawili się wtedy przez Wisłę, był Tadeusz Targoński. „Kiedy zbliżyliśmy się do brzegu, wskoczyliśmy do wody po kolana i szukaliśmy schronienia. Powstańcy bardzo nam pomogli. Byli o wiele bardziej opanowani niż my” – wspomina. Przedstawiciele AK byli zaskoczeni – w grupie znajdowały się również żołnierki. „Pamiętam piękną, bohaterską dziewczynę z Armii Berlinga, Janinę Błaszczak. Poprowadziła żołnierzy do walki” – tak wspominał później jeden z nich, podporucznik, dowódcę 3. kompanii moździerzy z 3. Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta. Andrzej Wolski, „Jur” z batalionu „Zośka”, dokładnie pamięta swoje pierwsze spotkanie z Janiną: „Żołnierze, dowódca major, kapitan

zwiadu artyleryjskiego, dwie radiostacje, telefoniści, chłopaki z pepeszami i amunicji do cholery. No i dziewczyna - oficer"⁸²⁵. „Radosław” z radością przywitał oddziały Berlinga. Był pewien, że są ledwie początkiem większej ofensywy zmierzającej w stronę Warszawy. Włodzimierz Rosłonec powiedział później, że pojawienie się tych „sowieckich Polaków” wzbudziło w żołnierzach AK nową nadzieję.

16 września przez rzekę przepравиło się 900 żołnierzy, następnej nocy kolejnych 1200 ludzi. Ale sprawy szybko przybrały zły obrót. Niemcy byli już przygotowani na ofensywę na brzegu Wisły⁸²⁶. Nie zauważyli pierwszej nocnej przeprawy, ale o świcie wzmogli czujność. Szybko rozpoczęli ostrzał artyleryjski. Woda w rzece rozpryskiwała się i pieniała od strzałów oraz pocisków moździerzy. Ówczesny podchorąży Stanisław Komornicki widział, jak Niemcy masakrują przekraczających rzekę żołnierzy Berlinga: „Z nabrzeżnej skarpy widać w blasku łun, jak od drugiego brzegu odrywają się wrzeciona łodzi. Ale już po chwili lustro wody rozbłyskuje białym światłem niemieckich rakiet. Pękają sucho pociski niemieckich moździerzy, wzbijają wysokie fontanny wody. W świetle niemieckich reflektorów, których jaskrawe światło przesuwają się po wodzie, widać rozpaczliwe szamotanie się żołnierzy próbujących pokonać nurt. Nieomal każda łódź jest oświetlona. Wałą w nie cekaemy i działa. Słychać przeraźliwe wołanie rannych. Rozbite łodzie pogrążają się w czarnej otchłani. Tu i ówdzie migają jeszcze nad powierzchnią pojedyncze głowy płynących. Do naszego brzegu przybija tylko jedna łódź. Jest podziurawiona jak sito, pod ciężarem ludzi tonie tuż przy brzegu”.

Rankiem 17 września to Niemcy mieli przewagę. W raporcie dziennym 9. armii czytamy: „Od godziny 00.00 próby desantu sowieckiego... do centrum oporu bandytów na południe od nowego mostu. Dzięki natychmiastowemu użyciu silnego ognia z ciężkiej broni w określonym momencie, który był wcześniej znany, nieprzyjacielowi nigdzie nie udało się sforsować rzeki”⁸²⁷.

AK na Czerniakowie miała powody do zmartwień. Próba przeprawy

przez Wisłę była zupełną amatorszczyzną. Artyleria sowiecka po przeciwległej stronie przez większość czasu milczała. Rosjanie nie próbowali nawet zaatakować niemieckich sztukasów bombardujących brzeg, na którym mieli lądować żołnierze Berlinga. Coś było nie tak. Niemcy zabili lub ranili większość żołnierzy, którzy podjęli próbę przepłynięcia rzeki. Najciężej rannych odtransportowano do szpitala przy ulicy Zagórnej 9, gdzie później zostaną zamordowani przez SS.

Garstka, której udało się przedostać przez Wisłę bez obrażeń, okazała się zupełnie nieprzygotowana do warunków, jakie zastali na Czerniakowie. 17 września Włodzimierz Rosłonec miał przeprowadzić 60 ludzi Berlinga do swojego przełożonego, porucznika „Bicza”. Mieli „dobre zamiary” – mówił. Było jednak oczywiste, że nie będą w stanie powstrzymać Dirlewangera i niemieckiego szturm. Mieczysław Nitecki wspomina swoje pierwsze spotkanie z żołnierzami Berlinga: „Nasze spotkanie było bardzo szczere, przepaszali nas wielokrotnie za to, że dopiero teraz przybywają z pomocą... W porównaniu z nami byli naprawdę dobrze uzbrojeni, po same zęby, [ale] brakowało im doświadczenia w walce w terenie. Bardzo często, pomimo swojego heroizmu, byli zabijani czy ranieni”⁸²⁸. Tadeusz Targoński wspomina, że rzeczywiście byli odważni – jednak zupełnie nieprzygotowani do walk w mieście. To byli chłopcy z małych wiosek, dla których „labirynty pokoi, klatek schodowych, piwnic, strychów i nadbudówek były zupełną nowością”. Mieli doświadczenie w walce w otwartej przestrzeni, a nie w walkach ulicznych. Stanisław Likernik wspomina, że spotkał „paru żołnierzy w [sw]ojej piwnicy szpitalnej, zaciągających po lwowsku. Nie znali absolutnie metod walki w mieście i ponosili ogromne straty”⁸²⁹. Wojska Berlinga walczyły mężnie, ale było jasne, że nie uczynią żadnego przełomu w sytuacji Warszawy.

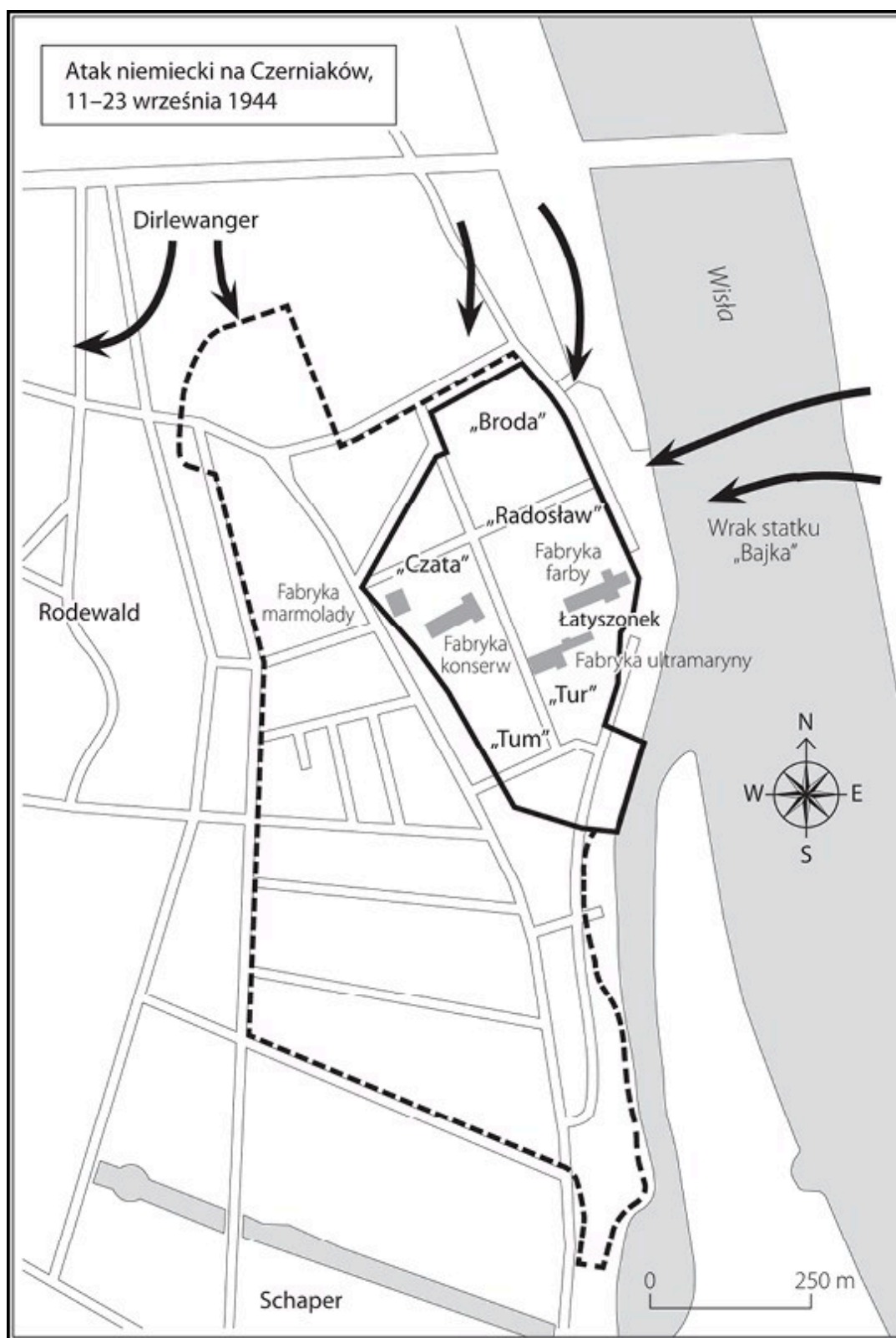
Kiedy gasł kolejny promyk nadziei, zdarzył się jeszcze jeden cud. 18 września warszawiacy patrzyli w niebo i przecierali oczy ze zdziwienia. Wysoko nad nimi latały amerykańskie samoloty, ich srebrne kadłuby błyszczały w jesiennym słońcu. Na ziemię zaczęły opadać

spadochrony, ludzie wybiegli na ulice z okrzykami radości. Wierzyli, że alianci przysyłają na ratunek swoich spadochroniarzy. Tego dnia 117 amerykańskich boeingów B-17 „Flying Fortress” zrzuciło nad Warszawą łącznie 1284 ładunki. Zachwył był jednak przedwcześnie. Polacy bezradnie patrzyli na kanistry z zaopatrzeniem opadające miękko na ziemię. Ponad 80 procent znalazło się poza ich zasięgiem. Niemcy dostali w swoje ręce paczki z bronią, zaopatrzeniem medycznym i jedzeniem, nawet czekoladę Hershey’s. Likiernik widział „masę zrzutów sprzed kilku dni, które spadły na teren okupowany przez Niemców: broń, amunicja, opatrunki, spadochrony były jeszcze na miejscu. Tak konieczna nam pomoc, niestety, dostała się pod niewłaściwy adres”⁸³⁰. To rozczarowanie spowodowało jeszcze większą depresję wśród zmęczonych i zgnębionych mieszkańców miasta. Wiara w to, że pomoc nadejdzie już w najbliższych dniach, przez pewien czas dodawała żołnierzom otuchy. Do bunkrów jednak wkradły się po raz kolejny bezwład i desperacja. Mówiono, że fałszywa nadzieja jest gorsza niż zupełny jej brak.

Sowieckie i amerykańskie zrzuty i lądowanie armii Berlinga sprowokowały Niemców, aby rozbić Czerniaków tak szybko, jak to tylko możliwe. 18 września zaatakowali budynek przy ulicy Okrąg 2, „goliat” z wielkim hukiem zniszczył fasadę. Kilkadziesiąt osób zostało pogrzebanych w gruzach. Niemcy napierali ze wszystkich stron, przejęli fabryki konserw i dźwigów za ulicą Wilanowską. Kiedy tylko opadł kurz, ukrywający się dotychczas ludzie w panice rzucili się do ucieczki. Wciskali się do okopów i czołgali podziemnymi przejściami i tunelami. Lekko rannych przeniesiono na parter budynku przy Wilanowskiej 12, w tym samym czasie AK walczyła o korytarz, piwnice i klatkę schodową tego samego budynku. Piwnica była pełna rannych żołnierzy i cywilów. Niemcy najpierw wrzucali do niej granaty, potem strzelali do tych, którzy jeszcze żyli⁸³¹.

Tej nocy Niemcy zaatakowali fabrykę korków, fabrykę ultramaryny i sąsiednie magazyny żywnościowe Społem. Jednostki batalionu

„Czata 49” walczyły ramię w ramię z ludźmi Berlinga w obronie fabryki ultramaryny. Ludzie Dirlewangera podłożyli ogień pod zapasy siarki i skierowali opary w stronę powstańców. „Żołnierze szybko wykopali rów, dzięki któremu płonąca siarka spłynęła do rzeki... zamiast zmusić Polaków do wycofania się, odór zmusił samych Niemców do odwrotu”⁸³².



19 września brygada Dirlewangera, wspierana przez czołgi i artylerię, znowu zaczęła zyskiwać przewagę. Mieczysław Nitecki pamięta, że w jego grupie było sześciu żołnierzy Berlinga. „Po walkach

na Okrąg między 17 a 19 września został tylko jeden oficer i czterech żołnierzy z AK oraz dwóch żołnierzy z Armii Berlinga”⁸³³. Dirlewanger zaatakował okopy i budynki zajmowane przez ludzi z „Czaty 49” i „Brody 53”. Po zacieklej walkach dotarł do ulicy Wilanowskiej.

Uwięzieni cywile siedzieli w piwnicach, znieruchomiali ze strachu, dookoła nich toczyły się walki. 18 i 19 września Niemcy zaczęli ich okręzać. Sanitariuszka Lidia Kowalczyk-Strzelecka, „Akne”, opiekowała się swoim postrzelonym w płuco mężem. Choć romantyczna ceremonia ich ślubu odbyła się na Starym Mieście 15 sierpnia, wydawać by się mogło, że od tego dnia minęły już całe wieki. Znajdowali się na trzecim piętrze płonącego budynku: „kłębiący się dym zajmował już piętro i rannemu groziło uduszenie. Uderzyła mnie myśl, że przecież w piwnicy są cywile. Zbiegłam do piwnicy i wezwałam czterech mężczyzn do wyniesienia rannego. Nikt się nie ruszył. Nie było więc wyjścia i musiałam zagrozić im bronią”⁸³⁴.

19 września armia Berlinga zaczęła wycofywać się na praską stronę Wisły. „Radosław” zdał sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna. Nakazał swoim żołnierzom – przynajmniej tym, którzy poruszali się o własnych siłach – ucieczkę kanałami. Pozostałych przemieścił na nabrzeże, mając nadzieję, że uratują ich łodzie wysłane po ludzi Berlinga.

Sanitariuszka „Parasola” widziała rannego „Radosława” tuż przed odwrotem. „Leżał w dużym pomieszczeniu w jednej z piwnic. Udało nam się zdobyć dużo pościeli z niemieckiej dzielnicy. «Radosław» zarządził, że z powodu fatalnych warunków i braku amunicji wszyscy ranni, którzy nie mogli poruszać się o własnych siłach, mają zostać zabrani przez personel medyczny na nabrzeże. Stamtąd spróbują dostać się na Saską Kępę lub przejść kanałami na Mokotów”⁸³⁵. Rozkazał personelowi medycznemu „zanieść rannych nad rzekę i załadować ich na łodzie”. Kiedy Włodzimierz Rosłonec dowiedział się, że „Radosław” opuszcza dzielnicę kanałami, był zszokowany: „Nie mogłem w to uwierzyć. To znaczyło, że Czerniaków musi wkrótce

upaść”.

„Radosław” wycofał się szybko. Maria Stypułkowska była w grupie dwustu osób, które tej nocy opuściły dzielnicę. „Wychodzimy na jezdnię, strzelają z jednej strony z mostu, ze wzgórza sejmowego, i z drugiej strony z Pragi. W życiu się tak nie bałam, jak wtedy. Ten świst, wybuchy, co chwila, oświetlona Wisła, brzeg, zrucano rakiety, strzelano seriami świetlnymi”. Była wdzięczna, że udało jej się dotrzeć do kanałów, którymi przedostała się w bezpieczne miejsce. „Weszliśmy do odpływu rankiem 20 września. Marsz trwał kilka godzin, od 00.30 do 18.00 tego samego dnia”. Dla Mieczysława Niteckiego przejście kanałami było okropnym przeżyciem. Niemcy próbowali powstrzymać ruch pod ziemią. „Było ciężko przejść, wszędzie rozstawiono zasieki z drutu kolczastego, Niemcy zaminowali trasę, a w tunelach strzelali”.

Kiedy udało im się wreszcie dotrzeć na Mokotów, żołnierze „Radosława” byli zaskoczeni – ludzie żyli tam w spokoju, łudząc się, że jakimś cudem uda im się przetrwać powstanie bez większych strat. Oddziały „Radosława”, które walczyły dotąd na Woli, Starym Mieście i Czerniakowie, nie miały takich złudzeń. Dwa dni po ich przybyciu von dem Bach zaatakował Mokotów.

Dla nielicznych pozostałych na Czerniakowie rozpętało się piekło. Niemcy nieustannie atakowali wzdłuż Wilanowskiej i Zagórnej, podczas gdy Polacy bronili obszaru dookoła portu czerniakowskiego i Syreny oraz domów na Wilanowskiej. Obrońcy walczyli zaciekle, cały czas mając nadzieję, że Sowieci rozpoczną atak z drugiej strony rzeki. Dirlewangerowi udało się przejść jedynie kilka metrów między ulicami Okrąg a Wilanowską. 21 września polska straż tylna pod dowództwem kapitana „Jerzego” [Ryszard Białous – ZK] z batalionu „Zośka” zajmowała jedynie kilka budynków nad rzeką, odpierała jednak każdy atak i walczyła zawzięcie od domu do domu na Wilanowskiej, Idzikowskiego i Solcu. Niemiecki major Voelkel pisał w raporcie, że w piwnicach domów na Wilanowskiej i Solcu ukrywało się co najmniej 400 osób, a jego ludzie pojмали około 130 żołnierzy AK⁸³⁶. Pozostali

powstańcy z oddziałów „Jerzego” walczyli ramię w ramię z 1. Armią Wojska Polskiego pod dowództwem Stanisława Łatyszonka, ale tylko skrawek nabrzeża i dwa domy – przy Solcu 53 i Wilanowskiej 1 – pozostały w polskich rękach do 21 września. Następnego dnia, kiedy skończyła się amunicja, „Jerzy” postanowił podjąć próbę ucieczki. Spora grupa rannych dokuśtykała lub została przeniesiona w pobliże rzeki. Natomiast „Jerzemu” i czterem żołnierzom batalionu „Zośka”, przebranym w mundury SS i udającym niemiecki patrol, udało się pod osłoną nocy przekroczyć linię wroga i dostać się do centrum miasta.

Tadeusz Targoński słyszał zbliżających się z każdą chwilą do jego budynku, z „głośnym stukotem gąsienic czołgowych, chropowatymi okrzykami pijanych Niemców... Zbliżają się czołgi, tuż za nimi wielką grupą maszerują faszyci z podwiniętymi rękawami mundurów”. Sytuacja wyglądała beznadziejnie. „Zdawaliśmy sobie sprawę, że nikt nam nie pomoże. Cały Czerniaków płonął na naszych oczach”. Lidia Kowalczyk-Strzelecka wyczołgała się ze swojego domu. „Ulicy nie było. Gruzy i rozwalone mury dezorientowały zupełnie”. Pod niemieckim ostrzałem udało się jej zejść do podziemnego przejścia prowadzącego przez domy w stronę rzeki. „Piwnice były nabite po brzegi ludźmi, rannymi, cywilami i powstańcami. Zaduch, zamęt, niepokój. Atmosfera fizyczna i psychiczna nie do wytrzymania dla zdrowego”.

Jerzy Dudyński z „Parasola” widział, jak jego przyjaciel poszedł sprawdzić, czy jest łączność z jednostką. „Wybiegł i został zabity zaraz po wyjściu z klatki schodowej. Strzał padł z części budynku od strony ulicy Okrąg. Zrozumiałem, że jesteśmy odcięci. Próbowałem z pozostałymi przeskoczyć do wejścia do piwnicy i na Okrąg. Amunicji już nie mieliśmy. Wpadliśmy do piwnicy, skąd Niemcy zaczęli już wyganiać cywilów”⁸³⁷. Szybko przejęli kontrolę. „Kobiety umieszczono w dużej narożnej sali, do której i mnie wprowadzono (broń rzuciłem w piwnicy oraz kurtkę i płaszcz z dystynkcjami)... Zaczęto mnie bić i rewidować. Zabrano dokumenty i zdjęcia, a po chwili kazano zabitych Polaków wnosić do ognia, do palącego się pokoju na piętrze”. Kiedy

przenosił jedno z ciał, znalazł cywilne ubranie i szybko się w nie przebrał. „Niemcy wypędzali starców z podwórza na Ludną; wszedłem między nich i doszedłem do rejonu gazowni. Współtowarzyszy od noszenia zabitych Niemcy zapędzili do pokoju po lewej stronie palącej się części gmachu PKO. W czerwonym gmachu na terenie gazowni Niemcy gwałcili kobiety. Czekałiśmy z godzinę. Potem uformowano kolumnę, na czele której szło kilku mężczyzn, niosąc zwłoki zabitych Niemców”.

Lidia Markiewicz-Ziental z batalionu „Zośka” została w dusznej piwnicy razem z grupą rannych, których nie dało się przenieść. Nie mieli wsparcia, zapasów, niczego. „Następnego ranka wyszłam na podwórko w poszukiwaniu wody. Zaskoczyła mnie dziwna, tajemnicza cisza”. Żołnierz Janusz Stolarski rozkazał jej zostawić rannych i uciekać w stronę wraku statku „Bajka” na Wiśle, póki jeszcze może. „To ocaliło mi życie”⁸³⁸. Ranni zostali później zabici.

Sanitariuszki, które zdecydowały się zostać z rannymi, to niedoceniane bohaterki tego powstania. W swoim powojennym zeznaniu Irena Konopacka-Semadeni pisała: „Pomagałam naszym rannym żołnierzom zdjąć mundury i biało-czerwone opaski, dawałam im cywilne ubrania. Jeden z nich, Topolnicki, był ogromny – ważył ponad 100 kilo”. Desperacko próbowała zdjąć z niego kamuflaż SS, był jednak za ciężki. Kiedy weszli Niemcy, miała na sobie biały fartuszek z czerwonym krzyżem. „Przesłuchiwali pacjenta, młodego mężczyznę ze Śląska... twierdził, że został siłą wcielony do AK. Niemiecki oficer, bardzo młody blondyn, zapisał jego zeznanie na dwóch kartkach papieru. Włożył je do kieszeni, założył rękawiczki, wziął pistolet i strzelił mu w głowę. Potem zabił resztę leżących tam ludzi. Kazał mi sprawdzać, czy nadal żyją”⁸³⁹. Sytuacja powtórzyła się w kolejnej piwnicy. „Jako pierwszego zabili Topolnickiego. Skopali go, a potem go zabili”⁸⁴⁰.

Janina Chmielińska była świadkiem wielu podobnych egzekucji. „Najpierw kopali ofiarę w twarz, a potem do niej strzelali. Jedna

z łączniczek padała na kolana, błagając o życie, zastrzelili ją”. Janina przetrwała tylko dlatego, że wmieszała się w tłum cywilów, między starych ludzi i dzieci.

Stanisław Likiernik znajdował się w piwnicy szpitala przy ulicy Okrąg, razem z dwoma innymi rannymi żołnierzami AK. Wszyscy trzej mieli na sobie cywilne ubrania. „Nagle ciszę przerwały przesywające okrzyki po niemiecku: *«Alles raus!»* – wszyscy mogący się poruszać na górę. Jednocześnie stukot okutych butów, strzały i krzyki dobijanych rannych w sąsiednim pomieszczeniu”. W drzwiach ich piwnicy ukazał się niemiecki żołnierz. Jeden z towarzyszy Likernika, Polak o nazwisku Burchardt, zaczął rozmawiać z nim po niemiecku. Feldfebel kazał mu pokazać dokumenty. „Pańskie nazwisko jest niemieckie! – wykrzyknął. – Rozpoczęła się salonowa rozmowa o pochodzeniu rodziny Burchardtów, ich przybyciu do Polski... Zostaliśmy ocaleni”. Ci żołnierze byli ludźmi Dirlewangera i przez kilka kolejnych dni odwiedzali rannych w piwnicach. Pochodzący z Nadrenii feldfebel „dostał się do kompanii karnej za spoliczkowanie swojego porucznika w Normandii. Jego francuska narzeczona zdradziła go z tym oficerem. Za karę pojechał na front rosyjski i teraz do Warszawy”. Stanowili oni bardzo dziwną grupę. Jeden z nich, lekko pijany „usiadł na moim barłogu i powiedział: *«Schade, schade ich bin nicht Pole, ich wäre auch Partisan»*. – Szkoda, szkoda że nie jestem Polakiem, też byłbym partyzantem. Naturalnie zaprotestowałem: jestem cywilem, a nie żadnym partyzantem. On poklepał mnie tylko po ramieniu i odszedł”⁸⁴¹. Pomimo takich przypadków ludzie Dirlewangera byli bezlitosnymi mordercami: kiedy z sąsiednich ruin Niemcy wyciągnęli rannego mężczyznę, „oficer, widząc wgniecenia na prawym ramieniu marynarki, zdecydował, że był on żołnierzem, i kazał rozstrzelać. Ci sami dwaj, którzy uratowali Polaka, odprowadzili jeńca na bok i usłyszeliśmy strzał”⁸⁴².

Irena Konopacka-Semadeni miała szczęście, że jednostki SS i SD, które zajęły jej budynek, został zastąpione żołnierzami Wehrmachtu. Szybko się zadomowili. Mieli ze sobą polskie kobiety, które

przemieszczały się razem z jednostką i pełniły rolę nałożnic. „Każda kobieta dostała kubek ciepłej wody, każda miała na sobie drogą, srebrną biżuterię – wspomina. – Przyszły do naszej piwnicy umyć się, potem poszły do żołnierzy. Przyjęcie trwało całą noc, w tle było słychać muzykę z gramofonu”.

Po jednym z takich wieczorów Janina Chmielińska poszła poprosić Niemców o jedzenie i wodę dla ludzi w piwnicy. Żołnierze Wehrmachtu dali jej kubek słodkiej kawy, trochę miodu i kilka puszek szpinaku. Poprosiła o pomoc w przeniesieniu jej pacjentów do kliniki polowej przy Okrąg 2. Niemiec ze Śląska, kucharz swojej jednostki, wyświadczył jej tę przysługę. „Znam dom przy Okrąg 2 – powiedziała. – Wiedziałam wtedy, że było tam dużo jedzenia z magazynu «Społem». Był tam cukier, marmolada, makaron, nawet bandaże, bielizna i lekarstwa”. Udało się jej stworzyć kuchnię, w której gotowała dla swoich pacjentów i dla Niemców. „Żołnierze przychodzili codziennie, a my dawaliśmy im miski zupy pomidorowej z makaronem, w zamian za to, że zostawią nas w spokoju”. Pewnej nocy przyszła do nich grupa Żydów z Gęsiówki, wśród nich francuski dziennikarz, który był w Auschwitz i w Verbrennungskommando. Zjedli trochę i poszli dalej⁸⁴³.

Surrealistyczne życie w ruinach miało się wkrótce skończyć. 20 września Janina powróciła do swojego domu. Czekał tam na nią oficer Wehrmachtu. Miał rozkaz zabicia wszystkich pacjentów, którzy przebywali w budynku, i spalenia go. „Próbowałam wytłumaczyć im moim łamanym niemieckim, że nie powinni tego robić... w końcu oszalałam i zaczęłam po prostu płakać. Mówiłam im, że jestem tu z moim małym synkiem, próbuję ocalić tych ludzi – a teraz oni przychodzą i chcą ich wszystkich pozabijać. Czułam się zażenowana, nie mogłam przestać płakać. Byłam szczerze zaskoczona – kiedy zobaczyli mnie płaczącą, przeprosili za cały ten bałagan i wyszli”. W końcu udało jej się uzyskać od Niemców pozwolenie, żeby przewieźć swoich pacjentów do Milanówka, ratując tym samym życie.

Jednak nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Pewna kobieta ukrywała się

w piwnicy, kiedy weszli do niej Niemcy. „Kopali mnie w brzuch, zabrali złoty zegarek mojej matki. Słyszałam, jak wchodzi do sąsiedniego pomieszczenia i strzelają do pacjentów”⁸⁴⁴. Wielu innych zginęło w magazynie „Społem”. Wśród żołnierzy „Parasola” było kilku Żydów uwolnionych z Gęsiówki: Sołtan Safjew, „Dr Turek”, i Peter Ferrö, „Paweł”. „«Dr Turek» mówił bardzo dobrze po niemiecku. Kiedy stało się jasne, że sytuacja jest zupełnie beznadziejna, podjął próbę negocjacji. «Paweł» był w mundurze, «dr Turek» po cywilnemu. Gdy obaj wyszli otworem na zewnątrz, usłyszałam krzyk Niemców – «*Banditen!*» – Gruchnęła salwa i obaj padli. W tym momencie z drugiej strony wpadły do piwnicy otworem granaty z gazem (sternity). Piwnica momentalnie wypełniła się dymem duszącym i wszyscy w popłochu rzucili się do ucieczki otworem, którym wyskoczyli uprzednio «dr Turek» i «Paweł»⁸⁴⁵. Stanęli twarzą w twarz z oddziałem SS. „To byli ludzie Dirlewangera z gotowymi do strzału karabinami. Mieliśmy na sobie cywilne ubrania”. Za kordonem SS z podniesionymi rękami stała grupa więźniów. „W pewnym momencie zobaczyłam, jak esesmani przyprowadzili berlingowca w mundurze Wojska Polskiego. Kazali mu paść i oficer SS strzelił mu w twarz, a następnie w tył głowy”.

Cywilom kazano ustawić się w rzędach wzdłuż rowu. Naprzeciwko nich ustawiono trzy karabiny maszynowe. „Esesmani odbierali wszystkim biżuterię i w tym czasie usłyszałam wołanie – «Cywili nie rozstrzeliwać!» – naturalnie po niemiecku... Przeprowadzono nas na duży plac, na którym leżały setki zabitych naszych chłopców w mundurach”⁸⁴⁶. Później przetransportowano ich do Pruszkowa.

Niemcy przedzierali się przez Solec, czemu towarzyszyła fala brutalnych mordów. Podwładni Dirlewangera zgwałcili i zamordowali 122 osoby w fabryce farb przy ulicy Solec 53. Dwanaście z nich zostało powieszonych. Jedną z ofiar był ksiądz Józef Stanek, kapelan zgrupowania „Kryśka”, którego powieszono na jego własnej stule.

Dla tych, którzy nie mieli wystarczająco szczęścia, aby dostać się do kanałów, jedynym wyjściem było dotarcie do rzeki i ewakuacja jedną

z sowieckich łodzi. Niemcy oczyszczali dzielnicę ulica po ulicy, budynek po budynku, spychając ludność w stronę brzegu. Lidia Markiewicz-Ziental desperacko próbowała przetransportować rannego męża nad Wisłę. „Szliśmy wąską ścieżką między rannymi leżącymi pod dachem wielkiej hali. Potem przedostaliśmy się przez dziurę w ścianie na nadwiślańską plażę” – wspominała z ulgą, że udało się jej uciec przed SS.

Rzeka nie była jednak ostoją bezpieczeństwa. Włodzimierza Rosłońca wysłano na rekonesans w okolicy: „Niemcy są wszędzie – mówił. – Słyszemy ich rozmowy i wycofujemy się. W porcie czerniakowskim zobaczyliśmy dryfującą na wodzie niedużą łódkę. Leżał tam trup. Nie miał hełmu, ale miał pistolet maszynowy z amunicją”. Zabrali jego gruby płaszcz i wrócili do bazy. Był to płaszcz sowieckiego żołnierza, z odznaczeniami i pagonami. Należał do jednego z ludzi Berlinga.

20 września nabrzeże było pełne zdesperowanych mieszkańców Czerniakowa, którzy nie mieli dokąd pójść. Część z nich próbowała pokonać rzekę w pław; wiele osób zginęło pod niemieckim ostrzałem. Inni utonęli, nie dając rady potężnym prądom. Ludzie stłoczeni na brzegu okropnie cierpieli i byli zdesperowani. Wolność była poza zasięgiem, po drugiej stronie Wisły. Lidia Markiewicz-Ziental wspomina to cierpienie: „W grobowej ciszy siedziały tam całe grupy, tłum ludzi”. Zbigniew Rylski dotarł na nabrzeże późną nocą, był przerażony widokiem, który tam zastał: „Wzdłuż brzegu przy przystani setki leżących rannych, których część przetransportowano, a część dostała się tam sama. Wołanie pomocy, wody i wzajemne przekrzykiwanie się, tłok i przepychanie do przodu, traktowanie bliżej leżących rannych – pozostawiło niezatarte wrażenie”⁸⁴⁷. Grupie około pięćdziesięciu osób udało się dostać na wiadukt, tuż nad wodą. Zostali tam jednak uwięzieni. Wszyscy zginęli.

Sceny rozgrywające się na pokładzie starego statku „Bajka” były jeszcze bardziej ponure. Łódź ta przybiła do brzegu kilka dni wcześniej,

miała zabrać żołnierzy z powrotem na Pragę. Została jednak ostrzelana, zaczęła tonąć i osiadła nieopodal brzegu. Ludzie podpływali do wraku, aby uniknąć niemieckiego ognia, wielu było rannych. „Działy się tam dantejskie sceny. Cały statek zasłany był trupami oraz rannymi wzywającymi pomocy. Ranni nie mogli się uchronić przed potracającymi i deptającymi nogami, wszystko to odbywa się przy akompaniamencie straszliwej strzelaniny oraz oświetlających rakiet”⁸⁴⁸.

Rosyjski ogień z przeciwległego brzegu częściowo powstrzymywał Niemców. Czasem jednak trafiał w uciekinierów. Niemcy odpowiadali, rzucając granatami w tłum, strzelając do ludzi na „Bajce”. Trupy spadały z pokładu do wody. Szymon Nowak pamięta, że każdy szukał jakiegokolwiek sposobu na przedostanie się na drugą stronę rzeki. Niektórzy próbowali wykorzystać dla ochrony ogromne, zatopione przęsła mostu Poniatowskiego. Niemcy otworzyli w ich stronę ogień z karabinów maszynowych i wyrzutni rakiet, zabili wszystkich.

W nocy 21 września Jerzy Gawin z batalionu „Zośka” stał na brzegu z pochodnią i zieloną lampą, próbując skierować łodzie z Pragi w stronę „Bajki”. Zamiast spodziewanych stu jednostek przybył jedynie tuzin. Na „Bajce” znajdowało się 200 żołnierzy, tej nocy ewakuowano jednak tylko 94. Łodzie były pod ciągłym ostrzałem, wiele z nich wpadało w rzeczne wiry i tonęło razem ze swoim ładunkiem. Kolejnych nocy przybywało więcej łodzi, cały czas jednak ich nie wystarczało, aby zabrać też cywilów. Lidia Markiewicz-Ziental próbowała na jednej z nich znaleźć miejsce dla swojego męża. „Nie chcieli wziąć kogoś tak ciężko rannego” – wspomina. Zagroziła im bronią, w końcu niechętnie zgodzili się. Niewielką grupą przekroczyli rzekę. Jej mąż leżał na starej muszli klozetowej, z której zrobiła prowizoryczne nosze. Ona płynęła obok nich, trzymając się małej łódki. Ostatnia próba ratunku odbyła się w nocy 23 września. Z 25 łódek, które wówczas wypłynęły z Pragi, wróciło jedynie 8.

Przed tymi, którzy pozostali na drugim brzegu, było jedynie

przepłygnięcie Wisły wpływ. „Czasu jest coraz mniej, noc zbliża się ku końcowi – wspominał jeden z żołnierzy «Parasola». – «Jerzy Długi» i «Granat» są tak wyczerpani, że nie mogą się sami rozebrać”. Pomógł im. Musiał to być dla nich niewyobrażalny ból, z ran sączyła się ropa. Pierwszy raz od tygodni zaczęło kropić. Szczękali zębami z zimna. Trzech rannych mężczyzn złapało się kawałka deski, ale prąd spychał ich nieubłaganie w stronę Niemców⁸⁴⁹. Zostali zabici.

Tadeusz Targoński pamięta, jak przygotowywał się do przepłygnięcia Wisły. „Kiedy spojrzałem ostatni raz na płonący Czerniaków, wielkie łzy spłynęły mi po policzkach. Nie wiem, czy to ze względu na wszechobecny gryzący dym, czy na to wielkie poświęcenie i wysiłek, które poszły na marne”⁸⁵⁰.

Major Fischer, szef sztabu grupy bojowej „Reinefarth”, zajął ostatni dom na Czerniakowie⁸⁵¹. 23 września 9. armia z zadowoleniem ogłosiła, że „po ciężkich walkach trwających całą noc załamał się zaciekły opór ostatnich berlingowców. W kotle południowym po zajęciu ostatniego domu wzięto do niewoli 82 polskich «legionistów» i 57 żołnierzy AK; naliczono ponadto 35 poległych. Wśród jeńców znajdował się między innymi wyborowy strzelec-kobieta, wyszkolona w Tarnopolu”⁸⁵². Była to ranna Janina Błaszczak. Znalazła się na sowieckich listach poległych. Co zaskakujące, Niemcy jej nie zabili, ale przetransportowali do szpitala polowego, skąd uciekła dzięki akcji AK. Pozostała w ukryciu do końca wojny. Większość żołnierzy Berlinga i podejrzewanych o przynależność do AK zastrzelono.

23 września o godzinie 6.00 rano Niemcy ostatecznie zajęli Czerniaków. Niezdolnych do samodzielnego poruszania się zabito na miejscu. Ludzie Dirlewangera gwałcili wszystkie kobiety w okolicy, do tego celu przygotowali nawet oddzielne pomieszczenie w „czerwonym domku”. Tadeusz Rybowski był w swojej piwnicy, kiedy nadeszli Niemcy. „Zobaczyłem żołnierzy w *Feldgrau* stojących obok czołgu, prawdopodobnie tygrysa. Kazano nam wyjść. Widzieliśmy zniszczone domy, pośród zwalonych murów walały się meble, łóżka, pościel,

zdjęcia. Czuliśmy się wręcz nieprzyzwoicie, jakbyśmy zaglądali w cudze życie”. Jedna z grup, ukrywająca się ciągle przy ulicy Solec, była dowodzona przez Józefa Warszawskiego, „Ojca Pawła”, kapelana Kedywu. Kiedy usłyszeli, że zbliżają się do nich Niemcy, udzielił wszystkim rozgrzeszenia. Niemców rozwścieczyło to, że jedna z kobiet miała przy sobie pistolet. Powiesili ją na oczach wszystkich. Inna młoda kobieta z „Parasola” została pojmana, razem z większą grupą. Przetransportowano ją do Pruszkowa, ale dwóch jej przyjaciół zabrano do siedziby gestapo i zamordowano⁸⁵³. Przy Wilanowskiej ludzie Dirlewangera zabili dwieście osób. Setki ciał leżały na ulicy przed budynkiem Solec 53 – mężczyzn, kobiet, dzieci.

Spilker rozkazał swoim ludziom po raz kolejny przeczesać teren w poszukiwaniu powstańców i Żydów. Mateusz Wrzosek miał na sobie niemiecki sweter wojskowy, z tłumy wyciągnął go i przesłuchiwał sam Spilker⁸⁵⁴. Maria Celtys na pytanie „*Bist du Banditin?*” odpowiedziała, że jest żołnierzem Armii Krajowej. Zastrzelono ją. Na celowniku znaleźli się również żołnierze Berlinga. Jedna z sanitariuszek widziała, jak kilku z nich, którzy nie zdążyli zmienić ubrań, zostało oddzielonych od jej grupy. „Ludzie chcieli im pomóc, ale żołnierzy Berlinga zabrano do niemieckich dowódców na Sokołowską, tam ich rozstrzelano”⁸⁵⁵.

Dzięki niemieckim raportom z przesłuchań żołnierzy Berlinga mamy wgląd do ich krótkich życiorysów. Większość z nich pochodziła z dalekich wiosek i została zmuszona do służby. W jednym z raportów czytamy, że kiedy pokazano siedmiu jeńcom zdjęcie Führera, czterech zupełnie nie wiedziało, kim on jest. „Jeden zdjął czapkę i stanął na baczność, inny twierdził, że to generał Berling, ostatni poznał portret i stwierdził, że taki sam wisi u niego w mieszkaniu”⁸⁵⁶. Nazwisko Hitlera było znane tylko czterem z przesłuchiwanym berlingowców. Tylko jeden znał terminy „narodowy socjalizm” i „komunizm”. Większość nie umiała nawet czytać i pisać. „Podczas rozmowy jeńcy ciągle dopytywali, kiedy i gdzie zostaną rozstrzelani”⁸⁵⁷.

Kiedy zgasły pożary, SS zorganizowało kolejne Sonderkommando,

którego zadaniem było uporanie się z rosnącymi stertami trupów. Z domu na ulicy Szarej wyciągnięto Kazimierza Ceglarka, zabrano go na ulicę Litewską 14 i zmuszono, by dołączył do grupy 120 więźniów. Raz w tygodniu losowo wybierano garstkę z nich i zabijano, reszta miała grzebać lub palić ciała zmarłych. Ceglarkowi kazano zakopywać ciała z apteki na rogu Marszałkowskiej i Oleandrów. „W końcu września, lecz jeszcze przed kapitulacją Śródmieścia, zakopywałem zwłoki na placu przyległym do domu przy ulicy Wilanowskiej 14. Zastałem na placu ułożone zwłoki, przeważnie mężczyzn z opaskami AK, zwłok było ponad 200”. Pomagał też w oczyszczaniu z ciał magazynów „Społem”. „Z parteru wynieśliśmy około 200 zwłok mężczyzn i kilku kobiet i zakopaliśmy je przed budynkiem. Niektóre zwłoki były z opaskami AK”. W ruinach fabryki farb na Solcu 54 znalazł „zwłoki powieszonoego księdza w sutannie z opaską AK. Po drugiej stronie hali fabrycznej zdjęliśmy zwłoki czterech powieszonych kobiet... Zakopaliśmy je na placu. Przed domem przy ulicy Solec 43 zakopaliśmy kilka zwłok mężczyzn z ludności cywilnej. Ze zwłok żołnierze zdejmowali biżuterię. Z mieszkań i podwórek w kwadracie ulic Wilanowska, Solec, Zagórna, Czerniakowska zabraliśmy kilkaset pojedynczych zwłok i zakopaliśmy je. Było kilkadziesiąt zwłok żołnierzy z Armii Berlinga”⁸⁵⁸. Podczas tej ponurej pracy widział „stosy ubrań, przeważnie męskich... mundury tramwajarzy, kolejarzy i wiele czapek męskich. Więźniowie mi mówili, iż są to ubrania ludzi pomordowanych przez Niemców. Przedmioty te segregowano i ładowano na samochody ciężarowe”⁸⁵⁹.

Kiedy tylko wycofano cywilów, Niemcy zaczęli oczyszczać teren z wszelkich kosztowności, wyszabrowując wszystko, co dało się załadować na ciężarówki i pociągi. Porucznik Peter Stölten, stacjonujący obok elektrowni Powiśle, w liście do rodziców tak opisywał swoją pracę: „Z nie do końca zniszczonych budynków zabiera się to, co najpiękniejsze: rzeźby, sofy, gobeliny itd. – wkrótce wszystko spłonie. Już teraz wszystko jest zdemolowane. Grzęźnie się po kolana

w domowych sprzętach, śmieciach, skorupach naczyń i brudzie! Niewyobrażalne, wstrząsające spustoszenie”⁸⁶⁰. Von dem Bach pochwalił Dirlewangera za dobrą robotę: „Ciężki ostrzał ze strony wroga nie powstrzymał SS Oberführera Dirlewangera. Walcząc na froncie, inspirował swoich ludzi śmiałymi i bohaterskimi działaniami. Pomimo licznych strat całkowicie oczyścił nabrzeża Wisły”⁸⁶¹.

Czerniaków upadł. Straty były przygniatające. Sama 1. Armia Wojska Polskiego straciła 4939 ludzi podczas przepraw przez rzekę, a tylko 1500 żołnierzy udało się przedostać na zachodni brzeg. Cywile, którym udało się przeżyć, byli zaganiani w stronę Pruszkowa i dalej do obozów koncentracyjnych lub na roboty do Rzeszy. Upadek Czerniakowa miał też inne konsekwencje. Przez krótką chwilę Stalin wydawał się gotów, aby wysłać pomoc AK i mieszkańcom Warszawy. Teraz dowództwo AK musiało zdecydować, czy czekać na jego wsparcie, czy uznać, że zostawił ich samym sobie. Była to kwestia najwyższej wagi.

Gra Stalina

Pacyfikacja Czerniakowa była wyjątkowo okrutna nie tylko ze względu na zażarte walki i wręcz biblijną, fatalną sytuację bezradnych cywilów zgromadzonych na brzegu rzeki. Była okrutna również dlatego, że Stalin wysłał warszawiakom akurat tyle wsparcia, by utrzymać ich w przekonaniu, że już wkrótce ich wybawi. W ciągu kilku dni zajął Pragę, pozwolił żołnierzom Berlinga przekroczyć Wisłę, wreszcie zgodził się, by amerykańskie samoloty zrzucały nad Warszawą zaopatrzenie, a nawet wysłał nad miasto sowieckie samoloty z ładunkami. Stalin jednak nie zmienił nagle swoich poglądów na AK i Polaków. Kluczem do zrozumienia jego zachowania jest postawa Churchilla.

Pomimo pozornej obojętności Churchillowi naprawdę zależało na Polsce, kraju, z którego powodu Wielka Brytania przystąpiła do wojny. To brytyjski premier kazał uruchomić transport powietrzny z Włoch do

Warszawy na początku sierpnia. Coraz bardziej irytowało go, że straty RAF-u ciągle rosną, a Sowieci nie pozwalają brytyjskim samolotom lądować na swoim terytorium. Między Churchillem i Stalinem zaczął narastać konflikt spowodowany właśnie kwestią lądowań oraz sposobem traktowania AK w Warszawie.

Po tym, jak powojenny sowiecki minister spraw zagranicznych Andriej Wyszynski 22 listopada 1954 roku zemdlął i zmarł tuż przed swoim przemówieniem w siedzibie ONZ w Nowym Jorku, „New York Times” napisał: „Nie będziemy opłakiwać jego śmierci”. Okrutny, bezwzględny i błyskotliwy Wyszynski był jednym z bardziej znanych stalinowskich prokuratorów w okresie wielkiego terroru lat trzydziestych. W 1944 roku służył jako sowiecki wicekomisarz spraw zagranicznych i właśnie on oznajmił Churchillowi, że jego rząd sprzeciwił się lądowaniu brytyjskich i amerykańskich samolotów w swojej strefie. Według niego przyczyną tej decyzji było to, że sowiecki rząd nie chciał, aby w jakikolwiek „pośredni lub bezpośredni” sposób wiązano go z „lekkomyślną i okropną warszawską awanturą”⁸⁶².

Churchill był wściekły. 20 sierpnia amerykańskie bombowce B-17 rozpoczęły naloty na fabrykę IG Farben w Monowicach, ledwie kilka kilometrów na wschód od Auschwitz-Birkenau. Tego dnia Churchill przekonał Roosevelta do przekazania wspólnego oświadczenia Stalinowi. Obaj żądali w nim, aby alianci nie opuszczali Polski, ale złączyli siły w celu „uratowania [w Warszawie] tylu patriotów, ilu tylko można”⁸⁶³. „Boimy się wysłać amerykańskie samoloty z Anglii – pisał Churchill. – Dlaczego nie mogą lądować i tankować na terenie, który został wyznaczony dla nas, za sowieckimi liniami frontu?”. Powiedział Rooseveltowi, że kusi go, aby wysłać tam samoloty bez pozwolenia i kazać im wylądować – po to, żeby zbadać reakcję Sowietów. Roosevelt odparł, że nie ma zamiaru brać udziału w tej „jakże prowokacyjnej akcji”⁸⁶⁴.

Churchill napisał do Stalina ponownie, dyktator wyrażał się fatalnie na temat AK. Polacy, którzy wszczęli powstanie, są tylko „bandą

kryminalistów” – mówił. 4 września Churchill po raz kolejny naciskał na niego w sprawie zgody na alianckie lądowania⁸⁶⁵. Napisał do Roosevelta, pokazał mu apel wystosowany [21 sierpnia – ZK] przez polskie kobiety do papieża: „Ojciec Święty, to nie przesada, na ulicach Warszawy walczą dzieci... Warszawa jest w ruinach – pisały. – Niemcy zabijają rannych w szpitalach. Każą kobietom i dzieciom maszerować przed nimi, tworzyć żywe tarcze chroniące ich czołgi”⁸⁶⁶. Przedstawił mu też tekst, który proponował wysłać do Stalina: „Chcemy, aby sowiecki rząd zdawał sobie sprawę, że nasz naród nie może zrozumieć, dlaczego z zewnątrz nie wysłano pomocy w sprzecie dla Polaków w Warszawie. Fakt, że taka pomoc nie mogła być wysłana z powodu odmowy zezwolenia przez Pana Rząd na lądowanie amerykańskich samolotów na lotniskach, znajdujących się w rękach rosyjskich, staje się obecnie powszechnie znany. Jeśli jeszcze do tego wszystkiego Polacy w Warszawie będą zmiżdżeni przez Niemców, co jak nam powiedziano, ma nastąpić w ciągu dwóch, trzech dni – wstrząs dla opinii publicznej będzie nieobliczalny”⁸⁶⁷.

Konflikt narastał przez całe tygodnie. 27 września generał major sir Alfred Knox zapytał ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena, dlaczego Sowieci nie pozwalają samolotom RAF-u lądować na swoich terytoriach, tym samym „stawiając polskie wojsko w tragicznej sytuacji”. Hugh Lunghi, członek Brytyjskiej Misji Wojskowej w Moskwie, uważał, że decyzja Sowietów to „najokropniejsza zdrada, nie tylko wobec Polaków, ale i aliantów”⁸⁶⁸.

1 września do ataku przeszedł George Orwell. W swoim tekście w „Tribune” pisał: „Skoro nikt inny nie zamierza tego zrobić, chcę wyraźnie zaprotestować przeciwko niskiej i tchórzliwej postawie przyjętej przez brytyjską prasę w stosunku do powstania w Warszawie”. Zakończył ostrzeżeniem pod adresem lewicowych intelektualistów i dziennikarzy: „Pamiętajcie, że za nieuczciwość i tchórzostwo zawsze trzeba płacić. Nie wyobrażajcie sobie, że po latach, gdy wreszcie zostanieie liżącymi buty propagandystami reżimu sowieckiego lub

jakiegokolwiek innego reżimu, można będzie potem nagle powrócić do uczciwości i rozsądku... Nie może istnieć sojusz, którego podstawą jest wiara w to, że «Stalin ma zawsze rację». Pierwszym krokiem w kierunku silnego sojuszu powinno być pozbycie się złudzeń⁸⁶⁹. Zaczęto krytykować motywy Stalina: „Spectator” przeciwstawił niedawne wyzwolenie Paryża warszawskiemu piekłu.

Zmieniał się również amerykański punkt widzenia. Averell Harriman, ambasador USA w Związku Radzieckim, napisał 16 sierpnia: „Odmowa rządu sowieckiego nie jest umotywowana trudnościami operacyjnymi czy niechęcią do udziału w konflikcie, ale bezwzględną kalkulacją polityczną”. George Kennan stwierdził: „To było jak rękawica rzucona złośliwie zachodnim siłom. Sowietci twierdzili: «Chcemy mieć Polskę w całości tylko dla siebie. Zupełnie nie obchodzą nas podziemni polscy bojownicy, którzy nie akceptują komunistycznej władzy. W naszych oczach są nie lepsi od Niemców, jeśli się z Niemcami nawzajem powybijają - lepiej dla nas»”. Kennan podsumował, że Stany Zjednoczone powinny wreszcie przeciwstawić się Stalinowi⁸⁷⁰. Sowietci i tak zrobiliby, co by chcieli z Europą Wschodnią, ale „zamiast wysłać biednego Mikołajczyka i kazać mu w żenujący sposób skompromitować swoje państwo, powinniśmy powiedzieć Rosjanom: «Jeśli macie zamiar się tak zachowywać względem Europy Wschodniej - zmuszać ludzi do uznania obcej dyktatury, pozbawiając ich tym samym wolności narodowej i osobistej - z naszego punktu widzenia nie opłaca się was wspierać w tych działaniach, aż do końca trwania wojny... Nie możemy was powstrzymać, ale nie chcemy za to brać odpowiedzialności»”. Niektórzy Amerykanie rozważali wstrzymanie programu lend-lease. Kennan twierdził: „Gdyby Rosjanie zapytali: «Skąd wiecie, że my chcemy robić takie rzeczy?», teraz, po powstaniu mieliśmy im jak odpowiedzieć. Mogliśmy powiedzieć: «Spójrzcie na waszą reakcję na Powstanie Warszawskie. Jest dosyć oczywiste, że celowo pozwoliliście się tym ludziom nawzajem pozabijać... Polacy byli naszymi sojusznikami... Nie możemy was wspierać w takich działaniach».

Wydaje mi się, że Stalinowi można było coś takiego powiedzieć”⁸⁷¹.

Churchill był już tak poirytowany „dziwnym i złowieszczym” zachowaniem Stalina, że zagroził wstrzymaniem wszystkich morskich transportów z wyposażeniem, prowiantem i bronią, które płynęły do ZSRR. To była prawdziwa groźba, której nawet Stalin nie mógł zignorować. Niechętnie zgodził się na ustępstwa względem Zachodu. W końcu pozwolił Amerykanom na zrzuty zaopatrzenia dla Warszawy.

Obecność amerykańskich samolotów na sowieckiej ziemi nie była niczym nowym. Pomysł ten pojawił się po raz pierwszy w październiku 1943 roku w postaci Amerykańskiej Misji Wojskowej w Związku Radzieckim. Na początku cała operacja nosiła kryptonim „Baseball”, później przemianowano ją na „Frantic Joe”, co miało odnosić się do „szaleńczych” próśb Stalina o pomoc. Amerykanie proponowali, by baza ich sił powietrznych ustanowiona na terytorium sowieckim była wykorzystana przy atakowaniu niemieckich celów będących poza zasięgiem lotów z Wielkiej Brytanii czy Włoch⁸⁷². Roosevelt poruszył temat ponownie w Teheranie, Stalin zezwolił na utworzenie trzech baz na Ukrainie – w Połtawie, Mirgorodzie i Pyriatynie. Rozpoczęły one działalność latem 1944 roku. W zamian za te ustępstwa sowieckie siły powietrzne otrzymały dostęp do alianckich baz we Włoszech, dwie sowieckie eskadry służyły pod brytyjskim dowództwem.

Od samego początku bazy lotnicze były źródłem spieć. Rozmieszczenie jednostek Air Force wymagało gigantycznych zasobów, między innymi 9000 członków personelu i 3 batalionów artylerii przeciwlotniczej; wszystko to musiało zostać przetransportowane ze Stanów przez Murmańsk i Archangielsk (według Churchilla była to „najgorsza podróż świata”), następnie pociągami na lotniska. Pierwsza amerykańska misja wahadłowa, część Operacji „Frantic” (słowo „Joe” taktownie usunięto z nazwy), odbyła się 2 czerwca 1944 roku, kiedy 127 maszyn B-17 i 64 mustangi zbombardowały Debreczyn na Węgrzech. Kolejne misje objęły tereny Rumunii i Dolnego Śląska. Do

poważnych strat doszło, kiedy jednemu z pilotów Luftwaffe udało się dotrzeć do bazy w Połtawie i rozpocząć bombardowanie. Amerykanie obwinili Sowieców o to, że nie zapewnili bazom odpowiedniej ochrony, co jeszcze bardziej pogorszyło wzajemne stosunki.

Stany Zjednoczone próbowały wzmocnić swoją obecność na terytorium sowieckim, ale nastawienie Stalina było coraz bardziej wrogie. Latem 1944 roku Sowiecom udało się przejąć praktycznie wszystkie cele, na które skierowana była operacja „Frantic”, dlatego nie potrzebowali już amerykańskiej pomocy. Wręcz przeciwnie, Stalina irytowała obecność żołnierzy amerykańskich na terenie Ukrainy i chciał ich stamtąd usunąć. Napięcie między Amerykanami a Sowiecami, ich uciążliwymi opiekunami, ciągle rosło. Kradziono i niszczone amerykański sprzęt, śledzono pilotów, tak aby czuli się nieswojo na każdym kroku. Sytuacja pogorszyła się, kiedy niektórzy z amerykańskich pilotów zaczęli twierdzić, że Sowieci strzelali do nich. Roosevelt i Churchill rozpoczęli negocjacje ze Stalinem, chcieli pozwolenia na przeloty nad Warszawą amerykańskich maszyn. W Moskwie powiedziano jednak Averellowi Harrimanowi jasno, że Stalin nie życzy sobie przeprowadzania nad Warszawą żadnych operacji „Frantic”. 10 września niespodziewanie zmienił zdanie.

Sowieckie oświadczenie było dla wszystkich niespodzianką. Pierwszy lot, „Frantic 7”, który trzeba było początkowo przełożyć ze względu na fatalną pogodę, odbył się 18 września. Był to jedyny wkład militarny ze strony Amerykanów podczas całego powstania. Jak wiemy, spadochrony opadły powoli na obszary kontrolowane przez Niemców i nie pomogły AK, ale poprawiły morale wśród obrońców ogarniętego przerażeniem miasta. Zachód został udobruchany. Stalin wreszcie zrobił to, czego oczekiwano.

Kolejnym ukłonem w stronę opinii publicznej był sposób rozegrania sprawy przekroczenia Wisły przez Berlinga. Berling był ważnym pionkiem w grze politycznej Stalina. Sowiecki przywódca od dawna zamierzał użyć armii Berlinga do wyzwolenia Warszawy – po to, aby

wydawało się, że to Polacy sami uratowali swoją stolicę. Planował już nawet tryumfalne wejście do miasta, gdyby udało się ją zająć w 1944 roku. W swoich pamiętnikach generał Siergiej Sztiemienko wspomina pierwszą dyskusję na ten temat: „W gabinecie zapadła długa cisza. Stalin, z wygaszoną fajką w ręku, chodził wzdłuż stołu tam i z powrotem. W końcu przerwał milczenie, zwracając się do nas: «Przekażcie towarzyszowi Żukowowi, że on i Rokossowski mają się zastanowić, w jaki sposób można pomóc Warszawie... Niech przemyślą też, co można zrobić dla żołnierzy Berlinga w mieście»”⁸⁷³. Berling nie wziął udziału w tryumfalnej ofensywie. Stalin znalazł lepsze zajęcie dla jego podwładnych.

Berling zawsze utrzymywał, że przekroczył Wisłę i dostał się na Czerniaków z własnej inicjatywy. Przeprowadzenie tak dużej operacji bez wiedzy i zgody Stalina wydaje się jednak niemożliwe⁸⁷⁴. Biorąc pod uwagę organizację Armii Czerwonej, zdobycie ludzi, broni, amunicji, łożysk czy innego ekwipunku było niewykonalne bez zgody Rokossowskiego, a co za tym idzie – również Stalina. Berling mógł co najwyżej odrobinę się pospieszyć i rozpocząć akcję przed planowanym terminem, nie zmienia to faktu, że Stalin musiał znać plan jej przebiegu. Istotnym faktem jest to, że mimo iż obwiniano Berlinga o niepowodzenie operacji przeprawy na Czerniaków, nie skazano go na śmierć. Jeśli działał na własną rękę, niezgodnie z rozkazami Stalina – z pewnością by nie przeżył. Zamiast tego został odprawiony i zastąpiony niezawodnym generałem-majorem Korczycem, związanym z Armią Czerwoną od 1917 roku.

Wiele wskazuje na to, że Stalin wysłał ludzi Berlinga na Czerniaków, spodziewając się rychłej klęski. Na drugą stronę wysłano słabo wyszkoloną i wyekwipowaną 3. dywizję 1. Armii Wojska Polskiego zamiast o wiele bardziej skutecznej 1. dywizji. Na wschodnim brzegu rozmieszczono jedynie niewielkie (choć bardzo istotne) wsparcie artyleryjskie, wsparcie lotnicze w zasadzie nie istniało. Praktycznie rzecz biorąc, była to misja samobójcza. Dzięki niej jednak Stalinowi

udało się stworzyć wrażenie, że naprawdę chce pomóc. Sowiecki przywódca powiedział nawet George'owi Kennanowi w Moskwie, że „niektóre bataliony piechoty” przeprowiły się na drugą stronę Wisły, aby „wesprzeć grupy oporu”. Amerykanie i Brytyjczycy odczuli ulgę, kiedy Stalin rozpoczął czynnie wspierać powstanie. To wszystko było jednak tylko na pokaz.

Stalin dokładnie wiedział, co robić. Był bardzo dobrze poinformowany o tym, co działo się w Warszawie, jego wszystkie manewry były dokładnie przemyślane. 11 września Izolda Kowalska, członkini Armii Ludowej i bliska przyjaciółka wielu członków komitetu lubelskiego, przepłynęła przez Wisłę i dostała się do kwatery głównej Berlinga. „Wszedł marszałek Konstanty Rokossowski i zapytał, o co chodzi”⁸⁷⁵ – te słowa są dowodem na to, że Rokossowski przebywał z Berlingiem na cztery dni przed rozpoczęciem przepraw. Rokossowski rozkazał, aby Kowalską i jej dwie towarzyszki nakarmić, напоić i dać im odpocząć. Tego samego dnia Kowalska rozmawiała przez telefon z generałem Michałem Rola-Żymierskim, którego znała osobiście. Powiadomił on o ich przybyciu Władysława Gomułkę, który nakazał przewiezienie ich do Lublina. Zanim Kowalska opuściła Pragę, rozmawiała też z Berlingiem. Chciał wiedzieć, jak bardzo zniszczona jest Warszawa, zwłaszcza ulica Żurawia, na której mieszkał. Wydawał się szczerze poruszony losem stolicy.

16 listopada Kowalska spotkała się w Moskwie ze Stalinem. On również był bardzo zainteresowany sytuacją w Warszawie. „Stalin zapytał w pewnej chwili, kto z nas był w powstaniu... Przysiadł się do mnie i zapytał, jak faktycznie wygląda teraz Warszawa, jak wielkie są zniszczenia i poniesione straty”. Kowalska powiedziała mu, że nie rozumiała, dlaczego do Warszawy nie przybyła żadna pomoc, i że musiała mieć „wątpliwości”. „Jakie?” – zapytał Stalin. „Dlaczego w początkowym okresie powstania samoloty radzieckie nie osłaniały miasta, a zwłaszcza nie zbombardowały linii kolejowych i mostów. Główne bowiem zniszczenia i straty w Warszawie powstały od nalotów

bombowych niemieckiego lotnictwa i ciężkich moździerzy kolejowych”. Stalin odpowiedział „ogólnie, że Warszawę wyzwolić można było tylko natarciem skrzydłowym, okrążającym, a to w zaistniałych wówczas warunkach było niemożliwe do przeprowadzenia. Natomiast próba natarcia frontального przez Wisłę zakończyła się niepowodzeniem i poważnymi stratami. Wszelkie inne formy pomocy dla powstania nie mogły mieć istotnego znaczenia”⁸⁷⁶. W rzeczywistości Stalin nie miał najmniejszej ochoty pomóc AK, to upór Churchilla zmusił go do przedsięwzięcia działań będących jedynie pozornym wsparciem. Przepaść dzielącą Churchilla i Stalina połączył tymczasowy most. Niebawem, wraz z nadejściem zimnej wojny, zostanie tylko otchłań.

„Pierwsza bitwa III wojny światowej”

Rosnąca wrogość między Churchillem a Stalinem mogła być powodem do zmartwień dla zachodnich przywódców, ale w Wilczym Szańcu była ochoczo i z radością obserwowana przez Hitlera i jego otoczenie. W miarę jak rosło między nimi napięcie, Niemcy stawali się coraz bardziej podekscytowani. Hitler zaczął podejrzewać, że z powodu sytuacji w Warszawie zachodni alianci wkrótce zerwą stosunki ze Stalinem. Wtedy, według jego teorii, obecna wojna zakończy się, a Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wraz z Niemcami rozpoczną trzecią wojnę światową przeciwko Sowietaom.

Ta koncepcja była oczywiście nedorzeczna. Hitler łąpał się wówczas, czego tylko mógł. Podczas Powstania Warszawskiego znacznie pogorszyło się jego zdrowie, pozostawał pod jeszcze większym wpływem zaufanego lekarza Theodora Morella. Morell leczył jego skurcze żołądka za pomocą lewatyw z rumianku. Po urazach powstałych 20 lipca Führer przyjmował coraz silniejsze dawki kokainy, które codziennie zakraplał mu do nosa jego lokaj Heinz Linge⁸⁷⁷. Popadał w coraz większą paranoję, a brak zaufania stał się u niego – jak to ujął Linge – „przesadny”⁸⁷⁸. Żył w świecie urojonych armii

i wyimaginowanych dywizji pancernych. Jednego dnia deklarował chęć zawarcia przez Niemcy „stosownego pokoju”, innego planował „masywne uderzenie” w Ardenach. Jego sekretarka Christa Schroeder pamięta, jak z Wilczego Szańca obserwowała błyszczące w słońcu alianckie bombowce, zmierzające w stronę Rzeszy. „Czy wierzysz, *Mein Führer*, że nadal możemy wygrać tę wojnę?” – spytała. „Nie mamy wyjścia” – odpowiedział⁸⁷⁹.

Przez pewien czas Hitler odmówił opuszczania łóżka. Hasło „Führer wysyła wyrazy ubolewania” stało się często powtarzaną frazą. Adiutant Otto Günse narzekał, że Hitler stał się „kompletnie apatyczny” w stosunku do swojego otoczenia. Ponure uczucie przygnębienia rosło, z niepokojem zaczynało zdawać sobie sprawę z tego, że okrutne zbrodnie nazistowskiego reżimu wyjdą wkrótce na jaw. Generał Warlimont pamięta spotkanie z generałem Siegfriedem Westphalem i z generałem Hansem Krebssem, które odbyło się 31 sierpnia w Wilczym Szańcu. „Światło dzienne ujrzą sprawy, od których włos zjeży się wam na głowie – mówił Hitler. – Niemcy trzymali usta zamknięte, ale teraz wszyscy plotkują... na jaw wyjdą przeraźliwe rzeczy, powoli staje się to jasne”⁸⁸⁰.

Wewnętrzny krąg Hitlera był jak dotąd lojalny, ale latem 1944 roku w jego szeregach wkradły się poważne wątpliwości. Albert Speer wspomina, że z końcem sierpnia, w szczytowym momencie powstania, „autorytet Hitlera w partii nie był już taki jak kiedyś. Jego najbliżsi paladyni ignorowali go, działali niezgodnie z jego oświadczeniami... To były pierwsze oznaki dezintegracji, która wdarła się do aparatu partyjnego i między lojalnych ludzi Hitlera”. Nastrój Hitlera nieustannie zmieniał się – raz był apatyczny, raz niezwykle emocjonalny, wzburzony. Speer zwraca uwagę na jego „trzęsące się dłonie, sposób w jaki gryzł paznokcie, kiedy był spięty”. Jego twarz czerwieniała, oczy traciły życie i tkwiły w jednym punkcie⁸⁸¹. Co gorsza, stał się „zupełnie nieprzewidywalny”, mówił o coraz bardziej złudnych nadziejach na zwycięstwo⁸⁸². „Hitler zaczął robić coraz bardziej dosadne aluzje na

temat nowych broni, które zadecydują o dalszym przebiegu wojny, pobudzając nadzieję wśród generałów i przywódców politycznych”. W połowie września Speer wytknął mu w liście, że pokładanie fałszywej nadziei w takich broniach jest teraz „powszechne wśród wojsk”⁸⁸³. Większość ludzi z najbliższego kręgu Hitlera zdawała sobie jednak sprawę, że uratować może ich tylko cud, chociaż „w tych burzliwych czasach, kiedy każdy chwyta się nadziei, plotki trafiły na podatny grunt”. Plotki o spięciach między Churchillem a Stalinem pozwoliły Hitlerowi snuć plany ratunku dla Niemiec.

W sierpniu 1944 roku Hitler sądził, że „wroga koalicja wkrótce się rozpadnie”. Goebbels wziął to na poważnie i powtórzył „przepowiednię Führera”. Po przedyskutowaniu sytuacji ze swoim przyjacielem Hansem Schwarzem van Berkiem Goebbels zauważył, że od strony politycznej wszystko wyglądało „niezwykle obiecująco”⁸⁸⁴.

W tym samym czasie większość zaufanych poddanych Hitlera planowała negocjowanie pokoju z aliantami bądź z Sowietami. Goebbels przychylił się do drugiego z tych rozwiązań. Po rozmowie ze swoim zaufanym powiernikiem Wernerem Naumannem przeszedł do działania. Naumann zrelacjonował Goebbelsowi swoją rozmowę z Hiroshim Oshimą, ambasadorem Japonii w Berlinie. Według niego „Japonia byłaby gotowa na ustępstwa, jeśli otworzyłoby to drogę do niemiecko-sowieckiego traktatu pokojowego”⁸⁸⁵. Oshima nie widział sensu w prowadzeniu rozmów z Brytyjczykami czy Amerykanami, Stalina natomiast nazywał „realistą”. Brytyjski wywiad wiedział o tym spotkaniu. 26 września Guy Liddell napisał w tajnym dzienniku: „Stało się jasne, że o ile pokój z Anglią czy Ameryką nie wchodzi w grę, Niemcy nie mieliby oporów przed zawarciem pokoju z Rosją, jeśli tylko nadarzyłaby się ku temu okazja”⁸⁸⁶.

W przeciwieństwie do Goebbelsa Himmler cały czas rozważał nawiązanie kontaktu z Zachodem. W sierpniu zachorował, spędził kilka tygodni w domu opieki Karla Gebhardta w Hohenlychen, sto kilometrów na północ od Berlina. Cierpiał z powodu

wyniszczających skurczy. Jego osobisty asystent Rudolf Brandt nocą 10 sierpnia obserwował, jak pogrąża się w bólu, który uśmierzyć mógł tylko masażysta, doktor Felix Kersten z Finlandii⁸⁸⁷. Himmler był załamany fizycznie i psychicznie, coraz bardziej ulegał wpływowi Waltera Schellenberga, szefa wywiadu wojskowego SS i kochanka Coco Chanel, który namawiał go do negocjowania osobnego pokoju z Zachodem. Himmlerowi zawróciła również w głowie jego kochanka, Hedwig Potthast, zwana Häschen, z którą miał dwójkę nieślubnych dzieci, Helge i Gertrud. Ona również była za zawarciem pokoju z Zachodem, nie miała oporów, by powiedzieć o tym Himmlerowi. Niemałą rolę odegrał w tym wszystkim Kersten, który używał swojego wpływu na Himmlera i próbował go „uczłowieczyć” oraz przekonać do zwolnienia przetrzymywanych na terenie Rzeszy więźniów.

Choroba Himmlera była wynikiem ogromnego stresu i dylematu, przed jakim stanął. Pragnął pozostać dla Hitlera *Treuer Heinrich*, a jednocześnie czuł, że Führer jest ciężarem. Był coraz bardziej przekonany, że jedynym rozsądnym wyjściem będzie wynegocjowanie pokoju dla Niemiec; chciał zapewnić sobie miejsce w powojennym rządzie. Himmler najwidoczniej mocno wierzył w tę iluzję, zupełnie nie zdając sobie sprawy, jak bardzo nienawidziła go reszta świata. Szczerze wierzył, że kilka gestów dobrej woli wystarczy, aby podreperować swoją reputację na Zachodzie, i zapewni mu silną pozycję w przyszłości⁸⁸⁸. Jego nagły przebłysk ludzkich uczuć wobec Żydów i Polaków można wytłumaczyć tylko obawą o własną przyszłość.

Zdumiewające negocjacje rozpoczęły się z inicjatywy Himmlera w maju 1944 roku. Obersturmbannführer Adolf Eichmann zaoferował Joelowi Brandowi z węgierskiego Komitetu Pomocy i Ratunku, który pomagał Żydom w nazistowskiej Europie, życie 700 000 skazanych Żydów w zamian za 10 000 ciężarówek. Przedstawiono również propozycje, które mogły uratować szwajcarskich i rumuńskich Żydów⁸⁸⁹. Kiedy tylko Hitler dowiedział się o tych negocjacjach, udzielił Himmlerowi reprimendy, o której ten nieprędko zapomniał, ale go to

nie powstrzymało. 12 września, w dniu, kiedy Dirlewanger rozpoczął swój okrutny atak na Czerniaków, Kersten poprosił Himmlera o ułaskawienie grupy 27 uwięzionych księży. Himmler zgodził się ich wypuścić, powiedział nawet Kerstenowi, że nazistowski atak na wiarę chrześcijańską „był pomyłką”. „Kiedy zginę, czy ci księża pomodlą się za moją duszę?” – pytał⁸⁹⁰.

Jesienią 1944 roku Himmler zarządził zakończenie eksterminacji Żydów. Maszyna, którą wprowadził w ruch, nie mogła być tak łatwo zatrzymana – marsze śmierci, tortury i rozstrzelania nie ustały aż do maja 1945 roku. Schellenberg, który w imieniu Himmlera prowadził rozmowy z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, uważał, że rozpoczął on negocjacje na temat więźniów tylko dlatego, że szukał sposobu nawiązania kontaktu z aliantami w sprawie rozmów pokojowych.

W połowie sierpnia Himmler czuł się już lepiej, powrócił więc do swej kwatery „Hochwald”, nieopodal Wilczego Szańca. Niespodziewanie oznajmił Kerstenowi, że na dalszy przebieg wojny „wpłyną kłopoty między Amerykanami a Rosjanami”⁸⁹¹. Wierzył, że „wroga koalicja rozpadła się” z powodu sytuacji w Polsce, a na horyzoncie majaczy III wojna światowa, Brytyjczycy i Amerykanie wkrótce poproszą Niemców o współdziałanie z nimi przeciwko Stalinowi. 16 września Himmler spotkał się z generałem Andriejem Własowem, twórcą kolaboracyjnej Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej, powstałej z myślą o obaleniu Stalina. Własow zgodził się nawet na przeznaczenie dziesięciu dywizji do udziału w tym „nieuniknionym” konflikcie.

Himmler nie ustawał w podejmowaniu prób negocjacji z Zachodem przez cały okres powstania. Jednym z jego najważniejszych dyplomatów był SS Obergruppenführer dr Wilhelm Harster, mogący się pochwalić znakomitymi koneksjami wśród włoskich przemysłowców, jak na przykład Franco Marinotti, który z kolei miał wiele kontaktów wśród Brytyjczyków. 24 października dwóch mężczyzn spotkało się w willi

Harstera nad jeziorem Como. Harster powiedział Marinottiemu, że przemawia w imieniu samego Reichsführera Himmlera⁸⁹². Następnie wytłumaczył cel spotkania: Hitler postanowił zniszczyć na terenie Rzeszy wszystko, co tylko możliwe, zgodnie z taktyką „spalonej ziemi”. Jeśli natomiast alianci byliby otwarci na negocjacje, Himmler mógł im zaproponować skierowanie dwudziestu pięciu niemieckich dywizji stacjonujących we Włoszech do walki ze Stalinem na wschodzie. W zamian za to alianci mieliby zagwarantować nietykalność Rzeszy i narodu niemieckiego⁸⁹³.

Himmler miał kolejny powód, dla którego zmienił swoje nastawienie względem Polaków. Szczerze nienawidził tego narodu, ale cywile i AK swoim zachowaniem podczas powstania zdobyli sobie jego wstrzemięźliwy szacunek. 21 września powiedział nawet Hitlerowi: „Żałuję, że nie mamy więcej ludzi takich jak generał «Bór»”. Kilka lat wcześniej byłoby to nie do pomyślenia, ale teraz Himmler używał AK jako wzorca dla nowej niemieckiej „ogólnonarodowej formacji”. Jeśli AK i Polacy potrafili walczyć w Warszawie tak zaciekle, może i Niemcy byliby w stanie zachować się tak samo w starciu z Rosjanami. Wytrwałość, zawziętość i determinacja powstańców w Warszawie były wśród czynników, które doprowadziły do powstania Volkssturmu kilka dni później.

Volkssturm został oficjalnie utworzony na mocy dekretu z 25 września, kiedy w Warszawie nadal toczyły się walki powstańcze. Zgodnie z zarządzeniem Hitlera wszyscy niemieccy mężczyźni między 16. a 60. rokiem życia mieli wstąpić do nowej organizacji. Jako głównodowodzący Armii Rezerwowej Himmler miał być dowódcą. Planowano rozmieszczenie punktów poboru na całym terytorium Rzeszy, funkcjonariuszy partii uczyniono odpowiedzialnymi za formowanie grup milicyjnych⁸⁹⁴. 18 października, w przemówieniu do narodu transmitowanym z Prus Wschodnich, Himmler oficjalnie ogłosił powstanie Volkssturmu. W tle powiewały flagi z gigantycznym orłem i swastyką. Zaczął od przywołania przykładu pruskiego Landsturmu

z 1813 roku, kiedy mieszkańcy Prus połączyli siły, aby pozbyć się ze swoich ziem Francuzów. Teraz nadszedł czas, aby Niemcy powtórzyli to wielkie zwycięstwo. Obrońcami Niemiec mieli stać się zwykli ludzie. Kraju mieli bronić „mężczyźni, młodzi chłopcy i staruszkowie, a także – jeśli zajdzie taka potrzeba – kobiety i dziewczęta”⁸⁹⁵. W żadnym wypadku członkom Volkssturmu nie wolno było skapitulować.

„Dla naszych wrogów na zachodzie ta wojna staje się coraz trudniejsza” – ogłosił uroczyście Himmler. Potem zrobił coś niewyobrażalnego. Warszawa stała się stolicą „zdradzonej Polski!” – krzyczał. „Roztropny” generał „Bór” został „haniebnie okłamany i opuszczony przez aliantów”. Polaków nie nazywano już *Banditen*, a żołnierze AK mieli być od teraz traktowani jak kombatanci, zgodnie z zapisami konwencji genewskiej. To był zaskakujący zwrot. Niewykluczone, że Hitler i Himmler zgodzili się przyznać Polakom przynajmniej częściowy status kombatancki ze względu na powstanie Volkssturmu. Niemcy mieli nadzieję, że jeśli będą traktować żołnierzy AK zgodnie z konwencją genewską, będą mogli liczyć na podobne traktowanie chłopców i staruszków z Volkssturmu, którzy łąda chwila mieli założyć czarno-biało-czerwone opaski na swoje wyświechtane, cywilne ubrania. Himmler skonsultował to nawet z Amerykanami i Brytyjczykami. Potwierdzili jego przypuszczenia. Uznanie praw kombatanckich AK stanowiło nadzwyczajny precedens. Nagły zwrot polityki Himmlera znalazł swoje odbicie w traktowaniu Polaków w Warszawie.

Ernst Kaltenbrunner, szef RHSA, Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, był w tym czasie jedyną osobą, której Himmler autentycznie się obawiał. Dzięki rozprawie ze spiskowcami z 20 lipca Kaltenbrunner zyskał sobie przychylność Hitlera. Od początku powstania mógł nękać warszawiaków. 26 sierpnia poinformował von dem Bacha, że wszyscy mężczyźni i kobiety z Warszawy, zabrani na roboty do Rzeszy, mają mieszkać w „warunkach obozów koncentracyjnych”⁸⁹⁶, natomiast polskie niemowlęta i małe dzieci mają być siłą odebrane matkom

i oddane do adopcji bezdzielnym niemieckim parom⁸⁹⁷. Himmler unieważnił te rozkazy 9 września.

Według jego nowych rozporządzeń więźniów z Warszawy nie zabierano już do obozów koncentracyjnych, ale traktowano na równi z pozostałymi. 29 września Himmler rozważał nawet zniesienie rozkazu, według którego Polacy na robotach w Rzeszy musieli nosić na ramieniu munduru literę „P”. Uważał, że atrakcyjniej wyglądałby snop żółtego zboża na biało-czerwonym tle⁸⁹⁸.

Zmianę nastawienia w stosunku do AK odnotowała także niemiecka prasa. Dotychczas większość materiałów poświęconych powstaniu skupiała uwagę na bohaterstwie niemieckich żołnierzy i sile rażenia niemieckiej broni sprowadzonej do Warszawy. We wrześniu zaczęły się jednak pojawiać artykuły o innej wymowie. Hans Frank i OKW otrzymali pozwolenie na rozpoczęcie Operacji „Berta”, pod niemieckim nadzorem utworzono dziewięć nowych polskich gazet. Ich głównym tematem, powtarzanym do znudzenia, była konieczność współpracy Polaków z Niemcami przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Po raz pierwszy od rozpoczęcia wojny Niemcy próbowali rekrutować Polaków na front antybolszewicki. Po raz pierwszy wysławiano polską tożsamość narodową, w prasie zaczęły pojawiać się zakazane niegdyś nazwiska narodowych bohaterów – Batorego, Sobieskiego, Kościuszki, Mickiewicza. Mówiono o Polsce jako o „europejskim”⁸⁹⁹ kraju. Dla nazistów były to naprawdę rewolucyjne zmiany.

Także Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy próbował wykorzystać powstanie do własnych celów. W raporcie z 17 sierpnia Otto Ohlendorf wskazał, że niektóre jego elementy mogą być przydatne w niemieckiej propagandzie. Sytuacja w Warszawie była dowodem na to, że bolszewicy „nie chcieli pomóc Polakom ani ich wesprzeć”, a ich jedynym celem było „przejęcie władzy”⁹⁰⁰. W poufnym raporcie z poprzedniego dnia zatytułowanym *Aktualne nastroje wśród narodu brytyjskiego* Goebbels zaznaczył, że „partyzanckie powstanie w Warszawie” zapoczątkowało antybolszewicką dyskusję na Wyspach.

Dwa dni później pisał: „W skomplikowanej kwestii Warszawy, oskarżamy zarówno Brytyjczyków, jak i bolszewików o zdradę Polaków”⁹⁰¹. Na początku września, po przeczytaniu przetłumaczonego przemówienia Mikołajczyka, Goebbels napisał w dzienniku: „Zakładam, że z tego przemówienia Mikołajczyka wyniknie znowu ostry konflikt angielsko-amerykańsko-radziecki”⁹⁰².

Trzy dni później jego przypuszczenia potwierdziły się. W Anglii „rozpoczęły się ataki na ślepe posłuszeństwo, którym brytyjski rząd darzy Sowietów. Magazyn «Tribune» opublikował artykuł [autorstwa George’a Orwella] przeciwko brytyjskiej polityce względem Polski, który równie dobrze mógł się ukazać w «Völkischer Beobachter»!”. Ciekawe, co o tych słowach poparcia sądził Orwell. „Konflikt, który zaczął się w Katyniu – napisał Goebbels – zapłonie na nowo z powodu Powstania Warszawskiego”. Sytuacja była bardzo napięta, a on był „pełen nadziei”, że doprowadzi do wielkich rzeczy. Wtedy opracował nową politykę w sprawie Polski. „Tymczasowo zamierzamy trzymać dystans, jednak moim zdaniem wkrótce nadejdzie moment, kiedy będzie należało się zaangażować”. Brytyjczycy byli właśnie w trakcie uruchamiania „zmasowanego ataku” przeciwko Kremlowi, rozłam zmusi Stalina do rozpoczęcia negocjacji z Hitlerem, które doprowadzą do zakończenia wojny. 17 września Goebbels osobiście przekazał Hitlerowi raport podsumowujący jego pomysły⁹⁰³.

3 października Himmler rozkazał nasilenie propagandy adresowanej do Polaków. Dwa dni później rozpoczęła się dystrybucja polskiej wersji magazynu „Signal” wśród polskich robotników na terenie Rzeszy. Niemców w Warszawie zaczęto opisywać nie jako zdobywców, ale „wyzwoliciele” i „obrońców” stolicy. Napisano kilka artykułów chwalebnych „humanitarne” i „wzorowe” warunki panujące w obozie w Pruszkowie. Sowietów natomiast przedstawiano jako zwodniczych łajdaków. „Od 2 czerwca – pisał «Völkischer Beobachter» – radiostacja Kościuszko systematycznie wzywała warszawskich cywilów do rozpoczęcia powstania”. Sowietów oskarżono o podwójną zdradę –

najpierw namawiali Polaków do wszczęcia walki, później odmówili wsparcia. „Kreml obiecywał przekazać broń, ale nie dotrzymał słowa. Ucierpieli na tym cywile. Sytuacja w Warszawie przypominała drugi Katyń”⁹⁰⁴.

Od początku sierpnia AK przedstawiano w niemieckiej prasie jako bandytów - *Banditen*, „Bora” jako herszta bandy. Teraz stali się honorowymi żołnierzami, „oszukanymi” przez swoich sojuszników. „Sowiecka współpraca z Brytyjczykami i Amerykanami była pełna hipokryzji. Odmowa pozwoleń na lądowanie na sowieckich terenach była równoznaczna z odmową pomocy powstańcom. Londynowi i Waszyngtonowi nie było łatwo uniknąć odpowiedzialności za nieudzielenie pomocy Polsce”⁹⁰⁵. Goebbelsowska gazeta propagandowa „Das Reich” również obwiniała Związek Radziecki o to, że wezwał do powstania, a potem nie zrobił już nic⁹⁰⁶.

Ta „propolska” propaganda trwała do października. Ostatni artykuł na temat powstania w „Das Reich”, nazwał je „bezsensowną tragedią”. Rzecz jasna, słowem nie wspomniano w nim ani o roli Niemców, ani o okrutnych aktach przemocy, które przetoczyły się przez Warszawę.

Cała ta propaganda nie miała dla warszawiaków żadnego znaczenia. Polacy doskonale wiedzieli, kto był odpowiedzialny za masakry na Woli, gwałty na Ochocie, zniszczenie Starego Miasta. Żadna nazistowska propaganda nie była w stanie tego zmienić. Gubernator Fischer słusznie ostrzegał, że „współpraca w Polsce należy do rzadkości”. Jeśli Polacy nie pomogli Niemcom w 1939 roku, to dlaczego mieliby zrobić to teraz, gdy tyle już wycierpieli z rąk nazistów, a wojna zbliżała się ku końcowi? Wszystkie próby przekonania Polaków do przyłączenia się do Niemców zawiodły, ale Hitler, Himmler i Goebbels przez pewien czas naprawdę wierzyli, że zbliża się III wojna światowa, a Polacy mogliby wziąć w niej udział. Była to jedynie fantazja, która jednak w nadchodzących tygodniach odegra znaczącą rolę. Jeśli AK miała zostać uznana za regularną armię, a nie „bandytów”, należało to uwzględnić w negocjacjach pokojowych między Niemcami a Polską. AK

faktycznie będzie traktowana zgodnie z zasadami konwencji genewskiej, w pierwszych tygodniach sierpnia było to jeszcze niewyobrażalne. W tym sensie mrzonki Hitlera ocalały tysiące istnień.

Końcowa rozgrywka

Po zniszczeniu Kartaginy pozwolił Scypion wojsku grabić przez pewną ilość dni wszystko, co nie było ze złota czy srebra albo nie należało do wotów świątynnych. Następnie rozdzielił między wszystkich... wiele nagród za męstwo. (rozdział 133)

21 września generał Helmuth Staedke, szef sztabu 9. armii, oglądał mapę Warszawy. Był wściekły. Sowieckie działa milczały i od czasu do czasu można było ujrzeć na przeciwnym brzegu rzeki opalających się żołnierzy Armii Czerwonej. Staedke chciał zabezpieczyć wybrzeże i za jednym zamachem na dobre zająć miasto. „Pozwólcie nam oczyścić tę stajnię Augiasza!”⁹⁰⁷ – oświadczył gniewnie.

Miało się to okazać niełatwe. Do zdobycia pozostały trzy duże dzielnice. Co gorsza, dwie z nich rozciągały się wzdłuż Wisły dokładnie na wprost sowieckich oddziałów, a Niemcy nie mieli pewności, czy Stalin nie wznowi ataku. Jednak trzeba było tego dokonać.

Niemcy postanowili uderzyć najpierw na Mokotów, leżący na południu. Generał Smilo Freiherr von Lüttwitz, zakładając, że Rosjanie jeszcze przez jakiś czas się nie ruszą z miejsca, zatwierdził użycie regularnych wojsk, głównie zasłużonej 19. dywizji pancерnej, do działań w ciągu całego tygodnia. Było to ważne dla niego samego [jako nowego dowódcy 9. armii – ZK], ale stanowiło także zniewagę dla Himmlera, krytykowanego za nieudaną próbę zajęcia całej Warszawy. Lüttwitz był jeszcze bardziej wściekły, kiedy 16 września dowiedział się, że von dem Bach został zatwierdzony na dowódcę całego korpusu – *Korpsgruppe von dem Bach* – co podporządkowywało mu także 19. dywizję pancerną. Lüttwitz odmówił używania określenia „grupa korpusna von dem Bacha” i wysyczał, że jednostki Wehrmachtu nie powinny więcej podlegać „dowództwu dyletanta z SS”⁹⁰⁸. Niezależnie od tego, kto dowodził, dla cywilnej ludności wprowadzenie do walki regularnych oddziałów wojska stanowiło wielką różnicę. Przynajmniej

do pewnego stopnia zostały ograniczone rabunki, gwałty i masowe morderstwa, typowe dla SS von dem Bacha.

Mokotów

Mokotów był zawsze zamożnym przedmieściem, z eleganckimi willami i wykończonymi marmurem kamienicami. Jeszcze nawet we wrześniu 1944 roku nie ustępowałyby wyglądem Paryżowi czy Wiedniowi, gdyby nie około dwudziestu silnie obsadzonych barykad, które zamykały wszystkie główne ulice do centrum. Do tej pory mieszkańcom Mokotowa zostały oszczędzone najgorsze strony powstania, ale we wrześniu zaczęli cierpieć tak samo jak cywile w innych częściach miasta. Po upadku Starówki i tu zaczęły się bombardowania, a szpitale zapełniły się „poskręcanyimi i popalonymi ciałami” ofiar „krów” i nalotów.

Zaczął brakować jedzenia i wody, doszło do gwałtownego wzrostu zachorowań na tyfus i dyzenterię. Ludność Mokotowa nadal modliła się o to, by alianci w jakiś sposób dotarli do nich przed wkroczeniem Niemców. W rzeczywistości była skazana na zagładę.

Spokój, jaki panował w tej części miasta, 23 września dobiegł gwałtownie do przerażającego końca. Nagle niebo przysłoniły sztukasy zrzucające bomby na domy i ulice, a od południa i zachodu nastąpił masywny ostrzał z moździerzy. Przy ulicy Szustra [dziś Jarosława Dąbrowskiego - ZK] zgromadziły się czołgi, które kierowały się w stronę centrum. Od potężnych wybuchów trzęsła się ziemia, szalały pożary, a całe budynki waliły się wskutek bombardowań. Ludzie biegli do schronów i piwnic zdumieni gwałtownością ataku. Trzynastoletnia Barbara Kaczyńska-Januszkiewicz była w domu, gdy ziemia zaczęła się trząść. „Oszklone drzwi do naszego pokoju zostały zniszczone od wybuchu. Szyby wypadły, rozpryskując się po pokoju, framugi zostały wyrwane”⁹⁰⁹. Nawet „Agaton” był zdumiony siłą ognia skierowanego na Mokotów i zmasowanym atakiem sztukasów. Widział niemieckie

samochody pancerne, jadące ze Śródmieścia w stronę Mokotowa⁹¹⁰. Powietrze było czarne od dymu, ulice rozżarzone od pożarów. „Agaton” widział wystarczająco dużo, by wiedzieć, że Mokotów niedługo padnie.

Oddziałami AK na Mokotowie dowodził podpułkownik Józef Rokicki, „Karol”, do którego dołączyły resztki sił Zgrupowania „Radosław” oraz członkowie AL. Powstańcy walczyli zaciekle z batalionami pancernymi i innymi niemieckimi jednostkami atakującymi ze wszystkich stron. Udało im się odeprzeć natarcie czołgów w alei Niepodległości, ale ponieśli bardzo wysokie straty i Rokicki wiedział, że wobec takiej przewagi nieprzyjaciela wytrwa na pozycjach najwyżej przez dwa kolejne dni. Niemiecka Grupa Armii „Środek” meldowała: „Natarcie z kierunku południowego na powstańców otoczonych na przedmieściu Mokotów przyniosło tylko niewielką zdobycz terenu. Przeciwnik znowu broni się z niesłychaną zaciekłością. Nasze siły nie są dostatecznie skoncentrowane ani nie mają dostatecznego wsparcia artyleryjskiego... Jutro musi nastąpić skoncentrowany atak na jednym odcinku – działania artylerii muszą być prowadzone strzałami bezpośrednimi, ponieważ tylko tak może być ona w pełni skuteczna w walce ulicznej”.

Von dem Bach skarżył się na brak postępów: „Nastrój bojowy niski. Azerowie nie atakują” – pisał. 24 września o godzinie 19.00 zdenerwowany przekazał telefonicznie Staedkemu, szefowi sztabu, meldunek: „Mokotów nie daje widoków na sukces. Muzułmani i podobni nie atakują... Rohr jest liczebnie mocny, ale przy tym bez sił szturmowych”. Obawiał się, że Mokotów nie zostanie zajęty w ciągu wyznaczonych najbliższych dwóch dni, a on sam znów się skompromituje. Staedke zadzwonił do Rohra godzinę później z rozkazem: „Za wszelką cenę stworzyć punkt ciężkości. Domy zwalczać pojedynczo. Wąski front natarcia”.

Bach był tak zmartwiony, że poprosił o przedłużenie o jeden dzień terminu zdławienia powstania na Mokotowie. W tym samym czasie, zgodnie z nową taktyką Himmlera próbującego pozyskać Polaków, postanowił pozwolić cywilom ewakuować się z atakowanej dzielnicy.

Wysłał dwóch polskich jeńców jako parlamentariuszy do kwatery Rokickiego, by przekazali mu, że Niemcy zamierzają zburzyć Mokotów, ale zezwalają, by mieszkańcy opuścili teren. W geście dobrej woli zapowiedział dwugodzinne zawieszenie broni, by umożliwić cywilom ewakuację. Bach podkreślił, że czyni to w duchu współpracy, bo jest przekonany, że „w przyszłości armia niemiecka będzie wspólnie z Polską walczyła przeciw bolszewikom”⁹¹¹.

Wiadomość o możliwości przerwania ognia rozeszła się szybko, ale ludzie nie wiedzieli, co robić. Nie doświadczyli piekła będącego udziałem mieszkańców Woli czy Starówki, a ich domy na ogół nadal stały nienaruszone. Wielu kusiło, by wytrwać na miejscu, bo nikt do końca nie ufał Niemcom i obawiano się wymordowania. Było jasne, że Mokotów wkrótce zostanie zajęty i rozbity w pył, więc niektórzy uważali, że będzie bezpieczniej skorzystać z szansy opuszczenia dzielnicy niż czekać na pogrzebanie żywcem pod gruzami czy spalenie się w piwnicy. W końcu około 9000 ludzi podjęło decyzję i przeszło na drugą, niemiecką stronę barykad z torbami i tobołkami. Nie zostali zabici, lecz – jak obiecał von dem Bach – odstawiono ich do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Wyjście tak wielu mieszkańców podkopało morale obrońców Mokotowa. Straty AK w krwawych walkach ulicznych rosły; żywności mogło wystarczyć jeszcze na trzy dni. Niemieckie czołgi toczyły się Puławską i pomimo zaciętego oporu przy pałacu Królikarnia i wokół szkoły przy ulicy Woronicza Niemcy po prostu okazywali się za silni dla powstańców; nawet nocne kontruderzenia były przez nich odpierane. Barbara Kaczyńska-Januszkiewicz, która spędziła poprzedni tydzień, planując przyjęcie z okazji swych trzynastych urodzin, była przerażona wiadomością, że jej bliscy przyjaciele – młodzi ludzie z batalionu „Bałtyk”, którzy kwaterowali w jej domu – zginęli w walkach. „Mach jest z nami w piwnicy... Trzy odłamki szrapnela trafiły go w szczękę i podbródek. Kuba i Marian nie żyją. Mach widział to na własne oczy. Marian dostał w skroń, a kula wyszła mu z tyłu głowy. Kuba dostał

w pierś... Pogrzeb będzie o godzinie 10.00. Już zaczął się rozkład. To straszne, gdy się pomyśli, że ci chłopcy – radośni, zdrowi, których zawsze ma się przed oczami – teraz zmieniają się w dwa gnijące trupy”⁹¹².

Około 26 września Rokicki wraz ze swymi oddziałami został zmuszony do wycofania się do małego umocnionego sektora w północnej części dzielnicy; morale sięgnęło dna. Zginęło około 1700 powstańców. Część cywilów zrobiła coś niewyobrażalnego – wywiesiła białe flagi. Żołnierze AK zdjęli je, ale w nocy pojawiły się ponownie. Inni płacili po 500 zł „przewodnikom”, którzy mieli ich przeprowadzić przez niemieckie linie⁹¹³.

27 września Niemcy przypuścili atak ze wszystkich stron. Pod gradem pocisków czołgi 19. dywizji pancерnej przedarły się przez ostatnie barykady broniące małej enklawy wokół kwatery Rokickiego. Polacy znaleźli się w całkowitym okrążeniu. „W oddziałach szerzy się panika – napisał Rokicki o czwartej nad ranem 26 września. – Planuję stopniową ewakuację kanałami. Straty własne – 70 procent. Morale katastrofalne”.

Pułkownik „Monter”, nieświadomy rzeczywistej sytuacji, zabronił odwrotu i nakazał Rokickiemu kontynuować walkę. Na szczęście rozkaz nie dotarł na Mokotów na czas i Rokicki i jego ludzie zaczęli się wycofywać. Ewakuacja była chaotyczna, setki powstańców przepychało się z cywilami, próbując dostać się do włazów. W tym czasie Niemcy stosowali już pułapki minowe i niszczyli kanały, ale nie istniała inna droga odwrotu. Spośród trzech tysięcy żołnierzy AK walczących na Mokotowie zaledwie sześciuset udało się dotrzeć w bezpieczniejsze miejsce. Do jednego z najtragiczniejszych incydentów doszło na ulicy Dworkowej, gdzie brudni i wyczerpani powstańcy wychodzili na powierzchnię w nadziei na pomoc ze strony kolegów i wpadali wprost w ręce niemieckie. Każdego tak szybko wyciągano z kanału, że nie miał czasu na ostrzeżenie idącego za nim: Schutzpolizei rozstrzelała tam 120–140 powstańców. Inni często ginęli pod ziemią, wiele ciał

odnaleziono w kanałach po wojnie, na przykład 42 przy Agrykoli, 32 przy Podchorążych i 8 na wysokości ulicy Zagórnej. Jeszcze więcej AK-owców ginęło wskutek wybuchów bomb-pułapek, granatów, min czy ostrzału raketowego „tajfunów”. Niektórym wydawało się, że już znajdują się na wolności, ale po chwili stwierdzali, że są w pułapce, oddzieleni od wyjścia przez żelazne kraty i pręty, który to straszliwy los unieśmiertelniał Andrzej Wajda w klasycznym filmie *Kanał*. Dwoje bohaterów dociera do wypływu kanału tuż nad Wisłą, jej wody jednak są za kratami, które uniemożliwiają im wydostanie się na zewnątrz. W oddali widać spokojną i cichą Pragę zajętą przez Rosjan.

Kiedy „Monter” został poinformowany, że Rokicki przedostał się do Śródmieścia, kazał go aresztować za dezercję. To absurdalne oskarżenie zostało cofnięte, gdy dowódca powstania dowiedział się, że jego rozkaz, by nie ewakuować Mokotowa, nie dotarł do adresata. „Monter” wysłał Rokickiego z powrotem na pozycje, ale do tego czasu cała dzielnica znalazła się już w rękach niemieckich.

Zgodnie z nową taktyką Himmlera wobec Polaków pięć tysięcy cywilów wziętych do niewoli na Mokotowie zostało potraktowanych łagodnie. Wypędzano ich z piwnic znanym okrzykiem «*Raus! Hände hoch!*», ale na ogół nie wrzucano już granatów przez okienka, nie oddzielano mężczyzn od reszty i ich nie rozstrzeliwano. Będąca świadkiem dziewczyna wspominała, że zmuszono ją do wyjścia z kryjówki, ale jej grupy nie potraktowano brutalnie: „Niemcy kazali nam wyjść. Wzięliśmy nasze walizki i zaczęliśmy straszną wędrówkę w kierunku Alej Jerozolimskich... Potykaliśmy się o gruzy i niewypały. Stopy wpadały nam w koleiny. W mieście strzelały czołgi. Nad głowami przelatywały pociski. Dodajmy do tego chaosu krzyki Niemców i płacz dzieci”⁹¹⁴. Jednak nikt ich nie dręczył. Zaledwie dwadzieścia dni wcześniej ojciec Michał Czartoryski i jedenastu ciężko rannych, którymi się opiekował, zostało rozstrzelanych niedaleko przez oddziały Dirlewangera; teraz wszyscy ocaleli. Jedynymi śmiertelnie zagrożonymi ludźmi byli Żydzi, dla nich nadal nie było litości.

Generał-major Rohr odpowiadał za pojmanie żołnierzy AK, rozbrojenie ich i wysłanie na teren wyścigów konnych w celu dalszej „obróbki”. Po raz pierwszy od 1 sierpnia jeńcy nie byli masowo rozstrzeliwani i większość została doprowadzona do obozu w Pruszkowie. Natomiast wielu spośród tych, którzy odrzucili kapitulację i nadal ukrywali się w ruinach, zostało zabitych. Chociaż niektórzy z nich i tak mieli szczęście. Ilse Glinicka prowadziła grupkę żołnierzy Kedywu po kapitulacji, kiedy zostali zatrzymani na jednym z niemieckich posterunków i skierowani do komendanta. „Nic go nie obchodziły ani nasze tłumaczenia, ani papiery. Biedna pani Ilse użyła wszystkich swych możliwych sztuczek, by go ułagodzić. On uparł się, że nie odstąpi od zasady i musi wydać rozkaz rozstrzelania nas”. Postanowili przekupić eskortującego ich żołnierza; pani Ilse spytała, ile mają pieniędzy. Mieli 40 dolarów. Kazała im iść dalej i podeszła do wehrmachtowca. Wziął pieniądze i pozwolił im uciec⁹¹⁵.

Radio Berlin podało informację o kapitulacji Mokotowa 27 września: „Oddziały piechoty, jednostki SS i lotnictwa, które wchodziły w skład grupy korpuśnej von dem Bacha, dowodzone przez generała-majora Rohra, mimo silnego oporu w trakcie walk ulicznych i podczas obrony budynków, zajęły południowe przedmieście Warszawy – Mokotów”⁹¹⁶. Była to szybka i skuteczna operacja. Bach miał nadzieję, że stanie się tak samo na Żoliborzu.

Żoliborz

Północna enklawa Żoliborz była pięknym zielonym przedmieściem położonym na brzegu rzeki, ciągnącym się od Marymontu i Bielan na północy po granice getta na południu. Dzielnica ta została zbudowana w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku jako osiedle przeznaczone dla urzędników, oficerów i dziennikarzy służących nowo powstałemu państwu. Ich wille, kamienice i bloki spółdzielcze były starannie rozmieszczone w otoczeniu parków, placów zabaw, kawiarni

i sklepów.

Podobnie jak w przypadku Mokotowa, i tej dzielnicy nie dotknęły najcięższe walki powstańcze, a mieszkańcy prowadzili względnie normalne życie. Jej słabo zaludniona północna część – Marymont – została zajęta 14–15 września. Popelniono wtedy szereg brutalnych mordów na cywilach, ale Niemcy nie posunęli się dalej, czekając na posiłki. Na Żoliborzu od samego początku walk był problem z wyżywieniem. Inaczej niż w innych częściach Warszawy, nie było tu wielkich magazynów ze zbożem, cukrem, puszkami masła czy smalcu, i chociaż znajdowało się tu trochę ogródków działkowych, jak na przykład przy ulicy Promyka, to były one ostrzeliwane przez Niemców. Pod koniec września brak żywności stał się tak dotkliwy, że ludzie zapadali na skorbut.

Niemcy zaczęli bombardować teren w połowie września, by „zmiękczyć” obrońców. Jan Rossman, który przeszedł kanałami na „bezpieczny” obszar, wspominał, że wszystko się zmieniło, gdy „ataki sztukasów, ciężkiej artylerii, pocisków i działa kolejowego obracały Żoliborz w pył”. W ciągu tygodnia wielkie bloki wokół placu Wilsona i domy w zachodniej części „Osiedla Dziennikarskiego” zamieniły się w sterty gruzów. Zostały też zniszczone skromniejsze kamienice w pobliżu Dworca Gdańskiego. „...ukazały się trzy sztukasy. Nieostrzeliwane z żadnej strony leciały prawie nad dachami domów, ukazując 500-kg bomby umieszczone pod kadłubami”. Z dnia na dzień cała dzielnica zapełniła się ofiarami bombardowań i pożarów: „Udało nam się wydostać pierwszą ofiarę, kobietę w średnim wieku ze zmiążdżonymi i powykręcanyymi w okropny sposób nogami. Wyszepiała... że tutaj znajduje się około dziesięciu osób. Wyznawszy to, zemdląca. Co chwila spod gruzów oczom naszym ukazywała się głowa lub jakaś kończyna, znak, że w tym miejscu znajduje się człowiek... Po trzech godzinach dokopaliśmy się kobiety trzymającej w rękach niemowlę. Niemowlę to kwiliło jak raniony ptak, a matka, pomimo okropnych ran, pocieszała i tuliła je do piersi. Leżała ona w bardzo

trudnej sytuacji (sic!), tak że długo trwało jej odkopanie”⁹¹⁷. Kiedy piętnastoletni Julian Kulski poszedł zameldować się w swoim batalionie niedaleko placu Wilsona, przekonał się, że niewiele tam zostało: „Znaleźliśmy się na pl. Wilsona, a właściwie na jego gruzach, gdyż okoliczne kolonie były straszliwie zniszczone... Pośród gruzów byłej kolonii robotniczej i dołów porobionych przez pociski leżały porozrzucane trupy kobiet i dzieci. Straszliwy widok zniszczenia rzucił mi się w oczy”⁹¹⁸.

Część mieszkańców, których domy zostały zniszczone, znalazła schronienie w ziemiankach wykopanych w parku Żeromskiego i w starych ceglanych fortach stanowiących zewnętrzny pierścień zbudowanej przez Rosjan Cytadeli. Warunki były rozpaczliwe. „Na wymizerowanych poszarzałych twarzach mieli wypisany głód. Wiele osób nie miało w ustach od kilku dni nic prócz wody. Opłakany stan dzieci wołał o ratunek. W tych śmierdzących wilgotnych jamach pod gołym niebem mieszkało około 25 000 ludzi. Brak wody i opieki medycznej powodował choroby i śmierć”⁹¹⁹. Ludzie ryzykowali życie, podkradając się nocą do ogródków działkowych, i wiele osób zginęło lub zostało rannych, próbując w ten sposób zdobyć pożywienie.

Żoliborza bronił podpułkownik Mieczysław Niedzielski, „Żywiciel”, i jego oddziały liczące 1500 żołnierzy, wspierane przez garstkę berlingowców. Przeplłynęli oni rzekę, ale nie spodziewali się, jak wielką siłę będzie mieć skoncentrowane na nich uderzenie. 28 września zaczął się zmasowany ostrzał artyleryjski, który zniszczył domy przy ulicy Krasińskiego i przy placu Wilsona. 19. dywizja pancerna dowodzona przez generała Källnera przesunęła się na wyznaczone pozycje. Do 29 września gwałtowne walki trwały w wielu miejscach. Batalion „Żniwiarz” ostro walczył o fabrykę „Opla” przy ulicy Wólczyńskiej, podczas gdy batalion „Żyrafa” bronił ruin klasztoru Zmartwychwstanek w pobliżu placu Wilsona. Strzelcy wyborowi umieszczeni w wysokim apartamentowcu stanowili śmiertelne zagrożenie dla Niemców usiłujących iść do ataku. Meldunek 9. armii stwierdzał „brak

rozstrzygnięcia”⁹²⁰. Niemcy odpowiedzieli na działania powstańców, wysyłając myśliwce i zgraję „goliatów”, by wysadzić w powietrze budynki: „Pierwsze bomby z naszych myśliwców miażdżącym uderzeniem unicestwiły gniazdo oporu gdzieś za Cytadelą. Inne rodzaje broni ucichły na moment, jakby musiały dać czas bombom, by zrobiły, co do nich należy. Jednak wkrótce zaczęło się znowu. Wycie i świstanie – nieprzerwany ogień”⁹²¹. Wysłano grupy bojowe Recka i Schmidta do rozstrzygającego natarcia.

Kolejny niemiecki atak nie zaczął się od zwykłego ostrzału artyleryjskiego, co zaskoczyło powstańców. „Najbliższe czołgi ustawione były wzdłuż ulicy Słowackiego od pl. Wilsona, ostrzeliwując nas bezustannie... Czołgi zaczynały coraz bardziej nam szkodzić...”⁹²², niszcząc budynki zajmowane przez walczących Polaków.

Niedzielski zrozumiał, że niedawne sowieckie obietnice pomocy są kłamliwe. Uznał, że sytuacja jest beznadziejna. „Bór” pozwolił mu skapitulować 30 września o godzinie 18.30. Niektóre oddziały odmówiły złożenia broni, a członkowie AL postanowili podjąć próbę przeprawy przez rzekę, ale Niedzielski okazał się stanowczy. Żołnierze wychodzili ze swych kryjówek i schronów, stawali w szeregu, nadal niezdolni uwierzyć w to, co się dzieje, bo stało się to tak szybko. „Przed naszą kompanię wyszedł porucznik «Szeliga» i zaczął czytać rozkaz płk. «Żywiciela»: «Żołnierze!... Godzinę temu podpisałem za rozkazem dowódcy sił zbrojnych gen. Komorowskiego akt kapitulacji naszej dywizji... Poddajemy się Wehrmachtowi jako wojsko i jako jeńcy wojenni według konwencji genewskiej będziemy traktowani”. Powstańcy zostali ustawieni w kompanie i w szyku wojskowym udali się na plac Wilsona.

Ku swemu zaskoczeniu byli rzeczywiście chronieni przez Wehrmacht: „O godzinie 10.00 [2 X] przyjechał samochód z gestapowcami, którzy, nie mogąc nam nic zrobić, chcieli się zadowolić chociaż naszym widokiem. Patrzyliśmy na siebie jak wściekłe psy, odgródzone od siebie żelazną kratą”. Zostali potraktowani jak jeńcy wojenni i odwiezieni do obozu w Pruszkowie. Mieszkańcy musieli

opuścić Żoliborz, dzielnica opustoszała. „Wypalone okna spoglądają ze ściany – pisał korespondent gazety SS. – Wszystko przesłania ogień”.

Von dem Bach spędził wieczór, przygotowując meldunek dla Himmlera. „Reichsführer, melduję Panu dziś, że 19. dywizja pancerna wzmocniona dwoma oddziałami z korpusu Bacha po dwóch dniach ciężkich walk zajęła 4/5 Żoliborza. Zgodnie z moimi ustaleniami z generałem Borem, polski dowódca Żoliborza skapitulował o godzinie 19.40. Jeńców – 800, zabitych – 1000, ewakuowanych cywilów – 15 000”.

Von dem Bach został odpowiednio nagrodzony. „Dirlewanger i ja otrzymaliśmy Krzyże Rycerskie od Hitlera – napisał w dzienniku. – Reinefarth dostał Liście Dębowe do Krzyża Żelaznego”. Było to spełnienie marzenia von dem Bacha, który często bał się, że ominię go to najbardziej upragnione odznaczenie. Nie wszystkich ucieszyła ta wiadomość. Von Lüttwitz musiał wcześniej pogratulować von dem Bachowi sukcesu na Mokotowie, ale teraz było już dla niego zbyt wiele: „Proszę zatroszczyć się o to, by ci ludzie [SS] nie obwiesili się tak licznie Krzyżami Rycerskimi i Liśćmi Dębowymi bez zapytania nas” – wysyczał⁹²³. Pod wieloma względami Lüttwitz miał rację. Szybkie zdobycie Mokotowa i Żoliborza wynikało z rozmaitych czynników: szerokich ulic, którymi mogły przejechać czołgi; świadomości wielu Polaków, że Sowieci nie przyjdą im z pomocą; ze zwykłego wyczerpania obrońców i zrozumienia, że lepsza jest kapitulacja niż straszna śmierć pod gruzami – ale także z faktu, że w walkach uczestniczyła 19. dywizja pancerna, a nie mordercy i bandziory dokonujący gwałtów i rzezi na Woli, Starówce, Ochocie i Czerniakowie. Gdyby warszawiacy mieli przed sobą ludzi Dirlewangera czy Kamińskiego, nie mieliby innego wyboru, jak stawić zacięty opór do samego końca. Teraz przynajmniej ich przeciwnikami byli zawodowi żołnierze. Nie znaczy to, by Wehrmacht nie postępował surowo, ale jego głównym celem było opanowanie terenu, a nie grabież, gwałty, morderstwa i ogólne terroryzowanie ludności, jak to robiły oddziały von dem Bacha. Bach

oczywiście i tak zdobył uznanie, ale był teraz zajęty kolejną sprawą. Nadal do zdobycia pozostała jedna dzielnica. Stanowiło to dla Niemców wielki problem.

Śródmieście

Śródmieście, będące sercem Warszawy, jest dużą dzielnicą o powierzchni równej połączonym obszarom Woli i Ochoty. Odmienne niż odległe spokojne przedmieścia, jak Mokotów czy Żoliborz, było przed wojną samym centrum nowoczesnej, kipiącej życiem europejskiej stolicy. Przy wąskich ulicach stały sześć- lub siedmiopiętrowe kamienice z wytwornymi biurami i mieszkaniami, liczne hotele, sklepy, kina i teatry. Dzielnicą została obecnie przecięta na pół przez kontrolowane przez Niemców Aleje Jerozolimskie, ale powstańcy zrobili specjalny podkop, umożliwiający przejście z części północnej do południowej. W centrum miasta tłoczyło się ponad 250 000 ludzi, w tym wielu uciekinierów ze Starówki, Woli itp., a na ulicach było pełno dobrze skonstruowanych barykad i posterunków. Próba przebicia się przez te koszmarne miejsca nie była marzeniem von dem Bacha, ale zdawał on sobie sprawę, że poddanie się Śródmieścia będzie oznaczało kapitulację całej Warszawy. Nie był pewny, czy generał „Bór” jest gotów wykonać ten krok.

Podobnie jak w przypadku Mokotowa i Żoliborza, Śródmieście aż do września nie było poważnie dotknięte walkami i uchodźcy z Woli czy Starówki byli zdumieni, widząc jego mieszkańców spacerujących po ulicach, chodzących do kawiarni czy kina albo odwiedzających znajomych jakby nigdy nic. Dzielnicę zamieszkiwali ludzie z wszystkich warstw społecznych – intelektualisci i robotnicy, urzędnicy i artyści. Podczas powstania odbywały się koncerty, odczyty poezji, działały kabarety i teatry, na przykład teatr „Palladium”. Funkcjonowały kina takie jak „Capitol”, „Urania” i „Apollo”, koncertowano w Konserwatorium, a recitale chopinowskie odbywały się w kawiarni

„Nowy Świat”. Jeszcze we wrześniu działała poczta obsługiwana głównie przez harcerzy. Wielka elektrownia polowa zbudowana w kamienicy przy ulicy Hożej 51 dostarczała prąd do szpitali, słynnych radiostacji „Błyskawica” i „Burza”, a nawet do pompy przy studni głębinowej. W tym samym domu mieścił się też lokal BIP-u, oddziału KG AK, wydającego gazety i ulotki, a nawet realizującego filmy o walkach armii podziemnej, wyświetlane dla spragnionej nowin publiczności. Antonina Mijał i jej zespół kobiet minerek pracował w warsztatach broni przy ulicy Marszałkowskiej, a potem przy Szpitalnej; „Tosia” pomogła w przebicciu najważniejszego przejścia między dwiema częściami dzielnicy biegnącego pod Alejami Jerozolimskimi. Inny oddział AK robił granaty, a nawet skonstruował 25 haubic w starej odlewni metalu przy ulicy Wilczej 61; jeszcze inna grupa wydobywała proch z wielkiego niemieckiego pocisku moździerzowego, który uderzył w ścianę restauracji „Adria”, ale nie wybuchł, i używała go do produkcji bomb. Inne warsztaty wytwarzały wszystko – od min-pułapek po fałszywe dokumenty i mapy, a pewien student architektury przez całe powstanie rysował plany ciągle zmieniających się podziemnych przejść, które wysyłał do placówki przy Wilczej, gdzie służyły one jako podstawa map dla żołnierzy AK⁹²⁴.

Pozory normalności wynikały częściowo z dostatecznego na początku dostępu do wody oraz z przejęcia przez powstańców w pierwszych dniach sierpnia wielkich niemieckich magazynów żywności. Zaopatrzenie dawały młyn przy ulicy Prostej, magazyny browaru Haberbusch i Schiele, pełne żyta i jęczmienia, które mieszkańcy zabierali i mełli w swych ręcznych młynkach do kawy; magazyn Związku Mleczarskiego przy ulicy Hożej 51, gdzie znajdowało się 140 ton cukru, 50 ton sztucznego miodu i 20 ton masła.

Początkowo nawet zakwaterowanie nie stanowiło problemu: uciekinierzy z Woli czy Starówki dostawali klucze do mieszkań należących do volksdeutschów czy reichsdeutschów na podstawie oświadczenia opisującego ich sytuację; także Rada Główna Opiekuńcza

zorganizowała olbrzymie schroniska dla tysiąca osób. Wszyscy mężczyźni w wieku od siedemnastu do pięćdziesięciu lat mieli obowiązek pracy przez sześć godzin dziennie przy kopaniu studni, zwalczaniu pożarów i grzebaniu zmarłych. RGO prowadziła ponad 80 kuchni, które w sierpniu wydawały ponad 10 000 posiłków (głównie zupy) dziennie.

Centrum miasta nie do końca uniknęło przemocy. Przez całe powstanie zacięte walki toczyły się na jego obrzeżach. Niemcy nieustannie próbowali przedrzeć się przez barykady, a przede wszystkim zapanować nad Alejami Jerozolimskimi na całej ich długości, ale to im się nie udało. Dochodziło także do pojedynczych walk o niemieckie bastiony rozrzucone na terenie dzielnicy, a część z nich przeszła do legendy. Batalion „Kiliński” zdołał zająć liczne niemieckie obiekty – restaurację „Cristal” w Alejach Jerozolimskich, „Café Club” przy Nowym Świecie, budynek „małej Pasty” przy ulicy Piusa 19, a przede wszystkim gmach „PAST-y” (skrót od: Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna) przy ulicy Zielnej. Ten dziesięciopiętrowy biurowiec, z niby-średniowieczną wieżą umieszczoną na szczycie, był bardzo skutecznie wykorzystywany przez niemieckich strzelców wyborowych w trakcie powstania. Mieściła się tu główna warszawska centrala telefoniczna, co sprawiało, że był to istotny cel. Wewnątrz gmachu zaciekle broniło się dwustu niemieckich żołnierzy, przekonanych, że pojmanie ich przez powstańców oznacza pewną śmierć. Jeden z nich, Kurt Heller, żołnierz Wehrmachtu z Monachium, napisał w swoim notesie na kilka dni przed rozstrzygającym atakiem: „Polacy osaczają nas, by wygonić stąd za pomocą ognia i butelek z benzyną”. Kilku Niemców nie wytrzymało nerwowo i popełniło samobójstwo, i „okropny odór unosił się od zwłok leżących na ulicy”. Ostatniego dnia Heller napisał, że są okrażeni przez Polaków; obawiał się, że skończy w masowym grobie na dziedzińcu⁹²⁵.

Nocą 19 sierpnia powstańcy wpompowali ropę i benzynę do piwnicy i podpalili ją, zmuszając Niemców do schronienia się na wyższych

piętrach. „Niemcy bronili się zaciekle” – wspominał Janusz Hamerliński z batalionu „Kiliński”. Zbigniew Dębski przebijał się w walce z pokoju do pokoju. „Z góry zrzucili na nas trzy granaty, strzelali z karabinów maszynowych. Zdobyliśmy po kolei drugie i trzecie piętro”. Niemcy wywiesili żółtą flagę sygnalizacyjną z boku budynku, ale żadna pomoc nie nadeszła. Kiedy Polacy dotarli na najwyższe piętro, przekonali się, że Niemcy zeszli do piwnic, korzystając z małych spiralnych schodów z tyłu gmachu. W końcu znaleźli się w kotłowni, skąd nie było wyjścia, i skapitulowali. „Kiedy pozwoliliśmy im opuścić ręce i daliśmy papierosy, niektórzy starzy żołnierze Wehrmachtu płakali jak dzieci, przeklinając Hitlera i wojnę. Wszyscy Niemcy stali się naszymi jeńcami”⁹²⁶. Przy zdobywaniu PAST-y zginęło około 35 powstańców, a do niewoli dostało się 115 żołnierzy Wehrmachtu i SS.

Poza tymi izolowanymi walkami na obrzeżach dzielnicy lub o specjalne obiekty aż do upadku Starówki Śródmieście pozostawało względnie spokojne. Potem zaczęły się bombardowania i wszystko się zmieniło. Ataki moździerza Karl, „krów”, sztukasów i całej reszty zostały skierowane na tę dzielnicę, rujnując normalne życie mieszkańców: „Bombardują Żłotą, Chmielną, ulicę Zgoda – dom się trzęsie...”. Pewien żołnierz AK opowiadał o potężnym uderzeniu pocisku moździerzowego, który nie wybuchł: „Siedzimy w kantine, cichej i pustej. Wchodzi Stanisław Ryszard Dobrowolski, siada i zasypia. Światło migocze, a z góry narasta dźwięk trzaskających pięter, łomot – widzę wielki kawał ściany zbliżający się do nas. Porusza się tak wolno, że mam czas, by wciągnąć «Ełę» pod stół, wepchnąć Dobrowolskiego i samemu dać nura. Dzwonienie pękających luster, gęste, mleczne powietrze wypełnia pokój, nic nie widać, cisza, wrzaski... przynoszą rannych, sześciu, dwóch zabitych”⁹²⁷. Gdyby pocisk wybuchł, wszyscy w budynku by zginęli. Nagłe nasilenie bombardowań spowodowało falę paniki i strachu, głównie wśród 60 000 uciekinierów z Woli, Ochoty i Starówki, którzy dobrze wiedzieli, co to znaczy: „To samo znowu po raz czwarty. Rano – od początku: słońce, upał, dymy, samoloty,

bombardowanie, pali się” – pisał Miron Białoszewski⁹²⁸.

Sztukasy budziły odrazę. Sanitariuszka Anna Szatkowska niosła sprzęt medyczny do szpitala, gdy dostrzegł ją jeden z pilotów: „Zauważyli mnie, będą strzelać i umrę tu samotnie” – pomyślała. Doturlała się do ściany najbliżej, jak mogła: „*«Dominus illuminatio mea»* – powtarzałam wielokrotnie. Pan moim światłem i zbawieniem. Karabin maszynowy ostrzeliwuje wszystko wokół i jestem cała zasypana kurzem. Potem odlecieli”⁹²⁹. Zbigniew Dębski był w dowództwie posterunku umieszczonego w lodziarni przy Nowym Świecie 21, gdy Niemcy skierowali tu sztukasy. „W tej chwili nadleciały samoloty i zbombardowały nasze pozycje. Wszyscy moi kochani przyjaciele zginęli pod gruzami. Znałem ich z gimnazjum... Byłem ranny i przysypany gruzem, ale ponieważ leżałem trochę dalej, grupa ratowników zobaczyła mój wystający but i zostałem ocalony”. Budynek został później tego samego dnia powtórnie zbombardowany, uniemożliwiając jakąkolwiek dalszą akcję ratunkową. „Nikt więcej nie wyszedł z tego żywy”.

Pewna sanitariuszka została wysłana do opieki nad ranną dziewczyną, która nosiła jedzenie dla powstańców. „Wyciągnęliśmy czubek jej głowy. Jest nieprzytomna. To oczywiste, że nic jej nie pomoże. Po chwili umiera”. Sanitariuszka rozpoznała w dziewczynie „Młodą wysportowaną Irenę”, z którą pracowała kilka dni wcześniej. Znalaziono dla niej trumnę, ale okazała się za krótka. „Nogi Ireny wystają poza nią”⁹³⁰. Samoloty nadlatywały nad zniszczone domy. Ludzie stojący w kolejkach po wodę uciekali do rozmaitych dziur lub piwnic. Dwie bomby spadły na dziedziniec. „Latam tam i z powrotem do ludzi stłoczonych na dole schodów. Siła wybuchu zerwała moją śmierdzącą, lecz cenną kurtkę, która przeszła ze mną przez Starówkę i kanały”⁹³¹.

W miarę jak nasilały się bombardowania, ludzie musieli przenosić się do piwnic i schronów. Budynki znikwały „od góry do dołu, kawałek po kawałku lub roztrzaskane w drobny mak jednym celnym trafieniem”.

Nigdzie nie było bezpiecznie, skoro olbrzymie pociski moździerzowe mogły rozbić cały budynek aż do piwnic. Rodzina marszałka Sejmu Macieja Rataja zginęła w gruzach domu przy Hożej 14 wraz z trzydziestoma innymi osobami. Ich szczątki zostały ekshumowane po wojnie⁹³². Dostawy elektryczności ustały, więc ciemne podziemne kryjówki były oświetlane jedynie karbidówkami lub świecami.

Wielkie magazyny żywności zostały już opróżnione i ludzie zaczęli głodować. Wraz z niedawnym napływem uchodźców z Czerniakowa w Śródmieściu było do wykarmienia około 200 000 osób. Dr Wronowski napisał w odniesieniu do ulicy Pańskiej, że „warunki życia uciekinierów są straszne, zwłaszcza że nie mają jedzenia. Kuchnia, której zazwyczaj używali, przestała działać z braku wody. Zaczyna się głód”. Ktoś wspominał, że był „zdruzgotany, gdy w piwnicy zaczęły umierać dzieci”. Śmiertelność wśród niemowląt wzrosła do astronomicznych rozmiarów, bo matki nie miały pokarmu, wody ani mleka, a szerzyły się choroby. Ludzie prowadzili handel wymienny wzdłuż ulic Wilczej i Kruczej, oferując papierosy i co tylko mogli za jakiegokolwiek pożywienie. „Pieniądze były warte tyle co śmiecie. Handel na Kruczej między Hożą a Wilczą szybko narastał... Już trzeciego dnia to był bazar. Czwartego bazar” – pisał Białoszewski. RGO była zmuszona poinformować władze cywilne powstania, że znaczna liczba jej kuchni została zamknięta z powodu braku produktów żywnościowych⁹³³.

Jeszcze dotkliwszy był niedostatek wody. Niemcy odcięli wodociągi i zrozpaczeni ludzie ustawiali się w długich kolejkach do studni. Wszędzie widać było wynikającą z tego desperację. Kiedy przez krótki czas we wrzeźniu padało, ludzie klękali na ziemi z łyżkami w rękach i wybierali wodę z kałuż, wlewając je łyżeczka po łyżeczce do puszek i rozmaitych naczyń⁹³⁴.

Życie w piwnicach stawało się trudne do wytrzymania: „Ludzie tracą wszystko – nawet życie – pod gruzami. Głodują i chorują, a dodajmy do tego brak elektryczności, co oznacza, że wszystko trzeba robić w świetle prymitywnych lampek i świec; w tłumie czytanie jest

niemożliwe, ludzie rozmawiają nieustannie, nie ma wody, więc nie można się umyć”⁹³⁵. Wiele osób szukało pociechy w religii, a msze odprawiano w piwnicach i na podwórkach. Zakonnice i księża często wykazywali się wielką odwagą, pomagając rannym pod ostrzałem czy przeprowadzając ludzi w bezpieczne miejsca. Pewien ksiądz udzielał komunii świętej grupie powstańców stojących pod murem w oczekiwaniu na rozstrzelanie⁹³⁶.

Wielki optymizm z sierpnia zastąpiło powszechne przygnębienie: „Byliśmy przybici, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że teraz nasza kolej. Nie było sztucznej brawury. Wszyscy bali się «krów» i nalotów. Czuliśmy, że po prostu nie możemy przeżyć”⁹³⁷. Co gorsza, niebawem miała nadejść zima. „Noce są teraz bardzo zimne. Ludzie stracili swoje rzeczy, a koce zabrano dla rannych. Ruiny i piwnice są lodowate, ale nie można palić ognia, bo ludzie umarliby od dymu. Niektórzy próbują palić ogniska na podwórkach, ale jest to niebezpieczne ze względu na bomby i pociski”⁹³⁸.

Osiem placówek pierwszej pomocy było przepełnionych. Lekarze przeprowadzali operacje przy świetle starej latarki czy lampy naftowej opartej o półkę; podłoga była śliska od krwi, brakowało środków znieczulających i lekarstw. Przynoszono wielu ciężko rannych w brzuch lub w nogi, setki z nich umierały. Pospiesznie kopano groby w parkach, na placach publicznych czy obok chodników, ale często po bombardowaniach zwłoki ponownie były wyrzucane na powierzchnię i stawały się pokarmem dla szczurów i much. W ostatnich tygodniach wiele ciał leżało niepogrzebanych. Potwornie śmierdziało.

W końcu nastąpił upadek morale, a ludzie zaczęli szukać winnych. Alianci i Stalin otwierali listę, ale sama AK też znalazła się w ogniu krytyki. Gazety, do niedawna tak wyczekiwane, były teraz lekceważone, jako nieprzynoszące prawdziwych informacji. Meldunek napisany dla jednego z wydziałów Biura Informacji i Propagandy cytował mężczyznę, który stwierdził: „Czytamy w gazecie, że mamy Politechnikę, podczas gdy wiemy, że już ją straciliśmy... nie jesteśmy dziećmi, które można

karmić bajeczkami”. Dochodziło do konfliktów między tymi, którzy nadal mieszkali w swoich domach i często mieli ukryte zapasy żywności, a tymi, którzy przebywali w schronach i nie mieli nic. Klaudiusz Hrabyk widział, że ludzie zaczynają głodować: „Zjadano wróble i gołębie, nie gardzono kotami i psami. Panował rodzaj dyzenterii, która nie była śmiertelna, ale trapiła niemal wszystkich. Zamiast chleba jedliśmy placki... zamiast papierosów paliłem cienko krojone, zeschnięte szpilki sosnowe”. Jedzenia było zbyt mało, by normalnie funkcjonować. „Praktycznie przez co najmniej drugą połowę września dosłownie głodowaliśmy. Pieniądz nie przedstawiał najmniejszej wartości. Istniała możliwość wymiany żywności w zamian za garderobę, buty itp. Ale myśmy oboje takich możliwości nie mieli... Myśmy oboje z Ewą byli całkowitymi rozbitkami, bez środków do życia, niemal bez ubrania, daleko od własnego domu i bez żadnej nadziei, aby do niego powrócić”⁹³⁹. Dostał odrobinę chleba od matki znajomej ekspedientki, ale większość ludzi była obojętna lub niezdolna do pomocy. Jan Rosner był przygnębiony utratą całego swego dorobku, a przede wszystkim cennego księgozbioru. Ucieczką dla niego była literatura: „25 września. Od Huxleya do sztukasów droga jest daleka... Coraz gorzej z wodą... jest trochę chleba i mąki”⁹⁴⁰.

Wzrastała także niechęć do pracy dla RGO. „Atmosfera wśród cywilów z każdym dniem się pogarsza – czytamy w jednym z raportów. – Często musimy popychać ludzi do udziału w pracach ulicznych, a nawet po wybudowaniu studni są problemy z wodą. Racje żywnościowe są bardzo niskie i rośnie liczba osób mdlejących z braku jedzenia”. Pewien profesor politechniki skarżył się, że organizacja drużyn pracy AK jest nieprawidłowa, bo wykorzystuje się bezdomnych i słabych. Podkreślał, że nie powinno się wykorzystywać „pogorzalców, wysiedlonych lub ewakuowanych ze swoich mieszkań, a więc ludzi pozbawionych dachu nad głową, odzieży, żywności. Ludzi zgnębionych, zmęczonych i rozgoryczonych”. Dodał, że werbunek do drużyn „przypomina znane nam od pięciu lat metody werbunku niemieckiego. «Żandarmeria» od

godziny 6.30 do 7.00 rano przechodzi mieszkania, poddasza, schrony, wyciągając ludzi z legowisk czy łóżek”⁹⁴¹. Uważał, że ludzie ci powinni otrzymywać przynajmniej takie racje żywnościowe jak żołnierze AK, bo pracują ciężko pod ostrzałem i w bardzo trudnych warunkach dla dobra publicznego, bez wynagrodzenia. Inny oficjalny meldunek BIP głosił: „Istnieją całe grupy mężczyzn, młodych, zdrowych, którzy całymi dniami dosłownie nic nie robią, a natomiast chodzą pijani od rana do nocy. Różni spod ciemnej gwiazdy «komendanci domów», «komendanci OPL» itd. chodzą bezczynni i nie biorą udziału np. w budowaniu barykad, podczas gdy zmuszają do tego często ludzi starych i chorych. Notoryczne pijaństwo pociąga za sobą oczywiście przeróżne burdy, krzyki, awantury niedające spać innym mieszkańcom... i wyczyny natury erotycznej. Krytyka powstania wygłaszana jest bez żenady”⁹⁴².

Chyba po raz pierwszy tak otwarcie krytykowano AK. Cywile w Śródmieściu, odmiennie niż na przykład na Starówce, nie byli świadkami odważnych czynów żołnierzy. Widzieli tylko ludzi, którzy ich zdaniem zrobili „bardzo mało”, a mieli specjalne przepustki i przywileje, a przede wszystkim dostęp do wody i żywności. Niektórzy uciekinierzy ze Starego Miasta obwiniali AK o brak zgody na ewakuację cywilów kanałami w odpowiednim czasie: „Zostawili nas tam i może teraz też planują coś takiego tutaj”. Mówiło się o ludziach uzbierających się samorzutnie na przekór AK, wzrastała także liczba informacji o cywilach próbujących wyjść ze Śródmieścia poprzez linie niemieckie⁹⁴³. „Z wielu stron dają się słyszeć głosy i narzekania na pijaństwo żołnierzy AK. Dochodzi do przykrych ekscesów. Pijaństwo uprawiają przede wszystkim formacje tyłowe. Ludność cywilna obserwuje to i odpowiednio komentuje... Ciągłe słyszy się o faktach dzikiej rekwizycji... Np. wczoraj w godzinach południowych (około godziny 13.00) na odcinku Żurawiej... dwóch żołnierzy AK obchodziło większość mieszkań, żądając wydania pewnych ilości pszennej mąki i kaszy manny, przede wszystkim zaś wołali o wino”⁹⁴⁴.

Około 18 września wszystkie kuchnie publiczne zostały zamknięte.

Pięć szpitali zostało zbombardowanych, tysiące ludzi stało codziennie w kolejkach po wodę, wielu z nich umierało. 22 września zameldowano „Borowi”: „w dniu wczorajszym w czasie krótkiego ataku ogniowego jednego czołgu 2 osoby [czekające na wodę] zostały zabite i kilka rannych w pobliżu Pola Mokotowskiego... Ludność z reguły czeka 6-8 godzin na swą kolejkę”⁹⁴⁵. Inny raport stwierdzał, że w niemal każdej piwnicy można znaleźć ludzi, którzy jedzą raz na kilka dni. „Nałogowi ochroniarze, brudni i apatyczni, nie mogą się zdecydować wyjść na świeże powietrze. Szerzy się głód. Są ludzie, którzy z tego powodu dostają szoku nerwowego... Mąka dochodzi do 1200 zł za 1 kilogram. Za złoto lub walutę obcą wyzyskiwacze dają kilka kilo ziarna”⁹⁴⁶.

22 września „Bór” dokonał oficjalnej inspekcji Śródmieścia, witany na kilku barykadach przez osoby grające na skrzypcach, a nawet na pianinie. Powstańcy opowiadali mu o swoich troskach – braku płaszczy, zimnych nocach, braku papierosów, niedostatku broni i amunicji, nasilającym się problemie wszy, ale najbardziej interesowały go warunki życia ludności cywilnej. Było dla niego jasne, że ludzie nie będą w stanie już dłużej tego wytrzymać. „Wyczerpanie osiągnęło taki poziom, że nawet służba sanitarna, która dotychczas działała świetnie, osłabła. Ludzie stali się zobojętniali na wszystko, nawet na krzyk tych, którzy zostali zasypani w piwnicach zniszczonych domów. Cała ich siła się wyczerpała i nie było już nikogo do sprzątnięcia gruzów”⁹⁴⁷. „Bór” ponownie rozważał podjęcie negocjacji z Niemcami. „Stale atakowanie i bombardowanie miasta, na które nie ma odpowiedzi, umacnia świadomość, że wróg próbuje unicestwić całe miasto... nieustanna walka, coraz mniejsze racje żywnościowe dla ofiar pożarów, wyczerpanie zapasów jedzenia dla stałych mieszkańców, wysoki poziom śmiertelności wśród dzieci, wroga agitacja nieprzyjaznych agentów, brak wody i elektryczności we wszystkich dzielnicach...”⁹⁴⁸. „Agaton” uznał sytuację cywilów za rozpaczliwą: „Tłoczyli się w piwnicach bez wody, brudni i chorzy, i stale ostrzeliwani”⁹⁴⁹. Pod koniec września

naprawdę niemożliwe stało się znalezienie miejsca w przepełnionych piwnicach, a ludzie głodowali: „Siedzieliśmy wokół, rosły nam brody. Nie myliłmy się”. Trzeba było czekać do zmroku, by można było wyjść po wodę, ale „o zmierzchu granaty, moździerze, «berty» i «krowy» szalały”. Ludzie byli rozrywani na strzępy lub grzebani żywcem. „Na samej Kruczej między Wspólną a Hożą leżał skrwawiony (z kawałkiem stopy) pantofel damski”⁹⁵⁰.

Von dem Bach i zabiegi o pokój

Von dem Bach z satysfakcją przyjmował regularne raporty o narastaniu rozpaczki wśród mieszkańców Śródmieścia. Kilka tygodni wcześniej próbował podjąć negocjacje pokojowe. Doprowadził nawet do przerwania ognia 7 i 8 września, co umożliwiło około sześćdziesięciu tysiącom cywilów wymarsz do obozu w Pruszkowie, jednak zajęcie Pragi przez Sowieców, a następnie amerykańskie i rosyjskie rzuty, które wzmocniły morale AK, pokrzyżowały jego plany. „Bór” przerwał wówczas wszelkie rozmowy. Jednak obecnie, wobec pogarszającej się sytuacji cywilów i braku oznak jakiegokolwiek planowanej pomocy ze strony Sowieców, niechętnie wrócił do negocjacji. Bach był gotów przystać na niemal wszystkie warunki, by jak najszybciej podpisać umowę i by Wehrmacht nie mógł przypisać sobie zwycięstwa. Wcześniej przygotował sobie grunt. Warszawa miała być jego wyłącznym sukcesem.

Już 2 września Bach przekonał Hitlera, by dał mu prawo do prowadzenia negocjacji w charakterze swego pełnomocnika. Führer się zgodził pod warunkiem, że wszelkie umowy z AK będą mieć formę „ultimatum”, a porozumienie nie zostanie osiągnięte dzięki „negocjom”. Bach udawał, że akceptuje ten rozkaz, mimo że go potem nie przestrzegał. Powiedział też generałowi Staedkemu: „Tylko ja mam upoważnienie do przerwania tej gry. Proszę przekazać tę informację dalej. Żaden inny przedstawiciel rządu nie ma prawa

prowadzić negocjacji”. Jednak szef sztabu Grupy Armii „Środek”, generał Heidkämper, pozwolił generałowi Rohrowi negocjować na własną rękę, stwierdzając: „Tak wiele się dzieje. To nie ma nic wspólnego z von dem Bachem”. Wściekły von dem Bach musiał działać szybko, jeśli chciał osobiście doprowadzić do zawarcia rozejmu.

„Bór” także postanowił działać. Mianował podpułkownika Zygmunta Dobrowolskiego, „Zyndrama”, swoim przedstawicielem i wysłał go na rozmowy z von dem Bachem. O godzinie 7.15 rankiem 28 września Dobrowolski wraz z tłumaczem podeszli z powiewającą białą flagą do barykady przy ulicy Żelaznej, gdzie czekało na nich pięciu niemieckich oficerów i tłumacz. Major Kurt Fischer czekał na niego w budynku przy ulicy Koszykowej 81. Dobrowolski wręczył mu list do von dem Bacha z prośbą o spotkanie. Bach był podekscytowany, ale pozwolił polskiemu przedstawicielowi czekać. W końcu nadeszła odpowiedź – zgoda na spotkanie.

Polacy zostali przewiezieni w kawalkadzie pojazdów von dem Bacha – zwyczajowej eskorcie motocykli i samochodów policyjnych – do jego kwatery w dworku w Ożarowie, około dwudziestu kilometrów od Warszawy. Znowu kazano im czekać, zanim w końcu ich wprowadzono. Von dem Bach spotkał się z nimi w salonie z wielkim holenderskim żyrandolem pod sufitem i starymi portretami na ścianach. Zgodnie z nową taktyką Himmlera Polacy nie byli traktowani jak „bandyci”, lecz jak ważni goście, a ugrzeczniony von dem Bach był w swoim żywiole.

Jego długie kwieciste wystąpienie wiele mówi o tym mistrzu samooszukiwania się. Rozpoczął od podkreślenia mądrości dawnego rycerstwa i szlacheckich tradycji oddania honorów przegranym. Nie był skromny. „Moja rodzina mieszka w Prusach Wschodnich od XV wieku – powiedział. – Byliśmy tam już w czasach Zakonu Krzyżackiego i dlatego jestem uważany w niektórych kręgach wojskowych i rządowych za specjalistę od zagadnień wschodnioeuropejskich. – Przerwał na chwilę. – Nie jestem tylko żołnierzem i generałem SS. Jestem także politykiem i przez trzynaście lat byłem posłem do

niemieckiego parlamentu. To pomaga mi mieć szersze spojrzenie na sprawy, o których mamy dyskutować”. Nawet w tym momencie nie mógł się powstrzymać od dokopania 9. armii i generałowi Rohrowi: „Potrafię potraktować te problemy nieco inaczej, bo jestem kimś więcej niż zwykły żołnierz”.

Bach nie poprzestał na tym. Próbując rozwiązać obawy Polaków o złe traktowanie cywilów, starał się wyjaśnić zbrodnie popełnione przez Dirlewangera i resztę: „Przejąłem dowodzenie niemieckimi siłami w Warszawie ósmego dnia powstania. W tym czasie było wiele rozmaitych oddziałów w niemieckiej armii. Wartość tych oddziałów była zróżnicowana, zostały one ściągnięte z różnych miejsc, dlatego walki były prowadzone przy użyciu niecywilizowanych metod”. Znowu przerwał, mając nadzieję, że dobrze wyjaśnia sprawę. „Walki uliczne należą do walk najcięższych, specjalnie wyczerpujących żołnierza nerwowo. Te nienormalnie trudne warunki walki spotęgowane były jeszcze specyficznymi warunkami powstańczymi, gdzie kwestia umundurowania, udziału ludzi cywilnych i tym podobne utrudniała żołnierzowi niemieckiemu zachowanie zimnej krwi. Powyższe względy sprawiły, że doszło do wielu pożałowania godnych wypadków, które nie powinny były zajść wśród walki kulturalnych narodów”⁹⁵¹.

Następnie Bach w zasadzie zagwarantował wszystko, o co prosili Polacy: przyznanie powstańcom praw kombatanckich, wysłanie ich do obozów jenieckich i ewakuację mieszkańców miasta, a wszystko pod kontrolą Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Było jasne, że Bachowi zależało na jak najszybszym zakończeniu powstania. „Chciałby doprowadzić do uratowania tych najlepszych sił polskich... ze względu na to bohaterstwo, jakie wykazały one w walkach w Warszawie. Przyznaje, że wyczyny AK są jedyne w swoim rodzaju. AK zdało swój egzamin przed historią”⁹⁵². Już podczas wcześniejszych negocjacji powiedział coś podobnego hrabinie Tarnowskiej z PCK: „Żałował ginących żołnierzy i twierdził, że szkoda ich, gdyż są potrzebni do zadań wielkich w przyszłości, przy czym nie ukrywał, że chodzi tu

o ostateczną rozprawę z bolszewikami”⁹⁵³.

Po tym niezwykłym spotkaniu z jednym z najbardziej nikczemnych zbrodniarzy Trzeciej Rzeszy Dobrowolski został odwieziony do Warszawy. Przeszedł przez barykadę około godziny 13.00 i udał się na rozmowy z dowództwem AK, w tym z „Borem” i wicepremierem, Delegatem Rządu na Kraj, dr „Klonowskim”. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że najwidoczniej Sowieci nie zamierzają przyjść z pomocą, a zachodni alianci nie są w stanie tego zrobić. Rozważali, co należy czynić w sytuacji, gdy Bach zgodził się przyjąć wstępne polskie warunki dotyczące kapitulacji.

„Monter” chciał kontynuować walkę i nadal wykorzystywać ludność cywilną miasta jako coś w rodzaju gigantycznej ludzkiej osłony. Był raczej przeciwny wyjściu cywilów z Warszawy: „Dzisiaj żołnierz wie, że walcząc, jednocześnie broni i ludności cywilnej stolicy. Gdy braknie mieszkańców, można oczekiwać, że poczuje się żołnierz osamotniony i nie potrafi się zdobyć na obronę tej kupy gruzów, jaką dzisiaj przedstawia Warszawa”⁹⁵⁴.

Na szczęście „Monter” został przegłosowany przez przedstawicieli władz cywilnych, którzy uznali kontynuowanie walki za „szaleństwo”. Najpilniejszym zadaniem było teraz uratowanie jak największej liczby ludzi i uchronienie polskiej elity przed dalszym wyniszczeniem, tym bardziej że Warszawa – jak zapowiedział von dem Bach – ma być do reszty spalona.

„Bór” zgodził się, że dalsza walka jest beznadziejna i że należy oszczędzić cywilów, ale chciał zachować otwartą furtkę na wypadek możliwej zmiany nastawienia Stalina w ostatniej chwili. To doprowadziło do przyjęcia dwutorowej taktyki: najpierw należy rozmawiać na temat ewakuacji ludności cywilnej, a dopiero potem o kapitulacji oddziałów AK.

W końcu 29 września „Bór” zwrócił się do Niemców o więcej informacji na temat losów ludności cywilnej. Ponieważ nadal istniały poważne obawy, że może ona zostać zmasakrowana, „Bór” poprosił

o zgodę na wizytę swych przedstawicieli w obozie w Pruszkowie w celu sprawdzenia tamtejszych warunków. Zaproponował, że jeśli zostaną rozwiane obawy związane z obozem, opieką medyczną, wyżywieniem, transportem i pomocą dla dzieci, osób starszych i chorych, Niemcy będą mogli przystąpić do ewakuacji cywilów od razu. Zgodnie z ustaleniami do Pruszkowa została wysłana polska delegacja, która po powrocie zameldowała, że warunki w obozie są co najwyżej „wystarczające”, ale „Bór” zakładał, że i tak lepiej wysłać tam cywilów, niż narażać ich w Śródmieściu na powolną śmierć z głodu, ran czy chorób.

Drugie spotkanie między von dem Bachem a Dobrowolskim odbyło się 29 września. Bach za wszelką cenę chciał pokazać światu swój „humanitaryzm”: „Londyńskie radio podało wiadomość, że zostałem umieszczony na liście zbrodniarzy wojennych” – żalił się w swoim dzienniku. Uważał, że jest to głęboko niesprawiedliwe, podkreślając, że uratował bardzo wiele kobiet i dzieci. Sądził, że jeśli wynegocjuje umowę w sprawie zaprzestania walki w Warszawie, może poprawić swoją reputację, a alianci zrewidują swój osąd.

Pierwsze porozumienie, podpisane 30 września, wzywało do przerwania ognia pomiędzy godzinami 5.00 a 19.00 w dniach 1 i 2 października. Cywile mieli wyjść nie niepokojeni do obozu w Pruszkowie. Zrzucono ulotki ze wskazówkami, gdzie się mają zbierać, i z podkreśleniem, że będą eskortowani przez oddziały regularne generała Rohra i Reinefartha. Nad „osiedleniem” w Pruszkowie miał czuwać Sturmbannführer Diehl. Cywile mieli otrzymać na drogę „po jednym kawałku chleba i porcji napoju”⁹⁵⁵.

Bach niepokoił się, jak zareagują jego ludzie. Oświadczył Dobrowolskiemu, że będzie się starał chronić cywilów zmierzających do Pruszkowa, ale „nie może przecież ręczyć, że... tu i ówdzie zajść by nie mogły jakieś przekroczenia w stosunku do ludności cywilnej. Żołnierzowi niemieckiemu mówiło się dotąd, że walczy przeciwko buntownikom, że ludność cywilna bierze też udział w walce, a teraz

nagle nakazuje się temu żołnierzowi, by w stosunku do tej ludności był aniołem stróżem”. W trakcie ewakuacji ludzie byli dręczeni, zdarzały się rozstrzeliwania, ale nie było powtórzenia morderczego wymarszu z Woli czy Starówki.

Wśród cywilów wiadomość o ewakuacji wywołała mieszaninę strachu i ulgi. „Nagle wtedy [1 października] rano wszystko ucichło. Duży front był cicho. Niemcy cicho. I my cicho... I naraz zaczęli ze wszystkich piwnic, lochów, dziur wszyscy wychodzić. Na ulice! Ani to żałoba. Ani święto... Po prostu wylęgnięcie narodu na wierzch”⁹⁵⁶.

Dla niektórych po tygodniach strachu i rozlewu krwi oraz ogłuszającego huku moździerzy, bomb i ognia karabinów maszynowych najbardziej szokująca była sama cisza. Ludzie pakowali swój skromny dobytek i niepewnie ruszali w kierunku barykad. W gronie obserwatorów reakcje były rozmaite, bo część warszawiaków uważała wychodzących cywilów za „uciekających z tonącego okrętu”. Pewien młody AK-owiec powiedział: „Gdybym zobaczył moją matkę w tym tłumie, zastrzeliłbym ją”, inni szydzili z tych ludzi ze zmęczonymi twarzami i wyczerpanymi dziećmi, nazywając ich zdrajcami. Bywało jednak, że powstańcy osobiście odprowadzali swe rodziny na barykady i żegnali się z wychodzącymi⁹⁵⁷.

Walki wznowiono o godzinie 19.00. Von dem Bach, zupełnie nierozumiejący mentalności Polaków, po godzinie 20.00 skierował na centrum miasta zmasowany ostrzał, zabijając lub okaleczając wielu cywilów, którzy ośmielili się wyjść ze swoich kryjówek. Jego zdaniem Polacy nie zareagowali właściwie na to, co wcześniej mówił. W ten sposób o mało nie zerwał dalszych negocjacji.

Większa liczba cywilów wyszła z miasta następnego dnia. „Dużo ludzi, obładowanych już do wyjścia, krążyło koło głównego wyjściowego narożnika. Siadało na tobołach. Szukało swoich. Reszty... Walizy. Dzieci... To całe wychodzenie szło powoli. I było podobne do zbierania się na Sąd Ostateczny”⁹⁵⁸. Tego wieczoru do godziny 19.00 opuściło Warszawę ponad 16 000 cywilów.

Bach był zadowolony i jeszcze bardziej niecierpliwie czekał na podpisanie umowy z samą AK. Najbardziej obawiał się, że w ostatniej chwili Stalin wykona jakiś trik, udając, że jego armia rusza na Warszawę, co raz jeszcze przedłużyłoby powstanie. Miał rację, martwiąc się, bo rzeczywiście „Bór” odwlekał kapitulację, jak tylko mógł. Jeszcze 28 września stwierdził, że gdyby Sowietci nawet w ostatniej godzinie obiecali pomoc, unieważni umowę z Niemcami. Ale żadna pomoc nie nadeszła. Był już czas.

Delegacja AK, która otrzymała pełnomocnictwa od „Bora”, składała się z Dobrowolskiego i Kazimierza Iranka-Osmeckiego. 2 października o godzinie 8.00 rano przeszli przez barykadę na Śniadeckich, gdzie czekali na nich major Fischer i major Bock. W tym czasie von dem Bach nerwowo krążył wokół dworku w Ożarowie. „Przeżywam dziś chyba najbardziej krytyczny dzień moich walk w Warszawie. Albo gen. «Bór» prowadzi ze mną oszukańczą grę, albo zgłosi mi kapitulację” – zapisał w swoim dzienniku.

Negocjacje zaczęły się niezwłocznie, ale nie były łatwe. Niemiecki tłumacz Gerhard von Jordan wspominał: „Polacy byli twardzi i wymuszali na Bachu-Zelewskim ustępstwa, jedno po drugim”. Bach nie miał dużego wyboru, bo chciał, by dokument został podpisany.

Dowództwo 9. armii także okazywało nerwowość, bo niepowodzenie rokowań oznaczałoby konieczność przeprowadzenia zmasowanego ataku na centrum miasta, a nikt nie chciał „drugiego Stalingradu”, jak to ujął Himmler. O godzinie 12.35 szef sztabu 9. armii, generał Staedke, zatelefonował do von dem Bacha, by czegoś się dowiedzieć o przebiegu negocjacji. „Jak?” – spytał. Von dem Bach odparł: „Przebiega w porządku, ale jeszcze znaczne trudności, nie tylko po ich stronie, rozkazy nieprecyzyjne. Dotychczas ustalono:

1. Dziś wieczorem wyjdą wszyscy Niemcy (tj. jeńcy niemieccy);
2. Od jutra rana rozebrane zostaną wszystkie barykady. Zastrzegłem sobie przerwanie zawieszenia broni, jeżeli nie zostanie wykonane”.

Generał Staedke zapytał: „Czy nie można by już dzisiaj zacząć

rozbiórkę barykad?”.

„Nie. To wymaga czasu” – odpowiedział von dem Bach.

Rozmowy wznowiono po przerwie obiadowej, a po pewnym czasie, o godzinie 19.25, zadzwonił do Bacha podenerwowany generał von Lüttwitz. Bach zameldował: „Pertraktacje zakończone, obecnie jeszcze tylko tłumaczenie”. Lüttwitz dopytywał, ilu powstańców opuściło Warszawę. „Rohr melduje 15 000” – padła odpowiedź.

O godzinie 20.20 został podpisany akt kapitulacji AK w Warszawie, zawierający rozmaite ustalenia. Niemcy zgodzili się traktować powstańców jak jeńców wojennych, przyznać im uprawnienia kombatanckie wynikające z konwencji genewskiej, nie brać odwetu za działalność polityczną i wojskową przed powstaniem i obchodzić się „humanitarnie” z ludnością cywilną. „Przedmioty o wartości artystycznej, kulturalnej czy kościelnej” miały zostać wywiezione z miasta, a „pozostałe w mieście mienie publiczne i prywatne” miało być „zabezpieczone”. Niemcy oszacowali liczbę przebywających jeszcze w stolicy mieszkańców na 250 000. Mieli być oni ewakuowani do obozu w Pruszkowie. W końcu, po 63 dniach „jednej z najbardziej zaciętych walk w tej wojnie”, powstanie dobiegło końca.

Tryumfujący von dem Bach najpierw zadzwonił do kwatery głównej Führera. Przeraził się, bo adiutant Hitlera, Fegelein, o mało nie doprowadził do odrzucenia umowy. Gerhard von Jordan wspominał: „Gdy uzgodniono ostateczne warunki, Bach-Zelewski zatelefonował do kwatery głównej Führera o przyzwolenie. Zgłosił się Fegelein... wszedł na Bacha, czy oszalał, czyniąc takie ustępstwa, to w ogóle nie wchodzi w rachubę, z takimi bandytami nie pertraktuje się, w końcu spytał: «Co to za facet, ten Bór?»”. „Ach – odpowiedział Bach – nie wie pan tego? To jest przecież ten znany skoczek konny, hrabia Komorowski. Tego musi pan przecież znać”. „«O, ten!!! – wykrzyknął Fegelein. – Fantastyczny facet. Jeśli tak, to co innego, chwileczkę, proszę». Po kilku minutach odezwał się i przekazał zgodę Hitlera na warunki kapitulacji”⁹⁵⁹. Można powiedzieć, że umowa o zakończeniu Powstania Warszawskiego została

przypieczętowana nie tyle ze względu na jej treść, ile dzięki temu, że „Bór” był rywalem Fegeleina podczas olimpiady w Berlinie.

Von dem Bach poczuł ulgę i pękał z dumy. „W tych dniach wchodzę do historii. Jestem tak dumny i szczęśliwy, że kiedyś dowiedzą się o tym moi synowie. Ja pertraktuję na mocy generalnego pełnomocnictwa z Polakami, którzy z kolei otrzymują wskazówki z Londynu. A więc całkiem wielka polityka” – chełpił się w swym dzienniku⁹⁶⁰. Ponownie krytykował Wehrmacht: „Staedke był bardzo sceptyczny odnośnie do moich negocjacji. Uważał je za okazanie przez nas słabości, a z punktu widzenia przeciwnika jedynie za trik dla zyskania czasu do początku rosyjskiej ofensywy”.

Nie było jednak żadnej rosyjskiej ofensywy, a von dem Bach osiągnął, co chciał. Nie posiadał się z radości, gdy Hitler zadzwonił, by osobiście mu pogratulować. „Führer jest zachwycony, że sytuacja w Warszawie została uregulowana tak honorowo” – stwierdził. Pozostało mu już tylko spotkać się z „Borem” oko w oko i spróbować przekonać go do przejścia na stronę Niemców w „nadchodzącej wojnie” z bolszewikami.

W tym czasie nadeszły depesze gratulacyjne od Guderiana, Himmlera, Staedkego, Lüttwitza i Reinharda. Bach był pełen optymizmu. O wiele bardziej mieszane uczucia panowały w samej Warszawie.

Kapitulacja

Kiedy gruchnęła wiadomość o kapitulacji, wielu powstańców było po prostu zdruzgotanych. Przegrali bohaterski bój, ich miasto leżało w ruinach, a oni mieli pójść do niewoli. Byli dumni ze swych dokonań, ale czuli się zdradzeni przez zachodnich aliantów i opuszczeni przez Sowietów. Była to gorzka chwila, lecz nie pozostało już nic innego. Musieli zdecydować, czy udawać, że są cywilami i pójść do Pruszkowa, czy przygotować się do niepewnego losu jeńców wojennych Trzeciej Rzeszy.

W ostatnich dniach wolności powstańcy czuli coś w rodzaju dziwnego oszołomienia. Ponure odprawy oficerskie i zbiórki żołnierskie odbywały się po raz ostatni 2 i 3 października, gdy dowódcy zgrupowań odczytywali oficjalną umowę kapitulacyjną wraz z pożegnalnym listem „Montera”. Wyplacono pierwsze odprawy i poczyniono ustalenia w sprawie ukrycia dokumentów i części lepszego uzbrojenia wraz z amunicją na wypadek użycia go w przyszłości. Zostało uzgodnione, że około 300 żołnierzy z batalionu „Kiliński” i 120 z batalionu „Miłosz” zostanie w mieście i będzie utrzymywać porządek, zanim nie wkroczą Niemcy; reszta powstańców przygotowywała się do wymarszu do niewoli. Józef Rybicki powiedział żołnierzom swej elitarnej jednostki: „Wszyscy w Kedywie mają dwa wyjścia - wrócić do swego cywilnego życia lub iść do niewoli jako jeńcy wojenni”. Wiele osób nadal nie wierzyło, że Niemcy potraktują ich zgodnie z zasadami konwencji genewskiej. Pewna sanitariuszka napisała, że jej przepustka z Kedywu czyniła ją podwójnie podejrzaną; uciekła z niewoli i ukrywała się w willi w Wilanowie do końca wojny. Wielu innych czuło, że nie może pójść do niewoli, i decydowało się na wyjście z miasta jako cywile. Szczególnie kobiety wybierały tę drogę, bo było możliwe uzyskanie fałszywych dokumentów od kierownictwa lokalnych firm, takich jak fabryka Wedla czy cukiernia Bliklego. Okazało się, że była to słuszna decyzja, bo Niemcy nie potraktowali wszystkich kobiet powstańców jako jeńców wojennych: część z nich została zmuszona do pracy fizycznej w niemieckich fabrykach amunicji, co było pogwałceniem konwencji genewskiej, a 1705 zostało wysłanych do pracy w obozie jenieckim Oberlangen w północno-zachodniej części Niemiec. Wszelkie oficjalne protesty były ignorowane⁹⁶¹.

Wielu powstańców w tych ostatnich godzinach skorzystało z okazji, by wrócić do domów i sprawdzić, co się stało z bliskimi. „Agaton” poszedł do swego zniszczonego rodzinnego mieszkania, by przekonać się, że „przy wejściu do bramy wisiała nadal tabliczka z nazwiskiem i godzinami przyjęć mego ojca. Niepotrzebna już od czterech lat.

Mieszkanie było puste, ale zamieszkane widać (przez obcych) do ostatniej chwili... Brakowało tylko obrazów Gierymskiego i Fałata ukradzionych przez gestapo. W stołowym nie było jednej ściany i kawałka stropu". Owładnęły nim wspomnienia minionego życia, zabrał na pamiątkę fotografie rodzinne i starą mapę Polski, która wisiała nad biurkiem ojca. Później w obozie jenieckim w Langwasser musiał tłumaczyć strażnikom, że mapa Polski z XVIII wieku nie świadczy o zamiarze ucieczki z niewoli. Na wszelki wypadek została zabrana do depozytu; oddano mu ją, gdy później został wysłany do obozu w Colditz⁹⁶² w Saksonii⁹⁶³.

Inni żołnierze starali się zabezpieczyć swój dobytek, zakopywali broń i ukrywali przedmioty, które - jak sądzili - mogłyby zostać skonfiskowane w punktach kontrolnych. Kazimierz Iranek-Osmecki, szef Oddziału II (Informacyjno-Wywiadowczego) Komendy Głównej AK, rozkazał grupie żołnierzy ukryć osobiste archiwum „Bora”. Dokumenty włożono do dużej skrzynki pokrytej smołą. Zakopano je wraz z osobistymi pamiątkami i rodzinnymi fotografiami, a także z rękopisem arii z kurantem z opery *Straszny dwór* Moniuszki z 1864 roku, czyli jednej z ulubionych polskich oper⁹⁶⁴.

Podczas ostatniego marszu przez miasto żołnierze nie chcieli wyglądać na przybitych i zastraszonych, więc stali w kolejkach po wodę, by móc się umyć i ogolić. „W kwaterze batalionu duży ruch. Sprawdzają i przeglądają broń. Najgorsze sztuki zostaną oddane, a najlepsze będą ukryte w wybranych piwnicach”. Powstańcy czyścili mundury i ubrania, by wyglądały jak najbardziej świeżo.

4 października miał się rozegrać ostatni akt. Niemcy sprowadzili ekipy filmowe i fotografów, a ich oddziały zostały ustawione w szeregu tam, gdzie wcześniej na ulicy Śniadeckich była barykada. „Obok stał tłum cywilów, którzy chcieli oddać powstańcom hołd, niektórzy płakali, mówiąc: «Nasze dzieci odchodzą. Niech was Bóg błogosławi, wróćcie do nas». Ale byli także ludzie, którzy zlorzeczyli wychodzącym: «Chcieliście wojny, głupie bachory, to macie. Widzicie, coście

narobili?». Chłopcy nie reagowali”⁹⁶⁵.

Generał „Monter” stanął w mundurze przy wylocie ulicy Lwowskiej, by przyjąć defiladę oddziałów AK, ale zanim się zaczęła, na środku placu przed politechniką zjawiono się trzech niemieckich oficerów. „Monter” wysłał swoich ludzi, by dowiedzieli się, o co chodzi. Okazało się, że jednym z przybyłych Niemców był Kurt Fischer, szef sztabu Reinefartha. Oświadczył, że ma rozkaz osobistego zabrania generała „Bora” do niewoli.

„Bór” podszedł do Niemców. Major Fischer, trzymając cały czas rękę w hitlerowskim pozdrowieniu, powiedział: *„Herr General! Ich habe den Befehl und die Ehre Sie in die Gefangenschaft zu übernehmen.* – Panie generale, mam rozkaz i zaszczyt przejąć pana do niewoli”⁹⁶⁶. Pewien niemiecki korespondent wojenny zanotował: „4 października o godzinie 11 w południe niemiecka straż honorowa oczekuje generała Komorowskiego u wrót barykady. Generał nadchodzi samotny w ciemnobrązowym palcie, w kapeluszu tej samej barwy. Szczupła twarz, w niej ciemne bystre oczy. Ruchy żołnierskie. Uprzejmość i umiar”⁹⁶⁷.

Jedno jest pewne: nawet pokonani jeńcy nie mogą być dłużej ukazywani jako „bandyci”, jak ich nazywała propaganda Goebbelsa.

„Bór” został zawieziony na spotkanie z von dem Bachem. Potem, co zarejestrowały kamery filmowe, oddziały AK ustawiły się uroczyście czwórkami z bronią w ręku, z biało-czerwonymi opaskami na rękawach i dumnie prezentowanymi orzełkami. Przymaszerowały zuchwale obok Niemców, wrzucając pistolety do wiklinowych koszy, które trzymali żołnierze generała Rohra, a długą broń składając na przygotowanych stołach. Kronika „Die Deutsche Wochenschau” uchwyciła tę scenę, dodając komentarz, że Polacy zostali „zdradzeni przez Anglo-Amerykanów” oraz Rosjan. W nadchodzących tygodniach w artykułach w niemieckiej prasie pojawiły się określenia powstańców jako „rycerskich” czy „walecznych”. Niemiecki żołnierz Peter Stölten napisał do matki: „Jestem tam, gdzie kręcą kronikę «Wochenschau»,

i widziałem w tych dniach dramat polskiej kapitulacji. Nie oszukujmy się: Warszawa padła na skutek koncentracji naszej ciężkiej broni, a nie dzięki odwadze przeróżnych oddziałów, nawet jeżeli niektóre z nich bardzo dobrze walczyły... Powstańcy zasłużyli na to, że traktowano ich jak żołnierzy. Cóż mogli Polacy poradzić na to, że utracili państwowość, że nie mieli sił zbrojnych. Ja także nie chciałbym żyć pod niemiecką administracją. Generała «Bora» wywieziono w kolumnie samochodów osobowych, jakiś pułkownik zgłosił gotowość swoich oddziałów do kapitulacji. Potem maszerowali równym krokiem, czwórkami... bez rozpacz, nieugięci w narodowej dumie”⁹⁶⁸.

Kolumna poruszała się w zupełnej ciszy. Podekscytowany Bach był cały czas informowany telefonicznie. O godzinie 10.30 dzwonił do Staedkego: „1. batalion [665 ludzi] został już rozbrojony, 2. batalion nadchodzi, a 3. przekracza linię”⁹⁶⁹. Śpiewając polski hymn narodowy, żołnierze AK maszerowali obok niemieckich posterunków i szli do wagonów, które miały zawieźć ich do niewoli.

W tym mniej więcej czasie „Bór” jechał na spotkanie z von dem Bachem w Ożarowie i po raz pierwszy od początku sierpnia widział zachodnią część miasta. „Opuściliśmy Wolę po pierwszym tygodniu walk, teraz po dwóch miesiącach z trudem rozpoznawałem znajome ulice” – wspominał „Agaton” należący do grupy towarzyszącej „Borowi”. Generał von dem Bach czekał na spotkanie z nim od kilku miesięcy. Wszedł ze „swojego” dworku, stale grając rolę „zacnego rycerza”, w otoczeniu oficerów SS w długich płaszczach, z pistoletami maszynowymi w ręku. „Bór” wysiadł z samochodu, a Bach wprowadził go do środka z udawaną serdecznością i powitał jednym ze swych propagandowych przemówień, zdumiewająco nietaktownym.

„Represje w Warszawie” były niepotrzebnie tak surowe, a nawet „głupie i okrutne” – stwierdził. Niemcy nie potrafili zapobiec zmobilizowaniu tak licznej i wyszkolonej armii podziemnej. Dodał, odnosząc się do swej działalności na Białorusi, że „jest to coś, co znam z doświadczenia w zwalczaniu ruchów oporu przed Powstaniem

w Warszawie”. Potem przeszedł do bliskich mu spraw. „Wojna szybko się skończy dzięki zastosowaniu przez Niemcy nowego rodzaju broni, więc konieczne jest utworzenie frontu antykomunistycznego” – kontynuował poufale swą wypowiedź⁹⁷⁰. Nakłaniał „Bora”, by wydał rozkaz wszystkim oddziałom Armii Krajowej na terenie całej Polski w sprawie natychmiastowego zaprzestania „małej wojny” z Niemcami, by mogły współpracować z nimi w „prawdziwej wojnie” z Sowietami. „Bór” odparł krótko, że po poddaniu się nie może już wydać żadnego rozkazu⁹⁷¹.

Von dem Bach, chociaż trochę rozczarowany, zaprosił go na późne śniadanie dla upamiętnienia tego historycznego dnia. „Bór” stanowczo odmówił, podobnie jak nie przyjął propozycji zakwaterowania w pałacu w Skierniewicach. „Będę dzielił los moich żołnierzy” – powiedział.

Bach był głęboko urażony tym afrontem i nie mógł zrozumieć, dlaczego polski dowódca nie chce wziąć udziału we wspólnym posiłku. W rzeczywistości „Bór” nie mógł się doczekać końca spotkania.

Po powrocie do Warszawy napisał przygnębiającą depezę [do prezydenta Władysława Raczkiewicza w Londynie – ZK] nadaną 4 października wieczorem. „Melduję, że wojsko walczące w Warszawie składa broń w dniu dzisiejszym i jutrzejszym... Oddaję się z wojskiem w ręce Niemców jutro dnia 5 bm. przed południem... Dzisiaj byłem u generała von dem Bacha, z którym zawarłem umowę kapitulacyjną. Byłem proszony na śniadanie... Udziałowi w śniadaniu odmówiłem”⁹⁷².

Pomimo swego rozczarowania o godzinie 16.55 Bach powiedział przez telefon Lüttwitzowi: „Próbowałem go skłonić, żeby wydał rozkaz zaprzestania walki dla całej Armii Krajowej”. Porucznik August Weller, kronikarz 9. armii, miał bardziej realistyczne podejście: „Polak wprawdzie jest gotów walczyć z bolszewizmem, jednak jako ceny żąda uznania jego samodzielności państwowej. Poza tym Polak ze swym silnie wykształconym poczuciem honoru będzie wzdrygał się przyjąć tę rolę [współpracy z Niemcami]”.

Von dem Bach się nie poddawał. Dwa dni później „Bór” został

zawieziony do kwatery polowej Himmlera w pobliżu wsi Krukłanki, gdzie ponownie poproszono go o nakazanie kapitulacji AK w całej Polsce; ponownie odmówił. 9 października wraz z małą grupką oficerów został zapakowany do pociągu do Berlina. Polacy byli w cywilnych ubraniach, ale z widocznymi biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Ludzie przyglądali im się z ciekawością, gdy w silnej eskorcie jechali przez miasto. „Agaton” wspominał, że słyszeli po drodze: „*«Polnische Banditen»*». Miasto robiło wrażenie wymarłego. Ulice bezлюдne, zawałone gruzem”. Zostali zawiezieni do wspaniałej willi – siedziby sztabu Himmlera. „Czekaliśmy przez cały dzień w ogrodzie. Do spotkania nie doszło. Pod wieczór odwieziono nas na nocleg do koszar SS. Tam zastał nas alarm lotniczy. Eskortujący nas esesmani kazali nam zejść do schronu. Wybuchła awantura, gdyż komendant schronu nie chciał wpuścić «polskich bandytów». Kłócił się z esesmanami, którzy w trosce o własne bezpieczeństwo chcieli wymusić i dla nas miejsce”. W końcu oficerowie AK spędzili noc pod strażą esesmanów na klatce schodowej prowadzącej do schronu⁹⁷³. Następnego dnia zostali zabrani do oflagu Langwasser koło Norymbergi, gdzie dołączyli do innych wyższych oficerów AK.

Było oczywiste, że podczas podpisywania kapitulacji zarówno Himmler, jak i Bach szczerze wierzyli, że uda im się przekonać „Bora” i AK do walki u boku Niemców przeciwko Stalinowi. Miało to odbicie w sposobie potraktowania Polaków jako jeńców wojennych. Żołnierz Wehrmachtu Hasso Krappe eskortował powstańców, którzy szli do niewoli. Przyznał, że nie był pewny, jak należy traktować niedawnych „bandytów”. „Było to dla nas coś zupełnie nowego, ponieważ nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiliśmy i przed odjazdem pociągu otrzymaliśmy niewiele informacji o tym, jak powinniśmy się zachowywać... W okolicach Frankfurtu nad Odrą pociąg zatrzymał się na bocznicę. Pojawiła się grupa z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w celu dokonania «inspekcji» transportu. Zakwestionowano a) wyżywienie – tylko suchary – i b) «gołe» wagony transportowe bez

żadnego wyposażenia. Poprosiliśmy w związku z tym komisję, aby obejrzała nasz wagon, w którym po jednej stronie piętrzyły się suchary, i to było nasze jedyne pożywienie. Po drugiej stronie wagonu leżało trochę słomy dla nas do spania”. Krappe uznał podejście do jeńców za niezwykle: Kiedy około 1800 jeńców zostało dowiezionych do Altengrabow, najstarszy rangą pułkownik i komendant obozu salutowali sobie wzajemnie. „Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy w lepszych czasach i innych okolicznościach” – pożegnał się z jeńcami. Po latach Krappe wyraził najwyższe uznanie Polakom walczącym w 1944 roku „pomimo wszystkich niekorzystnych okoliczności”⁹⁷⁴.

Niemcy nadal starali się pozyskać Polaków, posuwając się nawet do propozycji stworzenia „oddziałów pomocniczych” z warszawiaków, którzy w październiku nie mieli dokąd pójść. Potem, 20 listopada, próbowali zwerbować Polaków, posługując się sloganem „Ochotnicy do walki z bolszewizmem”; obie te inicjatywy upadły⁹⁷⁵. Również w listopadzie pojawili się w obozie Langwasser dwaj wysokiej rangi funkcjonariusze gestapo, którzy rozmawiali z generałem „Borem”, jeszcze raz próbując wciągnąć go do frontu antykomunistycznego⁹⁷⁶. Kategoriecznie odmówił. Jeszcze później, podczas pobytu w Colditz, generał był kolejny raz kuszony: „Przysłali miłego starszego pana, który opowiadał o przedwojennym Towarzystwie Polsko-Niemieckim”, wspominał „Agaton”. „Bór” oświadczył mu, że traci czas. Był stanowczy: nie mogło być mowy o żadnej współpracy między Niemcami i AK. Mimo wszystko wiara Himmlera, że uda się przekonać jeńców do walki u boku oddziałów niemieckich, zapewne ocaliła życie dowódców powstania, chociaż niebezpieczeństwo nigdy całkiem nie zniknęło. W ostatnich dniach wojny Hitler rozkazał rozstrzelać wszystkich „prominentnych” jeńców, w tym Polaków. „Gdy SS-Brigadeführer Gottlob Berger [szef Administracji Obozów Jenieckich - ZK] żegnał się, Hitler wstał. Całe jego ciało trzęsło się, drżały jego ręce, noga, głowa. Powiedział: «Masz ich pan wszystkich rozstrzelać». Nie ulega wątpliwości, że gdyby Berger zdecydował się wykonać rozkaz Hitlera,

dotyczący Anglików i Amerykanów, wykończyłby i nas”⁹⁷⁷.

Wyjście cywilów

Podczas gdy „Bór” był wożony tam i z powrotem na niedochodzące do skutku spotkania z Himmlerem, reszta mieszkańców Warszawy musiała opuścić swe ukochane miasto. Ich ewakuacja była zupełnie nonsensowna, bo niemal wszyscy mogliby znaleźć sobie miejsce do dalszego życia w stolicy, gdyby dano im szansę. Poza tym zaoszczędziłoby to Niemcom konieczności zebrania, przetransportowania, zorganizowania i nakarmienia 200 000 osób.

Jednak Führer się już wypowiedział.

W Warszawie zapadła cisza i w końcu w tych ostatnich dniach ludzie mogli się przemieszczać i przygotowywać do wyjścia. Wielu chodziło po mieście, szukając bliskich lub przyjaciół, niektórzy starali się znaleźć ubrania na zimę, jeszcze inni szukali żywności. Wszyscy musieli się pożegnać z dotychczasowym życiem. Wiele osób płakało, pakując swój niewielki dobytek, inni czuli po prostu ulgę, że udało im się przeżyć. Ludzie odwiedzali się nawzajem, by porozmawiać, coś omówić czy zaplanować, wspólnie opłakać zmarłych. W dniu 4 października ukazały się ostatnie numery powstańczych gazet, między innymi „Robotnika” i „Biuletynu Informacyjnego”. Jan Georgica nadał ostatnią audycję radiostacji „Błyskawica”, której Niemcy szukali przez całe powstanie. Na pożegnanie zagrał *Warszawiankę*, po czym rozbił nadajnik młotkiem.

Dziennikarz Klaudiusz Hrabyk wspominał ostatni dzień pobytu w mieście: „Po kapitulacji udałem się na Złotą... Marszałkowska przedstawiała olbrzymią ruinę, wypaloną, zdruzgotaną i zniszczoną. Na ulicach stały ciągle barykady, przewracane tramwaje, raz po raz straszyły olbrzymie leje po bombach czy pociskach artyleryjskich. Snuły się tłumy ludzi, którzy po raz pierwszy wyszli z kryjówek, aby pośpiesznie załatwić ostatnie sprawy... Milionowe miasto stało się jedną

wielką ruiną”⁹⁷⁸. Jego koleżanka z redakcji zakopała maszynę do pisania.

Dla większości zwykłych cywilów perspektywa zesłania do obozu lub na roboty do Rzeszy była przerażająca, ale dla żyjących jeszcze w Warszawie Żydów zbliżający się exodus stanowił straszny dylemat. Mogli albo zostać w bunkrach i melinach, ryzykując, że zostaną złapani w nadchodzących tygodniach, albo wyjść z resztą warszawiaków w nadziei, że nie zostaną rozpoznani. Niemcy nadal bezlitośnie ich wyłapywali. Meldunek 9. armii opracowany po zawieszeniu broni 7 września odnotował „dużą liczbę Żydów” pomiędzy uchodźcami; odprowadzano ich na bok i rozstrzeliwano. Pewien świadek wspominał, jak przekraczał barykadę i jak zdziwiła go czujność Niemców. „Jeden z oficerów, jakieśmy już podchodzili pod barykadę, badawczo wpatrywał się w nas. Wpatrywał się kolejno. W pewnym momencie we mnie. Podszedł do mnie. I szybko obmacał mnie od góry do dołu”⁹⁷⁹. Kilkuset Żydów opuściło Warszawę w tłumie innych mieszkańców, części z nich udało się uciec; ale nie wiadomo, ilu dokładnie⁹⁸⁰.

W dniach 3-7 października ponad 150 000 cywilów dotarło do punktów zbornych w różnych częściach miasta, w tym na znienawidzony Zieleniak i do kościoła św. Stanisława. „Ludzie opuszczają Warszawę z dziećmi na rękach lub trzymanymi za rączkę. Idą z wypchanymi walizkami w milczeniu... - ta kolumna wypędzonych ludzi kroczy bez końca pierwszego, drugiego, trzeciego dnia”⁹⁸¹. Niemcy zorganizowali ewakuację rannych, których najpierw zawieziono do Szpitala Wolskiego lub kościoła św. Stanisława, a potem przetransportowano do klinik i szpitali poza miastem. „Z tłumy wykrcęły pospiesznie nosze za noszami. Krzyki Niemców. Podjeżdżanie karetek. Samochodów. Ładowanie chorych i rannych”⁹⁸². Z centrum ewakuowano 14 000 pacjentów wraz z personelem medycznym; nawet poważnie ranni znaleźieni w piwnicach i schronach byli zabierani do szpitali. „Młode, zmęczone i głodne dziewczyny musiały nosić pacjentów... można było zobaczyć dziewczęta dźwigające

nosze z rannymi w bandażach i gipsie, z małymi zawiniątkami, które płakały z napięcia”⁹⁸³. Szpital polowy przy kościele św. Stanisława działał do 24 października, potem został również zamknięty.

Ciszę przerwał dźwięk wybuchów, gdy Niemcy zaczęli wysadzać dynamitem to, co zostało z miasta. „Nasz marsz przez Ochotę biegnie przez zniszczone, zasypane gruzem ulice, jest powolny i męczący. Widzimy wypisane kredą, węglem lub namalowane napisy: «Tu leży...» lub «Tu jest pogrzebany...», i wszędzie ten straszny zapach”⁹⁸⁴. Wszyscy byli przerażeni. „Szliśmy przez umarłe miasto. Każdego wyjścia pilnowali niemieccy żołnierze z karabinami maszynowymi. Pozwolono nam odpocząć przy kościele św. Stanisława na Woli. Z tyłu był ogródek wikarego i ci, co potrafili naprawdę szybko biegać, mogli tam pójść i zdobyć jedzenie. Obserwowali nas starzy niemieccy żołnierze, którzy zachowywali się całkiem przyzwoicie”. Pewna grupa niosła z sobą wiadro z psim mięsem. „Trasa prowadziła przez ulicę Marszałkowską, która była w gruzach. Przekroczyliśmy na ulicy Marszałkowskiej róg Alei Jerozolimskich wał gruzów, wysoki na pierwsze piętro, by wspólnie z tysiącami ludzi skierować się do Dworca Zachodniego i transportem kolejowym do Pruszkowa”⁹⁸⁵. Jan Rosner wraz z cywilami odbył długą podróż do Pruszkowa. Po drodze widział „wielkie bloki wypalonych lub przynajmniej nadpalonych domów... Na olbrzymim polu przed Dworcem Zachodnim niezwykły widok: niekończący się korowód ludzi z tobołami, walizami, plecakami – niesionymi na plecach, w rękach lub wiezionymi na rowerach, wózkach dzieciennych, a nawet miejskich wózkach na śmieci. Młodzi i bardziej przedsiębiorczy rozchodzą się po polach, wygrzebują kartofle, cebule i pomidory... zaczynają gotować wymarzone od tyłu tygodni kartofle i jarzyny”⁹⁸⁶. „Nie wiedzieliśmy, dokąd idziemy. Punkt zbiorczy na ulicy Lwowskiej był już zatłoczony... ludzie wychodzili z domów, piwnic i schronów, niosąc duże ilości bagażu. Pchali wózki i nieśli rannych, starych i chorych. W tłumie nie czuło się solidarności i nie było współczucia dla innych”. Ludzie szli kolumnami wzdłuż zniszczonych

ulic, a w powietrzu unosił się ciężki odór rozkładu. „Groźba wybuchu epidemii była wysoka, bo chmary much pokrywały ciała zmarłych i tworzyły czarno-szare wirujące roje wokół rannych”. Szczury w biały dzień żerowały na zwłokach, a Niemcy robili im zdjęcia.

Dreszcz niepokoju przebiegł przez tłum, gdy dotarli do niemieckich pozycji. Niektórzy próbowali się cofnąć, ale nie było to możliwe: Żołnierze Wehrmachtu pilnowali każdego wejścia i wyjścia. Można było wyjść z miasta, ale nie dało się wrócić. Jedyna droga wiodła w kierunku zachodnim.

Z psychologicznego punktu widzenia był to straszny moment. Rosner pamiętał, jak się czuł, opuszczając „wolną”, chociaż ponurą Warszawę po to tylko, by – pomimo tego, przez co przeszedł – wpaść w ręce Niemców. Wsiadł do pociągu do Pruszkowa. „Po raz pierwszy mam uczucie, że jestem w niewoli – za mną nie ma już odwrotu, dwa miesiące polskiej wolności należą do zamkniętej na zawsze przeszłości”.

Mieszkańcy stłoczeni na Dworcu Zachodnim widzieli dowody grabieży. „Na całym dworcu trwa pospieszny rabunek polskiego mienia kolejowego... Na każdej platformie stoi Niemiec z karabinem gotowym do strzału”⁹⁸⁷. „Oczekujemy ze dwie godziny na pociąg. W końcu ładujemy się do towarowego, otwartego wozu i jedziemy. Mijamy Wolę i Ochotę, też częściowo wypalone”⁹⁸⁸. Bydłęce wagony wykorzystane do transportu warszawiaków były tak zatłoczone, że ludzie nie mogli się poruszać ani zmienić pozycji: z trudem oddychali. Koło Marii Starzyńskiej stała matka, której na rękach zmarł mały synek. Matka trzymała go w ramionach. Kiedy pociąg zatrzymał się, miała nadzieję, że będzie mogła go pochować, ale nie pozwolono jej wysiąść. Musiała trzymać zwłoki dziecka na rękach przez całą drogę⁹⁸⁹.

Obóz przejściowy w Pruszkowie

Niewielkie miasto Pruszków leży 15 kilometrów na zachód od Warszawy, na trasie dawnej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Niemal

w centrum znajdują się wielkie warsztaty naprawcze taboru kolejowego, otoczone murem o długości prawie dwóch kilometrów. Dla von dem Bacha było to idealne miejsce na zebranie i „poddanie obróbce” wychodzących z miasta warszawiaków.

W 1941 roku Pruszków był wykorzystywany jako obóz pracy dla Żydów, więc niezbędne wieżyczki strażnicze, bunkry i gniazda karabinów maszynowych były już zainstalowane. Żydzi dawno zostali wymordowani, a obóz został zamknięty, ale kiedy Hitler zażądał, by ludność cywilna opuściła Warszawę, 6 sierpnia 1944 roku Bach otworzył go ponownie jako Durchgangslager 121 (Dulag 121).

Zasada działania takich obozów przejściowych była prosta – wypędzonych gromadzono tam przez krótki czas i szybko dokonywano selekcji na trzy grupy: mających jechać do Rzeszy na roboty, wywożonych do obozów koncentracyjnych w przypadku cywilów (lub jenieckich w przypadku żołnierzy AK) lub odsyłanych gdzieś do niewielkich miast i wsi na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Wielu warszawiaków przebywało tu tylko dwa – trzy dni, ale i tak to doświadczenie było koszmarne.

Kolejne fale uchodźców odzwierciedlały losy niszczonej dzielnicy Warszawy, a pielęgniarki rozpoznawały poszczególne grupy po charakterystycznych symptomach, na przykład z Ochoty – obrażenia w wyniku gwałtów, ze Starówki – poparzenia. Największa fala wypędzonych dotarła po kapitulacji, kiedy znalazło się tu tak wiele osób, że konieczne stało się stworzenie tymczasowych podobozów w pobliskim Ursusie, w Fabryce Kabli w Ożarowie, w Zakładach Elektrotechnicznych „Era” we Włochach i Fabryce Akumulatorów „Tudor” w Piastowie.

Pruszków oficjalnie podlegał trzem ośrodkom władzy: Wehrmachtowi pod dowództwem pułkownika Siebertsa, SS pod dowództwem Sturmbannführera Diehla i cywilnemu zarządowi kierowanemu przez dr. Friedricha Gollerta. Realną władzę sprawowało SS, a Diehl był okrutnym szefem. Charakterystyczne, że Niemcy

odpowiadali za bezpieczeństwo uwięzionych, ale Polacy musieli sami zapewnić im wyżywienie i medykamenty. Zajmowała się tym Rada Główna Opiekuńcza, która gromadziła fundusze poprzez polskie organizacje pomocowe. Oddział RGO w Krakowie przekazał około 650 000 złotych, przede wszystkim na schroniska dla dzieci i osób starszych, które były bezdomne po opuszczeniu Pruszkowa. Stworzono 43 szpitale dla chorych, którzy nie mieli dokąd pójść po „obróbce” w obozie. RGO uzyskała nawet pozwolenie na wyprawy do Warszawy w poszukiwaniu pościeli, ubrań, bielizny, butów i garnków i dostarczanie ich do obozu; pracownicy mieli jednak surowy zakaz zabierania z miasta przedmiotów wartościowych i byli dokładnie rewidowani przy powrocie. Do Pruszkowa dotarła także pewna pomoc z zagranicy: Szwajcaria we wrześniu przysłała 13 200 puszek mleka skondensowanego oraz ubrania, Szwecja 14 450 kg cukru, 22 600 pudełek sardynek i odzież, między innymi 325 męskich płaszczy zimowych⁹⁹⁰. Lady Sinclair utworzyła w Londynie Brytyjski Fundusz dla Warszawy, pomagały również Irlandzki, Szwedzki i Szwajcarski Czerwony Krzyż, ale i tak przez większą część pobytu w obozie wstrząśnięci i przerażeni uchodźcy z Warszawy żyli w strasznych warunkach.

Ludzie docierali do Pruszkowa, nie wiedząc, czego się spodziewać. Cały obóz był ogrodzony wysokim murem, z jedną główną bramą. Z powodu tłoku większość nowo przybyłych musiała czekać godzinami w kolejce, zanim mogła wejść. Nie było ważne, czy były to osoby chore lub wycieńczone. Jedna z pielęgniarek zanotowała: „Mogę zaryzykować stwierdzenie, że wszyscy ludzie wypędzeni z Warszawy, którzy przybywali do obozu, byli w stanie fizycznego i nerwowego wyczerpania, a wielu z nich było po prostu chorych... podczas powstania nabawili się nowych chorób, takich jak dyzenteria, tyfus, problemy trawienne, kłopoty z układem oddechowym, np. zapalenie płuc, problemy z pęcherzem, rozmaite urazy i poparzenia... poparzenia były okropne, szczególnie na rękach i twarzy. Była także osobna

kategoria kobiet, które zostały zgwałcone... Niemiecki rozkaz zapowiadał, że tylko osoby chore zostaną zwolnione, obejmowało to także ofiary gwałtów”⁹⁹¹. Hrabia Antoni Plater-Zyberk zgłosił się na ochotnika do pracy w Pruszkowie i jego pierwsze zetknięcie z obozem wywołało głęboki szok: „Widziałem w ogrodzie amputację czyjejś nogi, zmiążdżonej poniżej kolana. Byłem przerażony. Czterech sanitariuszy trzymało pacjenta, a chirurg operował go bez znieczulenia, używając kuchennego noża”⁹⁹².

Obóz był rozległy, a na jego pustym dziedzińcu krzyżowały się tory kolejowe prowadzące do olbrzymich warsztatów i hal. Jan Rosner wspominał: „To olbrzymi kompleks budynków, hal, torów i placów, otoczony wysokimi murami. Odczuwam dreszcz więźnia, przekraczając tę bramę. Od razu czuję, że ta przygoda nie skończy się idyllicznie, jak nam to przedstawiano w PCK i RGO, ale że to prawdziwy obóz”⁹⁹³.

Najpierw ludzie musieli iść do hali nr 2 „na selekcję”. Stawali przed zasiadającymi za stołem niemieckimi lekarzami i gestapowcami. Byli po kolei poddawani badaniom i tam decydował się ich los. Wszyscy byli rejestrowani; ci, którzy mieli dokumenty, musieli je oddać, a potem gestapo dzieliło ich na kategorie: młody/stary – mężczyzna/kobieta – zdrowy/chory i w zależności od tego decydowało: na roboty do Rzeszy, do obozu lub do zwolnienia. Podczas selekcji dochodziło do dramatycznych scen, gdy rozdzielano rodziny i przyjaciół. Pewna kobieta wspominała: „krzyki, płaczących ludzi, podczas gdy Gestapo wrzeszczało na nich – a oni nie chcieli być rozdzieleni, ale to była codzienność, część każdego dnia w obozie. Bezradnie obserwowałam ten ponury dramat, nam, siostrom, nie pozwolono wtedy podchodzić do grupy ani do tych, którzy chcieli podać przepustki, tych także wyprowadzano”⁹⁹⁴. Osoby zdrowe, które kierowano do pracy, zabierano pod strażą do jednej z dalszych hal. Słyszać było płacz i błaganie o jeszcze jedną szansę, gdy ojców zabierano w jedno miejsce, matki z dziećmi w drugie, a starsze dzieci jeszcze gdzie indziej. Maria Stokowska, która ochotniczo pomagała w obozie jako pielęgniarka,

wspominała, że „wyładowywani ludzie byli często natychmiast poddawani selekcji i wysyłani do różnych baraków... Pierwszego dnia chodziłam po terenie jak obłąkana... to było przerażające, i pytałam, jak pomóc, co zrobić i jak wydostać tych wygłodzonych, zniszczonych duchowo i fizycznie ludzi z tego piekła”. Barbara Kaczyńska-Januskiewicz, trzynastolatka, pamiętała o strachu przed selekcją i tym, jak to się zakończy w jej przypadku: „Zabierali mężczyzn, kobiety i nastolatków do pracy przymusowej w Rzeszy. Tatuś, wyglądający w okularach na bardzo słabego, nie został wyznaczony, chociaż sprawdzali go dwukrotnie. Mama bała się o mnie, bo byłam wysoka, ale także przeszłam [pozytywnie selekcję]”⁹⁹⁵. Rodzina Jana Rosnera została rozdzielona: „Mamusia idzie do baraku 1 (na zwolnienie), my wszyscy do baraku 4 – na roboty”. Zasadniczo dzieci do czternastego roku życia mogły zostać z matkami, ale tylko pod warunkiem że kobieta miała dokumenty potwierdzające, że są to jej dzieci, a wiele kobiet nie miało żadnych papierów i dzieci im zabierano. Były tragiczne przypadki małych „niczyich” dzieci, sierot i osób starszych, o których się nikt nie troszczył. „Pięcioletnia Hania straciła rękę urwaną szrapnelem i została osierocona przez oboje rodziców, którzy zginęli”. Nie wiadomo, co się z nią później stało⁹⁹⁶.

Ludzie żyli w ciągłym strachu. Nie mieli żadnego wpływu na swój los ani szansy na ponowne spotkanie z bliskimi, jeśli zostali rozdzieleni. Każda hala była przeznaczona dla innej kategorii mieszkańców: hala nr 1 – do zwolnienia, hala nr 2 – chorzy, hala nr 4 – do wywózki na roboty, hala nr 5 gromadziła obywateli innych państw, którzy posiadali dokumenty poświadczające narodowość ukraińską, litewską czy białoruską, oraz volksdeutschów i reichsdeutschów odsyłanych specjalnymi pociągami do Rzeszy. W hali nr 6 zbierano ludzi przeznaczonych na roboty w Niemczech – pozostawali pod czujną strażą i innym polskim więźniom nie pozwalano się do nich zbliżać. Kiedy biskup Antoni Szlagowski przyjechał, by ich pobłogosławić, musiał stać po drugiej stronie drutów kolczastych. W hali nr 8

zgromadzono rannych powstańców, a chociaż część z nich była w bardzo ciężkim stanie, polskim lekarzom i pielęgniarkom wolno było jedynie zmieniać im opatrunki. Służbie medycznej udawało się jednak przemycić cywilne ubrania i przenieść niektórych powstańców do innych hal. Antoniego Plater-Zyberka uderzył sposób traktowania niewinnych cywilów. Pierwszego dnia rozmawiał ze starszym małżeństwem, gdy „nagle rozmowę przerwała policja krzykiem «*Raus! Raus! Schnell!*». Zabrali gdzieś kilkaset osób”. Potem w głównej hali zobaczył „kilka tysięcy kobiet i dzieci straszliwie stłoczonych. Wszystkich ładowano do otwartych wagonów – węglarek. Wagony były przygotowane i czekały na nich. Pociąg ruszył w kierunku Łodzi. Pomyślał: „Dzięki Bogu, że nie jedziemy do Auschwitz”⁹⁹⁷.

W halach nie było żadnych udogodnień. Tylko nielicznym udało się znaleźć stare maty czy kawałki drewna, by się na nich położyć, ale nie pozwalano na używanie słomy, bo uchodźcy mogli zainfekować ją wszami. „Obóz wyglądał strasznie – wspominał jeden ze świadków. – Ludzie byli w okropnym stanie, wielu z nich było rannych, wyczerpanych i chorych, w szoku po niedawnych przeżyciach. Zostali umieszczeni w ośmiu wielkich halach, chociaż tylko siedem było wykorzystywanych. Widać było otwarte ścieki, co było niebezpieczne, dużo brudu i bałaganu. Ludzie leżeli na betonowej podłodze, jeśli nie mieli kawałka drewna lub jakiegoś bagażu”⁹⁹⁸. Wewnętrzne sprawozdanie RGO wyrażało obawę o życie cywilów, zwłaszcza że zbliżała się zima: „Śmiertelność może gwałtownie wzrosnąć”.

Von dem Bach, jak zawsze czuły na światową opinię publiczną, chciał zaprezentować obóz w jak najlepszym świetle. 5 września złożył tam szeroko rozreklamowaną wizytę, która od samego początku była zaaranżowana. Specjalne ekipy zostały wysłane na kilka dni wcześniej, by posprzątać teren, a w kuchni nagle pojawiły się talerze i kubki. Bach przyjechał jak zwykle z paradą i odbył turę po całym obozie. Najpierw poszedł do hali nr 2, gdzie spotkał się z niemieckimi lekarzami i resztą komisji. Kazimiera Dreszer, pielęgniarka ochotniczka, była zatrudniona

w charakterze tłumaczki. „Kiedy wyszliśmy z hali, Niemcy zaczęli robić zdjęcia. Von dem Bach zrobił sobie jedno ze starszą Polką wspartą na jego ramieniu i uśmiechającą się do niego”. Potem przeszli do hal nr 3 i 4. „Nagle pojawił się koń z wozem, z którego zaczęto wydawać jedzenie dostarczone przez kuchnię. Von dem Bach i ksiądz Tyszka dostali po dwa talerze zupy. Tyszka nie chciał się fotografować, ale kazano mu pozować i uśmiechać się”⁹⁹⁹. Potem von dem Bach spytał księdza, czy RGO ma jakieś specjalne prośby dotyczące obozu, i ks. Tyszka natychmiast poprosił, by już więcej nie rozdzielać rodzin. Bach wydawał się być zaszokowany wiadomością, że tak się działo i uroczyście oświadczył: „Ręczę słowem honoru, że tak już nie będzie”. Po zrobieniu jeszcze kilku fotografii von dem Bach wyjechał. Zdjęcia zgodnie z planem pojawiły się w „Der Adler” kilka dni później.

Wkrótce po wyjeździe Bacha Kazimiera Dreszer słyszała, jak Diehl dyktuje niemieckiej sekretarce: „Zgodnie z rozkazem von dem Bacha nie można zezwalać rodzinom, by były razem, gdy są wysyłane do Rzeszy. A zatem instrukcja o rozdzielaniu rodzin pozostaje w mocy”. Obietnica Bacha była kłamstwem, a do końca istnienia obozu rodziny były okrutnie rozdzielane. Wiele osób nigdy nie dowiedziało się, co się stało z ich bliskimi, którzy zostali gdzieś wysłani.

Wizyta przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża 18 września także została starannie zaplanowana. Tym razem Kazimiera Dreszer dostała rozkaz, by napisać po niemiecku komunikat szczegółowo informujący, jak dobrze jest traktowana w obozie ludność cywilna. Miała go potem podpisać, wraz z oświadczeniem, że napisała go z własnej woli i że treść odpowiada prawdzie. „Przez ten cały czas funkcjonariusz SD, chociaż bardzo uprzejmy, bawił się pistoletem”¹⁰⁰⁰.

Niemcy oszukiwali podczas całej wizyty przedstawicieli Czerwonego Krzyża. Zapytany o rozdzielanie rodzin, Sturmbannführer Diehl oświadczył, że coś takiego nie miało miejsca. Na pytanie, dlaczego Niemcy cały czas dokonują bezsensownej deportacji mieszkańców Warszawy, odparł, że miasto musi być całkowicie ewakuowane, bo leży

zaledwie 10 kilometrów od linii frontu. Nie wspomniał o prawdziwej przyczynie, czyli rozkazie Hitlera dotyczącym całkowitego zniszczenia miasta i ukarania jego ludności¹⁰⁰¹. Na zakończenie wizyty pozwolono polskim lekarzom porozmawiać z przedstawicielami Czerwonego Krzyża na osobności, ale przez cały czas towarzyszyła im kochanka Diehla, położna z Milanówka podająca się za lekarkę, Jadwiga Kulbaszyńska. Dr Oszkielowa odważnie opowiedziała gościom, jakie warunki naprawdę panują w obozie, lecz po wyjeździe delegacji MCK została aresztowana przez gestapo. Potem ją zwolniono, ale nie mogła już pracować w Pruszkowie.

Taka perfidia była na porządku dziennym. W końcu sierpnia gestapo zarządziło, by wszyscy polscy lekarze zebrali się w hali nr 5 w celu zwolnienia całej grupy; przybyło ich tam ponad pięćdziesięciu wraz z rodzinami. Ale był to podstęp. „Udało nam się odkryć, że wszyscy lekarze zostali wysłani do Rzeszy. Powiedziano im: «W Niemczech także potrzebujemy doktorów»”¹⁰⁰².

Ze swej strony Polacy nigdy nie przestali starać się o uwolnienie jak największej liczby ludzi z obozu. Próby pokonania systemu zaczęły się nawet jeszcze przed ich przybyciem, bo polscy pracownicy kolei sprawili, że pociągi – przyjeżdżający z Warszawy i wracający z Pruszkowa – do stolicy stawały przy jednym peronie w tym samym czasie. Przekupili niemieckich wartowników, by zezwolili pasażerom przybywającym do Pruszkowa wskakiwać do niestrzeżonego pociągu, który pusty wracał do Warszawy i z którego łatwo im było uciec gdzieś w głąb kraju. Ponad tysiąc osób udało się w ten sposób ocalić.

Polacy przybywający do obozu usiłowali zrobić wszystko, byle uniknąć wywózki do Niemiec. Niektórzy udawali, że są personelem medycznym, bo woleli pracować, niż ryzykować deportację. Pewna skrzypaczka podawała się za ginekologa i nawet pomagała przy przyjęciu porodu dwojga dzieci, zanim się to wydało, a prawdziwy personel medyczny ją chronił i w końcu wyostał z obozu¹⁰⁰³. Maria Stokowska stwierdziła, że również pracuje z fałszywym lekarzem –

kiedy miała wraz z nim zabandażować pacjenta w jednej z hal, zdała sobie sprawę, że „pan doktor” nie umie wykonywać najprostszych czynności medycznych. Do wieczora jednak nauczył się sprawować swoje obowiązki „całkiem dobrze”.

Niektórzy więźniowie próbowali uciec, ukrywając się w słomie w wagonach przywożących żywność i inne artykuły do obozu, ale było to wysoce ryzykowne; inni zakładali białe fartuchy i opaski Czerwonego Krzyża i próbowali przejść obok wartowników, ale potrzebowali odpowiednich dokumentów, więc to rzadko się udawało. Część warszawiaków przekupywała strażników, by zezwolili im przenieść się z jednej hali do innej, skąd były większe szanse na udaną ucieczkę. Jedna z pielęgniarek została uratowana, bo „siostra Maria dała Untersturmführerowi Wittemu dwie piękne obroże”¹⁰⁰⁴.

Prawdziwymi bohaterami, przy tym najskuteczniej oszukującymi Niemców, byli lekarze i pielęgniarki, dopuszczeni do pracy w obozie pruszkowskim. W październiku pracowało tam ponad dwieście osób personelu medycznego, które zgłosiły się na ochotnika, w większości przysłanych przez RGO. Działali bez wytchnienia na rzecz wydostawania ludzi i opracowali mnóstwo sposobów kiwania Niemców.

Kiedy warszawiacy docierali do obozu, najpierw byli przepytywani przez gestapo i niemieckich lekarzy. Największe szanse na zwolnienie dawało skierowanie do hali nr 2, bo ci, którzy mogli „udowodnić” swą chorobę, nie byli wysyłani na roboty. Zabierano ich do małego pokoju badań po prawej stronie od głównego stołu przy wejściu; jeśli uznano ich za chorych, odsyłano na sam koniec hali. Tam na gołej betonowej posadzce leżeli ludzie starzy, wyczerpane dzieci, ranni, poparzeni, chorzy na tyfus czy dyzenterię. Obserwowali ich wartownicy, wyciągając każdego podejrzanego o symulowanie.

Tylko niewielki odsetek warszawiaków znał niemiecki, więc to osoby z personelu medycznego, pełniący funkcję tłumaczy, w rzeczywistości kierowały rozmową. Wiedziały one, że dla Niemców takie obrażenia jak na przykład utrata ramienia nie wystarczają do zwolnienia z wyjazdu

na roboty do Rzeszy: „Polacy mogą przecież wyrywać jedną ręką” – twierdzili, odnosząc się do podskubywania gęsi. „Niemców nie obchodziło, czy dana kobieta została przypadkowo złapana w Warszawie, czy dostała się do niewoli podczas Powstania, a jej dzieci pozostały w mieście – wiedzieliśmy, że nie zostanie zwolniona z tego powodu. Jednak wiedzieliśmy, że może być zwolniona, jeśli jest w ciąży albo jest chora wenerycznie, albo ma poważne problemy z układem rozrodczym. W przypadku mężczyzn najbardziej skuteczną była gruźlica, dyzenteria, tyfus lub stan zapalny jamy brzusznej. Potwierdziliśmy więc wiele przypadków ciąży lub gwałtów oraz stwierdziliśmy u wielu pacjentów gruźlicę lub syfilis”¹⁰⁰⁵.

Panujący w hali nr 2 chaos sprzyjał Polakom. Pielęgniarki, gdy niemieccy lekarze nie patrzyli, dopisywały ukradkiem kolejne nazwiska do list osób podlegających zwolnieniu: ci „pacjenci” byli potem zbierani w hali nr 2, gdzie wręczano im odpowiednie dokumenty. „Niemieccy lekarze codziennie podpisywali tysiące zaświadczeń, więc nie było trudno dodać więcej nazwisk bez ich wiedzy”. Polacy podrabiali nawet podpisy tych lekarzy. „Mistrzem był Eryk Lipiński¹⁰⁰⁶, który pracował jako pielęgniarz”. Inną metodą było zdobycie czystych formularzy medycznych i wpisanie tam nazwisk ludzi przebywających w rozmaitych halach, wartownikom pytającym dla porównania o dokumenty tożsamości należało mówić, że się spaliły¹⁰⁰⁷.

Inny fortel polegał na „zwolnieniu na lewo”, zarezerwowanym dla tych, którzy, tak jak Żydzi bez fałszywych dokumentów, nie mogli osobiście stanąć przed komisją. Nazwisko takiego więźnia dodawano do listy ciężko chorych, którzy mieli być natychmiast odesłani do szpitala; pielęgniarki robiły to, jawnie wsuwając luźną kartkę papieru do stosu dokumentów leżących na stole, pod okiem Niemców. Papier ten był rozpatrywany wraz z innymi, dzięki czemu „pacjenta” zabierano do szpitala od razu, bez oglądania go przez członków komisji. „Metoda ta była tak jawna, że dawało to pewien rodzaj bezpieczeństwa, Niemcy nie sądzili, że moglibyśmy robić coś tak bezczelnego”. We wrześniu jeszcze

ją udoskonalono, bo niemieccy lekarze zaczęli wychodzić na przerwę obiadową, zabierając z sobą klucz od szuflady z czystymi formularzami zwolnień. „Myśleli, że to bezpieczne, bo są wartownicy. W rzeczywistości przekupiliśmy ich słodyczami i wódką dostarczaną przez okolicznych chłopów i szmuglowaną do obozu specjalnie w tym celu; wypełnialiśmy wtedy czyste blankiety nazwiskami naszych pacjentów”¹⁰⁰⁸.

Dla podtrzymania tej farsy polscy lekarze musieli wymyślać inne choroby dla swych „pacjentów”. „Od czasu do czasu było zbyt wielu chorych na gruźlicę, więc zmienialiśmy diagnozę na dyzenterię”. Gdy Niemcy zaczęli coś podejrzewać, zmienili rozpoznanie na „kamienie nerkowe” lub „zapalenie błony śluzowej żołądka”. Jeśli jednak niemieccy lekarze chcieli zbadać kogoś z „pacjentów”, Polacy go odpowiednio instruowali: „Aktor Jerzy Pieczyński symulował objawy ataku wyrostka robaczkowego tak dobrze, że został natychmiast zabrany do szpitala w Pruszkowie na operację”. Niektórzy lekarze wstrzykiwali wysterylizowane mleko w celu wywołania gorączki, inni wywoływali sztuczne symptomy ciąży, chorób wenerycznych czy zapalenia wątroby. Ze strachu przed tyfusem Niemcy woleli zwalniać ludzi z nasiloną wszawicą – Polacy więc natychmiast zaczęli specjalnie roznosić wszy. Niemieccy lekarze od razu zwalniali także ofiary gwałtów. Pewna pielęgniarka podsłuchiwała, jak jeden z nich mówił, że „wstręt budzą w nim ci *Untermenschen*, którzy robili takie straszne rzeczy” – wobec tego liczba „ofiary gwałtów” nagle wzrosła¹⁰⁰⁹.

Janina Chmielińska uniknęła deportacji do Rzeszy, symulując objawy gruźlicy, i została odesłana do baraku dla gruźlików. „Niemcy tak się bali tej choroby, że cały personel, który musiał tam pracować, to byli Rosjanie”¹⁰¹⁰. Inna kobieta, która potem sama została lekarzem, uratowała się dzięki zarażeniu wszami i dyzenterią. „Zostałam wysłana do szpitala w Miechowie i zostałam tam jako salowa, czyściłam toalety, zmieniałam podkłady. Pacjenci mieli wszystkie rodzaje chorób zakaźnych: dyzenterię, tyfus, tężec... nigdy w mojej przyszłej karierze

lekarskiej nie widziałam tylu chorób, co tam”¹⁰¹¹.

Następnym etapem uzyskania oficjalnego zwolnienia było otrzymanie dokumentów podpisanych w biurze gestapo, które mieściło się w zielonym wagonie kolejowym stojącym na środku głównego placu obozowego. Stosowano najprzeróżniejsze metody zdobycia tych najważniejszych podpisów. Jeden z nich polegał na dodaniu końcówki „a” do męskiej formy nazwiska. „Scharführer sprawdzał każde nazwisko, ale kiedy pielęgniarka tłumaczyła, że chodzi o kobietę, podpisywał zwolnienie. Zawsze miała przy sobie woreczek owoców i częstowała go, on lubił owoce i ładne dziewczyny, a ona była ładna”. Z podpisanym formularzem zwolnienia w rękę szło się do bramy głównej i tam należało wykonać odwrotny manewr, czyli przekonać szefa warty, kapitana Langautha, że nazwisko odnosi się do mężczyzny, a nie do kobiety, pomimo wpisanej końcówki „a”¹⁰¹².

Jeśli ktoś usłyszał magiczne słowo „zwolnienie”, otrzymywał podpisane dokumenty wraz z ważnym świadectwem tożsamości i oficjalnym zaświadczeniem z obozu. To miało zasadnicze znaczenie, bo Niemcy wyłapywali wszystkich warszawiaków nawet w kilka miesięcy po zakończeniu powstania. Każda osoba złapana bez odpowiednich papierów była odsyłana z powrotem do Pruszkowa i nadal mogła zostać deportowana do Rzeszy. Te niekończące się uparte prześladowania warszawiaków były karą Hitlera za to, że ludzie ci ośmielili mu się przeciwstawić.

Doprowadzanie do uwolnienia zdrowych osób było oczywiście niebezpieczne dla lekarzy i pielęgniarek, bo w przypadku złapania na gorącym uczynku zostaliby w najlepszym razie wydaleny z obozu albo nawet sami wysłani do Rzeszy. Pewien mężczyzna błagał, by go wynieść na noszach, ale został złapany na punkcie kontrolnym. „Obie siostry gdzieś zabrano” – ale nie wiedział, co się z nimi stało¹⁰¹³. Niemcy tylko w wyjątkowych przypadkach pozwalali ludziom wyjść z obozu z innych przyczyn niż choroba. Kazimiera Dreszer wspominała dzień, gdy została przywieziona grupa profesorów politechniki. Ukrywali się w piwnicach,

przeżyli bombardowania, głodowali i byli najwyraźniej pod wpływem szoku. „Stanęli przed komisją. Wyglądali upiornie. Byli czarni od sadzy, mieli tynk na ubraniach, podartych na strzępy, nabiegłe krwią oczy, robili wrażenie grupy starców w łachmanach. Byliśmy przyzwyczajeni do wyglądu warszawiaków, z których wielu głodowało i było wyczerpanych, ale ta grupa była naprawdę wykończona”. Pielęgniarki postanowiły, że nie będą oszukiwać, że ci ludzie są chorzy, ale oświadczyły: „To są profesorowie... starzy ludzie, którzy nie zorganizują kolejnego powstania... Lekarz popatrzył na nas jak na wariatki”. Ale i tak dziewięciu profesorów otrzymało zgodę na opuszczenie obozu. „Kiedy siostra przyniosła z zielonego wagonu potwierdzenie, że zostają zwolnieni, urządziliśmy w obozie manifestację”. Zazwyczaj zwalnianego więźnia odprowadzała do bramy jedna osoba, ale tym razem mężczyznom towarzyszyła cała grupa ludzi. Kiedy niemieccy wartownicy spytali, kim oni są, padła odpowiedź: „To polscy profesorowie”¹⁰¹⁴.

Jednak w końcu najważniejsze były najprostsze metody: przekupstwo i flirt. „To musiało wyglądać dziwnie, że polskie dziewczyny czeszą się i malują, i żartują z Niemcami, dając im owoce, słodczyce czy wódkę. Wiedziałyśmy, że ludzie mogą myśleć o nas źle, ale nie zwracałyśmy na to uwagi, bo to pomagało zwolnić więcej osób... kiedy oni byli w złym nastroju, trudniej było ratować ludzi, bo stawali się bardziej podejrzliwi i bezwzględni”. Mieszkańcy okolicznych wsi znali sytuację i „dawali nam słodczyce, alkohol i owoce dla Niemców”¹⁰¹⁵.

Pomimo tego wysiłku polskiego personelu medycznego ustalony przez Niemców kontyngent musiał być dostarczony. Hitler widział Warszawę jako wspaniałe źródło robotników przymusowych, z czym zgadzali się Albert Speer, Fritz Sauckel i reszta. Ogółem z Pruszkowa wywieziono do obozów koncentracyjnych 55 000 osób, z czego 13 000 do Auschwitz. Ostatni transport odszedł tam 17 września 1944 roku. Kaltenbrunner uzgodnił z Himmlerem, że po tym dniu nikt

z Warszawy nie zostanie wysłany do obozów koncentracyjnych, ale odmówił zwolnienia przybyłych już z Pruszkowa. Wielu warszawiaków zginęło albo w samych obozach, albo w późniejszych marszach śmierci. Rada Główna Opiekuńcza skarżyła się 3 grudnia, że w obozach koncentracyjnych więzi się nadal wielką liczbę Polaków mimo wcześniejszej umowy, że warszawiacy zostaną zwolnieni z Auschwitz; skarga ta została jednak zignorowana. Kazimiera Dreszer, dzielna trzydziestoletnia pielęgniarka, która uratowała wiele osób w Pruszkowie, została aresztowana przez gestapo za doprowadzenie do „nielegalnego zwolnienia więźniów” i wysłana do Auschwitz-Birkenau. „Zostałam aresztowana 13 września, bo doniosła na mnie do Gestapo Janina Łódziewicz, jedna z pielęgniarek pracujących w obozie”. Niemcy nazywali tego typu skorumpowane pielęgniarki *Goldenschwester* – „złote siostry”, bo brały pieniądze i złoto od ludzi próbujących uciec. „Pojechałam do Birkenau. Były tam dwa baraki zapchane ludźmi. W jednym z nich przebywało około trzystu starych kobiet, a w drugim około dwustu małych dzieci z Warszawy. Gdy jeszcze byłam w Pruszkowie, dowiedziałam się o około 10 000 mężczyzn wysłanych do Mauthausen; kilka tysięcy mężczyzn z Pruszkowa trafiło także do Auschwitz. Dnia 17 września przyjechał z Włoch [pod Warszawą] do Auschwitz kolejny transport liczący ponad 4200 mężczyzn”.

Ponad 150 000 warszawiaków zostało załadowanych do pociągów i wywiezionych na roboty do Niemiec. Dla wielu z nich taka kara była olbrzymim szokiem. Ci niczemu niewinni cywile, którzy przetrwali powstanie, stracili bliskich, domy i cały dobytek, zostali oddzieleni od swoich rodzin w Pruszkowie, byli teraz wysyłani jako faktyczni niewolnicy, by pracować na rozkaz wroga w znienawidzonej Rzeszy. „Nikt z nas nie wierzył w możliwość dostania się na roboty do tego stopnia, że zamiast mapy Niemiec lub pieniędzy niemieckich wzięliśmy rzeczy dla naszych żon i córek”¹⁰¹⁶. Jan Rosner został załadowany do bydłowego wagonu i zawieszony do obozu przejściowego w Lamsdorf, gdzie kazano mu wybrać między pracą na roli a pracą w fabryce. Obie

były równie ciężkie. Więźniowie mieszkali w prymitywnych barakach i dostawali racje żywnościowe o wartości od 600 do 800 kalorii dziennie, ale pod koniec wojny rzadko otrzymywali nawet tyle. Musieli nosić ubrania z literą „P” na plecach i często byli traktowani niewiele lepiej niż niewolnicy: typowy polski *Zwangsarbeiter*, czyli robotnik przymusowy, pracował sześć lub siedem dni w tygodniu po dziesięć – dwanaście godzin dziennie. Polacy byli kierowani do pracy w fabrykach amunicji, wytwórniach samolotów, w gospodarstwach rolnych, na budowach, na kolei, do kopania rowów przeciwczołgowych, do czyszczenia gruzów, w fabrykach tekstylnych i kopalniach. Nie pozwalano im schodzić do schronów i wiele osób zginęło lub zostało rannych podczas nalotów bombowych.

Oficjalnie podejście do cudzoziemskich robotników uległo zmianie latem 1944 roku. Hitler ogłosił swoją „wojnę z bolszewizmem” i część Niemców widziała w nich teraz potencjalnych sojuszników w walce ze Stalinem. Chociaż Himmlerowi nie udało się wprowadzić zaproponowanych przez siebie nowych mundurów dla polskich robotników przymusowych, to w czasie gdy do Rzeszy zaczęli przybywać deportowani warszawiacy, nawet Fritz Sauckel zmienił poglądy. Sauckel napisał obszerną książkę zatytułowaną *Europa pracuje w Niemczech*, a jej stronice wypełniały wizje radosnych robotników w dobrze zorganizowanych obozach pracujących ręką w rękę z Niemcami na rzecz walki z bolszewickimi hordami. Stwierdził, że chce wykorzystać zagranicznych robotników „jako potencjał wojskowy dla nowej Europy, a tym samym dla Niemiec”.

Tego rodzaju zmiany na szczytach niemieckiej hierarchii nie miały jednak wielkiego wpływu na stosunki w terenie i nastawienie do polskich robotników w Rzeszy pozostało wrogie. Zdarzały się wyjątki, ale na ogół byli oni traktowani z ledwie ukrywaną pogardą. Kiedy zaś wojna się skończyła, zostali pozostawieni sami sobie z dala od domów, bez pieniędzy i pomocy, ze świadomością, że ich miasto jest w ruinie, a ich krajem rządzą Sowieci.

Największa grupa warszawiaków zwolnionych z Pruszkowa osiedliła się w innych częściach Polski. Niewątpliwie była to najlepsza sytuacja, ale i tak wiązała się z niepewnością jutra, biedą i dyskryminacją. Na ogół „osiedlenie” oznaczało znalezienie łóżka do spania i jakiegoś wyżywienia, ale nawet to nie było proste zimą 1944 roku. Większość warszawiaków zwolnionych z Pruszkowa była załamana, bez pieniędzy, bez zimowych ubrań czy butów i nie miała dokąd iść. RGO pomagała w najbardziej rozpaczliwych przypadkach, ale sama dysponowała niewielkimi możliwościami, więc wiele osób musiało zdać się na szczodrość innych.

Mieszkańców polskich miast i miasteczek proszono o pomoc w znalezieniu kwater dla wypędzonych. Pierwszy transport liczący 37 000 ludzi przybył do Krakowa 5 października. Dla większości znaleziono odpowiednie schronienie, ale stawało się to coraz trudniejsze wraz ze wzrastającą liczbą przybywających warszawiaków. Jeden z raportów stwierdzał: „Aktualnie w Łowiczu mamy już 22 000 uchodźców... większość to bardzo biedni cywile z Warszawy... ich sytuacja jest straszna. Mają letnie ubrania i żadnych ciepłych rzeczy, odzież, którą dostaliśmy z Krakowa, już rozdzieliliśmy, potrzebują przede wszystkim butów dla kobiet i dzieci, ciepłych ubrań dla dzieci, ciepłych płaszczy dziecięcych, męskich i damskich; jeśli ich nie otrzymają, większość już niebawem będzie bardzo marznąć. Potrzebne są także koce, bo jest tu dużo dzieci, starców i chorych”. Do 3 listopada około 100 000 warszawiaków szukało schronienia w środkowej i południowej Polsce, wielu chorych, zaszokowanych i wygłodniałych ludzi po prostu nie mogło dać sobie rady. Były prezydent Polski, siedemdziesięcioletni profesor Stanisław Wojciechowski, został odesłany z Pruszkowa na wieś pod Krakowem. Znalaziono go leżącego na kupce bagażu pod płotem, bo zemdlął na ulicy¹⁰¹⁷.

Szczęśliwcy znajdowali schronienie u krewnych czy przyjaciół, ale i w takich przypadkach domy i mieszkania były często zatłoczone

dziesiątkami osób. Maria Baranowska, łączniczka AK, wprowadziła się do swego kuzyna. „Było tam już 14 osób śpiących na dywanie. Byliśmy zadowoleni z dachu nad głową i kolacji, ale wiedzieliśmy, że musimy się wynieść”. Powtarzały się oficjalne apele o pomoc, ale przyjmowano je niezbyt entuzjastycznie, bo ludzie sami byli bardzo biedni i nie bardzo rozumieli, co się naprawdę stało w stolicy, a życie często było ciężkie. Wychodźcy czasami dostawali przydziały lokali, ale nie zawsze byli akceptowani przez właścicieli, którzy sami walczyli o przeżycie w warunkach wojennych niedoborów¹⁰¹⁸. Często wykształceni warszawiacy mieli trudności w przystosowaniu się do życia na wsi. Komuś z Warszawy nowe miejsce mogło wydawać się straszne, jeśli pod jednym dachem z ludźmi mieszkały zwierzęta, gospodarze myli się, popluwając w dłonie, i byli wrogo nastawieni¹⁰¹⁹.

Były liczne przykłady wielkiej życzliwości i wielkoduszności, ale czasem dochodziło też do wyzyskiwania przybyszów. Czasami dawano uchodźcom pokój, ale musieli za niego „płacić”, wykonując wszystkie obowiązki domowe lub pracując w gospodarstwie jako robotnicy. Często musieli wynosić się po kilku miesiącach i byli zmęczeni „chodzeniem z jednego zapuszczonego miejsca w drugie”. Pewna kobieta wspominała: „Nie wszyscy byli mili. Wielu mieszkańców Brwinowa i Milanówka uważało warszawiaków za skąpców, którzy ukrywają pieniądze i biżuterię. Nie mam pojęcia, dlaczego tak myśleli”¹⁰²⁰.

Znaczna część wypędzonych próbowała jakoś zarabiać, ale okazało się to bardzo trudne, bo w małych miasteczkach czy we wsiach na ich umiejętności nie było zapotrzebowania. Tak więc rozmaici specjaliści zajmowali się gotowaniem, sprzątaniami czy obrządzaniem zwierząt. Antonina Mijał nauczyła się robić swetry na drutach, matka Marii Baranowskiej wypiekała ciasta, a ona sama „próbowała zarobić pieniądze, malując zabawki. Rysowałam różne wzory, na przykład kaczki. Wyjeżdżałam o czwartej rano do Krakowa, by tam od szóstej je sprzedawać... Pewnego dnia zatrzymał mnie jakiś Niemiec, ale na

szczęście miałam przy sobie świadectwo urodzenia córki i ubłagałam go, żeby mnie wypuścił ze względu na dziecko. Musiałam przestać jeździć do Krakowa”¹⁰²¹.

Ogółem ponad 350 000 pozbawionych środków do życia warszawiaków miało spędzić nadchodzącą zimę gdzieś na prowincji lub w rozmaitych miastach, korzystając z minimalnej pomocy i nie mając perspektyw na poprawę losu. Poczucie osamotnienia, nędza i niezdolność dopasowania się do innych warunków doprowadziły wielu z nich do powrotu do stolicy po wkroczeniu do niej Sowieców w styczniu 1945 roku. Nie mieli po prostu dokąd iść.

Obóz w Pruszkowie działał aż do zajęcia Warszawy przez Sowieców. Cywile byli stopniowo wywożeni w październiku i listopadzie 1944 roku. Reszta, głównie młodzi mężczyźni, została zorganizowana w grupy robocze zmuszane do pomocy Niemcom w rabowaniu i niszczeniu Warszawy. 10 stycznia 1945 roku, zaledwie siedem dni przed oswoobodzeniem, Niemcy przeprowadzili, głównie wzdłuż trasy kolejowej, nową serię łapanek skierowanych przeciwko resztkę warszawiaków. Zostali oni wysłani do Pruszkowa – gdy wkroczyli tam Sowieci, w obozie nadal znajdowało się siedmiuset więźniów.

Jak było do przewidzenia, von dem Bach starał się po wojnie obronić przed zarzutami dotyczącymi działalności obozu w Pruszkowie. Zeznając w Norymberdze 29 stycznia 1946 roku, stwierdził: „Jestem bardzo zdziwiony, że nikt nie uświadomił mi faktu, że ludzie umierają tam z powodu zaniedbania... [Polscy przedstawiciele zarządu] powinni byli mieć odwagę, by powiedzieć mi o tym osobiście, gdy spotykaliśmy się przy różnych okazjach... Mogę jedynie zapewnić, że nawet Polacy w tym czasie uważali, że śmierć uwięzionych była skutkiem trudności, jakie ci ludzie przeżyli wcześniej, a nie wynikała z samego pobytu w obozie”. Przemilczał, jakiego rodzaju były te „trudności”, które w dużym stopniu sam wcześniej spowodował. Wyglądało na to, że przekonał sam siebie, że działał w „humanitarny” sposób, i wydawał się nie dostrzegać, co naprawdę robił. Kiedy spytano go, dlaczego

był tak urażony odrzuceniem jego propozycji kapitulacji Żoliborza pod koniec września, gdy „Żywiciel” ośmielił się poruszyć sprawę niemieckich zbrodni wobec cywilów na Marymoncie, odparł: „Ton wypowiedzi był inny od pełnego szacunku i rycerskości nastawienia w Śródmieściu i na Mokotowie. Skoro mówimy o niemieckiej brutalności, to Niemcy także mogą wymienić różne brutalne czyny popełnione przez powstańców”. Stwierdzenie, że niemieckie i polskie występki w Warszawie są w jakikolwiek sposób porównywalne, było skandaliczne, ale von dem Bach zdawał się w to wierzyć: „Dalsza dyskusja jest bezcelowa” – powiedział¹⁰²². Czasem maska spadała. Kiedy jeden z polskich oficerów spytał, dlaczego naród, który wydał Goethego i Schillera, „terrorem odmówił nam prawa do egzystencji i wolności”, Bach odparł: „To jest wojna”¹⁰²³.

Zniszczenie Warszawy

Władysław Szpilman z wielkim smutkiem obserwował, jak ludność wychodzi z miasta. Uważał, że przypomina to krew wypływającą z ciała zamordowanego człowieka, najpierw szybko, a potem coraz wolniej. „Ostatni mieszkańcy opuścili miasto 14 października. Zapadł już zmrok, gdy zapóźniona, poganiana przez SS-manów grupka mijiała dom, w którym się ukrywałem. Wychyliłem się z wypalonego okna i patrzyłem, dopóki przygarbione pod ciężarem tobołów postacie idących ludzi nie rozplynęły się w mroku. Byłem teraz sam, z odrobiną sucharów na dnie torebki i brudną wodą w wannie jako całym zapasem żywności. Pozostawało tylko pytanie, jak długo mogę przetrwać w tych warunkach, uwzględniając coraz krótsze jesienne dni i w obliczu nadchodzącej zimy?”. Często myślał o niedawnej przeszłości. „Miałem dom, rodziców i trójkę rodzeństwa. Potem nie mieliśmy domu, ale byliśmy jeszcze razem. Potem zostałem sam, ale otoczony jeszcze ludźmi. Dziś byłem tak samotny, jak chyba żaden człowiek na świecie. Gdy Defoe tworzył idealny obraz samotnego człowieka – Robinsona

Crusoe - pozostawił mu nadzieje na kontakt z ludźmi... Ja zaś od otaczających mnie ludzi - gdy się zbliżali - musiałem uciekać, kryć się przed nimi w obawie przed śmiercią. Jeśli miałem przeżyć, musiałem być samotny, bezwzględnie samotny"¹⁰²⁴.

Ludzie, którzy zostali w mieście, nazwali się robinsonami i to określenie naprawdę było odpowiednie. Kiedy Robinson Crusoe zbudował kryjówkę na bezludnej wyspie, musiał ukryć wszelkie ślady swej obecności, by nie można było go odnaleźć. Wiedział, że gdyby „dzicy” znaleźli go nagiego i bezbronnego, zamordowałiby go. Warszawiaków, którzy postanowili się ukrywać w ruinach, spotkałby ten sam los. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że jeśli zostaną wykryci, Niemcy ich zabiją. Warszawscy robinsonowie nie tylko musieli przeżyć w skrajnie trudnych warunkach, przy braku wody, żywności, opału i lekarstw, ale także musieli maskować wszystkie oznaki swego istnienia, zupełnie jak Crusoe. Było to wyjątkowo trudne i wielu z nich zginęło.

Nikt nie wie, ilu ludzi próbowało ukryć się w ruinach i bunkrach w Warszawie po kapitulacji powstania, ale z pewnością można ich liczyć w tysiącach. Byli to żołnierze AK, zbyt chorzy, by wyjść z miasta w początkach października; sanitariuszki, takie jak na przykład major Danuta Ślęzak, która ukryła pacjentów uratowanych przez siebie z płonącego szpitala; inni, którzy po prostu nie ufali niemieckim obietnicom i woleli ratować się na własną rękę, ukrywając się. Największą jednak liczbę robinsonów stanowili Żydzi, którzy nie chcieli lub nie mogli ryzykować wmieszania się jako „Aryjczycy” w kolumnę uchodźców. Ci, którzy wiedzieli, do czego zdolni są Niemcy - jak na przykład Chaim Goldstein, więzień Auschwitz, lub Dawid Landau, który ochraniał Jana Karskiego podczas jego pobytu w warszawskim getcie - woleli szukać ocalenia w zniszczonej stolicy.

W swojej książce o ukrywających się w Warszawie Żydach Gunnar Paulsson napisał: „Musieli przetrwać cztery zimowe miesiące, znosząc głód, pragnienie i zagrożenie ze strony niemieckich patroli i Polaków

przetrzęsających ruiny w poszukiwaniu łupów. Tylko około dwustu doczekało momentu wyzwolenia 17 stycznia 1945 roku”¹⁰²⁵. Wielu ukrywało się już podczas powstania i po powstaniu w getcie w 1943 roku, a tylko garstce szczęśliwców udało się pozostać w ukryciu w ruinach i kanałach getta. Musieli oni spędzić wiele miesięcy, a czasem nawet ponad rok pod ziemią, ale wiedzieli, że to ich jedyna szansa ocalenia. Żydzi w Warszawie mieli do wyboru: albo dać się złapać i zostać zabitym, albo się ukrywać. Więc się ukrywali.

Ruiny getta były centrum utajonego życia. Kiedy Jan Rossman wrócił pod koniec września kanałami na Starówkę, tuż przed swoim wyjściem z miasta natknął się na świadectwa istnienia ukrytego świata: „Krajobraz był niesamowity. Wokoło gruzy i dymiące jeszcze zgliszcza. Ani jeden dom się nie ostał. Pusto było i głucho. Zmuszeni byliśmy spędzić jeszcze kilka godzin na gruzach, a kiedy w nocy usiłowaliśmy wejść znanym przejściem do kanału, w piwnicy natrafiliśmy na śpiącego człowieka. Zaskoczenie było całkowite. Najpierw – rozmowa z odbezpieczonym rewolwerem w rękę, po niemiecku – okazuje się jednak, że był to Polak. Opowiedział nam, że w piwnicach i kanałach pod Nowym Miastem ukrywało się jeszcze trochę ludzi. Że należał do grupy przebywającej pod domami na Freta. Od czasu do czasu docierała do nich jakaś kobieta, która przynosiła wodę. Niemcy zaczęli szukać ludzi pod domami. Wyciągali ich i rozstrzeliwali na miejscu. Dowiedzieliśmy się też, że światło w kanałach, które widzieliśmy z daleka poprzedniego wieczoru, pochodzić mogło od grupy, która przebywała już długo w kanale pod kierownictwem człowieka, od czasu zniszczenia getta w tym względzie doświadczonego. Na ślady pomostów w kanałach, na których mieszkali Żydzi w okresie niszczenia getta, natrafiliśmy poprzednio pod terenem cmentarza żydowskiego”¹⁰²⁶.

Najlepsze bunkry były świetnie skonstruowane i sprytnie ukryte, miały wentylację i dostęp do wody. Inne nie były niczym więcej niż jamą w gruzach znaną w ostatniej chwili paniki¹⁰²⁷. Bunkry były

na terenie całej Warszawy – pod ulicą Sienną, w ruinach liceum przy Królewskiej, na poddaszu domu przy ulicy Bagatela 12. Siedmioosobowa grupa mieszkała pod grobami na Cmentarzu Żydowskim, inni ukrywali się w ruinach na Czerniakowskiej 6. Dawid Fogelman znalazł schronienie w piwnicy przy ulicy Szczęśliwej 5. Po upadku Czerniakowa pewna grupa ukrywała się na Solnej. Chaim Goldstein zorganizował kryjówkę dla sześciu osób w kanałach pod ulicą Franciszkańską. Cierpieli tam oni nie tylko z powodu głodu i pragnienia, ale także z powodu odizolowania w tak ciemnym i wilgotnym miejscu¹⁰²⁸.

Niedostatek był straszny. Alicja Haskelberg znalazła garaż zupełnie przykryty gruzem. „Dosłownie w ostatniej chwili skryliśmy się tam, bo Niemcy, znowu krzycząc i strzelając, objęli wszystkie domy. Zdążyliśmy nabrać trochę wody do beczek i zabrać trochę żywności (kaszy i sucharów)”. Wraz z kilkoma innymi Żydami ukrywała się tam przez szesnaście tygodni. „Mój mały synek, który leżał w gipsie, zaczął puchnąć i 30 grudnia 1944 r. umarł. Również w agonii leżał mąż tej pani, którzy razem z nami zeszli do bunkra, oraz mój brat, który się wykańczał po trochu. Trupek mego małego synka leżał z nami dłuższy czas”¹⁰²⁹.

Bardzo rzadko robinsonom udawało się wyjść z Warszawy poza niemieckie pozycje. Najbardziej znaną taką grupę stanowili bojownicy Żydowskiej Organizacji Bojowej – ŻOB, z Markiem Edelmanem, Cywią Lubetkin i „Antkiem” Cukiermanem. Ukrywali się oni przy ulicy Promyka na Żoliborzu, naprzeciw ogródków działowych. W listopadzie 1944 roku Alina Margolis zdołała nawiązać z nimi kontakt i po śmiałej akcji jednego polskiego lekarza i dwóch żydowskich pracowników szpitala grupa ta została przeprowadzona przez niemieckie linie do Brwinowa, w przebraniu lekarzy lub pielęgniarek, i zaopatrzona w fałszywe papiery podrobione przez dr. [Lesława] Węgrzynowskiego, szefa sanitarnego obwodu Śródmieście¹⁰³⁰. Trafili do Grodziska Mazowieckiego i pomagali innym ukrywającym się nadal Żydom. Ich

zeznania na temat tego, co widzieli w Warszawie, zostały przesłane polskim władzom na uchodźstwie w Londynie.

Jeden z najbardziej niezwykłych bunkrów powstał przy ulicy Siennej, zorganizowany przez profesora Henryka Becka i Romana Fiszera, którzy zamienili piwnicę, gdzie był punkt sanitarny AK, w niewidoczną kryjówkę. W dniach poprzedzających kapitulację powstania zgromadzili tam żywność, wodę i lekarstwa. Później, gdy zapas wody się skończył, zdołali wykopać studnię, wynosząc ziemię po kryjomu wiadro po wiadrze. W bunkrze tym udało się przeżyć 37 osobom. Profesor Beck zabrał z sobą nawet przybory malarskie – cenna kolekcja rysunków i obrazów namalowanych przez niego w bunkrze znajduje się obecnie w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

Jedyną nadzieją na przeżycie dla większości ludzi było pozostanie niewidzialnym w ukryciu. Kryjówki kamuflowano, czym się da. „Zapełniliśmy ową nieszczęsną piwnicę pod dyżurką gruzem aż po samą powałę. Sześć dalszych piwnic, w których istniała możliwość ewentualnego odgruzowania okien, dostało drugie ściany w odległości jednego metra od ściany właściwej. Przestrzeń między nimi wypełniliśmy doszczętnie gruzem... Dyżurujący wygaszał ogniska o godzinie czwartej rano... O godzinie dziewiątej każdy musiał być w swojej piwnicy i wszelkie rozmowy musiały ustać”¹⁰³¹. Życie w takich kryjówkach prowadziło do skrajnego wyczerpania nerwowego. Nikt nie wiedział, co się dzieje na świecie, a dla niektórych ten brak wiadomości był największą torturą. Szpilman wspominał: „Najbardziej jednak dręczył mnie brak informacji o tym, co się działo na polach walk: frontowych i powstańczych... Gdzie znajdowały się wojska sowieckie? Jakie były postępy aliantów na zachodzie? Odpowiedzi na te pytania decydowały o moim życiu lub śmierci, która musiała wkrótce nadejść, jeżeli nie z głodu, to z zimna, nawet gdyby mnie nie odkryli przedtem w mojej kryjówce Niemcy”¹⁰³².

Ci, którzy wychodzili na zewnątrz, byli stale zagrożeni, że natkną

się na niemieckie patrole, z których wiele – nie wszystkie – strzelało do każdego, kto się znalazł w zasięgu ich wzroku. Pewien żołnierz, który mieszkał w „niemieckiej dzielnicy” w Warszawie, otrzymał rozkaz uczestniczenia w niszczeniu miasta: „W ruinach żyło wielu ludzi. Robinsonowie jak z *Robinsona Crusoe*. Wychodzili z kryjówek nocą. Widziałem ich, gdy chodziliśmy po ruinach... obserwowaliśmy, jak wyciągają pieczone ziemniaki, nie było rozkazu, by do nich strzelać”¹⁰³³. Szpilmana nękały niemieckie patrole: naliczył trzydzieści „nalotów” na tylko jedną kryjówkę, w większości byli to niemieccy żołnierze szukający żywności¹⁰³⁴. Pewnego razu został przyłapany przez Niemca, który zgodził się go wypuścić za pół litra spirytusu, ale to spotkanie przeżył bardzo mocno. Nawet polscy robotnicy, których zmuszano do kopania umocnień dla Niemców, stanowili zagrożenie. Szpilman wyszedł któregoś dnia z kryjówki i nie widząc w pobliżu Niemców, spragniony kontaktu z ludźmi, podszedł do grupy robotników. „Co tu robicie?” – zapytał z trudem po czterech miesiącach zupełnego milczenia. „Będziemy kopać umocnienia. A pan co tu robi?”. „Ukrywam się”. Mężczyźni odeszli wkrótce potem. Szpilman był zdenerwowany i udał, że idzie do najbliższej willi. „Kiedy stałem na progu wypalonych drzwi, obejrzałem się jeszcze raz – oddziałek maszerował, lecz jego dowodzący oglądał się co chwilę, obserwując, dokąd idę... Nie upłynęło dziesięć minut, a już cywil z opaską wrócił w towarzystwie dwóch żandarmów. Wskazał im willę, do której wchodziłem. Przeszukali ją, a później jeszcze kilka innych. Do mojego domu w ogóle nie zajrzeli”¹⁰³⁵.

Życie robinsonów było w coraz większym niebezpieczeństwie, bo Niemcy zaczęli chodzić z ulicy na ulicę, z domu do domu, wysadzając wszystko, co stanęło im na drodze, i wypędzając ostatnich żyjących ludzi ogniem i dymem. Do listopada zniszczenia objęły dosłownie każdy fragment miasta.

Rozkaz Führera: Warszawa ma zostać zrównana z ziemią

Pierwszy rozkaz całkowitego zniszczenia Warszawy Hitler wydał 1 sierpnia 1944 roku, kiedy tylko usłyszał o wybuchu powstania. Nic nie skłoniło go do zmiany stanowiska. Pomimo zawarcia „honorowego” pokoju z AK dla miasta nie było litości. Rozkaz zamiany pięknej niegdyś metropolii w stertę gruzów ponownie wydano 9 października. Himmler ze względów taktycznych zaczął sprzyjać Polakom, chcąc wykorzystać ich w walce przeciwko Rosji. Hitler zaś uparcie trzymał się swojej koncepcji: warszawiaków należy zamienić w robotników przymusowych, Żydów wymordować, a miasto zrównać z ziemią. Wszystko wydawało się takie proste.

Nowy rozkaz został przekazany Guderianowi w Wilczym Szańcu po zakończeniu dyskusji o przyszłości *Festung Warschau* - „Twierdzy Warszawa”. Zgodnie z rozkazem Hitlera miasto należało opróżnić i zniszczyć. Miały pozostać jedynie bunkry do wykorzystania przez Wehrmacht. Guderian poinformował o tym Lüttwitza, który z kolei wysłał raport na ten temat Reinhardtowi, dowódcy Grupy Armii „Środek”. „Himmler przekazał informację von dem Bachowi o rozkazie Hitlera” - podsumował. Lüttwitzowi polecono „przeprowadzić pełną ewakuację dóbr z Warszawy”. W rzeczywistości oznaczało to grabieżę i szabrownictwo.

11 października w Krakowie gubernator [dystryktu warszawskiego - ZK] Ludwig Fischer poinformował Hansa Franka, że „Obergruppenführer von dem Bach otrzymał nowy rozkaz spacyfikowania Warszawy, to znaczy zniszczenia miasta, o ile tylko nie będzie to kolidować z militarnymi planami budowy fortecy. Przed zburzeniem należy usunąć wszystkie surowe materiały, tkaniny i wszystkie meble i przekazać władzom cywilnym”¹⁰³⁶. Tego samego dnia Guderian powiedział Bachowi: „nowy rozkaz Führera o zniszczeniu Warszawy jest kluczowy dla kolejnych kroków w Polsce”. Dzień później, podczas konferencji oficerów SS, Himmler wyjawiał plany

działania w zniechęconej metropolii: „Miasto musi całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi i służyć tylko jako baza transportowa dla Wehrmachtu. Nie może pozostać tu ani jeden kamień. Każdy budynek trzeba rozebrać do samych fundamentów. Wojskowe kwatery zostaną ulokowane w piwnicach, nie będzie baraków, pozostanie jedynie zaplecze techniczne i zabudowa kolejowa”.

Pomysł ten był czystym szaleństwem. Nie istniał żaden powód militarny, który uzasadniałby całkowite zniszczenie Warszawy. Wręcz przeciwnie – chciano skierować siłę roboczą i sprzęt do realizacji zupełnie bezsensownego projektu, chociaż były tak bardzo potrzebne gdzie indziej. Nikt nie śmiał jednak zaprotestować. Mimo upływu czasu nadal każdy *Führerbefehl* – w tym tak absurdalny jak ten – był posłusznie wykonywany. Nikt – Goebbels, Speer, Lüttwitz czy Guderian – nie mrugnął nawet okiem. Ani Himmler, ani von dem Bach nie dostrzegali absurdu sytuacji – z jednej strony bowiem zabiegali o względy Polaków, podczas gdy z drugiej zamieniali ich stolicę w pył. Nie przejmowali się tym, że jawnie naruszają umowę o kapitulacji, która mówiła, że każdy obiekt o znaczeniu kulturalnym ma zostać zabezpieczony przez Polaków. W Norymberdze Guderian, Ernst Rode i von dem Bach wdadzą się w dysputę dotyczącą tego wstydliwego rozkazu. Guderian próbował zrzucić winę na dwóch pozostałych, ale Rode przypomniał mu jego rozmowę z Hitlerem¹⁰³⁷. W rzeczywistości każdy z nich doskonale zdawał sobie sprawę z powagi tej operacji, ale wszyscy pragnęli brać w niej udział z jednego powodu – szabrownictwa.

Dzięki Hitlerowi całe miasto było teraz łakomym kąskiem. Grabieże osiągnęły niesłychaną skalę, nawet jak na nazistów. Na myśl przychodziły obrazy Wizygotów pod wodzą Alaryka niszczących Rzym. Sowieci nie interweniowali, pozostawiając Niemcom wolną rękę. W tym wątpliwym spektaklu Niemcy próbowali uszczknąć dla siebie jak najwięcej łupów, zanim miasto dostanie się w ręce rywali. Jeden człowiek musiał jednak zrezygnować z udziału w tym rabunku, pomimo tego, co udało mu się dokonać do tej pory. Hitler zdecydował, że Erich

von dem Bach przyda się bardziej w Budapeszcie, i 11 października wysłał go na Węgry. Wszystkie zadania związane z ewakuacją ludności cywilnej i zniszczeniem miasta przekazano jego zastępcy Paulowi Ottonowi Geiblowi. Geibel odpowiadał bezpośrednio przed Hitlerem, dzięki czemu udało mu się zdobyć najlepsze kaski ze zrabowanych dóbr.

Plądrowanie Warszawy przeprowadzono niezwykle dokładnie. Projektowi nadano nawet własną nazwę: *Auflockerung, Räumung, Ladung und, Zerstörung*, w skrócie ARLZ, co można przetłumaczyć jako „rozproszenie, oczyszczenie, załadowanie, zniszczenie”. Czynności te miał nadzorować specjalnie wyznaczony *Räumungsstabe*, czyli „sztab oczyszczania”, pod dowództwem pułkownika Wilhelma Rodewalda.

Nie powstrzymało to sprzeczki między SS, Wehrmachtem, niemieckimi władzami administracyjnymi, Ludwigiem Fischerem, gauleiterem Arthurem Greiserem, Albertem Speerem – który z siedziby na Wolskiej próbował zdobyć ekwipunek i robotników przymusowych – a całą resztą. W Norymberdze Guderian zeznał: „Frank zażądał uprzywilejowania dla siebie. Sądził, że skoro zniszczenie Warszawy jest konieczne, najcenniejsze dobra powinny trafić w jego ręce... Osobiście rozmawiałem na ten temat z Bachem. Powiedział mi, że nasze możliwości, jeśli chodzi o transport, są niewystarczające. Miał rację. Jednak później... Gauleiter Koch z Prus Wschodnich za zgodą Hitlera przejął organizację transportów na terenie Generalnego Gubernatorstwa”¹⁰³⁸.

Niemcy zdawali sobie już sprawę z tego, że wojna jest przegrana. Przygotowywali się więc na kolejną jej fazę. Nawet Kaltenbrunner był zaangażowany. Zaraz po tym, jak 10 czerwca 1944 roku wydał rozkaz wymordowania ostatnich Żydów z łódzkiego getta, podczas spotkania z najważniejszymi niemieckimi przedsiębiorcami poruszał sprawy zasadniczych wywozek materiałów. Z europejskich krajów okupowanych przez nazistów przez lata wysyłano do Hiszpanii, Szwajcarii czy Ameryki Południowej pieniądze, obrazy, złoto i inne drogocenne przedmioty. Teraz do tajnych ładunków dołączyć miały łupy

z Warszawy.

Wszystko trzeba było jednak rozegrać w „odpowiedni sposób”, *Räumungsstabe* ustanowił swoje priorytety. Kierownik Urzędu Gospodarczego w Namiestnictwie Kraju Warty Weissker sporządził oficjalną listę określającą, kto jakie łupy ma prawo przejąć¹⁰³⁹. W pierwszej kolejności należało zabrać z Warszawy wszystko, co mogło się przydać Wehrmachtowi. Rzeczy te należało wysłać do departamentu zaopatrzenia 9. armii. Zorganizowana przez władze niemieckie jednostka cywilna miała za zadanie zgromadzić dobra i kosztowności dla Rzeszy. Warszawskie jednostki policyjne wysłano, aby kradły dla gauleitera Arthura Greisera.

Listy określające, kto ma prawo do jakich łupów, były niezwykle drobiazgowo. Wszystkie wyroby skórzane miał przejąć Greiser. Guma miała trafić do fabryki w Poznaniu. Mydło należało wysłać do niemieckich robotników budowlanych, niewielką cześć można było przeznaczyć „na podarek gwiazdkowy dla niemieckich kobiet, których mężowie są na froncie”. Parafina i świece miały zostać wysłane dla budujących barykady, żelazo i niektóre maszyny miało przejąć Ministerstwo Rolnictwa. O losie reszty miał zdecydować Himmler, tak samo jak o metalach kolorowych, drutach, kablach, sprzęcie elektrycznym, piecach, tkaninach, sznurach, papierze... i tak dalej¹⁰⁴⁰.

Szybko rozpoczęto działania. Harry von Craushaar, kierownik Wydziału Głównego Spraw Wewnętrznych rządu Generalnego Gubernatorstwa, rozpoczął swój raport następującymi słowami: „Tylko Wehrmacht jest kompetentny dla przeprowadzenia akcji ARLZ”¹⁰⁴¹. Sytuacja była z góry przegrana, nieustannie dochodziło do konfliktów w sprawie podziału łupów. Himmler, Speer, Greiser i gubernator Fischer sprzeczali się regularnie. Reinefartha zbesztano, kiedy jego jednostki ukradły „225 fragmentów tkaniny, 5 metrów zamszu, kołdry, ręczniki, 50 sukni balowych, 102 smokingi i 60 dywanów”. 10 września Albert Speer napisał do Hitlera, prosząc o pomoc w odzyskaniu „jego” własności.

Zwykli żołnierze szabrowali także w mieszkaniach. Nikt nie widział w tym nic złego – wszystko i tak miało zostać wkrótce spalone. W normalnych warunkach takie zachowanie spotkałoby się z negatywnym odbiorem, prowadziło do osłabienia dyscypliny i morale. Grabienie dóbr należących do podbitej ludności było oczywiście normą, trzeba było jednak zachować pewne zasady. Kiedy siedemnastoletni Niemiec irlandzkiego pochodzenia John Stieber z Dywizji „Hermann Göring” zerwał kilka jabłek na farmie przeznaczonej do wyburzenia, zatrzymała go żandarmeria. „To szabrownictwo! – powiedziano mu. – Będziesz musiał stanąć przed sądem wojskowym!” Uratował go przelatujący pocisk, który odwrócił uwagę oskarżyciela. „Zazwyczaj raz w tygodniu, podczas apelu – wspomina – nasz oficer dowodzący wyczytywał nazwiska skazanych za szabrownictwo. Typową karą za niewielką kradzież był dzień lub dwa zawieszenia. Większe operacje przeprowadzane przez niemieckie siły zbrojne, o których wiem, były zazwyczaj odgórnie usankcjonowane i przeprowadzane zgodnie z instrukcjami władz”¹⁰⁴².

W Warszawie panowała jednak skrajna euforia, żołnierze zabierali, co tylko mogli. Niektórym kazano opróżniać budynki przed wyburzeniem, a łupy przekazywać Wehrmachtowi¹⁰⁴³. Niemiecki oficer sztabowy Hans Thieme wspominał: „Kilka razy byłem jeszcze z majorem Weissem w mieście, które ciągle pokrywała gęsta, czarna zasłona dymu i którym wstrząsały pożary i eksplozje. Za walczącymi oddziałami posuwali się rabujący Azerowie oraz SS i policja, które się bogaciły, a to, co zostało, puszczały z ogniem. Według rozkazu Hitlera Warszawa miała zostać zrównana z ziemią. Na ciężarowych samochodach wywieziono jeszcze towary, meble, artykuły spożywcze itd. Z jakiejś chłodni, w której dosłownie brodziło się w jajkach, przynieśliśmy dużą ilość jaj, cukier można było brać workami, a mój służbowy pokój został wyposażony w nową maszynę do pisania, którą major Weiss własnoręcznie wyciągnął z jakiegoś opuszczonego domu. Pułkownik John «załatwił» sobie wielki, fabrycznie nowy,

sześcioletni aparat radiowy Telefunken, bez skrupułów nosił złoty sygnet, który mógł być tylko skradziony, upijał się ze swoim feldfeblem, Oberwachtmeisterem Mühlem, i kilkoma polskimi «damami», z którymi spędzał noce”¹⁰⁴⁴.

Do 15 października wyładowano łupem 23 300 wagonów kolejowych, w tym 1600 ziarnem. Pewna kobieta wspomina swoją podróż do Pruszkowa: „Mijaliśmy sterty rzeczy zrabowanych z Warszawy – maszyny, meble, dywany, pościel”¹⁰⁴⁵. *Kampfgruppe* majora Maxa Recka dostała się do Banku Emisyjnego. „Bomby nie uszkodziły skarbcza – pisał w raporcie. – Do transportu przekazaliśmy około 250 milionów złotych”¹⁰⁴⁶.

Szabrowano również dzieła sztuki. Pałac Belwederski w królewskich Łazienkach został wyznaczony na przyszłą rezydencję Hitlera w Warszawie. Miał być też siedzibą Franka. W związku z tym znalazła się tam wielka kolekcja skradzionych dzieł sztuki najwyższej klasy¹⁰⁴⁷. Kiedy Frank dowiedział się, że SS zabrało obrazy, był wściekły. Wysłał telegram do Himmlera, żądając odnalezienia „jego” rzeczy. Sekretarz stanu dr Josef Bühler zeznawał w Norymberdze na temat tego cennego zbioru: „Obrazy pochodziły z polskich muzeów i polskich kolekcji, były tam także dzieła sztuki z innych krajów”¹⁰⁴⁸.

Wkrótce kolejny wysoko postawiony nazista dołączył do walki o łupy – SS Obersturmbahnführer i „doradca Rzeszy w sprawach mody” Benno von Arent. Przejął kontrolę nad polskim Muzeum Narodowym i ukradł najcenniejsze dzieła – w tym *Polowanie* i inne prace Juliana Fałata, które powróciły do Polski dopiero w 2011 roku. Około 60 000 dzieł, które zaginęły z polskich kolekcji podczas II wojny światowej, nadal się nie odnalazło.

Szabrownictwo osiągnęło zawrotny pułap. Reinefarth uznał, że miłym gestem będzie wręczenie Himmlerowi w prezencie z Warszawy dwóch worków chińskiej herbaty najwyższej jakości. Żona Himmlera dostała dwie pary skrzypiec i cztery akordeony – 30 października Geibel grzecznie wysłał do Himmlera telegram, w którym oznajmił mu

o „podarunku”. Szabrowano także kościoły, często po kradzieżach zaczynały pełnić inne funkcje, na przykład kościół św. Augustyna na Nowolipkach przerobiono na stajnię, a następnie na magazyn mebli¹⁰⁴⁹.

Dla Polaków z miasta nie zostało nic. Biuro utworzone w ramach RGO, prowadzone przez przedwojennego senatora Mariana Drozdowskiego, nadzorowało pięć jednostek z Pruszkowa po stu ludzi każda. Miały one pozwolenie na poszukiwanie ubrań i pościeli dla uciekinierów. Jednostki te podzielono na mniejsze, dziesięcioosobowe grupy, z których każdą eskortowało dwóch lub trzech żołnierzy niemieckich, miały one przeszukiwać warszawskie budynki. Wielu podkradało niewielkie przedmioty o dużej wartości, aby móc potem dawać łapówki strażnikom. Wiązało się to jednak z dużym ryzykiem. Operacja trwała od 17 października do 13 listopada, w Warszawie zebrano 190 ton mienia. Punkt zbiórki ustanowiono w Pruszkowie, sortowano tam towar i rozprowadzano między jeńców i uciekinierów¹⁰⁵⁰.

20 listopada w mieście nie było już nic. Urząd Gospodarczy w Warthegau napisał do ministra gospodarki Rzeszy, że łup zdobyty do tej pory w Warszawie przez Reinefartha jest już w bezpiecznych rękach. „Zdobycz zabezpieczona tymczasowo została złożona w odpowiednich firmach okręgu Kraj Warty. Firmy te troszczą się o zgodne z przepisami sortowanie, oczyszczenie i przechowywanie tych towarów. Należy przy tym zauważyć, że towary nadchodziły tu oczywiście częściowo bez wyboru, przemieszane, w stanie bardzo złym. Reichsführer SS zezwolił mi pismem z 4 października użytkować te towary na rzecz przesiedlonych w moim okręgu Niemców pochodzących z Rosji i na korzyść blisko 300 000 robotników, zatrudnionych przy budowie urządzeń obronnych”¹⁰⁵¹.

Miasto oczyszczono z wszystkich kosztowności, nadszedł więc czas na drugą fazę. 1 października Hitler mianował generała-majora Helmutha Eisenstückę dowódcą „Twierdzy Warszawa”. Jego wykluczające się nawzajem nowe obowiązki to wzmocnienie „fortecy”,

a także doszczętne jej zniszczenie¹⁰⁵². Postanowił rozpocząć od tego drugiego.

Do Warszawy sprowadzono wsparcie, aby móc szybko wykonać robotę. Trzeba było zrównać z ziemią powierzchnię około 17 kilometrów kwadratowych, wymagało to batalionów saperów i ludzi z Organizacji Todta. Jednostki saperskie specjalizowały się w paleniu i demolowaniu budynków. Ich okropną pracę można zobaczyć na zachowanych filmach. Ściana po ścianie, budowla po budowli podkładają ogień, wtedy cała zapada się i wali, razem z nią balkony, barierki, sztukateria, wszystko zmienia się w ogromną chmurę pyłu. Istna orgia destrukcji.

Marię Stokowską wpuszczono z powrotem do Warszawy po zaopatrzenie, mogła więc obserwować ich przy pracy. „Wzdłuż Alej Ujazdowskich, krzyżąc i śpiewając, szła grupa niemieckich żołnierzy. Nie chcieliśmy być przez nich zauważeni, schowaliśmy się więc w bramie i czekaliśmy, aż nas miną. Wszystko dookoła płonęło, a oni wzniecali kolejne pożary, systematycznie niszcząc to, co ocalało z Powstania. Musieliśmy poruszać się bardzo szybko, gdyż cała dzielnica miała niebawem zostać zupełnie zniszczona. Przeszliśmy obok naszego starego domu przy Chopina. Płonął, z piwnicy wydobywał się dym. Czekałam niespokojnie, nagle przed bramą nieopodal ujrzałam pięknie wypolerowany samowar, błyszczący obok srebrnej misy i filiżanek, jakby ktoś zaraz miał wypić z niego herbatę. Kawałek dalej z okien wyrzucano meble”.

Specjalna jednostka Verbrennungskommando została utworzona w celu zniszczenia resztek budynków za pomocą miotaczy ognia. Polski więzień Kazimierz Ceglarek został zmuszony do pracy w mieście. „Widziałem, jak pracowały jednostki policyjne – systematycznie paliły domy w rejonie ulicy Mokotowskiej, między placem Zbawiciela a ulicą Chopina. Dowodził nimi SS Oberleutnant Krüger, którego znałem, gdyż często przychodził do naszego więzienia”.

Budynki wysadzano także dynamitem. Po drodze do Pruszkowa Anna

Szatkowska widziała niemieckich inżynierów, którzy tłumaczyli swoim ludziom, gdzie mają umieścić ładunki¹⁰⁵³. W ścianach pałaców, kościołów i szkół wiercono dziury, wciskano w nie laski dynamitu, potem wszystko eksplodowało. Z obozu w Pruszkowie sprowadzano do pomocy polskie jednostki. Ceglarek był w jednej z nich. „Wierciłem dziury na miny w kościele Świętej Barbary, Pałacu Brühla i Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w Pałacu Belwederskim w Łazienkach, w budynku Giełdy na Królewskiej, w wieży ciśnień na Koszykowej i Szpitalu św. Łazarza”. Pracował do stycznia 1945 roku, kiedy to udało mu się uciec¹⁰⁵⁴.

Osiemnastoletni żołnierz Wehrmachtu „Erich” został wysłany do Warszawy 4 października 1944 roku. Dołączył do brygady, której jedynym zadaniem było chodzić po mieście osiem godzin dziennie z miotaczami ognia i dopalać ruiny. Pierwsze dni palenia były „niezłą zabawą”, ale „po kilku dniach przestało być tak świetnie. Skończyło nam się jedzenie, nie mieliśmy zupy – tylko chleb z tłuszczem i gorącą herbatę. Nie mieliśmy konserw, były już przeterminowane – baliśmy się zatrucia”¹⁰⁵⁵. Ktoś oznaczył wszystkie budynki dużymi cyframi namalowanymi czerwoną farbą. Była to kolejność, w jakiej należało je niszczyć. „Te domy były już wypalone, a benzyna bardzo słabej jakości. Było bardzo trudno doprowadzić do ponownego pożaru”. Po ciężkim dniu pracy wracali do dzielnicy niemieckiej na Mokotowie. „Czuliśmy się tam bezpiecznie, bram do dzielnicy strzegło 50 niemieckich żołnierzy. Codziennie piliśmy czysty spirytus. Jeden z moich kolegów był tak przygnębiony pracą, że oblał się alkoholem i podpalił w samobójczym akcie. Zniszczyliśmy miasto”. „Erich” powiedział polskiemu dziennikarzowi, który rozmawiał z nim po wojnie: „Tak mi przykro”¹⁰⁵⁶.

Rabowanie i niszczenie Warszawy było niezgodne z ustaleniami umowy kapitulacyjnej podpisanej przez von dem Bacha, według której Polacy mieli prawo ocalić dziedzictwo kulturalne i inne kosztowności. Udało im się odzyskać naprawdę niewiele. Komisja Geibla, kierowana

przez profesora Lorenza, z udziałem innych polskich uczonych, próbowała ocalić obiekty z kościołów, bibliotek i archiwów Warszawy. W rzeczywistości Hitler chciał zmazać z powierzchni ziemi wszystkie przejawy polskiej kultury, nie przeszkadzało mu, że setki lat dziedzictwa poszły z dymem. Polakom udało się ocalić trochę starodruków i rzadkich książek z biblioteki Wydziału Teologii Uniwersytetu Warszawskiego, natomiast bibliotekę Wydziału Architektury politechniki zaraz po powstaniu wywieziono do Łowicza. Książki ukryto w workach w piwnicach klasztoru. Pod ich ciężarem pękały wieka trumien, na których je umieszczono.

Lista strat jest wstrząsająca. Biblioteka Krasińskich, utworzona w 1844 roku, została po raz pierwszy ostrzelana w sierpniu, część książek ocalono, wyrzucając je przez okna. Nie miało to jednak większego znaczenia. Do października spłonęły wszystkie. 20 października Biblioteka Załuskich – najstarsza biblioteka publiczna w Polsce, założona w 1747 roku – została spalona, razem z 400 000 druków, ocalono jedynie około 1800 rękopisów. Biblioteka Czetwertyńskich została spalona, ocalała jedynie setka z dziesiątek tysięcy rękopisów. Tego samego dnia zniszczono archiwum narodowe – AGAD, a wraz z nim dokumenty historyczne, księgi, papiery dotyczące nie tylko Warszawy, ale też całego kraju. Traktaty, listy, rękopisy – ocalało tylko 4 procent zbiorów. Wiele spalono tuż przed wejściem Sowietów. Okrutnym zrzędzeniem losu Biblioteka Polska, założona w 1870 roku w Rapperswilu w Szwajcarii, a sprowadzona w 1927 roku, także została celowo podpalona¹⁰⁵⁷.

Ale celem nie były tylko książki. Wyburzono zabytki najwyższej klasy – Pałac Brühla, Pałac Saski, Muzeum Narodowe. Wraz z nimi runęły pomniki, kościoły, kliniki, szpitale, szkoły, budynki przemysłowe i mieszkalne. Do stycznia 1945 roku zburzono około 85 procent zabudowań Warszawy. Spośród 24 724 budynków w gruzach legło 10 455. Większość pozostałych to wypalone skorupy nienadające się do odbudowania. Z powierzchni ziemi zmieciono 923 budynki o wartości

historycznej, 25 kościołów i synagog, 14 bibliotek, 81 szkół podstawowych, 64 licea, Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Warszawską, pomniki, place i domy. Na zawsze utracone zostały nie tylko skarby świadczące o najwyższym poziomie polskiej kultury i historii, ale też dzieła artystów, pisarzy i kompozytorów z całej Europy. Również Niemcy stracili w ogniu część swojej historii.

Zburzenie Warszawy nie miało precedensu nawet w burzliwej i okrutnej historii II wojny światowej. Właśnie wtedy jedyny raz Hitlerowi faktycznie udało się wprowadzić w życie rozkaz zrównania całego miasta z ziemią. Fakt, że uczyniono to w momencie, kiedy ekwipunek, ładunki wybuchowe i żołnierze byli desperacko potrzebni gdzie indziej, podkreśla tylko szaleństwo Führera. Kiedy inżynierom skończyły się materiały wybuchowe, Hitler polecił dostać ich więcej. 30 procent wyburzeń miało miejsce już po kapitulacji miasta.

Bezlitosne niszczenie Warszawy trwało od 1 sierpnia 1944 do 17 stycznia 1945 roku, ale miasto nie było jeszcze pokonane zupełnie. W ruinach toczyło się życie, pojedynczy robinsonowie zajmowali resztki zabudowań. Władysław Szpilman walczył z zimowym chłodem na swoim strychu. Niebawem już mieli nadejść Sowieci.

Podsumowanie

...to przecież nie godziło się... zażądać prócz tego zburzenia samej Kartaginy.

(rozd. 83)

„Nowe niemieckie miasto Warszawa”

Nazistowski pisarz Eberhard Wolfgang Möller w sztuce *Zagłada Kartaginy* opisuje miejsce nienawistne, unurzane w kosmopolityzmie, cuchnące modernizmem. Jego Kartagina to bezduszne, kapitalistyczne państwo, rządzone przez zachłannych Żydów i pozbawionych skrupułów biznesmenów. Mieszkańcy miasta pozbawionego przyzwoitości i szlachetności zatracają swoje człowieczeństwo. Möllerowscy Kartagińczycy nie wiedzieli, czym jest miłość i poświęcenie, a „w ich żyłach płynęło złoto zamiast krwi”. Dla Möllera Kartagina była antytezą Imperium Rzymskiego, w którym wielki konsul Marek Porcjusz Katon niczym łaskawy ojciec opiekował się narodem żołnierzy i rolników. To Rzym zasługiwał na to, aby podbijać, kolonizować i rozprzestrzeniać swoje dziedzictwo na resztę świata. To Rzym wziął na siebie zadanie wymazania Kartaginy z map i to właśnie na tym modelu mogło być oparte zachowanie Niemców wobec słowiańsko-żydowskiego miasta Warszawy.

Hitler nienawidził *Banditenstadt Warschau* - Warszawy, miasta bandytów - prawdopodobnie bardziej niż jakiegokolwiek innego miasta na świecie. Była to stolica obrzydliwego narodu polskiego, schronienie drugiej pod względem wielkości społeczności żydowskiej na świecie, a to w oczach Hitlera skazywało miasto na wieczne potępienie. Co więcej, od 1939 roku to właśnie Warszawa była głównym ośrodkiem antyhitlerowskiego oporu. Führer chciał, żeby zniknęła z powierzchni ziemi.

Zastanawiał się nad losem miasta na długo przed powstaniem. W latach trzydziestych pod pozorem „działań naukowych” grupa

niemieckich uczonych, architektów i historyków badała Warszawę, rzekomo dokumentując najważniejsze ulice i budynki. W rzeczywistości sprawdzali, którym budowlom można przypisać niemieckie korzenie, aby móc je chronić, jeśli nadeszłaby taka konieczność. Sytuacja nadarzyła się szybciej, niż się spodziewano.

Niedługo po rozpoczęciu okupacji Polski w 1939 roku nazistowski inżynier i architekt Friedrich Pabst opublikował raport *Die Neue Stadt Warschau* (Warszawa, nowe miasto), który zawierał rozdział zatytułowany *Der Abbau der Polenstadt und der Aufbau der Deutschen Stadt* (Zniszczenie polskiego miasta i budowa miasta niemieckiego). Na podstawie wcześniejszych badań Pabst doszedł do wniosku, iż każdy z pięknych i historycznych budynków powinien zostać rozebrany, z wyjątkiem tych na Starym Mieście (bez Zamku Królewskiego), pałacu w Łazienkach i Belwederu, którego Hitler mógłby używać jako swojej miejskiej rezydencji¹⁰⁵⁸. Hitlerowi przypadł do gustu „plan Pabsta”, który oprócz zniszczenia budynków zakładał zmniejszenie populacji z 1,3 miliona do 80 000 ludzi mających mieszkać po wschodniej stronie rzeki. Warszawa miała zostać odbudowana na wzór średniowiecznego niemieckiego miasta. Populację w liczbie 130 000 mieli utworzyć osadnicy przywiezieni z Rzeszy.

Hitler potraktował cały projekt bardzo poważnie. W 1939 roku namawiał Luftwaffe do wzmocnienia nalotów, tak aby proces burzenia przebiegł jak najszybciej. Dwaj architekci, Hubert Gross i Otto Nürnbergger, zaktualizowali plan Pabsta pod kątem „postępu”, który przyniosły za sobą naloty bombowe. Do swojego planu dołączyli kolorowe rysunki nowego „germańskiego” centrum miasta, z wijącymi się, wybrukowanymi uliczkami i szachulcowymi domami. Plan został przedstawiony Hansowi Frankowi 6 lutego 1940 roku pod tytułem *Neue Deutsche Stadt Warschau* – „Nowe niemieckie miasto Warszawa”.

Oczyszczenie getta i szeroko zakrojone wyburzanie miasta po powstaniu oznaczało, że w styczniu 1945 roku realizacja pierwszej fazy planu Pabsta – czyli *de facto* zniszczenie miasta i wymordowanie lub

deportacja większości jego mieszkańców – dobiegła końca. Hitler nie miał zamiaru opuszczać Warszawy. Wręcz przeciwnie: uważał, że Sowieci są słabi, koalicja wkrótce się rozpadnie, a front zatrzyma się na Wiśle. Nie dopuszczał myśli, że może stracić Warszawę na rzecz Sowietów. Dążenie do jej przekształcenia w niemieckie miasto leżało u podstaw koncepcji Lebensraumu i miało być ostatecznym symbolem niemieckiej władzy na wschodzie. Warszawę należało więc utrzymać za wszelką cenę. Na to nie było już jednak środków.

Porażka na Wiśle

12 listopada 1944 roku Hitler zadeklarował, że nigdy nie „powtórzy hańby z 1918 roku” i tym razem będzie „walczył z bolszewickim potworem” do samego końca. Według niego podczas I wojny światowej niemieccy przywódcy poddali się za szybko. „W 1918 roku Niemcy złożyły broń za kwadrans dwunasta. Ja zawsze zatrzymuję się za pięć dwunasta”. W przemówieniu do generałów wygłoszonym w Berchtesgaden 28 grudnia chaotycznie przywoływał dawne zwycięstwa, które w swoim czasie wydawały się niemożliwe: Rzymianie pod Kannami, wojna siedmioletnia – kiedy „3 700 000 Prusaków postawiło się 52 000 000 Europejczyków i wygrało”¹⁰⁵⁹. „Sowieci mogli oszukać cały świat – mówił – ale w rzeczywistości są słabi”. „Czasem słyszycie, że Rosjanie przysyłają na front gigantyczne ilości amunicji. Prawda jest taka, że zużycie amunicji wśród sił niemieckich jest o 100 procent wyższe w porównaniu z sowieckimi”¹⁰⁶⁰. Była to oczywista nieprawda.

W wyobraźni Hitlera Wisła stanowiła najdalej na zachód wysuniętą linię sowieckiego natarcia. Nie można było pozwolić Sowietom posunąć się o krok dalej. W związku z tym front był przygotowany na atak podobny do tego z I wojny światowej. Więźniów i cywilów zmuszono do budowania betonowych bunkrów i tuneli, okopów i pułapek czołgowych, do rozkładania min i drutu kolczastego. Rejon Warszawy

zaczął przypominać starą linię Hindenburga. Hitler nalegał na zupełne zniszczenie miasta, pozbawiając się w ten sposób jedynej linii obrony, która mogła się do czegoś przydać. 9. armia chciała wykorzystać budynki i barykady, tak jak robili to powstańcy w sierpniu '44. W grudniu z Warszawy zostało naprawdę niewiele – Lüttwitz szacował, że uda mu się utrzymać jedynie koło tygodnia. Sytuacja była naprawdę trudna. Wehrmacht próbował interweniować, aby ocalić niektóre mocniejsze budynki, ale Hitler nie chciał o tym słyszeć. Dowódca 46. korpusu pancernego, generał Eberhard Kinzel, pod koniec grudnia osobiście poskarżył się Himmlerowi, że Geibel cały czas wysadza budynki, które miały zostać oszczędzone¹⁰⁶¹. Szalony rozkaz Hitlera pozbawił Niemców nawet ich własnej „fortecy”. Hitler nie przejął się tym zbyt. Nie wierzył raportom wywiadu, które wskazywały na koncentrację sił sowieckich w okolicy. „To największy błąd od czasów Dżyngis-chana!” – twierdził.

Sowiecka ofensywa

Podczas gdy Niemcy marnowali czas i wysiłek, wysadzając to, co jeszcze zostało z polskiej stolicy, w Stawce zajmowano się poważnymi sprawami. W końcu lata i przez całą jesień Sowietów debatowali na temat ataku na Niemcy i rozważali różne możliwości. 28 i 29 października Stawka w obecności Stalina przedstawiła zarys operacji Wisła – Odra. Plan był prosty: siły sowieckie nie przerwą ofensywy na terenie Węgier, aby związać tam niemieckie rezerwy. Główny atak miał jednak doprowadzić do zajęcia Warszawy, a następnie potężnym szturmem zdobyć niemiecką stolicę. Stalin zatwierdził ten projekt 29 października. Wszystko było gotowe do ofensywy.

Jeśli przygotowania do operacji „Bagration” uznać za imponujące, to te przeprowadzone w styczniu 1945 roku po prostu przytłaczały. Na samym froncie środkowym sowieccy generałowie mieli 163 dywizje, łącznie ponad 2 miliony ludzi i 4500 czołgów. Po przeciwnej stronie

niemiecka Grupa Armii A pod dowództwem generała-pułkownika Josefa Harpego dysponowała jedynie 400 000 żołnierzy, 300 czołgami i 600 działami pancernymi. Luftwaffe wystawiło 300 samolotów przeciwko 10 500 maszyn rosyjskich. Sowieci zmobilizowali na całym froncie 6,7 miliona ludzi. Podobnie jak rok wcześniej, przy operacji „Bagration”, Niemcy byli skazani na zagładę.

9 stycznia Guderian, w tym czasie szef Sztabu Generalnego, próbował ostrzec Hitlera o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Od niemieckiego wywiadu dowiedział się, że między Bałtykiem a Karpatami Sowieci zgromadzili przerażającą liczbę 225 dywizji piechoty i 22 korpusy pancerne. Hitler nie chciał o tym słyszeć. „Kto jest odpowiedzialny za ten stek bzdur?” – pytał. Guderian ostrzegał, że niemiecki front jest jak domek z kart – może się zawalić w każdym momencie, Hitler był jednak już całkowicie w świecie swoich fantazji. Kiedy zrobiono zdjęcia sowieckich samolotów zgrupowanych za Wisłą, Göring oświadczył, że to tylko demonstracja siły – „Twierdzę Warszawa” można utrzymać.

12 stycznia 1945 roku Sowieci rozpoczęli gigantyczną ofensywę na północ i południe od Warszawy. Nawała artyleryjska zapowiadała rozpoczęcie wielkiego manewru kleszczowego, który miał odciąć Niemców w mieście. Od strony Magnuszewa i Puław atak poprowadził Żukow, od Sandomierza Koniew, z rejonu zaś Legionowa i Jabłonny nacierała część sił 1. Frontu Białoruskiego.

Natarcie rozpoczęło się o 4.30 nad ranem od ognia zaporowego w okolicach Sandomierza. Cztery godziny później podjęto szturm na przyczółki w Magnuszewie i Puławach. Pod koniec dnia 1. Armia Wojska Polskiego i sowieckie 61. i 47. armia otoczyły Warszawę. Von Lüttwitz od początku zdawał sobie sprawę, że jego siły zostaną odcięte, dlatego też rankiem 15 stycznia błagał bez powodzenia o pozwolenie na odwrót. Wszyscy niemieccy generałowie wiedzieli, że Hitler rozkazał bronić Warszawy do ostatniego żołnierza, mimo że sam w tym momencie – po raz ostatni w życiu – jechał pociągiem na zachód, do

Berlina.

Nieobecność Hitlera pozwoliła Guderianowi skomplikować odrobinę sytuację i działać bez wiedzy Führera. Lüttwitz poinformował Guderiana, że ewakuacja „Twierdzy Warszawa” musi się odbyć natychmiast albo nigdy. W tym samym czasie generał Harpe z Grupy Armii A, odpowiedzialnej wówczas za obronę Warszawy, poinformował OKH, że miasto należy niezwłocznie opuścić. Wieczorem 15 stycznia Guderian rozkazał 46. korpusowi pancernemu odwrót w stronę Sochaczewa. Lüttwitzowi polecił natomiast udzielić pułkownikowi Bogisławowi von Boninowi upoważnienia do rozpoczęcia ewakuacji miasta.

Kiedy wieści te dotarły do niewielkiego niemieckiego garnizonu w mieście, wybuchła panika. Przy odgłosach sowieckich dział, które słychać było od 12 stycznia, żołnierze próbowali jak najszybciej zabrać zaopatrzenie i wynieść się, zanim nadejdą Sowieci, tym samym unikając rychłej śmierci lub wysłania do obozu jenieckiego. Drogi prowadzące na zachód stanęły w wielkim korku, próbowano bowiem jak najszybciej przenieść ciężarówki i pociągi w bezpieczniejsze rejony. Dowództwo opuściło Warszawę w ostatniej chwili, za sobą zostawiając w śniegu sprzęt sygnalizacyjny.

Władysław Szpilman słyszał niemiecką krzątanicę ze swojej kryjówki, nie wiedział jednak, co może ona oznaczać. „14 stycznia rano zbudził mnie niezwykle ruch na terenie domu i na ulicy przed domem. Podjeżdżały i odjeżdżały samochody, po schodach biegali wojskowi, słychać było podniesione, nerwowe głosy, z domu ciągle coś wynoszono, prawdopodobnie, aby ładować to na ciężarówki”¹⁰⁶². W rzeczywistości w Warszawie rozgrywały się sceny podobne do tych z końca lipca 1944 roku, kiedy to Niemcy prawie opuścili miasto. Tym razem jednak opuszczali je na dobre.

Hitler dotarł do posępnego, zniszczonego nalotami Berlina rankiem 16 stycznia, po dziewiętnastogodzinnej podróży. Przewieziono go do Kancelarii Rzeszy drogą prowadzącą wśród przykrytych śniegiem lejów

po bombach i piętrzących się ruin udreżonego miasta. Spuścił żaluzje, aby nie patrzeć na swoją zrujnowaną stolicę.

Kiedy nocą dotarł na naradę poświęconą sytuacji na froncie, święcie wierzył, że Warszawa nadal się broni. Guderian przyznał jednak, że „twierdza” jest właśnie w trakcie ewakuacji. Rozwścieczony Hitler odwołał rozkaz Guderiana i rozkazał utrzymać się w mieście za wszelką cenę. Nie można już było jednak nic zmienić. Łączność radiowa właśnie została przerwana i Lüttwitz nie miał możliwości odwołania rozkazów danych von Boninowi. 17 stycznia koło południa cała Warszawa była już w rękach Sowietów.

Guderian osobiście wydał rozkaz opuszczenia miasta, ale obawiając się gniewu Führera, oskarżył o to pułkownika von Bonina. Von Bonin, oficer kawalerii o spokojnym usposobieniu, przyjaciel ze szkolnej ławy Clausa von Stauffenberga, należał do znienawidzonego przez Hitlera typu oficerów. Był znakomitym materiałem na kozła ofiarnego. 18 stycznia obchodził swoje urodziny, tego dnia całe OKH zebrało się w swojej siedzibie w Zossen, na południe od Berlina, aby lampką szampana wznieść toast za jego zdrowie. Zabawę przerwało wtargnięcie gestapo, które zatrzymało von Bonina. Kiedy Guderian zaprotestował przeciwko aresztowaniu, Hitler odparł, że pragnie „krwi Sztabu Generalnego”¹⁰⁶³. Von Bonina wysłano najpierw do obozu koncentracyjnego we Flossenburgu, a następnie do Dachau, gdzie więziono go z wieloma oskarżonymi o udział w spisku z 20 lipca. Został zwolniony po zakończeniu wojny.

Nie były to jedyne konsekwencje. Hitler zwolnił generałów Harpego i Lüttwitta oraz dowódcę 36. korpusu pancernego Waltera Friesa¹⁰⁶⁴. Całymi dniami wściekał się z powodu utraty Warszawy, wrzeszcząc, że Niemcy żołnierze powinni się przegrupować i „zepchnąć Sowietów z powrotem na drugą stronę Wisły”. Straty były niewyobrażalne, zatem z pewnością powstały w wyniku sabotażu zorganizowanego przez OKH. Speer twierdził, że Guderian „bezsukcesyjnie próbował wyperswadować Hitlerowi beznadziejną walkę o Warszawę”. Kiedy

„dwóch oficerów szefów sztabu, którzy z własnej inicjatywy rozkazali oddać miasto Rosjanom, ratując tym samym dziesiątki tysięcy niemieckich żołnierzy, zostało zesłanych do obozów koncentracyjnych”, Speer twierdził, że odpowiedzialność spoczywająca na barkach Guderiana była tak przytłaczająca, że „z trudem powstrzymano go przed samobójstwem”¹⁰⁶⁵.

Utrata Warszawy miała poważne konsekwencje dla wszystkich niemieckich generałów. Hitler był święcie przekonany, że stał się ofiarą spisku. Wydał rozkaz, według którego żaden dowódca nie miał prawa rozpoczynać ataku bez uprzedniej konsultacji z nim samym. Dzięki temu zyskiwał czas na ewentualne odwołanie niewygodnych rozkazów. Próba kontrolowania nawet najdrobniejszych działań na froncie drastycznie zmniejszyła efektywność generałów. Hitler nadal odmawiał przyjęcia do wiadomości, że Warszawa i Polska były bezpowrotnie stracone. Generał Warlimont zanotował, że po otrzymaniu tych wiadomości Führer na kilka dni pograżył się w szale¹⁰⁶⁶.

Utrata Warszawy była szokiem dla Niemców nie dlatego, że szczególnie zależało im na stolicy Polski, ale dlatego, że Sowieci po przekroczeniu Wisły z każdym dniem zbliżali się do granic Rzeszy. Ważni urzędnicy zaczęli pakować się i uciekać tak szybko, jak było to tylko możliwe. 17 stycznia w Krakowie Hans Frank wydał pożegnalną kolację dla 36 gości i wybrał się na ostatni spacer dookoła „swojego” zamku. Wspominał, że był to „*ergreifender Abschied*” – „wzruszające pożegnanie”. „Stałem samotnie w wielkiej sali z pięknymi widokami na cudowne Stare Miasto i wspominałem całą drogę, która nas tam doprowadziła” – zadumał się. „Polaków może rzeczywiście potraktowaliśmy trochę zbyt ostro” – przyznał, ani słowem nie wyraził jednak skruchy wobec Żydów ani innych pomordowanych podczas jego rządów. Kiedy odjeżdżał mercedesem z rejestracją „Ost 4”, obejrzał się za siebie, aby jeszcze raz popatrzeć na miasto w pięknej zimowej szacie. Był wówczas pewien, że po powrocie do Rzeszy jego wspaniała kariera rozkwitnie.

Ponury środek zimy

Oddziały sowieckie, które weszły do Warszawy 17 stycznia, znalazły się w smutnym i okropnym miejscu. Miasto było jedną wielką ruiną. Resztki budynków wystawały spod śnieżnej pokrywy, zawalone domy przykrywały gnijące ciała tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Sterty tłących się śmieci zatrwały powietrze gryzącymi oparami. Mimo mrozu odór był nie do zniesienia. Wspaniałe niegdyś miasto zamieniło się w gigantyczną, jałową pustynię. Panowała upiorna cisza.

Ludwik Skokuń był jednym z pierwszych żołnierzy Berlinga, którzy wkroczyli do Warszawy. „To było miasto duchów. Widzieliśmy tylko kilku cywili. Wszędzie leżały ciała. Zobaczyłem leżącego niemieckiego żołnierza, nie miał rąk ani nóg. Krzyczał do nas – pewnie chciał, abyśmy go zabili. Wiedziałem już wówczas, że Warszawę można było oswobodzić wcześniej, zapobiec tej destrukcji. Nikt nie chciał powiedzieć tego na głos, za takie słowa można było trafić do batalionu karnego”¹⁰⁶⁷. Z początku żołnierze poruszali się nieśmiało. Nie można było być pewnym, czy przypadkiem za rogiem nie czają się gotowi do ataku Niemcy. Szybko okazało się jednak, że armia niemiecka pospiesznie opuściła miasto. Wszędzie było widać ślady paniki – po ziemi walał się porzucony sprzęt i amunicja, zepsute pojazdy pozostawiono wzdłuż ulic prowadzących na zachód, miotacze ognia i moździerze leżały przykryte śniegiem. W „New York Timesie” zamieszczono tekst pod tytułem *Rosjanie zajmują Warszawę*, opisujący, jak „wczoraj rosyjskie i polskie wojska przejęły zdewastowane miasto i oswobodziły ocalałych po pięcioletnim okresie nazistowskiej tyranii”. Nikt nie odczuwał wówczas takiej ulgi jak ci, którzy ukrywali się w gruzach zniszczonej Warszawy.

Robinsonowie

Jeszcze w przeddzień wyzwolenia Władysław Szpilman bał się, że

Niemcy na nowo rozpoczną bitwę o miasto. Ku jego zaskoczeniu nic takiego się nie stało. „Okolo pierwszej nad ranem usłyszałem, jak ostatni Niemcy zbierają się na ulicy i odchodzą. Zapadła cisza tak głęboka, jak nigdy przedtem w wymarłej od trzech miesięcy Warszawie. Nie było już słycać kroków warty przed domem. Straciłem rozeznanie sytuacji. Gdzie zatem teraz walczone?”¹⁰⁶⁸.

17 stycznia 1945 roku Sowieci wkroczyli do miasta, zmiana odbyła się bezgłośnie – wielu ukrywających się w bunkrach cywilów nie zdało sobie nawet sprawy, że zostali wyzwoleni. Szpilman dowiedział się o tym, kiedy „cisza została przerwana najmniej oczekiwanym hałasem. Ustawione gdzieś niedaleko głośniki nadawały po polsku komunikaty o klęsce Niemiec i o zdobyciu Warszawy przez armię Żymierskiego oraz Armie Czerwoną. A więc Niemcy ustąpili bez walki”¹⁰⁶⁹.

Historia warszawskich robinsonów to jedna z najbardziej niezwykłych opowieści o wytrzymałości i odwadze potrzebnych po powstaniu. Wielu z tysięcy, którzy ukrywali się w bunkrach, piwnicach i kanałach, zginęło z zimna czy wygłodzenia albo zostało zastrzelonych przez Niemców. Kilkanaście tysięcy tłoczyło się w swoich kryjówkach, z odrobiną cennej wody czy jedzenia. W ciemności i ciszy, bez możliwości przewidzenia, kiedy ich gehenna dobiegnie końca. Julianna Wilak-Niewiedziałowa spędziła ponad trzy miesiące pod ziemią, razem z 37 osobami w bunkrze na ulicy Siennej. Było tłoczno i ciemno, ukrywający się przez cały czas mogli jedynie szeptać. Pod koniec wszyscy byli niezmiernie wyczerpani zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Z początku nie uwierzyła w wiadomości o wyzwoleniu. „Zakręciło mi się w głowie, opadłam bez słowa na poduszkę. Ten przeskok od pewności, że za chwilę rozerwie mnie granat, do wiadomości, że jesteśmy wolni, był tak wstrząsający, że tę właśnie chwilę uważam za najsilniejsze przeżycie w moim życiu”¹⁰⁷⁰. Szpilman poczuł się obezwładniony, kiedy ze swojej kryjówki usłyszał „niesłyszane od miesięcy głosy kobiece i dziecięce, spokojnie rozmawiające, jakby nic się nie działo, jakby po prostu jakieś matki szły

z dziećmi ulicą na spacer”¹⁰⁷¹.

Helena Midler, która przez wiele miesięcy nie widziała światła dziennego, opisała Warszawę jako „miasto wieczystej nocy”. Była zaskoczona, kiedy zobaczyła, jak wygląda jej kryjówka z zewnątrz, z ulicy¹⁰⁷². Alina Winawerowa i dziewięć innych osób spędziło 103 dni, ukrywając się w ruinach Szkoły Związku Kupieckiego przy ulicy Prostej. Gdy usłyszała stłumione komunikaty o wyzwoleniu, powoli wyczołgała się z kryjówki, bojąc się, czy to aby nie podstęp. Irina Grocher, ukrywająca się przy Mariańskiej, zapisała w pamiętniku: „Czwartek, 18 stycznia 1945. Od środy rana w Warszawie jest Armia Sowiecka. Jesteśmy wolni!”.

Władysław Szpilman podczas zamieszania w pierwszych dniach po wyzwoleniu cudem uniknął śmierci. Skradał się po schodach, mając na sobie niemiecki płaszcz, i próbował zagadać do kobiety na ulicy. „Spojrzała na mnie, wrzasnęła z całych sił: «Niemiec!», i rzuciła się do ucieczki... Żołnierz, niewiele się namyślając, oddał w moim kierunku serię ze swojego karabinu maszynowego”. Budynek był otoczony, Szpilman bał się, że zginie: „u progu wolności, w wyzwolonej Warszawie, miałem zostać przez pomyłkę zastrzelony przez polskich żołnierzy... Zacząłem powoli schodzić na dół, wołając, jak się dało najgłośniejsz: «Nie strzelać! Jestem Polakiem!»”¹⁰⁷³.

Stalin rozkazał Nikicie Chruszczowowi, wówczas premierowi Ukrainy, udać się do Warszawy, aby pomóc w ustanowieniu nowej sowieckiej administracji. Chruszczow wspominał: „Wszystko było kompletnie zniszczone, to był ogromny cmentarz dla tysięcy mieszkańców pochowanych pod gruzami. Najgorzej wyglądało słynne getto, w którym Niemcy stłoczyli całą żydowską populację, następnie zbombardowali i zmienili w pył. Pamiętam, jak w miejscu, gdzie stał kiedyś dom, zobaczyłem wielką kupę gruzu. Po chwili zauważyłem, że w piwnicy wciąż żyją ludzie. Nie byłem w stanie sobie wyobrazić, jak można było żyć w tych warunkach”¹⁰⁷⁴. Oficjalny raport Rady Wojennej głosił: „Faszystowscy barbarzyńcy zniszczyli Warszawę, stolicę Polski.

Z sadystycznym okrucieństwem zdemolowali ulicę po ulicy. Zginęły setki tysięcy cywilów, resztę wywieziono. Miasto jest martwe”¹⁰⁷⁵.

W następnych dniach ratowano kolejnych ludzi, wielu z nich na skraju śmierci. 26 stycznia Żydowska Agencja Prasowa poinformowała, że odnaleziono 48 osób. Sowiecki pisarz i dziennikarz Wasilij Grossman, którego również zaszokowały okrucieństwo i zniszczenia, których świadkiem był w Polsce, sam uratował czterech polskich Żydów i sześciu Polaków. Ocaleni otrzymali od Sowietów jedzenie i ubrania, dzielili się także z nimi cudownymi historiami o przetrwaniu – opowiadali, skąd zdobywali pożywienie i jak wielu z nich zginęło. Jeden z nich pokazał Grossmanowi kopię „Tygodnika Bunkrowego”, który napisali, aby podtrzymać się na duchu. W kolumnie „dla turystów” można było przeczytać: „Po co jechać do Egiptu, skoro tyle ruin można zobaczyć w Warszawie?”.

Żołnierze i ocaleni byli równie zaskoczeni tym, co stało się z miastem. „Przeszedłem główną ulicą, niegdyś ruchliwą i pełną samochodów, teraz na całej długości opustoszałą – wspominał Szpilman. – Jak daleko sięgałem okiem, nie było wzdłuż [ulicy] ani jednego niespalonego domu. Co krok omijałem zwały rumowisk, musiałem się przez nie piąć, jak przez skalne usypiska. Nogi plątały mi się w zwojach pozrywanych drutów telefonicznych i tramwajowych, w strzępach materiałów, które wcześniej zdobiły mieszkania lub miały ubrać ludzi, dziś już nieżyjących”¹⁰⁷⁶.

Wyzwoleni zostali również mieszkańcy warszawskich przedmieść, jednak przybycia Sowietów nie odebrano tam pozytywnie. Helena Brodowska-Kubicz („Mewa”), która walczyła w Batalionach Chłopskich, mieszkała w domu nieopodal miasta, kiedy usłyszała o nadchodzącym wojsku sowieckim. „Przygotowywaliśmy się, aby powitać ich w naszym domu. Młody sowiecki oficer wszedł i próbował mnie przekonać, abym się schowała. Ostrzegał mnie przed okropnymi rzeczami, które miały wkrótce się wydarzyć. Uratował mnie, bo w kilka godzin później okazało się, że żołnierze gwałcili kobiety i zabijali mężczyzn”¹⁰⁷⁷. Inni

opowiadali, jak Sowieci otaczali podejrzanych powstańców i „strzelali do wszystkich oficerów AK”¹⁰⁷⁸. NKWD utworzyło własne placówki na Pradze i rozpoczęło aresztowania wszystkich podejrzanych o przynależność do AK. W stolicy Polski właśnie rozpoczęła się zimna wojna, a sowiecki stryczek nieuchronnie zaciskał się na szyjach wszystkich, których Stalin uznawał za wrogów Związku Radzieckiego. Nie działo się tak jednak wyłącznie w Warszawie. W dniu wyzwolenia miasta w Budapeszcie Sowieci aresztowali Raoula Wallenberga. Rosjanie zaczęli nawet wykorzystywać obozy koncentracyjne w Buchenwaldzie i Sachsenhausen, podobnie jak i inne miejsca terroru, do przetrzymywania własnych więźniów politycznych.

Powrót do domu

Warszawiacy, którym udało się przetrwać, przeszli przez wyjątkowo okrutną mękę. Wielu czuło się obco w towarzystwie tych, którzy tego nie doświadczyli. Rzeźbiarka Halina Adamska wyszła z Warszawy w kierunku obozu w Pruszkowie z pustymi rękami. Później udało jej się znaleźć schronienie w klasztorze na Jasnej Górze. Kiedy próbowała opisać swoje przeżycia innej kobiecie, usłyszała: „Skoro wiedziałas, że zostaniesz wypędzona, a nadchodziła zima, to czemu po prostu nie wynajęłas samochodu i nie zabrałas ze sobą koców i ciepłych ubrań?”. Próby objaśnienia sytuacji były skazane na niepowodzenie¹⁰⁷⁹. Antoni Plater-Zyberk próbował uzmysłwić ludziom skalę bombardowań w Warszawie. „Jedna pani z Krakowa powiedziała - «My też mieliśmy bombardowania w Krakowie!». «Zgoda - odparłem. - Ale jedna pięciokilowa bomba, która zniszczyła ogrodzenie, to nie to samo»”. Oni po prostu tego nie rozumieli.

Warszawiacy, pozbawieni środków do życia i nierzadko umierający z głodu, powracali do domów. W styczniu 1945 roku przybyło 12 000 osób. W lutym 67 000, a w marcu 77 000. Z początkiem maja zaczęli wracać również ci, którzy zostali wywiezieni do obozów pracy,

obozów koncentracyjnych i jenieckich. „Od jutra będę musiał zacząć nowe życie – pomyślał Szpilman. – Jak zaczynać życie, gdy ma się za sobą tylko śmierć?”¹⁰⁸⁰. Irena Konopacka pamięta, jak „spotkała na Czerniakowie innych ludzi, wędrujących wśród gruzów bez celu, tak jak ja. Sami nie wiedzieliśmy, czego szukamy”¹⁰⁸¹.

W niewielu miejscach można było znaleźć mieszkania. Z początku ludzie kierowali się w stronę stosunkowo najmniej zniszczonej Pragi, „niemieckiej dzielnicy” na Mokotowie i na Żoliborz. Ale i tam schronienie można było znaleźć jedynie w zbombardowanych i zniszczonych budynkach. Ich mieszkańcy ledwo wiąźali koniec z końcem, mieszkali w zniszczonych pokojach, mając do dyspozycji ledwie kilka prześcieradeł i trochę brezentu. Matka i siostra „Agatona” zajmowały zniszczone mieszkanie, w którym było tak lodowato, że siostrzenice mogły jeździć na łyżwach w jadalni. Jego siostra sprzedała pierścionki – swój i swojej babki, i upiekła biszkopty, aby zarobić trochę pieniędzy¹⁰⁸². On sam wysłał swoją przyjaciółkę „Hanę”, aby zdobyła trochę zimowych ubrań. Została jednak zmuszona do sprzedania ich w zamian za jedzenie¹⁰⁸³. Do miasta powrócił również niemiecki żołnierz Matthias Schenk, który zastał ranny podczas ucieczki na zachód i uratowany przez polską rodzinę. „W Warszawie ustanowiono tymczasową ambasadę belgijską. Stałem na schodach tego samego budynku, który nie tak dawno próbowałem przejąć. W ruinach piwnic mieszkali ludzie”¹⁰⁸⁴.

Ci, którzy powrócili, próbowali trafić na ślad swoich krewnych i przyjaciół. Ulica Targowa na Pradze przerodziła się w główny deptak. Tam w tłumie szukano znajomych twarzy. Zwyczajem stało się zostawianie na ścianach zniszczonych budynków wiadomości, napisanych kredą lub na papierze, podających aktualne miejsca pobytu ich dawnych mieszkańców. „Poszedłem do domu na Koszykowej, gdzie mieszkały moja matka i siostra, zobaczyłem tylko stojącą samotnie ścianę – wspominał Stefan Bałuk, jeden z cichociemnych, który powrócił właśnie z obozu jenieckiego Grossborn. – Na ścianie wisiał

kawałek papieru, z wiadomością: «Maria i Barbara są w Skarżysku», oraz dokładny adres”. Był jednym z niewielu szczęśliwców, których rodzinie udało się przeżyć.

Amnezja aliantów

Stalin był zachwycony zajęciem Warszawy. Chruszczow, który spotkał się z nim zaraz po ogłoszeniu tej wiadomości, wspominał: „Stalin był w świetnym humorze. Chodził dumny jak paw z rozpostartym ogonem”¹⁰⁸⁵. Front przesunął się nieubłaganie na zachód, natomiast temat Warszawy, który powodował tarcia między Rooseveltem, Churchillem i Stalinem, został dyplomatycznie odsunięty w cień. Kiedy podczas moskiewskiej konferencji obradującej od 9 do 19 października 1944 roku Churchill spotkał się ze Stalinem, sowiecki dyktator próbował bagatelizować sytuację, twierdząc, że nie może w żaden sposób ponosić odpowiedzialności za zaistniałe w polskiej stolicy wydarzenia. Churchill odparł: „Nikt poważny w całej Wielkiej Brytanii nie twierdzi, że do tej porażki dopuszczono celowo. Krytyka odnosi się jedynie do niechęci rządu sowieckiego do wysyłania samolotów”¹⁰⁸⁶. Averell Harriman potwierdził, że Stany Zjednoczone zgadzają się z tą oceną. Teraz wszystko puszczono w niepamięć, przynajmniej na razie.

Stalin wydawał się patrzeć na powstanie z pozycji przypadkowego obserwatora. Miał nawet swoją teorię, dlaczego wybuchło ono „przedwcześnie”. Kiedy zbliżała się Armia Czerwona – mówił – Niemcy zagrozili deportacją z Warszawy wszystkich mężczyzn, nie pozostawiając Polakom innego wyjścia jak walka. „Obydwie możliwości oznaczały śmierć. To skłoniło większość warszawskiego podziemia do walki z Niemcami”¹⁰⁸⁷. Churchill i Stalin żartowali sobie nawet z Polaków. 9 października Stalin powiedział: „Jeśli zostałyby tylko jeden Polak, zaczęłyby z nudów klócić się z samym sobą”. Churchill zauważył, że generał „Bór” nie będzie już problemem dla Sowietów, gdyż „poszukiwali go Niemcy”¹⁰⁸⁸. Drażliwą kwestię Powstania

Warszawskiego odsunięto na bok, pozwalając mężom stanu działać w mniej więcej cywilizowany sposób aż do końca wojny¹⁰⁸⁹. Dla nich cały ten epizod stanie się ni mniej, ni więcej, tylko niewygodnym przypisem do długiej historii szlchetnego konfliktu.

Koniec

Do 20 stycznia 1945 roku niemiecka obrona została przez Sowietów przełamana i odsunięta na zachód, na linię łączącą Prusy Wschodnie z Karpatami. 4. dywizja pancerna i 9. armia zostały „zamienione na przesuwające się bez celu masy ludzkie i zniszczone maszyny, pozostawione daleko w tyle, lepką masę przetaczającą się w stronę Odry i, miejmy nadzieję, domu”¹⁰⁹⁰. Najwyżsi rangą funkcjonariusze nazistowscy wiedzieli już, że koniec jest nieubłagany. Każdy z nich musiał zdecydować, jak stawić czoło niepewnej przyszłości. Od tak dawna żyli w świecie przywilejów i propagandy, że nie zdawali sobie nawet sprawy, jak bardzo nienawidzi ich reszta świata. Wielu z nich dosłownie zachłysnęło się władzą. Podczas wizyty w fabryce broni w Peenemünde w październiku 1944 roku Göring, ubrany w „jasnoczerwone oficerki z delikatnej, marokańskiej skóry ze srebrnymi ostrogami”, był pod tak mocnym wpływem substancji odurzających, że nie mógł utrzymać się na nogach, ciągle wywracał oczami, „aż wszyscy widzieli tylko białka”¹⁰⁹¹. Inni starali się zachowywać bardziej praktycznie. Kaltenbrunner, który aż do ostatnich dni Rzeszy nalegał, aby nie wstrzymywano zagłady Żydów, w tym czasie wysyłał znaczne kwoty pieniędzy za granicę.

Himmler wciąż szaleńczo się miotał, niepewny, czy powinien zachować lojalność wobec Hitlera, czy też podwoić starania o zawarcie pokoju z zachodnimi aliantami. Kiedy Hitler rozkazał mu przejąć dowództwo nad Grupą Armii Wisła, był zachwycony utęsknioną szansą na wykazanie się na polu bitwy i zdobycie Krzyża Rycerskiego. Wyznaczył von dem Bacha na dowódcę 10. korpusu SS, który

stacjonował w okolicy Deutsch Krone (Wałcz). Himmler okazał się jednak beznadziejnym strategiem, nawet Hitler musiał przyznać, że z niego był „żaden dowódca”, „zupełnie brakowało mu boskiej iskry”¹⁰⁹². Kiedy poirytowany fatalnymi decyzjami Himmlera von dem Bach wycofał się bez pozwolenia, Reichsführer zrzucił odpowiedzialność na niego i ich przyjaźń zaczęła gasnąć¹⁰⁹³.

W miarę jak Armia Czerwona zbliżała się do Berlina, Himmler próbował podreperować swoją reputację za granicą, przygotowując się do – jego zdaniem – nieuniknionego przejęcia funkcji Hitlera. Chęć przypodobania się międzynarodowej opinii publicznej, starania o pokój z Zachodem skłoniły go nawet do narażenia się na wściekłość Hitlera z powodu spotkania z Norbertem Masurem, przywódcą szwedzkiego oddziału Światowego Kongresu Żydów, 21 kwietnia 1945 roku w prywatnym domu niedaleko Berlina. Masur ryzykował życie, pojawiając się na berlińskim lotnisku Tempelhof po to, aby poprosić Himmlera o uwolnienie wszystkich Żydów znajdujących się na terenie Niemiec i ewakuowanie wszystkich obozów. To było jedno z najdziwniejszych spotkań podczas całej wojny.

Himmler zachowywał się, jak gdyby Holocaustu nigdy nie było. Po raz pierwszy rozmawiał z Żydem jak z partnerem. Powitał Masura ciepło, mówiąc: „Jak bardzo się cieszę, że pan przyjechał”. Następnie rozpoczął długą przemowę, w której tłumaczył, że traktowanie Żydów w obozach koncentracyjnych nie miało nic wspólnego z tym, co przedstawiała panosząca się w Europie propaganda. Wręcz przeciwnie, obozy były po prostu „ośrodkami szkoleniowymi”. „Puśćmy to w niepamięć” – powiedział¹⁰⁹⁴. Kiedy do Hitlera dotarło, że Himmler nieustannie próbuje zawrzeć pokój z aliantami, *treuer Heinrich* został usunięty z partii nazistowskiej i groziło mu aresztowanie.

W ostatnich tygodniach kwietnia 1945 roku Hitler nadal łudził się, że antyniemiecka koalicja się rozpadnie. Mówił, że on sam jest jak „pająk na środku pajęczyny”, skąd może obserwować rysujące się między nimi podziały. Ale śmierć Roosevelta 12 kwietnia nie przyniosła pożądanego

rozpadu. Kiedy Sowieci zaczęli bombardować Berlin, w końcu przyjął do wiadomości, że wojna jest przegrana. Bez reszty ogarnęła go idea *Götterdämmerung*. W jego mniemaniu naród niemiecki go zawiódł, nie było więc innego rozwiązania, jak doprowadzić do jego zupełnego zniszczenia. „Skoro wojna jest przegrana, ludzie również są przegrani. Nie należy się niepokoić o to, czego będą potrzebować Niemcy, aby przetrwać. Wręcz przeciwnie, najlepiej będzie, jeśli zniszczymy nawet te rzeczy. Naród pokazał, że jest słaby, przyszłość należy wyłącznie do silniejszej, wschodniej nacji. Tę potyczkę przetrwali tylko słabsi, wszyscy najlepsi już dawno nie żyją”¹⁰⁹⁵.

Z punktu widzenia Hitlera czy Goebbelsa mógł to być szlachetny koniec, jednak żaden z wysoko postawionych funkcjonariuszy nazistowskich nie miał ochoty ginąć w bunkrze Führera. Uciekali, próbując ratować skórę¹⁰⁹⁶. 25 kwietnia Fegelein wymknął się z bunkra i znikł. Strażnik SS został wysłany, aby go aresztować. Znalaziono go w mieszkaniu kochanki; był w ubraniu cywilnym, na łóżku leżała torba pełna pieniędzy i diamentów. Hitler kazał go rozstrzelać. Himmler zgolił brodę, wdział przepaskę na oko i mundur Geheime Feldpolizei, nie zdając sobie sprawy, że ta „skromna” organizacja była na alianckiej „czarnej liście”, a jej członków należało niezwłocznie aresztować. Został ujęty przez Brytyjczyków, kiedy próbował dostać się do Bawarii. W niewoli popełnił samobójstwo. Jego ciało pochowano w nieznanym miejscu na terenie Pustaci Lüneburskiej. Ukrywał się również Erich von dem Bach. Przygotowywał się do opuszczenia Niemiec, kiedy aresztowała go amerykańska policja wojskowa. Zgodził się zeznawać jako świadek podczas procesów norymberskich, dlatego nigdy nie stanął przed sądem, aby odpowiedzieć za zbrodnie wojenne. W Norymberdze zeznawał również Heinz Reinefarth: nigdy nie oskarżono go o żadną ze zbrodni dokonaną w Warszawie. Po wojnie zajmował wysokie stanowisko w Niemczech Zachodnich, pracował jako szanowany prawnik, zmarł spokojnie we własnym łóżku. Do ostatnich chwil nie ukazywał skruchy za to, czego dokonał w polskiej stolicy.

Oskarowi Dirlewangerowi udało się uciec, w pobliżu małego szwabskiego miasteczka Altshausen aresztowali go jednak Francuzi. Okoliczności nie zostały do końca wyjaśnione, wydaje się, że został rozpoznany przez dwóch Polaków, którzy pobili go śmiertelnie w ośrodku zatrzymań na początku czerwca 1945 roku. Ludwig Hahn po wojnie zmienił tożsamość, unikał aresztowania aż do 1975 roku. Zniknął też Alfred Spilker, razem ze swoimi kolegami z SS. Z wyjątkiem kilku naziści odpowiedzialni za zbrodnie popełnione w trakcie Powstania Warszawskiego nie stanęli przed sądem.

Wielu było wręcz dumnych z tego, jak rozbili „gniazdo bandytów”. W raporcie z grudnia 1944 roku na temat powstania Ludwig Fischer nazwał je „największym powstaniem w historii Polski. Od dłuższego czasu było to po wielu wojskowych porażkach w końcu znowu bezsporne zwycięstwo niemieckiego oręza”¹⁰⁹⁷. Oficerowie i generałowie gratulowali sobie nawzajem dobrze wypełnionego zadania. Utworzono specjalną odznakę, na której widniał gigantyczny orzeł ze swastyką, rozgniatający w szponach wijącego się węża. Całość zdobił napis „Warschau 1944”.

Pamięć ciągle żywa

Po wojnie świadomość Niemców, Sowietów, Brytyjczyków i Amerykanów dotyczącą Powstania Warszawskiego zdominowały uniki, kłamstwa i amnezja. Kiedy podczas procesu norymberskiego zapytano Guderiana, dlaczego zniszczenie miasta było nieproporcjonalne w stosunku do konieczności wynikającej z sytuacji militarnej, odpowiedział: „Wszystkie instrukcje wydawał Himmler. To on jest odpowiedzialny. Nienawidził Warszawy”¹⁰⁹⁸. Reiner Stahel, kiedy przebywał w Moskwie jako jeńiec, pisał: „Odpowiedzialność za cierpienia zadane ludności Warszawy spoczywa nie tylko na nas, Niemcach, lecz także na dowódcach Armii Krajowej, którzy rzucili ludność Warszawy do walki skazanej z góry na klęskę”¹⁰⁹⁹.

Powstanie jest jedną z największych tragedii II wojny światowej. Kiedy Niemcy zaatakowali Polskę 1 września 1939 roku, Warszawa liczyła 1,3 miliona mieszkańców. Czterysta tysięcy Żydów z miasta i okolic, których zgromadzono w getcie, zostało zamordowanych. Kiedy w sierpniu 1944 roku wybuchło powstanie, na zachodnim brzegu Wisły mieszkało 720 000 ludzi, a w całym mieście 920 000. Ponad 150 000 cywilów i 18 000 żołnierzy AK straciło życie w powstańczej walce¹¹⁰⁰. Z 520 000 warszawskich uciekinierów, którzy przeszli przez Pruszków, około 60 000 wysłano do obozów koncentracyjnych, 90 000 do obozów pracy przymusowej w Rzeszy i 18 000 do obozów jenieckich¹¹⁰¹. Wielu z nich nigdy nie powróciło do domów.

Większości ludzi, którym udało się przeżyć, nie opuściły przerażające wspomnienia. Była sanitariuszka AK cały czas budzi się z krzykiem w środku nocy. Ktoś inny nie może czytać nic na temat powstania, bo nie chce przywoływać dawnych wspomnień¹¹⁰². Okropieństwa nie zakończyły się wraz z upadkiem powstania. Tysiące ludzi zginęło z powodu chorób i wycieńczenia lub do końca życia pozostało naznaczonych niehumanitarnym cierpieniem. Nieznana jest dokładna liczba sierot z Warszawy, które żyją z niemieckimi rodzinami nieświadome swojego pochodzenia. Wielu rodzinom, celowo rozdzielonym w Pruszkowie, nie udało się już nigdy odnaleźć. Fizyczne i emocjonalne rany, w połączeniu z ponurymi warunkami życia w powojennej stalinowskiej Polsce, sprawiły, że koszt poniesiony przez warszawiaków był naprawdę wysoki.

Los żołnierzy AK nie był lepszy. Generał „Bór” zarabiał na życie malowaniem domów w Anglii, a pułkownik „Monter” pisał do „Agatona” rozpaczliwe listy, błagając go o mieszkanie i pracę w Warszawie. Między sierpniem '44 a sierpniem '45 Sowieci aresztowali ponad 100 000 ludzi, w tym wielu członków AK. Władysław Bartoszewski nie był jedynym, który siedział w więzieniu razem z byłymi funkcjonariuszami nazistowskimi. Wielu przetransportowano na wschód, gdzie słuch o nich zaginął. Najgłośniejszą tego typu sprawą

był „proces szesnastu”, gdy Stalin zaprosił przywódców Podziemia, w tym generała Leopolda Okulickiego i Jana Stanisława Jankowskiego, na „naradę”, aby przedyskutować ich wstąpienie do prosowieckiego Rządu Tymczasowego. Zamiast tego zostali aresztowani przez NKWD i postawieni przed groteskowym trybunałem w Moskwie na pokazowym procesie. Bezpieczeństwo miały im zapewnić Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, trzech z nich jednak straciło życie w sowieckich więzieniach.

Warszawa to Kartagina naszych czasów. Amerykański generał Dwight D. Eisenhower odwiedził miasto wkrótce po wojnie i był wstrząśnięty. „Widziałem wiele zniszczonych miast – powiedział. – Jednak żadne nie doświadczyło takiej zagłady”. Zdewastowane miasto zmieniło się w 20 milionów metrów sześciennych gruzu. W jego ruinach mieszkańcy ledwo wiązali koniec z końcem.

Mimo tego wkrótce okazało się, że Warszawa ożyje. 5 listopada 1945 roku po raz pierwszy po wojnie zebrało się Stowarzyszenie Architektów. Dyskutowano, w jaki sposób odbudować miasto. Przy wykorzystaniu starych fotografii, pocztówek, obrazów Canaletta, dziesiątek tysięcy wolontariuszy – Stare i Nowe Miasto, Czerniaków i pozostałe dzielnice zaczęły powstawać z ruin. Hitler chciał wymazać „polską Warszawę” z mapy, wspólnie z Himmlerem zamordowali setki tysięcy jej mieszkańców. Dzisiaj szkielet Himmlera leży w nieoznakowanym grobie gdzieś w północnych Niemczech, a czaszka rzekomo należąca do Hitlera pokrywa się kurzem w moskiewskim archiwum. Ich groteskowy eksperyment nie powiódł się. Część Warszawy została stracona na zawsze – chociażby kwitnąca społeczność żydowska. Jednak w przeciwieństwie do Kartaginy miasto odrodziło się do życia. Zmieniło się w jedno z najbardziej ekscytujących, dynamicznych i innowacyjnych miast w Europie. Mieszkańcy Warszawy wytrwali, a ich miasto żyje nadal.

Zdjęcia



1. Żołnierze AK dumnie ruszający do walki 1 sierpnia 1944 r. „Agaton” na czele swego plutonu.



2. Pierwszy dzień Powstania. Mężczyzna próbujący przebiec na drugą stronę ulicy, obok zwłoki przypadkowych przechodniów.



3. Człowiek biegnący za barykadą na rogu Marszałkowskiej i Złotej.



4. Mężczyźni, kobiety i dzieci bezlitośnie pomordowani na Woli na początku sierpnia przez oddziały Heinza Reinefartha.



5. Heinz Reinefarth, rozkazodawca pierwszej fali rzezi na Woli.



6. Oddział Azerów przy ognisku w towarzystwie żołnierzy niemieckich.



7. Mężczyźni, kobiety i dzieci zabici 5 sierpnia 1944 r. w największej masakrze cywilów na polu bitwy w II wojnie światowej.



8. Wanda Lurie z synem Mściławem.



9. Brygada Dirlewangera – najokrutniejsza z niemieckich jednostek – podczas ataku.



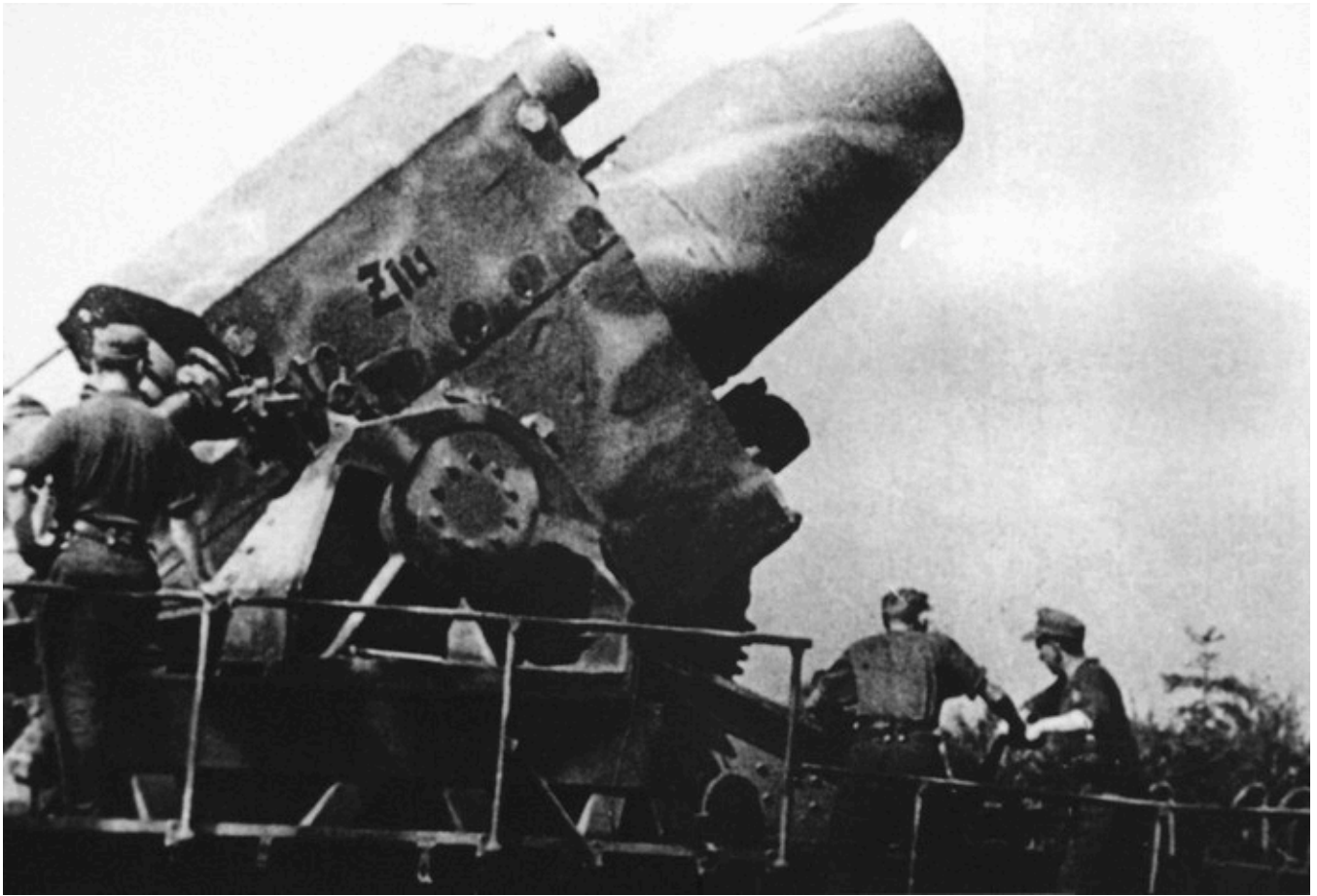
10. Hala Mirowska – jedno z miejsc rzezi dokonywanych przez oddziały Dirlewangera.



11. Podziurawiona niemieckimi kulami polska flaga nad placem Starynkiewicza.



12. Junkers lądujący na lotnisku Okęcie – obok kolejne samoloty oczekujące na załadunek bombami.



13. Największe samobieżne działo oblężnicze - móździerz „Karl” ustawiony w parku Sowińskiego i przygotowany do ostrzału Starówki.



14. Ochota, kobiety prowadzone do obozu przejściowego na Zieleniaku.



15. Wyjście kobiet i dzieci do obozu w Pruszkowie.



16. Grupa cywilów na placu Żelaznej Bramy mijająca czołgi jadące z przeciwka w kierunku ulicy Chłodnej.



17. Wyrzutnie raketowe Nebelwerfer, zwane „krowami” lub „szafami”, jedna z najbardziej przerażających broni użytych przez Niemców podczas Powstania.



18. Skrzynki na pociski do „krów”.



19. Ofiara pocisku zapalającego.



20. „Goliat” – zdalnie sterowany transporter ładunków wybuchowych, popularnie nazywany miniczołgiem, skutecznie niszczący barykady.



21. Olbrzymi pociąg pancerny ostrzeliwujący Starówkę.



22. Żołnierze z miotaczami płomieni podczas ataku na ulicze
Kamienne Schodki na Starym Mieście.



23. Dwóch niemieckich żołnierzy przedzierających się przez rumowisko Starówki.



24. Krótkie zawieszenie broni. Niemcy wynoszą zwłoki kolegów na noszach dostarczonych przez AK.



25. Stare tablice nagrobne i brzozowy krzyż na masowym grobie przy ulicy Długiej.



26. Niemieccy żołnierze gotowi do zrzucenia z samolotu ulotek informujących o kapitulacji i zawieszeniu broni.



27. Brudni, wyczerpani i wygłodzeni warszawiacy opuszczający piwnice i schrony po kapitulacji.



28. Dwie sanitariuszki AK wychodzące z Warszawy do niewoli w październiku 1944 r.



29. Żołnierze niemieccy podpalający miotaczami płomieni budynki wokół Zamku Królewskiego.

Nota odautorska i podziękowania

Niniejsza książka powstała przede wszystkim na podstawie zbiorów udostępnionych mi przez mojego teścia, Władysława Bartoszewskiego. Kolekcja ta składa się z setek książek, broszur, prasy konspiracyjnej, zdjęć, relacji, niemieckich publikacji i gazet z okresu wojny oraz istotnych dokumentów, takich jak kopia dziennika Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, a także powojennych zeznań złożonych przed Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w drugiej połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku. W ciągu ośmiu lat zbierania materiałów przeprowadziłam rozmowy i wywiady z dziesiątkami osób. Podjęłam jednak świadomą decyzję, by w odniesieniu do zbrodni popełnionych w Warszawie oprzeć się w zasadzie na oficjalnych świadectwach powojennych ze względu na ich bezpośredniość i ścisłość. W późniejszych latach wspomnienia mogą bowiem czasem ulec pewnym zniekształceniom. Wiele tych świadectw zebrano w dwóch głównych publikacjach: *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim* oraz *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944*, z których intensywnie korzystałam.

Książka ta nie mogłaby powstać bez pomocy wielu niezwykłych ludzi. Przede wszystkim pragnę podziękować teściowi, Władysławowi Bartoszewskiemu, nie tylko za dostęp do wyjątkowo cennych materiałów, ale także za jego dowcip, mądrość i czas tak hojnie poświęcany dyskusjom na interesujące mnie tematy. Chcę podziękować Wioletcie Gurdak za oddanie dla niniejszego projektu i za prawdziwą przyjaźń. Wyrażam swą wdzięczność za pomoc: Zofii Bartoszewskiej, Sergiuszowi Michalskiemu, Antony'emu Polonskiemu, Krzysztofowi Szpilmanowi, Mścisławowi Lurie, Zygmunтови Walkowskiemu oraz śp. Wandzie Makuch. Za zachętę i wsparcie dziękuję Janowi Milewskiemu oraz nieżyjącym już niestety Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu i Leszkowi Kołakowskiemu.

Dziękuję wielkiej licznie powstańców, którzy ofiarowali mi swój czas

na rozmowy o powstaniu. Dzięki nim powróciło do życia ogarnięte wojną miasto, a to pomogło mi zrozumieć, co znaczyło być w Warszawie podczas walk i w miesiącach po kapitulacji. Mam nadzieję, że niniejsza książka w jakimś stopniu odda sprawiedliwość ich przeżyciom. Pragnę podziękować także Sarze Chalfant z Wylie Agency za jej entuzjazm i nieustające poparcie dla projektu oraz wspaniałemu zespołowi redakcyjnemu z wydawnictwa William Collins: wydawcy Arabelli Pike, której zaangażowanie było bezcenne, oraz Stephenowi Guide'owi, Robertowi Laceyowi, Sarze Hopper i Helen Ellis. Składam podziękowanie całej mojej rodzinie, a szczególnie Władkowi za cierpliwość, doradztwo, poprawienie rękopisu i wszechstronną pomoc. W końcu dedykuję tę książkę moim kochanym Antonii i Caroline, które po prostu są dla mnie wszystkim.

Bibliografia

- Adair Paul, *Hitler's Greatest Defeat. The Collapse of Army Group Centre, June 1944*, Brockhampton Press, London 1994.
- Anders Władysław, *An Army in Exile. The Story of the Second Polish Corps*, The Battery Press, Nashville, 2004.
- Anders Władysław, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Bellona, Warszawa 2007.
- Angrik Andrej, *Besatzungspolitik und Masssenmord. Die Einsatzgruppe südlichen Sowjetunion 1941-1943*, Hamburger Edition, Hamburg 2003.
- Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. I-VI, oprac. Halina Czarnocka i in., Studium Polski Podziemnej, Londyn 1989.
- Aronson Stanisław, Bukalska Patrycja, *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Znak, Kraków 2009.
- Ascherson Neal, *The Struggles for Poland*, Michael Joseph, London 1987.
- August Jochen, *Sonderaktion Krakau. Die Verhaftung der Krakauer Wissenschaftler am 6. November 1939*, Hamburger Edition, Hamburg 1997.
- Bagration 1944. The Destruction of Army Group Centre*, red. Steven J. Zaloga, Osprey, New York 2009.
- Baird Jay W., *Hitler's War Poets. Literature and Politics in the Third Reich*, Cambridge University Press, Cambridge 2008.
- Baluk Stefan, *Silent and Unseen. I was a Polish WW II Special Ops Commando*, Askon, Warszawa 2009.
- Bałuk Stefan, Michałowski Marian, *Polski czyn zbrojny 1939-1945*, Polonia, Warszawa 1989.
- Bańkowska Maria K., *Powstańczy dziennik łączniczki z „K-1”*, nakładem autorki, Warszawa 1994.
- Baranowski Edmund, Kulesza Juliusz, *Bankowe szanse. Bankowcy polscy w latach wojny i okupacji 1939-1945*, Askon, Warszawa 2009.

- Barański Marek, Sułtan Andrzej, *Warszawa - ostatnie spojrzenie. Niemieckie fotografie lotnicze sprzed sierpnia 1944*, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Warszawa 2004.
- Bartelski Lesław M., Bukowski Tadeusz, *Warszawa w dniach Powstania 1944*, KAW, Warszawa 1980.
- Bartelski Lesław M., *Mokotów 1944*, MON, Warszawa 1986.
- Bartoszewski Władysław, *1859 dni Warszawy*, Znak, Kraków 2008.
- Bartoszewski Władysław, *Abandoned Heroes of the Warsaw Uprising*, Biały Kruk, Kraków 2008.
- Bartoszewski Władysław, *Dni walczącej Stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Świat Książki, Warszawa 2004.
- Bartoszewski Władysław, *Powstanie Warszawskie*, Świat Książki, Warszawa 2009.
- Bartoszewski Władysław, *Prawda o von dem Bachu*, Wyd. Zachodnie, Warszawa-Poznań 1961.
- Bartoszewski Władysław, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944. Terror hitlerowski w okupowanej stolicy*, Świat Książki, Warszawa 2008.
- Bartov Omer, *Hitler's Army. Soldiers, Nazis and War in the Third Reich*, Oxford University Press, New York-Oxford 1992.
- Batorski Stanisław, *Czas poza domem*, MAW, Warszawa 1984.
- Bayer Stanisław, *Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem 1939-1945*, MON, Warszawa 1985.
- Beevor Antony, *Stalingrad*, Penguin, London 1998.
- Bender Roger J., Petersen George A., *„Herman Göring”. From Regiment to Fallschirmpanzerkorps*, Schiffer, Atglen, PA, 1993.
- Białoszewski Miron, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, PIW, Warszawa 1970.
- Białous Ryszard, *Walka w pożodze. Batalion Armii Krajowej „Zośka” w Powstaniu Warszawskim*, Rytm, Warszawa 2009.
- Biddiscombe Perry, *Werwolf! The History of the National Socialist Guerrilla Movement 1944-1946*, University of Wales Press, Cardiff

1998.

Bidermann Gottlob H., *In Deadly Combat. A German Soldier's Memoir of the Eastern Front*, University Press of Kansas, Kansas 2000.

Bielański Ryszard, *Prawie życiorys. 1939–1956*, wyd. Ryszard Bielański, Warszawa 1986.

Bielecki Robert, Kulesza Juliusz, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalionu AK „Pięść” w konspiracji i w Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Radwan-Wano, Warszawa 1996.

Bielecki Robert, *Żołnierze Powstania Warszawskiego*, Neriton, Warszawa 1995.

Bierut Bolesław, *Sześćoletni plan odbudowy Warszawy*, Książka i Wiedza, Warszawa 1950.

Bieszanow Władimir, *Rok 1944. Dziesięć uderzeń Stalina*, Bellona, Warszawa 2011.

Bishop Chris, *Order of Battle. German Infantry in WW II*, Amber Books, London 2008.

Bishop Chris, *Order of Battle. German Panzers in WW II*, Zenith Press, St Paul, MN 2008.

Blood Philip W., *Hitler's Bandit Hunters. The SS and the Nazi Occupation of Europe*, Potomac Books, Washington, DC 2006.

Borecka Emilia, Sempoliński Leonard, *Warszawa 1945*, PWN, Warszawa 1975.

Borkiewicz Adam, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, „PAX”, Warszawa 1957.

Borkiewicz-Celińska Anna, *Batalion „Zośka”*, PIW, Warszawa 1990.

Bratny Roman, *Pamiętnik moich księzek*, Czytelnik, Warszawa 1980.

Braun Sylwester, *Reportaże z Powstania Warszawskiego*, KAW, Warszawa 1983.

Browning Christopher R., *Ordinary Men. Reserve Police Battalion 101 and the Final Solution in Poland*, Penguin Books, London 2001.

Brzozowska Helena, *Nasza dziwna grupa ZWZ-AK*, WAM, Kraków 1993.

- Buczowski Marian R., *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1947.
- Bühler Pierre, *Polska droga do wolności 1939-1995*, Dialog, Warszawa 1999.
- Burleigh Michael, *The Third Reich. A New History*, Pan Books, London 2001.
- Butler Rupert, *SS-Wiking. The History of the Fifth SS Division 1941-45*, Casemate, Havertown, PA, 2002.
- Carius Otto, *Tigers in the Mud. The Combat Career of German Panzer Commander Otto Carius*, Stackpole Books, Mechanicsburg, PA, 2003.
- Chiari Bernhard, *Die polnische Heimatarmee. Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seitdem Zweiten Weltkrieg*, R. Oldenbourg, München 2003.
- Churchill & Roosevelt. *The Complete Correspondence*, t. III: *Alliance Declining February 1944 - April 1945*, red. Warren F. Kimball, Collins, London 1984.
- Ciechanowski Jan M., *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, ASPRA-JR, Bellona, Pułtusk-Warszawa 2009.
- Ciechanowski Jan S., *Wkład polskiego wywiadu w zwycięstwo nad Niemcami w II wojnie światowej*, Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Warszawa 2010.
- Coutouvidis John, Reynolds Jaime, *Poland 1939-1947*, Leicester University Press, Leicester 1986.
- Crankshaw Edward, *Gestapo, narzędzie tyranii*, przeł. Jerzy Dewitz, Książka i Wiedza, Warszawa 1959.
- Crawford Steve, *Front wschodni. Dzień po dniu 1941-1945. Zdjęcia w układzie chronologicznym*, przeł. Monika Wyrwas-Wiśniewska, Wyd. Olesiejuk, Ożarów Mazowiecki 2009.
- Czajewski Wiktor, *Ilustrowany przewodnik po Warszawie na rok 1892*, Wyd. Sowa, Warszawa 2009.

- Czajkowski Zbigniew G., *Warsaw 1944. An Insurgent's Journal of the Uprising*, Pen & Sword Military, Barnsley 2012.
- Czajkowski-Dębczyński Zbigniew, *Dziennik powstańca*, Wyd. Literackie, Kraków 1969.
- Czarski Andrzej, *Najmłodszy żołnierze walczącej Warszawy*, „PAX”, Warszawa 1971.
- Czugajewski Ryszard *Na barykadach, w kanałach i gruzach Czerniakowa*, Instytut „PAX”, Warszawa 1970.
- Dallin Alexander, *German Rule in Russia 1941-1945. A Study of occupation Policies*, Macmillan, London 1981.
- Davies Norman, *Powstanie'44*, przeł. Elżbieta Tabakowska, Znak, Kraków 2004.
- The Days of Freedom*, red. Paweł Kowal, Paweł Ukielski, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2009.
- Deczkowski Juliusz B., *Wspomnienia żołnierza batalionu „Zośka”*, IH PAN, Warszawa 1998.
- Dembowski Peter S., *Christians in the Warsaw Ghetto. An Epitaph for the Unremembered*, University of Notre Dame Press, Notre Dame, IN, 2005.
- Die Ostfront 1943/44. Der Krieg im Osten und den Nebenfronten*, t. VIII, red. Karl-Heinz Frieser i inni, Deutsche Verlags-Anstalt, München 2007.
- Die tödliche Utopie* red. Horst Möller, Volker Dahm, Hartmut Mehringer, Institut für Zeitgeschichte, München 1999.
- Dirks Carl, Janssen Karl, *Der Krieg der Generale. Hitler als Werkzeug der Wehrmacht*, Propyläen, Berlin 1999.
- Dławichowski Andrzej, *135 Pluton AK VII Zgrupowania „Ruczaj” i jego kadeckie korzenie*, Wyd. Doroty Karaszewskiej, Warszawa 1994.
- Drabinko Edward, *Jedno życie. Wspomnienia z lat 1942-1951*, PFK, Londyn 1987.
- Drozdowski Marian M., *Marceli Porowski. Prezydent powstańczej Warszawy*, Vipart, Warszawa 2010.

- Dunin-Wąsowicz Krzysztof, *Dzieje Warszawy t. V: Warszawa w latach 1939-1945*, PWN, Warszawa 1984.
- Dyakov Yuri, Bushuyeva Tatiana, *Red Army and the Wehrmacht. How the Soviets Militarized Germany, 1922-33, and Paved the Way for Fascism*, Prometheus, New York 1995.
- Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej*, oprac. Czesław Pilichowski, PWN, Warszawa 1982.
- Dzieciństwo i wojna*, red. Joanna Mazurczyk, Krystyna Zawanowska, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Dzięciołowski Stanisław, *Parlament Polski Podziemnej 1939-1945*, Wyd. Sejmowe, Warszawa 2004.
- Dzienniki z Powstania Warszawskiego*, red. Zuzanna Pasiewicz, LTW, Łomianki 2004.
- Dzier Tadeusz, *Myśmy tu zawsze byli... Dziennik z Powstania Warszawskiego 27 VII 1944 - 3 X 1944*, PI Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982.
- Dzikiewicz Lech, *Zbrodnia Stalina na Warszawie*, Bellona, Warszawa 1996.
- Edelman-Margolis Alina, *Ala z Elementarza*, Aneks, Londyn 1994.
- Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej 1939-1945*, Wyd. Zachodnie, Poznań-Warszawa 1962.
- Engelking Barbara, Libionka Dariusz, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, Warszawa 2009.
- Englert Juliusz L., *Generał Bór-Komorowski*, PFK, Londyn 1994.
- Erickson John, *The Road to Berlin. Stalin's War with Germany*, t. II, Grafton, London 1985.
- Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, t. I-II: *Pamiętniki. Relacje*, red. Małgorzata Berezowska i inni, PIW, Warszawa 1992-1993.
- Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu*, t. III-IV: *Archiwalia*, red. Józef Kazimierski i inni, PIW, Warszawa 1994.

- Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, t. V: Prasa, red. Jan Górski i inni PIW, Warszawa 1995.
- Fenby Jonathan, *Alliance. The Inside Story of how Roosevelt, Stalin and Churchill Won One War and Began Another*, Pocket, London–Sydney 2008.
- Fritz Stephen G., *Frontsoldaten. The German Soldier in World War II*, University Press of Kentucky, Kentucky 1995.
- Garliński Józef, *Poland in the Second World War*, Macmillan, New York, 1985.
- Garliński Józef, *The Survival of Love. Memoirs of a Resistance Officer*, Basil Blackwell, Oxford 1991.
- Gdy zaczniemy walczyć miłością. Portrety kapelanów Powstania Warszawskiego*, red. Grzegorz Górny, Aleksander Kopiński, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2004.
- Gellately Robert, *Stalin's Curse. Battling for Communism in War and Cold War*, Oxford University Press, Oxford 2013.
- Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Rytm, Warszawa 2000.
- German Army Elite Units 1939–45*, red. Gordon Williamson, Osprey, New York 2002.
- German Places of Extermination in Poland*, red. Jacek Lachendro, Parma Press, Marki 2007.
- Gilbert Gustav M., *Nuremberg Diary*, Da Capo Press, New York 1995.
- Giziowski Richard, *The Enigma of General Blaskowitz*, Hippocrene, New York 1997.
- Goldensohn Leon, *The Nuremberg Interviews*, Pimlico, London 2006.
- Gozdawa-Gołębiowski Jan, *Obszar Warszawski Armii Krajowej. Studium wojskowe*, Wyd. KUL, Lublin 1992.
- Górecki Ryszard, *Przemoczone pod plecakiem osiemnaście lat*, KiW, Warszawa 1974.
- Grünberg Karol, *SS – czarna gwardia Hitlera*, KiW, Warszawa 1975.
- Grunwald Zdzisław, *„Żubry” na Żoliborzu. Wspomnienia żołnierzy*

- Powstania Warszawskiego*, Stowarzyszenie Środowiska Żołnierzy AK „Żywiciel”, Warszawa 1993.
- Grupa Bojowa „Krybar” w walce o Powiśle i Uniwersytet Warszawski*, red. Krzysztof Boruń, WUW, Warszawa 1995.
- Grynberg Mikołaj, *Ocaleni z XX wieku. Po nas nikt już nie opowie, najwyżej ktoś przeczyta...*, Świat Książki, Warszawa 2012.
- Gryzewski Tadeusz, *Harcerska poczta polowa Powstania Warszawskiego 1944*, Ruch, Warszawa 1966.
- Guderian Heinz, *Panzer Leader*, Penguin, London 2000.
- Hańko Lech, *Kotwica herbem wybranym*, Askon, Warszawa 1999.
- Hanfstaengl Ernst, *Hitler. The Missing Years*, Eyre & Spottiswoode, London 1957.
- Hanson Joanna K.M., *The Civilian Population and the Warsaw Uprising of 1944*, Cambridge University Press, New York 1982.
- Hempel Andrew, *Poland in World War II. An Illustrated Military History*, Hippocrene, New York 2000.
- The „Herman Göring” Division*, red. Gordon Williamson, Osprey, New York 2003.
- Heydecker Joe J., Leeb Johannes, *Der Nurnberg Prozess. Bilanz der Tausend Jahre*, Kiepenheuer & Witsch, Köln 1959.
- Hinze Rolf, *East Front Drama 1944. The Withdrawal Battle of Army Center*, J.J. Fedorowicz, Winnipeg 1996.
- Hinze Rolf, *Aż do gorzkiego końca. Walki Grup Armii Północna Ukraina, A, Środek na froncie wschodnim 1944-1945*, przeł. Jarosław Kotarski, Rebis, Poznań 2010.
- Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium*, red. Andrzej Jeziński, GUS, Warszawa 1993.
- Hitler and his Generals. Military Conferences 1942-1945*, red. Helmut Heiber, David M. Glantz, Enigma, New York 2004.
- Hitlerowski terror na wsi polskiej 1939-1945. Zestawienie większych akcji represyjnych*, red. Czesław Madajczyk, PWN, Warszawa 1965.
- Hoffman Joachim, *Die Geschichte der Wlassow-Armee*, Rombach,

Freiburg 1984.

Honkisz Władysław, *Trudna historia. Polemiki i repliki*, Instytut Badań Naukowych im. gen. Edwina Rozłubirskiego, Warszawa 2000.

Inferno of Choices. Poles and the Holocaust, red. Sebastian Rejak, Elżbieta Frister, Rytm, Warszawa 2011.

Ingrao Christian, *Czarni myśliwi. Brygada Dirlewangera*, przeł. Wojciech Gilewski, Czarne, Wołowiec 2011.

Ingrao Christian, *The SS Dirlewanger Brigade. The History of the Black Hunters*, Skyhorse, New York 2011.

Invitation to Moscow. Trial of the 16 Leaders of the Polish Underground State, red. Andrzej Krzysztof Kunert, Zygmunt Walkowski, Urząd m. st. Warszawy, Warszawa 2005.

Iranek-Osmecki Kazimierz, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940-1944*, PIW, Warszawa 1998.

Iwanow Nikołaj, *Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy*, Znak, Kraków 2012.

Jagielski Jan, *Niezatarte ślady getta warszawskiego*, Mówią Wieki, Warszawa 2008.

Jankowski Stanisław, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939-1946*, t. I-II, PIW, Warszawa 1988.

Jasiński Grzegorz, *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim*, Ajaks, Pruszków 2008.

Jastrzębski Stanisław, *Zaczęło się pod Arsenalem*, Czytelnik, Warszawa 1981.

Jeffrey Ron, *Wiśła jak krew czerwona. Wspomnienia Anglika - żołnierza Armii Krajowej*, Bellona, Warszawa 2008.

Jewsiewicki Władysław, *Poezja i film Powstania Warszawskiego 1944*, Adam Marszałek, Toruń 2004.

Jewsiewicki Władysław, *Powstanie Warszawskie 1944 okiem polskiej kamery*, Interpress, Warszawa 1989.

Kamiński Aleksander, *Kamienie na szaniec*, Śląsk, Katowice 1958.

Kamiński Aleksander, „Zośka” i „Parasol”. *Opowieść o niektórych*

- ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich*, Iskry, Warszawa 1970.
- The Kaminski Brigade. A History 1941-1945*, red. Antonio J. Munoz, Axis Europa, New York 2003.
- Karski Jan, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945. Od Wersalu do Jałty*, Wyd. UMCS, Lublin 1998.
- Kaska Adam, *Nadwiślańskie reduty: Czerniaków, Powiśle, Żoliborz*, KiW, Warszawa 1971.
- Kasprzak Jerzy, *Tropami powstańczej przesyłki. Zapiski zawiszaka*, Czytelnik, Warszawa 1969.
- Katalog Muzeum Powstania Warszawskiego*, red. Lena Dąbkowska-Cichocka et al., Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2006.
- Kempka Erich, *I Was Hitler's Chauffeur. The Memoirs of Erich Kempka*, Frontline, London 2010.
- Kępińska-Bazylewicz Halina, *Łączniczka „Kora”*, Burchard, Warszawa 1994.
- Khrushczew Nikita, *Khrushchev Remembers*, t. II: *The Latest Testament*, Penguin, New York 1974.
- Kirchmayer Jerzy, *Powstanie Warszawskie*, KiW, Warszawa 1959.
- Klapdor Ewald, *Viking Panzers. The German 5th SS Tank Regiment in the East in the Word War II*, Stackpole, Mechanicsburg, PA 2011.
- Kledzik Maciej, *62 dni bez porucznika „Rygla”. Reportaż z walk w Śródmieściu*, Caldrea House, Hove 1993.
- Kledzik Maciej, *Królewska 16*, PAX, Warszawa 1984.
- Kledzik Maciej, *Między Marszałkowską i Żelazną, al. Sikorskiego i Pańską. IV Zgrupowanie AK „Gurt” w Powstaniu Warszawskim*, BICO, Warszawa 1994.
- Klimaszewski Tadeusz, *Verbrennungskommando Warschau*, Czytelnik, Warszawa 1959.
- Klisze pamięci. Z fotokroniki Powstania Warszawskiego*, red. Barbara Rogalska, Andrzej Sułtan, Omnipress, Warszawa 1984.

- Kliszko Zenon, *Powstanie Warszawskie. Wspomnienia i refleksje*, KiW, Warszawa 1968.
- Kobielski Dobrosław, *Warszawa z lotu ptaka*, Interpress, Warszawa 1971.
- Kobieta w Berlinie. Zapiski z 1945 roku*, Świat Książki, Warszawa 2009.
- Kochański Halik, *The Eagle Unbowed. Poland and the Poles in the Second World War*, Penguin, London 2012.
- Koehl Robert L., *The SS. A History 1919-1945*, Tempus, Stroud 2004.
- Kołodziejczyk Edward, *Tryptyk warszawski. Wypędzenie. Dulag 121. Tułaczka*, MON, Warszawa 1984.
- Komornicki Stanisław, *Na barykadach Warszawy. Pamiętnik podchorążego „Nałęcza”*, Rytm, Warszawa 2003.
- Komorowski Tadeusz, „Bór”, *Powstanie Warszawskie*, Rytm, Warszawa 2008.
- Komorowski Tadeusz, „Bór”, *Armia Podziemna*, Bellona, Rytm, Warszawa 2009.
- Kopf Stanisław, *Lata okupacji. Kronika fotograficzna walczącej Warszawy*, PAX, Warszawa 1989.
- Kopf Stanisław, *Muzy tamtych dni*, Askon, Warszawa 2002.
- Kopf Stanisław, *Powisłe. Warszawskie Termopile 1944. Przewodnik historyczny po miejscach walk i pamięci czasu okupacji i Powstania Warszawskiego*, Fundacja „Wystawa Warszawa Walczy 1939-1945”, Warszawa 1999.
- Kopf Stanisław, *Wyrok na miasto. Wypędzenie, rabunek, zagłada. Warszawskie Termopile 1944-1945*, Fundacja „Wystawa Warszawa Walczy 1939-1945”, Warszawa 2001.
- Korboński Stefan, *Fighting Warsaw. The Story of the Polish Underground State 1939-1945*, Hippocrene, New York 2004.
- Korboński Stefan, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945*, Nasza Przyszłość, Bydgoszcz 1989.
- Korboński Stefan, *W imieniu Rzeczypospolitej...*, Bellona, Warszawa 1991.

- Korwin Marta, *In Spite of Everything*, Standard Printing Works, Kilmarnock 1942.
- Koschorrek Günter K., *Blood Red Snow*, Frontline, Yorkshire 2011.
- Koskodan Kenneth K. *No Greater Ally. The Untold Story of Poland's Forces in World War II*, Osprey, Oxford 2011.
- Kosuń Jadwiga, Kwaśnik Badmajew, *Pamiętnik Jagody*, Bellona, Warszawa 2003.
- Kotańska Anna, Topolska Anna, *Warsaw. Past and Present*, Parma Press, Marki 2005.
- Kotarba Ryszard, *Niemiecki obóz w Płaszowie 1942-1945*, IPN, Warszawa--Kraków 2009.
- Kowalewski Lech, *W hitlerowskim obozie pracy. Wspomnienia z Kędzierzyna 1941-1945*, Wyd. Instytutu Śląskiego, Opole 1973.
- Krause Werner H., Albert Dieter-Karl, *Aż wszystko legnie w gruzach...*, przeł. Jerzy Dewitz, KiW, Warszawa 1960.
- Krawczyńska Jadwiga, *Zapiski dziennikarki warszawskiej 1939-1947*, PIW, Warszawa 1971.
- Kreżel Janusz, *Szare Szeregi na terenie południowo-wschodniej Polski*, t. I: *Konspiracja harcerek 1939-1945*, ONC, Tarnów 1996.
- Krutol Edward J., *Bez munduru. Wspomnienia z Powstania Warszawskiego*, Wyd. Spółdzielcze, Warszawa 1990.
- Kubalski Tadeusz, *W szeregach „Baszty”*, MON, Warszawa 1969.
- Kubalski Tadeusz, *Żołnierze walczącej Warszawy*, „Novum”, Warszawa 1988.
- Kulesza Juliusz, *Sierpień przez całe życie*, Anta, Warszawa 1994.
- Kulesza Juliusz, *Z tasiemką na czołgi. Wspomnienia z walk na Starym Mieście w sierpniu 1944 roku*, Czytelnik, Warszawa 1979.
- Kulski Eugeniusz J., *Umierając żyjemy*, Czytelnik, Warszawa 1984.
- Kunert Andrzej Krzysztof, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie Warszawskie 1944. Kalendarium*, Wyd Sejmowe, Warszawa 1994.
- Kurdwanowski Jan, *Mrówka na szachownicy*, Edukator, Warszawa 1993.

- Kwiatkowski Maciej J., *„Tu mówi Powstańcza Warszawa”... Dni Powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich*, PIW, Warszawa 1994.
- Leksykon militariów Powstania Warszawskiego*, red. Michał Komuda, IPN, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2012.
- Leszczyński Kazimierz, *Heinz Reinefarth*, Wyd. Zachodnie, Poznań-Warszawa, 1961.
- Linge Heinz, *With Hitler to the End. The Memoirs of Adolf Hitler Valet*, Frontline, London 2009.
- Lokajski Eugeniusz, *Fotografie z Powstania Warszawskiego*, Gebethner i Ska, Warszawa 1994.
- Lubicz-Nycz Bronisław, *Batalion „Kiliński” AK 1940-1944*, oprac. Tomasz Strzembosz, PWN, Warszawa 1986.
- Lubomirska Wanda, *Karmazynowy reportaż*, Biblioteka Polska w Londynie, Londyn 1946.
- Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, t. I: *Pamiętniki. Relacje. Zeznania*, red. Marian M. Drozdowski, Maria Maniakówna, Tomasz Strzembosz; t. II: *Archiwalia*, red. Marek Getter, Andrzej Janowski, t. III: *Prasa, druki ulotne i inne publikacje powstańcze*, red. Władysław Bartoszewski, PIW, Warszawa 1974.
- MacLean French, *The Cruel Hunters. SS-Sonderkommando, Dirlewanger. Hitler's Most Notorious Anti-Partisan Unit*, Schiffer Military History, Atglen, PA 1998.
- Mąciór-Majka Beata, *Generalny Plan Wschodni. Aspekty ideologiczny, polityczny i ekonomiczny*, Avalon, Kraków 2007.
- Madajczyk Czesław, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich*, PWN, Warszawa 1970.
- Mallmann Klaus M., Paul Gerhard, *Karrieren der Gewalt. Nationalsozialistische Täterbiographien*, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 2004.
- Man to Man... Destruction of the Polish Intelligentsia in the Years 1939-1945*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa

2009.

Manstein Erich von, *Lost Victories*, red. Anthony G. Powell, Zenith, St Paul, MN 2004.

Manvell Roger, Fraenkel Heinrich, *Heinrich Himmler*, Heinemann, London 1965.

Mańkowski Zygmunt, *Między Wisłą a Bugiem 1939–1944. Studium o polityce i postawach społeczeństwa*, Wyd. Lubelskie, Lublin 1978.

Margules Józef, *Przyczółki warszawskie*, MON, Warszawa 1962.

Marszałek Polski Michał Żymierski, red. Barbara Kosiorek-Dulian, MON, Warszawa 1983.

Masakra w klasztorze, oprac. Felicjan Paluszkiewicz, Rhetos, Warszawa 2003.

Materiały do Słownika biograficznego kobiet, uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939–1945, t. I: *Poległe i zmarłe w II wojnie światowej. Nazwiska od A do J*, red. Wanda Turkawska, Tow. Miłośników Historii, Warszawa 1978.

Małachowski Jan, *Kulisy genezy Powstania Warszawskiego*, Ojczyzna, Warszawa 1994.

Mazur Grzegorz, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, PAX, Warszawa 1987.

Miasto na szklanych negatywach. Warszawa 1916 w fotografiach Willy'ego Römera, red. Ewa Kubaczyk, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2010.

Michaelis Rolf, *Russians in the Waffen-SS*, Schiffer Military History, Atglen, PA 2009.

Miejsca pamięci gminy Rembertów, red. Jan Pasternak, Wyd. Sióstr Loretanek, Warszawa–Rembertów 1995.

Mikorska Maria, *Spring Held no Hope. The Facts of the German Occupation of Poland*, The Riverside Press, Edinburgh 1941.

Misch Rochus, *Der letzte Zeuge. Ich war Hitler's Telefonist, Kurier und Leibwächter*, Piper, München 2008.

Mistecka Maria L., *Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego*

- w czasie Powstania Warszawskiego*, KUL, Lublin 1980.
- Mitcham Samuel W., *The Panzer Legions. A Guide to the German Army Tank Divisions of World War II and Their Commanders*, Stackpole, Mechanicsburg, PA, 2000.
- Molotov Remembers. Inside Kremlin Politics*, red. Albert Resis, Ivan R. Dee, Chicago 1993.
- Müller Klaus J., *The Army, Politics and Society in Germany 1933-1945. Studies in the Army's Relation to Nazism*, Manchester University Press, Manchester 1987.
- Munoz Antonio J., Romanko Oleg V., *Hitler's White Russians: Collaboration, Extermination and Anti-Partisan Warfare in Byelorussia, 1941-1944*, Europa, New York 2003.
- Na oczach Kremla. Tragedia walczącej Warszawy w świetle dokumentów rosyjskich*, red. Andrzej Ajnenkiel, „Egros”, WIH, Warszawa 1994.
- Nawrocka Barbara, *Powszedni dzień dramatu*, Czytelnik, Warszawa 1961.
- Nawrocka Barbara, *Przed godziną „W”*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1969.
- Nazarewicz Ryszard, *Z problematyki politycznej Powstania Warszawskiego 1944*, MON, Warszawa 1980.
- Nazism 1919-1945. A History in Documents and Eyewitness Accounts; t. I-II: Foreign Policy, War and Racial Extermination, A Document Reader*, red. Jeremy Noakes, Geoffrey Pridham, Schocken, New York 1988, 1990.
- Neitzel Sonke, Welzer Harald, *Soldaten. On Fighting, Killing, and Dying. The Secret World War II Tapes of Germany's POWs*, Simon & Schuster, London-New York 2012.
- Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu. Fakty, analizy, dyskusje*, przeł. Barbara Lulińska, Daniel Luliński, Bellona, Warszawa 1997.
- Nir Yehuda, *The Lost Childhood. A Memoir*, Harcourt Brace Jovanovich, San Diego, CA 1989.

- Niżyński Leszek, *Batalion „Miotła”*, PAX Warszawa 1992.
- Nowak Szymon, *Przyczółek Czerniakowski 1944*, Infort, Zabrze 2011.
- Oddziały Powstania Warszawskiego*, red. Alicja Kowalik, IWZZ, Warszawa 1988.
- Odziemkowski Janusz, *Warszawa w wojnie obronnej 1939 roku*, PWN, Warszawa 1989.
- Okolski Tadeusz, *Batalion „Dzik” w Powstaniu Warszawskim*, Fundacja „Historia pro Futuro”, Warszawa 1994.
- Olszewski Andrzej, *Pierwsi w mieście*, KAW, Warszawa 1975.
- Oosreling Paul, *SS-Standartenführer Johannes Mühlenkampund seine Manner*, t. II, De Krijger, Erpe 2005.
- Osiem misji kuriera z Warszawy*, oprac. Andrzej Kunert, Zofia Kunert, Edipresse, Warszawa 2005.
- Ostrowska Elżbieta, *Z tajemnic powstańczej Warszawy. Kanały, łączność dowodzenia i ewakuacje na trasach południowych*, Askon, Warszawa 2003.
- Owen James, *Nuremberg. Evil on Trial*, Headline Review, London 2006.
- Padfield Peter, *Himmler. Reichsführer-SS*, Papermac, London 1995.
- Pamiętniki żołnierzy baonu „Zośka”. Powstanie Warszawskie*, red. Tadeusz Sumiński, Nasza Księgarnia, Warszawa 1970.
- Pamiętniki żołnierzy baonu AK „Zośka”*, red. Piotr Sikorski, Stanisław Wyganowski, t. I: *Wola*, t. II: *Starówka*, t. III: *Czerniaków*, Społeczny Komitet Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „Zośka”, Warszawa 2013.
- Panzer Grenadiere. Der Panzerdivision „Wiking” im Bild*, red. Franz Hack, Fritz Hahl, National Europa, Coburg 1984.
- Patzwall Klaus D., *Das Bandenkampffabzeichen 1944-1945*, Klaus D. Patzwall, Norderstedt 2003.
- Paulsson Gunnar S., *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940-1945)*, przeł. Elżbieta Olender-Dmowska, Znak, Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN w Warszawie, Kraków 2007.

- Pełczyński Tadeusz, *Armia Krajowa i Powstanie Warszawskie*, Muzeum Armii Krajowej, Kraków 2003.
- Pełczyński Zbigniew, *A Life Remembered*, Grosvenor Mouse, Guildford 2012.
- Pełnić służbę... Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939-1945*, red. Anna Zawadzka, Zofia Zawadzka, PIW, Warszawa 1983.
- Pietras Stanisław, *Zgrupowanie „Sosna”, batalion „Chrobry I”*, Warsgraf, Warszawa 1993.
- Pietrzykowski Jan, *Tajemnice archiwum gestapo. Przyczynki do historii niemieckiej okupacji w Polsce*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1989.
- Pinkus Oscar, *The War Aims and Strategies of Adolf Hitler*, McFarland & Co., Jefferson, NC 2005.
- Piotrowski Jan, *Jak zdobyć Kościół św. Krzyża i Komendę Policji?*, MediaArt, Warszawa 1994.
- Piotrowski Stanisław, *Proces Hansa Franka i dowody polskie przeciw SS*, Wyd Prawnicze, Warszawa 1956.
- Piotrowski Stanisław, *Dziennik Hansa Franka*, Wyd. Prawnicze, Warszawa 1970.
- Pisarz na wojnie. Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941-1945*, oprac. Antony Beevor, Luba Winogradowa; przeł. Maciej Antosiewicz, Magnum, Warszawa 2006.
- Podgórska-Klawe Zofia, *Szpitala warszawskie 1388-1945*, PWN, Warszawa 1975.
- Podlewski Stanisław, *Rapsodia żoliborska*, t. I-II, PAX, Warszawa 1979.
- Podlewski Stanisław, *Wolność krzyżami się znaczy*, ODiSS, Warszawa 1989.
- Pohanka Reinhard, *Pflichterfüller. Hitlers Helfer in der Ostmark*, Picus, Wien 1997.
- Polak Tadeusz, *63 dni powstania warszawskiego: dziennik przeżyć cywila*, IW, Kraków 1946.

- Poległym chwała, wolność żywym. Oddziały walczącej Warszawy*, red. Agnieszka Panecka, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2005.
- Pollack Martin, *The Dead Man in the Bunker. Discovering My Father*, Faber & Faber, London 2006.
- Polonia wobec Powstania Warszawskiego. Studia i dokumenty*, red. Marian M. Drozdowski, Rytm, Warszawa 2001.
- Polonsky Antony, *The Jews in Poland and Russia*, t. III: 1914-2008, Oxford 2012.
- Polska 1939-1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. Wojciech Materski, Tomasz Szarota, IPN, Warszawa 2009.
- Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej*, t. II: *Wybór dokumentów*, red. Jan S. Ciechanowski, NDAP, Warszawa 2005.
- Potulicka-Łatyńska Teresa, *Dziennik powstańczy 1944*, Kwadryga, Warszawa 1998.
- Powstanie w ich pamięci*, red. Agnieszka Panecka, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2008
- Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska, Martin Bernd, Wyd. Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999.
- Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. I: *Preliminaria operacyjne. Natarcie powstańców i opanowanie miasta 31 VII - 4 VIII*, t. II, cz.1: *Okres przejściowy 8 - 10 VIII 1944*, red. Piotr Matusak, „Egros”, Warszawa 1997, 2002.
- Powstanie Warszawskie. Antologia tekstów nieobecnych*, red. Jacek Z. Sawicki, Adam Marszałek, Toruń 2004.
- Powstanie Warszawskie. Studia i materiały z konferencji naukowej*, red. Adam Koseski, WSH im. A. Gieysztora, Pułtusk 2005.
- Powstanie Warszawskie. The Warsaw Uprising*, red. Elżbieta Kamińska, Marek Kamiński, Parma Press, Marki 2004.
- Powstanie Warszawskie w dokumentach i wspomnieniach ludowców*,

wyd. Mieczysław Adamczyk, Janusz Gmitruk, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Wszechnica Świętokrzyska, Kielce-Warszawa 2011.

Prasa Powstania Warszawskiego w zbiorach Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, t. I, red. Grażyna M. Lewandowska, Warszawa 2004.

Przewłocka Irena, *Miasto w ogniu*, Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa, Warszawa 1949.

Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939-1945, Sport i Turystyka, Warszawa 1964.

Przewoźnik Andrzej, Strzembosz Adam, *Generał „Nil”*, ŚZŻK, Rytm, Warszawa 1999.

Przygoński Antoni, *Z problematyki Powstania Warszawskiego*, MON, Warszawa 1964.

Raczyński Edward, *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939-1945*, IPiMS, Londyn 1974.

Raczyński Edward, Żenczykowski Tadeusz, *Od Genewy do Jałty. Rozmowy radiowe*, Puls, Londyn 1988.

Radzymińska Józefa, *Zawsze niepodlegli*, Toporzeł, Wrocław 1991.

Raus Erhard, *Panzer Operations. The Eastern Front Memoirs of General Raus, 1941-1945*, Da Capo, New York 2003.

Read Anthony, Fisher David, *The Fall of Berlin*, Pimlico, London 1993.

Read Anthony, *The Devil's Disciples. The Lives and Times of Hitler's Inner Circle*, Pimlico, London 2004.

Reese Willy Peter, *Obcy samemu sobie: nieludzka wojna. Rosja 1941-1944*, oprac. Stefan Schmitz, przeł. Wojciech Szreniawski, Wydawnictwo L & L, Gdańsk 2007.

Refleksje z powstania 1944: Zofia Korbońska świadek historii, red. Anna Gogut, Fundacja im. S. Korbońskiego, Waszyngton-Warszawa 2004.

Reuth Ralf G., *Goebbels*, Constable, London 1993.

Rhodes Richard, *Masters of Death. The SS-Einsatzgruppen and the Invention of the Holocaust*, Alfred A. Knopf, New York 2002.

- Rocki Jan, *Dziwięta dywersyjna*, MON, Warszawa 1973.
- Roosevelt and Stalin. *The Failed Courtship*, red. Robert Nisbet, Simon & Schuster, London 1984.
- Rosłonec Włodzimierz, *Grupa „Krybar” Powiśle 1944*, PAX, Warszawa 1989.
- Rossino Alexander B., *Hitler Strikes Poland. Blitzkrieg, Ideology, and Atrocity*, University Press of Kansas, Kansas 2003.
- Rowecki Stefan, *Walki uliczne*, ZP, Warszawa 2013.
- Rozłubirski Edwin, *Ludzie z innego świata*, MON, Warszawa 1959.
- Rudniewska Alicja, Michelis Adam de, *Pod rozkazami „Konrada”*. *Pierwsza monografia III Zgrupowania Obwodu Warszawskiego AK*, Wolumen, Warszawa 1993.
- Russell of Liverpool, Lord, *The Trial of Adolf Eichmann*, red. Richard Overy, Pimlico, London 2002.
- Rutherford Phillip T., *Prelude to the Final Solution. The Nazi Program for Deporting Ethnic Poles, 1939-1941*, University Press of Kansas, Kansas 2007.
- Rybicka Hanna, *Oddział kobiecy warszawskiego Kedywu. Dokumenty z lat 1943-1945*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2002.
- Rybicki Józef R., *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001.
- Rzepecki Jan, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Czytelnik, Warszawa 1956.
- Sawicki Tadeusz, *Front wschodni a Powstanie Warszawskie*, PWN, Warszawa 1989.
- Sawicki Tadeusz, *Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w walce z Powstaniem Warszawskim 1944*, Bellona, Warszawa 2010.
- Sawicki Tadeusz, *Wyrok na miasto. Berlin i Moskwa wobec Powstania Warszawskiego*, Bellona, Warszawa 2011.
- Scheiderbauer Armin, *Adventures in My Youth. A German Soldier on the Eastern Front 1941-1945*, Helion & Company, Solihull 2003.

- Schenk Dieter, Krakuer Burg. *Wawel jako ośrodek władzy generalnego gubernatora Hansa Franka w latach 1939-1945*, Wysoki Zamek, Kraków 2013.
- Schroeder Christa, *He Was My Chief. The Memoirs of Adolf Hitler's Secretary*, Frontline, London 2009.
- Sęk-Małecki Józef, *Armia Ludowa w Powstaniu Warszawskim. Wspomnienia*, Iskry, Warszawa 1962.
- Siedem dróg do wolności*, red. Mirosława Zawadzka, Andrzej Zawadzki, Amerykańsko-Polskie Centrum Kulturalne, Warszawa-Detroit, 2000.
- Sierakowska Aniela, *Cały naród walczył*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1977.
- Skarżyński Aleksander, *Polityczne przyczyny Powstania Warszawskiego*, PWN, Warszawa 1964.
- Skoczek Marian, *„Gurt” - „Kedyw” 1939-1945 w konspiracji i w Powstaniu*, Veritas, Londyn 1987.
- Skrawek wolnej Warszawy. Codziennosc powstańczej Starówki w fotografii Jerzego Chojnackiego*, red. Izabella Maliszewska, Maciej Mikulski, Zygmunt Walkowski, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Warszawa 2008.
- Ślaski Jerzy, *Polska Walcząca*, PAX, Warszawa 1990.
- Słomczyński Adam, *W warszawskim Arsenale. Wspomnienia archiwisty miejskiego 1939-1951*, Czytelnik, Warszawa 1971.
- Słownik biograficzny kobiet odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari*, t. I: A-G, red. Elżbieta Zawacka, Fundacja „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek”, Toruń 2004.
- Smelser Ronald, Syring Enrico, *Die SS. Elite unter Dem Totenkopf. 30 Lebensläufe*, Ferdinand Schöningh, Paderborn 2003.
- Snyder Timothy, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa 2010.
- Sosabowski Stanisław, *Freely I Served*, The Battery Press, Nashville,

TN, 1982.

Speer Albert, *Inside the Third Reich*, Warner, London 1993.

The Spoils of War. World War II and its Aftermath. The Loss, Reappearance and Recovery of Cultural Property, red. Elizabeth Simpson, Harry N. Abrams, New York 1997.

Spór o Powstanie. Powstanie Warszawskie w powojennej publicystyce polskiej 1945-1981, oprac. Dariusz Gawin, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2004.

Stachewicz Piotr, *„Parasol”*. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, PAX, Warszawa 1981.

Stachewicz Piotr, *Starówka 1944*, MON, Warszawa 1983.

Stahl Erich, *Eyewitness to Hell. With the Waffen SS on the Eastern Front in W.W.II*, Ryton, Bellington, WA, 2009.

Stawiński Jerzy Stefan, *Godzina „W”*. *Węgrzy. Kanał*, PIW, Warszawa 1957.

Stawiński Jerzy Stefan, *Młodego warszawiaka zapiski z urodzin*, Czytelnik, Warszawa 1980.

Stawiński Jerzy Stefan, *Opowieści powstańcze*, Trio, Warszawa 2004.

Steiner Jean F., *Varsovie 44. L'Insurrection*, Flammarion, Paris 1975.

Stompor Józef, *Płonące lazarety. Powieść powstańcza*, LSW, Warszawa 1979.

Straty Warszawy 1939-1945. Raport, red. Wojciech Fałkowski, Warszawa 2005.

Streit Christian, *Keine Kameraden. Die Wehrmacht und die sowjetischen Kriegsgefangenen 1941-1945*, J.H.W. Dietz Nachf., Bonn 1997.

Stromenger Aleksander, *Człowiek z zakalcem. Notatki wspomnieniowe z lat 1939-1945*, PAX, Warszawa 1970.

Strzembosz Tomasz, *Odbijanie i uwalnianie więźniów w Warszawie 1939-1944*, PWN, Warszawa 1972.

Szarota Tomasz, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium*

- historyczne*, Czytelnik, Warszawa 1988.
- Świadectwa Powstania Warszawskiego 1944*, red. Piotr Brożyna, Teresa Wiśniewska-Tomczyszyn, Kuria Metropolitalna Warszawska, Warszawa 1998.
- Świrszczyńska Anna, *Budowałam barykadę*, Czytelnik, Warszawa 1974.
- Tak rodziła się wolność. Wspomnienia uczestników walk o wyzwolenie Ojczyzny*, red. Bohdan Czeszko, Stanisław Ryszard Dobrowolski, MON, Warszawa 1954.
- Tarczyński Jan, *Pojazdy powstańców warszawskich 1944*, WKiŁ, Warszawa 2009.
- Teka podobizn. Prasa Powstania Warszawskiego*, oprac. Małgorzata G. Lewandowska, Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, 2004.
- Temkin-Bermanowa Basia, *Dziennik z podziemia*, red. Anka Grupińska, Paweł Szapiro, Twój Styl, ŻIH, Warszawa 2000.
- Toborek Tomasz, *Edward Pfeiffer „Radwan”*, IPN, Łódź 2009.
- Tokarski Stefan J., *„Wichrzyciel” z AK-owskim rodowodem*, Polska Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1996.
- Tomaszewski Jerzy, *Epizody Powstania Warszawskiego*, KAW, Warszawa 1979.
- Tomaszewski Jerzy, Berus Elżbieta, *Powstanie Warszawskie w reportażach Jerzego Tomaszewskiego*, Wyd. Polonia, Warszawa 1994.
- Trevor-Roper Hugh, *Ostatnie dni Hitlera*, przeł. Kazimierz Fudakowski, Wyd. Poznańskie, Poznań 1966.
- Troński Bronisław, *Tędy przeszła śmierć. Zapiski z Powstania Warszawskiego*, Czytelnik, Warszawa 1970.
- Tuszyński Waldemar, *Kościuszkowcy w walce o Pragę*, MON, Warszawa 1953.
- Umiński Zdzisław, *Kanoniczki 1944*, PAX, Warszawa 1988.
- Uniwersalność polskości*, t. I: *Tragizm Powstania Warszawskiego*, red. Janusz Kuczyński, Józefa K. Krakowiak, Dialog, Warszawa 2006.
- Urbanek Bożena, *Pielęgniarki i sanitariuszki w Powstaniu*

- Warszawskim 1944 r.*, PWN, Warszawa 1988.
- Valcini Alceo, *Golgota Warszawy 1939-1945. Wspomnienia*, przeł. Stanisław Widłak, Wyd. Literackie, Kraków 1973.
- Viatteau Alexandra, *L'Insurrection de Varsovie la Bataille de 1944*, Presses de l'Université de Paris-Sorbonne, Paris 2003.
- Voss Johann, *Black Edelweiss. A Memoir of Combat and Conscience by a Soldier of Waffen-SS*, The Aberjona Press, Bedford, PA 2002.
- W imię czego ta ofiara. Obóz Narodowy wobec Powstania Warszawskiego*, red. Jan Engelgard, Maciej Motas, Biblioteczka Myśli Polskiej, Warszawa 2009.
- The Waffen-SS 24 to 38 Divisions, and Volunteer Legions*, red. Gordon Williamson, Osprey, New York 2004.
- Walker Jonathan, *Poland Alone. Britain, SOE, and the Collapse of the Polish Resistance, 1944*, Spellmount, Stroud 2010.
- Warsaw Concerto. Powstanie Warszawskie w poezji*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2004.
- Warszawa. Zburzona i odbudowana*, red. Jarosław Zieliński, Festina, Warszawa 1997.
- Warszawa'44*, oprac. Bożena Kalinowska, Marcin Kędryna, Edipresse, Zysk i S-ka, Warszawa 2004.
- Warszawski przewodnik literacki*, oprac. Paweł Cieliczka, Fundacja na rzecz Badań Literackich, Warszawa 2005.
- Warszawskie konfrontacje*, red. Olgierd Budrewicz, Sport i Turystyka, Warszawa 1968.
- Wasser Bruno, *Himmlers Raumplanung im Osten. Der General Plan Ost in Polen 1940-1944*, Birkhäuser, Basel-Berlin-Boston 1993.
- Weale Adrian, *The SS. A New History*, Little, Brown, London 2010.
- Wegner Bernd, *The Waffen-SS. Organization, Ideology and Function*, Basil Blackwell, Oxford 1990.
- Weitz John, *Hitler's Diplomat. The Life and Times of Joachim von Ribbentrop*, Ticknor & Fields, New York 1992.

- Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. I: *Działania zbrojne*, red. Piotr Rozwadowski, Bellona, Fundacja „Warszawa Walczy 1939–1945”, Warszawa 2005.
- Willenberg Samuel, *Surviving Treblinka*, Basil Blackwell, Oxford 1989.
- Wiśniewska Maria, Sikora Małgorzata, *Szpital powstańczej Warszawy*, Rytm, Warszawa 1991.
- Wiśniewski Wojciech, *Rzymianin z AK. Rzecz o dr. Józefie Rybickim ps. „Andrzej”, „Maciej”*, Wolumen, Marabut, Warszawa 2001.
- Witkowski Henryk, *„Kedyw” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943–1944*, IWZZ, Warszawa 1984.
- Witkowski Henryk, Witkowski Ludwik, *Kedywiacy*, PAX, Warszawa 1973.
- Wohnout Wiesław, *Opowiadania warszawskie*, Pion, Nowy Jork 1946.
- Wojciechowski Bronisław, *W Powstaniu na Mokotowie*, red. Lesław M. Bartelski, PAX, Warszawa 1989.
- Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939–1945. Szkice i schematy*, red. Tadeusz Rawski, Zdzisław Stąpor, MON, Warszawa 1966.
- Wojsko Polskie 1939–1945. Barwa i broń*, red. Stanisław Komornicki, Interpress, Warszawa 1984.
- Wola. Warszawskie Termopile 1944. Przewodnik historyczny po miejscach walk i straceń z dni Powstania Warszawskiego*, red. Karol Móravski, Krzysztof Oktabiński, Lidia Świerczek, Fundacja „Wystawa Warszawa Walczy 1939–1945”, Warszawa 2000.
- Wolfgang Paul, *Panzer-General Walther K. Nehring. Eine Biographie*, Motorbuch, Stuttgart 2002.
- Wołoszyn Włodzimierz, *Na warszawskim kierunku operacyjnym. Działania I Frontu Białoruskiego i I Armii WP 18 VII – 23 IX 1944 r.*, MON, Warszawa 1964.
- Woźniewski Zbigniew, *Książka raportów lekarza dyżurnego. Szpital Wolski w okresie Powstania Warszawskiego*, PIW, Warszawa 1974.
- Wroniszewski Józef K., *Ochota 1939–1945*, MON, Warszawa 1970.

- Wróblewski Zbigniew, *Pod komendą „Gozdawy” 1 VIII - 4 X 1944*, IWZZ, Warszawa 1989.
- Wyganowska-Eriksson Anna, *Pluton pancerny w Powstaniu Warszawskim*, First Business College, Warszawa 1994.
- Wypędzeni z Warszawy - losy dzieci, red. Władysław Bartoszewski, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, 2004.
- Wysokiński Eugeniusz, *Wyzwolenie Warszawy*, MON, Warszawa 1955.
- Yelton David K., *Hitler's Volkssturm. The Nazi Militia and the Fall of Germany 1944-1945*, University Press of Kansas, Kansas 2002.
- Z powstańców przżyć 1944 roku, red. Konstantyna Baranowska, Teodozja Hoffman, Teresa Ledóchowska, Wyd. KUL, Lublin 1994.
- Zabłocki Jerzy, „Jerzyki” z „Miotłą” w tarczy, Efekt, Warszawa 1994.
- Zaborski Zdzisław, *Tędy przeszła Warszawa. Epilog Powstania Warszawskiego. Pruszków Durchgangslager 121, 6 VIII - 10 X 1944*, Askon, Warszawa 2004.
- Zagłada Ochoty. Zbiór relacji na temat zbrodni hitlerowskiej dokonanej na ludności Ochoty w czasie Powstania Warszawskiego, oprac. Lidia Ujazdowska, Fronda, Warszawa 2005.
- Zagórski Wacław, *Wicher wolności*, Nakładem Czytelników-Przedpłacicieli, Londyn 1957.
- Załęski Grzegorz, *Satyra w konspiracji 1939-1944*, MON, Warszawa 1958.
- Zarzycki Tadeusz, *Pierwszy i ostatni dzień*, Veritas, Londyn 1974.
- Zawodny Janusz K., *Nothing but Honour. The Story of the Warsaw Uprising 1944*, Macmillan, London 1978.
- Zawodny Janusz K., *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady*, IPN, Warszawa 2004.
- Zayas Alfred-Maurice de, *The Wehrmacht War Crimes Bureau, 1939-1945*, University of Nebraska Press, London 1989.
- Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944, red. Edward Serwański, Irena Trawińska, Wyd. Instytutu Zachodniego, Poznań 1946.
- Zürn-Zahorski Zbigniew, *Pseudonim „Jacek”, „Świadectwo”*, Bydgoszcz

1993.

Żenczykowski Tadeusz, *Samotny bój Warszawy*, LTW, Dziekanów Leśny 2005.

Żołnierz, poeta, czasu kurz... Wspomnienia o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim, red. Zbigniew Wasilewski, Wyd. Literackie, Kraków 1970.

Żukow Gieorgij, *Wspomnienia i refleksje*, przeł. Piotr Marcinişzyn, Franciszek Czuchrowski, Czesław Czarnogórski, MON, Warszawa 1976.

Życie w powstańczej Warszawie. Sierpień - wrzesień 1944. Relacje-dokumenty, red. Edward Serwański, PAX, Warszawa 1965.

Żydzi w walce, t. I: *Opór i walka z faszyzmem w latach 1939-1945*, red. Jerzy Diatłowicki, Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, Warszawa 2009.

Wybrane artykuły prasowe

Bończa-Szablowski Jan, *Moja samotność jest wybredna*, wywiad z Jerzym Ficowskim, „Rzeczpospolita”, 4 sierpnia 2004.

Bugajski Ryszard, *List. Ryszard Bugajski do Marii Fieldorf-Czarskiej*, „Nasz Dziennik”, 24 kwietnia 2009.

Ciechanowski Jan M., *Nie tylko głupota, ale zbrodnia. Generał Władysław Anders a Powstanie Warszawskie*, „Przegląd”, 2 sierpnia 2010.

Ciechanowski Jan M., *Zryw przed „Burzą”*, „Polityka”, 31 lipca 2004.

Daszczyński Roman, *Powstanie nie powinno być wybuchnąć*, wywiad z Janem Ciechanowskim, „Gazeta Wyborcza”, 31 lipca 2009.

Dryszel Andrzej, *Masakra na Woli*, „Przegląd”, 7 sierpnia 2011.

Edelman Marek, *Warszawskie dzieci*, „Metro”, 1 sierpnia 2004.

Fred Nico, *Schröder gedenkt in Warschau des Aufstands vor 60 Jahren: „Versöhnung mit Polen wirkt wie ein Wunder”*, „Süddeutsche

Zeitung“, 2 sierpnia 2004.

Gańczak Filip, *Legiony hańby*, „Newsweek“, 2 sierpnia 2009.

Gil Radosław, *Czas fantastycznej wolności*, „Rzeczpospolita“, 2 sierpnia 2004.

Heffner Simon, *It's Time to Move On. Britain has no Reason to Apologise to Poland*, „Spectator“, 7 sierpnia 2004.

Kalicki Włodzimierz, *„Bór”-Komorowski. Skok w przepaść*, „Gazeta Wyborcza“, 3 września 2009.

Kalicki Włodzimierz, *Byliśmy żołnierzami*, „Gazeta Wyborcza“, 1 sierpnia 2007.

Kalicki Włodzimierz, *Ten cholerny Zachód*, wywiad z Normanem Daviesem, „Gazeta Wyborcza“, 26 lipca 2004.

Krasnodębski Zdzisław, *Powstanie bez bożej gwarancji*, „Rzeczpospolita“ 10-11 stycznia 2009, dodatek „Plus Minus”.

Leszczyński Adam, *Jak można było żyć poza gettem*, „Gazeta Wyborcza“, 26 czerwca 2009.

Leszczyński Adam, *Obalam uprzedzenia polskie i żydowskie*, wywiad z Gunnarem S. Paulssonem, „Gazeta Wyborcza“, 26 czerwca 2009.

Majewski Jerzy S., *Spalony rękopis słownika*, „Gazeta Wyborcza“, 24 kwietnia 2009.

Majewski Jerzy S., *Stolarze i patrioci*, „Gazeta Wyborcza“, 28 maja 2010.

Nowak Włodzimierz, Kuźniak Angelika, *Mój warszawski szal*, „Gazeta Wyborcza“, 23 sierpnia 2004.

Oseka Piotr, *Zabawa pod barykadą*, „Przekrój“, 1 sierpnia 2004.

Rolińska Joanna, *Czułem radość, że mogłem walczyć*, wywiad ze Stanisławem Krupą, „Dziennik“, 19 sierpnia 2007.

St Oswald, Lord, *Former Polish Allies in Great Britain*, House of Lords, 27 października 1966, Her Majesty Stationery Office, St Stephen's Parliamentary Press.

Schröder Christa, *What Hitler's Secretary Saw*, „The Week“, 9 maja 2009.

- Sroczyński Grzegorz, *Boję się wymówić słowo „bezsens”*, „Gazeta Wyborcza”, 2 sierpnia 2011.
- Stach Andrzej, *Romantyczni straceńcy. Powstanie Warszawskie w świadomości Niemców*, „Rzeczpospolita”, 30 lipca 2004.
- Stempin Arkadiusz, *Szczerłość oficera*, „Newsweek”, 2 sierpnia 2009.
- Stölten Peter, *Walczyli, na Boga, lepiej niż my*, „Newsweek”, 2 sierpnia 2009.
- Torańska Teresa, *Hamlecik*, wywiad z Peterem P. Lachmannem, „Gazeta Wyborcza”, 31 sierpnia 2004.
- Urzykowski Tomasz, *Były tam tłumy wesole*, wywiad z Tomaszem Szarotą, „Gazeta Wyborcza”, 24 kwietnia 2009.
- Urzykowski Tomasz, *Dzień 11 sierpnia 1944 r.*, wywiad ze Stanisławem Sieradzkim, „Gazeta Wyborcza”, 20 lutego 2009.
- „Das Vorfeld”, 1942 nr 5-6.
- Wieliński Bartosz T., *Biała i czerwona spięte agrafką*, „Gazeta Wyborcza”, 7 maja 2010.
- Wieliński Bartosz T., *Starzy przyjaciele i młodzi awanturnicy*, wywiad z Władysławem Bartoszewskim, „Gazeta Wyborcza”, 13 sierpnia 2009.
- Wodecka Dorota, *Kiedy życie się liczy na dni*, „Gazeta Wyborcza”, 31 lipca 2009.
- Wróbel Jan, *Nie próbujmy wygrać Powstania po 63 latach*, „Dziennik”, 1 sierpnia 2007.
- Wroński Paweł, *Fortepian Schoppinga*, wywiad z Andrzejem Chwalbą, „Gazeta Wyborcza”, 13 maja 2010.
- Wroński Paweł, *„Monter” wraca*, „Gazeta Wyborcza”, 28 lipca 2004.

Wydawnictwa konspiracyjne

Poniżej zamieszczam wybór tytułów z własnych zbiorów prasy podziemnej, druków ulotnych i innych dokumentów spisanych, wydrukowanych i kolportowanych w różnych dzielnicach Warszawy

w dniach od 1 sierpnia do 5 października 1944 roku. Niektóre to po prostu kartka papieru lub dwie stroniczki poświęcone ważnym sprawom lokalnym, jak kwestia zaopatrzenia w wodę; inne to starannie opracowane kilkustronicowe gazety zawierające wiadomości o sytuacji na frontach oraz przynoszące konkretne informacje o życiu miasta. Z oczywistych wymogów konspiracji nie podawano w nich nazwisk autorów.

„Barykada” (Śródmieście)
„Barykada Powiśla”
„Barykada Wolności”
„Biuletyn Informacyjny”
„Biuletyn Podokręgu nr 2” (Żoliborz)
„Czerniaków w Walce”
„Dzień Warszawy”
„Dziennik Radiowy” (Żoliborz)
„Głos Demokracji”
„Głos Starego Miasta”
„Kobieta na Barykadzie”
„Komunikat Informacyjny” (Mokotów)
„Kronika Polska” (Stare Miasto)
„Nowiny Żoliborskie”
„Nowy Dzień” (Śródmieście)
„Nowy Świat” (Śródmieście-Północ)
„Robotnik”
„Rzeczpospolita Polska”
„Sprawa”
„Syndykalista”
„W walce” (Stare Miasto)
„Warszawa Walczy!” (Wola)
„Wojsko Polskie” (Śródmieście)
„Z pierwszej linii frontu...” (Śródmieście-Północ)

Broszury

Broniewski Stanisław, „Orsza”, *Szare Szeregi*, Oficyna Księgarska, Warszawa 1947.

Lityński Zygmunt, *Warsaw. A Warning*, London, 25 sierpnia 1944.

Nagórski Z., Jr., *Warsaw Fights Alone. Warsaw Needs Your Help NOW*, London, 1 września 1944.

Noel-Baker P.J., (wstęp), *Underground Poland Speaks*, Victoria House, London, sierpień 1941.

Nowak Jan, „63 Days”. *Speech delivered at Caxton Hall to the British League for European Freedom*, 16 lutego 1945.

Parker John, poseł (wstęp), *Democrtaic Poland Answers*, Polish Brains Trust, 22 stycznia 1944.

Polish Labour Group, *Poland Fights*, New York, listopad 1945.

Posterunek na Czerniakowskiej, Wydawnictwo Pamiątkowe Pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Warszawa, 1947.

„*Wir und die Polen*”, *Sonderausgabe des Führerdienstes Gebiet Wartheland (38)*, Posen, 1943.

Wybrane artykuły z prasy niemieckiej

Christoph Freiherr von Imhoff, *Warschauer Totentanz. Das Trümmerfeld der 120 Quadratkilometer*, „Das Reich”, 26 listopada 1944.

Hermann Albrecht, *Die Zweite Kapitulation. Politische Randbemerkungen zu Warschau*, 15 października 1944.

„Völkischer Beobachter”:

Ein satanisches Spiel. London und Moskau hetzten Warschau zum Aufstand auf und liessen es im Stich, 18 sierpnia 1944.

Der Aufstand in Warschau. Heer, Waffen-SS und Ostsoldaten bekämpfen die Erhebung der „unterirdischen Polen”, 19 sierpnia 1944.

Nachspiel zu Warschau. Zynische Erklärungen in Moskau und London, 22 sierpnia 1944.

Neue Hilfeschrei der Warschauer Untergrundbewegung, 23 sierpnia 1944.

Warschau bereitet Roosevelt Wahlsorgen, 25 sierpnia 1944.

Moskau verhaftet Aufstandspolen. Der bolschewistische „Befreiungsausschuss“ tritt gegen über London und Washington schon als Regierung auf (Dr Th.B.), 1 września 1944.

Moskau lässt nicht mit sich diskutieren. So wurden die Warschau-Polen im Stich gelassen, 5 września 1944.

Londoner „Spectator“ stellt fest: „Warschauer Schicksal eröffnet dunkle Aussichten für die Zukunft, 6 września 1944.

Das Drama von Warschau. Furchtbarer Leidensweg der Zivilbevölkerung der ehemaligen polnischen Hauptstadt, 8 września 1944.

Stalin verbot englische Hilfer für Warschau, 13 września 1944.

General Bór: „Die Sowjets gefährliche Länderräuber“. Der Warschauer Aufständischenführer wusste Bescheid, 23 września 1944.

Warschau – Symbol und Warnung, 4 października 1944.

Die Kapitulation der Warschau – Polen, 6 października 1944.

Krejčí [Jaroslav]: Hacha wählte den richtigen Weg, 3 listopada 1944.

(Autor, premier rządu Protektoratu Czech i Moraw, przestrzega, że należy wyciągnąć wnioski z losu Polski. „Nie chcemy, by Praga podzieliła los Warszawy” – przyp. AR).

Himmler beim „Tag der Freiheit“ in Posen: Die Grenzmark wird das Reich schützen. Generaloberst Guderian: Neue schwere und gute Waffen unzählreiche Armeen, 7 listopada 1944.

Archiwa

AAN – Archiwum Akt Nowych

Archiwum Muzeum Historycznego m. st. Warszawy

BA-B - Bundesarchiv, Berlin Lichterfelde

BA-MA - Bundesarchiv-Militärarchiv, Fryburg Bryzgowijski

CAMOFR - Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, Podolsk

HIA - Archiwum Instytutu Hoovera, Stanford

IPN - Instytut Pamięci Narodowej

IWM - Archiwum Imperial War Museum, Londyn

LHCMA - Liddell Hart Papers, Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, Londyn

MPW - Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa

NARA - National Archives and Records Administration, Waszyngton; zbiory mikrofilmów i dokumentów w College Park (zawierają niemal kompletny zbiór dokumentów Himmlera i niemieckie fotografie lotnicze Warszawy z 1944 r.)

USHM - Archiwum Amerykańskiego Holocaust Memorial Museum

WHI - Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, Warszawa

Wiener Library - Biblioteka Wiedeńska

¹ Hans Hopf, *Die Fugger in Warschau*, „Das Vorfeld” (Krakau), 1942, nr 5–6. O rasistowskiej polityce Himmlera w stosunku do Polaków zob.: HIA, Heinrich Himmler Papers, 8 XX060-8.36.

² *Nazism 1919–1945. A History in Documents and Eyewitness Accounts*, wyd. Jeremy Noakes, Geoffrey Pridham, Schocken, New York 1988, t. II, s. 988.

³ Robert Forczyk, *Warsaw 1944. Poland's Bid for Freedom*, Osprey, Oxford 2009, s. 26.

⁴ *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944*, PIW, Warszawa 1993, t. II, s. 175.

⁵ Heinz Reinefarth, *Kurze Schilderung des Kampfes um Warschau August – Oktober 1944*, zeznanie złożone w Norymberdze 23 września 1946, Archiwum Komitetu Centralnego, IIIP/828, nr 9.

⁶ Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, przeł. Elżbieta Olender-Dmowska, Znak, Kraków 2007, s. 17.

⁷ Colin Heaton, *Wywiad z asem Luftwaffe z okresu II wojny, Güntherem Rallem, wyciągniętym ze szczątków swego messerschmitta*, „Aviaton History”, <http://www.historynet.com/worldwar2>.

⁸ Hans von Luck, *Panzer Commander. The Memoirs of Colonel Hans von Luck*, Dell Books, New York 1989, s. 178.

⁹ *Generalfeldmarschall Keitel – Verbrecher oder Offizier?*, oprac. Walter Görnitz, Musterschmidt, Göttingen 1961, s. 229.

¹⁰ Joanna Kryńska *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie szpitala Św. Stanisława przy ulicy Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. I, cz. 1, s. 320.

¹¹ *Hitler's Table Talk 1941–1944*, wstęp Hugh R. Trevor-Roper, Weidenfeld and Nicolson, London 1972, s. 229.

¹² Z wywiadu z Hansem Fritschem, który przeprowadził Leon Goldensohn w Norymberdze; *The Nuremberg Interviews. Conversations with the Defendants and Witnesses*, wyd. Robert Gellately, Random House, London 2004, s. 66.

¹³ Franz W. Seidler, *Die Kollaboration 1939–1945*, Herbig, München 1995, s. 488.

¹⁴ Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten. The German Soldier in World War II*, Kentucky University Press, Kentucky 1995, s. 50.

¹⁵ Zeznanie Ericha von dem Bacha na procesie norymberskim 7 stycznia 1946 (28 dzień procesu); <http://avalon.law.yale.edu/imt/01-07-46>.

¹⁶ Walter Schellenberg w wywiadzie dla Leona Goldensohna w Norymberdze; *The Nuremberg Interviews...*, dz. cyt., s. 423.

¹⁷ Erich von dem Bach-Zelewski, *Kriegstagebuch*, BA R 020/000045b, vol. 1-117, s. 45. Na temat dokładnej marszruty von dem Bacha na Białorusi zob.: Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters. The SS and the Nazi Occupation of Europe*, Potomac Books, Dulles, VA 2006 oraz Timothy Patrick Mulligan, *The Politics of Chaos. The Attempts to Reform Hitler's Ostpolitik Autumn 1942 - Spring 1943*, niepublikowana praca magisterska, University of Maryland 1977, HIA Mulligan, Timothy Patrick, 80048-10V.

¹⁸ *Mein Krieg*, reż. Harriet Eder, Thomas Fukus, cz. V, BBC Elstree, 1991.

¹⁹ Gottlob Herbert Bidermann, *In Deadly Combat. A German Soldier's Memoir of the Eastern Front*, University Press of Kansas, Kansas 2000, s. 13.

²⁰ Catherine Merridale, *Ivan's war. The Red Army 1939-1945*, Faber and Faber, London 2005, s. 124. O roli Wehrmachtu w tej zbrodni zob.: Norbert Müller, *Wehrmacht und Okkupation 1942-1944. Zur Rolle der Wehrmacht und ihrer Führungsorgane im Okkupationsregime*, Deutsche Militär Verlag, Berlin 1971. Z sowieckiej perspektywy zob.: Jurij W. Arutiunian, *Sowietskoje krest'janstwo w gody Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny. Krest'janstwa okkupirowannyh obłastiej RSFSR protiv niemietsko-faszistskoj okkupationnoj politiki 1941-1944*, Nauka, Moskwa 1976.

²¹ Erich von dem Bach w wywiadzie udzielonym Leonowi Goldensohnowi 14 lutego 1946; *The Nuremberg Interviews...*, dz. cyt., s. 271.

²² Christian Gerlach, *Kalkulierte Mord. Die deutsche Wirtschafts- und Vernichtungspolitik in Weissrussland 1941 bis 1944*, HIS Verlag, Hamburg 1999, s. 522.

²³ Martin Pollack, *The Tote im Bunker. Bericht über meine Vater*, Taschenbuch Verlag, München 2004, s. 170.

²⁴ Funkspruch HSSUPF Russland Mitte 18/10/1942. NARA Mikrofilm Publication T175 rolka 18.

²⁵ Mark Mazower, *Hitler's Empire. Nazi Rule in Occupied Europe*, Penguin, London 2008, s. 488.

²⁶ HIA Office Files, Osobisty Sztab Reichsführera SS, 1936-1945, pudło 12, folder 1-25 (rozkaz Himmlera zawierający zakaz używania słowa „partyzant”). Zob. też: Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters...*, dz.cyt. Blood napisał świetną relację o udziale von dem Bacha w „walce z bandami” i jego powojennych próbach ukrycia swego uczestnictwa w masowych mordach.

²⁷ Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, dz. cyt., s. 77-78.

²⁸ Zob. Andrej Angrick, *Erich von dem Bach-Zelewski. Himmlers Mann für alle Fälle [w:] Die SS Elite unter dem Totenkopf*, red. Ronald Smelser i Enrico Syring, Friedrich Schöningh, Paderborn 2003, s. 42.

²⁹ Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters...*, dz. cyt., s. 106.

³⁰ Tamże, s. 108. Zob. też: Timm C. Richter, *Die Wehrmacht und der Partisanenkrieg* [w:] *Die Wehrmacht. Mythos und Realität*, red. Rolf-Dieter Müller i Hans Erich Volkmann, Oldenbourg Verlag, München 1999, s. 855.

³¹ Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten...*, dz. cyt., s. 51.

³² Tamże.

³³ Johannes Hürter, *Ein deutsche General an der Ostfront. Die Briefe und Tagebücher des Gotthard Heinrici 1941/1942*, Sutton Verlag, Erfurt 2001, s. 107.

³⁴ French L. MacLean, *The Cruel Hunters. SS-Sonderkommando Dirlewanger. Hitler's Most Notorious Anti-Partisan Unit*, Schiffer Publishing, Atglen, PA 1998, s. 28.

³⁵ Tamże, s. 27.

³⁶ Tamże, s. 31.

³⁷ Tamże, s. 33.

³⁸ *Hitler's Table Talk...*, dz. cyt., s. 640.

³⁹ French L. MacLean, *The Cruel Hunters...*, dz. cyt., s. 61.

⁴⁰ Stephen G. Fritz, *The Frontsoldaten...*, dz. cyt., s. 58.

⁴¹ Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters...*, dz. cyt., s. 178.

⁴² Tamże, s. 129.

⁴³ Christian Ingrao, *The SS Dirlewanger Brigade. The History of the Black Hunters*, Skyhorse, New York 2011, s. 127.

⁴⁴ Christian Gerlach, *Kalkulierte Mord...*, dz. cyt., s. 943.

⁴⁵ Tamże, s. 950.

⁴⁶ Christian Ingrao, *The SS Dirlewanger Brigade...*, dz. cyt., s. 25.

⁴⁷ Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, dz. cyt., s. 81.

⁴⁸ Christian Ingrao, *The SS Dirlewanger Brigade...*, dz. .cyt., s. 25.

⁴⁹ Tamże, s. 26.

⁵⁰ Tamże, s. 134.

⁵¹ Tamże, s. 142.

⁵² Willy Peter Reese, *A Stranger to Myself. The Inhumanity of War: Russia, 1941-1944*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2003, s. 53. Wyjątkowy pamiętnik Reesego obejmuje niemiecki odwrót z Białorusi; szeroko stosowaną taktykę spalonej ziemi i wojnę przeciwko partyzantom opisuje w miarę wycofywania się Niemców na zachód latem 1944 roku.

⁵³ Gottlob Herbert Bidermann, *In Deadly Combat. A German Soldier's Memoir of the Eastern Front*, University Press of Kansas, Kansas 2000, s. 200.

⁵⁴ Tamże, s. 199.

⁵⁵ Guy Sajer, *The Forgotten Soldier*, Harper and Row, New York 1967, s.

417. Sajer obliczył, ilu Niemców popełniło samobójstwo, nie chcąc wpaść w ręce Sowietów, bo „Rosja wywoływała taki paniczny strach”.

⁵⁶ Była to ryzykowna strategia, bo rana musiała być na tyle poważna, by wyłączyć żołnierza z obowiązku walki.

⁵⁷ O sowieckiej broni zob.: John Ericsson, *The Road to Berlin*, Grafton Books, London 1985, s. 108-113.

⁵⁸ Gottlob Herbert Bidermann, *In Deadly Combat...*, dz. cyt., s. 91.

⁵⁹ Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten. The German Soldier in World War II*, Kentucky University Press, Kentucky 1995, s. 204.

⁶⁰ Tamże, s. 205.

⁶¹ Tamże.

⁶² Erich Stahl, *Eyewitness to Hell. With the Waffen SS on the Eastern Front in World War II*, Ryton Publications, Bellingham, WA 2009, s. 169.

⁶³ Żołnierze Armii Czerwonej byli zaszokowani widokiem miast i wsi, skalą ich zniszczenia. „Cokolwiek pozostało po dwóch latach niemieckiej okupacji, zostało spalone, łącznie z bydłem i zebrany zbożem”, Catherine Merridale, *Ivan's War. The Red Army 1939-1945*, Faber and Faber, London 2005, s. 201.

⁶⁴ Willy Peter Reese *A Stranger to Myself...*, dz. cyt., s. 149.

⁶⁵ Tamże, s. 135.

⁶⁶ Konstanty Rokossowski, *Żołnierski obowiązek*, MON, Warszawa 1976, s. 303.

⁶⁷ Robert Conquest, *The Great Terror. A Reassessment*, Overlook, New York 2001, s. 253.

⁶⁸ Christopher Duffy, *Red Storm on the Reich. The Soviet March on Germany, 1945*, Routledge, London 2001, s. 23.

⁶⁹ Georgij Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, przeł. Piotr Marcinişzyn, Franciszek Czuchrowski i Czesław Czarnogórski, MON, Warszawa 1976, t. II, s. 286.

⁷⁰ Sergei Shtemenko, *The Soviet General Staff at War 1941-1945*, Progress Publisher, Moscow 1981, s. 332.

⁷¹ John Latimer, *Deception in the War*, Overlook, New York 2001, s. 253.

⁷² Georgij Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, dz. cyt., t II, s. 285-286.

⁷³ Paul Adair, *Hitler's Greatest Defeat. The Collapse of Army Group Centre, June 1944*, Brockhampton Press, London 1994, s. 60.

⁷⁴ Tamże, s. 86.

⁷⁵ Tamże, s. 64.

⁷⁶ Gitta Sereny *Albert Speer. His Battle with Truth*, Macmillan, London 1995, s. 434.

⁷⁷ Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten...*, dz. cyt., s. 33.

⁷⁸ Wasilij Grossman otrzymał zezwolenie na obserwowanie ofensywy 65. armii

generała Batowa. „Kipiał tam kocioł śmierci, bo dokonywano zemsty – bezwzględnej, strasznej zemsty na tych, którzy nie złożyli broni i próbowali przedrzeć się na zachód”. *A Writer at War. Vasily Grossman with the Red Army 1941–1945*, wyd.. Antony Beevor i Luba Vinogradova, Random House, London 2005, s. 273.

⁷⁹ Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten...*, dz. cyt., s. 151.

⁸⁰ Rolf Hinze, *Das Ostfront-Drama 1944. Rückzugskämpfe Heeresgruppe Mitte*, Motorbuch-Verlag, Stuttgart 1988, s. 332.

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże, s. 334.

⁸³ Grossman tak pisał o skutkach walki pod Bobrujskiem: „Ludzie chodzili po trupach Niemców. Zwłoki setkami i tysiącami zalegały drogę, leżały w rowach, pod sosnami, w zielonym jęczmieniu. W niektórych miejscach pojazdy musiały przejeżdżać po zwłokach, tak gęsto leżały na ziemi”, *A Writer at War*, dz. cyt., s. 273.

⁸⁴ Gottlob Herbert Bidermann, *In Deadly Combat...*, dz. cyt., s. 223.

⁸⁵ Gitta Sereny, *Albert Speer...*, dz. cyt., s. 434.

⁸⁶ Steve Zaloga, *Bagrations 1944. The Destruction of Army Group Centre*, Osprey, Oxford 1996, s. 97.

⁸⁷ Gieorgij Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, dz. cyt., t. II, s. 297.

⁸⁸ Albert Speer, *Wspomnienia*, przeł. Marek Fijałkowski i inni, MON, Warszawa 1990, s. 432.

⁸⁹ Stephen G. Fritz, *Frontsoldaten...*, dz. cyt., s. 150.

⁹⁰ Tamże.

⁹¹ Willy Peter Reese, *A Stranger to Myself...*, dz. cyt., s. 52.

⁹² Włodzimierz Borodziej, *The Warsaw Uprising of 1944*, University of Wisconsin Press, London 2001, s. 57.

⁹³ Tadeusz Piotrowski, *Poland's Holocaust*, McFarland & Company, Jefferson, NC 1990, s. 99.

⁹⁴ Tamże, s. 100.

⁹⁵ Marcel Stein, *A Flawed Genius. Field Marshal Walter Model. A Critical Biography*, Helion and Company, Solihull 2010, s. 139.

⁹⁶ Christa Schroeder, *He Was My Chief. The Memoirs of Adolf Hitler's Secretary*, Frontline Books, London 2009, s. 87.

⁹⁷ Tamże, s. 125.

⁹⁸ Tamże, s. 181–184.

⁹⁹ Albert Speer, *Wspomnienia*, dz. cyt., s. 468.

¹⁰⁰ Wyjątek z raportu *United States Strategic Bombing Survey Report (European*

War), 30 września 1945, rząd USA.

¹⁰¹ Marcel Stein, *A Flawed Genius...*, dz.cyt., s. 147.

¹⁰² Walter Warlimont, *Inside Hitler's Headquarters 1939-1945*, Weidenfeld and Nicolson, London 1964, s. 442.

¹⁰³ Gottlob Herbert Bidermann, *In Deadly Combat...*, dz. cyt., s. 228.

¹⁰⁴ Joseph Goebbels, *The Goebbels Diaries. The Last Days*, wyd. Hugh R. Trevor-Roper, Pan, London 1978, s. XXXI.

¹⁰⁵ Georgij Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, dz. cyt., t. II, s. 299.

¹⁰⁶ Lew Bezymiński, *Radzieckie uderzenie w kierunku Wisły*, [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, pod. red. Stanisławy Lewandowskiej i Bernda Martina, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 270 (w 1944 roku Bezymiński był oficerem oddziału 1-C 1. Frontu Białoruskiego).

¹⁰⁷ Norbert Bacyk, *The Tank Battle at Praga July - September 1944. The 4th SS-Panzer-Corps vs the 1st Belorussian Front*, Leandoer & Ekholm Publishing, Stockholm 2009, s. 28.

¹⁰⁸ Laurence Rees, *World War II behind Closed Doors. Stalin, the Nazis, and the West*, BBC Books, London 2009.

¹⁰⁹ Norbert Bacyk, *The Tank Battle...*, dz. cyt., s. 39.

¹¹⁰ Tamże, s. 28.

¹¹¹ Anna Kotańska, Anna Topolska, *Warszawa wczoraj i dziś*, Parma Press, Marki 2005, s. 8.

¹¹² Chester Wilmot, *Notes on interrogation of General Franz Halder LH15/15/150/2*, Liddell Hart Papers, Liddell Hart Centre for Military Archives, King's College, London (LHCMA).

¹¹³ Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940-1945)*, przeł. Elżbieta Olender-Dmowska, Znak, Kraków 2007, s. 285.

¹¹⁴ Peter F. Dembowski, *Christians in the Warsaw Ghetto. An Epitaph for the Unremembered*, University of Notre Dame Press, Notre Dame, IN 2005, s. 19.

¹¹⁵ Władysław Szpilman, *Pianista*, Znak, Kraków 2000, s. 98.

¹¹⁶ Tamże, s. 101.

¹¹⁷ Jankiel Wiernik, *Rok w Treblince*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2003, s. 28.

¹¹⁸ Stroop planował wysadzenie synagogi z wyprzedzeniem, obiecując zakończenie oczyszczania getta „16 maja 1943 r. o zmroku, przez wysadzenie Synagogi”. Raport Stroopa jest dostępny na <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/Holocaust/nowarsaw.html> oraz w wydaniu książkowym: Jürgen Stroop, *Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!*, IPN, ŻIH, Warszawa 2009. Himmler pisał do SS Obergruppenführera Krügera, ciesząc się

ze zniknięcia „500 000 podludzi“, zob. HIA Heinrich Himmler Papers XX060-8.36, 12-13.

¹¹⁹ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Znak, Kraków 2009, s. 89.

¹²⁰ Peter F. Dembowski, *Christians in the Warsaw Ghetto...*, dz. cyt., s. 19.

¹²¹ Helmut Krausnick, *Hitler's Einsatzgruppen. Die Truppen des Weltanschauungskrieges 1938-1942*, Deutsche Verlags Anhalt, Stuttgart 1989, s. 77.

¹²² *Człowiek człowiekowi... Niszczenie polskiej inteligencji w latach 1939-1945. KL Mauthausen/Gusen*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2009, s. 63.

¹²³ Tamże, s. 65-66.

¹²⁴ Roman Zbigniew Hrabar, *Hitlerowski rabunek dzieci polskich*, Śląsk, Katowice 1960, s. 28. Na temat planów Himmlera dotyczących germanizacji polskich dzieci zob.: HIA, Heinrich Himmler Papers XX060-8.36, 12-10.

¹²⁵ Richard C. Lukas, *Forgotten Holocaust. The Poles under German Occupation 1939-1944*, University Press of Kentucky, Kentucky 1986, s. 25.

¹²⁶ Tamże, s. 26. Plany skolonizowania Polski były traktowane bardzo poważnie. W marcu 1942 roku Martin Bormann napisał, że Niemcy „mają w Polsce milion volksdeutschów; to oznacza, że zgodnie z założeniami Generalplan Ost, dalsze 34 miliony Niemców może zostać osiedlonych w Polsce”. Dodał: „Liczba Polaków, którzy mają zostać ewakuowani, jest o wiele większa, niż zakładał obecny plan”. Lew Besymenski, *Die letzten Notizen von Martin Bormann. Ein Dokument und sein Verfasser*, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 1974, s. 91.

¹²⁷ Tamże.

¹²⁸ Alceo Valcini, *Golgota Warszawy 1939-1945. Wspomnienia*, przeł. Stanisław Widłak, Wyd. Literackie, Kraków 1973, s. 327; Richard C. Lukas, *Forgotten Holocaust...*, dz. cyt., s. 35. Hitler oświadczył Hermannowi Rauschningowi: „Mamy obowiązek wyludnienia... jako część naszej misji ochrony ludności niemieckiej. Powinniśmy rozwinąć techniki wyludniania. Jeśli spyta mnie pan, co rozumiem przez wyludnianie, to rozumiem przez to usunięcie całych grup rasowych. I to właśnie zamierzam przeprowadzić - to jest niestety moje zadanie. Natura jest okrutna, więc i my musimy być okrutni. Jeśli mogę posyłać kwiat narodu niemieckiego w piekło wojny bez najmniejszego żalu z powodu przelania szlachetnej krwi niemieckiej, to z pewnością mam prawo usunąć miliony przedstawicieli gorszej rasy, która mnoży się jak robactwo. A przez «usunięcie» niekoniecznie rozumiem zniszczenie; po prostu podejmę systematyczne środki dla zahamowania ich wielkiej naturalnej płodności... To będzie jedno z głównych zadań dojrzałej polityki niemieckiej, by

wszelkimi dostępnymi sposobami zapobiec dalszemu rozwojowi rasy słowiańskiej”, Hermann Rauschning, *Hitler Speaks*, Thornton Butterworth, London 1940, s. 141.

¹²⁹ *Straty Warszawy 1939-1945. Raport*, red. Wojciech Fałkowski, Warszawa 2005, s. 301. Zob. też: Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto...*, dz. cyt., s. 199-230.

¹³⁰ Gottlob Herbert Bidermann, *In Deadly Combat. A German Soldier's Memoir of the Eastern Front*, University Press of Kansas, Kansas 2000, s. 214.

¹³¹ Rochus Misch, *Der Letzte Zeuge. Ich war Hitlers Telefonist, Kurier und Leibwächter*, Piper, München 2008, s. 165.

¹³² Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*, PIW, Warszawa 1988, t. II, s. 148.

¹³³ Włodzimierz Borodziej, *The Warsaw Uprising of 1944*, University of Wisconsin Press, London 2001, s. 9.

¹³⁴ Alceo Valcini, *Golgota Warszawy...*, dz. cyt., s. 276.

¹³⁵ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 192.

¹³⁶ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu...*, dz. cyt., s. 121.

¹³⁷ Tamże.

¹³⁸ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 149.

¹³⁹ Alceo Valcini, *Golgota Warszawy...*, dz. cyt., s. 277.

¹⁴⁰ Relacja Stanisława Ruskowskiego [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. I. cz.1, s. 155.

¹⁴¹ Heinrich Himmler rozkazem z 6 sierpnia nakazał SS-Obergruppenführerowi Wilhelmowi Koppemu aresztować owego starostę z powodu pozwolenia więźniom uciec, zob. *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, red. Marek Getter, Andrzej Janowski, PIW, Warszawa 1974, t. II, s. 68.

¹⁴² Jerzy Dreyza, *Relacja o Szpitalu Maltańskim* [w:] *Ludność cywilna...*, dz. cyt., t. I, s. 383.

¹⁴³ Eugeniusz Szermentowski, *Dzienniki z Powstania Warszawskiego*, Wyd. Literackie, Kraków 2004, s. 101.

¹⁴⁴ Alceo Valcini, *Golgota Warszawy...*, dz. cyt., s. 277.

¹⁴⁵ Maria Teodozja Hoffman, *Fragment dziennika o działalności bursy dla dziewcząt RGO przy ulicy Przejazd 5* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 247 i n.

¹⁴⁶ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 197.

¹⁴⁷ Armia Krajowa przyjęła swą nazwę w lutym 1942 roku. Jej początki stanowiły Służba Zwycięstwu Polski -SZP a następnie Związek Walki Zbrojnej - ZWZ. Dla uproszczenia cały czas używam nazwy AK.

¹⁴⁸ Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, Bellona, Rytm, Warszawa 2009, s. 30.

¹⁴⁹ Tamże, s. 54.

¹⁵⁰ Stefan Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*, Bellona, Warszawa 1991, s. 20.

¹⁵¹ Jan Karski, *Tajne państwo. Opowieść o polskim Podziemiu*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2004, s. 70.

¹⁵² Stanisław Likiernik, *Diabelskie szczęście czy palec Boży?*, Akces, Warszawa 2010, s. 74.

¹⁵³ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Znak, Kraków 2009, s. 77 i n.

¹⁵⁴ Jan Karski, *Tajne państwo...*, dz. cyt., s. 91. Borecki wpadł w ręce gestapo w lutym 1940 roku. „Poddano go najokrutniejszym torturom. Bito wiele dni. Połamano kości, poodbijano narządy wewnętrzne. Jego ciało przypominało krwawą, bezkształtną masę. Nie wydał nikogo. Nie zdradził żadnej tajemnicy. Został rozstrzelany. Niemiecka prasa napisała, że skazano na śmierć polskiego bandytę i awanturnika za brak lojalności wobec Rzeszy Niemieckiej”, tamże, s. 93.

¹⁵⁵ Tamże, s. 113.

¹⁵⁶ Janusz Kazimierz Zawodny, *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*, PWN, Warszawa 1994, s. 67.

¹⁵⁷ Richard C. Lukas, *Forgotten Holocaust. The Poles under German Occupation 1939–1944*, University Press of Kentucky, Kentucky 1986, s. 104.

¹⁵⁸ Tamże, s. 103.

¹⁵⁹ Tamże, s. 106.

¹⁶⁰ Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, dz. cyt., s. 195.

¹⁶¹ Andrzej Chwalba, *Fortepian Schoppinga*, „Gazeta Wyborcza”, 13 maja 2010.

¹⁶² Jan Karski, *Tajne państwo...*, dz. cyt., s. 331.

¹⁶³ Włodzimierz Borodziej, *The Warsaw Uprising of 1944*, University of Wisconsin Press, London 2001, s. 79.

¹⁶⁴ Jonathan Walker *Poland Alone. Britain, SOE and the Collapse of the Polish Resistance 1944*, Spellmount, Stroud 2010, s. 148.

¹⁶⁵ Wywiad z Robertem Snowdenem, dyrektorem St Michel’s University School w Victorii, Kolumbia Brytyjska, lipiec 2012.

¹⁶⁶ Jan Karski, *Tajne państwo...*, dz. cyt., s. 73.

¹⁶⁷ Tamże, s. 215.

¹⁶⁸ Generał-porucznik Hans Källner, podobnie jak Fegelein, był jeźdźcem biorącym udział w konkursach hipicznych i zaprzyjaźnił się tam z Tadeuszem Komorowskim. „Generał Källner robił wszystko, by pomóc «Borowi» w żołnierskiej

kapitulacji”, Marcel Stein, *A Flawed Genius. Field Marshal Walter Model. A Critical Biography*, Helion and Company, Solihull 2010, s. 153.

¹⁶⁹ *Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach*, red. Andrzej Krzysztof Kunert, Rytm, Warszawa 2000, s. 138.

¹⁷⁰ Józef Garliński, *The Survival of Love. Memoirs of the Resistance Officer*, Basil Blackwell, Oxford 1991, s. 105.

¹⁷¹ Stanisław Likiernik, *Diabelskie szczęście czy palec Boży?*, dz. cyt., s. 69.

¹⁷² Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu...*, dz. cyt., s. 100 i n.

¹⁷³ Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, dz. cyt., s. 186-188.

¹⁷⁴ Claude Lanzmann, *Interview Dr Franz Grassler, Deputy to Dr Auerswald, Nazi Commissioner of the Warsaw Ghetto*, <http://www.holocaustresearchproject.org/ghett>.

¹⁷⁵ *Oddział kobiecy warszawskiego Kedywu. Dokumenty z lat 1943-1945*, red. Hanna Rybicka, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2002, s. 7-10.

¹⁷⁶ Tamże, s. 10.

¹⁷⁷ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu...*, dz. cyt., s. 91.

¹⁷⁸ Jonathan Walker *Poland Alone...*, dz. cyt., s. 174.

¹⁷⁹ Tamże, s. 177.

¹⁸⁰ Zygmunt Berling urodził się w Limanowej w 1896 roku. Podczas I wojny światowej walczył w Legionach Józefa Piłsudskiego, potem wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego, dochodząc do stopnia majora. Gdy ZSRR zaatakował Polskę w 1939 roku, znalazł się na terenie okupacji sowieckiej i wraz z tysiącami innych oficerów został aresztowany i miał trafić do Katynia, ale zaofiarował Sowiecom swą pomoc i ocalił życie. Po podpisaniu układu Sikorski - Majski w 1941 roku wstąpił do armii Andersa, ale po jej ewakuacji pozostał w ZSRR. Polski sąd wojskowy zaocznie skazał go za dezercję na karę śmierci. Stalin go lubił i jego pozycja stale się umacniała.

¹⁸¹ Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, dz. cyt., s. 252.

¹⁸² *Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach...*, dz. cyt., s. 141.

¹⁸³ Kazimierz Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940-1944*, PIW, Warszawa 1998, s. 422.

¹⁸⁴ Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, dz. cyt., s. 255-256.

¹⁸⁵ Kazimierz Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, dz. cyt., s. 399.

¹⁸⁶ Tamże, s. 399-400.

¹⁸⁷ Tamże, s. 400.

¹⁸⁸ Józef Roman Rybicki, *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001, s. 184.

¹⁸⁹ Kazimierz Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, dz. cyt., s. 406.

¹⁹⁰ Tamże.

¹⁹¹ Tamże, s. 408.

¹⁹² Jan Nowak-Jeziorański w rozmowie z Januszem Bokszczaninem na temat Powstania Warszawskiego, [http:// www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294878](http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/294878).

¹⁹³ Heinz Reinefarth, *Kurze Schilderung des Kampfes um Warschau August – October 1944*; HIA, Himmler File XX060-8.36 12-13, s. 22.

¹⁹⁴ Jan M. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, ASPRA-JR, Bellona, Pułtusk-Warszawa 2009, s. 325-326.

¹⁹⁵ Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Świat Książki, Warszawa 2004, s. 21.

¹⁹⁶ Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, dz. cyt., s. 181.

¹⁹⁷ Andrew Borowiec, *Destroy Warsaw! Hitler's Punishment, Stalin's Revenge*, Praeger, London 2001, s. 77.

¹⁹⁸ Kazimierz Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, dz. cyt., s. 408.

¹⁹⁹ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu...*, dz. cyt., s. 119.

²⁰⁰ Tamże, s. 119, 124.

²⁰¹ Julian Eugeniusz Kulski, *Umierając żyjemy*, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 113.

²⁰² Władysław Szpilman, *Pianista*, Znak, Kraków 2000, s. 142.

²⁰³ Nazwę tę spopularyzowała powieść Romana Bratnego *Kolumbowie*. *Rocznik 20*.

²⁰⁴ Julian Eugeniusz Kulski, *Umierając żyjemy*, dz. cyt., s. 116, 122.

²⁰⁵ Robert Forczyk, *Warsaw 1944. Poland's Bid for Freedom*, Osprey, Oxford 2009, s. 38.

²⁰⁶ Jan M. Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, ASPRA-JR, Bellona, Pułtusk-Warszawa 2009, s. 240.

²⁰⁷ Jan Magdziak -Biblioteka Muzeum Powstania Warszawskiego-Folder: Zeznania Świadców Naocznych, s. 4265.

²⁰⁸ Włodzimierz Rosłonec, *Lato 1944*, Znak, Kraków 1989, s. 51.

²⁰⁹ John Ward był wcześniej jeńcem wojennym, a w latach 1941-1945 należał do AK. Zaszyfrowane depeche radiowe wysyłał z Warszawy od 7 sierpnia do 29 września 1944 roku, dostarczając z pierwszej ręki rzetelnych wiadomości o sytuacji w mieście. Jego depeche zostały opublikowane w opracowaniu Andrzeja Pomiana, *The Warsaw Rising, A Selection of Documents*, London 1945, zob. też HIA, The Andrzej Pomian Papers, 2009C45-3.

²¹⁰ O poglądach generała Andersa na powstanie zob. tegoż, *Bez ostatniego rozdziału*.

²¹¹ Dzisiejszy most Śląsko-Dąbrowski zbudowano na filarach dawnego mostu Kierbedzia. Zob. Andrzej Szwarc, *Wielka księga Warszawy*, PIW, Warszawa 2000,

s. 83.

²¹² Na przykład istniejący w latach 1775–1794 most na południe od Zamku Królewskiego został zburzony przez uczestników powstania kościuszkowskiego, by uniemożliwić Rosjanom sforsowanie Wisły.

²¹³ Schchit – niem. warstwa; w okresie międzywojennym przy ul. Szwedzkiej 20 na Pradze istniała fabryka Schichta, produkująca między innymi proszek do prania „Rodion” (po wojnie „Pollena-Uroda”); w budynku, o którym mowa w tekście, przy ulicy Nowy Zjazd 1 mieściły się biura fabryki; na dachu umieszczono neonową reklamę „Schicht”, stąd potoczna przedwojenna nazwa gmachu. Obecnie znajduje się tam Wojewódzkie Centrum Stomatologii – ZK.

²¹⁴ Włodzimierz Borodziej, *The Warsaw Uprising of 1944*, University of Wisconsin Press, London 2001, s. 85.

²¹⁵ Andrew Borowiec, *Destroy Warsaw! Hitler's Punishment, Stalin's Revenge*, Praeger, London 2001, s. 275.

²¹⁶ Janusz Brochwicz-Lewiński, „Gryf”, wywiad z 18 grudnia 2004, Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego.

²¹⁷ Włodzimierz Rosłonec, *Grupa „Krybar”. Powiśle 1944*, „PAX”, Warszawa 1989, s. 36–40.

²¹⁸ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Znak, Kraków 2009, s. 131.

²¹⁹ Anna Szatkowska, *Był dom... Wspomnienia*, Wyd. Literackie, Kraków 2006, s. 49.

²²⁰ Hans Thieme, *Wspomnienia niemieckiego oficera sztabowego o powstaniu warszawskim* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 270.

²²¹ *Zeznania własne sierżanta artylerii przeciwlotniczej Waltera Schrödera, 3/09/1944* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. Piotr Mierecki, Wasilij Christoforow, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa–Moskwa 2007, s. 347.

²²² United States Holocaust Memorial Museum, lista strat żydowskich ofiar, członków AK, zestawiona przez Willy’ego Glazera, http://www.citinet.net/ak/polska_40_f2.html.

²²³ Aniela Pinon-Gacka, *Dni chwały i klęski* [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. I, cz. 1, s. 439.

²²⁴ Relacja dr. Kruga cytowana [w]: Andrzej Dryszel, *Zapomniane ofiary*, „Przegląd”, 10 października 2010.

²²⁵ Andrew Borowiec, *Destroy Warsaw!...*, dz. cyt., s. 91.

²²⁶ Stefan Talikowski, *Relacja o przeżyciach mieszkańców rejonu ulicy*

Elektoralnej i Białej [w:] *Ludność cywilna...*, t. 1, cz. 1, s. 298.

²²⁷ Tamże, s. 298.

²²⁸ Jan Rossman, Anna Zawadzka, Tadeusz Zawadzki, *Zośka*, Interim, Warszawa 1991, s. 211.

²²⁹ Eulalia Matusiak, *Wypędzeni z Warszawy 1944. Losy dzieci. Banwar 1944*; 27 czerwca 2007, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy.

²³⁰ Tadeusz Szczęsny, *Fragment wspomnień zawiszaka* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. I, s. 290.

²³¹ Tamże.

²³² Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu...*, dz. cyt., s. 132.

²³³ Halina Zbierska, *Fragment wspomnień ze Szpitala Maltańskiego* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 467.

²³⁴ Stefan Talikowski, *Relacja o przeżyciach mieszkańców rejonu ulicy Elektoralnej i Białej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 299.

²³⁵ Tamże, s. 298.

²³⁶ Jadwiga Rużyło-Stasiakowa, *Relacja o losach ludności w rejonie ulicy Wawelskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 216.

²³⁷ „Biuletyn Informacyjny” 10 sierpnia 1944.

²³⁸ Jadwiga Rużyło-Stasiakowa, *Relacja o losach ludności w rejonie ulicy Wawelskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 221.

²³⁹ Wywiad z Tadeuszem Rybowskiem, 23 marca 2005, Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego.

²⁴⁰ Halina Wiśniewska, *Gawędy druhny Babci*, „Horyzonty”, Warszawa 2001, s. 120.

²⁴¹ Stefania Chmielewska, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na Starym Mieście oraz w pobliżu Powązek* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 469.

²⁴² Sabina Sebyłowa, *Notatki z prawobrzeżnej Warszawy*, Czytelnik, Warszawa 1985, s. 324, 326.

²⁴³ Sabina Sebyłowa, cyt. za: Jerzy S. Majewski, *Wojenne dzieje Pragi*, „Gazeta Wyborcza”, 6 sierpnia 2010.

²⁴⁴ Jadwiga Rużyło-Stasiakowa, *Relacja o losach ludności w rejonie ulicy Wawelskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 217–218.

²⁴⁵ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 62.

²⁴⁶ Larysa Zajączkowska, *Powieść życia. Dzienniki i wspomnienia*, Wyd. Adam Marszałek, Warszawa 2008, s. 87.

²⁴⁷ „Sytuacja w Warszawie po rozpoczęciu walk powstańczych” (fragment), depeza-szyfr Komendanta Głównego AK do Sztabu Naczelnego Wodza, *Armia*

Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. IV, s. 48.

²⁴⁸ Hans Frank, *Dziennik Hansa Franka*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1957, t. I, s. 237; wpis z 12 maja 1944.

²⁴⁹ BA-MA RG 242, T78, rolka 562 OKH, Generalstabes des Heeres, Fremde Heere Ost, 1 lipca 1944.

²⁵⁰ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Bellona, Warszawa 2010, s. 14.

²⁵¹ Tamże, s. 15.

²⁵² Tadeusz Kur, *Sprawiedliwość pobłażliwa. Proces kata Warszawy Ludwiga Hahna w Hamburgu*, MON, Warszawa 1975, s. 274.

²⁵³ Pisemne oświadczenie pod przysięgą Karla Kaleskego w Norymberdze, luty 1946, cyt. za: French L. MacLean, *The Ghetto Men*, Schiffer Military History, Atglen, PA 2001, s. 88.

²⁵⁴ Władysław Bartoszewski, *Powstanie Warszawskie*, Świat Książki, Warszawa 2009, s. 463.

²⁵⁵ Tamże, s. 162.

²⁵⁶ Tadeusz Kur, *Sprawiedliwość pobłażliwa...*, dz. cyt., s. 325.

²⁵⁷ Marcel Stein, *A Flawed Genius. Field Marshal Walter Model. A Critical Biography*, Helion and Company, Solihull 2010, s. 154.

²⁵⁸ Heinz Guderian, *Erinnerungen eines Soldaten*, Motorbuch Verlag, Stuttgart 2003, s. 359.

²⁵⁹ Cytat z dziennika Sabiny Sebyłowej za: Jerzy S. Majewski, *Wojenne dzieje Pragi*, „Gazeta Wyborcza” 6 sierpnia 2010.

²⁶⁰ Hasso Krappe, *Powstanie warszawskie we wspomnieniach oficera Wehrmachtu*, cyt. za: *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 261.

²⁶¹ Waclaw Gluth-Nowowiejski, relacja z 20 lutego 2007, Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego.

²⁶² Stanisław Podlewski, *Masakra w kościele*, cyt. za: *Kościół a Powstanie Warszawskie. Dokumenty, relacje, poezja*, red. Marian Marek Drozdowski, Ordynariat Polowy Wojska Polskiego, Warszawa 1994, s. 93–100.

²⁶³ French L. MacLean, *The Ghetto Men...*, dz. cyt., s. 114–118.

²⁶⁴ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1959, s. 158, przyp. 2.

²⁶⁵ Na temat kariery Stahela zob. Wstęp [do:] Franz Thomas, *Die Eichenlaubträger 1939–1945*, t. II: l–z, Biblio Verlag, Osnabrück 1988.

²⁶⁶ Joseph Goebbels, *Die Tagebuch von Joseph Goebbels*, red. Elke Frölich, K.G. Saur, München 1995, s. 186; wpis z 28 lipca 1944.

²⁶⁷ Walter Warlimont, *Inside Hitler's Headquarters 1939-1945*, Weidenfeld and Nicolson, London 1964, s. 468.

²⁶⁸ *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, red. Stanisław Płoski, przeł. Danuta Dąbrowska, Mieczysław Tomala, Książka i Wiedza, Warszawa 1972, t. II, s. 539; zapis rozmowy telefonicznej Franka z Bühlerem, 3 sierpnia 1944.

²⁶⁹ Christa Schroeder, *He Was My Chief. The Memoirs of Adolf Hitler's Secretary*, Frontline Books, London 2009, s. 181.

²⁷⁰ Walter Warlimont, *Inside Hitler's Headquarters...*, dz. cyt., s. 462.

²⁷¹ Colin Heaton, *The Last Interview with Erich Hartmann*, „World War II Magazine”, 13 lutego 2006.

²⁷² Heinz Guderian, *Erinnerungen Eines Soldaten*, dz. cyt., s. 342.

²⁷³ Tamże, s. 344.

²⁷⁴ *Morgenlage vom 1.9.1944 in der Wolfschanze*, HIA, Oberkommando der Wehrmacht Führerhauptquartier, pudło 11, D757 G374, v. 3-5.

²⁷⁵ Joseph Goebbels, *Die Tagebuch...*, dz. cyt., s. 195; wpis z 3 sierpnia 1944.

²⁷⁶ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz; zdławić powstanie...*, dz. cyt., s. 204, przyp. 10.

²⁷⁷ Zeznanie Ernsta Rodego na procesie norymberskim, 28 stycznia 1946, http://avalon.law.yale.edu/subject_menus/imt.a.

²⁷⁸ Heinz Guderian, *Erinnerungen Eines Soldaten*, dz. cyt., s. 355.

²⁷⁹ BA-MA, H 12-9/9.

²⁸⁰ Hanz Guderian, *Erinnerungen Eines Soldaten*, dz. cyt., s. 342.

²⁸¹ Hanns von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand 1944*, ars una, Frankfurt am Main 1962, s. 309.

²⁸² Przesłuchanie Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, 26 stycznia 1946, cyt. za: *Zburzenie Warszawy. Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem, członkiem delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze*, AWIR, Katowice 1946, s. 91.

²⁸³ Tamże.

²⁸⁴ Tamże.

²⁸⁵ Marcel Stein, *A Flawed Genius...*, dz. cyt., s. 166.

²⁸⁶ Christian Gerlach, *Kalkulierte Mord. Die deutsche Wirtschafts- und Vernichtungspolitik in Weissrussland 1941 bis 1944*, HIS Verlag, Hamburg 1999, s. 51.

²⁸⁷ *Nazism 1919-1945. A History in Documents and Eyewitness Accounts*, wyd. Jeremy Noakes, Geoffrey Pridham, Schocken, New York 1988, t. II, s. 996.

²⁸⁸ Himmler ogłosił to 16 lutego 1943. Szerzej na temat jego planów zob.: Bruno Wasser, *Himmlers Raumplanung im Osten. Der Generalplan Ost in Polen 1940-1945*, Birkhäuser Verlag, Basel 1993.

²⁸⁹ Omówienie sytuacji przez Hitlera, 1 września 1944, HIA, Oberkommando der Wehrmacht Führerhauptquartier, pudło 11, D757 G374 v. 3-5.

²⁹⁰ Tamże.

²⁹¹ Robert Forczyk, *Warsaw 1944. Poland's Bid for Freedom*, Osprey, Oxford 2009, s. 26.

²⁹² Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, BA R 020/000045b, vol. 1-117, s. 106.

²⁹³ Tamże.

²⁹⁴ Tamże, s. 105.

²⁹⁵ Przesłuchanie Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, 26 stycznia 1946, cyt. za: *Zburzenie Warszawy...*, dz. cyt., s. 91.

²⁹⁶ Tamże.

²⁹⁷ Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, dz. cyt., s. 124.

²⁹⁸ Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters. The SS and the Nazi Occupation of Europe*, Potomac Books, Dulles, VA 2006, s. 228.

²⁹⁹ Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, dz. cyt., s. 107.

³⁰⁰ Generał „Bór” wspominał: „Pomiędzy jeńcami niemieckimi pojmanymi w pierwszym tygodniu znalazł się strażak niemiecki z Koepenick pod Berlinem... Z zeznań jeńca wynikało, że Himmler osobiście skierował duży oddział strażaków z Koepenick do Warszawy w drugim dniu powstania, z tym że ich wcale nie przewidywano do gaszenia, ale właśnie jako specjalistów od organizowania pożarów w mieście”, Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, Bellona, Rytm, Warszawa 2009, s. 292.

³⁰¹ Telegram wysłany do dr. Lammersa 3 sierpnia 1944 o godz. 21.50, HIA, Himmlerfile, XX060-8-36, nr 343.

³⁰² Depesza z 4 sierpnia 1944 do AOK, w której generał Krebs planuje zebranie oddziałów idących ku Warszawie, w tym grup Dirlwangerera i Kamińskiego, i przystąpienie do ataku na miasto, BA-MA H-12-9/5. Zob. Także: *Die Geheimen Tagesberichte der deutschen Wehrmachtführung im Zweiten Weltkrieg 1939-1945*, red. Kurt Mehner, t. X: *1 März 1944 - 31 August 1944*, Biblio Verlag, Osnabrück 1985.

³⁰³ BA-MA, H 12-9/9.

³⁰⁴ *Kurzberichte des VB*, „Völkischer Beobachter”, 19 sierpnia 1944.

³⁰⁵ Joanna Kryńska, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie szpitala Św. Stanisława przy ul. Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. I, cz. 1, s. 320.

³⁰⁶ Według świadectwa osoby, która przeżyła masakrę pod stosem zwłok. Central Commission for Investigation of German Crimes in Poland, nr 53, Howard Fertig,

New York 1982.

³⁰⁷ *Protokół przesłuchania komendanta garnizonu Warszawa gen. Reinera Stahela, 25 sierpnia 1945, [Moskwa] [w:] Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. Piotr Mierecki, Wasilij Christoforow, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa-Moskwa 2007, s. 615.

³⁰⁸ Hans Umbreit, *Jednostki Wehrmachtu i jednostki specjalne w walce przeciwko powstańcom i ludności* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 124.

³⁰⁹ Hans Thieme, *Wspomnienia niemieckiego oficera sztabowego o powstaniu warszawskim* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, dz. cyt., s. 269.

³¹⁰ Tamże, s. 272.

³¹¹ Tamże, s. 270.

³¹² Jerzy Jankowski i jego siostra Janina Mańkowska przygotowali wystawę *Wola oskarża 1939-1944*, otwartą 10 sierpnia 2009 dla upamiętnienia ofiar rzezi na Woli. Wśród gości uczestniczących w jej otwarciu był Mściśław Lurie, którego matka przeżyła masakrę w fabryce „Ursus”.

³¹³ Wywiad z Matthiasem Schenkiem, w filmie Michała Nekandy-Trepki *Zejsć na ziemię*, 2012.

³¹⁴ Opis rzezi Woli, ulica po ulicy, zob. Karol Mórawski, Krzysztof Oktabiński, Lidia Świerczek, *Wola. Warszawskie Termopile 1944. Przewodnik po miejscach straceń z dni powstania warszawskiego*, Fundacja Warszawa Walczy 1939-1945, Warszawa 1994, a także Katarzyna Utracka, *Powstańcze miejsca pamięci Wola 1944*, Urząd Dzielnicy Wola, Warszawa 2009.

³¹⁵ Matthias Schenk w filmie Dietricha Schuberta *Mathi Schenks letzte Reise nach Polen*, Dietrich Schubert Filmproduktion, 2001-2002.

³¹⁶ *Zburzenie Warszawy. Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem, członkiem delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze*, AWIR, Katowice 1946, s. 76.

³¹⁷ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*, PIW, Warszawa 1988, t. II, s. 230.

³¹⁸ Stefan Talikowski, *Relacja o przeżyciach mieszkańców rejonu ulicy Elektoralnej i Białej* [w:] *Ludność cywilna...*, dz. cyt., t. I, cz. 1, s. 299.

³¹⁹ Zeznanie Ireny Jakubowskiej, http://www.sppw1944.org/powstanie/wola_rzez.html.

³²⁰ Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, dok. nr 59.

³²¹ Tamże, dok. nr 95.

³²² Waclawa Gałka, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na ulicy Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 316–317.

³²³ Karol Móravski i inni, *Wola. Warszawskie Termopile 1944*, dz. cyt., s. 156.

³²⁴ Ryszard Piekarek, *Fragmenty wspomnień dotyczące zbrodni hitlerowskich popełnionych na mieszkańcach Woli* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 272.

³²⁵ Piotr Dolny, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na ulicy Młynarskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 315.

³²⁶ French L. MacLean, *The Cruel Hunters. SS-Sonderkommando Dirlewanger. Hitler's Most Notorious Anti-Partisan Unit*, Schiffer Publishing, Atglen, PA 1998, s. 180.

³²⁷ Bogdan Duda, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na terenie ulicy Krochmalnej*, [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 307.

³²⁸ Zeznanie Jana Grabowskiego, http://www.sppw1944.org/powstanie/wola_rzez.html.

³²⁹ Hans Thieme, *Wspomnienia niemieckiego oficera...*, dz. cyt. [w:] *Powstanie Warszawskie...*, s. 271.

³³⁰ Tamże.

³³¹ Sebastian Pawlina, „Czarna sobota” na Woli - 5 sierpnia 1944 r. <http://historia.org.pl/2011/08/05/czarna-sobota-na-woli-5-sierpnia-1944-r>.

³³² *Zbrodnie okupanta w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku w dokumentach*, red. Szymon Datner, Kazimierz Leszczyński, MON, Warszawa 1962, s. 62–65.

³³³ Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, *Mój warszawski szal. Druga strona Powstania* (wywiad z Matthiasem Schenkiem), „Gazeta Wyborcza” 8 lipca 2004.

³³⁴ Krzysztof Józwiak, *Miasto rozstrzelane*, „Uważam Rze”, 28 lutego 2013.

³³⁵ Tadeusz Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 80.

³³⁶ *Trials of the Major War Criminals before the International Military Tribunal Proceedings Volumes (The Blue Set)*, t. VIII, s. 18, http://avalon.law.yale.edu/subject_menus/imt.asp.

³³⁷ Włodzimierz Starosolski, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców przy ulicy Młynarskiej i Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 327.

³³⁸ Tadeusz Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, dz. cyt., s. 51.

³³⁹ Stefan Talikowski, *Relacja o przeżyciach mieszkańców...*, dz. cyt. [w:]

Ludność cywilna... t. I, cz. 1, s. 305.

³⁴⁰ Maciej J. Kwiatkowski, *Tu mówi powstańcza Warszawa – dni powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich*, PIW, Warszawa 1994, s. 64.

³⁴¹ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1959, s. 259.

³⁴² Hans Thieme *Wspomnienia niemieckiego oficera...*, dz. cyt. [w:] *Powstanie Warszawskie 1944...*, s. 274.

³⁴³ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 259.

³⁴⁴ Tamże.

³⁴⁵ Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, BA R 020/000045b, vol. 1-117, s. 106.

³⁴⁶ French L. Maclean, *The Cruel Hunters...*, dz. cyt., s. 179.

³⁴⁷ Tamże, s. 164.

³⁴⁸ Tamże, s. 163.

³⁴⁹ Tamże, s. 179.

³⁵⁰ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 261.

³⁵¹ French L. MacLean, *The Cruel Hunters...*, dz. cyt., s. 260.

³⁵² Tamże, s. 183.

³⁵³ Matthias Schenk w cytowanym wywiadzie: Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, *Mój warszawski szal. Druga strona Powstania* (wywiad z Matthiasem Schenkiem), „Gazeta Wyborcza” 8 lipca 2004.

³⁵⁴ Wypowiedź Matthiasa Schenka w filmie Michała Nekandy-Trepki *Zejsć na ziemię*, 2012.

³⁵⁵ Tamże.

³⁵⁶ Joanna Kryńska, *Zeznania... o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie szpitala Św. Stanisława przy ul. Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 230.

³⁵⁷ Tadeusz Kur, *Sprawiedliwość pobłażliwa. Proces kata Warszawy Ludwiga Hahna w Hamburgu*, MON, Warszawa 1975, s. 263. Podczas procesu Hahna jego sekretarka Irena Chmielewicz, volksdeutschka, zeznała, że podczas powstania około tysiąca Polaków zebrano w Podchorążówce w Łazienkach. Spośród nich wyciągnięto trzy młode dziewczyny, które siłą upito, a kiedy były już nieprzytomne, zgwałcono je. Jedną zgwałcił Hahn, a następnie sam ją zastrzelił. (tamże, s. 250).

³⁵⁸ Matthias Schenk w wywiadzie *Mój warszawski szal...*, dz. cyt.

³⁵⁹ Christian Ingrao, *The SS Dirlewanger Brigade. The History of the Black Hunters*, Skyhorse, New York 2011, s. 159.

³⁶⁰ Matthias Schenk w wywiadzie *Mój warszawski szal...*, dz. cyt.

³⁶¹ French L. MacLean, *The Cruel Hunters...*, dz. cyt., s. 180.

³⁶² Tamże.

³⁶³ Stanisław Kicman, wypowiedź w filmie Michała Rogalskiego *12 ton. Oni wszyscy tam są*, 2008.

³⁶⁴ Karol Móravski i inni, *Wola. Warszawskie Termopile 1944*, dz. cyt., s. 178.

³⁶⁵ Wiesław Kępiński, wypowiedź w filmie Michała Rogalskiego *12 ton. Oni wszyscy tam są*, 2008.

³⁶⁶ Maria Cyrańska, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach hitlerowskich popełnionych w rejonie parku Sowińskiego* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 312.

³⁶⁷ Matthias Schenk w wywiadzie *Mój warszawski szal...*, dz. cyt.

³⁶⁸ Tamże.

³⁶⁹ Peter Stölten, *Listy niemieckiego porucznika z płonącej Warszawy* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944...*, s. 266–267.

³⁷⁰ Karol Móravski i inni, *Wola. Warszawskie Termopile 1944*, dz. cyt., s. 129.

³⁷¹ Tadeusz Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, dz. cyt., s. 67.

³⁷² Stefan Talikowski, *Relacja o przeżyciach mieszkańców...*, dz. cyt. [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 304–305.

³⁷³ Władysław Stępień, *Fragment autobiografii, dotyczący przeżyć w rejonie ulicy Ogrodowej i Chłodnej*, [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 285.

³⁷⁴ Matthias Schenk w wywiadzie *Mój warszawski szal...*, dz. cyt.

³⁷⁵ Zbigniew Woźniewski, *Książka raportów lekarza dyżurnego. Szpital Wolski w okresie Powstania Warszawskiego*, PIW, Warszawa 1974, s. 32.

³⁷⁶ Tadeusz Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, dz. cyt., s. 78.

³⁷⁷ Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, dok. nr 80.

³⁷⁸ Tamże, dok. nr 91.

³⁷⁹ Zeznanie dr. Bernarda Filipiuka; www.sppw1944.org/powstanie/wola_rzez.html.

³⁸⁰ Hans Thieme, *Wspomnienie niemieckiego oficera...*, dz. cyt., s. 269.

³⁸¹ Zeznanie Jana Bęcwałka, http://www.sppw1944.org/powstanie/wola_rzez.html.

³⁸² Zbigniew Woźniewski, *Książka raportów...*, dz. cyt., s. 31.

³⁸³ Karol Móravski i inni, *Wola. Warszawskie Termopile 1944*, dz. cyt., s. 165.

³⁸⁴ Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, dok. nr 215.

³⁸⁵ Wanda Łokietek-Borzęcka, *Relacja o postawie harcerek z drużyny im. Emilii Plater na Ulrychowie i zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w szpitalu św. Łazarza przy ulicy Karolkowej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz.1, s. 251.

³⁸⁶ Wiesława Chełmińska, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na terenie szpitala św.*

Łazarza w pawilonie położonym przy ulicy Leszno [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 310.

³⁸⁷ Maja Motyl, Stanisław Rutkowski, *Powstanie Warszawskie 1 VIII – 2 X 1944 – rejestr miejsc i faktów zbrodni*, Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 1994, s. 84.

³⁸⁸ Zeznanie Władysława Barcikowskiego <http://www.sppw1944.org/index.html>.

³⁸⁹ Zbigniew Woźniewski, *Książka raportów...*, dz. cyt., s. 45 przyp. 6.

³⁹⁰ Stanisław Bayer, *Służba zdrowia Warszawy w walce z okupantem 1939-1945*, MON, Warszawa 1985, s. 102.

³⁹¹ Joanna Kryńska, *Zeznania... o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie szpitala Św. Stanisława przy ul. Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 320.

³⁹² Zbigniew Woźniewski, *Książka raportów...*, dz. cyt., s. 55.

³⁹³ Joanna Kryńska, *Zeznania... o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie szpitala Św. Stanisława przy ul. Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 320.

³⁹⁴ Leon Manteuffel, *Relacja o Szpitalu Wolskim i szpitalu św. Stanisława na Woli* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 264.

³⁹⁵ Tamże, s. 266.

³⁹⁶ Tamże.

³⁹⁷ Joanna Kryńska, *Zeznania... o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie szpitala Św. Stanisława przy ul. Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 320.

³⁹⁸ French L. MacLean, *The Cruel Hunters...*, dz. cyt., s. 129.

³⁹⁹ Tamże.

⁴⁰⁰ Tamże, s. 130.

⁴⁰¹ Zenon Piasecki, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie Hal Mirowskich i ulicy Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 323.

⁴⁰² French L. MacLean, *The Cruel Hunters...*, dz. cyt., s. 130.

⁴⁰³ Matthias Schenk w wywiadzie *Mój warszawski szal...*, dz. cyt.

⁴⁰⁴ Tamże.

⁴⁰⁵ Wypowiedź Matthiasa Schenka w filmie Michała Nekandy-Trepki *Zejsć na ziemię*, 2012.

⁴⁰⁶ French L. MacLean, *The Cruel Hunters...*, dz. cyt., s. 262.

⁴⁰⁷ Tamże, s. 203.

⁴⁰⁸ Tamże, s. 204.

⁴⁰⁹ Tamże, s. 214.

⁴¹⁰ Tamże, s. 208.

⁴¹¹ *Własnoręczne zeznanie komendanta garnizonu Warszawa gen. Reinera Stahela pt. „Powstanie w Warszawie”, 25 kwietnia 1945, Warszawa, [w:] Powstanie Warszawskie 1944..., s. 595.*

⁴¹² Tamże, s. 613, 615.

⁴¹³ Dennis Deletant, *Hitler's Forgotten Ally. Ion Antonescu and His Regime, Romania 1940-44*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2006, s. 211.

⁴¹⁴ Komentarz Antonescu dla tureckiego chargé d'affaires zob.: <http://dailytrh.tripod.com/0805.html>.

⁴¹⁵ Adrian Weale, *The SS. A New History*, Little, Brown, London 2010, s. 258; zob. także Rolf Michaelis, *Russians in the Waffen-SS*, Schiffer Military History, Atglen, PA 2009, s. 8.

⁴¹⁶ Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters. The SS and the Nazi Occupation of Europe*, Potomac Books, Dulles, VA 2006, s. 206. 5 sierpnia 1944 generał Krebs z OKH rozkazał SS-Sturmbrigade RONA przeniesienie się do Warszawy, BA-MA H-12-9/5.

⁴¹⁷ *The Kaminski Brigade. A History, 1941-1943*, red. Antonio J. Munoz, Axis Europa Books, New York 2003, s. 10.

⁴¹⁸ Alexander Dallin, *The Kaminsky Brigade. A Case Study of Soviet Disaffection*, unpublished, 1967, HIA, Dallin, Alexander, 5-53 79093 10.10, s. 2.

⁴¹⁹ Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, BA R 020/000045b, vol. 1-117, s. 70.

⁴²⁰ *Własnoręczne zeznanie dowódcy zbiorczego pułku brygady RONA mjr. Iwana Frołowa, 1 września 1946, b.m.w.*, Muzeum Powstania Warszawskiego, dok nr 256, s. 5.

⁴²¹ Jürgen Thorwald, *The Illusion. Soviet Soldiers in Hitler's Armies*, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1975, s. 179.

⁴²² Rozkaz Himmlera zakazujący używania słowa partyzant, HIA, Heinrich Himmler, box 12, folder 1, no 25.

⁴²³ Alexander Dallin, *The Kaminsky Brigade...*, dz. cyt., s. 55.

⁴²⁴ Han Bouwmeester, *The Beginning of the End. The Leadership of SS Obersturmbannführer Jochen Peiper*, Fort Leavenworth, Kansas 2004, s. 26.

⁴²⁵ *Własnoręczne zeznanie... mjr. Iwana Frołowa*, dz. cyt., s. 3.

⁴²⁶ Relacja Marii Antoniewicz [w:] *Zagłada Ochoty. Zbiór relacji na temat zbrodni hitlerowskiej dokonanej na ludności Ochoty w czasie Powstania Warszawskiego*, wybór i oprac. Lidia Ujazdowska, Fronda, Warszawa 2005, s. 97. Z tej samej książki pochodzą także inne cytaty z relacji mieszkańców Ochoty.

⁴²⁷ Maria Adamska [w:] *Zagłada Ochoty...*, dz. cyt., s. 16.

⁴²⁸ Józef K. Wroniszewski, *Ochota 1944*, MON, Warszawa 1970, s. 142.

⁴²⁹ Protokół przesłuchania Aleksandra Pierchurowa, 16 lipca 1946, Muzeum Powstania Warszawskiego, dok. nr 106.

⁴³⁰ *Własnoręczne zeznanie... mjr. Iwana Frołowa*, dz. cyt., s. 5.

⁴³¹ Protokół przesłuchania Aleksandra Pierchurowa, Muzeum Powstania Warszawskiego, dok. nr 106.

⁴³² Tamże. Zob też wywiad z żołnierzem RONA Rudolfem von Knüpferem, 27 maja 1952, HIA, Dallin, Alexander, 5 5-2 79093 10.10.

⁴³³ Relacja Marii Antoniewicz, [w:] *Zagłada Ochoty...*, dz. cyt., s. 101.

⁴³⁴ Relacja Kazimierza Tomaszewskiego, tamże, s. 102.

⁴³⁵ *Zbrodnie okupanta w czasie powstania warszawskiego w 1944 roku w dokumentach*, red. Szymon Datner, Kazimierz Leszczyński, MON, Warszawa 1962, s. 92.

⁴³⁶ Relacja Eugenii Wilczyńskiej, *Zagłada Ochoty...*, dz. cyt., s. 14.

⁴³⁷ Relacja Wiesławy Chmielewskiej, tamże, s. 35.

⁴³⁸ Relacja Janiny Gałęckiej, tamże, s. 21.

⁴³⁹ Relacja Haliny Jedyńskiej, tamże, s. 27.

⁴⁴⁰ Relacja Melanii Bischof, tamże, s. 89.

⁴⁴¹ Relacja Marty Czerniewicz, tamże, s. 72; zob. też inne relacje w tej książce.

⁴⁴² Relacja Eugenii Wilczyńskiej, tamże, s. 15.

⁴⁴³ Relacja Haliny Jedyńskiej, tamże, s. 27.

⁴⁴⁴ http://www.warsawuprising.com/.../ulankiewicz_print1.htm.

⁴⁴⁵ Tamże.

⁴⁴⁶ Relacja Władysławy Dzięgały, tamże, s. 83.

⁴⁴⁷ Relacja Barbary Śliwińskiej, tamże, s. 49.

⁴⁴⁸ *Własnoręczne zeznanie... mjr. Iwana Frołowa*, dz. cyt.

⁴⁴⁹ Władysław Szpilman, *Pianista*, Znak, Kraków 2000, s. 153.

⁴⁵⁰ Tamże, s. 155.

⁴⁵¹ Tamże, s. 163.

⁴⁵² Zeznania von dem Bacha w Norymberdze, 26 stycznia 1946.

⁴⁵³ Próby von dem Bacha, aby wybielić swoją przeszłość, były zdumiewające. Powiedział Leonowi Goldensohnowi w Norymberdze: „w najlepszej wierze kilku przyzwoitych towarzyszy, takich jak ja, którzy mieli wpływy w SS, w ten sposób zażegnywało złe rzeczy”. Leon Goldensohn, *The Nuremberg Interviews*, Pimlico, London 2006, s. 269.

⁴⁵⁴ Wydaje się, że wybuch Göringa zaimponował von dem Bachowi, który powiedział Goldensohnowi: „Wiesz, że Göring został później ukarany za to, że na oczach sądu głośno nazwał mnie zdrajcą i świnią”. Tamże, s. 268.

⁴⁵⁵ Peter Padfield, *Himmler. Reichsführer-SS*, Papermac, London 1995, s. 545.

⁴⁵⁶ Tamże, s. 745.

⁴⁵⁷ Nagranie dźwiękowe przemówienia Himmlera w Poznaniu, 4 października 1943, HIA, rolka 25-27.

⁴⁵⁸ Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters...*, dz. cyt., s. 206.

⁴⁵⁹ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Bellona, Warszawa 2010, s. 32.

⁴⁶⁰ HIA Heinrich Himmler Papers 4-3, nr 291.

⁴⁶¹ Peter Padfield, *Himmler...*, dz. cyt., s. 585.

⁴⁶² Roger Manvell, Heinrich Fraenkel, *Heinrich Himmler*, Heinemann, London 1965, s. 231.

⁴⁶³ Rozmowa z Niallem MacDermotem, szefem kontrwywiadu 21. Grupy Armii, Peter Padfield, *Himmler...*, dz. cyt., s. 576.

⁴⁶⁴ Relacja Wiesławy Chmielewskiej [w:] *Zagłada Ochoty...*, s. 35.

⁴⁶⁵ Od jakiegoś czasu zbierano dowody przeciwko Kamińskiemu. 10 sierpnia von dem Bach napisał do OKH, że brygada Kamińskiego wydaje się być „bardziej zainteresowana zdobyczami niż walką”. KT9, BA-MA H-12-9/3.

⁴⁶⁶ *Własnoręczne zeznanie... mjr. Iwana Frołowa*, dz. cyt..Więcej o egzekucji Kamińskiego zob. Alexander Dallin, *The Kaminsky Brigade*, HIA, Dallin Alexander 5-53 79093 10.10, s. 55.

⁴⁶⁷ Plądrowanie kontynuowano także po kapitulacji; 9 października 1944 Lüttwitz rozkazał przygotować więcej pociągów w celu „oczyszczenia” miasta. BA-MA H-12-9/8.

⁴⁶⁸ Heinz Guderian, *Erinnerungen Eines Soldaten*, Motorbuch Verlag, Stuttgart 2003, s. 325.

⁴⁶⁹ Tamże, s. 326.

⁴⁷⁰ Peter Padfield, *Himmler...*, dz. cyt., s. 538.

⁴⁷¹ *The Guy Liddell Diaries*. t. II: 1942-1945, red. Nigel West, Routledge, London 2005, s. 37; wpis z 26 września 1944.

⁴⁷² HIA, Dallin, Alexander, 5-52 79093 10.10, s. 5.

⁴⁷³ 4 sierpnia 1944 Abwehra sporządziła raport, zaznaczając niebezpieczne obszary poza Warszawą, w tym „obszary leśne” i tereny wokół Pruszkowa, jako te, w których istniała realna groźba wybuchu powstania, BA-MA H-12-9/7 Bl. 922 261.

⁴⁷⁴ Tajny raport SSD z 9 sierpnia 1944, BA-MA H-12-9/7.

⁴⁷⁵ Piotr Stachiewicz, *Starówka 1944*, MON, Warszawa 1983, s. 73.

⁴⁷⁶ Stefan Talikowski, *Relacja o przeżyciach mieszkańców rejonu ulicy Elektoralfnej i Białej* [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. I, cz. 1, s. 301.

⁴⁷⁷ Edmund Baranowski, *Szlak bojowy zgrupowania „Radosław” w powstaniu*

warszawskim [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 253.

⁴⁷⁸ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*, PIW, Warszawa 1988, t. II, s. 240.

⁴⁷⁹ Piotr Stachiewicz, „Parasol”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, „PAX”, Warszawa 1981, s. 511.

⁴⁸⁰ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Bellona, Warszawa 2010, s. 42.

⁴⁸¹ Relacja Janusza Brochwicz-Lewińskiego, „Gryfa”, z 18 grudnia 1944, Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego.

⁴⁸² Anna Szatkowska, *Był dom... Wspomnienia*, Wyd. Literackie, Kraków 2006, s. 158.

⁴⁸³ Zachodni alianci próbowali dostarczać zaopatrzenie walczącej Warszawie, ale misja ta była skomplikowana, bo Stalin odmówił zgody zachodnim samolotom na lądowanie na sowieckich lotniskach. Pierwszego zrzutu dokonano nocą z 4 na 5 sierpnia. Loty trwały z przerwami przez cały sierpień, niemal do połowy września, kiedy zostały zawieszono ze względu na złe warunki atmosferyczne. Amerykanie również próbowali wesprzeć powstańców, ale operację „Frantic 7” blokował Stalin. Ostatecznie Amerykanie dokonali tylko jednego dużego zrzutu 18 września. Ogółem spośród 1284 zasobników jedynie 288 dotarło do powstańców. Loty okupiono dużymi stratami, zwłaszcza wśród pilotów RAF i południowoafrykańskich SAAF. Ogółem zostało zestrzelonych 41 samolotów biorących udział w lotach z pomocą Warszawie; załogi polskie, brytyjskie, południowoafrykańskie i amerykańskie dokonały 296 lotów ze zrzutami.

⁴⁸⁴ *Własnoręczne zeznanie komendanta garnizonu Warszawa gen. Reinera Stahela, pt. „Powstanie w Warszawie”, 25 kwietnia 1945, Moskwa [w:] Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. Piotr Mierecki, Wasilij Christoforow, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa-Moskwa 2007, s. 593.

⁴⁸⁵ Piotr Stachiewicz, *Starówka 1944*, dz. cyt., s. 64.

⁴⁸⁶ Karol Mórański, Krzysztof Oktabiński, Lidia Świerczek, *Wola. Warszawskie Termopile 1944. Przewodnik po miejscach straceń z dni powstania warszawskiego*, Fundacja Warszawa Walcząca 1939-1945, Warszawa 1994, s. 144.

⁴⁸⁷ Piotr Stachiewicz, *Starówka 1944*, dz. cyt., s. 83.

⁴⁸⁸ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 145.

⁴⁸⁹ Meldunek wywiadowczy..., 20 sierpnia 1944, [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 145.

⁴⁹⁰ Wewnętrzne sprawozdanie sytuacyjne Wydziału Bezpieczeństwa Okręgowej Delegatury Rządu na m.st. Warszawę, 12 września 1944, tamże, t. II, s. 376–377.

⁴⁹¹ Cyt. za: Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Świat Książki, Warszawa 2004, s. 66.

⁴⁹² Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta”* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 400.

⁴⁹³ Jan Rossman, *Relacja o ludności cywilnej na Woli, Starym Mieście i Żoliborzu* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 150.

⁴⁹⁴ Niemców irytowała „zawodność” Węgrów, wywodząca się z wielowiekowych więzów między Polakami i Węgrami. Von Vormann oświadczył: „Nie można polegać na 12. Węgierskiej Dywizji Rezerwowej, która ma za zadanie odciąć Warszawę od północy i oczyścić duże obszary leśne na północny zachód od Warszawy. Węgierskie wojska zostały ciepło przyjęte przez ludność polską. Były oznaki bratania się. Przywódcy ruchu narodowego próbują rozmawiać bezpośrednio z dowódcami węgierskimi. W imię wielusetletniej przyjaźni między Węgrami i Polakami apelują do Węgrów o zaprzestanie jakiegokolwiek działalności wojskowej. Oddziały SA dotychczas pod kontrolą dowódców, ale nie możemy dać żadnej gwarancji, że ten stan rzeczy przetrwa, biorąc pod uwagę małą liczbę oficerów, zwłaszcza w 12. dywizji. Gotowość bojowa 12. Węgierskiej Dywizji Rezerwowej jest zawstydzająca i nie warta wzmianki”. Co do 5. Węgierskiej Dywizji Rezerwowej stwierdził wzgardliwie: „Gdyby zostali zaatakowani przez polskie wojsko, z pewnością by nie walczyli. Należy zwrócić szczególną uwagę na rosnące zagrożenie szpiegostwem i przeniesieniem bolszewickiej propagandy na Polaków”. Raport sytuacyjny 9. armii potwierdzał, że Węgrzy w pewnym stopniu wspierają Powstanie, przekazując Polakom trochę broni, a dowódcy dostarczają nawet specjalne zaopatrzenie żołnierzom, „by uchronić ich przed rewoltą”. Meldunek von Vormanna do Grupy Armii „Środek”, 9 sierpnia 1944, BA-MA H-12-9/4.

⁴⁹⁵ Wewnętrzny meldunek sytuacyjny... o pogarszaniu się nastrojów wśród ludności terenu Śródmieścia-Południe [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 56.

⁴⁹⁶ Tamże, s. 82.

⁴⁹⁷ Meldunek sytuacyjny (nr 12) dowódcy Okręgu Warszawskiego AK „Montera”, 8 sierpnia 1944: „Każda dzielnica inaczej reaguje na sytuację. Ludność Powiśla zdała egzamin i coraz śmieiej i odważniej radzi sobie i broni się wspólnie z AK. Samorzutnie wzmacnia barykady, buduje nowe itp. Dobre nastroje na Żoliborzu, w Śródmieściu i na granicy Śródmieścia z Mokotowem” [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 76.

⁴⁹⁸ Władysław Stępień, *Fragment autobiografii, dotyczący przeżyć w rejonie ulicy Ogrodowej i Chłodnej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 282–284.

⁴⁹⁹ Hans Thieme, *Wspomnienia niemieckiego oficera sztabowego o powstaniu warszawskim* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 271.

⁵⁰⁰ Relacja Ireny Janowskiej, 23 października 2008, Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego.

⁵⁰¹ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, t. II, s. 232-233.

⁵⁰² Tadeusz Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 48.

⁵⁰³ Władysław Bartoszewski, *Pogrzeb jakiego nie zna świat. Sto trumien prochów ludzkich z GISZ-u i Woli*, „Gazeta Ludowa”, 31 lipca 1946, nr 207; Przedruk: Władysław Bartoszewski, *Pisma wybrane (1942-1957)*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Universitas, Kraków 2007, t. I, s. 91.

⁵⁰⁴ Yitzhak Arad, *Bełżec, Sobibór, Treblinka. Operation Reinhard Death Camps*, Indiana University Press, Bloomington 1987, s. 173.

⁵⁰⁵ *The Death Camp Treblinka*, red. Alexander Donati, Holocaust Library, New York 1979, s. 211.

⁵⁰⁶ Tadeusz Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, dz. cyt., s. 8.

⁵⁰⁷ Tamże, s. 50.

⁵⁰⁸ Tamże, s. 51-52.

⁵⁰⁹ Tamże, s. 82.

⁵¹⁰ Tamże, s. 130.

⁵¹¹ Tamże, s. 91.

⁵¹² Tamże, s. 156.

⁵¹³ Zenon Piasecki, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w rejonie Hal Mirowskich i ulicy Wolskiej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 324.

⁵¹⁴ Tadeusz Klimaszewski, *Verbrennungskommando Warschau*, dz. cyt., s. 159.

⁵¹⁵ Tamże, s. 70.

⁵¹⁶ Tamże, s. 28, 70.

⁵¹⁷ Tamże, s. 130.

⁵¹⁸ Tamże, s. 62.

⁵¹⁹ Tamże, s. 134-135.

⁵²⁰ Tamże, s. 134.

⁵²¹ Tamże, s. 80

⁵²² Tamże, s. 87-89.

⁵²³ Tamże, s. 149-150.

⁵²⁴ Tamże, s. 71-72.

⁵²⁵ Tamże, s. 136.

⁵²⁶ Termin „Stare Miasto” odnosi się zarówno do średniowiecznego serca miasta, jak i do szerszego otaczającego go obszaru; pod koniec walk w tym rejonie w rękach Polaków pozostawało tylko małe, właściwe Stare Miasto.

⁵²⁷ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*, PIW, Warszawa 1988, t. II, s. 254–255.

⁵²⁸ Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Świat Książki, Warszawa 2004, s. 102.

⁵²⁹ Tamże, s. 102–103.

⁵³⁰ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście czy palec Boży?*, Akces, Warszawa 2010, s. 121.

⁵³¹ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 250.

⁵³² Aniela Pinon-Gacka, *Dni chwały i klęski (Wspomnienia) [w:] Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. I, cz. 1, s. 436.

⁵³³ Anna Szatkowska, *Był dom... Wspomnienia*, Wyd. Literackie, Kraków 2006, s. 163.

⁵³⁴ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, PIW, Warszawa 1970, s. 38.

⁵³⁵ Tamże, s. 54.

⁵³⁶ Aniela Pinon-Gacka, *Dni chwały i klęski...*, dz. cyt. [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 434.

⁵³⁷ Grażyna Dąbrowska, *Wspomnienie*, tamże, t. I, cz. 1, s. 378.

⁵³⁸ Janina Lasocka, *Wspomnienie*, tamże, s. 418.

⁵³⁹ Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, przeł. Elżbieta Olender-Dmowska, Znak, Kraków 2007, s. 254.

⁵⁴⁰ Jerzy Dreyza, *Relacja o Szpitalu Maltańskim [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 385.

⁵⁴¹ Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto...*, dz. cyt., s. 257–259.

⁵⁴² Tamże, s. 268.

⁵⁴³ Tamże, s. 254.

⁵⁴⁴ Tamże, s. 271.

⁵⁴⁵ Tamże, s. 273.

⁵⁴⁶ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 167.

⁵⁴⁷ Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population and the Warsaw Uprising of 1944*, Cambridge University Press, New York 1982, s. 112.

⁵⁴⁸ Andrzej Krzysztof Kunert, Zygmunt Walkowski, *Życie w piwnicach*, „Gazeta Wyborcza”, 7 września 2004.

⁵⁴⁹ Wacława Buzycka, *Wspomnienie [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 371.

⁵⁵⁰ Piotr Osęka, *Zabawa pod barykadą*, „Przekrój”, sierpień 2004.

⁵⁵¹ Tamże.

⁵⁵² Z meldunku Dirlewangera, w którym wnioskuje o Złoty Krzyż dla Schreinera. Erich von dem Bach gorąco poparł tę rekomendację, cyt. za: French L. MacLean, *The Cruel Hunters. SS-Sonderkommando Dirlewanger. Hitler's Most Notorious Anti-Partisan Unit*, Schiffer Publishing, Atglen, PA 1998, s. 184.

⁵⁵³ Robert Forczyk, *Warsaw 1944. Poland's Bid for Freedom*, Osprey, Oxford 2009, s. 66.

⁵⁵⁴ Von Vormann w meldunku do Grupy Armii „Środek”, 13 sierpnia 1944, godz.15.00, cyt. za: Hanns von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand 1944*, ars una, Frankfurt am Main 1962, s. 375.

⁵⁵⁵ *Protokół przesłuchania komendanta garnizonu Warszawa gen. Reinera Stahela, 25 sierpnia 1945*, [Moskwa] [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. Piotr Mierecki, Wasilij Christoforow, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa-Moskwa 2007, s. 615.

⁵⁵⁶ Himmler do szefa Głównego Urzędu Gospodarki, WVHA, 31 sierpnia 1944.

⁵⁵⁷ Jerzy Dreyza, *Relacja o Szpitalu Maltańskim*, dz. cyt., [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 386.

⁵⁵⁸ Poufny raport Wehrmachtu z 21 sierpnia 1944, BA-MA H-12-9/3.

⁵⁵⁹ *Morgenlage vom 1.9.1944 in der Wolfschanze*, HIA, Oberkommando der Wehrmacht Führerhauptquartier, Box 11, D757 G374 v. 3-5.

⁵⁶⁰ Kenneth Warren Chase, *Firearms. A Global History to 1700*, Cambridge University Press, Cambridge 2003, s. 43.

⁵⁶¹ Zdaniem Hitlera, „[z]ałożenie St Petersburga przez Piotra Wielkiego było fatalnym wydarzeniem w historii Europy; dlatego St Petersburg musi całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi. Moskwa również. Wtedy Rosjanie cofną się na Syberię... Co do śmiesznych stu milionów Słowian, uformujemy najlepszych z nich tak, jak nam to odpowiada, i odizolujemy resztę w ich własnych chlewikach, a każdy, kto mówi o zachowaniu lokalnej ludności i ucywilizowaniu jej, pójdzie wprost do obozu koncentracyjnego!”, cyt. za: *Hitler's Table Talk 1941-1944*, wstęp Hugh R. Trevor-Roper, Weidenfeld and Nicolson, London 1972, s. 44; wpis 6 sierpnia 1942.

⁵⁶² Tamże.

⁵⁶³ *Morgenlage vom 1.9.1944 in der Wolfschanze*, HIA, Oberkommando der Wehrmacht Führerhauptquartier, Box 11, D757 G374 v. 3-5.

⁵⁶⁴ BA-MA H 12-9/3 K141.

⁵⁶⁵ Ba-MA H 12-9/9.

⁵⁶⁶ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 176.

⁵⁶⁷ Podczas powstania bombowce typu Junkers wykonały 1204 lotów bojowych,

zrzucając na Warszawę 1580 ton bomb różnego kalibru.

⁵⁶⁸ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 252

⁵⁶⁹ Janina Lasocka, *Wspomnienie [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 419.

⁵⁷⁰ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 63.

⁵⁷¹ Tamże, s. 31.

⁵⁷² Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej Stolicy...*, dz. cyt., s. 122.

⁵⁷³ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 298–299.

⁵⁷⁴ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 201.

⁵⁷⁵ Piotr Stachiewicz, *Starówka 1944*, MON, Warszawa 1983, s. 135, przyp. 72.

⁵⁷⁶ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 31.

⁵⁷⁷ Sturmpanzer IV (SdKfz166), zwany „Brummbär”.

⁵⁷⁸ Materiał filmowy zob.: <https://www.youtube.com/watch?v=ScbFylaVC>.

⁵⁷⁹ Dotychczas broń ta była znana jako Jagdpanzer 38(t); Guderian wprowadził nazwę „Hetzer” w rozmowie z Hitlerem w 1944 roku, skarżąc się, że tak nazywają ją żołnierze i wśród nich się to przyjęło. Jedno z takich dział, przechrzczone na „Chwat”, zostało przejęte przez Batalion „Kiliński” w pobliżu placu Napoleona, zob. Hillary Doyle, Tom Jentz, *Jagdpanzer 38 „Hetzer” 1944–1945*, Osprey, Oxford 2001.

⁵⁸⁰ Peter Stölten, *Listy niemieckiego porucznika z płonącej Warszawy [w:] Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 265.

⁵⁸¹ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 68.

⁵⁸² Tamże, s. 41

⁵⁸³ Tamże, s. 55.

⁵⁸⁴ Irena Orska, *Silent Is the Vistula*, Longmans, London 1947, s. 81.

⁵⁸⁵ Grażyna Dąbrowska, *Wspomnienie [w:] Ludność cywilna...*, t. 1, cz. 1, s. 380.

⁵⁸⁶ Tamże.

⁵⁸⁷ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1959, s. 327–328.

⁵⁸⁸ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 43–47.

⁵⁸⁹ Tamże, s. 87.

⁵⁹⁰ nna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 203.

⁵⁹¹ Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta” [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. I, s. 399.

⁵⁹² Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 61.

⁵⁹³ Janina Lasocka, *Wspomnienie [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 420.

⁵⁹⁴ Marek Getter, *Władze cywilne powstania warszawskiego [w] Powstanie*

Warszawskie 1944..., dz. cyt. s. 129 i n.

⁵⁹⁵ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 171.

⁵⁹⁶ Janina Lasocka, *Wspomnienie*, [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 419.

⁵⁹⁷ *Eighth Army Moral Report 1944* [w:] R.J. Phillips, *Psychiatry at Corps Level*, Wellcome Institute for the History of Medicine, London 1944, 9GC/135/B1/112.

⁵⁹⁸ Irena Orska, *Silent Is the Vistula*, dz. cyt., s. 64.

⁵⁹⁹ Było pięć kalibrów nebelwerfera: 130, 210, 280, 300 i 320 mm – ten ostatni należał do rzadkości.

⁶⁰⁰ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 35.

⁶⁰¹ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, t. II, s. 257–258.

⁶⁰² Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 171.

⁶⁰³ Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy...*, dz. cyt., s. 124.

⁶⁰⁴ Irena Orska, *Silent Is the Vistula*, dz. cyt., s. 64.

⁶⁰⁵ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 92.

⁶⁰⁶ Tamże, s. 26, 32.

⁶⁰⁷ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 288.

⁶⁰⁸ Piotr Stachiewicz, *Starówka 1944*, dz. cyt., s. 68.

⁶⁰⁹ Sytuacja była tak zła, że ludzie musieli „przymykać oczy na to, że jedzą kluski gotowane w wodzie, która przepływała obok ciał zmarłych”, cyt. za: Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population...*, dz. cyt., s. 110.

⁶¹⁰ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 118.

⁶¹¹ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”*, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 342.

⁶¹² Grażyna Dąbrowska, *Wspomnienie*, [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 380.

⁶¹³ Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, Grażyna, Warszawa 1994, s. 388.

⁶¹⁴ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 204.

⁶¹⁵ Józef Lewandowski, *Wokół biografii Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Ex Libris, Uppsala 1991.

⁶¹⁶ Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta”* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 402.

⁶¹⁷ O. Benwenuty Kwiatkowski, *Wspomnienie* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 416.

⁶¹⁸ O. Medard Parysz, *Wspomnienie*, tamże, s. 429–430.

⁶¹⁹ Grażyna Dąbrowska, *Wspomnienie*, tamże, s. 379.

⁶²⁰ Piotr Stachiewicz, „Parasol”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej, „PAX”*, Warszawa 1981, s. 528.

⁶²¹ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 249 i n.

⁶²² Janina Lasocka, *Wspomnienie [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 421-422.

⁶²³ Mieczysław Adamczyk, Janusz Gmitruk, *Powstanie Warszawskie w dokumentach i wspomnieniach ludowców*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Kielce 2011, s. 80.

⁶²⁴ Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta” [w:] Ludność cywilna... t. I, cz. 1, s. 404.*

⁶²⁵ Grażyna Dąbrowska, *Wspomnienie*, tamże, s. 378-379.

⁶²⁶ Tamże, s. 380.

⁶²⁷ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 82.

⁶²⁸ Tamże, s. 49-50.

⁶²⁹ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 171.

⁶³⁰ Piotr Stachewicz, „Parasol”..., dz. cyt., s. 528, przyp. 137 (relacja Ireny Skibińskiej-Trafikowskiej).

⁶³¹ Bożena Urbanek, *Pielęgniarki i sanitariuszki w Powstaniu Warszawskim w 1944 r.*, PWN, Warszawa 1988.

⁶³² Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 170.

⁶³³ Piotr Stachewicz, „Parasol”..., dz. cyt., s. 540, przyp. 166 (relacja Zofii Świeszcz-Łazor).

⁶³⁴ Tamże.

⁶³⁵ Tamże, s. 602, przyp. 143.

⁶³⁶ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 181.

⁶³⁷ Tamże, s. 171.

⁶³⁸ Anna Pinon-Gacka, *Dni chwały i klęski [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 439.

⁶³⁹ Piotr Stachewicz, „Parasol”..., dz. cyt., s. 541.

⁶⁴⁰ Tamże, s. 624.

⁶⁴¹ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 186.

⁶⁴² Irena Orska, *Silent Is the Vistula*, dz. cyt., s. 88.

⁶⁴³ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 189.

⁶⁴⁴ Tamże, s. 190.

⁶⁴⁵ Tamże, s. 191.

⁶⁴⁶ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 120-121.

⁶⁴⁷ Meldunek pułkownika „Wachnowskiego”, 12 sierpnia 1944 [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 107.

⁶⁴⁸ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 124-125.

⁶⁴⁹ Fragmenty meldunku ogólnosytuacyjnego nieustalonego autorstwa do szefa

kontrwywiadu KO AK o sytuacji i nastrojach wśród ludności w powstańczej Warszawie [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 233.

⁶⁵⁰ Piotr Osęka, *Zabawa pod barykadą*, dz. cyt.

⁶⁵¹ Grażyna Dąbrowska, *Wspomnienie* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 377.

⁶⁵² Meldunek z 17 sierpnia 1944 [w:] Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 327.

⁶⁵³ Władysław Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy...*, s. 105.

⁶⁵⁴ Wojenne relacje lotników, <http://www.polishairforce.pl>.

⁶⁵⁵ *General Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach*, red. Andrzej Krzysztof Kunert, Rytm, Warszawa 2000, s. 156.

⁶⁵⁶ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 37.

⁶⁵⁷ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 166.

⁶⁵⁸ Jerzy Ficowski, *Moja samotność jest wybredna*, „Rzeczpospolita”, 4–5 września 2004.

⁶⁵⁹ Tadeusz „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, Bellona, Rytm, Warszawa 2009, s. 353 (tłum.).

⁶⁶⁰ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 326.

⁶⁶¹ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Bellona, Warszawa 2010, s. 59.

⁶⁶² Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 122.

⁶⁶³ Piotr Stachewicz, „Parasol” ..., dz. cyt., s. 555.

⁶⁶⁴ Zob. na przykład *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 394.

⁶⁶⁵ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 61, 63.

⁶⁶⁶ Tamże, s. 110.

⁶⁶⁷ Edwin Rozłubirski, *Podpułkownik Wachnowski traci głowę*, „Walka Młodych”, 27 sierpnia 1946.

⁶⁶⁸ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 328.

⁶⁶⁹ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 109.

⁶⁷⁰ Tamże, s. 121.

⁶⁷¹ Stanisław Jankowski, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 288.

⁶⁷² Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 119.

⁶⁷³ Piotr Myszkowski, *Śladami powstańczej Warszawy*, „Odkrywca”, nr 8(67), sierpień 2004.

⁶⁷⁴ Tamże.

⁶⁷⁵ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 124–125.

⁶⁷⁶ Wacława Buzycka, *Wspomnienie* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 372.

⁶⁷⁷ Tamże, s. 370.

⁶⁷⁸ Niezależnie od patriotyzmu ludności i jej strachu przed Niemcami dyscyplina

na Starym Mieście niewątpliwie się załamała. Zob. na przykład Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population...*, dz. cyt., s. 117.

⁶⁷⁹ Karol Ziemiński, „Wachnowski” [cyt. w:] *Wymordowanie rannych w szpitalu powstańczym na ul. Długiej 7*, <http://www.pw44.pl/dluga.htm>.

⁶⁸⁰ Tamże.

⁶⁸¹ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Znak, Kraków 2009, s. 145.

⁶⁸² Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 350.

⁶⁸³ Tamże.

⁶⁸⁴ Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta”* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 406–407.

⁶⁸⁵ Maria Stypułkowska była także uczestniczką zamachu na Kutscherę. Zob. na przykład Andrzej Krzysztof Kunert, *Pegaz w Alejach*, „Gazeta Wyborcza” 31 stycznia – 1 lutego 2004.

⁶⁸⁶ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 217.

⁶⁸⁷ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 313.

⁶⁸⁸ Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta”* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 407–408.

⁶⁸⁹ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 219.

⁶⁹⁰ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 351.

⁶⁹¹ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 141.

⁶⁹² Karol Móravski, Krzysztof Oktabiński, Lidia Świerczek, *Wola. Warszawskie Termopile 1944. Przewodnik po miejscach straceń z dni powstania warszawskiego*, Fundacja Warszawa Walczy 1939–1945, Warszawa 1994, s. 117. Na temat Żydów, którzy stanęli wobec koszarnej decyzji, co robić po powtórny wejściu Niemców, zob. Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto...*, dz. cyt., s. 250 i n.

⁶⁹³ Karol Móravski i inni, *Wola. Warszawskie Termopile 1944*, dz. cyt., s. 117.

⁶⁹⁴ Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 352.

⁶⁹⁵ Tamże, s. 352–353.

⁶⁹⁶ Piotr Stachiewicz, „Parasol” ..., dz. cyt., s. 571, przyp. 222.

⁶⁹⁷ *Tagesmeldung vom 2. September 1944* [w:] Kurt Mehner, *Die Geheimen Tagesberichte der Deutschen Wehrmachtführung im Zweiten Weltkrieg 1939–1945*, t. X, s. 5. W meldunku tym znajduje się także stwierdzenie, że Powstanie Warszawskie na Starym Mieście zostało stłumione.

⁶⁹⁸ *Straty Warszawy 1939–1945. Raport*, red. Wojciech Fałkowski, Warszawa

2005.

⁶⁹⁹ BA-MA Warschau-Akte Film, 21/22 B1786 K279f102.

⁷⁰⁰ Jerzy Dreyza, *O Szpitalu Maltańskim* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 385–386.

⁷⁰¹ Chorych przeniesiono 14 sierpnia do Szpitala Ujazdowskiego, a 15 sierpnia do Szpitala Wolskiego.

⁷⁰² Jerzy Dreyza, *O Szpitalu Maltańskim* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 388.

⁷⁰³ Tamże, s. 389.

⁷⁰⁴ Zeznanie Leokadii Chołodowskiej przed Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, 8 marca 1945 [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. Piotr Mierecki, Wasilij Christoforow, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa–Moskwa 2007, s. 555.

⁷⁰⁵ Adam Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, „PAX”, Warszawa 1957, s. 302.

⁷⁰⁶ Relacja Zbigniewa Galperyna, „Antka”, <http://www.sppw1944.org>.

⁷⁰⁷ Wymordowanie rannych w szpitalu powstańczym na ulicy Długiej 7; <http://www.pw44.pl/dluga.htm>. Zob. też zeznanie Marii Przyborowskiej, 2 stycznia 1948; <http://pl.wikisource.org>.

⁷⁰⁸ Robert Bielecki, *Długa 7 w Powstaniu Warszawskim*, NDAP – AGAD, Warszawa 1994, s. 52.

⁷⁰⁹ Tamże, s. 53.

⁷¹⁰ Tamże, s. 54.

⁷¹¹ Tamże, s. 55.

⁷¹² Tamże, s. 53.

⁷¹³ Tamże, s. 54.

⁷¹⁴ Tamże, s. 58.

⁷¹⁵ Tamże.

⁷¹⁶ Tamże, s. 60.

⁷¹⁷ Tamże, s. 61.

⁷¹⁸ Tamże.

⁷¹⁹ Tamże.

⁷²⁰ Tamże, s. 65.

⁷²¹ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu...*, dz. cyt., s. 160; zob. też Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 127.

⁷²² Opis szpitali zob. na przykład *Ludność cywilna...*, t. II, s. 419 i n.

⁷²³ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie...*, dz. cyt., s. 79.

⁷²⁴ Wystawa *Wypędzeni z Warszawy 1944* w Muzeum Historycznym ukazuje losy części tych wysiedlonych, którzy usiłowali odnaleźć swoich bliskich.

⁷²⁵ Zeznanie Leokadii Chołodowskiej przed Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, 8 marca 1945 [w:] *Powstanie Warszawskie 1944...*, dz. cyt., s. 553.

⁷²⁶ Tamże, s. 553–555.

⁷²⁷ Tamże, s. 553.

⁷²⁸ Wacława Makowska, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na Starym Mieście* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 475.

⁷²⁹ Stefania Chmielewska, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na Starym Mieście oraz w pobliżu Powązek* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 469.

⁷³⁰ Janina Lasocka, *Wspomnienie* [w:] *Ludność cywilna...*, dz. cyt., t. I, cz. 1, s. 425.

⁷³¹ O. Medard Parysz, *Wspomnienie* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 432.

⁷³² Tamże.

⁷³³ Stefania Chmielewska, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na Starym Mieście oraz w pobliżu Powązek* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 473.

⁷³⁴ Robert Bielecki, *Długa 7 w Powstaniu Warszawskim*, dz. cyt., s. 53.

⁷³⁵ Stefania Chmielewska, *Zeznania... o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców na Starym Mieście oraz w pobliżu Powązek* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 472.

⁷³⁶ Tamże.

⁷³⁷ Protokół przesłuchania Willego Fiedlera 29 listopada 1945 w obozie Oversache nr 2228 w Belgii, sporządzony w obecności kapitana Jana Odrowąż-Pieniążka [w:] *Archiwum Komitetu Centralnego IIIP/5 nr 8*, s. 2.

⁷³⁸ Tamże, s. 4.

⁷³⁹ Zeznanie porucznika Eberharda Schmalza, dowódcy 2. plutonu Panzer-Jäger Abteilung 1101 ze 102. dywizji piechoty, www.warsawuprising.com/witness.htm.

⁷⁴⁰ Peter Stölten, *Listy niemieckiego porucznika...*, dz. cyt. [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 267.

⁷⁴¹ Hermann Teske, *Die silbernen Spiegel. Generalstabdienst unter der Lupe*, Vowinkel, Heidelberg 1952, s. 228.

⁷⁴² *Churchill & Roosevelt. The Complete Correspondence*, t. III: *Alliance Declining February 1944 - April 1945*, red. Warren F. Kimball, Collins, London 1984. Ustalenia liczby Polaków deportowanych w głąb ZSRR za: Antony Polonsky, *The Jews in Poland and Russia*, Oxford 2012, t. III, s. 384.

⁷⁴³ *The Diaries of Sir Alexander Cadogan, 1938–1945*, red. David Dilks, Cassell,

London 1971, s. 537; wpis z 18 czerwca 1943.

⁷⁴⁴ Janusz Kazimierz Zawodny, *Nothing but Honour. The Story of the Warsaw Uprising*, Macmillan, London 1978, s. 227 - wywiad z George'em F. Kennanem, 30 maja 1972.

⁷⁴⁵ Tamże. Naciski na Polaków, by uznali Katyń za zbrodnię niemiecką, były olbrzymie. W liście brytyjskiego ambasadora w ZSRR do ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera w sprawie negocjacji premiera Mikołajczyka w Moskwie brytyjski ambasador w ZSRR Archibald Clark Kerr podkreślał, że strona rosyjska oczekuje „pewnego rodzaju wycofania ze stanowiska sugerującego, że zabójstwo w Katyniu było dziełem Rosjan. Co do tego panuje tu zdecydowane przeświadczenie. Pewny jestem, że Pan nie potrzebuje, aby o tym przypominano. Co do mnie, to myślę, że najłatwiejszym sposobem rozwiązania tej trudności byłaby akceptacja odkryć sowieckiej komisji, która badała tę zbrodnię”, HIA, Mikołajczyk, S. 49-44.17 78111-9.01/02.

⁷⁴⁶ Charles E. Bohlen, *Witness to History*, Norton, New York 1973, s. 146.

⁷⁴⁷ Raymond H. Dawson, *The Decision to Aid Russia 1941*, University of North Carolina Press, Chapel Hill 1959, s. 152.

⁷⁴⁸ Tamże, s. 104.

⁷⁴⁹ *Roosevelt and Stalin. The Failed Courtship*, red. Robert Nisbet, Simon & Schuster, London 1984, s. 47.

⁷⁵⁰ Ceslovas Laurinavičius, *The Kaleidoscope of Possibilities Facing Lithuanian Statehood in 1944*, „Lithuanian Historical Studies”, 2004 nr 9.

⁷⁵¹ Chester Wilmot, *Notes on Interrogation of Kurt Zeitzler*, Liddell Hart Papers, LH 15/15/150/2.

⁷⁵² Laurence Rees, *World War II behind Closed Doors. Stalin, the Nazis, and the West*, BBC Books, London 2009, s. 294.

⁷⁵³ Tamże.

⁷⁵⁴ Eugeniusz Duraczyński, *Polska 1944 r.: między Wschodem a Zachodem* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 50.

⁷⁵⁵ Tak zanotował generał Krajniukow, który uczestniczył w tym posiedzeniu jako członek Rady Wojennej 1. Frontu Ukraińskiego.

⁷⁵⁶ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy*, Znak, Kraków 2012, s. 140.

⁷⁵⁷ Tamże, s. 140, przyp. 2. Na temat opinii Mołotowa o Mikołajczyku zob. też: *Molotov Remembers. Inside Kremlin Politics*, wyd. Albert Resis, Ivan R. Dee, Chicago 1993, s. 55.

⁷⁵⁸ Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, Grażyna, Warszawa 1994,

s. 100 i n.

⁷⁵⁹ Tamże, s. 102.

⁷⁶⁰ Tamże, s. 118.

⁷⁶¹ Tamże.

⁷⁶² Lew Bezymiński, *Radzieckie uderzenie w kierunku Wisły [w:] Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 73 i n.

⁷⁶³ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 176–187.

⁷⁶⁴ Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 119.

⁷⁶⁵ Lew Bezymiński, *Radzieckie uderzenie...*, dz. cyt., s. 73.

⁷⁶⁶ Norbert Bacyk, *The Tank Battle at Praga July - September 1944. The 4th SS-Panzer-Corps vs the 1st Belorussian Front*, Leandoer & Ekholm Publishing, Stockholm 2009, s. 39.

⁷⁶⁷ 1. Frontu Ukraińskiego oraz 2. i 3. Frontu Białoruskiego.

⁷⁶⁸ Miały to być: 2. armia pancerna, 8. armia gwardyjska, 47., 69. i 70. armia oraz 1. Armia Wojska Polskiego.

⁷⁶⁹ Norbert Bacyk, *The Tank Battle at Praga...*, s. 159.

⁷⁷⁰ Lew Bezymiński, *Radzieckie uderzenie...*, dz. cyt., s. 74.

⁷⁷¹ Tamże, s. 76.

⁷⁷² CAMOFR (TsAMO) 233-2356-159, s. 1–3.

⁷⁷³ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 115.

⁷⁷⁴ Generał-porucznik Czujkow w rozmowie ze Stalinem oświadczył, że jest gotów do natychmiastowej ofensywy; nie ma wątpliwości, że ruszyłby, gdyby dostał taki rozkaz; CAMOFR (TsAMO), 1. Front Białoruski - 2356, s. 145.

⁷⁷⁵ CAMOFR, 233-2356-178, s. 346.

⁷⁷⁶ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 93.

⁷⁷⁷ CAMOFR, 233-2356-171, s. 1.

⁷⁷⁸ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 93.

⁷⁷⁹ CAMOFR, 233-2356-171, s. 1.

⁷⁸⁰ CAMOFR, 233-2356-170, s. 4–212.

⁷⁸¹ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 126–127.

⁷⁸² Tamże, s. 160.

⁷⁸³ John Stieber, *Against the Odds. Survival on the Russian Front 1944–1945*, Poolberg Press, Dublin 1995, s. 68.

⁷⁸⁴ Gösta Borg (SS-Untersturmführer, szwedzki ochotnik w Waffen SS), *The Red's Massed Attack*, cyt. za: Norbert Bacyk, *The Tank Battle at Praga...*, dz. cyt., s. 338.

⁷⁸⁵ Ewald Klapdor, *Viking Panzer. The German 5th SS Tank Regiment in the East in World War II*, Stackpole Books, Mechanicsburg, PA 2011, s. 338.

⁷⁸⁶ Tamże, s. 339.

⁷⁸⁷ *Die Geheimen Tagesberichte der Deutschen Wehrmachtführung im Zweiten Weltkrieg 1939-1945*, t. X, s. 488.

⁷⁸⁸ Norbert Bacyk, *The Tank Battle at Praga...*, dz. cyt., s. 159.

⁷⁸⁹ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 115.

⁷⁹⁰ Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 424.

⁷⁹¹ Tamże, s. 341.

⁷⁹² Meldunek 9. armii, 10 września 1944, WIH t. 312, rolka 346, kl. 7920618-7920619.

⁷⁹³ Bartosz T. Wieliński, *Biała i czerwona spięta agrafką*, „Gazeta Wyborcza” 7 maja 2010.

⁷⁹⁴ Waldemar Tuszyński, *Kościuszkowcy w walce o Pragę* (broшуra propagandowa), MON, Warszawa 1953, s. 11.

⁷⁹⁵ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 205.

⁷⁹⁶ Tamże, s. 233.

⁷⁹⁷ Waldemar Tuszyński, *Kościuszkowcy w walce...*, dz. cyt., s. 11.

⁷⁹⁸ Norbert Bacyk, *The Tank Battle at Praga...*, dz. cyt., s. 198. Zob. też: *Panzer Grenadiere der Panzerdivision „Wiking“ in Bild*, red. Franz Hack, National Europa Verlag, Coburg 1984, s. 227.

⁷⁹⁹ Bożena Falkowska-Dybowska, *O losach ludności Saskiej Kępy* [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. I, cz. 1, s. 173 i n.

⁸⁰⁰ Tamże, s. 179-180.

⁸⁰¹ Meldunek Grupy Armii „Środek”, 13 września 1944, WIH, t. 312, rolka 248, kl. 7804332.

⁸⁰² Waldemar Tuszyński, *Kościuszkowcy w walce...*, dz. cyt., s. 46.

⁸⁰³ Norbert Bacyk, *The Tank Battle at Praga...*, dz. cyt., s. 163.

⁸⁰⁴ Nikołaj Iwanow, *Powstanie Warszawskie...*, dz. cyt., s. 208.

⁸⁰⁵ Cynthia Flohr, *Pozorna zmiana stanowiska Stalina wobec powstania warszawskiego we wrześniu 1944 roku* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 193.

⁸⁰⁶ Tamże, s. 194.

⁸⁰⁷ *Bitwa o Pragę*, „Prawda” 15 września 1944.

⁸⁰⁸ *Makarenko*, „Prawda”, 15 października 1944.

⁸⁰⁹ Barbara Łończyńska, *Wspomnienia*, Warszawa 2001: „Sowieci weszli do mojego domu i musieliśmy się przenieść do kuchni, bo pokoje zostały zajęte przez Rosjan, którzy się zmieniali co trzy dni. W sąsiednim domu stacjonował polski oddział, to znaczy w polskich mundurach, ale mówili po rosyjsku. Byli to ludzie z NKWD, którzy szukali żołnierzy AK. Aresztowali ich i zamykali w obozie, który

utworzyli w starej fabryce amunicji w Rembertowie. Miedzy innymi został aresztowany i zamknięty w obozie nasz dowódca, dr [Franciszek] Amałowicz i dyrektor szkoły Sosnowski. Niektórzy z uwięzionych zostali zamordowani”.

⁸¹⁰ Włodzimierz Rosłonec, *Lato 1944*, Znak, Kraków 1989, s. 159.

⁸¹¹ Walter Warlimont, *Inside Hitler's Headquarters 1939-1945*, Weidenfeld and Nicolson, London 1964, s. 453.

⁸¹² Erich von dem Bach, *Kriegstagebuch*, BA R 020/000045b, vol. 1-117, s. 110.

⁸¹³ Zbigniew Ścibor-Rylski, „Motyl”: <http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy>.

⁸¹⁴ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście czy palec Boży?*, Akces, Warszawa 2010, s. 133.

⁸¹⁵ Piotr Stachewicz, *„Parasol”. Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, „PAX”, Warszawa 1981, s. 578.

⁸¹⁶ Włodzimierz Rosłonec, *Lato 1944*, dz. cyt., s. 138.

⁸¹⁷ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 358.

⁸¹⁸ Raport 9. armii, 14 września 1944, WIH, t. 312, rolka 347, kl. 7922150.

⁸¹⁹ Smilo von Lüttwitz do Helmutha Staedkego, 14 września 1944.

⁸²⁰ Raport 9. armii, 14 września 1944, WIH, t. 312, rolka 347, kl. 7922150.

⁸²¹ W rzeczywistości zginęli: ppor. Tadeusz Szabelski („Kaktus”) – 21 września i Alicja Czerwińska („Małgorzata”) przy ul. Wilanowskiej 6, Janina Trojanowska-Zborowska („Nina”) – zamordowana przez gestapo w końcu września; ciężko ranny plut. pchor. Waław Dunin-Karwicki („Luty”) zmarł 21 listopada 1944. Powstanie przeżyli: ppor. Jerzy Aleksander Zapadko („Mirski”), a także Halina Dunin-Karwicka, z d. Strachalska („Janina”) i Jadwiga Rembiszewska („Rena”) (red.).

⁸²² Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 130.

⁸²³ Meldunek z 2 października, podpisany przez Rokossowskiego, Tielegina i szefa sztabu 1. Frontu Białoruskiego, generała-pułkownika Malinina [w:] Cynthia Flohr, *Pozorna zmiana stanowiska Stalina...*, dz. cyt., s. 193.

⁸²⁴ Janusz Kazimierz Zawodny, *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*, PWN, Warszawa 1994, s. 175 i n.

⁸⁵ Chodzi o 1. batalion 9. pułku 3. dywizji piechoty dowodzony przez majora F. Mierzyńskiego.

⁸²⁵ Relacje: Stanisława Komornickiego, „Nałęcz”, Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej, „Kamy”, Zbigniewa Ścibora-Rylskiego, „Motyla”, Tadeusza Targońskiego, Czesława Zaborowskiego, „Ceśka”, „Lalki”, „Zabora”,

Żołnierze Czerniakowa (oprac. Maciej Janaszek-Seydlitz), Warszawa 2012, <http://www.sppw1944.org>.

⁸²⁶ Cynthia Flohr *Pozorna zmiana stanowiska Stalina...*, dz. cyt., s. 197.

⁸²⁷ Tamże.

⁸²⁸ Tamże.

⁸²⁹ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, dz. cyt., s. 132.

⁸³⁰ Tamże, s. 136.

⁸³¹ Piotr Stachiewicz, „*Parasol*”..., dz. cyt., s. 671.

⁸³² Włodzimierz Wołoszyn, *Na warszawskim kierunku operacyjnym. Działania 1. Frontu Białoruskiego i 1. Armii WP 18 VII - 23 IX 1944*, MON, Warszawa 1964, s. 286.

⁸³³ Relacja Mieczysława Niteckiego <http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy>.

⁸³⁴ Relacja Lidii Strzeleckiej [w:] Piotr Stachiewicz, „*Parasol*”..., dz. cyt., s. 673.

⁸³⁵ Piotr Stachiewicz, „*Parasol*”..., dz. cyt., s. 674-675.

⁸³⁶ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Bellona, Warszawa 2010, s. 133.

⁸³⁷ Relacja Jerzego Dudyńskiego [w:] Piotr Stachiewicz, „*Parasol*”..., dz. cyt., s. 670.

⁸³⁸ Lidia Markiewicz-Ziental, <http://www.sppw1944.org>.

⁸³⁹ Relacja dr Ireny Konopackiej-Semadeni, folder P/73. Muzeum Powstania Warszawskiego, s. 12.

⁸⁴⁰ Tamże.

⁸⁴¹ Stanisław Likiernik, *Diabelne szczęście...*, op. cit., s. 133-135.

⁸⁴² Tamże, s. 135.

⁸⁴³ Relacja Janiny Chmielińskiej, „*Niny*”, folder P/73, Muzeum Powstania Warszawskiego, s. 8.

⁸⁴⁴ Relacja Janiny Bem-Dymeckiej, folder P/73, Muzeum Powstania Warszawskiego, s. 8.

⁸⁴⁵ Piotr Stachiewicz, „*Parasol*”..., dz. cyt., s. 677.

⁸⁴⁶ Tamże.

⁸⁴⁷ Tamże, s. 681, przyp. 301.

⁸⁴⁸ Tamże, s. 682, przyp. 302.

⁸⁴⁹ Tamże.

⁸⁵⁰ Włodzimierz Wołoszyn, *Na warszawskim kierunku...*, dz. cyt., s. 286.

⁸⁵¹ Major Fischer, wpis z 23 września 1944, BA-MA BA-MA, R H 12-9/1.

⁸⁵² Cynthia Flohr *Pozorna zmiana stanowiska Stalina...*, dz. cyt., s. 200. Charakterystyka Janiny Błaszczak: *Żołnierze Czerniakowa*,

www.sppw1944.org/powstanie/czeniakov.html.

⁸⁵³ Relacja Tadeusza Rybowskiego, Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego.

⁸⁵⁴ Piotr Stachiewicz, „Parasol”..., dz. cyt., s. 679, przyp. 299.

⁸⁵⁵ Tamże.

⁸⁵⁶ Tamże, s. 681, przyp. 300.

⁸⁵⁷ Tamże.

⁸⁵⁸ Kazimierz S. Ceglarek, *Zeznania przed Warszawską Komisją Badania Zbrodni Niemieckich o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w różnych częściach miasta* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 165–166.

⁸⁵⁹ Tamże.

⁸⁶⁰ Peter Stölten *Listy niemieckiego porucznika...* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 266.

⁸⁶¹ French L. McLean, *The Cruel Hunters. SS-Sonderkommando Dirlewanger. Hitler's Most Notorious Anti-Partisan Unit*, Schiffer Publishing, Atglen, PA, 1998, s. 194.

⁸⁶² *Churchill & Roosevelt...*, dz. cyt., red. Warren F. Kimball, s. 302, przyp. 36.

⁸⁶³ Tamże, s. 302, przyp. 37.

⁸⁶⁴ Tamże., s. 295.

⁸⁶⁵ Tamże, s. 296.

⁸⁶⁶ Tamże, s. 297.

⁸⁶⁷ Laurence Rees, *World War II...*, dz. cyt., s. 289.

⁸⁶⁸ George F. Kennan, *Memoires 1925–1950*, Atlantic Little Brown, Boston 1967, s. 211.

⁸⁶⁹ George Orwell, *The Recent Rising in Warsaw*, „Tribune” 1 września 1944.

⁸⁷⁰ George F. Kennan, *Memoires 1925–1950...*, dz. cyt., s. 211.

⁸⁷¹ Janusz Kazimierz Zawodny – wywiad z George’em F. Kennanem z 30 maja 1972 [w:] tenże, *Nothing but Honour...*, dz. cyt., s. 227.

⁸⁷² Część Amerykanów, w tym generał major Frederick Anderson, była zwolennikami wywierania nacisku na Sowietów. 23 sierpnia Anderson skarżył się: „Najwyraźniej nie jesteśmy mile widziani nad Polską”, HIA, Frederick Anderson 27-3 75054-8M.07. 26 sierpnia napisał, że z powodu impasu w stosunkach z Rosjanami „straciliśmy kilka sprzyjających okazji”. HIA, Frederick Anderson 27-5 75054 8M.07. Zob. też Mark Conversino, *Fighting with the Soviets. The Failure of Operation Frantic*, University of Kansas Press, Kansas 1997, s. 211.

⁸⁷³ Cynthia Flohr, *Pozorna zmiana stanowiska Stalina...*, dz. cyt., s. 198.

⁸⁷⁴ Jedyne znany pisemny rozkaz dotyczący przekroczenia Wisły przez armię Berlinga pochodzi od oficera sztabu 1. Frontu Białoruskiego: „Skoncentrować

oddziały na wschodnim brzegu Wisły w celu przygotowania do zajęcia przyczółka na zachodnim brzegu na terenie Warszawy”.

⁸⁷⁵ Relacja Izoldy Kowalskiej [w:] Antoni Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, dz. cyt., s. 389.

⁸⁷⁶ Tamże, s. 391.

⁸⁷⁷ Rochus Misch, *Der Letzte Zeuge. Ich war Hitlers Telefonist, Kurier und Leibwächter*, Piper, München 2008, s. 176.

⁸⁷⁸ Heinz Linge, *With Hitler to the End. The Memoirs of Adolf Hitler's Valet*, Frontline Books, London 2009, s. 173.

⁸⁷⁹ Christa Schroeder, *He Was My Chief. The Memoirs of Adolf Hitler's Secretary*, Frontline Books, London 2009, s. 125.

⁸⁸⁰ Walter Warlimont, *Inside Hitler's Headquarters...*, dz. cyt., s. 453.

⁸⁸¹ Albert Speer, *Inside the Third Reich*, Warner Books, London 1993, s. 547.

⁸⁸² Tamże, s. 544.

⁸⁸³ Tamże, s. 549.

⁸⁸⁴ Ralf Georg Reuth, *Goebbels*, Constable, London 1993, s. 337.

⁸⁸⁵ Tamże.

⁸⁸⁶ *The Guy Liddell Diaries t. II: 1942-1945*, red. Nigel West, Routledge, London 2005, s. 37; wpis z 26 września 1944.

⁸⁸⁷ Felix Kersten był fińskim kręgarzem i masażystą, urodzonym w Estonii w 1898 roku. Odnosił sukcesy w uśmierzaniu chronicznych bólów brzucha Himmlera, tak że od 1940 roku był jego prywatnym terapeutą. Zapewnił sobie wielki wpływ na Reichsführera, który miał do niego zaufanie i dyskutował z nim nawet na tematy tabu, takie jak eksterminacja Żydów. Kersten wykorzystywał swą pozycję do uzyskania różnych ustępstw natury humanitarnej, między innymi do zwolnienia grupy więźniów, głównie Żydów, z obozów koncentracyjnych w ostatniej fazie wojny. Himmler nazywał go swym „Cudownym Buddą”.

⁸⁸⁸ Roger Manvell, Heinrich Fraenkel, *Heinrich Himmler*, Heinemann, London 1965, s. 191.

⁸⁸⁹ Tamże.

⁸⁹⁰ Peter Padfield, *Himmler. Reichsführer-SS*, Papermac, London 1995, s. 538.

⁸⁹¹ Roger Manvell, Heinrich Fraenkel, *Heinrich Himmler*, dz. cyt., s. 191.

⁸⁹² Frank Fox, *A Jew Talks to Himmler*, „Zwoje” („Scrolls”) 2004 nr 1(38).

⁸⁹³ Peter Padfield, *Himmler...*, dz. cyt., s. 544.

⁸⁹⁴ HIA, Heinrich Himmler Papers 12-9-10-304; zob. też: Ralf Georg Reuth, *Goebbels*, dz. cyt., s. 341. Niemcy obawiali się, że alianci potraktują Volkssturm jako nielegalną organizację partyzancką. Pierwszym krokiem do zalegalizowania tej organizacji było uznanie Armii Krajowej za część regularnego wojska. Wkrótce

Niemcy postąpili podobnie w stosunku do innych ugrupowań zbrojnych: w październiku 1944 roku uznali wszystkich członków Sił Wolnych Francuzów za regularnych żołnierzy, jeśli będą nosić mundury lub trójkolorową odznakę z Krzyżem Lotaryńskim. Zdziałało. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zapewniły na początku listopada, że o ile „grupy milicyjne” będą działać zgodnie z prawem międzynarodowym, oni uznają Volkssturm za legalną siłę zbrojną z prawami kombatanckimi. Zob. David K. Yelton, *Hitler's Volkssturm. The Nazi Militia and the Fall of Germany 1944-1945*, University Press of Kansas, Kansas 2002, s. 93.

⁸⁹⁵ Peter Padfield, *Himmler*, dz. cyt., s. 543.

⁸⁹⁶ Heinrich Schwendemann, *Kapitulacja: Niemiecki odwet i niemiecka agitacja na rzecz frontu antybolszewickiego* [w] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 209.

⁸⁹⁷ Tamże, s. 210.

⁸⁹⁸ Tamże. W liście do ministra Rzeszy Lammersa z 4 sierpnia 1944 roku Frank podkreślał, że Polacy wywierają nacisk na Anglików i Amerykanów w sprawie rzutów zaopatrzenia dla miasta, zaznaczając, że Polacy widzą w Rosjanach „śmiertelnych wrogów” (*Todfeinde*). HIA, Heinrich Himmler Papers, XX060-8.36 12-13.

⁸⁹⁹ Oliver Samson, *Niemiecka propaganda zagraniczna: starania o zawiązanie antybolszewickiego frontu* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 229.

⁹⁰⁰ Tamże, s. 233.

⁹⁰¹ Joseph Goebbels, *Die Tagebuch*, s. 393, wpis 28 lipca 1944.

⁹⁰² Joseph Goebbels, *Dzienniki*, przeł. Eugeniusz C. Król, Świat Książki, Warszawa 2014, t. III: 1943-1945, s. 406.

⁹⁰³ Joseph Goebbels, *Die Tagebuch*, dz. cyt., s. 236.

⁹⁰⁴ Rzut oka na tytuły niemieckiej prasy jesienią 1944 roku odzwierciedla zainteresowanie wpływem powstania na relacje w koalicji: *Moskau verhaftet Aufstandpolen. Der bolschewistische „Befreiungsausschuss” tritt gegenüber London und Washington schon als Regierung auf* („Völkischer Beobachter”, 1 września); *Der Fall Polen und andere Fälle* („Völkischer Beobachter”, 5 września); *Das Drama von Warschau. Furchtbarer Leidensweg der Zivilbevölkerung der ehemaligen polnischen Hauptstadt* („Völkischer Beobachter”, 8 września); *Stalin verbot englische Hilfe für Warschau* („Völkischer Beobachter”, 13 września); *Die Sowjets gefährliche Länderräuber* („Völkischer Beobachter”, 23 września), *Warschau-Symbol und Warnung* („Völkischer Beobachter”, 4 października), *Warschauer Totentanz* („Das Reich”, 26 listopada).

⁹⁰⁵ Tanja Villinger, *Powstanie w sprawozdaniach niemieckich środków masowego przekazu* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 244.

⁹⁰⁶ „Völkischer Beobachter”, 1 września 1944.

⁹⁰⁷ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Niemcy i ich sojusznicy w walce z Powstaniem Warszawskim*, Bellona, Warszawa 2010, s. 133.

⁹⁰⁸ Tamże, s. 152.

⁹⁰⁹ Relacja Barbary Kaczyńskiej-Januszkiewicz *Powrót do wspomnień* <http://www.warsawuprising.com/witness/januszkiewicz>.

⁹¹⁰ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem w prawdziwej Warszawie*, PIW, Warszawa 1988, t. II, s. 322 i n.

⁹¹¹ Fragment *Meldunku sytuacyjnego Komendanta Obwodu Mokotów do Komendanta Okręgu Warszawskiego AK*, 25 września 1944 [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, PIW, Warszawa 1974, t. II, s. 458.

⁹¹² Relacja Barbary Kaczyńskiej-Januszkiewicz.

⁹¹³ Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population and the Warsaw Uprising of 1944*, Cambridge University Press, New York 1982, s. 145.

⁹¹⁴ Relacja Barbary Kaczyńskiej-Januszkiewicz.

⁹¹⁵ Stanisław Aronson, Patrycja Bukalska, *Rysiek z Kedywu. Niezwykłe losy Stanisława Aronsona*, Znak, Kraków 2009, s. 167.

⁹¹⁶ Meldunek 9. armii z 27 września 1944 roku stwierdzał: „Im Südteil des Stadtgebiets von Warschau wurden nach Kapitulation des Kessels von Mokotow etwa 2000 Gefangene eingebracht”. Nie wspomniano o egzekucjach. Zob. Kurt Mehner, *Die Geheimen Tagesberichte der Deutschen Wehrmachtführung im Zweiten Weltkrieg 1939–1945*, t. X, s. 73.

⁹¹⁷ Julian E. Kulski, *Umierając żyjemy*, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 141.

⁹¹⁸ Tamże, s. 147.

⁹¹⁹ Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population...*, dz. cyt., s. 191.

⁹²⁰ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie...*, dz. cyt., s. 163.

⁹²¹ Anonimowy korespondent SS cytowany przez „The Times”, 13 września 1944.

⁹²² Julian E. Kulski, *Umierając żyjemy*, dz. cyt., s. 148.

⁹²³ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie...*, s. 165.

⁹²⁴ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, t. II, s. 296 i n.

⁹²⁵ Dziennik Kurta Hellera „Decydujący bój o PAST-ę”, <http://www.info.pc.home.pl/Whatfor/baza/kilir>.

⁹²⁶ Relacja Jana Magdziaka z Batalionu „Kiliński”, Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego, relacje, folder 5.

⁹²⁷ Aleksander Maliszewski, „Piotrowski”, cytowany przez Halinę Auderską, reporterkę BIP; zob. Halina Auderska, *Tańczący pocisk*, „Stolica”, 3 stycznia 1971.

⁹²⁸ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, PIW, Warszawa 1970, s. 90.

⁹²⁹ Anna Szatkowska, *Był dom... Wspomnienia*, Wyd. Literackie, Kraków 2006, s. 236.

⁹³⁰ Tamże, s. 237.

⁹³¹ Tamże, s. 244.

⁹³² Można spotkać informację, że w czasie bombardowania zginął również marszałek Maciej Rataj, jak wiadomo rozstrzelany w Palmirach 21 czerwca 1940 roku (red.).

⁹³³ Meldunek wewnętrzny patrolu Wojskowej Służby Informacyjno-Społecznej BIP... 26 września 1944 [w:] *Ludność cywilna...*, dz. cyt., t. II, s. 499.

⁹³⁴ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 248.

⁹³⁵ Tamże, s. 244.

⁹³⁶ Janusz Kazimierz Zawodny, *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*, PWN, Warszawa 1994, s. 228.

⁹³⁷ Relacja Janusza Hamerlińskiego *Żołnierz Batalionu AK „Kiliński”*, http://sppw1944.org/index_ukr.html.

⁹³⁸ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 248.

⁹³⁹ Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta”* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 410-411.

⁹⁴⁰ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 363.

⁹⁴¹ *Wewnętrzny meldunek specjalny...* [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 187.

⁹⁴² Tamże, s. 152.

⁹⁴³ Tamże, s. 301.

⁹⁴⁴ *Z meldunku wewnętrznego Wydziału Informacji BIP...* [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 215.

⁹⁴⁵ *Wewnętrzne sprawozdanie sytuacyjne...* [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 435.

⁹⁴⁶ *Meldunek wewnętrzny Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego Komendy Okręgu Warszawskiego AK...* [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 449-450.

⁹⁴⁷ Joanna K.M. Hanson, *The Civilian Population...*, dz. cyt., s. 173.

⁹⁴⁸ Tamże, s. 155, przyp. 30.

⁹⁴⁹ Stanisław Jankowski, *„Agaton”, Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 262.

⁹⁵⁰ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 169.

⁹⁵¹ Fragmenty meldunku ppłk. dypl. „Zyndrama”, pełnomocnika do rozmów z Niemcami, do dowódcy AK gen. „Bora” o przebiegu rokowań z Niemcami [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 502.

⁹⁵² Tamże, s. 504.

⁹⁵³ Notatka wewnętrzna Rejonowego Delegata Rządu... o przebiegu pertraktacji

przedstawicielei prezydium PCK z gen. von dem Bachem, 7 września 1944 [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 315.

⁹⁵⁴ Sprawozdanie z konferencji Dowództwa powstania i Delegata Rządu na Kraj odbytej u dowódcy AK w sprawie niemieckich propozycji dotyczących kapitulacji [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 511.

⁹⁵⁵ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie...*, s. 175.

⁹⁵⁶ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 204.

⁹⁵⁷ Meldunek wewnętrzny prasowego sprawozdawcy wojennego „Wojnicza” o przechodzeniu ludności na stronę niemiecką w rejonie ul. Śniadeckich [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 328.

⁹⁵⁸ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 207.

⁹⁵⁹ Relacja Gerharda von Jordana o przebiegu pertraktacji kapitulacyjnych w Ożarowie [w:] *Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach*, red. Andrzej Krzysztof Kunert, Rytm, Warszawa 2000, s. 260. Także Hasso Krappe wspominał: „Kiedy po ogólnej kapitulacji generał «Bór» spotkał się z dowódcą mojej dywizji, generałem lejtnantem Källnerem, obaj stanęli zdumieni naprzeciw siebie. Zнали się osobiście z turniejów rycerskich w czasach pokoju, ponieważ obaj należeli do kawalerii. Po krótkiej chwili «Bór» powiedział do Källnera: «Panie generale, gdybym wiedział, że to pan znajduje się po przeciwnej stronie, to skapitulowałbym już dużo wcześniej, aby zaoszczędzić ludności cierpienie i nieszczęścia». Cyt. za: Hasso Krappe, *Powstanie warszawskie we wspomnieniach oficera Wehrmachtu* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 263.

⁹⁶⁰ Cyt. za: Tadeusz Sawicki, *Rozkaz; zdławić powstanie...*, dz. cyt., s. 174.

⁹⁶¹ *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944*, PIW, Warszawa 1993, t. I, s. 12.

⁹⁶² Obóz w zamku w Colditz był przeznaczony dla „niepoprawnych” oficerów alianckich, którzy uciekali z innych obozów, oraz dla „prominentnych” jeńców, do których zaliczono między innymi „Bora” oraz pięciu innych polskich generałów.

⁹⁶³ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 342-343.

⁹⁶⁴ Tamże, s. 350-351.

⁹⁶⁵ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 254.

⁹⁶⁶ *Generał Tadeusz Bór-Komorowski...*, dz. cyt., s. 271.

⁹⁶⁷ Tamże, s. 301.

⁹⁶⁸ Peter Stölten, *Listy niemieckiego porucznika z płonącej Warszawy* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, red. Stanisława Lewandowska i Bernd Martin, Wydawnictwo Polsko-Niemieckie, Warszawa 1999, s. 268.

⁹⁶⁹ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie...*, dz. cyt., s. 185.

⁹⁷⁰ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 354.

⁹⁷¹ Tadeusz Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie...*, dz. cyt., s. 186.

⁹⁷² Depesza dowódcy AK gen. Tadeusza „Bora”-Komorowskiego do prezydenta RP Władysława Raczkiewicza w Londynie o zawarciu umowy kapitulacyjnej, 4 października 1944, godz. 20.00 [w:] *Ludność cywilna...*, dz. cyt., t. II, s. 597.

⁹⁷³ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 356–357.

⁹⁷⁴ Hasso Krappe, *Powstanie warszawskie we wspomnieniach oficera...*[w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 263.

⁹⁷⁵ Heinrich Schwendemann, *Kapitulacja: niemiecki odwet i niemiecka agitacja na rzecz frontu antybolszewickiego*, tamże, s. 220.

⁹⁷⁶ Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 362.

⁹⁷⁷ Tamże, t. II, s. 369.

⁹⁷⁸ Klaudiusz Hrabyk, *Wspomnienie redaktora „Wiadomości Warszawskich” oraz „Głosu Starego Miasta”* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 412.

⁹⁷⁹ Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 214.

⁹⁸⁰ Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, przeł. Elżbieta Olender-Dmowska, Znak, Kraków 2007, s. 275 i n.

⁹⁸¹ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 252.

⁹⁸² Miron Białoszewski, *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego*, dz. cyt., s. 214.

⁹⁸³ Relacja Stanisława Bayera [w:] *Exodus Warszawy...*, dz. cyt., t. I, s. 28.

⁹⁸⁴ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 257.

⁹⁸⁵ Józef Gradowski, *O Warszawskiej Komendzie Straży Pożarnej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 397.

⁹⁸⁶ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście* [w:] *Ludność cywilna...*, tamże, s. 367.

⁹⁸⁷ Relacja Adama Bienia [w:] Mieczysław Adamczyk, Janusz Gmitruk, *Powstanie Warszawskie w dokumentach i wspomnieniach ludowców*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Kielce 2011, s. 107.

⁹⁸⁸ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście* [w:] *Ludność cywilna...*, tamże, s. 367.

⁹⁸⁹ Maria Starzyńska, <http://107www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy>.

⁹⁹⁰ Sprawozdanie Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Warszawie z siedzibą w Pruszkowie dla władz naczelnych RGO w Krakowie z akcji pomocy dla ewakuowanych z Warszawy za okres 12 IX – 15X 1944 [w:] *Ludność cywilna...* t. II,

s. 651-652.

⁹⁹¹ *Exodus Warszawy...*, t. I, s. 59.

⁹⁹² Tamże, s. 87.

⁹⁹³ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1., s. 367.

⁹⁹⁴ Relacja Marii Stokowskiej [w:] *Exodus Warszawy...*, t. I, cz. 1, s. 107.

⁹⁹⁵ Barbara Kaczyńska-Januszkiewicz *Powrót do wspomnień*, <http://www.warsaw-uprising.com/witness/januszkiewicz>.

⁹⁹⁶ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 359.

⁹⁹⁷ *Exodus Warszawy...*, dz. cyt., t. I, s. 83.

⁹⁹⁸ Tamże, s. 610.

⁹⁹⁹ Relacja Kazimiery Dreszer [w:] *Exodus Warszawy...*, dz. cyt., s. 77.

¹⁰⁰⁰ Tamże.

¹⁰⁰¹ *Sprawozdanie wewnętrzne K. Tchórznickiego, prezesa Rady Głównej Opiekuńczej... o sytuacji ludności ewakuowanej z Warszawy, 10 października 1944 [w:] Ludność cywilna...*, t. II, s. 612.

¹⁰⁰² *Exodus Warszawy...*, dz. cyt., t. I, s. 61.

¹⁰⁰³ Tamże, s. 77.

¹⁰⁰⁴ Tamże, s. 78.

¹⁰⁰⁵ Tamże, s. 76.

¹⁰⁰⁶ Ten słynny grafik niemal przez całą wojnę podrabiał dokumenty dla ukrywających się Żydów i członków podziemia.

¹⁰⁰⁷ Tamże, s. 108.

¹⁰⁰⁸ Tamże s. 100.

¹⁰⁰⁹ Tamże, s. 71.

¹⁰¹⁰ Relacja Janiny Chmielińskiej, 31 sierpnia 2005, Archiwum Historii Mówionej, Muzeum Powstania Warszawskiego.

¹⁰¹¹ Relacja Zofii Rusieckiej-Kreowskiej, tamże, s. 9.

¹⁰¹² *Exodus Warszawy...*, dz. cyt., t. I, s. 74.

¹⁰¹³ Relacja Adama Bienia [w:] Mieczysław Adamczyk, Janusz Gmitruk, *Powstanie Warszawskie w dokumentach i wspomnieniach ludowców*, dz. cyt., s. 107.

¹⁰¹⁴ *Exodus Warszawy...*, dz. cyt., t. I, s. 68.

¹⁰¹⁵ Tamże, s. 69.

¹⁰¹⁶ Jan Rosner, *Dziennik redaktora „Warszawianki”, wydawanej w czasie powstania przez PPS na Starym Mieście*, t. I, cz. 1, s. 368.

¹⁰¹⁷ *Wewnętrzna notatka sprawozdawcza K. Tchórznickiego, prezesa Rady*

Główniej Opiekuńczej... w sprawie pomocy dla ludności ewakuowanej z Warszawy [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 626.

¹⁰¹⁸ *Exodus Warszawy...*, dz. cyt., t. I, s. 174.

¹⁰¹⁹ Tamże, s. 176.

¹⁰²⁰ Tamże, s. 174.

¹⁰²¹ Tamże, s. 176.

¹⁰²² Janusz Kazimierz Zawodny, *Nothing but Honour. The Story of the Warsaw Uprising*, Macmillan, London 1978, s. 193 (z rozmowy von dem Bacha z majorem Kazimierzem Szternalem).

¹⁰²³ Tamże.

¹⁰²⁴ Władysław Szpilman, *Pianista*, Znak, Kraków 2000, s. 156, 172.

¹⁰²⁵ Gunnar S. Paulsson *Utajone miasto...*, dz. cyt., s. 337. Zob. także zbiór niezwykłych relacji robinsonów w: *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim. Pamiętniki. Relacje. Zeznania*, oprac. Marian Marek Drozdowski, Maria Maniakówna, Tomasz Strzembosz, t. I, cz. 2, s. 501 i n.

¹⁰²⁶ Jan Rossman, *O ludności cywilnej na Woli, Starym Mieście i Żoliborzu* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 1, s. 154.

¹⁰²⁷ Barbara Engelking-Boni, Jacek Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, IFiS PAN, Warszawa 2001, s. 761.

¹⁰²⁸ Chaim Icel Goldstein, *Bunkier*, przeł. Sara Arm, Karta, Warszawa 2011.

¹⁰²⁹ Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto...*, dz. cyt., s. 277.

¹⁰³⁰ Tamże, s. 275.

¹⁰³¹ Julianna Wilak-Niewiedziałowa, *Wspomnienie o pobycie w bunkrze przy ulicy Siennej* [w:] *Ludność cywilna...*, t. I, cz. 2, s. 561.

¹⁰³² Władysław Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 159-160.

¹⁰³³ Romuald Kulik, *Sześć weekendów z Werhmachtem*, „Gazeta Wyborcza”, 16 stycznia 2008.

¹⁰³⁴ Władysław Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 162 i n.

¹⁰³⁵ Tamże, s. 164.

¹⁰³⁶ List dr. Ludwiga Fischera do Hansa Franka, 11 października 1944 [w:] Hans von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand 1944*, ars una, Frankfurt am Main 1962, s. 413.

¹⁰³⁷ Zeznanie Ernsta Rodego w Norymberdze, 28 stycznia 1946, http://avalon.law.yale.edu/subject_menus/imt.a.

¹⁰³⁸ Przesłuchanie Heinza Guderiana przez prokuratora Jerzego Sawickiego w Norymberdze, 29 stycznia 1946 [w:] *State Department Special Interrogation Mission - Interrogation of Colonel General Heinz Guderian*, Department of State, Washington, D.C. 1945, s. 6 (CD-ROM).

¹⁰³⁹ *Notatka służbowa kierownika Urzędu Gospodarczego... Weisskera dotycząca rozdziału towarów i przedmiotów użytku codziennego zagrabionych w powstańczej Warszawie, 2 października 1944 [w:] Ludność cywilna..., t. II, s. 580 i n.*

¹⁰⁴⁰ Tamże, s. 584 i n.

¹⁰⁴¹ Tamże, s. 591.

¹⁰⁴² John Steiber, *Against the Odds*, s. 97.

¹⁰⁴³ *Rüstungskommand in Warschau, 13 lipca 1944, Okupationspolitik*, s. 209, przyp. 21.

¹⁰⁴⁴ Hans Thieme, *Wspomnienia niemieckiego oficera sztabowego o powstaniu warszawskim [w:] Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 273.

¹⁰⁴⁵ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 257.

¹⁰⁴⁶ *Zburzenie Warszawy. Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem, członkiem delegacji przy Międzynarodowym Trybunale Wojennym w Norymberdze*, AWIR, Katowice 1946, s. 145.

¹⁰⁴⁷ Tamże, s. 271 (przesłuchanie Josefa Bühlera).

¹⁰⁴⁸ Tamże, s. 273.

¹⁰⁴⁹ Karol Mórawski, Krzysztof Oktabiński, Lidia Świerczek, *Wola. Warszawskie Termopile 1944. Przewodnik po miejscach straceń z dni powstania warszawskiego*, Fundacja Warszawa Walczy 1939-1945, Warszawa 1994, s. 147. O szczegółach na temat dóbr dla Himmlera zob. list Hansa Franka do Ludwiga Fischera, 6 grudnia 1944., BA-MA H-12-9/7. W sprawie skrzypiec dla żony Himmlera zob. HIA, Heinrich Himmler Papers XX060-8.36 12-13. Himmler kazał wysłać jej te skrzypce i cztery akordeony w prezencie gwiazdkowym. Także kolekcja futer miała zostać wysłana do Berlina. O losie kolekcji filatelistycznej, numizmatycznej i zbiorze złotych zegarków miał zdecydować później.

¹⁰⁵⁰ Marek Getter, *Władze cywilne powstania warszawskiego [w:] Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 137.

¹⁰⁵¹ *Pismo Urzędu Gospodarczego w Namiestnictwie Kraju Warty do ministra gospodarki Rzeszy...*, 20 listopada 1944 [w:] *Ludność cywilna...*, t. II, s. 638.

¹⁰⁵² Depesza Alberta Speera do Heinricha Himmlera, 9 grudnia 1944, HIA, Heinrich Himmler Papers XX060-8.36 12-13. Räumungsstabe dzieliły się na trzy: pierwszy – wojskowy – podlegał Oddziałowi Gospodarczemu 9. armii, drugi – policyjny – podległy SS-Oberführerowi Paulowi Geiblowi, a rabujący na rzecz szefa dystryktu Kraju Warty Arthura Greisera; i trzeci – cywilny – podlegający władzom dystryktu warszawskiego. Zob. Marek Getter, *Władze cywilne...*, dz. cyt., s. 137.

¹⁰⁵³ Anna Szatkowska, *Był dom...*, dz. cyt., s. 267.

¹⁰⁵⁴ Romuald Kulik, *Sześć weekendów z Wehrmachtem*, dz. cyt.

¹⁰⁵⁵ Tamże.

¹⁰⁵⁶ Tamże.

¹⁰⁵⁷ Janusz S. Morkowski, *Muzeum Polskie w Rapperswilu*, Muzeum Polskie, Rapperswil 1994 (przewodnik angielsko-polsko-niemiecki).

¹⁰⁵⁸ W liście do SS-Obergruppenführera Krügera z 16 lutego 1943 Himmler wyjaśnia, że fizyczna zagłada getta jest krokiem w dobrą stronę, bo „licząca milion mieszkańców Warszawa, która zawsze była groźnym zarzewiem oporu i buntu, zostanie liczebnie zmniejszona”, HIA, Heinrich Himmler Papers XX060-8.36 12-13. Zob. też Niels Gutschow, Barbara Klein, *Urbanistyka Warszawy w latach 1939-1945*, Deutscher Werkbund, Frankfurt am Main 1995, s. 68.

¹⁰⁵⁹ *Hitler Directs his War*, red. Felix Gilbert, Charter, New York 1950, s. 223 (z przemówienia Hitlera do generałów, 28 grudnia 1944).

¹⁰⁶⁰ Tamże, s. 226.

¹⁰⁶¹ W raporcie do szefa sztabu Grupy Armii „Północ” generała Eberharda Kinzla z 26 grudnia 1944 czytamy: „SS-Brigadeführer Geibel rozdmuchuje sprawy, które mogą czasami mieć znaczenie polityczne, ale są zupełnie nieważne z punktu widzenia taktycznego”, BA-MA H-12-9/8.

¹⁰⁶² Władysław Szpilman, *Pianista*, Znak, Kraków 2000, s. 173.

¹⁰⁶³ Antony Beevor, *Berlin 1945. Upadek*, przeł. Józef Kozłowski, Znak, Kraków 2009, s. 20.

¹⁰⁶⁴ Walter Lüdde-Neurath, *Regierung Dönitz. Die letzten Tage des Dritten Reiches*, Munsterschmidt Verlag, Berlin 1964, s. 757.

¹⁰⁶⁵ Gitta Sereny, *Albert Speer. His Battle with Truth*, Macmillan, London 1995, s. 483.

¹⁰⁶⁶ Walter Warlimont, *Inside Hitler's Headquarters 1939-1945*, Weidenfeld and Nicolson, London 1964, s. 500.

¹⁰⁶⁷ Bartosz T. Wieliński, *Biała i czerwona spięte agrafką*, „Gazeta Wyborcza”, 7 maja 2012.

¹⁰⁶⁸ Władysław Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 173.

¹⁰⁶⁹ Tamże.

¹⁰⁷⁰ Julianna Wilak- Niewiedziałowa, *Wspomnienie... [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 2, s. 562.

¹⁰⁷¹ Władysław Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 174.

¹⁰⁷² Helena Midler, *Pamiętnik pisany w bunkrze [w:] Ludność cywilna...*, t. I, cz. 2, s. 515.

¹⁰⁷³ Władysław Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 175.

¹⁰⁷⁴ Nikita Chruszczow, *Khrushchev Remembers*, t.II: *The Last Testament*, Penguin, New York 1974, s. 209.

¹⁰⁷⁵ Georgij Żukow, *Wspomnienia i refleksje*, MON, Warszawa 1976, t. II, s. 585.

- 1076 Władysław Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 176.
- 1077 Relacja Heleny Brodowskiej-Kubicz.
- 1078 Jonathan Walker, *Poland Alone. Britain, SOE and the Collapse of the Polish Resistance 1944*, Spellmount, Stroud 2010, s. 164.
- 1079 Halina Adamska, *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944*, PIW, Warszawa 1993, t. I, s. 152.
- 1080 Władysław Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 177.
- 1081 Relacja dr Ireny Konopackiej-Semadeni, folder P/73, Muzeum Powstania Warszawskiego.
- 1082 Stanisław Jankowski, „Agaton”, *Z fałszywym Ausweisem...*, dz. cyt., t. II, s. 372.
- 1083 Tamże.
- 1084 Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, *Mój warszawski szal*, „Gazeta Wyborcza”, 23 sierpnia 2004.
- 1085 Nikita Chruszczow, *Khrushchev Remembers*, t. II, s. 209.
- 1086 Nikolaj Tolstoy, *The Secret Betrayal*, Scribner, New York 1977, s. 71.
- 1087 *Churchill & Roosevelt. The Complete Correspondence*, t. III: *Alliance Declining February 1944 - April 1945*, red. Warren F. Kimball, Collins, London 1984 s. 350.
- 1088 Tamże, s. 351.
- 1089 Cynthia Flohr, *Pozorna zmiana stanowiska Stalina wobec powstania warszawskiego we wrześniu 1944 roku* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, dz. cyt., s. 203.
- 1090 John Ericsson. *The Road to Berlin. Stalin's War with Germany*, Grafton Books, London 1985, t. II, s. 617.
- 1091 Anthony Read, *The Devil's Disciples. The Lives and Times of Hitler's Inner Circle*, Pimlico, London 2003, s. 856.
- 1092 Josef Goebbels, *The Goebbels Diaries. The Last Days*, wyd. Hugh R. Trevor-Roper, Pan, London 1978, s. 241.
- 1093 Philip W. Blood, *Hitler's Bandit Hunters. The SS and the Nazi Occupation of Europe*, Potomac Books, Dulles, VA 2006, s. 280.
- 1094 Felix Kersten. *Totenkopf und Treue. Heinrich Himmler ohne Uniform; aus den Tagebuchblättern des finnischen Medizinalrats*, Mölich, Hamburg 1957, s. 329.
- 1095 Albert Speer, *Inside the Third Reich*, Warner Books, London 1993, s. 588.
- 1096 Hugh R. Trevor-Roper, *Ostatnie dni Hitlera*, przeł. Kazimierz Fudakowski, Wyd. Poznańskie 1960, s. 152.
- 1097 *Raport końcowy gubernatora dystryktu warszawskiego SA gruppenführera dr Ludwika Fischera...* [w:] *Ludność cywilna...*, dz. cyt., t. II, s. 701.

¹⁰⁹⁸ Przesłuchanie Heinza Guderiana przez Jerzego Sawickiego, 29 stycznia 1946, Norymberga [w:] *State Department Special Interrogation Mission - Itnerrogation of Colonel General Heinz Guderian*, s. 5.

¹⁰⁹⁹ *Protokół przesłuchania komendanta garnizonu Warszawa gen. Reinera Stahela, 25 sierpnia 1945, [Moskwa] [w:] Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. Piotr Mierecki, Wasilij Christoforow, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa-Moskwa 2007, s. 615.

¹¹⁰⁰ *Straty Warszawy 1939-1945. Raport*, red. Wojciech Fałkowski, Warszawa 2005, s. 301.

¹¹⁰¹ *Exodus Warszawy...*, t. I, s. 37.

¹¹⁰² Relacja Janiny Bem-Dymeckiej i Zofii Rusieckiej-Kreowskiej, Biblioteka Muzeum Powstania Warszawskiego, folder „Zeznania Świadców Naocznych”, P/73.

Motto do każdej z części książki zostało zaczerpnięte z Historii rzymskiej Appiana z Aleksandrii (t. I, ks. VIII: *Wojny punickie*, przeł. Ludwik Piotrowicz, Ossolineum, Wrocław 2004).

Fotografie z wkładki:

Fotografie nr 1-7, 9-18, 20-24, 26-29: Zygmunt Walkowski

Fotografia nr 8: dzięki uprzejmości Młcisława Luriego

Fotografia nr 19: Eugeniusz Lokajski „Brok” / Muzeum Powstania Warszawskiego

Fotografia nr 25: Karol Pęcherski / Muzeum Powstania Warszawskiego

Przekład: Zofia Kunert

Redakcja: Jan Jaroszuk

Korekta: Elżbieta Jaroszuk, Małgorzata Denys

Opracowanie map: Zbigniew Gręziak

Projekt okładki: Krzysztof Rychter

Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: © E. Falkowski / CFK / FORUM

Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

tel. 22 828 98 08, 22 894 60 54

e-mail: biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-7881-452-8

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
i Krzysztof Talarek / Virtualo Sp. z o.o.

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow